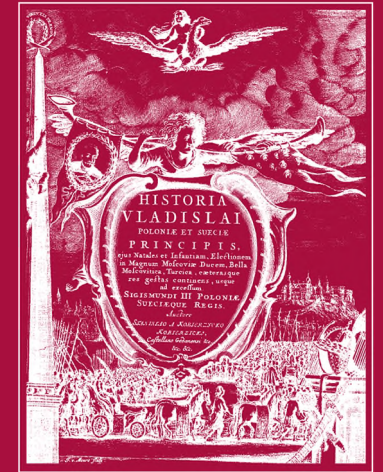


KRONIKA BYDGOSKA  
XXXVII

KRONIKA BYDGOSKA

tom  
XXXVII



Kronika  
Bydgoska



ISSN 0454-5451

Kronika  
Bydgoska

XXXVII

2016

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY



# Kronika Bydgoska

XXXVII

2016



BYDGOSZCZ 2016

*Kolegium Redakcyjne*  
Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący  
Marek Romaniuk – sekretarz  
Joanna Matyasik – członek

*Recenzenci tomu*  
dr Melania Dereszyńska-Romaniuk  
dr hab. Tomasz Kawski, prof. UMK, dr Joanna Matyasik,  
dr hab. Marek Romaniuk, dr Agnieszka Wysocka

*Redakcja językowa*  
dr Małgorzata Berend

*Tłumaczenie streszczeń, spisu treści i słów kluczowych*

Centrum Języków Obcych „Logos” Bydgoszcz  
ul. Gdańska 10, 85-005 Bydgoszcz  
mgr Lucyna Tate – jęz. angielski  
mgr Agnieszka Wilk – jęz. angielski, Joanna Komorowska – jęz. niemiecki

ISSN 0454-5451

*Wydawca*

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy  
85-102 Bydgoszcz, ul. Jezuitcka 4, tel./fax 52 322 51 96, 345 44 34  
gród Kazimierza Wielkiego  
Adres do korespondencji  
85-169 Bydgoszcz 37, skrytka pocztowa 17  
e-mail: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl), [www.tmmb.pl](http://www.tmmb.pl)

*Druk, skład i oprawa*  
Drukarnia ABEDIK Bydgoszcz  
e-mail: [info@abedik.pl](mailto:info@abedik.pl), [www.abedik.pl](http://www.abedik.pl)



Zadanie współfinansowane z budżetu miasta Bydgoszczy.

## Spis treści

<b>Od Redakcji</b> .....	13
<b>STUDIA I SZKICE</b>	
<i>Tomasz Nowakowski</i> , Historia mieszkańców Bydgoszczy do 1772 roku .....	17
<i>Krystian Strauss</i> , Burmistrz Bydgoszczy – Franciszek Michał Wyszpolski i jego rodzina .....	37
<i>Radosław Michna</i> , Dyscyplina i karność w XIX-wiecznym Królewskim Gimnazjum w Bydgoszczy .....	45
<i>Agnieszka Wysocka</i> , Kopie dzieł sztuki ze zbiorów Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy .....	63
<i>Barbara Chojnacka</i> , Bolesław Lewański (1881-1952) – „malarz rzeczywistości i baśni”? .....	73
<i>Katarzyna Grysińska-Jarmuła</i> , Towarzystwo Historyczne w Bydgoszczy .....	99
<i>Gizela Chmielewska</i> , Gimnazjum Kresowe w Bydgoszczy .....	121
<i>Katarzyna Gębarowska</i> , Władysława Spizewska. Wyemancypowana pionierka bydgoskiej fotografii zawodowej. ....	139
<i>Krzysztof Błażejowski</i> , Chcieli umierać dla Polski. Bydgoscy kamikadze .....	155
<i>Marek T. Jeleniewski</i> , Świadczenia bydgoszczan na rzecz armii i państwa w latach poprzedzających wybuch II wojny światowej .....	165
<i>Witold Stankowski</i> , Druga wojna światowa w pamięci bydgoszczan .....	179
<i>Andrzej Purat</i> , Więzienie karne w Fordonie w polskim i niemieckim systemie penitencjarnym w latach 1920-1956.....	197
<i>Stefan Pastuszewski</i> , „Kuria biskupia” w Bydgoszczy i Żołędowie.....	241
<i>Jacek Lindner</i> , Zapomniany świat wyliczanek .....	265
<b>ŹRÓDŁA I MATERIAŁY</b>	
<i>Melania Dereszyńska-Romaniuk</i> , <i>Agnieszka Woźniak-Hlebionek</i> , Materiały do dziejów klasztorów w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy .....	279
<i>Anna Dymarek</i> , Konserwacja księgi – zbioru anegdot, opowiadań i przepisów kulinarnych z Archiwum Komierowskich z zasobu Archiwum Państwowego w Bydgoszczy.....	303
<i>Joanna Matyasik</i> , Druki Jerzego Förstera w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy .....	309
<i>Henryk Skrzypiński</i> , Nad Wisłą w styczniu 1945 .....	331

**SYLWETKI, BIOGRAFIE, WSPOMNIENIA, ROCZNICE**

<i>Janusz Esmann</i> , Wspomnienia. Część II. Czasy stalinowskie.....	355
<i>Andrzej Bogucki</i> , Żywot bydgoszczanina. Jan Tadeusz Bogucki (1926-2004) .....	387
<i>Andrzej Bogucki</i> , Henryk Skrzypiński (1925-2016) .....	413
<i>Mieczysław Boguszyński</i> , Profesor Edmund Nartowicz (1928-2015) .....	433
<i>Zdzisław Biegański</i> , Zmarł prof. zw. dr hab. Janusz Rulka .....	437
<i>Joanna Derenda-Łukasik</i> , Jerzy Godziszewski – Pro memoria .....	441

**PRZEGLĄDY, RECENZJE, OMÓWIENIA**

<i>Jacek Woźny</i> , Ład i nieporządek w staropolskiej Bydgoszczy. Uwagi na temat książki Wojciecha Siwiaka „Życie codzienne mieszkańców Bydgoszczy od XIV do XVIII wieku (w świetle wybranych źródeł kultury materialnej)” .....	449
<i>Bernardeta Iwańska-Cieślak</i> , Cenne stare druki ze zbiorów ksiąźnicy bydgoskiej. Uwagi do książki „Polonika XVI-XVII w. ze zbiorów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy. Katalog”, opr. Joanna Matyasik .....	455
<i>Lechosław Lameński</i> , Agnieszka Wysocka, „Architektura i urbanistyka Bydgoszczy w dwudziestoleciu międzywojennym” .....	463
<i>Krzysztof Osiński</i> , Kilka uwag na temat najnowszej książki Agnieszki Jedlińskiej-Kawskiej i Tomasza Kawskiego o społeczności żydowskiej w Bydgoszczy w XX wieku .....	471
<i>Tomasz Kawski</i> , Uwagi do „Kilku uwag...” Krzysztofa Osińskiego, czyli rzecz o rozumieniu .....	493
<i>Krzysztof Osiński</i> , Uwagi o książce „Bydgoszcz jako ośrodek działań wywiadowczych w przededniu i w trakcie II wojny światowej” (red. S. Pastuszewski) .....	499
<i>Stefan Pastuszewski</i> , Wobec recenzji .....	511
<i>Katarzyna Grysińska-Jarmuła</i> , <i>Teresa Maresz</i> , „Dobre i złe sąsiedztwa. Od konfliktu do współstnienia i współpracy”. Sprawozdanie z konferencji naukowej .....	513
<i>Joanna Gomoliszek</i> , <i>Katarzyna Wodniak</i> , Sprawozdanie z I Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Ochrona Zbiorów Bibliotecznych. Przeszłość – Teraźniejszość – Przyszłość”, Bydgoszcz, 19–20 maja 2016 r. ....	523

**KRONIKA**

<i>Jerzy Derenda</i> , Kronika wydarzeń TMMB .....	531
--	-----

**List of contents**

<b>Editorial</b> .....	13
------------------------	----

**STUDIES AND SKETCHES**

<i>Tomasz Nowakowski</i> , History of residents of Bydgoszcz until 1772.....	17
<i>Krystian Strauss</i> , Mayor of Bydgoszcz – Franciszek Michał Wyszpolski and his family .....	37
<i>Radosław Michna</i> , Discipline and punishment in the 19th-century Royal Grammar School of Bydgoszcz .....	45
<i>Agnieszka Wysocka</i> , Reproductions of works of art from the collections of the Classical Grammar School in Bydgoszcz .....	63
<i>Barbara Chojnacka</i> , Bolesław Lewański (1881-1952) – ”a painter of reality and fairy-tales”?.....	73
<i>Katarzyna Grysińska-Jarmuła</i> , Historical Society in Bydgoszcz (Historischer Verein zu Bromberg) in 1880-1888 .....	99
<i>Gizela Chmielewska</i> , Eastern Borderland Grammar School in Bydgoszcz.....	121
<i>Katarzyna Gębarowska</i> , Władysława Spiżewska. Emancipated pioneer of the Bydgoszcz professional photography .....	139
<i>Krzysztof Błażejowski</i> , They wanted to die for Poland. The Bydgoszcz kamikazes.....	155
<i>Marek T. Jeleniewski</i> , Services of Bydgoszcz residents for the army and state in the years before the outbreak of World War II .....	165
<i>Witold Stankowski</i> , World War II in memory of Bydgoszcz citizens.....	179
<i>Andrzej Purat</i> , Penitentiary in Fordon in the Polish and German penitentiary systems in the years 1920-1956.....	197
<i>Stefan Pastuszewski</i> , “Bishop’s Curia” in Bydgoszcz and Żołędowo .....	241
<i>Jacek Lindner</i> , The forgotten world of counting-out rhymes.....	265

**SOURCES AND MATERIALS**

<i>Melania Dereszyńska-Romaniuk</i> , <i>Agnieszka Woźniak-Hlebonek</i> , Records related to the history of monasteries in the State Archive of Bydgoszcz ....	279
--	-----

<i>Anna Dymarek</i> , Conservation of a collection of anecdotes, stories and culinary recipes from State Archive – Komierowski Archive in Bydgoszcz.....	303
<i>Joanna Matyasik</i> , Prints by Jerzy Förster in the collection of the Regional and Municipal Public Library in Bydgoszcz.....	309
<i>Henryk Skrzypiński</i> , On the Vistula River in 1945.....	331

## PEOPLE, BIOGRAPHIES, MEMORIES, ANNIVERSARIES

<i>Janusz Esman</i> , Memoirs. Part 2. Stalinist period.....	355
<i>Andrzej Bogucki</i> , Life of Bydgoszcz resident. Jan Tadeusz Bogucki (1926-2004) .....	387
<i>Andrzej Bogucki</i> , Henryk Skrzypiński (1925-2016).....	413
<i>Mieczysław Boguszyński</i> , Professor Edmund Nartowicz (1928-2015) .....	433
<i>Zdzisław Biegański</i> , Professor Janusz Rulka .....	437
<i>Joanna Derenda-Lukasik</i> , Jerzy Godziszewski. Pro memoria .....	441

## REVIEWS, CRITIQUES, ELABORATIONS

<i>Jacek Woźny</i> , Order and disorder in Old-Polish Bydgoszcz. Remarks on the book by Wojciech Siwiak "Everyday life of Bydgoszcz residents from the 14th to the 18th century (in the light of selected sources of material culture)" .....	449
<i>Bernardeta Iwańska-Cieślak</i> , "16th-17th-c publications referring to Polish affairs from the collections of the Regional and Municipal Public Library in Bydgoszcz". Catalogue prepared by Joanna Matyasik .....	455
<i>Lechosław Lameński</i> , Agnieszka Wysocka. Architecture and urban planning of Bydgoszcz in the 20-year inter-war period by .....	463
<i>Krzysztof Osipiński</i> , Several remarks on the latest book by Agnieszka Jedlińska-Kawska and Tomasz Kawski on the Jewish community in Bydgoszcz in the 20th century .....	471
<i>Tomasz Kawski</i> , Comments on "Several remarks..." by Krzysztof Osipiński, i.e. the matter of comprehension .....	493
<i>Krzysztof Osipiński</i> , Bydgoszcz as a center of intelligence service at the bring of and during World War II (ed. by S. Pastuszewski).....	499
<i>Stefan Pastuszewski</i> , In the face of reviews.....	511

<i>Katarzyna Grysińska-Jarmula, Teresa Maresz</i> , "Good and bad neighborhood. From conflict to co-existence and co-operation". Report on a scientific conference .....	513
<i>Joanna Gomoliszek, Katarzyna Wodniak</i> , Report on the 1st National Scientific Conference "Conservation of Library Collections. The past – the present – the future" Bydgoszcz, May 19–20, 2016 .....	523

## CHRONICLE

<i>Jerzy Derenda</i> , Chronicle of events TMMB.....	531
--	-----

## Inhaltsverzeichnis

<b>Editorial</b> .....	13
<b>STUDIEN UND SKIZZE</b>	
<i>Tomasz Nowakowski</i> , Geschichte der Einwohner von Bydgoszcz bis zum Jahr 1772 .....	17
<i>Krystian Strauss</i> , Bürgermeister aus Bydgoszcz Franciszek Michał Wyszpolski und seine Familie .....	37
<i>Radosław Michna</i> , Disziplin und Zucht in dem Königlichen Gymnasium im 19. Jahrhundert in Bydgoszcz .....	45
<i>Agnieszka Wysocka</i> , Reproduktionen der Kunstwerke aus den Sammlungen des Klassischen Gymnasiums in Bydgoszcz .....	63
<i>Barbara Chojnacka</i> , Bolesław Lewański (1881-1952) – „Maler der Wirklichkeit und der Märchen“? .....	73
<i>Katarzyna Grysińska-Jarmuła</i> , Historischer Verein zu Bromberg in den Jahren 1880-1888 .....	99
<i>Gizela Chmielewska</i> , Gymnasium für Einwohner der früheren polnischen Ostgebiete in Bydgoszcz .....	121
<i>Katarzyna Gębarowska</i> , Władysława Spizewska. Emanzipierte Pionierin der professionellen Fotografie in Bydgoszcz .....	139
<i>Krzysztof Błażejowski</i> , Sie wollten für Polen sterben. Kamikaze aus Bydgoszcz .....	155
<i>Marek T. Jeleniewski</i> , Leistungen der Einwohner von Bydgoszcz für die Armee und den Staat in den dem Ausbruch des Zweiten Weltkrieges vorangehenden Jahren .....	165
<i>Witold Stankowski</i> , Zweiter Weltkrieg in Erinnerung der Einwohner von Bydgoszcz. Die Lage und Herausforderungen für das 21. Jahrhundert .....	179

<i>Andrzej Purat</i> , Strafvollzugsanstalt in Fordon in dem polnischen und deutschen Strafvollzug in den Jahren 1920-1956 .....	197
<i>Stefan Pastuszewski</i> , „Bischöfliche Kurie“ in Bydgoszcz und Żołędowo .....	241
<i>Jacek Lindner</i> , Die vergessene Welt der Abzählreime .....	265

## QUELLEN UND MATERIALIEN

<i>Melania Dereszyńska-Romaniuk, Agnieszka Woźniak-Hlebionek</i> , Materialien zur Geschichte der Klöster in den Beständen des Staatsarchivs in Bydgoszcz .....	279
<i>Anna Dymarek</i> , Schutzmaßnahmen an der Sammlung von Anekdoten, Erzählungen und Kochrezepten aus dem Archiv der Familie Komierowski aus den Beständen des Staatsarchivs in Bydgoszcz ..	303
<i>Joanna Matyasik</i> , Druckerzeugnisse von Jerzy Förster in den Sammlungen der Öffentlichen Woiwodschafts- und Stadtbibliothek in Bydgoszcz .....	309
<i>Henryk Skrzypiński</i> , An der Wisla [Weichsel] im Januar 1945 .....	331

## PERSÖNLICHKEITEN, BIOGRAPHIEN, ERINNERUNGEN, AHRESTAGE

<i>Janusz Esman</i> , Erinnerungen. Teil II. Zeit des Stalinismus .....	355
<i>Andrzej Bogucki</i> , Leben des Einwohners von Bydgoszcz. Jan Tadeusz Bogucki (1926-2004) .....	387
<i>Andrzej Bogucki</i> , Henryk Skrzypiński (1925-2016) .....	413
<i>Mieczysław Boguszyński</i> , Professor Edmund Nartowicz (1928-2015) .....	433
<i>Zdzisław Biegański</i> , Professor Janusz Rulka .....	437
<i>Joanna Derenda-Lukasik</i> , Jerzy Godziszewski. Pro memoria .....	441

## ÜBERBLICKE, REZENSIONEN, BESPRECHUNGEN

<i>Jacek Woźny</i> , Ordnung und Unordnung in dem altpolnischen Bydgoszcz. Bemerkungen über das Buch von Wojciech Siwiak „Alltägliches Leben der Einwohner von Bydgoszcz seit dem 14. bis zum 18. Jahrhundert (im Lichte der gewählten Quellen der materiellen Kultur)“ .....	449
<i>Bernardeta Iwańska-Cieślak</i> , „Polonica im 16. – 17. Jh. aus den Sammlungen der Öffentlichen Woiwodschafts- und Stadtbibliothek in Bydgoszcz. Katalog“, bearbeitet von Joanna Matyasik .....	455

<i>Lechosław Lameński, Agnieszka Wysocka, „Architektur und Städtebau in Bydgoszcz in der Zwischenkriegszeit”</i> .....	463
<i>Krzysztof Osiński, Einige Bemerkungen über das neueste Buch von Agnieszka Jedlińska-Kawska und Tomasz Kawski über die jüdische Gemeinschaft in Bydgoszcz im 20. Jahrhundert</i> ....	471
<i>Tomasz Kawski, Bemerkungen zu „Einigen Bemerkungen...” von Krzysztof Osiński, d.h. die Sache von dem Verstehen</i> .....	493
<i>Krzysztof Osiński, Bydgoszcz als ein Nachrichtendienstzentrum am Vorabend und während des Zweiten Weltkrieges (Red. S. Pastuszewski)</i> .....	499
<i>Stefan Pastuszewski, Der Rezension gegenüber</i> .....	511
<i>Katarzyna Grysińska-Jarmuła, Teresa Maresz, „Gute und schlechte Nachbarschaften. Vom Konflikt bis zur Koexistenz und Zusammenarbeit”. Bericht über die wissenschaftliche Konferenz</i> .....	513
<i>Joanna Gomoliszek, Katarzyna Wodniak, Bericht über die I. Gesamtpolnische wissenschaftliche Konferenz „Schutz von Bibliotheksammlungen. Vergangenheit – Gegenwart – Zukunft”, Bydgoszcz, 19.–20. Mai 2016</i> .....	523
<b>CHRONIK</b>	
<i>Jerzy Derenda, Chronik der Ereignisse des Vereins der Stadtfreunde von Bydgoszcz</i> .....	531

## Od Redakcji – bibliografia zawartości „Kroniki Bydgoskiej”

W tym roku do rąk Czytelników oddaliśmy 37 tom *Kroniki Bydgoskiej*. Tradycyjna jest struktura nowego tomu czasopisma. Zwyczajowo na jego zawartość złożyły się artykuły zakwalifikowane do następujących działów rzeczowych: Studia i Szkice, Źródła i Materiały, Sylwetki-Biografie-Wspomnienia oraz Przeglądy-Omówienia-Recenzje. Tom zamyka przegląd działalności TMMB w roku 2016. Czasopismo nadal poddawane jest ewaluacji przez Index Copernicus International, firmę wyspecjalizowaną w ocenie czasopism naukowych, które trafiają na listę czasopism punktowanych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Uzyskanie wysokiej liczby punktów możliwe jest dzięki wysokiemu poziomowi naukowemu zamieszczanych tekstów, ale również spełnienia wymogów formalnych. Z tego względu konieczne jest przestrzeganie przez autorów instrukcji wydawniczej *Kroniki* dostępnej stale w zakładce Kronika Bydgoska na stronie internetowej Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Spełnienie podstawowych oczekiwań edytorskich jest powinnością autorów i warunkiem przyjęcia tekstu do publikacji.

Miło nam jest poinformować Czytelników, że dzięki współpracy w Wojewódzką i Miejską Biblioteka Publiczną im. Witolda Bełzy w Bydgoszczy dostępna jest bibliografia zawartości *Kroniki Bydgoskiej* opracowana przez bydgoskich bibliotekarzy. W dalszej części zamieszczamy bliższe informacje od jej autorów.

*prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski  
dr Joanna Matyasik  
dr Marek Romaniuk*



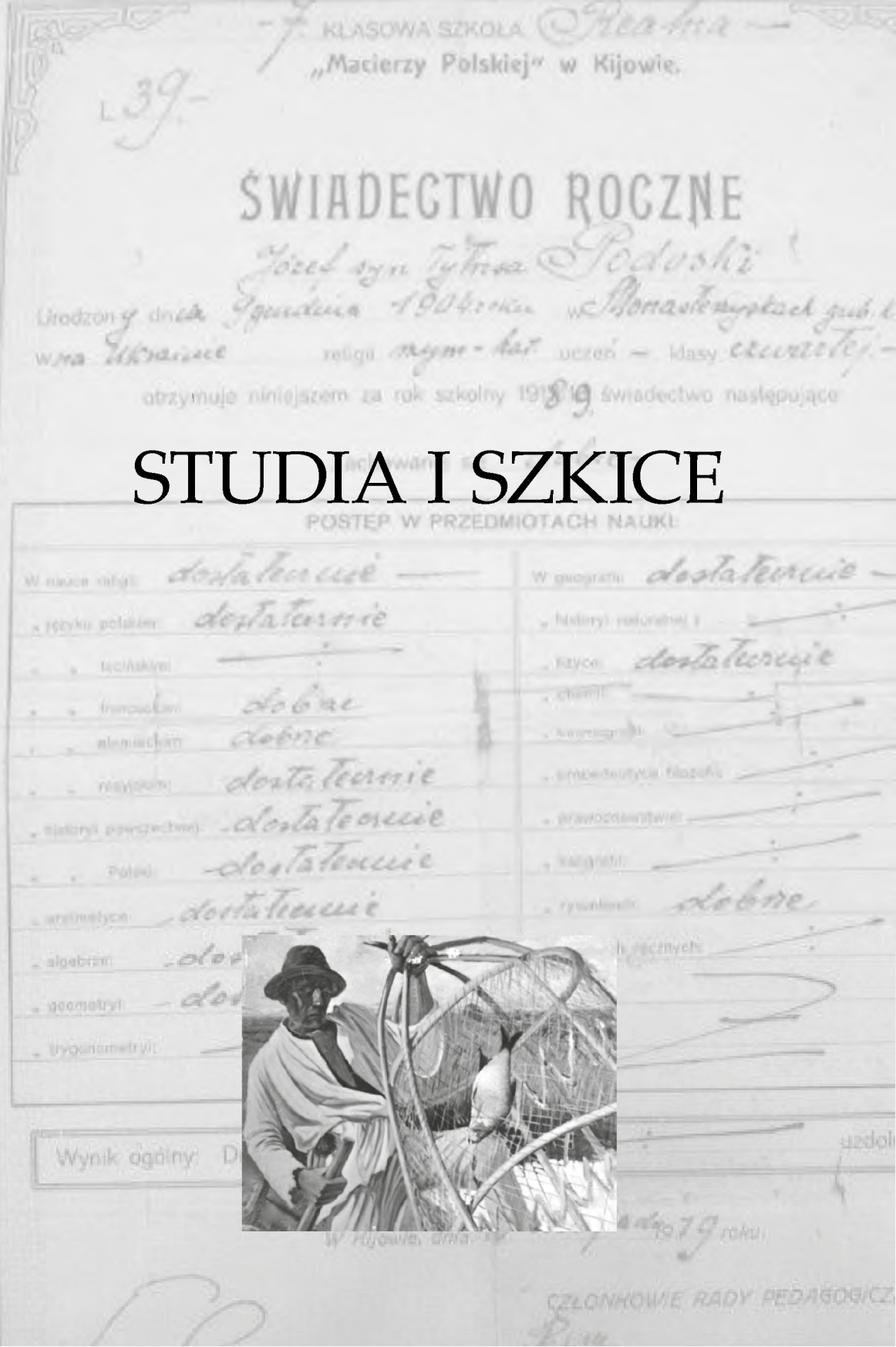
„Kronika Bydgoska”, ukazujące się w Bydgoszczy regionalne czasopi-  
smo popularnonaukowe, nawiązujące do tradycji przedwojennego „Przeglądu  
Bydgoskiego”, w znaczący sposób zaznaczyło swoją obecność w życiu społecz-  
nym miasta nad Brdą. Szeroki wachlarz poruszanych w artykułach tematów: od  
historii Kujaw i Pomorza, przez utrwalanie w pamięci współczesnych i przyszłych  
pokoleń głośnych wydarzeń kulturalnych, sportowych, po bogate informacje bio-  
graficzne, reportaże i recenzje ukazujących się bydgoszczanów, spowodował, że  
„Kronika” stała się zapisem zarówno codzienności regionu, jak i zachodzących  
w nim zmian. Periodyk zawdzięcza wysoki poziom artykułów doborowemu gronu  
ponad 400 autorów piszących dla rocznika i redaktorom naczelnym, wywodzącym  
się z grona ludzi związanych z Towarzystwem Miłośników Miasta Bydgoszczy.

Dnia 18 lutego 2016 r., na spotkaniu promującym wydanie 36. tomu „Kroniki  
Bydgoskiej”, pojawił się pomysł opracowania bibliografii zawartości wszystkich  
roczników czasopisma. Idea powstania takiej bibliografii nie jest nowa. Pierwszą  
bibliografię, obejmującą tomy od 1. do 10., opracowaną przez Marię Czarnocką-  
Dąbek, opublikowano w 11. tomie „Kroniki”. Następna, autorstwa Daniela  
Bernarda Rudnickiego, uwzględniająca tomy od 11. do 20. została umieszczona  
w tomie 23. Kolejna, tego samego autora, rejestrowała zawartość tomów 21.-30.  
i ukazała się w tomie 31. Rozwój technologii informacyjno-komunikacyjnej poz-  
wolił na stworzenie bibliografii zawartości „Kroniki Bydgoskiej” niejako na nowo  
i objęcie nią wszystkich wydań czasopisma łącznie z najnowszymi. Zadanie to po-  
wierzono Działowi Informacji i Bibliografii Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki  
Publicznej im. dr. Witolda Bełzy w Bydgoszczy. Bibliografia opracowana została  
w programie MAK i umieszczona na stronie [www.biblioteka.bydgoszcz.pl](http://www.biblioteka.bydgoszcz.pl) w za-  
kładce *Bazy bibliograficzne*. Elektroniczna forma publikacji i zamieszczenie jej  
w Internecie umożliwia natychmiastowy dostęp do informacji o zawartości perio-  
dyku oraz pozwala na szybkie znalezienie prac danego autora czy też artykułów  
na interesujący czytelnika temat. Wyszukiwanie jest możliwe według następują-  
cych kryteriów: autor, autor korporacyjny, tytuł, wydawca, miejsce wydania, ha-  
sło przedmiotowe i temat/określnik. Obecnie bibliografia zawiera 1058 opisów,  
w miarę pojawiania się kolejnych tomów „Kroniki Bydgoskiej” ich liczba będzie  
się powiększać.

Mamy nadzieję, że bibliografia zawartości „Kroniki Bydgoskiej” okaże się  
cennym źródłem informacji o Bydgoszczy i regionie oraz spotka się z zaintereso-  
waniem Czytelników.

*Mirosława Kielkowska*

## STUDIA I SZKICE



POSTĘP W PRZEDMIOTACH NAUKI:	
W nauce religii: <i>dostatecznie</i>	W geografii: <i>dostatecznie</i>
- języku polskim: <i>dostatecznie</i>	- historii naturalnej: <i>dostatecznie</i>
- techniki: <i>dostatecznie</i>	- fizyce: <i>dostatecznie</i>
- francuskim: <i>dobrze</i>	- chemii: <i>dostatecznie</i>
- niemieckim: <i>dobrze</i>	- astronomii: <i>dostatecznie</i>
- rysunku: <i>dostatecznie</i>	- przedmiotowi filozofii: <i>dostatecznie</i>
- historii powszechnej: <i>dostatecznie</i>	- prawoznawstwie: <i>dostatecznie</i>
- polski: <i>dostatecznie</i>	- muzyce: <i>dostatecznie</i>
- arytmetyce: <i>dostatecznie</i>	- rysunku: <i>dobrze</i>
- algebrze: <i>dobrze</i>	- rachunku: <i>dostatecznie</i>
- geometrii: <i>dobrze</i>	
- trygonometrii: <i>dostatecznie</i>	

Wynik ogólny: *D*

CZŁONKOWIE RADY PEDAGOGICZNEJ

**Tomasz Nowakowski**

## **Historia mieszkańców Bydgoszczy do 1772 roku**

**słowa kluczowe:** Bydgoszcz, historia, mieszkańcy

Podstawowe fakty z dziejów staropolskiej Bydgoszczy są znane. Zawierają je najnowsze i dawniejsze monograficzne opracowania historii miasta<sup>1</sup> oraz liczne szczegółowe studia, które ukazywały się przez ostatnich kilkadziesiąt lat, a także publikacje o faktach politycznych i militarnych, które w przeszłości wydarzyły się na terenie północnych Kujaw<sup>2</sup>. Dla odleglejszych epok szczególnie ważne wydają się prowadzone w ostatnich dwudziestu latach badania archeologiczne. Przyniosły one wiele ustaleń i poszerzyły dosyć skromną bazę źródłową do badań dawnych dziejów miasta, a także różnych aspektów życia jego mieszkańców, głównie ich warunków materialnych<sup>3</sup>. Życiorysy zebrane w *Bydgoskim słowniku biograficznym* także dostarczają wielu wiadomości, ale z natury rzeczy koncentrują się na jednostkach wybitniejszych; zwykli ludzie w małym stopniu trafili na karty tego opracowania<sup>4</sup>. Mieszkańców jako grupy dotyczą jedynie nieliczne studia<sup>5</sup>. Kim zatem byli mieszczanie stanowiący elitę i ci mniej znani?

<sup>1</sup> *Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, t. 1, *do roku 1920*, Warszawa-Poznań 1991, t. 2, cz. 1, *1920-1939*, Bydgoszcz 1999; t. 2, cz. 2, *1939-1945*, Bydgoszcz 2004; F. Mincer, *Dzieje Bydgoszczy do roku 1806*, Zielona Góra 1992.

<sup>2</sup> Bibliografię zestawil Z. Zyglewski, *Bibliografia do I tomu Historii Bydgoszczy*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 2, cz. 2, s. 501-522.

<sup>3</sup> Ostatnio W. Siwiak, *Życie codzienne mieszkańców Bydgoszczy od XIV do XVIII wieku (w świetle wybranych źródeł kultury materialnej)*, Bydgoszcz 2015. Ponadto artykuły cytowane w dalszych przypisach.

<sup>4</sup> S. Błażejowski, J. Kutta, M. Romaniuk, *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 1-7, red. J. Kutta, Bydgoszcz 1994-2006 (dalej BSB).

<sup>5</sup> Należy tu wymienić przede wszystkim prace Z. Zyglewskiego, *Organizacja władz miejskich i struktura narodowościowa Bydgoszczy w pierwszym stuleciu istnienia miasta*, [w:] *Bydgoszcz. 650 lat praw miejskich*, red. M. Grzegorz, Z. Biegański, Bydgoszcz 1996 r., s. 59-77; tenże, *Wielokulturowy i wielonarodowościowy charakter staropolskiej Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoszcz. Miasto wielu kultur i narodowości*, red. K. Grysińska, W. Jastrzębski, A.S. Kotowski,

W pierwszej połowie XI w. (ściślej 1037/1038 r.) powstał na wyspie okolonej wodami Brdy gród drewniano-ziemny, broniący przeprawy przez rzekę na pograniczu wielkopolsko-pomorskim. Zbudowany został przez Pomorzanie, którzy właśnie w tych latach uniezależnili się od państwa Piastów. Pierwszymi mieszkańcami grodu był więc oddział pomorskich wojów. Jego przynależność polityczna w pierwszych wiekach istnienia była bardzo zmienna: załogę zatem stanowili w niektórych okresach Pomorzanie, w innych Polacy. Mieszkańcy grodu zajmowali go razem z rodzinami. Ludność okolicznych wsi dostarczała żywność i wykonywała różne prace na rzecz grodu, miała także obowiązek stróżowania i jego obrony w przypadku wojny. Zobowiązani do nich byli mieszkańcy nawet dosyć odległych wsi, takich jak Wtelno, Buszkowo czy Gościeradz<sup>6</sup>. Zajęcia stałych mieszkańców to również rolnictwo i łowiectwo, a przede wszystkim – z racji położenia nad rzeką – rybołówstwo.

Przynajmniej od 1238 r. gród bydgoski stał się siedzibą samodzielnego zarządcy kasztelanii bydgoskiej – kasztelana. W drugiej połowie XIII w., po śmierci władcy Kujaw – Kazimierza (1267 r.), gród i jego okolice czasowo znalazły się we władaniu książąt wielkopolskich. Po powrocie w granice Kujaw Bydgoszcz weszła w skład księstwa Ziemomysła inowrocławskiego (zm. 1287) i potem jego synów, by w 1327/1328 r. znaleźć się pod władzą ich stryja, Władysława Łokietka. W czasie wojny z Krzyżakami w latach 1330 i 1331 gród został całkowicie zniszczony.

W pobliżu grodu w nieokreślonym bliżej czasie powstał niewielki murowany kościółek pod wezwaniem św. Idziego. Był on usytuowany w odległości około 200 m na południowy wschód od grodu, przy drodze prowadzącej ze wzgórza (dzisiejsza ul. Kujawska) do przeprawy przez rzekę, czyli nieco bliżej rynku niż obecny kościół garnizonowy. Niedawne badania archeologiczne pozwoliły zwerfikować dawniejsze poglądy na temat czasu powstania kościoła św. Idziego. Ta zbudowana z cegły świątynia powstała najprawdopodobniej około połowy XIII w., chociaż zdania w tej sprawie są podzielone i jej wzniesienie datuje się także na czasy późniejsze. Nie jest wykluczone, że wcześniej, może nawet od przełomu XII/XIII w., istniał w tym samym miejscu kościół drewniany, gdyż położony wokół kościoła cmentarz zawiera pochówki zmarłych już od tego czasu aż do XVIII w. Status kościoła parafialnego kościół św. Idziego uzyskał jednak dopiero w XIV w. (po 1325/1327 r.). Była to skromna jednonawowa budowla długości około 27 m i szerokości 11 m, kryta spadzistym dachem, z wąskim prezbiterium

Bydgoszcz 2009, s. 139-150, oraz W. Józwiak, *Tworzenie się grup rządzących w Bydgoszczy do połowy XV stulecia*, Klio, t. 3, 2003, s. 3-27.

<sup>6</sup> R. Kozłowski, *Zwolnienie dóbr klasztoru byszewskiego od obowiązku budowy i naprawy grodu bydgoskiego oraz stróży*, „Bydgostiana”, t. 4, 1970, s. 17-23.

zakończonym pięcioboczną absydą<sup>7</sup>. W jego pobliżu powstał targ, korzystający z przygranicznego charakteru miejsca, a wokół wyrosło niewielkie skupisko chałup, których mieszkańcy zajmowali się handlem i być może rybołówstwem<sup>8</sup>.

W czasie wojny polsko-krzyżackiej w XIV w. ludność prawdopodobnie została rozproszona<sup>9</sup>, kościółek jednak ocalał, chociaż być może został opuszczony. Całe terytorium Kujaw w 1332 r. znalazło się pod panowaniem krzyżackim. Okolice grodu Bydgoszczy wróciły do Polski za panowania Kazimierza Wielkiego dopiero w 1337 r., razem z resztą Kujaw. Po pokoju kaliskim (1343), który definitywnie potwierdził panowanie polskie, dokumentem królewskim z dnia 19 IV 1346 r. doszło do lokacji miasta na prawie magdeburskim<sup>10</sup>. Król powierzył lokację Janowi Kiesselhuth i Konradowi. Obaj byli pochodzenia niemieckiego i prawdopodobnie pochodzili z Chełmna. Zasadzcy otrzymali od króla „niezabudowane i opuszczone” pole, położone obok grodu Bydgoszczy. Były to okolice dzisiejszego Starego Rynku. Na tym miejscu miało powstać miasto lub targ, jak to – prawdopodobnie na ich żądanie – określono w dokumencie, a oni sami zostać mieli dziedzicznymi wójtami. Od tego momentu zaczyna się historia Bydgoszczy jako miasta. Nowe miasto miało nazywać się Kunigesburg, tj. Królewiec (dosłownie Miasto Królewskie) na cześć Kazimierza. Przyjęła się jednak polska nazwa Bydgoszcz, pochodząca od nazwy grodu. Samo miasto miało zostać zbudowane na niewielkim obszarze nieco ponad 2 ha.

Patrymonium, czyli terytorium miejskie, sięgało długim klinem od Myślęcinka do jeziora Pelczyno (dziś nieistniejące). Miasto na jego terenie otrzymało dwadzieścia łanów wiejskich, wolnych od wszelkich opłat. Mieszczanie budulec mogli brać z okolicznego lasu, spodziewano się więc zapewne, że przynajmniej

<sup>7</sup> T. Nowakowski, *Kazimierz Wielki a Bydgoszcz*, Toruń 2003, s. 149-151, tu wcześniejsza literatura. Zob. także R. Kabaciński, *Parafia, wspólnoty zakonne i kaplice od przełomu XII i XIII w. do 1771 r.*, [w:] *Kościół katolicki w Bydgoszczy. Kalendarium*, red. J. Kutta, Bydgoszcz 1997, s. 24-27.

<sup>8</sup> Ostatnio B. Gienza, Z. Zygalski, *Z dziejów bydgoskich rynków doby przedrozbiorowej*, „Kronika Bydgoska” 2009, t. 31, s. 18-19, 24, przypuszczają, że najstarsza osada przedlokacyjna nie była umiejscowiona w pobliżu kościoła św. Idziego, lecz wzdłuż dzisiejszej ulicy Długiej, gdzie również miał znajdować się plac targowy. Ślady archeologiczne nie pozwalają obecnie na jednoznaczne rozstrzygnięcie, zob. W. Siwiak, *Życie codzienne*, s. 448.

<sup>9</sup> R. Kabaciński, *Lokacja miasta na prawie magdeburskim*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, s. 108, sądzi, że mieszkańcy lokacyjnej Bydgoszczy wywodzą się z osady podgrodowej, a uzupełnieniem byli osadnicy niemieccy. Osada została jednak całkowicie zniszczona, gdyż gród bydgoski był dwa razy zdobywany w czasie wojny.

<sup>10</sup> Tekst przywileju lokacyjnego był wielokrotnie omawiany. Ostatnio A. Kosecki, *Rozwój instytucji samorządowych w miastach kujawskich do końca XV wieku*, Bydgoszcz 2015, masygnopis pracy doktorskiej obronionej w UKW, s. 204-217, 343-349, 419, 480-482, który sprostował też niektóre błędne poglądy wcześniejszych badaczy.

początkowo domy w mieście będą stawiane z drewna. Do 200 łanów w Bielicach dostali wójtowie (na południe od Bydgoszczy, dziś śladem po nich jest ulica Bielicka), a właściwie mogli zająć dowolny obszar ziemi pod warunkiem jej przystosowania do uprawy roli, ale mieli z nich płacić roczny czynsz królowi po upływie okresu wolnizny. Jej czasu jednak nie określono. Otrzymywali oni także co dziesiąty łan na terenie patrymonium z tych, które są zasiedlone, oraz z tych, które dopiero będą zasiedlone.

Wójtostwo było dziedziczne, zarówno w linii męskiej, jak i żeńskiej. Jego sprzedaż, zamiana i podział zależały wyłącznie od właścicieli. Wójtowie sprawowali władzę sądowniczą nad mieszkańcami oraz przybyszami znajdującymi się na terenie patrymonium. Większość sądowych dochodów wójtostwa, tj. 2/3, oddawali królowi, dla nich pozostawała 1/3. Mogli budować młyny (jednak 1/3 dochodu z nich miał otrzymywać król) i bezpłatnie spławiać towary Brdą. Należała do nich 1/3 opłat z czynszu za działki budowlane, z kramów, składów, piekarni, jatek, łaźni itp., pozostałe części dzielili po równo król i miasto. W samym mieście wójtowie otrzymywali po jednej działce całkowicie wolnej od opłat oraz dwa łany także bez czynszu z dwudziestu należących do miasta. Mieli oni także obowiązek uczestniczyć w obronie kraju i wyprawach zbrojnych, ale dopiero po upływie okresu wolnizny.

W dokumencie lokacyjnym podano, że mieszczanie mieli płacić od działki budowlanej 3 grosze obiegujonej monety rocznie. Termin opłaty czynszu przypadał na 2 lutego. Mogli spławiać Brdą towary, mogli wreszcie użytkować ziemię w patrymonium (za czynsz).

Przewidziano także istnienie szkół w mieście. Wójt i rajcy miejscy mieli wybierać nauczyciela, każdą kandydaturę musiał jednak zatwierdzać pleban. Taka sama procedura obowiązywała w przypadku dzwonnika, czyli zamierzano zbudować dzwonnice. Gdyby odkryto złoża kruszców (wymieniono tylko złoto i srebro), wówczas dochód z kopalni miał w 1/3 należeć do króla, który też w tej części powinien partycypować w wydatkach. Pozostała część zysków (i wydatków) miała należeć do wójtów i rajców, czyli miasta.

Reprezentantem króla był burgrabia rezydujący na zamku, budowę zamku z cegły rozpoczęto na miejscu grodu. Nadając władzom miejskim uprawnienia sądowe, król zastrzegł dla burgrabiego sądenie spraw konfliktowych i przestępstw popełnionych na rzece. W ten sposób zapewniał sobie wpływ na wszystko, co działo się na tym ważnym szlaku wodnym. Burgrabia rozpatrywać miał także apelacje od wyroków sądu miejskiego w ważniejszych sprawach. Razem z wójtami i radą miejską miał wydawać rozporządzenia dotyczące porządku w mieście.

Należy zauważyć, że proces lokowania miasta był bardzo często długotrwały i rozciągał się nawet na dziesięciolecia. Należało wytyczyć terytorium miejskie i rynek, może nawet niektóre ulice, rozplanować i oznaczyć położenie działek mieszkalnych (parceli) oraz dokonać ich przydziału dla przybyłych osadników. W dawniejszych opracowaniach poświęconych historii Bydgoszczy przyjmowano bez szczególnego uzasadnienia, że wszystkie te działania przeprowadzono jeszcze w 1346 r. W świetle licznych przykładów długotrwałych lokacji uznane to być może za mało prawdopodobne przypuszczenie. Źródła pozwalają jedynie sądzić, że miasto, niekoniecznie w kształcie znanym z XVI w., istniało w 1362 r., kiedy spotykamy pierwszych mieszczan. Byli to dwaj burmistrzowie – Michał szewc i Mikołaj Smeczer – a ponadto rajca Jan *de Zykw* (miejscowość nieznaną). W dokumencie wspomniano także obecność innych mieszkańców, niewymienionych z imienia<sup>11</sup>. Kolejnych mieszczan spotykamy już w 1364 r. Jest to wójt Hamplo, burmistrz Michał i Jakub rzeźnik<sup>12</sup>. Pierwsi mieszkańcy, których sprowadzili zasadźcy, byli niewątpliwie pochodzenia niemieckiego. Na pewno razem ze spadkobiercami zasadźców, także Niemców, stanowili w tym czasie w mieście grupę rządzącą.

Miasto rozbudowywało się w miarę napływu nowych mieszkańców. Pierwszy etap obejmował wytyczenie rynku z pierzejami. W drugim etapie w związku z napływem osadników wyznaczono kwartały narożne przylegające do rynku. W dalszej kolejności przystąpiono do wyznaczenia dzisiejszej ul. Długiej, która stawała się drugim po rynku centrum handlowym. W rezultacie rozbudowy miasto osiągnęło liczbę ok. 150 działek, a liczba mieszkańców przekroczyła 1000. Wydaje się, że mogło to nastąpić jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego, chociaż raczej pod koniec jego życia, tj. krótko przed 1370 r., nie można wykluczyć także okresu późniejszego<sup>13</sup>. Utworzenie ul. Mostowej wiązało się z budową mostu i nowym przebiegiem drogi w kierunku Gdańska. Możemy datować jej powstanie na lata 1370-1398. Sam most został wzmiankowany dopiero w połowie XV w.<sup>14</sup>

Na miejscu grodu Kazimierz Wielki wybudował ceglany zamek, siedzibę burgrabiego i później starosty. Należy sądzić, że w 1370 r. był już nie tylko ukończony, co jest oczywiste skoro Janko z Czarnkowa pisał w swojej kronice o jego zbudowaniu przez Kazimierza Wielkiego, ale i stanowił imponującą budowlę – Każko Szczeciński obrał go na swoją siedzibę po tym roku. Zamek zastąpił gród bydgoski, zniszczony podczas wojen polsko-krzyżackich prowadzonych

<sup>11</sup> Z. Zyglewski, *Organizacja władz*, s. 68.

<sup>12</sup> Tamże, s. 68.

<sup>13</sup> Etapy rozbudowy na podstawie danych archeologicznych ustalił W. Siwiak, *Życie codzienne*, s. 50-56.

<sup>14</sup> W. Siwiak, op. cit., s. 50-51.

za panowania Władysława Łokietka. Położony był na niewysokim wzniesieniu, otoczony wodą, miał formę trójskrzydłowego gmachu, razem z zamykającym dziedziniec murem zbudowany został na planie kwadratu<sup>15</sup>.

Jeszcze w czasach Kazimierza Wielkiego w zamku bydgoskim rozpoczął urzędowanie królewski starosta. Pierwszym i jedynym starostą w okresie panowania tego króla był Mściwój (Mszczuj) z Giebułtowa i Kwiliny herbu Lis, równocześnie łowczy krakowski i później także podkomorzy krakowski. Pochodził on z możnowładczej rodziny z ziemi krakowskiej. Jako starosta wymieniany jest w latach 1362-1368, ale mógł objąć ten urząd już wcześniej. Ponieważ starosta był uposażony dochodami z miasta, można przypuszczać, że w 1362 r. skończył się już okres wolnizny, którego długość nie została określona w dokumencie lokacyjnym. Znamy także burgrabiego bydgoskiego. Urzędnik ten wymieniony został w 1358 r., ale bez imienia, natomiast w roku 1364 był nim nieznan bliżej Budko. Burgrabia był właściwym zarządcą zamku. Można więc wnioskować, że już w 1358 r. zamek nadawał się do zamieszkania<sup>16</sup>.

Budowa zamku wymagała dużej liczby cegły, co na pewno przyczyniło się do powstania w pobliżu miasta licznych warsztatów cegielnianych. Wiadomości o nich są jednak późniejsze. Cegielnia miejska położona była w pobliżu dzisiejszej ul. Grudziądzkiej. Zapewne cegielnie powstały także na północnym brzegu Brdy, obfitującym w złoża gliny.

W świetle tradycji miejskiej drewniany kościół farny został zbudowany w 1399 r. na działce w północno-zachodniej części miasta, w pewnej odległości od rynku, nad Brdą. Spłonął w 1425 r. Na tym samym miejscu powstał murowany kościół farny, dzisiejsza katedra. Budowa przypada na II połowę XV w. Wynika z tych faktów, że czynny musiał być przez cały czas kościółek św. Idziego, gdyż trudno sobie wyobrazić, aby mieszczanie okresowo pozbawieni byli posługi religijnej.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego w 1370 r. Bydgoszcz przeszła pod władzę Kazimierza (Kaźka) Słupskiego, a po jego śmierci w 1377 r. na zamku bydgoskim, król Ludwik Węgierski nadał ją Władysławowi Opolczykowi. W 1390 r. władzę w tej części Kujaw objęła Jadwiga, córka Opolczyka z mężem Aleksandrem – Wiguntem, bratem przyrodnim Władysława Jagiełły. Z kolei po jego śmierci, już w 1392 r., miasto wróciło pod władzę króla polskiego. Z tego okresu pochodzi większa liczba wiadomości o mieszczanach bydgoskich, nie tylko wójtach, burmistrzach i rajcach, ale także zwykłych kupcach i rzemieślnikach. Wiemy, że na przełomie XIV i XV w. wielu z nich, w tym wójtowie i burmistrzowie, prowadziło

<sup>15</sup> L. Łbik, *Zamek w Bydgoszczy*, Komunikaty Archeologiczne, t. 6, 1994, s. 135-156.

<sup>16</sup> T. Nowakowski, *Kazimierz Wielki a Bydgoszcz*, s. 153-154.

interesy handlowe w państwie krzyżackim, zaciągając kredyt u szafarza królewskiego w celu skupu na terenie Kujaw towarów, które następnie dostarczali do Gdańska. Były to prawdopodobnie plody rolne oraz drewno i towary leśne. Najczęściej w większej grupie tworzyli spółkę, liczącą np. w 1400 r. dziewięciu mieszczan czy nawet obejmującą burmistrza, wójta, radę i całą wspólnotę miejską, jak np. w 1401 r. W 1437 r. spółka liczyła kilkunastu kupców bydgoskich. Do Gdańska eksportowano także wyroby rzemieślnicze, niekoniecznie jednak pochodzące z warsztatów bydgoskich, jak się okazało, gdy kupiec bydgoski Piotr Wolmenstein został przyłapany na sprzedaży towaru złej jakości, a rada Bydgoszczy wyjaśniała, że nie pochodzi on z tego miasta. W końcu XIV w. rozpoczęła się też ekspansja piwa bydgoskiego w miastach krzyżackich, co budziło niepokój wśród tamtejszych mieszczan i nieskuteczne próby ograniczenia importu tego trunku. Piwo bydgoskie sprzedawano także w wielu innych miastach regionu<sup>17</sup>.

W drugim dziesiątku lat XV w. mieszczanie pochodzenia niemieckiego, jak możemy sądzić z imion i nazwisk osób wymienionych w kilku ważnych dokumentach miejskich, byli już w mniejszości wśród grupy rządzącej (wójtowie, burmistrzowie i rada miejska). Wynikało to z faktu ustania napływu przybyszów niemieckich po pierwszej akcji kolonizacyjnej związanej z lokacją, a z kolei następującą migracją do miasta polskiej ludności z okolicznych wsi i miast<sup>18</sup>. Niekiedy byli to przedstawiciele drobnej szlachty, którzy osiedlali się w mieście dającym większe możliwości wzbogacenia się niż niewielkie posiadłości ziemskie. Zatem w radzie miasta spotykamy Jana Myślęckiego (z Myślęcinka), Macieja Żołędowskiego (z Żołędowa), a wśród mieszczan Stanisława z Sierska (tj. z Czerska przy ujściu Brdy do Wisły). Pochodzenia szlacheckiego mógł być także Piotr Grzymala, wymieniony w 1425 r., przodek rodziny, która zaznaczyła się w dziejach Bydgoszczy w XVI i XVII w.<sup>19</sup> Jan Palczewski natomiast wywodził się prawdopodobnie z Palcza koło Fordonu. Można do tego grona dodać jeszcze kilka osób, których bądź nazwiska wskazują na szlacheckie pochodzenie, bądź nawet zostali określani jako szlachta, nie zawsze pewne jest jednak, czy byli także mieszkańcami Bydgoszczy. Są to np. Mislaw z Wielkiej Kloni, Janusz z Nowego Mochła, Jakub Gosantski i niejaka Bralewska (występują w końcu XIV w.)<sup>20</sup>. W sumie

<sup>17</sup> R. Kabaciński, *Handel Bydgoszczy w XIV i XV wieku*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, s. 119-123; W. Józwiak, *Działalność mieszczan bydgoskich w państwie Zakonu Krzyżackiego w Prusach w pierwszej połowie XV wieku*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 2004, nr 3 (235), s. 302-309.

<sup>18</sup> Z. Zyglewski, *Wielokulturowy charakter*, s. 140, datuje polonizację na okres po 1411 r.

<sup>19</sup> F. Mincer, *Kultura, nauka i szkolnictwo w latach 1466-1772*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, s. 280-281; J. Kutta, *Grzymala Stanisław*, BSB, t. 1, s. 56; tenże, *Grzymala Jan*, BSB, t. 1, s. 56. Jan pozostawił bogaty księgozbiór, znany z testamentu sporządzonego w 1609 r.

<sup>20</sup> Z. Zyglewski, *Organizacja władz*, s. 68.

liczba mieszczan bydgoskich pochodzenia szlacheckiego w pierwszym stuleciu istnienia miasta wydaje się większa, niż zwykle się przyjmuje, a dominacja ludności niemieckiej wynika z charakteru źródeł (rachunki urzędników krzyżackich z początku XV w.)<sup>21</sup>.

Z tego czasu możemy już wyróżnić kilka najbogatszych rodzin bydgoskich. Przykładowo pojawiają się w źródłach przedstawiciele zajmującej się handlem rodziny Zysków, co świadczy o ich pozycji w mieście<sup>22</sup>, z kolei w fundacjach religijnych z 1448 r. zaznaczyli swoją obecność: Michał Starsza, Jan Wlino, wspomniany wyżej Jan Palczewski, burmistrz Piotr Grzymkowic, rzeźnik Tomasz, Maciej Żak, Marcin Łabiski (z Łabiszyna) i inni. Przedstawiciel wzmiankowanej już rodziny Starszów – Michał – był ławnikiem już w 1425 r., rajcą w 1446 r. i 1448 r., a jego krewni znani są także z drugiej połowy tego wieku<sup>23</sup>. Jeśli słuszne jest przypuszczenie, że nazwisko pochodzi od nazwy herbu – Starza – wówczas możemy także tę rodzinę zaliczyć do drobnej szlachty, która znalazła w Bydgoszczy korzystne warunki życia<sup>24</sup>.

Rozwój miasta przebiegał pomyślnie, a z nim rosło także bogactwo mieszczan, wśród których było wielu przedstawicieli okolicznej szlachty. Jego świadectwem są fundacje religijne, które zapoczątkowała darowizna łąki dokonana przez Idziego z Żółwina i ogrodu przez Mikołaja Szablonisa oraz jego matkę Małgorzatę dla powstałego niedawno klasztoru Karmelitów (1398, 1399 r., zatwierdzenie papieskie 1401 r.). Klasztor został zbudowany z drewna na północnym brzegu Brdy, przy obecnym placu Teatralnym. Wzbogacony kolejnymi darowiznami (najważniejsze było nadanie starosty Tomka z Węgleszyna i króla Władysława Jagielly) przez kilka następnych stuleci, już po przekształceniu w budowlę murowaną z kościołem w połowie XVI w., był jednym z najbardziej charakterystycznych punktów Bydgoszczy, także ze względu na wyniosłą wieżę. W jego budynkach po sekularyzacji w czasie rządów pruskich powstała szkoła i pierwszy w mieście teatr<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> Na zjawisko napływu szlachty zwraca uwagę R. Kabaciński, *Polacy i Niemcy w Bydgoszczy do końca XVIII wieku*, [w:] *Polacy i Niemcy w Bydgoszczy*, Sympozjum 20 kwietnia 2006, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, red. I. Loose, [Bydgoszcz 2006], s. 19-20. O napływie szlachty w nieco późniejszym okresie pisze Z. Zygalski, *Wielokulturowy charakter*, s. 144-145.

<sup>22</sup> W. Józwiak, *Tworzenie się*, s. 20-21; tenże, *Działalność mieszczan*, s. 307. Ponadto Piotr, zięć Zyska, został burmistrzem.

<sup>23</sup> Z. Zygalski, *Organizacja władz*, s. 71-72, z błędami; W. Józwiak, *Tworzenie się*, s. 22-27.

<sup>24</sup> Por. M. Czaplicka-Niedbalska, *Nazwiska mieszkańców Bydgoszczy od II połowy XV w. do I poł. XVIII w.*, Bydgoszcz 1996, s. 363.

<sup>25</sup> E. Alabrudzińska, *Z dziejów karmelitów bydgoskich*, „Kronika Bydgoska” 1990, t. 10, s. 169-174; J. Maciejewski, Z. Zygalski, *W sprawie początków klasztoru karmelitów w Bydgoszczy*,

Fundacją mieszczan był szpital i kaplica św. Ducha, które powstały w 1448 r. na Przedmieściu Gdańskim, przy dzisiejszej ul. Gdańskiej. Z dokumentu fundacyjnego poza gronem rządzącym miastem (burmistrz i rada) możemy poznać nazwiska dużej grupy mniej znacznych mieszkańców<sup>26</sup>. W tym samym roku rada miejska ufundowała kościół św. Krzyża ze szpitalem na Przedmieściu Poznańskim. Była to inicjatywa tego organu władz Bydgoszczy. Na pewno osobista religijność ówczesnego burmistrza Piotra Grzymkowica także odegrała ważną rolę. Rada zadbała jednak o to, aby w dokumencie fundacyjnym kościoła znalazł się obowiązek odprawiania mszy św. w jej intencji<sup>27</sup>.

W I poł. XV w. Bydgoszcz odgrywała ważną rolę w podczas walk polsko-krzyżackich. Miasto miało także poważny udział w wojnie trzynastoletniej toczony w latach 1453-1466. Uzyskało mury obronne w II połowie XV w. i miało od południa dwie bramy: Kujawską (Toruńską) i Poznańską (Chwytowską). Trzecia brama – Gdańska – stała wolno na Przedmieściu Gdańskim, niezwiązana z murami miejskimi. Po zakończeniu wojny trzynastoletniej (1466) nastąpił złoty okres historii miasta, trwał aż do wojen szwedzkich w połowie XVII w. W tym czasie rozbudowały się przedmieścia. Najstarsze było Przedmieście Kujawskie, inaczej Bernardyńskie, Bosackie lub Babia Wieś. Przedmieście Gdańskie (Karmelickie) powstało może już w XIV w., a Poznańskie (Chwytowskie) w XV w. Liczbę 300 działek przeznaczonych pod zabudowę osiągnięto w XVI w., nie licząc posesji na przedmieściach. Na ten wiek przypada także powstanie wielu domów murowanych, które zastąpiły dotychczasowe drewniane, niszczone przez częste pożary. W początku XVII w. budynki murowane prawdopodobnie już przeważały, chociaż nawet przy Rynku i ulicy Długiej zdarzały się jeszcze domy drewniane<sup>28</sup>. Rozwój miasta związany z jego korzystnym położeniem i rozwojem handlu następował nadszpiewanie szybko.

Głównym źródłem bogactwa mieszczan było pośrednictwo w handlu wiślanym (zboże, sól i drewno). Towary z północnych Kujaw, Pałuk i Krajny spławiano do Gdańska. Wolniej rozwijało się rzemiosło. Pierwsze cechy, rzeźników i garncarzy, powstały w 1434 r. i 1446 r. Piwowarstwo rozwijało się poza organizacją cechową. W końcu XVI w. w mieście działało 12 cechów. W tym czasie w Poznaniu i Toruniu działało po kilkadziesiąt cechów, co ukazuje niższą rangę Bydgoszczy jako ośrodka rzemieślniczego.

Następował szybki wzrost liczby ludności. W końcu XVI w. wraz z przedmieściami Bydgoszcz liczyła 4-5 tys. mieszkańców. Siedzibą władz był okazały

„Nasza Przeszłość” 1997, t. 87, s. 375-380.

<sup>26</sup> W. Józwiak, *Tworzenie się*, s. 25; R. Kabaciński, *Parafia*, s. 32-33.

<sup>27</sup> Tamże, s. 17-21.

<sup>28</sup> W. Siwiak, *Życie codzienne*, s. 68-95.

murowany ratusz, zbudowany na rynku na początku XVI w., być może na miejscu drewnianego, świadectwo bogactwa miasta, obecnie nieistniejący. Jego dominującą nad miastem wieżę, znaną ze sztychu Dahlbergha, postawiono w 1600 r.<sup>29</sup>

W tym czasie we władzach miasta pojawiają się przedstawiciele nowych rodzin, które wcześniej nie zaznaczyły się w dziejach miasta. Jeszcze w XV w. urząd burmistrza pełniło dwóch Dowieszyńskich, Andrzej i Jan. W końcu tego wieku Mikołaj Giza, burmistrz, wspólnie z synem Stanisławem ufundował w farze ołtarz. Przodkiem był prawdopodobnie Piotr, ławnik w 1448 r. Rodzina ta jest znana jeszcze z końca XVI w. Na przełomie XV i XVI w. dużą rolę w mieście odgrywał członek rady i przez wiele lat burmistrz Jan Groth. Jego syn Maciej był w latach późniejszych już tylko rajcą<sup>30</sup>. W połowie XVI w. burmistrzem był kilka kadencji Tomasz Schatanek, także występujący w radzie miasta. Wcześniej jego przodek, Mikołaj Schatanek, był ławnikiem (1511 r.). W drugiej połowie XVI i pocz. XVII w. wielokrotnie burmistrzem i rajcą był Stefan Parkuzi (przybrał nazwisko Bogorski) i inni przedstawiciele tej włoskiej rodziny, występującej w mieście już w 1505 r. Wiele razy burmistrzami byli w XVII w. Marcin Orłowita (od 1611 r.), zajmujący się handlem zbożowym, właściciel spichrza<sup>31</sup>, Piotr Ciężki, kupiec, którego przodek Andrzej był burmistrzem w 1589 r., a rodzina znana jest w mieście jeszcze w drugiej połowie XVII w.<sup>32</sup> i Wojciech Łochowski, autor kroniki o dziejach Bydgoszczy, pozostającej do dziś w rękopisie. Jego rodzina do dużego znaczenia doszła w XVII w., a syn Wojciech, podobnie jak ojciec, był burmistrzem i rajcą<sup>33</sup>. W tym czasie we władzach miasta wielokrotnie pojawili się członkowie rodziny Pierskich (Pirskich). W końcu XVI w. Baltazar był starszym cechu kramarzy, a Jan, jego pasierb, kilkanaście razy rajcą. Wojciech z tej rodziny został także burmistrzem<sup>34</sup>. Inne znaczące w mieście rodziny to Chorczyńscy, Komorscy, Paulusikowie i Tworkowie<sup>35</sup>. Uposażenie wójtostwa ze względu na otrzymane w przywileju lokacyjnym ulgi podatkowe i uprawnienia stało się w XV w. przedmiotem kupna w celach inwestycyjnych. Przez długi czas, w latach 1466-1472, posiadał

<sup>29</sup> L. Łbik, *Ratusz i zabudowa śródmiejska z czasów staropolskich w Bydgoszczy. Studium historyczne*, „Kronika Bydgoska” 2011, t. 32, 201, s. 51-62.

<sup>30</sup> Z. Guldon, *Samorząd i gospodarka finansowa miasta w latach 1466-1772*, w: *Historia Bydgoszczy*, t. 1, s. 214; M. Czaplicka-Niezbalska, *Nazwiska*, s. 132, 144.

<sup>31</sup> M. Czaplicka-Niezbalska, *Nazwiska*, s. 64-65, 281-282, 290, 373; J. Kutta, *Orłowita Marcin*, BSB, t. 2, s. 108.

<sup>32</sup> Z. Guldon, *Samorząd*, s. 205, 207, 214-215; M. Czaplicka-Niezbalska, *Nazwiska*, s. 86-87; W. Siwiak, *Życie codzienne*, s. 262-263.

<sup>33</sup> Z. Guldon, *Samorząd*, s. 205, 215; J. Kutta, *Łochowski Wojciech*, BSB, t. 1, s. 75.

<sup>34</sup> Z. Guldon, *Samorząd*, s. 205; M. Czaplicka-Niezbalska, *Nazwiska*, s. 301, 304.

<sup>35</sup> Z. Guldon, *Samorząd*, s. 203-206.

je szlachcic Andrzej Strzała, a następnie także należący do tego stanu Mateusz Gnoiński<sup>36</sup>.

Liczba mieszkańców Bydgoszczy wzrastała przez osiedlanie się przybyszów z innych miast, którzy tutaj szukali możliwości lepszego zarobku. Najwięcej nowych mieszczan pochodziło z małych miast z Kujaw i Krajny, chociaż zdarzały się rodziny pochodzące z Torunia czy Kalisza<sup>37</sup>. W XVI i XVII w. utrudnione było przyjmowanie prawa miejskiego przez ludność wiejską, na której ciążyły liczne obowiązki. Znany jednak przykłady przybywania chłopów do miasta, co wiązało się z kosztownym wykupem. Przykładowo w XVI w. szewc Michał, poddany Wilkowskiego, wykupił się za 10 grzywien<sup>38</sup>. Wielu mieszczan bydgoskich na pewno pochodziło z okolicznych wsi. W mieście obecni byli także mieszcianie pochodzenia niemieckiego. Jak można sądzić z nazwisk, stanowili oni około 10% mieszkańców w całym okresie przedrozbiorowym, jednak w XV, XVI i pierwszej połowie XVII w. zdecydowanie mniej<sup>39</sup>. Nie stanowili grupy zamkniętej, dochodziło do licznych małżeństw mieszanych i następowała ich polonizacja. Poza Niemcami w mieście pojawiali się Włosi (Mikołaj Włoch był rajcą już w 1425 r.) i Czesi (rodzina Kosmasów należała do patrycjuszów, a Wit Kosmas był burmistrzem w 1577 i 1581 r.). Szkoci, trudniący się handlem, stanowili niezbyt liczną, lecz bogatą i wpływową społeczność miejską<sup>40</sup>.

Mniej znane rodziny spotykamy wśród ławników sądu miejskiego. Niekiedy zaczynali w nim działalność publiczną przedstawiciele patrycjatu, ale często najwyższą funkcją sprawowaną przez mniej zamożnych bydgoszczan było właśnie zasiadanie w ławie (tak potocznie nazywano sąd). Właśnie wśród ławników spotykamy częściej przedstawicieli miejscowego rzemiosła: krawców, kuśnierzy, szewców, kowali i złotników. Przykładowo ze składu sądu w 1515 r. (Mikołaj Derdo, Jan Paczoska, Wawrzyniec Frigarz, Wojciech Sobieraj, Mikołaj Czapnik, Walenty Smyczek i Mikołaj Plebanek) tylko dwaj pierwsi zrobili karierę we władzach miasta<sup>41</sup>.

Konflikty budziła zawsze gospodarka finansowa rady miasta. Dokument króla Jana Olbrachta z 9 XII 1493 r. przewidywał opracowanie ordynacji regulującej sposób wydatkowania pieniędzy i wybór czterech przedstawicieli pospólstwa

<sup>36</sup> R. Kabaciński, *Lokacja*, s. 110-111; Z. Zyglewski, *Organizacja władz*, s. 61, 72.

<sup>37</sup> Z. Zyglewski, *Wielokulturowy*, s. 141.

<sup>38</sup> Z. Guldon, R. Kabaciński, *Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy XVI-XVIII w.*, Bydgoszcz 1975, s. 26-27.

<sup>39</sup> M. Czaplicka-Niezbalska, *Nazwiska*, s. 443, 478-479; Z. Zyglewski, *Wielokulturowy*, s. 144.

<sup>40</sup> Z. Guldon, *Rozwój urbanistyczny i przemiany ludnościowe w latach 1466-1772*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, s. 156-164; Z. Zyglewski, *Wielokulturowy*, s. 143.

<sup>41</sup> Z. Guldon, *Samorząd*, s. 214, 217.

(szafarzy, później zwanych kamlarzami), którzy mieli razem z radą decydować o wydatkach i kontrolować stan kasy. Powołanie urzędu szafarza nie zapobiegło sporom. W II poł. XVI w. doszło do konfliktu mieszczan ze starostą Janem Kościeleckim o prawo wyboru burmistrza i rajców. Król Zygmunt August w 1566 r. na prośbę burmistrza, rajców i pospólstwa zdecydował o likwidacji instytucji dożywotniego zasiadania w radzie i nakazał coroczny wybór rajców. Dotychczasowi rajcy i ławnicy mieli wybierać szesnastu kandydatów, spośród których starosta miałby wyznaczyć skład rady. W 1568 r. mieszczanie podjęli próbę ograniczenia władzy starosty i poszerzenia grona wyborców. Na ich prośbę 15 X 1568 r. Zygmunt August wydał przywilej zgodny z żądaniami miasta. Jan Kościelecki uzyskał jednak od króla kasatę poprzedniego przywileju i przywrócenie dawniejszych uprawnień. Wyrok sądu królewskiego z 4 IX 1570 r. przyniósł nowe rozstrzygnięcie. Starosta miał mianować burmistrza i 5 rajców spośród szesnastu kandydatów wybranych przez ogół obywateli. Kandydaci mieli być dorosłymi obywatelami miasta wyznania katolickiego. Ławnicy w liczbie ośmiu mieli być obierani przez starych i nowych rajców spośród wybranych szesnastu kandydatów. Tak więc ostatecznie uprawnienia starosty zostały ograniczone, a zwykli obywatele uzyskali wpływ na skład władz miejskich. Wyrok był podstawą wyboru rady i ławy do czasów zaboru pruskiego.

Wzrost znaczenia miasta i zamożności mieszczan przyczynił się do powstania nowych instytucji religijnych, nie zawsze z inicjatywy i uposażenia mieszkańców, jednak ich dalsze istnienie w dużym stopniu było zależne od datków i darowizn bydgoszczan, a samo ulokowanie w mieście świadczy o jego wielkości. W 1480 r. nastąpiła fundacja klasztoru Bernardynów. Wzniesione przez nich budynki i kościół do dziś są obecne w krajobrazie miasta (przy ul. Bernardyńskiej). Kolejny szpital wraz z kościołem św. Stanisława powstał ok. 1502 r., szybko upadł, lecz w 1529 r. został ponownie uruchomiony. Trzeci przytułek funkcjonował w poł. XVI w. przy kościele Świętego Krzyża. W 1549 r. na Przedmieściu Poznańskim rozpoczęto budowę kaplicy Świętej Trójcy z fundacji mieszczanina, Jana Regulskiego. W 1614 r. utworzono klasztor żeński św. Klary, w 1619 r. przeniesiony do nowych budynków na Przedmieściu Gdańskim. Po przybyciu jezuitów w 1616 lub 1617 r. powstał w latach czterdziestych na terenie między rynkiem a ul. Farną klasztor i kościół wraz ze szkołą (kolegium). Fundatorami byli możnowładcy (Działyńscy, Ossolińscy), ale mieszczanie (Jan Łochowski, Jadwiga i Adam Rychłowscy) przez przekazanie przyrynkowych kamienic ułatwili im osiedlenie się w centrum miasta. W rezultacie budowy okazałych budynków klasztornych i kościołów miasto uzyskało kształt przestrzenny, który nie uległ w XVIII w. większym zmianom<sup>42</sup>.

<sup>42</sup> Z. Guldon, *Rozwój*, s. 148-155; W. Siwiak, *Życie codzienne*, s. 48-67, 215-223.

Obraz życia religijnego mieszkańców Bydgoszczy uzupełniają liczne bractwa religijne. Pierwsze z nich, Bożego Ciała, powstało w 1466 r. przy kościele farym. Wkrótce potem, w 1470 r., utworzono przy kościele Karmelitów Bractwo Matki Boskiej Szkaplerznej, które później stało się organizacją obejmującą liczne miasta Pomorza i nawet Warmii. Przy klasztorze Bernardynów działało od 1595 r. bractwo św. Anny, nieco później Bractwo Biczowników św. Franciszka, a przy jezuitach Kongregacja Mariańska<sup>43</sup>.

Życie umysłowe mieszczan nie ograniczało się do udziału w instytucjach i uroczystościach religijnych. Wojciech Łochowski (starszy) napisał w XVII w. historię miasta, doprowadzoną do 1637 r., wykazując się niezłą znajomością historii Polski. Znany księgozbiór niektórych mieszczan, zawierające liczne książki świeckie. Przykładowo księgozbiór Justyny Lorkowskiej, bogatej szlachcianki zamieszkałej w Bydgoszczy, liczył około 60 ksiązek, w tym *Odyseję* Homera, *O czynach Aleksandra Wielkiego ksiąg XII czy Wstęp do wróżenia z ręki* (po łacinie), a także wiele dzieł autorów antycznych. Wspomniany wyżej Jan Grzymała również posiadał w swoim księgozborze klasyczne dzieła starożytności, ale też np. Mikołaja Radziwiłła Sierotki *Peregryncję do Ziemi Świętej*<sup>44</sup>. Piszących bydgoszczan poza duchownymi nie było wielu, ale np. syn rajcy i ławnika Marcina Pióry – Jan Piórowic – pisał panegiryki, z których dwa ukazały się drukiem w Poznaniu w 1611 r.<sup>45</sup>

Upadek miasta zapoczątkowała wojna ze Szwecją w latach 1626-1629 i nieco wcześniejsza zaraza (1623 r.). Liczne nieszczęścia (pożary) dopełniła wojna z lat 1655-1660. Wydarzenia te i towarzyszące im zniszczenia i rabunki, dotkliwe szczególnie w czasie okupacji Bydgoszczy przez wojska szwedzkie w latach 1655-1656, podkopały znaczenie gospodarcze miasta. W lustracji z 1661 r. liczbę działek w mieście obliczono na 259, w tym 35 niezabudowanych, a aż 130 domów było opustoszałych. Liczba ludności spadła prawdopodobnie do 2 tys. Większość z nich znacznie zubożała. W księgach ławniczych spotykamy opisy szwedzkich rabunków, np. właścicielka kamienicy zakopała w chlewie duży garnek z różnymi monetami złotymi i srebrnymi, ale Szwedzi garnek wykopali, co więcej zabrali wszystkie wyroby miedziane i większość cynowych, a także zamurowany w ścianie garniec gorzalczany. Uciekający z dobytkiem przed wojskiem aptekarz Szymon Bart napotkał oddział Szwedów, który go z wszystkiego

<sup>43</sup> M.M. Grzybowski, *Z dziejów Kościoła katolickiego w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoszcz. 650 lat praw miejskich*, red. M. Grzegorz, Z. Biegański, Bydgoszcz 1996 r., s. 53-55; R. Kabaciński, *Parafia*, s. 33-34, 35, 61.

<sup>44</sup> F. Mincer, *Kultura, nauka i szkolnictwo w latach 1466-1772*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, s. 279-293, 294.

<sup>45</sup> Tamże, s. 302-303.



obrabował. Z jednej z bud handlowych przy ratuszu Szwedzi zabrali srebrne łyżki, dużą sumę w gotówce oraz złoty sygnet<sup>46</sup>. Obrabowali także kolegium jezuickie i inne instytucje kościelne. W 1671 r. miasto nie było w stanie spłacić należności podatkowych i musiało zaciągać pożyczki na te cele nawet u osób prywatnych. Od połowy XVII w. nastąpił najmniej pomyślny okres historii miasta, który trwał aż do zaborów.

W całej historii Bydgoszczy okresy pomyślności przeplatały się z czasami wojen i różnego rodzaju kataklizmów. Po wojnie szwedzkiej 1655-1660 r., gdy nastąpił okres pokoju, miasto stopniowo zwiększało liczbę mieszkańców. Mieszczanie odbudowali warsztaty pracy i podjęli działalność handlową. Funkcjonowała mennica. Z nowych większych budowli powstały jednak tylko spichrze.

Szczególnie trudne czasy to lata wielkiej wojny północnej (1700-1721). Do miasta wkraczały wojska saskie, szwedzkie, rosyjskie i polskie. Wszystkie dokonywały kontrybucji i zwykłych rabunków. W 1708 r. pojawiła się zaraza i większość mieszkańców rozproszyła się po okolicznych wsiach. Wkroczenie wojsk saskich i rosyjskich przeżyła Bydgoszcz także w 1733 r., w czasie walki ze stronnikami Stanisława Leszczyńskiego. Regiment wojsk saskich stacjonował później przez wiele lat w mieście i okolicach. Z kolei w czasie wojny siedmioletniej (1756-1763) w Bydgoszczy stacjonowały wojska rosyjskie, co było znacznym obciążeniem finansowym dla miasta. W 1759 r. nastąpił niszczący najazd pruski. Także w czasach konfederacji barskiej (1768-1772) przez Bydgoszcz wielokrotnie przechodziły oddziały wojsk, w tym rosyjskie. Nie obyło się bez kontrybucji. Wojska pruskie wkroczyły do Bydgoszczy pod pretekstem konieczności rozciągnięcia kordonu sanitarnego już na przełomie 1770/1771 r. Przejęcie władzy przez administrację Prus nastąpiło latem 1772 r., jeszcze przed podpisaniem traktatu rozbiorowego. Bydgoszcz była wówczas miastem zniszczonym i wyludnionym. Ocenia się, że liczyła od 1000 do 1500 mieszkańców, musimy jednak uwzględnić możliwość, że część Polaków opuściła miasto w obawie przed Prusakami.

Po połowie XVII w. wśród najbogatszych mieszczan i we władzach miasta pojawiają się nowe nazwiska. Burmistrzowie to m.in. Jan Borucki, Mateusz Rychlicki, Adrian Duszyński, Maciej Rychlicki, Tomasz Osowski, Franciszek Smukalski, Jan Nogowski i uważany za najwybitniejszego w tym okresie Jan Hoffmann. W połowie XVIII w. władze miasta na czele z burmistrzem Janem Boruckim podjęły próbę ograniczenia wpływu pospólstwa na wybór rajców i przekształcenia rajcostwa w urząd dożywotni. Konflikty na tym tle trwały od 1746 do 1760 r. Ostatnim burmistrzem przed przejściem władzy przez administrację

<sup>46</sup> W. Siwiak, *Życie codzienne*, s. 178-179.

pruską był Jan Sypniewski. Burmistrz Szymon Nagrajkowski (1761-1764) prowadził osobiście w okresie swojego urzędowania miejską księgę rachunkową, która zachowała się do dzisiaj.

Inne nazwiska przedstawicieli elity miejskiej poznajemy z list wybranych szesnastu kandydatów na stanowiska miejskie, np. w roku 1674 byli to Marcin Bukowski (burmistrz), Adam Marcich, Gabriel Linkiewicz, Stanisław Kruszyński, Maciej Szulc, Jan Odyrowski, Sebastian Satkowski, Mikołaj Niedzielski, Andrzej Ciężki, Sebastian Sławęcki, Marcin Herman, Jan Miodkiewicz, Maciej Polakowski, Jan Lisowski, Mikołaj Winkler, Jan Gościński<sup>47</sup>. Zwraca uwagę, że jedynie Andrzej Ciężki należy do rodziny dawnych patrycjuszów, a przed połową XVII w. w miejskich źródłach wystąpili tylko nieliczni przedstawiciele o wyżej wymienionych nazwiskach (Kruszyński, Szulc, Herman, Lisowski, Winkler)<sup>48</sup> przy czym trudno stwierdzić, zwłaszcza w przypadku Szulca i Hermana, czy chodzi o tę samą rodzinę. Wiemy także, że Gościński prawa miejskie uzyskał dopiero w styczniu 1673 r. Przybyszami, którzy dopiero w końcu XVII w. lub nawet w XVIII w. osiedlili się w mieście, byli Duszyńscy, Nagrajkowsy i Smukalscy, co nie przeszkodziło przedstawicielom tych rodzin uzyskiwać wielokrotnie godności burmistrza. Uzasadnione wydaje się zatem stwierdzenie, że około połowy XVII w. nastąpiło przerwanie ciągłości rozwoju elity miejskiej.

Do najbogatszych w tym czasie należała rodzina Froszków, znana w mieście od początku XVII w., zajmująca się handlem wiślanym. Jej przedstawiciel – Bartłomiej – był ławnikiem w 1619 r. Jakub Kazimierz Froszek również zaczynał karierę we władzach miasta jako ławnik (1668), by w roku 1672 zostać burmistrzem. Był nim jeszcze w następnych latach (na pewno w 1684). Zmarł w 1686 r. jako landwójt, czyli przewodniczący sądu ławniczego. Zachował się odpis tekstu tablicy nagrobnej w bydgoskiej farze, sławiącego zmarłego w bardzo wyszukany i pompatyczny wiersz łaciński. O znaczeniu rodziny Froszków świadczy opisana w *Kronice bernardynów bydgoskich* nieudana próba wykradzenia przez zakonników w 1730 r. ciała zmarłego wówczas Adama Froszka, w celu pochowania go w kościele klasztornym, co miało zapewnić znaczne darowizny na rzecz klasztoru, gdyż był on *caput ac primas Bidgostiae* oraz człowiekiem niezwykle bogatym<sup>49</sup>.

Niezwykła była kariera rodziny Nagrajkowskich. Pochodzili z Mochla i byli zagrodnikami, poddanymi Samuela Orzelskiego. Uzyskali prawa miejskie po

<sup>47</sup> *Acta consularia civitatis Bydgostiensis, Księga bydgoskiej rady miejskiej z lat 1671-1675*, wyd. Z. Guldon, R. Kabaciński, cz. 1, Bydgoszcz 1969.

<sup>48</sup> Zob. M. Czaplicka-Niedbalska, *Nazwiska*, według Słownika nazwisk.

<sup>49</sup> *Kronika bernardynów bydgoskich*, wyd. K. Kantak, Poznań 1907, s. 25-26, 196-197; J. Kutta, *Froszek Jakub Kazimierz (1637-1686)*, [w:] BSB, t. 1, s. 51.

wojnie 1655-1660 r. i wzbogacili się na produkcji piwa, a przedstawiciel tej rodziny – Szymon – piastował nawet w II połowie XVIII w. urząd burmistrza. Przypadła mu także niezbyt chlubna rola podpisania w imieniu władz miasta dokumentu o przyjęciu do wiadomości przynależności do Prus (obok burmistrza Jana Sypniewskiego oraz rajców Michała Ossowskiego i Mikołaja Bukowskiego)<sup>50</sup>.

Zwartą mniejszość stanowili bydgoscy Niemcy, którzy stosunkowo niedawno napłynęli do miasta i nie znali języka polskiego. W 1679 r. na prośbę Jana Frauwercka i Jerzego Szyca uzyskali oni od biskupa wrocławskiego Stanisława Sarnowskiego swój budynek kościoła, którym została dawna świątynia św. Idziego na Przedmieściu Kujawskim. Duchowny miał być wybierany za zgodą proboszcza fary i zatwierdzany przez konsystorz, nabożeństwa i kazania miały być wygłaszane w języku niemieckim. Co więcej, postanowiono, że w szkole miejskiej będzie wyznaczona odrębna sala do nauki w języku niemieckim<sup>51</sup>. Być może zgoda władz kościelnych na te poczynania była motywowana obawą przed szerzeniem się wyznań reformacyjnych, w sumie jednak utrudniały integrację społeczności miejskiej.

Obaj wspomniani wyżej przedstawiciele niemieckich mieszkańców reprezentowali bydgoskie rzemiosło. Frauwerck był w 1672 r. starszym cechu piekarzy, a w końcu lat osiemdziesiątych został burmistrzem i potem landwójtem. Szyca przybył stosunkowo niedawno do Bydgoszczy ze Złotowa, w tym samym 1672 r. był starszym cechu sukienników, później nie spotykamy go we władzach miasta<sup>52</sup>. Ich przykład może obrazować szersze zjawisko – w rzemiośle bydgoskim tego okresu Niemcy występowali stosunkowo licznie<sup>53</sup>.

Codzienne obowiązki mieszkańców były przerywane świętami i uroczystościami religijnymi. Dawne bractwa religijne kontynuowały działalność, powstawały także nowe. Karmelici prowadzili bractwa św. Józefa (od 1672 r.), które wkrótce po powstaniu liczyło 120 członków, i różańcowe, o mniejszej popularności. W XVIII w. istniało w tym klasztorze Bractwo Opatrzności Boskiej i podobne wkrótce utworzone zostało przez jezuitów, którzy utworzyli także Bractwo Serca Jezusowego i Bractwo św. Jana Nepomucena. Przy klasztorze Klarysek powstało w 1736 r. Bractwo św. Urszuli i być może istniało Bractwo Aniołów Stróżów.

<sup>50</sup> Z. Guldon, R. Kabaciński, *Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy XVI-XVIII w.*, Bydgoszcz 1975, s. 26-27; F. Mincer, *Przemiany administracyjne i społeczno-gospodarcze w pierwszym okresie rządów pruskich (1772-1806)*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, s. 349.

<sup>51</sup> R. Kabaciński, *Parafia*, s. 107-108.

<sup>52</sup> Z. Guldon, *Życie gospodarcze Bydgoszczy w latach 1466-1772*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, s. 208; M. Czaplicka-Niedbalska, *Nazwiska*, s. 121, 383-384.

<sup>53</sup> Z. Guldon, *Życie gospodarcze*, s. 309. Należy oczywiście brać pod uwagę, że rodziny zamieszkałe w Bydgoszczy od kilku pokoleń (np. Szulcowie) były spolonizowane.

W tym czasie działało też Bractwo św. Walentego. Przy klasztorze Bernardynów powstała w 1682 r. kaplica Loretańska z fundacji szlachcica Jana Pinińskiego, a wkrótce Bractwo Zwiastowania NMP<sup>54</sup>. Bernardyni wykazywali szczególnie dużą aktywność, także w szerzeniu katolicyzmu wśród protestantów. W XVIII w. znamy wiele wypadków konwersji na katolicyzm, odnotowanych w prowadzonej na bieżąco *Kronice bernardynów bydgoskich*.

W życiu kulturalnym Bydgoszczy, podobnie jak w innych dziedzinach, także możemy w tym okresie odnotować zastój<sup>55</sup>. Rozwijano się życie religijne, koncentrowało się jednak głównie przy klasztorach. Funkcjonowało kolegium jezuickie, studium filozoficzne istniało przy klasztorze Bernardynów, lecz w 1725 r. zostało przeniesione do Torunia. Chociaż później zostało reaktywowane, nie doczekało się wybitnych wychowanków. Niewiele możemy powiedzieć o kulturalnych zainteresowaniach bydgoskich mieszczan. Brak wśród nich wybitniejszych postaci na miarę choćby Wojciecha Łochowskiego, autora kroniki, czy braci Kosmasów, studentów w Wittenberdze. Gorszące konflikty wybuchały między miastem a klasztorem Karmelitów. Także w klasztorze Klarysek władze kościelne musiały interweniować, by przywrócić dyscyplinę. Rozwijano się związane z kościołami i klasztorami życie muzyczne. W kolegium jezuickim wystawiano sztuki teatralne. Właśnie w tym kolegium okresowo uczyło kilku wybitniejszych uczonych (np. Kacper Niesiecki), nie wiemy jednak nic o uczniach. Przypuszczalnie byli wśród nich synowie bogatszych mieszczan, chociaż zakon koncentrował się na nauczaniu szlachty i na pewno większość wychowanków miała szlacheckie pochodzenie.

Powyższe uwagi pokazały, że bogaci kupcy bydgoscy, burmistrzowie i członkowie władz miasta, a nawet zamożni rzemieślnicy znani są w stopniu dostatecznym. Wyżej zestawiono charakterystyczne postacie dawnej Bydgoszczy przez przykładowe elementy życiorysów tej grupy mieszkańców. Bardzo fragmentaryczne wiadomości posiadamy natomiast o biedniejszych bydgoszczanach, którzy stanowili znaczącą większość. Byli to czeladnicy, pracownicy najemni, robotnicy rolni, służba domowa, często zamieszkałi nie w samym mieście, lecz na przedmieściach i w okolicznych wsiach. Znamy niekiedy tylko epizody z ich indywidualnych losów, najczęściej gdy popadali w konflikt z prawem lub spotykały ich nieszczęścia. Nie stwarzają one możliwości naukowego opisu całej grupy społecznej, a w każdym razie prób takich dotąd nie podjęto. Niektórzy awansowali w miejskiej hierarchii społecznej i najczęściej wówczas pozostawili ślady w źródłach. Pełne poznanie historii Bydgoszczy przez uzyskanie wiedzy o jej mieszkańcach wymaga jednak jeszcze znacznego wysiłku badawczego.

<sup>54</sup> R. Kabaciński, *Parafia*, s. 106, 111-112, 129-130; F. Mincer, *Kultura*, s. 313-314.

<sup>55</sup> F. Mincer, *Kultura*, s. 321-325.

## History of residents of Bydgoszcz until 1772

**keywords:** Bydgoszcz, history, residents

### Summary

The first residents of the newly chartered city, who were brought by the founders (1346), were of German origin. However in the second decade of the 15<sup>th</sup> century, they were a minority. It resulted from the fact that the German settlers stopped coming to the area after the first colonization campaign and migration of Polish people from the nearby villages and towns. In the late 16<sup>th</sup> century, population of Bydgoszcz and its suburbs was around 4,000-5,000. In the period between the end of the 14<sup>th</sup> century and the beginning of the 15<sup>th</sup> century many residents, including vogts and mayors, were involved in trade activities in the State of the Teutonic Knights. The commercial character of the city, related to its location on the Brda River and connection of the Vistula River with Gdańsk, dominated until the first partition of Poland. The most popular trade craft was beer making. Brewing developed outside the guild. The first craftsmen who established local guilds were butchers and potters. In the late 16<sup>th</sup> century, there were 12 guilds in the city. Religious buildings (monasteries, churches and hospitals) funded by the local townsmen confirm their affluence. Church fraternities flourished and religious celebrations were popular pastimes, although secular leisure activities were also common. The fall of the city was initiated by the war with Sweden in 1626-1629 and the earlier plague (1623). Numerous calamities (fires) took place during the war of 1655-1660. Population size dropped most likely to 2,000. There were even fewer residents after the takeover of power by Prussia in 1772 (between 1,000 and 1,500).

### Geschichte der Einwohner von Bydgoszcz bis zum Jahr 1772

**Schlüsselwörter:** Bydgoszcz, Geschichte, Einwohner

### Zusammenfassung

Die ersten durch hiesige Verwalter (1346) herbeigeholten Einwohner der Stadt, der die Stadtrechte verliehen wurden, waren deutscher Herkunft. In dem zweiten Jahrzehnt des 15. Jh. waren sie schon die Minderheit. Dies ergab sich aus dem nachlassenden Zustrom der deutschen Ankömmlinge nach dem ersten Ansiedlungseinsatz und der Abwanderung der polnischen Bevölkerung aus den

anliegenden Dörfern und Städten in die Stadt. Manchmal waren das Vertreter des niederen Adels. Gegen Ende des 16. Jh. zählte Bydgoszcz einschließlich der Vorstädte schon 4 – 5 Tsd. Einwohner. Um die Wende vom 14. zum 15. Jh. machten viele Einwohner, darin Vögte und Bürgermeister, Handelsgeschäfte in dem Deutschordensstaat. Der an die Lage am Fluss Brda [Brahe] und die Verbindung mit Gdańsk [Danzig] mittels der Wisła [Weichsel] anknüpfende Handelscharakter der Stadt war bis zur I. Teilung vorherrschend. Unter den Handwerken war die Bierbrauerei von größter Bedeutung, die sich außerhalb der Zunft entwickelte. Metzger und Töpfer vereinigten sich als die ersten zu den Zünften. Gegen Ende des 16. Jh. waren in der Stadt 12 Zünfte tätig. Religiöse Stiftungen der Bürger (Klöster, Kirchen und Krankenhäuser) bezeugten ihren Reichtum. Es blühten Bruderschaften und religiöse Feierlichkeiten gestalteten die Freizeit, obwohl man sich selbstverständlich ebenfalls an weltlicher Unterhaltung beteiligte. Der Untergang der Stadt begann mit dem Krieg gegen Schweden in den Jahren 1626-1629 und der etwa früheren Pest (1623). Zahlreiche Unglücke (Brände) wurden durch den Krieg aus den Jahren 1655-1660 ergänzt. Die Einwohnerzahl wurde wahrscheinlich bis 2 Tsd. reduziert und nach der Machtübernahme durch Preußen im Jahr 1772 verminderte sie sich noch mehr (es blieben von 1 bis 1,5 Tsd. Einwohner).

**Krystian Strauss**

## **Burmistrz Bydgoszczy – Franciszek Michał Wyszpolski i jego rodzina**

**słowa kluczowe:** Franciszek Michał Wyszpolski, burmistrz, Bydgoszcz, Księstwo Warszawskie

W latach 1807-1815 Bydgoszcz była stolicą departamentu bydgoskiego wchodzącego w skład Księstwa Warszawskiego. W tym czasie władzę w mieście sprawowało dwóch burmistrzów. Pierwszym z nich był Stanisław Bukowski. Urodził się w 1779 r. w Bydgoszczy jako syn senatora miejskiego, Ignacego. Bukowski początkowo tytułowany prezydentem, a następnie burmistrzem, pełnił swój urząd w latach 1807-1812<sup>1</sup>. Po jego śmierci wspomnianą funkcję przejął Franciszek Michał Wyszpolski, były oficer, a także burmistrz Brześcia Kujawskiego<sup>2</sup>. Celem powyższego artykułu jest uzupełnienie stanu wiedzy na temat jego biografii, a także historii jego rodziny.

W dotychczasowej literaturze postać Franciszka Wyszpolskiego pojawiała się stosunkowo rzadko. Są to najczęściej pojedyncze wzmianki. Najwięcej informacji znajdziemy w jego biogramie zamieszczonym w *Bydgoskim słowniku biograficznym*<sup>3</sup>.

Franciszek Wyszpolski nie pochodził z Bydgoszczy. Dotychczas wskazywano, że urodził się przed 1780 r. w niezamożnej rodzinie szlacheckiej na obszarze Galicji. Przypuszczano również, że jego ojcem był jeden z Wyszpolskich, których szlachectwo zostało potwierdzone przez Sąd Ziemski we Lwowie w 1783 r. Zgodnie z tym założeniem Franciszek miał być synem Tadeusza lub Józefa<sup>4</sup>. W świetle nowych źródeł informacje te można dziś zweryfikować oraz uzupełnić.

Zgodnie z odnalezionym aktem chrztu Franciszek Wyszpolski urodził się

<sup>1</sup> S. Błażejowski, *Bukowski Stanisław, Bydgoski słownik biograficzny* (dalej BSB), t. 2, red. J. Kutta, Bydgoszcz 1995, s. 44-45.

<sup>2</sup> S. Błażejowski, *Wyszpolski Franciszek Michał*, BSB, t. 7, Bydgoszcz 2006, s. 121.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 121.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 121.

14 września 1768 r. w Kozubowie w ówczesnym województwie sandomierskim. Był on synem Wawrzyńca oraz Konstancji z Garlickich. Jego ojciec pełnił wówczas funkcję administratora miejscowego majątku. Franciszek Wyszpolski został ochrzczony w kościele w Młodzawach Małych przez wikariusza, ks. Rocha Cybulskiego. Jego rodzicami chrzestnymi zostali proboszcz parafii Chroberz, ks. Piotr Wich oraz Anna Marynowska<sup>5</sup>.

Rodzice Franciszka pobrali się w listopadzie 1759 r. w parafii w Skalbmierzu<sup>6</sup>. Przyszły burmistrz Bydgoszczy był jednym z co najmniej pięciorga rodzeństwa. Oprócz niego Wyszpolscy mieli również córkę Rozalię (1761 r.) oraz synów: Mateusza (1760 r.), Józefa (1763 r.) i Wawrzyńca Antoniego (1765 r.). Cała czwórka, starsza od Franciszka, została ochrzczona we wspomnianym wcześniej Skalbmierzu<sup>7</sup>. W związku z tym należy domniemywać, że ojciec przyszłego burmistrza objął stanowisko w Kozubowie dopiero w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XVIII w.

Dalsze informacje o rodzeństwie Franciszka Wyszpolskiego dotyczą jedynie jego brata Józefa. W 1793 roku pełnił on funkcję plenipotenta dzierżawcy dóbr Gołonog, Teodora Wojuckiego<sup>8</sup>. Jego późniejsze losy pozostają niepewne. Być może należy go utożsamiać z Józefem Wyszpolskim, notariuszem powiatowym oraz konserwatorem akt hipotecznych, który zmarł w 1816 r. w Sandomierzu<sup>9</sup>.

Z opisywaną rodziną należy również wiązać Antoniego Wyszpolskiego. Jest on wzmiankowany jako ekonom klucza kozubowskiego w 1775 r.<sup>10</sup> W chwili obecnej jego dokładna filiacja pozostaje jednak nieznaną. Rodzina Franciszka Wyszpolskiego z całą pewnością mieszkała w Kozubowie jeszcze w sierpniu 1773 r. W tym bowiem czasie jego ojciec, Wawrzyniec, występuje w akcie urodzenia Benginy Marmulewicz jako jej chrzestny<sup>11</sup>.

<sup>5</sup> Archiwum Diecezjalne w Kielcach (dalej AD Kielce), Parafia Młodzawy. Księga Ochrzczonych. R. 1732-1784, *Akt chrztu Franciszka Michała Wyszpolskiego*, k. 173, <http://metryki.genbaza.pl/genbaza/detail,32299,89> (dostęp: 15.06.2016).

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej APKielce), Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Skalbmierzu, sygn. 21/2266/0, Rejestry z lat 1745-1810, k. 124, <http://metryki.genbaza.pl/genbaza/detail,339562,132> (dostęp: 15.06.2016). W rejestrze ojciec Franciszka Michała Wyszpolskiego został zapisany jako Wawrzyniec Wierzpolski.

<sup>7</sup> Ibidem, k. 35-42.

<sup>8</sup> *Słownik miejscowości i elity wiejskiej zachodniej Małopolski w latach 1772-1815. Wersja 1.0.*, oprac. L. Jewuła, T. Kargoł, K. Ślusarek, Kraków 2015, <http://www.gospodarka-galicyi.pl/slownik-miejscowosci> (dostęp: 15.06.2016).

<sup>9</sup> APKielce, Oddział w Sandomierzu, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Sandomierzu – Katedra, sygn. 24/165/0, Księga Aktów Zejścia Kolegiaty Sandomierskiej R. 1816, *Akt zgonu Józefa Wyszpolskiego*, k. 15, <http://metryki.genbaza.pl/genbaza/detail,15115,9> (dostęp: 15.06.2016).

<sup>10</sup> *Słownik miejscowości i elity wiejskiej*, op. cit.

<sup>11</sup> ADKielce, Parafia Młodzawy. Księga Ochrzczonych. R. 1732-1784, *Akt chrztu Benginy*

Najprawdopodobniej w latach 90. XVIII w. Franciszek Wyszpolski poślubił pochodzącą z Warszawy Franciszkę Dąbrowską. Przyszły burmistrz Bydgoszczy miał z tego małżeństwa co najmniej kilku synów. Najstarszym z nich był przypuszczalnie Feliks. Urodził się w Warszawie, najprawdopodobniej w 1797 r.<sup>12</sup> Był absolwentem Korpusu Kadetów w Kaliszu<sup>13</sup>. W 1816 r. został awansowany do stopnia podporucznika. Służył wówczas w 8 Pułku Piechoty<sup>14</sup>. W tej samej jednostce, początkowo, znalazł się również kolejny syn Franciszka Wyszpolskiego – Seweryn<sup>15</sup>. Bratem wyżej wspomnianych był także Józef Wyszpolski, urodzony około 1804 roku w Warszawie. Od końca lat 20. XIX wieku pełnił on funkcje dziennikarza oraz archiwisty w biurze Prokuratora Królewskiego przy Trybunale Cywilnym Województwa Mazowieckiego<sup>16</sup>. Synem Franciszka mógł być również Adam Wyszpolski, który zmarł w 1831 r. w parafii w Rajgrodzie. Miał wówczas 30 lat<sup>17</sup>.

Na przełomie XVIII i XIX w. Franciszek Wyszpolski wraz z rodziną mieszkał najprawdopodobniej w Warszawie. W tym mieście urodziło się bowiem dwóch jego synów. Dla wspomnianego okresu brak jest jednak informacji dotyczących życia przyszłego burmistrza Bydgoszczy. Postać Franciszka Wyszpolskiego jest ponownie uchwytna dopiero w okresie istnienia Księstwa Warszawskiego. Do marca 1808 r. pełnił on funkcję kapitana 5 Pułku Piechoty<sup>18</sup>. W tym czasie Franciszek Wyszpolski stacjonował wraz ze swym oddziałem w Częstochowie. Fakt ten potwierdza krótka wzmianka zamieszczona w gazecie „Dzienne Doniesienia”. Zgodnie z tą informacją 29 grudnia 1807 r. Wyszpolski, już jako kapitan, przyjechał z Częstochowy do Warszawy. Podczas swojego pobytu w stolicy zatrzymał się w domu przy ulicy Szymanowskiej nr 2034 należącym do Cienżartowicza<sup>19</sup>.

Nieco ponad cztery miesiące po swoim przyjeździe do Warszawy w uznaniu za dotychczasową służbę wojskową Franciszek Wyszpolski został mianowany

*Franciszki Marmulewicz*, k. 209, <http://metryki.genbaza.pl/genbaza/detail,32299,107> (dostęp: 15.06.2016).

<sup>12</sup> J. Świącicki, *Pamiętnik ostatniego dowódcy 4 pułku piechoty liniowej*, oprac. R. Bielecki, Warszawa 1982, s. 310.

<sup>13</sup> „Kurier Warszawski” 1864, nr 32, s. 199.

<sup>14</sup> „Gazeta Warszawska” 1816, nr 42, s. 975.

<sup>15</sup> „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” 1820, nr 33, s. 677.

<sup>16</sup> „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” 1829, nr 46, s. 361.

<sup>17</sup> Indeks osób zmarłych w parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Rajgrodzie w latach 1805-1906, [http://geneteka.genealodzy.pl/index.php?rid=853&from\\_date=&to\\_date=&search\\_lastname=&search\\_lastname2=&rpp1=0&bdm=A&w=10pl&op=gt&lang=pol](http://geneteka.genealodzy.pl/index.php?rid=853&from_date=&to_date=&search_lastname=&search_lastname2=&rpp1=0&bdm=A&w=10pl&op=gt&lang=pol) (dostęp: 15.06.2016).

<sup>18</sup> S. Błażejowski, op. cit., s. 121.

<sup>19</sup> „Dzienne Doniesienia” 1808, nr 1, s. 3.

burmistrzem Brześcia Kujawskiego<sup>20</sup>. Urząd ten sprawował przez 4 lata. W tym czasie informacje na jego temat pojawiają się między innymi w kontekście wojny polsko-austriackiej z 1809 r. O udziale Franciszka Wyszpolskiego w powyższym konflikcie wspominał między innymi podprefekt brzeski Kazimierz Gliszczyński. W swoim liście z 6 maja 1809 r., skierowanym do prefekta departamentu bydgoskiego, pisał on, że ówczesny burmistrz Brześcia Kujawskiego był osobą śmiałą, zaangażowaną, zręczną oraz roztropną. Podprefekt brzeski zauważył również, że Franciszek Wyszpolski posiadał swoich szpiegów oraz urządzał ekspedycje, które docierały do polskiego garnizonu w Toruniu<sup>21</sup>.

W tym samym czasie burmistrz Brześcia Kujawskiego jest również wymieniany w jednym z protokołów Rady Stanu Księstwa Warszawskiego. Wspomina się o nim w nawiązaniu do sprawy dezertera z austriackiego oddziału, rotmistrza Schüllera. Zgodnie z informacją udzieloną przez gubernatora Torunia, generała Wojczyńskiego, uciekinier ten został złapany przez podprefekta kowalskiego – Tomasza Karwosieckiego. Dezertera po przesłuchaniu zdecydowano się odesłać do jego macierzystego oddziału. Ostatecznie austriacki żołnierz nie dotarł w wyznaczone miejsce. W trakcie transportu został zatrzymany przez Franciszka Wyszpolskiego. Burmistrz Brześcia Kujawskiego podjął wówczas decyzję o wysłaniu dezertera do generała Wojczyńskiego<sup>22</sup>.

Postać Franciszka Wyszpolskiego odnotowuje również w swoich wspomnieniach późniejszy pułkownik Antoni, Białkowski. Pisze mianowicie, że po nieudanym austriackim oblężeniu Torunia (15-19 maja 1809 r.) oddział polski, złożony z 800 ludzi, został skierowany przez generała Wojczyńskiego do Brześcia Kujawskiego, aby zabezpieczyć pozostawione tam przez wroga magazyny. Działania te miały zostać podjęte z rozkazu generała Jana Henryka Dąbrowskiego. Żołnierze wysłani do Brześcia Kujawskiego poruszali się początkowo po prawej stronie Wisły. Przez rzekę przeprawili się w rejonie Bobrownik. Wspomniany oddział stracił przy tym kilka godzin na budowę łodzi. Zgodnie ze wspomnieniami Tomasza Białkowskiego, po przybyciu do Brześcia Kujawskiego okazało się, że domniemane magazyny nie istnieją. Spotkany wówczas przez żołnierzy Franciszek Wyszpolski miał wyjaśnić, że pismo pochodzące rzekomo od generała Jana Dąbrowskiego było w rzeczywistości austriackim podstępem, który miał zwabić mniejszy oddział polski do Brześcia Kujawskiego. Zgodnie z relacją burmistrza wrogie wojska musiały wycofać się z tego obszaru na krótko przed przybyciem

<sup>20</sup> S. Błażejowski, op. cit., s. 121.

<sup>21</sup> J. Staszewski, *Wyprawa austriacka na Toruń i Pomorze 1809 r.*, „Roczniki Historyczne” 1928, r. 4, s. 72.

<sup>22</sup> *Sesja 338 wieczorna*, [w:] *Protokoły Rady Stanu Księstwa Warszawskiego*, t. 2, cz. 2, red. B. Pawłowski, T. Mencil, Toruń 1965, s. 282.

żołnierzy Księstwa Warszawskiego<sup>23</sup>. W dalszej części wspomnień Tomasz Białkowski opisuje również schwytanie austriackiego szpiega, który został rozpoznany między innymi przez Franciszka Wyszpolskiego<sup>24</sup>.

W 1811 r. burmistrz Brześcia Kujawskiego znalazł się w gronie kandydatów na lokalnych dowódców Gwardii Narodowej (Czynnej)<sup>25</sup>. Zostali oni wytypowani przez prefekta bydgoskiego Antoniego Gliszczyńskiego. Franciszek Wyszpolski objął wówczas jedną z formowanych kompanii. Obejmowała ona najprawdopodobniej obszar powiatu kowalskiego, brzeskiego, części radziejowskiego, a także części inowrocławskiego<sup>26</sup>. Zgodnie z poleceniem prefekta bydgoskiego burmistrzowie powołani na stanowiska dowódcze w Gwardii mieli być zastępowani w swoich obowiązkach w mieście przez pierwszych ławników<sup>27</sup>.

Dnia 6 kwietnia 1812 r. Franciszek Wyszpolski objął stanowisko burmistrza Bydgoszczy<sup>28</sup>. Funkcję tę sprawował on również po wkroczeniu do miasta wojsk rosyjskich. Jako burmistrz uczestniczył między innymi w przygotowaniach do uroczystej mszy żałobnej w intencji księcia Józefa Poniatowskiego<sup>29</sup>.

Franciszek Wyszpolski sprawował swoją funkcję do 10 września 1814 r. Został wówczas aresztowany przez władze pruskie. Oskarżono go o niewystarczająco szybkie kierowanie pomocy do szpitali wojskowych. Miał również odpowiadać za braki finansowe istniejące w miejskiej kasie. Ostatecznie 12 października 1816 r. Sąd Policji Poprawczej Obwodu Bydgoskiego uwolnił Franciszka Wyszpolskiego od stawianych mu zarzutów, a także postanowił przywrócić go na wcześniej zajmowane stanowisko. Były burmistrz nie objął jednak urzędu ze względu na słabą znajomość niemieckiego. Pozostał w Bydgoszczy do 1819 r. W tym czasie usiłował uzyskać rekompensatę za swoją dotychczasową służbę państwu<sup>30</sup>.

Najprawdopodobniej w latach 20. XIX w. Franciszek Wyszpolski przeniósł się na stałe do Warszawy. Były burmistrz został wspomniany jako mieszkaniec

<sup>23</sup> A. Białkowski, *Pamiętniki starego żołnierza*, wyd. W. Tokarz, Kraków 1903, s. 110-111.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 112.

<sup>25</sup> J. Staszewski, *Z dziejów pomorskiej gwardii narodowej*, „Mestwin. Dodatek Naukowo-Literacki Słowa Pomorskiego” 1931, nr 4, s. 7.

<sup>26</sup> Vester, *Formowanie gwardii czynnej na Kujawach w okresie Księstwa Warszawskiego*, „Piast. Dodatek niedzielny oświatowo-społeczny Dziennika Kujawskiego” 1932, nr 27, s. 5.

<sup>27</sup> J. Staszewski, *Z dziejów pomorskiej gwardii narodowej*, „Mestwin. Dodatek Naukowo-Literacki Słowa Pomorskiego” 1931, nr 5, s. 7.

<sup>28</sup> S. Błażejowski, op. cit., s. 121.

<sup>29</sup> J. Staszewski, *Obrazki z dziejów Bydgoszczy w czasach Księstwa Warszawskiego*, „Przegląd Bydgoski” 1934, r. 2, z. 3-4, s. 11-12. W artykule autor błędnie wskazuje, że burmistrzem był w tym czasie Ignacy Bukowski.

<sup>30</sup> S. Błażejowski, op. cit., s. 121.

tego miasta przy okazji sprawy dotyczącej jego bratanka – Władysława Wyszpolskiego. Był to najprawdopodobniej syn wspomnianego wcześniej Józefa, brata Franciszka. Informacje na jego temat pochodzą z dwóch komunikatów zamieszczonych na łamach „Powszechnego Dziennika Krajowego”. Są to obwieszczenia zawierające wyroki sądowe z lat 1829-1830. W pierwszym z nich Trybunał Cywilny Województwa Sandomierskiego zarządził poszukiwania zaginionego Władysława Wyszpolskiego. Zgodnie z tym komunikatem bratanek Franciszka w 1810 r. zaciągnął się do wojsk Księstwa Warszawskiego, po czym zaginął bez wieści. Wspomniana sprawa była rozpatrywana z powództwa Józefa Wyszpolskiego, brata Władysława<sup>31</sup>. Ostateczna decyzja dotycząca zaginionego zapadła 26 grudnia 1830 r. Występujący wówczas jako powód Franciszek Wyszpolski wnosił o uznanie swojego bratanka za „znikłego”. Po rozpatrzeniu sprawy Trybunał Cywilny Województwa Sandomierskiego przychylił się do jego stanowiska<sup>32</sup>.

Trudno określić, w jaki sposób Franciszek Wyszpolski ustosunkował się do wybuchu powstania listopadowego. Niemniej wiadomym jest, że w walkach uczestniczyli wówczas jego dwaj synowie. Pierwszy z nich, Feliks, był początkowo porucznikiem w 8 Pułku Piechoty Liniowej. W lutym 1831 r. awansowano go do stopnia kapitana<sup>33</sup>. Pół roku później uzyskał promocję na majora wraz z przeniesieniem do 10 Pułku Piechoty<sup>34</sup>.

W powstaniu walczył również porucznik Seweryn Wyszpolski. Uczestniczył on w nocy listopadowej. W trakcie trwania walk służył w 4 Pułku Piechoty Liniowej. Jako oficera tej jednostki, podobnie jak brata, awansowano go w lutym 1836 roku na stopień kapitana<sup>35</sup>. Seweryn Wyszpolski zginął 26 maja pod Ostrołęką<sup>36</sup>.

Otwartą kwestią pozostaje również udział w powstaniu Adama Wyszpolskiego, który mógł być synem Franciszka. Zgodnie z informacją zamieszczoną w jednym z numerów „Gazety Warszawskiej” za postawę podczas bitwy pod Rajgrodem złotym krzyżem Orderu Virtuti Militari został odznaczony podporucznik Wyszpolski z 19 Pułku Piechoty Linowej. Z dużą dozą prawdopodobieństwa należy przypuszczać, że jest to właśnie wspomniany wcześniej Adam Wyszpolski. Przedstawiając jego udział w bitwie pod Rajgrodem, pisano: *będąc już wprzód raz rannym, zaledwie opatrzony, szedł powtórnie do boju, gdy drugim strzałem karabinowym przeszyty został*<sup>37</sup>.

<sup>31</sup> „Dziennik Powszechny Krajowy” 1829, nr 302, s. 1383.

<sup>32</sup> „Dziennik Powszechny Krajowy” 1831, nr 33, s. 129.

<sup>33</sup> „Gazeta Warszawska” 1831, nr 48, s. 398.

<sup>34</sup> „Dodatek do Gazety Warszawskiej” 1831, nr 218, s. 1792.

<sup>35</sup> „Gazeta Warszawska” 1831, nr 48, s. 398.

<sup>36</sup> „Gazeta Polska” 1831, nr 164, s. 3.

<sup>37</sup> „Gazeta Warszawska” 1831, nr 192, s. 1572.

Zgodnie z powyższymi informacjami Franciszek Wyszpolski mógł stracić w powstaniu listopadowym dwóch synów. Po zakończeniu walk mieszkał w Warszawie przy ulicy Zakroczymskiej nr 1858. Wskazuje na to obwieszczenie zamieszczone w „Gazecie Rządowej” z października 1843 r. Komunikat ten odnosi się między innymi do sprawy spadkowej, która miała miejsce w 1834 r. przed Trybunałem Cywilnym Województwa Mazowieckiego. Wspomniana sprawa dotyczyła zabudowań znajdujących się w Warszawie przy ulicy Zakroczymskiej nr 1847. Toczyła się ona z powództwa Teresy Topińskiej oraz kasjera Teatrów Feliksa Poziomkiewicza. Franciszek Wyszpolski występował w niej jako jeden z pozwanych oraz główny opiekun nieletnich: Aleksandra, Konstantego oraz Mikołaja Szyperskich. Zgodnie z postanowieniem sądu zabudowania znajdujące się przy ulicy Zakroczymskiej składające się „z domu frontowego, dwóch oficyn w podwórzu i spichlerza z drzewa postawionych” zostały podzielone i wystawione na sprzedaż. Ostatecznie nieruchomości ta została zakupiona przez Teresę Topińską (3/4) oraz Feliksa Poziomkiewicza (1/4). Doszło do tego 10 grudnia 1834 r.<sup>38</sup>

W maju 1837 r. syn byłego burmistrza Bydgoszczy, Józef, wziął ślub z Teresą Topińską. Oboje nowożeńcy mieli wówczas po około 34 lata<sup>39</sup>. Niedługo potem, 24 lipca 1837 roku, Franciszek Wyszpolski zmarł w Szpitalu Świętego Ducha w Warszawie. W akcie zgonu wskazano, że w momencie śmierci mieszkał w budynku tej instytucji przy ulicy Przyrynek nr 1896. Były burmistrz Bydgoszczy pozostawił w żalobie żonę, a także dwóch żyjących synów: Feliksa oraz Józefa<sup>40</sup>. Franciszka Wyszpolska przeżyła swego męża zaledwie o kilka tygodni. Zmarła 4 września 1837 r. w Warszawie<sup>41</sup>.

<sup>38</sup> „Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego” 1843, nr 240, s. 2652.

<sup>39</sup> Archiwum Państwowe w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Nawiedzenia NMP w Warszawie, Akta urodzeń, małżeństw i zgonów. 1813, sygn. 72/160/0/-/13, *Akt ślubu Józefa Wyszpolskiego i Teresy Topińskiej*, k. 647, <http://szukajwarchiwach.pl/72/160/0/-/13/skan/full/6z3-OE0HwWeMpXXW4viFFA> (dostęp: 15.06.2016).

<sup>40</sup> Ibidem, *Akt zgonu Franciszka Wyszpolskiego*, k. 1083, <http://szukajwarchiwach.pl/72/160/0/-/13/skan/full/31UjZMcA5mzDUPRvffPgxxg> (dostęp: 15.06.2016).

<sup>41</sup> Ibidem, *Akt zgonu Franciszki Wyszpolskiej*, k. 1161, [http://szukajwarchiwach.pl/72/160/0/-/13/skan/full/\\_FOJb--tai9IFbZ1gVHHZA](http://szukajwarchiwach.pl/72/160/0/-/13/skan/full/_FOJb--tai9IFbZ1gVHHZA) (dostęp: 15.06.2016).

### Mayor of Bydgoszcz – Franciszek Michał Wyszpolski and his family

**keywords:** Franciszek Michał Wyszpolski, mayor, Bydgoszcz, Duchy of Warsaw

#### Summary

Franciszek Michał Wyszpolski was born on September 14, 1768 in Kozubów, Sandomierz Province. He was the son of Wawrzyniec, administrator of the local estate and Konstancja nee Garlicki. Most likely, during the 1790s, he married Franciszka Dąbrowska from Warsaw. In March 1808, Franciszek Wyszpolski served as captain in the 5<sup>th</sup> Infantry Regiment of the Duchy of Warsaw. After leaving the army, he worked for four years as mayor of Brześć Kujawski. In April 1812, he started to serve as mayor of Bydgoszcz. In September 1814, he was arrested for too slow assistance provided to military hospitals. In that time, Franciszek Wyszpolski was responsible for financial shortages in the city budget. In October 1816, he was acquitted. Most likely during the 1810s, he moved to Warsaw, where he lived on Zakroczymska Street. He died on July 24, 1837 in the Warsaw Hospital of the Holy Spirit.

#### Bürgermeister aus Bydgoszcz

#### – Franciszek Michał Wyszpolski und seine Familie

**Schlüsselwörter:** Franciszek Michał Wyszpolski, Bürgermeister, Bydgoszcz, Herzogtum Warschau

#### Zusammenfassung

Franciszek Michał Wyszpolski wurde am 14. September 1768 in Kozubów in der Woiwodschaft Sandomierz geboren. Er war Sohn des Verwalters der dortigen Güter – Wawrzyniec und Konstancja geborene Garlicki. Höchstwahrscheinlich in den 90er Jahren heiratete er Franciszka Dąbrowska aus Warszawa. Bis März 1808 tat Franciszek Wyszpolski als Hauptmann in dem 5. Infanterieregiment des Herzogtums Warschau Dienst. Nachdem er die Armee verlassen hatte, war er in der Zeit von vier Jahren Bürgermeister von Brześć Kujawski. Im April 1812 trat er die analoge Stelle in Bydgoszcz an. Im September 1814 wurde er unter dem Verdacht der nicht ausreichend schnellen Hilfeleistung den Lazaretten verhaftet. Franciszek Wyszpolski war damals außerdem für finanzielle Defizite in der Stadtkasse verantwortlich. Im Oktober 1816 wurde er von den gegen ihn erhobenen Vorwürfen befreit. Höchstwahrscheinlich zog er in den 10er Jahren des 19. Jh. nach Warszawa um. Er wohnte dort in der Zakroczymska-Str. Er ist am 24. Juli 1837 in dem Hl.-Geist-Krankenhaus in Warszawa gestorben.

Radosław Michna

## Dyscyplina i karność w XIX-wiecznym Królewskim Gimnazjum w Bydgoszczy

**słowa kluczowe:** dyscyplina szkolna, Królewskie Gimnazjum, Bydgoszcz

*Szkola bez karności  
jest jak młyn bez wody.*

Jan Amos Komeński

Obowiązkowość, skrupulatność, nadzór, rygor, system kar, dyscyplina, surowość to jedne z elementów oddziaływania pedagogicznego i wychowawczego, które były charakterystyczne dla pruskiej szkoły<sup>1</sup>. Powiedzenie, a zarazem polecenie *gerade sitzen, Ohren spitzen, Hände falten, Schnabel halten* (siedzieć prosto, nadstawiać uszu, składać ręce, nie rozmawiać, być cicho, dosł. zamknąć dziób/gębę) dobrze oddaje atmosferę szkolną w ówczesnych czasach. Wyraz Ordnung (porządek) stanowił słowo-klucz w odniesieniu do wymaganego przez nauczycieli ładu klasowego, który mieli tworzyć uczniowie. Z kolei Schulordnung (regulamin szkolny) i zawarte w nim rozporządzenia określały wewnętrzny kształt oraz strukturę organizacyjną danej placówki edukacyjnej, wyznaczając rytm jej funkcjonowania. Istotną rolę w procesie nauczania odgrywała dyscyplina (łac.

<sup>1</sup> J.F. Neigebaur, *Die Preussischen Gymnasien und höheren Bürgerschulen. Eine Zusammenstellung der Verordnungen welche den höheren Unterricht in diesen Anstalten umfassen*, Berlin, Posen und Bromberg 1835, s. 198-203; K. Benoni, Z. Samolewicz, *Gimnazya i szkoły realne pruskie a nasze ze względu na organizację i metodę nauczania. Sprawozdanie do Wysokiego królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wiel. Księstwem Krakowskiem*, Lwów 1871, s. 21-26; Encyklopädie des gesamten Erziehungs- und Unterrichtswesens bearbeitet von einer Anzahl Schulmänner und Gelehrten, herausgegeben unter Mitwirkung der DD. Palmer und Wildermuth, von Prälat Dr. K.A. Schmid, t. 8, Leipzig 1887, hasło: *Schulstrafen*, s. 184-205; T. Nipperdey, *Deutsche Geschichte 1800-1866: Bürgerwelt und starker Staat*, München 1993, s. 454-456.



disciplina), którą uczeń (łac. discipulus) zobowiązany był respektować i przestrzegać w szkole oraz poza nią. W niniejszym opracowaniu temat ten został przedstawiony na przykładzie XIX-wiecznego Królewskiego Gimnazjum w Bydgoszczy.

Akt poświęcenia i otwarcia Królewskiego Gimnazjum w Bydgoszczy (Königliches Gymnasium in Bromberg) miał miejsce dnia 30 VII 1817 r. Zajęcia dydaktyczne rozpoczęły się 4 VIII 1817 r. Rok szkolny w budynku dawnego Kolegium Jezuickiego zainauguowało 70 uczniów, podzielonych na utworzone początkowo 4 klasy. Na Wielkanoc 1818 r. sformowano drugą klasę, a na przełomie 1819/20 r. komplet wszystkich sześciu klas. Pierwszym dyrektorem gimnazjum był L.N.F. Müller, pełniący swe stanowisko w latach 1817-1844<sup>2</sup>.

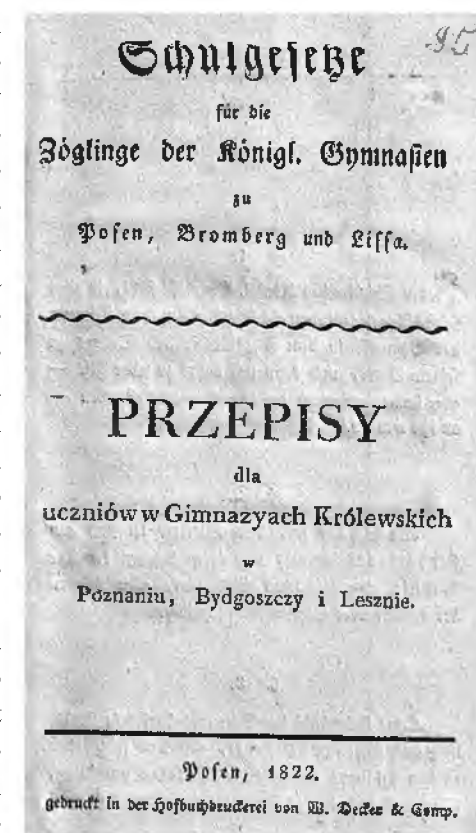
Wraz z utworzeniem drugiej klasy pojawiły się pierwsze przypadki dyscyplinarne uczniów. Dnia 17 IV 1818 r. zebrała się konferencja nauczycieli celem rozpatrzenia przewinienia, którego dopuścił się jeden z drugoklasistów względem nauczyciela Kaletty. Podczas prowadzonych zajęć języka polskiego uczeń według relacji protokołu miał utrudniać tok lekcji przez zadawanie pytań w nieodpowiednich momentach oraz przez swój niewłaściwy stosunek do nauczyciela. Kiedy pedagog nakazał mu opuścić klasę, ani za pierwszym, ani drugim razem uczeń nie zareagował na polecenie, co zostało zgłoszone dyrektorowi Müllero- wi. Rada pedagogiczna uznała, że uczeń przez swe nieodpowiednie zachowanie i opór dał niewłaściwy przykład współuczniom oraz naruszył podstawowe zasady dyscypliny szkolnej. Kolegium nauczycielskie postanowiło, że uczeń w obecności nauczycieli i trzech pierwszych klas powinien być złożyć przeprosiny. Wyznaczono mu ponadto 24-godzinną karę karceru, którą miał odbyć w sobotę od godziny 7 rano do 7 wieczorem oraz w niedzielę w tym samym czasie. Wobec tych decyzji stanowczy sprzeciw wyraził ojciec ucznia, dyrektor regencyjny von Leipziger. Powiadomił on pisemnie o sprawie nadprezydenta Wielkiego Księstwa Poznańskiego, którym był Joseph von Zerboni di Sposetti. Prezydent w piśmie z 31 V 1818 r. oświadczył, że wymierzona kara karceru była za wysoka i zbyt daleko idąca, dlatego polecono, aby uczniowi udzielić wyłącznie nagany<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz in Berlin-Dahlem (dalej cyt. GStA PK), I. HA, Rep. 76 Kultusministerium, VI Sekt. 7 z, Nr. 1, Bd. 1, k. 68-78, 176-183, 196; GStA PK, I. HA Rep. 89 Geheimes Zivilkabinett, Jüngere Periode, Nr. 16085, k. 35v-37v; *Zur feierlichen Einweihung des Königl. Gymnasiums zu Bromberg den 30sten Julius 1817 Morgens um 9 Uhr ladet Ein hochgeehrtes Publikum ergebenst ein der Director Müller*, s. 12; C. Breda, *Geschichte des Königlichen Gymnasiums zu Bromberg während seines fünfzigjährigen Bestehens*, [w:] *Programm des Königlichen Gymnasiums zu Bromberg womit zur Feier des 50. jährigen Jubiläums der Anstalt*, Bromberg 1867, s. 6-7, 24; M. Romaniuk, *Bydgoskie gimnazjum w latach 1817-1919*, [w:] *Z dziejów I Liceum Ogólnokształcącego. IV wieki kształcenia w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2007, s. 40.

<sup>3</sup> GStA PK, I. HA, Rep. 76 Kultusministerium, VI Sekt. 7 z, Nr. 1, Bd. 1., k. 238-262; zob. też

W pierwszych latach działalności bydgoskiego gimnazjum poza pojedynczymi wykroczeniami uczniów w sprawach dyscyplinarnych dochodziło do poważnych spięć i konfliktów na linii dyrektor – nauczyciele. Ingerencja lokalnych szkolnych radców regencyjnych, Reichhelma i jego późniejszego następcy Rungego<sup>4</sup>, w wewnętrzne sprawy szkolne powodowała wiele napięć wśród grona pedagogicznego. Przypadki kwestionowania i zmian podjętych decyzji kolegium nauczycielskiego wobec uczniów podważały jego spójną, niezależną działalność, co wywoływało niezadowolenie nauczycieli. Drażliwą, napiętą atmosferę wśród pedagogów powodowały ponadto panujące rozbieżności zdań na temat zakresu praw, obowiązków i decydowania o poszczególnych sprawach organizacyjnych szkoły. Narastające nieporozumienia doprowadziły w marcu 1819 r. do sytuacji, w której kilku nauczycieli złożyło przeciw dyrektorowi Müllero- wi pisemną skargę do Konsystorza i Rady Szkolnej Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Domagali się wszczęcia postępowania wobec kierownika gimnazjum pod zarzutem naruszania przez niego praw konferencji nauczycielskiej, nieprzestrzegania statutu zakładu oraz braku partycypowania w ustalaniu praw szkoły<sup>5</sup>.

Ważnym aspektem, który regulował wewnętrzną organizację każdego zakładu nauczania było przestrzeganie zatwierdzonego przezeń statutu i określonej w nim



Ryc. 1. Ustawy szkolne dla uczniów Gimnazjów Królewskich w Poznaniu, Bydgoszczy i Lesznie z 1822 r.

J. Wojciak, *Szkolnictwo i życie kulturalne w Bydgoszczy w latach 1815-1850*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, pod red. M. Biskupa, Warszawa 1991, s. 497.

<sup>4</sup> M. Romaniuk, *Runge Gustav Wilhelm*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny* (dalej cyt. BSB), t. 6, Bydgoszcz 2000, s. 90-91.

<sup>5</sup> GStA PK, I. HA, Rep. 76 Kultusministerium, VI Sekt. 7 z, Nr. 1, Bd. 1, k. 291-317.

dyscypliny<sup>6</sup>. Ujednoczeniu ustaw szkolnych służyło wprowadzenie jednakowych przepisów dla uczniów Królewskich Gimnazjów w Poznaniu, Bydgoszczy i Lesznie. Wydany 21 II 1822 r. przez Królewski Konsystorz i Radę Szkolną Wielkiego Księstwa Poznańskiego regulamin określał obowiązki i zakazy dla gimnazjalistów, ich właściwy stosunek względem dyrektora i nauczycieli oraz przewidziane kary za nienależyte postępowanie. Zabronione było m.in. odwiedzanie barów, kawiarni, gra w bilard, należenie do teatru<sup>7</sup>.

Prowincjonalne Kolegium Szkolne w Poznaniu w wydanej dyspozycji z 6 VII 1827 r. zwróciło uwagę, że wielu uczniów bydgoskiego gimnazjum nosiło częściowo rzucające się w oczy ubrania i czapki o pewnych barwach, przez które zamierzali oni podkreślić odrębną narodowość. Polecono wówczas, aby pouczyć młodzież, że za stosowny uznawano skromny, schludny i czysty ubiór, natomiast wszelkie odzienie lub jego pojedyncze elementy akcentujące odmienną nację zasługiwały na naganę<sup>8</sup>.

Uczniowie gimnazjum, którzy stanowili grupę tzw. uczniów zamiejscowych, mieli być objęci po zajęciach szkolnych specjalnym nadzorem, według rozporządzenia Królewskiego Konsystorza i Kolegium Szkolnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego wydanego 15 VIII 1824 r. Jego początkowy zapis brzmiał następująco: *Doświadczenie nauczyło, że ci uczniowie Gymnaziów, których rodzice, opiekuni lub żywicieli w miejscu właściwego Gymnazium nie mieszkają, z powodu niedostatku potrzebnego domowego dozoru częstokroć z drogi prawej zbaczaią, i szkodliwy wpływ na dobrą karność w Gymnaziach utrzymać się mającą ściągają*. Rodzice niemieszkający w miejscu, gdzie ich syn uczęszczał do gimnazjum, powinni byli zatem oddać takiego ucznia pod opiekę dozorczy, którego nazwisko należało podać dyrektorowi gimnazjalnemu podczas przyjęcia ucznia do szkoły. Zadaniem dozorczy było sprawowanie kontroli nad pilnością i należytym sprawowaniem się ucznia objętego przez niego ścisłym nadzorem. Każdy z zamiejscowych uczniów z chwilą wstąpienia do gimnazjum zobowiązany był wskazać dyrektorowi miejsce swego zamieszkania. Mieszkanie oraz stołowanie się w oberży było im zabronione. Zamiejscowi gimnazjaliści nie mogli zmieniać swego dozorczy lub stancji bez powiadomienia o tym dyrektora i bez uzyskania od niego na to zgody<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> *Ad Examen Autumnale in Gymnasio Brombergensi cum discipulis omnium ordinum in A. D. II et III Octobris habendum invitat L.N.F. Mueller, Director, Brombergae 1818*, s. 19-20; dla kolejnych przypisów dotyczących rocznych sprawozdań szkolnych zastosowano zapis w formie: *Jahresbericht des Gymnasiums*, wraz z danym rokiem szkolnym.

<sup>7</sup> GStA PK, I. HA, Rep. 76 Kultusministerium, VI Sect. 7 z, Nr. 1, Bd. 2, k. 84-93, wkładka: *Schulgesetze für die Zöglinge der Königl. Gymnasien zu Posen, Bromberg und Lissa*, Posen 1822.

<sup>8</sup> F. Koch, *Aus den Akten des Bromberger Gymnasiums von 1817-1867*, „Aus dem Posener Lande”, t. 6, Posen 1911, z. 10, s. 482; *Jahresbericht des Gymnasiums 1826/27*, s. 27.

<sup>9</sup> GStA PK, XVI. HA Posen, Rep. 30 Regierung zu Bromberg, Nr. 2823; J. F. Neigebauer, op.

Wydział Spraw Wewnętrznych Regencji Bydgoskiej w wydanym rozporządzeniu z 6 III 1828 r. polecił m.in. nauczycielom, aby ci przez swój wpływ napominali uczniów, że odwiedzanie szynkowni, gdzie sprzedawano alkohol, izb do gry w karty oraz lokali tanecznych było niedozwolone<sup>10</sup>. Istnienie w szkole tajnych organizacji uczniowskich i przynależność do nich była również zabroniona. Na przełomie 1832/1833 r. Julian Mieczkowski założył w bydgoskim gimnazjum tajny polski związek uczniowski, który dążył do krzewienia postaw patriotycznych, nauki historii i języka ojczystego. Stowarzyszenie istniało tylko przez krótki czas wobec jego wykrycia, postawienia uczniowi szeregu zarzutów i usunięcia go ze szkoły<sup>11</sup>.

Na temat Królewskiego Gimnazjum w Bydgoszczy z lat 30. XIX w., panującej w nim atmosfery, trudnych relacji z nauczycielami, a także surowej dyscypliny, wyraził się dość krytycznie w swych wspomnieniach były uczeń szkoły Otto Roquette<sup>12</sup>, późniejszy profesor literatury i historii, pisarz oraz poeta. Wśród karnych metod, jakie wymienił i których sam doświadczył, były: dyscyplinowanie uczniów trzcinką (Rohrstock) czy też areszt szkolny oznaczający przymusowe zostawanie po lekcjach przez dłuższy czas w zamkniętej klasie.

Prowincjonalne Kolegium Szkolne dnia 30 V 1842 r. w obszernym sprawozdaniu poinformowało ministra oświaty J.A.F. Eichorna, że rodzice wystosowali 19 II listowną odezwę, w której zarzucali nauczycielom stosowanie ciężkich kar i obelg względem uczniów<sup>13</sup>. Opiekunowie wypowiedali się, że pedagodzy przekraczają granice dopuszczalnej dyscypliny i uważali za konieczne oddalenie niektórych z nich oraz poszukanie odpowiedniego następcy dyrektora Müllera. Kolegium Szkolne nadmieniło w raporcie, że jak wynika z posiadanych przez nie akt, w ciągu 25 lat istnienia gimnazjum nie było tam poruszanych więcej niż 10 przypadków dyscyplinarnych. W celu bliższego ustalenia i zweryfikowania poczynionych przez rodziców zarzutów zlecono, aby referent i radca

cit., s. 198-199; zob. też A. Wiśniewski, *Królewskie Gimnazjum w Inowrocławiu w latach 1863-1919*, [w:] *Historia Gimnazjum i Liceum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu 1855-1985*, pr. zbior. pod red. R. Kabacińskiego, cz. 1, Inowrocław 1995, s. 73, 76.

<sup>10</sup> GStA PK, XVI. HA Posen, Rep. 30 Regierung zu Bromberg, Nr. 3582, Bromberg, 6 März 1828; *Amtsblatt der Königlichen Preussischen Regierung zu Bromberg*, nr 31 z 21.03.1828, s. 201.

<sup>11</sup> S. Kalemka, *Julian Mieczkowski – założyciel polskiego związku uczniowskiego w gimnazjum bydgoskim w trzydziestych latach XIX wieku*, „Prace Komisji Historii BTN”, t. 1, Bydgoszcz 1963, s. 76-77; F. Koch, op. cit., s. 483.

<sup>12</sup> O. Roquette, *Siebzig Jahre Geschichte meines Lebens, t. 1, Darmstadt 1894*, s. 55-56, 86-102; M. Romaniuk, *Roquette Otto Wilhelm*, [w:] BSB, t. 5, 1998, s. 101; E. Nowikiewicz, *Czytanie Bydgoszczy. Bromberg erlesen*, Bydgoszcz 2011, s. 27-29.

<sup>13</sup> GStA PK, I. HA, Rep. 76 Kultusministerium, VI Sect. 7 z, Nr. 1, Bd. 5, k. 187-202; C. Breda, op. cit., s. 14; E. Nowikiewicz, op. cit., s. 125.

konsystorialny dr Jacob zbadal sprawę na miejscu podczas pobytu w Bydgoszczy w dniach 13-19 kwietnia. Na świadków zaproponowano 7 osób, które wyraziły swe zdanie w zaistniałej sprawie. Wśród nich byli: wyżsi radcy regencyjni Mebes i Wallach, radcy regencyjni dr Ollenroth i Runge, radca konsystorialny Romberg, burmistrz Peterson oraz asesor Wyższego Sądu Krajowego Schwede. Wypowiedzi powyższych osób były w tym zgodne, że wzburzenie ogółu społeczeństwa w stosunku do gimnazjum było bardzo duże, niemal powszechne. Spowodowane było tym, iż większość nauczycieli rzekomo traktowało uczniów bez oznak życzliwości, dyscyplinowało ich w niższych klasach często fizycznie i we wszystkich klasach rozdzielano zadania za karę. Na temat wymierzania kary chłosty orzeczenia były bardzo różne. Asesor Schwede, były uczeń gimnazjum w latach 1822-1832, oraz burmistrz Peterson, również niegdysiejszy wychowanek szkoły, uważali te skargi za bezpodstawne i nieuzasadnione. Oznajmili, iż nie przypominają sobie jakichś nieznosnych ekscesów z nauczycielami, kiedy byli uczniami, uważali to nawet za niemożliwe. O przesadnym stosowaniu kary chłosty nie wiedział też nic dr Ollenroth. Referent spostrzegł, że nawet jeśli wszyscy nauczyciele przydzielali uczniom karne zadania, to żaden z nich nie wpisywał tego w dziennik klasowy. W efekcie przeprowadzonych rozmów z pedagogami, część przyznała, że niekiedy używano względem uczniów określeń typu *Schwachkopf*, *Faulenzer*, *Esel* czy też *dummer Junge/Mensch*. Część nauczycieli scharakteryzowano jako osoby skłonne do porywczosci, krytykanctwa i szorstkiego postępowania, dające czasem upust swym emocjom w wymierzaniu kar. Niektórzy pedagodzy, jak nauczyciele: Breda, Goldschmidt oraz Rötscher, cieszyli się uznaniem i poważaniem. Ponadto referent odnotował, że wszyscy nauczyciele podczas personalnych rozmów gotowi byli odpowiedzieć za swoje błędy i je ograniczyć. Według raportu Kolegium Szkolnego mieli być także upomnieni i sprowadzeni przez naganę do odpowiedniego wypełniania swych obowiązków, spełniających pokładane w nich oczekiwania<sup>14</sup>. W grudniu 1842 r. i na początku stycznia 1843 r. Kolegium Szkolne w Poznaniu czyniło przymiarki do obsadzenia stanowiska dyrektora w gimnazjum. Wówczas w liście do ministra J.A.F. Eichorna zaproponowano kandydaturę Johanna Heinricha Deinhardta<sup>15</sup>.

Wraz z końcem semestru zimowego 1843/1844 dyrektor Müller przeszedł na własne żądanie w wieku 72 lat na emeryturę, po niemal 27 latach pracy. Podczas jego kierownictwa szkoła przyjęła 1645 uczniów, z których 78 maturzystów dojrzało do studiów uniwersyteckich<sup>16</sup>. W czerwcu 1844 r. odszedł także na emeryturę

<sup>14</sup> GStA PK, I. HA, Rep. 76 Kultusministerium, VI Sect. 7 z, Nr. 1, Bd. 5, k. 165-186, 205-208, 209-212, 216-219, 222-228; zob. też K. Benoni, Z. Samolewicz, op. cit., s. 25.

<sup>15</sup> Ibidem, k. 233-249.

<sup>16</sup> C. Breda, op. cit., s. 14, 38-39.

nauczający języka polskiego i przedmiotów ścisłych profesor Wilczewski, zatrudniony od początku istnienia gimnazjum, a wcześniej będący rektorem bydgoskiej Szkoły Wydziałowej<sup>17</sup>. W kwietniu 1844 r. przyszedł na stanowisko dyrektora wówczas 38-letni Johann Heinrich Deinhardt (1805-1867)<sup>18</sup>. Nowy dyrektor objął gimnazjum liczące niemal 200 uczniów, podzielonych w 6 klasach. Zadania, przed jakimi stanął, były niełatwe z uwagi na pojawiające się wtenczas zatargi między nauczycielami, co nie ułatwiała współpracy, a także opozycję części rodziców względem szkoły<sup>19</sup>. Deinhardt wykazał się mimo to szybko dobrymi zdolnościami organizacyjnymi i kierowniczymi. Już w 1844 r. wskutek jego wniosku do władz zwierzchnich został zniesiony urząd lokalnego inspektora szkolnego, ograniczającego dotąd niejednokrotnie swobodę działania i inicjatywy dyrekcji<sup>20</sup>. Skutecznie rozładował występujące poszczególne kwestie sporne, nieporozumienia i napięcia wewnątrz kolegium nauczycielskiego, zyskując tym samym jego uznanie, a gimnazjum zyskało ponowne zaufanie wśród rodziców i społeczeństwa. Podczas licznych rad pedagogicznych, które organizował, udało mu się wypracować z pozostałymi nauczycielami cele i zadania klasowe, powiązać je w spójny program edukacji i oddziaływania wychowawczego. Omówiono przy tym istotne zagadnienia z zakresu toku i metod nauczania oraz znaleziono punkty wspólne, dotyczące procesu kształcenia, wcześniej występowały duże rozbieżności zdań i poglądów na ten temat<sup>21</sup>. Dyrektor Deinhardt sporządził w 1844 r. zasady dyscyplinarne<sup>22</sup> dla uczniów wraz z warunkami przyjmowania ich do poszczególnych klas, zasady te określały wewnętrzne przepisy i porządek szkolny. Wyszczególniono w nich również wymagane zachowanie uczniów podczas zajęć lekcyjnych, a także stosowne postępowanie poza szkołą. Każdy nowo przyjęty gimnazjalista otrzymywał regulamin szkolny, którego należało przestrzegać oraz powiadomić rodziców bądź opiekunów o zawartych w nim rozporządzeniach. Uczniowie mieli obowiązek być zawsze przygotowanymi do lekcji, uczestniczyć w nich w skupieniu, unikając tego, co mogło rozproszyć ich uwagę oraz

<sup>17</sup> *Jahresbericht des Gymnasiums* 1843/44, s. 27-28.

<sup>18</sup> APB, AmB, sygn. 1512, k. 13-16v; M. Romaniuk, *Deinhardt Johann Heinrich*, [w:] BSB, t. 2, Bydgoszcz 1995, s. 50-52.

<sup>19</sup> I. Berger, *Die preussische Verwaltung des Regierungsbezirks Bromberg (1815-1847)*, [w:] *Studien zur Geschichte Preussens*, t. 10, Köln 1966, s. 181.

<sup>20</sup> C. Breda, op. cit., s. 37; *Bromberger Zeitung*, nr 177 z 30.08.1876 (*Geschichte des Bromberger Gymnasiums*).

<sup>21</sup> *Jahresbericht des Gymnasiums* 1843/44, s. 27-30; C. Breda, op. cit., s. 14; M. Romaniuk, *Bydgoskie gimnazjum w latach 1817-1919*, s. 43-44.

<sup>22</sup> *Jahresbericht des Gymnasiums* 1843/44, s. 29; *Disciplinargesetze für die Schüler des Königlichen Gymnasiums zu Bromberg, nebst den Bedingungen zur Aufnahme in die verschiedenen Klassen desselben*, Bromberg 1844.



Ryc. 2. Ustawy dyscyplinarne z 1844 r.

spowodować zaburzenie ciszy i odpowiedniego przebiegu zajęć. Jeśli nie można było ustalić sprawcy zakłócenia porządku klasowego, wówczas karze poddana miała być cała klasa. Podczas wypowiedzi uczniowie mieli mówić głośno i wyraźnie, bez zbytniego pośpiechu, a ponadto wychowankowie trzech niższych klas przy zabieraniu głosu musieli także wstać. Jeśli jedna osoba była pyta- na, a inna jej podpowiadała, wówczas było to traktowane jako próba zwodzenia nauczyciela, za co przewidziana była kara. Prace pisemne musiały być starannie i dokładnie opracowane, wykonane na dobrej jakości papierze oraz punktualnie oddane. Odpisywanie od innych uczniów czy też korzystanie z zabronionych pomocy, np. tłumaczeń, było niedozwolone. Uczniowie winni byli nauczycielom, tak jak swym rodzicom, poszanowanie, szczerłość, posłuszeństwo i wdzięczność. Upomnienia, reprimendy i nagany pedagogów uczeń miał wysłuchać bez pretensji i sprzeciwu, a jeśli uważał, że może podać coś na swe usprawiedliwienie, wtenczas okazywał to z zachowaniem wszelkiej uwagi i poważania wobec nauczyciela. Poza szkołą zwłaszcza zamiejscowych uczniów obowiązywało określone postępowanie, według którego m.in. nie wolno było przyjmować obcych do swych mieszkań bez uprzedniego powiadomienia o tym dyrektora. Gra w karty, kości oraz podobne gry, ukierunkowane na jakikolwiek zysk czy dochód, były zabronione. Odwiedzanie publicznych gospód, kawiarni i cukierni bez obecności rodziców lub do tego uprawnionych opiekunów było uczniom zabronione. Uczniowie nie mogli także wynajmować prywatnych lokali celem urządzania tam spotkań. Żadnemu uczniowi nie wolno było włóczyć się wieczorem po ulicach miasta. Gra w bilard oraz palenie tytoniu były zakazane. Wszystkie nieestosowne odgłosy jak gwizdanie, krzyczenie, hałasowanie, a także rzucanie kamieniami oraz kulkami śnieżnymi były niedopuszczalne. Nauka tańca, o ile nie była udzielana w domu rodzinnym lub w znanym rodzicom miejscu, znajdowała się pod kontrolą dyrektora gimnazjum i była uczniom zezwalana lub odmawiana w zależności od oceny ich pilności<sup>23</sup>.

<sup>23</sup> *Disciplinargesetze für die Schüler des Königl. Gymnasiums zu Bromberg...*, s. 11-13;

Kary ujęte w ustawach dyscyplinarnych z 1844 r. dzieliły się na zwyczajne i zaostrzone. Do pierwszej grupy należały nagana w dzienniku, siedzenie w klasie do 2 godzin w tzw. kozie, posadzenie ucznia do karnej ławki, kara chłosty stosowana w trzech niższych klasach. Wśród kar zaostrzonych stosowano karcer, gdzie uczeń musiał spędzić kilka, kilkanaście, a nawet do 36 godzin, które były rozłożone w czasie. Następnie za nienależyte zachowanie przewidziana była kara chłosty (*körperliche Züchtigung/Prügelstrafe*) wymierzana przez woźnego. Według wcześniejszego rozporządzenia Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego w Poznaniu z 26 XI 1836 r. tej karze mogli być poddani także uczniowie trzech wyższych klas, którzy naruszyli porządek dyscyplinarny przez swą kmańbność, lekkomyślność i lenistwo<sup>24</sup>. Kolejnymi z zaostrzonych kar były: degradacja do niższej klasy bądź też rada, aby odejść ze szkoły (*consilium abeundi*), wypowiedziana wobec ucznia, który dopuścił się poważniejszych wykroczeń dyscyplinarnych. Najbardziej dotkliwe w swych konsekwencjach było publiczne wydalenie gimnazjalisty ze szkoły (relegacja). Ponadto tzw. ciche usunięcie ucznia ze szkoły następowało pod kilkoma warunkami, a mianowicie gdy ten nie płacił w odpowiednim czasie czesnego za naukę lub jeśli uczeń czterech niższych klas uczęszczał 2 lata do jednej klasy i nie otrzymał promocji do kolejnej. Ponadto postępowano w ten sposób, kiedy niezdolność ucznia do nauki została jednogłośnie zaświadczona przez nauczycieli oraz gdy uczeń pomimo powtórnego napominania nauczyciela nie nabył podręczników szkolnych<sup>25</sup>.

Powyższe rozporządzenia dyscyplinarne i zapisy o obowiązkach uczniów zostały w kolejnych latach w niewielkim stopniu przerobione i wydane w regulaminie szkolnym z 1854 r.<sup>26</sup>, który to z kolei został ponownie zredagowany w 1866 r.<sup>27</sup>

Według wydanego rozporządzenia ministerialnego z 1825 r. organizowanie przez uczniów pochodów z muzyką i pochodniami z okazji zatrudnienia bądź odejścia nauczyciela było stanowczo zabronione, ponieważ wpływało niekorzystnie

zob. też F. Koch, op. cit., s. 483; L. Wiese, *Verordnungen und Gesetze für die höheren Schulen in Preußen*, Berlin 1867, s. 148-168.

<sup>24</sup> *Disciplinargesetze für die Schüler des Königl. Gymnasiums zu Bromberg...*, s. 14; F. Koch, op. cit., s. 485; zob. też J. Znaniecka, *Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Krzywoustego w Nakle n/Not. w latach 1876-1976*, Nakło 1989, s. 19.

<sup>25</sup> *Disciplinargesetze für die Schüler des Königl. Gymnasiums zu Bromberg...*, s. 14-15; zob. też L. Wiese, *Das höhere Schulwesen in Preussen: Historisch-statistische Darstellung, im Auftrage des Ministers der geistlichen, Unterrichts- und Medicinal-Angelegenheiten*, t. 1, Berlin 1864, s. 35, 630-631; K. Podlaszewska, *Gimnazjum Toruńskie w latach 1817-1920*, Toruń 2007, s. 118-121.

<sup>26</sup> *Jahresbericht des Gymnasiums 1853/54*, s. 20; *Schulordnung für die Zöglinge des Königl. Gymnasiums zu Bromberg*, Bromberg 1854 r.

<sup>27</sup> *Schulordnung für die Zöglinge des Königl. Gymnasiums zu Bromberg*, Bromberg 1866; C. Breda, op. cit., s. 14.



Ryc. 3. Regulaminy szkolne z 1854 i 1866 r.

z pochodniami (Fackelzug), odśpiewując przy tym studenckie pieśni. Dyrektor Deinhardt przesłał do ministra oświaty J.A.F. Eichorna pismo z obrad konferencji nauczycieli, którzy zebrali się na nadzwyczajnym posiedzeniu w sprawie postępowania dyscyplinarnego odnośnie tego zdarzenia. Kolegium Szkolne w Poznaniu po wielokrotnym rozpatrzeniu sprawy, na podstawie ustnych i pisemnych sprawozdań, wnosilo o skarcenie nagannego zachowania uczniów, które było wbrew ustawowym przepisom dyscyplinarnym<sup>29</sup>.

Na podstawie analizy źródeł aktowych zauważyć można, że często do wykroczeń dyscyplinarnych dochodziło z udziałem uczniów klas trzecich wyższych i niższych (Obertertia i Untertertia), którzy nierzadko wywodzili się z rodzin urzędniczych. Dyrektor Deinhardt w piśmie z 1847 r. do Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego w Poznaniu wyraził swe spostrzeżenia i wnioski na ten temat. Jego zdaniem w gimnazjum do poważnych kolizji w dyscyplinie dochodziło najczęściej przy udziale synów urzędników, a zwłaszcza urzędników wyższego szczebla. Właśnie ci uczniowie w dużej części nie posiadali właściwego stosunku do nauczycieli. Ojcowie tych uczniów z kolei mieli według dyrektora bardzo dużą skłonność do zaskarżania pedagogów. Kolejnym spostrzeżeniem było, że ciężkie przypadki dyscyplinarne, skutkujące usunięciem ucznia ze szkoły, prawie zawsze zdarzały się w trzeciej klasie. Skargi nauczycieli dotyczyły z reguły zachowania tych klas, jak też braku pilności i osiągnięć, a w konsekwencji powstających z nich problemów wychowawczych uczniów. Dyrektor Deinhardt zwrócił również uwagę na to, iż trudności dyscyplinarne mogły być powodowane w klasach trzecich poniekąd tym, że należący do nich uczniowie przechodzili wówczas najczęściej

<sup>28</sup> *Jahresbericht des Gymnasiums 1824/25*, s. 27.

<sup>29</sup> GStA PK, I. HA, Rep. 76 Kultusministerium, VI. Sekt. 7 z, Nr. 1, Bd. 6, k. 160-171, 186-194, 216-228, 237-241; zob. też C. Breda, op. cit., s. 27-28.

z wieku chłopięcego do młodzieńczego, co miało związek z okresem dorastania<sup>30</sup>. Wśród przykładowych przypadków dyscyplinarnych w 1849 r. kilku trzecioklasistom za słowne dokuczanie współuczniowi, jego znieważenie i nieodpowiednie traktowanie, kolegium nauczycielskie wyznaczyło karę aresztu klasowego, którą poszczególni sprawcy w zależności od stopnia przewinienia musieli odbyć w wymiarze 12, 9 oraz 3 godzin<sup>31</sup>. Innym razem z powodu gadatliwości ucznia na lekcji wychowawca klasy Carl Breda<sup>32</sup> (późniejszy dyrektor szkoły w latach 1867-1877) nakazał winnemu, aby przesiadł się do pierwszej ławki. Ten jednak nie chciał zmienić miejsca, dlatego nauczyciel odprawił go z klasy do dyrektora. Uczeń za stawianie oporu i swą knambrność otrzymał 12 godzin aresztu. O karze miał być powiadomiony ojciec<sup>33</sup>.

W maju 1850 r. zostało wykryte przez policję tajne stowarzyszenie bydgoskich gimnazjalistów, które istniało od kwietnia 1849 r. pod nazwą „Concordia”<sup>34</sup>. Należeli do niego uczniowie klas pierwszej i drugiej, stanowiący w momencie dekonspiracji grupę 13 osób. Związek uczniowski obok prowadzonych form aktywności naukowej zajmował się także tematyką historyczną oraz podnoszeniem kwestii politycznych. Za utworzenie niezgodnego z przepisami stowarzyszenia rada nauczycieli podjęła decyzję o przyznaniu uczniom klasy pierwszej 20-godzinnej kary karceru, a drugoklasistom – 8 godzin. Prowincjonalne Kolegium Szkolne w Poznaniu uważało wymierzoną karę za zbyt łagodną, stąd w późniejszym sprawozdaniu wyraziło zdanie, iż główni działacze nielegalnej organizacji powinni być zostali usunięci z gimnazjum, a pozostałym uczestnikom należała się większa kara karceru. Konferencja nauczycieli postanowiła o zastosowaniu wobec sprawców zajścia, oprócz wyznaczonej już kary karceru, w razie kolejnego dopuszczenia się przez nich podobnego wykroczenia kary *consilium abeundi*<sup>34</sup>.

<sup>30</sup> GStA PK, XVI. HA Posen, Rep. 65 Gymnasien (Bromberg, Nakel, Tremessen), Nr. 49, Bromberg, den 23., 28. Februar 1847; zob. też S. Nawrocki, *Trzemeszeńskie Gimnazjum w okresie od Kongresu Wiedeńskiego do Powstania Styczniowego*, [w:] *Alma Mater Tremesznensis*, pr. zbior. pod red. J. Leśnego, Cz. Łuczaka, Poznań 1996, s. 64.

<sup>31</sup> GStA PK, XVI. HA Posen, Rep. 65 Gymnasien (Bromberg, Nakel, Tremessen), Nr. 48, Bromberg, den 28. August 1849.

<sup>32</sup> M. Romaniuk, *Breda Carl Friedrich Simon*, [w:] BSB, t. 5, Bydgoszcz 1998, s. 24.

<sup>33</sup> GStA PK, XVI. HA Posen, Rep. 65 Gymnasien (Bromberg, Nakel, Tremessen), Nr. 48, Bromberg, den 29. August 1849.

<sup>34</sup> GStA PK, I. HA, Rep. 76 Kultusministerium, VI. Sekt. 7 z, Nr. 1, Bd. 7, Bromberg, den 4. Mai 1850, Posen, den 9. Juli 1850, Berlin, den 31. Juli 1850; GStA PK, XVI. HA Posen, Rep. 65 Gymnasien (Bromberg, Nakel, Tremessen), Nr. 49, Bromberg, den 29. August 1850; GStA PK, I. HA Rep. 77 Ministerium des Innern, Titel 1085, Nr. 2; F. Koch, op. cit., s. 484-485; K. Rehfeld, *Die preussische Verwaltung des Regierungsbezirks Bromberg (1848-1871)*, [w:] *Studien zur Geschichte Preussens*, t. 11, Köln-Berlin 1968, s. 184; zob. też i por. J. Wojciak, *Polityczne i narodowe problemy Bydgoszczy w latach 1815-1850*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, pod red. M. Biskupa, Warszawa 1991, s. 493-494.

Wbrew szkolnym przepisom dyscyplinarnym były także przypadki spożywania przez uczniów napojów alkoholowych. Konferencja nauczycieli w sierpniu 1853 r. wymierzyła karę 2 godzin aresztu dla większej grupy uczniów trzech najwyższych klas, po tym jak zostali oni przyłapani podczas picia piwa w jednej z cukierni. Właściciel lokalu miał zostać wskazany policji. Ponadto w trakcie zwołanej wówczas rady pedagogicznej zwrócono uwagę na to, aby być oszczędniejszym w wyznaczaniu kary aresztu i bardziej szukać oddziaływania na uczniów przez inne środki dyscyplinarne. Spostrzeżono, że skoro kara aresztu była wymierzana z dużą częstotliwością w ciągu ostatnich tygodni, to musiała być nieskuteczna. W związku z tym polecono szukać innych form kar za wybryki uczniów<sup>35</sup>.

W kolejnych dziesięcioleciach XIX w. karanie uczniów aresztem szkolnym bądź pobytem w karcerze było w dalszym ciągu powszechne. Często obydwie kary wymierzano w liczbie 1-2 godzin, a nierzadko w parze z nimi szła też nagana (Verweis). Wśród powodów ukarania poszczególnych uczniów w zeszytach nauczycieli wymieniane były: niewystarczające przygotowanie do lekcji, przyjście na zajęcia bez książek, nieprzestrzeganie nakazu nauczyciela, lenistwo, dziecinność, wybryki i nieposłuszeństwo, jedzenie podczas lekcji, przeszkadzanie w lekcji, np. przez gadanie, śmiech, bawienie się z kolegą oraz zbytnią głośność, brak pilności, nieuważność, niedbałość pracy, połowiczne wykonywanie zadań, nieprawdomówność, brojenie przed lekcją, próbowanie odrobienia pracy domowej podczas przerwy, nienależyte zachowanie poza szkołą. W sporządzanych zestawieniach tabelarycznych odnotowywano także spóźnienia uczniów. Czasem zdarzało się, że karę otrzymywała cała klasa, która przeszkadzała w prowadzeniu zajęć, a nauczyciel nie mógł ustalić winowajców, więc przykładowo za przeszkadzanie poprzez gadanie i śmiechy uczniów karał całą klasę dwiema godzinami aresztu<sup>36</sup>.

Zdarzały się też sytuacje, kiedy rodzice uczniów interweniowali pisemnie u dyrektora lub nauczycieli, dopominając się o wymierzenie kary dla ucznia, który złamał postanowienia regulaminu szkolnego i obowiązującej dyscypliny. W 1895 r. jeden z rodziców powiadomił szkołę, że jego syn był wielokrotnie bity bez wszelkiego powodu przez jednego z czwartoklasistów. Rodzic prosił o ostrą naganę i jeśli było to możliwe, o zastosowanie kary dla agresywnego ucznia<sup>37</sup>. Kolejnym razem ojciec ucznia szkoły przygotowawczej, działającej przy gimnazjum, powiadomił dyrektora, że jego syn był ciągnięty za uszy przez starszego ucznia. Rodzic zwrócił się do kierownika szkoły, aby za dokuczanie wymierzył

<sup>35</sup> GStA PK, XVI. HA Posen, Rep. 65 Gymnasien (Bromberg, Nakel, Tremessen), Nr. 48, Bromberg, den 31. August 1853.

<sup>36</sup> GStA PK, XVI. HA Posen, Rep. 65 Gymnasien (Bromberg, Nakel, Tremessen), Nr. 50.

<sup>37</sup> Ibidem, Bromberg, den 12. November 1895.

sprawcy karę<sup>38</sup>. Natomiast w przypadku próby zmanipulowania uzyskanego wyniku z pracy na lekcji łaciny i próbę zmylenia ojca odnośnie osiągniętych wyników w nauce jeden z uczniów został ukarany lekką chłostą (*durch leichte körperliche Züchtigung*), o czym powiadomiono korespondencyjnie rodzica<sup>39</sup>.

Poza szkołą dochodziło również do licznych incydentów z udziałem uczniów. W 1899 r. zarząd policji miasta Bydgoszczy zawiadomił dyrektora Guttmanna<sup>40</sup>, że jeden z gimnazjalistów za strzelanie z rewolweru na ulicy otrzymał nakaz zapłacenia kary w wysokości 10 marek<sup>41</sup>. Kiedy indziej funkcjonariusze policji pruskiej wymierzili jednemu z uczniów karę pieniężną w wysokości 3 marek, a w przypadku jej nieuiszczenia karę jednego dnia więzienia za należącego do ucznia psa, który biegał bez kagańca po ulicy Gdańskiej<sup>42</sup>. Innym razem policja poinformowała kierownika szkoły o ukaraniu ucznia drugiej klasy mandatem 2 marek lub w razie niemożności jego zapłacenia karą jednego dnia więzienia za jazdę na rowerze bez przepisowo umieszczonego na nim numeru rowerowego<sup>43</sup>. Z kolei inny drugoklasista za niewłaściwe zachowanie się w miejscu publicznym został ukarany 4 godzinami karceru i zakazem odwiedzania teatru w danym semestrze<sup>44</sup>. Czasami obywatele miasta kierowali na uczniów skargi do dyrektora. W 1900 r. prywatny nauczyciel z Okoła powiadomił pisemnie kierownika szkoły, że zachowanie jednego trzecioklasisty, który mieszkał obok nauczyciela, było prostackie i nieokrzesane. Nauczyciel przyjmował u siebie pensjonariuszy, którzy częściowo byli uczniami gimnazjum realnego, a częściowo z jego szkoły. Z nimi to bez żadnego powodu trzecioklasista zaczynał sprzeczki, wdawał się w szarpaniny i bijatyki. Aby zaradzić temu brakowi dozoru, pedagog prosił dyrektora gimnazjum, żeby zarządził on dalsze stosowne działania względem ucznia<sup>45</sup>.

Dyrektor Ernst Eichner, kierujący gimnazjum w latach 1902-1909, zaprezentował w jednym ze sprawozdań spostrzeżenia na temat dyscypliny szkolnej za swej kadencji. Jego zdaniem Bydgoszcz jako w przeważającej mierze urzędnicze oraz garnizonowe miasto stwarzała młodzieży szkolnej wszechstronne okazje i możliwości do wykroczeń dyscyplinarnych. Trudności wychowawcze

<sup>38</sup> GStA PK, XVI. HA Posen, Rep. 65 Gymnasien (Bromberg, Nakel, Tremessen), Nr. 51, Bromberg, den 22. April 1901.

<sup>39</sup> GStA PK, XVI. HA Posen, Rep. 65 Gymnasien (Bromberg, Nakel, Tremessen), Nr. 50, Bromberg, den 17.6.1899.

<sup>40</sup> M. Romaniuk, *Guttmann Wilhelm*, [w:] BSB, t. 5, Bydgoszcz 1998, s. 40-41.

<sup>41</sup> GStA PK, XVI. HA Posen, Rep. 65 Gymnasien (Bromberg, Nakel, Tremessen), Nr. 51, Bromberg, den 21. Juli 1899.

<sup>42</sup> Ibidem, Bromberg, den 19. Oktober 1900.

<sup>43</sup> Ibidem, Bromberg, den 15. August 1899.

<sup>44</sup> Ibidem, Bromberg, den 2. Mai 1900.

<sup>45</sup> Ibidem, Schleusenau, den 23. Juni 1900.

były czasem większe, gdyż niektórzy rodzice wielokrotnie pozwalali swym synom na zbyt swobodne postawy i zachowanie, nieraz nawet je popierając, na co nie mogła przyzwolić szkoła, chcąc poważnie wypełniać swe obowiązki. Problemy dyscyplinarne dotyczyły także uczniów zamiejscowych, mieszkających w pensjonatach. Dostyc często synowie przeniesionych z innych miejsc urzędników lub oficerów wstępowali do wyższych klas i to, na co było im we wcześniejszych szkołach rzeczywiście lub rzekomo zezwalane, chcieli wprowadzić i rozpowszechnić w gimnazjum. Utrzymanie odpowiedniej dyscypliny szkolnej utrudniało również to, że Bydgoszcz była dużym miastem, a niejednokrotnie nadmierna liczba uczniów i przepełnienie klas gimnazjalnych stwarzały więcej wyzwań wychowawczych<sup>46</sup>.

Alfred Cohn, uczeń bydgoskiego gimnazjum w latach 1907-1918, w swych licznych, interesujących wspomnieniach o szkole zawarł zdanie, że pomimo srożej dyscypliny miał się w niej bardzo dobrze. Oprócz relacji koleżeńskich z innymi współuczniwami w pamięci mile utkwily mu wycieczki oraz imprezy szkolne, a także działalność różnych stowarzyszeń i kół uczniowskich<sup>47</sup>. Opiekunem wielu z nich był pełniący w latach 1909-1919 funkcję dyrektora Oskar Liman<sup>48</sup>. Pomimo czasem stosowanych zaostrzonych metod pedagogiczno-wychowawczych przez swą otwartość i szczerść zjednywał sobie szacunek i sympatię uczniów. Inny z byłych gimnazjalistów stwierdził, że chociaż rygor niektórych nauczycieli oraz obowiązująca dyscyplina szkolna dawały się mu i innym uczniom we znaki, to jednak ta surowość łączyła się ze sprawiedliwością i pedagogiczną dbałością, które wychowankowie dopiero po wielu latach zrozumieli i przyjęli z wdzięcznością<sup>49</sup>.

Dnia 19 I 1920 r. w bydgoskim magistracie miało miejsce uroczyste przejęcie władzy w mieście przez Polaków, a następnego dnia pierwsze oddziały wojsk polskich wkroczyły do Bydgoszczy, która po 148 latach zaborów wróciła do Macierzy<sup>50</sup>. Rozpoczął się proces repolonizacji szkolnictwa. Dotychczasowe Królewskie Gimnazjum w Bydgoszczy, które od 1917 r. nosiło nazwę *Königliches Friedrich-*

<sup>46</sup> GSTA PK, XVI. HA Posen, Rep. 65 Gymnasien (Bromberg, Nakel, Tremessen), Nr. 53, Bromberg, den 10. Mai 1908, Bromberg, den 15. Mai 1908.

<sup>47</sup> A. Cohn, *Erinnerungen an Bromberg (Wspomnienia o Bydgoszczy)*, opr. E. Alabrudzińska i B. Janiszewska-Mincer, Toruń 2003, s. 67, 72, 82-83; zob. też P. Rybarczyk, *Z dziejów gimnazjum przy Weltzienplatz/placu Wolności. Od Königliches Friedrich-Gymnasium zu Bromberg do Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy (1817-1939)*, „Kronika Bydgoska” 2006, t. 27, s. 109-119; M. Romaniuk, *Bydgoskie gimnazjum...*, s. 69-72.

<sup>48</sup> M. Romaniuk, *Liman Oskar Franz*, [w:] BSB, t. 5, Bydgoszcz, s. 67-68.

<sup>49</sup> H. Rasmus, *Najstarsze gimnazjum miejskie w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 1992, t. 14, s. 85; Idem, *Hundert Jahre Königliches Gymnasium. Vom ältesten Gymnasium in Bromberg*, [w:] *650 Jahre Bromberg*, wyd. B. Jähmig, G. Ohlhoff, Münster 1995, s. 191.

<sup>50</sup> J. Kutta, *Powrót Bydgoszczy do Macierzy 1920*, Bydgoszcz 1993.

*-Gymnasium*, pod koniec stycznia 1920 r. zostało przekazane przez pełniącego obowiązki dyrektora prof. Gustava Gerlacha polskiemu kierownictwu. Przejął je komisaryczny dyrektor dr Stanisław Stróżewski. Zajęcia lekcyjne rozpoczęły się 3 lutego 1920 r. Od nowego roku szkolnego 1920/1921 szkoła stała się Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Bydgoszczy<sup>51</sup>.

Dyscyplina i karność szkolna, które były obecne na przestrzeni nieco ponad 100-letniej historii bydgoskiego Królewskiego Gimnazjum, stanowią z pewnością interesujący rozdział w jego dziejach. Ponadto warto odwiedzić funkcjonujące od 1985 r. w Bydgoszczy Muzeum Oświaty<sup>52</sup>, które wraz z wieloma ciekawymi ekspozycjami i eksponatami umożliwia poznanie szkoły sprzed lat, w tym z okresu zaboru pruskiego.

#### ANEKS:

Przepisy dla uczniów w Gimnazyach Królewskich w Poznaniu, Bydgoszczy i w Lesznie. Posen 1822.

##### § 1

Każdy uczeń Król. Gimnazjum zostaje we wszelkim względzie jako uczeń do Dyrektora Gimnazjum w tym samym stosunku, co syn do oycy; może się zatem udawać do niego w potrzebach swoich każdego czasu, zawsze przecież po ukończonych godzinach nauk publicznych.

##### § 2

Wszyscy uczniowie winni są Dyrektorowi w szkole i poza szkołą, nauczycielom zaś w szkole bezzwłoczne posłuszeństwo, nie mniej wszystkim nauczycielom uszanowanie.

##### § 3

Bez zezwolenia Dyrektora nie wolno żadnemu uczniowi ani jednej godziny naukowej opuścić. Jeżeliby uczeń w wypadkach nieprzewidzianych nie był w stanie wyiednać sobie pozwolenia Dyrektora, naówczas winien na to złożyć świadectwo swych przełożonych lub gospodarza. W przypadku choroby obowiązkiem jest ucznia, uczynić o tem Dyrektorowi na piśmie doniesienie, które stwierdzonem bydź ma podpisem jego przełożonych lub gospodarza.

##### § 4

Uczniowie bez pozwolenia Dyrektora przed czasem oznaczonym na święta lub wakacje odieżdżający, albo za późno powracający, jeżeliby nie byli w stanie podać i udowodnić dostatecznej przyczyny swego opóźnienia, cofnięci będą za karę o jedną klasę, a to na czas pewny, którego oznaczenie od Dyrektora zawisło.

<sup>51</sup> *Festschrift zum 110. Stiftungsfest des Königlichen Friedrich-Gymnasiums zu Bromberg*, wyd. W. Brunck, Charlottenburg 1929, s. 5; *Sprawozdanie dyrekcji Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy za lata szkolne 1920-1929*, Bydgoszcz 1929, s. 6-7.

<sup>52</sup> A. Jarocińska, *Muzeum Oświaty*, „Kalendarz Bydgoski” 2003, r. 36, s. 111-113.

## § 5

Uczniowie winni być z rana i popołudniu pięć minut przed rozpoczęciem nauk w klasach, i zająć spokojnie przeznaczone sobie miejsca. W Gimnazjach zaś, gdzie uczniowie religii rzymsko-katolickiej z rana na mszy znajdować się powinni, obowiązkiem jest ich zgromadzać się w kościele na pół godziny przed lekcjami.

## § 6

W czasie lekcji powinien uczeń z największą uwagą słuchać nauczyciela, i wtenczas tylko odpowiadać, gdy przez niego będzie zapytany, nie podpowiadać nigdy swym współuczniom, i troskliwie unikać wszystkiego, coby przeszkodę jaką sprawić mogło.

## § 7

Najmocniej zakazuje się przynoszenie z sobą książek i rzeczy do lekcji nie należących.

## § 8

Wszystkie książki w klasie potrzebne, których spis zawsze na czarnej tablicy przybity bywa, każdy uczeń sam posiadać, i takowe równie, jak swoje własne pisma, porządnie i czysto utrzymywać powinien.

## § 9

Uczniowie powinni wszelkie zadania pilnie i z starannością wypracować, w czasie przeznaczonym z sobą je przynosić, i na lekcję należycie przygotowani przychodzić. Jeżeli uczeń dla choroby, lub za uzyskaniem od Dyrektora pozwoleniem, nie był w klasie przytomny, natenczas obowiązany jest to, co było na lekcji przez niego opuszczonej, przepisać od którego ze współuczniów i przygotować się pilnie na następną lekcję.

## § 10

Żaden uczeń nie może się z klasy oddalać (wyjąwszy czas na odpoczynek przeznaczony), chyba w potrzebie najgwałtowniejszej, i to za pozwoleniem nauczyciela.

## § 11

Każdy uczeń powinien w całym swym postępowaniu w szkole i poza szkołą zalecać się przystoynem zachowaniem. Każdy nadzwyczajny ubiór, wszelkie swawole i hałasy przy schodzeniu się do klas i wychodzeniu z nich, wszelkie niegrzeczne, nieprzyzwoite i obyczajnego młodzieńca niezdojące zachowanie się względem kogo bądźkolwiek, jak najsurowiej zakazuje się. Jest owszem powinnością każdego ucznia starać się przez grzeczność i skromność, szczególnie ku starszym, zaszczyt szkole przynosić.

## § 12

Dlatego też nie powinien żaden uczeń przeciw swym współuczniom dopuszczać się niegrzecznych, obrażających lub wcale nieprzystoynych wyrazów. Jeżeli uczeń który przez drugiego został obrażony, nie może bez ściągnięcia na siebie surowej kary sam sobie wymierzać sprawiedliwości, ale winien udać się z zażaleniem do nauczyciela w tej godzinie obecnego, a jeżeli obraza poza szkołą nastąpiła, do Dyrektora.

## § 13

Jeżeli kilku uczniów jednej klasy udać się chciało z prośbą lub zażaleniem do Dyrektora, mogą to tylko czynić przez pierwszego cenzora lub pierwszego ucznia klasy.

## § 14

Żaden uczeń nie ma książek, rzeczy należących do ubioru, lub sprzętów i czegokolwiek bądź innym uczniom sprzedawać, bez okazania uzyskanego na to zezwolenia swych przełożonych, i bez wyraźnego na to pozwolenia Dyrektora; w przypadku wykroczenia przeciw temu przepisowi, kupujący i sprzedający surowej ulegną karze.

## § 15

Jeżeli który uczeń w klasie lub na dziedzińcu gimnazjalnym znalazł książki lub inne rzeczy, i nie wiedział, do kogo należą, takowe pedelowi lub posługaczowi szkolnemu oddać winien.

## § 16

Stoły, ławki, szafy i inne sprzęty, ściany i t. d. psuć lub na nich malować albo pisać, mocno się zakazuje. Kto z umysłu co popsuje lub uszkodzi, natychmiast ukaranym być ma, i szkodę nagrodzić powinien.

## § 17

Odwiedzanie kawiarni lub bilardów jest zakazane.

## § 18

Granie na jakimkolwiek teatrze prywatnym, lub należenie do niego w jakim bądź stosunku, każdemu uczniowi jak najsurowiej się zakazuje.

## § 19

Ktoby z bojaźni kary potajemnie ze szkół się oddalił, i dla uniknięcia jej nie powrócił, za ucznia w złym zamiarze zbiegłego uważany, i za takiego przez wywieszenie nazwiska na czarnej tablicy ogłoszonym będzie. Takowe oddalenie się kary godne w księdze cenzurowej zapisaniem zostanie.

## § 20

Uczniowie ciągle opieszali i nieposłuszni lub źle sprawujący się, których i kary poprawić nie zdołają, przez consilium abeundi, a przy wielkiem przewinieniu przez relegacją ze szkół oddaleni będą.



## § 21

W końcu na wszystkich uczniów święty wkłada się obowiązek, aby z czasu w szkole i poza szkołą sumiennie użytkowali, dowodząc przez bogoboyność, czystość serca, i nieskażone zachowanie się, iż się starają postępować w prawdziwym wykształceniu rozumu i serca.

Poznań, dnia 21. Lutego 1822.

*Król. Konsystorz i Rada szkolna Wielkiego Xięstwa Poznańskiego.  
Zerboni di Sposetti. Kulau. Stoephasius.*

### Discipline and punishment in the 19<sup>th</sup>-century Royal Grammar School of Bydgoszcz

**keywords:** school discipline, Royal Grammar School, Bydgoszcz

#### Summary

Discipline in the highly bureaucratic and militarized Kingdom of Prussia was of key importance. It had a special place in school, constituting a vital factor in shaping student's personality and building the respect and authority of teacher. This article, using the example of the 19<sup>th</sup>-century Royal Grammar School of Bydgoszcz, presents interactions between teachers and students in the context of the principles of discipline and punishment system contained in school regulations.

### Disziplin und Zucht in dem Königlichen Gymnasium im 19. Jahrhundert in Bydgoszcz

**Schlüsselwörter:** Schuldisziplin, Königliches Gymnasium, Bydgoszcz

#### Zusammenfassung

Die Disziplin in dem stark bürokratisierten und militarisierten Königreich Preußen war von grundlegender Bedeutung. Einen besonderen Platz nahm sie ebenfalls in der Schule ein, weil sie einen bedeutenden Faktor bei der Gestaltung der Persönlichkeit des Schülers sowie bei der Einflößung des Respekts und Verschaffung der Autorität des Lehrers darstellte. In der vorliegenden Behandlung am Beispiel des Königlichen Gymnasiums im 19. Jahrhundert in Bydgoszcz wurden Wechselbeziehungen zwischen Pädagogen und Schülern im Zusammenhang mit Disziplin- und Zuchtgrundsätzen in Schulordnungen erörtert.

**Agnieszka Wysocka**

## Kopie dzieł sztuki ze zbiorów Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy

**słowa kluczowe:** Bydgoszcz, Gimnazjum Klasyczne, kolekcja kopii

Na uczniów Gimnazjum Klasycznego przy pl. Wolności przekraczających progi swojej szkoły patrzyli z medalionów nad wejściem Homer i Fryderyk Schiller. Wybór tych płaskorzeźbionych głów portretowych nie był przypadkowy. Obecnością twórcy *Iliady* i *Odysei* oraz autora *Listów o estetycznym wychowaniu człowieka* podkreślono profil placówki. Nieprzypadkowy był też wybór dekoracyjnych motywów roślinnych i zwierzęcych dla oprawy wejścia głównego. Odnajdziemy wśród nich liście dębu i jego owoce – żołędzie, wśród których uwijają się zwinne wiewiórki. Dąb symbolizuje siłę (przede wszystkim męską) i trwałość. W starożytnym Rzymie wieniec z jego liści przysługiwał wybitnym obywatelom (tzw. *corona civica*). Dąb wydaje owoce, w nich zawarte jest życie nowego, kolejnego drzewa<sup>1</sup>. Rzeźbione wiewiórki przypominały chłopcom o tym, że wciąż należy myśleć o przyszłości, i o tym, że choć wiedza jest twardym orzechem do zgryzienia, to warto się trudzić dla jej zdobycia. Medaliony (dziś puste) oplatają reliefowe gałązki oliwne z owocami. Już Grecy uważali drzewo oliwne za święte, poświęcone bogini mądrości i duchowego światła – Atenie<sup>2</sup>.

Nowy gmach szkoły otwarto uroczystie u zbiegu dzisiejszego pl. Wolności i ul. Gimnazjalnej (d. Weltzienplatz/Gymnasialstrasse) 8 stycznia 1878 r. Wieczorem, podczas okazjonalnego obiadu, wznosząc toasty ku chwale szkoły, podkreślano, że ma umacniać w uczniach *patriotyzm i duchowość*<sup>3</sup>. Neogotycko-neoromańska, ceglana sylwetka budynku wyróżniała się w zachodniej części ówczesnego placu, konweniując z niedawno wzniesionym kościołem dla niemieckiej

<sup>1</sup> D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990, s. 160-161.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 172.

<sup>3</sup> „Bromberger Zeitung” z 8 stycznia 1878, nr 13, tamże opis uroczystości otwarcia nowego budynku gimnazjum.

gminy ewangelickiej pw. św. Pawła, który konsekrowano w 1876 roku<sup>4</sup>. Budynek szkoły wpisywał się w jeden z panujących w architekturze XIX-wiecznej trendów, stanowiąc przykład *architecture parlante*. Architekci starali się dopasowywać styl budynku do jego funkcji. Koncepcja „architektury, która mówi” odnosiła się z jednej strony do układu brył, ale też do rzeźb, płaskorzeźb, malowideł, które ją uzupełniały<sup>5</sup>. Według niej zaprojektowano też bydgoskie Gimnazjum Klasyczne.

Historii szkoły poświęcono monografię<sup>6</sup>. Dokładnie przeanalizowano proces kształcenia w zasłużonej dla miasta placówce oświatowej<sup>7</sup>. Od wielu lat przywracana jest też świetność samemu budynkowi. Prace konserwatorskie oddają wnętrzą urodę i zaskakują odkryciami, jak tymi z 2009 r., gdy w westybuli szkoły spod warstw tynku odsłonięto pierwotny wystrój malarski<sup>8</sup>.

Przeprowadzka gimnazjum do nowego gmachu zbiegła się ze zmianą na stanowisku dyrektora szkoły. Został nim Wilhelm Guttman, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, doktor filologii niemieckiej, pracujący wcześniej w placówkach oświatowych Wrocławia, Oławy i Pily. Przed przyjazdem do Bydgoszczy był dyrektorem Królewskiego Gimnazjum w Śremie. Jako miłośnik historii i sztuki był współzałożycielem Historische Gesellschaft für den Netzedistrikt i Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft. W 1902 r. uroczystie obchodził jubileusz 25-lecia pracy na stanowisku dyrektora szkoły i jednocześnie zakończenie kariery dydaktycznej, odchodził na emeryturę. Z tej okazji powołano fundację jego imienia – Geheimrat Guttman-Stiftung. Z odsetek kapitału zakupiono dla szkoły kopie dzieł starożytnych<sup>9</sup>. Na łamach „Gazety Bydgoskiej” w marcu 1925 r. Zygmunt Malewski opublikował artykuł<sup>10</sup>, z którego dowiadujemy się

<sup>4</sup> D. Bręczewska-Kulesza, B. Derkowska-Kostkowska, A. Wysocka, K. Bartowski, L. Łbik, P. Winter, *Ulica Gdańska w Bydgoszczy. Przewodnik historyczny*, Bydgoszcz 2003, s. 70. Kościół wzniesiono według projektu berlińskiego architekta Fryderyka Adlera, analogie stylistyczne obu obiektów pozwalają przypuszczać, że powstawały w silnej zależności, być może na kostium stylowy miał wpływ F. Adler, co należałoby poddać analizie.

<sup>5</sup> G. Świtek, *Gry sztuki z architekturą: Nowoczesne powinowactwa i współczesne integracje*, Toruń 2013, s. 160.

<sup>6</sup> *Z dziejów I Liceum Ogólnokształcącego. IV wieki kształcenia w Bydgoszczy*, red. M. Pawlak, Bydgoszcz 2007.

<sup>7</sup> P. Rybarczyk, *Z dziejów gimnazjum przy Weltzienplatz/plac Wolności. Od Königliches Friedrich – Gymnasium zu Bromberg do Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy (1817-1939)*, „Kronika Bydgoska” (2005) 2006, t. 27, s. 97-150.

<sup>8</sup> A. Olszewska-Piech, *Prace konserwatorskie we wnętrzach budynku I Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy*, „Materiały do Dziejów Kultury i sztuki Bydgoszczy i Regionu”, z. 15, Bydgoszcz 2010, s. 33-39.

<sup>9</sup> M. Romaniuk, *Bydgoskie gimnazjum w latach 1817-1919*, [w:] *Z dziejów I Liceum Ogólnokształcącego...*, op. cit., s. 47-48.

<sup>10</sup> Z. Malewski, *Skarby estetyczne Gimnazjum klasycznego w Bydgoszczy*, „Gazeta Bydgoska” z 8 marca 1925, nr 55, s. 4.

o rzeźbach, obrazach i grafikach, których kopie uzupełniły wystrój szkoły. Nie wiemy, czy był to wystrój kompletny, czy część zbiorów nie podzieliła losu cyklu obrazów ze szkolnej auli<sup>11</sup>. Nie wiemy też, czy kopiści zachowali wymiary oryginałów. Jednego możemy być pewni: z racji profesji i zamilowania do historii autor artykułu na pewno bezbłędnie określił tytuły kopii dzieł ustawionych we wnętrzach przy pl. Wolności. Obiekty, które wymienił w swoim artykule, ustawione i rozwieszane były na korytarzach pierwszego i drugiego piętra. Jakie kopie mijali codziennie uczniowie?

#### **Odlew gipsowy Aresa z Luwru, tak zwany *Ares Borghese***

Oryginał wykonany jest z marmuru i datowany na II w. p.n.e. (o wym. 2,11 m). Prawdopodobnie to rzymska kopia zaginionego brązowego posągu greckiego z V wieku p.n.e. Według badaczy pierwotnie rzeźba boga wojny zdobiła sanktuarium Ateny i Aresa na ateńskiej Agorze. Rzeźbę wyróżnia pięknie opracowany hełm oraz bransoletka na nodze (miała przypominać boginię Afrodytę, z którą Aresa łączył płomienny romans, choć niektórzy znawcy ten dodatek przypisują inwencji kopisty). Rzymska kopia ze zbiorów paryskiego Luwru jest uznawana za najdoskonalszą<sup>12</sup>.

#### **Odlew gipsowy Hermesa zawiązującego sandał**

To kolejna kopia rzymska z II w. p.n.e. (o wym. 1,61 m), wykonana z marmuru, zaginionej greckiej rzeźby przypisywanej Lizpowi. Oryginał powstał



Odlew gipsowy Aresa z Luwru, tak zwany *Ares Borghese*, za: [www.wikipedia.pl](http://www.wikipedia.pl)

<sup>11</sup> Sześć płócien o wymiarach 5,5 x 1,75 m, namalowanych przez Ottona Brausewettera w latach 80.-90. XIX w., zdobiło aulę szkolną od 1892 r. Przedstawiały w manierze akademickiej dzieje edukacji od starożytności po czasy nowożytne. Krótko przed przekazaniem gimnazjum polskim władzom w 1920 r. obrazy zostały pod pretekstem przeprowadzenia konserwacji wysłane do Berlina, zob. M. Romaniuk, op. cit., s. 66-68.

<sup>12</sup> Opis rzeźby Ares Borghese za: [http://cartelen.louvre.fr/cartelen/visite?srv=car\\_not\\_frame&idNotice=849](http://cartelen.louvre.fr/cartelen/visite?srv=car_not_frame&idNotice=849) [strona oficjalna Muzeum Luwru] (dostęp: 20.05.2016).



Odlew gipsowy Diany z Wersalu,  
za: [www.wikipedia.pl](http://www.wikipedia.pl)

w Olimpii była kopiowana już w okresie hellenistycznym i jedną z jej wersji jest kopia rzymska pochodząca z okresu hellenistycznego<sup>14</sup>. Jedną z rzymskich wersji odnaleziono podczas wykopalisk we włoskim Orticoli w 1775 r. Zakupił ją do zbiorów watykańskich papież Pius VI<sup>15</sup>.

#### Głowa Junony (Hery) Ludovisi

Ponadnaturalnej wielkości (wym. 63 cm) głowa Hery stanowiła zapewne fragment posągu z chryzefantyny. I znów grecki oryginał pochodzący z V w. p.n.e. znamy z rzymskiej marmurowej kopii. Za autora oryginału uchodzi Poliklet, który w swoim rodzinnym mieście Argos uczcił pierwszą wśród greckich bogiń ogromną, około 5-metrową statua ustawioną we wnętrzu poświęconego jej sanktuarium<sup>16</sup>. Ozdobiona diademem głowa, znana do dziś dzięki rzymskiemu kopiści z I w. n.e., zrobiła niezwykle wrażenie na Johannie W. Goethem. Z *Podróży włoskiej* (1787 r.) wiemy, że kupował kopie rzymskich rzeźb, tworząc prywatną kolekcję, a odlew głowy Junony nabył i podarował też swojej

w IV w. p.n.e. i ukazuje boskiego posłańca w momencie, gdy jednocześnie zakłada but i nasłuchuje, czy Zeus nie wzywa go i nie ma dla niego kolejnego zadania. Marmurowa kopia została odkryta w Teatrze Marcellusa w Rzymie. Przechylenie ciała, oparcie przedramienia na udzie, nadaje rzeźbie dynamiki i ukazuje kunszt rzeźbiarski greckiego artysty oraz talent rzymskiego kopisty<sup>13</sup>.

#### Popiersie Zeusa z Orticoli

Nie wiemy, jak wyglądał wizerunek Zeusa Olimpijskiego dłuta Fidiasza z V w. p.n.e. Wiemy, że wzbudzał powszechny zachwyt. Wykonany z chryzefantyny posąg miał marmurową głowę okoloną włosami i bujną brodą. Głowa ojca bogów ze świątyni

<sup>13</sup> M.L. Bernhard, *Sztuka grecka IV wieku p.n.e. Historia starożytnej sztuki greckiej*, t. 3, Warszawa 1992, s. 440-441.

<sup>14</sup> M.L. Bernhard, *Sztuka grecka V wieku p.n.e.*, Warszawa 1991, s. 342-345.

<sup>15</sup> Historia rzeźby Zeus Ortocoli za: [http://mv.vatican.va/2\\_IT/pages/MPC/MPC\\_Sala07.html](http://mv.vatican.va/2_IT/pages/MPC/MPC_Sala07.html) [strona oficjalna Muzeów Watykańskich] (dostęp: 26.05.2016).

<sup>16</sup> M.L. Bernhard, *Sztuka grecka V wieku p.n.e.*, op. cit., s. 297-298.

przyjaciółce – malarce Angelice Kaufmann. Urodą rzeźby poruszony był też Fryderyk Schiller. Tak pisał o niej w liście piętnastym ze zbioru *Listów o estetycznym wychowaniu człowieka* w 1795 r.: „Tym, co przemawia do nas w cudownym obliczu Junony Ludovisi, nie jest ani wdzięk, ani godność; nie jest ani jednym ani drugim dlatego, że jest zarazem jednym i drugim. (...) patrząc na nią znajdujemy się zarazem w stanie najwyższego spokoju i największego poruszenia, i stąd to powstaje w nas owo cudowne wzruszenie, na które rozsądek nie znajduje pojęcia, ani język wyrazu”<sup>17</sup>.

#### Odlew gipsowy Apollo Belwederskiego

Ten posąg najpiękniejszego z bogów starożytności uznał Johann Joachim Winckelmann za ideał rzeźby starożytnej. Pisał o nim następująco: „Posąg Apollina z Belwedera jest najbardziej wzniosłym spośród wszystkich dzieł antycznych, jakie zachowały się do naszych czasów. Powiedziałoby się, że artysta uformował w tym wypadku posąg całkowicie idealny, biorąc z materii jedynie to, co było niezbędne, aby wyrazić swój zamiar i uwidocznic go. (...) Całość jego kształtów wynosi się ponad ludzką naturę i jego postawa ukazuje okrywającą go boską wielkość”<sup>18</sup>. Ponadnaturalnej wysokości akt (o wym. 2,24 m) znany jest od XV w., kiedy to ozdobił ogrody przy Bazylice św. Piotra na Watykanie. Papież Juliusz II kazał posąg ustawić w Belwederze Watykańskim. Jego zaginiony brązowy oryginał datowany na ok. 330-320 r. p.n.e. jest przypisywany Leocharesowi, zdobił ateńską Agorę, stojąc przed świątynią Apollina Patroosa. Bóg ukazany jest w zatrzymanym ruchu. Jest piękny, ale jednocześnie niedostępny, skupiony na celu, który wyznaczał trzymany pierwotnie w lewej dłoni luk. Podróżna chlamida spięta na ramieniu, układana w ciężkie fałdy tworzy tło dla boskiej postaci. Rzymska kopia posągu z II w. n.e. jest ozdobą zbiorów Muzeów Watykańskich<sup>19</sup>.



Odlew gipsowy głowy Junony (Hery)  
Ludovisi, za: [www.wikipedia.pl](http://www.wikipedia.pl)

<sup>17</sup> Cyt. za: M.J. Siemek, *Fryderyk Schiller*, Warszawa 1970, s. 255, tl. J. Prokopiuk.

<sup>18</sup> Cyt. za: R.B. Bandinelli, *Archeologia klasyczna jako historia sztuki*, Warszawa 1988, s. 50-51.

<sup>19</sup> M.L. Bernhard, *Sztuka grecka IV wieku p.n.e.*, op. cit., s. 457-459.

### Odlew gipsowy Diany z Wersalu

Ta elegancka rzeźba bogini łowów Artemidy, bliźniaczej siostry Apolla to powód do dumy dla muzealników z paryskiego Luwru (Diana Wersalska). Posąg od XVI w. znajduje się we Francji, a odnaleziony został jako marmurowa kopia rzymska greckiego brązowego posągu (wym. 2 m) w sanktuarium bogini we włoskim Nemi. Rzeźba też przypisywana jest Leocharesowi, datowana na ok. 325 r. p.n.e., a jej rzymska kopia na II w. n.e. Bogini, podobnie jak jej brat, ukazana jest w ruchu, jedną ręką wyciąga strzałę z kołczanu, drugą trzyma za poroże małego jelenia. Dyskusja na temat, czy obie rzeźby Leocharesa stanowiły *pendant* dla siebie, pozostaje do dziś nierozstrzygnięta, niemniej w europejskich rezydencjach bardzo chętnie zestawiano ich kopie ze sobą<sup>20</sup>.

### Grupa Laokoona

Znaleziona na stoku Eskwilinu w 1506 r. kompozycja rzeźbiarska datowana jest na lata 80. I w. p.n.e. i stanowi przykład dynamicznego przedstawienia z okresu hellenistycznego. Michał Anioł nazwał ją cudem sztuki. Odkrycie tej rzeźby było przełomowym wydarzeniem artystycznym, zapoczątkującym dyskusję na temat datowania dzieła, otwierając pole interpretacyjne. Postacią, która skupia największą uwagę, jest kapłan Apollina – Laokoon, skazany wraz z synami na śmierć. Udusiły ich węże na rozkaz Apolla. Wypłynęły z morza, kiedy Laokoon modlił się o burzę do Posejdona. Ostrzegł Trojan przed otwarciem bram miasta i wprowadzeniem w ich obręb konia trojańskiego. Rzeźba znana jest z opisu Pliniusza, który uznał ją za dzieło rzeźbiarzy z Rodos: Agesandrosa, Polidorosa i Atenodorosa i wzmiankował, że zdobiła pałac cesarza Tytusa. Obecnie jest skarbem kolekcji Muzeów Watykańskich<sup>21</sup>.

Ściany szkolnych korytarzy Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy zdobiły kopie 16 obrazów ilustrujących Odyseję autorstwa Fryderyka Prellera Starszego (1804-1878), który oryginalny cykl stworzył między 1834 a 1836 r.<sup>22</sup> Malarz i grafik był przyjacielem W. Goethego, mieszkał i tworzył w Weimarze. Freski do *Odysei* powstały we wnętrzach tak zwanego Domu Rzymskiego w Lipsku, wzniesionego w latach 1832-1834, wzorowanego na rzymskiej Villi Farnese. W 1904 r. obiekt rozebrano, ale freski przeniesiono na ściany biblioteki Uniwersytetu w Lipsku. Zostały zniszczone w 1943 r.<sup>23</sup> Cykl *Odyseja* F. Prellera

<sup>20</sup> Ibidem, s. 459-462.

<sup>21</sup> M.L. Bernhard, *Sztuka hellenistyczna. Historia starożytnej sztuki greckiej*, t. 4, Warszawa 1993, s. 370-371.

<sup>22</sup> Z. Malewski, *Skarby estetyczne Gimnazjum klasycznego w Bydgoszczy*, „Gazeta Bydgoska” z 8 marca 1925, nr 55, s. 4.

<sup>23</sup> <http://www.goethezeitportal.de/wissen/enzyklopaedie/friedrich-preller-der-aeltere.html> (dostęp: 26.05.2016).

rozpowszechniły w XIX w. kolorowe pocztówki. W wielu pruskich gimnazjach wieszano na ścianach kopie cyklu *Odyseja* F. Prellera. W skład cyklu wchodziły następujące przedstawienia: *Wyprowadzenie jeńców z Troi* (Odyszeusz i jego towarzysze wyprowadzają z ruin Troi kobiety w kierunku wybrzeża), *Walka z Kikonami* (Odyszeusz złupił miasto należące do Kikonów – Ismar), *Ucieczka z jaskini Polifema* (scena ilustruje ucieczkę Odysuseusza i jego towarzyszy



Rycina Domenico de Rossi,  
Piazza della Rotonda,  
za: [www.art-prints-on-demand.com](http://www.art-prints-on-demand.com)

ukrytych w stadzie owiec, na drugim planie śpi upojony winem cyklop oślepiiony przez Odysuseusza), *Ucieczka z ziemi Cyklopa* (łódź Odysuseusza odpływa od wyspy, na której oślepiiony cyklop wzywa swojego ojca Posejdona, aby ukarał tego, kto go okaleczył i ciska kamieniem w kierunku uciekinierów), *Odyszeusz poluje na wyspie Ajai* (w pięknym greckim krajobrazie wędruje samotny Odyszeusz), *Kirke przywraca towarzyszom Odysuseusza ludzką postać* (przed portykiem doryckiej świątyni stoi czarodziejka Kirke i podnosząc w górę różdżkę, wypowiada zaklęcie), *Odyszeusz otrzymuje od Hermesa roślinę uodparniającą na czary Kirke* (w sielskim krajobrazie posłaniec bogów wręcza Odysuseuszowi magiczną gałązkę), *Spotkanie Odysuseusza z wieszczem Tejrejaszem* (malarz przedstawił tę scenę w ponurej scenerii nagich skał, a w tle pojawiają się duchy zmarłych), *Odyszeusz i jego towarzysze kuszeni przez Syreny* (w tej scenie wzrok widza przyciągają piękne uskrzydłone kobiety wyciągające ręce w stronę łodzi, do jej masztu przywiązany jest Odyszeusz słuchający ich zwodniczych pieśni, krajobraz przypomina Capri, włoską wyspę, którą odwiedził Preller podczas podróży po Italii), *Gniew Heliosa* (mimo zakazu Odysuseusza część jego załogi zabiła bydło należące do boga Słońca, niebo na obrazie zaciąga się burzowymi chmurami), *Odyszeusz i nimfa Kalipso* (to scena obrazująca moment, gdy po 7 latach Odyszeusz za chwilę odpłynie z wyspy Ogygia, a zakochana Kalipso wyciąga do niego dłoń w geście pożegnania), *Pomoc Leukothei* (Leukothea, boginka ratująca rozbitków, pomaga Odysuseuszowi wydobyć się z wraku łodzi), *Odyszeusz podgląda księżniczkę Nauzykaę* (schowany w krzakach Odyszeusz patrzy na wychodzącą z kąpieli księżniczkę i na jej towarzyszkę), *Łódź Odysuseusza przybija do brzegów Itaki* (Feakowie zostawiają śpiącego Odysuseusza na jego rodzinnej wyspie i wynoszą z łodzi dary dla niego), *Odyszeusz widzi swojego syna Telemacha* (ukryty w cieniu domu świniopasa Odyszeusz patrzy na niewidzianego od wielu lat młodzieńca),

*Odyseusz obserwuje Laertes*a (syn obserwuje swojego ojca, który sadi w ogrodzie drzewo)<sup>24</sup>.

Kolejn ozdob szkoly byly ryciny przedstawiajce zabytki starożytnego Rzymu autorstwa Domenico de Rossiego. Ten włoski rzeźbiarz i grafik żyjący na przełomie XVII i XVIII w. był autorem trzech tomów rycin *Studio d'architettura civile di Roma* (wydanych w latach: 1702, 1711, 1721). Przedstawił na nich budowle Wiecznego Miasta, głównie z okresu baroku, autorstwa Giana Lorenza Berniniego i Francesca Borrominiego<sup>25</sup>.

Prawdziwe wykształcenie klasyczne zakładało znajomość greki i łaciny oraz głębokiej znajomości historii starożytnej, „a nie – jak pisał Tadeusz Zieliński – zdobycia naprędce pewnego zasobu wiadomości. W krajach, gdzie naukę pogłębioną traktuje się poważnie, ze zwyczajnej rozmowy, ze sposobu rozmawiania można określić, czy ma się do czynienia z człowiekiem, który otrzymał klasyczne wykształcenie”<sup>26</sup>. Pomniki literatury klasycznej, które dały początek literaturze europejskiej, wymagały i (do dziś wymagają) szczegółowych wyjaśnień, a tych mógł udzielić tylko dobry nauczyciel. „Szlachetna prostota i cicha wielkość posągów greckich są prawdziwym znakiem rozpoznawczym pism greckich czasów najlepszych, a mianowicie pism szkoły Sokratesa” – pisał w 1755 r. niemiecki ojciec historii sztuki Johann Joachim Winckelmann w *Myśli o naśladowaniu sztuki greckiej w malarstwie i rzeźbie*<sup>27</sup>. Entuzjasta starożytności uważał też, że analizowanie dzieł greckich, dla Winckelmanna ucieleśniających ideał piękna, pozwala stworzyć wzór estetyczny dla sztuki jego czasów, jest drogowskazem dla niej<sup>28</sup>.

Nieocenione w procesie edukacji były więc opisane wyżej oryginalne „pomoc naukowe”. Dla Gimnazjum Klasycznego kopie starożytnych rzeźb wybrano bardzo starannie. Pod względem czasu powstania – IV-V w. p.n.e. i okres hellenistyczny, pod względem stylistycznym – od statycznych po dynamiczne, czy pod względem formy – całopostaciowe i fragmentaryczne jak akrolity (głowa Hery i Zeusa). Kopie obrazów ilustrowały poznawane na lekcjach dzieje Odysa.

Budynek szkoły powstawał w czasie, gdy zaczęto organizować wielkie wyprawy i wykopaliska archeologiczne. Dla chronologicznego porządku przypomnijmy, że wykopaliska w Herkulanum i Pompejach, podjęte metodycznie w 1738 r. zajmowały i pasjonowały nie tylko pionierów współczesnej archeologii, ale też artystów, historyków sztuki, kolekcjonerów. Szkoocki architekt Robert Adam

<sup>24</sup> <http://www.goethezeitportal.de/index.php?id=6696> (dostęp: 26.05.2016).

<sup>25</sup> <http://catalogue.bnf.fr/ark:/12148/cb107064912> (dostęp: 26.05.2016).

<sup>26</sup> T. Zieliński, *Starożytność antyczna a wykształcenie klasyczne. Biblioteczka dydaktyczna pod redakcją Ludwika Kobierzyckiego*, t. 4, Zamość 1920, s. 14.

<sup>27</sup> Cyt. za: U. Eco, *Historia piękna*, Poznań 2005, s. 38.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 8-9.

(1728-1792), jako jeden z pierwszych, swój zachwyt dla przeszłości, szczególnie dla starożytnego Rzymu, przekuwał w projekty budowli, w których wykorzystywał elementy z odkrywanej we Włoszech, w Splicie i Palmyrze architektury<sup>29</sup>. Za jego przykładem poszli też inni europejscy architekci. W latach 1877-1882 rząd niemiecki zlecił prowadzenie wielkich wykopalisk na terenie starożytnej Olimpii. Przez około jeden wiek – XIX – archeologia stała się wiedzą kierowaną zasadniczo przez szkoły uczonej niemieckich. Wzory przerysowywane z odkrywanych obiektów (architektoniczne, rzeźbiarskie, malarskie) były rozpowszechniane przez wydawnictwa i chętnie wykorzystywane przez ówczesnych artystów. Wychoząc od filozofii Schellinga, Herdera, od poezji Goethego i Hölderina, Niemcy uznali się za bezpośredniego spadkobiercę cywilizacji Grecji. Dlatego też studia nad starożytnościami były popierane przez państwo pruskie<sup>30</sup>. Odbiciem tych tendencji była też kolekcja kopii z bydgoskiego gimnazjum.

Możemy przypuszczać, że kolekcja rzeźb znajdowała się w szkole do 1939 r. Ich późniejszy los jest nieznanym.

### Reproductions of works of art from the collections of the Classical Grammar School in Bydgoszcz

**Key words:** Bydgoszcz, Classical Grammar School, collection of reproductions

#### Summary

In the building of the Classical Grammar School in Wolności Square in Bydgoszcz, erected in the second half of the 1870's, a collection of "teaching aids" was gathered successively. Among others, the school interiors were decorated with reproductions of ancient sculptures (e.g. Laokoon group, Apollo Belvedere, Diana - the Huntress), reproductions of a series of 16 paintings depicting the Odyssey by Frederick Preller Sr. (1804-1878), and engravings by Domenico de Rossi with views of baroque Rome. Besides their didactic tasks, they were a reflection of the partitioner's political and philosophical trends in those days. The German authorities were very involved in the archaeological excavations organised in the 19th century, and Germany being united considered itself the inheritor of antiquity. Future citizens educated in the elite institution of Bydgoszcz had every day a chance to commune with the beauty being part of a well thought-out propaganda program.

<sup>29</sup> S. Bielleletti, *Klasycyzm i romantyzm*, Warszawa 2006, s. 10.

<sup>30</sup> R.B. Bandinelli, *Archeologia klasyczna jako historia sztuki*, Warszawa 1988, s. 46 i 54.

## Reproduktionen der Kunstwerke aus den Sammlungen des Klassischen Gymnasiums in Bydgoszcz

**Schlüsselwörter:** Bydgoszcz, Klassisches Gymnasium, Sammlung von Reproduktionen

### Zusammenfassung

In dem Gebäude des Klassischen Gymnasiums am Wolności-Platz in Bydgoszcz, das in der 2. Hälfte der 70er Jahre des 19. Jh. errichtet wurde, komplettierte man schrittweise die Sammlung von „Lehrmitteln“. Die Schulräumlichkeiten wurden unter anderem mit Reproduktionen der altertümlichen Skulpturen (u.a. die Laokoon-Gruppe, Apollo von Belvedere, Diana von Versailles – die Jägerin), Reproduktionen einer Reihe von 16 Gemälden von Friedrich Preller dem Älteren (1804-1878), welche Odyssee illustrieren, sowie Stichen von Domenico de Rossi mit Aussichten des barocken Roms verziert. Außer den didaktischen Aufgaben, wofür sie bestimmt wurden, stellten sie außerdem eine Widerspiegelung der damaligen politischen und philosophischen Tendenzen dar. Die deutschen Behörden engagierten sich in dem 19. Jh. sehr für archäologische Ausgrabungen und der sich vereinigende Staat hielt sich für den Erben des Altertums. Künftige Bürger, welche die Eliteschule in Bydgoszcz besuchten, hatten jeden Tag die Gelegenheit, mit der in das durchdachte Propagandaprogramm eingebauten Schönheit umzugehen.

**Barbara Chojnacka**

## Bolesław Lewański (1881-1952) – „malarz rzeczywistości i baśni”?

**słowa kluczowe:** Bolesław Lewański, malarz, Bydgoszcz

– *Kto? – pytano z uczuciem tajonego lęku – Lewański? Ten odludek i dziwak urządzi wystawę obrazów? I żegnając się jakby ze strachu przed zmorą, nie dawano wiary, by malarz ten, znany i zarazem wielki Nieznany, trzymający się zdala od zbiorowych wystąpień, mógł zdecydować się na krok bądź co bądź towarzyski zetknięcia się ze światem wypieszczonych przez cywilizację ludzi, uczęszczających regularnie do biur, do teatru, do kina, na rewje mód, wystawy kanarków i zwierząt futerkowych, ludzi, którym, a przynajmniej niektórym z nich snadnie wydawać się może, że człowiek tego rodzaju musi być co najmniej półdzikim szamanem, jeśli nie lunatykiem lub planetnikiem, z którym spotkanie w Bydgoszczy przyprawić może o febrę, o utratę rozumu lub grozić innem jakim nieszczęściem. W pewnych bowiem kolach i – *horribile dictu* – wśród samych nawet malarzy artysta nasz uchodzi za typ oryginalny, jakiego ze świecą szukać w czasach dzisiejszych, specjalnie niepodatnych dla hodowli indywidualizmu o podobnie zagadkowym, irracjonalnym charakterze<sup>1</sup>. Kim był artysta, „malarz rzeczywistości i baśni”, od kilkudziesięciu już lat związany ze środowiskiem artystycznym Bydgoszczy, którego tak scharakteryzował Zygmunt Malewski w 1933 roku, przed wystawą indywidualną w bydgoskim Muzeum Miejskim?*

Urodził się 4 listopada 1881 roku w Zakrzewie (gm. Dopiewo, woj. poznańskie) jako syn Wincentego i Heleny (z domu Knowska). Po ukończeniu szkoły średniej w Poznaniu kontynuował naukę w berlińskiej Szkole Sztuk Pięknych (Berliner Kunstschule), którą ukończył w 1905 roku. Edukację artystyczną uzupełniał w Monachium i Paryżu. Początkowo związany był ze środowiskiem artystycznym Poznania, gdzie w 1919 roku uczestniczył w wystawie. Z tego etapu twórczości znane są trzy obrazy: *Przed św. Janem* (przed 1914), *Pierwsze*

<sup>1</sup> Bogułał z Bydgoszczy (Zygmunt Malewski), *Bolesław Lewański. Malarz rzeczywistości i baśni*, „Przegląd Bydgoski”, R. 1933, z. 2, s. 53.



Bolesław Lewański z Ewą Ryczek  
w Inowrocławiu, 1937, wł. prywatna,  
repr. Grzegorz Chojnacki

*obowiązki* (ok. 1915) oraz *Z Poznania* (1917)<sup>2</sup>.

W 1920 roku Lewański na stałe osiadł w Bydgoszczy. Zamieszkał przy ulicy Świętej Trójcy 15, co odnotowano w *Księgach Adresowych* na 1923 i 1926 rok: „profesor, malarz artysta”<sup>3</sup>. W *Księdze Adresowej* na lata 1936/1937 podano: „emerytowany profesor gimnazjum, Grunwaldzka 20/7”<sup>4</sup>. Od początku lat dwudziestych czynnie uczestniczył w bydgoskim życiu artystycznym, angażując się w organizację Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego (1920-1923) i Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych (1921-1923). W bydgoskiej szkole artystycznej prowadził zajęcia z rysunku, równocześnie był kierownikiem kursów wieczorowych rysunków odręcznych.

#### **Obraz Najświętsze Serce Jezusa**

W 1920 roku artysta namalował obraz *Najświętsze Serce Jezusa* przeznaczony do retabulum ołtarza głównego kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bydgoszczy, stanowiący niewątpliwie jedną z pierwszych realizacji malarskich wykonanych w Bydgoszczy<sup>5</sup>. Obraz był finansowany przez Okręgowy Fundusz Sztuki. Malowidło wzbudziło wiele kontrowersji wywołanych sposobem potraktowania tematyki i zostało usunięte z ołtarza pomimo pozytywnej recenzji ks. profesora Szczęsnego Dettloffa, uznanego wówczas historyka sztuki, związanego ze środowiskiem poznańskim. W obszernym

<sup>2</sup> Wymienione obrazy znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Poznaniu, nr inw. Mp 766, Mp 1449, Mp 1261. Obrazy *Przed św. Janem* i *Z Poznania* mieściły się początkowo w zbiorach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zakupiło je od autora w 1918 r. Prace zostały wymienione w opracowaniu, zob. *Zbiory Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Muzeum Narodowym w Poznaniu*, katalog wystawy, Poznań 1982, s. 71, poz. 95-96.

<sup>3</sup> *Adresy miasta Bydgoszczy na 1923 rok*, s. 504; *Książka Adresowa miasta Bydgoszczy wydana w 1926 roku*, s. 200.

<sup>4</sup> *Księga Adresowa miasta Bydgoszczy rocznik 1936/1937*, s. 359.

<sup>5</sup> Barbara Chojnacka, *Historia jednego obrazu... Bolesława Lewańskiego (obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa)*, „Kalendarz Bydgoski 2009”, Bydgoszcz 2008, s. 111-117.

artykule przekazał on swoje refleksje dotyczące płótna bezpośrednio po jego umieszczeniu w ołtarzu<sup>6</sup>. Dettloff napisał: *Zdaje się, że to poraz drugi dopiero podjęto się u nas w Poznańskim stworzenia oryginalnego obrazu Serca Jezusowego. (...) Obecnie sprawił ks. Putz, proboszcz nowo utworzonej parafii Serca Jezusowego w Bydgoszczy, dla wielkiego ołtarza swego kościoła także obraz ze składek parafjan. Autorem poważnej tej pracy artystycznej jest p. Bolesław Lewański, profesor bydgoskiej szkoły przemysłu artystycznego, Wielkopolek. Myśl przewodnia malowidła: «Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście» ujęta jest w sposób prosty, a przytem, (...) przyobleczona w szatę rdzennie polską; u stóp potężnej postaci Zbawiciela klęczą szlachcic i chłop polski, klęczy naród. Chrystus obu obejmuje szerokim gestem ramion rozłożonych i wzrokiem miłym, poważnym, bez zwykłego w takich kreacjach sentymentalizmu. Typ samego Zbawiciela to nie ten czułościowy, owa smutna pozostałość z czasów nazarenizmu i romantyzmu niemieckiego zeszłego wieku, a z głębi duszy artysty stworzony; trzeba się do niego poniekąd przyzwyczaić, trzeba zdać sobie sprawę, że ten Zbawiciel taki nasz, jak ci dwaj, co klęczą u stóp jego. Rysy twarzy Chrystusa lekko tylko zarysowane. Naumyślnie, by tem silniej uwydatniał się motyw główny. Serce Jezusowe, otoczone żarem, symbolem gorącego umiłowania. Ta sama prostota i jasność w kompozycji. Wszystkie trzy postacie silnie zwarte ze sobą w trójkącie grupy. Pozatem całość zastosowana ze zrozumieniem do obramienia bezpośredniego i dalszego. Tak n.p. aureola około głowy Chrystusa odpowiada wygięciu ramy barokowej w tem miejscu, a klęczący u stóp Zbawiciela tworzą jakby nowy trójkąt z posągami plastycznymi św. Piotra i Pawła po bokach obrazu w architekturze ołtarza ustawionemi. Barwnie z natury rzeczy występuje na plan pierwszy postać Chrystusa, okryta płaszczem o barwie silnie niebieskiej, lamiącej się ku wyciągniętym rękóm. Postacie klęczące, w kolorach szat białym i zielonym, stonowane są przejrzystymi refleksami niebieskimi gęsto rozrzuconemi odpowiednio do tonu przewodniego płaszcza Chrystusowego. Tak więc i ten ton dominujący łączy grupę w jedną całość kolorową. Nawet aureola o podstawowym tonie blade-niebieskim do tej barwy przewodniej dostrojona. Tło zaś obrazu powoli ku ramom zlewa się z brunatnym tonem barwnej architektury ołtarzowej. Nie ulega zatem wątpliwości, że kreacja p. Lewańskiego należy do prób ze wszech miar poważnych, zmierzających do tego, by zerwać nareszcie z tandetą pochodzenia obcego, by stworzyć coś swojskiego. (...) Kto pragnie szczerze, ażeby nasza sztuka chrześcijańska wyzwoliła się nareszcie z pęt oklepanych formulek z artyzmem nie mających nic wspólnego, z niewoli kopji, robionych ze starych*

<sup>6</sup> Ks. prof. Szczęśny Dettloff, *Obraz Serca Jezusowego w Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski”, 27 VIII 1920, nr 189, s. 2.

obrazów a stwierdzających tylko, że sztuka kościelna nie zdołała podążyć za rozwojem sztuki świeckiej, że jej po prostu nie ma – ten z całego serca przykłaśnie każdej poważnej, prawdziwie artystycznej próbie stworzenia dzieła kościelnego, które nosi na sobie cechę samoistości i swojskości. Rozsądźmyż sami, co do uczucia naszego i nabożności serdeczniej przemówi w bydgoskim kościele na Placu Piastowskim: czy «kopja» murillowskiego Wniebowzięcia z ołtarza bocznego, przypominająca żywo fatalne czasy oleodruku, na której widok zawołałby Murillo z przerażeniem: «Tegom – naprawdę chcial!» – czy też ten utwór naszego malarza polskiego, w głębi duszy artystycznej poczęty, przeżyty dziś, gdy Ojczyzna o byt swój walczy, gdy pod plagami bicia Bożego u stóp Zbawiciela znów głośnieją o ratunek woła. (...) Nie taję, że są drobne usterki w pracy prof. Lewańskiego jak n.p. nie dość silny koloryt w porównaniu z bardzo barwnym otoczeniem architektury ołtarza. Lecz winno temu przede wszystkim zbyt intensywne światło, padające przez dwa wielkie okna prezbiterjum. W każdym jednak razie pierwszą tę próbę artysty, by stworzyć poważne swojskie dzieło monumentalnego malarstwa kościelnego za udane uważać można. Wyrażam nadzieję, że p. Lewański talentem swym sztuce kościelnej nadal służyć zechce.

Interesująca recenzja, akcentująca aspekty nowatorskie w zakresie ikonografii, formy, sposobu malowania i kolorystyki, tak dobitnie podkreślane przez cennego historyka sztuki, poświęcona zaginionemu obrazowi, intryguje i wpływa na zamiar wyjaśnienia jego historii. W literaturze znajduje się niewiele wzmianek o płótnie, część z nich okazała się mało wiarygodna, m.in. ta sugerująca, że obraz nigdy nie został umieszczony w ołtarzu, czemu zaprzecza cytowana informacja prasowa. Nie zachowała się także żadna fotografia obrazu. W 1921 roku obraz mieścił się jeszcze w ołtarzu głównym, o czym wspomnieli dr Stanisław Łabędziński w *Ilustrowanym przewodniku po Bydgoszczy*. Myląca jest także informacja Zygmunta Malewskiego w artykule zamieszczonym na łamach „Przeglądu Bydgoskiego” z 1933 roku<sup>7</sup>. Malewski napisał: *Lecz przyszła na polskiego artystę [Bolesława Lewańskiego] godzina ciężkiej próby. Przesadny klerikalizm, czy może proste niezrozumienie jego szlachetnej intencji sprawiło, że nie umieszczono w ołtarzu jednego z tutejszych kościołów religijnego obrazu Lewańskiego, w którego treści podkreślił artysta moment patriotyczny*. Niewątpliwie Malewski wspomina tu o kontrowersyjnym wówczas obrazie dla kościoła NSPJ przy placu Piastowskim, nie zaznacza jednak, że obraz przez dziesięciolecie mieścił się w ołtarzu, dla którego został wykonany.

Więcej faktów do historii malowidła wnoszą materiały archiwalne. W 1930 roku obraz *Serca Jezusowego* przeniesiono do kaplicy przylegającej do prezbiterium,

<sup>7</sup> Bogułał z Bydgoszczy, op. cit., s. 53-61.

skąd nie powrócił już na swoje pierwotne miejsce<sup>8</sup>. W czerwcu tego roku Lewański wystosował pismo do Departamentu Sztuki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie (niezachowane), w którym interweniował w sprawie usunięcia swojego obrazu z kościoła. W odpowiedzi Ministerstwo przesłało pismo Lewańskiego do Oddziału Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu z poleceniem wydania opinii „co do wartości artystycznej rzeczzonego dzieła”<sup>9</sup>. Odpowiedź, przygotowana przez dr. Nikodema Pajzderskiego, ówczesnego konserwatora, w imieniu Wojewody Poznańskiego, brzmiała: *Obraz Serca Jezusowego, który p. B. Lewański art. malarz z Bydgoszczy wykonał w r. 1920 do kościoła Serca Jezusa w Bydgoszczy był dziełem średniej wartości. Budził on ponadto zastrzeżenia do swej impresjonistycznej faktury, jakoteż nieodpowiedniej skali. Opinia X. Proboszcza, że obraz nie posiada większych walorów religijnych, ściśle związanych z wymaganiami kultu, nie jest bynajmniej odosobniona i była już dawniej powtarzana przez przedstawicieli władzy duchowej*<sup>10</sup>. Ze wzmianki tej wynika, że wartości stylistyczne i ikonograficzne płótna, podkreślane przez księdza Dettloffa, podważone zostały przez konserwatora, który opierał się na opiniach raczej konserwatywnego kręgu duchowieństwa. Po obrazie, usuniętym z ołtarza w 1930 roku, zaginął wszelki ślad. W samej parafii NSPJ w Bydgoszczy nie zachowały się żadne materiały związane z obrazem.

Kolejna cenna dla dalszych losów malowidła wskazówka znajduje się w niepublikowanych materiałach Kazimierza Boruckiego, długoletniego sekretarza, a następnie kustosa Muzeum Miejskiego, który w 1960 roku zanotował: „Obraz przewieziony został w latach późniejszych do kościoła parafialnego w Gębicach”<sup>11</sup>. Autor jednak nie określił daty przemieszczenia obiektu; można natomiast przypuszczać, że nastąpiło to na początku lat trzydziestych.

Późnogotycki kościół parafialny pw. św. Mateusza Apostoła i Ewangelisty w Gębicach (gm. Mogilno), częściowo przebudowany w 2. połowie XIX wieku, do 1945 roku posiadał zabytkowe, rokokowe wyposażenie wnętrza. Po 1928 roku

<sup>8</sup> W ołtarzu głównym został wówczas umieszczony obraz *Najświętsze Serce Jezusa*, autorstwa Mariana Faczyńskiego, namalowany w 1930 r. (wym. ok. 250 x 140 cm), znajduje się tam do dnia dzisiejszego.

<sup>9</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu (dalej: APB UWP), inw. 24608, s. 126. Pismo MWRiOP, podpisane przez Generalnego Konserwatora Jerzego Remera do Urzędu Wojewódzkiego Oddziału Sztuki w Poznaniu, z dn. 14 VI 1930 r.

<sup>10</sup> APB UWP, inw. 2468, s. 127. Nieznana treść pisma Lewańskiego nie pozwala w pełni wyjaśnić kwestii obrazu oraz przybliżyć argumentów artysty, bowiem w piśmie Pajzderskiego znajdują się wyjaśnienia dotyczące zmian dokonanych we wnętrzu kościoła poklasztornego norbertanek w Strzelnie, na które powoływał się Lewański.

<sup>11</sup> Kazimierz Borucki, *Materiały do prelekcji 40 lat plastyki bydgoskiej*, 1960, mpis, wł. prywatna.



w kościele przeprowadzany był remont, który – jak można przypuszczać – związany był ze zmianami we wnętrzu, w obrębie których wymieniano także obrazy ołtarzowe<sup>12</sup>. Podczas okupacji w świątyni mieścił się magazyn mebli i odzieży niemieckiej, który został podpalony podczas wyzwania w 1945 roku przez wycofujące się wojska niemieckie<sup>13</sup>. Całe wnętrze wraz z wyposażeniem uległo spaleni, można więc było przypuszczać, że podczas pożaru zniszczony został także obraz z bydgoskiego kościoła.

W archiwum parafii nie zachowały się kroniki przedwojenne, a te odtworzone po 1945 roku nie zawierały informacji o malowidle. Na kilku zachowanych fotografiach wnętrza kościoła, wykonanych przed 1939 rokiem, w ołtarzu głównym widoczny był wyraźnie jedynie rzeźbiony krucyfiks. Natomiast na jednym ze zdjęć, obrazujących wnętrze kościoła po odbudowie, w neogotyckim ołtarzu głównym widoczny jest duży obraz, na którym można rozpoznać mało czytelne formy trzech postaci – centralnie stojącą i dwie klęczące po bokach. W oparciu o przytoczony opis malowidła Lewańskiego można przypuszczać, że był to poszukiwany obraz, który ocalał z pożaru kościoła. Jednak niewielka fotografia z nieczytelnymi sylwetkami nie mogła przemawiać za pewną identyfikacją, a ponadto pojawiły się kolejne niewiadome: kiedy obraz *Najświętszego Serca Jezusa* został zastąpiony obecnie umieszczonym w ołtarzu wizerunkiem *Św. Mateusza z aniołem* i gdzie jest obraz Lewańskiego?

Potwierdzenie hipotezy, że obraz najprawdopodobniej ocalał z wojennej pożogi odnajdujemy w Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie. W sprawozdaniu z wizytacji księdza biskupa Lucjana Biernackiego, przeprowadzonej w gębickiej parafii w maju 1952 roku zapisano: „W wielkim ołtarzu, na tylnej ścianie umieszczono obraz *Serca Jezusowego* nowoczesnego malarza, byłoby wskazanym, by dla tego obrazu znaleźć inne miejsce, a nad ołtarzem zawiesić tak jak było dawniej obraz *św. Mateusza*, patrona kościoła”<sup>14</sup>. Jednak te plany zrealizowano prawdopodobnie krótko przed 1957 roku, kiedy u częstochowskiego malarza Bolesława Rutkowskiego zamówiono obecny obraz ołtarzowy<sup>15</sup>.

Dalsze losy obrazu nie są znane, należy przypuszczać, że został przekazany do innego kościoła, prawdopodobnie zlokalizowanego w okolicy Gębic. Czy

<sup>12</sup> Marian Przybylski, *Dzieje Gębic. Fakty i wydarzenia z dziejów Gębic*, Bydgoszcz-Gębice 2002, s. 39.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 48.

<sup>14</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie (dalej: AAG), AKM 40 0131 Akta wizytacji kościelnych 1901-1966, Wizytacja ks. bpa Lucjana Biernackiego w dniach 21-22 V 1952.

<sup>15</sup> AAG, AKM 40 0131 Akta wizytacji kościelnych 1901-1966, Wizytacja w dniach 29-30 V 1957. Proboszcz ks. Marian Heliński wspomina o obrazie patrona w ołtarzu głównym, namalowanym przez B. Rutkowskiego z Częstochowy.

wzbudzające tyle kontrowersji religijne malowidło Lewańskiego, oceniane jeszcze w latach pięćdziesiątych XX stulecia, podobnie jak w latach dwudziestych i trzydziestych, zachowało się do naszych czasów? Jak się z czasem okazało perypetie związane z obrazem *Najświętszego Serca Jezusa* wywarły negatywny wpływ na życie zawodowe i prywatne malarza w Bydgoszczy, a sam obraz podzielił losy wielu jego zaginionych płócien.

### Posąg *Łuczniczki*

Artysta, uznany pedagog i malarz, w styczniu 1921 roku zajął stanowisko w kwestii oceny artystycznej figury *Łuczniczki*, autorstwa Ferdinada Lepckego, akcentując jej walory, do których zaliczył jedynie właściwe proporcje i budowę anatomiczną, krytykując kompozycję rzeźby i jej wykonanie. Pomimo to był przeciwnikiem przeniesienia statuy ze względów „pseudomoralnych”. Swoją opinię, stanowiącą odpowiedź na artykuł zamieszczony na łamach „Dziennika Bydgoskiego”, zamieścił w liście do redakcji, zatytułowanym *W sprawie „Pięknej Łuczniczki”*<sup>16</sup>, pisząc: *jako artysta zgadzam się zupełnie z wywodami szanownego autora artykułu podpisanego Mi Re Do. Bo gdyby ktoś kwestionował statuetkę ze stanowiska piękna, możnaby się prędzej zgodzić, aby ją usunąć, gdyż jako jedyny walor tego «dzieła» jest anatomicznie doskonale wymierzenie linii, pozatem nic, gdyż statuetka tak w kompozycji, jak i w samym wykonaniu kuleje, a poza tem i dlatego, że kiedy się patrzy na ową figurkę, mając w perspektywie ów bajecznie skomponowany szczyt kościoła farnego, ową wprost fenomenalną równowagę między dachem a sygnaturką (...) wobec której (równowaga architektury) owa licha figurka wydaje się jakąś zabawką dziecinną. (...) Lecz jeśli ktoś dla jakiejś pseudomoralności chciałby figurkę ową przenieść do miejskiego muzeum, którego jeszcze nie mamy.*

### Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych i wystawy Bolesława Lewańskiego

W sierpniu 1921 roku Lewański wraz z Antonim S. Procajłowiczem, Kazimierzem Ulatowskim oraz grupą działaczy i miłośników sztuki zorganizował w Bydgoszczy Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych<sup>17</sup>. W Zarządzie bydgoskiego TZSP pełnił funkcję wiceprezesa i gospodarza wystaw.

<sup>16</sup> Bolesław Lewański, *W sprawie „Pięknej Łuczniczki” (list do redakcji)*, „Dziennik Bydgoski”, 12 I 1921, nr 8.

<sup>17</sup> Barbara Chojnacka, *Od bydgoskiej „Zachęty” do „Salonów Bydgoskich”*. Związki i grupy artystyczne w latach 1921-1939, [w:] *100 lat Związku Polskich Artystów Plastyków. Zaczęło się w Krakowie w roku 1911. Historia ZPAP w oparciu o kolekcję dzieł sztuki Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy*, red. Elżbieta Kantorek, Bydgoszcz 2011, s. 35-43.

Lewański uczestniczył w I wystawie Zachęty – *Wystawie artystów polskich*, zorganizowanej w terminie 18 września – 4 listopada 1921 roku, wystawiając obrazy olejne, wymienione w katalogu, obecnie nieznane: *Młyny miejskie*, *Sosny*, *Święto małżeństwa pierwotnych Słowian* i *Z pod Bydgoszczy*<sup>18</sup>. Kazimierz Ulatowski ocenił wówczas twórczość Lewańskiego słowami: *Jest on wybitnie malarzem pejzażu, którego poezję odczuwa wprost intuicyjnie. Jego Sosny targane wichrem, o nastroju tragicznym niemal, również i piaszczysty wąwóz Z pod Bydgoszczy, oświetlony zachodnim słońcem, to bardzo cenne dokumenty poważnej pracy artystycznej*<sup>19</sup>. Duże płótno *Święto małżeństwa pierwotnych Słowian* recenzent przedstawił nieco krytyczniej, nie zgadzając się ze stroną anegdotyczną obrazu, chwalił jednak pejzaż. Dla nas cenny jest opis nieistniejącej pracy: *Obraz przedstawia grupę dziewic i młodzieńców, biegnących dookoła kołowrotu, którego ruch obrotowy przez tarcie drzewa miękkiego o twarde ma wywołać płomień i spalić wiechę słomianą na czubku kołowrotu. Skoro się wiecha spali, tem samem dokona się obrzęd zaślubin. Strona anegdotyczna utworu zawiera pewną nieścisłość; z głębi lasu wysunął się człowiek czwororęki i przypatruje się uroczystości. Trudno sobie wyobrazić, żeby w epoce, kiedy pierwotni ludzie jeszcze na czterech chodzili, równocześnie istnieć mogli ludzie inni o wybitnej już kulturze, uznającej instytucje małżeństwa monogamicznego i uświęcającej tę instytucję rytualnym obrzędem. Niezależnie od tej nieścisłości obraz mógł być bardzo dobrym, gdyby artysta nie był negligował poprawności rysunku i zharmonizował barwy, i gdyby więcej był skoncentrował wrażenie zawrotnego, a zgodnego ruchu poszczególnych postaci. W każdym jednak razie w czasach, kiedy „malarza” polska przeważnie zatonała w pejzażu lub martwej naturze, a boi się tykać kompozycji figuralnych, wysiłek artystyczny Lewańskiego, aczkolwiek nie ze wszystkim udany zasługuje na uznanie. Podnieść zresztą należy i w tym obrazie, że tło pejzażowe jest bez zarzutu.*

Z tym wczesnym nurtem malarstwa Lewańskiego wiążą się zapewne dwa obrazy znane z reprodukcji, na których przedstawione są fantazyjne sylwetki, inspirowane mitologią, podaniami i baśniami<sup>20</sup>. Na jednym z obrazów są to centaury o końskich tułowach i nogach, z torsami ludzkimi (tu na pierwszym planie sylwetka kobieca) w skalistym, odrealnionym pejzażu. Rozbudowana narracja cechuje drugi z obrazów, w których znajdujemy pewne analogie do obrazu *Święto małżeństwa pierwotnych Słowian*, jednak tutaj taneczny krąg tworzą sylwetki

<sup>18</sup> *Katalog wystawy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Bydgoszczy*, [Bydgoszcz 1921], b.s., poz. 1-4.

<sup>19</sup> Kazimierz Ulatowski, *Stała wystawa Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych II*, „Dziennik Bydgoski”, 1 X 1921, nr 225, s. 3.

<sup>20</sup> Reprodukcje w zbiorach prywatnych.

faunów lub satyrów (leśnych bożków) – ludzi ze zwierzęcymi nogami. Na pierwszym planie widoczna jest postać satyra grającego na flecie. Akcja przedstawienia została umiejscowiona w pejzażu z lasem.

Lewański uczestniczył także w III wystawie TZSP – *Wystawy zbiorowe Henryka Szczyglińskiego i Józefa Czajkowskiego oraz innych artystów polskich – Wystawa gwiazdkowa*, w terminie grudzień 1921 – styczeń 1922 rok. W recenzji wystawy dr J. Mirwiński scharakteryzował nieznane obecnie obrazy artysty słowami: *Dwa dzieła Lewańskiego «Ikar» i «Rola» to prace talentu. Zwłaszcza z «Ikar» bije rozmach i siła. Z jednej stron czuć potęgę lotu Ikara i pewność siebie, która się wyraża w silnej i muskularnej jego budowie, z drugiej zaś ten wielki tragizm, jaki go, zaufanego we własne siły, spotkał w podniebnych słonecznych przestrzeniach*<sup>21</sup>. Wystawa Towarzystwa, podobnie jak poprzednie, związana była ze sprzedażą dzieł sztuki. Podczas trwania wystawy 21 grudnia zorganizowano losowanie obrazów zakupionych przez TZSP pomiędzy członków Towarzystwa. Obraz Lewańskiego, zatytułowany *Młyny*, wylosował dyr. Mocek<sup>22</sup>.

Po likwidacji PSPA w 1923 roku Lewański pracował na stanowisku nauczyciela rysunku w Państwowym Gimnazjum Klasycznym. W 1924 roku przez kilka miesięcy uczył w Gimnazjum im. Jana Kasprzowicza w Inowrocławiu.

W październiku 1926 roku artysta uczestniczył w wystawie zbiorowej zatytułowanej *Wystawa artystów malarzy bydgoskich*, stanowiącej pierwszy tak szeroki przegląd twórczości artystów mieszkających w Bydgoszczy, zorganizowanej w Muzeum Miejskim przez dyrektora tej placówki Tadeusza Dobrowolskiego. Lewański znalazł się wówczas w gronie kilkunastu artystów reprezentujących Bydgoszcz i okolice<sup>23</sup>. Nieznany recenzent napisał, że artysta zaprezentował dwa obrazy „o motywach z Pińska malowane sposobem impresjonistycznym, posiadające pewne zalety kolorystyczne”<sup>24</sup>. Malarstwo Lewańskiego scharakteryzował w recenzji także Dobrowolski: „(...) w pejzażu

<sup>21</sup> Dr. J. Mirwiński, *Z wystawy dzieł sztuki*, „Dziennik Bydgoski”, 11 I 1922, nr 8, s. 4.

<sup>22</sup> *Losowanie dzieł sztuki*, „Dziennik Bydgoski”, 24 XII 1921, nr 295, s. 5. Do losowania przeznaczono obrazy Jerzego Rupniewskiego, Antoniego S. Procajłowicza, Władysława Skoczylasa i Lewańskiego.

<sup>23</sup> Wystawa w terminie 10 października – 10 listopada 1926 r. Do wystawy nie został wydany katalog; w ekspozycji uczestniczyli: Bronisław Bartel, Maria Berezowska, Jan Biedowicz, Kazimierz Borucki, Piotr Chmura, Tadeusz Dobrowolski, Leon Dołżycki, Kazimierz Gruss, Marian Faczyński, Jędrkiewiczowa, Karol Mondral, Henryk Priebe-Opolski, Albert Taljański i Jerzy Rupniewski. Zapowiedzi wystawy zamieszczono w prasie, zob.: *Z Muzeum Miejskiego*, „Dziennik Bydgoski”, 30 IX 1926, nr 225, s. 9; *Muzeum Miejskie*, „Dziennik Bydgoski”, 5 X 1926, nr 229, s. 9; *Na wystawę artystów malarzy bydgoskich*, „Dziennik Bydgoski”, 10 X 1926, nr 234, s. 11.

<sup>24</sup> Wł. K-ski, *Wystawa obrazów malarzy bydgoskich w Muzeum Miejskim*, „Dziennik Bydgoski”, 17 X 1926, nr 240, s. 17.

z Pińska odtwarza efekt oświetlonej słońcem architektury, mętnej wody i stłoczenie żaglowych łodzi<sup>25</sup>.

### I wystawa prac Bolesława Lewańskiego w Muzeum Miejskim (1926)



*Skon*, przed 1922, olej, płótno, wym. 97 x 100 cm, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, fot. Wojciech Woźniak

Wystawa, mieszcząca się w dwóch salach I piętra, wzbudziła szerokie zainteresowanie ze strony publiczności i prasy, zwracano uwagę głównie na kompozycje symboliczne dużych rozmiarów: *Nowe latko* i *Skon*, intrygował także *Wodnik*. Na łamach prasy zamieszczono nawet relację z wernisażu: „Zainteresowanie się pokazem prac znanego malarza było znaczne; w otwarciu wystawy wzięli udział m.in.: pan prezydent miasta z małżonką, p. redaktor Teska, p. inż. Janicki, p. dyr. Weymann, p. prezes Sosnowski, artyści malarze pp. Bartel, Taljański, Biedowicz, Mondral, Priebe-Opolski, pozatem cały szereg wybitnych jednostek z tutejszej inteligencji<sup>27</sup>”.

Pierwsza z recenzji, sygnowana przez nieokreślonego autora podpisem: *Przechodzień*, potwierdziła „specjalne zainteresowanie publiczności<sup>28</sup>”. Prezentując

<sup>25</sup> Tadeusz Dobrowolski, *Z Muzeum Miejskiego. Wystawa artystów-malarzy bydgoskich*, „Gazeta Bydgoska”, 16 X 1926, nr 239, s. 5.

<sup>26</sup> *Muzeum Miejskie*, „Dziennik Bydgoski”, 10 XI 1926, nr 259, s. 9; *Muzeum Miejskie*, „Gazeta Bydgoska”, 10 XI 1926; *Muzeum Miejskie*, „Dziennik Bydgoski”, 14 XI 1926, nr 263, s. 7; *Muzeum Miejskie*, „Gazeta Bydgoska”, 14 XI 1926; *Otwarcie wystawy obrazów w Muzeum Miejskim*, „Dziennik Bydgoski”, 16 XI 1926, nr 264, s. 9. *Z Muzeum Miejskiego*, „Gazeta Bydgoska”, 16 XI 1926.

<sup>27</sup> *Z Muzeum Miejskiego. Wystawa B. Lewańskiego*, „Dziennik Bydgoski”, 17 XI 1926, nr 265, s. 9; *Z Muzeum Miejskiego*, „Gazeta Bydgoska”, 17 XI 1926.

<sup>28</sup> *Przechodzień*, „Głos Pomorski”, 18 XI 1926.

ogólnie sylwetkę artysty, który przeniósł atelier z Poznania do Bydgoszczy, recenzent uwypuklił dominującą w malarstwie Lewańskiego tematykę – pejzaż i portret, wymieniając *Portret p. Flauna* i *Portret podwójny* (artysty z żoną), wyróżniające się „twardą” kolorystyką. Jednak tym, co najpełniej wyraża jego malarstwo jest śmiała kompozycja, a jako przykłady podaje obrazy *Nowe latko* i *Stary znajomy*, gdzie Wodnika porównuje z typem postaci Böcklina<sup>29</sup>. Obok tych obrazów do najlepszych zalicza widoki Pińska, dziki na śniegu i *Huculkę* na tle drewnianej sadyby. Ocenia: *Na ogół, toby twórczość Lewańskiego usiłował ująć w pewnej syntezie, musiałby rzec, iż jest to artysta chadzający nieustraszenie swymi własnymi drogami. Nie zawsze można się z niemi zgodzić, ale je trzeba z szacunkiem respektować. Przed najśmielszą kompozycją Lewański się nie cofnie, nie licząc często sił swych na zamiary. Taki to artysta nie pardonujący. Loty ma zawsze szerokie i tem przypomina poznańskiego Pautscha*.

Obszerną recenzję z wystawy napisał Konrad Fiedler, wprowadzając czytelnika w dziedzinę współczesnego bydgoskiego malarstwa, w którym wyróżniają się twórcy znani w Polsce, a często także poza granicami<sup>30</sup>. Wspominając artystów, którzy po kilku latach pobytu opuścili Bydgoszcz, wymienił Antoniego S. Procajłowicza i rzeźbiarza Jana Wysockiego, a z aktualnie tworzących: Karola Mondrala, Alberta Taljańskiego, Bronisława Bartla, Jerzego Rupniewskiego, Leona Dołżyckiego, Henryka Priebe-Opolskiego i Piotra Chmurę oraz artystów mieszkających w okolicy – Jędrkiewiczową, Faczyńskiego, Grussa i Berezowską. Stwierdził, że każdy z tych twórców mógłby przygotować wystawę indywidualną na wysokim poziomie artystycznym.

Fiedler wysoko ocenił rysunek, kolorystykę, technikę malarską i twórcze poszukiwania artysty. Recenzent szeroko określił tematykę prezentowanych prac, skupiając uwagę na *Odpuszcie*, obrazującym wycinek z życia wielkopolskiego miasteczka, Lwówka, widokach z Huculszczyzny, *Autoportrecie z żoną* i *Wnętrzu chaty wielkopolskiej*. Do ciekawszych obrazów zaliczył: *Wodnika*, *Rybaka – Poleszuka*, obrazy z Pińszczyzny, krajobrazy z okolic Bydgoszczy, sceny rodzajowe, portrety i widoki architektoniczne zabytków.

Recenzja Fiedlera jest tym bardziej interesująca, że autor opisuje wybrane prace olejne niezachowane do naszych czasów. *Gdy wchodzimy do pierwszej sali, spostrzegamy zaraz, że mamy do czynienia z malarzem, który umie rysować, umie operować barwą, opanował technikę malarską i wie, do czego w sztuce dąży*.

<sup>29</sup> Arnold Böcklin (1827-1901), szwajcarski malarz, którego twórczość wpłynęła na rozwój symbolizmu. Autor odrealnionych pejzaży o specyficznej atmosferze, z sylwetkami mitycznych stworów, nimf.

<sup>30</sup> Oset (Konrad Fiedler), *Z Muzeum Miejskiego. Wystawa obrazów artysty-malarza Bolesława Lewańskiego*, „Gazeta Bydgoska”, 21 XI 1926.

Umieszczony pośrodku głównej ściany naprzeciw wejścia «Odpust», fragment z życia wielkopolskiego miasteczka Lwówka, przekonywa nas, że jego twórca to malarz w całym tego słowa znaczeniu. Płótno potraktowane impresjonistycznie. Dalekie od pamujących lub przebrzmiewających dzisiaj w sztuce prądów, nie mające nic wspólnego z futuryzmem czy kubizmem, ale jasne w wyrazie, w kolorystyce szczere, z natury biorące swój początek i przede wszystkim, co podnieść należy z całym naciskiem, nawskroś polskie, jak w ogóle polska jest we wszystkich pracach paleta Lewańskiego. Obok «Odpustu» widzimy kilka fragmentów huculskich, malowanych w czasie pobytu malarza w roku ubiegłym u stóp pięknej Czarnohory. Tu znowu widzimy, jak Lewański szczerze współżyje z naturą, jak prosto wczuwa się w nią, jak jest na jej uroki wrażliwy. Koloryt we fragmentach huculskich będziemy mieli inny, aniżeli w omówionym (...) «Odpuscie» (...); nie mamy już tej miękkości i pewnego przemglenia, natomiast uderzać będzie potęgą i kontrastowością barw jaskrawych, czystych, mocnych, nasilonych, t.j. takich, jakie właśnie u stóp południowych naszych gór rzucać się muszą w oko każdego, tembardziej malarza. Szczególnie typowe będą dla tego działu obrazów Lewańskiego: «Huculka z konewką» i zawieszony po prawej stronie od wejścia do wielkiej sali «Promyk». Z pomiędzy zebranych w pierwszej sali obrazów wzmiankować należy jeszcze o «Autoportrecie z żoną», acz mniej udatny w potraktowaniu umieszczonych na pierwszym planie postaci, posiada krajobraz, przepojony powietrzem, doskonały w perspektywie. Również godne jest wspomnienia «Wnętrze chaty wielkopolskiej» ze względu na charakterystyczny, a ginący już dzisiaj zupełnie na wsi naszej stary, ogromnych rozmiarów piec gospodarski. W wielkiej sali rzuca się w oczy przede wszystkim dużych rozmiarów płótno pod tytułem «Nowe latko». Temat tu raczej literacki niż malarski: chłopie-nedorostek, z aureolą dokola głowy, w matczynym przydużym serdaku, mające być upostaciowaniem Chrystusa, a obok niego baby wiejskie, które przygotowały wiecheć chrustu (upostaciowanie Marzanny, bogini śmierci), przy przebudzeniu się wiosny – wedle odwiecznego obyczaju ludowego – topiony w rzece; baby te niosą chłopięciu – Chrystusowi drzewko umajone tzw. «maik», symbol budzącego się na wiosnę życia. (...) Punktem koncentracyjnym jest właśnie postać chłopięcia – Chrystusa. Na nim też skupia się wzrok widza, a otaczające figury i akcesoria są tylko uzupełnieniem obrazu i szczegółami mającemi podnieść wrażenie ogólne, jakie postać czołowa powinna wywierać. Obok «Nowego latka» mamy świetny obraz, zatytułowany «Starzy znajomi», przedstawiający scenę z życia rybaków poleskich, kiedy to do łodzi, napelnionej świeżo złowionymi rybami, zagląda bożek wód poleskich, Wodnik, kontrolujący czy aby nie zawiele z jego dobytku rzeczno rybak zagarnął i czy między złowionymi rybami nie ma jakiej sztuki szczególnie drogiej,

umiłowanej. Wodnik doskonały jest w ruchu i w wyrazie; to samo powiedzieć można o rybaku – Poleszuku, z obawą pogląającym na bożka wodnego, a jednocześnie przebiegle uśmiechającym się w przypuszczeniu, że przecież potrafi go wyprowadzić w pole. Koloryt tu, jak zresztą i w kilku innych obrazach z Pińszczyzny (dobrze np. malowany «Bazar w Pińsku», «Szkic klasztoru») będzie zupełnie inny, aniżeli w obrazach z Huculszczyzny: wiejący smętkiem, zamglony, szary, do bezbarwności zbliżony, bo taka właśnie jest Ziemia Poleska, takie są jej krajobrazy, tacy są jej ludzie. Trudno omawiać wszystkie wystawione obrazy, których liczba dochodzi do czterdziestu. Podkreślimy więc tylko, że prócz wymienionych mamy na wystawie jeszcze szereg szczerze odczutyh krajobrazów (nie brak tu i fragmentów z okolic Bydgoszczy) i szereg scen rodzajowych, portretów, szkiców interesujących architekturą swoją, a na zagładę już skazanych budowli. Niema między nimi ani jednej pracy, którąby można było traktować z lekceważeniem, którąby można było uważać za całkowicie chybioną. Poziom wystawy świadczy o poważnym wysiłku twórczym Lewańskiego i o jego nieprzeciętnej pracowitości.

W kolejnych latach Lewański niechętnie uczestniczył w wystawach środowiskowych. W 1928 roku został zaproszony do udziału w Wystawie obrazów, rzeźb i grafiki artystów Nadnotecja i Pomorza, jednak nie brał udziału w tej ekspozycji, informując, że wszystkie jego obrazy znajdują się na wystawach poza Bydgoszczą<sup>31</sup>. Sprzeciwił się umieszczeniu w obrębie wystawy płócien stanowiących własność muzeów. Rok później, zaproszony do udziału w Wystawie jesiennej artystów malarzy i rzeźbiarzy miejscowych i z Pomorza, nie uczestniczył w ekspozycji<sup>32</sup>.

## II wystawa prac Bolesława Lewańskiego w Muzeum Miejskim (1933)

W 1932 roku artysta pedagog przeszedł na emeryturę. Rok później W 1933 roku w bydgoskim Muzeum Miejskim miała miejsce kolejna indywidualna ekspozycja prac Lewańskiego, obejmująca czterdzieści trzy obrazy olejne i pięć szkiców<sup>33</sup>. Wyróżniała się grupa portretów: Portret żony, Portret matki, Portret konsula Rolbieskiego, Portret rodzinny dr. Sz. oraz Portret rodzinny rzeźbiarza M. Kilka tytułów prezentowanych prac sugeruje, że miały one wymowę symboliczną, np.: Trudny wybór, Wyżej, Trwoga, Dobre początki, Przystroga.

<sup>31</sup> Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy (dalej: MOB), Dokumentacja wystaw muzealnych, teczka 22: Listy B. Lewańskiego do zarządu Muzeum Miejskiego dotyczące zaproszenia na Wystawę Wiosenną artystów ziemi nadnoteckiej i Pomorza w Muzeum Miejskim, z dn. 27 III 1928 r. i 12 V 1928 r.

<sup>32</sup> MOB, Księga protokularna ZPP: Protokół posiedzenia organizacyjnego Związku Plastyków w Bydgoszczy w dn. 24 X 1929 r., s. 1-3.

<sup>33</sup> Wystawa prac Bolesława Lewańskiego w Muzeum Miejskim w Bydgoszczy, marzec-kwiecień 1933, [Bydgoszcz 1933], okładka (il.).

Na wystawie artysta przedstawił także widoki związane z Bydgoszczą i okolicą: *Młyny miejskie*, *Marzec (fragment z Rynkowa)* i *Fragment ze Smukały*. Do obrazów rodzajowych można prawdopodobnie zaliczyć: *Niedzielę za miastem*, *Odpust* i *Holowanie łodzi*.

W związku z tą ekspozycją w „Przeglądzie Bydgoskim” ukazał się artykuł Zygmunta Malewskiego, który przybliżył sylwetkę artysty, unikającego świata cywilizacji i zbiorowych wystąpień, czującego się najlepiej na łonie natury, z dala od ludzi, człowieka o naturze kontemplacyjnej, indywidualistę<sup>34</sup>. Malewski zaakcentował niezwykle zainteresowanie publiczności tym wydarzeniem, a przede wszystkim samą osobą autora, zacytowane we wstępie tego artykułu. Podkreślił, że artysta wbrew panującym tendencjom do zrzeszeń i organizacji nie uznaje w swoim zawodzie działania zbiorowego, pracując w odosobnieniu i unikając udziału w wystawach zbiorowych. Z charakterystyki Malewskiego wynika, że twórca unikał „niepotrzebnych” zajęć związanych z samą organizacją wystawy: pakowania i wysyłania prac, wbijania gwoździ w ścianę, zapraszania przyjaciół i znajomych – „jak na własny pogrzeb”. Podsumował, że w tym czasie artysta wolałby uciec z miasta, spędzać czas w otoczeniu natury, ze szkicownikiem. Wyjaśnił przyczyny pewnej izolacji Lewańskiego, który mieszkając w Bydgoszczy, ucząc w bydgoskiej szkole, bardziej był znany z opowieści, plotek i codziennej prasy. Warto w tym miejscu zacytować fragment nawiązujący do wcześniejszej działalności Lewańskiego: *A jak szumnie, górnice i po junacku poczynął sobie u nas z panią Sztuką przed laty 12-tu! Z Procajłowiczem, Ulatowskim i kilkoma przedniejszymi obywatelami miasta założył tu pierwsze Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, urządzano wystawy, planowano z prezydentem Maciaszkem budowę gmachu, pięknego jak zamek na łodzie, w którym rezydować miały wszelkie sztuki, nauki, kultura. Była to prawdziwa ver sacrum – święta wiosna naszego odrodzenia. Lecz przyszła na polskiego artystę godzina ciężkiej próby. Przesadny klerikalizm, czy może proste niezrozumienie jego szlachetnej intencji sprawiło, że nie umieszczono w oltarzu jednego z tutejszych kościołów religijnego obrazu Lewańskiego, w którego treści podkreślił artysta moment patryjotyczny. Zraniło to głęboko jego wrażliwą duszę. Zamknął się, umilkł, coraz częściej uciekał z Bydgoszczy, chociaż oddawna stale tu mieszka. W puszczech, na łonie natury, na drugim krańcu Polski, w okolicach Polesia, czuł się najlepiej i znajdował ukojenie zawiedziony malarz i urażony artysta obywatel<sup>35</sup>.*

Przybliżając tematykę dzieł Lewańskiego, podkreślił znaczenie nurtu „krajnozawczo-regionalnego”, kumulującego się w Wielkopolsce – regionie rodzinnym

<sup>34</sup> Bogufał z Bydgoszczy, op. cit., s. 53-61 (il.).

<sup>35</sup> Bogufał z Bydgoszczy, op. cit., s. 55.

oraz na Kresach Wschodnich, na Polesiu – skąd wywodzą się jego przodkowie, „od tej ziemi płyną ku niemu głosy tajemnicze”<sup>36</sup>. Malewski zauważył jednak, że artysta nie zawęży tematyki pejzażowej do tych regionów, malując także widoki z Pomorza, z okolic Bydgoszczy, z Tatr. Zaakcentował jednak istotę malarstwa pejzażowego i widoków Lewańskiego, których tematem nie jest samo ujęcie kadru natury czy też miasta, a wprowadzone do kompozycji sceny figuralne – rodzajowe lub fantastyczne stanowią swoistą syntezę specyfiki określonego

miejsca i ludzi. Podając przykłady opisał obraz: „w polu, równym, płaskim, wygrzanym przez letnie słońce, świątecznie ubrane kumoszki, zabawiają się, może ploteczkami, może pogawędką o odbytej procesji, w której uczestniczyły, wokół rozlany wszędzie spokój i nastrój niedzieli. – Któż nie pozna od razu, że to scena z okolic Poznania, że to widok z Wielkopolski?”. Opisaną scenę można identyfikować z pracą znajdującą się obecnie w zbiorach Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, a zatytułowaną *Spoczynek* (ok. 1932)<sup>37</sup>.

Szukając kontrastu, odmiennego regionu i sposobu przedstawienia sceny rodzajowej, Malewski opisuje kolejny, tym razem nieznany obraz: *motyw z Pomorza: niebo ciężkie, zachmurzone i ziemia jakby cięższa, brunatna; w polu wybieranie ziemniaków, na pierwszym palnie młoda kobieta niesie z trudem dwa pełne kosze – ani śladu radości pracy – na wszystkim ciężar brutalnej prozy wysiłku – obraz, mogący zbudzić u widza uczucie przygnębienia, gdyby nie szczęśliwy pomysł artysty: czerwony kaftanik kobiety! Jedyna pieśń, ulga, wyzwolenie w postaci tej plamy na obrazie, o tonach ponurych i zimnych<sup>38</sup>.* Temat ciężkiej pracy ludzi na



*Spoczynek*, ok. 1932, olej, płótno, wym. 65,5 x 69,0 cm, wł. Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, fot. Wojciech Woźniak

<sup>36</sup> Bogufał z Bydgoszczy, op. cit., s. 56.

<sup>37</sup> *Spoczynek*, ok. 1932, olej, płótno, wym. 65,5 x 69,0 cm, nr inw. MOB/MW/221. W katalogu wystawy nie występuje obraz o podanym tytule.

<sup>38</sup> Bogufał z Bydgoszczy, op. cit., s. 56. Nie jest znana reprodukcja obrazu. Obraz można identyfikować z pracą *W polu*, podaną w katalogu wystawy, zob. *Wystawa prac...*, poz. 33.

wsi powracał wielokrotnie w malarstwie Lewańskiego, a przykładem może być obraz ukazujący pracę w sadzie z pierwszoplanową sylwetką kobiety dzwigającej kosze z jabłkami<sup>39</sup>.

Na wystawie artysta zaprezentował nieznaną obecnie, a ważny w jego twórczości obraz *Powrót z polowu*, nagrodzony w 1931 roku nagrodą konkursową warszawskiej Zachęty, o przygnębiającym nastroju określonym przez Malewskiego „zimnym, potężnym Bałtykiem”<sup>40</sup>.

Grupa czterech prezentowanych płócien, w większości nieznanymi, a opisanymi przez recenzenta, związana jest z podbydgoską Smukalą. Przytoczona przez Malewskiego charakterystyka jednego z obrazów, odnosi się zapewne do pracy katalogowej zatytułowanej *Fragment ze Smukaly*: „widok wioski, której domy w jednym ustawione rzędzie, zaledwie szczytami wystające z poza wznoszącego się w głąb obrazu terenu, z jedną wysokopienną sosną na pierwszym planie, jakże śmiała, niezwykła kompozycja pejzażowego motywu i jak przytem charakterystyczna dla okolicy bydgoskiej!”<sup>41</sup>. Trzy kolejne obrazy posiadają zupełnie odmienną tematykę, poświęconą fabryce karbidu, zlokalizowanej w Smukale. W obrazie



*Wnętrze fabryki*, 1923, olej, płótno, wym. 72 x 79 cm, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, fot. Wojciech Woźniak

*Portret konsula Rolbieskiego* artysta ukazał wizerunek Rolbieskiego na tle maszyn<sup>42</sup>. Opis tego obrazu informuje o walorach malarstwa portretowego w twórczości artysty: „I tu – jak zawsze u Lewańskiego – ta sama siła wyrazu, uwidocznioma w centrum kompozycji dla zaznaczenia głównych cech charakterystyki – w postaci osoby sportretowanej, z podkreślonym mocno charakterem oblicza, oblanego jaskrawem

<sup>39</sup> Obraz nieznaną. Reprodukacja w Narodowym Archiwum Cyfrowym, sygn. 1-K-4057a.

<sup>40</sup> Bogułał z Bydgoszczy, op. cit., s. 56. Reprodukacja obrazu nieznaną; zob. *Wystawa prac...*, poz. 1.

<sup>41</sup> Bogułał z Bydgoszczy, op. cit., s. 56. Reprodukacja obrazu niezachowana; zob. *Wystawa prac...*, poz. 42.

<sup>42</sup> Bogułał z Bydgoszczy, op. cit., s. 57. Reprodukacja obrazu nie jest znana; zob. *Wystawa prac...*, poz. 32.

karbidowym światłem”. Na wystawie pojawił się jeszcze dwa obrazy ukazujące fabrykę karbidu, zatytułowane *Widok fabryki z zewnątrz* oraz zachowany w bydgoskim muzeum obraz *Wnętrze fabryki* (1923), świadczący, że już wcześniej artysta podejmował wątek architektury przemysłowej i pracy robotników<sup>43</sup>.

Nieznaną jest także *Portret kpt. M.*, którego tematykę przybliżył Malewski, informując o portrecie „mocnym w wyrazie” oraz ujęciu wątku: „jako cenna przytem pamiątka z czasów wojny polskiej z bolszewikami, o czym mówi tło pejzażowe, ożywione wojennym sztafżem”<sup>44</sup>.

Temperament i pasję artysty w oddawaniu klimatu wciągającego widza w przestrzeń obrazu Malewski odnajduje w pracy ukazującej wnętrze kościoła ze sceną figuralną, gdzie *wszystko śpiewa o świętości miejsca: i oltarz, przystrojony w kwiaty, i biało-szare mury starej świątyni, pełnej uśmiechów światła, jak również jedna kobiecina w białym odświętnym stroju, podnosząca dziewczynkę z wyciągniętą rączką do kropielnicy. Naogół przeważa w całości ton zimnej, niebieskawej bieli, więc znowu pędzel artysty używa zbawczego remedium: dziewczynka ma na sobie czerwoną sukienkę i kolor ten gorący stanowi tak harmonijną przeciwwagę w stosunku do otoczenia, że wydaje się koniecznością, by zestrój artystyczny całości nie doznał uszczerbku*<sup>45</sup>.

W odniesieniu do czerwieni, tak często występującej w płótnach Lewańskiego, Malewski zastanawia się nad wymową i znaczeniem tej barwy, stanowiącej dla artysty jeden z ważniejszych środków artystycznego wyrazu, stwierdzając, że „Kolorem tym włada on po mistrzowsku tam zwłaszcza, gdzie w naturze go nie ma, a koniecznym jest dla malarskiej kompozycji, dla konstrukcji myśli”<sup>46</sup>.

Dzięki opisowi Malewskiego poznajemy jeden z obrazów o charakterze symbolicznym, zatytułowany *Trudny wybór*, w który niespodziewanie wprowadził czerwień. O tej kompozycji, przedstawionej na tle przyrody napisał: *otoczenie jest ciepłe, pejzaż pogodny, letni, w głębi las, przed nim wygrzane słońcem piaski, porosłe blade żółtymi dziewczannami. Pośród nich przystanął człowiek, ubrany w wiejską płótniankę (z twarzy przypomina samego artystę), który niesie kilka kos, połyskujących zimną stalą... W tle lasu, zasłaniającym dalszy horyzont u samej góry, na prawo, otwiera się jakby okienko, a w tym małym otworze przeziiera*

<sup>43</sup> *Wnętrze fabryki*, 1923, olej, płótno, wym. 72 x 79 cm, nr inw. MOB/MW/220, zob. *Wystawa prac...*, poz. 30 (tytuł: *Wnętrze fabryki karbidu*); obraz *Widok fabryki z zewnątrz*, zob. *Wystawa prac...*, poz. 31, reprodukacja obrazu nieznaną.

<sup>44</sup> Bogułał z Bydgoszczy, op. cit., s. 57. Reprodukacja nieznaną, zob. *Wystawa prac...*, poz. 28.

<sup>45</sup> Bogułał z Bydgoszczy, op. cit., s. 57. Nie jest znana reprodukacja obrazu. W oparciu o wykaz katalogowy nie można ustalić tytułu obrazu, zob. *Wystawa prac...*

<sup>46</sup> Bogułał z Bydgoszczy, op. cit., s. 57. Wymienia obrazy z wyrazistą czerwiecią: *Martwa natura*, *Wybieranie ziemniaków*, *Trudny wybór*, *Portret żony*.



*Płotka*, przed 1933, fot. wł. prywatna,  
repr. Grzegorz Chojnacki

głych wypraw artystycznych, Malewski charakteryzuje grupę obrazów, w większości nieznaną, wyróżniając trzy typowe motywy. Na obrazie *Przy żarnach* artysta przedstawił pracę dwóch kobiet, z których jedna obraca żarna, a druga oczekuje na swoją kolej<sup>49</sup>. Szczególną uwagę recenzent zwrócił na znakomite – jego zdaniem – oddanie wysiłku i obrotowego ruchu, tak charakterystycznego dla tego zajęcia, a wyrażającego się w dynamicznym ujęciu postaci. Podobne wczucie się w rolę bohatera i wykonywaną przez niego pracę Malewski zauważa w rybackiej scenie zatytułowanej *Płotka*<sup>50</sup>. Zachowana reprodukcja obrazu pozwala na porównanie opisu recenzenta z samym dziełem, *człowiek podnosi z wody węża, w którym rzuca się złowiona ryba. Znowu temat nietatwy, bo tu chodziło malarzowi o ruch naprężony pochylonego w tył ciała, przy czynności, która właśnie takiego ruchu wymaga, w połączeniu z ruchem spokojnym a zarazem hamującym jednej nogi opartej mocno o pień drzewa, co razem daje wrażenie działania dwóch sił, zazwyczaj sprzecznych, w tym wypadku jednak skoordynowanych dla*

*skrawek nieba z obłoczkami czerwonymi*<sup>47</sup>.

Popisem umiejętności budowy kompozycji barwą dla Malewskiego stał się *Portret żony*, określony „śmiałą symfonią trzech kolorów, surowych, niczem nie złagodzonych”<sup>48</sup>, przedstawiający kobietę w czarnej jedwabnej sukni, siedzącą na kozetce okrytej niebieską materią, na tle amarantowej ściany. Kontrastowe barwy recenzent określa jako jaskrawe, nie złagodzone modelunkiem światłocieniowym, a martwą czerń sukni – jak zauważa – ożywia książka w czerwonej oprawie.

Akcentując przywiązanie Lewańskiego do Polesia, miejsca jego odle-

*jednego celu – równowagi.*

„Koronę w tej serii motywów – stwierdza Malewski – stanowi *Wieczór na Polesiu*”, zachowany w zbiorach bydgoskiego muzeum, dzięki czemu poetycki opis recenzenta możemy skonfrontować z samym obrazem<sup>51</sup>. *Symfonia zieleni, leśnego szafiru i zmierzchu. Na wszystkim kładzie się wieczór późnego lata, na drzewach, na wodzie, na postaciach Poleszucków, kończących swe zajęcia około sieci. Jeszcze jeden taki przybija łódką do ich szatry sklezionej z gałęzi – bo to przystań rybacka. Ubrany w płótniankę, z długą laską, stojąc w łodzi, pozdrawia ich słowem. Gdyby miał długą siwą brodę, podobny byłby do Charona, przybywającego po duszę jednego z nich. Z twarzy poznajemy rysy samego artysty. Przybywa, bo przyłgnął do nich sercem, bo ma do tych malowniczych typów – malarski interes. Spokój zapadającego zmierzchu gra cichą muzyką pogasłych już blasków, co przed chwilą jeszcze wyprawiały tu orgie barw i kolorów. Ciemniejąca zieleń lasu tchnie chłodną świeżością i rosą wilgotną. (...) obraz ten dałoby się zamienić na utwór muzyczny, w którym dźwięczałaby dusza Polesia, mienilby się jego krajobraz, tętniło życie ludu, w którym odczulibyśmy jego śpiew wieczysty, archaiczną, słowiańską prostotę, jego codzienne zajęcia, troski i marzenia, jego wiarę w Boga i życie przyszłe. Artysta zgłębił duszę Polesia. W tym znaczeniu dzieło jego jest tworem niepowszednim. Z całego szeregu płócien – ono tchnie rzeczywistością najdoskonalszą.*

Nawiązując do podtytułu swojego artykułu – „malarz rzeczywistości i baśni” – Malewski wydziela kilka obrazów nienawiązujących do „rzeczywistości”,



*Wieczór na Polesiu* (Temat Polesia), 1930, olej, płótno, wym. 96 x 82 cm, wł. Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy,  
fot. Wojciech Woźniak

<sup>51</sup> *Wieczór na Polesiu*, w zbiorach MOB nosi tytuł: *Temat Polesia*, 1930, olej, płótno, wym. 96 x 82 cm, nr inw. MOB/MW/1791. Zob. *Wystawa prac...*, poz. 29. Boguła z Bydgoszczy, op. cit., s. 54 (il.).

<sup>47</sup> Boguła z Bydgoszczy, op. cit., s. 58. Reprodukacja obrazu nieznaną, zob. *Wystawa prac...*, poz. 7.

<sup>48</sup> Boguła z Bydgoszczy, op. cit., s. 59. Reprodukacja obrazu nieznaną, zob. *Wystawa prac...*, poz. 4.

<sup>49</sup> Boguła z Bydgoszczy, op. cit., s. 59. Reprodukacja obrazu nieznaną, zob. *Wystawa prac...*, poz. 11.

<sup>50</sup> Boguła z Bydgoszczy, op. cit., s. 59. Reprodukacja obrazu w zbiorach prywatnych, zob. *Wystawa prac...*, poz. 8.

a wkraczających – jak to określił – w świat baśni<sup>52</sup>. W opisie trzech prac – *Ćmy*, *Zima* i *Nowe Latko* dokonał swoistej interpretacji, łącząc narrację wszystkich nieznanymi obecnie obrazów: *W dążeniu do światła sztuka brnie przez fazy niepewności, w której myśl nie wsparta na realnej rzeczywistości, często się zalamuje i spala się próżną tęsknotą, jak owe istoty skrzydlate w obrazie Ćmy, ginące w płomieniach świecy w pracowni. Ratuje wiara, w zbawcze odrodzenie ducha. Odwieczna baśń. Oto w obrazie, zatytułowanym Zima, na tle przyrody, stężelej w martwą grudę ziemi, duch cierpiący, w postaci ludzkiej, leży zmartwiały śmiercią, rozpostarty na krzyżu. To tylko śmierć pozorna, bo nad otwartymi ustami unosi się światełko, tchnienie wiecznego żywota – nadziei. Przyjdzie wiosna, przezwycięży śmierć. To zwycięstwo przedstawił nam artysta w Nowem Latku. Temat wzięty z życia wielkopolskiego ludu. Odświętnie ubrane kobiety z Marzanną w postaci wiechcia słomy na ziemi, z kozą jako symbolem urodzaju, przychodzą hold oddać Jezusowi, nad którego głową błyszczy światło gwiazdy. Jedna z kobiet trzyma wysoko «gaik» t.j. gałąź przystrojoną kwiatami i wstążkami, znamię wiosny. Cała surowa bezpośredniość barw, sama najszersza ludowość obrzędu uderza ku nam z tego cennego fragmentu życia wiejskiego w Wielkopolsce. Wielkie, zdziwione oczy baśni wyzierają, zda się, z tkaniny złudnej rzeczywistości.*

Jeden z obrazów – *Nowe latko* – został zaprezentowany wraz z reprodukcją przez B. Szyszkę na łamach „Dziennika Bydgoskiego”<sup>53</sup>. Autor skupił się na wymowie etnologicznej dzieła, pisząc: „*Myśmy Śmierć wyniosły, Nowe Latko przyniosły* – tak oto nasze dziewczęta w Wielkopolsce i na Śląsku witają święto wiosny”.

W trakcie muzealnej ekspozycji Lewański przekazał dar Państwowemu Gimnazjum Klasycznemu, w którym wcześniej pracował. Na łamach „Dziennika Bydgoskiego” odnotowano: „*ofiarował młodzieży tegoż zakładu obraz, który przedstawia orla, wlatującego ponad chmury*<sup>54</sup>. *Jak wynika z listu ofiarodawcy do dyrektora Polakowskiego, obraz ten wyrażający symboliczne hasło: „Wyżej!”, ma pobudzać młodzież do wznoszenia się ponad poziom życia. Dyrektor złożył artyście serdeczne podziękowanie w imieniu własnym, grona i uczniów za dar, stwierdzający jego zawsze żywe i gorące uczucia dla młodzieży gimnazjum klasycznego. Obraz będzie umieszczony w auli.*

W odniesieniu do twórczości Lewańskiego interesujący jest wątek malarstwa sakralnego, reprezentowanego dwoma obrazami ołtarzowymi, przedstawionym

<sup>52</sup> Bogułał z Bydgoszczy, op. cit., s. 60-61. Zob. *Wystawa prac...*, poz. 40, 12, 13. Znana jest tylko reprodukcja pracy *Ćmy*, zamieszczona w artykule Malewskiego, s. 59.

<sup>53</sup> B. Szyszka, „*Nowe Latko*” prof. Lewańskiego, „Dziennik Bydgoski”, 16 IV 1933, nr 89, s. 11, il.

<sup>54</sup> *Dar artysty-malarza Bolesława Lewańskiego*, „Dziennik Bydgoski”, 30 IV 1933, nr 100, s. 12.

już *Najświętszym Sercem Jezusa* (1920) i obrazem *Świętego Michała Archanioła* namalowanym dla kościoła pw. św. Michała Archanioła w Brudni (pow. inowrocławski). W scenie tej smokowi miał nadać rysy oblicza ówczesnego proboszcza. Jednak wątki religijne, często stanowiące zasadniczy temat kompozycji, pojawiają się w obrazach artysty, realizowanych niezależnie od zamówienia i funkcji. Sztandarowym przykładem jest kompozycja zatytułowana *Jesień – skon* (1922), zachowana w zbiorach bydgoskiego muzeum<sup>55</sup>. Scena w zakresie



*Matka Boska z Dzieciątkiem*, fot. wł. prywatna, repr. Grzegorz Chojnacki

tematu częściowo nawiązuje do przedstawionego przez Malewskiego opisu obrazu *Zima*, jednak zbyt wiele różnic nie pozwala na stwierdzenie, że to ten sam obraz. Na muzealnym malowidle to zdjęte z krzyża ciało Chrystusa spoczywa na drewnianych noszach – krzyżu, z zawieszoną na belce koroną cierniową. Akcja zaś osadzona została w jesiennym, nostalgicznym pejzażu zaoranego pola ze stogami zboża i lasem w głębi. Jeden szczegół jest analogiczny – światełko nad ustami Jezusa.

Z reprodukcji znany jest jeszcze jeden obraz o tematyce religijnej, ukazujący Matkę Boską z Dzieciątkiem w pejzażu<sup>56</sup>. Gdyby nie koliste aureole wokół głów postaci i korona trzymana przez Jezusa, to obraz mógłby stanowić scenę rodzajową – kobietę pokazującą dziecku kwiaty na łące. Artysta odział bowiem Marię w ubiór o cechach ludowego stroju kujawskiego, na głowie ma czepkę przewiązany chustą, tzw. kopkę, na szyi sznur koralikowy, a jej ramiona okrywa pasiasta chusta z frędzlami.

Obrazy z wątkami religijnymi, znane z reprodukcji lub opisów świadczą, że artysta w zakresie malarstwa religijnego poszukiwał nowych rozwiązań, modyfikując przyjęte typy ikonograficzne lub tworząc nowatorskie ujęcia tematyczne, często osadzone w realiach polskiego pejzażu, wzbogacane lokalnym folklorem, urozmaicane postaciami żyjących ówczesnie osób. W jego obrazach sakralnych

<sup>55</sup> *Jesień – skon*, 1922, olej na płótnie, wym. 97 x 100 cm, nr inw. MOB/MW/223. Obraz o takim tytule nie występuje w katalogu, zob. *Wystawa prac...* Obraz był prezentowany na wystawie indywidualnej artysty w 1926 r., zatytułowany – *Skon*.

<sup>56</sup> Reprodukcja w zbiorach prywatnych.



motywy i sceny przejęte z ikonografii katolickiej współlistnieją z wierzeniami i zwyczajami polskiego ludu, zyskując specyficzny klimat tajemniczości.

W twórczości Lewańskiego pojawiały się portrety osób współczesnych, o czym świadczy *Portret Ks. Jana Kleina pierwszego Dyrektora Muzeum*, prezentowany na *Wystawie zabytków i pamiątek bydgoskich z racji 10-lecia Muzeum Miejskiego*, w 1933 roku<sup>57</sup>.

W zbiorach bydgoskiego muzeum, oprócz wymienionych wcześniej obrazów, znajdują się jeszcze cztery prace Lewańskiego, których w większości nie można powiązać z obrazami wystawianymi przez artystę. Identyfikację utrudnia fakt, że obrazy zostały nabyte po 1945 roku i prawdopodobnie funkcjonują z tytułami nadanymi. Prace te z uwagi na analogie formalno-stylistyczne należy datować na początek lat trzydziestych. Do przedstawień pejzażowych należą *Kaczor* i *Jesień*<sup>58</sup>. Scenę rodzajową stanowią *Bamberki*, ukazujące dwie grupy kobiet w wielkopolskich strojach ludowych, a scenę symboliczną obraz *Wiano*, z wizerunkiem kobiety obejmowanej przez satyra, zlokalizowana w wiejskim pejzażu<sup>59</sup>.

Podczas pobytu w Bydgoszczy Lewański uczestniczył w znaczących wystawach ogólnopolskich. W Dziale Sztuki na poznańskiej *Powszechnej Wystawie Krajowej* (1929) w grupie artystów niestowarzyszonych zaprezentował obraz *Niedziela za miastem*<sup>60</sup>. W latach 1928-1935 brał udział w wystawach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, którego był członkiem rzeczywistym. Dwukrotnie otrzymał zaszczytne wyróżnienie za obrazy *Polów ryb* (1931) i *Wesele* (1935)<sup>61</sup>.

Lewański jest mniej znany jako rysownik. W tej dziedzinie twórczości zajmował się m.in. ilustracją książkową. Wykonał ilustracje do kilku opracowań, np. Marii Bogusławskiej *Młodzi* (Poznań 1919, 1921), Teodora Bernadzikiewicza *Początki pisanania i czytania, czyli elementarz...* (Poznań 1921, 1926, 1929,

<sup>57</sup> *Wystawa zabytków i pamiątek bydgoskich z racji 10-lecia Muzeum Miejskiego*, Muzeum Miejskie w Bydgoszczy (katalog), poz. 130. Olejny obraz był własnością autora.

<sup>58</sup> *Kaczor*, ok. 1932, olej, płótno, wym. 80,5 x 65,3 cm, nr inw. MOB/MW/154; obraz prezentowany na wystawie w 1933 r., zob. *Katalog...*, poz. 22; *Jesień*, przed 1933, olej, płótno, wym. 80 x 80 cm, nr inw. MOB/MW/222.

<sup>59</sup> *Bamberki*, ok. 1932, olej, płótno, wym. 68 x 85 cm, nr inw. MOB/MW/705; *Wiano*, przed 1933, olej, płótno, wym. 73 x 78,5 cm, nr inw. MOB/MW/1482.

<sup>60</sup> *Katalog Działu Sztuki PPWK*, Poznań 1929, s. 138, poz. 1475.

<sup>61</sup> Spis artystów wyróżnionych, zob. *Salon 1937. TZSP w Warszawie. Przewodnik 128, grudzień*, Warszawa 1937. Informacje o nagrodach zostały zamieszczone także w bydgoskiej prasie, zob. *Odnaczenie malarza bydgoskiego*, „Gazeta Bydgoska”, 20 XII 1931, nr 294, s. 2; *Nagrody Zachęty warszawskiej*, „Dziennik Bydgoski”, 15 XII 1935, nr 290, s. 8; Władysław Wan, *Wystawy warszawskie*, „Dziennik Bydgoski”, 29 XII 1935, nr 300, s. 6.

1932) oraz Ireny Gajewskiej *Kierdej* (Poznań 1922)<sup>62</sup>. Artysta traktował rysunek jako samodzielną formę wypowiedzi, o czym świadczy wystawienie szkiców na ekspozycji w 1933 roku. Zachowane w szkicownikach rysunki, pochodzące z lat czterdziestych, pozwalają stwierdzić, że malarz rysował bardzo dużo, odczuwając potrzebę utrwalania mijających wydarzeń<sup>63</sup>. Rysunki powstały m.in. w obozie przejściowym przy ulicy Głównej w Poznaniu i w Woli Okrzejskiej. Spośród prac wykonanych w obozie wyróżniają się szkice z wojennej tułaczki oraz ukończone narracyjne sceny rodzajowe, często wielofiguralne, obrazujące życie przesiedleńców, np. *Matka kapiąca dziecko*. Tematyka rysunków powstałych podczas pobytu na przesiedleniu w Woli Okrzejskiej jest bardzo różnorodna, są to widoki architektoniczne miasteczka, zabudowania wiejskie, pejzaże z wiatrakami i przydrożną kapliczką, sceny rodzajowe z życia na wsi, studia postaci i zwierząt, rysunki fantazyjne oraz autoportret i portrety żony. Rysunki świadczą o wnikliwej obserwacji i umiejętnościach przetwarzania natury w zróżnicowane formalnie plastyczne zapiski.

Lewański na marginesie twórczości zajmował się projektowaniem, m.in. dyplomów, a w 1924 roku wykonał projekt brązowej odznaki pamiątkowej 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej. W 1929 roku powstał projekt pomnika ku czci poległych żołnierzy 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej<sup>64</sup>, poświęcony w lipcu tego roku podczas uroczystości 10-lecia pułku<sup>65</sup>. Pomnik, ustawiony na dziedzińcu koszarowym, jak zapisano: „przedstawia się okazale i przynosi zaszczyt projektodawcy”<sup>66</sup>. Artysta otrzymał wówczas odznakę pułkową. Dla tego samego pułku zaprojektował *Tablicę dla poległych żołnierzy 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej*, umieszczoną na dziedzińcu koszar przy ulicy Warszawskiej<sup>67</sup>.

Niewiele wiadomości zachowało się o życiu prywatnym artysty. Dwukrotnie zawarł związek małżeński. Jego pierwszą żoną była Helena Priebe, siostra malarza Henryka Priebego-Opolskiego. W 1938 roku ożenił się powtórnie z Ewą

<sup>62</sup> Janusz A. Markiewicz, *Lewański Bolesław*, [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających. Malarze, rzeźbiarze, graficy*, oprac. zespół red. pod kier. Janusza Derwojeda, t. 5, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1993, s. 77-78.

<sup>63</sup> Przedstawione zespoły rysunków znajdują się w zbiorach prywatnych.

<sup>64</sup> Kazimierz Borucki, *Pomniki w Bydgoszczy zniszczone przez okupanta w latach 1939-1945*, [w:] *Prace Komisji Sztuki I, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe. Prace Wydziału Nauk Humanistycznych*, Seria D, nr 3, Bydgoszcz 1965, s. 46.

<sup>65</sup> *Poświęcenie pomnika ku czci poległych bohaterów 62 p.p.*, „Dziennik Bydgoski”, 3 VII 1929, nr 150, s. 8-9.

<sup>66</sup> *Pomnik ku czci poległych 62. pp.*, „Dziennik Bydgoski”, 24 VII 1929, nr 168, s. 7.

<sup>67</sup> Kazimierz Borucki, *Tablice pamiątkowe Bydgoszczy*, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, Prace Wydziału Nauk Humanistycznych, Seria D, nr 2, Bydgoszcz 1963, s. 28.

Ryczek (1900-1980), malarką, wówczas przeniósł się do Kruszwicy<sup>68</sup>. Z żoną zamieszkał w pobliżu Półwyspu Rzępowskiego na jeziorze Gopło. W 1940 roku małżeństwo zostało wysiedlone do Woli Okrzejskiej na Podlasiu, gdzie przebywało do 1945 roku. Po wojnie Lewańscy powrócili do Kruszwicy i zamieszkali w domu rodzinnym żony przy ulicy Zamkowej. Artysta zmarł 7 lutego 1952 roku w Kruszwicy, został pochowany na tamtejszym cmentarzu.

Zachowana spuścizna artystyczna Bolesława Lewańskiego jest dosyć skromna w odniesieniu do znacznej liczby namalowanych obrazów. Według ustnych informacji podczas wojny miały ulec zniszczeniu wszystkie obrazy znajdujące się w pracowni bydgoskiej i w domu artysty nad Gopłem. W zbiorach Muzeum Narodowego w Poznaniu mieszczą się trzy wspomniane obrazy z poznańskiego etapu twórczości. Ciekawy zespół ośmiu obrazów z okresu bydgoskiego, obejmujący szeroką tematykę, znajduje się w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. W zbiorach Muzeum Miejskiego mieściły się jeszcze trzy obrazy olejne: *Motyw z Pińska*, *Powrót z polowu* i *Wianek*; które zaginęły podczas działań wojennych w 1945 roku<sup>69</sup>. W kolekcji prywatnej w Inowrocławiu zachowało się kilka portretów, m.in. *Portret żony* i sceny symboliczne oraz późniejsze szkicowniki artysty.

„Malarz rzeczywistości i baśni” – jak trafnie Lewańskiego określił Malewski – nadal intryguje i zadziwia, a przytaczane opisy niezachowanych obrazów pozwalają chociaż częściowo odsłonić świat niepokornego, niestowarzyszonego i nieznanego twórcy.

### Bolesław Lewański (1881-1952) – ”a painter of reality and fairy-tales”?

**Key words:** Bolesław Lewański, painter, Bydgoszcz

#### Summary

Bolesław Lewański graduated from the Berlin School of Fine Arts (Berliner Kunstschule) in 1905. He completed his art education in Munich and Paris. At first, he was connected with the artistic community of Poznań. In 1920, Lewański settled permanently in Bydgoszcz. Starting from the early 1920's, he actively participated in the artistic life of Bydgoszcz, becoming involved in organising the State School of Art Industry (1920-1923) and the Zachęta Fine Arts Association

<sup>68</sup> Epizody z życia Lewańskich zawarte są w opracowaniu, zob. Ewa Piechocka, *Dom nad Gopłem*, „Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza” 2012, XVI, s. 174-178.

<sup>69</sup> MOB, Księga depozytów Muzeum Miejskiego: poz. 27; MOB, Księga braków: poz. 551, 552, 553.

(1921-1923). After liquidation of the school in 1923, Lewański stayed in Bydgoszcz and worked as a drawing teacher at the State Classical Grammar School. The Bydgoszcz stage of his creative works includes the controversial painting *The Sacred Heart* designed for the high altar of the Sacred Heart Church. Of particular importance to familiarisation with the paintings of Lewański are two exhibitions presented at the Bydgoszcz Municipal Museum in 1926 and 1933. Zygmunt Malewski named Lewański ”a painter of reality and fairy-tales”. He identified two principal thematic trends dominant in his paintings. Landscapes and genre scenes from Polesie, Wielkopolska and Pomerania, and portraits are the first one. The second trend includes symbolic-metaphorical paintings and works inspired by mythology, legends and fairy-tales, often referring to the Slavonic beliefs and traditions. The artist's works include an interesting thread of ecclesiastic painting, where religious plots are the basic topic of composition, e.g. the composition entitled *Autumn – decease* (1922) and a famous painting frequently reproduced depicting Our Lady with the Child Jesus in a landscape. The artist created innovative thematic depictions set in the reality of the local landscape, folklore.

### Bolesław Lewański (1881-1952)

– „Maler der Wirklichkeit und der Märchen”?

**Schlüsselwörter:** Bolesław Lewański, Maler, Bydgoszcz

#### Zusammenfassung

Bolesław Lewański war Absolvent der Berliner Kunstschule, die er im Jahr 1905 absolvierte. Seine Kunstausbildung ergänzte er in München und Paris. Zunächst war er mit dem künstlerischen Milieu in Poznań [Posen] verbunden. Im Jahr 1920 ließ sich Lewański in Bydgoszcz für immer nieder. Seit dem Anfang der 20er Jahre beteiligte er sich aktiv an dem künstlerischen Leben in Bydgoszcz und engagierte sich für die Gründung der Staatlichen Kunst-Gewerbe-Schule (1920-1923) und der Gesellschaft zur Förderung der schönen Künste (1921-1923). Nach der Auflösung der Staatlichen Kunst-Gewerbe-Schule im Jahr 1923 blieb Lewański in Bydgoszcz und arbeitete als Zeichnungslehrer in dem Staatlichen Klassischen Gymnasium. Die mit Bydgoszcz verbundene Etappe seines künstlerischen Schaffens ist durch das Gemälde *Heiligstes Herz Jesu* für den Hauptaltar in der Hl.-Herz-Jesu-Kirche gekennzeichnet. Von besonderer Bedeutung unter den Malerwerken von Lewański sind zwei individuelle Ausstellungen in dem Stadtmuseum in Bydgoszcz in den Jahren 1926 und 1933. Zygmunt Malewski bezeichnete

Lewański als „Maler der Wirklichkeit und der Märchen”. Er unterschied zwei grundsätzliche themenbezogene Strömungen, die in seiner Malerkunst vorherrschend waren. Die erste Strömung bilden Landschaften und Genreszenen aus Polesien, Großpolen und Pommern sowie Porträts. Die zweite Strömung umfasst symbolisch-metaphorische Bilder sowie Werke, denen Mythologie, Sagen und Märchen zugrunde liegen, die oft an Volksglauben und Traditionen der Slawen anknüpfen. In seinem künstlerischen Schaffen war das Motiv der sakralen Malerei interessant, wo religiöse Bestandteile das grundlegende Thema der Komposition darstellen. Es handelt sich beispielsweise um die Komposition mit dem Titel *Der Herbst – das Ableben* (1922) das dank der Reproduktionen bekannte Bild der Muttergottes mit dem Jesuskind in der Landschaft. Der Künstler schuf neuartige Auffassungen der Themen in den Realien der lokalen Landschaft und Volkskunst.

**Katarzyna Grysińska-Jarmuła**

## **Towarzystwo Historyczne w Bydgoszczy (Historischer Verein zu Bromberg) w latach 1880-1888**

**słowa kluczowe:** Towarzystwo Historyczne, Bydgoszcz, Erich Schmidt

### **Początki kształtowania się towarzystw naukowych**

Wiek XIX przyniósł zdecydowany rozwój nauk historycznych. Zjawisko to było szczególnie widoczne w Niemczech, gdzie w latach 20. i 30. XIX w. zaczęły powstawać pierwsze wyspecjalizowane towarzystwa historyczne, które zresztą stanowiły główną pod względem liczebności grupę towarzystw naukowych. Za najstarsze uważa się *Thüringisch-sächsischer Verein zur Erforschung der vaterländischen Alterthums und seiner Denkmale*, które zostało założone w 1819 r. w Naumburgu. Towarzystwa za podstawowy cel stawiały sobie ochronę zabytków, gromadzenie pamiątek i wydawanie periodyków<sup>1</sup>. Istotnym czynnikiem w ich inicjowaniu i późniejszym rozwoju była pojawiająca się coraz wyraźniej potrzeba pielęgnowania regionalnej tożsamości narodowej<sup>2</sup>. W podejmowanej działalności chodziło nie tyle o naśladowanie nauki akademickiej, co o prowadzenie badań nad przeszłością lokalną i regionu historycznego, niemniej już w II poł. XIX w. w pełni korzystały z wypracowanych przez środowiska akademickie podstaw metodologicznych<sup>3</sup>. Rozrastało się środowisko zawodowych historyków, pracowników naukowych – profesorów, a ich autorytet wzrastał do tego stopnia, że zaczęli wywierać wpływ na kształtowanie się świadomości historycznej i narodowej społeczeństwa. Niezwykła popularność nauk historycznych sprawiła, że historią zaczęło interesować się coraz szersze grono. Badanie przeszłości stawało się udziałem historyków amatorów, którzy z zapalem i niekiedy wielkim

<sup>1</sup> M. Niedzielska, *Niemieckie towarzystwa naukowe w Prusach w latach 1815-1920*, Toruń 1993, s. 42-45.

<sup>2</sup> G. Kunz, *Verortete Geschichte, regionales Geschichtsbewusstsein in den Deutschen Historischen Vereinen des 19. Jahrhunderts*, Göttingen 2000, s. 13.

<sup>3</sup> M. Niedzielska, op. cit., s. 49.

poświęceniem odkrywali dzieje rodzinnych stron<sup>4</sup>. Ważnym impulsem do zaktywizowania osób zainteresowanych historią, zarówno tych uprawiających tę dyscyplinę zawodowo, jak i amatorsko, było udostępnianie zbiorów archiwalnych.

Jednym z najstarszych towarzystw naukowych na terenie niemieckich prowincji wschodnich było niewątpliwie toruńskie *Copernicus-Verein für Wissenchaft und Kunst* powołane w 1859 r. Jego powstanie na fali powszechnej mobilizacji społeczności toruńskiej w związku z przygotowaniem do obchodów trzechsetnej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika w naturalny sposób odzwierciedlało ewolucję niemieckich towarzystw historycznych dokonującą się pod wpływem przemian społecznych, gospodarczych i politycznych. Było to wprawdzie towarzystwo naukowe, ale swoje działania koncentrowało w dużej mierze na tematyce historycznej<sup>5</sup>.

W następnych latach na ziemiach polskich znajdujących się pod zaborem pruskim powstawały kolejne towarzystwa historyczne. W Elblągu w 1873 r. powołano *Elblinger Altherumsgesellschaft*<sup>6</sup>. Z podobną inicjatywą wystąpiono w Kwidzynie, gdzie już w 1875 r. ukonstytuowało się *Historischer Verein*<sup>7</sup>. Z kolei w 1879 r. powołano *Historischer Verein für die Stadt und Regierungsbezirk Danzig*<sup>8</sup>.

Bydgoskie Towarzystwo Historyczne powstało relatywnie późno w stosunku do innych towarzystw historycznych w Niemczech. Porównując występowanie tego zjawiska w innych częściach wschodnich prowincji Cesarstwa Niemieckiego, w pełni wpisuje się w ogólną tendencję przejawiającą się pewnym opóźnieniem w stosunku do prowincji zachodnich. Warto jednak podkreślić, iż podobne towarzystwo w stolicy prowincji, do której administracyjnie należała Bydgoszcz, powstało dopiero w 1885 r.<sup>9</sup>

*Towarzystwo Historyczne* w Bydgoszczy funkcjonowało nieprzerwanie od 1880 do 1945 r., przy czym począwszy od 1902 r. po powołaniu przez władze Niemieckiego Towarzystwa dla Sztuki i Nauki w Bydgoszczy jako Wydział Historyczny w ramach wspomnianego towarzystwa, aczkolwiek zachowując wobec Poznania pewną samodzielność<sup>10</sup>.

<sup>4</sup> K. Malinowski, *Niemieckie Towarzystwo Historyczne w Poznaniu w latach 1885-1919*, „Przegląd Zachodni” 1990, nr 3, s. 2-3.

<sup>5</sup> M. Niedzielska, op. cit., s. 81; Eadem, *Dzieje toruńskiego towarzystwa Copernicus-Verein für Wissenschaft und Kunst (1853-1945)*, „Rocznik Toruński” 1983, t. 16, s. 115.

<sup>6</sup> M. Niedzielska, *Niemieckie towarzystwa naukowe...*, s. 99.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 112.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 144.

<sup>9</sup> M. Cygański, *Niemieckie Towarzystwo Historyczne w Poznańskim (1885-1945)*, „Przegląd Zachodni” 1969, nr 6, s. 322 n.

<sup>10</sup> *Satzung der Deutschen Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft in Bromberg 1902*, Bromberg 1902; *Historia Bydgoszczy*, t. 1 (do roku 1920), red. M. Biskup, Warszawa-Poznań 1991, s. 597.

Zamierzeniem autorki jest zwrócenie uwagi na warunki i okoliczności powołania bydgoskiego towarzystwa, zarówno w kontekście regionalnym, jak i występujących ówczesnie tendencji w rozwoju badań historycznych. W dalszej części analizie poddana została działalność *Towarzystwa Historycznego* w pierwszych ośmiu latach jego funkcjonowania. W 1888 r. bydgoskie towarzystwo pod wpływem różnych czynników (omówionych w dalszej części tekstu) dokonało zmiany swojej nazwy, w zasadzie drobnej, ale jakże istotnej korekty, rozpoczynając tym samym kolejny etap swojej działalności już jako *Towarzystwo Historyczne Obwodu Nadnoteckiego w Bydgoszczy (Historische Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg)*.

### Stan badań

Zagadnienie funkcjonowania *Towarzystwa Historycznego* w Bydgoszczy było kilkakrotnie poruszane w dotychczasowej literaturze. Są to jednak niewielkie teksty, raczej o charakterze przyczynkarskim, bez pełnego wykorzystania dostępnych źródeł archiwalnych, drukowanych i prasowych<sup>11</sup>. Drugą grupę stanowią opracowania, w których niejako przy okazji nawiązuje się do niewielkiego fragmentu rozległej działalności Towarzystwa Historycznego<sup>12</sup>. Wyjątek stanowi artykuł W. Garbaczewskiego<sup>13</sup>, w którym dokonano charakterystyki zbioru numizmatycznego towarzystwa. Innym przykładem są prace współczesnych historyków: niemieckiego Stefana Dyroffa oraz francuskiego Thomasa Serriera. S. Dyroff, zajmując się kulturą pamięci, w ramach jednego spośród trzech wyodrębnionych obszarów tekstu (pozostałe to obraz i rytuał) analizował kulturę elit, których

<sup>11</sup> Do grupy tej należałoby zaliczyć zaledwie 3,5-stronnicowy tekst: G. Ohlhoff, *Towarzystwo Historyczne dla Dystryktu Nadnoteckiego w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 1994, t. 16, s. 109-112; czy inny jego artykuł, który ukazał się w czasopiśmie „Bromberg” w setną rocznicę powstania Towarzystwa Historycznego, Idem, *Vor 100 gegründet. Die Historische Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg*, „Bromberg” 1980, nr 64, s. 6-9. Należy wspomnieć także artykuł poświęcony działalności *Niemieckiego Towarzystwa Sztuki i Nauki w Bydgoszczy*, w strukturach którego w okresie późniejszym znalazło się bydgoskie *Towarzystwo Historyczne*, H. Rasmus, *Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Nauki w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoszcz. 650 lat praw miejskich*, red. M. Grzegorz, Z. Biegański, Bydgoszcz 1996, s. 108-114.

<sup>12</sup> Do prowadzonych przez towarzystwo badań archeologicznych i ich wyników sięgają późniejsi archeolodzy zajmujący się tematyką bydgoską: Cz. Potemski, *Problematyka badań archeologicznych w powiecie bydgoskim*, Prace Komisji Historii BTN, t. 1, 1963, s. 5-10; J. Woźny, *Archeologiczne skarby pradziejów Bydgoszczy od paleolitu do początków średniowiecza*, Toruń 2003, s. 16-17. Drugą grupę stanowią autorzy prac związanych z początkami bydgoskiego muzeum miejskiego, z racji faktu iż zbiory *Towarzystwa Historycznego* stanowiły podwalinę wspomnianego muzeum, np. Z. Hojka, *Muzeum w Bydgoszczy 1923-2008*, Dzieje i zbiory, Bydgoszcz 2008, s. 10-12.

<sup>13</sup> W. Garbaczewski, *Zbiór numizmatyczny Towarzystwa Historycznego Obwodu Nadnoteckiego w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 2007, t. 29, s. 269-280.

ambicją było badanie i opracowywanie przeszłości regionu zgodnie ze standardami naukowymi. Z uwagi na fakt, iż pionierską rolę w tym przedsięwzięciu odegrało bydgoskie towarzystwo historyczne S. Dyroff przeanalizował jego działalność właśnie w tym kontekście<sup>14</sup>. Do budowania świadomości regionalnej i udziału w tym przedsięwzięciu powstających dość licznie w XIX w. towarzystw historycznych nawiązuje także T. Serrier<sup>15</sup>.

Pokłosiem wieloletniej i aktywnej działalności *Towarzystwa Historycznego* w Bydgoszczy jest nie tylko dość dobrze zachowana spuścizna archiwalna, ale i zbiór druków, począwszy od rocznych sprawozdań, poprzez periodyki, mniejsze lub większe druki i opracowania okolicznościowe pochodzące naturalnie z okresu pruskiego<sup>16</sup>.

### Historische Gesellschaft für die Provinz Posen

Powstanie w Poznaniu *Towarzystwa Historycznego* (*Historische Gesellschaft für die Provinz Posen*) w 1885 r. było efektem wzrostu zainteresowania przeszłością regionu, zwłaszcza w kręgach niemieckiej inteligencji poznańskiej. Nie miała ona wcześniej do dyspozycji instytucji, która inicjowałaby takie działania i wspierała wysiłki miejscowych historyków. W dużo korzystniejszej sytuacji znajdowała się ludność polska, z uwagi na założone w 1859 r. *Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk*. Nowe możliwości rozwoju badań historycznych pojawiły się z chwilą powstania w Poznaniu w 1869 r. niemieckiego archiwum państwowego. W mieście pojawili się zawodowi, wykształceni archiwiści, z dyrektorem archiwum dr. Ch. Meyerem i jego następcą dr. B. Endrulatem na czele. Wszyscy oni byli zainteresowani prowadzeniem badań historycznych<sup>17</sup>. Pomysł zorganizowania niemieckiego towarzystwa naukowego w stolicy prowincji popierała pruska administracja, której de facto pracownikami byli m.in. archiwiści. To z ich środowiska wyszła uwieńczona sukcesem inicjatywa powołania owej instytucji. Głównym celem jej działania miało być badanie wpływów niemieckich w przeszłości prowincji, krzewienie wiedzy historycznej o regionie i budzenie zamilowania do historii<sup>18</sup>.

<sup>14</sup> S. Dyroff, *Erinnerungskultur im deutsch-polnischen Kontaktbereich. Bromberg und der Nordosten der Provinz Posen (Wojewodaschaft Poznań) 1871-1939*, Osnabrück 2007, s. 41-58.

<sup>15</sup> T. Serrier, *Provinz Posen, Ostmark, Wielkopolska. Einige Grenzregion zwischen Deutschen und Polen 1848-1914*, Marburg 2005, s. 155-156.

<sup>16</sup> Najważniejszą pracą okolicznościową jest opracowanie: E. Schmidt, *Geschichte der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg während der ersten fünfzig Jahre 1880-1905*, Posen 1905, ss. 30. Tekst ukazał się jednocześnie w periodyku *Historische Gesellschaft für die Provinz Posen*, w numerze specjalnym, w całości poświęconym 25. rocznicy powstania Towarzystwa Historycznego w Bydgoszczy: „Historische Monatsblätter für die Provinz Posen” 1905, nr 11, s. 171-200.

<sup>17</sup> K. Malinowski, op. cit., s. 3.

<sup>18</sup> B. Endrulat, *Über die Aufgaben der Historische Gesellschaft*, „Zeitschrift der Historischen

Należy pamiętać, iż poznańskie towarzystwo historyczne powstało dopiero 5 lat po założeniu towarzystwa bydgoskiego. Fakt ten stanowił ważne wydarzenie w dziejach miasta, prowincji, w rozwoju badań regionalnych, ale także istniejącego już związku bydgoskiego. Doskonale zdawano sobie jednak sprawę z tego, iż zgodnie z założeniami statutowymi towarzystwo poznańskie będzie starało się obejmować swoim zasięgiem działania całą Prowincję Poznańską, a więc również Bydgoszcz i okolice, czyli teren dotychczasowego działania bydgoskiego *Towarzystwa Historycznego*.

### Towarzystwo Historyczne w Bydgoszczy

Mieszkańcy Bydgoszczy w połowie XIX w. mieli dość ograniczone możliwości uczestniczenia w życiu kulturalnym i naukowym. W zasadzie do powstania nowych instytucji kulturalnych (poza funkcjonującym teatrem i towarzystwami muzycznymi) doszło w ostatniej ćwierci XIX w. i w pierwszych latach XX w. Miasto pozbawione było ośrodka uniwersyteckiego, nie miało instytucji naukowo-badawczych. Obowiązek ten przejmowały stowarzyszenia naukowe i zawodowe. W 1857 r. powstało niemieckie *Towarzystwo Techniczne* (Technischer Verein), w 1865 r. *Towarzystwo Przyrodnicze* (Naturwissenschaftlicher Verein), zaś od 1878 roku funkcjonowało *Towarzystwo Sztuki* (Kunst Verein). Dwa lata później do grona tego dołączyło *Towarzystwo Historyczne*. Dopiero w 1903 r. założono w Bydgoszczy bibliotekę miejską subwencjonowaną ze środków rządowych, zaś w 1906 r. powołano *Królewski Instytut Rolniczy im. Cesarza Wilhelma*. (Königliches Kaiser-Wilhelm-Institut für Landwirtschaft)<sup>19</sup>.

Zebranie założycielskie *Towarzystwa Historycznego* (*Historischer Verein*) odbyło się 29 października 1880 r.<sup>20</sup> Spotkanie poprzedził apel w miejscowej prasie. Dwa dni wcześniej, tj. środę 27 października 1880 r., w dodatku do „Bromberger Zeitung” w rubryce poświęconej wiadomościom lokalnym ukazała się informacja wzywająca wszystkich mieszkańców zainteresowanych nauką, jej rozwojem, na spotkanie, które miało się odbyć w piątek 29 października o godzinie 18 w restauracji Sauer<sup>21</sup>.

Jednym z impulsów, który zaktywizował środowisko bydgoskie do podjęcia działań zmierzających w kierunku założenia organizacji o znamionach

Gesellschaft für die Provinz Posen zugleich Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg“ 1885, nr 1, s. 5-13; K. Malinowski, op. cit., s. 3.

<sup>19</sup> *Historia Bydgoszczy...*, s. 596-597.

<sup>20</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Wiedzy, sygn. 476/22. Protokół zebrania z dn. 29.10.1880; *Locales und Provinzielles. Historischer Verein*, „Bromberger Zeitung” nr 296 z dn. 30.10.1880; *Locales und Provinzielles. Historischer Verein*, „Bromberger Zeitung” nr 309 z dn. 12.11.1880.

<sup>21</sup> E. Schmidt, op. cit., s. 2.

naukowości, była Prowincjonalna Wystawa Rzemieślnicza (Provinzial-Gewerbeausstellung) odbywająca się w Bydgoszczy w dniach od 15 maja do 15 lipca 1880 r. Wystawa miała zgoła inny charakter niż poprzednie (np. wystawa z roku 1855 czy 1868). Schyłek lat 70. i lata 80. XIX w. były czasem rozkwitu liberalizmu i jego duch w pełni obecny był na wystawie, która przede wszystkim miała ukazać prawdziwy obraz bujnie rozwijającego się w ostatnim czasie rzemiosła i przemysłu, także we wschodnich prowincjach państwa niemieckiego. Osobne miejsce podczas wystawy zorganizowanej na powierzchni ponad 29 tys. m<sup>2</sup> zajmowały ekspozycje związane z budownictwem, sztuką, rzemiosłem artystycznym, efektami badań naukowych czy choćby instrumenty muzyczne, tudzież inne przedmioty wykorzystywane w procesie edukacji<sup>22</sup>. Szczególne zainteresowanie, ale i zdziwienie miejscowych zwiedzających wzbudzał dział rzemiosła artystycznego, w którym można było podziwiać zabytki archeologiczne i inne przedmioty o wartości historycznej pochodzące z Bydgoszczy i okolic. Część spośród oglądających, zaskoczonych bogactwem wystawionych ekspozycji dokumentujących historię miasta i regionu, niemal natychmiast podjęła dyskusję na temat przyszłości wspomnianych ekspozycji. Obawiano się ich rozproszenia w prywatnych rękach, co w przyszłości w wielu wypadkach mogłoby okazać się zgubne. Narodził się pomysł powołania stowarzyszenia, które w pierwszej kolejności zajęłoby się zgromadzeniem wszystkich zabytków w jednym miejscu, a następnie przejęłoby opiekę nad powstałym zbiorem. Dodatkowo podejmowałoby działania zmierzające do pozyskiwania kolejnych ekspozycji związanych z historią miasta i regionu<sup>23</sup>.

Głównym inicjatorem powołania *Towarzystwa Historycznego* w Bydgoszczy był kupiec i radca miejski Hermann Franke<sup>24</sup>. O pomoc w realizacji przedsięwzięcia zwrócił się do dyrektora miejscowego gimnazjum królewskiego dr. Wilhelma Guttmanna. Na zebraniu założycielskim, w którym uczestniczyło 16 osób omówiono kwestie związane z celami powoływanej do życia organizacji. H. Franke przedstawił projekt statutu opracowany w oparciu o statut *Freiberskiego Towarzystwa Starożytności* (Freiberger Altertumsverein), powołanego do życia w marcu 1860 r. przez Heinricha Gerlacha<sup>25</sup>. Celem przedyskutowania przedstawionych

<sup>22</sup> *Industrie und Gewerbe in Bromberg. Eine Darstellung der industriellen Entwicklung Brombergs vom technisch-wirtschaftlichen Standpunkte unter besonderer Berücksichtigung der letzten 50 Jahre*, verfasst von Gewerberat Böhm, Bromberg 1907, S. 313.

<sup>23</sup> E. Schmidt, op. cit., s. 3.

<sup>24</sup> *Jahresbericht des Historischen Vereins zu Bromberg für die Jahre 1880 und 1881* (dalej: *Jahresbericht...1880/1881*), s. 1.

<sup>25</sup> *Geschichte des Freiburger Altertumsvereins*, [http://www.freiberger-altertumsverein.de/cm/index.php?option=com\\_content&view=article&id=2&Itemid=10](http://www.freiberger-altertumsverein.de/cm/index.php?option=com_content&view=article&id=2&Itemid=10) (dostęp: 1.07.2016).

założeń statutowych i opracowania właściwego dokumentu powołano specjalną komisję. W jej skład weszli: Wilhelm Guttmann, Hermann Franke, dr Ernst Otto Hopp i Wilhelm Munscheid (redaktorzy lokalnych gazet), Wilhelm Sell (inspektor budownictwa wodnego), Ernst Keil (kontroler katastralny), Moritz Friebe (nauczyciel). Niespełna dwa tygodnie później, 11 listopada 1880 r., odbyło się walne zebranie, na którym przedłożono gotowy statut<sup>26</sup>.

Nowo założone *Towarzystwo Historyczne* stawiało przed sobą trzy podstawowe cele: 1. poszukiwania, opieka nad prowadzeniem badań oraz troska o przechowywanie zabytków starożytności i pozostałości o wartości historycznej szczególnie z Bydgoszczy i Obwodu Nadnoteckiego, 2. systematyczne porządkowanie pozyskanych ekspozycji i źródeł historycznych, 3. upublicznianie wyników swoich prac i inicjatyw poprzez wykłady i wydawnictwa.

Na czele towarzystwa stał 5-osobowy zarząd, wybierany na rok przez odbywające się corocznie w październiku walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Zakładano możliwość wzmocnienia zarządu poprzez zwiększenie liczby jego członków. W gestii zarządu leżało dysponowanie środkami finansowymi towarzystwa oraz przyjmowanie nowych członków. Mogli nimi być nie tylko mieszkańcy Bydgoszczy. Przewidywano członkostwo honorowe, które przyznawane było na wniosek zarządu. Osoby, które je uzyskały, były zwolnione z opłaty członkowskiej. Wszystkich pozostałych obowiązywała roczna składka w wysokości 5 marek<sup>27</sup>. W 1888 r. kwota ta wzrosła do 6 marek<sup>28</sup>. W zamian członkowie mogli uczestniczyć w spotkaniach i wykładach organizowanych przez towarzystwo oraz bezpłatnie korzystać z biblioteki. Rezygnacja z członkostwa następowała po przedstawieniu stosownego pisma zarządowi. Dla podjęcia ważnej decyzji konieczna była obecność trzech członków zarządu. Statut zakładał regularne spotkania członków towarzystwa (nie określono częstotliwości), podczas których planowano omawiać przedsięwzięcia podejmowane przez towarzystwo, wygłaszać wykłady, zapoznawać zebranych z posiadanymi zbiorami, dyskutować, etc. W spotkaniach mogły uczestniczyć osoby spoza towarzystwa, ale zobowiązane były do uiszczania opłaty. Zakładano możliwość dokonania zmian w statucie. Wymagana była jednak większość absolutna spośród wszystkich oddanych głosów<sup>29</sup>. Podczas listopadowego spotkania powołano przewidziany statutem 5-osobowy zarząd, wybrano osoby wchodzące w jego skład, ale miały one wspólnie rozdzielić między siebie funkcje: przewodniczącego, sekretarza, skarbnika

<sup>26</sup> APB, sygn. 476/22 (Protokół spotkań w dn. 29. 10. 1880 roku i 11.11.1880 roku); E. Schmidt, op. cit., s. 3.

<sup>27</sup> *Satzungen für den Historischen Verein zu Bromberg*, Bromberg 1880, s. 1-4.

<sup>28</sup> E. Schmidt, op. cit., s. 12.

<sup>29</sup> *Satzungen für den Historischen Verein zu Bromberg...*, s. 1-4.

i bibliotekarza. W gronie tym znaleźli się: Guttman, Keil, Franke i Friebe, którzy objęli stanowiska w podanej powyżej kolejności. Piątym członkiem zarządu został Sell. Zarząd uzupełniono o przedstawicieli prasy, tj. redaktorów naczelnych gazet: „Bromberger Zeitung” – Wilhelma Munscheida oraz „Ostdeutsche Presee” – Ernsta Ottona Hoppa. Jeszcze w tym samym roku do grona tego dołączyli: nowy redaktor naczelny „Ostdeutsche Presse” – dr Paul Hörner, nauczyciel dr Gottfried Görres oraz radca Karl Kost<sup>30</sup>.

Jednym z pierwszych, priorytetowych zadań było skupienie w szeregach towarzystwa jak największej liczby członków. Celowi temu miało służyć m.in. wysyłanie imiennych zaproszeń do urzędników miejskich, pracowników administracji państwowej. Jak stwierdził E. Schmidt „starania te przyniosły dobre wyniki”. Jeszcze w 1880 r., a więc zaledwie w ciągu kilku tygodni, liczba członków osiągnęła 88. W gronie tym znajdowało się 42 wysokich urzędników, 27 kupców i rzemieślników, 18 przedstawicieli wolnych zawodów i jeden oficer<sup>31</sup>. Jesienią 1881 r. towarzystwo zrzeszało już 94 osoby<sup>32</sup>. W kolejnych dwóch latach liczba członków utrzymywała się powyżej 90<sup>33</sup>. Jednakże w 1884 r. spadła do 76, osiągając ostatecznie najniższą liczbę w 1887 r. Było ich wówczas zaledwie 56<sup>34</sup>. Od tego roku pojawiła się ponownie tendencja wzrostowa. Malejącą liczbę członków wieloletni działacz towarzystwa E. Schmidt tłumaczył wykruszeniem się osób, które ochoczo przystąpiły do towarzystwa w momencie jego powstania, jednakże ich entuzjazm i zapał szybko opadły<sup>35</sup>.

Po kilku latach nastąpiły pierwsze zmiany w składzie zarządu. W 1883 r. ze względów zdrowotnych odszedł W. Munscheid, zaś w 1884 r. W. Sell. Z kolei w 1885 r. Bydgoszcz, a tym samym szeregi towarzystwa, opuścił dr M. Friebe, który uzyskał posadę dyrektora gimnazjum we Wschowie. Za wieloletnią działalność w strukturach towarzystwa jako archiwisty uhonorowano go, przyznając status członka honorowego. W tym samym czasie zarząd opuścili: radca K. Kost i nauczyciel dr G. Görres. Nowymi członkami wybrani zostali: Christoph von Tiedemann, radca Richard Kneuper, nauczyciele: Heinrich Kiehl, Georg Nehlipp, który objął funkcję archiwisty, oraz redaktor Gustav Spiethoff. W 1885 r. do grona tego dołączył Konrad Heberling<sup>36</sup>. Tak liczne zmiany w zarządzie utrudniały

<sup>30</sup> E. Schmidt, op. cit., s. 4; w sprawozdaniu rocznym podpisanym przez zarząd z wyszczególnieniem nazwisk brakuje redaktorów, por.: *Jahresbericht... 1880/1881*, s. 6.

<sup>31</sup> E. Schmidt, op. cit., s. 5.

<sup>32</sup> *Jahresbericht... 1880/1881*, s. 6.

<sup>33</sup> Odpowiednio: w 1882 – 92; 1883 – 91.

<sup>34</sup> E. Schmidt, op. cit., s. 8.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>36</sup> *Jahresbericht des historischen Vereins zu Bromberg für das Jahr 1884/1885*, [w:] *Jahrbuch des Bromberger historischen Vereins für den Netzedistrikt* (dalej: *Jahrbuch...*), 1886, s. 1.

w niektórych przypadkach płynne funkcjonowanie towarzystwa. Z drugiej strony fakt, iż do zarządu wszedł Ch. v. Tiedemann, prezydent regencji bydgoskiej, któremu powierzono jednocześnie funkcję honorowego przewodniczącego, podniósł rangę *Towarzystwa Historycznego*<sup>37</sup>. W 1885 r. honorowe członkostwo towarzystwa uzyskał profesor Wilhelm Schwartz, ówczesny dyrektor gimnazjum im. Królowej Luisy w Berlinie, znany i zasłużony w Prowincji Poznańskiej poszukiwacz zabytków przeszłości<sup>38</sup>.

Kolejne zmiany w zarządzie *Towarzystwa Historycznego* nastąpiły w roku 1886/1887: G. Spiethoff wyjechał z Bydgoszczy, po tym jak otrzymał posadę w Gelsenkirchen, zaś R. Kneuper zmarł przedwcześnie. Nowymi członkami zarządu zostali dyrektor bydgoskiego seminarium Gustav Roher i prof. Heinrich Contzen, który niezbyt długo pełnił tę funkcję, zmarł w 1888 r. Z początkiem listopada 1887 r. ze sprawowania opieki nad zbiorami zrezygnował G. Nehlipp. Zadania tego podjął się nowy członek zarządu Erich Schmidt<sup>39</sup>.

Erich Schmidt był jednym z najaktywniejszych członków *Towarzystwa Historycznego* i należy do grona szczególnie zasłużonych badaczy dziejów Bydgoszczy. W szeregi towarzystwa wstąpił w 1885 r. (w 1886 r. był członkiem zarządu) i pozostał nim do swojej śmierci, czyli do 1911 r. Jego zainteresowania badawcze skupiały się na dziejach miasta do 1772 r., a jednym z jego istotniejszych dokonań było przetłumaczenie na język niemiecki i przygotowanie do edycji źródłowej dokumentu lokacyjnego miasta z 1346 r.<sup>40</sup>

W takiej formie bydgoskie *Towarzystwo Historyczne* funkcjonowało do 1888 r., kiedy to zmieniono jego nazwę na *Towarzystwo Historyczne dla Dystryktu Nadnoteckiego w Bydgoszczy* (Historische Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg). Zmiana ta była związana m.in. z faktem powstania w 1885 r. *Towarzystwa Historycznego dla Prowincji Poznańskiej* (Historische Gesellschaft für die Provinz Posen), którego choćby nazwa sugerowała, iż swoim zasięgiem obejmie ono całą Prowincję Poznańską. Taki wariant z całą pewnością nie w pełni odpowiadał bydgoskim działaczom. Mieli już kilkuletnie doświadczenie,

<sup>37</sup> E. Schmidt, op. cit., s. 13.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 10; J.E. Kaczmarek, *Organizacja badań ochrony zabytków archeologicznych w Poznaniu (1720-1958)*, Poznań 1996, s. 342.

<sup>39</sup> *Jahresbericht des Bromberger historischen Vereins für den Netzedistrikt. B. October 1886 bis Januar 1888*, [w:] *Jahrbuch...* 1888, s. 81.

<sup>40</sup> Szerzej na temat spuścizny historycznej i dokonań E. Schmidta: M. Romaniuk, *Erich Schmidt historyk staropolskiej Bydgoszczy*, [w:] *Polska w kręgu polityki, kultury i gospodarki europejskiej. Księga pamiątkowa z okazji 70-lecia urodzin prof. Maksymiliana Grzegorza*, Bydgoszcz 2007, s. 245-247; K. Grysińska-Jarmuła, *Spuścizna historyczna Ericha Schmidta. Polsko-niemieckie dziedzictwo*, [w:] *Polskie obywatelstwo na emigracji*, red. S. Kowalska, D. Frątczak, Poznań-Kalisz 2016, s. 139-152.

ugruntowaną pozycję w lokalnej społeczności i pragnęli kontynuować swoją działalność i to niezależnie od struktur poznańskich. Dalecy byli od podporządkowywania się nowo powstałemu towarzystwu pod jakimkolwiek względem. Nowa nazwa miała podkreślać odrębność i wskazywać na rozgraniczenie stref wpływów. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż w nowej nazwie znalazło się określenie terytorialne, które było już politycznie nieaktualne<sup>41</sup>. Podczas zebrania zarządu w 1888 r. podjęto także decyzję o przystąpieniu do związku niemieckich towarzystw historycznych i starożytnych (*Gesamtverein der Deutschen Geschichts- und Altertumsverein*)<sup>42</sup>. We wrześniu tegoż roku przedstawiciele *Towarzystwa Historycznego* (Guttman, Franke i Schmidt) uczestniczyli w odbywającym się w Poznaniu zjeździe związku<sup>43</sup>.

### Finanse

Dochody towarzystwa pochodziły głównie ze składek członkowskich. Wpływy wykazują, że nie wszyscy uiszczali je regularnie. W pierwszym roku działalności towarzystwa do kasy wpłynęło 447,5 marek, z czego wydano 436,69. Wydatki były stosunkowo duże z uwagi na fakt, iż był to pierwszy rok działalności towarzystwa i należało zakupić materiały niezbędne do dalszego funkcjonowania (szafka, przybory biurowe, pieczęć, etc.). W kolejnym roku wpływy ze składek wynosiły 460 marek, a dodatkowe 20 marek pochodziło ze sprzedaży podwójnych monet, przy czym koszty utrzymania towarzystwa wyniosły zaledwie 188,99 marek. W konsekwencji w kasie pozostawało nadal ponad 300 marek. Tendencja ta utrzymywała się w następnych latach. Dzięki temu zarząd mógł dokonywać zakupu dokumentów, książek, nowych monet. W 1884 r. niewydane pieniądze trafiły do kasy oszczędnościowej. Po zamknięciu roku rozliczeniowego 1884/1885 (z saldem 782,10 marek) kolejne oszczędności ulokowano w kasie. Podobnie uczyniono w następnych latach<sup>44</sup>.

<sup>41</sup> Netzedistrikt (niem.) – jednostka podziału terytorialnego na ziemiach polskich zagarniętych przez Prusy w trakcie I rozbioru. Funkcjonowała w latach 1775-1807. Stolicą obwodu nadnoteckiego była Bydgoszcz, w 1777 r. obwód obejmował cztery landratury: bydgoską, inowrocławską, kamieńską i walecką, por.: Z. Biegański, *Kształt terytorialno-administracyjny regionu kujawsko-pomorskiego w XIX i XX wieku*, [w:] *Związki Kujaw i Pomorza na przestrzeni wieków*, Prace Komisji Historii BTN, t. 17, red. Z. Biegański, W. Jastrzębski, Bydgoszcz 2001, s. 43.

<sup>42</sup> *Gesamtverein der Deutschen Geschichts- und Altertumsverein* ukonstytuowało się w 1852 r. Jego współtwórcy mieli aspiracje do przejęcia kontroli nad powstającymi towarzystwami historycznymi, a także szerszego wykorzystania badań historycznych w polityce, M. Nieldzińska, *Niemieckie towarzystwa naukowe...*, s. 40.

<sup>43</sup> E. Schmidt, op. cit., s. 13.

<sup>44</sup> *Jahresbericht des historischen Vereins zu Bromberg für das Jahr 1880/1881-1883/1884; Jahresbericht des historischen Vereins zu Bromberg für das Jahr 1884/1885*, [w:] *Jahrbuch...*

### Działalność Towarzystwa Historycznego

W ciągu pierwszych ośmiu lat funkcjonowania bydgoskie *Towarzystwo Historyczne* mniej lub bardziej aktywnie działało na kilku płaszczyznach: 1. kluczowym zadaniem było organizowanie wykopalisk archeologicznych i gromadzenie pozyskanych w ich trakcie oraz drogą darowizn zabytków oraz opieka nad zbiorami, 2. podejmowanie działań w kierunku udostępnienia zgromadzonych materiałów szerszej publiczności, 3. starania nad stworzeniem własnej biblioteki, 4. aktywizacja lokalnej społeczności poprzez działalność odczytową i popularyzatorską, 5. działalność wydawnicza.

### Wykopaliska archeologiczne<sup>45</sup>

Rozpowszechniona w lokalnej prasie informacja na temat powołania w Bydgoszczy *Towarzystwa Historycznego* ze szczegółowym wyjaśnieniem czytelnikom jego zadań statutowych szybko zaczęła przynosić efekty. Ze strony mieszkańców Bydgoszczy i okolicznych miejscowości napływały liczne dowody zainteresowania, wsparcia, ale przede wszystkim informacje na temat rozmaitych odkryć. Każdego roku grono ofiarodawców towarzystwa powiększało się. Wśród nich znajdowali się przedstawiciele administracji rządowej, władz miejskich, ale i zwykli obywatele miasta czy mieszkańcy podbydgoskich miejscowości, będący i niebędący członkami. Władze Regencji Bydgoskiej poleciły swoim starostom (landratom) oraz inspektorom budowlanym zwracać szczególną uwagę na pojawiające się podczas prac budowlanych obiekty o wartości historyczno-kulturowej i niezwłoczne informowanie o każdym takim fakcie *Towarzystwa Historycznego*<sup>46</sup>. W akcję tę włączyły się większe przedsiębiorstwa, związki i instytucje (np. Haffnenbau-Aktiegesellschaft, Königliche Eisenbahn-Direktion, Landwirtschaftliche Central-Verein für den Netze-Distrikts czy Szkoła Realna w Bydgoszczy<sup>47</sup>), a także osoby prywatne<sup>48</sup>.

W pierwszym roku funkcjonowania *Towarzystwo Historyczne* przeprowadziło z powodzeniem własne badania archeologiczne. Pierwsze z nich miały miejsce w Lubaszczu k. Nakła, gdzie tamtejszy właściciel dóbr rycerskich, Ritter, odkrył na terenie swojej posiadłości grób skrzynkowo-kamienny. Jeszcze w 1881 roku

1886, s. 84; *Jahresbericht der Bromberger historischen Vereins für den Netzedistrikt. A. October 1885-1886. B. October 1886 bis Januar 1888* [w:] *Jahrbuch...* 1886, s. 81, 85.

<sup>45</sup> Poniżej przedstawiono najistotniejsze (zdaniem autora) przedsięwzięcia z zakresu „wykopalisk archeologicznych” przeprowadzone w ciągu pierwszych ośmiu lat funkcjonowania towarzystwa. Nie jest to pełna lista. Omówienie wszystkich podejmowanych działań można znaleźć w rocznych sprawozdaniach.

<sup>46</sup> *Jahresbericht...1880/1881*, s. 4.

<sup>47</sup> APB, sygn. 476/22 (liczne pisma z informacjami o konkretnych znaleziskach).

<sup>48</sup> „Ostdeutsche Presse“, nr 158, z dn. 16.06.1881, Beilage, s. 2.



przeprowadzono prace wykopaliskowe w podbydgoskim Zameczysku na znajdującym się na południowym zboczu wzniesienia cmentarzysku całopalnym. Wydobyto wówczas dwie całe urny oraz brązowy pierścionek. Znaleźiska pochodziły zapewne w okresie kultury lużyckiej<sup>49</sup>. Przed walnym zebraniem podsumowującym pierwszy rok działalności *Towarzystwa Historycznego* dla jego członków zorganizowano wycieczkę na miejsce prac wykopaliskowych w Zameczysku<sup>50</sup>.

Kolejne badania przeprowadzono z początkiem 1882 r. w Niecponicach (ob. dzielnica Bydgoszczy – Fordon), gdzie znajdowało się cmentarzysko popielicowe kultury lużyckiej z wczesnej epoki żelaza<sup>51</sup>. Odkryto 16 popielnic, przepalone kości ludzkie oraz przetopione przedmioty brązowe<sup>52</sup>. W związku z tym przedsięwzięciem do Bydgoszczy w styczniu 1882 r. po raz pierwszy przybył dyrektor Zachodniopruskiego Muzeum Prowincjalnego w Gdańsku prof. Hugo Wilhelm Conwentz<sup>53</sup>. Był to nie tylko początek współpracy między tymi dwiema instytucjami, ale dla bydgoskiego środowiska archeologów amatorów doskonała okazja do zdobycia jakże potrzebnego im doświadczenia i fachowej wiedzy archeologicznej<sup>54</sup>. Niestety, nie wszystkie działania w zakresie badań archeologicznych kończyły się sukcesem. Podjęcie wykopalisk mających na celu poszukiwanie „skarbów po potopie szwedzkim” nie przyniosło spodziewanych rezultatów. Podobnie było w przypadku prac na wałach w okolicach miejscowości Działy pod Bydgoszczą (ob. część dzielnicy Bydgoszczy – Osowa Góra) oraz okolicach wsi Prądy Młyn (ob. dzielnica Bydgoszczy). Brak znalezisk nie zniechęcał członków towarzystwa, którzy podkreślali, że ich celem jest poszukiwanie, a to kończy się z różnym skutkiem<sup>55</sup>.

W 1885 r. przeprowadzono prace wykopaliskowe w Tryszczyńcu, gdzie odkryto grób skrzynkowy w okresie kultury pomorskiej z okresu wczesnożelaznego oraz prace w dorzeczu Brdy, które zaowocowały ważnymi znaleziskami znacznie podnoszącymi wartość zbioru *Towarzystwa Historycznego*<sup>56</sup>.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 5; C. Potemski, op. cit., s. 7.

<sup>50</sup> *Jahresbericht... 1881/1882*, s. 1.

<sup>51</sup> APB, sygn. 476/22 (*Ausgrabungen des Bromberger historischen Vereins auf dem Urnenfund in Nicponie* wycinek prasowy, bez określenia źródła).

<sup>52</sup> J. Woźny, op. cit., s. 17.

<sup>53</sup> APB, sygn. 22. (*Ausgrabungen des Bromberger historischen Vereins auf dem Urnenfund in Nicponie* wycinek prasowy, bez określenia źródła); APB, sygn. 23. List od von Conwentza z dn. 15 stycznia 1882 r.

<sup>54</sup> E. Schmidt, op. cit., s. 7.

<sup>55</sup> Ibidem, s. 8.

<sup>56</sup> *Jahresbericht des Historischen Vereins zu Bromberg für das Jahr 1884-1885*, [w:] *Jahrbuch... 1886*, s. 82.

Powołanie *Towarzystwa Historycznego* w Bydgoszczy miało przełomowe znaczenie dla bydgoskich badań archeologicznych. W ciągu kilkunastu lat istnienia prowadziło racjonalne, naukowe gromadzenie pamiątek archeologicznych i historycznych. Należy jednak pamiętać, iż większość członków towarzystwa była historykami amatorami, miłośnikami przeszłości, ale niestety bez przygotowania merytorycznego. Konsekwencją tego jest brak fachowej dokumentacji z poszczególnych wykopalisk, map, a tym samym lokalizacji odkryć<sup>57</sup>.

### Zbiory i wystawiennictwo

Podsumowując pierwszy rok funkcjonowania, *Towarzystwo Historyczne* mogło się poszczycić posiadaniem w swoich zbiorach archeologicznych 25 urn (w większości dobrze zachowanych), 11 narzędzi wykonanych z kości, 15 toporów kamiennych, kilkunastu ozdób wykonanych z brązu i bursztynu, 2 srebrnych klamr na rękę, dzidy z brązu. Do wartościowych znalezisk historycznych należałoby zaliczyć m.in.: 7 mieczy, 8 lanc, nóż, ostrogi, wędzidło czy płaskorzeźbę kościoła Bernardynów<sup>58</sup>. Każdy kolejny rok przynosił nowe wykopaliska i zbiór systematycznie się powiększał, zwłaszcza, że eksponaty pochodziły nie tylko z prowadzonych przez towarzystwo prac archeologicznych, ale i z zakupów oraz darowizn, czasami dość licznych<sup>59</sup>. Chętnie przyjmowano przedmioty o wartości historycznej, które często pochodziły z przypadkowych odkryć i ofiarowywane były przez znalazców. Rosnąca liczba eksponatów cieszyła, ale i rodziła nowe problemy. Największym z nich był brak odpowiednich pomieszczeń. Niemal od początku funkcjonowania towarzystwa podjęto starania o odpowiednie zabezpieczenie zbiorów i – co najistotniejsze – udostępnienie ich szerszemu gronu zainteresowanych. Dzięki przychylności i uprzejmości Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego w Poznaniu *Towarzystwo Historyczne* otrzymało do swojej dyspozycji niewielką salę mieszczącą się w budynku miejscowego Gimnazjum Królewskiego, gdzie początkowo przechowywano wszystkie zgromadzone eksponaty. Zarządowi udało się pozyskać szafy, stoły, szklane skrzynie i regały, co pozwoliło na podjęcie prac porządkowych i inwentaryzację zebranego materiału. Głównym celem było przygotowanie wystawy<sup>60</sup>. Prace nad nią były kolejnym impulsem do przekazywania na rzecz *Towarzystwa Historycznego* eksponatów przez osoby prywatne. Dwa pokaźne zbiory podarował przy tej okazji kontroler splawów Henke. W ramach pierwszego znajdował się egzemplarz broni wykonanej

<sup>57</sup> C. Potemski, s. 11; J. Woźny, op. cit., s. 16.

<sup>58</sup> *Jahresbericht... 1880/1881*, s. 6

<sup>59</sup> Wszystkie darowizny i darczyńcy wyliczani są skrupulatnie w sprawozdaniach rocznych *Towarzystwa Historycznego*.

<sup>60</sup> *Jahresbericht... 1880/1881*, s. 4.

z kamienia i drobne urządzenia gospodarcze pochodzące z okolic Bydgoszczy, zaś drugi stanowiły broń i narzędzia z wyspy Rugii oraz najprawdopodobniej z Ameryki<sup>61</sup>.

W dniu 5 maja 1881 r. bibliotekarz dr Moritz Friebe kierujący przygotowaniem do wystawy z satysfakcją poinformował zarząd *Towarzystwa Historycznego*, że jest ona gotowa. Oficjalne otwarcie wystawy nastąpiło 15 czerwca 1881 r. Ekspozycje można było podziwiać trzy razy w tygodniu: w środy, soboty i niedziele. Oplata za wstęp wynosiła 25 fenigów<sup>62</sup>. Przygotowanie wystawy należy uznać za wielkie osiągnięcie działającego zaledwie od kilku miesięcy *Towarzystwa Historycznego*. Był to dowód zaangażowania, mobilności, a przede wszystkim konkretnej, efektywnej działalności nie tylko na polu poszukiwań archeologicznych, ale i upowszechniania nauki i kultury. Tymczasem członkowie towarzystwa i zarządu pozytywnie zaskoczeni wynikami kolejnych prac archeologicznych i żywym odzewem na podejmowane inicjatywy ze strony mieszkańców coraz częściej myśleli już nie tylko o wystawie, ale o zorganizowaniu Muzeum Miejskiego lub Muzeum Dystryktu Nadnoteckiego, w którym zostałyby umieszczone wszystkie ekspozycje<sup>63</sup>. Plan ten zrealizowano w pewnym sensie w 1890 r.

Problemem nadal pozostawała kwestia lokalu. Rozmowy z przedstawicielami władz miejskich na temat nowego pomieszczenia podejmowano już w 1885 r. Wówczas nie przyniosły one spodziewanego rezultatu<sup>64</sup>. Podczas walnego zebrania odbywającego się styczniu 1888 r. po raz pierwszy poruszono kwestię kościoła Klarysek, jako nowego potencjalnego miejsca, gdzie można byłoby przechowywać wszystkie ekspozycje<sup>65</sup>. Na polecenie członka zarządu H. Frankego radca budowlany Karl Meyer przygotował projekt przebudowy pomieszczeń wnętrza świątyni dla celów wystawienniczych, który zyskał pełną aprobatę. Ponieważ prawnym właścicielem i dysponentem pomieszczeń były władze miejskie, dokonano korekty statutu, w którym pojawił się zapis, iż w przypadku rozwiązania towarzystwa jego własność, w tym zbiory, przejdą na rzecz miasta. Władze miejskie warunkowo przyznały towarzystwu prawo używania chóru. Początkowo na 10 lat. Na cel przebudowy obiektu minister wyznał religijnych przeznaczył 2 tys. marek<sup>66</sup>. Uroczyste otwarcie nastąpiło w listopadzie 1890 r. Od tej chwili

<sup>61</sup> Ibidem s. 5.

<sup>62</sup> Ibidem, s. 4; *Eröffnung der Sammlung des historischen Vereins*, „Ostdeutsche Presse“ nr 158, z dn. 16.06.1881, s. 1; E. Schmidt, op. cit., s. 3.

<sup>63</sup> APB, sygn. 476/22 (wycinki prasowe).

<sup>64</sup> *Jahresbericht des Historischen Vereins zu Bromberg für das Jahr 1884/1885*, [w:] *Jahrbuch...* 1886, s. 82-83; APB, sygn. 476/22. (Wycinek prasowy: *Erwerbungen für das Museum des historischen Vereins in Bromberg*, bez oznaczenia źródła).

<sup>65</sup> E. Schmidt, op. cit., s. 12.

<sup>66</sup> E. Schmidt, op. cit., s. 12-14.

zbiór często określany był jako *Muzeum Towarzystwa Historycznego*<sup>67</sup>, zwłaszcza w notatkach prasowych, gdy pojawiały się informacje o nowych ekspozycjach, używano już tego określenia.

Przy tej okazji dokonano drobnych korekt, czy – jak stwierdzono – zmian stylistycznych celem wyeliminowania zbytecznych obcych słów. Wówczas też formalnie zmieniono nazwę towarzystwa (o czym wspomniano wcześniej) i z dniem 16 listopada 1888 r. funkcjonowało ono jako *Historische Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg*<sup>68</sup>.

### Biblioteka bydgoskiego Towarzystwa Historycznego

Zaczątek księgozbioru *Towarzystwa Historycznego* stanowiły ilustracje przedstawiające starą Bydgoszcz, programy uroczystości oraz dokumenty i akta. Podobnie jak w przypadku zbioru archeologicznego część zasobu biblioteki pochodziła z darowizn, przy czym były to raczej dokumenty. Książki (a czasami także dokumenty) najczęściej nabywano drogą zakupu, płacąc za nie z kasy towarzystwa. W pierwszym roku funkcjonowania na zakup książek wydano zaledwie 8,1 marki, przy wpływach do kasy 447,50 marki<sup>69</sup>. W kolejnym roku na rzecz biblioteki zakupiono trzy prace, za kwotę 23 marek. Do biblioteki trafił wówczas w formie darowizny prywatny zbiór (książki, dokumenty, zdjęcia) jednego z członków zarządu Hermanna Frankego. Przekazane materiały w większości dotyczyły Bydgoszczy. Z końcem 1882 r. zbiory biblioteczne obejmowały 24 obrazy i ryciny, 33 rozmaite dokumenty oraz 42 książki<sup>70</sup>. W kolejnym roku pozyskano 13 książek, 8 źródeł, 15 kart, 2 obrazy ilustrujące Bydgoszcz oraz 13 kart, na których zapisane były lacińskie modlitwy<sup>71</sup>. Tradycyjnie część zasobu pozyskano od darczyńców, ale na zakup książek i dokumentów wydano 89 marek, spośród ponad 700 marek, które zarząd towarzystwa miał do dyspozycji<sup>72</sup>. W 1884 r. do biblioteki trafiła m.in. książka o historii Torunia i kolejna o roli i znaczeniu bursztynu w starożytności<sup>73</sup>. Katalog biblioteczny zamykał się numerem 506, przy czym inwentaryzacji bibliotecznej podlegały także zbiory numizmatyczne<sup>74</sup>. W następnym roku w bibliotece pojawiły się: praca na temat historii Prus, wykopalisk archeologicznych w Troi i Mykenach, a także druki ulotne niemieckiego muzeum narodowego

<sup>67</sup> Ibidem, s. 15; *Festmahl zur Feier der Eröffnung des Historischen Museum zu Bromberg, Bromberg* 1890.

<sup>68</sup> *Satzungen der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg, Bromberg* 1889, s. 1.

<sup>69</sup> *Jahresbericht...* 1880/1881, s. 6.

<sup>70</sup> *Jahresbericht...* 1881/1882, s. 2.

<sup>71</sup> *Jahresbericht...* 1882/1883, s. 2.

<sup>72</sup> Ibidem.

<sup>73</sup> *Jahresbericht...* 1883/1884, s. 1.

<sup>74</sup> Ibidem, s. 2.

oraz periodyk wydawany przez *Historische Gesellschaft für die Provinz Posen*. W sumie do biblioteki trafiło prawie 50 jednostek<sup>75</sup>. Spośród nowych nabytków, które pojawiły się w 1886 r. w bibliotece warto wspomnieć m.in. opracowanie Bergmanna na temat historii społeczności niemieckiej, polskiej i żydowskiej w Prowincji Poznańskiej, wydane w Turynii w 1883 r.; stary egzemplarz Biblii z miedzianymi okuciami, a także kilkanaście dokumentów, w tym sprawozdania z działalności Zachodniopruskiego Muzeum Prowincjalnego czy berlińskiego Towarzystwa Antropologicznego, Etnologicznego i Prehisotycznego<sup>76</sup>. Przeciętnie rocznie biblioteka powiększała się o około 50 jednostek, wśród których znajdowały się książki, dokumenty, wydawnictwa, druki, ilustracje oraz monety. Dokładny spis jednostek posiadanych przez bibliotekę *Towarzystwa Historycznego* sporządzony został przy okazji ukazania się pierwszego numeru *Rocznika Bydgoskiego Towarzystwa Historycznego dla Obwodu Nadnoteckiego* w 1886 roku.

### Zbiory numizmatyczne

Odrębną grupę wśród posiadanych eksponatów stanowił zbiór numizmatyczny. Po pierwszym roku funkcjonowania towarzystwa liczył on około 100 monet (na 201 przedmiotów skatalogowanych). Wśród nich znajdowało się m.in. 7 monet rzymskich z II w. n.e., pozostałe były to monety saskie, rosyjskie, francuskie, szwedzkie, niderlandzkie, niemieckie, polskie, ale i np. meksykańskie. Większość z nich pochodziła ze znalezisk w Bydgoszczy i okolicy<sup>77</sup>. Niektóre monety posiadano w większej liczbie i dopuszczano możliwość wymiany z innymi kolekcjonerami lub sprzedaży<sup>78</sup>. Kolekcję uzupełnił zbiór medali<sup>79</sup>. Pierwszy rzetelny opis zbioru numizmatycznego sporządzony został przez jego opiekuna G. Nehlippa w 1886 roku i ukazał się na łamach *Roczników* wydawanych przez towarzystwo.

### Działalność popularyzatorska i odczytowa

W promowaniu idei *Towarzystwa Historycznego*, historii regionalnej i pozyskanych zabytków przeszłości zasłużyło się wiele osób. Jedną z pierwszych był niewątpliwie Albin Kohn, archeolog, pisarz i nauczyciel<sup>80</sup>. Na przełomie maja i czerwca 1880 roku opublikował na łamach „*Berliner Zeitung*” dwie serie artykułów: *Interessantes aus uninteressanten Periode Brombergs* oraz *Die*

<sup>75</sup> *Jahresbericht des historischen Vereins zu Bromberg für das Jahr 1884/1885*, [w:] *Jahrbuch...* 1886, s. 83.

<sup>76</sup> *Jahresbericht des Bromberger historischen Vereins für den Netzedistrikt. October 1885-1886*, [w:] *Jahrbuch...* 1888, s. 79.

<sup>77</sup> W. Garbaczewski, op. cit., s. 272.

<sup>78</sup> *Jahresbericht...* 1880/1881, s. 6.

<sup>79</sup> W. Garbaczewski, op. cit., s. 273.

<sup>80</sup> APB, sygn. 476/22. (Schriftsteller Albin Kohn, wycinek prasowy z pośmiertnym biogramem, bez oznaczenia źródła).

*Archäologie auf der Gewerbe-Austellung zu Bromberg*. Pierwsza z nich składała się z trzydziestu, druga z dziewięciu części. A. Kohn wskazywał czytelnikowi, jak wiele cennych skarbów kryje ziemia bydgoska i jak ciekawa może być jej historia<sup>81</sup>.

Duży wkład w działalność popularyzatorską miał redaktor naczelny „*Ostdeutsche Presse*” Paul Hörner (Hoerner) regularnie publikujący teksty w redagowanej przez siebie gazecie, zwłaszcza w jej niedzielnych dodatkach. Systematycznie relacjonował prowadzone w okolicy prace wykopaliskowe, podkreślając ich efekty i wyciszając nowe nabytki. Specjalny artykuł poświęcił m.in. poszukiwaniu tzw. szwedzkich skarbów w Fordonie i kolejnym wykopaliskom organizowanym na terenie Bydgoszczy. Jednocześnie publikował eseje o tematyce historycznej. Pierwsze z nich dotyczyły m.in. przywileju aptecznego Bydgoszczy<sup>82</sup>, przeszłości miasta Fordon<sup>83</sup> czy przysięgi wierności bydgoskich burmistrzów, radców i ławników z 1424 r.<sup>84</sup> Z kolei 6 grudnia 1883 r. Paul Hörner wygłosił odczyt dla członków towarzystwa na temat rozkwitu handlu bydgoskiego w XVI w.<sup>85</sup>, który następnie został opublikowany w dodatku niedzielnym „*Ostdeutsche Presse*”<sup>86</sup>.

Kolejnym bydgoszczaninem „promującym” *Towarzystwo Historyczne* u progu jego działalności i historię regionalną był pisarz Justus Rubehn. Opublikował m.in. teksty dotyczące biblioteki klasztoru Bernardynów<sup>87</sup>, omówił dokumentację źródłową przekazaną *Towarzystwu Historycznemu* przez hrabiego Latańskiego z Łabiszyna<sup>88</sup>.

Śmierć J. Rubehna, a następnie P. Hörnera w 1886 r. były ogromnym ciosem dla *Towarzystwa Historycznego*. Na szczęście w tym samym czasie wyraźnie uaktywnił się inny z członków towarzystwa: historyk, nauczyciel dr Erich Schmidt. Szybko okazało się, że jego pojawianie się było poniekąd momentem przełomowym w dziejach bydgoskiego związku<sup>89</sup>. E. Schmidt wszedłszy w skład zarządu kontynuował, a nawet znacznie rozszerzył działania swojego poprzednika w zakresie popularyzacji historii. To dopiero on jako pierwszy w pełni urzeczywistnił

<sup>81</sup> APB, sygn. 476/22 (wycinki prasowe); S. Dyroff, op. cit., s. 42.

<sup>82</sup> *Ein Bromberger Apothekenprivilegium vom alten Fritz* „*Ostdeutsche Presse*” nr 14 z dn. 7.04.1883.

<sup>83</sup> *Die Stadt Fordon in früheren Jahrhunderten*, „*Ostdeutsche Presse*” nr 16 z dn. 21.04.1883.

<sup>84</sup> *Ein Treugelöbnis des Bürgermeisters, der Rathmannen und der Schöffen der Stadt Bromberg*, „*Ostdeutsche Presse*” nr 18 z dn. 5.5.1883; Dyroff, op. cit., s. 44-46.

<sup>85</sup> APB, sygn. 476/22 (zaproszenie na wykład).

<sup>86</sup> *Jahresbericht...* 1883/1884, s. 1, E. Schmidt, op. cit., s. 8.

<sup>87</sup> *Die Bibliothek des ehemaligen Bernhardiner Klosters in Bromberg* „*Ostdeutsche Presse*”, nr 36 z dn. 13.09.1883; nr 38 z dn. 29.09.1883.

<sup>88</sup> *Jahresbericht...* 1882/1883, s. 1.

<sup>89</sup> G. Ohlhoff, *Towarzystwo Historyczne...*, s. 110.

dalsze cele statutowe Towarzystwa Historycznego, które zakładały działalność wykładową (popularyzatorską) oraz wydawniczą. W dniu 28 października 1886 r. E. Schmidt wygłosił swój pierwszy wykład o bydgoskich księgach lawniczych znajdujących się w archiwum miejskim. Był to nie tylko pierwszy jego wykład, ale jednocześnie zainaugurowanie regularnie odbywających się wykładów w ramach *Towarzystwa Historycznego*<sup>90</sup>. Już 25 marca 1887 r. odbył się kolejny wykład, tym razem prelegentem był H. Franke, który omówił kwestie związane z Kościołem katolickim w Bydgoszczy<sup>91</sup>. Tradycję tę kontynuowano z powodzeniem w kolejnym latach.

### Działalność wydawnicza

Zgodnie ze statutem pod koniec każdego roku odbywały się zebrania sprawozdawcze, na których przedstawiano wyniki pracy oraz raport finansowy. Sprawozdania roczne (*Jahresbericht des Historischen Vereins zu Bromberg*) zawsze ukazywały się drukiem. Pierwsze z nich za lata 1880/1881 wydano pod koniec 1881 roku, kolejne w 1882, 1883 i 1884 r. Pierwsze cztery sprawozdania stanowiły samodzielne druki, następne znajdowały się w wydawanym przez towarzystwo periodyku.

Wprawdzie kilka miesięcy po powstaniu *Historische Gesellschaft für die Provinz Posen*, podczas zebrania walnego towarzystwa bydgoskiego odbywającego się w listopadzie 1885 r. wysunięto propozycję współpracy z instytucją poznańską w kwestii wydawania czasopisma, to jednak wówczas zwyciężyła opcja podjęcia próby redagowania własnego pisma: *Roczników*. Myśl ta pojawiała się już wcześniej wśród bydgoszczan, ale nie została wprowadzona w życie. Można uznać, że poczynania środowiska poznańskiego były dla nich pewnego rodzaju katalizatorem i zmobilizowały ich do działania.

Począwszy od 1886 r. ukazywał się *Rocznik Bydgoskiego Towarzystwa Historycznego dla Obwodu Nadnoteckiego* (*Jahrbuch des Bromberger historischen Vereins für den Netzedistrikt*). Warto zauważyć, że towarzystwo wówczas nie zmieniło jeszcze nazwy, aczkolwiek sam rocznik poniekąd już nawiązywał do miana, które formalnie przyjęto dopiero w zmianach statutowych dokonanych w 1888 r. We wstępie do wydania pierwszego numeru zarząd stwierdził, że impulsem do rozpoczęcia wydawania własnego periodyku, w którym publikowane byłyby artykuły omawiające wyniki prac towarzystwa, efekty prowadzonych poszukiwań oraz przybliżające historię regionalną, stanowiły namowy i sugestie, które pojawiły się ze strony innych, podobnych towarzystw. Jednocześnie podkreślono, iż

<sup>90</sup> *Jahresbericht des Bromberger historischen Vereins zu Bromberg für das Jahr 1885-1888. B. October 1886 bis Januar 1888*, [w:] *Jahrbuch...* 1888, s. 81-82.

<sup>91</sup> *Ibidem*, s. 82.

do decyzji tej dojrzał sam zarząd bydgoskiego towarzystwa<sup>92</sup>. W roczniku znajdowało się zwykle kilka artykułów, tzw. varia, zaś w części końcowej publikowano sprawozdanie z działalności towarzystwa za miniony rok oraz listę członków.

W inauguracyjnym numerze *Rocznika* liczącego niespełna 90 stron opublikowano 5 tekstów. Georg Nehlipp opracował pierwszą część przewodnika po zbiorach *Towarzystwa Historycznego*, dokonując spisu wszystkich zabytków, które aktualnie znajdowały się w posiadaniu towarzystwa. Wszystkie eksponaty podzielił na trzy grupy: 1. broń i narzędzia z kości i kamienia, 2. materiały wykonane z brązu oraz 3. przedmioty metalowe pochodzące z okresu średniowiecza i czasów nowożytnych<sup>93</sup>. Ze względu na fakt, iż monety stanowiły odrębny zbiór, P. Nehlipp poświęcił im kolejny artykuł, opublikowany w drugim numerze *Roczników*<sup>94</sup>. Spis zawierał nazwę eksponatu, jego numer porządkowy oraz miejsce pochodzenia (naturalnie, jeśli było znane i wcześniej określone). W sumie G. Nehlipp wykazał ponad kilkaset mniejszych lub większych, lepiej lub gorzej zachowanych eksponatów.

Drugi z zamieszczonych tekstów autorstwa E. Schmidta to także spis, tyle że książek, ilustracji i rękopisów należących do towarzystwa. Z zakresu prehistorii, antropologii i historii starożytnej w zbiorze znajdowało się 18 tytułów, przy czym nie jest to liczba posiadanych jednostek (tych było więcej), ponieważ w przypadku czasopism zapisywał je pod jednym tytułem, wskazując jednak, że numerów było więcej niż jeden (naturalnie różnych, a nie tych samych egzemplarzy). Prac na temat historii i geografii wschodnich prowincji państwa pruskiego wyodrębnił 31, a dotyczących samej tylko Bydgoszczy dodatkowych 10. Kolejnych 18 książek trudnych do jednoznacznego zaklasyfikowania zgodnie z przyjętymi normami umieścił w dziale varia. W sumie w 1886 r. księgozbiór *Towarzystwa Historycznego* liczył niemal 100 książek i periodyków. Do tego należy doliczyć około 20 ilustracji i map oraz 24 dokumenty<sup>95</sup>.

Artykuł na temat krzewienia wiedzy o regionie i ożywienia świadomości historycznej jego mieszkańców napisał Gustav Spiethoff (s. 23-38), zaś o historycznych wizytach Hohenzollernów w Bydgoszczy wspominał dr Paul Hoerner (s. 39-55). Autorstwa tego ostatniego były też opowieści o dwóch epizodach wojennych państwa pruskiego, spośród których jeden dotyczył marszu polskiego

<sup>92</sup> *Przedmowa*, [w:] *Jahrbuch...* 1886, s. 3.

<sup>93</sup> G. Nehlipp, *Führer durch die Sammlungen des historischen Vereins. Erster Theil*, [w:] *Jahrbuch...* 1886, s. 5-13.

<sup>94</sup> *Idem*, *Führer durch die Sammlungen des historischen Vereins. Münzen*, [w:] *Jahrbuch...* 1888, s. 5-23.

<sup>95</sup> E. Schmidt, *Verzeichniss der dem historischen Verein gehörigen Bücher, Karten und Handschriften*, [w:] *Jahrbuch...* 1886, s. 14-22.

wojska z pola bitwy pod Lipskiem pod twierdzą Sedan w 1813 r. (s. 56-72). W variach, które opracował także P. Hoerner, znalazł się m.in. list archeologa dr. Schwartza do zarządu bydgoskiego Towarzystwa Historycznego (s. 77-78).

Drugi numer *Rocznika* ukazał się w 1888 r. Otwierała go wspomniana już druga część przewodnika po zbiorach towarzystwa autorstwa G. Nehlipa, w której dokładnie zajął się zbiorem numizmatycznym. Trzy następne „materiały” zamieszczone w drugim numerze przygotował E. Schmidt. W pierwszym z nich przedstawił przyczynki do dziejów siedemnastowiecznej Bydgoszczy (s. 24-38), następnie omówił plan miasta koło 1600 roku (s. 39-51) oraz przygotował spis źródeł znajdujących się w archiwum miejskim w Bydgoszczy (s. 52-63). Całości dopełniały także trzy krótsze teksty określone jako komunikaty. Dotyczyły one prób wyjaśnienia nazwy Fordon (s. 64), dwóch pism okolicznościowych: pierwszego z okazji jubileuszu bydgoskiej fary, a drugiego – Piły (s. 65-72). Ostatni z tekstów nawiązywał do ustnych przekazów na temat zamku bydgoskiego (s. 73-76). Numer tradycyjnie zamykało sprawozdanie zarządu za okres od października 1885 do grudnia 1887 (podzielone na dwie części: A. od października 1885 do 1886, B. od października 1886 do stycznia 1888 r.) oraz spis aktualnych członków towarzystwa (s. 86).

Kolejny numer rocznika ukazał się dopiero w 1891 r., już pod zmodyfikowanym tytułem jako *Rocznik Towarzystwa Historycznego dla Obwodu Nadnoteckiego w Bydgoszczy* (*Jahrbuch der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg*). Było to konsekwencją wspomnianej oficjalnej zmiany nazwy towarzystwa w 1888 r.

Roczniki drukowane były w bydgoskiej drukarni Grünauera (*Gruenauerische Buchdruckerei*). Sytuacja finansowa towarzystwa była na tyle dobra, iż członkowie towarzystwa otrzymywali egzemplarz bezpłatny bez konieczności wcześniejszego podnoszenia opłaty członkowskiej.

Na przełomie 1886/1887 r. przedstawiciele poznańskiego *Towarzystwa Historycznego*, z ówczesnym archiwistą dr. Ehrenbergem na czele, podjęli kolejne rozmowy na temat zacieśnienia współpracy pomiędzy towarzystwami, zwłaszcza w kwestii wydawnictw naukowych<sup>96</sup>. Rozmowy zakończyły się fiaskiem. Ostatecznie jednak w 1888 r. nawiązano bliższą współpracę w zakresie wspólnego wydawnictwa. Zgodnie z zawartą umową bydgoscy działacze mieli możliwość publikowania swoich tekstów w periodyku, a każdy z członków bydgoskiego towarzystwa miał otrzymywać każdorazowo po jednym egzemplarzu czasopisma. Redakcja periodyku miała mieć swoją siedzibę w Poznaniu. Zawarta umowa

<sup>96</sup> E. Schmidt, op. cit., s. 11.

weszła w życie 1 kwietnia 1888 r.<sup>97</sup> Porozumienie nie było równoznaczne z rezygnacją z wydawania przez bydgoszczan własnych *Roczników*. Ukazywały się one do 1899 roku.

### Podsumowanie

O prestiżu i znaczeniu towarzystwa świadczą jego dokonania i osiągnięcia, ale także fakt posiadania różnorodnych kontaktów, które mają na celu wymianę doświadczeń badawczych i podejmowanie wspólnych inicjatyw. U schyłku lat 80. XIX w., po 8 latach funkcjonowania, *Towarzystwo Historyczne* w Bydgoszczy jako instytucja było członkiem *Gesamtverein der Deutschen Geschichts- und Altertumsverein*, a także od 1886 r. berlińskiego *Towarzystwa Antropologicznego, Etnologicznego i Prehistorycznego*<sup>98</sup>. Utrzymywało regularne kontakty m.in. z gdańskim Towarzystwem Antropologicznym, poznańskim Towarzystwem Historycznym, Muzeum Prowincjonalnym w Gdańsku. Owocem współpracy była wymiana książek, eksponatów czy wydawanych periodyków. Po 1885 r. *Towarzystwo Historyczne* dość skutecznie opierało się podporządkowaniu instytucji poznańskiej. Nie bronilo się przed współpracą, ale nade wszystko pragnęło zachować niezależność. Z powodzeniem funkcjonowało przez kilkanaście kolejnych lat, skupiając w swoich szeregach miłośników historii bez względu na narodowość. Z uwagi na strukturę mieszkańców Bydgoszczy oczywiste jest, że wśród jego członków dominowali Niemcy, ale spotykamy także Polaków, zwłaszcza w początkowym okresie jego funkcjonowania. Przykładem jest m.in. lekarz Stanisław Warmiński.

### Historical Society in Bydgoszcz (Historischer Verein zu Bromberg) in 1880-1888

**keywords:** Historical Society, Bydgoszcz, Erich Schmidt

### Summary

*The Historical Society (Historischer Verein)* was established in Bydgoszcz in 1880. Its foundation was initiated by merchant and town councilor Hermann Franke and teacher, Dr. Wilhelm Guttman. It associated people interested in the history of Bydgoszcz and its area, who promoted its discovery and popularization. During the initial years of its activity, there had been a particular focus on archaeological research and collection of objects of historic value. Their work contributed to development of an extensive collection, displayed thanks to the efforts of the

<sup>97</sup> Ibidem, s. 12.

<sup>98</sup> *Jahresbericht des Bromberger historischen Vereins für den Netzedistrikt, A. October 1885-1886*, [w:] *Jahrbuch...*, 1888, s. 79.

Society in the rooms of the Convent of the Poor Clares in 1890 and the library. Starting from 1886, lectures and popularization activity had started to play more important role. That year marked publishing of the first edition of the *Yearbooks* issued by the *Historical Society*. The Society had its own library. In 1888, its name was changed to the *Historical Society for the Noteć District* in Bydgoszcz, which resulted from the intention to demonstrate the identity of the Bydgoszcz institution after establishing of the *Historical Society* in Poznań (*Historische Gesellschaft für die Provinz Posen*) in 1885.

### Historischer Verein zu Bromberg in den Jahren 1880-1888

**Schlüsselwörter:** Historischer Verein, Bydgoszcz, Erich Schmidt

#### Zusammenfassung

Im Jahr 1880 wurde in Bydgoszcz *Historischer Verein* gegründet. Urheber seiner Gründung waren: der Kaufmann und Mitglied des Stadtrates Hermann Franke und der Lehrer Dr. Wilhelm Guttmann. Dem Verein gehörten Personen, die an der Geschichte von Bydgoszcz und seiner Umgebung, ihrer Entdeckung und Verbreitung interessiert waren, an. In den ersten Tätigkeitsjahren zeichnete sich der Verein durch eine besondere Aktivität im Bereich der archäologischen Forschungen und der Sammlung von Gegenständen von historischem Wert aus. Das Ergebnis dieser Tätigkeit war eine ansehnliche Sammlung, die dank der Bemühungen des Vereinsvorstands in den Räumlichkeiten des Klarissinnenklosters im Jahr 1890 ausgestellt wurde, und eine Bibliothek. Seit dem Jahr 1886 spielte die Vorlesungs- und Verbreitungstätigkeit eine immer wichtigere Rolle. Damals wurde ebenfalls die erste Nummer der Veröffentlichung *Roczniki [Jahrbücher]* durch den *Historischen Verein* herausgegeben. Der Verein verfügte über die eigene Bibliothek. Im Jahr 1888 wurde der Verein in den *Historischen Verein für den Bezirk an der Noteć [Netze]* in Bydgoszcz umbenannt. Der Änderung des Namens lag der Wille zugrunde, die Eigentümlichkeit der Anstalt von Bydgoszcz der im Jahr 1885 gegründeten *Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen* gegenüber zum Ausdruck zu bringen.

**Gizela Chmielewska**

## Gimnazjum Kresowe w Bydgoszczy

**słowa kluczowe:** Kresy Wschodnie, Gimnazjum Kresowe, Bydgoszcz

Ta szkoła działała niespełna rok. Może też dlatego w historii bydgoskiej oświaty nie została ani zauważona, ani doceniona. Tymczasem właśnie ta placówka – Gimnazjum Męskie dla Uchodźców z Kresów Wschodnich – powołana w mieście, które polskie władze dopiero co przejęły z rąk niemieckich, zasadniczo zmieniła jego obraz.

Szkoły dla młodzieży kresowej powstały w 1920 r. na mocy decyzji Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, gdy okazało się, że placówki oświatowe, działające w Warszawie, nie są w stanie przyjąć wielkiej fali chłopców i dziewcząt z Kresów Wschodnich, tym bardziej, że edukacją należało objąć nie tylko młodzież z Mińska Litewskiego, Homla, Witebska, Kijowa, również z Białej Cerkwi, a nawet Petersburga, Moskwy, Władywostoku i Harbina, ale i tę „zza między”: z Wilna, Grodna, Łucka czy Nowogródka, ewakuowaną w czasie nasilenia działań wojny polsko-bolszewickiej. Do tego wystąpiła konieczność zapewnienia edukacji młodym ludziom właśnie zwalnianym z wojska. Tym, którzy wiele miesięcy wcześniej prosto z ławek szkolnych na Kresach jako ochotnicy poszli na front. I tak np. *W Mińsku Lit. były dwa polskie gimnazja męskie i dwa żeńskie. Cała 8, 7, 6, 5 i część 4 klasy poszły bronić Ojczyzny. Z gimnazjów żeńskich uczennice-harczerki były jako sanitariuszki i kucharki w oddziałach ochotniczych harcerzy*<sup>1</sup>.

#### Poduszka, kubek, siennik, nóż

Pierwszy komunikat o tym, gdzie należy szukać informacji na temat możliwości kontynuowania przez kresową młodzież edukacji ukazał się w lokalnej prasie 18 września 1920 r. *Nauczycielstwo szkół powszednich oraz średnich z Kresów Wschodnich powinno zwracać się we wszystkich sprawach do swych Inspektoratów Okręgowych. Inspektor Wileński urzęduje w Toruniu, ul. Prawa 2, Inspektor*

<sup>1</sup> „Dziennik Bydgoski”, nr 92, 22 IV 1921.

Brzeski – Bydgoska 3 I piętro. Inspektor Miński – Grudziądz ul. Klasztorna 5. Rodzice dzieci uchodźców, pragnący umieścić te dzieci w gimnazjach tworzonych dla nich winni się zgłaszać do p. Karpowicza w Bydgoszczy, ul. Grodzka Gimnazjum realne, o ile chodzi o chłopców; do p. Zapaśnika w Chełmie, gmach szkoły realnej, o ile chodzi o dziewczęta<sup>2</sup>.



Gimnazjum Męskie dla Uchodźców z Kresów Wschodnich mieściło się w budynku przy ul. Grodzkiej 18 (obecnie Wyższe Seminarium Duchowne),  
fot. Gizela Chmielewska

Kandydaci(cki) winni(ne) są przedstawić świadectwa (cenzury) szkolne lub poddać się odpowiedniemu egzaminowi. Egzaminy wstępne i tak zwane poprawki rozpoczną się w obu gimnazjach 27 września, lekcje – 1 października r.b. Przy obu gimnazjach zostaną otwarte internaty z ograniczoną liczbą miejsc. Uczniowie reflektujący na skorzystanie z internatu mają ze sobą zabrać następujące przedmioty: siennik, poduszkę, kołdrę, bieliznę, kubek, łyżkę widelec i nóż. Wpisowe dla obu gimnazjum będzie wynosiło dla klas niższych 900 marek, dla wyższych 1200 marek rocznie. Utrzymanie w internatach ściśle zostanie określone później, wyniesie jednak najmniej mk. 600 miesięcznie. Pewna nieznaczna liczba miejsc w internacie będzie zastrzeżona bezpłatnie dla dzieci ubogich i sierot<sup>3</sup>.

Gimnazjum Kresowym w Bydgoszczy kierował Zygmunt Karpowicz z Wil-

<sup>2</sup> „Dziennik Bydgoski”, nr 208, 18 IX 1920.

<sup>3</sup> „Dziennik Bydgoski”, nr 211, 22 IX 1920.

na. Uczył historii. Jego zastępcą był nauczyciel łaciny Romuald Puljan, a kuratorem szkoły z ramienia miasta – ks. Jan Filipiak. Grono pedagogiczne stanowili nauczyciele, którzy do Bydgoszczy przybyli również z Kresów Wschodnich: Zenon Ciszewicz uczył języka francuskiego, Grzywaczewski – wf-u, Kwiatkowski – rysunków, B. Leszczyński – arytmetyki, Edward Renard – fizyki, M. Szolkowska – języka polskiego (klasy młodsze), Norbert Syczewski – śpiewu, Bronisław Szuszkiewicz – geografii i historii (klasy młodsze), Felicjan Śliwiński – algebry, geometrii, Paweł Zajączek – języka polskiego, Aleksander Zamajski – przyrody i chemii. Początkowo prefektem, czyli nauczycielem religii, był ks. Józef Songin<sup>4</sup>. Gdy w końcu 1920 r. wrócił do Wilna, jego miejsce zajął ks. Wacław Pacewicz<sup>5</sup>, mający za sobą kilkuletnią pracę na stanowisku proboszcza kościoła w Bobrujsku. Obsługa techniczna szkoły też przyjechała z Kresów, np. woźny Antoni Wolczaski – z Wilna<sup>6</sup>.



Maria Nowicka z Teklipola pod Mińskiem Litewskim z synami – Marianem i Bohdanem, uczniami Gimnazjum Kresowego w Bydgoszczy, fot. Zakład Fotograficzny „Janina” w Bydgoszczy – ze zbiorów Danuty Nowickiej

<sup>4</sup> Ksiądz Józef Songin (1870-1936) – syn Jana i Petroneli z Arłukowiczów, ur. w Marciszkach na ziemi lidzkiej. Absolwent gimnazjum i Seminarium Duchownego w Wilnie, organizator tajnych szkółek dla dzieci polskich, proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Wilnie, wydawca prasy polskiej.

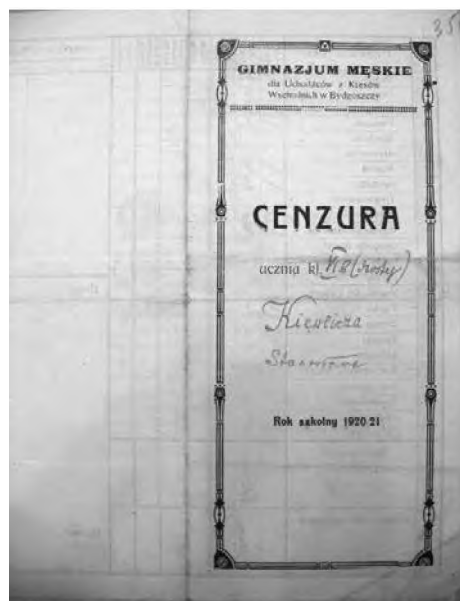
<sup>5</sup> Ks. Wacław Pacewicz (1880-1945) – syn Kazimierza i Barbary z Mazanowiczów, absolwent Akademii Duchownej w Petersburgu, wikariusz kościoła w Chotajewiczach w pow. borysowskim, następnie proboszcz kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Bobrujsku. W Bydgoszczy uczył religii m.in. w Gimnazjum Kresowym, w szkole wydzielonej dla chłopców, w Miejskiej Szkole Handlowej. Był dziekanem Gimnazjum Towarzystwa Szkoły Jednolitej (wcześniej gimnazjum żeńskie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych). W 1935 r. wygrał na loterii pół mln zł i za te pieniądze w sąsiedztwie Internatu Kresowego chciał wybudować dla tej szkoły nowy gmach. W lutym 1945 r. zatrzymali go funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa, krótko przebywał w siedzibie UB przy ul. Poniatowskiego, po czym ślad po nim zaginął. Świadkowie twierdzili, że go zamordowano, a porąbane zwłoki wrzucono do Brdy. Zob. G. Chmielewska, *Mord na kresowym pałacu*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski”, 1 XII 2011 r.

<sup>6</sup> APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 4545, *Wnioski i zezwolenia na zamieszkanie w Bydgoszczy*, k. 104.

### Bracia Nowiccy z Teklipola

Na wstępnej liście, gdzie zapisywano nazwiska chłopców starających się o przyjęcie do szkoły, odnotowano ponad 400 nazwisk. Ostatecznie jednak pod opiekę Gimnazjum Kresowego trafiło 330 uczniów, z których 247 ulokowano w Internacie Kresowym, wówczas jeszcze zajmującym dwa budynki – przy ul. Gdańskiej oraz Sienkiewicza. Znacznie mniej liczna grupa młodzieży mieszkała w wynajętych kwaterach bądź razem z rodziną. Ci ostatni mogli się uważać za prawdziwych szczęściarzy. Po lekcjach wracali do domu, gdzie mieli się komu wyżalić, miał ich kto przytulić i zadbać, aby nie byli głodni. Do grona takich szczęściarzy należeli m.in. bracia Marian i Bohdan Nowiccy<sup>7</sup> z majątku Teklipol pod Mińskiem Litewskim, którzy z matką mieszkali przy ul. Toruńskiej 128<sup>8</sup>. Należał do nich również Kazimierz Korkozowicz, syn właścicieli majątku Trościeniec w powiecie słuckim. Przyszły autor wielu powieści historycznych i kryminalów mieszkał z rodzicami przy ul. Kwiatowej 17<sup>9</sup>. W odróżnieniu od uczniów, którzy do Bydgoszczy przyjechali z rodzinami, chłopcy z Internatu byli zdani na siebie i tak naprawdę każdego dnia walczyli o przetrwanie<sup>10</sup>.

Silną reprezentację kresową w szkole stanowili uczniowie z gimnazjum im. Władysława Jagielly z Mińska Litewskiego. Zjechało ich do Bydgoszczy najwięcej. Wśród nich był m.in. Janusz Obrąpalski<sup>11</sup>, syn cennionego i szanowanego w tym mieście



Świadectwo Stanisława Kiewlicza,  
fot. – ze zbiorów Archiwum Państwowego  
w Bydgoszczy

<sup>7</sup> Bohdan Nowicki, który przed wojną był lekarzem w Opsie, po wojnie przyjechał z rodziną do Bydgoszczy i tu pracował w kolejowej służbie zdrowia.

<sup>8</sup> Do 1931 r. – nr 58.

<sup>9</sup> Do 1931 r. – nr 7.

<sup>10</sup> G. Chmielewska, *Internat Kresowy*, „Kronika Bydgoska” 2013, s. 129-163.

<sup>11</sup> Janusz Obrąpalski ur. w 1904 r., syn Wandy z Gordziałkowskich i Emanuela Obrąpalskich, przed przyjazdem do Bydgoszczy uczeń gimnazjum w Mińsku Litewskim. Po likwidacji bydgoskiej szkoły uczył się w Wilnie w gimnazjum im. Lelewela. 6 maja 1925 r. podczas pierwszego dnia egzaminu maturalnego brał udział w strzelaninie, którą zapoczątkował jego przyjaciel z klasy Stanisław Ławrynowicz. I on i jego kolega zginęli. Pochowani w Wilnie

szefa Syndykatu Rolniczego. Pięć lat później ten młody człowiek był jednym z bohaterów tragedii, która wstrząsnęła Wilnem.

Bardzo liczna była też reprezentacja szkół wileńskich: gimnazjum im. Zygmunta Augusta i gimnazjum im. Joachima Lelewela. Sporo młodzieży przyjechało z Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego ze Słucka.

W gronie kresowych gimnazjalistów nie brakowało rodzeństw. Byli wśród nich bracia Konstanty, Tadeusz i Władysław Szpiganowiczowie, wcześniej uczniowie placówek oświatowych w Mińsku Litewskim, ponadto Czesław, Walerian i Wiktor Kulikowscy również z mińskich szkół oraz Stanisław i Waclaw Skrodzcy ze Słucka czy Andrzej i Janusz Mecherzyńscy z gimnazjum im. Władysława Syrokomli w Nieświeżu. Uczyli się tutaj również synowie nauczycieli: Józef i Stanisław Pułjanowie oraz Antoni Renard.

Uczniowie zostali podzieleni na dwie grupy. Jedna uczęszczała do Gimnazjum Klasyk przy placu Wolności, druga – do Gimnazjum Humanistycznego przy ul. Grodzkiej 18-22<sup>12</sup>. W tym ostatnim mieścił się sekretariat szkoły. Prowadziła go Helena Leszczyńska.

### Apel do bydgoszczan

Dla uczniów Gimnazjum Kresowego rok szkolny ze względów organizacyjnych rozpoczął się z miesięcznym opóźnieniem. 2 października 1920 r. „Dziennik Bydgoski” informował: *Gimnazjum kresowe w Bydgoszczy. Otwarcie roku szkolnego nastąpi dnia 2 bm w sobotę uroczystym nabożeństwem w kościele farym o godz. 10 rano. Uczniowie zapisani do tegoż gimnazjum powinni stawić się punktualnie o godzinie 9 i pół rano w gimnazjum na ul. Grodzką. Prefekt Gimnazjum ks. Songin*<sup>13</sup>. Podczas inauguracji roku szkolnego uczniowie usłyszeli: *Nie jesteście bezdomnymi, bo domem waszym cała Polska – nie jesteście bez rodziny. Bo rodziną waszą całe myśjące i czujące społeczeństwo – nie jesteście biedni, bo wszystko co ma Polska, wasze jest*<sup>14</sup>.

Tego dnia było uroczyście, dostojnie i wzruszająco. A potem bardzo szybko zaczęły się kłopoty, co znalazło odbicie w sprawozdaniach z kolejnych posiedzeń rady pedagogicznej. Szkoła nie do końca była przygotowana do pracy, przede wszystkim pod względem materialnym. W normalnej sytuacji ważną pozycją w jej budżecie stanowiłoby czesne, czyli tzw. wpisy, ale teraz sytuacja nie była normalna – większość uczniów nie mogło płacić za naukę, bo pochodziła z rodzin, których majątki pochłonęła wojna i rewolucja. Stąd apel do bydgoszczan:

na cmentarzu św. św. Piotra i Pawła.

<sup>12</sup> Do 1931 r. – nr 8-11.

<sup>13</sup> „Dziennik Bydgoski”, nr 220, 2 X 1920.

<sup>14</sup> „Dziennik Bydgoski”, nr 247, 5 XI 1920.



W przyszłości szkoły te będą miały być zapewniony, lecz w tej chwili walczą z niedoborem, bo młode państwo siedmioletnią znękaną wojną, wszystkim ciężarom poddać nie może. Obowiązkiem więc samego społeczeństwa jest zareagować na potrzeby tych, których zadowolenie jest jego własną podwaliną<sup>15</sup>. W tym czasie szkoły nie było nawet stać na kupno dzienników: Co się tyczy dzienników postanowiono dla klas niższych (I-IV), z powodu braku środków, użytkować stare dzienniki miejscowego gimnazjum, w klasach V i VI wprowadzić dzienniki typu ustalonego dla klas średnich<sup>16</sup>. Widocznie i tych w końcu zabrakło, bo w wielu wypadkach nauczyciele sami opracowywali potrzebne formularze, gdzie odnotowywali frekwencję, oceny i uwagi, wykorzystując do tego arkusze papieru kancelaryjnego.

Sprawę dzienników szkolnych dało się jakoś załatwić we własnym zakresie. Gorzej z wynagrodzeniem dla pracowników. Do grudnia 1920 r. nie otrzymali oni pensji – łącznie dla wszystkich razem 300 tys. marek. 2 grudnia rada pedagogiczna zobowiązała dyrektora do interwencji. Wizyta Z. Karpowicza w ministerstwie rzeczywiście przyniosła skutek. Dyrektor gimnazjum w teczce przywiózł ze stolicy zaległe pobory, ale przywiózł też informację, że sprawa następnych wypłat nie jest jeszcze przesądzona.

### Tylko powrót z wojska

Poza stroną materialną wielkim problemem dla nauczycieli była ciągle zmieniająca się w klasach liczba uczniów. Każdy kolejny tydzień przynosił nowe prośby o przyjęcie do gimnazjum. Dnia 2 grudnia 1920 r. członkowie rady pedagogicznej uznali, że tak dalej być nie może, bo taki stan dezorganizuje im pracę. Dlatego ustalono normy: w I klasie miało być 40 uczniów, II – 50, III – 65, IV – 80, V – 80, VI – 60. Ze względu na dużą liczbę uczniów klasy trzecią, czwartą, piątą i szóstą podzielono każdą na dwie. Potem potrzebna była jeszcze jedna zmiana – należało utworzyć kolejną klasę piątą. W sumie były ich trzy: a, b, c. *Od chwili ustalenia normy postanowiła Rada Pedagogiczna przyjmować uczniów do Gimnazjum tylko w wypadkach wyjątkowych (powrót z wojska)*<sup>17</sup>.

Rzeczywiście, większość uczniów ze starszych klas przyjechała do szkoły prosto z wojska. Bydgoska placówka miała im pomóc dokończyć przerwana edukację. Mimo że była przepełniona, a wiele podań odrzucano, dla zdemobilizowanych żołnierzy miejsce musiało się znaleźć. Nawet w trakcie roku szkolnego. Jeszcze w styczniu 1921 r. w protokole rady pedagogicznej zaznaczono, że do grona uczniów dołączy 20 zdemobilizowanych młodych wojaków, skierowanych tu z przepełnionej Warszawy.

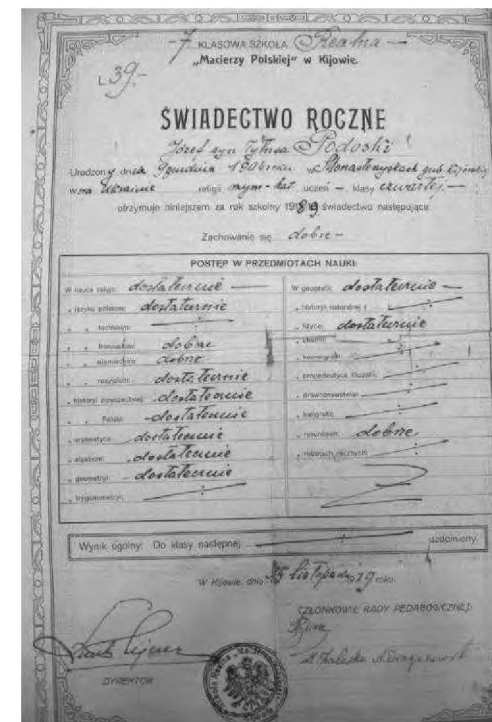
<sup>15</sup> „Dziennik Bydgoski”, nr 247, 5 XI 1920.

<sup>16</sup> APB, Akta szkół – zbiór szczątków zespołów, Gimnazjum dla uchodźców z Kresów Wschodnich, sygn. 468/8.

<sup>17</sup> Ibidem.

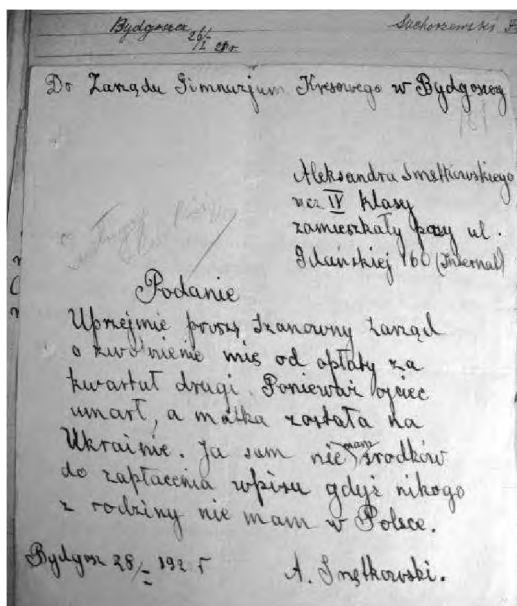
Mijały kolejne tygodnie, w aktach szkoły przybywało podań, ale i dołączonych do nich dokumentów. By rozpocząć naukę w gimnazjum, należało dostarczyć świadectwo z poprzedniej placówki. Wielu uczniów nie mogło przedstawić żadnych dokumentów, gdyż te albo przepadły podczas wojny, albo zostały na terenach zajętych przez bolszewików, czyli jak wówczas mówiono – za kordonem. I nie było absolutnie żadnej możliwości, aby je stamtąd wydostać. Dlatego dyrekcja Gimnazjum Kresowego akceptowała uwierzytelniony przez notariusza odpis świadectwa bądź dokumenty potwierdzające fakt edukacji, w tym oświadczenia podpisane przez świadków. A gdy nawet takich dokumentów uczeń nie był stanie przedstawić, musiał zdać egzamin, podczas którego nauczyciele sprawdzali jego wiedzę.

I dopiero na tej podstawie zapadała decyzja o przyjęciu. Jednak chłopców, którzy z powodu braku dokumentów stawali do egzaminu nie było zbyt wielu. Do akt gimnazjum trafiły świadectwa szkolne z placówek działających na terytorium byłej carskiej Rosji. A wśród nich m.in. te wystawione przez 8-klasowe Gimnazjum Męskie Filologiczne im. Władysława Jagielly w Mińsku Litewskim, podpisane przez znanego na kresach pedagoga Mariana Massoniusa<sup>18</sup>. Takie właśnie świadectwo złożył w sekretariacie Gimnazjum Kresowego m.in. uczeń Jan Kondratowicz. Na jego dokumencie nauczyciel z Mińska napisał:



Świadectwo, które do Bydgoszczy Józef Podoski przywiózł z Kijowa, fot. – ze zbiorów Archiwum Państwowego w Bydgoszczy

<sup>18</sup> Marian Massonius (1862-1945), ur. w Kursku, członek redakcji czasopisma „Kraj” w Petersburgu, w czasie pierwszej wojny światowej dyrektor Gimnazjum Polskiego im. Władysława Jagielly. Prowadził lekcje w szkole, w której uczyła się przyszła bydgoszczanka Helena Obiezińska. Pracował w „Dzienniku Mińskim”. W 1918 r. założył gimnazjum polskie im. W. Syrokomli w Nieświeżu i był jego pierwszym dyrektorem. Wykładowca filozofii i pedagogiki Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.



Podanie Aleksandra Smętkowskiego z prośbą o zwolnienie z opłaty za szkołę, fot. – ze zbiorów Archiwum Państwowego w Bydgoszczy

Wśród świadectw złożonych w aktach kresowej szkoły znalazły się też te z Polskiego Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego w Słucku, podpisane przez dyrektora ks. Jana Grodisa, duchownego bardzo cenionego w powiecie słuckim. Takim właśnie dokumentem, przyjeżdżając do Bydgoszczy, legitymował się Wacław Skrodzki, uczeń klasy piątej.

Były też świadectwa z koedukacyjnego Gimnazjum Realnego im. Tadeusza Kościuszki w Równem. Na dokumencie wystawionym na nazwisko Kazimierza Zwierowicza nauczyciel napisał: *Odmawia się od niemieckiego*<sup>20</sup>. Uczeń Zwierowicz pewnie uparł się, że nie będzie przykładał się do nauki języka wroga. Szkoła to zaakceptowała. Co istotne, taki jak ten przypadek nie był bynajmniej wówczas czymś wyjątkowym.

Wśród dokumentów składanych w sekretariacie Gimnazjum Kresowego nie brakowało świadectw ze szkół rosyjskich, napisanych cyrylicą, jak to dostarczone przez Józefa Krotkiewicza, ucznia Męskiego Gimnazjum z Kamieńska w jekaterynburskiej guberni.

<sup>19</sup> APB, Akta szkół – zbiór szczątków zespołów, Gimnazjum dla uchodźców z Kresów Wschodnich w Bydgoszczy, sygn. 468/10, k. 37.

<sup>20</sup> APB, Akta szkół – zbiór szczątków zespołów, Gimnazjum dla uchodźców z Kresów Wschodnich op. cit., k. 368.

*Sprawowanie zmniejszone za nadmierną ruchliwość w czasie lekcji*<sup>19</sup>.

Uczeń Kondratowicz na pewno więc w Bydgoszczy musiał się bardziej starać, aby zasłużyć na zmianę opinii przywiezionej z mińskiej szkoły. I chyba sobie z tym poradził. Jego kolega z tej samej szkoły, Henryk Narkiewicz Jodko, wnuk szanowanego i cenionego prezesa słuckiego oddziału Towarzystwa Rolniczego, miał mniej szczęścia. Starając się o przyjęcie do szkoły, mógł przedstawić tylko odpis świadectwa, potwierdzony notarialnie w Warszawie. Niestety, to, co znalazło się na tym dokumencie, nie wystawiało mu najlepszej opinii.

W grupie oświadczeń, które musiały zastąpić papiery, które przepadły w Rosji, było to złożone 27 września 1920 r. przez Józefa Jarosława Wilkiewicza, byłego sędziego Sądu Apelacyjnego w Wilnie oraz profesora Józefa Fedorowicza z Politechniki Warszawskiej: *syn Marii Ceglińskiej i zmarłego w Moskwie profesora Instytutu Inżynierów dróg komunikacji Kazimierza Ceglińskiego, Henryk urodzony w styczniu 1905 roku ukończył trzy klasy rosyjskiego gimnazjum filologicznego Strachowa, następnie zdał egzamina do klasy czwartej polskiej szkoły pana Giżyckiego ewakuowanej do Moskwy z Warszawy*<sup>21</sup>. Henryk Cegliński wspaniale odwdziaczył się znajomym ojca – piątą klasę Gimnazjum Kresowego zakończył z wyróżnieniem.

### Z Czombrowa, Monasterzysk, spod Humania

Wśród uczniów gimnazjum nie brakowało dzieci z rodzin, które w okresie zaborów poniosły szczególne zasługi dla podtrzymywania polskości na Kresach Wschodnich. W gronie tym był m.in. Witold Karpowicz, krewny znakomitego fotografa Jana Bulhaka – syn właścicieli Czombrowa pod Nowogródkiem, miejscowości tak ściśle związanej z rodziną Adama Mickiewicza<sup>22</sup>. Był też Józef, syn Tytusa Podoskiego, do traktatu ryskiego właściciela dóbr Monasterzyska na ziemi kijowskiej – od grudnia 1920 r. radcy bydgoskiego magistratu. Junior Podoski został przyjęty do szkoły niedługo po przyjeździe do Bydgoszczy, 30 października, jako wolny słuchacz klasy V. Wiele miesięcy po rozpoczęciu roku szkolnego do gimnazjum trafili: Benedykt, Zbigniew i Jerzy – trzej synowie Serafina Lipkowskiego, do traktatu ryskiego właściciela rozległych dóbr na ziemi kijowskiej, kresowego społecznika, który w Humanu sfinansował powstanie gimnazjum<sup>23</sup>.

Rok szkolny został podzielony na tercjały. O ile pobyt w Internacie był bezpłatny, za naukę w Gimnazjum należało uiścić czesne. Za jeden tercjał dla klas od I do IV wynosiło ono 900 marek, a dla klas V-VI 1200 marek. Ale – jak wynika z zachowanych dokumentów – tylko połowa uczniów była w stanie to zrobić. Nie brakowało chłopców, którzy stracili oboje rodziców lub jedno z nich. Byli i tacy, których bliscy zostali na ziemiach wschodnich, a kontakt z nimi się urwał. Nic więc dziwnego, że do sekretariatu szkoły płynęła lawina podań, w których uczniowie albo ich matki, ojcowie, nawet rodzeństwo czy opiekunowie proszą o zwolnienie z opłaty za naukę. Np. Jan Szachno, urodzony w 1902 r. w Berezynie, wyjaśniał: *Ojciec został rozstrzelany przez bolszewików a matka nie posiada żadnych*

<sup>21</sup> APB, Akta szkół – zbiór szczątków zespołów, sygn. 468/10, k. 119.

<sup>22</sup> G. Chmielewska, „Bydgoszcz kresową przystanią. Historia Litka z Czombrowa, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski”, 5 VI 2014.

<sup>23</sup> G. Chmielewska, „Adres: ulica Paderewskiego 1”, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski”, 18 IX 2010.

środków pieniężnych. Zygmunt Palul z klasy V pisał: *Rodzina zamieszkała w Wilnie jest doszczętnie zrujnowana przez bolszewików i ojciec przez nich zбитy jest w ciężkiej chorobie i w ostateczności nie ma posady. Zaświadczenie o rozpaczliwym stanie życia załączę zaraz zarządowi Gimnazjum, gdy otrzymam z Wilna. Takie zaświadczenie zostało dostarczone. Przysłali je sąsiedzi państwa Palulów: My niżej podpisani obywatele, sąsiedzi niniejszym zaświadczamy, że Zygmunt Palul rzeczywiście został przez okupację bolszewicką zrujnowany doszczętnie, jedynie z tej przyczyny, że jego nieletni syn wstąpił do Wojska Polskiego, i przeto on, Zygmunt Palul, pozostaje w krytycznym położeniu, nie jest w stanie płacić z naukę w szkole dla syna jego, tem bardziej, że on w domu na jeszcze 4 nieletnich uczących się dzieci, co stwierdzamy naszymi własnymi podpisami<sup>24</sup>. W imieniu synów Juliana i Kazimierza z prośbą o zwolnienie z opłaty zwrócił się Stanisław Smólski: *Jestem obywatelem ziemskim z Podola (w. Karolów, winnickiego powiatu). Majątek mój wraz z całym dobytkiem został zrujnowany przez bolszewików. Dłuższy czas zmuszony byłem ukrywać się Zdobunowie na Wołyniu. Wreszcie z początkiem grudnia 1920 r. udało mi się z rodziną przedostać do Polski. Obecnie mieszkam w Poznaniu, gdzie dotąd nie mogę sobie znaleźć pracy. Wobec zupełnego braku środków, uprzejmie proszę Pana Dyrektora o uwzględnienie mojej prośby, przynajmniej do czasu, nim nie polepszy się mój byt materialny<sup>25</sup>. Ryszard Żyźniewski z klasy VIb, prosząc o zwolnienie z opłat za wpisowe, informował: *Matka moja mieszka na Kowieńszczyźnie, nie wiem nawet, czy w obecnych warunkach życia, dla wrogiego traktowania Polaków przez władze litewskie, mogłaby temu zaradzić. Powołać się mogę na P. Prof. Zajączka<sup>26</sup>. Starszy brat uczniów Szulakowskich pisał: *Uprzejmie proszę o zwolnienie od 2-giej raty wpisu szkolnego braci moich znajdujących się w pom. klas. Macieja Szulakowskiego z II kl. i Kazimierza Szulakowskiego z I kl. z powodu zupełnej niemożności zapłacenia za nich. Ojciec nasz zmarł w roku ubiegłym na tyfus plamisty, cała zaś pozostała rodzina uciekła w bardzo ciężkich warunkach od bolszewików z Kijowa bez rzeczy. Od kilku dopiero tygodni matka nasza otrzymała posadę nauczycielki szkoły powszechnej na wsi. Ja zaś, najstarszy z rodziny jestem świeżo zwolniony z wojska jako akademik na urlop bezterminowy, z wojska, dokąd byłem zaciągnięty jako ochotnik w 1917 r. do formacji generała Dowbora-Muśnickiego. W. Szulakowski b. ułan 10 Pułku Ułanów<sup>27</sup>. Z kolei Lucjan Szepankowski z klasy Vb prosił: *Niniejszym mam zaszczyt prosić Szanownego Pana Dyrektora o łaskawe zwolnienie mnie z wpisu szkolnego. Gdyż ja, byłem żołnierz, a obecnie zwolniony z wojska dla*****

<sup>24</sup> APB, Akta szkół – zbiór szczątków zespołów, sygn. 468/10, k. 65.

<sup>25</sup> APB, Akta szkół – zbiór szczątków zespołów, sygn. 468/10, k. 132.

<sup>26</sup> APB, Akta szkół – zbiór szczątków zespołów, sygn. 468/10, k. 175.

<sup>27</sup> APB, Akta szkół – zbiór szczątków zespołów, sygn. 468/10, k. 92.

kończenia nauki znajduję się w warunkach bardzo krytycznych, ponieważ jestem sam, gdyż rodzice moi zostali w Mińsku Litewskim. Ja żadnych sum pieniężnych nie posiadając myślę, że polskie społeczeństwo nie zapomni o nas i nie odmówi tej pomocy, o którą usilnie proszę pana dyrektora<sup>28</sup>.

I rzeczywiście, społeczeństwo nie pozostało obojętne na trudną sytuację gimnazjalistów. Grupa mieszkańców Bydgoszczy i okolicznych ziemian, ale też byłych ziemian z ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej – członkowie sekcji opieki szkolnej nad młodzieżą kresową – zorganizowała akcję zbierania pieniędzy na wpisy szkolne, m.in. poprzez organizowanie przedstawień i koncertów, z których dochód byłby przeznaczony na wpisy szkolne<sup>29</sup>. Aktorzy i muzycy mieszkający w Bydgoszczy chętnie przystali na propozycję współpracy. Szczególnie wiele życzliwości dla sprawy Kresów wykazała aktorka i zarazem szefowa bydgoskiego teatru Wanda Siemaszkowa, też kresowianka – spod Kobrynia. Pierwsze przedstawienie, czyli „Warszawiankę” Stanisława Wyspiańskiego oraz koncert, zaplanowano na 4 listopada 1920 r. Dzień wcześniej „Dziennik Bydgoski” informował: *Po przedstawieniu odbędzie się w sali hotelu „Pod Orłem” raut, który ma na celu zaznajomienie się wzajemne Towarzystwa miejscowego i przybyłego z kresów. Bilet teatralny jest zarazem kartą wstępu na raut. Panie są proszone o skromne toalety. W dniu przedstawienia w tej samej gazecie pisano: Nie wątpimy, że tak cudna pieśń Wyspiańskiego z Siemaszkową na czele jak również cel wzniosły znajdą oddźwięk w sercach Bydgoszczan, którzy nie raz już czynem zadokumentowali swoją gotowość do ofiar.*

I rzeczywiście, bydgoszczanie, ci mieszkający tu już od lat i ci z kresowym rodowodem, tłumnie przybyli do Teatru Miejskiego. Zebrano 41 tys. marek, były też dary w naturze<sup>30</sup>. Ale zebrano też i dodatkowe datki, np. ks. Narcyz Putz przekazał 1 tys. marek, zebranych wśród wiernych, hr Droste-Vishering 3 tys., hr.



Jarosław Bułhak, uczeń klasy IIIa Gimnazjum Kresowego w Bydgoszczy, fot. ze zbiorów Joanny Puchalskiej

<sup>28</sup> APB, Akta szkół – zbiór szczątków zespołów, sygn. 487/6, k. 7.

<sup>29</sup> „Dziennik Bydgoski”, nr 242, 29 XI 1920.

<sup>30</sup> Do wiosny 1924 r. środkiem płatniczym w całym kraju była marka polska.

Krystyna Pusłowska 1 tys., Julia Zanówna 711 marek zebranych wśród znajomych i współpracowników, p. Romański 1 tys. marek<sup>31</sup>.

Nauczyciele z dyrektorem na czele byli bardzo wdzięczni, że uczniowie mają sprzymierzeńców. Sami też robili w tej sprawie, co się dało, prosząc, przypominając, czasami błagając. Ale tak naprawdę niewiele czasu im na to zostawało. Poza prowadzeniem lekcji i dyżurami w Internacie Kresowym mieli jeszcze mnóstwo innych obowiązków, związanych z pracą w szkole. Wśród nich wypisywanie wielkich arkuszy z danymi statystycznymi dotyczącymi podopiecznych. Trzeba było podać adresy rodziców, do tego adresy ich kresowych szkół. Ponadto informacje o wyznaniu, statusie majątkowym i zawodowym rodziców lub opiekunów (obywatel ziemski, oficjalista, przemysłowiec, rzemieślnik, urzędnik pocztowy, telegrafista, sądowy, inteligencja zawodowa, czyli lekarz, adwokat, sędzia, kupiec, służba kolejowa, wyrobnik). Była to na pewno wielka biurokracja, ale dzięki temu szkoła wiedziała, z jakich rodzin pochodzą wychowankowie. I tak np. w klasie IVb, w której uczyło się 47 chłopców, 20 przyjechało z Mińska, 5 z Kijowa, reszta z innych miejscowości. 10 uczniów pochodziło z domów obywateli ziemskich, kolejnych 10 z rodzin urzędników państwowych. 10 chłopców nie miało ojców, 6 – matek. 35 uczniów z tej klasy mieszkało w Internacie Kresowym<sup>32</sup>. Wszystkie dokumenty zawierające dane statystyczne zostały napisane ręcznie. Szkoła nie posiadała maszyny do pisania, dopiero przymierzała się do takiego zakupu.

W tym czasie liczba uchodźców w Bydgoszczy zaczęła powoli się zmniejszać. Wiele rodzin, m.in. tych z ziemi wileńskiej, podjęło decyzję o powrocie do swoich domów. Wyjeżdżali rodzice, dziadkowie, ale dzieci miały zostać w Bydgoszczy do końca roku szkolnego. Bydgoska prasa apelowała: *Wicher nawalniczy ze Wschodu przygnał do Bydgoszczy niemało bezdomnych tułaczy z kresów wschodnich: przeżyli oni tutaj kilka miesięcy w warunkach nie do zazdrości: w mieszkaniach pustych, nieraz nawet bez łóżek, o głodzie i chłodzie, w dodatku słysząc raz po raz narzekania: „uchodźcy pozajmowali wszystkie mieszkania”, – „z powodu uchodźców wszystko drożeje”, itp. Obecnie większość z tych niemiłych stałym mieszkańcom Bydgoszczy, a niedobrowolnych gości wraca w strony rodzinne, gdzie znajdują „popalone siola, rozwalone miasta” – a wraca, by głosem swoim stwierdzić przynależność kresów do macierzy. Jeden z uchodźców pisze nam na pożegnanie: Odjeżdżamy stąd bez żalu, bo nie pozyskaliśmy przyjaciół, nie zbliżyliśmy się z nikim, ale też bez urazy, tylko odjeżdżamy z głęboką troską o los dziatwy, którą zostawiamy w gimnazjum kresowym. Chciejcie zastąpić rodziców*

<sup>31</sup> „Dziennik Bydgoski”, nr 268, 30 XI 1920 r.

<sup>32</sup> APB, Akta szkół – zbiór szczątków zespołów, sygn. 468/7, k. 100.

*tym naszym „orlątom”, pamiętajcie, że już niejedno z nich walczyło „za wolność naszą i waszą” – nie zapominajcie, że jeszcze groźne chmury ciążą nad Polską, a to jej przyszli obrońcy*<sup>33</sup>.

### **Pszczółkowski jadł na lekcji**

Wydawałoby się, że po tragicznych przeżyciach na Kresach Wschodnich bydgoskie gimnazjum będzie dla uczniów jak dar od losu. I zdecydowana większość z nich rzeczywiście tak szkołę traktowała. Ale nie wszyscy. Najgorzej zachowywali się uczniowie ze starszych klas. Tam dochodziło do bójek i kradzieży. Chłopcy przylapywani byli na paleniu papierosów. Zdarzały się przypadki wręcz chamskiego odnoszenia się do pedagogów. W dużym stopniu były to konsekwencje pobytu młodych ludzi na froncie, gdzie przecież dochodziło do tragicznych, w tym demoralizujących sytuacji. Jakby tego było jeszcze mało, dał o sobie znać okres dojrzewania, czyli zbuntowana natura nastolatków. Na lekcjach nie zawsze panował idealny spokój i skupienie uwagi na tym, co mówi nauczyciel. Najłagodniejsze konsekwencje w postaci uwag trafiały do dziennika, jak te z klasy III<sup>34</sup>:

*Romel Feliks – złe zachowanie i nieposłuszeństwa.*

*Szulakowski, Strzelecki, Malkiewicz nie mieli zeszytów do rysunków.*

*Pszczółkowski jadł na lekcji.*

*Łabuć, Kowalewski, Pułjan pisali jakieś kartki.*

*Podnieśński źle się zachowuje.*

W porównaniu jednak do tego, jak niekiedy potrafili się zachowywać się inni niż ci wymienieni chłopcy, jedzenie podczas lekcji czy zapominanie zeszytu było drobnostką. Zdarzały się bowiem przewinienia o wiele cięższego kalibru. Pierwszą czarną owcą w Gimnazjum okazał się Jan Gasztowt – gimnazjalista z Mińska Litewskiego. Już 18 grudnia 1920 r. rada pedagogiczna postanowiła go usunąć z listy wychowanków: *za niemoralne zachowanie się w gimnazjum i internacie, za stwierdzone wypadki kradzieży, za samowolne opuszczanie internatu, za wyjątkowe złe sprawowanie*. Pedagodzy często skarżyli się też na osiemnastoletniego Wacława Dzierżyńskiego z gimnazjum w Bobrujsku, który opuszczał samowolnie lekcje, a do tego lekceważąco odnosił się do nauczycieli. Chłopak miał za sobą traumatyczne przeżycia: ojciec trafił do bolszewickiej niewoli. Matka była poważnie chora. Te argumenty przedstawił w piśmie, prosząc o zwolnienie z wpisanego<sup>35</sup>. Oczywiście dyrektor uznał, że uczeń Dzierżyński zasługuje na pomoc. A on odwdzięczał się za to coraz gorszym zachowaniem. Tłumaczono, proszono, nawet straszono – wszystko bez skutku. Najpierw Dzierżyńskiego ukarano naganą,

<sup>33</sup> „Dziennik Bydgoski”, nr 290, 28 XII 1920.

<sup>34</sup> APB, Akta szkół – zbiór szczątków zespołów, sygn. 468/7, k. 88.

<sup>35</sup> APB, Akta szkół – zbiór szczątków zespołów, sygn. 468/6, k. 25.

czym chyba specjalnie się nie przejął, bo ostatecznie skończyło się na relegowaniu ze szkoły. Jego kolega, Gerard Pławiński, gimnazjalista z Wilna, za złe zachowanie w stosunku do dyrektora sześć godzin spędził w szkolnym areszcie, a potem karnie przeniesiono go z Gimnazjum Humanistycznego do Gimnazjum Klasycznego. Ale tam też się nie popisał ani dobrą nauką, ani przyzwoitym zachowaniem. I w rezultacie musiał się rozstać ze szkołą. To tylko trzy nazwiska z długiej listy gagatków, którzy mocno nabroili w Gimnazjum Kresowym. I ponieśli tego konsekwencje.

Na szczęście zdecydowana większość uczniów zachowywała się przyzwoicie, nawet ci najstarsi, obciążeni traumatycznymi doświadczeniami z frontu bolszewickiego. Na pewno zadziałał tu talent pedagogiczny dyrektora. Bo to dzięki Z. Karpowiczowi najstarsi uczniowie utworzyli Stowarzyszenie Szkolnej Młodzieży Kresowej. Swój wolny czas zaczęli spędzać na pomaganiu młodszemu kolegom, ale też zgodnie z zaleceniem dyrektora nie zapomnieli o zabawie. Zapraszali na tańce miejscową młodzież, gościli kresowe koleżanki z Chelmina.

Młodzi ludzie doceniali życzliwość, z jaką do ich pracy podchodził dyrektor szkoły. W dowód wdzięczności w maju członkowie Stowarzyszenia przygotowali dla Z. Karpowicza wielką imienną niespodziankę. Tego dnia wręczyli mu kwiaty, laurkę i skózaną teczkę ze srebrnym monogramem i tabliczką z napisem „Drogiemu i kochanemu dyrektorowi od uczeni gimnazjum kresowego w Bydgoszczy 2-V-21”. A szef Stowarzyszenia Stanisław Kiewlicz wygłosił mowę: *W swych zamierzeniach zawsze w Twojej osobie znajdowaliśmy życzliwość i poparcie, dzięki czemu dziś egzystuje nasze Stowarzyszenie, które skupia wszystkich kolegów, a wobec miejscowej ludności wskazuje, że my będąc nie u siebie umieli zorganizować się.*

#### **Dyrektor Karpowicz podpowiada**

Szkoła działała zaledwie od sześciu miesięcy, gdy już rozeszły się pogłoski, że w planach jest likwidacja gimnazjów kresowych. Takie plany miały bezpośredni związek z powolnym stabilizowaniem się sytuacji na Kresach Wschodnich – tych, które pozostały w granicach Polski. Jednak nie wszystkim pracownikom szkoły się one spodobały. Gimnazjum w tym czasie powoli coraz lepiej sobie radziło. Udało się uporządkować funkcjonowanie Internatu Kresowego – placówki, która przez wiele miesięcy była głównym zmartwieniem dyrektora Karpowicza i jego współpracowników. Młodzież przeprowadziła się do dawnego niemieckiego sierocińca przy ul. Senatorskiej 80 (obecnie ul. Chodkiewicza 32), gdzie przynajmniej mieszkaniowe warunki były o niebo lepsze niż te, jakie młodzi ludzie mieli w budynkach przy ul. Gdańskiej i Sienkiewicza<sup>36</sup>. Podczas dyskusji

<sup>36</sup> G. Chmielewska, *Internat Kresowy*, „Kronika Bydgoska” 2013, t. 34, s. 137-138.

w szkole szukano kompromisowego rozwiązania, które można by podpowiedzieć ministerstwu. Członkowie rady pedagogicznej na posiedzeniu 8 kwietnia 1921 r. przygotowali trzy warianty dotyczące losu szkoły: *Pierwsza: pozostawienie szkoły nadal w dotychczasowym charakterze autonomicznej jednostki, (...) tryb życia szkolnego nie uległby żadnym radykalnym zmianom: – program przedmiotów naukowych byłby wykorzystywany stopniowo i konsekwentnie, młodzież wdrożona już w przeciągu roku do poprzedniego systemu bez łamania go mogłaby łatwiej osiągnąć wymagany przez program ministerialny poziom wiedzy; ciało nauczycielskie (z wyjątkiem dyrektora i może paru profesorów) – pozostałoby na miejscu.*

*Druga: to zupełnie likwidacja szkoły, rozproszenie uczniów i wcielanie ich grupami do innych szkół. (ten sposób ma między innymi dwie duże niedogodności, po pierwsze ze względu na ubóstwo większość uczniów musiano by ulokować tylko w tych szkołach, przy których są bursy, po drugie – trudność przystosowania każdej poszczególnej grupy do wymagań i poziomu nowej szkoły i wyrównanie braków, jakie są u młodzieży prowadzonej i nauczanej od paru lat w warunkach nienormalnych);*

*trzecia droga: niejako kompromisowa, utworzenie ze szkoły kresowej oddziałów równoległych przy jednym z gimnazjów miejscowych. Ta druga prowadziłaby do likwidacji szkoły i zapewniłaby zespołowi korzyść natury prawnej, mianowicie pewną odrębność, niezrywanie z tradycją, i systemem i porządkiem dotychczasowym, klasy „kresowe” niższe mogłyby zostać wcielone od razu do odpowiednich klas gimnazjum miejscowego, klasy zaś wyższe, zachowałyby aż do zlikwidowania swej odrębności. Rada Pedagogiczna upoważniła p. Dyrektora Gimnazjum wystosować odpowiedni memorial w tej sprawie do p. Szefa Sekcji Szkolnictwa Średniego M.W.R. i Oś. Publ. w Warszawie<sup>37</sup>. Memorial został przekazany ministerstwu, ale wiadomości, które docierały z Warszawy raczej nie dawały nadziei na to, że szkoła w Bydgoszczy będzie funkcjonować nadal. Jednak taka sytuacja absolutnie nie wpłynęła na pracę nauczycieli. Tak jak byli wymagający wcześniej, tak i postępowali nadal. Nie stosowano żadnej taryfy ulgowej. Za dobrą naukę stawiano dobre stopnie, za złą sypały się niedostateczne. A za złe zachowanie – uwagi.*

#### **Archiwum do Wilna, pieczęcie do Warszawy**

W czerwcu los szkoły już był przesądzony. Zaczęto przygotowywać się do jej likwidacji. Rada pedagogiczna na posiedzeniu 14 czerwca ustaliła, że w sprawie archiwum i inwentarza należy się zwrócić do MWR i OP o pozwolenie przekazania ich do Wilna – do departamentu Oświaty Litwy Środkowej. Natomiast księga kasowa, dokumenty kasowe i pieczęcie miały być złożone w Towarzystwie

<sup>37</sup> APB, Akta szkół – zbiór szczątków zespołów, sygn. 468/8, k. 18-19.

Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych w Warszawie. Podjęto też decyzję, że rok szkolny zakończy się 26 czerwca 1921 r. Jeszcze 23, 24 i 25 czerwca odbywały się spotkania członków rady pedagogicznej, na których omawiano efekty nauczania, a przede wszystkim ustalono oceny z zachowania. Wyniki całorocznej pracy uczniów nie budziły zachwytu. Tylko 3 uczniów wyróżniono nagrodami. 71 musiało zdawać poprawkę, aż 76 musiało powtarzać klasę. Rekordzistką szkoły pod tym ostatnim względem była klasa IVb, w której aż 14 chłopców nie otrzymało promocji, a wśród nich Henryk Narkiewicz Jodko, wnuk prezesa Sluckiego Towarzystwa Rolniczego. Rada pedagogiczna uznała, że siedmiu chłopców otrzyma obniżone stopnie z zachowania. Zdecydowały o tym takie przewinienia, jak bójki i znieważanie młodszych kolegów, lekceważenie przepisów szkolnych, systematyczne opuszczanie lekcji, złośliwe wybryki, a także lekceważące traktowanie religii.

I wreszcie nadszedł ten ostatni szkolny dzień. Stanisław Kiewlicz, uczeń klasy VIb, tak go zapamiętał: *Na 26 czerwca wyznaczono akt rozdania świadectw i nagród wobec miejscowych władz wojskowych i cywilnych. Na te uroczystość przybyli: dowódca 15 dyw. p. Jung, dowódca garnizonu, prezydent miasta, radni, kresowiaczy, delegat Kuratorium Poznańskiego. Po zajęciu miejsc przez wszystkich, chór wykonał pienia, po pieniach zajął głos dyrektor składając sprawozdanie i podziękowanie miejscowym władzom za pomoc udzieloną. Później przemawiali: profesor naszego gimnazjum P. Śliwiński, podkreślając zasługi dyrektora i dziękując za życzliwą pracę, kol. Zaliwski w imieniu nas dziękując za wysiłki, dzięki którym nie zmarnowaliśmy roku, oraz dziękując miejscowym władzom. Przemawiali jeszcze delegat Kuratorium, dyrektor miejscowego gimnazjum podnosząc zasługi naszego dyrektora. Na zakończenie wręczono nagrody i odśpiewano rotę<sup>38</sup>.*

Dwanaście dni później „Dziennik Bydgoski” informował: *Dyrekcja Gimnazjum dla uchodźców z Kresów wschodnich w Bydgoszczy podaje do wiadomości osób interesowanych, że z powodu zniesienia szkoły archiwum tegoż gimnazjum zostanie przewiezione do Wilna i będzie złożone w Departamencie Oświaty Litwy Środkowej<sup>39</sup>.*

Przestało istnieć gimnazjum, zakończyło też działalność Stowarzyszenie. *Postanowiono bibliotekę przekazać oraz milionówkę miejscowemu Komitetowi Polaków z Kresów Wschodnich, pieczęcie, archiwum i sprawozdania przekazać do Wilna do miejscowej Br. Pomocy, kapitał wynoszący ok. 10 tysięcy rozdać wśród niezamożnych uczni odjeżdżających<sup>40</sup>.*

<sup>38</sup> J. Malinowski, *Bydgoszcz we wspomnieniach z lat 1920-1921*, „Kronika Bydgoska” 1998, s. 360-361.

<sup>39</sup> „Dziennik Bydgoski”, nr 153, 26 VII 1921.

<sup>40</sup> J. Malinowski, op. cit., s. 362.

Jeszcze 27 i 28 czerwca nauczyciele przeprowadzili egzaminy wstępne, których wynik miał być honorowany w innych placówkach. A potem zaczęło się wielkie pakowanie i sprzątanie. Uczniowie z Wilna, Nowogródka, Łucka czy Kamieńca Podolskiego wrócili w swoje rodzinne strony. A wśród nich m.in. Czesław Kulikowski – w niedalekiej przyszłości wychowanek Wileńskiego Seminarium Duchownego, kapelan 2. Grupy Artylerii Ciężkiej 2. Korpusu Polskiego, uczestnik walk pod Monte Cassino, a po 1957 r. – kanclerz Kurii Biskupiej w Olsztynie. Do Wilna wrócił Stanisław Kiewlicz, dzięki któremu obrazki z życia szkoły i Internatu Kresowego dotrwały do naszych czasów<sup>41</sup>.

Ci uczniowie, którzy nie mieli ani do czego, ani do kogo wracać – bo ich rodzinną ziemię odcięła bolszewicka granica – pozostali w Internacie Kresowym albo u krewnych i kontynuowali naukę. Zostali też gimnazjaliści, których rodzice uznali, że w Bydgoszczy będą mieli zapewnione lepsze warunki i wyższy poziom nauki. W tej ostatniej grupie był m.in. Bohdan Nowicki, pochodzący z majątku Teklipol pod Mińskiem, po wojnie znany bydgoski lekarz, a prywatnie – ojciec cenionego poety Krzysztofa Nowickiego. Został też jego starszy brat Marian. Obydwaj zdecydowali kontynuować naukę w Gimnazjum Humanistycznym.

Mimo zapowiedzi, że szkolne archiwum trafi do Wilna, nie wszystkie dokumenty opuściły Bydgoszcz. Co zostało? Pięć tekturowych teczek, a w nich świadectwa szkolne z Bobrujska, Kijowa, Mińska, ze Slucka i wielu innych miejscowości z ziem wschodnich. Do tego plik podań, wypełnionych tragedią polskich rodzin z ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. I jeszcze: protokoły z posiedzeń rady pedagogicznej, wykazy imienne uczniów, lista ich ocen, preliminarz budżetu szkoły, a nawet rejestr uwag. Każdy z tych dokumentów to historia Kresów Wschodnich, ale i historia Bydgoszczy. Dziś – bezcenne.

### Eastern Borderland Grammar School in Bydgoszcz

**Key words:** Eastern Borderland, Eastern Borderland Grammar School, Bydgoszcz

### Summary

The Boys' Grammar School for Refugees from the Eastern Borderland was established in Bydgoszcz in September 1920. Boys from evacuated posts were referred here, among others from Navahrudak, Nesvizh, Lithuanian Minsk, Sluck, Rivne and many other towns. Girls went to Chełmno. Teachers of these posts also originated from Eastern Borderland schools. Over 300 students started their education at the Eastern Borderland Grammar School in Bydgoszcz. They needed

<sup>41</sup> Jan Malinowski, op. cit., s. 347-362.

both education and a roof over their heads. That's why the Eastern Borderland Dormitory was established for them. Education at school was paid. Unfortunately, the majority of the boys, mainly orphans, couldn't afford to pay the registration fee. Students submitted applications to exempt them from this duty. Money for the education of the students of the Eastern Borderland Grammar School was transferred by landowners from Wielkopolska and by former residents of the Eastern Borderland living in Bydgoszcz, including physicians, lawyers, and engineers. The Eastern Borderland Grammar School was functioning only one year – until the end of June 1921. The collections of the State Archive Branch in Bydgoszcz features preserved documents, e.g. school and other reports, grade sheets, etc.

### Gymnasium für Einwohner der früheren polnischen Ostgebiete in Bydgoszcz

**Schlüsselwörter:** frühere polnische Ostgebiete, Gymnasium für Einwohner der früheren polnischen Ostgebiete, Bydgoszcz

#### Zusammenfassung

Das Jungengymnasium für Flüchtlinge aus den früheren polnischen Ostgebieten wurde in Bydgoszcz im September 1920 gegründet. Es wurden Jungen aus evakuierten Schulen, u.a. aus Nawahrudak, Njaswisch, Litauischen Minsk, Sluzk, Riwno und vielen anderen Orten hierher eingewiesen. Mädchen brachte man nach Chelmno [Kulm]. Der Lehrkörper in diesen Schulen stammte auch aus den Schulen in den polnischen Ostgebieten. In dem Gymnasium für Einwohner der früheren polnischen Ostgebiete in Bydgoszcz nahmen über 300 Schüler die Ausbildung auf. Man musste ihnen nicht nur die Bildung, sondern auch das Dach über dem Kopf sichern. Deswegen wurde das Internat für Einwohner der früheren polnischen Ostgebiete gegründet. Die Bildung in der Schule war entgeltlich. Die überwiegende Mehrheit der Jungen, vor allem Waisen, konnte sich es leider nicht leisten, die Einschreibgebühr zu entrichten. Die Schüler reichten Anträge auf die Befreiung von dieser Pflicht ein. Das Geld für die Bezahlung der Ausbildung der Schüler des Gymnasiums für Einwohner der früheren polnischen Ostgebiete übergaben Gutsbesitzer aus Großpolen sowie in Bydgoszcz ansässige ehemalige Einwohner der früheren polnischen Ostgebiete, darin Ärzte, Rechtsanwälte, Ingenieure usw. Das Gymnasium für Einwohner der früheren polnischen Ostgebiete funktionierte nur ein Jahr – bis Ende Juni 1921. In den Sammlungen der Niederlassung des Staatsarchivs in Bydgoszcz erhielten sich Unterlagen, und zwar Schulzeugnisse, Protokolle, Beurteilungsbögen usw.

### Katarzyna Gębarowska

## Władysława Spizewska. Wyemancypowana pionierka bydgoskiej fotografii zawodowej

**słowa kluczowe:** Władysława Spizewska, fotografia, Bydgoszcz

Choć fotografia już w kilkanaście lat od momentu jej opatentowania dotarła na ziemię bydgoskie za sprawą wędrownych dagerotypistów, to próżno szukać kobiet aktywnie działających w tym zawodzie w XIX w.<sup>1</sup> Pionierki bydgoskiej fotografii zawodowej pojawiają się w grodzie nad Brdą dopiero na początku XX w. Pierwszą kobietą, która otwiera własny zakład fotograficzny na terenie Bydgoszczy, jest Berta Heinicke, właścicielka *Atelier Victoria* w latach 1904-1908 przy Danzigerstr. 157 (obecnie ul. Gdańska 27)<sup>2</sup>. Kilka lat po przeniesieniu zakładu do Poznania<sup>3</sup>, zakład przy tej samej ulicy, lecz pod numerem 7, otwiera Anna Kannenberg, prowadząc go z pewnymi przerwami aż do 1925 r.<sup>4</sup> Natomiast trzecią kobietą i jednocześnie pierwszą Polką prowadzącą własny biznes w rzemiośle fotograficznym na terenie Bydgoszczy jest Władysława Spizewska. Pozostaje ona jedną z ciekawszych kobiecych postaci fotografii zawodowej w Bydgoszczy, choć obecnie jest całkowicie nieznana, zapomniana. Przeprowadzone do tej pory badania na temat zakładów fotograficznych w Bydgoszczy do 1939 r. błędnie wskazywały działalność tej niezwykłej kobiety zaledwie na 1923 r.<sup>5</sup> W rzeczywistości Władysława Spizewska działała na terenie miasta przez okres co najmniej 5 lat, a rozmach, z jakim prowadziła swój zakład, zachęca do szczegółowego opisanie jej historii.

Władysława Franciszka Joanna Spizewska z domu Margraf, bo tak brzmi jej pełne imię i nazwisko, urodziła się 26 marca 1879 r. w Starym Dworze, średniej

<sup>1</sup> Wzmianka o dwóch zakładach fotograficznych, prowadzonych przez grawera i złotnika, pojawiła się w 1855 r. w pierwszej książce adresowej Bydgoszczy; zob. Z. Hojka, *Fotografia w Bydgoszczy 1860-1939*, „Bydgoski Rocznik Muzealny” 2011.

<sup>2</sup> Ibidem.

<sup>3</sup> R. Szalow, *Atelier fotograficzne i fotografowie działający w Poznaniu przed 1918 rokiem*, [w:] *Kronika Miasta Poznania*, Poznań 2011.

<sup>4</sup> Z. Hojka, *Fotografia w Bydgoszczy 1860-1939*, „Bydgoski Rocznik Muzealny” 2011, nr 2.

<sup>5</sup> Ibidem.

wielkości wsi o udokumentowanej ponadsześćsetletniej historii, w południowej części powiatu międzyrzeckiego, w granicach historycznej Wielkopolski<sup>6</sup>. Przyszła na świat w katolickiej rodzinie jako córka Eustachy Kornelii z domu Kalisz (ur. 1841 r.) oraz Juliusza Margrafa (ur. 30 stycznia 1823 r. w Skwierzynie w dolinie Warty), właściciela dóbr ziemskich<sup>7</sup>. Rodzina Margrafów była poważana i dobrze sytuowana, w skład jej majątku wchodziły hektary ziemi i lasów<sup>8</sup>. Jeszcze zanim Władysława przyszła na świat w 1875 r., jej ojciec otrzymał propozycję kandydowania do krzesła poselskiego na sejm pruski w okręgu wyborczym babimojsko-międzyrzeckim w Wielkim Księstwie Poznańskim<sup>9</sup>. Z ogłoszenia Komitetu Wyborczego Prowincjonalnego na Wielkie Księstwo Poznańskie z dnia 3 stycznia 1875 r. dowiadujemy się, że jego przewodniczącym był w owym czasie sam Władysław Bentkowski, uczestnik obu powstań narodowych, kapitan w Legionie Polskim w czasie rewolucji węgierskiej 1848 r., polityk, działacz społeczny, dziennikarz<sup>10</sup>. W źródłach zachował się odręczny list w języku polskim napisany przez Bentkowskiego na papierze z nadrukiem Komitetu wyborczego prowincjonalnego na W. Ks. Poznańskie, datowany 4 stycznia 1875 r., w którym mianuje Juliusza Margrafa kandydatem<sup>11</sup>. Skierowany jest „Do Wielmożnego Bernarda Haza-Radlic w Lewicach<sup>12</sup>”. Bentkowski pisze o wyznaczonych wyborach uzupełniających na posła sejmiku pruskiego w okręgu babimojsko-międzyrzeckim. Ubolewa, że w tym okręgu ich kandydat nie ma żadnych szans na wygraną, ale mimo to należy kandydata wystawić. Ma nim być Juliusz Margraf ze Starego Dworu. Bentkowski prosi Haza-Radlic o pomoc w zorganizowaniu poparcia dla kandydata<sup>12</sup>.

Władysława była późnym, czwartym, dzieckiem małżeństwa Julisza i Eustachii Margrafów<sup>13</sup>. Gdy przyszła na świat, jej ojciec miał już 56 lat, a matka 38.

<sup>6</sup> Urząd Stanu Cywilnego w Bydgoszczy, nr 469, 1922, Skrócony odpis aktu małżeństwa W. Spizewskiej i Józefa Popka.

<sup>7</sup> „Deutschland, Preußen, Brandenburg und Posen, Kirchenbuchduplikate 1794-1874“, database with images, *FamilySearch* <https://familysearch.org/ark:/61903/1:1:J3N7-78Y>; (dostęp: 20.06.2016), Julius Margraf and Eustachia Cornelia Kielisch, 1869.

<sup>8</sup> Die Ablösung der Forstberichtigungen des Lehnschulzengutsbesitzers Julius Margraf zu Altenhof/Stary Dwór/, *Zespól: 53/291/0 Rejencja w Poznaniu* » Seria: 3.6 Urzędy domenalne – Stary Dwór pow. Międzyrzecz » Jednostka: 546, Archiwum Państwowe w Poznaniu.

<sup>9</sup> „Ogłoszenie Komitetu Wyborczego Prowincjonalnego na W. Księstwo Poznańskie z dnia 3 stycznia 1875 roku“, „Wiarus“ 5 stycznia 1875, nr 1, s. 1.

<sup>10</sup> *Władysław Bentkowski żołnierz, działacz społeczny, dziennikarz*, <http://archiwum.nina.gov.pl/film/wladyslaw-bentkowski-zolnierz-dzialacz-spoeczny-dziennikarz> (dostęp: 20.06.2016).

<sup>11</sup> <http://archiwum.allegro.pl/oferta/bentkowski-1875-lewice-haza-radlic-miedzyrzecz-i5966700573.html> (dostęp: 20.06.2016).

<sup>12</sup> Ibidem.

<sup>13</sup> „Deutschland, Preußen, Brandenburg und Posen, Kirchenbuchduplikate 1794-1874“,

Ostatnim dzieckiem był Łucjan, z zawodu fotograf, urodzony w 1887 r.<sup>14</sup>

W 1891 r. rodzina opuściła Stary Dwór i przybyła do Poznania<sup>15</sup>. W 1893 r. została odnotowana w księdze adresowej Bydgoszczy przy ulicy Bahnhofstr. (ob. ul. Dworcowa). Margrafowie nie zagrzali miejsca na długo<sup>16</sup>. W 1894 r. znów są mieszkańcami Poznania<sup>17</sup>. W 1898 r. w niewiadomym celu Władysława ponownie przyjechała do Bydgoszczy, tym razem samodzielnie, jednak po paru miesiącach wróciła do rodziców<sup>18</sup>. Źródła podają, że w 1900 r. wyjechała do Wieliczki, gdzie według wpisu w poznańskiej księdze meldunkowej dnia 9 kwietnia 1902 r. wyszła za mąż za Stanisława Spizewskiego<sup>19</sup>. Jednak kwerenda źródłowa zarówno w Archiwum Narodowym w Krakowie, jak i w parafii rzymskokatolickiej św. Klemensa w Wieliczce nie potwierdziły tego faktu. W Wieliczce nie odnotowano ślubu Władysławy Margraf ze Stanisławem Spizewskim, do dziś pozostaje zatem zagadką, czy Stanisław Spizewski w ogóle istniał oraz czy i kiedy Władysława wyszła za niego za mąż. Pewne jest, że kiedy pojawiła się po raz kolejny w Bydgoszczy, posługiwała się już nazwiskiem Spizewska.

Pierwsza wzmianka o Władysławie Spizewskiej w kontekście fotografii na terenie Bydgoszczy pojawia się na przełomie 1917/1918 r. Na kartonikowym zdjęciu, o wymiarach prawie dwukrotnie większych niż *carte de visite*, tzw. *portrecie gabinetowym* (10,5 na 16 cm) pochodzącym z zakładu fotograficznego o nazwie *E. Johann Ball*, widnieje nazwisko Władysławy Spizewskiej jako właścicielki zakładu.

database with images, *FamilySearch* <https://familysearch.org/ark:/61903/1:1:J3N7-3JH>; (dostęp: 20.06.2016), Stanisława Salomea Margraf, 1869; Ibidem, <https://familysearch.org/ark:/61903/1:1:J3N7-CY2>; (dostęp: 20.06.2016), Bolesław Helióder Julius Margraf, 1871; Ibidem, <https://familysearch.org/ark:/61903/1:1:J3N7-NM9>; (dostęp: 20.06.2016), Josepha Gertruda Margraf, 1873; Ibidem, Indeks osobowy kartoteki ewidencji ludności miasta Poznania z lat 1870-1931, z jednostki sygn. 53/474/0/19.3/14786, nr karty 925.

<sup>14</sup> Indeks osobowy kartoteki ewidencji ludności miasta Poznania z lat 1870-1931, z jednostki sygn. 53/474/0/19.3/14786, nr karty 926.

<sup>15</sup> Indeks osobowy kartoteki ewidencji ludności miasta Poznania z lat 1870-1931, z jednostki sygn. 53/474/0/19.3/14786, nr karty 924.

<sup>16</sup> *Adressbuch nebst allgemeinem Geschäfts-Anzeiger von Bromberg und dessen Vororten auf das Jahr 1893: auf Grund amtlicher und privater Unterlagen*, <http://www.kpbc.ukw.edu.pl/dlibra/publication?id=19542&from=&dirids=1&tab=1&lp=4&QI=> (dostęp: 5.07.2016).

<sup>17</sup> *Adress- und Geschäfts- Handbuch der Stadt Posen. 1894*, <http://www.wbc.poznan.pl/Content/269583/index.djvu>, (dostęp: 5.07.2016).

<sup>18</sup> Indeks osobowy kartoteki ewidencji ludności miasta Poznania z lat 1870-1931, z jednostki sygn. 53/474/0/19.3/14786, nr karty 925.

<sup>19</sup> Ibidem.





Portret kobiety, data nieznaną, zdjęcie wykonane przez Władysławę Spizewską w zakładzie E. Johann Ball przy ulicy Elisabethstr. 13/14 (obecnie ulica Śniadeckich 29), APB, Akta bud. m. B. sygn. 6632-6634), dzięki uprzejmości Galerii Retro z Bydgoszczy

Carla Mauve<sup>24</sup>. Jego budową zajęła się firma, która specjalizowała się w budowaniu altan fotograficznych, pochodząca aż ze Stuttgartu<sup>25</sup>. Na podstawie opisu Zenona Harasyma możemy wyobrazić sobie, jak mogła wyglądać taka altana: Od wewnątrz cała oszklona powierzchnia była opięta specjalnymi przesuwymi, ciemnymi zasłonami o zróżnicowanej szerokości, wykonanymi z muślinu, jedwabiu lub bawełny. System regulacji składający się z wielokrążków i drążków

Zakład o nazwie *E. Johann Ball* funkcjonował w Bydgoszczy latach 1914-1917 i mieścił się przy ulicy Elisabethstr. 13/14<sup>20</sup> (ob. ul. Śniadeckich 29), w specjalnie na ten cel zbudowanym w 1902 r. – według projektu Fritza Weidnera – budynku z altaną fotograficzną<sup>21</sup>. Był on częścią secesyjnej kamienicy z elementami modernizmu przy ulicy Śniadeckich i znajdował się na zakończeniu zabudowań na planie w kształcie odwróconej litery C<sup>22</sup>. Atelier było zbudowane zgodnie z wymogami i modą XIX-wiecznych zakładów fotograficznych, które ze szczegółami omawia Zenon Harasym w swojej książce *Ze starego albumu*<sup>23</sup>. Przynajmniej należało zapewnić odpowiednie, naturalne oświetlenie, stąd szklany element pracowni był skierowany na północ, aby uniknąć zmiennego oświetlenia padającego z innych stron. Zarówno sparty na żelaznych słupach dach, jak i ściana północna ze szkła, zapewniały tyle oświetlenia, że nawet w pochmurny dzień zimy można było wykonywać zdjęcia. Atelier zostało wykonane na zlecenie bydgoskiego fotografa

<sup>20</sup> Z. Hojka, op. cit.

<sup>21</sup> *Bydgoszcz – studium historyczno-konserwatorskie*, Śródmieście, t. 8, cz. 1, red. E. Okoń, Bydgoszcz 1933.

<sup>22</sup> Ibidem.

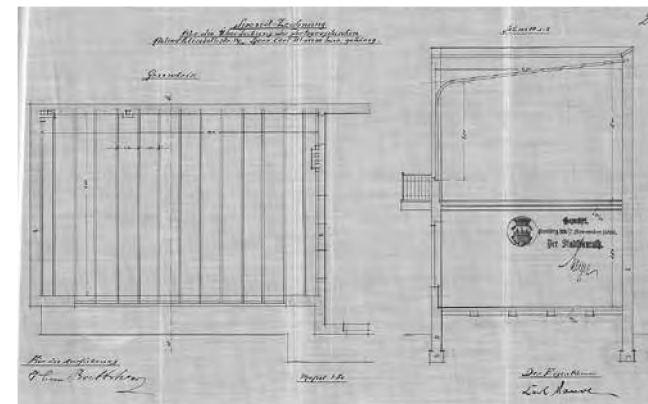
<sup>23</sup> Z. Harasym, *Zakład fotograficzny w XIX wieku, Ze starych albumów*, wyd. BOSZ, Olszanica 2010.

<sup>24</sup> *Bydgoszcz – studium historyczno-konserwatorskie*, op. cit.

<sup>25</sup> Ibidem.

pozwalal marszczyć zasłony lub rozpościerać na dowolną powierzchnię. Dodatkowo używano przenośnych ekranów z białego kartonu lub cynfolii, a także luster. Przy ich pomocy kierowano na modela odbite światło, co zapewniało uzyskanie równomiernego oświetlenia i złagodzenie kontrastów<sup>26</sup>.

Zanim jeszcze Władysława Spizewska pojawiła się w zakładzie przy Elisabethstr. 13/14, działało tam wielu znakomitych fotografów. Mauve prowadził zakład do 1905 r.<sup>27</sup> Następnie na kilka lat przejął go fotograf Ernst Stober, a później Johann E. Ball, który działał tam do 1917 r.<sup>28</sup>



Rzuty budowlane altany fotograficznej przy ulicy Elisabethstr. 13/14 (obecnie ulica Śniadeckich 29) według projektu Fritza Weidnera (1902 r.). APB, Ak. bud. m. B.

sygn. 6632-6634

W owym czasie było w powszechnym zwyczaju, że nowy właściciel zostawiał początkowo w nazwie zakładu nazwisko swojego poprzednika, dodając tylko swoje inicjały jako właściciela zakładu, np. *Stober Ernst Inh.: E. J. Ball, Elisabethstrasse 13/14 (1915)*<sup>29</sup> lub *E. J. Ball, vorm. E. Stober, Elisabethstrasse 13/14 (1917)*<sup>30</sup>. Również Spizewska zastosowała tę praktykę, stąd w nazwie zakładu została nazwisko poprzednika *E. Johann Ball*, dodając tylko *Inh. Władysława Spizewska*, czyli właścicielka. Niestety, nie wiadomo, gdzie i kiedy Władysława nauczyła się fachu fotografii. Wszystko wskazuje na to, że Spizewska została właścicielką za-

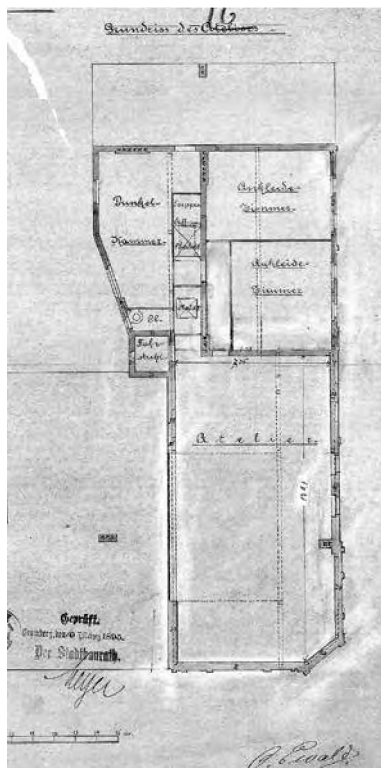
<sup>26</sup> Z. Harasym, op. cit., s. 22.

<sup>27</sup> Z. Hojka, op. cit.

<sup>28</sup> Ostatnią parą fotografów działających przy ulicy Śniadeckich 29 jest pochodzący z Rosji Witalis Wojucki, który prowadzi go wraz z żoną Marią. Prowadzili zakład aż do końca istnienia atelier w 1936 r. Wówczas to na wniosek nowego właściciela kamienicy, zakład fotograficzny z uwagi na zły stan techniczny został przebudowany na mieszkania, a nad jednopiętrową oficyną dobudowane zostaje piętro (APB, Ak. bud. m. B. sygn. 6632-6634).

<sup>29</sup> Adressbuch nebst Allgemeinem Geschäfts-Anzeiger von Bromberg mit Vororten für das Jahr 1915 : auf Grund amtlicher und privater Unterlagen, <http://www.kpbc.ukw.edu.pl/dlibra/publication?id=19542&from=&dirids=1&tab=1&lp=4&QI=>, (dostęp: 5.07.2016).

<sup>30</sup> Adressbuch nebst Allgemeinem Geschäfts-Anzeiger von Bromberg mit Vororten für das Jahr 1917 : auf Grund amtlicher und privater Unterlagen, <http://www.kpbc.ukw.edu.pl/dlibra/publication?id=19542&from=&dirids=1&tab=1&lp=4&QI=>, (dostęp: 5.07.2016).



Rzut budowlany altany fotograficznej przy ulicy Danzigerstr. 154, APB, Akta bud. m. B., sygn. 3924

my zakładu możemy odczytać, że Spizewska używała do fotografowania w swojej pracowni już światła sztucznego, a nie tylko naturalnego. Wynika to z długich godzin otwarcia zakładu<sup>36</sup>.

Rozpoczynając swoją działalność zawodową w zakładzie fotograficznym przy ulicy Gdańskiej 30, Spizewska początkowo zachowała nazwę zakładu fotograficznego swojego poprzednika: *Oskar Ewald Nachf.*, a następnie już po

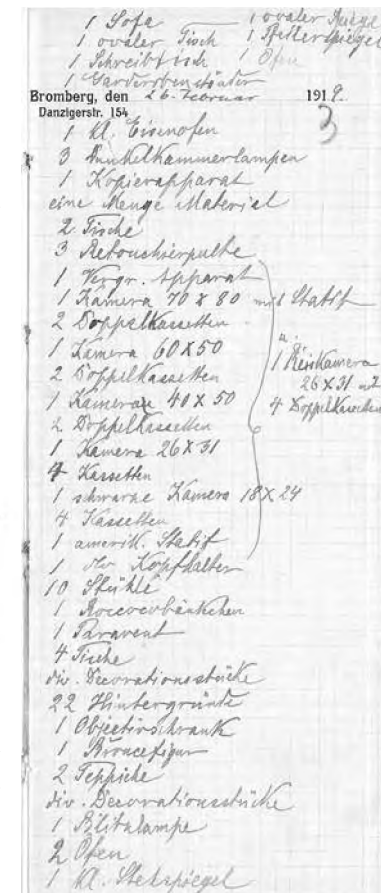
kładu fotograficznego przy ulicy Śniadeckich 29 do 30 kwietnia 1918 r., kiedy to prawdopodobnie przenosi się na ulicę Danzigerstr. 154 (ob. ul. Gdańska 30), gdzie przejmując pracownię fotograficzną po zmarłym słynnym niemieckim fotografie Oskarze Ewaldzie<sup>31</sup>. Oficjalnie Spizewska kupiła zakład 26 lutego 1919 r. od spadkobierców zmarłego<sup>32</sup>. Nowe atelier zajmowało całą najwyższą, piątą, kondygnację eklektycznej kamienicy przy ulicy Danzigerstr. 154 (ob. ul. Gdańska 30), zbudowanej w latach 1895-1896 według projektu budowniczego oraz architekta Józefa Święcickiego na zlecenie Ewalda<sup>33</sup>.

Zakład fotograficzny przy Danzigerstr. 157 był jeszcze bardziej okazały niż ten przy Elisabethstr. 13/14. Składał się z altany fotograficznej, ciemni fotograficznej oraz przebieralni dla kobiet i mężczyzn. Posiadał również telefon. Na trzecie piętro kamienicy wozili klientów specjalnie w tym celu wybudowana winda<sup>34</sup>. Spizewska dostała od Ewalda materiały za 20 000 marek i za kolejne 21 000 zakupiła dodatkowe materiały i wyposażenie, przejęła także jego pracowników<sup>35</sup>. Z reklamy zakładu

przyłączeniu Bydgoszczy do Rzeczypospolitej w 1920 r. w „Dzienniku Bydgoskim” reklamuje się w języku ojczystym: *Pierwszorzędny zakład fotograficzny O. Ewald Nast. właścicielka: Władysława Spizewska ulica Gdańska 154*<sup>37</sup>. Zabieg ten miał zapewne na celu przejęcie części klienteli Oskara Ewalda, który pracował na swoje nazwisko przez ponad dwadzieścia lat.

Wkrótce jednak – w rezultacie oskarżeń ze strony Izby Rzemieśniczej w Bydgoszczy<sup>38</sup> – Spizewska zmuszona zostaje zaniechać używania nazwy firmy *Oskar Ewald*. Izba Rzemieśnicza zarzuciła jej, że używa jej bezpodstawnie i jest to niezgodne z zasadami zdrowej konkurencji. Izba argumentowała, że Oskar Ewald był rzemieślnikiem i nie miał zarejestrowanej firmy, więc Spizewska nie może używać jego nazwiska. Wobec sporu pozwała Izbę do sądu, lecz sprawę przegrała. Zmuszona była zmienić nazwę zakładu na *Władysława Spizewska* i odtąd pod tą nazwą fotografowała. Była w tym czasie (1922 r.) jedyną kobietą w Bydgoszczy prowadzącą samodzielnie zakład fotograficzny. Jej konkurentami byli tacy weterani, jak działający na Około Franciszek Basche, późniejszy przewodniczący cechu fotografów w Bydgoszczy Tytus Piechocki, Nawrotzki & Wehram, którzy przejęli najstarszy bydgoski zakład fotograficzny Theodora Joopa, Carl Weiss, prowadzący przez kilkanaście lat atelier przy

ul. Świętojańskiej 8, Ruediger Aleksander, Emil Haynn czy wreszcie Polacy: Jan Tokarzewski oraz Josef Tschernatsch<sup>39</sup>. Pomimo tak silnej konkurencji oraz zmiany nazwy interes Spizewskiej rozwijał się pomyślnie, o czym świadczą liczne



Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Rejestry handlowe, żeglugowe, stowarzyszeń i spółdzielni Sądu Powiatowego w Bydgoszczy, sygn. 3449; Firma Oskar Ewald Nachf. [Zakład fotograficzny, ul. Gdańska 154]

<sup>37</sup> Ibidem.

<sup>38</sup> APB, Rejestry..., sygn. 3449; Firma Oskar Ewald Nachf. [Zakład fotograficzny, ul. Gdańska 154].

<sup>39</sup> Z. Hojka, op. cit.

<sup>31</sup> APB, Rejestry handlowe, żeglugowe, stowarzyszeń i spółdzielni Sądu Powiatowego w Bydgoszczy (dalej cyt. Rejestry...), sygn. 3449; Firma Oskar Ewald Nachf. [Zakład fotograficzny, ul. Gdańska 154].

<sup>32</sup> Ibidem.

<sup>33</sup> *Bydgoszcz – studium historyczno-konserwatorskie*, op. cit.

<sup>34</sup> APB, Akta budowlane miasta Bydgoszczy (dalej cyt. Akta bud. m. B.), sygn. 3924.

<sup>35</sup> APB, Rejestry..., sygn. 3449; Firma Oskar Ewald Nachf. [Zakład fotograficzny, ul. Gdańska 154].

<sup>36</sup> „Dziennik Bydgoski” 1919, nr 190, s. 4.



Reklama zakładu Władysławy Spizewskiej przy ulicy Gdańskiej 154, „Dziennik Bydgoski” 1919 nr 190, s. 4



Portret młodych mężczyzn wykonany przez Władysławę Spizewską w atelier przy Gdańskiej 154, data nieznana, ze zbiorów prywatnych Wojciecha Banacha

czy żołnierzy, słowem – wszystkich. Na podstawie zachowanych fotografii można prześledzić kilka konwencji portretowania wywodzących się z XIX w. Pierwszy wariant stanowił portret obejmujący całą postać w pozycji siedzącej bądź stojącej, wariant przeważający w późnych latach 50. i 60. XIX wieku: *Stojący*

zachowane fotografie z tego okresu.

Portrety autorstwa Spizewskiej wykonane w zakładzie przy ul. Gdańskiej 30 mają w tle charakterystyczny ekran pejzażowy w typie *stimmung* z widokiem nastrojowego nieba i zamglonego pejzażu. Z zachowanych fotografii wynika, że Spizewska fotografowała kobiety, mężczyzn, dzieci, pary młode



Portret ślubny pary wykonany przez Władysławę Spizewską w atelier przy Gdańskiej 154, data nieznana, ze zbiorów prywatnych Wojciecha Banacha

*opierali się o krzesło, stolik, balustradę. Druga ręka była swobodnie opuszczona, niekiedy opierała się o biodro lub też trzymała jakiś przedmiot. Szczególną rolę odgrywał ubiór, który podkreślał pozycję fotografowanego*<sup>40</sup>.

Innym typem ujęć wprowadzonym w latach 60. XIX wieku było ujęcie w planie amerykańskim, tzn. do kolan lub do połowy uda. Tym samym w pozycji siedzącej dolna część nóg nie była widoczna. *Krzesło było ustawiane ukośnie, aby głowa była zwrócona w innym kierunku niż ciało, gdyż wierzono, że to nadaje portretowi siłę i charakter. Obiektyw obejmował mniejszą część atelier, więc zmniejszyła się liczba rekwizytów*<sup>41</sup>. Od XIX-wiecznych portretów zdjęcia Spizewskiej odróżnia ich format. Podczas gdy zdjęcia w XIX w. były wykonywane w formacie *cabinet portrait*, czyli 10,8 x 16,5 cm, jej fotografie z wczesnych lat 20. mają format pocztówkowy.

Wśród zachowanych fotografii znajdujemy również wariant, który zdobył uznanie pod koniec XIX w., czyli ujęcia popiersia i samej głowy. W tych ujęciach stosowano jednolite, neutralne tło. Zmienił się też format zdjęć, jedno z późniejszych ujęć Spizewskiej jest formatu 26,5 x 33,3 cm.

Interes rozwijał się, jednak Spizewska znowu toczyła spory prawne. Tym razem z nowymi właścicielami kamienicy, Jadwigą i Rudolfem Hallmich, którzy zakupili kamienicę przy ulicy Gdańskiej 30 po śmierci Oskara Ewalda. 12 kwietnia 1922 r. Spizewska skierowała list do redakcji „Dziennika Bydgoskiego”, w którym,

<sup>40</sup> Z. Harasym, op. cit., s. 12-14.

<sup>41</sup> Ibidem.



Portret kobiety wykonany przez Władysławę Spizewską w atelier przy Gdańskiej 154, data nieznana, ze zbiorów prywatnych Wojciecha Banacha



Portret kobiety wykonany przez Władysławę Spizewską, data i miejsce nieznane, dzięki uprzejmości Galerii Retro

nie oszczędzając szczegółów, opisała, jakim szykanom jest poddawana ze strony swoich najemców, chcących pozbyć się lokatorki.

*Szanowny Panie Redaktorze!*

*Najuprzejmiej proszę Sz. Pana o laskawe umieszczenie niniejszego listu, ażeby scharakteryzować, jakimi środkami posługują się niektórzy właściciele domów, aby się pozbyć lokatora wypłacalnego, lecz może niewygodnego z powodu prawnocnego kontraktu.*

*Mieszkam przy ulicy Gdańskiej 154 w domu przy Rudolfa Hallmicha, gdzie mam również zakład fotograficzny. W listopadzie zeszłego roku wypowiedział mi on mieszkanie na podstawie oszczerstw wymyślonych i obelg (za co teraz będzie odpowiadać przed sądem). Urząd Rozjemczy, do którego się zwróciłam, uznał wypowiedzenie za nieważne. Ponieważ dalsze zaczepki i szykany ze strony p. Hallmicha, jego żony i służącej nie wzruszyły mnie tak dalece, bym miała się wyprowadzić, wymyślił następującą szykanę:*

*Oto 15 lutego oskarżył mnie w Urzędzie Policyjnym o kradzież drabiny i postawił świadka w osobie lokatora tego domu p. Gniatczyka, prosząc o rewizję mego mieszkania.*

*Rewizje odbyły się u mnie dwukrotnie. Pierwsza 14 marca, dokonana przez urzędnika policji śledczej, oczywiście bez rezultatu, p. Hallmichowi nie wystarczyła i domagał się ponownej w obecności jego żony i urzędnika. Poszukiwano czterometrowej drabiny w całym mieszkaniu, zaglądając nawet do sypialni.*

*Tu wypadnie mi nadmienić, że p. Hallmicha oskarżył mnie o kradzież drabiny, która, jak potem zeznania świadków postawionych z jego i mej strony wykazały, wcale nie istniała. Miała to być drabina, po której kominiarze wchodzili na dach. Tymczasem już za czasów poprzedników moich, Ewaldów (ja mieszkam czwarty rok), kominiarze oraz robotnicy przechodzili przez obecne moje prywatne mieszkanie i atelier, aby się dostać do kominów, ponieważ w przeznaczonym do tego łufcie, drabiny nie było. Zaświadczyli to cały mój personel, który częściowo pracował u poprzedników moich, jak również świadek p. Gniatczyk, który wypowiedział, że w m. kwietniu 1920 roku, kiedy się sprowadził, w łufcie drabiny żadnej nie widział, a p. Hallmich podał, że zginęła mu w roku zeszłym w grudniu.*

*Ponieważ zwrócono mi uwagę na to, że nie potrzebuję pozwalać, aby kominiarze przechodzili na dach przez moje prywatne mieszkanie, od tej chwili nikogo nie przepuszczałam. Pan kominiarz obwodowy w październiku roku zeszłego groził mi nawet policją, jeśli go nie przepuszczę, zwróciłam się o radę do policji budowlanej i na jej decyzję dopiero p. Hallmich kazał zrobić drabinę, która nadal stoi, służąc do użytku kominiarzy.*

*Nowe kłamstwo popełnił p. Hallmich, przesyłając dnia 3 marca przez Urząd Rozjemczy trzeci raz wypowiedzenie, w którym m.in. pisze, że zginęła mu drabina i podał jako fakt dokonany, że ja mu ją zabrałam, a policji powiedziałam, że drabiny nie było, podczas tego, gdy dopiero w dziesięć dni potem był u mnie urzędnik policji kryminalnej. Tem samym p. Hallmich stara się Urząd Mieszkaniowy wprowadzić w błąd, posługując się bezczelnym kłamstwem.*

*Powyższe dane mówią same za siebie.*

*Racz przyjąć Szanowny Panie Redaktorze wyrazy szacunku i poważania.*

Władysława Spizewska<sup>42</sup>

Kilka miesięcy później, 21 grudnia 1922 r., mając lat 43, rozwiedziona Władysława (z domu Margraf, po mężu Spizewska) zdecydowała się na swoisty megalians, wychodząc za mąż za swojego ucznia, Józefa Popka. Z aktu ślubu Urzędu Stanu Cywilnego w Bydgoszczy wynikało, że nie dość, iż Popek był o 17 lat młodszy od Władysławy, to w dodatku był niższego stanu synem mleczarza, Tomasza Popka. Wraz z licznym rodzeństwem i matką Marianną, Józef przed ożenkiem z Władysławą zamieszkiwał w skromnym mieszkaniu przy ulicy Mazowieckiej 5 w Bydgoszczy (ob. ulica Mazowiecka 10)<sup>43</sup>. Trzy dni później, w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, 26-letni Józef i 43-letnia Władysława wzięli ślub kościelny w bydgoskiej Farze<sup>44</sup>. Tym razem Władysława podała, że jest wdową. Świadkiem na ślubie był jej brat Łucjan, również fotograf.

Jak wynika ze źródeł, Józef pobierał nauki u Władysławy w jej atelier przy Gdańskiej 154 w okresie od 25 listopada 1918 do 25 listopada 1919 r., zakończone egzaminem czeladniczym z wynikiem dobrym w 1922 r.<sup>45</sup> W dokumentacji archiwalnej Izby Rzemieślniczej w Bydgoszczy zachował się protokół egzaminu czeladniczego Józefa Popka z dnia 13 października 1922 r.<sup>46</sup> Wynika z niego, że w momencie składania egzaminu, czyli dwa miesiące przed ślubem, Józef Popek podawał już ulicę Gdańską 154 jako swój adres zamieszkania. W komisji egzaminacyjnej zasiadali wybitni bydgoscy fotografowie: Paweł Nawrotzki (mający w tym czasie swoje atelier na Gdańskiej 16-17) oraz Emil Haynn (działający przy Gdańskiej 162).

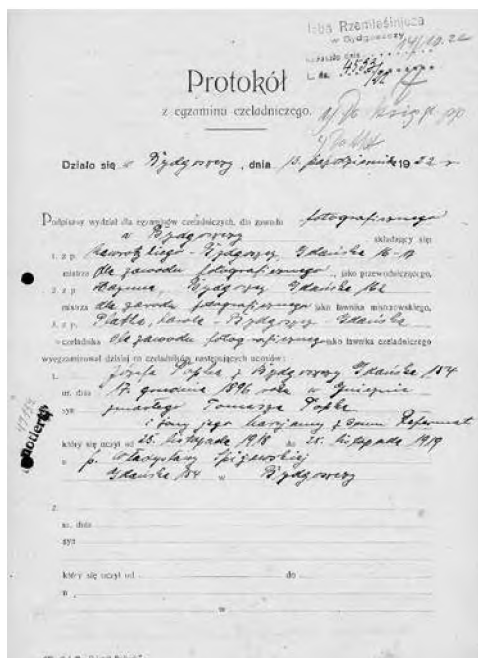
<sup>42</sup> „Dziennik Bydgoski” 1922, nr 77, s. 4.

<sup>43</sup> Urząd Stanu Cywilnego w Bydgoszczy, nr 469, 1922; skrócony odpis aktu małżeństwa W. Spizewskiej i Józefa Popka.

<sup>44</sup> Akt małżeństwa Józefa Mieczysława Popka i Władysławy Joanny Spizewskiej, katedra św. św. Marcina i Mikołaja w Bydgoszczy, 1922, nr akt 202.

<sup>45</sup> APB, Izba Rzemieślnicza w Bydgoszczy, sygn. 35; Egzamin czeladniczy fotografów w Bydgoszczy 1904-1930.

<sup>46</sup> Ibidem.



Protokół z egzaminu czeladniczego, APB, Izba Rzemieślnicza w Bydgoszczy, sygn. 35; Egzamin Czelnadnicze fotografów w Bydgoszczy 1904-1930

komisji egzaminacyjnej wchodził Nawrotzki oraz Piechocki.

Młoda para jednak nie cieszyła się długo szczęściem nowożeńców. Nasiliły się szykany ze strony najemców. Czy związek z młodszym o 17 lat mężczyzną mógł być powodem kłopotów mieszkaniowych Spizewskiej? Tego nie wiemy. Być może posłużył jako pretekst i kolejny sposób na pozbycie się niechcianej lokatorki, okazał się natomiast skuteczny. Na pomoc przyszło Poznańskie Stowarzyszenie Dozoru nad Kotłami Parowymi, które w dniu 6 kwietnia 1923 r. wystosowało pismo do Miejskiego Urzędu Policijnego o przeprowadzeniu dokładnej kontroli dźwigu osobowego znajdującego się przy ulicy Gdańskiej 154, czasowo wydzierżawionego pani Spizewskiej, właścicielce zakładu fotograficznego<sup>47</sup>. Z pisma odnotowujemy, że „dźwig wymaga gruntownej reparacji” oraz że „jego liny muszą być wymienione na nowe”<sup>50</sup>. Tym samym autorzy pisma złożyli

<sup>47</sup> APB, Izba Rzemieślnicza w Bydgoszczy, sygn. 35; Egzamin czeladnicze fotografów w Bydgoszczy 1904-1930.

<sup>48</sup> Ibidem.

<sup>49</sup> APB, Rejestry..., sygn. 3449; Firma Oskar Ewald Nachf. [Zakład fotograficzny, ul. Gdańska 154]

<sup>50</sup> Ibidem.

Jako zadanie egzaminacyjne Józef musiał przygotować 1 zdjęcie 18 × 24 cm starszy pan wielka głowa na oziemym papierze, jedna reprodukcja 18 × 24 (gazowe), 1 gabinetowe zdjęcie pana biust [na] oziemym papierze, 1 gabinetowe zdjęcie pani na oziemym papierze, 1 zdjęcie gabinetowe i na gazowym papierze, 1 zdjęcie interjer [wnętrza], 1 zdjęcie gabinetowe gazowe grupa, rezt. [?] biust pani na oziemym papierze<sup>47</sup>.

Józef nie był jedynym uczniem Spizewskiej. Jego młodszy o 5 lat brat, Stefan, także pobierał nauki w zakładzie przy ulicy Gdańskiej 154<sup>48</sup>. Pobierał je, przynajmniej oficjalnie, znacznie dłużej, bo aż 3 lata, od 1 października 1919 aż do 1 października 1922 r. Zaraz po zakończeniu nauki, dnia 9 października 1922 r., złożył egzamin czeladniczy z wynikiem dobrym. W skład

wniosek, aby dźwig został wyłączony z eksploatacji do czasu usunięcia braków i odbioru technicznego przez odpowiedniego inżyniera. Kilka dni później Władysława Spizewska otrzymała pismo, w którym Urząd Miejski Policji poinformował ją o konieczności opieczutowania niebezpiecznego dźwigu do momentu, w którym zdecyduje się ona na jego naprawę<sup>51</sup>. Spizewska w obliczu nieczynnej windy do swojej pracowni zajęła się wykonywaniem zdjęć plenerowych. W zbiorach Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy zachowało się kilka takich fotografii wykonanych wiosną i latem 1923 r. Są to głównie fotografie wykonane w Solcu Kujawskim, takie jak dokumentacja okolicznościowych imprez (Poświęcenie przewozu na Wiśle w Solcu Kujawskim, datowane 30 maja 1923 r.), a także portrety grupowe członków i zarządu Bractwa Strzeleckiego w Solcu Kujawskim, pochodzące również z 1923 r.

Dnia 23 października 1923 r. Spizewska po raz kolejny zmienia nazwę firmy, dając do „Gazety Bydgoskiej” ogłoszenie, że firma będzie się od teraz nazywała *Władysława Spizewska wł. Władysława Popek*<sup>52</sup>. Jednakże już kilka miesięcy później, prawdopodobnie tracąc

<sup>51</sup> Ibidem.

<sup>52</sup> APB, Rejestry..., sygn. 3449; Firma Oskar Ewald Nachf. [Zakład fotograficzny, ul. Gdańska 154].



Poświęcenie przewozu na Wiśle (w Solcu Kujawskim), 30 maja 1923 r., fot. Władysława Spizewska, fotografia, papier, wym.: 23,0 x 17,0 (35,0 x 30,0) cm, MOB H/F-5148, własność Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy



Zarząd Bractwa Strzeleckiego w Solcu Kujawskim, 1923 r., fot. Władysława Spizewska, fotografia, papier, wym.: 22,6 x 16,8 (34,4 x 29,4) cm, MOB H/F-5151, własność Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy



Członkowie Bractwa Strzeleckiego w Bydgoszczy, 1923 r., fot. Władysława Spizewska, fotografia, papier, wym.: 11,1 x 16,4 (18,0 x 22,2) cm, MOB H/F-4346, własność Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

klientów ze względu na nieczynny dźwig, który dowoził ich na znajdujące się na trzecim piętrze atelier, Władysława Spizewska postanowiła zamknąć interes. W dniu 19 marca 1924 r. zamieściła w gazecie ogłoszenie z prośbą o ostateczny odbiór zamówionych klisz i zdjęć do dnia 20 marca 1924 r.<sup>53</sup> W dniu 22 marca 1924 r. wyrejstrowała firmę. Nie wiadomo, jakie były dalsze losy Spizewskiej-Popek, wyposażenia i personelu jej atelier. Wiadomo natomiast, że jej drugi uczeń i szwagier, Stefan Popek, w 1928 r. otworzył w Poznaniu zakład fotograficzny przy ul. Grunwaldzkiej 17. Równocześnie otwarto w Poznaniu wytwórnię filmową o nazwie „Popfilm”, która najpierw mieściła się w budynku kina „Apollo”, a następnie w willi Flora przy ulicy Grunwaldzkiej 3<sup>54</sup>. Jest wielce prawdopodobne, że jej właścicielami byli właśnie Władysława Spizewska-Popek i Stefan Popek.

### Epilog

Po wyprowadzce Władysławy Spizewskiej atelier przy ulicy Gdańskiej 30 stało puste przez kolejne 10 lat. Dźwig nigdy nie został naprawiony, a jego drzwi pozostały zaplombowane do 1936 r., kiedy został usunięty<sup>55</sup>. Dnia 7 lipca 1932 r. wdowa Hallmich – jako właścicielka domu – najpierw zwróciła się do magistratu o udzielenie zezwolenia na wbudowanie dwóch okien w pokoju na trzecim piętrze, niegdyś zajmowanym przez zakład fotograficzny, a następnie 7 września o zezwolenie na przebudowę atelier fotograficznego na mieszkanie w domu frontowym przy ulicy Gdańskiej 30<sup>56</sup>. Starania trwały kilka lat, jednak do 1936 r. prac

<sup>53</sup> „Dziennik Bydgoski” 1924, nr 66, s. 7.

<sup>54</sup> M. Hendrykowska, M. Hendrykowski, *Film w Poznaniu i Wielkopolsce 1896-1996*, Poznań 1996, s. 85-86.

<sup>55</sup> APB, Rejestry..., sygn. 3449; Firma Oskar Ewald Nachf. [Zakład fotograficzny, ul. Gdańska 154].

<sup>56</sup> APB, Akta bud. m. B., sygn. 3924.

nie rozpoczęto<sup>57</sup>. Ostatecznie nie wiadomo, kiedy atelier zostało przekształcone na mieszkanie. Pani Hallmich mieszkała w swojej kamienicy jeszcze do 1937 roku<sup>58</sup>. Po wojnie przebudowane atelier służyło za miejsce spotkań bydgoskiej bohemy. Obecnie w byłym atelier fotograficznym mieszka Danka Milewska, bydgoska artystka wizualna.

### Władysława Spizewska. Emancipated pioneer of the Bydgoszcz professional photography

**keywords:** Władysława Spizewska, photography, Bydgoszcz

#### Summary

The main topic of the article is description of Władysława Spizewska, the first Polish woman who opened her own photographic studio in Bydgoszcz, whose personality and work had been completely forgotten. This study results from extensive research of the author on Bydgoszcz female photographers. The article presents a brief history of the Margraf family, from which Spizewska originated. It also describes the specificity of the Bydgoszcz market of photographic services during the 1920s, photographic techniques popular in that time, the look of photographic studio and photographs taken by the central figure of the article. The author of the article takes the reader through the life of Władysława Spizewska from her birth, two marriages, including one with her student twenty years her junior, difficulties related to running of the studio, and closing of her business in Bydgoszcz.

<sup>57</sup> Ibidem.

<sup>58</sup> Księga Adresowa Miasta Bydgoszczy: 1936/37.

## Władysława Spizewska. Emanzipierte Pionierin der professionellen Fotografie in Bydgoszcz

**Schlüsselwörter:** Władysława Spizewska, Fotografie, Bydgoszcz

### Zusammenfassung

Die grundlegende Aufgabe des Artikels besteht darin, Władysława Spizewska, die erste Polin näher zu bringen, die ihre eigene Fotowerkstatt in Bydgoszcz eröffnete, aber deren Person und Werke völlig vergessen wurden. Die Abhandlung ist das Ergebnis von weitreichenden Forschungen der Autorin auf der Ebene der Frauen aus Bydgoszcz – Fotografinnen. In dem Text wurde mit ein paar kurzen Worten die Geschichte der Familie Margraf geschildert, woraus Spizewska stammt. Darüber hinaus wurden die Eigentümlichkeit des Marktes der Fotodienstleistungen in Bydgoszcz in den 20er Jahren des 20. Jh., die damals angewandten Fototechniken, das Aussehen des Ateliers sowie die Charakteristik der durch die Hauptperson des Artikels gemachten Aufnahmen beschrieben. Die Textautorin führt den Leser durch das Leben von Władysława Spizewska von ihrer Geburt, durch zwei Ehen, darin eine mit ihrem 20 Jahre jüngeren Lehrling, mit der Ate-liertätigkeit verbundene Schwierigkeiten, bis zur Auflösung der Tätigkeit in Byd-goszcz.

**Krzysztof Błażejowski**

## Chcieli umierać dla Polski. Bydgoscy kamikadze

**słowa kluczowe:** kamikadze, żywe torpedy, ataki samobójcze, Bydgoszcz

Zgłaszali się masowo. Byli wśród nich starsi wiekiem wojskowi weterani i uczniowie gimnazjów. Bezrobotni, więźniowie, robotnicy, inwalidzi i ludzie wolnych zawodów. Mężczyźni i kobiety. To, co mieli najcenniejsze – własne życie, chcieli oddać za Polskę. W 1939 roku około 5000 Polaków zgłosiło się jako żywe torpedy do samobójczych ataków na wypadek wybuchu wojny. Desperackie, z narażeniem życia pojedyncze akcje, które pociągały za sobą znaczne straty w obozie wroga lub otwierały drogę do skutecznego ataku, stosowane były od najstarszych czasów, od początku walk i wojen. Poświęcający się w ten sposób na ogół tracili życie, lecz jeśli ich czyn niósł za sobą znaczne straty w szeregach wrogów lub pozwalał na dokonanie istotnego, przełomowego manewru, stawali się herosami, bohaterami, o których pamiętano latami, układano wiersze, śpiewano pieśni. Pionierami współczesnych prób masowego wykorzystania ochotników do poświęcenia życia na polu walki byli Japończycy i Włosi. Cały świat zna dziś słowo kamikadze oznaczające lotników z Kraju Wschodzącego Słońca, którzy samobójczymi atakami na alianckie okręty usiłowali odwrócić losy drugiej wojny światowej. Japończycy myśleli o samolotach, Włosi – o wystrzeliwanych przez okręty torpedach z załogą ludzką. Próbowali ich używać jeszcze w czasie pierwszej wielkiej wojny, doskonalili je w latach 30., kiedy toczyli wojnę o zajęcie Abisynii. Jednak trafienie torpedą wystrzeliwaną z dużej odległości w cel znajdujący się w ruchu okazywało się problemem praktycznie nie do rozwiązania. Jedynym wyjściem wydawało się wyposażenie takiej torpedy w... człowieka, który nią pokieruje. Oczywiście, bez większych szans na uratowanie się, choć we włoskich planach i próbach zakładano, że sternik torpedy musi mieć czas i możliwość na bezpieczną ewakuację w ostatniej chwili przed wybuchem<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> N. Klatka, *Polskie żywe torpedy w 1939 roku*, Gdańsk 1999, s. 82-85.

Kiedy Europa znajdowała się w przededniu drugiej wojny, nasilał się w Polsce stan zagrożenia, wiosną 1939 roku o użyciu japońskich torped kierowanych przez potencjalnych samobójców podczas wojny mandżurskiej, a także zbudowaniu takich we Włoszech, szeroko rozpisywała się ówczesna prasa. Dnia 6 maja 1939 roku redakcja popularnego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, ukazującego się w Krakowie, opublikowała list nadesłany przez trzech młodych warszawiaków: braci Lutostańskich oraz ich szwagra Bożyczkę. *Wzywamy wszystkich Polaków, co chcą niezwłocznie oddać życie za ojczyznę w charakterze żywych torped, żywych bomb, w charakterze żywych min przeciwpancernych (...). Nie wątpimy, że takich ludzi zgłoszą się tysiące (...). Oddajemy swoje życie do dyspozycji Marszałka Polski<sup>2</sup>.*

Już dwa dni później do redakcji „Dziennika Bydgoskiego” napisał 27-letni bydgoszczanin, Alfons Kowalski: *Zgłaszam się jako kandydat na „żywą torpedę” przeciw: okrętom, czołgom i w ogóle rzeczom, które zagrażać będą Ojczyźnie naszej na wypadek zbrojnego napadu. O gotowości mojej proszę powiadomić Wodza Naczelnego, p. Marszałka Śmigłego-Rydza. Pewny jestem, że nie zabraknie tych, którzy pójdą śladami moich poprzedników, a będzie to najlepszą odpowiedzią dla tych, co czynią zakusy na całość i wolność naszej Ojczyzny i że lista tych, którzy gotowi są do natychmiastowego złożenia swojego życia dla naszej Ojczyzny, kończy się na ostatnim Polaku<sup>3</sup>.* Zgłoszenie zostało wydrukowane 10 maja. Zamieszczono je na odległej stronie gazety, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, przy wiadomościach ściśle lokalnych, dotyczących Bydgoszczy. Opatrzone zostało wstępem i komentarzem. Przytoczono fragment apelu opublikowanego w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, ale odniesiono się także w odredakcyjnym komentarzu do samej idei: *Dzisiejsze chwile osobliwe ciągle przynoszą dokumenty ofiarności i gotowości całego społeczeństwa polskiego w obliczu niebezpieczeństwa. Wśród tych dokumentów znajdują się i takie, które przechodzą zwykłą miarę ludzkiego poświęcenia. Tak na przykład kilku młodych ludzi podjęło akcję o podłożu wręcz bohaterskim, zgłaszając się do dyspozycji władz wojskowych na tzw. żywe torpedy. A więc na śmierć dobrowolną, poniesioną dla skuteczniejszej obrony kraju! (...) Byliśmy pełni podziwu dla abnegacji żołnierzy i oficerów Mikada, którzy każdej chwili gotowi są dla ojczyzny popełnić harakiri. Ale Japonia to kraj egzotyczny (...) ludzie wychowani w innych niż Europejczycy tradycjach. W Europie nie znajdzie się chyba drugi taki kraj, gdzie prości, nieznanymi dotąd nikomu ludzie w chwili niebezpieczeństwa skazują się sami na całopalenie, by*

<sup>2</sup> Ibidem, s. 18.

<sup>3</sup> „Dziennik Bydgoski” z 10 maja 1939, s. 14.

*ojczyźnie oddać usługę<sup>4</sup>.* Opublikowanie tej informacji musiało zrobić spore wrażenie na czytelnikach i wywołać potrzebę naśladownictwa, bowiem od tej pory co kilka dni „Dziennik Bydgoski” podawał kolejne nazwiska osób zgłaszających się na potencjalnych samobójców. Niektórzy z nich podawali powody swoich kroków, inni pisali płomienne apele wzywające do obrony ojczyzny na wypadek napaści wroga, kolejni wzywali do naśladowania pierwszych ochotników. Co znamienne, redakcja drugiego bydgoskiego popularnego dziennika ukazującego się w tamtym czasie, „Kuriera Bydgoskiego”, ani takich listów nie publikowała, ani też o zgłaszaniu się na żywe torpedy w ogóle nie informowała.

Dnia 16 maja „Dziennik Bydgoski” pod tytułem „Żywych torped zgłasza się coraz więcej” informował: *Do redakcyj pism polskich wpłynęło już kilkaset zgłoszeń – ludzie starych i młodych, gotowych do oddania życia jako żywe torpedy (...) Nie wiemy, jak się do tej akcji odniosą władze wojskowe, w każdym razie mają one ważne znaczenie propagandowe. Świadczą one wobec całego świata o gotowości narodu polskiego do największych ofiar, do bohaterstwa, które nie ma bodaj nigdzie równego<sup>5</sup>.* Poniżej zamieszczone zostały pełne treści dwóch kolejnych listów, które trafiły do redakcji.

*Miłość Ojczyzny i przykłady rodaków obecnie towarzyszy broni zniewalając mnie stanąć w zaszczytnych szeregach obrońców naszej ziemi – pisał kapral rezerwy z Kruszwicy, który prosił o niepodawanie nazwiska. – Zgłaszam się ochotnie walczyć jako żywa torpeda w każdej chwili, jeżeli zajdzie tego potrzeba przeciw wrogim okrętom godzącym w całość naszych granic. Mam nadzieję, że znajdę w grodzie Piasta wielu tego rodzaju naśladowców, którym bratnią dłoń podaję i ściskam serdecznie<sup>6</sup>.*

*Zgłaszam się jako ochotnik do żywej torpedy przeciw okrętom, czołgom i w ogóle rzeczom, które zagrażają Ojczyźnie naszej (...) Kładąc podpis pod powyższym oświadczeniem zdaję sobie sprawę z całą świadomością, że jako Polakowi cofnąć mi się nie wolno, ani też nie mam tego zamiaru – pisał Tadeusz Kapeliński z Sudlinowa, były ochotnik zaolziański i węgierski, lat 24<sup>7</sup>.*

Dwa dni później „Dziennik Bydgoski” poinformował, że kolejni kandydaci zgłosili się, przybывая do redakcji osobiście. 29-letni Adam Środa z Bydgoszczy prosił „o zameldowanie p. Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, że gotów jest na rozkaz poświęcić się jako żywa torpeda”. Następnymi ochotnikami byli bydgoszczanie ze Szwederowa: Anastazy Szczech zamieszkały przy ul. Na Wzgórzu 5, z zawodu stolarz, ochotnik wojskowy, oraz Walenty Gramza z ul. Nowodworskiej 39,

<sup>4</sup> Ibidem, s. 14.

<sup>5</sup> „Dziennik Bydgoski” z 16 maja 1939 r., s. 13.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 13.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 13.



z zawodu ślusarz, pozostający bez pracy<sup>8</sup>. Znamienny był kolejny list do redakcji, przytoczony obok wyżej wymienionych zgłoszeń. *W wojsku nie byłem, gdyż się nie nadawałem, a chciałbym się mym życiem ojczyźnie przysłużyć i należeć do szeregów jej obrońców* – prosił Florian Boruch z ul. Nakielskiej<sup>9</sup>.

W ciągu tygodnia do różnych redakcji gazet w całej Polsce zgłosiło się około tysiąca osób! Byli wśród nich uczniowie, byli żołnierze, ale także inwalidzi, bezrobotni, chorzy psychicznie, desperaci i przestępcy odsiadujący wyroki w więzieniach. Kobiety i mężczyźni. Samotni i ojcowie rodzin. Deklarowali, że składają swoje życie w ręce marszałka Polski, którą to rolę pełnił wówczas Edward Śmigły-Rydz. Nikt w redakcjach, rzecz jasna, nie wiedział, co z ochotnikami zrobić. Deklaracje i zgłoszenia usiłowano przekazać wojsku, ale nawet dowództwo Marynarki Wojennej nie wiedziało, co począć z ochotnikami. Sęk w tym, że ani nigdy w planach działań morskich nie przewidywano wykorzystania torped sterowanych przez ludzi, ani w ogóle takich pocisków czy bomb polska marynarka nie posiadała, ani też nie miała zamiaru ich zakupić! W tej sytuacji listy osób zgłaszających się powędrowały do szaf w budynku sztabu marynarki w Gdyni.

Sytuację wokół deklaracji i nastroje społeczne, jakie one wywołały, doskonale podsumowała już 2 czerwca 1939 roku Zofia Żelska-Mrozowicka na łamach „Dziennika Bydgoskiego”. *Tak zwany „batalion śmierci” odpowiadający wybitnie polskiej mentalności „Kmicicowej” ma duże wzięcie i rośnie z godziny na godzinę – pisała. – Zgłaszają się młodzi mężczyźni z kategorią D lub E, kobiety, uczniowie itd. (...) Nazwiska, imiona, adresy, wiek, a nawet sytuację materialną niektórych kandydatów na żywe torpedy znamy wszyscy, gdyż szeroko pisze o nich prasa (...). W ten sposób powstał już jakby cały Legion Bohaterów Przyszłych, otoczonych glorią chwały, a jeszcze zupełnie nietkniętych tzw. „żądłem śmierci”. I chwała Bogu. Dość już naumieraliśmy za ojczyznę. Teraz chcemy dla niej żyć, aby i ona żyła, rozkwitała, krzepła w moc i potęgę<sup>10</sup>.*

Autorka tej publikacji zasugerowała, że dalsze zgłoszenia powinny wpływać nie do redakcji gazet, ale do władz wojskowych i powinny zostać objęte najściślejszą tajemnicą, by nie dowiedziały się o nich obce wywiady, co umożliwiłoby wykorzystanie zapalu zgłaszających się do różnych samobójczych ataków w przypadku wybuchu wojny, a także by chronić ochotników przed ich zdemaskowaniem. Wcześniej można byłoby zapal zgłaszających się wykorzystać do potrzebnych i ryzykownych eksperymentów z bronią, do działań wywiadowczych, do zwalczania plotek, do troski o rozwój gospodarki polskiej. *Nie sztuka umrzeć*

<sup>8</sup> „Dziennik Bydgoski” z 18 maja 1939 r., s. 11.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>10</sup> „Dziennik Bydgoski” z dnia 2 czerwca 1939, s. 1-2.

– konkludowała Żelska-Mrozowicka. – *Wszyscy i tak pomrzemy, chodzi o to, by jak najwięcej było z tego pożytku! (...) W naturze polskiej leży skłonność do bohaterstwa w wielkich sprawach, a brak ochoty do wysiłku w rzeczach drobnych pozornie<sup>11</sup>.*

W tym samym numerze „Dziennika Bydgoskiego” na innej stronie zaprezentowano rysunek przedstawiający wizję żywej torpedy. Przez morskie fale w kierunku widocznych na horyzoncie sylwetek zapewne wrogich okrętów wojennych mknie niby-lódka ze sterem z tyłu, w której w pozycji leżącej, trzymając w dłoniach kierownicę, leży człowiek. Był to przedruk z tygodnika „Wielkopolanin”. *Władze wojskowe dotąd w sprawie „żywych torped” jeszcze się nie wypowiedziały – informował „Dziennik” – nie wątpimy jednak, że w razie potrzeby skorzystają z pięknej, nie mającej sobie równych na świecie ofiarności licznych ochotników.* Do rysunku dołączone zostały dane personalne następnych ochotników – mieszkańców Bydgoszczy, którzy zgłosili się do redakcji: Bolesław Klich ul. Chojnicka 13, Stefan Zagórski ul. Siedlecka 32, Roman Jagodziński ul. Lubelska<sup>12</sup>.

Już następnego dnia do listy kandydatów na żywe torpedy w redakcji „Dziennika Bydgoskiego” dopisali się kolejni mieszkańcy Bydgoszczy i okolic: Bronisław Osiński z Osielska, Jan Tomala z Wudzyna, Jan Hallmann z Bydgoszczy ul. Śląska 16 i Aleksander Buczyński z Bydgoszczy z ul. Żwirki i Wigury 38, były ochotnik Wojsk Polskich z roku 1919, uczestnik walk z bolszewikami, zgłasza również swoją gotowość spełnienia obowiązku żołnierskiego w charakterze żywej torpedy i prosi o zameldowanie o swej decyzji Naczelnemu Wodzowi marsz. Śmigłemu-Rydzowi<sup>13</sup>.

Nie minęły cztery dni, a na swoich łamach popularna bydgoska gazeta ponownie w tytule informacji powiadomiła, że „szeregi «żywych torped» mnożą się...”. *Zgłoszeń kandydatów na żywe torpedy przybywa ciągle – podawał „Dziennik”. – Nie ma dnia, żeby w redakcji „Dziennika Bydgoskiego” nie zjawili się ochotnicy, bądź z miasta, bądź z wsi pomorskich. Równie licznie płyną zgłoszenia do redakcyj innych pism polskich, toteż liczba kandydatów wyraża się już nie w setkach, a w tysiącach<sup>14</sup>.*

Na łamach tej samej gazety zacytowano kolejny list ochotnika: *„Miłość Ojczyzny i przykłady rodaków, a obecnie już towarzyszków nowej broni zniewalają mnie stanąć w zaszczytnych szeregach obrońców naszej ziemi. Zgłaszam się jako ochotnik do „żywej torpedy” przeciw okrętom nieprzyjacielskim i w ogóle tym karaluchom, którzy zagrażają naszej ukochanej Ojczyźnie (...) Mam nadzieję, że*

<sup>11</sup> Ibidem.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 10.

<sup>13</sup> „Dziennik Bydgoski” z 3 czerwca 1939 r., s. 10.

<sup>14</sup> „Dziennik Bydgoski” z 7 czerwca 1939 r. s. 10.

znajdzie się w powiecie szubińskim kilkunastu młodych obywateli, którzy gotowi są do natychmiastowego oddania życia za ukochaną Ojczyznę, a którym dłoń bratnią podaję i ściskam serdecznie. Stefan Dziennik, robotnik, maj. Jezewo, pow. Szubin<sup>15</sup>.

Był to prawdziwy ruch społeczny. O zgłaszających się rozprawiano na ulicy, na spotkaniach rodzinnych. Byli wśród nich tacy, którzy szeroko o tym opowiadali, ale i tacy, którzy tą informacją nie chcieli się dzielić z nikim.

Akcja zgłaszania się kolejnych kandydatów prawdopodobnie wygasła w połowie czerwca. Trudno założyć, by redakcja „Dziennika Bydgoskiego” o następnych zgłaszających się do niej ochotnikach nie informowała. A jednak w lipcowych i sierpniowych wydaniach gazety nawet drobnych wzmianek o kolejnych żywych torpedach nie ma. Prawdopodobnie najbardziej impulsywne osoby zareagowały stosunkowo szybko, potem jednak przyszedł czas na ochłonięcie i refleksje. Jednak świadomość, że kandydatów jest wielu i oczekują oni na rozkazy, zdążyła się już stać powszechna. Podczas uroczystych obchodów Dni Morza w Bydgoszczy na Starym Rynku pod koniec czerwca 1939 roku jednym z elementów imprezy był korowód statków i łodzi udekorowanych przez bydgoskie firmy. Wystawiono m.in. makietę żywej torpedy, zbudowaną według pomysłu Alojzego Chmielewskiego, kapitana portu Lloyda Bydgoskiego<sup>16</sup>.

W Polsce ostatecznie skończyło się na przyjęciu zgłoszeń napływających ponoć aż do końca sierpnia i systematycznym chowaniu danych kandydatów... do specjalnej szafy w kierownictwie Marynarki Wojennej. Część ochotników skierowano na standardowe przeszkolenie wojskowe. Samobójczych ataków w żadnym rodzaju broni w czasie kampanii polskiej nie zastosowano ani razu. Jedyna sytuacja, kiedy rozważano użycie kierowanych przez ludzi pocisków, miała miejsce w pierwszych dniach wojny na Wiśle pod Chełmnem. W sztabie Armii „Pomorze” powstał wówczas projekt zbudowania drewnianych pływaków w kształcie trójkąta, na ich wierzchołkach miały być umocowane miny. Tego rodzaju broń miała być holowana przez pływaków w kierunku prowizorycznej przeprawy przez Wisłę, zbudowanej przez Niemców po zburzeniu mostu przez wycofujące się oddziały polskie. Skończyło się jednak na apelu o zgłaszanie się ochotników do sterowania minami. Chętnych zabrakło, akcja nie doszła do skutku, dotarcie do ochotników sprzed wojny zgłaszających się na żywe torpedy w warunkach wojennego rozgardiaszu okazało się niemożliwe<sup>17</sup>.

Jak po latach oszacowano na podstawie zachowanych tylko częściowo archiwaliów (część list zgłoszeń dostała się w ręce Niemców) i po przejrzeniu gazet

<sup>15</sup> Ibidem, s. 10.

<sup>16</sup> „Dziennik Bydgoski” z 27 czerwca 1939 r., s. 12.

<sup>17</sup> S. Smolis, *Podwodna broń dywersyjna*, Warszawa 1974.

z 1939 roku, takich ochotników mogło być nawet 5 tysięcy, z czego ok. 2 tysięcy znanych było z imienia i nazwiska (lub inicjałów) oraz miejscowości, w której mieszkali. Z ustaleń badacza zagadnienia, Narcyza Klatki, wynika, że nasz region należał do „przodujących” w tym zakresie w kraju. Klatka ustalił, że z Bydgoszczy zgłosiło się co najmniej 87 osób znanych z imienia i nazwiska, co stawiało miasto na siódmym miejscu w Polsce pod względem stosunku liczby ochotników do liczby mieszkańców. W grupie tej znalazło się 8 osób zarejestrowanych w Gdyni, w dowództwie Marynarki Wojennej, 69 ochotników wymienionych na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” i 10 w „Wieczorze Warszawy”<sup>18</sup>. Wśród ochotników do roli żywej torpedy według zgłoszeń znajdujących się w zasobach archiwalnych kierownictwa Marynarki Wojennej znajdują się następujący mieszkańcy Bydgoszczy: Antoni Lato (ul. Pijarów), Franciszek Męczyński (ul. Kaszubska), Roman Nowakowski (ul. Kaszubska), Zygmunt Orłowski (ul. Nowa), Florentyna Palicka (ul. Janickiego), Piotr Pijarowski (ul. Garbary), Alfons Słomian (ul. Nakielska). Z kolei do redakcji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” zgłosili się Stefan Bukowski (ul. Długosza), Stanisław Czuczwa (ul. Pawła z Łęczycy), Zofia Pudłowska (pl. Poznański), Dobiesław Szymański (ul. Pawła z Łęczycy). Ponadto Klatce udało się nawiązać w 1994 kontakt listowny z kolejnym kandydatem na żywą torpedę, bydgoszczaninem Stanisławem Radoszewskim (rocznik 1919)<sup>19</sup>.

Liczba podana przez N. Klatkę jednak nie jest precyzyjna, gdyż niektóre nazwiska powtarzają się w dwóch miejscach, np. Zygmunt Orłowski występuje w aktach KMW oraz jako ochotnik w IKC. Klatka nie wziął też pod uwagę osób zgłaszających się do redakcji „Dziennika Bydgoskiego”.

Polska była jedynym krajem na świecie, w którym miał miejsce tego typu publiczny zaciąg ochotników do wojska celem samobójczych ataków na wypadek wojny. Dowodnie przekonuje to o duchu Polaków i ich gotowości do poświęcenia dla kraju. Szkoda, że zapal ten nie został wykorzystany we wrześniu 1939 roku w przemyślany i mądrze zaplanowany sposób. Jak ustalił Narcyz Klatka, blisko połowa ochotników do oddziałów żywych torped we wrześniu 1939 roku i w okresie okupacji wstąpiła ochotniczo do Wojska Polskiego i ruchu oporu<sup>20</sup>.

Swoistym post scriptum do akcji zgłaszania się ochotników może być list Witolda Lenicy z Torunia zamieszczony na łamach „Dziennika Bydgoskiego” w rubryce „Czytelnicy mają głos”, opublikowany 11 czerwca 1939 roku: *Przeglądając listy „żywych torped” i liczne artykuły zamieszczone w naszych dziennikach,*

<sup>18</sup> N. Klatka, op. cit., s. 38.

<sup>19</sup> N. Klatka, op. cit., s. 139, 143-163.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 11.

*nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście większość tych ofiarnych ludzi będzie zdolną i przygotowaną do podjęcia tak ważnych i odpowiedzialnych przedsięwzięć? Mam wrażenie, że spośród kandydatów na „żywe torpedy” jest też spora grupa „kandydatów”, szukających przygód, emocji i nawet desperatów życiowych. Najbardziej bodaj interesującą jest młodzież – do 20 lat: myślę, że raczej wielu z nich zgłosiło się z młodzieńczego popędu, bohaterskiego porywu stania się nagle sławnym, aniżeli z rozsądku, znajomości sprawy i – na pewno, bez pozwolenia rodziców... (...) Przede wszystkim na „żywe torpedy” nadają się ludzie dorośli, odpowiedzialni, a zwłaszcza opanowani, nie nerwowi lub przeczuleni, gdyż w tak ważnych momentach trzeba będzie zdobyć się nie tylko na wyczyn bohaterski, ale na przytomność umysłu, przebiegłość i opanowanie nerwów (...) Otóż każdy Polak powinien być ochotnikiem, pełnym gotowości bojowej w obronie Ojczyzny, nie każdy zaś może być kandydatem na „żywą torpedę”, pierwszy idzie na możliwą śmierć, drugi natomiast na pewną i szaleńczą śmierć. Niech dobrze to rozważy nasza młodzież, zwłaszcza kobiety... (...) Bądźmy jednak dumni, że znalazło się tak wiele ofiarnych ludzi, gotowych ponieść gwałtowną śmierć za wolność i honor Ojczyzny<sup>21</sup>.*

### **They wanted to die for Poland. The Bydgoszcz kamikazes**

**keywords:** dedication, courage, volunteers, defenders of the Homeland, torpedoes, desperate men, defensive war of Poland in 1939, suicides

#### **Summary**

In spring of 1939, in May, when the threat of the outbreak of the war was becoming more real, Polish newspapers were printing names of people who were ready to sacrifice their lives defending the Homeland, enrolling themselves as candidates to serve as “live torpedoes.” For about a month, volunteers from Bydgoszcz and its environs were reporting themselves to the daily “Dziennik Bydgoski.” According to estimates, altogether 5,000 people, including males and females, young and old, retired military men, workers and unemployed were able to give their lives for Poland. About a hundred people from Bydgoszcz, known by name, reported for such service. This readiness had not been used in any way by the command of the Navy. Such plans had never existed and also were not developed in 1939.

### **Sie wollten für Polen sterben. Kamikaze aus Bydgoszcz**

**Schlüsselwörter:** Hingabe, Mut, Freiwillige, Verteidiger der Heimat, Torpedos, Verzweifelte, Verteidigungskrieg Polens im Jahr 1939, Selbstmörder

#### **Zusammenfassung**

Im Frühling 1939, im Mai, als die drohende Kriegsgefahr immer wirklicher war, erschienen in der polnischen Presse Massenmeldungen von Personen, die bereit waren, ihr Leben bei der Verteidigung der Heimat zu opfern, als sie sich als Kandidaten für „bemannte Torpedos“ meldeten. In der Zeit von ungefähr einem Monat meldeten sich Freiwillige aus Bydgoszcz und seiner Umgebung zur Redaktion der Tageszeitung „Dziennik Bydgoski”. Es geht aus den Schätzungsangaben hervor, dass insgesamt ca. 5 Tsd. Personen weiblichen und männlichen Geschlechts, jüngere und ältere Menschen, ehemalige Soldaten und Invaliden, Werk tätige und Arbeitslose bereit waren, ihr Leben auf diese Art und Weise zu opfern. Aus Bydgoszcz meldeten sich nahezu 100 Personen, deren Vornamen und Namen bekannt waren. Diese Bereitschaft wurde aber durch das Kommando der Kriegsmarine irgendwie nie genutzt. Solche Pläne gab es nie und sie wurden ebenfalls im Jahr 1939 nicht entwickelt.

<sup>21</sup> „Dziennik Bydgoski” z 11 czerwca 1939, s. 17.

**Marek K. Jeleniewski**

## **Świadczenia bydgoszczan na rzecz armii i państwa w latach poprzedzających wybuch II wojny światowej**

**słowa kluczowe:** II wojna światowa, Bydgoszcz, Wojsko Polskie, Fundusz Obrony Narodowej, Fundusz Obrony Morskiej, Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej

Gdy w kwietniu 1939 roku Władysław Broniewski pisał: *Są w ojczyźnie rachunki krzywd, obca dłoń ich też nie przekreśli, ale krwi nie odmówi nikt...*<sup>1</sup>, odzwierciedlał rozumowanie zdecydowanej większości społeczeństwa polskiego. W obliczu zbliżającej się wojny dotychczasowe spory zanikały, a wcześniejsi antagoniści znajdowali pole do kompromisu w wielu dziedzinach. Analiza prasowych publikacji pokazuje, że na łamy gazet<sup>2</sup> coraz częściej przebijały treści, które wcześniej były nie do pomyślenia. Rzadkie deklaracje polityczne łagodniały. Reprezentanci większości ugrupowań partyjnych zachęcali do koncyliacji, rozumiejąc, że ewentualne konflikty szkodzą interesowi państwa. W obliczu zagrożenia bytu narodu pozorne korzyści godzono się odsuwać na plan dalszy.

Zjawisko to nabierało rozpędu wraz z kolejnymi doniesieniami z Europy i świata. Już endecy i chadecy pozytywniej odnosili się do spadkobierców idei Piłsudskiego, już socjaliści zaprzestawali ataków na konserwatystów<sup>3</sup>. Już tolerowano

<sup>1</sup> W. Broniewski, *Bagnet na broń*, wybór, wstęp i przypisy Lesław M. Bartelski; przewodn. kom. red. Jan Zygmunt Jakubowski, Warszawa 1965 r.

<sup>2</sup> Publikację oparto m.in. na analizie pracy wielkopolskiej, lecz zjawisko, któremu ją poświęcono, miało tożsamy przebieg w całej Polsce.

<sup>3</sup> W międzywojennej Bydgoszczy ukazywały się proendecka „Gazeta Bydgoska” (1922-1933) i sanacyjny „Kurier Bydgoski” (1933-1939), lecz największą popularność zdobył chadecki „Dziennik Bydgoski” (1908-1939). Pismem chadeków była również „Nowa Gazeta Bydgoska” (1921-1922), W latach 1931-1938 wychodził sanacyjny „Dzień Bydgoski”, a w latach 1926-1927 „Echo Zachodnie”. Docierały tu także (w różnym nakładzie) inne gazety wielkopolskie. Do endeckich zaliczano: „Lecha – Gazetę Gnieźnieńską” (1896-1939), „Kurier Poznański” (1872-1939) i wydawaną w Kościanie „Gazetę Polską” (1896-1939), w Inowrocławiu

porozumienia ponadpartyjne, już godzono się na wspólne deklaracje organizacji, z którymi dotąd nie rozmawiano<sup>4</sup>.

Za trafny i oddający rzeczywistość uznać należy pogląd publicysty „Dziennika Bydgoskiego”, który w czerwcu 1939 roku pisał: *Nikt nie marzy o tym aby od razu wszyscy byli jednej myśli wobec wszystkich zagadnień, ale nie wolno robić niczego cooby osłabić mogło wspaniałą, solidarną postawę całego narodu wobec grozy niebezpieczeństwa zewnętrznego (...). Wołanie nasze idzie w tym kierunku, aby właściwe czynniki przyczyniły się do usunięcia wszelkich przeszkód, które osłabiają spistość i gotowość narodu do stawienia czoła wszelkim niebezpieczeństwom*<sup>5</sup>.

Publicysta odnoszący się do „właściwych czynników” miał z pewnością na myśli władze państwowe, które już wcześniej uczyniły sporo dla wzmocnienia patriotycznych więzów łączących Polaków różnych narodowości, propagujących różne poglądy religijne, polityczne i filozoficzne. Do takiej konstatacji uprawnia analiza zachowanych dokumentów i prasowych publikacji. Rozliczne inicjatywy, kierowane w latach poprzedzających wojnę, do polskiej społeczności trafiały na podatny grunt i spotykały się ze spontanicznym poparciem.

Owo poparcie sformalizował Prezydent RP w kwietniu 1936 roku, kiedy na mocy jego dekretu powołano do życia Fundusz Obrony Narodowej (FON)<sup>6</sup>. Z woli Prezydenta „dla zasilenia środków przeznaczanych na cele obrony Państwa” na kontach funduszu gromadzono środki pochodzące ze sprzedaży nieruchomości i ruchomości pozostające we władaniu wojska, ale również dary przekazywane przez inne (pozawojskowe) instytucje, organizacje, a także osoby prywatne<sup>7</sup>. Zgodnie z założeniem na rzecz funduszu przekazywano nie tylko

„Dziennik Kujawski” (1893-1939), „Gazetę Leszczyńską” (1934-1939). Prasę chadecką reprezentowały w Gnieźnie „Kurier Gnieźnieński” (1922-1932), „Dziennik Gnieźnieński” (1925-1928) oraz „Dziennik Wielkopolski” (1931-1932). Organem prasowym wielkopolskich konserwatystów był „Dziennik Poznański” (1859-1939). Również prostanacyjny profil miały: gnieźnieński „Kurier Wielkopolski” (1931-1939), poznańskie: „Gazeta Zachodnia” i „Nowy Kurier Poznański”, a także inowrocławskie: „Gazeta Kujawska” i „Kurier Kujawski” (1930-1931), przekształcony w „Dzień Kujawski” (1931-1935). Znaczący nakład miały dwie mutacje, wydawanego w Żninie i kolportowanego na Pomorzu i w Wielkopolsce, prostanacyjnego „Ilustrowanego Kuriera Pałuckiego” – „Ilustrowany Kurier Powszechny” i „Ilustrowany Kurier Pomorski”.

<sup>4</sup> Gwoli prawdy stwierdzić należy, iż w niewielkim stopniu zmienił się stosunek do Żydów. Aż do wybuchu wojny na łamach prasy endeckiej, chadeckiej i sanacyjnej gościły teksty antysemityczne.

<sup>5</sup> DB z dnia 23 czerwca 1939 r.

<sup>6</sup> Dekret Prezydenta RO z dnia 9 kwietnia 1936 r. o Funduszu Obrony Narodowej (Dz. U. 1936 nr 28 poz. 225).

<sup>7</sup> Łącznie na FON zgromadzono około 1,5 mld złotych, z czego wartość wpłat i darowizn od ludności wyniosła do maja 1939 roku około 40 mln złotych. Środki gotówkowe zużyto na

pieniądze, lecz również kosztowności, biżuterię, wartościowe dzieła sztuki, a nawet zwierzęta hodowlane czy produkty rolne. Faktyczne funkcjonowanie funduszu zainicjowało Rozporządzenie Ministra Spraw Wojskowych z dnia 9 lipca 1936 roku, na mocy którego, w porozumieniu z odpowiednimi ministrami (skarbu, MSW, rolnictwa, handlu, komunikacji), dookreślono zasady przekazywania na FON dóbr pozostających we władaniu wojska<sup>8</sup>. W ślad za Rozporządzeniem Ministra Spraw Wojskowych szły kolejne akty prawne, określające zasady przekazywania na rzecz FON darowizn z innych (pozawojskowych) źródeł. Zgodnie z zaleceniami w województwach powoływano obywatelskie komitety FON, na czele których stawali wojewodowie, a w skład których wchodziły osoby cieszące się szacunkiem mieszkańców: posłowie, senatorowie, duchowni, reprezentanci ważnych instytucji, dowódcy jednostek wojskowych lub osoby przez nich desygnowane<sup>9</sup>. Podobne komitety powstawały w powiatach i miastach. Na ich czele stawali kierownicy jednostek administracji samorządowej, a w skład wchodziły osoby najbardziej popularne, powszechnie szanowane, reprezentujące różne gremia społeczne i polityczne.

Idea wsparcia i łżenia na rzecz obronności spotkała się z poparciem niemal wszystkich Polaków<sup>10</sup>. Wraz z powoływaniem kolejnych funduszy i pożyczek

dozbieranie armii, dary rzeczowe w złocie i srebrze wywieziono w 1939 za granicę, zob. M. Jabłonowski, *Wobec zagrożenia wojną. Wojsko a gospodarka Drugiej Rzeczypospolitej w latach 1935-1939*, Warszawa 2001 s. 210, zob. też A. Nawrocki, *Zabezpieczenie logistyczne wojsk lądowych sił zbrojnych RP w latach 1936-1939*, Warszawa 2002 s. 115.

<sup>8</sup> Rozporządzenie Ministra Spraw Wojskowych z dnia 9 lipca 1936 roku w sprawie wykonania Dekretu Prezydenta RP z dnia 9 kwietnia 1936 r. (Dz.U. RP 1936, nr 53, poz. 390).

<sup>9</sup> W trosce o właściwe składy komitetów ich członków zatwierdzał wojewoda. W każdym komitecie powoływano komisję rewizyjną, której celem była ścisła kontrola wpływów. Na jej czele stał urzędnik wyznaczony przez prezesa Okręgowej Izby Kontroli. Fundusze wpłacane na rzecz komitetów powiatowych należało w ciągu trzech dni wpłacić na właściwe konto PKO. Fundusze z kont wojewódzkich przekazywano na konto FON na koniec każdego miesiąca. AAN, sygn. 102/33, KPRM, akta z 1938 r. Instrukcja Wiceministra Spraw Wojskowych z dnia 27 X 1938 r. do prowadzenia akcji społeczeństwa na rzecz FON na terenie województwa, s. 6.

<sup>10</sup> Były jednak wyjątki. Stanisław Mackiewicz (Cat) pisał: „Polska musi się dobroić”. „Było to jasne dla wszystkich (...). Potrzebne były na to pieniądze. Rydz i Sławoj rzucają hasło zbiórki publicznej na Fundusz Obrony Narodowej. Chłopaczkowe i dziewczynki z puszkami na taśmach wskakują do wagonów tramwajowych i kolejowych i zebrzą na broń dla wojska polskiego (...).” Zauważając, że „społeczeństwo było biedne, nędzne, granice rozległe, wrogowie silni” uważał pomysł za chybiony. „Tę kwestię niepospolitej wagi (uzbrojenie armii – M.K.J.) Rydz i Sławoj zalatwiali zbiórką publiczną”. „Wszystkie te przykłady (hojności, często ubogich darczyńców – M.K.J.) zarówno dobrze świadczą o patriotyzmie naszych dzieci, jak źle o rozumie naszych władców” S. Mackiewicz (Cat), *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.* Warszawa 1989 s. 304-305. Za krytykę ówczesnych władz ich autor trafił do obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej, gdzie poddawany był wymyślnym torturom.

władze państwowe, samorządowe i wszelakie instytucje, zarówno z inspiracji wojska, jak i z własnej inicjatywy, zainicjowały obliczoną na ogromną skalę akcję propagandową. Włączano do niej osoby znane z aktywności politycznej, aktorów, twórców, naukowców i dziennikarzy. Osoby te nie tylko zachęcały do wpłat na rzecz funduszu, lecz promowały rozliczne przedsięwzięcia społeczne, sportowe i kulturalne, w trakcie których zbierano kolejne datki. Właściciele przedsiębiorstw rozrywkowych: kabaretów, kin, teatrów, przeznaczali na FON części swych zarobków, informując gości o akcji dużo wcześniej, co zwiększało frekwencję. Szczególny wkład w popularyzację zbrojnego celu miała ówczesna prasa, gazety i radio. Na ich łamach i w eterze rozpowszechniano nie tylko wiedzę o przedsięwzięciu, popularyzując je na każdym kroku, lecz podawano systematycznie wysokość wpłat, każdorazowo wymieniając darczyńców, co miało zmobilizować pozostałych. Dość popularną formą reklamy były plakaty kolportowane na terenie całego kraju oraz reklamy umieszczane na środkach komunikacji miejskiej. Choć wpłaty miały miejsce od samego początku, aktywność instytucji i osób prywatnych rosła wprost proporcjonalnie do zagrożenia międzynarodowego.

Już w październiku 1936 roku delegacja Bydgoszczy z prezydentem Leonem Barciszewskim i gen. Janem Chmurowiczem na czele przekazała w Warszawie na ręce Naczelnego Wodza na FON 50 tys. zł. Natychmiast po uruchomieniu POP organy różnych szczebli samorządowych powiatu bydgoskiego zadeklarowały uczestnictwo w subskrybowaniu pożyczki na łączną kwotę 286 880 zł. Z sumy tej rady gromadzkie partycypowały w wysokości 6120 zł, rady gmin i miast niewydziałonych 15 900 zł, a mieszkańcy powiatu 126 200 zł. Dość popularnym sposobem zbierania funduszy na FON było dobrowolne opodatkowanie się pracowników. Latem 1936 roku „Gazeta Polska” informowała, że obok pracowników innych firm polskich dobrowolnie opodatkowali się pracownicy bydgoskiej Fabryki Obuwia „Leo”<sup>11</sup> SA, godząc się na oddawanie 1% ze swych zarobków przez 6 miesięcy, począwszy od 1 listopada 1936 r.<sup>12</sup>

Obchody święta państwowego 11 listopada w roku 1938 zwieńczyła uroczystość przekazania na ręce gen. Tokarzewskiego darów zebranych wśród bydgoskiej społeczności. Według zachwyconego publicyście „Dziennika Bydgoskiego” składało się na nie 30 ciężkich karabinów maszynowych z całkowitym zaprzęgiem, udekorowanych zieloną i szarą barwą o barwach narodowych, dalej samochód wojskowy i liczne rowery (...) dalsze wspaniałe dary złożyli: pan dyr. Giltrel-Geltreer cztery ciężkie karabiny maszynowe im. Dyrekcji Francusko-Polskiej Kolei, Pan

<sup>11</sup> W fabryce Weynerowskiego, zlokalizowanej przy ul. Chocimskiej, (w roku 1932 przekształconej w spółkę akcyjną) pracowało w latach 30. blisko 250 osób.

<sup>12</sup> „Gazeta Polska” nr 317 z 1936 r.

Naczelnik wydz. Poczty Boryczko (...) im. Poczтового Przysposobienia Wojskowego 3 telefoniczne wozy drużynowe wraz z uprzężą oraz 14 rowerów wojskowych (...) przedstawiciel firmy Bukowski i ska jeden ciężki karabin maszynowy, reprezentant (...) Zakładów Graficznych również ciężki karabin maszynowy. Wzruszający był moment kiedy „kompania” uczennic i uczniów szkół powszechnych defilowała podnosząc w górę szable ułańskie, które złożyła na ręce p. generała w darze. (...) p. Lorenzowa przewodnicząca koła kobiet w LOPP melduje p. generałowi, że ze zbiórki całorocznej nieużytków takich, jak kości, szmaty i żelazta udało się zakupić samolot RWD 8, który niestety ze względów technicznych musiano zostawić na lotnisku. W imieniu Wlkp. Towarzystwa Elektryków p. inż. Łachowski przekazał p. generałowi samochód wojskowy, a zarząd bydgoskiego Związku Kioskarzy wręczył p. generałowi czek na sumę 250 zł. Na cele dobrojenia armii<sup>13</sup>. W tej samej gazecie poinformowano, że do listopada 1938 roku „ogólna wartość ofiar w gotówce” przekazanych przez społeczeństwo Bydgoszczy na rzecz Funduszu Obrony Narodowej „bez najmniejszego przymusu” wyniosła 587 069 zł<sup>14</sup>.

Zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej prowadzili także bydgoscy Żydzi. W czerwcu 1939 roku przedstawiciele Gminy Żydowskiej w Bydgoszczy przekazały zebrane przez siebie fundusze na ręce marszałka Śmigłego-Rydza w trakcie specjalnego przyjęcia w Toruniu<sup>15</sup>.

Rzeczywista, odnotowywaną na łamach prasy i w urzędowych sprawozdaniach, hojność da się zauważyć w latach 1938-1939, szczególnie w poprzedzającej wojnę połowie roku 1939<sup>16</sup>.

Dnia 31 marca 1939 roku bydgoska Rada Powiatowa podjęła uchwałę o subskrybowaniu POP w wysokości 100 000 zł, natomiast zarząd KKO zadeklarował na nią 25 000 zł. Pracownicy samorządowi powiatu złożyli deklaracje nabycia obligacji w kwocie 13 660 zł. Ogółem powiat bydgoski (poza miastem Bydgoszcz) zadeklarował na Pożyczkę Lotniczą 286 880 zł<sup>17</sup>.

<sup>13</sup> DB 13 XI 1938 r.

<sup>14</sup> Tamże

<sup>15</sup> E. Alabrudzińska, *Żydowska Gmina Wyznaniowa w Bydgoszczy 1920-1939*, [w:] *Emancypacja – Asymilacja – Antysemityzm, Żydzi na Pomorzu w XIX i XX wieku*. Zbiór studiów pod red. Z.H. Nowaka, Toruń 1992 s. 186-187.

<sup>16</sup> W pierwszej połowie 1939 roku gazety niemal codziennie informowały o wpłatach, podając nazwiska wpłacających i wysokość wpłaty lub wymieniając przedmioty przekazywane na rzecz funduszu. Np. 14 lipca wymieniono ok. 100 osób, które przekazały złote obrączki, kolczyki, monety, papierosnice itp. Na przykład pani Henryka Gwiazdowska przekazała „dwie torebki alpakowe, garnuszek srebrny, zegarek męski srebrny, pierścionek srebrny, pierścionek srebrny z bursztynem, monety srebrne, kolczyki srebrne z bursztynem, łańcuszek srebrny, spinki srebrne do mankietów, pierścionek złoty, krzyżyk srebrny, łańcuszek srebrny, łańcuszek, kolczyki, kolczyk z bursztynem, krzyżyk bursztynowy, serduszko bursztynowe” DB 14 VII 1939 r.

<sup>17</sup> *Z życia samorządowego. Samorząd i ludność bydgoska świadczy na obronę państwa*, „Głos

Całe strony wydań z 4 kwietnia 1939 r. zajęło obwieszczenie Ministra Skarbu o subskrypcji pożyczki obrony przeciwlotniczej i bonów obrony przeciwlotniczej<sup>18</sup>. Jak wspomniano wyżej, starano się zachęcać do wpłat na różne sposoby. Również 4 kwietnia „Kurier Bydgoski” zamieścił pouczającą opowiadankę o małym Jurku, który rezygnując z wymarzonego wyjazdu do kolegi, postanowił zaoszczędzone 20 złotych przekazać na FON. Oczywiście zachęcano do brania przykładu z patriotycznej postawy bohatera opowiadania. W dniu 5 kwietnia 1939 r. ukonstytuował się Komitet Pożyczki Przeciwlotniczej na powiat bydgoski<sup>19</sup>. W jego skład weszli reprezentanci bydgoskiego establishmentu: prezydent Leon Barciszewski, starosta Julian Suski, komendant garnizonu bydgoskiego, dowódca Pomorskiej Brygady Kawalerii gen. bryg. Stanisław Grzmot-Skotnicki, dowódca 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej gen. bryg. Zdzisław Przyjalkowski, ks. Kazimierz Stepczyński, radca miejski Kazimierz Beyer, radny Tadeusz Matuszewski, adwokat Stanisław Esden-Tempski, a także red. Konrad Fiedler i wydawca Edward Pawłowski z „Kurierza Bydgoskiego” oraz Jan Teska z „Dziennika...”.

Bydgoszczanie, poruszani krzepiącymi, ale równocześnie niepokojącymi wieściami, reagowali w sposób spontaniczny, jak na patriotów przystało. Kiedy zatem na przełomie 1938/1939 roku wpłaty na FON wzrosły w sposób znaczący, gazety, zachęcając do hojności, niemal codziennie ogłaszały nazwy instytucji i nazwiska ofiarodawców.

W jednym tylko wydaniu gazety informowano o tym, że Inwalidzi Wojenni przekazali na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej 300 zł. W trakcie podniosłej uroczystości, po defiladzie wojska i organizacji paramilitarnych, na ręce gen. Grzmota-Skotnickiego pracownicy taboru miejskiego przekazali 14737 zł, uczniowie Publicznej Szkoły Dokszałcającej 3760 zł, delegacja Hallerczyków 100 zł, delegacja urzędników i pracowników fizycznych Gazowni Miejskiej 3400 zł. W tym samym wydaniu informowano, że Kupcy Podróżujący przekazali na POP 2700, na FON 201 zł, Spółka Akcyjna „Wola” niezależnie od wpłat na FON wpłaciła na POP 250 000 zł, członkowie Yacht Klubu wpłacili na FON 20 zł, pracownicy Księgarni Gieryna 50 zł, pocztowcy pomorscy 212 571 zł. Informowano także, że pocztowcy organizują zabawę taneczną, zaś wpływy za bilety przekazują na FON. Bydgoscy sokoli w swej siedzibie organizują wielki koncert „wokalnie, muzycznie humorystyczny”, z którego zyski zostaną także przekazane na FON<sup>20</sup>.

Gminy Wiejskiej i Gromady” 1939 nr 8, s. 125-126, Powiat bydgoski na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej, „Samorząd” 1939 nr 16 s. 263, cyt. za: M. Gieleciński, *Świadczenia społeczeństwa polskiego na obronność państwa przed wybuchem II wojny światowej 1936-1939*, Poznań 2014, s. 160.

<sup>18</sup> DB 4 IV 1939 r., KB 4 IV 1939 r.

<sup>19</sup> KB 5 IV 1939 r., DB 7 IV 1939 r.

<sup>20</sup> DB 5 V 1939 r.

Mimo aktywności odpowiednich komitetów wciąż przeważały zachowania spontaniczne. Dla zwiększenia wpływów prezydent Bydgoszczy Leon Barciszewski postanowił skoordynować akcję. Uznał za stosowne przyjęcie zasad, które miały przyczynić się do racjonalizacji działań. Z tej racji „celem pobudzenia całego społeczeństwa bydgoskiego do współpracy” zwołał na 9 marca „wielkie zebranie, na które przybyli najwybitniejsi przedstawiciele obywatelstwa bydgoskiego, sfer gospodarczych i różnych organizacji społecznych”. Na spotkaniu tym pierwotnie podsumował dotychczasowe działania. Jego zdaniem wielkość zebranych kwot i darów była nieproporcjonalna do wielkości i rangi Bydgoszczy. Co gorsze, dokonując porównania z innymi miastami, z niezadowolaniem stwierdził, że Bydgoszcz „została wyprzedzona na odcinku lotnictwa przez szereg mniejszych miast”. Zgromadzeni reprezentanci licznych instytucji, firm, przedsiębiorstw i organizacji, a także osoby prywatne, zgodnie uznali, że w rozwoju „lotnictwa cywilnego na Pomorzu Bydgoszcz, jako miasto największe na tych ziemiach musi odegrać ważniejszą rolę”, należy zatem „stworzyć eskadrę pomorską”. Jako że „potrzeba na to pieniędzy”, wyraził prezydent nadzieję, że „społeczeństwo bydgoskie doceniając wagę tej doniosłej dla państwa sprawy, nie odmówi na ten cel swojej pomocy finansowej”<sup>21</sup>.

Jak wspomniano wyżej, choć wiodąca rola przypadła wojsku, z inicjatywy którego dokonywano szeregu zbiórek na terenie różnych miejskich instytucji, do szeroko zakrojonej akcji przyłączały się inne organizacje i stowarzyszenia. Szczególnie aktywni stali się członkowie organizacji paramilitarnych, którzy nie tylko wpłacali lub zachęcali do wpłat na FON, FOM, POP<sup>22</sup>, lecz występowali z własnymi inicjatywami.

„Sokolstwo zawsze wierne swym ideałom i gotowe do nowych ofiar na ołtarzu Ojczyzny” – donosił bydgoski dziennik<sup>23</sup>. Ta sama gazeta pisała w lipcu 1939 roku, że „Halerczycy pomorscy tworzą pułk Obywatelskiego Pogotowia Obrony Kraju”<sup>24</sup>. Dziennikarz zachwycony patriotyczną postawą pisał: „Z inicjatywy gen. broni Józefa Hallera w tych dniach powstał na Pomorzu Pierwszy Pułk Błękitny Obywatelskiego Pogotowia Obrony Kraju”. Rekrutuje się on „spośród Hallerczyków, którzy jako byli ochotnicy Błękitnej Armii jeszcze raz stają do apelu i w ten sposób chcą zadokumentować swą gotowość do obrony kraju. Pułk składa się z trzech batalionów i kompanii specjalnej”<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> DB 12 III 1939 r.

<sup>22</sup> Fundusz Obrony Morskiej, Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej.

<sup>23</sup> DB z dnia 22 sierpnia 1939 r.

<sup>24</sup> DB z dnia 23 lipca 1939 r.

<sup>25</sup> W publikacji poinformowano o tym, że oddziały pułku formowane są przy wszystkich placówkach Związku Hallerczyków na Pomorzu.

Jako że FON nie był jedynym funduszem, na którym gromadzono środki na rzecz obronności państwa, gazety systematycznie informowały o innych, zachęcając do wpłat na wszystkie. Dzięki roztropności dyspozytorów nie znajdujemy na łamach prasy informacji o konfliktach pomiędzy nimi. Wszyscy mieli świadomość, że na ewentualnych sporach nikt nie zyska. Pisał więc dziennik w lipcu 1939 roku: „Bydgoscy restauratorzy pod przewodnictwem prezesa Kocerki przekazali na FON 10.074 zł, zaś na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej 23.100 zł”<sup>26</sup>, równocześnie informując, że ci sami restauratorzy postanowili wesprzeć finansowo organizatorów Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej.

Ze zrozumiałym poparciem bydgoszczan spotkało się powołanie Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej. Mieszkańcy miasta darzyli żołnierzy tej jednostki dużym szacunkiem, gdyż zgodnie z założeniem była to formacja składająca się z mieszkańców miasta i okolic, wspierająca zawodowe jednostki wojska<sup>27</sup>. Powstał on na mocy rozkazu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych z dnia 2 kwietnia 1939 r. Utworzono go przy bydgoskich 61 i 62 Pułkach Piechoty Wielkopolskiej<sup>28</sup> od czerwca 1939 r. Przynależał do, mającej swą siedzibę w Bydgoszczy, 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej. Gazety zamieściły informację o jego

<sup>26</sup> DB z dnia 29 lipca 1939 r.

<sup>27</sup> Zgodnie z założeniem Batalionu Obrony Narodowej stanowiły wsparcie jednostek bojowych. Nie przygotowywano ich do działań samodzielnych. Bydgoski Batalion Obrony Narodowej powstał po przekształceniu dotychczasowej Pomorskiej Brygady ON w Chełmińską Brygadę ON, złożoną z siedmiu batalionów. Czas nie pozwolił na realizację planów stworzenia Kujawskiej Brygady ON, której dowództwo zamierzano osadzić w Bydgoszczy. W składzie Chełmińskiej Brygady ON obok bydgoskiego znalazły się bataliony: kcyński, nakielski, jabłonowski, brodnicki, wągrowiecki i zniński. CAW, Akta Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, t. 302.4.268. Rozkaz o utworzeniu nowych brygad (półbrygad) ON oraz zorganizowaniu nowych jednostek w istniejących brygadach ON l.dz. 1601/tjn. I z 2 IV 1939 r. Cyt. za: K. Pindel, *Obrona Narodowa 1937-1939*, Warszawa 1979, s. 49. Wojna zastała Batalion na pozycjach bojowych tzw. Przedmościa Bydgoskiego w składzie 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej. Pozostawał w boju 1 i 2 września, tracąc 12 zabitych i 25 rannych. 3 września wycofał się w stronę Bydgoszczy, po drodze tocząc kolejne walki. Zgodnie z rozkazem od 6 września kierował się w stronę Warszawy. Pozostając w stałym boju do 15 września stracił ok. 40% swego pierwotnego stanu. 17 września 200 oficerów i żołnierzy BBON po zaciętej walce w okolicach m. Ilów i Stare Budy dostało się wraz ze zgrupowaniem ok. 5000 żołnierzy do niewoli niemieckiej. 22 września spośród żołnierzy batalionu wyselekcjonowano pięćdziesięciu i rozstrzelano za udział w mordowaniu Niemców w czasie tzw. Krwawej Niedzieli – 3 września 1939 r. (w tym czasie Batalionu w Bydgoszczy nie było). Zob. W. Jastrzębski, *Terror i zbrodnia*, Warszawa 1974, J. Kolodziejczyk, *Epilog Bydgoskiej Obrony Narodowej*, [w:] *Prawda o „Krwawej niedzieli bydgoskiej”*, Bydgoszcz 1945, R. Kuczma, *W obronie Ojczyzny – Bydgoski Batalion Obrony Narodowej 1939 r.*, Bydgoszcz 2000.

<sup>28</sup> Przez cały okres istnienia dowódcą batalionu pozostawał oficer 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej mjr Jan Gawroński. Kadra zawodowa składała się z oficerów obu pułków.

utworzeniu, gdy tylko zakończono prace organizacyjne i mobilizacyjne<sup>29</sup>. Na łamach bydgoskiej prasy znajdujemy szereg publikacji zachęcających do finansowego wsparcia nowej jednostki. Gazety przystąpiły do propagowania zbiórki funduszy na „dozbrojenie i jak najlepsze wyposażenie” jednostki, której „szeregi tworzą obywatele Bydgoszczy”. Nie budziło wątpliwości dziennikarzy, że najpilniejszym obowiązkiem wszystkich bydgoszczan „winno stać się, by to nowe dziecko Bydgoszczy zostało wyposażone do swych zadań jak najlepiej, by bydgoskim żołnierzom Obrony Narodowej na niczym nie zbywało i by te bydgoskie oddziały stały się naszą prawdziwą dumą”<sup>30</sup>. „Dziennik Bydgoski”, zachęcając do naśladowstwa, poinformował, że jako pierwsza ofiarowała batalionowi trzy rowery firma Wasilewski. Wyraził również przekonanie, że niebawem powstanie koło Przyjaciół Batalionu Obrony Narodowej, do udziału w którym oddelegowano red. L. Teskę. W kolejnych wydaniach gazet donoszono systematycznie o darach rzeczowych i wpłatach pieniężnych na rzecz batalionu, kiedy zaś batalion zakończył piętnastodniowe manewry, z inspiracji prasy „Cała Bydgoszcz pospiesznie (przygotowywała się – M.K.J.) na radosne powitanie swych ojców, braci i synów, których zaszczytny obowiązek obywatelski oderwał od codziennej pracy i kazał pójść hartować ciało i ducha w Ojczyzny obronie”<sup>31</sup>. Oficjalne powitanie nastąpiło w miejscu tradycyjnych defilad wojskowych na placu Wolności. Cały batalion, wzbudzając zachwyt tłumnie zgromadzonych bydgoszczan, przeddefilował przed dowódcą piechoty dywizyjnej 15 Dywizji płk. Albinem Skroczyńskim i pomaszewował do Lasu Gdańskiego, gdzie przy dźwiękach orkiestr pocztowej i kolejowej odbył się, zorganizowany przez Koło Przyjaciół BBON „poczęstunek dla ukochanych naszych żołnierzy”<sup>32</sup>.

Informując o stale zwiększającej się liczbie chętnych, których – zdaniem gazety – było już w skali kraju „chyba parę tysięcy”, zachęcając do kolejnych zgłoszeń, 2 czerwca zamieszczono w dzienniku rysunek „żywej torpedy”. Jak jednak z niezadowolaniem komentował autor publikacji: „władze wojskowe dotąd w sprawie żywych torped jeszcze się nie wypowiedziały”, dodając równocześnie: „nie wątpimy jednak, że w razie potrzeby skorzystają z pięknej, nie mającej sobie równych na świecie ofiarności licznych ochotników”<sup>33</sup>. Autor publikacji,

<sup>29</sup> DB 18 VI 1939 r., KB 18 VI 1939 r.

<sup>30</sup> DB ibidem.

<sup>31</sup> DB 21 VII 1939 r.

<sup>32</sup> Ibidem, „Firma Bacon Export przeznaczyła na śniadanie odpowiednią ilość wędlin, Browar Bydgoski i Browar Kuntersztyn ofiarowały dla spragnionych żołnierzy piwo, a szereg innych zakładów przemysłowych zakupiło papierosy”.

<sup>33</sup> DB z dnia 2 czerwca 1939 r. W tym samym wydaniu napisano, że do redakcji gazety zgłosili się kandydaci na „żywe torpedy”: Bolesław Klich z Bydgoszczy ul. Chojnicka 13, Stefan Zgórski ul. Siedlecka 52 oraz Roman Jagodziński ul. Lubelska 1.



analizując liczne zgłoszenia, w trosce o dobro państwa, ale także osób deklarujących wolę poniesienia śmierci za ojczyznę, przekonywał czytelników, że *dalsze zgłoszenia winny wpływać bezpośrednio do najbliższej władzy wojskowej i być otoczone jak najściślej tajemnicą. Po cóż wrogowie państwa mają wiedzieć, kto im najwięcej grozi*<sup>34</sup>.

Publicyści byli zachwyceni oddaniem bydgoszczan. Wskazując na przykłady płynące z całego kraju, zachęcali do naśladownictwa. W publikacji opisującej kolejne przypadki zgłoszeń na „żywe torpedy” informowano, że kandydatem może być każdy bez względu na pleć, wiek, zawód czy profesję. Wymieniając jedną z wielu list, na której znaleźli się mężczyźni i kobiety w każdym wieku, przedstawiciele różnych instytucji, wśród nich 16-letni harcerze, naliczył publicysta „Dziennika...” czterdziestu kandydatów „z samego Inowrocławia”. Zgłoszenia te świadczyły „wobec całego świata o gotowości narodu polskiego do największych ofiar, do bohaterstwa które nie ma bodaj nigdzie równego”<sup>35</sup>.

Obok deklaracji w gazetach zamieszczano wzruszające listy: *Miłość Ojczyzny* – pisał kapral rezerwy z Kruszwicy – *i przykłady rodaków obecnie towarzyszy broni zniewalając mnie stanąć w szaczkach szeregach obrońców naszej ziemi. Proszę donieść głównemu dowództwu że zgłaszam się ochotniczo walczyć jako żywa torpeda w każdej chwili, jeżeli zajdzie tego potrzeba przeciw wrogim okrętom godzącym w całość naszych granic*. Inny kandydat, „były ochotnik zaolziański i węgierski z Sudlimowa”, zgłaszał swój akces jako „ochotnik do żywej torpedy przeciw okrętom, czołgom i w ogóle rzeczom, które zagrażają ojczyźnie naszej”, prosząc równocześnie, by o jego „gotowości” powiadomić „Wodza Naczelnego Pana Marszałka Śmigłego-Rydza”<sup>36</sup>. Z tradycyjnym zachwytem pisano o trzydziestoletnim rezerwiście z Bydgoszczy, który zgłaszał się „jako ochotnik w każdej chwili gotowy do żywej torpedy przeciw wrogowi, który zagrozi Ojczyźnie naszej”<sup>37</sup>.

Deklaracjom towarzyszyła uroczysta oprawa. Składano je przy wtórze bliskich. Pochód „bohatera” przemierzający ulice stawał się okazją zmanifestowania polskości i niechęci wobec niemieckich sąsiadów. Informując o stale zwiększającej się liczbie chętnych, których – zdaniem prasy – było już w Polsce „chyba parę tysięcy”, zachęcając do kolejnych zgłoszeń, 2 czerwca zamieszczono w „Dzienniku...” rysunek „żywej torpedy”. Jak jednak z niezadowoleniem komentował autor publikacji: „władze wojskowe dotąd w sprawie żywych torped jeszcze się nie wypowiedziały”, dodając równocześnie: „nie wątpimy jednak, że

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> DB 16 V 1939 r.

<sup>36</sup> Ibidem.

<sup>37</sup> DB 26 V 1939 r.

w razie potrzeby skorzystają z pięknej, nie mającej sobie równych na świecie ofiarności licznych ochotników”<sup>38</sup>.

Sporo miejsca poświęcały bydgoskie gazety na propagowanie właściwych postaw po ewentualnym wybuchu wojny. Na łamach zamieszczano publikacje, w których instruowano sposoby zachowania na wypadek różnych zdarzeń związanych z wojną, dowodząc, że umiejętność właściwego postępowania wspomaga w sposób znaczący wojsko, które dzięki temu może bronić ludzi bez obawy zakłóceń na tyłach. W maju w artykule pt. „Czy i jak gromadzić zapasy żywnościowe na wypadek wojny” zamieszczono szczegółowy wykaz żywności, jaki winna zgromadzić 2-osobowa rodzina, zaznaczając, że „wykaz powyższy został uzgodniony z miarodajnymi czynnikami, niezależnie od produktów żywnościowych požądane jest aby każdy dom posiadał mały zapas mydła, świec, lampę naftową, maszynkę spirytusową, denaturat, węgiel”<sup>39</sup>.

Gazety, szczególnie na przełomie lat 1938-1939 i w pierwszej połowie roku 1939, wielokrotnie wskazywały na konieczność partycypacji w obronie państwa wszystkich jego obywateli. Wykorzystując estymę, jaką cieszyło się wojsko w całym dwudziestoleciu, dowodząco, że rzeczą naturalną jest gotowość do wyrzeczeń. W sierpniu odwołano się do epizodu z pierwszej wojny światowej, wspominając zwycięską bitwę nad Marną, którą – jak napisano, powielając dość popularny pogląd – Francuzi wygrali dzięki taksówkom. Ponieważ „taksówki paryskie ujawniły tedy całe znaczenia pojazdów mechanicznych we współczesnej wojnie”, dziennikarze, odwołując się do poczucia patriotyzmu właścicieli samochodów, wskazywali na obowiązek utrzymywania pojazdów w „porządnej gotowości całego swego mechanizmu i opon”, bowiem „nie znamy dnia ani godziny, kiedy nasze taksówki i samochody prywatne powołane będą do pełnienia służby wojskowej”, a „stan pojazdów będzie zarazem najlepszym sprawdzianem sumiennego traktowania obowiązków patriotycznych”<sup>40</sup>. Dość systematycznie informowano o zasadach zachowania w trakcie nalotu lotniczego i zachęcano do uczestniczenia w organizowanych przez odpowiednie instytucje wojskowe i paramilitarne ćwiczeń obrony przeciwlotniczej<sup>41</sup>.

Rozwój sytuacji, podobnie jak w skali kraju, nie pozostał bez wpływu na inne, pozafinansowe poczynania „szarych” bydgoszczan. Poruszani z jednej strony krzepiącymi, z drugiej zaś niepokojącymi wieściami reagowali w sposób spontaniczny, jak na patriotów przystało. Dnia 1 lipca na łamach „Dziennika...” Mieczysław Dunin-Borkowski zaapelował o stworzenie Ochotniczego Legionu

<sup>38</sup> DB 2 VI 1939 r., zob. też DB 11 V 1939 r., 26 V 1939 r.

<sup>39</sup> DB z dnia 5 maja 1939 r.

<sup>40</sup> DB z dnia 6 sierpnia 1939 r.

<sup>41</sup> DB z dnia 11 sierpnia 1939 r.

Oswobodzenia Gdańska<sup>42</sup>. Miał on być przeciwwagą dla antypolskich ekscesów, o jakich prasa informowała niemal codziennie. Tylko w pierwszych pięciu dniach lipca akces do Legionu zgłosiło kilkadziesiąt osób z całej Polski<sup>43</sup>.

Krótki z założenia opis aktywność bydgoskiego społeczeństwa w okresie poprzedzającym wybuch wojny obrazuje gotowość poniesienia najwyższych ofiar. Nie ulega wątpliwości, że lata poprzedzające wojnę sprzyjały integralności społeczeństwa. Na kartach wielu publikacji książkowych i lamach gazet przewija się przekonanie, że podobny solidaryzm cechował Polaków przed odzyskaniem niepodległości, w czasach pierwszej wojny światowej i krótko po jej zakończeniu. Oczywiście, gdy wybuchła druga wojna światowa, Polacy bez względu na przekonania stanęli murem w obronie Ojczyzny. Niestety, przepaść, jaka dzieliła Wojsko Polskie od armii agresorów, i zdrada mocarstw, które wcześniej deklarowały pomoc, musiały doprowadzić do klęski. Tej różnicy nie mogły zniwelować działania pozorne, z jakimi mieliśmy do czynienia w latach poprzedzających wojnę. Fundusz Obrony Narodowej, Fundusz Obrony Morskiej czy Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej miały raczej znaczenie symboliczne. W żaden sposób nie mogły wpłynąć na znaczące zwiększenie militarnego potencjału kraju. Aktywność bydgoszczan dowodzi jednak niewątpliwie wielkiego oddania sprawie polskiej.

#### **Services of Bydgoszcz residents for the army and state in the years before the outbreak of World War II**

**keywords:** World War II, Bydgoszcz, Polish Army, National Defense Fund, Marine Defense Fund, Anti-Aircraft Defense Loan

#### **Summary**

In the years preceding the outbreak of World War II, the state authorities, being aware of the weaknesses of the Polish Army, wanted to strengthen it in various ways. One of them was special funds established for the purposes of fundraising and collection of goods. The most active of them included the National Defense Fund, the Marine Defense Fund, and the Anti-Aircraft Defense Loan. Bydgoszcz residents had quickly joined all activities. Money and contributions in kind were donated by many workplaces, factories and enterprises, as well as social and political organizations, and private individuals. Based on sources and press publications we know that residents of Bydgoszcz contributed generously to these collections. They were also involved in "live torpedo" campaigns and the "Legion to Liberate Gdańsk."

<sup>42</sup> DB 1 VII 1939 r.

<sup>43</sup> DB 4 VII 1939, 7 VII 1939.

#### **Leistungen der Einwohner von Bydgoszcz für die Armee und den Staat in den dem Ausbruch des Zweiten Weltkrieges vorangehenden Jahren**

**Schlüsselwörter:** Zweiter Weltkrieg, Bydgoszcz, Polnische Armee, Fonds für die Nationale Verteidigung, Fonds für Seeverteidigung, Flugabwehrleihe

#### **Zusammenfassung**

In den dem Ausbruch des Zweiten Weltkrieges vorangehenden Jahren strebte die staatliche Macht, die sich der Schwäche der polnischen Armee bewusst war, ihre Verstärkung auf verschiedene Art und Weise an. Eine von diesen Unternehmungen bestand in Sonderfonds, welche die Sammlung von Geld und Gegenständen bezweckten. Der Fonds für die Nationale Verteidigung, der Fonds für Seeverteidigung, die Flugabwehrleihe waren am stärksten entwickelt. Die Einwohner von Bydgoszcz schlossen sich allen Unternehmungen sehr schnell an. Zahlreiche Arbeitsanstalten, Betriebe und Unternehmen sowie soziale, politische Organisationen und natürliche Personen übergaben sowohl das Geld als auch Gegenstände. Aus den erhaltenen Quelldaten und Presseveröffentlichungen geht hervor, dass die Einwohner von Bydgoszcz sehr großzügig die Sammlungen unterstützten. Sie engagierten sich ebenfalls für die Einsätze der „bemannten Torpedos“ und der „Legion der Befreiung von Gdańsk [Danzig]“.

**Witold Stankowski**

## **Druga wojna światowa w pamięci bydgoszczan. Stan i wyzwania na XXI wiek**

**słowa kluczowe:** druga wojna światowa, pamięć o wojnie, pamięć kulturowa, komunikacyjna, potoczna, dominująca, aktorzy pamięci, grupy pamięci, miejsca pamięci, miejsca historyczne, projekt pamięci

Bydgoszcz, podobnie jak wiele polskich miast Drugiej Rzeczypospolitej, została szczególnie doświadczona przez Trzecią Rzeszę podczas drugiej wojny światowej. Nic po straszliwej wojnie w Bydgoszczy nie było takie samo jak przed nią. Rozpadła się bydgoska wieża Babel, czyli miasto wielokulturowe. Z krajobrazu przedwojennego miasta zniknęła bezpowrotnie żydowska społeczność, którą tak szczególnie doświadczył nazizm (Holokaust). Druga wojna światowa naruszyła strukturę społeczną miasta. Tragedia wojny dotknęła warstwy intelektualne. Polacy, bydgoszczanie, stali się pierwszymi ofiarami agresji Niemiec na Polskę. Wyniszczenie nastąpiło poprzez eliminację warstwy przywódczej, inteligencji: duchowieństwa, nauczycieli, urzędników państwowych, samorządowych. Zostali oni rozstrzelani lub zesłani do obozów koncentracyjnych. Kolejnym elementem polityki hitlerowskiej było wynaradawianie polskiego społeczeństwa. Polakom zamknięto dostęp do szkół, pozbawiano własności, domu bądź gospodarstwa. Na miejsce wyrzuconych z domostw Polaków osiedlano niemieckich osadników z krajów bałtyckich. W życiu codziennym Polaków zaliczano do drugiej kategorii. Mieli niskie racje żywnościowe, skazani byli na życie na obrzeżu hitlerowskiego społeczeństwa. O eksterminacji polskiego społeczeństwa świadczą rozsiane po całej Polsce miejsca rozstrzeliwań, egzekucji, obozy. Bydgoszcz nie jest tutaj wyjątkiem: rozstrzelanie prezydenta miasta Bydgoszczy – Leona Barciszewskiego, egzekucje na Starym Mieście, fordońska Dolina Śmierci, Tryszczyn, obóz w Potulicach; na Pomorzu Gdańskim, Lasy Szpęgawskie, Piaśnica, obóz koncentracyjny w Stutthofie.

Historia eksterminacji narodu polskiego podczas drugiej wojny światowej, polityka Trzeciej Rzeszy w okupowanej Europie zostały wnikliwie i dogłębnie

przeanalizowane. Było to możliwe dzięki zmuudnej pracy polskich historyków. Do nich należą m.in. Włodzimierz Jastrzębski<sup>1</sup>, Czesław Łuczak<sup>2</sup>, Czesław Madajczyk<sup>3</sup>, Karol Maria Pospieszalski<sup>4</sup>, którzy są autorami monumentalnych syntez historycznych o polityce niemieckiej w Polsce. Nie należy zapominać, że problematyce tej poświęcono szereg rozpraw, artykułów, studiów.

Na gruncie regionalnym, bydgoskim, wieloma aspektami polityki hitlerowców wobec Polaków w Bydgoszczy zajął się W. Jastrzębski. Historyk ten należy do grona najlepszych znawców historii polityki narodowościowej, okupacyjnej Trzeciej Rzeszy w Polsce i na Pomorzu Gdańskim. Niewątpliwie jest najbardziej uznanym historykiem dziejów Bydgoszczy okresu okupacji hitlerowskiej. Świadczy o tym wiele jego prac, publikacji o charakterze syntez<sup>5</sup>.

Pod względem faktograficznym opracowania dziejów Bydgoszczy podczas drugiej wojny światowej dokonano bardzo wiele. Warto byłoby jednak prowadzić dalsze badania np. nad życiem codziennym mieszkańców miasta podczas okupacji niemieckiej czy też innymi zagadnieniami społecznymi. Dla profesjonalistów czy też amatorów badań historii miasta doby okupacji 1939–1945 istotnym źródłem obok materiałów archiwalnych są różnego rodzaju materiały w postaci wspomnień, relacji. Należy pamiętać, że wkraczamy w fazę, gdy odchodzą świadkowie ostatniej wojny. Bez podjęcia odgórnych działań na rzecz spisania tych wspomnień bezpowrotnie, historycy, archiwiści utracą istotne, ważne źródło. Równolegle na przełomie XX/XXI wieku w Polsce nabiera tempa dyskusja o kształcie pamięci wokół wydarzeń drugiej wojny światowej. W krajach Europy Zachodniej pamięć o przeszłości jest trwałym elementem dyskursu w nauce, mediach, polityce. Próbuje się tam wypracować optymalny model pamięci o przeszłości, o drugiej wojnie światowej. Ta różnica czasowa w podejściu do zagadnienia pamięci w krajach Europy Zachodniej i w Polsce komentowana jest następująco: *Przypadek Polski stanowi doskonałą ilustrację tego, co niemiecki historyk sztuki Wilhelm Pinder nazwał „nierównoczesnością równoczesnego”*

<sup>1</sup> W. Jastrzębski, *Hitlerowskie wysiedlenia z ziem polskich wcielonych o Rzeszy w latach 1939-1945*, Poznań 1968; W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdańsk 1979.

<sup>2</sup> C. Łuczak, *Polityka ekonomiczna Trzeciej Rzeszy w latach drugiej wojny światowej*, Poznań 1982; tegoż, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979.

<sup>3</sup> C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, t. 1-2.

<sup>4</sup> K.M. Pospieszalski, *Polska pod niemieckim „prawem” 1939-1945 (Ziemie Zachodnie)*, Poznań 1946.

<sup>5</sup> W. Jastrzębski, *Terror i zbrodnia. Eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejencji bydgoskiej w latach 1939-1945*, Warszawa 1974; tegoż, *Polityka narodowościowa w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (1939-1945)*, Bydgoszcz 1977.

*(Ungleichzeitigkeit des Gleichzeitigen). Lata siedemdziesiąte to mianowicie okres pojawienia się problematyki pamięci w Europie Zachodniej [...] i zarazem kres złotego wieku metody biograficznej w Polsce. Nierównoczesności tego, co równoczesne, dotyczy najpopularniejszych (by nie powiedzieć: modnych) kategorii badawczych: w okresie największej popularności badań najpierw jakościowych (metoda biograficzna), a później ilościowych (badania ankietowe) polscy socjologowie nie używali terminu „pamięć”, zaczął się on zadomawiać w polskim dyskursie naukowym dopiero w latach dziewięćdziesiątych, kiedy w Europie Zachodniej można było zaobserwować pierwsze objawy „pamięciowego przesilenia” i zmęczenia wszechobecnością pamięciowej semantyki. Przez wiele dziesięcioleci mieliśmy zatem w Polsce do czynienia z badaniami nad pamięcią bez pamięci lub, inaczej mówiąc z pamięcioznawstwem avant la Lettre i zarazem pamięcioznawstwem, które jako takie nie było obecne poza rodzimą humanistyką...<sup>6</sup>*

Dyskurs o pamięci wynika również z kilku modeli, definicji pamięci autorstwa tzw. szkoły francuskiej: francuskiego socjologa, kulturoznawcy Maurice Halbwachsa<sup>7</sup>, egiptologa Jana Assmanna<sup>8</sup> czy też Pierre'a Nory<sup>9</sup>. Pamięć ma społeczną, typową naturę. Każda pamięć jednostkowa konstituuje się w odniesieniu do grupy: *jednostkowa pamięć powstaje w indywidualum przez jego udział w procesach komunikacji. Pamięć żyje w komunikacji i dzięki niej; jeśli komunikacja zostaje zerwana albo zmieniają się lub znikają ramy odniesień, następuje zapomnienie. Pamiętamy tylko to, co komunikujemy i co możemy ulokować w ramach odniesień pamięci społecznej. [...] Pamięć jest jednostkowa w sensie każdorazowo, niepowtarzalnego połączenia pamięci różnych zbiorowości; jako miejsce, w którym pamięć różnych grup społecznych spotyka się i łączy w niepowtarzalny sposób. Jednostkowe w sensie tego słowa są wyłącznie odczucia, ale nie wspomnienia. Bowiem odczucia są ściśle związane z naszym ciałem, podczas gdy wszelkie wspomnienia mają początek w myśleniu poszczególnych grup, do których przynależymy...<sup>10</sup>*

To, co człowiek pamięta i przypomina sobie, odzwierciedla się w kontekście społecznym, w odniesieniu do grupy, w której funkcjonuje i żyje. Pamięć indywidualna jest pewnym ciągiem utkany z obrazów ukształtowanych przez

<sup>6</sup> K. Kończal, J. Wawrzyniak, *Polskie badania pamięcioznawcze: tradycje, koncepcje, (nie)ciągłości*, „Kultura i Społeczeństwo” 2011, nr 4, s. 11-63.

<sup>7</sup> M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, Warszawa 1969 (tłum. M. Król).

<sup>8</sup> J. Assmann, T. Hölscher (Hrsg.), *Kultur und Gedächtnis*, Frankfurt am Main 1988; J. Assmann, *Pamięć zbiorowa i tożsamość kulturowa*, „Borussia” 2003, t. 29 (przekład S. Dyroff, R. Żytyńiec).

<sup>9</sup> P. Nora, *Zwischen Geschichte und Gedächtnis*, Berlin 1990.

<sup>10</sup> J. Assmann, *Kultura pamięci*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, pod red. M. Saryusz-Wolskiej, Kraków 2009, s. 68.

zbiorowość (M. Halbwachs). Zbiorowość ta formułuje pamięć zbiorową (*mémoire collective*). Pamięć zbiorowa nie jest bytem ponadindywidualnym. Jej powstanie jest uzależnione od procesów zachodzących w poszczególnych jednostkach<sup>11</sup>.

W pamięci zbiorowej wyróżnia się dwa rodzaje pamięci: pamięć kulturową (*kulturelles Gedächtnis*) i komunikacyjną czy też komunikatywną (*kommunikatives Gedächtnis*). Pamięć komunikacyjna jest kształtowana przez pewną zbiorowość na przestrzeni lat. Jest to pamięć krótka, ponieważ wiąże się z pokoleniowym trwaniem grupy, wspomnieniem pokolenia na przestrzeni 80–100 lat. Jeśli jej ostatni członek umiera, równa się końcowi pamięci komunikacyjnej. Z kolei pamięć kulturowa to pamięć, która zaczyna istnieć, gdy nadchodzi kres pamięci komunikacyjnej. Historia w pamięci kulturowej przekształca się w pewną symboliczną figurę. Pamięć kulturowa dokonuje przeobrażenia historii faktycznej w zapamiętaną, a tym samym w pewien mit. Pamięć ta jest długotrwała. Pamięć kulturowa powstaje jako kanon w wyniku interpretacji, która jest przekazywana w formie pewnego obrazu, tekstu, pomnika czy też rytuału. Nosicielami pamięci kulturowej są eksperci, historycy, archiwiści<sup>12</sup>.

Według Maurice'a Halbwachsa historia nie jest pamięcią zbiorową. Historia to pewien fakt. Określone wydarzenia historyczne są odłączone od pamięci zbiorowej, składającej się ze wspomnień pokolenia. W momencie, gdy nie pamięta się przeszłości czy też nie może być przeżywana, pojawia się historia.

Stąd dla rozważań o modelu pamięci istotne są założenia brytyjskiej szkoły składającej się naukowców skupionych wokół tzw. *Popular Memory Group*. Reprezentantami szkoły brytyjskiej są m.in. Richard Johnson i Graham Dawson. Przyjęli oni podział pamięci (*memory*) na pamięć potoczną (*popular memory*) i pamięć dominującą (*dominant memory*). Pamięć potoczna to indywidualne wspomnienia oraz wyobrażenia na temat przeszłości. Informacje te są transferowane przede wszystkim w toku dnia codziennego, powstają w rozmowach z rodziną, najbliższymi, znajomymi. Z kolei pamięć dominująca to narracja historyczna. Twórcami tej narracji są instytucje życia publicznego: szkoły, uczelnie, media, stowarzyszenia, administracja różnego szczebla. Historyczny przekaz staje się dominujący w momencie uzyskania dostępu do sfery publicznej. Jest to narracja, która kształtuje społeczne wyobrażenie na temat przeszłości. Ta zbiorowa interpretacja przeszłości może uzyskać status oficjalnej<sup>13</sup>.

<sup>11</sup> Z. Wóycicka, *Przerwana żaloba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady 1944-1950*, Warszawa 2009, s. 14; J. Assmann, *Kultura pamięci*, op. cit.

<sup>12</sup> A. Assmann, *Der lange Schatten der Vergangenheit*, Bonn 2007, s. 22-28; J. Assmann, *Das kulturelle Gedächtnis*, „Erwägen-Wissen-Ethik” 2002, nr 13, s. 240-245; tegoż, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, Warszawa 2008 (przekład A. Korczyńska-Pham), s. 66-98.

<sup>13</sup> Z. Wóycicka, op. cit., s. 16.

Bardzo ważni w kreowaniu pamięci są aktorzy pamięci (*agents of memory*). Pod tym pojęciem kryją się organizacje i instytucje, które czynnie zabiegają o utrwalenie takiej lub innej wykładni historycznej. Obok aktorów pamięci należy wspomnieć o grupach pamięci (*memory groups*). Jest to inaczej środowisko ukształtowane przez wspólne doświadczenie historyczne. Pod wpływem tego środowiska powstaje określone postrzeganie przeszłości, a w ślad za tym pojawiają się wspólne potrzeby i interesy dotyczące obrazu pamięci. Jako przykład grup pamięci należy wymienić na pierwszym miejscu więźniów obozów koncentracyjnych, środowisko byłych żołnierzy Armii Krajowej<sup>14</sup>.

W rozważaniach terminologicznych o pamięci nie sposób pominąć miejsca pamięci jako terminu, który ma szerokie znaczenie. Pod tym pojęciem należy rozumieć miejsca, jak również inne symbole historyczne konstytuujące tożsamość określonej społeczności. Miejsca pamięci w innych językach to *lieux de mémoire*, *Erinnerungsorte*, *Gedächtnisorte*<sup>15</sup>.

Przytoczona terminologia nie funkcjonowała szerzej w Polsce, dopiero w ostatnich latach nastąpiła zmiana. Przed 1989 rokiem tereny dawnych obozów oraz innych miejsc związanych z historią drugiej wojny światowej powszechnie nazywano miejscami martyrologii lub pomnikami walki i męczeństwa. Pod koniec XX wieku zaczęto nazywać je miejscami historycznymi, rzecz dotyczy pomników, tablic, cmentarzy, muzeów związanych z drugą wojną światową. Termin ten stosowany jest nie tylko w Polsce, ale też w Niemczech (*Gedenkstätten*) i Austrii, tak nazywa się muzea i pomniki powstałe na terenach byłych obozów zagłady, koncentracyjnych, pracy, przejściowych. Miejscem historycznym jest pomnik Walki i Męczeństwa Ziemi Bydgoskiej zlokalizowany na Starym Rynku w Bydgoszczy (*Denkmal des Kampfes und Martyriums*)<sup>16</sup>. Pomnik ten upamiętnia fakt historyczny, jakim były rozstrzelania Polaków przez Niemców na Starym Rynku we wrześniu 1939 r.

W obrębie rozważań o modelach pamięci wymienić należy również projekty pamięci. Są to zbiory idei czy też założeń, które „są przypisywane podejmowanemu działaniu upamiętniającym”<sup>17</sup>. Termin ten jest stosowany jako odpowiednik pomnika, muzeum, znaku pamięci. Projekt pamięci jest wyrazem celów i zadań, które podejmują aktorzy pamięci.

<sup>14</sup> Z. Wóycicka, op. cit., s. 18.

<sup>15</sup> P. Nora, *Mémoire collective*, [w:] *Faire de l'histoire*, sous la direction de J. Le Goff, P. Nora, Gallimard, Paris 1974, s. 401.

<sup>16</sup> <http://www.gedenkstaetten-uebersicht.de/europa/cl/polen/inst/denkmal-des-kampfes-und-martyr/> (dostęp: 20.09.2016).

<sup>17</sup> Z. Bogumił, *Pamięć Gulagu*, Kraków 2012, s. 33.

Wcześniej przytoczona została terminologia pamięci właściwa szkole francuskiej czy też niemieckiej. Warto także w tym miejscu odwołać się do rozumienia pamięci szkoły rosyjskiej reprezentowanej m.in. przez Aleksandra Etkinda. A. Etkind rozróżnia miękką i twardą pamięć. Miękka pamięć to ta, która ma „tekstualny charakter i funkcjonuje w publicznym dyskursie, (...) nie jest zależna od państwa i w pełni jest kształtowana przez społeczeństwo obywatelskie”<sup>18</sup>. Pod pojęciem twardej pamięci należy rozumieć działania na rzecz pamięci inspirowane przez państwo i znajdujące się pod kontrolą państwa, co uzewnętrznia się w formie pomników, memorialów<sup>19</sup>. Takie rozróżnienie pamięci pozwala zrozumieć, że jej oblicze jest uzależnione od polityki państwa. Często pamięć może być jedynie pamięcią miękką, gdyż państwo może nie zgadzać się na taką czy też inną formę pamięci. Widać to na przykładzie pamięci o obozach sowieckich, gułagach. Prezydent Borys Jelcyn z własnych pieniędzy za otrzymane honorarium za książkę sfinansował budowę Maski Bólu w Magadanie. Natomiast środowisko Władimira Putina posunięcia, inicjatywy rosyjskiego Memoriału na rzecz upamiętnienia zbrodni komunizmu, stalinizmu, uważa za antyrządową działalność<sup>20</sup>.

W obrębie przytoczonej stosunkowo obszernej terminologii pamięci niezwykle trafnie i interesująco jawi się inicjatywa pod nazwą „Pamięć bydgoszczan. Archiwum Historii Mówionej”. Stworzenie archiwum historii mówionej wynikało z pomysłu jednego z aktorów pamięci – bydgoskiego historyka i pracownika Pomorskiego Muzeum Wojskowego Marcina Rudowicza. M. Rudowicz od kilku lat dokumentuje kamerą wspomnienia z okresu drugiej wojny światowej. Zgromadzone przez niego materiały stały się podwaliną projektu pamięci, programu „Pamięć bydgoszczan – Archiwum Historii Mówionej”. Projekt ten został zapoczątkowany w 2011 r. dzięki wsparciu miasta Bydgoszcz w zakresie kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i dziedzictwa narodowego. Został opracowany przez Bibliotekę Główną Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy przy współpracy wielu znaczących bydgoskich instytucji, jak Muzeum Wojsk Lądowych, Instytut Historii Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Fundacja dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego oraz Stowarzyszenie Metropolia Bydgoska. Na potrzeby tego projektu pamięci została stworzona niezwykle ciekawa strona internetowa. Można się tam dowiedzieć o celach programu i zadaniach Archiwum: *Celem programu jest rejestrowanie, opracowywanie, udostępnianie i upowszechnianie*

<sup>18</sup> Cyt. za: Z. Bogumił, op. cit., s. 333.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 333. Szerzej o pamięci w odniesieniu do przeszłości stalinizmu A. Etkind, *Wremia sobirat' kamni. Postrewolucjonnaia kultura političeskoj skorbi w sowremennoj Rossii*, „Ab Imperio”, 2004, nr 2; tegoż, *Stories of the Undead in the Land of the Unburied. Magical Historicism in Contemporary Russian Fiction*, „Slavic Review”, 2009, nr 68.

<sup>20</sup> Z. Bogumił, op. cit., s. 334.

*opowieści bydgoszczan dotyczących: wyglądu miasta, ważnych wydarzeń historycznych, politycznych i artystycznych, wybitnych osobistości związanych z Bydgoszczą, opisu życia codziennego, zjawisk wielokulturowości, mniejszości narodowych, itp. Na bazie zgromadzonych w ten sposób materiałów (wywiady i pozyskany materiał faktograficzny – dokumenty, fotografie lub ich kopie) tworzone jest archiwum i baza, której część udostępniana jest (za zgodą autorów) za pośrednictwem specjalnego portalu. Miejscem przechowywania dokumentów jest Biblioteka Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.*

*Zadaniem Archiwum jest chronienie dziedzictwa kulturowego i dostarczenie źródeł do badań naukowych, nie tylko dla historyków, ale także socjologów, psychologów, filologów, kulturoznawców i przedstawicieli innych dyscyplin nauki. Zgromadzony materiał może być też inspiracją dla przedsięwzięć artystycznych i edukacyjnych (reportaży, audycji, itd.).*

*Autorzy programu mają nadzieję, że przyczyni się on do poszerzenia wiedzy wszystkich zainteresowanych losami miasta i jego mieszkańców oraz do zachowania pamięci bydgoszczan dla przyszłych pokoleń<sup>21</sup>.*

Z przytoczonego zapisu o celach programu i zadaniach Archiwum można wywnioskować, że została zawiązana pewna grupa aktorów pamięci w formie instytucji, organizacji, jak również osób prywatnych, przedstawicieli elit intelektualnych środowiska bydgoskiego. To stosunkowo szerokie instytucjonalne oblicze aktorów pamięci: Biblioteka Główna Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Instytut Historii Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Fundacja dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Muzeum Wojsk Lądowych, Stowarzyszenie Metropolia Bydgoska. Z kolei aktorami pamięci w tym przypadku są archiwiści, bibliotekarze, historycy profesjonaliści, wojskowi, publicyści. Inicjatywa pod nazwą „Pamięć bydgoszczan. Archiwum Historii Mówionej” jest niezwykle cenna z dwóch powodów. Pierwszy z nich to ten, że w środowisku bydgoskim podjęto próbę konstrukcji pamięci kulturowej dla miasta Bydgoszczy. Trzeba jednak w tym miejscu pamiętać, że aby pamięć ta powstała, musi być poddana pewnej interpretacji, by następnie być przekazywaną w formie pewnego obrazu, tekstu, pomnika czy też rytuału. W tym przypadku ma miejsce gromadzenie pewnych dowodów w postaci dokumentów, fotografii, relacji, które zostaną po pewnym czasie przez aktorów pamięci poddane interpretacji. Drugim istotnym powodem jest fakt podjęcia potrzebnych działań na rzecz utrwalenia tego, co funkcjonowało w jakimś przekazie, komunikacji w rodzinie, pomiędzy najbliższymi. Warto podkreślić z punktu widzenia doniosłości jest zbieranie relacji od osób pamiętających dane wydarzenie i utrwalanie tego w postaci nośnika,

<sup>21</sup> <http://pamiecbydgoszczan.ukw.edu.pl/> (dostęp: 20.09.2016).

nagrania. Na podstawie zebranych relacji zdeponowanych w Archiwum Historii Mówionej zostaną podjęte działania na rzecz pamięci kulturowej czy też pamięci dominującej. Ponadto godne podkreślenia jest stworzenie dodatkowego archiwum multimedialnego dla zdeponowania relacji świadków wydarzeń. Obok typowego archiwum państwowego pojawiła się instytucja wspierająca tę instytucję.

Zebrane relacje dostępne na stronie internetowej zostały podzielone na grupy tematyczne: pierwsza praca, jedzenie, wojenne prezenty, kłopoty zdrowotne, technikum gastronomiczne, nauka po wojnie, koleżanki ze Szwederowa, niemieckie szkoły na Szwederowie, matka, mieszkańcy domu przy ulicy Leszczyńskiego, wrzesień 1939 itp. Zebrane relacje dotyczą „wyglądu Miasta, ważnych wydarzeń historycznych, politycznych i artystycznych, wybitnych osobistości związanych z Bydgoszczą, opisu życia codziennego, zjawisk wielokulturowości, itp.”<sup>22</sup>. Z punktu widzenia pamięci bydgoszczan o drugiej wojnie światowej znajdujemy tam relacje, wspomnienia odnoszące się do tego tragicznego wydarzenia. Są one cenne z punktu widzenia zagadnień społecznych, socjalnych czasu wojny, mniej znanych i omawianych w fachowej literaturze przedmiotu czasu drugiej wojny światowej.

Projekt pamięci, czyli program „Pamięć bydgoszczan. Archiwum Historii Mówionej”, może stać się uniwersalnym medium elektronicznym, które przybliży dzieje Bydgoszczy w XX wieku. Dla zrozumienia tragedii drugiej wojny światowej, kiedy w Bydgoszczy obok siebie żyli Polacy, Niemcy, także i Żydzi, może być niezwykle cenna platforma wiedzy. Warto byłoby szerzej rozpropagować tego rodzaju inicjatywę w celu unaocznienia w formie przekazu ustnego, pisemnego, obrazu tragedii wojny, oporu Polaków wobec okupanta, dokonywanych wyborów (zagadnienie tzw. *Deutsche Volksliste*)<sup>23</sup>, sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Omawiana strona zawiera cenną inicjatywę o nazwie Bydgoskie portale pamięci. Każdy portal jest tematyczny. Z punktu widzenia pamięci bydgoszczan o drugiej wojny światowej na uwagę zasługuje portal „Wspominaj Bydgoszcz” oraz „Bydgoszcz-Bromberg”. Generalnie portal „Wspominaj Bydgoszcz” zawiera archiwalne fotografie z lat 1900–2000<sup>24</sup>. Z kolei portal „Bydgoszcz-Bromberg” to zbiór informacji o polsko-niemieckiej historii miasta. Uzasadnieniem dla powstania tego portalu jest fakt, że – jak czytamy – *Bydgoszcz posiada swoje ważne*

<sup>22</sup> <http://pamiecbydgoszczan.ukw.edu.pl/relacje/> (dostęp: 20.09.2016).

<sup>23</sup> Kwestię funkcjonowania w Bydgoszczy niemieckiej listy narodowościowej (*Deutsche Volksliste*) niezwykle trafnie i wielowątkowo opisał ceniony oraz uznany bydgoski archiwista, historyk, Marek Romaniuk, w swojej publikacji pt. *Podzwonne okupacji. Deutsche Volksliste w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1993.

<sup>24</sup> <http://wspominajbydgoszcz.blogspot.com/> (dostęp: 20.09.2016), <http://bydgoszcz-prl.blogspot.com/> (dostęp: 20.09.2016).

*miejsce zarówno w historii Polski, jak i w historii Niemiec (czy dawnej Prus). Polskość miasta w jego dawnych dziejach oraz współcześnie jest niezaprzeczalna. Natomiast przypomnieć trzeba, że Bydgoszcz w czasach wojen krzyżackich była polską twierdzą przygraniczną, po pierwszym rozbiórze Polski, od roku 1772 była miastem niemieckim (pruskim), od 1920 r. stała się znowu polska, w 1939 r. znalazła się pod okupacją niemiecką, po 1945 r. jest wciąż polska. Oczywisty jest wkład pruski, niemiecki w rozwój miasta, co nie zawsze nam Polakom łatwo przyznać. Wkład ten wypada historycznie docenić pomimo tragicznych doświadczeń z przeszłości obu narodów*<sup>25</sup>.

Bydgoska inicjatywa pod nazwą „Pamięć bydgoszczan. Archiwum Historii Mówionej” przypomina warszawski pomysł pod nazwą Dom Spotkań z Historią. W obrębie tego programu funkcjonuje Archiwum Historii Mówionej. Zadaniem tegoż archiwum jest zbieranie relacji, wspomnień osób, które przeżyły drugą wojnę światową, były represjonowane przez totalitaryzm nazistowski i sowiecki. Archiwum Historii Mówionej liczy przeszło 5500 wywiadów biograficznych. Wywiady są nagrane w technice audio lub wideo, są zdigitalizowane, opracowane i udostępniane w Czytelnicy Multimedialnej<sup>26</sup>.

W kontekście dyskusji o pamięci wokół drugiej wojny światowej godne podkreślenia są nowatorskie formy oddziaływania na zainteresowanych historią. Są to medialne, wirtualne środki, które pokazują dawne życie mieszkańców w różnych okresach, m.in. w czasie hitlerowskiej okupacji. W odniesieniu do społeczności żydowskiej niezwykle interesujący jest portal Wirtualny Sztetl<sup>27</sup>. Jest to serwis tematyczny zawierający opis życia Żydów na ziemiach polskich. Zainteresowany może tam znaleźć opis miast, miasteczek, wsi, zamieszkałych przez Żydów, historię, kulturę, obyczaje tej społeczności. Został stworzony w czerwcu 2009 r. Od chwili jego uruchomienia zgromadzono na nim opisy przeszło 2 tysięcy miejscowości, 50 tysięcy artykułów w sześciu językach o łącznej objętości ponad 80 milionów znaków oraz 100 tysięcy zdjęć. Pierwszym właścicielem portalu było Stowarzyszenie Żydowski Instytut Historyczny, a od 2012 r. przejął go Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. Dotychczas zgromadzono na nim różnorodne materiały historyczne, archiwalne, takie jak zdjęcia, wspomnienia, relacje. Portal zawiera wiele materiałów o Żydach bydgoskich. Wirtualny Sztetl rekonstruuje nie tylko zaginiony świat społeczności żydowskiej, ale pokazuje też historię miejscowości. Tego rodzaju inicjatywa jest godna szerszego rozpropagowania. Nie jest wciąż dostatecznie znana. Pewne hasła są opracowywane na podstawie

<sup>25</sup> <http://www.bydgoszcz-bromberg.pl/> (dostęp: 20.09.2016).

<sup>26</sup> [https://pl.wikipedia.org/wiki/Dom\\_Spotkan\\_z\\_Historia](https://pl.wikipedia.org/wiki/Dom_Spotkan_z_Historia); <http://dsh.waw.pl/> (dostęp: 20.09.2016).

<sup>27</sup> <http://www.sztetl.org.pl/> (dostęp: 20.09.2016).

artykułów naukowych, dla innych źródłem są materiały faktograficzne, na podstawie których badacz może zrekonstruować określony przedział czasowy czy też wybrane zagadnienie. Poszukując informacji, danych o historii miasta, warto w wyszukiwarce wpisać odnośnik Wirtualny Sztetl Bydgoszcz<sup>28</sup>, w hasło „Społeczność żydowska przed 1989” zainteresowany znajduje syntetyczne dane, informacje o losach Żydów podczas drugiej wojny światowej: *Przed i tuż po wybuchu wojny w 1939 r. większość Żydów uciekła z Bydgoszczy. Ci, którzy pozostali, zostali poddani eksterminacji już 5 września 1939 r. Aresztowanych mężczyzn rozstrzelano na miejscu. Innych przetrzymywano w koszarach przy ul. Artyleryjskiej i Warszawskiej, skąd stopniowo wywożono w okoliczne lasy i zabijano. Pewną grupę, głównie kobiety i dzieci, wysiedlono w końcu października lub w listopadzie 1939 r. do Generalnego Gubernatorstwa. Do końca 1939 r. Żydów w Bydgoszczy praktycznie już nie było. Pozostawiono pojedyncze osoby i rodziny, które zostały wysiedlone w 1940 i 1941 r. lub skierowane do niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych. Synagogę rozebrano, cmentarze uległy zniszczeniu. W połowie 1944 r. utworzono w Bydgoszczy-Łęgnowie i Bydgoszczy-Wschód podobozы niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Stutthof dla kobiet żydowskich. W pierwszym przebywało ich około 1 tys., w drugim 300*<sup>29</sup>.

Dla zainteresowanych zagadnieniami pamięci istotnym odnośnikiem na stronie Wirtualny Sztetl będzie zakładka „Miejsca martyrologii”. Znajdujemy tam informacje o dziesięciu pomnikach, tablicach, miejscach związanych z pamięcią o żydowskich ofiarach drugiej wojny światowej (pomnik kobiet żydowskich (al. Wojska Polskiego), Dolina Śmierci (Fordon, ul. Piastowska), grób zbiorowy na Wzgórzu Wolności (ul. Przyjazna 1), zbiorowa mogiła na cmentarzu komunalnym (ul. Kcyńska 51), miejsce egzekucji (róg ulic Stefana Batorego i Długiej), miejsce egzekucji (Stary Rynek), ul. S. Batorego – miejsce egzekucji, grób żydowskiego żołnierza na cmentarzu komunalnym (ul. Kcyńska 51), podobóz KL Stutthof w Bydgoszczy-Łęgnowie, podobóz KL Stutthof Bydgoszcz-Wschód (ul. Kamienna i Fabryczna)<sup>30</sup>. Podobny wykaz został zamieszczony na stronie fundacji Polsko-Niemiecka Wymiana Młodzieży. Na stronie internetowej tej fundacji znajduje się odnośnik „Miejsca pamięci II wojny światowej w Polsce i w Niemczech”. Celem tego przedsięwzięcia było stworzenie swego rodzaju krajobrazu pamięci miejsc związanych z ofiarami drugiej wojny światowej. O trudnościach w przygotowaniu tego obrazu pamięci piszą we wstępie autorzy pomysłu

<sup>28</sup> [www.sztetl.org.pl/](http://www.sztetl.org.pl/) (dostęp: 20.09.2016).

<sup>29</sup> <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/bydgoszcz/5,historia/> (dostęp: 20.09.2016).

<sup>30</sup> <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/bydgoszcz/13,miejsca-martyrologii/> (dostęp: 20.09.2016).

Matthias Barelkowski i Christoph Kreuzmüller: *Formy i priorytety upamiętniania zarówno w Polsce, jak i w Niemczech ulegają z upływem lat zmianom. Dlatego też w wielu przypadkach widać, na jakie trudności narażone są próby wolnego od wpływu ideologii i polityki opisu wszystkich grup ofiar. Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że niektóre obozy czy więzienia zmieniły swą funkcję i po wyparciu Niemców zostały przez władze komunistyczne wypełnione ich przeciwnikami, często niedawnymi bojownikami o wolność. W przypadku polskich miejsc pamięci należy również dokonywać wyraźnego podziału na różne etapy ich powstawania, które wywarły i wciąż wywierają istotny wpływ na kształt danego miejsca pamięci: etap „żywej pamięci” (lata 1944–1948), a następnie stalinizmu (1949–1955), podczas którego konsekwentnie ignorowano ofiary oporu obywatelskiego (Armia Krajowa). Kolejny, trzeci etap (1956–1989), charakteryzował się ostrożnym poszerzaniem spektrum upamiętnianych ofiar i wreszcie czwarty – wzmożonej, ale i kontrowersyjnej przebudowy „krajobrazu miejsc pamięci” po 1989 roku...*

Na prezentowanej stronie znajduje się link pod nazwą miejsca/tablice pamiątkowe. W układzie alfabetycznym w spisie miejscowości znajdujemy nazwę i opis miejsca pamięci. W przypadku Bydgoszczy wymienia się jedynie dwa takie miejsca, tj. pomnik Walki i Męczeństwa na Starym Rynku oraz Bydgoszcz-Fordon „Dolina Śmierci”. Zawierają one następujące opisy:

*Pomnik Walki i Męczeństwa na Starym Rynku.*

*Na Starym Rynku w Bydgoszczy pod murem kościoła Jezuitów 9 i 10 września 1939 r. odbyły się publiczne egzekucje przypadkowo zatrzymanych Polaków. Pierwszego dnia rozstrzelano około 25, a drugiego około 20 zakładników. Była to część spośród aresztowanych 8 września w pobliżu ratusza i 9 września w pobliżu koszar przy ul. Gdańskiej, w ramach zakrojonej na szerszą skalę niemieckiej akcji pacyfikacyjnej. Jej celem miało być ostateczne zdławienie wszelkiego oporu spontanicznie stawianego przez mieszkańców miasta wkraczającym oddziałom Wehrmachtu. Odpowiedzialność za zbrodnię spada na generała majora Waltera Braemera, który 8 września objął komendę 580 tyłowego obszaru armijnego, a tym samym przejął pełnię władzy w Bydgoszczy. Po wojnie na miejscu masakry postawiono pomnik Walki i Męczeństwa i umieszczono tablicę pamiątkową.*

*Bydgoszcz-Fordon – „Dolina Śmierci”.*

*„Dolina Śmierci” w pobliżu dawnego szybowiska pod Fordonem jest miejscem kaźni ponad 300 internowanych mieszkańców Bydgoszczy, przetrzymywanych w stajniach koszar 15. Pułku Artylerii Lekkiej przy ul. Gdańskiej. Wspomniane koszary były największym niemieckim tymczasowym więzieniem dla Polaków i Żydów jesienią 1939 r. W trzeciej dekadzie października 1939 r. niemieckie władze policyjne rozpoczęły stopniowe opróżnianie prowizorycznego obozu.*



*Część więźniów wywożono w nieznanym kierunku i ginął po nich wszelki ślad. Dopiero dwa lata po wojnie doszło do odkrycia masowych mogił w wąskiej dolinie około 12 km na północny-wschód od Bydgoszczy. Wśród zamordowanych w październiku i listopadzie 1939 r. w „Dolinie Śmierci” znajdowała się elita umysłowa i gospodarcza przedwojennej Bydgoszczy. Byli to: dyrektorzy i profesowie szkół średnich, kierownicy i nauczyciele szkół powszechnych, księża, inżynierowie i przemysłowcy. Jest prawdopodobne, że w „Dolinie Śmierci” dopełnił się los większości internowanych Żydów. Do dzisiaj nie udało się ustalić tożsamości wszystkich ofiar. Po ekshumacji wszystkie odnalezione szczątki pochowano 10 maja 1947 r. na cmentarzu na Wzgórzu Wolności w Bydgoszczy. Na miejscu straceń wzniesiono pomnik ku czci pomordowanych<sup>31</sup>.*

Utrwalanie pamięci o przeszłości, drugiej wojnie światowej w formie elektronicznej, stron internetowych jest powszechne, co należy ocenić bardzo pozytywnie. Godny podkreślenia jest pomysł „Szlaki pamięci w województwie kujawsko-pomorskim”. Jego celem jest popularyzacja miejsc pamięci w województwie kujawsko-pomorskim związanych z historią lat 1939–1984 oraz prezentacja mieszkańców regionu walczących o niepodległą Polskę. Jest to portal dla nauczycieli oraz młodzieży. Składa się on z pięciu szlaków (Szlak walki II wojna światowa, Szlak męczeństwa II wojna światowa, W latach stalinizmu, W okresie PRL, Biografie). Szlak pamięci składa się z tekstów, fotografii, skanów dokumentów, materiałów audiowizualnych. Projekt został przygotowany ze środków wielu instytucji: Departamentu Edukacji, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego, merytorycznie wsparł go Instytut Pamięci Narodowej, Telewizja Polska S.A., Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego oraz Pomorskie Muzeum Wojskowe<sup>32</sup>.

Istotnym postulatem w kwestii pamięci o drugiej wojnie światowej jest ewidencja miejsc pamięci związanych z bohaterstwem Polaków czy też ruchem oporu. Dotychczas wspomniane miejsca pamięci, tj. tablice pamiątkowe, pomniki nie tworzą swoistej sieci. Zebranie ich w formie elektronicznej (portal) czy też pisanej (przewodnik) w jedną strukturę, sieć, mogłoby posłużyć na rzecz powstania ścieżki edukacyjnej o drugiej wojnie światowej w Bydgoszczy, służącej bydgoszczanom oraz turystom, przybyszom. Dla osoby z zewnątrz, potencjalnego turysty, byłaby to jedna z ofert. *Warto zadbać o to, aby pewne miejsca związane z drugą wojną światową znalazło się w tzw. bydgoskiej sieci miejsc pamięci z tych*

<sup>31</sup> <http://www.miejscapamieci.org/pomniki-tablice-pamiatkowe/mpc/Memorial/mpa/show/mp-place/bydgoszcz-fordon-dolina-smierci/> (dostęp: 20.09.2016).

<sup>32</sup> [szlakipamieci.kujawsko-pomorskie.pl](http://szlakipamieci.kujawsko-pomorskie.pl) (dostęp: 20.09.2016).

*czasów. Niekoniecznie musi być to pomnik czy też tablica pamiątkowa. Ciekawy pomysł pamięci zaprezentowano w Budapeszcie. Tam, gdzie znajdowało się buda-peszańskie żydowskie getto, umieszczono znaki w formie punktów na chodnikach, informujące o przebiegu linii, obrębu getta. Jest to sposób na aktywizację pamięci historycznej. Podobnie można by dodatkowo utrwalić miejsce po zburzonej bydgoskiej synagodze, niezależnie od odsłonięcia w tym miejscu 20 września 2012 r. kamienia z trójjęzyczną tablicą upamiętniającą bydgoskich Żydów.*

Strony internetowe są potrzebną inicjatywą, często społeczną. Wskazane byłoby, aby tego rodzaju pomysły znalazły stałe wsparcie u władz samorządowych, miejskich przy tworzeniu ogólnego portalu poświęconego pamięci o drugiej wojnie światowej, dla Bydgoszczy miałyby to niezwykle ważny walor dydaktyczny i naukowy.

Wciąż istnieje potrzeba gromadzenia informacji o przeszłości. Pomniki pamięci w formie tablic poświęconych ofiarom wojny są często zdezaktualizowane, wymagają renowacji oraz umieszczenia i wzmianki w nowych przewodnikach. Jest to zauważalne w opisach miejsc pamięci na wymienionych stronach internetowych.

Pamięć o wydarzeniach, ludziach z czasów drugiej wojny światowej można utrwalić poprzez film fabularny, a przede wszystkim w formie dokumentalnej z fabularyzowanymi inscenizacjami historycznymi. Dotychczas dzieje Bydgoszczy w okresie drugiej wojny światowej zostały uchwycone w kadrach filmu „Sąsiedzi” z roku 1969 w reżyserii Aleksandra Ścibora-Rylskiego. Akcja filmu rozpoczyna się ostatniego dnia sierpnia 1939 r. Film jest opowieścią o bohater-skiej obronie Polaków w pierwszych dniach wojny. W wątek wojenny wpleciono tragiczną miłość Niemki, Anny Marii, i Polaka, Piotra. Poprzez film, będący rekonstrukcją pewnych wydarzeń, można utrwalić tamten tragiczny epizod historii. Ostatnio wiele tragicznych wydarzeń lat wojennych staje się kanwą dla scenariuszy filmów dokumentalnych, fabularyzowanych. Przykładem może być średniometrażowy film dokumentalny zatytułowany „Pamięć. Tajemnice lasów Piaśnicy”, będący rekonstrukcją hitlerowskiej zbrodni na Kaszubach, na Pomorzu Gdańskim od jesieni 1939 do wiosny 1940 r. Dokument ten został nakręcony przez Stowarzyszenie Auschwitz Memento. Wzięło w nim udział kilkudziesięciu aktorów, statystów, członków Grupy Rekonstrukcji Historycznych Ludności Cywilnej „Mława”, Stowarzyszenia Miłośników Polskiej Broni i Barw „Perkun”, Grupy Rekonstrukcji Historycznych „17. Infanterie Division”. Autorzy tego projektu napisali, że „film jest nie tylko opowieścią historyczną, to uniwersalny moralitet o potrzebie wspierania pamięci narodowej i osobistej, na której współcześni

Polacy budują swoją tożsamość i przyszłość<sup>33</sup>. Stąd należy pozytywnie ocenić inicjatywę społeczną, która doprowadziła do powstania w 2009 r. w Bydgoszczy grupy rekonstrukcyjnej pod nazwą Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznych DROMEDAR. Jest to przykład działania na rzecz pamięci o drugiej wojnie światowej. Potwierdzają to cele działalności tej grupy rekonstrukcyjnej: *Ideą, która przyświecała założycielom grupy, było szersze odtworzenie wojennych dziejów Bydgoszczy i regionu, nie tylko jej militarnych aspektów, ale także życia cywilnej ludności miasta podczas okupacji. Nie szerzymy żadnej ideologii, lecz w ramach rekonstrukcji historycznej pragniemy wiernie odtworzyć wydarzenia i atmosferę tamtych tragicznych dni. Pragniemy pokazać sylwetki mieszkańców naszego miasta i regionu, których losy uwikłane zostały w skomplikowaną historię Bydgoszczy. Ich dzieje, postawy i trudne decyzje, które musieli podejmować, są dla wielu współczesnych nieznane lub niezrozumiałe. W tych działaniach pomocne są nam źródła historyczne i literatura historyczna, wspomnienia uczestników wydarzeń i materialne świadectwa z epoki. Nasza działalność nastawiona jest nie tylko na zaspokojenie własnych potrzeb poznawczych, ale służy przede wszystkim realizacji celów edukacyjnych i popularyzacji tematyki wśród szerokiej rzeszy odbiorców – i mieszkańców Bydgoszczy. Poprzez widowiskową formułę żywych lekcji historii pragniemy naszą przeszłością zainteresować także młodzież<sup>34</sup>.*

Stosunkowo bogata literatura przedmiotu poświęcona drugiej wojnie światowej w Bydgoszczy nie powinna zamykać dalszych badań nad tym tragicznym wydarzeniem, przeciwnie – powinny być kontynuowane<sup>35</sup>. Brak jest wciąż monografii o życiu codziennym bydgoszczan w omawianym okresie, o trudnej, tragicznej dla wielu mieszkańców okupacyjnej rzeczywistości oraz innych zagadnieniach społecznych tamtego czasu. Wiele życiorysów bydgoszczan, którzy zapisali się piękną kartą podczas drugiej wojny światowej doczekało się publikacji w wielotomowym dziele pt. „Bydgoski słownik biograficzny”<sup>36</sup>. Szkoda, że dotychczas niezwykle zasłużony dla miasta prezydent Leon Barciszewski, zamordowany przez Niemców, poza opracowaniami przyczynkarskimi nie doczekał się osobnego opracowania. 11 listopada 1989 r. odsłonięto natomiast pomnik L. Barciszewskiego, początkowo usytuowany na skwerze przy ul. Mostowej, nazwanym

<sup>33</sup> Film „Pamięć. Tajemnice lasów Piaśnicy”, scenariusz: Mirosław Krzyszkowski, Dariusz Walusiak, Bogdan Wasztyl, realizacja: Mirosław Krzyszkowski, Dariusz Walusiak. Stowarzyszenie AuschwitzMemento.

<sup>34</sup> [http://srh.dromedar.prv.pl/O\\_Nas.html](http://srh.dromedar.prv.pl/O_Nas.html) (dostęp: 20.09.2016).

<sup>35</sup> W roku 2004 ukazał się tom drugi, część druga *Historii Bydgoszczy* pod redakcją naukową Mariana Biskupa.

<sup>36</sup> *Bydgoski słownik biograficzny*, praca zbiorowa pod redakcją S. Błażejewskiego, T. Kutty, M. Romaniuka. Tom pierwszy ukazał się w 1994 r.

także jego imieniem. W jego odsłonięciu wzięła udział córka zamordowanego prezydenta – Danuta Barciszewska-Borkowska. W 2007 r. pomnik bohaterskiego prezydenta został przeniesiony na Welniany Rynek<sup>37</sup>.

Bydgoszcz była ważnym miejscem oporu i aktywnej działalności Polskiego Państwa Podziemnego. Istnienie Fundacji General Elżbiety Zawackiej, Archiwum i Muzeum Pomorskiego Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu nie wyklucza powołania do życia kolejnej instytucji archiwizującej działalność Polskiego Państwa Podziemnego w Bydgoszczy. Wydaje się, że jest to ostatni moment, aby powstała instytucja, która mogłaby zainspirować zebranie przechowywanych jeszcze przez bydgoszczan materiałów z tamtych czasów. Archiwum takowe powinno także zapoczątkować akcję zbioru i utrwalenia relacji świadków ostatniej wojny. Mogłyby też do niego trafić różnego typu pamiątki. Taka jednostka funkcjonowałaby w obrębie tematycznego muzeum bydgoskiego (Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego, Muzeum Wolności i Solidarności w Bydgoszczy, Eksplozeum w Bydgoszczy, Muzeum Wojsk Lądowych) bądź Archiwum Państwowego w Bydgoszczy.

Uzupełnieniem obrazu pamięci o drugiej wojnie światowej są tematyczne ekspozycje, znajdują się one w Muzeum Wojsk Lądowych:

Wojsko polskie w dobie powstań narodowych XVIII-XIX wieku;

Powstanie wielkopolskie;

Garnizon Bydgoszcz 1920-1939;

Galeria malarstwa batalistycznego;

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie;

Armia Polska w ZSRR 1943-1945;

Polski ruch oporu w czasie II wojny światowej;

Sylwetki bydgoszczan, których działalność w przededniu i w trakcie II wojny światowej w znacznym stopniu przyczyniły się do zwycięstwa koalicji antyhitlerowskiej (kryptolog Marian Rejewski);

Katyń. Martyrologia ludności Pomorza;

Wyposażenie wartowni z lat 50. XX wieku;

Pistolety i rewolwery XX wieku;

Wojsko Polskie 1946-1956;

<sup>37</sup> S. Błażejewski, J. Kutta, M. Romaniuk, *Bydgoski słownik biograficzny*, Bydgoszcz 1994, t. 1, s. 24-26; J. Kutta, *Prezydenci Miasta Bydgoszczy 1920-1939*, Bydgoszcz 1991. Dla porównania zasłużony dla miasta Włocławka prezydent Witold Mystkowski doczekał się swojego opracowania, zob. W. Stankowski, *Witold Mystkowski. Ostatni prezydent miasta Włocławka Drugiej Rzeczypospolitej. Życie – działalność – losy*, Włocławek 2012 (Seria Biblioteka Prezydentów Miasta Włocławka). Losy Witolda Mystkowskiego są podobne do losów Leona Barciszewskiego. Obaj zostali zamordowani przez Niemców w listopadzie 1939 r.

Pomorski Okręg Wojskowy 1945-2005;  
 Ciężki sprzęt wojskowy z okresu II wojny światowej;  
 Generalicja Wojska Polskiego na Pomorzu;  
 Falerystyka, odznaki pamiątkowe, odznaczenia;  
 Żołnierze Pomorskiego Okręgu Wojskowego w misjach pokojowych;  
 Ściana Pamięci - foyer Muzeum;  
 Sala rycerska<sup>38</sup>.

Ekspozycje, które znajdują się w muzeach, mają charakter czasowy bądź stały. Najczęściej są umieszczone w pomieszczeniach zamkniętych, przez co dostęp do nich jest utrudniony, możliwy jedynie w godzinach otwarcia muzeum. Stąd organizuje się coraz częściej ekspozycje w plenerze, w centralnym punkcie miasta, aby zwiększyć ich dostępność, a zarazem zainteresować przeszłością.

Rozważania o drugiej wojnie światowej w pamięci bydgoszczan wpisują się w dyskusję kształtowania wiedzy o tej tragedii w XXI wieku. Wielu świadków historii, którzy pamiętają drugą wojnę światową, umiera, niedługo ich zabraknie. Należy się zastanowić, w jaki sposób optymalnie wpisać w pamięć nowego pokolenia drugą wojnę światową. W kontekście pamięci o historii regionu pozostaje aktualne pytanie, w jaki sposób możemy wpisać pamięć regionalną w pamięć globalną. Nie będzie się to odbywało tylko w formie przekazu, opisu, opracowań o charakterze naukowym czy też publicystycznym. Stąd uporządkowane miejsca pamięci stanowią niezwykle ważny element poznania i wiedzy historycznej o przeszłości. Zwraca na to uwagę francuski historyk Pierre Nora w swojej trzytomowej publikacji pt. *Les lieux de mémoire*<sup>39</sup>. Według niego wydarzenia historyczne, pomniki, dzieła sztuki, elementy krajobrazu, historyczne postaci, miejsca topograficzne powodują krystalizowanie się pamięci zbiorowej w obrębie danej wspólnoty. P. Nora uważa, że miejsce pamięci to pozostałość, jednostka materialna czy też idealna, która wskutek działań ludzi, upływu czasu staje się dziedzictwem zapamiętanym przez określoną wspólnotę. Pamięć należy organizować poprzez różne działania, jak świętowanie rocznic, obchodzenie świąt, tworzenie archiwów. Poprzez takie impulsy jednostka ludzka występuje w obronie pamięci, dzięki której jesteśmy w stanie coś, jakiś fakt, przekazać czy też udowodnić. Życie i obcowanie z miejscami pamięci, *les lieux de mémoire*, wzbogaca nasze poznanie, doznanie historyczne poprzez zetknięcie się z przestrzenią symboliczną, dzięki której analizujemy dogłębniej przeszłość. Tę lekcję z miejscami pamięci P. Nora nazywa historią drugiego stopnia<sup>40</sup>.

<sup>38</sup> [https://pl.wikipedia.org/wiki/Muzeum\\_Wojsk\\_Lądowych](https://pl.wikipedia.org/wiki/Muzeum_Wojsk_Lądowych) (dostęp: 20.09.2016).

<sup>39</sup> P. Nora, *Les lieux de mémoire*, Paris 1984-1992, t. 1-3.

<sup>40</sup> P. Nora, *Zwischen Geschichte und Gedächtnis*, Berlin 1990, s. 15-19; tegoż, *Les lieux de mémoire...*, t. 2, s. 2226; tegoż, *Das Abenteuer lieux de mémoire*, [w:] *Nation und Emotion*.

Często miejsca pamięci z czasów drugiej wojny światowej są bardzo rozproszone. Informacja o nich nie jest zaktualizowana, odpowiednio dla XX wieku wyeksponowana i dostępna. W tym celu należy wykorzystać serwisy, platformy, portale internetowe. Miejsca pamięci powinny zawierać określoną wiedzę historyczną. Pamięć o drugiej wojnie światowej obok swojego martyrologicznego charakteru powinna mieć wydźwięk patriotyczny i edukacyjny. Każde miejsce pamięci jest przestrożą dla współczesności. Od szeroko rozumianych aktorów pamięci oraz środowiska grup pamięci będzie zależało wypracowanie pamięci kulturowej czy też dominującej na XXI wiek. Jednak należy mieć na uwadze trafny pogląd na te sprawy profesor Anny Wolff-Powęskiej: *autentyczne miejsca historyczne (muzea i centra dokumentacji na terenach byłych obozów koncentracyjnych) bardziej przemawiają do wyobraźni. Ani muzeum, ani pomnik nie zagwarantują jednak pamięci, jeśli widz, obywatel nie jest zainteresowany. Przeciw tym, którzy sądzą, że pomnik „załatwi” kwestię pamięci, argumentuje historyk sztuki Stefanie Endlich, komentując projekt: Pomnik opisuje tylko część dialogu w polityce i kulturze, w miejscu pracy i w opinii publicznej. Ten dialog można w najlepszym razie wzmocnić, rozszerzyć, można także zmienić i wnieść niezbędny niepokój, ale nigdy zastąpić...*<sup>41</sup>

#### World War II in memory of Bydgoszcz citizens. Current status and challenges for the 21<sup>st</sup> century

**keywords:** World War II, memory about the war, cultural, communicative, popular, dominating memory, actors of remembrance, groups of remembrance, places of remembrance, historic landmarks, project of remembrance

#### Summary

The article describes the memory of Bydgoszcz citizens about World War II in the 21<sup>st</sup> century. In addition to scientific studies dedicated to World War II using the city of Bydgoszcz as an example, it is important to develop a model of memory about this event. There is a need of current information about the past, in this case – the time of World War II. Memorials in the form of plaques commemorating victims of the war are frequently outdated, in need of renovation and adding their description to general, new guides to the history of the city. It is noticeable in description of places of remembrance on the current websites. In the discussion on the memory about World War II, we should highlight the innovative forms of reaching those who are interested in history. These are virtual media that show the

*Deutschland und Frankreich im Vergleich 19. und 20. Jahrhundert*, Göttingen 1995, s. 85-95; tegoż, *Czas pamięci*, przełożył W. Dłuski, „Res Publica Nowa” 7, 2001.

<sup>41</sup> A. Wolff-Powęska, *Pamięć brzemień i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945-2010)*, Poznań 2011, s. 391.

past life of local residents during the period of Nazi occupation. Many witnesses of history who remember World War II pass away. We should think about the best way to plant World War II in memory of the new generation. In the context of memory about the history of the region, the issue of incorporating the regional memory into the global memory remains current. Places of remembrance should contain specific, precise historical knowledge. The memory about World War II, in addition to its martyrological character, should have patriotic and educational overtones. It is important to develop a model of cultural and dominating memory about World War II that will stay among the residents of Bydgoszcz.

**Zweiter Weltkrieg in Erinnerung der Einwohner von Bydgoszcz.  
Die Lage und Herausforderungen für das 21. Jahrhundert**

**Schlüsselwörter:** Zweiter Weltkrieg, Gedenken an den Krieg, kulturelle Erinnerung, kommunikative Erinnerung, allgemeine Erinnerung, vorherrschende Erinnerung, Schauspieler der Erinnerung, Gedenkgruppen, Gedenkstätten, historische Stätten, Projekt des Gedenkens

**Zusammenfassung**

Der Artikel bezieht sich auf die Erinnerung der Einwohner von Bydgoszcz an den Zweiten Weltkrieg in dem 21. Jahrhundert. Außer den wissenschaftlichen Forschungen zum Thema des Zweiten Weltkrieges am Beispiel der Stadt Bydgoszcz ist es wichtig, ein Modell der Erinnerung an dieses Ereignis herauszuarbeiten. Es ist nötig, aktuelle Informationen über die Vergangenheit, darin über die Zeiten des Zweiten Weltkrieges zu sammeln. Denkmäler der Erinnerung in Form von Tafeln zum Gedenken an Kriegsoffer verlieren oft ihre Aktualität, sollen renoviert und in allgemeinen, neuen Reiseführern zur Stadtgeschichte beschrieben werden. Es ist in den Schilderungen der Gedenkstätten auf bisherigen Internetseiten wahrnehmbar. In der Diskussion über die Erinnerung an den Zweiten Weltkrieg sind neuartige Formen der Einwirkung auf alle, die an der Geschichte interessiert sind, hervorzuheben. Das sind virtuelle Medienmittel, die das ehemalige Leben der Einwohner in der Nazizeit schildern. Viele Zeugen der Geschichte, die den Zweiten Weltkrieg in Erinnerung behalten, sterben. Man muss darüber nachdenken, wie man den Zweiten Weltkrieg der neuen Generation optimal einprägen soll. Im Kontext des Gedenkens an die Geschichte der Region bleibt die folgende Frage aktuell, wie wir die regionale Erinnerung in die globale Erinnerung einbeziehen können. Gedenkstätten sollen bestimmte, genaue historische Kenntnisse enthalten. Die Erinnerung an den Zweiten Weltkrieg soll außer ihrem Märtyrercharakter auch durch den vaterländischen und Bildungsgehalt gekennzeichnet sein. Es ist von großer Bedeutung, ein Modell der kulturellen Erinnerung und der vorherrschenden Erinnerung an den Zweiten Weltkrieg im Gedenken der Einwohner von Bydgoszcz herauszuarbeiten.

**Andrzej Purat**

**Więzienie karne w Fordonie w polskim  
i niemieckim systemie penitencjarnym  
w latach 1920-1956**

**słowa kluczowe:** więzienie, Fordon, system penitencjarny

Więzienie w Fordonie od momentu powstania w 1853 roku do czasów współczesnych funkcjonowało zarówno w niemieckich, jak i polskich systemach penitencjarnych. Najpierw w pruskim, potem – w dwudziestoleciu międzywojennym w II RP – w polskim. W czasie II wojny zostało włączone do systemu więziennictwa III Rzeszy, by po zakończeniu wojny wrócić do polskiego systemu więziennictwa. Jak dotąd więzienie w Fordonie nie doczekało się opracowania monograficznego. Nie zostało też opisane jego funkcjonowanie w okresie pruskim. Dotychczas wydane prace naukowe poświęcone wyłącznie więzieniu w Fordonie mają formę trzech oddzielnych artykułów<sup>1</sup>. W kilku publikacjach wybrane zagadnienia z historii tego więzienia stanowią element analizy szerszych problemów dotyczących więziennictwa z różnych epok historycznych<sup>2</sup>. W obiegu naukowym

<sup>1</sup> Chronologicznie najwcześniej artykuł dotyczący działalności Fordonu w czasie II wojny światowej opublikowała A. Perlińska, *Z dziejów więzienia fordońskiego w latach 1939-1945*, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, *Prace Wydziału Nauk Humanistycznych*, „Prace Komisji Historii”, t. 14, seria C, Nr 22, Warszawa-Poznań 1980; kolejny artykuł, tym razem poświęcony więzieniu w Fordonie w okresie II RP, opublikowała A. Jaskłowska, *Więzienie karne dla kobiet w Fordonie (1920-1939)*, „Kronika Bydgoska”, t. 20, Bydgoszcz 1998 [druk 1999]; autorem ostatniego artykułu poświęconego tematyce fordońskiego więzienia z okresu stalinowskiego jest T. Kostewicz, *Więzienie w Fordonie na tle struktur więziennictwa lat 1944-1956*, „Studia Iuridica”, t. 17, 1995.

<sup>2</sup> T. Wolsza, *Codziennosc w peerelowskim więzieniu w latach 1945-1956. Na przykładzie Centralnych Zakładów Karnych we Wronkach, w Rawiczu i w Fordonie*, „Polska 1944/1945 – 1989. Studia i Materiały”, t. 5: *Życie codzienne w Polsce 1945-1955*, Warszawa 2001; idem, *W cieniu Wronek, Jaworzna i Piehcina... 1945-1956. Życie codzienne w polskich więzieniach, obozach i ośrodkach pracy więźniów*, Warszawa 2003; A. Kurek, *Niemieckie więzienia sądowe na Śląsku w czasach Trzeciej Rzeszy*, Kraków 2007; E.J. Kryńska, *Skazane za patriotyzm. Druga konspiracja na Białostoczyźnie 1945-1956*, Białystok 2012; A. Purat,

jest też wydawana od lat 90. XX wieku memuarystyka tworzona przez byłe więźniarki z okresu stalinowskiego<sup>3</sup>. Informacje o tym więzieniu znalazły się również w jednym z wydawnictw źródłowych, w którym znajdują się dokumenty z narad Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP), które nadzorowało więziennictwo w okresie stalinowskim<sup>4</sup>.

W związku z tym, że od momentu ukazania się ostatniego artykułu dotyczącego więzienia w Fordonie upłynęło kilkanaście lat, autor niniejszego opracowania postanowił, uwzględniając dotychczasowy stan badań, dokonać jego uzupełnień i ewentualnych korekt w oparciu o nową literaturę poświęconą więziennictwu i wykorzystywane w niewielkim zakresie źródła archiwalne<sup>5</sup>. Tło dla opisu działalności zakładu w Fordonie stanowić będzie krótka analiza wybranych aspektów polskiego i niemieckiego systemu penitencjarnego, w którym ono funkcjonowało w trzech okresach historycznych. Autor uważa, że w przypadku opisu historii konkretnego więzienia znajomość zasad działania systemu pozwala lepiej określić znaczenie, jakie miała dana jednostka w analizowanym przedziale czasowym. Nie ulega wątpliwości, że zakład karny w Fordonie, który przez ponad sto lat swojej działalności był dużym więzieniem tylko dla kobiet, stanowił istotny element zarówno polskich, jak i niemieckich systemów penitencjarnych. W niniejszym artykule analiza problemu funkcjonowania jednostki karnej w Fordonie chronologicznie obejmie lata 1920-1956. Artykuł ma też stanowić podstawę do dalszych badań nad historią fordońskiego więzienia, których zwieńczeniem będzie wydanie monografii.

Początki funkcjonowania więzienia w Fordonie sięgają połowy XIX wieku. Wtedy to władze pruskie podjęły decyzję o utworzeniu na terenie ówczesnego

*Sytuacja kobiet odbywających karę pozbawienia wolności w polskich więzieniach w latach 1944-1956*, [w:] *Przestępstwo – Kara – Więzienia na przestrzeni dziejów*, pod red. A. Purata i A. Wedel-Domaradzkiej, Bydgoszcz 2016.

<sup>3</sup> R. Czaplinska, *Z archiwum pamięci... 3653 więzienne dni*, pod red. K. Szwarzgryka i J. Żygadły, Wrocław 2003; idem, *A wrota do prawdy wciąż przed nami zamknięte*, „Niepodległość i Pamięć”, [Więźniowie polityczni 1944-1956], R IV, Nr 1(7), 1997; idem, *Wspomnienia więzienne*, „Więź”, nr 5, 1998; *Zawołać po imieniu. Księga kobiet – więźniów politycznych 1944-1958*, t. 1, wydanie II uzupełnione, zebrała i opracowała B. Otwinowska we współpracy z T. Drzał, Pruszków 2008; wydanie I, t. 2, Pruszków 2003.

<sup>4</sup> *Polska mniej znana 1944-1989. Protokoły z odpraw, zjazdów i narad kierownictwa Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z naczelnikami więzień i obozów pracy (1944-1954)*, opracowanie, wybór i przygotowanie do druku M. Jabłonowski, Wł. Janowski, Warszawa 2006.

<sup>5</sup> Jeśli chodzi o źródła archiwalne dotyczące działalności więzienia w Fordonie po wojnie, autor wykorzystał dokumenty Departamentu Więziennictwa z zespołu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie z lat 1944-1945, znajdujące się w Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), oraz zapisy z niepublikowanych akt więźniarek karnych z Fordonu z okresu dwudziestolecia międzywojennego znajdujące się w AP w Bydgoszczy.

miasta Fordon zakładu karnego. W tym celu zostały wykupione działki po komorze celnej, browarze i gorzelnii. Następnie w 1853 roku w byłym budynku komory celnej utworzono rządowy dom poprawczy dla kobiet<sup>6</sup>. Ówczesny pruski system penitencjarny różnił się kilkoma charakterystycznymi cechami od sposobu traktowania osadzonych w dwóch pozostałych zaborach. Stosowano w nim pensylwańską odmianę systemu celkowego, stąd wynikało tworzenie dużej liczby cel pojedynczych przy stosunkowo małej liczbie więźniów, mieszczących 30-40 więźniów. W ten sposób starano się zapewnić więźniom odpowiednie warunki bytowe. Każdy osadzony miał swoje łóżko. Dużą wagę przywiązywano do utrzymania czystości, porządku i dyscypliny. W pruskich więzieniach nie stosowano obostrzeń pozaregulaminowych, nie gnębiono osadzonych ani ich nie ponizano<sup>7</sup>. Jednak za złamanie lub poważne naruszenie regulaminów więziennych stosowano zarówno wobec mężczyzn, jak i kobiet kary cielesne w postaci chłosty<sup>8</sup>. Należy podkreślić, że cechą charakterystyczną pruskiej „Ordynacji więziennej” z 1898 roku było nieuwzględnianie nagród dla więźniów. Stosowano tylko kary, a sposób ich wykonywania był surowy. W więzieniach pruskich praca była obowiązkowa, stąd znacznie większa liczba zatrudnionych więźniów niż w innych zaborach. W tym celu tworzone warsztaty, w których wykonywano drobne remonty i świadczone usługi na potrzeby danego zakładu karnego. W więzieniu fordońskim więźniarki pracowały przy wyrabianiu cygar i haftowaniu<sup>9</sup>. Po wybuchu I wojny światowej obawiające się ataku rosyjskiego władze pruskie przeniosły więźniarki z Fordonu do Żagania<sup>10</sup>. Wyposażenie zaś wywieziono do innych

<sup>6</sup> S. Turowski, Z. Biegański, *Fordon w latach 1772-1920*, [w:] *Dzieje Fordonu i okolic*, pod red. Z. Biegańskiego, Bydgoszcz 1997, s. 66. Kapitan W. Wilk, były pracownik więzienia, o początkach powstania domu karnego w Fordonie napisał następująco: „Kongres Wiedeński w roku 1815 utrwalił całkowity podział Polski. Celnicy przestali być w Fordonie potrzebni, a ich siedziba sprzedana została aptekarzowi Korbitzowi. Kiedy w połowie XIX wieku rząd pruski przystępował do organizowania na tych terenach zakładów karnych, wykupił działki bo byłej komorze celnej, browarze i gorzelnii. Wzniesiono zabudowania gospodarcze i tak powstał dom karny, stanowiący filię zakładu w Koronowie. W 1859 roku wybudowano kolejne pomieszczenia, a zakład karny przeznaczony został na dom karny dla 350-450 kobiet” <http://www.sw.gov.pl/pl/okregowy-inspektorat-sluzby-wieziennej-bydgoszcz/zaklad-karny-bydgoszcz---fordon/> (dostęp: 20.09.2016).

<sup>7</sup> K. Pawlak, *Więzienia pomorskie w systemie penitencjarnym Drugiej Rzeczypospolitej*. „Przeгляд Więziennictwa Polskiego”, *Wydanie specjalne. Więzienie w Gdańsku w systemie represji XX wieku*, nr 46, Warszawa – Gdańsk 2005, s. 40.

<sup>8</sup> H. Leuss, *Z więzienia pruskiego*, Warszawa 1904, s. 137. W więzieniach pruskich dyrektor mógł wyznaczyć wymierzenie najwyżej 30 uderzeń, a o maksymalnej karze – do 60 uderzeń – decydowano kolegiąlnie. W oddziałach kobiecych więzień pruskich na próbę zniesiono tę karę rozporządzeniem z dnia 28 lutego 1868 roku, a w oddziałach męskich w roku 1879.

<sup>9</sup> S. Turowski, Z. Biegański, *Fordon 1772-1920*, [w:] *Dzieje Fordonu...*, op. cit., s. 66.

<sup>10</sup> A. Jaskłowska, op. cit., s. 91.

zakładów karnych. Puste budynki zajęły oddziały Grenzschutzu, które w 1918 roku zostały wykorzystane do tłumienia powstania wielkopolskiego<sup>11</sup>. Więźniarki wróciły do tego obiektu dopiero po sześciu latach, już w II RP.

Początki odbudowy polskiego więziennictwa przypadają jeszcze na czas trwania I wojny światowej. We wrześniu 1917 roku niemieckie władze okupacyjne oddały w ręce Polaków sądownictwo, ale bez więzień. Jego organizacją zajmował się utworzony w Warszawie Departament Sprawiedliwości przekształcony w grudniu 1917 roku w Ministerstwo Sprawiedliwości. Sądy i więzienia, tworzące system odbywania kary, są podstawowym elementem więziennictwa każdego państwa. W związku z tym uzyskanie przez Polaków kontroli tylko nad sądownictwem było niewystarczające i utrudniało jego budowę. Dlatego czyniono starania o przejęcie od niemieckich władz okupacyjnych również więzień. W ramach Departamentu Sprawiedliwości powołano Wydział Więzienny, początkowo działający wspólnie z Wydziałem Administracyjnym. W lipcu 1918 został on przekształcony w Sekcję Więzienną, która działała samodzielnie, ale mimo to władze zaborcze aż do ostatecznego upadku nie przekazały więzień polskim władzom administracyjnym na poszczególnych obszarach Polski. Trudno jednoznacznie ustalić przyczynę takiego postępowania. J. Migdał, odnosząc się do tej kwestii, twierdzi, że: „Zakłady penitencjarne wciąż, w obliczu kruszących się zrębów dwóch monarchii, były potrzebne okupantom do izolacji osób niewygodnych”<sup>12</sup>. Autor uważa, że można przyjąć to wyjaśnienie jako dość prawdopodobne. Pracownicy wspomnianej Sekcji Więziennej zajmowali się redagowaniem przepisów, szkoleniem kadr, zwłaszcza kandydatów na naczelników więzień i inspektorów więziennych. Przechodzili oni teoretyczne szkolenie w Sekcji Więziennej i praktyczne w więzieniach okupacji niemieckiej. Pracami wydziału, a później sekcji, kierował adwokat Jan Zakrzewski. Od chwili utworzenia i podjęcia działalności przez sekcję można już mówić o faktycznych początkach polskiego więziennictwa.

Przejmowanie więzień od zaborców przez polskie władze administracyjne odbywało się etapami. Trwało od listopada 1918 roku aż do listopada 1922, kiedy przejęto 12 zakładów karnych z Górnego Śląska<sup>13</sup>. Najwcześniej odzyskano kontrolę nad więzieniami na terenie byłej Kongresówki. Miało to miejsce w dniach 11-12 listopada 1918 roku. Przejęto wtedy łącznie 68 więzień podzielonych na

<sup>11</sup> <http://www.sw.gov.pl/pl/okregowy-inspektorat-sluzby-wieziennej-bydgoszcz/zaklad-karny-bydgoszcz---fordon/> (dostęp: 20.09.2016).

<sup>12</sup> J. Migdał, *Polski system penitencjarny w latach 1918-1928*, Gdańsk 2011, s. 18.

<sup>13</sup> Z. Bugajski, E. Neymark, *Aktualne zagadnienia i projekty reform więziennictwa*, Warszawa 1925, s. 229. Na terenie Górnego Śląska przejęto również 5 więzień przy sądach okręgowych i 7 aresztów przy sądach powiatowych.

trzy klasy, w tym I kl. 20, II kl. 3 i III kl. 7 oraz jeden zakład dla nieletnich w Spale. W tym samym czasie Polacy przejęli też administrację na ziemiach byłego zaboru austriackiego, ale istniejącymi tam więzieniami formalnie zaczęli zarządzać od 1 stycznia 1919 roku. Było tak ze względu na trwającą od 1 listopada 1918 roku wojnę polsko-ukraińską. Dlatego polska administracja więzienna pojawiła się tylko w więzieniach zachodniej części byłego zaboru austriackiego. Wschodnia była jeszcze kontrolowana przez wojska ukraińskie. Dopiero po zwycięskim zakończeniu tego konfliktu jesienią 1919 roku Polacy przejęli w Galicji Wschodniej łącznie 117 jednostek więziennych, w tym 4 zakłady karne, 18 domów więziennych przy sądach okręgowych i 95 aresztów przy sądach powiatowych<sup>14</sup>. Z dniem 1 lipca 1922 roku na mocy Ustawy z 6 kwietnia 1922 roku o objęciu władzy sądowej nad Ziemią Wileńską przejęto na tym terenie 3 więzienia, w tym po jednym klasy pierwszej, drugiej i trzeciej oraz jeden zakład wychowawczo-poprawczy dla nieletnich<sup>15</sup>.

Przejmowanie więzień w byłym zaborze pruskim także odbywało się etapami. Po wybuchu powstania wielkopolskiego w dniu 27 grudnia 1918 roku władzę na tym terenie w wyniku uchwały podjętej w dniu 3 stycznia 1919 roku objęła Naczelna Rada Ludowa (NRL). Na jej podstawie Komisariat NRL ogłosił w manifestie wydanym 8 stycznia 1919 roku, że przejmuje: „Kierownictwo spraw administracyjnych i wojskowych, pozostawiając ostatecznie uregulowanie sprawy konferencji pokojowej”<sup>16</sup>. K. Pawlak ustalił, że w czasie powstania wielkopolskiego, czyli od 27 grudnia 1918 roku do 16 czerwca 1919 roku Komisariat NRL przejął tylko 5 samodzielnych więzień w Gnieźnie, Inowrocławiu, Ostrowie Wielkopolskim, Poznaniu i Wronkach<sup>17</sup>. Ostatecznie Komisariat NRL został zlikwidowany rozporządzeniem ministra b. Dzielnicy Pruskiej z 6 listopada 1919 roku<sup>18</sup>. W strukturach ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej aparat administracyjny

<sup>14</sup> *Dekret Naczelnika Państwa w przedmiocie objęcia zarządu wymiaru sprawiedliwości w byłym zaborze austriackim z 31 grudnia 1918 r.* Dz. Praw Państwa Polskiego nr 23, poz. 76.

<sup>15</sup> *Ustawa z dnia 6 kwietnia 1922 roku o objęciu władzy państwowej nad Ziemią Wileńską*, Dz. U. Nr 26, poz. 213.

<sup>16</sup> A. Gulczyński, *Ministerstwo byłej Dzielnicy Pruskiej (1919-1922)*, Poznań 1995, s. 16.

<sup>17</sup> K. Pawlak, *Jan Zakrzewski organizator polskiego więziennictwa 1881-1963*, „Przegląd Polskiego Więziennictwa” nr 81, 2013, s. 153. K. Urbański w opracowaniu *System penitencjarny II RP a więźniowie polityczni. (Na przykładzie województwa kieleckiego)*, Kielce 1997, s. 44, błędnie napisał, że z dniem 27 grudnia 1919 r. w ręce polskie przeszły więzienia na terenach Wielkopolski, takie jak: Fordon, Grudziądz, Kalisz, Koronowo, Rawicz. Samodzielne więzienia, takie jak: Fordon, Grudziądz, Koronowo i Bydgoszcz, znajdowały się na obszarze Pomorza, które administracyjnie należało do Pruskiej Prowincji Poznańskiej, której części powstańcy wielkopolscy nie opanowali.

<sup>18</sup> *Rozporządzenie Ministra b. Dzielnicy Pruskiej z 6 listopada 1919 r. dotyczące likwidacji Komisariatu Naczelnicy Rady Ludowej*, „Tygodnik Urzędowy NRL” w Poznaniu nr 61 z 18 listopada 1919 r. poz. 140.

był tworzony z istniejących dotychczas komórek Komisariatu NRL. Sprawy dotyczące wymiaru sprawiedliwości i więziennictwo znalazły się w zakresie działania Departamentu Sprawiedliwości. Kierował nim wiceminister dr Zygmunt Seyda. Początkowo Departament składał się z dwóch sekcji (organizacyjnej i służbowej), a każda z nich z dwóch departamentów (ustawodawczego i administracyjnego, osobowego i więziennictwa)<sup>19</sup>.

Kolejny etap odzyskiwania więzień miał miejsce po ratyfikacji traktatu wersalskiego przez Niemcy, która nastąpiła w dniu 10 stycznia 1920 roku. Umożliwiła ona dokończenie przejmowania terytorium byłego zaboru pruskiego przyznanego na jego mocy Polsce, a dotychczas jeszcze będącego pod kontrolą Niemiec. Przede wszystkim chodziło w tym przypadku o teren Pomorza. Dnia 17 stycznia 1920 roku wojsko polskie rozpoczęło przywracanie tych ziem Macierzy, a trzy dni później wkroczyło do największego miasta – Bydgoszczy i pobliskiego Fordonu<sup>20</sup>. Funkcjonowanie przez 120 lat Pomorza jako części zaboru pruskiego spowodowało, że obszar ten po 10 stycznia 1920 roku administracyjnie zaczął podlegać Ministerstwu byłej Dzielnicy Pruskiej. Interesujące autora instytucje wymiaru sprawiedliwości, do których należały też więzienia, Departament Sprawiedliwości Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej przejął w dwóch etapach. Dnia 15 lutego 1920 r. kontrolą objęto więzienia na obszarze apelacji poznańskiej, a w dniu 1 marca 1920 roku na obszarze apelacji toruńskiej<sup>21</sup>. Ponowna istotna zmiana podległości sądów i więzień na tym terenie nastąpiła dopiero 13 listopada 1921 roku, kiedy nadzór nad nimi objął Departament Karny Ministerstwa Sprawiedliwości<sup>22</sup>. Nad prawidłowością wykonywania kary pozbawienia wolności nadzór mieli prokuratorzy sądów okręgowych. Ich obowiązek stanowiło systematyczne kontrolowanie więzień na swoim terenie. Mieli prawo do wydawania poleceń, a nawet w uzasadnionych przypadkach mogli podjąć decyzję o zwieszeniu funkcjonariuszy służby więziennej w czynnościach służbowych<sup>23</sup>. Prokuratorzy

<sup>19</sup> A. Gulczyński, op. cit., s. 84.

<sup>20</sup> W. Zawadzki, *Pomorze 1920*, Warszawa 2015, s. 40, 42; Z. Biegański, *Fordon w okresie międzywojennym*, [w:] *Dzieje Fordonu...*, op. cit., s. 80.

<sup>21</sup> *Rozporządzenie Ministra b. Dzielnicy Pruskiej z dnia 31 stycznia 1920 r. o przejęciu wymiaru sprawiedliwości w obszarze b. dzielnicy pruskiej poza linią demarkacyjną na Rzeczypospolitą Polską*, „Dziennik Urzędowy MbDP”, nr 6.

<sup>22</sup> *Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 25 października 1921 r. w przedmiocie przekazania Ministrowi Sprawiedliwości zarządu wymiaru sprawiedliwości na obszarze b. dzielnicy pruskiej*. Dz. U. Nr. 88, poz. 65.

<sup>23</sup> *Prawa i obowiązki prokuratorów wobec funkcjonariuszy więziennych regulowały następujące akty prawne: Dekret w sprawie tymczasowych przepisów więziennych z dnia 18 II 1919 r.* Dz. Praw Państwa Polskiego, nr 15 poz. 202; *Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 22 VI 1928 r. o wykonaniu rozporządzenia prezydenta II RP w sprawie organizacji więziennictwa*, Dz. U. Nr 64, poz. 591.

sądów okręgowych składali sprawozdania prokuratorom sądów apelacyjnych, a ci z kolei przedkładali uwagi i propozycje dyrektorowi Departamentu Karnego. Ten zaś informował podległych mu prokuratorów o swoich decyzjach w kwestiach związanych z więźniami i więzieniami obejmującymi obszar ich działania. W ten sposób prokuratorzy sądów apelacyjnych mieli orientację w problemach, jakie pojawiały się w podlegających im zakładach karnych. Dzięki temu poprzez odpowiednie decyzje mogli podejmować próby ich rozwiązania. W sumie w byłym obszarze pruskim przejęto z terenu Wielkopolski i Pomorza łącznie 82 jednostki więzienne. W tym jedno więzienie centralne we Wronkach, 5 Domów Kary, 9 więzień przy sądach okręgowych i 67 aresztów przy sądach powiatowych<sup>24</sup>.

Równoległe z odzyskiwaniem kolejnych więzień państwo polskie z konieczności przejmowało też ustawodawstwo państw zaborczych, związane z regulowaniem wykonywania kary pozbawienia wolności. Problem stanowił fakt, że były to trzy różne systemy prawne. W każdym z nich inna była też wewnętrzna organizacja więzień i zasady wykonywania kar pozbawienia wolności<sup>25</sup>. Na interesującym nas obszarze byłego zaboru pruskiego, na którym w dwudziestolecie międzywojennym funkcjonowało więzienie w Fordonie, polskie władze penitencjarne wykorzystywały „Ordynację więzienną” pruskiego zarządu sprawiedliwości z dnia 21 grudnia 1898 r. wraz z późniejszymi uzupełnieniami oraz ustawę z dnia 11 kwietnia 1894 roku. W Wielkopolsce i na Pomorzu obowiązywał także Kodeks Karny Rzeszy Niemieckiej z dnia 15 maja 1871 roku z późniejszymi zmianami i uzupełnieniami po roku 1918. Kodeks ten znał instytucję tzw. domu kary, w którym więźniowie odbywali kary od 1 roku do 15 lat więzienia. W domach kary przebywali także więźniowie skazani na dożywocie. Przy nich również tworzono warsztaty pracy, w których skazani byli obowiązkowo zatrudniani. Więźniowie mogli być też skierowani do pracy przy robotach publicznych prowadzonych lub nadzorowanych przez państwo. Drugą formą pozbawienia wolności była kara

<sup>24</sup> Z. Bugajski, E. Neymark, *Aktualne zagadnienia...*, op. cit., s. 228.

<sup>25</sup> J. Międał, op. cit., s. 20-21. „W zaborze rosyjskim obowiązywała rosyjska ustawa o więzieniach z 1890 r. oraz ustawa z dnia 19 kwietnia 1909 r. o zakładach wychowawczo-poprawczych dla nieletnich (...). W byłej Kongresówce i na Kresach Wschodnich obowiązywały kodeksy karne rosyjskie dostosowane do naszych warunków. Był to rosyjski kodeks karny głównych i poprawczych w redakcji z 1885 r., a także rosyjski kodeks karny z 1903 r. tzw. kodeks Tagancewa, który nigdy nie obowiązywał na obszarze całego państwa rosyjskiego, natomiast stał się prawem obowiązującym na terytoriach polskich. (...) Na terenie byłego zaboru austriackiego stosowano ustawę postępowania karnego z dnia 23 maja 1873 roku, jak też regulaminy więzienne noszące miano: „Porządek dla więzień sądowych” i „Porządek dla domów więziennych przy trybunałach”. (...) W Małopolsce obowiązywała ustawa karna austriacka, która znała karę więzienia i aresztu. Kary więzienia dzieliły się na więzienia i ciężkie więzienia. Różnica polegała na ściślejszym dla ciężkiego więzienia rygorze i trudności obcowania z kimkolwiek, prócz straży więziennej (...)”.

więzienia orzekana za występki. Mogła trwać od 1 roku do 5 lat i była połączona z przymusową pracą dostosowaną do uzdolnień i warunków osobistych skazanego. W więziennictwie pruskim stosowano również karę aresztu w wysokości od 1 dnia do 6 miesięcy. Prócz tego we wspomnianym niemieckim kodeksie karnym stosowano karę twierdzy za niehańbiące przestępstwa polityczne i pojedynki. Jej wysokość wynosiła od 1 dnia do 15 lat lub dożywotnio. Niejednorodność ustawodawstwa penitencjarnego na przejmowanych od zaborców obszarach zmusiła polskie władze penitencjarne do podjęcia prac legislacyjnych mających ujednolicić zarówno sposób wykonywania kary pozbawienia wolności, jak i organizację funkcjonowania więzień. Jednak jak się okazało w praktyce, proces ten trwał kilka lat. Doraźna konieczność administrowania przejmowanymi więzieniami zmusiła Naczelnika Państwa do wydania 8 lutego 1919 roku dekretu w sprawie tymczasowych przepisów więziennych<sup>26</sup>. Regulował on tylko tymczasowo organizację więziennictwa na terenie byłego zaboru rosyjskiego, ale był też pierwszym aktem prawnym II RP w dziedzinie penitencjarystyki, który uchylał część przestarzałych przepisów dawnej rosyjskiej ustawy o więzieniach. W tym dekrete po raz pierwszy znalazł się również odrębny zapis dotyczący kwestii wykonywania kar więzienia wobec kobiet. Była to nowość, bo np. w pruskim ustawodawstwie penitencjarnym takiego wyodrębnienia nie było. Wspomniany dekret z lutego 1919 roku w art. 7 wprowadzał zasadę, że: „Względem kobiet i dzieci do lat 14 nie wolno stosować kary nałożenia kajdan”<sup>27</sup>. W 1925 roku opracowano dla funkcjonariuszy więziennych wytyczne, według których wobec kobiet ciężarnych i karmiących nie wolno było stosować następujących kar: „Postu o chlebie i wodzie, pozbawiania pościeli (twarde łóżce) na czas 1 tygodnia, zamknięcia w celi karnej na czas 2 tygodni i zamknięcia w ciemnej celi na czas 2 dni”<sup>28</sup>. Regulamin więzienny wprowadzał też inne normy żywieniowe dla kobiet ciężarnych i karmiących. Dzienna norma żywieniowa dla ogółu niezatrudnionych więźniów i więźniarek wynosiła 2400 kalorii. Dla kobiet ciężarnych i karmiących podniesiono ją do 3000 kalorii<sup>29</sup>. Kolejnym przepisem dotyczącym kobiet był okólnik Ministerstwa Sprawiedliwości z 1928 roku, w którym m.in. zakazano umieszczania w jednej celi więźniów różnej płci, a także matek z małymi dziećmi z kobietami

<sup>26</sup> *Dekret Naczelnika Państwa z dnia 8 lutego 1919 roku w sprawie tymczasowych przepisów więziennych*, Dz. Pr. P.P. Nr 15, poz. 202.

<sup>27</sup> J. Migdał, op. cit., s. 88.

<sup>28</sup> Z. Bugajski, *Zasadnicze wiadomości z zakresu praktycznego więziennictwa*, Warszawa 1925, s. 68.

<sup>29</sup> H. Wapniarski, *Regulamin życia więziennego*, [w:] *Księga jubileuszowa więziennictwa polskiego 1918-1928*, Warszawa 1929, s. 78.

trudniącymi się nierządem i skazanymi za przestępstwa przeciw moralności<sup>30</sup>. Następne zapisy poświęcone kwestii wykonywania kary więzienia wobec kobiet znalazły się w treści rozporządzenia Prezydenta RP z dnia 7 marca 1928 roku. W art. 5 tego rozporządzenia powtórzono zapisy ze wspomnianego wyżej okólnika dotyczące umieszczania kobiet i mężczyzn w odrębnych oddziałach. W art. 53 zapisano, że nie stosuje się wobec kobiet brzemiennych i karmiących niektórych najbardziej dotkliwych kar dyscyplinarnych. Były to kary, które mogły wyrządzić niekorzystny wpływ na stan psychiczny, fizyczny kobiety i dziecka. Powyższe przepisy władze więzienne starały się stosować w praktyce w Fordonie, czyli typowym więzieniu kobiecym, ale też i w pozostałych więzieniach, w których były oddziały kobiece, co jednak było znacznie trudniejsze. Nie ulega wątpliwości, że odrębne zapisy dotyczące kobiet więźniarek obowiązujące w okresie II RP miały na celu zmniejszenie dolegliwości związanych z odbywaniem przez kobiety kary więzienia<sup>31</sup>.

W pierwszej połowie 1920 roku polska administracja na terenie Pomorza i Kujaw przejęła te zakłady karne, które pozostawały jeszcze w rękach Niemców. Nie dotyczyło to Fordonu, ponieważ budynek więzienia był użytkowany przez WP jako magazyn. Po jego oddaniu polskie władze penitencjarne postanowiły ponownie otworzyć tam więzienie dla kobiet. W związku z tym od 1 lipca 1920 roku zaczęto przyjmować tam pierwsze więźniarki karne<sup>32</sup>. Fakt ten znajduje potwierdzenie w zapisach dotyczących przyjmowania ich w celu odbycia kary<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> *Okólnik Ministerstwa Sprawiedliwości Nr 1368/III. A.W/28 z dnia 27 lutego 1928 r. w sprawie klasyfikacji i segregacji więźniów*, Dz. U. Min. Spr. Nr. 5.

<sup>31</sup> Więcej na temat ustawodawstwa dotyczącego wykonywania kary więzienia wobec kobiet oraz ich sytuacji w poszczególnych więzieniach zobacz: K. Pawlak, *Wykonywanie kary więzienia i aresztu wobec kobiet w II Rzeczypospolitej*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego” 2008, nr 59, s. 129-138; A. Purat, *Życie więźniarek w Polsce międzywojennej*, [w:] *Wnuczki Pandory. Kobieta w społeczeństwie od starożytności do współczesności. Historie nieobojętne*, t. 1, red. naukowa A. Głowacka-Penczyńska, K. Grysińska-Jarmuła, M. Opiola-Cegiełka, Bydgoszcz 2016, s.185-205.

<sup>32</sup> Według W. Wilka „od 1 lipca 1920 roku (...) obiekt w [Fordonie] wrócił do swojej roli zakładu karnego dla kobiet (...)” <http://www.sw.gov.pl/pl/okregowy-inspektorat-sluzby-wieziennej-bydgoszcz/zaklad-karny-bydgoszcz--fordon/> (dostęp: 20.09.2016).

<sup>33</sup> AP Bydgoszcz, *Dom Karny Fordon* sygn. 89/289. Dnia 9 lipca 1920 roku z więzienia w Rawiczu do Fordonu trafiła więźniarka Marianna K., z zawodu robotnica. Została skazana na 5 lat ciężkiego więzienia za zbrodnię zabójstwa; *Dom Karny Fordon*, sygn. 89/265. Dnia 29 lipca 1920 roku z więzienia w Rawiczu do Fordonu została przetransportowana więźniarka Maria K., z zawodu służąca. Miała odbyć karę 2,5 roku więzienia za rabunek; AP Bydgoszcz, *Dom Karny w Fordonie*, sygn. 89/122. Dnia 30 lipca 1920 roku do Fordonu trafiła Joanna G., z zawodu służąca. Skazana na 15 lat ciężkiego więzienia za zabicie kobiety w celach rabunkowych. W wyniku łaski Prezydenta II RP wyrok zmniejszono do 10 lat ciężkiego więzienia; Z. Biegański, *Fordon w okresie międzywojennym*, [w:] *Dzieje Fordonu...*, op. cit., s. 112,



Przez wiele lat do więzienia w Fordonie kierowane były tylko kobiety skazane za różne przestępstwa kryminalne. Przede wszystkim za zabójstwa, dzieciobójstwa i kradzieże. Z. Biegański uważa, że w początkach lat dwudziestych XX w. w Fordonie osadzano więźniarki tylko z niskimi wyrokami<sup>34</sup>. Jednak autor na podstawie analizy dokumentacji źródłowej dotyczącej więźniarek karnych twierdzi, że od początku działalności więzienia ich wysokość była bardzo różna: od niskich do bardzo wysokich<sup>35</sup>. Więźniarki, które kierowano do Fordonu, początkowo pochodziły głównie z Pomorza i terenów ościennych<sup>36</sup>. Ze względu na to, że w II RP było to jedyne tak duże więzienie tylko dla kobiet, przez całe dwudziestolecie międzywojenne trafiały tam więźniarki kryminalne, a później i polityczne z różnych więzień z całej Polski.

Zachowana dokumentacja źródłowa dotycząca więzienia w Fordonie pozwala na stwierdzenie, że jego lustracja nastąpiła 5 lipca 1921 roku. Węzienie oddano pod nadzór służbowy prokuratora przy Sądzie Apelacyjnym w Toruniu w 1920 roku<sup>37</sup>, autor zakłada, że przeprowadzał on już wcześniej kontrolę stanu tego więzienia, jednak nie zachowały się dokumenty administracyjne z najwcześniejszego okresu jego działalności, które mogłyby wskazać, kiedy to było. Z protokołu lustracji Domu Karnego w Fordonie wynika, że przeprowadzili ją wiceminister Departamentu Sprawiedliwości Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej – dr Z. Seyda, sędzia Sądu Apelacyjnego w Toruniu – Zajączkowski i prokurator przy Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy – Jesse. Obecny był też ówczesny dyrektor więzienia – W. Kulczyński<sup>38</sup>. Z treści protokołu wynika, że na zabudowania więzienne składały się następujące budynki: jednopiętrowy

pisze, że: „od czerwca 1920 umieszczono w nim pierwszą grupę więźniów (15 kobiet)”.

<sup>34</sup> Z. Biegański, *Fordon w okresie międzywojennym*, [w:] *Dzieje Fordonu...*, op. cit., s. 112.

<sup>35</sup> AP Bydgoszcz, *Dom Karny w Fordonie*, sygn. 89/154. Dnia 6 maja 1923 roku do Fordonu przeniesiono z więzienia przy ul. Dzielnej w Warszawie Helenę G., skazaną na 3 lata więzienia zwyczajnego za współudział w morderstwie; AP Bydgoszcz, *Dom Karny w Fordonie*, sygn. 89/636. Dnia 17 stycznia 1923 roku do Fordonu przyjęto Florentynę W., z zawodu robotnicę, skazaną na 6 lat i 3 miesiące ciężkiego więzienia za zbrodnię rozboju; AP Bydgoszcz, *Dom Karny w Fordonie*, sygn. 89/134. Dnia 2 września 1923 roku z Zakładu Karnego dla Kobiet we Lwowie do Fordonu przetransportowano Zofię G., z zawodu właścicielkę rolną. Skazano ją na 8 lat ciężkiego więzienia za morderstwo; AP Bydgoszcz, *Dom Karny w Fordonie*, sygn. 89/298. Dnia 22 stycznia 1924 roku do Fordonu trafiła Maria K., z zawodu robotnica. Skazana została na 2 lata więzienia za dzieciobójstwo.

<sup>36</sup> Z. Biegański, *Fordon w okresie międzywojennym*, [w:] *Dzieje Fordonu...*, s. 112.

<sup>37</sup> Więzienia pomorskie do 1933 roku podlegały prokuraturze apelacyjnej w Poznaniu lub w Toruniu. Węzienie w Fordonie podlegało prokuraturze w Toruniu. Od 1933 roku ze względu na likwidację Sądu Apelacyjnego w Toruniu wszystkie więzienia aż do 1939 roku podporządkowane zostały Prokuraturze Sądu Apelacyjnego w Poznaniu.

<sup>38</sup> AP Bydgoszcz, (dalej APB) Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu [1919] 1921-1933 (1936), sygn. 58/ 184-185.

dom administracyjny, gdzie w suterenie mieściła się pralnia, suszarnia, kuchnia i osiem toalet, na piętrze była kancelaria oraz cztery pomieszczenia dla dozorczyń oraz dwupiętrowy główny budynek „celny” z poddaszem. Tam też w suterenie znajdowały się cztery sypialnie, a na parterze kaplica i siedem toalet. Na pierwszym piętrze tego budynku było osiem pomieszczeń, gdzie w kilku znajdowały się warsztaty tkackie i koszykarskie, na drugim piętrze mieściło się sześć dużych sypialni. W trzecim trzypiętrowym budynku „celnym” w suterenie znajdowała się trupiarnia, łaźnia i siedem toalet, na drugim piętrze mieścił się szpital oraz dziewięć cel i pięć toalet, na trzecim piętrze było tylko dziewięć cel i pięć toalet<sup>39</sup>. Wszystkie wymienione budynki w momencie przejścia od wojska były zdewastowane i wymagały remontów, których – jak widać – w ciągu roku nie przeprowadzono. Dachy i ściany w wielu miejscach przeciekały, budynek administracyjny nie posiadał rynien. Budynek celny miał rynny, ale w niewystarczającej ilości. Do wymiany nadawały się drzwi, odpadały gzymsy. Dzwonki alarmowe umieszczone w celach były uszkodzone i nie działały. Węzienie w Fordonie zaopatrywało w wodę pięć pomp, ale w 1921 roku sprawne były tylko dwie, które dostarczały wodę do kuchni i do łaźni<sup>40</sup>. Niezadowolający był też stan zabezpieczeń zewnętrznych, gdyż więzienie ogrodzone było starym niskim murem, a częściowo drewnianym płotem. Nie stanowiły one żadnej przeszkody przy próbie ucieczki. Obiekt w Fordonie ogrzewano piecami kaflowymi i oświetlano lampami naftowymi. Jak widać, warunki, w których więźniarki odbywały karę w tym więzieniu, były trudne. Zły stan Domu Karnego w Fordonie, który uwidoczniła przeprowadzona w 1921 roku lustracja, był raczej wyjątkiem, jeśli chodzi o więzienia byłego zaboru pruskiego. Inne więzienia na Kresach Zachodnich, w środkowej Kongresówce i częściowo na Kresach Wschodnich przetrwały w dobrym stanie. Budynki zakładu w Fordonie ze względu na przeznaczenie ich na magazyny oraz sposób ich użytkowania były mocno zniszczone, ale władze uznały, że nadają się do wykorzystania jako więzienie. Chociaż ich stan był raczej zbliżony do niektórych więzień w Kongresówce, mieszczących się w starych poklasztornych zdewastowanych budynkach nienadających się na zakłady karne. W wielu takich obiektach zniszczone były urządzenia więzienne, brakowało opału, panowały głód i epidemie<sup>41</sup>. Chociaż budynki Domu Karnego w Fordonie wymagały gruntownego remontu, jego modernizację przeprowadzono dopiero w latach 1926-1927. Wyremontowano wtedy urządzenia sanitarne

<sup>39</sup> A. Jaskłowska, op. cit., s. 92.

<sup>40</sup> APB, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, [1919] 1921-1933 (1936), sygn. 58/ 184 -185.

<sup>41</sup> J. Zakrzewski, *Pierwsze pięćdziesiąt lat więziennictwa polskiego*, [w:] *Księga jubileuszowa więziennictwa polskiego...*, op. cit., s. 48; *Więzienia polskie w świetle dyskusji sejmowej*, Warszawa 1926, s. 49-50.

i kanalizację. Elektrownia wybudowała linię energetyczną, co umożliwiło założenie oświetlenia elektrycznego<sup>42</sup>.

Fragmentaryczna baza źródłowa w postaci raportów dyrekcji więzienia w Fordonie oraz przeprowadzanych tam inspekcji daje pewien obraz sytuacji panującej w tym więzieniu w latach dwudziestych XX wieku. Na jej podstawie można też wyciągnąć pewne wnioski na temat sposobu pracy administracji tego zakładu karnego. Z raportu dyrektora Kulczyńskiego z dnia 7 grudnia 1921 roku przekazanego do Prokuratury Sądu Apelacyjnego w Toruniu dowiadujemy się, że inspektorka Anna Szrejbrowska w sposób nienaganny prowadzi księgi rachunkowe oraz że utrzymywany jest należyty porządek sanitarny w więzieniu. Raport zawiera też informację o liczbie osadzonych przebywających wtedy w więzieniu. Ówczesnie w Domu Karnym w Fordonie, który mógł pomieścić od 250 do 300 więźniów, przebywało 51 kobiet. Była też dwójka dzieci. W szpitalu więziennym znajdowało się 8 więźniarek, reszta kobiet pracowała w warsztatach tkackich, kilimiarskich i gospodarstwie więziennym<sup>43</sup>. Wniosek, jaki można wyciągnąć z tego raportu, jest taki, że w Fordonie nie było wtedy przeludnienia. W więzieniach apelacji poznańskiej i toruńskiej była to norma, bo ich zaludnienie było niższe od przeciętnego w kraju<sup>44</sup>. Kolejny raport dyrektora W. Kulczyńskiego sporządzony w dniu 27 grudnia 1921 roku dla Prokuratury Sądu Apelacyjnego w Toruniu informował o stanie liczbowym personelu więziennego. Wynika z niego, że w tym czasie personel więzienia stanowiło – razem z dyrektorem oraz wspomnianą już inspektorką więzienną Anną Szrejbrowską – dziesięć osób. Ze względu na doświadczenie uzyskane w pruskiej służbie więziennej, w której inspektorka pracowała 31 lat jako starsza dozorczyń, odpowiadała za właściwe funkcjonowanie, ład, porządek i dyscyplinę Domu Karnego w Fordonie. Do jej obowiązków należało również prowadzenie ksiąg rachunkowych. Była też przełożoną zatrudnionych pracowników, ustalała ich zakres obowiązków oraz czas pracy<sup>45</sup>. Bezpośrednio podlegały jej wchodzące w skład służby więziennej nadzorującej więźniarki następujące osoby: starsza dozorczyń – J. Woźniakowa, cztery dozorczyń: B. Dubielewska, B. Lubońska, T. Wiśniewska, M. Witczak<sup>46</sup>, a także dwie pomocnice dozorczyń

<sup>42</sup> APB, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, [1919] 1921-1933 (1936), sygn. 58/184.

<sup>43</sup> APB, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, [1919] 1921-1933 (1936), sygn. 58/184.

<sup>44</sup> J. Loos, *Więzienia w Polsce. Cyfry i fakty*, Warszawa 1933, s. 32. Do końca lat dwudziestych jeszcze mniejsze zaludnienie, bo nie przekraczające połowy pojemności miały więzienia apelacji poznańskiej. W tym okresie na obszarze byłego zaboru rosyjskiego w więzieniach było przeludnienie, a wszystkie więzienia w byłym zaborze pruskim miały spore rezerwy lokalowe.

<sup>45</sup> APB, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, [1919] 1921-1933 (1936), sygn. 58/184.

<sup>46</sup> APB, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, [1919] 1921-1933 (1936), sygn. 58/248; 58/401; 58/517; 58/520. Akta osobowe.

oraz stróż nocny Białasiak, kolejnym był F. Lipertowicz<sup>47</sup>. Etat stróża nocnego pełnił mężczyzna, który nie posiadał broni. Jego praca była niebezpieczna, ponieważ więzienie było słabo zabezpieczone, a przebywały w nim mogące stanowić zagrożenie kryminalistki, dyrektor wystąpił o przydział broni dla więzienia. Do nadzoru nad warsztatami kilimiarskimi i przysposobienia kobiet do pracy w nich zatrudniono werkmistrzynię Bielicką. Pilnowała ona także ilości i jakości wyprodukowanych materiałów. Dbała o porządek i dyscyplinę w warsztatach i kontrolowała liczbę przepracowanych godzin przez więźniarki. Werkmistrzynie nie mogła utrzymywać bliższych kontaktów z więźniarkami. Kodeks Domu Karnego zabraniał jej przekazywania prezentów i pieniędzy więźniarkom<sup>48</sup>. W Domu Karnym zatrudniono też w 1921 roku asystentkę Prochównę, która zajmowała się kancelarią więzienną. Prowadziła korespondencję i uzupełniała akta personalne. Pod jej nadzorem znajdował się depozyt i kasa więzienna<sup>49</sup>. Jak wynika z powyższych zapisów źródłowych, w Domu Karnym w Fordonie na początku lat dwudziestych XX wieku zatrudniano niewielką liczbę osób w personelu więziennym i administracyjnym, dostosowaną do liczby osadzonych kobiet.

Przez kilka lat problem dla Fordonu stanowił brak stałego lekarza. Mimo że był tam szpital więzienny, pomocy udzielał tylko doraźnie miejscowy lekarz z Fordonu – dr Augustyn Sebbel<sup>50</sup>. Sytuacja zmieniła się dopiero w roku 1925, kiedy jako lekarza więziennego zatrudniono Stefana Buxakowskiego<sup>51</sup>.

W Domu Karnym w Fordonie długoletnim kapelanem więziennym był ks. Franciszek Litewski, zmarł 8 sierpnia 1934 roku<sup>52</sup>. Posługi religijne pełnił też ks. wikary Leon Telichowski z fordońskiej parafii. W więzieniu odprawiał on

<sup>47</sup> APB, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, [1919] 1921-1933 (1936), sygn. 58/395. Akta Osobowe. Franciszek Lipertowicz stróż nocny w Fordonie w latach 1924-1927.

<sup>48</sup> APB, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, [1919] 1921-1933 (1936), sygn. 58/183.

<sup>49</sup> A. Jaskłowska, op. cit., s. 94.

<sup>50</sup> APB, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, [1919] 1921-1933 (1936), sygn. 58/184; Z. Biegański, *Fordon w okresie międzywojennym*, [w:] *Dzieje Fordonu...*, op. cit., s. 80. W chwili przejmowania władzy w Fordonie z rąk Niemców dr A. Sebbel był przewodniczącym Rady Miejskiej i z racji pełnienia tej funkcji brał udział w tej uroczystości z ramienia władz niemieckich.

<sup>51</sup> APB, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, [1919] 1921-1933 (1936) sygn. 58/184; Z. Biegański, *Fordon w okresie międzywojennym*, [w:] *Dzieje Fordonu...*, op. cit., s. 110. „Pierwszym polskim lekarzem, który w 1922 r. przybył do Fordonu i rozpoczął praktykę był Stefan Buxakowski (ur. 12 XII 1893 r.), ukończył on Uniwersytet Fryderyka Wilhelma w Berlinie, specjalizował się w dermatologii i położnictwie. Był postacią dosyć kontrowersyjną, zaangażowaną w działalność społeczną i polityczną, zwłaszcza w pierwszych latach napływały na niego liczne skargi ze strony robotników ubezpieczonych w Kasie Chorych, żądających sprowadzenia drugiego lekarza. Aż do 1939 roku S. Buxakowski pozostał jedynym lekarzem zatrudnionym przez Powiatową Kasę Chorych”.

<sup>52</sup> Z. Biegański, *Fordon w okresie międzywojennym*, [w:] *Dzieje Fordonu...*, op. cit., s. 109.

msze święte w niedziele oraz uczył więźniarki religii, języka polskiego, krajoznawstwa i rachunków. W 1922 roku zastąpił go ksiądz administrator Bolesław Piechowski, a później ks. Grzemski. Wyżej wspomniane kilkuletnie problemy kadrowe z osobami szczególnie potrzebnymi więźniom, a niebędącymi etatowymi pracownikami służby więziennej, były wynikiem niskich wynagrodzeń za pracę. Ten problem nie dotyczył wyłącznie więzienia w Fordonie, ale także całego polskiego więziennictwa w II RP w pierwszych latach jego funkcjonowania<sup>53</sup>.

Następny dokument wiąże się z inspekcją więzienną z dnia 20 listopada 1922 roku. Przeprowadził ją w imieniu prezesa Okręgowej Izby Kontroli Państwowej w Poznaniu delegat tej Izby referent Mieczysław Wendecz. Inspekcja została przeprowadzona w obecności inspektorki A. Szrejbrowskiej. W czasie trwania tej kontroli oceniono stan sanitarny Domu Karnego. W dalszym ciągu jego obiekty były ogrzewane piecami kafłowymi i oświetlane lampami naftowymi. Więzienie posiadało pięć pomp, dwie z nich pompowały wodę do kuchni i dwóch łaźni. W jednej były prysznicze, w drugiej wanna. Kąpiel więźniarek odbywała się raz w tygodniu latem, a zimą dwa razy w miesiącu. W gmachu administracyjnym znajdowało się 16 toalet, a w budynku więziennym 23 toalety i pralnia<sup>54</sup>. Bieliznę zmieniano więźniarkom raz w tygodniu, a zmiana pościeli dokonywana była raz w miesiącu latem, natomiast zimą raz na sześć tygodni. Dom Karny posiadał aparat do dezynfekcji bielizny i odzieży, ale nie nadawał się do użytku, bo był uszkodzony. Stąd wynikały braki bielizny, prześcieradeł oraz sukni i czapek na zimę. Nie było też wystarczającej ilości mydła i nafty. W czasie tej inspekcji zwrócono uwagę na braki produktów żywnościowych, takich jak: ziemniaki, mąka, warzywa, kasza i groch. Władze więzienia zostały zobligowane do ich uzupełnienia. Poza tym stwierdzono, że w suszonej kaszy załęgły się insekty. Inspektorka A. Szrejbrowska tłumaczyła, że było to wynikiem niedopatrzności<sup>55</sup>. W sumie inspekcja wypadła pozytywnie, bo uznano, że w Domu Karnym w Fordonie panował ład i porządek. W protokole inspekcyjnym stwierdzono też, że w tym czasie w Domu Karnym w Fordonie zatrudniano jedną inspektorkę,

<sup>53</sup> J. Migdał, op. cit., s. 46. Na problem niskich płac dla lekarzy i duchownych pracujących w więzieniach zwrócono uwagę w Rezolucji Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 25 marca 1926 r. (Druk Sejmowy Nr 2271 z 1926 r.). Była ona konsekwencją Sprawozdania Komisji powołanej do zbadania stosunków w więzieniach z czynności dokonanych w 1924 r. i 1925 r. „Przegląd Więziennictwa” nr 15 z 1926 r. W punkcie 7 wspomnianej Rezolucji czytamy: „Pod względem uposażenia personelu uznać za nieodzowne (...), aby z powodu zbyt niskiego uposażenia wyznaczonego dotąd dla lekarzy i kapelanów i obawy, że więzienia zostały wkrótce mogą bez pomocy lekarskiej i duszpasterskiej, fundusz na te wynagrodzenia był znacznie powiększony”.

<sup>54</sup> APB, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, [1919] 1921-1933 (1936), sygn. 58/184.

<sup>55</sup> Ibidem.

jedną starszą dozorczynię, 4 dozorczyń, 3 pomocnice dozorczyń, stróża nocnego, wermistrzynie i kapelana. Jak widać po roku funkcjonowania liczba personelu więziennego wzrosła nieznacznie do jedenastu osób, nastąpiła natomiast bardzo istotna zmiana w kwestii jego statusu: w wyniku uchwalonej w 1922 roku Ustawy o służbie cywilnej stali się oni urzędnikami państwowymi. Ustawa dzieliła urzędników na dwie grupy: niższą i wyższą. Wśród urzędników więziennych do wyższych zaliczono: naczelnika więzienia, pomocnika naczelnika, inspektora i podinspektora więziennego, asystenta i personel kancelaryjny. Do niższych zaliczono: starszych dozorców i starsze dozorczyń, dozorców i dozorczyń. W skład służby więziennej weszli jeszcze pracownicy kontraktowi, tzn. lekarze, nauczyciele i kapelani. Naczelnik urzęd otrzymywał z rąk ministra sprawiedliwości, a wyższych i niższych funkcjonariuszy więziennych oraz pracowników kontraktowych mianował prokurator sądu apelacyjnego<sup>56</sup>.

Wspomniana inspektorka A. Szrejbrowska w 1923 roku awansowała na pierwszego naczelnika Domu Karnego w Fordonie. Ten awans nie był przypadkowy ze względu na wspomniane już doświadczenie w pracy więziennej, a także pozytywne opinie dotyczące pracy w Fordonie. Po awansie nowa pani naczelnik zaczęła odpowiadać za funkcjonowanie całego zakładu karnego. Sprawowała pośrednią kontrolę nad więźniarkami. Obliczała kary, kontrolowała zatrudnienie osadzonych kobiet. Decydowała o przedstawieniu prośby w sprawie przedterminowego zwolnienia. Odpowiadała za stan i kontrolę sanitarną więzienia. Odpowiadała za pracę i nadzór nad pracownikami. Przede wszystkim chodziło o utrzymanie dyscypliny wśród niższego personelu więziennego. Naczelnik odpowiadała też za szkolenie funkcjonariuszy i podnoszenie ich kwalifikacji<sup>57</sup>. W 1924 r. naczelnik A. Szrejbrowska kierowała jedenastoosobowym zespołem dozorcującym 94 więźniarki. Administracja więzienna podzielona była na działy. Dział administracyjny i gospodarczy prowadziła asystentka Prochówna, działem pracy kierowała J. Woźniakowa. W dowód uznania za wkład pracy 24 czerwca 1924 roku naczelnik więzienia A. Szrejbrowska udekorowana została przez delegata Departamentu Więziennictwa w Warszawie Krzyżem Zasługi. Odznaczenie wręczono jej za czynny udział w zorganizowaniu więziennictwa polskiego, za wzorowe prowadzenie Domu Karnego w Fordonie i służbę godną naśladowania<sup>58</sup>.

Z protokołu kolejnej lustracji wynika, że straż więzienna, na którą składali się starsi strażnicy, dozorczyń i pomocnice dozorczyń, nie posiadała właściwego umundurowania, co wynika z protokołu lustracji przeprowadzonej w dniu

<sup>56</sup> K. Pawlak, *Więziennictwo polskie w latach 1918-1939*, Koszalin 1995, s. 24.

<sup>57</sup> APB, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, [1919] 1921-1933 (1936), sygn. 58/185.

<sup>58</sup> „Dziennik Bydgoski” nr 150 z 1 VII 1924 r.

5 czerwca 1926 roku przez prokuratora przy Sądzie Apelacyjnym w Toruniu Michała Blumernicqę. Dlatego zwrócił się on o przesłanie mundurów. Lustracja nie wykazała większych nieprawidłowości. Naczelnikowi zwrócono uwagę, że jest potrzeba utworzenia trzeciego oddziału dla więźniarek doksztalcających się. W związku z tym należało zatrudnić nauczycielkę, a nauka miała się odbywać w wieczornej porze. W dniu lustracji w 1926 roku w Domu Karnym w Fordonie przebywało 90 więźniarek, z czego 7 chorych kobiet leżało w szpitalu, a 69 pracowało. Tylko 14 z niewyjaśnionych przyczyn pozostawało bez zatrudnienia. Była to niewielka liczba. W październiku 1926 roku doszło do kontroli Zakładu Karnego w Fordonie przez inspektora okręgowego trzeciego okręgu rewizyjnego obejmującego apelację toruńską. Podlegał on bezpośrednio Dyrektorowi Departamentu Karnego Ministerstwa Sprawiedliwości. Wspomniana wyżej kontrola więzienia fordońskiego wypadła bardzo pozytywnie. Na przełomie lipca i sierpnia 1927 roku, kiedy stanowisko naczelnika więzienia w Fordonie objął Stanisław Rymkiewicz, kadra więzienna liczyła 14 osób<sup>59</sup>. W lipcu 1929 roku więzienie wizytował Stanisław Car, który po obejrzeniu sypialni, warsztatów, szkoły więziennej, szpitala i zabudowań gospodarczych stwierdził: „Wszędzie dostrzegłem ślady aktywnej działalności Pana Naczelnika, jego pomocnika bezpośredniego i całego składu personelu. Mogę tylko powinszować wyników pracy, która we wszystkich działach jest jak najbardziej dodatnia”<sup>60</sup>. Jedną z kolejnych wizytacji Fordonu odbyła się 25 lutego 1932 roku. W odpisie protokołu stwierdzono, że zaludnienie więzienia w tym dniu wynosiło 250 więźniarek, w tym 47 politycznych, prócz tego 5 dzieci, w szpitalu znajdowało się 15 chorych. Wizytujący więzienie prokurator Sądu Okręgowego stwierdził, że zastał je w należytym porządku. Nie stwierdził żadnych uchybień co do legalności uwięzienia i prawidłowego obliczania kary. Odżywianie więźniarek było przepisowe i smaczne. Więźniarki polityczne zgłaszały demonstracyjne protesty, które prokurator uznał za niezgodne z regulaminem i porządkiem więziennym i w związku z tym je oddalił. Żadnych zażaleń na personel więzienny nie zgłaszały więźniarki kryminalne<sup>61</sup>. Jak wynika

<sup>59</sup> APB, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, [1919] 1921-1933 (1936), sygn. 58, Akta osobowe. Spośród pracujących ówczesnie w Fordonie funkcjonariuszy więziennych status wyższych urzędników miały następujące osoby: naczelnik więzienia St. Rymkowski, asystentka Prochówna, przodownik J. Woźniakowa, akuszerka Heks, kapelan ks. Grzemski, lekarz więzienny St. Buxakowski. Jako niżsi urzędnicy traktowane były następujące osoby: starszy strażnik H. Gartówna, dozorczy Stankiewicz, dozorca Łuczkowski oraz stróże nocni Białasiak i F. Lipertowicz, dozorcynie pomocnicze: Jutrowska, Krawczykiewicz, Przybylska oraz dozorczy pomocniczy Pozwadowski i Dutkowski.

<sup>60</sup> AP Poznań, (dalej APP), Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, 1918-1939, sygn. 90/123, s. 3.

<sup>61</sup> APP, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, 1918-1939, sygn. 90/123, s. 10.

z zachowanych protokołów kontroli, personel więzienia w Fordonie w kolejnych latach uzyskiwał pozytywne oceny ze strony nadzoru penitencjarnego.

Zasadnicze zmiany w funkcjonowaniu więziennictwa II RP, a tym samym też Domu Karnego w Fordonie, przyniósł rok 1928. Wtedy to weszło w życie uchwalone w dniu 7 marca tego roku Rozporządzenie (z mocą ustawy) Prezydenta RP w sprawie organizacji więziennictwa<sup>62</sup>. W powyższym rozporządzeniu ustalono m.in. jednolitą nazwę zakładów pozbawienia wolności, określając je jako więzienia. Opracowany w nim system więzienny II RP aż do 1939 roku będzie się opierał na dwuinstancyjności. Między ministrem lub działającym z jego upoważnienia dyrektorem Departamentu Karnego a naczelnikami więzień nie było już instancji pośrednich. Dużą rolę w nowej organizacji więziennictwa miała odgrywać inspekcja (zastrzeżona organom Ministerstwa Sprawiedliwości: delegatom ministerialnym i inspektorom więziennictwa). Szczególnie zaś istotna była inspekcja penitencjarna, a także tzw. nadzór penitencjarny, powierzony delegatom Ministerstwa Sprawiedliwości oraz prokuratorom apelacyjnym i okręgowym<sup>63</sup>. Rozporządzenie z marca 1928 roku wprowadziło też nową zasadę klasyfikacji więzień. Zależała ona od jego pojemności. Do klasy I zaliczono więzienia o pojemności ponad 450 osób, do II klasy więzienia o pojemności od 150 do 450 osób, do III klasy więzienia o pojemności do 150 osób i więzienia przy sądach grodzkich<sup>64</sup>. Więzienia I klasy były przeznaczone z reguły do odbywania kar dłuższych niż 3 lata, więzienia II klasy do odbywania kar od 1 roku do 3 lat, więzienia III klasy do odbywania kar do jednego roku<sup>65</sup>. Zgodnie z założeniami wprowadzonych przepisów do I klasy zaliczono następujące więzienia: Warszawa (Mokotów), Święty Krzyż, Wiśnicz, Rawicz, Grudziądz (przy ul. Wybickiego), Koronowo, Drohobycz i Fordon<sup>66</sup>.

<sup>62</sup> *Rozporządzenie Prezydenta II RP z marca 1928 r. w sprawie organizacji więziennictwa*, Dz. U. Nr 29. Poz. 272.

<sup>63</sup> E. Neymark, *Zasady nowej organizacji więziennictwa w świetle nowoczesnych postulatów nauk penitencjarnych*, [w:] *Księga jubileuszowa...*, op. cit., s. 200. Uprawnienia prokuratorów w zakresie czuwania nad legalnością uwięzienia i prawidłowym wykonywaniem kary pozbawienia wolności zostały szczegółowo ustalone w rozporządzeniu wykonawczym ministra sprawiedliwości z dnia 22 czerwca 1928 r. (Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 22 czerwca 1928 r. o wykonywaniu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 marca 1928 r. w sprawie organizacji więziennictwa, Dz. U. Nr 64, poz. 591.

<sup>64</sup> J. Międał, op. cit., s. 60.

<sup>65</sup> S. Car, *Dziesięciolecie więziennictwa polskiego*, Warszawa, s. 9.

<sup>66</sup> Do więzień I klasy należały też 2 więzienia śledcze oraz 3 zakłady wychowawczo-poprawcze dla nieletnich. Do więzienia stołecznego na Mokotowie planowano kierować więźniów skazanych na karę pozbawienia wolności na czas nieprzekraczający 6 lat. Wylęczono z tego przestępców recydywistów. Więzienia w Warszawie przy ul. Długiej i we Wronkach, chociaż zaliczone do II klasy, też były przeznaczone do odbywania kary ciężkiego więzienia, które mogły zastąpić dom poprawczy i więzienie.

Dla więzienia w Fordonie wspomniane zarządzenie związane z zaliczeniem do najwyższej klasy spowodowało zwiększenie liczby więźniarek. W związku z tym wzrosła liczba osadzonych w wysokimi wyrokami, tzn. wyższymi niż trzy lata. Od początku lat trzydziestych zaczęto w Fordonie osadzać również więźniarki polityczne. Utworzono także oddział dla nieletnich, do którego trafiały dziewczyny w wieku od 16. do 21. roku życia, skazane na tzw. dom poprawy. Gwałtownie rosnąca liczba osadzonych różnych kategorii wymusiła również stopniowe zwiększanie liczby zatrudnionych, w połowie lat trzydziestych XX wieku było to 31 osób<sup>67</sup>. Rosnąca liczba osadzanych w Fordonie kryminalistek spowodowała, że naczelnik więzienia zwiększył rygor i dyscyplinę. Więźniarki za wszelkie uchybienia norm prawnych były surowo karane. Podstawą do tego były zapisy nowego regulaminu więziennego wydanego w czerwcu 1931 roku<sup>68</sup>. Zgodnie z nim więźniarki były zobowiązane do zachowania ciszy i wzorowego porządku. Nie mogły wyglądać przez okno, leżeć na łóżkach w czasie dnia. Regulamin zbraniał spożywania alkoholu, palenia papierosów, gier hazardowych, pożyczania sobie rzeczy i przyjmowania podarunków, listów i książek zarówno od współwięźniarek, jak i osób odwiedzających. Przekazanie rzeczy osobistych lub artykułów spożywczych mogło się odbywać tylko za zgodą naczelnika więzienia. Więźniarkom nie wolno było porozumiewać się między sobą za pomocą rozmowy, pisania, dawania umówionych znaków i pukania w ścianę. Za głośne rozmowy służba więzienna surowo karała. Za niestosowanie się do regulaminu i złe odnoszenie się do funkcjonariuszy więziennych skazane podlegały karom dyscyplinarnym. Niszczenie mienia więziennego powodowało nie tylko nakładanie kar dyscyplinarnych, lecz także pieniężnych. Regulamin więzienny przewidywał następujące kary dyscyplinarne: naganę, zmniejszenie racji żywnościowych, pozbawienie jednego posiłku (głównie obiadu), pozbawienie pożywienia przez okres 24 lub 48 godzin, ograniczenie spaceru i widzeń, zakaz korespondencji na okres od 1 do 3 miesięcy, zakaz lub ograniczenie otrzymywania paczek żywno-

<sup>67</sup> APB, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, [1919] 1921-1933 (1936), sygn. 58. Akta osobowe. W latach 1928-1936 do wyższych funkcjonariuszy zaliczono następujące osoby: naczelnika więzienia S. Rymkiewicza, podkomisarza Leżohupską, kierownik działu administracyjnego E. Wilkowską, pomocnicę naczelnika L. Obuchowicz, ks. Leona Gawina-Gostomskiego, sekretarza więziennego H. Jaworską, lekarza więziennego St. Buxakowskiego, pielęgniarkę J. Libert, przodownika strażnika J. Woźniakową – dział gospodarczy, przodownika strażnika S. Łuczowską – dział pracy, starszego strażnika H. Gartównę – dział pracy na trzech salach, przodownika H. Szuniawicza – dział pracy. W Fordonie zatrudnione były też 3 starsze strażniczki, 1 strażniczka oraz 3 dozorcynie. Ponadto pracowali tam mężczyźni na stanowiskach: 3 starszych strażników, 1 strażnika, 5 strażników oraz 2 dozorców.

<sup>68</sup> *Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z 20 czerwca 1931 r. w sprawie regulaminu więziennego*, Dz. U. Nr. 71, poz. 577.

ściowych, zamknięcie w celi, tzw. ciemnicy, na 48 godzin o chlebie i wodzie, pozbawienie pościeli i siennika, tzw. twarde łoże. Wymienione wyżej kary były nakładane na polecenie naczelnika więzienia<sup>69</sup>. Jak widać, wachlarz kar był bardzo szeroki. Możliwości nagradzania, także zależne od jego decyzji, były znacznie skromniejsze. Za solidną pracę i dobre sprawowanie naczelnik mógł wyrazić zgodę m.in. na korzystanie przez więźniarki z biblioteki, posiadanie w celi książek i przyborów do pisania i częstszą korespondencję. Mógł też wystąpić do ministra sprawiedliwości o ulaskawienie lub poprzeć prośbę skazanej o przedterminowe zwolnienie. Pewną formą nagrody była także zapomoga udzielana ubogim więźniarkom przy zwolnieniu<sup>70</sup>.

Z ponad 700 akt osobowych więźniarek karnych Fordonu z okresu dwudziestolecia międzywojennego najwięcej zachowanych teczek dotyczy kobiet skazanych za kradzieże, zabójstwa i dzieciobójstwo. Popelniały one też szereg innych przestępstw, takich jak: stręczycielstwo do nierzędu, puszczenie w obieg fałszywych pieniędzy, fałszowanie dokumentów (krzywoprzysięstwo), udział w napadach, podpalenia, spędzanie płodu oraz szpiegostwo i działalność w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. W przypadku tych przestępstw ilość zachowanych akt jest dużo mniejsza. Te akta nie dają jednak możliwości określenia liczby więźniarek karnych, które były osadzone w Fordonie od 1920 do 1939 roku. Wiemy z ostatniego raportu przesłanego 1 kwietnia 1939 r. przez naczelnika więzienia L. Zdanowską do Prokuratury Apelacyjnej w Poznaniu, że zaludnienie Fordonu wynosiło 545 więźniów, a maksymalne mogło wynosić 331 więźniów<sup>71</sup>. Z analizy przemieszczania więźniarek, dokonanej przez autora na podstawie zachowanych akt, wynika, że zdecydowana większość z nich była osadzana w Fordonie w celu dokończenia odbywania kary. Było to ostatnie więzienie, w którym przebywały. Opuszczały je albo po zakończeniu kary, albo w wyniku amnestii. W zachowanych materiałach z więzienia w Fordonie są 142 teczki osobowe więźniarek skazanych za zabójstwo i współudział w zabójstwie. Jedną z najbardziej znanych więźniarek karnych, skazanych za zabójstwo, która w latach 1933-1939 przebywała w więzieniu fordońskim była Rita Gorgonowa<sup>72</sup>. Autorowi nie udało się odnaleźć jej akt więziennych. W maju 1920 roku na pięć lat więzienia za morderstwo własnej córki, której podcięła brzytwą gardło, trafiła 33-letnia Maria

<sup>69</sup> H. Wapniarski, *Regulamin życia więziennego*, [w:] *Księga jubileuszowa...*, s. 69.

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 71.

<sup>71</sup> APP, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Poznaniu 1918-1939, sygn. 90/90. Wykazy zaludnienia więzień podległych Prokuraturze Sądu Apelacyjnego w Poznaniu 1939 r.

<sup>72</sup> Sprawa Rity Gorgonowej zob. M. Romański, *Sprawa Rity Gorgonowej. Reportaż kryminalny. Unikaty. Cykl kryminalny*, wydanie I Warszawa 2015 [oparto na wydaniu z 1933 r.].

C. Do więzienia fordońskiego przybyła w maju 1921 roku<sup>73</sup>. Jedną z więźniarek Fordonu była Maria B., skazana pierwotnie za morderstwo i rabunek na karę śmierci, zamienioną w drodze łaski na dożywotnie ciężkie więzienie. Początek jej kary przypadł w sierpniu 1921 roku. Od tego momentu przebywała w więzieniu dla kobiet we Lwowie. Przetransportowano ją do Fordonu 29 czerwca 1923 roku. Zwolniono zaś przedterminowo w 1932 roku za dobre zachowanie i zezwolenie na ulaskawienie, udzielone w 1929 roku podczas wizytacji dyrektorowi więzienia S. Rymkiewiczowi przez ministra sprawiedliwości S. Cara. Maria B. spędziła łącznie 11 lat w więzieniach<sup>74</sup>. Spośród zachowanych akt więźniarek karnych 66 dotyczy kobiet skazanych za dzieciobójstwo. Wyroki wahają się od dwóch do nawet 6 lat więzienia<sup>75</sup>. Za to przestępstwo kobiety były skazywane na podstawie paragrafu 217 Kodeksu Karnego mówiącego o umyślnym zabiciu noworodka przez matkę: *wśród porodu, albo zaraz po porodzie*<sup>76</sup>. Z przebadanych przez Aleksandrę Jankowską raportów sytuacyjnych Miejskiego Urzędu Policyjnego w Bydgoszczy wynika, że od 8 maja do 7 grudnia 1923 roku matki zgładziły 10 noworodków<sup>77</sup>. Kobiety stosowały różne sposoby, np. przez uduszenie, tak postąpiła Marianna A., z zawodu służąca, skazana za ten czyn na dwa lata więzienia<sup>78</sup>. Wiktoria G., matka niesłubnego dziecka płci męskiej, wyniosła je na dwór, położyła na ziemi, przysypała mierzwą i umyślnie pozostawiła bez opieki, wskutek czego dziecko zmarło<sup>79</sup>.

<sup>73</sup> APB, *Dom Karny Fordon*, sygn. 89/65. Maria C., z zawodu wyrobnica, analfabetka, skazana na 5 lat więzienia za morderstwo. Do Fordonu trafiła 25 maja 1921 roku z więzienia w Poznaniu.

<sup>74</sup> APB, *Dom Karny Fordon*, sygn. 89/55. Maria B., lat 30, panna, z zawodu pomoc aptekarska, za zbrodnię skrytobójczego i rabunkowego morderstwa skazana na karę śmierci przez powieszenie. Reskryptem P. Naczelnika Państwa z dnia 31 III 1921 r. w drodze łaski wyrok zamieniono na dożywotnie ciężkie więzienie. Maria B. była winna morderstwa na Wiktorii Wenczurowej lat 54. Motywem morderstwa był rabunek. Najpierw podała jej strychninę rozpuszczoną w alkoholu, a następnie uderzyła toporkiem w głowę, co doprowadziło do śmierci. Potem ją okradła, zabierając brylanty i bieliznę. Broniąc się, Maria B. twierdziła, że do zabójstwa namawiał ją jej narzeczony Alfred.

<sup>75</sup> APB, *Dom Karny Fordon*, sygn. 89/14. Helena B., z zawodu służąca, została skazana w latach 1926-1928 na dwa lata więzienia za dzieciobójstwo. Zwolniona na skutek amnestii w lipcu 1928 roku; APB, *Dom Karny Fordon*, sygn. 89/10. Józefa B., z zawodu robotnica, została skazana na 6 lat ciężkiego więzienia za dzieciobójstwo.

<sup>76</sup> *Kodeks Karny obowiązujący na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Z uwzględnieniem najnowszego ustawodawstwa i orzecznictwa sądu najwyższego*, oprac. Juliusz Kałużniacki i Ryszard Aureli Leżański, Warszawa-Poznań 1925, s. 109.

<sup>77</sup> A. Jankowska, *Dzieciobójstwo w międzywojennej Bydgoszczy – na podstawie prasy i źródeł archiwalnych*, „Kronika Bydgoska” 2014, t. 35, s. 64-65.

<sup>78</sup> APB *Dom Karny Fordon*, sygn. 89/2. Marianna A., z zawodu służąca, odbywała karę w Fordonie w latach 1930-1932. Przedterminowo zwolniona.

<sup>79</sup> APB *Dom Karny Fordon*, sygn. 89/123. Wiktoria G., z zawodu robotnica, analfabetka, matka

W zespole Domu Karnego Fordon zachowały się też 34 teczki więźniów karnych. Byli to więźniowie z różnymi wyrokami, choć najczęściej z niskimi. Ze względu na braki w dokumentacji administracyjnej autorowi nie udało się ustalić klucza, według którego byli oni osadzani w Fordonie, z analizy wykonywanych przez nich zawodów wynika, że byli wśród nich rzemieślnicy różnych specjalności<sup>80</sup>. W związku z tym autor przypuszcza, że to mógł być powód przeniesienia ich do Fordonu, gdzie byli zatrudniani w ramach odbywanej kary, wykonując prace na rzecz więzienia. Tak samo jak więźniarki karne, które wykonywały prace domowo-gospodarcze, mianowicie pracując w kuchni i pralni. Zatrudniano je ponadto w niewielkim gospodarstwie rolnym, należącym do Domu Karnego, a składającym się z ogrodu warzywnego i pola uprawnego o areale 2,5 morgi. Kobiety z więzienia fordońskiego były też wynajmowane, m.in. przez proboszcza z miejscowej parafii, do rąbania drewna. Za dzień pracy więźniarki osoba prywatna musiała zapłacić 40 Mkp. Ponadto więźniarki były zatrudniane przy wyrabianiu koronek, pończoch, darciu pierza, zbieraniu liści morwowych, zajmowały się wreszcie wyrobami powroźniczymi, prały też bieliznę. W końcu władze więzienne podjęły decyzję o utworzeniu warsztatów więziennych. Departament Sprawiedliwości Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej wyraził zgodę na działalność przedsiębiorstwa braci Bocheńskich, którzy byli właścicielami Bydgoskiej Fabryki Szczotek i Pędzli na terenie Domu Karnego w Fordonie. Po zawarciu dnia 20 czerwca 1921 roku umowy z władzami więzienia fabryka zobowiązała się do zatrudnienia minimum 15 więźniarek przy produkcji szczotek. Pod koniec 1921 r. więźniarki z Fordonu zaczęły też wyrabiać plecionki do mebli koszykowych<sup>81</sup>. W Domu Karnym w Fordonie uruchomiono także warsztat tkacki. Welnę do niego sprowadzano z Warszawy za pośrednictwem firmy Węgielko, welnę kilimową kupowano od przedsiębiorstwa Abrahama Grossa z Bielska na Śląsku Cieszyńskim. Z końcem listopada 1921 roku działała już przędzalnia i farbiarnia wełny kilimowej. Początkowo więźniarki uczyły się tkania na 6 starych maszynach. Dopiero w 1925 roku kupiono 3 nowe maszyny tkackie, co umożliwiło rozszerzenie zakresu wyrabianych asortymentów o kilimy, dywany, makaty, koce i koldry. Wyprodukowany towar był bardzo dobrej jakości i zaspokajał potrzeby

dwojga małoletnich dzieci, skazana została na dwa lata więzienia. Do Fordonu trafiła 22 kwietnia 1932. Została przedterminowo zwolniona w dniu 16 września 1933 r.

<sup>80</sup> AP Bydgoszcz, *Dom Karny Fordon*, sygn. 89/368, Roman M., skazany na 3 lata więzienia za ciężkie uszkodzenie ciała, udział w pobiciu i spowodowanie śmierci, był z zawodu cieślą; 89/486, Edward R., skazany na 1 rok, 2 miesiące i 8 dni więzienia za pobicie, był z zawodu monterem hydraulicznym; 89/479, Fajwel R., skazany na 2 lata więzienia za podrabianie pieniędzy, był z zawodu malarzem; 89/595, Jan T., skazany na 3 lata więzienia plus 6 miesięcy za spowodowanie urazu cielesnego, był z zawodu czeladnikiem kowalskim.

<sup>81</sup> APB, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, [1919] 1921-1933 (1936), sygn. 58/183.

więziennictwa, ale również znajdował nabywców w całej Polsce, między innymi wśród urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości<sup>82</sup>. Znalezienie zatrudnienia dla większości więźniarek w Fordonie wpisywało się w ogólną tendencję w więzieniach byłego zaboru pruskiego, w których w połowie lat dwudziestych XX w. pracowało od 24% do ponad 30% skazanych. W więzieniach byłego zaboru rosyjskiego i austriackiego ten odsetek wynosił tylko 20%. Kwestia pracy dla więźniów była jednym z większych problemów polskiego więziennictwa w II RP, nie został rozwiązany do momentu wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku.

Sytuacja więzionych w Fordonie do połowy lat trzydziestych XX wieku nie była zła. Personel więzienny nie odnosił się negatywnie do osadzonych. Za czasów S. Rymkiewicza przestrzegano regulaminu więziennego zarówno w stosunku do więźniarek kryminalnych, jak i antypaństwowych. Więźniarki polityczne traktowano jak przestępców, którzy popadli w konflikt z prawem. Wykorzystując swoje uprawnienia, naczelnik S. Rymkiewicz popierał prośby więźniarek o przedterminowe zwolnienie. Sytuacja zmieniła się wraz z objęciem w czerwcu 1936 roku stanowiska naczelnika więzienia przez podkomisarz Lucynę Zdanowską. Wtedy to wrogość zaczęły odczuwać przede wszystkim więźniarki skazane za przestępstwa polityczne<sup>83</sup>. Były to kobiety, które działały w nielegalnych partiach komunistycznych, takich jak: Komunistyczna Partia Polski (KPP), Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy (KPZU), Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi (KPZB), oraz organizacji z nimi związanych, a mianowicie m.in. Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej (KZMP) i Komunistycznego Związku Młodzieży Ukrainy. Początkowo nie było jednolitych zasad, które należało stosować wobec więźniów politycznych. W więzieniach byłego zaboru rosyjskiego mieli oni pewne przywileje, bo stosowane tam przepisy były takie jak w więzieniach carskich. Żadnych przywilejów dla tej kategorii więźniów nie było w więzieniach na ziemiach byłego zaboru pruskiego, gdyż procedura karna przyjęta przez polskie władze była taka jak w więzieniach pruskich, czyli nie uwzględniała kategorii przestępstw politycznych. Więźniowie polityczni w II RP działali w tzw. komunach więziennych, które od 1931 r. zostały zalegalizowane.

<sup>82</sup> Ibidem; L. Jaxa Malaszewski, *Rozwój więziennictwa polskiego*, [w:] *Księga jubileuszowa...*, op. cit., s. 60.

<sup>83</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), sygn. 178/2. Ze spisu więźniów politycznych w Fordonie, który znajduje się w zespole pt. *Spuścizna Stefanii Sempołowskiej*, wynika, że w 1937 roku przebywało tam 58 więźniarek politycznych. Zaś w AAN w zespole Więzienie Fordon 424/III – 4 jest spis 176 więźniarek politycznych, które odbywały karę więzienia w Fordonie. Zachowały się 174teczki osobowe więźniarek politycznych. Jedna teczka jest w AP w Bydgoszczy w zespole Dom Kamy w Fordonie, sygn. 89/606, Helena Turyk, lat 21, skazana na 4 lata więzienia. Do Fordonu trafiła z więzienia w Łucku 23 grudnia 1937 r. W Fordonie zmarła na gruźlicę 16 grudnia 1938 r.

K. Pawlak pisze: „Komuny więzienne nie działały samodzielnie, lecz były inspirowane przez działaczy KPP. Organizacje partyjne, istniejące na terenie więzień, nie tylko inspirowały i oceniały działalność komun, ale także ingerowały w ich sprawy wewnętrzne i korygowały niektóre przedsięwzięcia. (...) Otrzymywały one wytyczne, a nawet szczegółowe instrukcje od organizacji komunistycznych działających poza więzieniami. Uzyskiwały od nich też literaturę i to w dużej ilości oraz pomoc materialną”<sup>84</sup>.

Skazane za przestępstwa polityczne w więzieniu w Fordonie swoimi działaniami, czyli wzniecaniem buntów i protestami, zwiększały niechęć administracji więziennej do siebie. Reakcja naczelnik L. Zdanowskiej na taką postawę była wroga do tego stopnia, że – jak wynika z zachowanych relacji więźniarek – wydała wewnętrzne rozporządzenie nieudzielania pomocy lekarskiej oraz niewydawania leków chorym więźniarkom politycznym. W jednym z listów mamy informację, że chore kobiety nie mogły nawet zgłosić swojej choroby, bo były z reguły od razu karane dyscyplinarnie siedmiodniowym karcerem. Więźniarki chore na gruźlicę powinny przebywać w salach pojedynczych lub w izolatkach, ale często leżały w celach razem ze zdrowymi. Chore nie miały żadnej opieki i musiały wykonywać prace związane z porządkowaniem cel, bo straż więzienna nie pozwalała na wykonanie pracy za chore więźniarki<sup>85</sup>. Skazanym komunistkom na polecenie naczelnik L. Zdanowskiej odbierano przywileje, np. odsyłano paczki dla nich pod pretekstem złego zachowania więźniarek, nie udzielano zgody na przekazywanie pieniędzy z depozytu. Od 1937 roku więźniarki skarżyły się na chroniczny głód i zimno panujące w salach. Na prośby o polepszenie warunków odbywania kary pani naczelnik odpowiadała, że więźniarki same mogą sobie kupić węgiel, a skazane komunistki w ogóle nie powinny dostawać jedzenia<sup>86</sup>. Więźniarki składały skargi do prokuratora na temat złego wyżywienia i znęcania się, a nawet bicia. Zostały za to ukarane, bo naczelnik L. Zdanowska nie życzyła sobie skarg. Na protesty odpowiadała więźniarkom: „Jesteście po to, aby się wydusić, im prędzej, tym lepiej”<sup>87</sup>.

Skazane kobiety pod koniec 1938 roku aż do sierpnia 1939 roku zbierały pieniądze na Fundusz Obrony Kraju. Poza tym były gotowe stanąć do walki z najeźdźcą, o czym świadczy napisany 13 lipca 1939 roku przez członkinię komuny więziennej Libię Holz w imieniu więźniarek politycznych list do Departamentu Karnego Ministerstwa Sprawiedliwości. Skazane domagały się przywrócenia im

<sup>84</sup> K. Pawlak, *Więziennictwo polskie w latach 1918-1939*, s. 73.

<sup>85</sup> AAN, *Czerwona Pomoc w Polsce. Komuna więzienna w Polsce w latach 1933-1941*, sygn. 175/III – 4.

<sup>86</sup> AAN, sygn. 175/III – teczka nr 10, Sura B.

<sup>87</sup> AAN, sygn. 175/III – teczka nr 15 Zysła C.

praw obywatelskich, chciały też mieć stały kontakt z prasą oraz żądały poprawy warunków życia, by móc w każdej chwili stanąć do walki z najeźdźcą. W ramach pomocy były gotowe uszyć 100 masek przeciwgazowych dla żołnierzy z Bydgoszczy. Prosiły o wydanie oświadczenia w prasie. List nigdy jednakże nie został przekazany ani do Ministerstwa, ani do prasy. L. Holz ukarano dyscyplinarnie pozbawieniem pościeli przez 7 dni<sup>88</sup>. Z każdym dniem bliżej do wybuchu II wojny światowej sytuacja w więzieniu była coraz bardziej napięta. Więźniarkom zmniejszano racje żywnościowe, wstrzymano zapomogi. Osadzone więźniarki komunistki zastanawiały się, czy rozbić więzienie i wyjść, czy nie. Kierownictwo komuny więziennej miało wątpliwości w tej kwestii. Pogłębiły się one w wyniku niezrozumiałej i błędnej decyzji L. Zdanowskiej o postawieniu strażników pod oknami cel i zapowiedzi, że w wypadku buntu będą oni strzelać i pozabijają wszystkich więźniów<sup>89</sup>. W końcu już po wybuchu II wojny kadra więzienia fordońskiego uciekła, zostawiając – według relacji więźniarek – pozamykane cele. Więźniarki uwolniły się same, rozbijając drzwi cel i opuszczając zakład karny. W ten niechlubny sposób zakończyło działalność jedyne w II RP działające od 1920 roku ciężkie więzienie pierwszej klasy dla kobiet.

Ocena jego funkcji w świetle zachowanych dokumentów źródłowych wytworzonych przez administrację więzienną i nadzorujących wypada poprawnie. Warunki stworzone w więzieniu w Fordonie dla przebywających tam kobiet były dobre. Funkcjonariusze więzienni starali się przestrzegać obowiązujących regulaminów więziennych. Więźniarki Fordonu mogły pracować i uczyć się. Miały dobrą opiekę lekarską i duszpasterską. Ten pozytywny obraz funkcjonowania więzienia w Fordonie został zepsuty w drugiej połowie lat trzydziestych, kiedy nastąpiła istotna zmiana w traktowaniu więźniów politycznych przez naczelnika i strażników więziennych. Opierając się tylko na relacjach więźniarek działających w fordońskiej komunie więziennej, uzyskujemy bardzo negatywny obraz ich sytuacji w ostatnim okresie działania więzienia. L. Zdanowska, działając pod presją zbliżającej się wojny, bezkarnie łamała regulamin więzienny w stosunku do więźniarek politycznych, jawnie je szykanując, dyskryminując i traktując jako wrogów państwa polskiego.

Po opuszczeniu więzienia przez więźniarki pozostały w więzieniu fordońskim zdewastowane budynki. Miały one – według A. Perlińskiej – ulec zniszczeniu w wyniku bombardowań lotniczych. Szyby w oknach były powybijane, a drzwi powyrywane<sup>90</sup>. To stwierdzenie budzi duże wątpliwości autora, bo podany typ

<sup>88</sup> AAN, *Czerwona pomoc...*, s. 57.

<sup>89</sup> *O życiu komuny więźniów politycznych w Fordonie w okresie międzywojennym. Wspomnienia i relacje. 1923-1939*, sygn. R – 192. Relacja Leokadii Bilskiej (Alsterowej).

<sup>90</sup> A. Perlińska, *Z dziejów więzienia fordońskiego w latach...*, op. cit., s. 152.

szkód wskazuje raczej, że większość z nich powstała na skutek działania zdeperowanych więźniarek, które żeby się samodzielnie uwolnić, musiały rozbijać drzwi do cel. W. Wilk też kwestionuje ustalenia A. Perlińskiej, według jego opinii budynki więzienia w Fordonie w ogóle nie ucierpiały z powodu nalotów<sup>91</sup>. Polecenie zabezpieczenia pustego więzienia po wkroczeniu Niemców do Fordonu we wrześniu 1939 roku otrzymał niemiecki zarząd więzienia bydgoskiego. Zlecono to głównemu dozorczy więzienia (Hauptwachtmeister) Gustawowi Doblaskiemu. Jednak budynki więzienia zostały zajęte przez oddziały Arbeitsdienstu, przygotowujące tereny położonej nieopodal „Doliny Śmierci” pod egzekucje tysięcy Polaków<sup>92</sup>.

W dniu 7 października 1939 roku władze niemieckie utworzyły Wyższy Sąd Krajowy w Gdańsku (Oberlandesgericht), który podlegał Ministerstwu Sprawiedliwości. Zasięgiem działania obejmował obszar okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie. Podporządkowano mu 5 sądów krajowych (Landesgerichte), 37 obwodowych, 1 sąd pracy oraz 7 kas sądowych. Sąd ten miał też kontrolę nad sądami, prokuratorami i więzieniami położonymi w zasięgu terytorialnym jego działalności<sup>93</sup>. Przed przejęciem więzienia fordońskiego przez Ministerstwo Sprawiedliwości III Rzeszy przeprowadzono tam remont. Po jego zakończeniu w styczniu 1940 roku więzienie wznowiło działalność. Jednak wojna i okupacja obszaru Polski zasadniczo zmieniły sposób wykorzystywania więzień. Miały one służyć eksterminacji narodu polskiego, a nie przywracaniu przestępców społeczeństwu. Więzienie fordońskie, będące jednym z narzędzi niszczenia Polek i Polaków, było początkowo zakładem karnym dla kobiet (Frauenanstalt). Miało według ustaleń A. Kurka charakter samodzielnego zakładu egzekucyjnego, w którym było 129 miejsc dla mężczyzn i 534 dla kobiet<sup>94</sup>. Następnie Fordon stał się ciężkim więzieniem i zakładem zabezpieczającym (Zuchthaus und der Sicherungsanstalt). Zaś od 15 stycznia 1943 roku aż do wyzwolenia – ciężkim więzieniem dla Polek i Żydówek (Frauenzuchthaus). W tego typu więzieniach jak Fordon osadzone tam kobiety były zmuszane do ciężkiej pracy fizycznej przez co najmniej 10 godzin dziennie, przy ograniczeniu lub całkowitym zakazie pisania listów i odwiedzin. Fordon podlegał Ministerstwu Sprawiedliwości III Rzeszy, a jego kierowników

<sup>91</sup> Zob. <http://www.sw.gov.pl/pl/okregowy-inspektorat-služby-wieziennej-bydgoszcz/zaklad-karny-bydgoszcz---fordon/> (dostęp: 20.09.2016).

<sup>92</sup> Ibidem.

<sup>93</sup> A. Perlińska, *Z dziejów więzienia fordońskiego...*, op. cit., s. 153-154; Na temat funkcjonowania systemu więzień w Trzeciej Rzeszy zob. J. Adamska, *Organizacja więzień i aresztów sądowych na ziemiach polskich wchodzących w skład III Rzeszy w latach 1939-1945*, „Biuletyn Głównej Komisji Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1979, t. 39, s. 98-136.

<sup>94</sup> A. Kurek, *Niemieckie więzienia sądowe na Śląsku w czasach Trzeciej Rzeszy*, Kraków 2007, s. 29.



wyznaczała Generalna Prokuratura w Gdańsku. Z ramienia tej władzy – jak pisze A. Perlińska – bezpośrednim kierownikiem więzienia był (Leiter) radca regencyjny Metzinger, a po powołaniu go do wojska 14 kwietnia 1943 roku, radca regencyjny Sielewicz. Byli oni zarazem przełożonymi zatrudnionych w więzieniu pracowników. Do zadań Prokuratury Generalnej w Gdańsku należał nadzór nad działalnością merytoryczną i sprawami administracyjno-gospodarczymi więzienia<sup>95</sup>.

W więzieniu fordońskim, w którym pracowały tylko kobiety, stosowano specjalną politykę kadrową. Polegała ona na zatrudnianiu Niemek służbowo oddelegowanych z Rzeszy do pełnienia określonych funkcji. Chodzi tu o przełożone główne i starsze dozorcynie oraz niektóre stanowiska dla personelu z nadzoru pomocniczego. Miejscowe volksdeutschki w Fordonie zatrudniane były tylko jako pracownice administracyjne. Dopiero od końca 1943 roku z powodu coraz większego braku osób do pracy w więzieniu do pomocniczego nadzoru przyjmowano miejscowe Niemki i Polki, które zostały zakwalifikowane do III grupy niemieckiej listy narodowościowej. Niemiecka kadra więzienna zachowywała się bardzo brutalnie i bezwzględnie w stosunku do osadzonych w Fordonie więźniarek. Świadczą o tym zachowane zapisy z dokumentacji więziennej, poruszające problem braku pałek do bicia. Wniosek stąd taki, że musiały być one często używane i szybko się niszczyły. Kontakty służby więziennej z Polkami i Polakami były regulowane specjalnym zarządzeniem ministra sprawiedliwości Rzeszy z dnia 12 lutego 1941 roku. W myśl tego zarządzenia niemiecki urzędnik zobowiązany był utrzymywać dystans i rezerwę wobec polskiej więźniarki. Zażyłość czy zbliżenie powodowały konsekwencje służbowe do zwolnienia włącznie i utratę praw emerytalnych<sup>96</sup>.

W więzieniu fordońskim osadzane były Polki i Żydówki skazane na mocy wyroków sądów cywilnych, czyli Justizgefängnis. W zależności od rodzaju kary więźniarki w Fordonie zaliczano do trzech następujących grup: Zuchthausgefängnis – skazane na karę domu karnego, Gefängnisgefängnis – skazane na karę więzienia i Sicherungsverwahrung – zatrzymane ze względów bezpieczeństwa po odbyciu kary. W więzieniu fordońskim – jak pisze A. Perlińska – przebywały kobiety pozbawione wolności tak za popełnienie przestępstw pospolicznych, jak i za działalność polityczną czy antyniemiecką. Jak wynika z zachowanych listów, między tymi dwiema kategoriami „przestępczyni” nie czyniono żadnych różnic. W jednej celi odbywały karę więźniarki polityczne z kryminalistkami. W oddzielnych celach odbywały karę zwolenniczki różnych sekt religijnych, gdyż obawiano

<sup>95</sup> A. Perlińska, *Z dziejów więzienia fordońskiego...*, op. cit., s. 158.

<sup>96</sup> Ibidem, s. 162.

się, że będą one się starały przekonywać współwięźniarki o słuszności wyznawanych idei<sup>97</sup>. Zachowana dokumentacja źródłowa wskazuje, że w Fordonie inaczej traktowano tylko Żydówki. Zgodnie z zarządzeniem ministra sprawiedliwości musiały one nosić odznakę w formie żółtej gwiazdy. Ze statystyki więziennej wynika, że nie stanowiły zbyt licznej grupy więźniarek. W lutym 1942 roku było ich 30, a w styczniu 1943 roku zostały tylko 3 kobiety tej narodowości<sup>98</sup>. Cele w więzieniu w Fordonie były małe, wilgotne, często nieogrzewane zimą. Złe były warunki sanitarne, brakowało podstawowych urządzeń wodno-kanalizacyjnych. Odczuwalny był brak wody. W więzieniu panowało przeludnienie. Norma wynosiła 362 osoby, a np. w grudniu 1942 roku faktycznie przebywały tam 1174 osoby, co oznaczało nawet trzykrotne jej przekroczenie. Więźniarki zmuszono do ciężkiej pracy, która trwała od 10 do 12 godzin dziennie. Te, które uznano za niebezpieczne, czyli skłonne do ucieczki, mające taką adnotację w kartotece więziennej, z wyrokami ponad 5 lat, zatrudniano w warsztatach tkackich na terenie zakładu. Pozostałe pracowały poza murami w pobliskich fabrykach, np. w prochowni w Łęgnowie czy w majątkach ziemskich. Faktycznie więźniarki pracowały od świtu do zmroku za głodowe racje żywieniowe<sup>99</sup>.

Ciężka praca ponad siły i bardzo złe warunki panujące w więzieniu powodowały dużą śmiertelność wśród więźniarek, w odróżnieniu od poprzedniej epoki, w której była ona minimalna. W oparciu o dostępną dokumentację źródłową można stwierdzić, że od czerwca 1941 roku do września 1944 roku zmarło 110 więźniarek. Ginęły one także w wyniku planowej akcji eksterminacyjnej prowadzonej przez Niemców. Na podstawie uchwalonego w dniu 4 grudnia 1942 roku prawa karnego dla Polaków i Żydów władze mogły zmienić karę więzienia na obóz koncentracyjny. Z takiej możliwości skorzystało kierownictwo więzienia w Fordonie i po otrzymaniu zgody z Prokuratury Generalnej w Gdańsku, zdecydowało, że kobiety z ponadtrzyletnimi wyrokami obozu karnego, resztę kary odbędą w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Z zachowanych akt wynika, że w transporcie do obozu z 14 stycznia 1943 roku znalazło się 496 kobiet<sup>100</sup>. W marcu i czerwcu 1943

<sup>97</sup> Ibidem, s. 163.

<sup>98</sup> APB, *Zuchthaus Fordon*, sygn. 31.

<sup>99</sup> A. Perlińska, *Fordon w latach 1939 – 1945*, [w:] *Dzieje Fordonu...*, op. cit., s. 143.

<sup>100</sup> A. Perlińska, *Z dziejów więzienia fordońskiego...*, op. cit., s. 176. Według opracowania spisu imiennego wykonanego przez A. Perlińską lista obejmuje 477 nazwisk, bo nie zachowały się dane personalne 19 więźniarek. Autorka ta ustaliła też, że z liczby 496 kobiet z Fordonu zmarło w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 208 kobiet. Dało się to stwierdzić na podstawie adnotacji, jaka zachowała się w aktach „im Konzentrationslager Auschwitz, verstorben am...” lub dołączonych odpisów zawiadomień z gestapo. Więźniarki fordońskie zginęły w okresie od 21 stycznia 1943 r. do maja 1943 roku<sup>97</sup>. Dane ustalone przez A. Perlińską dotyczące wysyłania i przebywania więźniarek z Fordonu w obozie Auschwitz są niepełne bo niekompletne są akta więzienne z okresu drugiej wojny.

roku do obozu w Oświęcimiu wysłano jeszcze dwa transporty z 32 więźniarkami z Fordonu. Do wyżej przedstawionych wyliczeń dotyczących kwestii wysyłania więźniarek z tego więzienia należy jeszcze dodać 148 kobiet, które po odbyciu kary zostały przekazane gestapo i jako podporządkowane władzom policyjnym trafiły zarówno do Auschwitz, jak i do Ravensbrück<sup>101</sup>.

Jest bardzo trudno odtworzyć ostatnie dni funkcjonowania więzienia w Fordonie w czasie wojny, bo zachowała się szczątkowa dokumentacja dotycząca tego okresu. Według oceny A. Perlińskiej było ich 281 do 20 stycznia 1945 roku. Niemcy sporządzili też wykaz więźniarek, którym kara miała się skończyć między styczniem a kwietniem 1945 roku. Te przekazano w grudniu 1944 roku i w styczniu 1945 roku do zakładów karnych w Bydgoszczy i Toruniu. Pozostałe kobiety zostały w dniu 21 stycznia 1945 roku ewakuowane. Odbyło się to pieszko z braku środków transportu. W konsekwencji zapanował chaos i zamieszanie. Skorzystały z tego niemieckie dozorczyńce, które uciekły, a więźniarki rozproszyły się, ratując życie. Na podstawie zachowanych ksiąg więziennych tzw. Kammerbücher A. Perlińska podała, że „do czerwca 1944 roku przeszło przez więzienie fordońskie 5748 kobiet. Do tej liczby należy dodać około 500-600 więźniów napływających w okresie od 26 czerwca 1944 roku do 15 stycznia 1945 roku”<sup>102</sup>. Przyjęcie powyższych danych pozwoliło na oszacowanie liczby więźniarek Fordonu, które były w czasie wojny na około 6300 osób. Działalność więzienia w Fordonie w okresie II wojny zakończyła się podobnie jak w dwudziestolecu międzywojennym, bałaganem, ucieczką strażniczek i rozproszeniem się więźniarek. Był to jednak też koniec niewyobraźnego, trwającego cztery lata koszmaru dla osadzonych więźniarek. Bezbronne więźniarki Fordonu stały się ofiarami, przygotowywanego i z premedytacją realizowanego przez niemiecki aparat represji w postaci tajnej policji, wymiaru sprawiedliwości i kadry więziennej, planu eksterminacji narodu polskiego i żydowskiego.

Kolejny etap działalności więzienia w Fordonie zaczyna się kilka miesięcy po wyzwoleniu miejscowości i zakończeniu II wojny światowej. Jest to obecnie najslabiej zbadany okres jego funkcjonowania jako zakładu karnego dla kobiet. Szczególnie jeżeli chodzi o czasy stalinowskie z lat 1945-1956. Dziś wiemy, że koniec wojny wcale nie wpłynął na polepszenie sytuacji więźniarek Fordonu. Funkcjonowanie tego więzienia, jak i innych zakładów karnych uruchamianych

<sup>101</sup> A. Perlińska, *Fordon w latach 1939-1945*, [w:] *Dzieje Fordonu...*, op. cit., s. 144.

<sup>102</sup> A. Perlińska, *Z dziejów więzienia fordońskiego...*, op. cit., s. 173. Do czerwca 1944 r. zachowały się Kammerbücher, dlatego podana liczba kobiet 5784 jest pretryjna. Po tym okresie podawane liczby więźniarek są szacunkowe przy założeniu, które zrobiła A. Perlińska, że między czerwcem 1944 r. a styczniem 1945 r. do więzienia dziennie przybywało od 50 do 100 nowych osób.

przez władze komunistyczne po wojnie, dalece odbiegało od zasad i norm wypracowanych dla więziennictwa, chociażby w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Było tak, mimo że władze komunistyczne starły się stworzyć pozory normalności w funkcjonowaniu więziennictwa, przyjmując jako podstawę działania więzień regulamin więzienny z 1931 roku. Jednak część jego zapisów dotyczących m.in. kapelanów więziennych została zlikwidowana. Poza tym w praktyce więziennej często w ogóle nie stosowano jego zapisów w praktyce penitencjarnej. W efekcie to, co się działo w polskich więzieniach szczególnie w okresie stalinizmu, było bardziej zbliżone do zasad stosowanych w więzieniach III Rzeszy w czasie wojny niż normalnych standardów więziennictwa. Wiemy, że celem Niemców w czasie wojny na okupowanych przez nich terenach nie była resocjalizacja więźniów, których traktowano jako wrogów państwa, tylko ich unicestwienie wszelkimi dostępnymi sposobami. Dotyczyło to Polaków, Żydów, Rosjan i innych narodowości.

Systematycznie otwierane więzienia na ziemiach zajmowanych przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie stawały się częścią aparatu bezpieczeństwa i więziennictwa polskiego. W sierpniu 1944 r. powstał Referat Więziennictwa w Resorcie Sprawiedliwości PKWN. Do pracy w nim zostali skierowani oficerowie WP, którzy wcześniej ukończyli kurs w Szkole Bezpieczeństwa Publicznego w Kujbyszewie w ZSRR. Byli to m.in.: Jan Bartczak, Hipolit Duliasz, Jan Hoc. W tym samym czasie już w ramach Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN utworzono Referat Więziennictwa nadzorujący obozy i więzienia. We wrześniu 1944 r. organizację Sekcji Więziennej powierzono absolwentowi kursu we wspomnianej już szkole specjalnej w Kujbyszewie por. Adamowi Wróblewskiemu. Dnia 4 października 1944 r. na podstawie rozkazu kierownika Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN powołano nowy organ – Wydział Więziennictwa, przemianowany 6 października 1944 r. na Wydział Więzień i Obozów. Jego kierownikiem został kpt. Teodor Duda. Oficjalnie powodem powołania wydziału była konieczność zorganizowania obozów dla jeńców niemieckich i volksdeutschów. Kluczowa dla losów więziennictwa decyzja zapadła jesienią 1944 r. W okólniku nr 1 wydanym przez kierownika Resortu Bezpieczeństwa Publicznego (RBP) Stanisława Radkiewicza z 4 października 1944 r. poinformowano, że więziennictwo aż do odwołania przekazane zostało do RBP, jednocześnie zdecydowano, by wyodrębnić w jego ramach specjalną formację – Straż Więzienną. Ta decyzja spowodowała, że więziennictwo zostało na 10 lat wyjęte z kompetencji Ministerstwa Sprawiedliwości. W ten sposób dostosowano struktury polskiego więziennictwa do modelu radzieckiego, w którym resort ten stał się narzędziem represji wobec wrogów ustroju komunistycznego. W artykule 2. tego samego okólnika

nr 1 S. Radkiewicz stwierdzał, iż wydział podlega MBP i sprawuje nadzór nad więzieniami i zakładami wychowawczo-poprawczymi dla nieletnich, głównie w sprawach organizacyjnych i administracyjno-gospodarczych. Przewidywano współdziałanie wydziałów więzień i obozów z innymi organami państwowymi, takimi jak: UB, MO, prokuratury, sąd. Nie podlegały mu więzienia, areszty śledcze, obozy podporządkowane NKWD i Informacji Wojskowej. Tadeusz Kostewicz zwraca uwagę, że uzależnienie więziennictwa od RBP stworzyło podstawę do uznania go za część składową tzw. dziedziny bezpieczeństwa wewnętrznego, która chroniona była ściśle tajemnicą. Utajnienie więziennictwa musiało z kolei pociągnąć za sobą nie tylko eliminowanie nadzoru sądowego, ale również – przynajmniej praktycznie – nadzoru prokuratorskiego<sup>103</sup>. Od jesieni 1944 r. więziennictwo podlegało wyłącznie kontroli RBP i było niezależne od innych organów państwa aż do 1954 roku. Nie tylko więziennictwo, ale praktycznie cały wymiar sprawiedliwości w pierwszych latach funkcjonowania państwa komunistycznego w Polsce stał się narzędziem sowieckiego totalitaryzmu. Jego zasadniczą funkcją była walka z osobami uznanymi za wrogów państwa komunistycznego. Stosowanie wobec nich tortur fizycznych mających je złamać, miało się też w sposób pośredni przyczynić do zastraszenia społeczeństwa i pozbawienia go chęci oporu wobec nowej władzy.

Rozwój organów zarządzających więziennictwem i zwiększający się obszar wyzwalanej Polski powodował, że systematycznie rosła liczba zakładów karnych znajdujących się w gestii nowych władz. Pod koniec 1944 było ich trzynaście, a w kwietniu 1945 roku – 113<sup>104</sup>. Według danych oficjalnych w sierpniu 1945 r. działało 138 jednostek penitencjarnych, niewiele mniejszą liczbę podał w listopadzie 1945 r. Szef Departamentu Więziennictwa MBP płk Jerzy Łańcut. Na naradzie kierownictwa resortu powiedział: „Popatrzcie, towarzysze, oto mapa Polski, sto trzydzieści jeden więzień, sześćdziesiąt dwa tysiące więźniów”<sup>105</sup>. Według szczegółowych danych podawanych na podstawie dokumentacji MBP przez badaczy problematyki więziennej PRL, w 1947 r. liczba zakładów karnych wynosiła 123, w tym m.in. 14 więzień karnych, 101 więzień karno-śledczych i jedno więzienie kolonia rolna. Ich maksymalna pojemność wynosiła w tym czasie 70 tys. miejsc<sup>106</sup>.

W utworzonych po zakończeniu II wojny więzieniach dla kobiet w Fordonie i Tarnowie oraz wyodrębnionych oddziałach kobiecych, np. na Mokotowie, początkowo przyjęto jako podstawę funkcjonowania tych jednostek przepisy

<sup>103</sup> T. Kostewicz, *Więzienie w Fordonie...*, op. cit., s. 140.

<sup>104</sup> K. Szwaagrzyk, *Więzienia i obozy na Dolnym Śląsku (1945-1956). Przewodnik*, Wrocław 2013, s. 17.

<sup>105</sup> M. Pietrzyk, *Więzienie w Inowrocławiu w latach 1945-1956*, Bydgoszcz – Gdańsk 2014, s. 29.

<sup>106</sup> T. Wolsza, *W cieniu Wronek, Jaworzna i Piechcina...*, s. 20.

karno-wykonawcze z okresu przedwojennego. To mogło wskazywać, że władze komunistyczne przyjęły kryterium podziału więzień ze względu na płeć. Jednak w praktyce penitencjarnej właściwie aż do drugiej połowy lat pięćdziesiątych XX w. władze komunistyczne traktowały je w sposób bardzo formalny. Dlatego we wszystkich pojawiających się po 1945 r. przepisach dotyczących wykonywania kary pozbawienia wolności wobec kobiet nie uwzględniano ich psychofizycznych odrębności. W ogóle w pierwszym okresie po II wojnie światowej skazanym kobietom poświęcano mało uwagi. Ówczesne władze i służba więzienna miały wówczas ważniejsze zadania dotyczące organizacji więziennictwa, naboru i szkolenia kadry, zabezpieczenia osadzonym w więzieniach podstawowych warunków bytowych. Problem kobiet był mało znaczący, mógł i musiał poczekać na rozwiązanie w przyszłości<sup>107</sup>. W wielu wypadkach wspomnianych przepisów dotyczących osadzonych kobiet w ogóle nie stosowano. „Kontrewolucjonistkom” albo więźniarkom „antypaństwowym”, bo takich określał wobec nich używała kadra więzienna, świadomie odmawiano jakichkolwiek praw<sup>108</sup>. Komuniści konsekwentnie nie używali wobec tej kategorii więźniarek określenia „więźniarki polityczne”. W więzieniach w okresie stalinowskim bardzo rzadko zdarzały się przypadki łagodzenia rygorów więziennych w przepisach stosowanych wobec osadzonych kobiet, które w praktyce nie różniły się od obowiązujących dla mężczyzn. Takie sytuacje były raczej wynikiem łamania przepisów wynikających z niskiej „świadomości politycznej” kadry więziennej i słabej znajomości właściwych uregulowań prawnych. W sumie połączenie przepisów przedwojennych, tych tworzonych przez polskie władze komunistyczne oraz sowieckich umożliwiło stworzenie nigdzie wcześniej niespotykanej hybrydy prawnej, ułatwiło uzyskanie przez służbę bezpieczeństwa całkowitej władzy nad więźniami i więźniarkami oraz bezkarno stosowanie represji i terroru w stosunku do osób, które zostały uznane za wrogów państwa komunistycznego.

Dnia 25 kwietnia 1945 r. Dyrektor Departamentu Więziennictwa i Obozów wydał okólnik nr 42 w sprawie segregacji więźniów karnych i śledczych. Dla jej przeprowadzenia wyznaczono więzienia karno w Fordonie, Inowrocławiu, Koronowie, Płocku, Rawiczu, Sieradzu i Wronkach. Do więzienia w Fordonie miano kierować wszystkie kobiety skazane za przestępstwa antypaństwowe i więźniów

<sup>107</sup> M. Gordon, *Zakłady karno dla kobiet*, [w:] *Rozwój penitencjarystyki w PRL...*, s. 94.

<sup>108</sup> Z.A. Ziemia, *Prawo karno Polski Ludowej w latach 1944-1956*, [w:] *Stalinizm*, red. J. Kurczewski, Warszawa 1991, s. 100. „W okresie stalinowskim przestępstwa polityczne nazywane były przestępstwami kontrewolucyjnymi. Jednakże żaden przepis prawa nie posługiwał się tą nazwą. To sądy wojskowe wprowadziły tę terminologię, naśladując terminologię sowiecką. Wyjaśnienie pojęcia przestępstwa kontrewolucyjnego zawarte jest w wytycznych Zgromadzenia Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego z 19 grudnia 1952 r.”

kryminalnych z wyrokami od 3 lat w górę. W ten sposób więzienie w Fordonie dla kobiet i wyżej wymienione zakłady karne dla mężczyzn otrzymały status więzień centralnych. W związku z tym podlegały bezpośrednio nadzorowi Departamentu Więziennictwa z pominięciem Wydziałów Więziennictwa Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Państwowego (WUBP)<sup>109</sup>. Kierownikom tych urzędów podlegały pozostałe więzienia karno-śledcze na terenie danego województwa.

Pierwszy transport więźniarek politycznych skazanych za działalność niepodległościową przez Wojskowe Sądy Rejonowe (WSR) z kraju przyjechał do Fordonu w maju 1945 roku. W tej grupie były 4 kobiety z Kielc i 6 z Białegostoku<sup>110</sup>. Przybycie jednej z więźniarek do Fordonu odnotowano już w kwietniu 1945 roku. Kolejna grupa więźniarek skazanych za działalność polityczną, a faktycznie za służbę w AK, trafiła do Fordonu w czerwcu, lipcu i sierpniu 1945 roku<sup>111</sup>. Z relacji i wspomnień więźniarek wynika, że już sam wygląd zewnętrzny więzienia w Fordonie, złożonego z szarych i monumentalnych budowli, robił na nich przynębiające wrażenie. Według relacji J. Machowskiej „Fordon to duży masywny kompleks, składający się z trzech gmachów: cele więzienne, pawilon produkcji (czapkarnia, hafciarnia patek oficerskich), na dole mały szpitalik, trzeci gmach to administracja. W podziemiach kuchnia, piekarnia, pralnia. Całość zupełnie inna od Mokotowa. Ale nie mniej ponura i straszna”<sup>112</sup>. W jednym z pierwszych transportów więźniarek politycznych do Fordonu w pierwszych dniach listopada 1945 r. przybyła Maria Prorok. Była w trzyosobowej grupie osób związanych z jej sprawą. Wspomina: „Jechaliśmy z Poznania z więzienia na ul. Młyńskiej, pociągiem osobowym w zamkniętym przedziale w grupie 10-osobowej z wyrokami od 6 do 10 lat. Eskortowała nas straż więzienna, ale w mundurach wojskowych. Podróżni w pociągu bacznie się nam przyglądali i nie rozumieli, kim

<sup>109</sup> *Polska mniej znana 1944-1989. Protokoły z odpraw, zjazdów i narad kierownictwa Departamentu Więziennictwa...*, op. cit., s. 37.

<sup>110</sup> E. J. Kryńska, *Skazane za patriotyzm...*, op. cit., s. 135.

<sup>111</sup> Instytut Pamięci Narodowej w Bydgoszczy (dalej IPN, By), sygn. 292/94. *Spis więźniarek Fordonu 1945-1956. Wykaz osób więzionych w latach 1945-1956 w Zakładzie Karnym w Fordonie za czyny związane z działalnością polityczną*. Wśród tych więźniarek były m.in.: Mieczysława Bukartek skazana na 10 lat więzienia za działalność w AK. Do Fordonu trafiła w dniu 8 kwietnia 1945 roku; Danuta Albrycht skazana na 10 lat więzienia za działalność w AK. Do Fordonu w dniu trafiła 30 czerwca 1945 roku; Zofia Marynowska skazana na 7 lata więzienia za działalność w AK. Do Fordonu trafiła w dniu 16 lipca 1945 roku; B. Broszkiewicz skazana na 4 lata więzienia za działalność w AK. Do Fordonu trafiła w dniu 18 lipca 1945 roku; Kazimiera Olszewska skazana na 8 lat więzienia za działalność w AK. Do Fordonu trafiła w dniu 4 sierpnia 1945 roku; Czesława Kowalska skazana na 5 lat więzienia za działalność w AK. Do Fordonu trafiła w dniu 15 sierpnia 1945 roku; Irena Fortuńska skazana na 4 lata więzienia za działalność w AK. Do Fordonu trafiła w dniu 20 sierpnia 1945 roku.

<sup>112</sup> J. Machowska, *Moje wspomnienia z lat łask i cierpień*, Kraków–Lublin 1987, s. 68.

my jesteśmy, sądzili, że to volksdeutschki”<sup>113</sup>. Przywożone do Fordonu ubrane na szaro kobiety zwracały uwagę zarówno robotników dojeżdżających do pracy w fordońskiej fabryce, jak i zwykłych przechodniów. „Ludzie zazwyczaj przystają, chcąc popatrzeć na przybyłe kobiety. [...] Uzbrojeni po zęby żołnierze odpędzali wszystkich. «Rozejść się ludzie. Nic tu nie ma do oglądania. Rozejść się, rozejść się». Zdziwieni ludzie posłusznie odchodzili”<sup>114</sup>.

Koniec podróży do zakładu karnego w Fordonie oznaczał dla więźniarek nowy, bardzo trudny etap w ich życiu. Już od pierwszych chwil pobytu w Fordonie uwięzione tam kobiety odczuły, jakiemu rygorowi i poniżeniu będą poddane. Zaczynał się od wyjątkowego przyjęcia, które im zgotowano. Wspomina o tym kilka więźniarek, m.in. M. Prorok, która pisze: „powinno być znane wszystkim ludziom, przeszło bowiem ono wszelkie oczekiwania, nawet nasze, mimo że znałyśmy stosunki panujące w UB. Po krótkich formalnościach w kancelarii więziennej, polegających na baczym przyglądaniu się każdej z nas i podaniu nazwiska – papiery mieli strażnicy – sprowadzano nas do piwnicy. Tu oddziałowa o odrażającym wyglądzie powitała nas wyzwiskami i słowami: „wszelki opór spowoduje podwojenie wyroku”. Już wiemy, że jesteśmy «bandytki». Otóż «bandytki» zostały zmuszone do zdjęcia prywatnej odzieży. Stoimy nagie, trzęsąc się z zimna, podczas kiedy oddziałowa, wykrzykując znane nam ze śledztwa epitety, kolejno wzywa i o zgrozo zaczyna golić owłosienie z całego ciała i głowy maszynką dosłownie na zero. Mimo naszej hardości i dumy nastąpił moment całkowitego załamania. Zupełna cisza... Nie miałyśmy słów. Niejedna płakała. Ja nie płakałam, nie przypuszczałam jednak, że fakt golenia głowy robi na mnie tak ogromne wrażenie. Ten gwałt zadany osobowości jest bardzo trudny do przeżycia – czuje się absolutną bezbronność, jest to beznadziejne uczucie fizyczne – ból głowy, i psychiczne – tego nie można opisać”<sup>115</sup>. Alicja skazana na karę śmierci, zamienioną na dożywocie za udział w działalności WiN-u wspomina: „Do końca życia nie zapomnę tej podróży. Siedziałyśmy w małych klatkach, dziecko trzymałam na kolanach. Na zewnątrz minus 20, my w drewniakach. Do Fordonu dotarłyśmy o trzeciej, czwartej nad ranem. Czekałszy do szóstej, aż nas przyjmą. Dali nam tylko wiadro gorącej wody. Potem rozebrali do naga. Ciepła kąpiel i zaraz potem nieogrzewane cele, mróz, grzałyśmy się plecami. Odebrali dziecko”<sup>116</sup>. Kilka lat później sposób traktowania przyjmowanych do Fordonu więźniarek nadal się nie zmienił. Ruta Czaplńska, która trafiła tam w roku 1948, wspomina: „Nie pamiętam już, gdzie nas umieszczono na samym początku, dość długo czekałyśmy

<sup>113</sup> *Zawolać po imieniu...*, t. 1, s. 81.

<sup>114</sup> E. J. Kryńska, op. cit., s. 137.

<sup>115</sup> *Zawolać po imieniu...*, t. 1, op. cit., s. 81.

<sup>116</sup> E. J. Kryńska, op. cit., s. 137.

na jakieś rozlokowanie. Ale najpierw zaprowadzono nas do łaźni. Nasze rzeczy zostały od razu zabrane do depozytu, my zaś stłoczone po trzy pod jednym prysznicem – dokonywałyśmy ablucji. Znowu czekanie nago w przejmującym chłdzie. Wreszcie dano nam więzienne ubrania. To było straszne. Dostałyśmy – jak się potem okazało – ciuchy przeznaczone do tzw. «wysortu», czyli na szmaty do podłogi i tym podobne: stare, polatane sukienki, jeszcze poniemieckie, z żółtymi opaskami, krótkie, wyblakłe lub wyrudziałe. Były też czarno-żółte pasiaki<sup>117</sup>.

Więźniarki w Fordonie był chronicznie niedożywione. Jedzenia było za mało, często było ono zepsute i niesmaczne, co powodowało różne dolegliwości żołądkowe i utratę zdrowia. [...] latem dostawałyśmy – zupy na śmierdzącym lizolem mięsie. Najpierw strułam się ja. Pamiętam, że zmuszona byłam iść do sanitariatu, bo miałam silną biegunkę i fatalne samopoczucie, ale o mały włos nie poszłam do „karca” [karceru – A.P.], bo «Maharadża» nie chciał uwierzyć w moje dolegliwości. [...] Pewnego dnia dano nam znowu śmierdzący, gęsty krupnik. Miski z niekniętą zupą zostawiłyśmy w celi i zażądałyśmy przyjscia naczelnika. Celowo nie wylałyśmy zupy do zlewki. Byłyśmy już mocno zdenerwowane i nie wiem, do czego by doszło, gdyby zjawił się naczelnik. [...] Po kilku godzinach z zupy zrobił się już gęsty klajster. Przyszedł inspekcyjny od paczek i obiecał nam, że już więcej takiej zupy nie dostaniemy<sup>118</sup>. Rano więźniom serwowano zawsze to samo: „Czarną zbożową gorzką kawę, pajdkę chleba 25 dkg. Więźniowie tylko sporadycznie dzielili te skromne porcje na mniejsze i zostawiali sobie chleb na później. Musieli oni wykazać dużo silnej woli, by oprzeć się pokusie zjedzenia całego zapasu. Triumfowała w tym wypadku świadomość, że obok „leży kawałek chleba, który będzie można zjeść w chwili, gdy głód stanie się nie do przezwyciężenia”<sup>119</sup>. Brak jedzenia doprowadził nawet do buntu głodowego, o którym wspomina M. Prorok: „Przeżyłam w Fordonie bunt głodowy. Była to zbiorowa histeria, rej wiodły „recydywistki”, one to bowiem były ewidentnie głodne. Nie miały paczek od rodzin. Życzliwością dla politycznych odznaczała się oddziałowa Drucka-Lubecka, przedwojenna oddziałowa komunistka. Uprzedziła nas, że za bunt w więzieniu grozi wysoka kara. Mimo że na piętrze politycznych była cisza, UB od razu po przyjeździe do Fordonu zażądało otwierania naszych cel. [...] Po buncie byłam wielokrotnie wzywana do politruka, chciał on bowiem udowodnić mi zorganizowanie buntu. Naturalnie przy okazji proponował współpracę, wymagając ścisłej tajemnicy. Powiedziałam mu, że za konspirację już siedzę, nie chcę więc popełniać tego samego błędu. Obiecał mi karcer. Na szczęście nie

<sup>117</sup> R. Czaplńska, *Z archiwum pamięci...*, op. cit., s. 132.

<sup>118</sup> Ibidem, s. 146-147.

<sup>119</sup> T. Wolsza, *W cieniu Wronek, Jaworzna i Piechcina...*, op. cit., s. 52.

zdążył tego wykonać, gdyż po buncie nastąpiła zmiana całego personelu więziennego<sup>120</sup>.

Decyzja władz nadzorujących więzienie w Fordonie o jego wymianie była konsekwencją złej oceny pracy personelu tego więzienia. Nie radził on sobie z problemami, jakie pojawiały się w tym zakładzie karnym. Ten fakt znajduje częściowe odzwierciedlenie w zachowanych raportach z porad kierownictwa Departamentu Więziennictwa. W czasie jednej z nich, która odbyła się w październiku 1947 roku, kpt. Halewski, naczelnik Wojewódzkiego Wydziału Więziennictwa w Bydgoszczy, opisując stan kadry więziennej Fordonu stwierdził, że: „Personel niższy przeważnie żeński, składający się z elementów wierzących – praktykujących, słabo uświadomiony, na niskim poziomie intelektualnym ulegający wpływom więźniarek. Z[astępca Poli[tyczno]-wych[owawczy] Reitz (X–XI 1947 r. zastępca naczelnika ds. politycznych więzienia w Fordonie – A.P.) na to stanowisko się nie nadaje. Nagminnie szerzy się w Fordonie plaga grypsów. Urządzo- no sąd pokazowy – jedna ze strażniczek dostała – 6-letni wyrok, co na krótką metę wpłynęło na poprawę sytuacji, ale wobec braku odpowiedniego zastępcy polityczno-wychowawczego już po dwóch tygodniach zdarzył się nowy wypadek grypsowania”<sup>121</sup>. Poza tym faktycznie zatrudnionej kadry więziennej było za mało w stosunku do liczby więźniarek stale przebywających w Fordonie. W zestawieniu z 1946 r. na jego pojemność określoną na 600 więźniów przewidziano 80 etatów<sup>122</sup>. O tej kwestii wspominał w czasie narady w marcu 1948 r. Adolf Ratusiński, ówczesny naczelnik więzienia w Fordonie<sup>123</sup>. W swoim wystąpieniu zwrócił też uwagę na małe kwalifikacje zawodowe i polityczne kadry Fordonu. Stwierdził on, że: „więzienie objął zaledwie 2 miesiące temu. Struktura więzienia nie jest mu dokładnie znana ze względu na krótki czas pracy. Specjalnie zwraca uwagę na bezpieczeństwo więzienia, na Dział Administracyjny oraz Dział Pracy. Etat, którym dysponuje więzienie w Fordonie, jest wystarczający, niestety nie jest on wypełniony ze względu na brak ludzi. Brak jest zastępcy ds. polityczno-wychowawczych, kierownika działu, 2 buchalterów, sanitariuszy, kobiet-strażniczek.

<sup>120</sup> *Zawolać po imieniu...*, t. 1, op. cit., s., 82.

<sup>121</sup> *Polska mniej znana 1944-1989. Protokoły z odpraw, zjazdów i porad kierownictwa Departamentu Więziennictwa...*, op. cit., s. 82. Dok nr 4. 1947 październik [22], Warszawa. *Protokół z krajowej odprawy naczelników Wojewódzkich Wydziałów Więziennictwa odbytej w Departamencie Więzień i Obozów MBP w dniach 20-21 października 1947.*

<sup>122</sup> Ibidem, s. 17. Zestawienie 2. Klasyfikacja więzień, obozów i zakładów poprawczych według stanu z 1946 roku. Z tej tabeli wynika, że np. Koronowo mające pojemność większą tylko o 200 więźniów od Fordonu miało wg etatu 141 pracowników.

<sup>123</sup> Ibidem, s. 790. Indeks osobowy. Adolf Ratusiński, por. do XI 1947 r. st. referent, p.o. naczelnika Wydziału Personalnego Departamentu Więziennictwa MBP. XI 1947–VII 1948 naczelnik więzienia w Fordonie.

Kwalifikacje zawodowe pracowników są niezwykle małe, zarówno małe są kwalifikacje polityczne, co stwierdzić muszą jest zaniedbaniem ze strony byłego naczelnika oraz byłego zastępcy naczelnika, który nie doceniał tej kwestii wychowawczej. Współpraca z kierownikami działów jest dobra, za wyjątkiem kierownika Działu Pracy. Wnioski o zwolnienie go ze stanowiska były już stawiane przez byłego naczelnika Wincentego Krawczyka<sup>124</sup>, co jednak do tej chwili nie zostało załatwione<sup>125</sup>. Jako podsumowanie negatywnej oceny pracy personelu więziennego w Fordonie mogą służyć stwierdzenia kpt. Juliana Teitela, naczelnika Wydziału IV (Inspekcji) Departamentu Więziennictwa MBP z lat 1947-1948. Powiedział on, że: „W Fordonie są spotykane niemal wszystkie przewinienia służbowe notowane w więziennictwie. W czerwcu ub. r. inspekcja Departamentu została wpuszczona bez przeszkód. Stwierdzono, że naczelnik W. Krawczyk lekceważył swoją pracę, terroryzował personel, zwłaszcza kierownika Działu Pracy<sup>126</sup>, ustosunkowywał się bardzo pobłażliwie do przestępstw antypaństwowych, natomiast traktował brutalnie nieletnie. Stosunki w majątku więziennym były takie, że zachodziła koncepcja oddania pod sąd naczelnika W. Krawczyka. Jeśli nie stało się to – to dlatego, że wzięto pod uwagę jego przeszłość<sup>127</sup>. Z analizy czasu urzędowania kolejnych naczelników Fordonu w latach 1946-1952 wynika, że przeciętnie wynosił on około roku. Kpt. W. Krawczyk był naczelnikiem w latach 1946-1947, por. A. Ratusiński w latach 1947-1948, kpt. M. Kanotr 1948-1949. Według oceny autora krótki w sumie czas pracy tych funkcjonariuszy, niepozwalający na dobre poznanie struktury więzienia oraz kadry w nim pracującej, a w konsekwencji słaby nadzór, to też jest jedna z przyczyn niedbalstwa i złej pracy personelu tego więzienia. Należy zwrócić uwagę na fakt, że w całym okresie międzywojennym Fordon miał tylko 4 naczelników. W sprawie długości pracy naczelników w powojennym Fordonie sytuacja zmieniła się dopiero w maju 1949 roku, kiedy naczelnikiem więzienia w Fordonie został na trzy lata (do września 1952 roku) kpt. Antoni Dudek, który od listopada 1947 roku pełnił funkcję zastępcy naczelnika tego więzienia. Jego pierwszym zastępcą do marca

<sup>124</sup>Ibidem, s. 774-775. Indeks osobowy. Wincenty Krawczyk, kpt. Zastępca naczelnika OP Miełcin. Od VI 1946 do VIII 1947 naczelnik więzienia w Fordonie. Od IX 1947 – do IV 1951 naczelnik więzienia Łódź – Kraszewskiego; Od IX 1952 do VIII 1953 naczelnik Wydziału Więziennictwa WUBP w Rzeszowie.

<sup>125</sup>Ibidem, s. 143. Dok. nr 9. 1948, marzec 3, Warszawa. *Protokół III Ogólnokrajowej Odprawy Naczelników Więzień i Obozów Pracy odbytej w dniach 19-21 luty 1948 r. zorganizowanej przez Departament Więziennictwa i Obozów Pracy MBP.*

<sup>126</sup>Ibidem, s. 171. „W trzecim dniu swego urzędowania naczelnik W. Krawczyk złapał kierownika Działu Pracy na gorącym uczynku fałszowania kwitu na 8000 zł, kierownik ww. w rezultacie uciekł z jednym strażnikiem.

<sup>127</sup>Ibidem, s. 176.

1950 roku była chor. Helena Obiała, zaś zastępcą ds. polityczno-wychowawczych od sierpnia 1950 r. do stycznia 1952 r. był ppor. Henryk Majewski, a następnie od maja 1952 r. ppor. Edward Gralak. Zastępcą naczelnika ds. ochrony był od kwietnia 1952 roku chorąży Czesław Piojda. Kierownikami Działu Specjalnego w Fordonie w latach 1949-1952 byli por. Władysław Szewczyk, chorąży Czesław Zębski i chor. Jan Dudka. Kierowniczkami Działu Polityczno-Wychowawczego były w latach 1951-1952 st. sierżant Jania Kaczorowska (po mężu J. Suchanecka) i st. sierżant Maria Mikicka. Kierownikiem Działu Administracyjnego od lutego 1949 roku była chor. Klara Kaczmarek<sup>128</sup>.

Kadra więzienna nie dbała również o warunki sanitarne więzienia w Fordonie. Pościel była przywiązana do łóżka, a nie do osoby. W związku z tym zmieniano ją nie częściej niż trzy razy w roku. Przy każdej zmianie celi więźniarki wchodziły w pościel już używaną. To, co zastałyśmy w naszych łóżkach – wspomina R. Czaplńska – wzbudziło w nas wstręt i przerażenie<sup>129</sup>. Dotkliwie było ograniczanie wody do mycia się, mycia naczyń, ale w niektórych okresach nawet do picia. „Łaźnia – wspomina R. Czaplńska – była raz na tydzień, wobec tego uznawano, iż nie ma potrzeby codziennego mycia. Dostawałyśmy więc minimalną ilość wody. Mokotowskim zwyczajem ustalaliśmy zaraz dyżury i gospodarowałyśmy wodą sprawiedliwie. Troszkę solidniej mogłyśmy się myć co drugi dzień, a wtedy reszta musiała się zadowolić jednym półlitrowym kubkiem wody<sup>130</sup>. Z tego względu stan warunków sanitarnych Fordonu był dramatyczny. Dochodziło do tego czteroprocentowe zaważenie więzienia<sup>131</sup> i brak odpowiedniej opieki lekarskiej. Nic dziwnego, że w 1950 roku w Fordonie wybuchła epidemia tyfusu<sup>132</sup>. Konsekwencją opisaną sytuacji w Fordonie był też wzrost zachorowalności przez więźniarki na choroby typowe dla długoletniego pobytu w więzieniach. Największy problem stanowiła gruźlica. W związku z tym władze wydały 15 listopada 1949 r. Zarządzenie nr 23 Dyrektora Departamentu Więziennictwa MBP, który „w związku z poważnym wzrostem ilości chorych na gruźlicę więźniów” polecał „naczelnikom i lekarzom więzień, obozów i ośrodków pracy walkę z gruźlicą wśród więźniów”. Poza tymi ogólnikami w Zarządzeniu nr 23 znalazło się konkretne polecenie: „lekarze więzienni przystąpią niezwłocznie do badania całego

<sup>128</sup>AAN, *Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (dalej MBP) w Warszawie 1944-1945, Departament Więziennictwa*, sygn. 139, s. 10-11.

<sup>129</sup>R. Czaplńska, *Z archiwum pamięci...*, op. cit., s. 133.

<sup>130</sup>Ibidem, s. 133-134.

<sup>131</sup>*Polska mniej znana 1944-1989. Protokoły z odpraw, zjazdów i narad kierownictwa Departamentu Więziennictwa...*, op. cit. s. 191. Dok. nr 9. 1948 marzec 3. *Warszawa Protokół III Ogólnokrajowej Odprawy Naczelników Więzień i Obozów Pracy odbytej w dniach 19-21 lutego 1948 r.*

<sup>132</sup>K. Bedyński, *Historia więziennictwa Polski Ludowej 1944-1956*, Warszawa 1988, s. 92.

stanu osobowego więźniów i rejestracji gruźlików<sup>133</sup>. Jak się okazało, w roku następnym zarejestrowanych zostało ponad 1800 nowych zachorowań na gruźlicę. Bodźcem do autentycznych działań mających na celu wcześniejsze wykrywanie choroby był fakt, że: „Wzrosła liczba zachorowań na gruźlicę wśród personelu więziennego”<sup>134</sup>. Mimo to w dalszym ciągu zdarzały się przypadki lekceważenia przez lekarzy i personel więzienny sygnałów zgłaszanych przez więźniów z chorobami zakaźnymi, nawet gruźlicą. Traktowano ich jak symulantów i na problem reagowano z opóźnieniem. Konsekwencją takiego postępowania był poważny uszczerbek na zdrowiu, jaki ponosiły kobiety więźniarki, a często ich śmierć. Dziś ze względu na braki w dokumentacji źródłowej nie sposób dokładnie ustalić, ile ich zmarło w tym więzieniu z powodu warunków życia i szerzących się tam różnych chorób<sup>135</sup>.

Oprócz wszystkich wyżej wymienionych dolegliwości, czyli chronicznego niedożywiania ocierającego się o głód, braku opieki lekarskiej, zimna i różnych szykan ze strony personelu więziennego największy problem stanowiła niewyobrażalna ciasnota w celach. W jednej celi mieszkało nawet 20 więźniarek. Konsekwencją był nieustanny brak powietrza, szczególnie latem. Był to wynik przedludnienia panującego w więzieniu w Fordonie. O jego skali, skrzętnie ukrywanej przez władze więzienne, mówią nawet zachowane szczątkowe dane o zaludnieniu więzienia. Wiemy, że według norm przewidywanych przed wojną w Fordonie mogło odbywać karę 350 więźniarek. W kwietniu 1939 było ich 545. Według norm powojennych mogło w tym więzieniu przebywać nawet 600 więźniarek. Nawet biorąc pod uwagę normy powojenne i możliwość fałszowania danych o zaludnieniu, nieodzwierciedlających stanu faktycznego, były one wielokrotnie przekraczane. „Jak wynika z danych zawartych w tzw. wykazie jednostek więziennych według zaludnienia na 9 grudnia 1950 roku w więzieniu w Fordonie miały odbywać karę 483 kobiety. W tym samym dokumencie znajdujemy zapisy, zgodnie z którymi „liczba miejsc według kubatury regulaminowej” w tymże więzieniu winna wynosić 151. Oznacza to, że tyle tylko kobiet, zgodnie z ustaleniami regulaminu mogłoby odbywać karę w Fordonie. Wspomniany dokument zawiera jednakże inny zapis określający liczbę miejsc według kubatury na 538. Tym samym władze więzienne zdawały się wskazywać na maksymalnie dopusz-

<sup>133</sup> T. Kostewicz, *Więzienie w Fordonie...*, op. cit., s. 163.

<sup>134</sup> AAN, sygn. 208, „*Więziennictwo na obecnym etapie i projektowany kierunek rozwoju na najbliższy okres*”, Warszawa 26 czerwca 1950, k. 18. „To wszystko odbija się na stanie zdrowia pracowników, wśród których w zastraszający sposób szerzy się gruźlica. Przeciętą zachorowalność na tę chorobę społeczną wynosi w aparacie Straży Więziennej 3,01%, a w niektórych województwach, np. szczecińskim 6,9%, białostockim 6,4%, w krakowskim 5,1%”.

<sup>135</sup> A. Purat, *Sytuacja kobiet odbywających karę pozbawienia wolności w polskich więzieniach...*[w:] *Przestępstwo. Kara...*, op. cit., s. 112.

czalną wielkość populacji skazanych. Różnica liczby miejsc między kubaturą regulaminową a kubaturą maksymalną wynoszącą aż 387 miejsc pozwala autorowi przypuszczać, że taki sposób ustalania tego rodzaju norm mógł służyć ukrywaniu rzeczywistej liczby więźniarek. Dnia 12 grudnia 1950 r. stan ewidencyjny więźniów Fordonu miał wynosić – według cytowanego wykazu – 481. Te dane jednak według oceny autora nie odzwierciedlają stanu faktycznego zaludnienia<sup>136</sup>. Budzą one duże wątpliwości, ponieważ znacznie różnią się od liczby zawierających tzw. miesięczne zestawienia stanów ewidencyjnych w więzieniu w Fordonie. Zgodnie z nim 1 grudnia 1950 r. uwięzionych kobiet było 784. Była to liczba wyższa od podanej w wykazie jednostek na dzień 9 grudnia tego roku o 301 osób. Z kolei stan ewidencyjny na dzień 1 stycznia 1951 r. liczył 850 kobiet, a na 1 lutego 862 kobiety<sup>137</sup>. Nie było możliwe przemieszczanie do innych więzień tak dużej liczby kobiet więźniarek w ciągu jednego miesiąca, a następnie przetransportowanie większej liczby z powrotem do Fordonu. Wobec tego wniosek jest jeden, oczywiste ukrywanie przez władze więzienne rzeczywistej liczby więźniarek przebywających w Fordonie. Z ich punktu widzenia było to działanie jak najbardziej uzasadnione, bo liczba więźniarek w kolejnych miesiącach 1951 r. zaczyna rosnąć. W lutym było ich w tym więzieniu 890, w marcu 940. To był najwyższy odnotowany stan zaludnienia w tym okresie. W kwietniu wynosił 923, w maju 1951 r. w stanie ewidencyjnym wykazano 876 więźniarek. Od tego miesiąca liczby zaczęły stopniowo spadać do listopada – grudnia 1951 r., w których odnotowano 750 i 760 więźniarek<sup>138</sup>. W sumie średnio w zakładzie karnym w Fordonie po 1945 r. przetrzymywano od 750 do ponad 900 więźniarek. Według kryterium wieku w Fordonie więziono kobiety (dane na 1 grudnia 1951 roku) w następujących grupach wiekowych: od 18 lat do 21 lat – 52 kobiety; w grupie od 22 do 24 lat – 97 kobiet; od 25 do 45 lat – 435; od 56 – do 60 lat – 141 i ponad 60 lat – 20<sup>139</sup>. Z powyższych danych wynika, że zróżnicowanie wiekowe więzionych kobiet było duże. Jednak w 1951 r. zdecydowana większość to były młode kobiety od 18 do 45 roku życia. Było ich aż 528. Najprawdopodobniej w Fordonie w połowie 1951 roku przygotowano też cele dla małoletnich kobiet oskarżonych o przestępstwa polityczne, tzn. takich, które „przemocą chciały obalić ustrój PRL”. Władze więzienne Fordonu w tzw. celi „Małolat” osadzały wszystkie dziewczęta w wieku 15-18 lat. Według Marii Telatyńskiej-Kowalskiej: „Cela była duża, w gmachu czerwonym zdaje się nr 50, a w niej trzypiętrowe łóżka i inne «meble», które musiały wystarczyć do nędznej egzystencji. Było nas chyba trzydzieści, w ogromnej

<sup>136</sup> Ibidem, s. 107.

<sup>137</sup> AAN, MBP, sygn. 107, s. 7.

<sup>138</sup> Ibidem.

<sup>139</sup> A. Kryńska, op. cit., s. 139.

większości uczennic szkół średnich, z wyrokami od 3 do 9 lat więzienia<sup>140</sup>. Władzom więziennym nie wystarczyły cele dla „malolatek” w Fordonie, ponieważ uznały, że to nie wystarczy do całkowitego oddzielenia młodych więźniarek od wpływów dorosłych osadzonych. To najprawdopodobniej leżało u podstaw podjęcia decyzji o utworzeniu w 1952 roku zakładu karnego dla nieletnich dziewcząt w Bojanowie<sup>141</sup>. Cała populacja więzienia w Fordonie przechodziła najpierw segregację zewnętrzną, według kryteriów ustalanych przez organa śledcze UBP, a następnie już w samym więzieniu przez segregację wewnętrzną według „popelnionych przestępstw”, za które były skazane. Do podgrupy „zbrodnie i nielegalne związki przeciwpaństwowe” na dzień 1 grudnia 1950 r. zakwalifikowanych było 541 kobiet, na dzień 1 stycznia 1951 r. – 582 kobiety i na dzień 1 grudnia 1951 r. – 418. Wniosek z tego jest taki, że ponad połowa kobiet w Fordonie w 1951 roku odbywała karę za przestępstwa polityczne. W podgrupie noszącej nazwę „UPA i Wehrwolf” w tych samych okresach znajdowały się 183 kobiety, tyleż samo na dzień 1 stycznia 1951 r., tj. 183 kobiety, w końcu tego roku 135 kobiet. Podgrupa „szpiegostwo” liczyła 1 grudnia 1950 r. 32 kobiety i tyleż samo 1 stycznia 1951 roku. Później ta podgrupa powiększyła się trzykrotnie, licząc na dzień 1 grudnia 1951 roku 106 kobiet<sup>142</sup>. K. Kryńska podaje, że według niepełnych danych ocenia się, że w latach 1945-1956 przebywało w Fordonie około 4 tys. kobiet<sup>143</sup>. Lista więźniarek skazanych za działalność polityczną więzionych w Fordonie w latach 1945-1956 według wykazu znajdującego się w zasobach IPN, znalezione przez autora artykułu zawiera 518 nazwisk<sup>144</sup>.

Jednym z praktycznych elementów wprowadzania w Fordonie przepisów segregacyjnych dla więźniarek odbywających tam karę więzienia było utworzenie dnia 2 marca 1950 roku na podstawie wytycznych Instrukcji nr 2 Departamentu Więziennictwa o przemieszczaniu więźniów, specjalnie wyodrębnionego oddziału umieszczonego w suterenie jednego z dwóch bloków więziennych. Ze względu na to, że obowiązywała ona bardzo krótko i w praktyce więziennej była realizowana w bardzo niewielkim zakresie, dnia 12 IX 1950 r. wprowadzono nowe przepisy

<sup>140</sup> *Zawołać po imieniu...*, t. 1, s. 106. Relacja Marii Telatyńskiej-Kowalskiej.

<sup>141</sup> A. Purat, *Sytuacja kobiet odbywających karę pozbawienia wolności...*, [w:] *Przestępstwo. Kara...*, op. cit., s. 115.

<sup>142</sup> Cyt. za T. Kostewicz, *Więzienie w Fordonie...*, op. cit., s. 149-150; AAN, MBP, *Departament Więziennictwa*, sygn. 1074. Z raportu statystycznego OS – 2 na 1 XII 1951 dotyczącego załadnienia w Fordonie wynika, że do podgrupy „Wehrwolf” zaliczono 135.

<sup>143</sup> K. Kryńska, op. cit., s. 139.

<sup>144</sup> INP By, sygn. 292/94. Oprócz wykazu podstawowego znajduje się tam również wykaz uzupełniający osób więzionych w latach 1945-1956 w Zakładzie Karnym w Fordonie za czyny związane z działalnością polityczną, który Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko narodowi polskiemu w Bydgoszczy w 1992 roku przesłała do Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciw narodowi polskiemu w Warszawie. Ten wykaz zawiera 90 nazwisk.

zapisane w Instrukcji nr 11 o segregacji więźniów. Jednak w więzieniu w Fordonie wprowadzano zapisy Instrukcji nr 2. We wspomnianym oddziale specjalnym znajdującym się w suterenie umieszczano więźniarki „specjalnej troski”. Stosowano wobec nich zaostrzony rygor więzienny. Z pewnością były tam osadzane kobiety z grupy segregacyjnej „A”, tzn. takie, które uznano za najbardziej zaciekle wrogów ustroju demokratycznego, za zdrajczynie narodu polskiego, winne faszyzacji kraju przed wojną, które w swej przestępczej działalności odgrywały rolę kierowniczą. Do tej grupy zaliczono także więźniów zdemoralizowanych. Ta grupa przestępców ze względu na świadomość popelnianych przestępstw miała wysokie kary od 10 do 15 lat lub dożywocie. Warunki w piwnicach budynku, w którym znajdował się oddział specjalny, były bardzo ciężkie. Znajdujące się tam pojedyncze cele były duszne i stęchłe. Ubrania więźniarek zdejmowane na noc do rana nasiąkały wilgocią. W związku z tym postanowiły one nie rozbiierać się na noc, aby nie suszyć ubrań ciepłem własnego ciała następnego dnia<sup>145</sup>. W tym miejscu więźniarkom dokuczalo też chroniczne zimno, bo w okresie grzewczym w znajdujących się tam piecach palono dwa razy na tydzień. W Fordonie w celach w suterenie więźniarki trzymano w ścisłej izolacji od kobiet z innych oddziałów, uniemożliwiając jakiegokolwiek kontakty zwłaszcza z osobami pracującymi. Za to zwiększony był nadzór nad więźniarkami z tego specjalnego oddziału. Przeprowadzono tam częstsze i dokładniejsze rewizje, a w celu zwiększenia udręczenia tam osadzonych wykorzystywano raporty kame. Usytuowanie tego wyodrębnionego miejsca miało bardzo dyskryminujący charakter. Oddział w suterenie funkcjonował w Fordonie dwa i pół roku<sup>146</sup>. Niektóre więźniarki najpierw spędziły dwa lata w fordońskiej suterenie, później trafiły do więzienia ze specjalnym oddziałem izolacyjnym w Inowrocławiu. Była to konsekwencja decyzji władz więziennictwa, które doszły do wniosku, że oddział izolacyjny w Fordonie nie spełnia swojego zadania, wobec tego podjęto decyzję o przygotowaniu więzienia w Inowrocławiu do roli obiektu przeznaczonego do izolacji więźniarek politycznych z najwyższymi wyrokami<sup>147</sup>. Pierwszy transport z Fordonu z liczbą 61 więźniarek z kategorią „A” przybył do Inowrocławia 26 sierpnia 1952 roku. Wtedy przyjechały tam więźniarki, dla których, według oceny oficerów MBP, nie było szans na żadną „resocjalizację”<sup>148</sup>.

W Fordonie tak opresyjna polityka polegająca na mnożeniu wszelkich dolegliwości, szczególnie w stosunku do kobiet więźniarek skazanych za przestępstwa

<sup>145</sup> D. Wojnar-Górecka, *Klementyna. Więzienne wspomnienia z procesu WIN-u*, Kraków 1997, s. 93.

<sup>146</sup> T. Kostewicz, *Więzienie w Fordonie...*, op. cit., s. 154.

<sup>147</sup> Na temat funkcjonowania więzienia w Inowrocławiu w okresie stalinowskim zob. M. Pietrzyk, *Więzienie w Inowrocławiu w latach 1945-1956*, Bydgoszcz–Gdańsk 2014.

<sup>148</sup> R. Czapliska, *A wrota do prawdy wciąż przed nami zamknięte*, „Niepodległość i Pamięć” 1997, R. IV, nr 1 (7), s. 113.



polityczne miała miejsce aż do połowy lat pięćdziesiątych XX wieku. Ze wspomnień więźniarek politycznych wynika, że w okresie stalinowskim w Fordonie warunki odbywania kary pozbawienia wolności były zbliżone do okresu okupacji niemieckiej. Zastosowanie przez władze komunistyczne podziału więźniów ze względu na płeć miało wyłącznie charakter formalny związany z przyjęciem jako podstawy funkcjonowania więzień przepisów karno-wykonawczych z okresu przedwojennego. Jednak często nawet ich nie stosowano. Panowało zupełnie bezprawie w stosunku do więźniarek uznanych za antypaństwowe, które traktowano jak „bandytki”. Władze komunistyczne aż do połowy lat pięćdziesiątych XX w. nie uwzględniały odrębności psychofizycznych więźniarek, które mają istotny wpływ na sposób odczuwania izolacji więziennej. W okresie stalinowskim warunki, w jakich odbywały karę pozbawienia wolności więźniarki w Fordonie, należały do bardzo ciężkich.

Niniejszy artykuł opisuje obecny stan wiedzy na temat historii działalności więzienia w Fordonie w polskich i niemieckich systemach penitencjarnych od 1920 do 1956 roku. Więzienie w Fordonie było zakładem karnym o charakterystycznej specyfice, odmiennej od innych więzień, ponieważ od chwili powstania w połowie XIX wieku aż do lat siedemdziesiątych XX wieku był to zakład karany przeznaczony praktycznie wyłącznie dla kobiet. Ze względu na to, iż Fordon był ważnym elementem, zarówno w polskim, jaki i w niemieckim systemie penitencjarnym w analizowanych okresach historycznych, zachowany stan źródeł pozwala na opis jego funkcjonowania, który umożliwia odtworzenie specyfiki tego więzienia i warunków, w jakich odbywały karę kobiety więźniarki. Wiemy, że były one bardzo różne: od złych na początku lat dwudziestych XX wieku, do zupełnie dobrych w połowie lat trzydziestych XX wieku. Potem ze względu na wojnę i okres stalinowski warunki odbywania kary w Fordonie dramatycznie się pogorszyły. Ich poprawa nastąpiła dopiero po roku 1956. Są jednak zagadnienia, które trudno poddać analizie, bo zachowana dokumentacja jest zdekompletowana albo w ogóle się nie zachowała. Dotyczy to np. działalności administracji więziennej Fordonu, zarówno okresu dwudziestolecia międzywojennego, wojny, jak i okresu stalinowskiego. Z całego analizowanego okresu brakuje większości akt osobowych kadry więziennej Fordonu. Zachowały się w szczątkowej ilości tylko te z okresu II RP i stalinowskiego. Należy zwrócić uwagę, że w ogóle niezbadany jest okres działalności Fordonu od chwili powstania tego zakładu karnego, będącego wówczas jeszcze filią więzienia w Koronowie, aż do roku 1914. Potrzebna jest też analiza akt osobowych więźniarek z czasów II wojny światowej. Słabo też jest przebadany okres stalinowski, a w ogóle nie ma opisu działalności tego więzienia po 1956 roku. Autor uważa, że podjęcie dalszych badań dziejów więzienia

w Fordonie jest potrzebne i uzasadnione, dzięki nim można będzie poszerzyć wiedzę na temat historii polskiego więziennictwa, ale też historii Fordonu, który jest dziś częścią Bydgoszczy.

### **Penitentiary in Fordon in the Polish and German penitentiary systems in the years 1920–1956**

**key words:** prison, penitentiary system

The article describes the history of the prison in Fordon in the Polish and German penitentiary systems in the years 1920 – 1956. From its establishment in the mid-19th century to the 1970's, this penitentiary was a prison for women only. It was an important element in the Polish and German penitentiary systems in the analysed historical periods. The article presents an analysis of functioning of the prison in Fordon in the inter-war 20-year period in the Second Republic of Poland, and during World War Two, when Fordon was functioning as a maximum security prison (Zuchthaus) for women in the German penitentiary system. The article presents also this prison in the Stalinist period, i.e. 1945 – 1956. The author tried to reconstruct the conditions, in which women prisoners served the custodial sentence in Fordon, describing the condition of buildings, sanitary conditions, medical care, and food. He analysed the behaviour of the prison personnel towards women prisoners. Over so many years, the sentence serving conditions were changing, from very bad in the early 1920's to quite good in the middle of the 1930's. Especially the period of War World Two and Stalinism had an influence on their dramatic worsening. They were improved only after 1956. Due to incomplete documentation, the institution's administrative activity was described only fragmentarily. The majority of personal files of the prison staff are missing. The author analysed selectively also personal files of women prisoners in Fordon. Some of the files of political women prisoners, who served the sentence in the Fordon prison have been preserved in the AAN New Files Archive in Warsaw. However, it is necessary to analyse the preserved files of women prisoners from the period of World War Two. The Stalinist period is also poorly researched, since files of neither criminal or political women prisoners from the years 1945 – 1956 haven't been found. Many facts from the prison's history in the Stalinist period are known only thanks to memories of political women prisoners. In the analysed period, about 4,000 women served the sentence in the Fordon prison. It is necessary to do further research on the history of the Fordon prison, which for 150 years has been an element of the landscape of once a separate town, and now a district of Bydgoszcz.

## **Strafvollzugsanstalt in Fordon in dem polnischen und deutschen Strafvollzug in den Jahren 1920 – 1956**

**Schlüsselwörter:** das Gefängnis i po przecinku der Strafvollzug

### **Zusammenfassung**

Der Artikel stellt die Geschichte der Tätigkeit der Strafvollzugsanstalt in Fordon in dem polnischen und deutschen Strafvollzug in den Jahren 1920–1956 dar. Diese Strafvollzugsanstalt war seit ihrer Gründung in der Mitte des 19. Jh. bis zu den 70er Jahren des 20. Jh. ein Gefängnis ausschließlich für Frauen. Sie war ein wichtiges Element, sowohl in dem polnischen als auch in dem deutschen Strafvollzug in den einer Analyse unterzogenen historischen Zeiten. In dem Artikel wurde die Tätigkeit der Strafvollzugsanstalt in Fordon in der Zwischenkriegszeit in der II. Republik Polen und in dem Zweiten Weltkrieg, als die Anstalt in Fordon als ein Zuchthaus für Frauen nach dem deutschen Strafvollzug galt, einer Analyse unterzogen. Es wurde ebenfalls die Tätigkeit der vorliegenden Strafvollzugsanstalt in der Zeit des Stalinismus, d.h. in den Jahren 1945–1956 dargestellt. Der Autor hat sich bemüht, Bedingungen wiederherzustellen, in denen Frauen – Gefängnisinsassinnen in Fordon die Freiheitsstrafe verbüßten. Er beschrieb den Zustand der Gebäude, den sanitären Zustand, die medizinische Versorgung und die Verpflegung sowie analysierte das Verhalten des Personals der Strafvollzugsanstalt den Gefängnisinsassinnen gegenüber. In einem Zeitraum von so vielen Jahren änderten sich die Bedingungen, unter denen man die Strafe verbüßte: von den schlechten Bedingungen zu Anfang der 20er Jahre des 20. Jh. bis zu ganz guten in der Mitte der 30er Jahre des 20. Jh. Besonders der Zweite Weltkrieg und die Zeit des Stalinismus verschlechterten dramatisch die Bedingungen. Zu einer Verbesserung kam es erst nach dem Jahr 1956. Wegen der unvollständigen Unterlagen wurde die Verwaltungstätigkeit der Anstalt ausschließlich fragmentarisch beschrieben. Es fehlen die meisten Personalakten des Personals der Strafvollzugsanstalt. Der Autor unterzog ebenfalls Personalakten der Gefängnisinsassinnen in der Strafvollzugsanstalt in Fordon einer selektiven Analyse. Ein Teil von Personalakten der politischen Gefängnisinsassinnen, die ihre Strafe in der Strafvollzugsanstalt in Fordon verbüßten, erhielt sich in den Beständen des Archivs der Neuen Akten in Warszawa. Eine Analyse der erhaltenen Personalakten der Gefängnisinsassinnen aus dem Zweiten Weltkrieg scheint aber unentbehrlich zu sein. Außerdem wurde die Zeit des Stalinismus schwach überprüft, weil es nicht gelungen ist, Personalakten der Strafgefängnisinsassinnen sowie der politischen Gefängnisinsassinnen aus den Jahren 1945 – 1956 zu finden. Viele Tatsachen aus der Geschichte dieser Strafvollzugsanstalt in der Zeit des Stalinismus sind nur aufgrund der Erinnerungen der politischen Gefängnisinsassinnen bekannt. In der oben erwähnten Zeit verbüßten in der Strafvollzugsanstalt in Fordon ca. 4 Tsd. Frauen – Gefängnisinsassinnen. Es ist notwendig, weitere Forschungen an der Geschichte der seit 150 Jahren in Fordon tätigen Strafvollzugsanstalt anzustellen. Dieses ehemalige Städtchen ist heutzutage ein Stadtviertel von Bydgoszcz.

**Stefan Pastuszewski**

## **„Kuria biskupia” w Bydgoszczy i Żołędowie**

**słowa kluczowe:** Kościół starokatolicki, Ignacy Wysoczański, Bydgoszcz, Żołędowo

### **Wstęp**

Schyłek II wojny światowej i okres powojenny to czas znacznych przeobrażeń społecznych, w tym związanych z intensywną migracją – przymusową i dobrowolną. W nowych granicach Polski, w jej tradycyjnych i nowych regionach, pojawili się ludzie o różnych doświadczeniach życiowych, dyspozycjach i aspiracjach. Zmieniała się szeroko rozumiana przestrzeń społeczna. Na dodatek przemiany te akceptowała polityka nowej władzy, działającej według ściśle określonych doktryn ideologicznych. Władza ta, usilnie poszukując sojuszników także do walki z Kościołem rzymskokatolickim, ciągle godziła się, przynajmniej w pierwszym etapie, na różne nietypowe zachowania osób, które deklarowały poparcie tej władzy.

Intensywnym przemianom podlegało także życie religijne. Wraz z repatriantami ze Wschodu i żołnierzami powracającymi z frontu pojawiły się nowe, nieznane dotąd związki wyznaniowe oraz osoby, które z pozycji tradycyjnych wyznań można by nazwać awanturnikami religijnymi. Jedną z takich osób działała w latach 1948-1951 w Bydgoszczy i okolicach. To ks. Ignacy Wysoczański (1901-1975). Jego historia z jednej strony dowodzi, jak łatwo osobom o skazach charakterologicznych i umysłowych działać w sferze religii<sup>1</sup>, a z drugiej jest świadectwem chaosu w sferze wyznań, dopuszczanego, a nawet inspirowanego, przez władze Polski Ludowej w celu kompromitacji religii jako takiej. Przedstawienie dziejów tego człowieka na tle jego epoki (trzy ćwierćwiecza XX wieku), a była to epoka gwałtownych przemian oraz szczególnej sytuacji kościołów i związków wyznaniowych w Polsce i Europie Środkowowschodniej, może stać się przyczynkiem

<sup>1</sup> Wasilij Wasiljewicz Rozanow (1856-1919) pytał wprost: „Czyż religia nie przyciąga także ludzi niezrównoważonych psychicznie i czyż nie powstają grupy, w których panują stosunki wręcz patologiczne?”.

do zrozumienia tamtych czasów, ale także Kościoła wschodniego, który w swych lokalnych odmianach, nie trzymając się na co dzień, tak jak Kościół rzymski, ścisłej dyscypliny instytucjonalnej, dopuszcza do zjawisk co najmniej kontrowersyjnych, zanim one ostatecznie, bo jest to przecież Kościół ortodoksyjny, nie zostaną wyrugowane. Dzieje te, zrekonstruowane możliwie jak najbardziej szczegółowo, ukazują też burzliwe losy osadników i przesiedleńców na Ziemiach Zachodnich i Północnych w pierwszym trzydziestolecu po II wojnie światowej, gdyż na tym terenie i w tym okresie grasował – mówiąc językiem interesujących się nim służb specjalnych – samozwańczy biskup. Gdzie indziej i w innym czasie byłoby to raczej niemożliwe.

Awanturnicze, pełne przeróżnych, nieraz absurdalnych, zdarzeń, dzieje I. Wysoczańskiego mogą stać się kanwą filmu przygodowego, niestety, z uwagi na samego bohatera, który religię traktował instrumentalnie, o antyreligijnej wymowie. Przytaczane przez niego w wypowiedziach ustnych, listach i dokumentach fakty są często zafalszowane, a nieradko po prostu wymyślane ad hoc. I. Wysoczański był bowiem mistrzem konfabulacji, mistyfikacji i intryg.

Różne, zupełnie sprzeczne, a często fantastyczne informacje, które wychodziły spod pióra i z ust I. Wysoczańskiego, czynią badanie jego losów i działań bardzo uciążliwym, a w wielu przypadkach powodują powstanie niemożliwych do zarysowania białych plam. Rozszyfrowanie niektórych niejasności i zafalszowań ma nawet charakter rozwiązywania zagadek kryminalnych. Niemal wszystko, co ten duchowny powiedział czy napisał, musi podlegać szczególnie krytycznemu oglądowi, a obiektywnych dokumentów jego działalności, niszczonej przecież, jest bardzo mało. Archiwalia wytworzone przez tajne służby Polski Ludowej, choć nasycone są faktami, też wymagają szczególnie ostrożnej oceny, gdyż one, co jest zresztą specyfiką dokumentów policyjnych, bazują głównie na relacjach innych osób, w tym inwigilowanych, czyli mają charakter zasłyszanych i podsłuchanych. Plotki miesza się z faktami, a fakty często nie są precyzyjnie odnotowane (błędy w nazwiskach i nazwach miejscowości), co wynika często z niskiego poziomu wykształcenia funkcjonariuszy, szczególnie UBP. Ogólne oceny sytuacji często mają charakter życzeniowy, jako że służby tajne rozliczne były także z doprowadzenia „situacji do stanu pożądanego”. Bardziej wiarygodne są już uwierzytelnione odpisy z cenzurowanej korespondencji. Niemniej to właśnie te archiwalia rzuciły najwięcej światła na sylwetkę tego na swój sposób wyjątkowego człowieka.

Mało wiarygodne, gdyż sporządzane ot tak w różnych sytuacjach i zawierające sprzeczne informacje, są życiorysy I. Wysoczańskiego, na które część badaczy bezkrytycznie się powołuje. Zachowały się: życiorys mariawicki z 10 października

1952 roku pisany podczas starań o unię z Kościołem Katolickim Mariawitów<sup>2</sup>, życiorys sądowy z 1958 roku<sup>3</sup>, życiorys paszportowy z 1960 roku<sup>4</sup>, pisany w formie życiorysu *List Apostolski* z 26 stycznia 1969 roku<sup>5</sup> oraz życiorys testamentalny z 10 listopada 1974 roku<sup>6</sup>.

Historyk religii Kazimierz Urban (1946-2007) nazwał I. Wysoczańskiego „bodaj najbardziej zagadkową postacią działacza kościelnego na powojennej nierzymskokatolickiej mapie wyznaniowej”<sup>7</sup>. Kazimierz Bielawny stwierdził, że „jest to postać, nad którą będą się pochylać jeszcze naukowcy wielu innych dziedzin, ale warto szukać i pytać”<sup>8</sup>. Zarówno ci, jak i inni badacze potraktowali Ignacego Wysoczańskiego z nadmierną powagą.

Jak wynika z życiorysu sporządzonego przez I. Wysoczańskiego<sup>9</sup> 10 listopada 1974 roku, czyli pół roku przed jego śmiercią (23 kwietnia 1975 roku), co wcale nie znaczy, że dokument ten jest rzetelnym zapisem faktów, bowiem jego autor dał się poznać wcześniej jako niezrównany konfabulant, urodził się on 6 stycznia 1901 roku<sup>10</sup> na terenie Bieszczad Wschodnich w Komarnikach, poczta Wysocko Wyżne (ukr. Wierchnyje Wysockoje, Werchnie Wysoćke) nad Stryjem pow. Turka woj. Lwów, jako syn Jana (ur. 1865) i Anny (z domu Matkowska ur. 1883)<sup>11</sup>. Była to bojkowska rodzina chłopska wyznania greckokatolickiego<sup>12</sup>, choć późniejszy ksiądz określał często w ankietach personalnych swoje pochodzenie społeczne jako inteligentkie, a narodowość jako polską.

I. Wysoczański w czasie bieżenstwa w 1918 roku w głąb Ukrainy związał się z prawosławiem rosyjskim, potem z uniatyzmem, w ramach którego został w 1930 roku wyświęcony na diakona greckokatolickiego we Lwowie.

<sup>2</sup> Archiwum Kościoła Katolickiego Mariawitów w Felicjanowie.

<sup>3</sup> IPN 01 11/41, s. 116-120.

<sup>4</sup> IPN Bi 454.2378, s. 34.

<sup>5</sup> Archiwum Państwowe Olsztyn (dalej cyt. APO), sygn. 444/4/123, s. 92-93.

<sup>6</sup> Muzeum Warmii i Mazur, DH-5774 OMO.

<sup>7</sup> Kazimierz Urban, *Mniejszości religijne w Polsce po II wojnie światowej*, Kraków 2012, Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego, s. 215.

<sup>8</sup> List Kazimierza Bielawnego do autora z dnia 22 sierpnia 2012 roku.

<sup>9</sup> Muzeum Warmii i Mazur, Kolekcja pamiątek po ks. Ignacym Wysoczańskim w Dziale Historii, Dziale Rzemiosła Artystycznego i Bibliotece Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, DH-5174-OMO.

<sup>10</sup> Data ta może być niedokładna, gdyż na przełomie wieków XIX i XX istniał na Kresach ludowy, bazujący na przesądach, zwyczaj, że gdy dziecko urodziło się w pierwszej dekadzie stycznia, to przypisywano mu datę Trzech Króli, czyli 6 stycznia, by przez całe życie prowadziła go dobra gwiazda.

<sup>11</sup> Nazwisko prawdopodobnie pochodzi od wsi Matkowo (ukr. Matkow) w pobliżu Wysocka Wyżnego i Smorzewa (ukr. Smoże).

<sup>12</sup> Archiwum Państwowe Zamość, Akta gminy Księżpol 1833-1949, Spis zdawczo-odbiorczy nr 1 poz. 21, Rejestr mieszkańców gminy Księżpol-Rakówka 1833-1940, data 14 maja 1935 roku.



Na zdjęciu: ks. Ignacy Wysoczański w birtualnych (greckokatolickich, staroprawosławnych i starokatolickich) szatach liturgicznych.

Fot. Eugeniusz Iwaniec

W 1931 roku, nie chcąc poddać się dyscyplinie w Kościele greckokatolickim, prawdopodobnie jednak niedopuszczony do stanu kapłańskiego w tym Kościele z uwagi na cechy charakterologiczne, diakon I. Wysoczański zgłosił się w Zamościu do zwierzchnika Kościoła starokatolickiego, biskupa Władysława Marcina Farona (1891-1965), który po rozłamie w PNKK, działając chaotycznie i nie

przykładając większej wagi do prawa kanonicznego, usiłował również wprowadzić obrządek wschodni pod swoją jurysdykcję. „Grasował”, jak to określały władze policyjne na Wołyniu, gdzie za świadczenie posług religijnych bez pozwolenia został skazany na 2,5 roku więzienia. Wojnę spędził w obozach cywilnych w Afryce Zachodniej, do których dostał się po ewakuacji armii W. Andersa z ZSRR<sup>13</sup>.

Po powrocie do Polski I. Wysoczański został 19 marca 1948 roku wyświęcony na biskupa przez bp. Zygmunta Szypolda (1909-1964), który próbował tworzyć Kościół starokatolicki na marginesie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Był to rezultat ambicji kilku kapłanów, którym za ciasno było u narodowców, a równocześnie nie chcieli poddać się dyscyplinie w Kościele rzymskokatolickim, szczególnie w zakresie celibatu. Wspierały ich władze komunistyczne, chcąc odciągnąć wiernych od Kościoła rzymskokatolickiego, traktowanego jako główny przeciwnik w walce o rząd dusz. Ułatwiały im działalność szczególnie na obszarze Ziem Odzyskanych, gdzie Kościół rzymskokatolicki nie był w stanie, między innymi ze względu na tymczasowość jego administracji, zaspokajać potrzeb religijnych tamtejszych społeczności. Katedrę Kościoła starokatolickiego ustanowiono w Cieplicach Śląskich-Zdroju, lecz wkrótce przeniesiono ją do Wrocławia.

I. Wysoczański po powrocie do Polski zamieszkał u krewnych w Żołędowie. Od 1938 roku w Żołędowie mieszkał wraz z rodziną syn jego krewniej, Apolonii

<sup>13</sup> S. Pastuszewski, Kapłan wagabunda na Zamojszczyźnie; „Archiwariusz Zachodni” 2013, nr 12, s. 69-80.

Turzańskiej z domu Wysoczańskiej (1874-1954), Stanisław Turzański (1915-1995)<sup>14</sup>, który dla podkreślenia uszlachcenia jego przodków<sup>15</sup> dodawał czasem do nazwiska przydomek *de Grzymała*, urodzony w Smorzewie (ukr. Smoże, pow. Skole), z zawodu szewc, ożeniony 25 października 1936 roku w Bydgoszczy z Zofią (Grzymałą) Turzańską (z domu Darnowską, 1908-1983), urodzoną w Żołędowie. W ramach migracji zarobkowej przeprowadził się on w 1935 roku do Bydgoszczy, gdzie pracował w warsztacie szewskim Jana Turzańskiego przy ul. Gdańskiej 118/2. Po zawarciu związku małżeńskiego przeniósł się do Żołędowa. 11 listopada 1941 roku z obozu w Austrii przybyła do niego<sup>16</sup> matka, Apolonia Turzańska z domu Wysoczańska, ur. 9 marca 1868 roku, zamężna z Władysławem Turzańskim. Później przybyła wraz z dwoma synami jej córka, Władysława Matkowska<sup>17</sup> (ur. 12 sierpnia 1912 roku, zm. 1995), która wyszła za mąż za Teodora Matkowskiego, spokrewnionego z kolei z matką księdza – Anną Matkowską. Mąż Władysławy, Teodor, po ucieczce z Ukrainy w 1941 roku poprzez Węgry i Austrię wyemigrował do Kanady.

25 października 1949 roku Apolonia Turzańska za utracone na Ukrainie mienie otrzymała nadanie poniemieckiego gospodarstwa wraz z domem o łącznej powierzchni 9,37 ha (KW 2931, działki nr 106, 115 i 160) przy obecnej ulicy Bydgoskiej 37. Ziemia po jej śmierci przeszła na własność syna, Stanisława Turzańskiego, który jednak utracił ją za długi<sup>18</sup>.

Bp I. Wysoczański w 1948 roku związał się z klerem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego<sup>19</sup>, do którego przyjął go w 1949 roku w Krakowie biskup Józef Padewski (1894-1951), który jeszcze w 1948 roku podczas narady księży zachęcał do dokonania werbunku I. Wysoczańskiego, mając nadzieję, że tym samym trafi do narodowców świątynia w Łodzi<sup>20</sup>. W tym czasie różne związki wyznaniowe konkurowały ze sobą nie tylko w pozyskiwaniu wiernych, ale i w przejmowaniu opuszczonych świątyń, a władze komunistyczne, manipulując

<sup>14</sup> Nazwisko prawdopodobnie pochodzi od miejscowości Turka, w pobliżu której znajduje się Smorzewo. Na zachodnim pograniczu Bojkowszczyzny znajduje się wieś Turzańsk.

<sup>15</sup> Przydomek *de Grzymała* przyznano za zasługi w czasie wojen napoleońskich. S. Turzański w pełni utożsamiał się z polskością. Jego brat Ludwik został zamordowany przez UPA.

<sup>16</sup> Żołędowo nazywało się wówczas Falkenburg.

<sup>17</sup> Nazwisko prawdopodobnie pochodzi od wsi Matkowa w pobliżu Wysocka Wyżnego i Smorzewa (Smoże). Na zachodnim pograniczu Bojkowszczyzny znajduje się też wieś Turzańsk.

<sup>18</sup> Na mocy postanowienia Sądu Powiatowego w Bydgoszczy z dnia 14.10.1971 roku sygn. akt II Ns 1064/71 gospodarstwo to zostało przejęte na Skarb Państwa za długi, z wyjątkiem nowo wydzielonej, zabudowanej działki 160/1 o powierzchni 0,20 ha.

<sup>19</sup> Duchowni nierzymskokatolicycy tworzyli w tamtym czasie różne konstelacje kadrowe, które ułatwiały im potem przechodzenie z jednego związku wyznaniowego do drugiego.

<sup>20</sup> IPN, op. cit., s. 465.

tymi związkami, świątynie te przydzielały często za określone koncesje bądź nawet łapówki. Posiadanie świątyni, a na dodatek jeszcze cmentarza, gwarantowało napływ wiernych, a więc dochodów.

Dnia 15 października 1948 roku I. Wysoczański opuścił Żołędowo i posługując się tytułem oraz pieczętkami *ordynariusza starokatolickiej Diecezji Pomorskiej*, zamieszkał wraz z rodziną w Toruniu przy ul. Bawarczyków 5<sup>21</sup>, gdzie znajdowała się urządzona w bylej świątyni protestanckiej kaplica PNKK pw. Najświętszej Maryi Panny, była tam też pastorówka. Przystąpił do narodowców, choć swego konsekratora i zwierzchnika bp. Z. Szypolda informował, że przejął parafię starokatolicką<sup>22</sup>. Chcąc pozyskać wiernych, podawał się za rzymskokatolickiego misjonarza, którzy przybył z Afryki. Jak wynika z doniesień informatora UB „Eagle”, czyli bp. Eugeniusza Kupskiego, wiadomość tę publicznie dementował jezuita śledzący i zwalczający narodowców, ks. Stanisław Bajko, który odwiedził ks. I. Wysoczańskiego<sup>23</sup>.

W Toruniu biskup zamieszkał wraz z Władysławą Matkowską (ur. 12 sierpnia 1912 roku w Smorzewie (ukr. Smoże) pow. Skole woj. Stanisławów) oraz z dwójką jej dzieci. W. Matkowska miała bowiem dwóch synów z męża Teodora Matkowskiego: Ludwika (ur. 24 marca 1935 r., zm. 31 lipca 1991 r.) i Stanisława (ur. 25 listopada 1941 r.). Ksiądz wstąpił więc w konkubinaty z porzuconą żoną Teodora, który wyjechał do Kanady i nie kontaktował się z rodziną. I. Wysoczański stał się w ten sposób bigamistą, gdyż nie ma wiadomości, aby jego żona Olga z Ukrainy, z którą miał troje dzieci, zginęła w czasie wojny bądź zmarła. Wręcz przeciwnie – z dokumentacji wynika, że to ona wezwwała go w 1956 roku do przyjazdu na Ukrainę. Konkubinaty zawiązał się w 1948 roku, bowiem E. Kupski w liście do ks. S. Kędzierskiego z 12 czerwca 1951 roku informował, że I. Wysoczański w Łodzi mieszka z żoną, w którą w przypływie złości rzucił sandałami<sup>24</sup>. Wtedy to I. Wysoczański, zupełnie nie licząc się z dobrem osób najbliższych, dokonał brzemiennej w skutkach mistyfikacji. Wykorzystując fakt, że w zamieszaniu wojennym zginęły dokumenty, w porozumieniu z konkubiną, zgłaszając w Urzędzie Stanu Cywilnego narodziny córki Anny w dniu 31 stycznia 1949 roku w Toruniu, podyktował urzędnikom, że z Władysławą Matkowską z domu Turzańska, bez zawodu, zawarł związek małżeński 27 marca 1926 roku w parafii greckokatolickiej pw. św. Mikołaja w Komarnikach. Przedstawił nawet, a przynajmniej taka jest adnotacja na świadectwie narodzenia córki Anny, „uwierzytelniony odpis

<sup>21</sup> Muzeum Warmii i Mazur, DH-5782 OMO; IPN BU 01283/1660/, cz. II/K, s. 11.

<sup>22</sup> W okresie tym trwało *wydzieranie* sobie parafii przez narodowców i starokatolików oraz przechodzenie kapłanów z jednej eklezji do drugiej.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 35.

<sup>24</sup> IPN BU 01283/1660 cz. II/K, s. 460.

świadectwa ślubu 38/26”<sup>25</sup>. Urzędnicy nie wzięli jednak pod uwagę faktu, że „oblubienica”, urodzona 15 sierpnia 1912 roku miała w dniu ślubu 14 lat, co nawet w prawie kanonicznym uniątyzmu jest niedopuszczalne. W ten sposób usynowił dzieci konkubiny z jej małżeństwa z Teodorem Matkowskim: Ludwika i Stanisława.



Na zdjęciu: Siedziba „kuri biskupiej” w Żołędowie przy ul. Bydgoskiej 37. Fot. Stefan Pastuszewski

Akceptował panujący porządek polityczny. W raporcie Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego z 5 kwietnia 1949 roku napisano: „Proboszczem parafii jest ks. Wysoczański Ignacy – lojalnie ustosunkowany do obecnego Rządu i ustroju w Polsce”<sup>26</sup>.

W drugiej połowie 1948 roku I. Wysoczański został zwerbowany do tajnej współpracy przez zastępcę szefa PUBP w Bydgoszczy – kpt. Ryszarda Szwagierczaka (ur. 1919)<sup>27</sup>, „na uczuciach patriotycznych”<sup>28</sup>. Nie był jednak dobrym informatorem, bowiem „będąc na kontakcie PUBP w Toruniu był on podejrzany o dwulicowość wskutek czego przez pewien czas zerwany był z nim kontakt”<sup>29</sup>.

Równocześnie z werbunkiem – co było wówczas dość częstą praktyką – UB rozpoczął śledztwo z „podejrzenia przestępstwa przeciw Państwu”. Akta sprawy oficer operacyjny Samodzielnej Sekcji VI ppor. M. Mitrut opatrzył jednoznacznie adnotacją: „Trzeba zaznaczyć, że nie ma on (I. Wysoczański – przyp. S.P.) żadnych uprawnień do prowadzenia jakiegokolwiek działalności religijnej”<sup>30</sup>.

W archiwum IPN znajduje się protokół brakowania akt Nr 14/73 z 17 lipca 1973 roku (poz. 1157), dotyczący teczek personalnej i teczek pracy I. Wysoczańskiego jako TW, pozyskanego do współpracy w 1948 roku (sygn. „I”, poz. 6363). Sformalizowała ona zapewne wcześniejszą współpracę z organami komunistycznymi

<sup>25</sup> Pismo Urzędu Stanu Cywilnego w Toruniu z dnia 9 lipca 2015 roku.

<sup>26</sup> AAN MAPDW, mikrofilm B-1689, sygn. 172.

<sup>27</sup> Ryszard Szwagierczak, pochodzący z Ostrowa Świętokrzyskiego, brał udział w zwalczaniu podziemia niepodległościowego na Lubelszczyźnie; w 1947 roku był karany „za rozstrzelanie 3 bandytów”; „Biuletyn Informacji Publicznej IPN” 2015.

<sup>28</sup> IPN, BU 01283/1660 cz. II/K, s. 523.

<sup>29</sup> IPN, op. cit., s. 523.

<sup>30</sup> IPN BU 01283/1660 cz. II/K, s. 527.

podczas pobytu za granicą. Związek z UBP zapewne zablokował księdzu karierę w Kościele starokatolickim, a kto wie, czy – znając poszukiwawczą aktywność księdza – nie w innych kościołach, w tym rzymskokatolickim, na co potem poskarżył się podczas procesu sądowego w 1958 roku, a także w liście do I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki w 1961 roku.

Zachował się, pisany ręką I. Wysoczańskiego z podpisem „Piotr”, donos z 2 grudnia 1949 roku na banderowców Stefana Blińskiego i Michała Hunickiego. Pismo to znalazł ks. S. Cyran w mieszkaniu I. Wysoczańskiego w Toruniu i przekazał je ks. J. Dobrochowskiemu, a ten jako informator „Grzmot” oddał je do WUBP w Bydgoszczy<sup>31</sup>. Po rozpoczęciu pracy w Nowym Mieście Lubawskim informator „Piotr” pozostawał na kontakcie WUBP-Olsztyn.

Z racji nieobliczalnych zachowań 15 kwietnia 1950 roku został również figurantem UBP. Założono mu „Arkusze informacyjny dla podejrzanych o przestępstwa przeciw Państwu”. Zachowała się bardzo bogata dokumentacja wieloletniego śledztwa<sup>32</sup>. Praktyka śledzenia swego tajnego współpracownika nie była rzadkością w UBP.

I. Wysoczański już w Toruniu zaczął działać jak agent V kolumny wobec PNKK. Wyraźnie zmierzał do secesji parafii narodowych na rzecz starokatolicyzmu, w którym zamierzał odgrywać znaczącą rolę. Jego dynamika pozostawała w wyraźnej sprzeczności z opieszałością bp. Z. Szypolda, na dodatek uzależnionego od swoich słabości. Zwrócił się do Zarządu Miejskiego w Toruniu o przydział dla starokatolików byłego kościoła staroluterskiego<sup>33</sup> przy ul. Podgórznej 69. Proboszczowi PNKK z Bydgoszczy (1945-1951) ks. Józefowi Dobrochowskiemu (1904-1988) zaproponował 5 maja 1948 roku stanowisko dziekana w Polskim Kościele Starokatolickim, co ten – „po uznaniu jego kapłaństwa przez biskupa” – skwapliwie przyjął. Sam natomiast, cały czas ukrywając swój patent biskupi w kieszeni, w lipcu 1950 roku – decyzją bp. J. Padewskiego – został proboszczem, liczącej 36 wiernych parafii narodowców w Nowym Mieście Lubawskim (wówczas Nowe Miasto nad Drwęcą)<sup>34</sup>, zamieszkując wraz z rodziną przy ul. 22 Stycznia 10. Narodowcy użytkowali poewangelicki kościół na rynku, który mocą decyzji Ministerstwa Administracji Publicznej Departamentu Wyznaniowego<sup>35</sup>

<sup>31</sup> IPN, op. cit., s. 387-388.

<sup>32</sup> IPN BU01283/1660 cz. II/K, s. 464.

<sup>33</sup> Obecnie ten szachulcowy budynek z 1886 roku jest cerkwią prawosławną.

<sup>34</sup> Parafia PNKK w Nowym Mieście Lubawskim została założona w lipcu 1947 roku przez ks. Jerzego Dunina (ur. 1914), który z uwagi na kompromitację obyczajową (homoseksualizm i pedofilia) został przeniesiony do Maciejowa Górnego pow. Krasnystaw, a jego miejsce 6 grudnia 1948 roku zajął ks. Leonard Hodorski. W marcu 1949 roku proboszczem został ks. S. Cyran, który przybył z Elbląga.

<sup>35</sup> L.dz. V.W.Ch 725/4.

z 2 lipca 1947 roku wydzierzawiono PNKK<sup>36</sup>. I. Wysoczański zastąpił ks. Stanisława Cyrana (1904-1969)<sup>37</sup>, który „nabożeństwa odprawiał w stanie nietrzeźwym, a kościół zapuścił jak stajnię”<sup>38</sup>. Zaniedbał cmentarz, za co jego następca został ukarany grzywną w wysokości 3600 zł<sup>39</sup>. Parafia jego nie przejawiała według oceny starosty powiatowego lubawskiego J. Wiśniewskiego „żadnej wartości”<sup>40</sup>. 8 lipca 1950 roku ks. S. Cyran objął w drodze zamiany parafię w Toruniu (18 rodzin), a ks. I. Wysoczański zamieszkał w Nowym Mieście Lubawskim 29 lipca 1950 roku. Obaj zostali w 1953 roku negatywnie ocenieni przez kierownictwo Kościoła jako „nieodpowiedni księża, którzy mocno utrudnili rozwój parafii”<sup>41</sup>.

Jak raportował 3 lipca 1945 roku starosta powiatowy lubawski Henryk Kamiński, ludność powiatu była „całkowicie katolicka, praktykująca i duchowieństwo posiada znaczny wpływ na tutejszy ogół”<sup>42</sup>.

Donoszący uprzednio o wybrykach ks. S. Cyrana 2 października 1950 roku przewodniczący Zarządu Rady Parafialnej PNKK w Nowym Mieście Lubawskim Włodzimierz Ignatiew (1924-1997) poinformował też, że ks. I. Wysoczański przejął – na zasadzie faktów dokonanych – 28 września 1950 roku świątynię poewangelicką w Kuligach, powołując tam nawet komitet parafialny. Odprawiał też nabożeństwa w Iławie i Suszu. Władze lokalne proponowały mu też świątynię poewangelickie w Łąkorzu (XIV wiek) i Szafarni (1902 rok)<sup>43</sup>. Prawdopodobnie, afiszując się współpracą z UBP, zaszantażował Przewodniczącego Prezydium PRN w Nowym Mieście Lubawskim (1950-1951) Henryka Kwellę, który

<sup>36</sup> Neobarokowy kościół ewangelicki wzniesiono w 1912 roku na środku rynku, w miejscu spalonego ratusza i kościoła z lat 1824-1827. Początkowo władze powiatowe zamierzały przekształcić go na kościół szkolny lub gmach użyteczności publicznej. Obecnie znajduje się tam kino „Harmonia” i restauracja „Cafe Kino”.

<sup>37</sup> Stanisław Cyran, syn Józefa i Antoniny z domu Dziura, urodził się 10 czerwca 1904 roku w Tyczynie pow. Rzeszów. Po porzuceniu w 1932 roku seminarium zakonu kapucynów wstąpił do Kościoła starokatolickiego, gdzie został przez abp. W. M. Farona wyświęcony na kapłana. Był proboszczem w Brzozie Królewskiej pow. Leżajsk. Po II wojnie światowej w latach 1947-1949 był proboszczem parafii pw. Dobrego Pasterza w Elblągu. Następnie posługiwał w Nowym Mieście Lubawskim, a potem w Toruniu. Zameldowany był w Toruniu przy ul. Młodzieżowej 5/1 (6 lutego 1951 – 20 marca 1954) oraz ul. Warszawskiej 14/9 (20 marca 1964 – 26 stycznia 1969). Żonaty był z Teresą Cyran, choć wcześniej pozostawał w konkubinacie z Zofią Szpanowską. Zmarł 26 stycznia 1969 roku w Szpitalu Płucnochorych w Bydgoszczy jako pracownik fizyczny Spółdzielni Pracy „Wspólnota”.

<sup>38</sup> IPN BU 01283/1660/J, cz. I, s. 180, 194.

<sup>39</sup> IPN BU 01283/1660, cz. II/K, s. 464.

<sup>40</sup> APO, Akta Starostwa Powiatowego w Nowym Mieście Lubawskim, sygn. 402/117, sygn. 402/184, s. 194.

<sup>41</sup> Archiwum Akt Nowych, Urząd do Spraw Wyznań (dalej cyt. AAN, UdSW), sygn. 19/232, s. 33.

<sup>42</sup> APO, op. cit., sygn. 402/117, s. 51.

<sup>43</sup> Kościół ten został zburzony w 1953 roku.

początkowo był przeciwny narodowcom<sup>44</sup>. W. Ignatiew pisał do ks. J. Dobrochowskiego (forma zapisu oryginalna): *Parafia będzie b. duża, a ze względu tego, że nie ma warunków tj. księży rzymskich, ani Rzymskiego kościoła. Wszędzie ludziom chodzić do Rzymskiego kościoła jest daleko (...) Zawiadomieni o założeniu parafii w Kuligach władze przyjęły do wiadomości i nie stawiali żadnego przeciw, lecz serdecznie ks. Wysoczańskiego przyjęły z entuzjazmem, jak Przew. Rady Powiatowej, tak i naczelnik Wyznaniowy podali mu rękę i życzyli owocnej pracy na terenie całego powiatu*<sup>45</sup>. A było tam dużo ludzi z za Buga, „którzy znają Kościół narodowy”<sup>46</sup>.

Ocena ta jest znacznie przesadzona, bowiem ludność pow. nowomiejskiego należała do społeczności zasiedlonych i nawet niespotykane dotąd ruchy migracyjne z okresu wojny i pierwszych lat powojennych nie zdołały naruszyć jej stabilności (...) Nie było tutaj również dostatecznie dużej ilości poniemieckich obiektów osadniczych, stąd też w okresie powojennym napływało na ten teren stosunkowo niewiele repatriantów z za Buga i przesiedleńców z Polski centralnej<sup>47</sup>. Powiat posiadał 247 gospodarstw poniemieckich o powierzchni 3830 hektarów. Do czerwca 1945 roku osiedlono w nim 14 rodzin z za Buga i 46 z województw centralnych<sup>48</sup>. Akcję repatriacyjną zakończono w lipcu 1947 roku. W. Ignatiew był zapewne jednym z nielicznych repatriantów, lecz nie skupił wokół siebie zbyt wielu zwolenników Kościoła narodowego, gdyż w 1947 roku parafia liczyła 4 osoby<sup>49</sup>. Niemniej w 1948 roku parafia PNKK starała się o przydział świątyni poewangelickiej w Łąkarzu<sup>50</sup>.

W okresie powojennym narodowcy wyprzedzali rzymskich katolików w usługach religijnych na Ziemiach Odzyskanych, ale też na rubieżach byłej RP, bowiem ci drudzy mieli poważne kłopoty z ustanowieniem organizacji kościelnej na tych terenach. UBP triumfował, realizując w ten sposób politykę walki z Kościołem rzymskokatolickim. Administracji lokalnej też było to na rękę, bowiem narodowcy zagospodarowywali opuszczone świątynie, czasem wyprowadzając je ze stanu ruiny. Trwał bowiem intensywny proces odbudowy i normalizacji państwa.

O tym, że ks. Ignacy prowadził podwójną grę i cały czas bliżsi byli mu starokatolicy niż narodowcy, świadczy list wspomnianego przewodniczącego Zarządu

<sup>44</sup> IPN BU 01283/1660 cz. II/K, s. 470.

<sup>45</sup> IPN, BU 01283/1660/J, cz. I/J, s. 194.

<sup>46</sup> Ibidem, s. 198.

<sup>47</sup> R. Kozłowski, *Nowe Miasto Lubawskie w latach 1945-1990*, [w:] *Nowe Miasto Lubawskie*, red. M. Wojciechowski, Nowe Miasto Lubawskie 1992, Urząd Miejski, s. 251-252.

<sup>48</sup> APO, Ibidem, sygn. 402/117, s. 85.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 283.

<sup>50</sup> APO, Akta Starostwa Powiatowego w Nowym Mieście Lubawskim, Sprawozdanie sytuacyjne za miesiąc 1948 roku wójta gminy w Łąkarzu B. Przybylskiego, sygn. 402/184, s. 156.

Rady Parafialnej, który 7 października 1950 roku w dobrej wierze dementował pogłoskę, jakoby I. Wysoczański przepisał nowomiejski kościół „na jakie inne wyznanie”<sup>51</sup>. Niemniej centrala PNKK w Krakowie zdecydowała się wysłać do Nowego Miasta Lubawskiego na inspekcję ks. Leonarda Hederskiego<sup>52</sup>.

Bp J. Padewski korespondencyjnie dyscyplinował nowomiejskiego proboszcza<sup>53</sup>. I. Wysoczański już wtedy myślał o samodzielności, ogłaszając, że jest ordynariuszem Diecezji Olsztyńskiej Kościoła Starokatolickiego i zawiadamiając o tym Radę Ministrów oraz Prezydium WRN w Olsztynie. „W tym kierunku złożyl wniosek do Rady Ministrów i Prezydium Woj. Rady Narodowej Wydział do spraw wyznaniowych” – raportował 22 listopada 1950 roku WUBP w Olsztynie do MBP<sup>54</sup>.

6 marca 1951 roku bp Z. Szypold udzielił I. Wysoczańskiemu pełnomocnictwa do organizacji parafii starokatolickich na terenie województw poznańskiego i pomorskiego, a więc pojawił się „drugi tor” w działalności „narodowego” proboszcza. Obaj duchowni działali zatem dywersyjnie wobec PNKK.

Posądzenie o podwójną grę potwierdziło się i ks. I. Wysoczański został usunięty w 1951 roku z grona kapłanów PNKK<sup>55</sup>. Usunięcie to ostatecznie sam sprokował, choć być może kierownictwo Kościoła już wcześniej przygotowywało się do tej operacji. Ks. I. Wysoczański zażądał bowiem od bp. J. Padewskiego wypłaty 25 000 zł zapomogi, a nie otrzymawszy jej, zarekwirował 20 lutego 1951 roku szaty liturgiczne wartości 20 000 zł, będące własnością PNKK. Do Urzędu do Spraw Wyznań skierował zaś wniosek o przyznanie nowomiejskiej świątyni starokatolikom. Nie doszło do tego. Decyzję Tymczasowego Kolegium Rządzącego PNKK o wykluczeniu z Kościoła wręczył ks. I. Wysoczańskiemu 8 marca 1951 roku informator UB „Jawor”, czyli ks. Julian Pękała (1905-1977)<sup>56</sup>. I. Wysoczański zdał klucze od świątyni w PMRN. Opuszczoną parafię przejął w administrację ks. Edward Gajkoś z Grudziądza, jednak nie wytrzymała ona próby czasu i wkrótce została zlikwidowana. Opuszczony budynek kościelny w 1958 roku został przekazany władzom świeckim; obecnie mieści się w nim kino „Harmonia”, Centrum Informacji Turystycznej i restauracja *Cafe Kino*.

Zdeponowany proboszcz 17 kwietnia 1951 roku (meldunek 15 kwietnia) powrócił z rodziną do Żołędowa. Rzekomo zwrócił się wówczas do ordynariusza diecezji chełmińskiej bp. Kazimierza Józefa Kowalskiego (1896-1972) o przydział

<sup>51</sup> Ibidem, s. 198.

<sup>52</sup> IPN BU 01283/1660/J, cz. I, s. 183.

<sup>53</sup> IPN BU 01283/1660/J, cz. I, s. 177.

<sup>54</sup> IPN, op. cit., s. 392.

<sup>55</sup> Ibidem, s. 252.

<sup>56</sup> IPN, op. cit., s. 349.

parafii, w której zamierzał także wprowadzić ryt wschodni. Prawdopodobnie był to zamiar bądź kolejna mistyfikacja na użytek środowiska, w którym się obracał, gdyż w zespolach akt Ordynariatu Biskupiego i Kurii Biskupiej Chełmińskiej 1945-1992 nie ma żadnej korespondencji z ks. Ignacym Wysoczańskim. Nie ma też jej w zespolu akt o sygn. 11: „Prośby o przyjęcie do diecezji 1946-1957”. Nie odnotowuje jej również dziennik korespondencji z 1951 roku<sup>57</sup>. Wrócił więc do Kościoła starokatolickiego i 6 marca 1951 roku, podczas posiedzenia Kapituły w dniach 4-6 marca, otrzymał upoważnienie do tworzenia diecezji na Pomorzu.

### Alternatywny Kościół starokatolicki

Bp I. Wysoczański, będąc jeszcze proboszczem nowomiejskim, prowadził działania na rzecz przejęcia władzy w Kościele starokatolickim. Prowadził liczną korespondencję, posługując się nieformalnymi, gdyż bez zgody abp. Z. Szypolda, oraz nielegalnymi, gdyż bez zgody administracji państwowej (na wykonanie pieczęci potrzebna była zgoda cenzury), pieczęciami z napisem *Kuria Biskupia Kościoła Starokatolickiego*. 22 sierpnia 1950 roku w Nowym Mieście Lubawskim wyświęcił na kapłana Pawła Sarwasa z Głubczyc woj. opolskie<sup>58</sup>, wydając mu nawet *odpowiednią legitymację*. Chcąc mieć kolegium episkopalne, co jest przeciw warunkiem utrzymania biskupstwa, mianował go nawet biskupem elektem. W ogóle szafowanie tytułami kościelnymi było jednym ze sposobów I. Wysoczańskiego na przyciąganie do siebie różnych ambitnych księży nieprzeznaczających prawa kanonicznego.

Tytułomania była grzechem polskiej gałęzi starokatolicyzmu już w okresie międzywojennym. Młodzi księża z Sandomierszczyzny R.R. Bartosiak, B. Jaśkiewicz i T. Zadębski, skarżąc się na jawnego homoseksualistę ks. A. Jurgielewicz, pisali do biskupa F. Hodura: *Mamy wrażenie, że jesteśmy w kościele operetkowym: co wieś, to diakon, wszystko z tytułami w fioletach, a praca byle jaka. Wyzysk głupich ludzi i pijaństwo*<sup>59</sup>.

Neoprezbiter z Głubczyc nie okazał wdzięczności i pojechał do biskupa J. Padewskiego do Krakowa, aby ten przyjął go do PNKK, lecz do tego nie doszło. Wówczas to, wykorzystując niepełnosprawność umysłową konsekratego, usiłował przejąć placówkę nowomiejską, lecz I. Wysoczański ostatecznie się wybrocił<sup>60</sup>. Cały czas dążył do objęcia przewodnictwa w Kościele starokatolickim.

<sup>57</sup> Pismo Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie do autora z dnia 20 sierpnia 2015 roku.

<sup>58</sup> Mając krewnych w tym mieście, jeździł do nich, szukając osób do pomocy w realizacji swoich zamierzeń.

<sup>59</sup> E. Warchoń, *Spoleczno-religijne uwarunkowanie rozwoju Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego na terenie diecezji sandomierskiej (1929-1951)*, Sandomierz 1998, Wydawnictwo Diecezjalne, s. 326.

<sup>60</sup> IPN, op. cit., s. 463.

Przebywając w Żołędowie i Bydgoszczy, rozgłaszał, że zwołał do Poznania na 4-6 marca 1951 roku posiedzenie kapituły KS, która „zdejła bp. Z. Szypolda ze stanowiska biskupa naczelnego”, mianując nie kogo innego tylko bp. I. Wysoczańskiego. Kapituła zawiesiła „w czynnościach kilku księży, motywując brakiem posiadania przezeń potrzebnych kwalifikacji rytualnych”<sup>61</sup>, co, znając radosną, motywowaną głównie względami finansowymi twórczość eklezjalną bp. Z. Szypolda, niewątpliwie było prawdą. Referat do Spraw Wyznań PWRN w Bydgoszczy w piśmie z 15 września 1951 roku powątpiewał jednak w zwołanie do Poznania rozłamowej kapituły<sup>62</sup>. Wątpliwość była zasadna, bowiem Kapituła Kościoła Starokatolickiego pod przewodnictwem abp. Z. Szypolda obradowała we Wrocławiu 4 marca 1951 roku i wtedy to wydano I. Wysoczańskiemu, po zdjęciu suspensy i ponownym przyjęciu „na próbę” do Kościoła, zgodę na utworzenie kurii biskupiej w Żołędowie. Odcięto się od księży, którzy kwestionowali przywództwo bp. Z. Szypolda, a mianowicie Franciszka Biernackiego i Eugeniusza Kupskiego<sup>63</sup>. Prawdopodobnie rozłamowcy, korzystając z tej okazji, być może podczas rozjeżdżania się do domów, zatrzymując się w Poznaniu prawdopodobnie u ks. Benedykta Rzennego lub dziekana ks. Władysława Bielskiego, podjęli na uboczu uchwałę o złożeniu z urzędu abp. Z. Szypolda na rzecz bp. I. Wysoczańskiego<sup>64</sup>, którą to uchwałę przesłali – bez skutku oczywiście – do Urzędu do Spraw Wyznań 11 lipca 1951 roku<sup>65</sup>.

Na pewno jednak rozłamowcy zebrali się 21 maja 1951 roku w mieszkaniu ks. W. Bielskiego w Poznaniu przy ul. Kórnickiej 70/4. Po raz kolejny jako „kapituła”, zdjęli ze stanowiska bp. Z. Szypolda za nieudolność w prowadzeniu Kościoła, a na jego miejsce mianowali bp. I. Wysoczańskiego, który „jest uznany przez Św. Synod Biskupów Starokatolickich i jest patriotą polskim i pracował na obczyźnie jako bp staro-katolicki”<sup>66</sup>. W kapitule tej uczestniczyli: bp I. Wysoczański, ks. kanonik W. Bielski (Poznań), ks. B. Rzeny (Poznań), Jozafat Światopelk-Mirski (Cieplice Śląskie-Zdrój), ks. Jan Napierała (Piotrowice, pow. Środa Śląska), ks. Feliks Łowczykowski (Warszawa), ks. Edmund Sumiński (Poznań), diakon Stanisław Możejko (Łódź), subdiakon Jan Wojnowski (Sopot).

Zachowane dokumenty archiwalne dowodzą wysokiego stopnia zanarchizowania duchowych z kręgu starokatolicko-narodowego. Niepoddani dyscyplinie kościelnej, nasycony ideami demokracji, traktowali Eklezję jako stowarzyszenie

<sup>61</sup> IPN, op. cit., s. 410.

<sup>62</sup> IPN BU 01283/1660 cz. II/K, s. 410.

<sup>63</sup> AAN, UdSW, sygn. 12/227, s. 6.

<sup>64</sup> Spotkali się w tej sprawie też w Poznaniu w maju 1951 roku.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 477.

<sup>66</sup> AAN, UdSW, sygn. 12/277, s. 4.



społeczne czy polityczne. Dowodzi to także ich płytkiej religijności i traktowania kapłaństwa nie jako powołania, tylko jako profesji.

Poznański konwentykiel zwiódł kilku księży bez zajęcia, którzy uwierzyli I. Wysoczańskiemu, że zorganizuje Kościół. Szczególnie dotyczy to ks. B. Rzenego z Poznania i ks. Piotra Jakiela. 13 września 1951 obaj napisali do Żołędowa dramatyczny list prosząc, aby biskup możliwie prędko zdecydował o ich losie, *który się z dnia na dzień pogarszać ma zamiar i pogarsza faktycznie. Bo tu nie ma celu dłuższej siedzieć i w końcu poumieramy z głodu i nędzy (...) Wszystko uderza na nas tak ujemnie, że stan zdrowia jest faktycznie zagrożony, a mianowicie ta niewygoda w mieszkaniu, bo (nie) posiadamy ani przyzwoitego przykrycia czyli pierzyny, ani poduszki pod głowę i niczego by móc tu przetrzymać*<sup>67</sup>.

I. Wysoczański radził sobie, jak potrafił, nie dość, że przebywał na utrzymaniu rodziny w Żołędowie, a jeszcze podobnie jak bp Z. Szypold wydawał za pieniądze poborowym zaświadczenia, że są wyświęceni na kapłana, mimo że żadnych święceń nie posiadali. Był to czas powojennego ubóstwa, ale też zamieszania społeczno-politycznego związanego z zaprowadzaniem nowego ustroju, u którego ideologii nie było docelowo miejsca dla religii. Związki wyznaniowe, zależne przecież od kondycji społeczeństwa, miały problemy z utrzymaniem się. Najtrudniej miały związki mniejszościowe, a szczególnie takie, które lokowały się na różnych marginesach społeczno-politycznych, a ich funkcjonariusze byli głównie odpadowiczami z denominacji większych, mających też większe poparcie społeczne, z którym władze komunistyczne musiały się liczyć. Stawali oni przede wszystkim przed problemem utrzymania się, szczególnie, gdy mieli rodziny. Nic też dziwnego, że imali się różnych zajęć pozareligijnych albo byli religijnymi hochsztaplerami jak I. Wysoczański. Księża spoza rzymskokatolickich denominacji, ale także niektórzy rzymskokatolicy, chcąc uzyskać dobrą pracę, zwaną wówczas *posadą*, szli na współpracę z UBP. Niektórzy, jak ks. B. Rzeny i J. Dobrochowski, wstępowali do PPR lub PPS. Czepiali się partyjnych lub administracyjnych klamek.

W starokatolickiej grupie inicjatywnej za człowieka do załatwiania posad uważano ks. Józefa Dobrochowskiego (1904-1988) z Bydgoszczy, ściśle związanego z Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego TW „Grzmot”. Niemniej jego mocodawcy, skazując Kościół starokatolicki na likwidację zakazali mu jakiegokolwiek mieszania się w sprawy religijne, jednak on często przekraczał ten zakaz, będąc w swoisty sposób *uzależniony*<sup>68</sup> od I. Wysoczańskiego. Tak przynajmniej

<sup>67</sup> IPN BU 01283/1660 cz. II/K, s. 466.

<sup>68</sup> J. Dobrochowski przedstawił funkcjonariuszom UBP ultimatum, że zerwie z J. Wysoczańskim, jeśli *bezpieka* ukróci wpływ I. Wysoczańskiego na niego; IPN BU 01283/1660, cz. II/K, s. 412.

tłumaczył się przed UBP, podczas gdy w rzeczywistości awanturniczy charakter J. Dobrochowskiego skłaniał go do różnych *przedsięwzięć* kościelnych, które podejmował do końca życia.

„W latach 1944-1950 głównym źródłem dochodów PNKK w Polsce była pomoc udzielana przez współwyznawców z USA”<sup>69</sup>. Przychodziło też wsparcie ze Światowej Rady Kościołów za pośrednictwem Chrześcijańskiej Rady Eklezjologicznej w RP, nastawionej na wzmocnienie nierzymskokatolickich związków wyznaniowych. Pomoc przychodziła głównie w formie darów rzeczowych, choć także w formie finansowej, co jednak prowadziło do kolizji prawnej z państwem, które kontrolowało rynek obrotu walut. Na bazie oskarżenia o korzystanie z *czarnego rynku* aresztowano biskupa J. Padewskiego.

Równocześnie władze państwowe za pośrednictwem Urzędu do Spraw Wyznań udzielały dotacji, ale w zasadzie zadaniowej i na konkretne cele, w tym na walkę z kościołem rzymskokatolickimi. Powstały jakby przypadkowo Kościół starokatolicki nie mógł liczyć na takie wsparcie jak PNKK, tym bardziej że jako *dywersja antywatykańska* nie odgrywał takiej roli jak narodowcy czy ewangelicy.

Bp Z. Szypold zdomowił się we Wrocławiu, bazując na użyczonych przez ewangelików budynkach, ale też na wyzysku naiwnych kobiet: nadał im status zakonnice i zapędził do ciężkiej pracy w pralni, która utrzymywała Kurię Biskupią. Ponadto czerpał zyski z udzielanych święceń kapłańskich i wystawiania zaświadczeń zwalniających rzekomych kleryków ze służby wojskowej, czemu również służyło „seminarium” jako zakład kształcenia. Nie dbał o Kościół, o jego funkcjonariuszy, ukuwając *ewangeliczną tezę*, że kapłan musi się sam utrzymać. Od czasu do czasu dość poważnie chorował. Nic też dziwnego, że po kilku latach powstała przeciwko niemu wewnątrzkościelna opozycja, na jej czele stanął bp I. Wysoczański. Garnęli się do niego bezradni kapłani, zazwyczaj o pogmatwanych życiorysach i różnych, niegodnych kapłaństwa skazach, oraz ci mężczyźni, którzy chcieli realizować się w kapłaństwie, ale dla których z tych samych przyczyn nie było miejsca w innych związkach wyznaniowych, szczególnie w Kościele rzymskokatolickim.

W 1951 roku rozpoczęły się też czystki pod kątem obyczajowości i dyspozycji osobowych w Polskim Narodowym Kościele Katolickim. Przeprowadzał je, głównie na zlecenie władz, bp Alfons Eugeniusz Kriegerewicz (1916-1990), będący tajnym współpracownikiem UB o pseudonimie „Brzeski” (1951-1956). Nic też dziwnego, że w latach pięćdziesiątych XX wieku kapłani starokatolicy ze źle zarządzanego *Kościoła szypoldowego*, których również nie chciał przyjąć

<sup>69</sup> K. Bialecki, *Kościół Narodowy w Polsce w latach 1944-1965*, Poznań 2003, Wydawnictwo Poznańskie, s. 172.

Starokatolicki Kościół Mariawitów, nie mieli zbyt wielu szans realizacji swych wewnętrznych misji albo po prostu kontynuacji stylu życia, do którego przywykli. Stąd powodzenie różnych konwentykli *antyszypoldowych*, zwoływanych przez I. Wysoczańskiego, częściowo inspirowanych przez *odpadowiczów*. Na tych konwentyklach w zasadzie się kończyło, gdyż zarówno niezborna osobowość lidera, jak i jego niskie notowania u władz, mimo że był tajnym współpracownikiem UBP, oraz brak zdolnych, rzetelnych, gotowych do poświęceń współpracowników uniemożliwiały realizację podjętych ustaleń, głównie organizacyjnych (przejęcie władzy w Kościele starokatolickim lub powołanie odrębnego kościoła). Część zniechęconych księży przechodziło wówczas w stan świecki, część cały czas popierało, ale też inspirowało I. Wysoczańskiego. Przybywali więc do niego na każde wezwanie, a niektóre konwentykle wręcz wymuszali. Zjawisko to godne jest studium na temat patologicznych relacji społecznych z patologicznym przywódcą na czele. U I. Wysoczańskiego chęć zarobkowania w religii spletała się z dążeniami przywódczymi, nie popartych jednak zdolnościami organizacyjnymi. Podobnie jak wielu ludzi ze Wschodu chciał być kimś bez samokrytycznego oglądu swoich możliwości oraz bez żmudnej, konsekwentnej pracy. Cechy te pogłębiały coraz bardziej widoczne skazy charakterologiczne i psychiczne na pograniczu wręcz aberracji umysłowej.

Prowadząc w latach 1948-1951 samozwańczą – ani kościelnie, ani państwowo nie usankcjonowaną – *Kurię Biskupią w Żołędowie*<sup>70</sup>, choć czasem nazywał ją też *Kurią Biskupią Starokatolickiego Kościoła w Bydgoszczy*<sup>71</sup>, I. Wysoczański przyjął do swego odłamu SK ks. Stanisława Cyrana z Torunia, mianując go 7 sierpnia 1951 roku *kanonikiem gremialnym*. Ten zaś w dowód wdzięczności ogłosił 10 sierpnia 1951 roku, że toruńska parafia jest starokatolicka. W sprawę tę natychmiast wniósł się UBP, mimo wszystko opiekujący się Kościołem polskokatolickim, a dążący do likwidacji Kościoła starokatolickiego, tak że w rezultacie *rozmowy perswazyjnej* przeprowadzonej przez kierownika Samodzielnego Referatu do Spraw Wyznań PWRN w Bydgoszczy Heliodora Kamyszka (1914-2007) ks. S. Cyran powrócił do narodowców<sup>72</sup>.

Do rozłamowców przystał też, wychodząc spod jurysdykcji bp. Z. Szypolda, ks. Władysław Bielski, który jednak szybko poznał się na machinacjach samozwańczego biskupa i zagroził mu donosem do organów ścigania, tym bardziej że I. Wysoczański zabrał mu sutannę<sup>73</sup>. Ogłaszał, że I. Wysoczański jest „wrogiem

<sup>70</sup> Instytucja ta niezwiązana była z tym miejscem, choć w Żołędowie ją założono i I. Wysoczański taką pieczęcią się posługiwał. Później zastąpiła ją *Kuria Biskupia w Głuszynie*.

<sup>71</sup> AAN, UdSW, sygn. 9/247, s. 2.

<sup>72</sup> IPN, op. cit., s. 412.

<sup>73</sup> Ibidem, s. 465.

państwa i obecnego ustroju i działa tylko na szkodę, a nie korzyść państwa i siebie zamęt pomiędzy księżmi, aby ich przeciągnąć na swoją stronę”<sup>74</sup>. Ostatecznie, skruszony, powrócił na pewien czas pod skrzydła wrocławskiego hierarchy.

W pewnym zakresie te woluntarystyczne poczynania I. Wysoczańskiego były akceptowane przez *starokatolików szypoldowych*, bowiem 6 marca 1951 roku asystował on – jako biskup ordynariusz pomorski – bp. Z. Szypoldowi przy święceniach kapłańskich w Cieplicach Śląskich-Zdroju<sup>75</sup>. Z. Szypold, mając pewne poparcie w UBP<sup>76</sup>, był pewien swego stanowiska, a poza tym miał świadomość jeszcze większej indolencji organizacyjnej I. Wysoczańskiego. Wbrew oczywistym faktom, nie posiadając wystarczającej liczby wyznawców ani zdolności organizacyjnych, tworzył Kościół starokatolicki uznany przez państwo. Miał pewną liczbę kapłanów o niejasnej proveniencji i wątpliwej moralności. Powołał nawet Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek III Zakonu, które jednak zbyt długo się nie utrzymało.

*Żołędowski biskup* wciąż działał na dwa fronty, bowiem również 6 marca 1951 roku podczas konferencji kapłanów wystawił ks. Józefowi Dobrochowskiemu z Bydgoszczy, który w tym czasie był jeszcze przewodniczącym Kolegium Rządzącego PNKK, zaświadczenie o mianowaniu go wikariuszem generalnym Polskiego Kościoła Starokatolickiego<sup>77</sup>, co również wywołało gniewną reakcję UBP, który o tym fakcie zawiadomił kierownictwo PNKK. Delegowany w tej sprawie do Bydgoszczy ks. Julian Pękala w swym doniesieniu agencyjnym jako TW „Jawor” z 28 sierpnia 1951 roku poinformował, że rzeczywiście I. Wysoczański przyjeżdżał do grodu nad Brdą i Wisłą i namawiał ludzi, by przystąpili do Kościoła starokatolickiego. Podczas nabożeństw siedział w komży przy ołtarzu. Agent „Jawor” swoje doniesienia zakończył zdecydowanie: „Samemu ks. Dobrochowskiemu powiedziałem by s... od Wysoczańskiego, który do ludzi opowiada niestworzone rzeczy i pośród parafian sieje zaburzenia”<sup>78</sup>. Agent „Jawor” jako ks. J. Pękala 26 sierpnia 1951 roku podczas zgromadzenia parafialnego w Bydgoszczy powiedział wiernym, że „gdy przyjdzie ob. ks. Wysoczański, weźcie miotły i wygońcie go albowiem on nie jest księdzem tylko samozwańcem”<sup>79</sup>.

<sup>74</sup> Ibidem, s. 465-466.

<sup>75</sup> Ibidem, s. 96.

<sup>76</sup> Ibidem, s. 86.

<sup>77</sup> Ibidem, s. 252.

<sup>78</sup> Ibidem, s. 489.

<sup>79</sup> AAN, UdSW, sygn. 9/247, s. 3.

### Starokatolicyzm rytu wschodniego rodem z USA

Pragnienie spełnienia wyjątkowej roli w Kościele połączone z psychiczną dewiacją, ale też dotychczasowa bezkarność, skłoniły bp. I. Wysoczańskiego do zdecydowanych prób wprowadzenia do starokatolicyzmu rytu wschodniego, z którym jako grekokatolik związany był od dzieciństwa. Z pomocą pospieszył wówczas promotor sprzed wojny, bp J. Zielonka, który w randze arcybiskupa był wówczas członkiem Kongregacji Obrządku Zachodniego w Orthodox Church of Christ, kościele, który nadał sobie rangę patriarchatu (Orthodox Catholic Patriarchate of America).

Latem 1948 roku przyjechał z Filadelfii (USA) do Polski w celu odwiedzenia rodziny w Fordonie. Zamieszkał w Hotelu *Polonia*. Spotkał się z ks. Henrykiem Antonim Laskowskim z Otwocka, którego 29 czerwca 1932 roku wyświęcał. Biskup przekazał księdzu 20 000 zł oraz „nieznaczna ilość odzieży” na zorganizowanie w Otwocku parafii starokatolickiej i domu misyjnego III Reguły Świętego Franciszka<sup>80</sup>. Z owym arcybiskupem starokatolicko-prawosławnym spotkał się też zapewne ks. I. Wysoczański, *budując* wraz z nim za plecami swoich zwierzchników z KS i PNKK starokatolicki Kościół rytu wschodniego w PRL. Wprawdzie odbywało się to wciąż pod legalnym w końcu płaszczykiem *starokatolicyzmu szypoldowego*, lecz miało funkcjonować jako odrębna gałąź. Istotną rolę odgrywała nadzieja na pomoc materialną, którą PNKK i Kościołowi metodystycznemu przysparzało w okresie powojennym wielu wiernych<sup>81</sup>.

Wkrótce I. Wysoczański ujawnił swoje zamiary, bowiem 18 czerwca 1951 roku skierował do patriarchy Prawosławnego Kościoła Chrystusowego (Orthodox Church of Christ), używającego też nazwy The Orthodox Catholic Patriarchate of America<sup>82</sup>, Józefa Klimowicza, prośbę o przyjęcie ks. J. Dobrochowskiego i ks. B. Rzennego w skład duchowieństwa Patriarchatu, sam też do tego Kościoła aspirując, 23 czerwca przesłał w tej sprawie do USA odpowiednie dokumenty. Wolny amerykański Kościół prawosławno-katolicki był jednak ostrożny i sekretarz Świętobliwego Synodu Prawosławnego Kościoła Chrystusowego bp Piotr Andrzej Żurawiecki (Peter Andreas Zurawezky) w odpowiedzi na wniosek o uznanie stanu biskupiego I. Wysoczańskiego pismem z dnia 5 maja 1951 roku poprosił wnioskującego o bliższe dane, w tym o kontakt z biskupami, którzy udzielili sakry I. Wysoczańskiemu<sup>83</sup>. Przy okazji bp P.A. Żurawiecki poprosił o przesłanie wydanej przez Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny *czynownika*, czyli

<sup>80</sup> IPN, BU 01283/1660, s. 102-165.

<sup>81</sup> Kościół metodystyczny miał w tym czasie 100 zborów i 15.000 wiernych.

<sup>82</sup> Do Kościoła tego o orientacji grekokatolickiej należał bp Eugeniusz Kupski, który zamierzał być *namiestnikiem Patriarchy na Polskę*; IPN BU 01283/1660, cz. II/K, s. 461.

<sup>83</sup> IPN BU 01283/1660, cz. II/K, s. 146.

biskupiej księgi liturgicznej w języku ukraińskim i cerkiewnosłowiańskim. Korespondencję prowadził w języku ukraińskim, adresem korespondencyjnym było Żolędowo.

O dossier I. Wysoczańskiego amerykański biskup zwrócił się 24 sierpnia 1952 roku do Konsulatu Generalnego RP w Nowym Jorku<sup>84</sup>, a ten poprosił o odpowiednią informację UdSW. Nie jest wiadoma treść dalszej korespondencji, ale znając stosunek UdSW do Kościoła starokatolickiego i do bp. I. Wysoczańskiego, można przypuszczać, że dossier nie wypadło zadowolająco. W każdym razie I. Wysoczański wraz ze współtowarzyszami nie został przyjęty pod omofor prawosławno-katolickiego Patriarchy, pod którym znajdował się już Polski Kościół Starokatolicki w USA wraz z abp. J. Zielonką na czele.

Sprawy organizacyjne nowej Eklezji zaszły tak daleko, że samowwająca Kuria Biskupia PKS w Żolędowie zawiadomiła 5 września 1951 roku wikariusza generalnego Kościoła polskokatolickiego ks. Juliusza Pękałę (1905-1977), iż ks. J. Dobrochowski jest już wikariuszem generalnym Kapituły Kościoła Starokatolickiego, do tego Kościoła przystąpił też ks. Stanisław Cyran z Torunia<sup>85</sup>, którego I. Wysoczański mianował *kanonikiem gremialnym*<sup>86</sup>. Nie tylko Referat do Spraw Wyznań PRWN, ale też UBP natychmiast przeprowadził kontrakcję i „po dłuższej rozmowie ks. S. Cyran zgodził się na powrót przejść do PNKK, co też uczynił i obecnie w kościele tym pozostaje”<sup>87</sup>, jak zapewnił 20 września 1951 roku starszy referent Sekcji IV Wydziału III Departamentu V ppor. E. Laskowski. Poskarżył się on jednak na bezkarność I. Wysoczańskiego i jego charyzmatyczny wręcz wpływ na otoczenie: *Z rozmowy przeprowadzonej z Naczelnikiem Wydz. V-go i pracownikiem Sekcji III-iej Wydz. V-ego w Bydgoszczy, wywnioskowałem, iż Wysoczański kpi sobie z nich na odbywanych spotkaniach i nie ma zamiaru zaprzestać swej działalności. Dobrochowski natomiast w dalszym ciągu utrzymuje kontakt z Wysoczańskim, twierdząc, iż zerwie z nim jeśli my ukrucimy wpływy Wysoczańskiego na niego*<sup>88</sup>.

I. Wysoczański wciąż szukał nowych kapłanów do swojej Eklezji. Jednym z nich był ks. Benedykt Rzeny (1895-1970) z Poznania. Był on zakonikiem, studiował w Belgii, gdzie 25 kwietnia 1917 roku został wyświęcony. Po studiach magisterskich na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie był w latach 1928-1938 duszpasterzem polskich emigrantów w Belgii i Niemczech. Po trzyletnim pobycie w więzieniu niemieckim (1938-1941) pracował jako robotnik w fabryce

<sup>84</sup> AAN UdSW, sygn. 13/274, s. 3.

<sup>85</sup> Ibidem, s. 257.

<sup>86</sup> IPN BU 01283/1660, cz. II/K, s. 412.

<sup>87</sup> Ibidem, s. 412.

<sup>88</sup> Ibidem, s. 412.

w Szymborku (później Sulików) pod Zgorzelcem. Po opanowaniu tego terenu przez Armię Radziecką 8 maja 1945 roku był duszpasterzem dla niemieckich katolików, a potem dla polskich osadników w Lubaniu Śląskim. Wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej, za co został w grudniu 1946 roku zawieszony w czynnościach duszpasterskich przez administratora apostolskiego archidiecezji wrocławskiej ks. Karola Milka (1892-1976). Przeniósł się do Poznania, gdzie zamieszkał w dzielnicy Dębiec, przy ul. Cieszyńskiej 22/2. W okresie od 28 stycznia 1947 roku do 1 marca 1951 roku był nauczycielem matematyki i religii w szkole zawodowej przy Zakładach Przemysłu Metalowego im. Józefa Stalina. Aspirował do Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, jednak – jak twierdził – z uwagi na głęboki stopień demoralizacji w tej Eklezji zrezygnował z dalszych starań po 5 dniach pobytu w Krakowie<sup>89</sup>. Wówczas to wszedł w orbity Kościoła starokatolickiego. Zamieszkał potem w Poznaniu przy ul. Cybulskiego 3/7, gdzie w 1970 roku zmarł.

Z operacji budowy Kościoła starokatolicko-prawosławnego w PRL niewiele wyszło, bowiem ks. J. Dobrochowski, jako płatny informator UB o pseudonimie „Grzmot”, 14 lipca 1951 roku złożył w Wydziale III Departamentu V MBP w Warszawie samokrytykę z powodu samowoli, głównie zaś z powodu kontaktu z obcokrajowcami<sup>90</sup>. Niemniej „papierowym” wikariuszem generalnym PKS pozostał aż do 12 września 1951 roku, kiedy Naczelnik Wydziału III Departamentu V MBP mjr A. Liberman stanowczo zakazał agentowi „Grzmotowi” jakiegokolwiek działalności kościelnej pod groźbą takich represji, jak dodatkowe domiary podatkowe, usunięcie z pracy, wysiedlenie z miejsca zamieszkania<sup>91</sup>.

Urząd Bezpieczeństwa postanowił być konsekwentny. 3 sierpnia 1951 roku kierownik Sekcji III Wydziału V WUBP w Bydgoszczy Stanisław Lewicki (1923-1994) udał się do Żołędowa na przesłuchanie TW „Piotra”. 14 września 1951 roku tenże wraz z referentem Edwardem Woźniakiem udali się na rozmowę dyscyplinującą TW „Grzmota” do Żołędowa. Zarzucili kościelnemu wagabundzie, że nie ujawnił UBP swej korespondencji z biskupami staro-katolicko-prawosławnymi w USA, lecz nie przeprowadzili rewizji, gdyż indagowany sam rzeczony listy wydał przybyłym funkcjonariuszom.

Prawdopodobnie odebrano mu też pieczęcie biskupie, o co zabiegał wicedyrektor UdSW R. Darczewski w piśmie z 18 lipca 1951 roku do Departamentu V MBP<sup>92</sup>. R. Darczewski uznał działalność I. Wysoczańskiego za szkodliwą, zapewne głównie z powodu nieobliczalności samozwańczego biskupa.

<sup>89</sup> IPN BU 01283/1660/J, op. cit., List ks. B. Rzemnego do ks. J. Dobrochowskiego z dnia 10 lipca 1951 roku, s. 165.

<sup>90</sup> Ibidem, s. 247.

<sup>91</sup> Ibidem, s. 273.

<sup>92</sup> IPN BU 01283/1660, cz. II/K, s. 407-408.

Twarda postawa UBP, zwalczającego imperializm amerykański, a równocześnie brak kościelnych współpracowników spowodowały, że I. Wysoczańskiemu zamiar utworzenia w Polsce Ludowej placówki Kościoła z USA nie udał się, jak większość zresztą jego przedsięwzięć<sup>93</sup>. Pozostała więc znów droga starokatolicka.

Podczas wizyty regulacyjnej funkcjonariuszy bydgoskiego WUBP w Żołędowie informator „Pioter” bagatelizował całą sprawę, zrzucając winę na innych funkcjonariuszy UBP, którym rzekomo miał swego czasu opowiadać o swoich związkach z Ameryką, lecz oni „nie zwracali na to uwagi a ostatnio od dłuższego okresu do lipca br. nie kontaktowano się z nim w ogóle”<sup>94</sup>. Na żądanie zaprzestania wszelkiej działalności w starokatolicyzmie zdenerwowany ksiądz groził, że skontaktuje się w tej sprawie z naczelnymi władzami RP, a ostatecznie rzuci to wszystko i pojedzie do Ambasady ZSRR celem wyjazdu do Związku Radzieckiego. „Dopiero gdy mu powiedziano, że rozmawiamy z nim nie jako z bp. a z naszym infor. uspokoił się i wyraził zgodę na to, z tym, że mówi tylko na pewien okres, gdyż później będę się domagał wyjaśnień”<sup>95</sup>. Uczynił to bowiem 3 października 1951 roku, gdy wraz z bydgoskim adwokatem Stanisławem Malewskim (1902-1982) pojechał na skargę do dyrektora UdSW Antoniego Bidy (1897-1980), który „miał się do niego rzekomo wyrazić, że władze do niego nic nie mają i nikt z urzędu nie wydawał takiego polecenia”<sup>96</sup>. Następnego dnia zgłosił się do kierownika Referatu do Spraw Wyznań PWRN w Bydgoszczy, aby zakomunikować mu stanowisko ministra A. Bidy. Niemniej po licznych perswazjach, także ze strony sterowanego przez UBP ks. J. Dobrochowskiego, oświadczył, że na terenie woj. bydgoskiego nie będzie organizował ani parafii, ani kurii starokatolickiej<sup>97</sup>.

I. Wysoczański tylko pozornie uległ presji UBP, aby nie działać w starokatolicyzmie, podczas gdy jego partner ks. Józef Dobrochowski na żądanie tajnych służb porzucił wówczas stan kapłański. Z uwagi na zaburzenia psychiczne I. Wysoczański jako współpracownik tajnych służb był mało sterowalny. W sposób maniakalny dążył do swego celu, nie zwracając uwagi na różne uwarunkowania, w tym o dużym stopniu niebezpieczeństwa, jakimi były groźby UBP. W takiej sytuacji służby te – nie mogąc z racji doktryny wolności wyznania podjąć drastycznych środków – były bezradne, co zainteresowany swą chorobliwą intuicją

<sup>93</sup> 1 września 1951 roku podczas rozmowy wyjaśniającej w Referacie do Spraw Wyznań PWRN w Bydgoszczy informował, że placówkę amerykańskiego patriarchatu zamierza założyć „na obszarze ziemi, które w drodze wymiany otrzymaliśmy od Związku Radzieckiego”; IPN BU 01283/1660 cz. II/K, s. 411.

<sup>94</sup> IPN, op. cit., s. 413.

<sup>95</sup> Ibidem, s. 414.

<sup>96</sup> Ibidem, s. 419.

<sup>97</sup> AAN, UdSW, sygn. 9/247, s. 3-4.

wyczuwał i ostentacyjnie bawił się z nimi w kotka i myszkę. Ostatecznie jednak nie podjął z UBP otwartej walki. To wodzenie za nos udawało się również dlatego, że biskup wagabunda często zmieniał miejsca pobytu, za czym nie nadążał nieruchawy aparat bezpieczeństwa, skądinąd o bardzo niskim poziomie wykształcenia, nie mówiąc już o orientacji w sprawach wyznaniowych.

15 października 1951 roku, wymeldowując się z Żołędowa<sup>98</sup>, przeprowadził się wraz z rodziną (żona, córka, dwóch pasierbów) do Głuszyny (wówczas Głuszycza, niem. Glausche) pow. Namysłów (niem. Namslau) woj. opolskie. Za nim wysłano jego bezpieczniackie dossier.

Zarówno tam (1951-1952), jak i w Koszalińskim (lata 1952-1956), zakładał nowe związki wyznaniowe. Potrzebował do nich duchownych, których poszukiwał także w Bydgoszczy wśród osób pobudzonych religijnie.

Jednym z nich był masażysta Jan Wyroślak, który prowadząc prywatną praktykę rehabilitacyjną, wspierał finansowo I. Wysoczańskiego, w którego misję religijną wierzył.

Jan Wyroślak (1904-1976) urodził się we wsi Chodel pow. Opole Lubelskie. Wyemigrował za chlebem do Francji, gdzie w czasie okupacji związał się z partyzantką, potem też z Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie. Brał udział w walkach frontowych. Zawarł związek małżeński z Janiną, z którego w 1945 roku urodziła się córka Irena. W 1946 roku zamieszkał u rodziców w Bydgoszczy przy ul. Hanki Sawickiej 14/10. Pracował jako masażysta m.in. w latach 1964-1970 w Bydgoskim Klubie Sportowym „Polonia”. Był szykanowany przez UBP. Święceń diakonatu udzielił mu bp I. Wysoczański, zaś kapłańskich abp Z. Szypold. J. Wyroślak funkcji kapłańskich nie pełnił, tylko swoim nazwiskiem wypełniał rubryki w różnych pismach produkowanych przez swego mentora w celu przejęcia władzy w Kościele starokatolickim bądź utworzenia nowego kościoła. Jak twierdzi jego córka Irena Wyroślak-Dudek (26 stycznia 2016), kapłaństwo to było epizodem w jego życiu, a ojciec był potem gorliwym wyznawcą Kościoła rzymskokatolickiego.

Niemniej po nieudanej operacji bydgosko-żołędowskiej I. Wysoczański, tworząc niemal do samej śmierci w 1975 roku nowe „kościółki”, wykorzystywał I. Wyroślaka do podpisywania różnych dokumentów i petycji. Przyuczony do podstawowych czynności liturgicznych masażysta nie był w stanie wyzwolić się spod wpływów biskupa wagabundy, którego traktował jak autorytet. Jego święcenia kapłańskie z punktu widzenia katolickiego prawa kanonicznego były nieważne, bowiem biskup nie pełnił powierzonego urzędu kościelnego, a ponadto – jak wykazały badania lekarskie w 1957 roku – cierpiał na chorobę psychiczną.

<sup>98</sup> W tym okresie można było bez przeszkód przemieszczać się po Polsce.

Drugim bydgoskim kompanem *episcopa vagansa*, też w zasadzie wiernym mu do śmierci, był ks. Józef Dobrochowski (1904-1988), któremu poświęciłem artykuł w 35. tomie „Kroniki Bydgoskiej”<sup>99</sup>.

### Podsumowanie

Bydgosko-żołędowski epizod, ale też i margines kościelny, ściśle związane są z tygłem ludnościowym po II wojnie światowej i intensywnymi przemianami tego okresu. Udział w nich komunistycznych służb specjalnych związany był z próbą sterowania życiem religijnym w Polsce Ludowej. I. Wysoczański, nie osiągnąwszy swoich eklezjalnych celów, aspirował nawet do biskupstwa w Rzymskiej Staroprawosławnej Cerkwi w Rumunii. Zmarł 23 kwietnia 1975 roku w Mrągowie.

### “Bishop’s Curia” in Bydgoszcz and Żołędowo

**keywords:** Old Catholic Church, Ignacy Wysoczański, Bydgoszcz, Żołędowo

### Summary

During the period of the Polish People’s Republic, “religious underground” or at least “religious margins” were active in the country. The communist authorities, who were kept captive by the constitutional right of “freedom of conscience,” were not able to directly repress participants of this phenomenon. They were not able to eliminate it, since these participants included people who were particularly stimulated religiously, nearly fanatics, abiding by no legal, social or moral rules. Many of them treated religious activity as a “way of life” and a source of income. Homosexuals and bisexuals accounted for a significant percentage of them. A clear personality of the religious underground in the Polish People’s Republic was the Rev. Ignacy Wysoczański (1901-1975), who in 1948-1951 established “Bishop’s curia” in Żołędowo and Bydgoszcz. His personality was shaped at the religious-cultural borderland of the Second Republic of Poland. He was a Greek Catholic Boyko, who due to mental aberration was active in the “free” Old Catholic Church, in which no intellectual and moral requirements were imposed upon the clergy.

<sup>99</sup> S. Pastuszewski, *Ksiądz Józef Dobrochowski (1904-1988) jako informator UB o pseudonimie „Grzmot”*, „Kronika Bydgoska” 2014, t. 35, s. 73-108.

## „Bischöfliche Kurie” in Bydgoszcz und Żołędowo

**Schlüsselwörter:** Altkatholische Kirche, Ignacy Wysoczański, Bydgoszcz, Żołędowo

### Zusammenfassung

In der Zeit der Volksrepublik Polen gab es im Gegensatz zu einer verbreiteten Vorstellung die „konfessionelle Untergrundbewegung” oder wenigstens „konfessionelle Randgruppen”. Die kommunistische Macht als die Geißel der Verfassungsgarantie in Bezug auf die „Gewissensfreiheit” konnte gegen Teilnehmer dieses Phänomens keine direkten Repressionen anwenden. Sie war nicht im Stande, diese Untergrundbewegung auch wegen der folgenden Tatsache aufzulösen, dass sich daran religiös überreizte Personen, fast Fanatiker, die die rechtlichen, gesellschaftlichen und moralischen Grundsätze nicht befolgten, beteiligten. Viele von ihnen betrachteten die religiöse Tätigkeit als die „Lebensweise” und eine Erwerbsquelle. Homosexuelle und Bisexuelle bildeten dort einen Großteil. Eine auffallende Person in der konfessionellen Untergrundbewegung in der Volksrepublik Polen war Priester Ignacy Wysoczański (1901-1975), der in den Jahren 1948-1951 „bischöfliche Kurien” in Żołędowo und Bydgoszcz gründete. Seine Persönlichkeit bildete sich im religiös-kulturellen Grenzgebiet der II. Republik Polen heraus. Er war Vertreter der griechisch-katholischen Bojken, der in Hinsicht auf die geistige Aberration in der „freien” Altkatholischen Kirche tätig war, in der man den Geistlichen keine intellektuellen sowie keine moralischen Anforderungen stellte.

**Jacek Lindner**

## Zapomniany świat wyliczanek

**słowa kluczowe:** poezja dziecięca, wyliczanki

Jeszcze w latach 80. XX wieku polskie podwórka rozbrzmiewały autentyczną poezją. Nic to, że naiwną, ale obdarzoną znaczną dawką surrealizmu i – czasami – w dowcipny sposób rymowaną. Dzieci wykorzystywały wiersze do ustalania hierarchii w grupie czy rozpoczynania lub kończenia konkretnej zabawy.

Występowały na podwórkach całej Polski. Czy się różniły w zależności od regionu? Trudno powiedzieć, bo do tej pory nikt nie skatalogował tej dziecięcej twórczości, a i jej skatalogowanie miałoby istotne braki poznawcze<sup>1</sup>. Ta praca jest jedną z pierwszych. Trzeba jednak pamiętać o tym, że w ciągu ostatnich lat zmieniły się zachowania młodych ludzi. Polskie podwórka praktycznie opustoszały. Ich głównymi użytkownikami stały się małe dzieci, które nie wykorzystują w swych zabawach wyliczanek. Uczniowie młodszych klas i nastolatki albo ślęczą w sieci, albo nie mają na podwórku atrakcji odpowiednich dla swojego wieku, niestety pojawiły się zakazy gry w piłkę czy głośnego zachowania. To wyeliminowało najbardziej kreatywną grupę w wieku 8-12 lat. Wyliczanki stały się czymś niepotrzebnym, skoro zniknęły sytuacje, które wymuszały ich stosowanie.

Wyliczanki porządkowały zachowania przy popularnych wówczas grach podwórkowych, takich jak berek, ciuciubabka czy chowany, dowodzą tego liczne wspomnienia osób w wieku powyżej 30 lat.

Ponieważ wyliczanki nigdy nie były traktowane jako istotna część literatury czy nawet kultury, nie zajmowały zbyt dużej uwagi filologów, kulturoznawców czy socjologów, być może było to spowodowane ich błahym charakterem. Nikt nie notował tych małych fenomenów. Do tej pory ukazała się praktycznie tylko jedna publikacja na ten temat autorstwa Natalii Usenko i Danuty Wawilow. Nie zawiera ona jednak omówienia tej wspaniałej przez swą naiwność (np. dominacja rymów częstochowskich), abstrakcyjność posuniętą do surrealizmu czy umiejętności

<sup>1</sup> Trudno po latach wymagać od dorosłych dzisiaj ludzi odpowiedzi na pytanie, czy konkretną wyliczankę poznali na Kujawach, czy podczas wizyty u cioci na Podlasiu.

wylapywania najważniejszych wydarzeń medialnych, twórczości najprawdopodobniej dziecięcej. Trudno bowiem w drugiej dekadzie XXI wieku rozstrzygnąć, kto był rzeczywistym autorem tych kilkuwersowych poemacików.

Trudno także dowieść, gdzie owe wierszyki powstawały, jak szybko „poruszały się” po Polsce. W artykule odnotowano tylko te wyliczanki, które przypomniało sobie 57 ankietowanych zamieszkujących Bydgoszcz i okolice. Przyjęto, że rozbrzmiewały ongiś na bydgoskich podwórkach. W przypisach podawane są lata urodzenia osób, które podzieliły się swoimi wspomnieniami. Celem było choćby zaznaczenie trwałości niektórych wierszyków i próba dowiedzenia, że tego typu twórczość przechodziła z pokolenia na pokolenie.

Jako osobną kategorię potraktowano rymowanki dotyczące imion, gdyż nie zawsze spełniały one funkcję porządkowania zabawy, częściej służyły do wyśmiania danego dziecka. W ten negatywny sposób budowały jednak ład na podwórku.

### Każde imię można obśmiać

Rymowane obśmiewanie imion było jedną z form ustalania hierarchii w grupie. Wierszyki były jednoznacznie krytyczne. Niektóre stanowiły prawdziwe opowieści, przeważnie z zaskakującą pointą.

*Ewka-marchewka/Rąbala dREWKA,/Ucięła paluszek,/Leciła krewka./Ewka-marchewka,/Wracaj do domu,/Zawiąż paluszek,/Nie mów nikomu<sup>2</sup>.*

Większość jednak ograniczała się do rymowanego naśmiewania się z posiadacza danego imienia.

*Hanka – Cyganka zamknij sklep, przyjdzie milicja da ci w łeb.*

*Jacek – placek na oleju, mama krzyczy: – Stój złodzieju!*

*Jacek – placek na śmietanie, mama krzyczy: Stój bałwanie!*

*Jurek – ogórek, kielbasa i sznurek.*

*Teresa, Tereska, co z pluskwami mieszka.*

*Marek polknął zegarek, teraz w brzuchu tyka, a ojciec się wścika.*

*Poszła Jola do przedszkola, a w przedszkolu powiedzieli, że tak głupiej nie widzieli<sup>3</sup>.*

Bywały też nietypowe wyliczanki z imieniem. Też miały swoje wersje poboczne. Nie udało się jednak ustalić okoliczności, w jakich były wykorzystywane.

*Jeden, dwa – Jacek ma, trzy, cztery – smaczne sery, pięć, sześć – chciał je zjeść, siedem, osiem – spotkał Zosię, dziewięć, dziesięć – schował w kieszeń!<sup>4</sup>.*

<sup>2</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Torunia i Inowrocławia urodzonych w latach 1950-1970.

<sup>3</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy i Gdańska urodzonych w latach 1940-1970.

<sup>4</sup> Podane przez mieszkankę Bydgoszczy urodzoną w latach 60.

*Tańczyły dwa Michały, jeden duży, drugi mały, jak ten duży zaczął krążyć, to małutki nie mógł zdążyć.*

*Tańczyły dwa Michały, jeden duży, drugi mały, tak tańcząc dookoła, aż im pot się leje z czola<sup>5</sup>.*

### Porządek w zabawie

Jedną z podstawowych zabaw polskich dzieci był chowany. Na początku należało wskazać dziecko, które jako pierwsze będzie szukać pozostałych dzieci. Przydatne okazywały się poetyckie wyliczanki. Nie powinno dziwić, że te występowały i zachowały się w licznych wersjach, czasami różnica dotyczyła jednego słowa, czasami dwóch. Wynikało to z faktu, że nigdy nie było – z powodów oczywistych – wersji kanonicznych, atrakcyjność tekstów powodowała szybkie rozpowszechnianie, ale bez zbytej dbałości o zgodność z oryginałem. Zdobywanie nowych podwórek odbywało się zatem często na zasadzie popularnej zabawy w głuchy telefon. Nikt nie śledził przepływu wyliczank, rozpowszechniały się w sposób nieskrępowany, tożsamy tylko z dziecięcą wyobraźnią.

Bodajże najpopularniejsza wyliczanka to:

Etlliczek, pętliczek, malowany stoliczek, na kogo wypadnie, na tego bęc!<sup>6</sup>

Etlliczek, pętliczek, czerwony stoliczek, na kogo wypadnie, na tego bęc!<sup>7</sup>

Kolejne przykłady również należą do popularnych. Na szczególną uwagę zasługują liczne puste semantycznie słowa, które nic nie znaczyły, ale wprowadzały dzieci w świat podwórkowej magii, ta, jak wiadomo, od dawien dawna posługiwała się pojęciami zrozumiałymi tylko dla wtajemniczonych. Miało to zapach magii, która dla dzieci jest wszak czymś całkowicie realnym. Warto zwrócić uwagę na to, jak niestereotypowe były pierwsze słowa, które inspirowały do improwizacji. Jedną z najpopularniejszych wyliczank w latach 1950-1990 zaczynała się od słów „ene, due, rabe”. Miała bogatą wariantowość. Dzisiaj trudno określić, która wersja była pierwotna, a które stanowiły improwizację na temat.

Ene, due, rabe Chińczyk złapał żabę, a żaba Chińczyka, co z tego wynika?<sup>8</sup>.

Ene, due, rabe, Chińczyk goni żabę, a żaba Chińczyka, co z tego wynika?<sup>9</sup>.

Ene, due, rabe, Chińczyk goni żabę, żaba do strumyka, śmieje się z Chińczyka<sup>10</sup>.

<sup>5</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy urodzonych w latach 1940-1980.

<sup>6</sup> Podane przez mieszkankę Dobrzeza i dwoje mieszkańców Bydgoszczy. Fragment tekstu popularnej piosenki z 1982 r.

<sup>7</sup> Podane przez mieszkańca Złotnik Kujawskich urodzonego w latach 50., wyliczanka znana w trzech wariantach: czerwony stoliczek, zielony stoliczek, malowany stoliczek.

<sup>8</sup> Podane przez mieszkankę Złotnik Kujawskich urodzoną w latach 50.

<sup>9</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy i Mogilna urodzonych w latach 70.

<sup>10</sup> Podane przez mieszkańca Bydgoszczy urodzonego w latach 60.

Ene, due, rabe, polknął Chińczyk żabę, a żaba Chińczyka, co z tego wynika: jabłko, gruszka czy pietruszka?<sup>11</sup>

*Ene, due, rabe, zjadł Mateusz żabę, żaba Mateusza, w brzuchu jej się rusza*<sup>12</sup>.

*Ene, due, rabe, zjadł Tadeusz żabę, żaba Tadeusza, w brzuchu mu się rusza*<sup>13</sup>.

*Ene, due, rabe, złapał bocian żabę, a żaba bociana, choć była pijana*<sup>14</sup>.

*Ene, due, rabe, polknął bocian żabę, a żaba Chińczyka, co z tego wynika*<sup>15</sup>.

*Ene, due, rabe, bocian polknął żabę, a żaba bociana, potem była zmiana*<sup>16</sup>.

*Ene, due, rabe, bocian drapał żabę, potem była zmiana, żaba drapała bociana*<sup>17</sup>.

*Ene, due, rika, faka, torba, borba, ósma, smaka, eus, deus, kosmateus, baks!*<sup>18</sup>.

*Ene, due, rika, faka, torba, borba, ósma, smaka, eus, deus, kosmateus, bęc!*<sup>19</sup>.

*Ene, due, rike, fake, torba, borba, ósme, smake, deus, deus, amadeus i morele, baks!*<sup>20</sup>.

Równie popularne były wyliczanki z zakończeniem ...*palka, zapalka, dwa kije, kto się nie schował, ten kryje*. Oto jeden z przykładów:

Jedzie marynarz na okręcie, zgubił majtki na zakręcie. Palka, zapalka, dwa kije, kto się nie schował, ten kryje<sup>21</sup>.

i inne:

*Ele mele dudki, gospodarz malutki, gospodyni garbata, a ich córka smarkata*<sup>22</sup>.

*Na wysokiej górze, rosło drzewo duże, nazywało się apli-papli-blite-blau, a kto tego nie wymówi, ten nie będzie grał*<sup>23</sup>.

*Ence, pence, w której ręce?*

Niektóre wyliczanki były kontynuacją wierszy czy piosenek ludowych.

*Miała baba koguta, wsadziła go do buta, miała baba indora, wsadziła go do wora. Posiedziała na przypiecku, powiedziała po turecku: am stram gram, patrzcie, co ja mam*<sup>24</sup>.

<sup>11</sup> Podane przez mieszkankę Koronowa urodzoną w latach 60.

<sup>12</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Koronowa i Złej Wsi Wielkiej urodzonych w latach 1950-1980.

<sup>13</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy i Chelmina urodzonych w latach 60. i 70.

<sup>14</sup> Podane przez mieszkańca Bydgoszczy urodzonego w latach 50.

<sup>15</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy i Złotnik Kujawskich urodzonych w latach 1950-1960.

<sup>16</sup> Podane przez mieszkanki Bydgoszczy i Koronowa urodzone w latach 1970-1980.

<sup>17</sup> Podane przez mieszkankę Bydgoszczy urodzoną w latach 80.

<sup>18</sup> Podane przez mieszkańca Złotnik Kujawskich urodzonego w latach 50.

<sup>19</sup> Podane przez mieszkańca Bydgoszczy urodzonego w latach 50.

<sup>20</sup> Podane przez mieszkanki Bydgoszczy i Koronowa urodzone w latach 1960-1980.

<sup>21</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy urodzonych w latach 1950-1970.

<sup>22</sup> Podane przez mieszkankę Dobrzeza urodzoną w latach 50.

<sup>23</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Osielska i Torunia urodzonych w latach 1950-1980.

<sup>24</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy i Koronowa urodzonych w latach 1960-1980.

*Lata ptaszek po ulicy, szuka sobie ziarn pszenicy, a ja sobie stoję w kole i wybieram, kogo wolę*<sup>25</sup>.

Inny rodzaj abstrakcji prezentowały wierszyki, obudowując rytm surrealistycznymi historyjkami:

*A sio, a sio, kurki, do waszej komórki, obłożę wam nóżki listkami z pietruszki.*

*Ecie pecie, gdzie jedziecie? Do Torunia kupić konia, bo w Toruniu pięknie grają, za pieniądze wszystko dają.*

*Na zielonej łące pasie pies zające, co się który ruszy, odgryzie mu uszy*<sup>26</sup>.

### Postaci rzeczywiste i literackie

W niektórych wyliczankach występowały postacie historyczne, ale w sytuacjach, o których nie wspominały kroniki czy inne pamiętniki. Bardziej liczyło się to, czy historyczne nazwisko dobrze się rymuje albo kojarzy dziećmi z jakąś bajką.

*Jan Sobieski miał trzy pieski: żółty, zielony, niebieski*<sup>27</sup>.

*Stefan Batory wlaźł do komory, najadł się gruszek, bolał go brzuszek*<sup>28</sup>.

W niektórych wyliczankach pojawiały się osoby ewidentnie złe. Jednak dziecięca wyobraźnia lokowała je w sytuacjach komicznych. Łatwo też autorzy przechodzili z opowiadania historyjki do elementarnej zadania wierszyka – ustalenia porządku w zabawie.

*Jest dwunasta z minutami, jedzie pociąg z wariatami, a w ostatnim wagoniku, siedzi Hitler na nocniku. Raz, dwa, trzy, kryjesz ty!*<sup>29</sup>

Postaci legendarne traktowane były łagodniej, ale ich mitologiczne cechy były poddane delikatnej kpinie, pewnej deheroizacji.

*Pan Twardowski na kogucie w jednym kapciu, jednym bucie, lata sobie, podskakuje, dziwne słowa wykrzykuje: Eus, deus, kosmateus i morele, baks!*<sup>30</sup>

Jedną z bohaterek wyliczanek była anonimowa baba. Było o niej kilka wierszyków. Powodzenie mogło brać się stąd, że postać była transparentna i można ją było dopasować do różnych sytuacji.

Siedzi baba na drabinie, trzyma w zębach dwa kamienie. Ajn, cwaj, draj, co to jest,

<sup>25</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Koronowa i Osielska urodzonych w latach 1940-1970.

<sup>26</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy urodzonych w latach 1940-1960.

<sup>27</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy urodzonych w latach 1940-1980. Wyliczanka znana w różnych wariantach: Jan lub pan; zmieniał się też środkowy kolor pieska.

<sup>28</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy i Grudziądza urodzonych w latach 1940-1970.

<sup>29</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Koronowa i Gdańska urodzonych w latach 1940-1970.

<sup>30</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Grudziądza i Gdańska urodzonych w latach 1950-1970.



czy to baba, czy to pies?

Siedzi baba na cmentarzu, trzyma nogi w kałamarzu. Przyszedł duch, babę w brzuch.

baba fik, a duch znikł<sup>31</sup>.

Do tej samej kategorii można zakwalifikować wierszyki o Babie Jadze.

Deszczuk pada, słońce świeci, Baba Jaga masło kleci. Ukłeciła, postawiła, przyszła świnią, przewróciła. Przyszedł dziad, wszystko zjadł<sup>32</sup>.

lub

Deszczuk kropi, słońce świeci, Baba Jędzia masło kleci. A bodaj go nie skleciła, świnkom za plot wyrzuciła!

Koniec lat pięćdziesiątych i początek następnej dekady to okres początku podboju kosmosu przez człowieka. Pierwsze żywe istoty, pierwszy człowiek. Wydarzenia te miały bardzo obfitą oprawę propagandową. Nic zatem dziwnego, że trafiły do dziecięcej wyobraźni, a stamtąd do podwórkowej poezji. Gotowe wzorce wykorzystano po kilku latach, kiedy radziecki program podboju naszego satelity opierał się na lunoходach, a propaganda przedstawiała to zjawisko jako bardziej technicznie zaawansowane niż amerykański program Apollo.

Bielka, Strielka, sobaka, pies, rakieta na Księżyc gotowa jest. Kto chce jechać w pierwszej klasie, niech wykupi bilet w kasie.

Bielka, Strielka, sobaka, pies, rakieta na Księżyc gotowa jest. Kto chce jechać lunoходem, musi zabrać chleba z miodem<sup>33</sup>.

W kolejnej rymowanej opowieści zdumiewa wielość omawianych środowisk oraz swoboda podmiotu do przemieszczania się między nimi.

*Motor, skuter, odrzutowiec, którym jedziesz, zaraz powiedz. Bo ja jadę na sputniku, wyłączuję na śmietniku. Na śmietniku wielkie krzyki, tam się biją nieboszczyki. Raz, dwa, trzy, wychodź ty!*<sup>34</sup>

*Na skuterze pojedzie ten, kto pierwszy ubędzie. A kto drugi i trzeci, odrzutowcem polecą. Czwarty siądzie na motor, a ty pójdiesz piechotą*<sup>35</sup>.

Dzieci były też dobrymi obserwatorami tego, co się dzieje wokół nich. Nie zawsze były to wydarzenia etyczne. To się przenosiło do wylizanek.

*Był sobie raz Felek, bez gaci, bez szelek, czterdzieści butelek w kieszeni miał. Nadeszła niedziela, pijany jak bela, a Bela mu w papę, gdzie przepił wyplątę?*

<sup>31</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy i Osielska urodzonych w latach 1950-1970.

<sup>32</sup> N. Usenko, D. Wawilow, *Stare i nowe wylizanki*, Poznań 2011, s. 47.

<sup>33</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Chojnic, Koronowa i Tucholi urodzonych w latach 1950-1970.

<sup>34</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Koronowa i Gdańska urodzonych w latach 1950-1970.

<sup>35</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy i Koronowa urodzonych w latach 1950-1960.

*Wyplata przepita, kobita zabita, a Felek w więzieniu śpiewa tak: trzy szczury w rosole, a ja je pieprzę, a ja je solę i zjem je sam*<sup>36</sup>.

Lata siedemdziesiąte zaowocowały tym, że do podwórkowej poezji trafiły największe zdobycze cywilizacyjne tamtej dekady, a więc dostęp do zachodniej kultury i w miarę nowoczesne elementy wyposażenia domów.

*Raz, dwa, trzy, cztery, maszeruje Huckelberry, za nim idą Pixi, Dixi, wykąpane w proszku ixi, a za nimi krowy dwie, wykąpane w proszku E*<sup>37</sup>.

Była też inna wersja:

*Raz, dwa, trzy, cztery, idzie sobie Huckelbarry, za nim idzie misiu Jogi, co ma strasznie krótkie nogi, a za nimi Pixi, Dixi, co się kąpią w proszku ixi*<sup>38</sup>.

Pod koniec lat siedemdziesiątych do wylizanek wkroczyła polityka.

Nie ma szynki, nie ma serka, nie kochamy pana Gierka.

Raz, dwa, trzy sekretarzem będziesz ty<sup>39</sup>.

Efektom pojawiania się w sklepach egzotycznych owoców była następująca wylizanka:

*Ele mele, zjedz morele. Bango, bango, wcinaj mango. Pomarańcza z marakują do zabawy się szykują. Pomarańcza, trzy banany, będzie ubaw niesłychany*<sup>40</sup>.

Spółczesność takie jak polskie musiało, nawet w wersji dziecięcej, odnieść się do religii. Postaci z Biblii również trafiły do wylizanek.

Pada śnieżek, kasza manna, na osiołku Maria Panna, a w beciku Jezusek, daj mu mleka i klusek<sup>41</sup>.

Czasami autor (autorzy) udatnie przeinaczali słowa, dla uzyskania odpowiedniego rymu. Umieli też budować nastrój.

Przylecieli dwaj anieli i usiedli na kościeli. Oberwali z róży płatek, odlecieli w tamten światek. Matka Boska roni łzy, raz, dwa, trzy, wychodź ty!<sup>42</sup>

Siedzi anioł w niebie, pisze list do ciebie, nie ołówkiem, atramentem, ale złotym dyjamentem<sup>43</sup>.

W przypadku wylizanek z motywami religijnymi budzi zainteresowanie zdumiewająca zgodność czasu ich występowania. Wszystkie osoby, które pamiętały te wierszyki z dzieciństwa, urodziły się w przedziale 1940-1960, a więc używały

<sup>36</sup> Podane przez mieszkanki Bydgoszczy i Koronowa urodzone w latach 1950-1980.

<sup>37</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Nakła i Tucholi urodzonych w latach 1960-1980.

<sup>38</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy i Koronowa urodzonych w latach 1960-1980.

<sup>39</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy i mieszkańca Złotnik Kujawskich.

<sup>40</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy i Koronowa urodzonych w latach 1965-1985.

<sup>41</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Grudziądza, Torunia urodzonych w latach 1940-1960.

<sup>42</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy i Koronowa urodzonych w latach 1940-1960.

<sup>43</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Torunia, Gdańska, Wrocławia, Poznania i Warszawy urodzonych w latach 1940-1960.

je mniej więcej do pierwszych lat siedemdziesiątych.

Do całkowitej abstrakcji trzeba zaliczyć wyliczanki typu:

*Enfele, pentele, szygi, szagi, rapyty, papyty, gnat*<sup>44</sup>.

Trzeba jednak zauważyć, że niektóre z tych słów naśladują kwestie wypowiedziane – ponoć – przez magów.

Inną odmianę abstrakcji prezentuje poniższy tekst. Na pewno większość z wyliczających nie miała pojęcia, co to znaczy „październica”.

*Toczyła się torba, z wysokiego gorba, a w tej torbie chleb, pszenica. Z kim się dzielisz, październica?*<sup>45</sup>

Musiała też istnieć druga skrajność: całkowity realizm, chociaż z dużą dawką czarnego humoru. Do tej kategorii trzeba zaliczyć:

*Wpadła bomba do piwnicy, napisała na tablicy: raz, dwa, trzy, wychodź ty*<sup>46</sup>.

Niektóre wyliczanki zahaczały o świat dorosłych:

A ten mąż, mąż, bije wciąż, wciąż, bije mnie, bije cię, bije nas obydwie<sup>47</sup>.

Jednak popularność tego prawie surrealistycznego wierszyka dowodzi, że dzieciom nie kojarzył się z przemocą domową.

### Magia cyfr

Niektóre wyliczanki zawierały cyfry. Oznaczało to, że młody uczestnik zabawy umie już liczyć, co w latach 50. i 60. nie było jeszcze oczywistością. Wierszyki takie cechowały kult rymu i swoista abstrakcja. O atrakcyjności tego rozwiązania może świadczyć fakt, iż podobną poetykę zastosował zespół Lao Che w piosence „Wojenka”, która jest swoistą rozmową ojca z córką na temat okrucieństw wojny.

*Jeden, dwa, jeden, dwa, pewna pani miała psa, trzy i cztery, trzy i cztery, pies ten dziwne miał maniery, pięć i sześć, pięć i sześć, pies ten lodów nie chciał jeść, siedem, osiem, siedem, osiem, wciąż o kości tylko prosił, dziewięć, dziesięć, dziewięć, dziesięć, kto te kości mu przyniesie, ty czy ja, ja czy ty? Licz od nowa: raz, dwa, trzy*<sup>48</sup>.

*Raz, dwa – Janek ma, trzy, cztery – smaczne sery, pięć, sześć – chciał je zjeść, siedem, osiem – spotkał Zosię, dziewięć, dziesięć – schował w kieszeń*<sup>49</sup>.

*Raz, dwa, trzy na me wezwanie, a za czwartym niech się stanie, a za piątym niech tu będzie, a za szóstym huknie wszędzie*<sup>50</sup>

<sup>44</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy i Złotnik Kujawskich.

<sup>45</sup> N. Usenko, D. Wawilow, op. cit., s. 29.

<sup>46</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy i Złotnik Kujawskich urodzonych w latach 1950-1970.

<sup>47</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy urodzonych w latach 1950-1970.

<sup>48</sup> Podane przez mieszkankę Bydgoszczy urodzoną w 1960 r.

<sup>49</sup> Podane przez mieszkankę Bydgoszczy urodzoną w 1960 r.

<sup>50</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy urodzonych w latach 1950-1980.

*Raz, dwa, trzy – gonisz ty. Raz, dwa, trzy – gonisz ty. Jak nie ty, to dwa psy*<sup>51</sup>.

### Abstrakcja z warkoczykami

Niektóre wyliczanki były całkowicie abstrakcyjne, złożone ze słów, które niczego nie znaczyły, ale były naśladownictwem zaklęć bądź innego języka. Sprawiały wrażenie, jakby młodociani autorzy bawili się dźwiękiem, formą czy logiką, co dorośli poeci w kręgu europejskim docenili dopiero w XX w.

*Fląse, madąse, flore, omade, omade, omadeo, deo, riki tiki, riki tiki, one, two, three*<sup>52</sup>.

Tę wyliczankę wymieniło najwięcej osób, które autor tekstu prosił o pomoc. Jest całkowicie abstrakcyjna i poddana jedynie rygorom rymu i rytmu. W podobnej poetyce utrzymana jest następna wyliczanka:

*Trumf, trumf, misia bela, misia masia kafacela, misia A, misia B, misia masia kaface*<sup>53</sup>.

*Trumf, trumf, misia bela, misia, Kasia, kafacela, misia A, misia B, misia, Kasia, kaface*<sup>54</sup>.

Niektóre historie były zaskakująco zmienne i przypominały współczesne filmy akcji. Poniższa wyliczanka wskazuje, że wykorzystywano ją na początku berka.

*Na ulicy Reja, złapali złodzieja, a ten złodziej był czarodziej i powiedział tak: – Czary-mary, kary koń, a teraz mnie goń!*<sup>55</sup>

Część tej podwórkowej poezji była nasycona abstrakcją, a niektóre zawierały zabawę słowem.

*Szły pchły koło wody, pchła pchłę pchła do wody, pchła się poplakala, że ją tamta pchła popchala*<sup>56</sup>.

Podobną poetykę można zaobserwować w następnym wierszyku:

*Szły świnię po drabinie, było ich trzynaście, jeśli sami nie wierzycie, policzcie i zobaczcie*<sup>57</sup>.

Przeważnie teksty były uniwersalne i wykorzystywano je do wielu zabaw. Były jednak i takie, które zostały przypisane do jednej zabawy, np. wyliczanka, która występowała tylko na początku gry w chowanego.

*Palka, zapalka, dwa kije, kto się nie schował, ten kryje.*

Ta z kolei miała dopingować dzieci do przyłączenia się do zabawy:

<sup>51</sup> Podane przez mieszkańca Bydgoszczy urodzonego w latach 50.

<sup>52</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy urodzonych w latach 1950-1970.

<sup>53</sup> Podane przez mieszkankę Bydgoszczy urodzoną latami 50.

<sup>54</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Gdańska, Grudziądza, Koronowa, Poznań, Torunia, Tucholi urodzonych w latach 1950-1990.

<sup>55</sup> N. Usenko, D. Wawilow, op. cit., s. 37.

<sup>56</sup> Podane przez mieszkankę Bydgoszczy i Koronowa urodzone w latach 60.

<sup>57</sup> Podane przez mieszkankę Bydgoszczy i Koronowa urodzone w latach 80.

*Palec pod budkę, bo za minutkę budka się zamyka, gości nie przymyka*<sup>58</sup>.

Ten wierszyk zna chyba każde polskie dziecko. I to od lat. W rozbudowanej formie służył jako podwórkowa wyliczanka.

*Wlazł kotek na płotek i mruga, piękna to piosenka niedługa, niedługa, niekrótka, lecz w sam raz, a ty mi (tu padało imię – przypis J.L.) buzi dasz!*<sup>59</sup>

Trudno uwierzyć w to, iż ta wyliczanka funkcjonowała jeszcze kilkadziesiąt lat po II wojnie światowej. Odnosiła się bowiem do sytuacji z II RP.

*Żydóweczka Szajka sprzedawała jajka. – A po czemu? – Po zlotemu! – I skończona bajka*<sup>60</sup>.

### Konstytucje społeczności w krótkich spodenkach

Jest czymś oczywistym, że w tak spontanicznej twórczości musiały pojawić się zasady funkcjonowania małych, podwórkowych społeczności. Chwalone były pewne cechy, a inne – uważane za naganne – karane w sposób iście bajkowy. Warto zwrócić uwagę na wady, jakie obśmiewali twórcy tych wierszyków.

Beksa-lala, pojechała do szpitala, a w szpitalu było mokro, wyrzucili ją przez okno, a to okno było duże, wyleciała na podwórze, na podwórzu były dzieci, wywaliły ją na śmieci<sup>61</sup>.

Równie kłopotliwym i niezbyt pożądanym towarzyszem zabaw, jak wiecznie zapłakany osobnik, było dziecko, które ciągle obrażało się na innych członków społeczności.

*Kto się gniewa, niech się gniewa, niech przywiąże nos do drzewa, niech to drzewo dotąd nosi, aż się z nami nie przeprosi*<sup>62</sup>.

Bywały też wierszyki tworzone tylko z potrzeby zrymowania kilku, pozornie odległych, słów.

*Dobranoc, pchły na noc, karaluchy do poduchy, a pijawki do nogawki*<sup>63</sup>.

Pozbawione nadzoru starszych dzieci w wyliczankach trochę swawolili. Trzeba jednak pamiętać, że ówczesny wulgaryzm podwórkowy był na znacznie niższym poziomie niż w XXI w.

*Jak masz chęć, to se wkręć śrubkę w dupkę numer pięć*<sup>64</sup>.

<sup>58</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy urodzonych w latach 1950-1970.

<sup>59</sup> Podali wszyscy pytani w liczbie 57 osób.

<sup>60</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy urodzonych w latach 1950-1960.

<sup>61</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Torunia i Gdańska urodzonych w latach 1950-1990. Wyliczanka miała warianty, jeden z nich głosił: „a w szpitalu powiedzieli, takiej beksy nie widzieli, wskazany w tym momencie wypadł z gry.

<sup>62</sup> N. Usenko, D. Wawilow, op. cit., s. 34.

<sup>63</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Brodnicy i Koronowa urodzonych w latach 1950-1990. Występowały też warianty „karaluszki-poduszki” i „szczypawki-zabawki”.

<sup>64</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Kcyni, Koronowa, Wąbrzeźna urodzonych w latach 50., 60. i 80.

### Podwórkowa logika

Są wyliczanki, które straciły swój pierwotny charakter i od dziesięcioleci służą do zabawiania najmłodszych dzieci. W tym wydaniu słowom towarzyszą specjalne gesty.

Idzie rak nieborak, jak uszczypnie będzie znak!

Idzie kominiarz po drabinie, fiku-miku i już w kominie.

*Siała baba mak, nie wiedziała jak, a dziad wiedział, nie powiedział, a to było tak...*<sup>65</sup>

Dzieci starały się prawie każdą sytuację opisywać w sposób poetycki. Kiedy – z różnych powodów – kończyła się jakaś zabawa albo wyliczający uznał, że trzeba ją przerwać, krzyczał: *Pobite garnki, pobite garnki, pobite garnki...*<sup>66</sup>.

### Podsumowanie

Po długim czasie zapomnienia wyliczanki stały się atrakcyjne dla wydawców i odbiorców. Tylko w ostatnich 10 latach na rynku pojawiło się kilka publikacji próbujących ocalić od zapomnienia ten specyficzny rodzaj naiwnej poezji<sup>67</sup>. Zawierają one inne wyliczanki oraz warianty wyliczanek wspomnianych w tym opracowaniu. Ponieważ jednak nie zostało potwierdzone ich występowanie na terenie Bydgoszczy i w jej najbliższej okolicy – nie zostały uwzględnione.

Liczba publikacji poświęconych jednemu rodzajowi twórczości dowodzi, że temat stał się atrakcyjny dla najmłodszego pokolenia, które – być może – przekazuje tę barwną tradycję następnym generacjom. Wszystkie wymienione publikacje są tylko spisem przypomnianych wierszyków. Żadna nie zawiera – skromnego choćby – omówienia tych wierszowanek. Gdyby oceniać wyliczanki pod względem literackim, to trzeba podkreślić, iż dominującymi elementami były rytm i rym. Jest to zrozumiałe, bo obie cechy ułatwiały i zapamiętanie, i późniejsze wykorzystywanie. Na pewno nie była to wielka poezja. Nie była nawet przeciętna, ale dysponowała pewną magią i autentycznością, co przez wielu krytyków literackich traktowane jest jako zaleta. Niektóre z wyliczanek dowodzą też, że najmłodszy obywatel Polski Ludowej i początków III RP dość świadomie oceniali swoje otoczenie i potrafili trafnie pokazać – w formie wyliczankowej poezji – specyficzne cechy współczesności.

<sup>65</sup> Podane przez wszystkich pytanych.

<sup>66</sup> Podane przez mieszkańców Bydgoszczy, Dobrzeza, Koronowa

<sup>67</sup> Są to: W. Chotomska, *Wyliczanki, zgadywanki, wierszowanki*, Warszawa 2003; *Biblioteczka malucha. Wyliczanki*, Kraków 2009; *Rymowanki polskie*, Kalisz 2011; *Wlazł kotek na płotek. Wyliczanki, rymowanki*, Warszawa 2012; *Pan Pierdziolka spadł ze stolka*, Poznań 2012; N. Usenko, D. Wawilow, *Tere fere kuku. Stare i nowe wyliczanki*, Poznań 2013; *Pan Pierdziolka spadł ze stolka*, t. 2, Poznań 2014; *Pan Pierdziolka spadł ze stolka*, t. 3, Poznań 2015.

## The forgotten world of counting-out rhymes

**Key words:** children's poetry, counting-out rhymes

### Summary

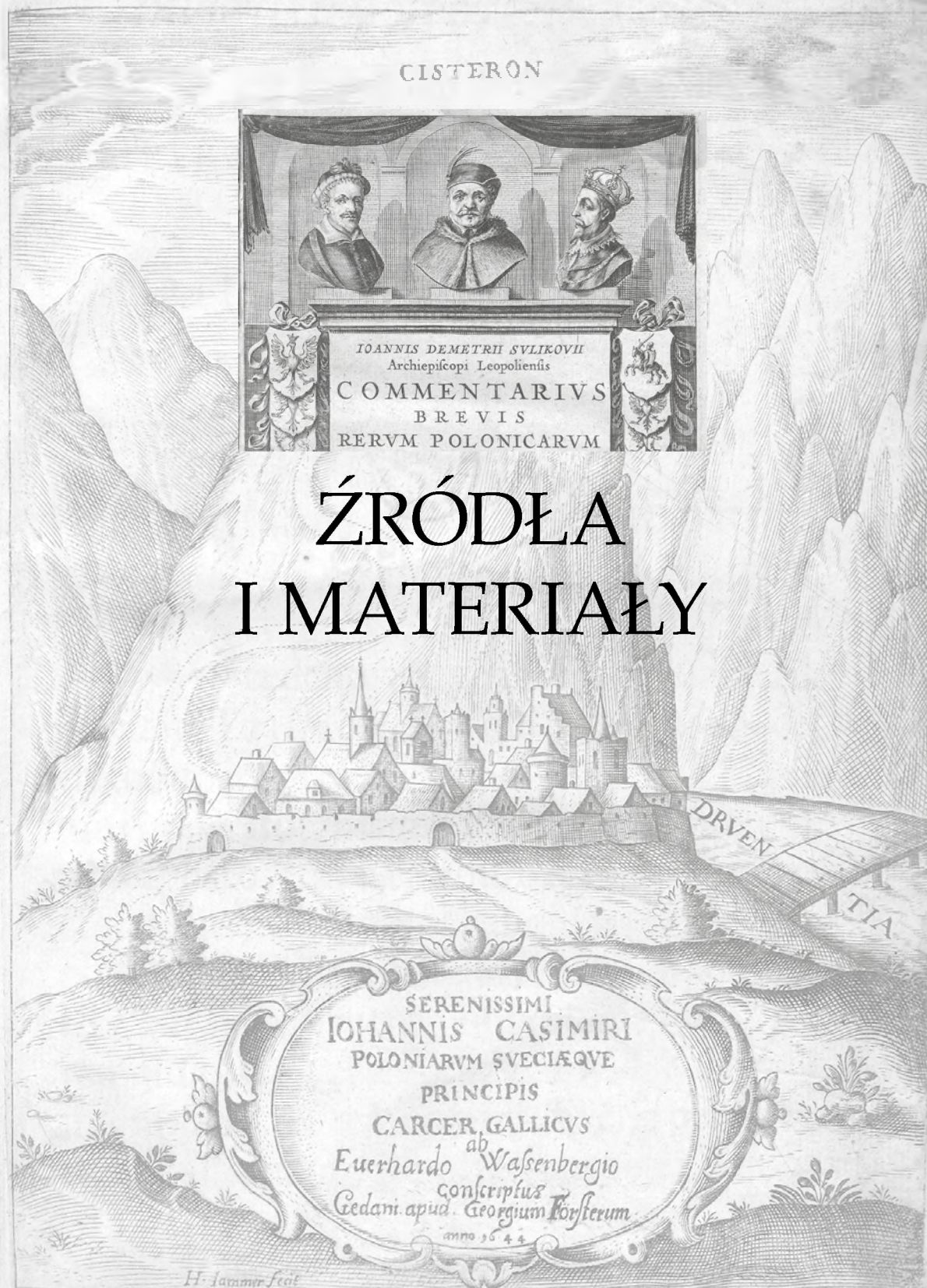
For many decades, counting-out rhymes used to set the rules of courtyard plays, and hierarchy amidst the youngest. They frequently were children's heated comments on events in the world of adults. Their slow decline is connected with the beginning of the Internet era. The last generation active in creation and application of counting-out rhymes were those born in the first half of the 1980's. After this generation, this poetry of the clearest waters, full of absurd and paradoxes, started to decline. When talking about this amateur artistic activity, one has to mention the socialising role of the old relations in Polish courtyards.

## Die vergessene Welt der Abzählreime

**Schlüsselwörter:** Kinderdichtung, Abzählreime

### Zusammenfassung

Abzählreime stellten durch viele Jahrzehnte die Regeln der Spiele auf dem Hof und die Hierarchie unter den Kindern auf. Oft stellten sie einen heißen Kommentar der Kinder zu den Ereignissen in der Welt der Erwachsenen dar. Ihr langsamer Niedergang hängt mit dem Beginn des Internet-Zeitalters zusammen. Die letzte Generation, die auf der Ebene der Verfassung und Anwendung von Abzählreimen aktiv war, waren Personen, die in der ersten Hälfte der 80er Jahre es vergangenen Jahrhunderts geboren wurden. Danach begann diese Dichtung in der aufrichtigsten Ausprägung, mit viel Un- und Widersinn, zu verschwinden. Bei der Behandlung dieses laienhaften Schaffens muss die sozialisierende Rolle der ehemaligen Beziehungen auf den Höfen in Polen erwähnt werden.



**Melania Dereszyńska-Romaniuk,  
Agnieszka Woźniak-Hlebionek**

## **Materiały do dziejów klasztorów w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy**

**słowa kluczowe:** Archiwum Państwowe, Bydgoszcz, klasztory, archiwalia

W dniach od 14 do 16 kwietnia 2016 r. odbyły się ogólnopolskie obchody 1050. rocznicy Chrztu Polski. Archiwum Państwowe w Bydgoszczy już w lutym włączyło się w cykl przygotowywanych imprez, organizując wystawę *Archiwalia klasztorne w zasobie Archiwum Bydgoskiego. W 1050. rocznicę Chrztu Polski*. Wybór materiałów archiwalnych na wystawę był oczywisty, bowiem w zasobie bydgoskiego Archiwum najstarszymi obiektami z metryką sięgającą średniowiecza są archiwalia klasztorne. Przygotowanie ekspozycji stało się inspiracją do poszukiwania śladów zakonów w innych zespołach znajdujących się w Archiwum. Dlatego też przeprowadzono szeroką kwerendę w zasobie archiwalnym. Niniejsza praca ma na celu zaprezentowanie archiwaliów klasztornych oraz tych zespołów archiwalnych, w których informacje o zakonach można znaleźć. Stan zachowania archiwaliów klasztornych jest rozmaity. Waha się od zaledwie kilku do kilkuset jednostek archiwalnych. Do najliczniejszych należą akta klasztorów Cystersów w Koronowie, Norbertanek w Strzelnie, Benedyktynów w Mogilnie i Kanoników Regularnych w Trzemesznie.

Na terenie objętym obecnie działalnością Archiwum Państwowego w Bydgoszczy istniało w okresie staropolskim 30 konwentów<sup>1</sup>. W magazynach

<sup>1</sup> Według zestawień P.P. Gacha, *Kasaty zakonów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i Śląska 1773-1914*, Lublin 1984, ss. 254. Autor wymienia następujące konwenty: w Bydgoszczy – bernardyni, jezuici, karmelici trzew., klaryski i szarytki, w Byśławku – benedyktynki i reformaci, w Chojnicach – augustianie i jezuici, w Górcie Klasztornej (Łobżenicy) – bernardyni, w Inowrocławiu – franciszkanie konw., szarytki, w Kcyni – karmelici trzew., w Koronowie – cystersi, w Łabiszynie – reformaci, w Markowicach – karmelici trzew., w Mogilnie – benedyktyni, w Mrozowie – służebniczki, w Nowem – bernardyni, w Pakości – reformaci, w Strzelnie – norbertanie i norbertanki, w Świeciu – bernardyni i szarytki, w Topolnie – paulini, w Trzemesznie – kanonicy regularni later., służebniczki, w Zamarte – bernardyni,

bydgoskiej placówki przechowywane są dzisiaj archiwalia 21 klasztorów z terenów pruskiej Rejencji w Bydgoszczy<sup>2</sup>.

W aktach klasztornych przechowywanych w Archiwum znajdują się materiały o najstarszej metryce – dokumenty. Większość z nich, zwłaszcza te najstarsze, zostały sporządzone na pergaminie, tj. wyprawionej skórze kozłej, jagnięcej lub cielęcej. Materiałem pisarskim dla młodszych dokumentów papierowych stał się papier czerpany, który powstawał przez odsączenie i formowanie pulpy roślinnej na sicie. Dokumenty pergaminowe (królewskie, książęce, papieskie, duchowieństwa) lub papierowe, nierzadko opatrzone były pieczęciami woskowymi lub oplątkowymi wyciskanymi przez papier. Pieczęć wystawcy była powszechnie stosowanym środkiem uwierzytelniania dokumentów. Wśród archiwaliów znalazły się kopiarusze dokumentów klasztoru Cystersów w Koronowie i Norbertanek w Strzelnie, zwykle mające postać oprawionych w skórę ksiąg oraz typowe akta. Do szczególnie cennych zabytków aktowych należą dwa najstarsze posiadane przez Archiwum dokumenty z klasztoru w Mogilnie (1179) i w Strzelnie (1193). Dokumenty zawierają głównie nadania lub potwierdzenia przywilejów i praw majątkowych. W zachowanych aktach klasztornych uwagę zwracają imienne wykazy braci i sióstr zakonnych, inwentarze majątku klasztoru lub zgromadzonego księgozbioru. Zasób dokumentowy Archiwum Państwowego w Bydgoszczy liczy 672 dokumenty, z których 548, a więc absolutna większość, składa się na spuściznę klasztorów.

reformacji, w Żninie – dominikanie. Poza tym, czego Autor nie wymienia, klasztor Kanoników Regularnych w Wysokiej.

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB), Klasztor Bernardynów w Bydgoszczy 1772-1828, nr zesp. 6/428, Klasztor Jezuitów w Bydgoszczy [1760] 1773-1806, nr zesp. 6/429, Klasztor Karmelitów w Bydgoszczy 1399-1834, nr zesp. 6/430, Klasztor Klarysek w Bydgoszczy [1481] 1615-1839, nr zesp. 6/431, Klasztor Dominikanów w Brześciu Kujawskim [1552] 1681-1797, nr zesp. 6/432, Klasztor Augustianów w Chojnicach [1360] 1623-1808, nr zesp. 6/433, Klasztor Franciszkanów w Inowrocławiu [1258] 1623-1830, nr zesp. 6/435, Klasztor Karmelitów w Kcyni, pow. Szubin [1717] 1776-1826, nr zesp. 6/436, Klasztor Cystersów w Koronowie, pow. Bydgoszcz 1232-1847, nr zesp. 6/437, Klasztor Reformatorów w Łabiszynie, pow. Szubin 1774-1831, nr zesp. 6/439, Klasztor Bernardynów w Łobżenicy, pow. Wyrzysk 1773-1844, nr zesp. 6/440, Klasztor Augustianów w Łobżenicy-Górcie Klasztornej pow. Wyrzysk 1404, nr zesp. 6/441, Klasztor Karmelitów w Markowicach, pow. Inowrocław [1658] 1777-1827, nr zesp. 6/442, Klasztor Benedyktynów w Mogilnie [1169] 1520-1833, nr zesp. 6/443, Klasztor Bernardynów w Nowem, pow. Świecie [1520] 1784, nr zesp. 6/445, Klasztor Reformatorów w Pakości, pow. Inowrocław [1686] 1777-1806, nr zesp. 6/446, Klasztor Norbertanek w Strzelnie, pow. Mogilno 1193-1836, nr zesp. 6/448, Klasztor Kanoników Regularnych w Trzemesznie, pow. Mogilno 1224-1832, nr zesp. 6/449, Klasztor Paulinów w Topolnie, pow. Świecie [1638] 1675-1810, nr zesp. 6/450, Klasztor Kanoników Regularnych w Wysokiej, pow. Wyrzysk 1715-1802, nr zesp. 6/452, Klasztor Dominikanów w Żninie 1588-1835, nr zesp. 6/453.

Wśród archiwaliów klasztornych przechowywanych w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy traktowanych jako dziedzictwo kulturowe klasztorów znajdują się m.in. akta dwóch konwentów zakonu augustianów: w Chojnicach z lat [1360] 1623-1808 i Łobżenicy-Górcie (1404). Augustianie to męski zakon klerycki, habitowy, należący do jednego z najstarszych chrześcijańskich zgromadzeń zakonnych. Jego początki sięgają ok. 430 r. Głównym celem augustianów była działalność duszpasterska i misyjna, praca naukowa w dziedzinie teologii. W Chojnicach augustianie zostali osadzeni w 1356 r. przez wielkiego mistrza krzyżackiego Winrycha von Kniprode. Działali w mieście do 1527 r., kiedy pod wpływem ruchów reformacyjnych klasztor opustoszał. Majątek ziemski przejęło miasto. W 1623 r. nastąpiła introdukcja zakonników na część odzyskanego majątku. Klasztor toczył długotrwałe spory z miastem o zwrot majątku klasztorowego. Po 1772 r. utrudniono zakonnikom przyjmowanie nowych członków. Klasztor został zlikwidowany zarządzeniem gabinetowym króla Fryderyka Wilhelma III z 7 V 1819 r. Budynki przeznaczono na cele seminarium. Spośród zachowanych 3 jednostek aktowych tylko jeden poszyt zawiera akta własne klasztoru. Są to różne pisma, odpisy z akt wytworzone w związku z windykacją należności, prowadzonymi sporami majątkowymi itp<sup>3</sup>.

Klasztor zakonu augustianów w Łobżenicy-Górcie Klasztornej w powiecie wyrzyskim – ufundował Arnold Wałdowski między 1397 r. a początkiem 1404 r. Dokument potwierdzający fundację wystawił jego syn, Piotr Wałdowski, w 1404 r. Augustianie otrzymali niewielką działkę poza miastem dla wzniesienia klasztoru oraz szereg innych uprawnień. Być może funkcjonowała już tradycja, według której w gaju niedaleko miasta nad studnią miała ukazać się pasterzom Matka Boska z Dzieciątkiem. Nie ma pewności, czy fundacja została zrealizowana w Górcie, natomiast augustianie posiadali dom w mieście przy kościele św. Anny i opiekowali się drewnianą kaplicą pod wezwaniem Nawiedzenia NMP. Zostali usunięci z miasta w XVI w. przez nawróconych na kalwinizm właścicieli miasta, Krotowskich. Spuściznę stanowi dokument pergaminowy Arnolda Wałdowskiego z 1404 r. fundujący klasztor. W XVII wieku klasztor w Górcie Klasztornej zasiedlili bernardyni<sup>4</sup>.

Kolejne archiwalia klasztorne, które znalazły się w zasobie bydgoskiego Archiwum, należały do benedyktynów w Mogilnie, a wytworzone zostały w latach 1179-1833. Benedyktyni to zgromadzenie zakonne założone w 529 r. W swojej

<sup>3</sup> APB, Klasztor Augustianów w Chojnicach, wstęp do inwentarza akt zespołu; Z Kratochwil, *Augustianie w Chojnicach (1356-1819)*, „Rocznik Gdański” 1989, t. 49, z. 1, s. 23-49.

<sup>4</sup> APB, Klasztor Augustianów w Łobżenicy-Górcie Klasztornej, wstęp do inwentarza akt zespołu; J. Pakulski, *Wałdowscy i ich fundacja dla Augustianów w (Górcie?)*. *Z dziejów elity politycznej XIII-XIV w.*, [w:] *Personae Coligationes Facta*, Toruń 1991, s. 130-151.

regule mnisi kładli nacisk na modlitwę oraz pracę umysłową i fizyczną. Przyczynili się do rozwoju budownictwa sakralnego, piśmiennictwa (przepisywanie ksiąg), rzemiosła artystycznego (iluminatorstwo) oraz szpitali. Do Polski dotarli w XI w. Klasztor Benedyktynów w Mogilnie należał do najstarszych w Polsce. Jego początki wiążą się z fundacją Bolesława Szczodrego, dokonaną po 1065 r. Na czele opactwa stał opat, a konwentowi przewodził przeor. Wg dokumentu fundacyjnego uposażenie klasztoru składało się z 24 wsi w Wielkopolsce i na Kujawach, 3 kościołów, 7 wsi, 10 grodów na Mazowszu, myta na Skrze, Bugu, Narwi i Wiśle. Konwent miał sprawować funkcje misyjne. W XIII w. uzyskał immunitet prawny i gospodarczy. Umożliwiło to lokację wsi klasztoru i miasta Mogilna (1398 r.) na prawie niemieckim. W 1414 r. klasztor uzyskał wójtostwo mogileńskie, a w 1426 r. patronat nad drewnianym kościołem św. Jakuba. W XVI w. w jego miejsce wzniesiono mury kościoła w stylu gotyckim, konsekrowany w 1592 r. Przebudowa romańskich budynków klasztoru i klasztornej kościoła św. Jana trwała do XVI w. Klasztor nie prowadził szkoły parafialnej. Biblioteka klasztorna w 1824 r. liczyła 608 tomów. W pierwszych dziesięcioleciach XVIII w. klasztor znacznie zubożał. W 1773 r. władze pruskie sekularyzowały klasztor w Mogilnie i skonfiskowały należące do niego dobra ziemskie. W 1833 r. konwent mogileński został rozwiązany. Budynki poklasztorne przeznaczono na mieszkania dla wikariuszy i na szkoły, a kościół św. Jana w 1867 r. stał się kościołem parafialnym. Zachowana spuścizna liczy 110 jednostek aktowych, w tym 50 dokumentów, 1 księgę i 59 teczek akt. Najcenniejszą jednostką jest sumariusz archiwaliów klasztornych z XVIII w., pozwalający na podstawie krótkich, lakonicznych adnotacji zorientować się w tematyce zaginionych dokumentów. Zachowane dokumenty dotyczą uposażenia klasztoru, w mniejszym stopniu odnoszą do jego działalności religijnej. Liczną grupę stanowią dokumenty z pierwszej ćwierci XV w. dotyczące inkorporacji kościoła św. Jakuba w Mogilnie do klasztoru mogileńskiego. Jeden z zachowanych dokumentów datowany na 1103 r. jest XIII-wiecznym falsyfikatem. Nie zachowały się materiały dotyczące starań klasztoru o uzyskanie immunitetu prawnego i gospodarczego, a także jego działalności w zakresie lokacji wsi na prawie niemieckim w XIII/XIV w. Zachowane akta wyodrębniają się w cztery grupy: życie religijne i jego organizacja, uposażenie klasztoru, karne sprawy sądowe, sprawy majątkowe klasztoru po 1772 r. Nie zachowały się materiały o wewnętrznej organizacji klasztoru. Nie ma także archiwaliów z ostatniego okresu istnienia klasztoru, tj. z lat 1796-1832<sup>5</sup>.

<sup>5</sup> APB, Klasztor Benedyktynów w Mogilnie, wstęp do inwentarza akt zespołu; Bernardyni w Wielkopolsce, praca zbiorowa, Poznań 1983 s. 35-39; Bernardyni w Polsce, s. 74-79.

Z dokumentacji aktowej zgromadzenia zakonnego bernardynów Archiwum posiada akta klasztoru w Bydgoszczy z lat 1772-1828, Łobzenicy-Górcze Klasztornej w pow. wyrzyskim (1773-1844) oraz Nowem w pow. świeckim ([1520] 1784). Bernardyni (Zakon Braci Mniejszych Bernardynów) to odłam franciszkanów o ściślejszej regule (obserwanci). Bernardyni przyczynili się do utrwalenia religijności w Polsce, byli kaznodziejami obozowymi, pielęgnowali chorych. Bernardyni zostali sprowadzeni do Bydgoszczy 5 XII 1480 r. przez bpa kujawskiego, Zbigniewa z Oleśnicy, na polecenie Kazimierza Jagiellończyka. Teren pod budynki zapewnił król, a środki na utrzymanie donatorów. Klasztor, początkowo drewniany, po 1550 r. został odbudowany jako mury. Działalność koncentrowała się na prowadzeniu bractw, pracy kaznodziejskiej, propagowaniu nabożeństwa loretańskiego. Zakonnicy prowadzili pracę wśród protestantów, opiekowali się kościołem św. Idziego, do którego uczęszczali katolicy pochodzenia niemieckiego. Przy klasztorze istniało studium filozofii, a następnie retoryki. Po 1772 r. klasztor został poddany kontroli władz pruskich. W 1815 r. zakazano przyjmowania nowicjuszy. Ostatecznie został zlikwidowany w 1829 r., gdy ostatni zakonnik opuścił klasztor. W spuściznie liczącej 9 jednostek aktowych tylko 2 powstały w klasztorze. Jest to notatnik gwardianów z lat 1824-1828 i rozprawa teologiczna. Pozostałe akta zostały wytworzone w związku ze sprawowanym przez administrację pruską nadzorem nad klasztorami, jego majątkiem i sprawami finansowymi oraz stanem obiektów<sup>6</sup>.

W Górcze Klasztornej bernardyni osiedlili się w 1636 r. przy istniejącym drewnianym kościele za zezwoleniem prymasa Jana Wężyka i objęli opieką sanktuarium Matki Boskiej. Wprowadzenie odbyło się w 1638 r. Bernardyni rozpoczęli budowę nowego klasztoru i kościoła, konsekrowanego w 1728 r. Głównym zajęciem zakonników była posługa duszpasterska licznych pątników gromadzących się w czasie świąt. Prowadzili również działalność kaznodziejską, misje ludowe, a także działalność misjonarską wśród ludności niemieckiej. Od 1828 r. prowadzili parafię łobzenicką. W 1829 r. urządzono w klasztorze dom księży emerytów, przeniesiony w 1840 r. do Osiecznej. Kasata nastąpiła 15 IX 1841 r. Władze przekazały kościół wraz z klasztorami parafii katolickiej w Łobzenicy. Spuściznę stanowi 6 jednostek aktowych wytworzonych przez administrację pruską dotyczących kontroli stanu personalnego klasztoru, świadczeń w naturze na rzecz klasztoru i samego majątku<sup>7</sup>.

<sup>6</sup> APB, Klasztor Bernardynów w Bydgoszczy, wstęp do inwentarza akt zespołu; Bernardyni w Wielkopolsce, praca zbiorowa, Poznań 1983 s. 35-39.

<sup>7</sup> APB, Klasztor Bernardynów w Łobzenicy-Górcze Klasztornej, wstęp do inwentarza akt zespołu; Bernardyni w Polsce, s. 74-79.

W Nowem klasztor Bernardynów istniał pierwotnie od 1282 r. W 1335 r. fundację wznowił wielki mistrz krzyżacki, Dytrych von Altenburg. Wszystkie prawa klasztoru potwierdził przywilej króla Zygmunta I z 1520 r. Z postępowaniem reformacji klasztor zaczął podupadać, gdyż nie przybywało zakonników. Po 1561 r. w Nowem nie było już zakonników. W 1603 r. przeniesiono własność klasztoru z prowincji saskiej do polskiej prowincji bernardynów i w 1604 r. zakonnicy wrócili do miasta. Rewindykowano własność klasztorną, zorganizowano działalność duszpasterską, powstały bractwa kościelne. W 1810 r. zakazano przyjmowania nowych zakonników. Ostatni zmarł w 1822 r. Klasztor został oficjalnie zlikwidowany w 1823 r. Budynki klasztorne rozebrano, a kościół w 1846 r. przekazano protestantom. W Archiwum zachował się jedynie potwierdzony przez burmistrza miasta w 1784 r. odpis dokumentu Augusta III, króla Polski, z 30 XII 1748 r. potwierdzający przywilej Zygmunta I z 20 VIII 1520 r., w którym uznawał prawa i przywileje klasztoru, potwierdzony przez Augusta II 27 X 1724 r.<sup>8</sup>

Wyjątkowo liczna jest spuścizna archiwalna zakonu cystersów w Koronowie. Zakres chronologiczny dokumentacji zgromadzonej dla tego zakonu obejmuje lata 1232-1847. Cystersi jako zakon mniszy został założony w 1098 r. we Francji. Początkowo cystersów obowiązywała surowa asceza, wprowadzili proste pożywienie, znacznie uprościli liturgię, a także zrezygnowali z wszelkich beneficjów i monopoli feudalnych, podejmując pracę na roli. W XIII w. odeszli od ścisłej reguły ubóstwa, przyjmując liczne nadania ziemskie z ludnością zależną. Rozwinęli rolnictwo, ogrodnictwo, sadownictwo, hodowlę owiec i zwierząt pociągowych. Do Polski cystersi przybyli w XII w., kładąc podwaliny pod polskie chrześcijaństwo i polską kulturę. Klasztor był lokowany w 1250 r. w Byszewie przez skarbnika kujawskiego Mikołaja, za poparciem księcia Kazimierza Konradowicza. Następnie został przeniesiony do wsi Smeysze (Koronowo), gdzie powstały murowane zabudowania klasztorne. W 1315 r. klasztor już stał, nie można jednak określić czy cały. Ostateczne zakończenie budowli miało miejsce około połowy XIV w. W 1368 r. klasztor przystąpił do lokacji miasta Koronowa na prawie magdeburskim. Rozwój klasztoru do początków XV w. sprawił, że stał się największym właścicielem ziemskim na Północnych Kujawach, posiadając na początku XV w. 53 miejscowości. Klasztor ucierpiał w latach 1655-1660 i podczas wojny północnej. Zniszczenia te zostały jednak usunięte, a sytuacja klasztoru na tyle się poprawiła, że rozpoczęto budowę nowych obiektów klasztornych i zmianę wyposażenia kościoła. Po 1772 r. władze pruskie poddały klasztor nadzorowi i kontroli, zmierzając do jego stopniowej likwidacji. Ostateczna likwidacja klasztoru nastąpiła w 1819 r. Zabudowania klasztorne przeznaczono na więzienie, a kościół

<sup>8</sup> APB, Klasztor Bernardynów w Nowem, wstęp do inwentarza akt zespołu.

stał się parafialnym. Akta cystersów w Koronowie to najlepiej zachowany zespół akt klasztornych. Liczy ogółem 561 jednostek aktowych, z których 223 to dokumenty. Zachował się również kopiariusz dokumentów. Wśród dokumentów występują papieskie, zwierzchnich władz zakonnych, królewskie i książęce oraz wystawione przez klasztor i osoby prywatne. Pochodzą one z XIII-XVIII w., a dotyczą przede wszystkim różnych form uposażenia klasztoru, nadania dóbr, zwolnień z powinności na rzecz państwa, rozstrzygnięć spraw spornych oraz lokowania wsi na prawie magdeburskim. Akta własne odnoszą się do spraw wewnętrznych klasztoru oraz jego majątku. Powstały głównie w XVIII w., ale znajdują się w nich informacje dla okresu wcześniejszego. Akta pruskich urzędów powstały w związku z przejęciem kontroli nad klasztorem i jego majątkiem, roszczeniami majątkowymi wobec klasztoru i osób trzecich<sup>9</sup>.

Spuścizna po zgromadzeniu zakonnym dominikanów obejmuje dwa klasztory: w Brześciu Kujawskim za lata [1552] 1681-1797 oraz w Żninie z lat 1588-1835. Dominikanie jako katolicki zakon kaznodziejski założony został w pierwszej połowie XIII w. Oficjalnie został zatwierdzony 22 XII 1216 r. przez papieża Honoriusza III. Celem działalności dominikanów było prowadzenie misji, pracy duszpasterskiej i nauczanie. Do Polski pierwsi dominikanie przybyli ok. 1223. Klasztor w Brześciu Kujawskim został ufundowany przez Kazimierza Konradowicza po 1244 r. Podstawą działalności dominikanów było kaznodziejstwo, początkowo wśród pospólstwa. Prowadzono szkołę wraz z biblioteką. Klasztor funkcjonował do 1820 r., kiedy został zlikwidowany przez władze Królestwa Polskiego. W spuściznie liczącej 7 jednostek aktowych zachował się jeden oryginalny dokument królewski z 1681 r., dwa odpisy dokumentów królewskich i kontrakt dzierżawny. Pozostałe archiwalia powstały w związku ze sprawowanym przez administrację pruską nadzorem nad klasztorem i jego majątkiem<sup>10</sup>.

Klasztor Dominikanów w Żninie został fundowany bezpośrednio po najeździe krzyżackim w 1331 r. przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława. Otrzymał ziemię z ogrodem, wolne rybołówstwo na jeziorach żnińskich, młyn z sadzawką w Kosmowie i 3 jatki. Konsekracja murowanego kościoła klasztornego pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela miała miejsce w 1338 r. W 1447 r., po pożarze,

<sup>9</sup> Klasztor Cystersów w Koronowie, wstęp do inwentarza akt zespołu; Pommerliches Urkundenbuch, wyd. M. Perlbach, Gdańsk 1882, s. 389; R. Kozłowski, *Rozwój uposażenia klasztoru cysterskiego w Byszewie (Koronowie) do końca XIV w.*, Warszawa-Poznań 1972, s. 18; S. Skibiński, Gotycka architektura pocysterskiego kościoła w Koronowie, „Prace Komisji Historii Sztuki” BTN, t. 2, 1967, s. 16; E. Okoń, *Zabudowa klasztoru cysterskiego w Koronowie w XVIII stuleciu*, [w:] *Conserwatio est aeterna creatio. Księga dedykowana prof. Janowi Tajchmanowi*, red. J. Krawczyk, Toruń 1999, s. 239-252.

<sup>10</sup> APB, Klasztor Dominikanów w Brześciu Kujawskim, wstęp do inwentarza akt zespołu; Dominikanie w Wielkopolsce, s. 207.



rozpoczęto budowę nowego klasztoru. W 1596 r. klasztor uzyskał beneficjum w Górze, podmiejskiej wsi. Od XVII w. klasztor stopniowo podupadał. W 1819 r. władze wydały dekret o jego zniesieniu ze względu na zły stan budowlany. W 1821 r. został rozebrany, a na jego miejscu zbudowano kościół ewangelicki. Spuściznę stanowią 3 dokumenty pergaminowe z końca XVI w. nadane klasztorowi w związku z otrzymaniem beneficjum we wsi Góra. Pozostałe 10 jednostek aktowych zostało wytworzonych przez administrację pruską<sup>11</sup>.

Dla klasztoru Franciszkanów w Inowrocławiu zachowała się dokumentacja z lat [1258] 1623-1830. Franciszkanie to zakon nowego typu, założony został przez św. Franciszka z Asyżu na początku XIII w. W 1220 r. franciszkanie uzyskali potwierdzenie reguły od papieża Honoriusza III i przyjęli oficjalną nazwę Braci Mniejszych. Głosząc potrzebę ubóstwa i miłości bliźniego, uwagę skupiali na działalności kaznodziejskiej i obsłudze ludności w ośrodkach miejskich. Klasztor Franciszkanów w Inowrocławiu został ufundowany w 1238 r. przez księcia kujawskiego, Kazimierza Konradowica. Szybko wymurowany klasztor stał się miejscem podpisywania licznych układów i porozumień, a także miejscem części obrad sądu papieskiego w 1320 r. w sporze z zakonem krzyżackim o Pomorze Gdańskie. Uległ zniszczeniom w czasie działań wojennych w 1431 r. i 1655 r. W klasztorze istniała szkoła filozoficzna (po 1480 r.), obserwatorium astronomiczne (po 1617 r.), biblioteka. Po 1772 r. został poddany nadzorowi władz pruskich. Zabroniono przyjmowania nowicjuszy, przejęto majątek na skarb państwa. Ostateczna likwidacja nastąpiła w 1819 r. Budynek klasztorowy rozebrano w 1821 r., a kościół w 1872 r. Spuściznę stanowi 26 jednostek aktowych. Akta własne klasztoru to odpisy dokumentów, wypisy z akt grodzkich dotyczące spraw majątkowych związanych z otrzymaniem darowizn pieniężnych i zapisem dóbr na rzecz klasztoru, spory sądowe na tle majątkowym, materiały o klasztorze, jego składzie personalnym i bibliotece. Pozostałe materiały zostały wytworzone w związku z wprowadzonym nadzorem administracyjnym nad klaszturem i przejęciem jego majątku<sup>12</sup>.

Na terenie Bydgoszczy działał także zakon jezuitów. Zgromadzona w Archiwum dokumentacja pochodzi z lat [1760] 1773-1806. Towarzystwo Jezusowe, męski zakon kleryków regularnych, zostało założone w Paryżu w 1534 r. przez św. Ignacego Loyolę. W 1540 r. zatwierdził je papież Paweł III. Głównym celem zakonu było wspieranie kościoła, przede wszystkim papieża, w realizacji najtrudniejszych zadań i w walce z najpoważniejszymi zagrożeniami, zwłaszcza

<sup>11</sup> APB, Klasztor Dominikanów w Żninie, wstęp do inwentarza akt zespołu; Żnin 700 lat dziejów miasta, Bydgoszcz 1965, s. 50, 72.

<sup>12</sup> APB, Klasztor Franciszkanów w Inowrocławiu, wstęp do inwentarza akt zespołu; Dzieje Inowrocławia, red. M. Biskup, t. 1, s. 147.

z reformacją. W Polsce jezuita pojawili się w 1564 r. w Braniewie. Do Bydgoszczy zostali sprowadzeni w 1616 r. jako kaznodzieje i spowiednicy przy kościele farnym. W 1618 r. utworzono misję, rok później rezydencję podlegającą kolegium w Toruniu. Na przełomie lat 1648/1649 ukończono świątynię, a w 1653 r. kolegium. Przy kościele istniał teatr, bursa muzyczna oraz bractwa kościelne. Zakon rozwiązał w 1773 r. Klemens XIV, choć w Prusach jezuita mogli działać dłużej. W 1782 r. kolegium zostało ostatecznie zlikwidowane, a majątek przeznaczony na cele edukacyjne. Brak akt własnych klasztoru. Zachowane 3 jednostki aktowe, wytworzone przez administrację, dotyczą sporu z Żydowską Gminą Wyznaniową w Inowrocławiu w sprawach finansowych, sprawowania nadzoru nad klaszturem przez administrację pruską i naprawy budynku poklasztorowego<sup>13</sup>.

Najstarszym katolickim zakonem kleryckim byli kanonicy regularni. W zasobie bydgoskiego Archiwum zachowały się archiwalia dwóch zgromadzeń zakonnych: w Trzemesznie (dokumentacja pochodzi z lat 1224-1832) oraz w Wysokiej (1715-1802). Zakon kanoników regularnych zorganizowany był wg reguły św. Augustyna. Wywodził się od tzw. biskupich wspólnot tworzonych na przełomie IV i V w. i objętych wielką reformą po synodzie laterańskim w 1059 r. (oficjalna data powstania zakonu). Kanonicy regularni zajmowali się przede wszystkim duszpasterstwem. Do Polski trafili na przełomie XI i XII w. Klasztor w Trzemesznie istniał już około 1130 r. Początkowo klasztor był prepozyturą. Na czele konwentu stał prepozyt (proboszcz) i przeor. W 1441 r. klasztor wyniesiono do godności opactwa. Do najdawniejszych posiadłości klasztoru, oprócz samego Trzemeszna, należał kościół św. Idziego w Inowłodziu z dwiema wsiami, karczmami oraz dochodami z przewozu przez Pilicę. Zrąb uposażenia klasztoru kształtował się do końca XIV w.: obiekty w Wielkopolsce, Łęczyckiem, Sandomierskiem, Małopolsce, a w późniejszym okresie także na Rusi. Według szacunków tylko na terytorium późniejszego Wielkiego Księstwa Poznańskiego klasztor posiadał 21 814 ha ziemi. Już od XII w. klasztor wznosił w posiadanych wsiach częściowo drewniane, a częściowo murowane kościoły. Kościół w Trzemesznie był przebudowywany kilkakrotnie, począwszy od XII w. aż do 1791 r. Od XIV w. istniała szkoła przyklasztorna, która w latach 1774-1775 przekształciła się w „collegium nobilium”, zmienione później na gimnazjum (zamknięte w 1863 r.). Biblioteka klasztorowa w 1810 r. liczyła 8-10 tysięcy tomów. Klasztor prowadził również przytulę dla ubogich. Polityka władz pruskich doprowadziła do powolnego upadku tego konwentu. Ostatecznie 22 I 1836 r. klasztor zamknięto. Kościół przekazano

<sup>13</sup> APB, Klasztor Jezuitów w Bydgoszczy, wstęp do inwentarza akt zespołu; S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 1-5, Lwów-Kraków 1900-1906; E. Alabrudzińska, *Kolegium jezuickie w Bydgoszczy w XVII-XVIII w.*, „Kronika Bydgoska” 1991, t. 9, s. 179-193.

parafii, a zabudowania poklasztorne zburzone. Spuścizna klasztoru liczy 102 jednostki aktowe, w tym dokumenty, listy i varia stanowią 65 jednostek, zaś akta 37 jednostek. Dokumenty dotyczą różnych form uposażenia klasztoru, nadań majątkowych, zwolnień z powinności na rzecz państwa oraz rozstrzygnięć w sprawach spornych. W dokumentach znajdują także odbicie starania o immunitet prawny. Wśród dokumentów występuje falsyfikat z XVI w. datowany na 1362 r. Jeden z zachowanych listów jest prywatną korespondencją ucznia szkoły klasztornej do matki i został prawdopodobnie zatrzymany przez cenzurę klasztorną. W skład variów wchodzi fragmenty stron ksiąg i dokumentów użytych do opraw, m.in. fragment kalendarza z cyzyjojanem, obejmujący 6 miesięcy, pochodzący z połowy XV w. Prawdopodobnie jest najstarszym tego rodzaju obiektem w Polsce. Akta zawierają m.in. oryginały i odpisy z ksiąg grodzkich dotyczące nadań, kontraktów majątkowych i wyroków sądowych w sprawach spornych, m.in. między miastem Trzemeszmem a klasztorem. Ponadto są tam inwentarze, testamenty i zarządzenia porządkowe klasztoru w jego dobrach. Brak natomiast dokumentów obrazujących organizację wewnętrzną klasztoru i jej zmiany na przestrzeni wieków<sup>14</sup>.

W 1696 r. istniejący w Wysokiej drewniany kościół parafialny pod wezwaniem św. Marcina otrzymali w zarząd kanonicy regularni z Trzemeszna. Zabezpieczenie ich egzystencji stanowiła fundacja Apolonii Tuczyńskiej, w której zakonnicy otrzymali wsie Dembówko i Jeziorki oraz kwotę 6 tys. tyńfów. W 1727 r. rozpoczęto budowę nowego kościoła, konsekrowanego w 1729 r. Klasztor istniał do 1785 r., a po jego likwidacji kościół przejęła miejscowa parafia. Spuścizna klasztoru liczy 6 jednostek aktowych wytworzonych przez administrację pruską w związku z kontrolą dochodów klasztoru i przejęciem jego majątku<sup>15</sup>.

Trzecim z kolei zgromadzeniem zakonnym działającym na terenie Bydgoszczy byli karmelici. Zgromadzona przez Archiwum dokumentacja tego klasztoru pochodzi z lat 1399-1834. W zasobie Archiwum przechowywane są również akta klasztoru Karmelitów w Kcyni i Markowicach. Zakon karmelitów powstał w połowie XII w. Zakonnicy prowadzili ascetyczny tryb życia. W 1245 r. na kapitule generalnej potwierdzono profil maryjny zakonu. Bullą Innocentego IV z 1247 r. zakon został uznany za żebrzący, wskutek czego zakonnicy podejmowali studia i działalność apostolską przy swoich klasztorach. W Polsce pojawili się w 1390 r. w Krakowie sprowadzeni przez królową Jadwigę z Czech. W drugiej połowie XVI w. nastąpił, zatwierdzony w 1593 r. przez Klemensa VIII, podział na dwie gałęzie: karmelitów trzewiczkowych i posiadających surowszą regułę karmelitów bosych. Karmelitów do Bydgoszczy sprowadzono prawdopodobnie

<sup>14</sup> APB, Klasztor Kanoników Regularnych w Trzemesznie, wstęp do inwentarza akt zespołu.

<sup>15</sup> APB, Klasztor Kanoników Regularnych w Wysokiej, wstęp do inwentarza akt zespołu.

w 1398 r. Fundację zatwierdził papież Bonifacy IX w 1401 r. Klasztor powstał na Przedmieściu Gdańskim, niedaleko mostu przez Brdę. Murowane zabudowania klasztorne wraz z kościołem ukończono w połowie XVI w. Karmelici prowadzili działalność kaznodziejską, szerzyli kult maryjny. Najważniejszą rolę poza miastem odgrywało Bractwo Matki Boskiej Szkaplerznej. Istniały też Bractwa: św. Józefa, Różańcowe, Opieki Matki Boskiej oraz muzyczne. Po 1772 r. klasztor poddano nadzorowi władz pruskich, pozbawiono majątku i ostatecznie zlikwidowano w 1816 r. Zabudowania klasztorne przeznaczono na szkołę. Zachowało się 77 jednostek aktowych, w tym 22 dokumenty. Są to nadania majątkowe na rzecz klasztoru, potwierdzenie jego uprawnień przez władców i papieży, umowy majątkowe, dokumenty otrzymane w związku z działalnością religijną klasztoru i funkcjonujących przy nim bractw. Akta klasztorne dotyczą głównie spraw majątkowych. Materiały wytworzone przez władze pruskie dotyczą nadzoru administracyjnego nad klasztorem i jego finansami, przejęcia majątku klasztorowego i roszczeń klasztoru wobec osób trzecich<sup>16</sup>.

Do Kcyni w powiecie szubińskim zakon karmelitów został sprowadzony w 1612 r. staraniem arcybiskupa gnieźnieńskiego, Wojciecha Baranowskiego. Był skromnie uposażony. Budowę murowanych zabudowań klasztornych ukończono w 1780 r. Słynął z drewnianego krucyfiksu uważanego za cudowny. Klasztor został zlikwidowany przez władze pruskie w 1831 r. Budynki klasztorne przeznaczono na szkołę, a kościół przekazano parafii katolickiej. Spośród 13 zachowanych jednostek aktowych jedna została wytworzona w klasztorze. Są to pokwitowania otrzymanych sum. Pozostałe materiały zostały wytworzone przez organy administracyjne w związku z podjętym przez władze pruskie nadzorem nad majątkiem, jego przejęciem, finansami klasztorowymi i kontrolą stanów osobowych w klasztorze. Akta pochodzą z lat [1717] 1776-1826<sup>17</sup>.

Klasztor Karmelitów Trzewiczkowych w Markowicach (pow. Inowrocław) został ufundowany w 1626 r. Z powodu szczupłego uposażenia przebywało w nim zaledwie kilku zakonników. W kościele znajdowała się cudowna figura NMP z Dzieciątkiem. Dekretem władz pruskich z 26 VII 1825 r. klasztor zlikwidowano. Spuścizna archiwalna klasztoru w Markowicach liczy 4 jednostki

<sup>16</sup> APB, Klasztor Karmelitów w Bydgoszczy, wstęp do inwentarza akt zespołu; Z. Małewski, *Bractwo Matki Boskiej Szkaplerznej w Bydgoszczy*, „Przegląd Bydgoski” 1937, r. 5, z. 2; W. Węgrzyn-Klisowska, *Bydgoskie bractwo muzyczne z XVII w. przy klasztorze karmelitów*, BTN Prace Wydziału Nauk Humanistycznych Seria C Nr 16, s. 139-142; F. Mincer, *Dzieje Bydgoszczy do r. 1806*, Zielona Góra 1992, s. 235; T.M. Trajdos, *U zarania karmelitów w Polsce*, Warszawa 1993, s. 15.

<sup>17</sup> APB, Klasztor Karmelitów w Kcyni, wstęp do inwentarza akt zespołu; A. Szudrowicz, *Karmelici w Kcyni (1612-1635). Rola zakonu w życiu miasta i okolicy*, Bydgoszcz 2001, s. 32-38, s. 141-142.

aktowe dotyczące spraw majątkowych, nadzoru nad klasztorem, jego stanu osobowego oraz roszczeń o zwrot kapitału od hrabiego von Kalkreutha w Koźminie. Zakres chronologiczny archiwaliów obejmuje lata [1658] 1777-1827<sup>18</sup>.

Jedynym żeńskim zakonem z terenu Bydgoszczy, dla którego zachowała się dokumentacja są klaryski. Akta tego zgromadzenia pochodzą z lat [1481] 1615-1839. Klaryski, franciszkański żeński zakon kontemplacyjny, został założony w 1212 r. przez św. Franciszka i św. Klarę w Asyżu. Regułę zakonu zatwierdził ostatecznie w 1263 r. papież Urban IV. W Polsce klaryski pojawiły się w 1255 r. Najstarsze opactwa powstały w Zawichoście, Starym Sączu oraz Gnieźnie. Klasztor Klarysek w Bydgoszczy powstał w 1614 r. głównie dzięki wsparciu rodziny Rozrażewskich, Zofii Potulickiej, Kacpra Zebrzydowskiego. Pierwszą przełożoną była Anna z Rozrażewskich Smuszewska. Bullę erekcyjną wydał 15 V 1615 r. papież Paweł V. Klasztor usytuowano na Przedmieściu Gdańskim dzięki darowiźnie miasta. Konsekracja siostr nastąpiła w 1619 r., a budowę kościoła zakończono w 1645 r. Od 1772 r. klasztor został poddany nadzorowi władz pruskich. Ostateczna likwidacja nastąpiła w 1835 r. W spuściźnie liczącej 20 jednostek aktowych zachował się jeden dokument – akt erekcyjny klasztoru z 1615 r. Akta powstałe w klasztorze dotyczą spraw majątkowych, donacji, prowadzonych sporów oraz zakonnic (wykaz). Pozostałe materiały wytworzyły władze pruskie<sup>19</sup>.

Kolejnym żeńskim zakonem działający na terenie bydgoskiej Rejencji, którego archiwalia znajdują się w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, były norbertanki w Strzelnie. Akta tego klasztoru pochodzą z lat 1193-1836 i należą do jednych z najliczniej zachowanych. Norbertanki (Zgromadzenie Sióstr Kanoniczek Regularnych Zakonu Premonstratensów) to katolicki żeński zakon kontemplacyjny, założony został w 1120 r. Propaguje kult maryjny oraz eucharystię. Do Polski został sprowadzony w 1162 r. Po raz pierwszy norbertanie (premonstratensi) osiedlili się w Polsce w roku 1126 we Wsi Kościelnej pod Kaliszem. Pierwszy w Polsce konwent żeński założono w Strzelnie w roku 1170. Jego fundatorem był Piotr Wszeborowic, także wojewoda kujawski i kasztelan kruszwicki. Norbertanki przybyły do Strzelna w latach 1175-1190 i przebywały do końca XVIII w. Klasztor podlegał opactwu premonstratensów na Ołbinie we Wrocławiu, który zapewniał obsadę prepozyta z pomocnikami i reprezentował klasztor wobec władz kościelnych, przeprowadzał wizytacje, delegował braci pełniących funkcje spowiedników, zarządców dóbr, plebanów w podległych klasztorowi parafiach.

<sup>18</sup> APB, Klasztor Karmelitów w Markowicach, wstęp do inwentarza akt; K.J. Łoziński, *Bezcenny skarb ziemi kujawskiej. Sanktuarium Matki Boskiej pani Kujaw królowej miłości i pokoju w Markowicach*, Markowice 1987, s. 9.

<sup>19</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Z dziejów kościoła i klasztoru klarysek*, „Kalendarz Bydgoski” 1985, r. 18, s. 59-82.

Władzę zwierzchnią nad konwentem sprawował prepozyt, reprezentujący go na zewnątrz i odpowiadający za jego stan. W ważniejszych sprawach majątkowych musiał mieć zgodę przeoryszy. Dla utrzymania i rozwoju klasztor otrzymał przy lokacji m.in. uposażenie ziemskie w postaci 13 wsi i dziesięcinę z grodu kruszwickiego oraz z targu w Inowrocławiu i w Kwieciszewie. Do budowy kościoła i klasztoru przystąpiono pod koniec XII w. Bazylikę Świętej Trójcy ukończono w połowie XIII w. W XIV w. zarówno kościół, jak i sam klasztor, był niszczony i uległ pożarowi. Zabudowania klasztorne pobudowano w XV w. Klasztor utrzymywał, będąc pewnego rodzaju szkołą, pensję dla dziewcząt pochodzenia szlacheckiego, partycypował w utrzymaniu szkoły kolegiackiej w Kruszwicy. Dla celów liturgicznych utrzymywał kapelę klasztorną. Po zajęciu Strzelna przez Prusy klasztor został poddany nadzorowi administracyjnemu. Pozbawiony majątku został ostatecznie zlikwidowany w 1835 r. Spuściźnia klasztoru liczy 220 jednostek aktowych, w tym 160 dokumentów. Są wśród nich papieskie, zwierzchnich władz zakonnych, królewskie i książęce oraz wystawione przez klasztor i osoby prywatne. Dotyczą m.in. uposażenia klasztoru, nadania dóbr, poświadczenia posiadanych przywilejów, rozstrzygnięć spraw spornych. Interesujący jest dokument papieża Celestyna III z 1193 r. przyjmujący klasztor w Strzelnie pod opiekę Stolicy Apostolskiej. Akta własne klasztoru to kopia listów dokumentów i teczka odpisów akt grodzkich inowrocławskich i kruszwickich z lat 1600-1748. Akta okresu pruskiego dotyczą spraw administracyjnych oraz majątkowych, powstałe po roku 1773, ale zawierają również informacje dla okresu wcześniejszego. Większość dotyczy gospodarowania majątkiem, roszczeń wobec klasztoru i osób trzecich. Niektóre odnoszą się do miejscowości leżących w Królestwie Polskim, w związku z ciężącymi na nich zapisami na rzecz klasztoru. Występują także m.in. plany zabudowań klasztornych i szczegółowy opis majątku klasztornego, w tym miasta Strzelna<sup>20</sup>.

Z terenu powiatu świeckiego, poza bernardynami w Nowem, Archiwum Bydgoskie przechowuje akta zespołu paulinów w Topolnie powstałe w latach [1638] 1675-1810. Paulini to katolicki zakon pustelniczy oparty na zmodyfikowanej regule augustiańskiej, przystosowanej do życia kontemplacyjnego. Został zatwierdzony przez papieża Klemensa V w 1306 r. Paulini przybyli do Polski z Węgier w 1382 r., a w 1383 r. objęli klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, ufundowany przez Władysława Opolczyka. Zasłynęli jego obroną w czasie potopu szwedzkiego. Paulini przybyli do Topolna w 1682 r. z Częstochowy. Fundatorami klasztoru byli członkowie rodziny Konarskich, zwłaszcza ks. Adam Zygmunt Konarski, kanonik i proboszcz katedry warmińskiej. Aktu erekcji dokonał 25 IV 1685 r.

<sup>20</sup> APB, Klasztor Norbertanek w Strzelnie, wstęp do inwentarza akt zespołu.

biskup kujawski, Bonawentura Madaliński. Potem zakon toczył spory majątkowe z Konarskimi. Od 1772 r. liczba zakonników systematycznie spadała. Formalna likwidacja klasztoru nastąpiła w 1813 r., a ostatni zakonnik zmarł w 1818 r. Spośród zachowanych 30 jednostek aktowych 4 dotyczą organizacji i funkcjonowania klasztoru na które złożyły się: księga nadanych przywilejów, ewidencja braci zakonnych, inwentarz wyposażenia kościoła i klasztoru oraz protokołów wizytacji biskupiej. Pozostałe akta to dokumentacja gospodarcza i finansowa dochodów uzyskiwanych z folwarków i lokat pieniężnych<sup>21</sup>.

Zakon reformatów w zasobie Archiwum reprezentują dwa zgromadzenia: w Łabiszynie, którego akta powstałe w latach 1774-1831, oraz w Pakości z lat [1686] 1777-1806. Reformaci wyodrębnili się z zakonu franciszkańskiego początkowo jako obserwanci. Całkowitą niezależność zapewniała im bulla „Ut sacra” papieża Eugeniusza IV z 1446 r. Pod koniec XVI w. pojawił się nowy kierunek zakładający ściśle przestrzeganie reguły franciszkańskiej. Reformaci zaangażowali się w zwalczanie innowierców, przede wszystkim braci polskich. Do Łabiszyna reformaci zostali sprowadzeni w 1627 r. przez wojewodę kaliskiego, Jana Opalińskiego, do usunięcia wpływów kalwińskich w mieście i okolicy. Początkowo posiadali drewniany kościół i zabudowania klasztorne, spalone wraz z posiadanymi dokumentami w 1687 r. Jako murowane odbudowano je do końca 1698 r. Klasztor był niszczone i odbudowywany po kolejnych pożarach w XVIII w. Po 1772 r. znalazł się pod nadzorem władz pruskich, które przejęły kontrolę nad majątkiem klasztornym, jego stanem osobowym. Zlikwidowany został przez władze pruskie w 1829 r. Budynki klasztorne przeznaczono na cele parafii i szkoły. Brak akt własnych klasztoru. Zachowane 4 jednostki aktowe zostały wytworzone przez administrację pruską w związku z nadzorem administracyjnym nad klaszturem i dotyczą jego stanu personalnego, zapisu na rzecz klasztoru, prywatnej skargi zakonnika i zwrotu akt klasztornych<sup>22</sup>.

Przywilej dla reformatów w Pakości wydał król Zygmunt III w 1631 r. Głównymi fundatorami byli właściciele miasta, Działyńscy. Na siedzibę klasztoru został przeznaczony zamek i ogród. Istniejące obiekty przebudowano. Powstał nowy kościół pod wezwaniem św. Bonawentury. W 1788 r. przy klasztorze otwarto szkołę średnią, głównie dla synów szlacheckich. Uległa ona likwidacji w 1822 r. Władze pruskie zakazały przyjmowania nowicjuszy i w 1837 r. trzej ostatni zakonnicy przeszli na emeryturę. Budynki klasztorne i kościół wraz z kalwarią przekazano gminie katolickiej. Zachowane 2 jednostki aktowe zostały

<sup>21</sup> APB, Klasztor Paulinów w Topolnie, wstęp do inwentarza akt zespołu.

<sup>22</sup> APB, Klasztor Franciszkanów-Reformatów w Łabiszynie, wstęp do inwentarza akt zespołu; I. Polkowski, *Historia majątności łabiszyńskiej*, Poznań 1876, s. 9.

wytworzone przez administrację pruską w związku z wykonywaniem nadzoru nad klaszturem i jego majątkiem<sup>23</sup>.

Przechadzka archiwalna śladami klasztornymi już na początku poszukiwań dała interesujące wyniki. W samych zespołach klasztornych zauważono współistnienie dokumentów będących wytworem działalności zakonów z aktami wytworzonymi po 1772 roku przez władze pruskie, a związanymi ze sprawowaniem przez nie nadzoru nad zakonami w zakresie finansów oraz stanem i dopływem nowych zakonników. Zaskakująca okazała się dysproporcja stanów zachowania obu rodzajów dokumentacji. Informacji o klasztorach z czasów kasat jest niewątpliwie więcej, niż archiwaliów, których rodowód sięga średniowiecza. Całość tej dokumentacji, niezależnie od okresu jej wytworzenia, stanowi kompleks cennych źródeł mówiących o działalności, majątku, sposobie finansowania, składzie osobowym poszczególnych klasztorów i domów zakonnych.

Dysproporcje w ilości zachowanej dokumentacji oraz różnorodność aktowców w poszczególnych zespołach klasztornych wynika ze skomplikowanych losów archiwaliów klasztornych nierozzerwalnie zresztą związanych z losami samych zakonów.

W zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy nie zachowały się spisy archiwaliów klasztornych powstałe w związku z kasatami ani akta ilustrujące ich losy w czasie przechowywania tych materiałów w archiwum supymowanych klasztorów Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Brakuje danych o zabezpieczeniu akt przez administrację pruską po kasacie zakonów oraz o sporządzanej tam ewidencji dokumentacji. Nie wszystkie archiwalia klasztorne trafiły do archiwum prowincjonalnego. W ostatnich latach istnienia klasztorów i wkrótce po ich likwidacji nikt nie interesował się archiwaliami, co doprowadziło do zaginięcia ich części i spowodowało rozproszenie i zdekompletowanie dokumentacji. Część akt klasztornych pozostawała w archiwach parafialnych. Zdarzały się przypadki, gdy posiadaczami archiwaliów klasztornych stały się osoby prywatne bądź instytucje naukowe. Akta klasztoru Franciszkanów-Reformatów w Łabiszynie posiadali Skórzewscy w swej posiadłości w Lubostroniu. Administracja pruska kilka lat po likwidacji zakonu toczyła spór o ich zwrot<sup>24</sup>. Droga zakupów i darów część dyplomów klasztoru Kanoników Regularnych w Trzemesznie trafiła do zasobu biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk<sup>25</sup> i Działyńskich w Kórniku<sup>26</sup>.

<sup>23</sup> APB, Klasztor Reformatów w Pakości, wstęp do inwentarza akt zespołu; *Dzieje Pakości*, Warszawa-Poznań 1978, s. 49, 66, 102.

<sup>24</sup> APB, Klasztor Franciszkanów-Reformatów w Łabiszynie, sygn. 4.

<sup>25</sup> APB, Klasztor Kanoników Regularnych w Trzemesznie, wstęp do inwentarza akt zespołu.

<sup>26</sup> Biblioteka Kórnicka Polskiej Akademii Nauk, Zbiór dokumentów, sygn. Dypł. 124.

Kompletowaniem rozproszonych archiwaliów klasztornych zajęły się w latach 1940-1942 władze okupacyjne, które zarekwirowały dokumentację z archiwów parafialnych oraz wymienionego wyżej Towarzystwa i przekazały do Archiwum Państwowego w Poznaniu. Akta konwentów z terenu bylej Rejencji w Bydgoszczy nadal są rozproszone. Nie podejmowano prac związanych z rozpoznaniem ich obecnego umiejscowienia. Z całą pewnością część z nich weszła do zasobu Archiwum Archidiecezji w Gnieźnie i tam są przechowywane<sup>27</sup>.

Współwystępowanie w poszczególnych zespołach akt własnych klasztorów oraz akt wytworzonych po 1772 roku przez władze pruskie jest wynikiem prac niemieckich archiwistów w Archiwum Państwowym w Poznaniu (Staatsarchiv Posen), które przejęło akta klasztorne w 1869 r., zaś po 1880 r. akta urzędów pruskich. Połączono tam akta klasztorne z aktami administracyjnymi urzędów pruskich (kamer wojenno-domenalnych, urzędów domenalnych oraz rejencji) tworząc kolekcje akt dotyczących poszczególnych klasztorów<sup>28</sup>.

Zainteresowanie władz pruskich klasztorami i ich majątkiem rozpoczęło się z chwilą pierwszego rozbioru Polski. Zapoczątkował on stopniowo przebiegającą akcję kasacyjną klasztorów. Od 1772 r. władze pruskie nakazały poszczególnym zakonom przygotować dokumentację ich stanu materialnego, zaś w roku następnym sporządzić dokładny opis zabudowań mieszkalnych i gospodarczych oraz wykazy personalne zakonników z coroczną ich aktualizacją. Rozporządzenia władz pruskich znalazły odzwierciedlenie w aktach klasztorów. Znajdują się w nich szczegółowe wykazy osobowe braci i służby klasztornej w formie tabelarycznych zestawień, informujące o dacie i miejscu urodzenia, dacie wstąpienia do klasztoru i pełnionej w nim funkcji. Wiele zachowanych spisów pochodzi z lat 1773-1806. Z tego okresu datuje się zdecydowana większość akt obrazujących stan majątkowy klasztorów. Na dokumentację finansową zakonów złożyły się archiwalia o różnicowanej postaci. Swoją stan posiadania zakony dokumentowały wypisami z akt grodzkich i miejskich, zapisami testamentowymi na rzecz klasztoru, odpisami z akt gruntowych i hipotecznych, odpisami wyroków sądowych przy sprawach spornych, kontraktami i umowami, pokwitowaniami otrzymanych sum. Na podstawie uzyskanego materiału władze pruskie przygotowywały zestawienia tabelaryczne gruntów, posiadanych dóbr i uzyskanych z nich dochodów, praw majątkowych klasztoru, otrzymanych należności pieniężnych, lokowanych funduszy. Poza sumarycznymi zestawieniami gromadziły także szczegółowe dane o dobrach klasztornych, stąd też w aktach spotkać można opisy i oszacowania

<sup>27</sup> <http://www.archiwum.archidiecezja.pl/pl/katalog-on-line.html> (dostęp: 20.09.2016).

<sup>28</sup> Archiwum Państwowe miasta Poznania i województwa poznańskiego. *Przewodnik po zasobie archiwalnym*, Warszawa 1969, s. 362.

poszczególnych wsi i folwarków należących do majątku klasztornego oraz inwentarze dóbr.

Już w latach 70. XVIII w. klasztory zostały również zobowiązane do sporządzenia opisów zabudowań oraz wyposażenia budynków klasztornych i kościelnych, lecz tego typu informacje w aktach należą do rzadkości<sup>29</sup>. W aktach znajduje się dokumentacja przybliżająca nieco wiedzę o różnorodnych mobiliach, remontach i naprawach budynków oraz zabudowaniach klasztornych. Do niej należą np. plany sytuacyjne zabudowań klasztornych, rzuty i widoki kościoła inowrocławskich franciszkanów, rejestry sprzętów kościelnych i klasztornych oraz opisy budynków. Następnym etapem tworzenia dokumentacji gospodarczo-finansowej nastąpił w latach bezpośrednio poprzedzających likwidację zakonów. Wówczas urzędy pruskie tworzyły kolejne zestawienia finansowe dotyczące stanu posiadania klasztorów. Ustalały wielkość kapitału należącego do klasztoru, zestawiały dochody oraz sporządzały zestawienia inwentarzowe. Informacje te były prawdopodobnie wykorzystywane podczas prowadzenia przez władze pruskie sporów i roszczeń majątkowych i finansowych o zwrot kapitału po likwidacji zakonów.

Po likwidacji klasztorów na terenie Rejencji Bydgoskiej budynki zakonne w wielu przypadkach zostały przeznaczone na cele edukacyjne, kościoły zaś przekazywano miejscowym parafiom. Procedura postępowania z dokumentacją po zlikwidowanych klasztorach wyglądała podobnie. Dokumenty i akta klasztorne przydatne wówczas do bieżącego administrowania w związku z przejściem na skarb państwa majątków klasztornych i toczącymi się sprawami roszczeniowymi, zostały złożone w Naczelnym Prezydium Prowincji Poznańskiej. Prowadzenie sporów i roszczeń majątkowo-finansowych o zwrot kapitału wymusiło na urzędach pruskich tworzenie własnej dokumentacji w tych sprawach. Po utracie znaczenia dla bieżącego administrowania akta klasztorne zostały przekazane, jak już wyżej wspomniano, do Archiwum Państwowego w Poznaniu. Archiwalia klasztorów z północnych terenów obwodu bydgoskiego: klasztor Augustianów w Chojnicach, Bernardynów w Nowem i Paulinów w Topolnie znajdowały się w Archiwum Państwowym w Gdańsku<sup>30</sup>, gdzie nadano im podobny układ jak w Archiwum Poznańskim. Tak zarchiwizowane akta zostały przekazane do Archiwum Państwowego w Bydgoszczy w 1970 r.<sup>31</sup>

<sup>29</sup> Odnaleziono dane zaledwie dla ośmiu klasztorów, zob. dalej APB, wstępy do inwentarzy akt zespołów oraz inwentarze zespołów: Klasztor Karmelitów w Bydgoszczy, Klasztor Norbertanek w Strzelnie, Klasztor Franciszkanów w Inowrocławiu, Klasztor Cystersów w Koronowie, Klasztor Kanoników Regulamych w Wysokiej, Klasztor Karmelitów w Kcyni, Klasztor Paulinów w Topolnie, Klasztor Dominikanów w Żninie.

<sup>30</sup> Świadczą o tym dawne sygnatury zachowane na aktach.

<sup>31</sup> APB, księga nabytków nr 47/1970.

Badanie przeszłości zakonów nie byłoby pełne bez penetracji źródłowej akt zespołów z nimi powiązanych. Kwerendą należałoby objąć akta urzędów pruskich, które po 1772 r. sprawowały kontrolę nad zakonami, później zaś dysponowały ich majątkiem i prowadziły sprawy roszczeniowe. Na dalszym zaś etapie poszukiwania źródłowe powinny zostać skierowane ku instytucjom, które były sukcesorem mienia poklasztornego. Informacje zdobyte podczas takiej kwerendy dotyczyć będą w głównej mierze kasaty zakonów oraz dziejów ich majątku. Ze względu na ponadregionalny charakter części zespołów archiwalnych odnaleźć w nich można również wzmianki o archiwaliach poklasztornych dotyczących innych terenów.

Jednym z zespołów administracji pruskiej, znajdującym się w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, a biorącym czynny udział w procesie kasacji zakonów, jest Deputacja Kamery Wojennej i Domen w Bydgoszczy z lat 1772-1806<sup>32</sup>. W aktach zespołu występują odpisy dokumentów dotyczących badania dochodów duchowieństwa, w tym karmelitów bydgoskich, kanoników regularnych w Trzemesznie, benedyktynów w Mogilnie, dominikanów w Żninie, które były już przedmiotem kwerend źródłowych<sup>33</sup>.

Nieocenionym źródłem informacji o klasztorach są niewątpliwie akta Pruskiej Rejencji w Bydgoszczy z lat 1815-1919<sup>34</sup>. Rejencja była bowiem tym urzędem, któremu przypadło przeprowadzić kasatę klasztorów na administrowanym obszarze. Ze względu na właściwość terytorialną urząd ten wykonywał władzę, także na terenach powiatów wielkopolskich, np. Chodzież, Czarnków, Piła, Wągrowiec, Witkowo. Zatem w aktach tego zespołu znajdują się informacje o klasztorach, których akt Archiwum Bydgoskie, zgodnie z archiwalną zasadą pertynencji terytorialnej, nie posiada. Będą one jednak źródłem komplementarnym w odniesieniu do archiwaliów klasztornych przechowywanych, zwłaszcza przez Archiwum Państwowe w Poznaniu. Rejencja funkcjonowała w oparciu o pracę 3 wyspecjalizowanych kompetencyjnie wydziałów: Spraw Wewnętrznych, Szkół i Kościołów oraz Domen, Lasów i Podatków Bezpośrednich. Wstępna kwerenda wykonana w aktach tego zespołu wskazała na obecność akt poklasztornych i kasacyjnych w Wydziale I Spraw Wewnętrznych. W tej części zespołu były to akta bezpośrednio dotyczące samej kasaty, np. klasztoru Franciszkanów w Gnieźnie lub dzierżawy dóbr poklasztornych należących do klasztoru Klarysek w Bydgoszczy oraz klasztoru Cystersów w Koronowie zawierające również opis majątku z lat 30. XIX w.

<sup>32</sup> APB, Deputacja Kamery Wojennej i Domen w Bydgoszczy, nr zesp. 6/1.

<sup>33</sup> M. Hlebionek, *Sumariusz średniowiecznych i wczesnonowożytnych (do końca XVI w.) dokumentów z akt Deputacji Kamery Wojennej i Domen w Bydgoszczy*, „Ziemia Kujawska” 2008, t. 21, s. 59-88.

<sup>34</sup> APB, Rejencja w Bydgoszczy, nr zesp. 6/2, wstęp do inwentarza akt zespołu.

Zasadniczą bazą źródłową do badań nad losami klasztorów będą akta Wydziału II Szkół i Kościołów. Dotyczą one kilku klasztorów. Najbogatsza, licząca 38 jednostek archiwalnych, jest dokumentacja klasztoru Cystersów w Koronowie. Złożyły się na nią spory związane z użytkowaniem poklasztornego przytułku z lat 1817-1820, uzgodnienia pomiędzy kościołem parafialnym i dysponentami masy poklasztornej dotyczące rozbudowy niektórych obiektów, archiwalia dotyczące rozliczeń kasowych i budżetowych z przyjęcia masy kapitałowej po klasztorze. Inna grupa akt dotyczy rozliczeń pożyczek zabezpieczonych na nieruchomościach poklasztornych z lat 1826-1849. Kilka poszytów dotyczy bydgoskiego klasztoru Bernardynów. Zachowana dokumentacja jest związana z adaptowaniem jego pomieszczeń na potrzeby ewangelickiego seminarium nauczycielskiego z lat 1836-1865 oraz przekazania kościoła klasztorowego na kościół garnizonowy. Szczątkowy charakter mają materiały związane z procedurą likwidacji klasztoru Karmelitów w Bydgoszczy z lat 1816-1817. W aktach Rejencji w Bydgoszczy znajdują się również materiały dotyczące klasztoru i kościoła Jezuitów w Bydgoszczy. Zachowały się wykazy prebendarzy kościoła w latach 1815-1824, który był kościołem sukursalnym bydgoskiej fary pw. św. św. Marcina i Mikołaja, legat z 1698 r. oraz dokumentacja pożyczek udzielonych z funduszu masy poklasztornej. Pozostała zachowana w aktach Rejencji Bydgoskiej dokumentacja klasztorów ma charakter szczątkowy i zwykle jest to jeden do trzech poszytów. Materiały dotyczące klasztoru gnieźnieńskich Benedyktynów zawierają dokumentację organizacyjną klasztoru, zaś franciszkanów w Gnieźnie rozliczenia finansowe z 1828 r. Jedna teczka w aktach Rejencji dotyczy klasztoru Norbertanek w Strzelnie i zawiera również rozliczenia finansowo-majątkowe z 1826 r. Podobne w charakterze są trzy zachowane jednostki archiwalne dotyczące klasztoru Karmelitów w Kcyni, które zawierają korespondencję w sprawie przekazania kościoła klasztorowego miejscowej parafii z lat 1836-1866.

W Wydziale III Domen, Lasów i Podatków Bezpośrednich Rejencji znajduje się dokumentacja majątkowa i podatkowa miejscowości, w których ulokowane były klasztory. Zawiera ona szczegółowe opisy majątków sporządzone do celów wymiaru podatków, a niekiedy odpisy starszych dokumentów potwierdzających stan posiadania, także klasztorów<sup>35</sup>.

W procesie kasacyjnym brały również udział, na co wskazują archiwalia klasztorne, starostwa powiatowe, w szczególności Inowrocław i Mogilno<sup>36</sup>. Badając dzieje zakonów, nie można zatem ominąć penetracji źródłowej akt landratur pruskich<sup>37</sup>.

<sup>35</sup> APB, Rejencja w Bydgoszczy – wstęp do inwentarza akt zespołu.

<sup>36</sup> APB, Klasztor Franciszkanów w Inowrocławiu, nr zesp. 6/435, Klasztor Benedyktynów w Mogilnie, nr zesp. 6/443.

<sup>37</sup> Pobieżne przeszukanie inwentarza zespołu Starostwo Powiatowe w Świeciu wykazało

Informacje o klasztorach znajdują się także w aktach urzędów domenalno-rentowych. W Archiwum Państwowym w Bydgoszczy zachowały się akta tylko czterech urzędów domenalnych, na terenie których działały konwenty: w Nowem, Świeciu, Tucholi i Kamieniu<sup>38</sup>, tworzące wyodrębnione zespoły archiwalne. Większość akt wspomnianych urzędów ostatecznie znalazła się w zespole Rejencja w Bydgoszczy.

W poszukiwaniach źródłowych nie można pominąć akt instytucji, do których trafił majątek zlikwidowanych klasztorów. Jak już wyżej wspomniano, zabudowania klasztorne przeszły na skarb państwa, zazwyczaj na własność miast, które przeznaczały je na cele edukacyjne. Wyjątkiem był budynek klasztoru Cystersów w Koronowie, w którego pomieszczeniach zlokalizowano więzienie. Kościoły przekazywano zazwyczaj miejscowym parafiom, budynki klasztorne, jeżeli otrzymała je parafia, zamieniano na mieszkania dla wikariuszy. W Inowrocławiu kościół pofranciszkański zamieniono na magazyn, a następnie fabrykę. Majątek poklasztorowy bywał też rozparcelowywany dla kilku instytucji. Przykładem mogą być bydgoskie klaryski, których budynki przejęło miasto, część ogrodu, pola i łąki ze stawem rejencja, część gruntów nabył znany drukarz Andreas Grünauer, zaś kościół pozostał w gestii nadprezydenta prowincji, a wyposażenie kościelne podzielono między parafie<sup>39</sup>. Niekiedy zabudowania poklasztorne burzono.

Dalsze poszukiwania akt, nie tylko kasacyjnych czy poklasztornych, ale zawierających informacje o konwentach, skupią się na aktach tych miast, w których rezydowały konwenty<sup>40</sup>. Informacje, jakich należy oczekiwać w tego

obecność kilkunastu jednostek archiwalnych dotyczących klasztoru Bernardynów w Nowem i Paulinów w Topolnie. W przypadku konwentu w Nowem, stanowią one istotne uzupełnienie informacji, bowiem w aktach klasztornych zachowała się tylko jedna jednostka. W okresie pruskim powiat świecki i chojnicki znajdowały się w Rejencji Kwidzyńskiej, dlatego też informacji o konwentach znajdujących się na tym terenie należałoby szukać również w Archiwum Państwowym w Elblągu z siedzibą w Malborku, zob. HYPERLINK [http://baza.archiwa.gov.pl/sezam/index.php?l=pl&mode=showzesp&zespoly\\_id=10347](http://baza.archiwa.gov.pl/sezam/index.php?l=pl&mode=showzesp&zespoly_id=10347) (dostęp: 20.09.2016).

<sup>38</sup> APB, Urząd Domenalno-Rentowy w Nowem, pow. Świecie, nr zesp. 6/34, Urząd Domenalno-Rentowy w Kamieniu, pow. Złotów, nr zesp. 6/35, Urząd Domenalno-Rentowy w Świeciu, nr zesp. 6/36, Urząd Domenalno-Rentowy w Tucholi, nr zesp. 6/38.

<sup>39</sup> APB, Klasztor Klarysek w Bydgoszczy, wstęp do inwentarza akt zespołu.

<sup>40</sup> APB, Akta miasta Bydgoszczy, nr zesp. 6/189, Akta miasta Kcyni, pow. Szubin, nr zesp. 6/191, Akta miasta Koronowa, pow. Bydgoszcz, nr zesp. 6/192, Akta miasta Łabiszyna, pow. Szubin, nr zesp. 6/193, Akta miasta Łobżenicy, pow. Wyrzysk, nr zesp. 6/194, Akta miasta Nowego, pow. Świecie, nr zesp. 6/196, Akta miasta Wysokiej, pow. Wyrzysk, nr zesp. 6/201, Akta miasta Chojnic, nr zesp. 6/1675 oraz APB, Oddział w Inowrocławiu, Akta miasta Inowrocławia, nr zesp. 7/57, Akta miasta Mogilna, nr zesp. 7/61, Akta miasta Pakości, pow. Inowrocław, nr zesp. 7/60, Akta miasta Strzelna, pow. Mogilno, nr zesp. 7/62, Akta miasta Trzemeszna, pow. Mogilno, nr zesp. 7/63, Akta miasta Żnina, nr zesp. 7/64.

rodzaju dokumentacji, dotyczyć będą prawdopodobnie remontów i stanu obiektów szkolnych i kościelnych, ich uposażenia oraz gruntów przejętych przez miasto. Wstępne poszukiwania, przeprowadzone na podstawie inwentarza zespołu Akta miasta Bydgoszczy, potwierdziły występowanie informacji o wskazanej treści. W odnalezionych archiwaliach znalazł się inwentarz klasztoru bydgoskich Klarysek z lat 1825-1833, dokumentacja remontowa obiektów kościelnych, sprawy dzierżaw gruntów poklasztornych i przekazania obiektów na cele szkolne.

Poza miastami bezpośrednim sukcesorem mienia klasztorowego, jak również aktowego, były parafie. W aktach zespołów parafialnych, przypuszczalnie, mogą się pojawić informacje o stanie i uposażeniu kościołów poklasztornych. Nieprzewidziany efekt przyniosła kwerenda w zespole Dekanat Nakielski w Nakle<sup>41</sup>, w którym znajdują się akta parafialne, w tym parafii w Wysokiej. W jej wyniku odnaleziono szczegółowy inwentarz nieruchomości i ruchomości konwentu kanoników regularnych z lat 1832 i 1838. Nieoczekiwane informacje o bydgoskich klasztorach Karmelitów i Jezuitów pojawiły się również w aktach zespołu parafia katolicka św. św. Marcina i Mikołaja w Bydgoszczy<sup>42</sup>. Znajdują się tam głównie odpisy dokumentów wymienionych konwentów, ale również wykaz sreber przekazanych przez karmelitów na potrzeby insurekcji kościuszkowskiej w 1794 r.

Być może poszukiwania należałoby jeszcze rozszerzyć o zespoły, które bezpośrednio nie uczestniczyły w likwidacji klasztorów i nie przejęły ich majątków, ale zawierają informacje o dobrach konwentów czy raczej o ich dalszym losie. Zespołem takim jest niewątpliwie Pruska Komisja Generalna dla Prowincji Zachodnio-Pruskiej i Poznańskiej w Bydgoszczy<sup>43</sup>, powołana do realizacji reformy agrarnej z 1811 r. Zakres terytorialny tego zespołu jest ponadregionalny. Obejmuje cztery rejencje: poznańską, bydgoską, gdańską i kwidzyńską. Trudno jednoznacznie ocenić, jaka jest wartość badawcza akt tego zespołu dla rozpatrywania zagadnień związanych z majątkiem poklasztornym. Niewątpliwie poświadczają one jego dysponenta, ale tylko w kontekście użytkowania posiadanych przez niego gruntów i obrotu nimi oraz regulacji finansowych z tym związanych. Zespół Komisja Generalna w Bydgoszczy zawiera niezastąpiony materiał do badań stosunków własnościowych. Zatem mogą znaleźć się tam informacje o wielkości majątku poklasztorowego i jego kolejnych właścicielach. W związku z powyższym mogą służyć jako źródło zastępcze i uzupełniające.

<sup>41</sup> APB, Dekanat Nakielski w Nakle, pow. Wyrzysk, nr zesp. 6/214.

<sup>42</sup> APB, Parafia św. Marcina i Mikołaja w Bydgoszczy, nr zesp. 6/215.

<sup>43</sup> APB, Pruska Komisja Generalna dla Prowincji Zachodnio-Pruskiej i Poznańskiej w Bydgoszczy, nr zesp. 6/52.

Do rozpoznania dalszego losu obiektów poklasztornych posłużyć może również dokumentacja Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Toruniu<sup>44</sup> działającego w latach 1920-1939. Przy pomocy dokumentacji tego zespołu można ustalić kolejnych właścicieli budynków, jak również stan zachowania zabudowań poklasztornych, potwierdzony niekiedy fotografiami. Informacje na ten temat pojawiały się jednak obok innych spraw prowadzonych przez urząd, a nie stanowiły jego meritum.

Ślady klasztorów w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy są liczne, mniej lub bardziej wartościowe, czasami lakoniczne, ale składają się na obraz działalności konwentów oraz ich losów. Niewątpliwie największą wartość źródłową spośród bydgoskich archiwaliów posiadają akta poszczególnych klasztorów. Pozostała dokumentacja stanowi ich uzupełnienie, choć w sytuacji, gdy akta klasztorne nie zachowały się lub zachowały tylko fragmentarycznie, niewątpliwie zyskuje na znaczeniu badawczym.

Archiwalia klasztorne należą do najstarszych i najciekawszych obiektów w zasobie, Przechowywane są ze szczególną pieczołowitością i rzadko bywają obiektem publicznej prezentacji. Wprowadzają w świat już dawno zapomniany. Dają niezwykłą wiedzę, lecz trzeba wiedzieć, gdzie i jak szukać.

### **Records related to the history of monasteries in the National Archive of Bydgoszcz**

**keywords:** National Archive, Bydgoszcz, monasteries, archives

#### **Summary**

In the area covered by the activity of the National Archive in Bydgoszcz during the Old-Polish period there were thirty monasteries and convents. The storage of the Bydgoszcz institution features archives of 21 monasteries. They include monasteries of the Bernardines, Jesuits, Carmelites and the Poor Clare Sisters in Bydgoszcz. In addition to this archive, it collects archives of the Dominican monasteries in Brześć Kujawski and Żnin, the Augustinians of Chojnice and Łobżenica-Górka Klasztorna, the Franciscan monastery of Inowrocław, the Carmelite monasteries in Kcynia and Markowice, the Reformati monasteries in Łabiszyn and Pakość, the Bernardine monasteries in Łobżenica and Nowe, the Pauline monastery in Topolno, the monastery of the Canons Regular in Trzemeszno and Wysoka, and the Cistercian monastery of Koronowo. The oldest documents have been preserved in the archives of the Benedictine monastery in Mogilno (1179) and the convent of the Norbertine Sisters in Strzelno (1193). The monastery records kept

<sup>44</sup> APB, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu, nr zesp. 6/4.

in the Archive feature some very valuable old documents. The majority of them were made on parchment, i.e. dressed leather, using goatskin, lambskin and calfskin. Later documents were written on handmade paper. Parchment documents (royal, ducal, papal, clerical) or paper documents were frequently accompanied with wax seals or embossed seals pressed through paper. The authors present a brief history of the mentioned religious orders and contents of the archives preserved. They also describe other archival records regarding the mentioned orders.

### **Materialien zur Geschichte der Klöster in den Beständen des Staatsarchivs in Bydgoszcz**

**Schlüsselwörter:** Staatsarchiv, Bydgoszcz, Klöster, Archivalien

#### **Zusammenfassung**

Auf dem jetzt durch das Staatsarchiv in Bydgoszcz verwalteten Gebiet gab es in der altpolnischen Zeit 30 Konvente. In den Lagerräumen der Anstalt in Bydgoszcz werden heutzutage Archivalien aus 21 Klöstern aufbewahrt. Das sind Bernhardiner-, Jesuiten-, Karmeliten- und Klarissinnenklöster in Bydgoszcz. Außerdem sammelt das Archiv Archivalien aus den Dominikanerklöstern in Brześć Kujawski und Żnin, den Augustinerklöstern in Chojnice und Łobżenica-Górka Klasztorna, dem Franziskanerkloster in Inowrocław, den Karmelitenklöstern in Kcynia und Markowice, den Klöstern des franziskanischen Reformordens in Łabiszyn und Pakość, den Bernhardinerklöstern in Łobżenica und Nowe, dem Paulinerkloster in Topolno, den Klöstern der Regularkanoniker in Trzemeszno und Wysoka und dem Zisterzienserkloster in Koronowo. Die ältesten Dokumente erhielten sich in den Unterlagen des Benediktinerklosters in Mogilno (1179) und des Prämonstratenserinnenklosters in Strzelno (1193). In den im Archiv aufbewahrten klösterlichen Akten befinden sich die ältesten Materialien, und zwar Dokumente. Die meisten davon wurden auf dem Pergament, d.h. auf der Ziegen-, Lamm- oder Kalbshaut ausgestellt. Als Schreibmaterial für jüngere Papierdokumente galt geschöpftes Papier. Pergamentdokumente (königliche, fürstliche, päpstliche Dokumente sowie Dokumente der Geistlichen) oder Papierdokumente waren recht häufig mit durch das Papier ausgeprägten Wachs- oder Oblatensiegeln versehen. Autorinnen stellen eine kurze Geschichte der oben erwähnten Ordensgemeinschaften und die Inhaltsquelle der erhaltenen Archivalien dar. Sie verweisen ebenfalls auf andere Archivmaterialien in Bezug auf die Problematik der geschilderten Klöster.



**Anna Dymarek**

## **Konserwacja księgi – zbioru anegdot, opowiadań i przepisów kulinarnych z Archiwum Komierowskich z zasobu Archiwum Państwowego w Bydgoszczy**

**słowa kluczowe:** Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Komierowscy, archiwalia, konserwacja

W ramach działalności pracowni konserwacji archiwaliów w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy przeprowadzono pełną konserwację księgi, której treść stanowi zbiór anegdot, opowiadań i przepisów kulinarnych ze zbioru rodziny Komierowskich z Komierowa (sygn. 815/119).

Archiwum bydgoskie, już administrowane przez niemieckie władze okupacyjne, przejęło archiwalia rodziny Komierowskich w dwóch partiach: w styczniu 1942 r. oraz w maju 1943 r. Pozostałe materiały przekazane zostały w 1947 r. Po przejęciu akta zostały zewidencjonowane w repertorium archiwalnym nr 35. Krótco po wojnie wykonany został prowizoryczny inwentarz kartkowy, a właściwe opracowanie archiwalne zespołu przeprowadzono w 1988 r.

Archiwum Komierowskich z Komierowa liczy 127 jednostek archiwalnych; 2,5 m b. i stanowi z pewnością jeden z cenniejszych zespołów archiwalnych w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Gromadzi archiwalia pochodzące z lat 1647-1931, choć przeważają akta z XIX i XX w. Na zachowane archiwalia złożyły się materiały dotyczące genealogii rodziny i akta poszczególnych członków rodziny; dokumenty w sprawach związanych z działalnością publiczną członków rodziny (m.in. pisma polityczne Romana Komierowskiego, pisma do Reichstagu) oraz wykonywanymi przez nich funkcjami publicznymi, a także akta sądowe i prawno-majątkowe i gospodarcze, zwłaszcza kontrakty kupna i sprzedaży, inwentarze majątku, kontrakty dzierżawne. Odrębną grupę stanowią materiały tworzące swoiste kolekcje: dokumenty, pieczęcie, prasa, fotografie członków

rodziny Komierowskich i rodzin spokrewnionych, wspomnienia, wypisy z literatury, historii i geografii oraz rozmaite notatki i zapisy. Zbliżony charakter ma właśnie konserwowana księga, która jest zbiorem anegdot, opowiadań, przysłów i porzekadeł. Zawiera także praktyczne porady w gospodarstwie domowym, przepisy kulinarne i porady zdrowotne.

Celem podjętych prac konserwatorskich i restauratorskich było zatrzymanie niszczących procesów zachodzących w konserwowanej księdze, zachowanie ich treści oraz zabezpieczenie przed dalszą destrukcją. Pierwotnym założeniem było przeprowadzenie zabiegów konserwatorskich i restauratorskich z jak najmniejszą ingerencją w materię zabytkową, tak by zachować jak najwięcej z oryginalnej materii oraz konstrukcji. Założono konserwację na bloku bez jego rozszywania oraz wzmocnienie zdegradowanej struktury papieru, co miało zapewnić ochronę przed dalszymi zniszczeniami oraz poprawić estetykę obiektu. Zaplanowano również



Księga z zespołu Archiwum Komierowskich z Komierowa, sygn. 815/119, w trakcie demontażu

### Oprawa i konstrukcja księgi

Blok księgi ma wymiary 21 x 33,5 cm. Księga liczy 433 karty zawarte w 42 składkach z papieru ręcznie czerpanego, żeberkowego. Uszyta została niebielonymi nićmi na trzy wypukłe, sznurkowe zwięzy i nie zawiera kapitalki. Grzbiet bloku został wyokrąglony i zaklejony klejem glutynowym oraz współczesną makulaturą. Na grzbiet naklejono szare, lniane płótno, które wzmacniało zawieszenie księgi. Księgę wtórnie oprawiono w tekturowe okładziny o wymiarze 20,5 x 34 cm.

Oprawę połączono nieorganicznie z blokiem, przyklejając zwięzy do wewnętrznej strony okładek. Grzbiet księgi obleczone w szare, lniane płótno. Do obleczenia okładek użyto marmurek. Wyklejki wykonano z szarego papieru pakowego.

niez przeoprawienie księgi. Taką decyzję podjęto ze względu na niską jakość materiałów użytych w oprawie, które przyczyniły się do uszkodzeń bloku, oraz zły stan zachowania oprawy. Biorąc pod uwagę brak informacji dotyczących wyglądu oryginalnej oprawy, zdecydowano się na oprawienie księgi w pełną skórę.

Książka jest rękopisem, którego tekst wykonany został atramentem żelazowo-gallusowym.

### Stan zachowania

Brak szczegółowych informacji na temat warunków przechowywania księgi przed przejściem zespołu przez AP w Bydgoszczy. Wiadomo jednak, że niekorzystne warunki w czasie wojny przyczyniły się do zniszczenia znacznej części Archiwum Komierowskich. Stan zachowania zespołu oszacowano na ok. 25% pierwotnego zasobu. Stan zachowania całego zespołu oceniany jest jako średni, lecz poszczególne obiekty określane są jako destrukcyjne.

### Oprawa i konstrukcja księgi



Księga z zespołu Archiwum Komierowskich z Komierowa, sygn. 815/119, współczesna okładzina

Oryginalna oprawa nie zachowała się. Obecna oprawa wykonana została współcześnie. Płótno i marmurek użyty w obleczeniu są bardzo mocno zabrudzone. Marmurek jest starty i posiada liczne ubytki. Tektury są zdeformowane. Zwięzy zostały mocno zaklejone klejem glutynowym i akrylowym.

### Blok księgi

Blok zachował się w złym stanie. Pierwotnie wydawało się, że nici szycia znajdowały się w stosunkowo dobrym stanie, okazały się jednak bardzo mocno zdegradowane i osłabione, łatwo pękały. Karty bloku posiadają niewiele ubytków, pojawiają się jednak liczne przedarcia. Papier jest silnie osłabiony, a atrament przebija na drugą stronę kart. W nielicznych przypadkach atrament zdegradował papier, powodując drobne ubytki na obszarze tekstu.

### Przebieg konserwacji – restauracji

W pierwszej kolejności oczyszczono mechanicznie blok księgi. Gumkami o różnej twardości gumkowano karty, zwracając szczególną uwagę na osłabione krawędzie bloku. Następnie całość przecierano delikatnie białymi gąbkami firmy Wishab.

Przystąpiono do demontażu oprawy. Używając metalowej szpatułki, skalpela oraz wilgotnego wacika oddzielono wyklejki od tektur. Następnie zdemontowano zwięzy, po czym oddzielono blok od okładek, odsłaniając grzbiet bloku.

Grzbiet okazał się zaklejony grubą warstwą zabrudzonego kleju glutynowego i białego kleju akrylowego. Przy pomocy skalpela przystąpiono do mechanicznego usuwania kleju.

Po usunięciu większości kleju okazało się, że grzbiety składek są bardzo zniszczone: bezpośredni kontakt z niskiej jakości klejem glutynowym zakwasił papier, doprowadzając do jego degradacji i w efekcie powodując powstanie licznych ubytków. Nici szycia są osłabione i poprzerywane, również przez kontakt z klejem. Klej akrylowy najprawdopodobniej użyty został do reparacji uszkodzonego grzbietu.

Z uwagi na to, że pozostawienie kleju w obiekcie sprawiłoby, że procesy degradacji będą nadal postępować, zdecydowano się na całkowite usunięcie kleju, rozszywanie bloku i wykonanie pełnej konserwacji obiektu.

Skalpelem mechanicznie usunięto klej akrylowy. Resztki kleju glutynowego delikatnie nawilżono wacikiem i po spulchnieniu usunięto szpachelką. Przystąpiono do rozszywania bloku. Z uwagi na degradację nici (wynikającą z kontaktu z klejem) oraz w celu uniknięcia dalszego uszkodzenia grzbietów składek zdecydowano się na rozcięcie szycia. Składki ponownie oczyszczono mechanicznie, po czym wykapano je w gorącej wodzie. Kąpiel okazała się skuteczna – nie spowodowała żadnych negatywnych skutków – rękopis pozostał bez zmian, a papier wyraźnie się rozjaśnił. Szpatułką usunięto resztki kleju akrylowego. Przedarcia i brzegi kart wzmocniono bibulką japońską. Trzy karty zdublowano na bibulę japońską, wzmacniając papier zdegradowany atramentem żelazowo-gallusowym i zapo-

biegając dalszemu wykruszaniu się papieru. Wszystkie karty wzmocniono 2% roztworem tylozy i suszono pod obciążeniem. Wszystkie arkusze ułożono w składki i pozostawiono pod obciążeniem.

Przystąpiono do szycia bloku. Składki szyto nowymi, lnianymi niemi, umieszczając



Księga z zespołu Archiwum Komierowskich z Komierowa, sygn. 815/119, w trakcie konserwacji

zwięzy w pierwotnych miejscach. Dodano karty ochronne wykonane z bezkwasowego papieru archiwalnego. Blok księgi wyokrąglono i umieszczono w prasie belkowej, po czym ustabilizowano klejem rybim i wygładzono kostką introligatorską. W celu wzmocnienia zawieszenia bloku na mokry klej w międyzwięzła przyklejono przygotowane wcześniej białe, bawełniane paski płótna, powleczone klejem ze skrobi modyfikowanej. Całość pozostawiono do wyschnięcia.

Przystąpiono do oprawy książki. Zamontowano przygotowane wcześniej nowe okładziny z tektury bezkwasowej. Nie zdecydowano się na ponowne użycie płóciennego grzbietu obleczenia. Z uwagi na brak informacji dotyczących pierwotnego wyglądu oprawy zdecydowano się na obleczenie księgi w pełną skórę. Wykonano makietę grzbietu powtarzającą rozmieszczenie zwięzy. Brązową skórę bydlęcą, garbowaną roślinnie, nawilżono, uformowano na makiecie powtarzającej kształt grzbietu książki i rozmieszczenie zwięzy, po czym owinięto bandażami i pozostawiono do wyschnięcia. Następnie blok zabezpieczono estra-



Księga z zespołu Archiwum Komierowskich z Komierowa, sygn. 815/119, stan po konserwacji

folem i naciągnięto skórę na tekturowe okładziny. Księgę obłożono filcem i suszono w prasie introligatorskiej. Po wysuszeniu wklejono lustra – arkusze papieru na wewnętrznej stronie okładek, wyrównujące poziom między falcem skóry i tekturą. Następnie wklejono wyklejki, używając marmurków. Całość suszono w prasie introligatorskiej.

Wykonano pudło dostosowane do formatu książki oraz rozkładany pulpit pozwalający na korzystanie z książki bez ryzyka jej uszkodzenia. Pudło zapewni właściwe oparcie książki, zabezpieczy ją przed urazami mechanicznymi, kurzem, zanieczyszczeniem z powietrza oraz dostępem światła.

W ramach konserwacji zachowawczej wykonano również skany bloku księgi.

### Conservation of a collection of anecdotes, stories and culinary recipes from the State Archive – Komierowski Archive in Bydgoszcz

**Key words:** State Archive in Bydgoszcz, Komierowski family, archives, conservation

#### Summary

One of the activities of the State Archive in Bydgoszcz is conservation of its collections in the archives conservation studio. This time, a very precious book of anecdotes and culinary recipes from the collection of the Komierowski family from Komierowo (cat. no. 815/119) was renovated completely. Thanks to the conservation, the book pages were cleaned and strengthened, the block was sewn together again, and the new leather cover was made.

### Schutzmaßnahmen an der Sammlung von Anekdoten, Erzählungen und Kochrezepten aus dem Archiv der Familie Komierowski aus den Beständen des Staatsarchivs in Bydgoszcz

**Schlüsselwörter:** Staatsarchiv in Bydgoszcz, Familie Komierowski, Archivalien, Schutzmaßnahmen

#### Zusammenfassung

Schutzmaßnahmen an den Sammlungen des Labors für Konservierung von Archivalien sind einer der Tätigkeitsbereiche des Staatsarchivs in Bydgoszcz. Dieses Mal wurde eine vollständige Konservierung des sehr wertvollen Buches mit Anekdoten und Kochrezepten aus der Sammlung der Familie Komierowski aus Komierowo (Signatur 815/119) durchgeführt. Dank der Konservierungsmaßnahmen wurden die Blätter des Buches gereinigt und verstärkt, der Band wurde erneut zusammengeheftet und das Buch erhielt einen neuen Ledereinband.

**Joanna Matyasik**

## Druki Jerzego Förstera w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy

**słowa kluczowe:** stare druki, biblioteka, Jerzy Förster, Bydgoszcz, Gdańsk

Zbiór starych druków Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy liczy 8246 egzemplarzy. Polonika, czyli druki wydane na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej lub w swej treści dotyczące spraw polskich, stanowią około czwartą część tego księgozbioru. W większości są to książki wytłoczone w oficynach krakowskich, poznańskich i gdańskich. Te ostatnie, w liczbie 132 pozycji bibliograficznych (135 egzemplarzy), zawierają wiele ciekawych publikacji, stanowiących dorobek kultury polskiej i osiągnięcia polskiej sztuki typograficznej. W sposób szczególny w historii książki na ziemiach polskich zapisało się przedsiębiorstwo księgarsko-nakładcze Försterów, działające w latach 1617-1668. Założył je Kasper Förster, ale znacznie rozwinął jego syn Jerzy, który poza Gdańskiem (1643-1660) prowadził także filie w Lublinie (1646-1652), Warszawie (1655-1660) i Krakowie (?). Po śmierci tego ostatniego firmą zarządzała wdowa Anna Konstancja wraz z drugim mężem Jerzym Mikołajem Wüstenhofem, działając w Gdańsku (1660-1668) i Amsterdamie (1666-1668)<sup>1</sup>.

Druki wydane sumptem Försterów, a zwłaszcza Jerzego, zajmują wyjątkowe miejsce w historii polskiej sztuki typograficznej z dwóch powodów. Po pierwsze są przykładem kunsztu drukarskiego, gdyż wydawano je w szczególnie pięknej szacie graficznej, z dbałością o walory estetyczne, począwszy od doboru papieru, przez format, czcionkę, a skończywszy na elementach ikonograficznych (inicjały, winietki, miedzioryty)<sup>2</sup>. Jerzy Förster w celu uzyskania odpowiednich rycin

<sup>1</sup> *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, t. 4: *Pomorze*, oprac. A. Kawecka-Gryczowa, K. Korotajowa, Wrocław-Kraków 1962, s. 112-113.

<sup>2</sup> Druki wydane sumptem Förstera nazywano „gdańskimi elzewirami”. Nazwa pochodzi od publikacji niderlandzkiej rodziny księgarzy, drukarzy i wydawców Elzewirów. Ich druki małego formatu, zwane elzewirami, były synonimem najwyższej jakości typografii i edytorstwa,

nawiązał współpracę z tak wybitnymi artystami, jak Jeremiasz Falck, Wilhelm Hondiusz, Jan Benssheimer, Franciszek Allen, Adolf Boy, Andrzej Stech, Samuel Niedenthal, Jakub Saandart, Jakub van Meurs i Arnold Loemans<sup>3</sup>. Sam nigdy nie otworzył oficyny drukarskiej, ale korzystał z usług drukarni gdańskich (Rhetów, Andrzeja Hünefelda, Szymona Reinigera) i zagranicznych (głównie amsterdamskich, skąd pochodzą najpiękniejsze pozycje)<sup>4</sup>. Co ciekawe, konsekwentnie ukrywano miejsce druku i nazwisko drukarza, zaopatrując publikacje jedynie w napisy: „in officina Georgii Försteri”, „apud Georgium Försterum”, „sumptibus Georgii Försteri” oraz informacje dotyczące wydania przywileju królewskiego i posiadania tytułu bibliopoli królewskiego<sup>5</sup>. Drugą cechą charakteryzującą działalność Jerzego Förstera jest szczególnie bliski związek z kulturą polską. Jak sam wyjaśniał w przedmowach do publikacji, w doborze dzieł kierował się patriotyzmem, chęcią wydobycia z zapomnienia pisarzy polskich i uzupełnienia dorobku historiografii polskiej<sup>6</sup>.

Wiele dzieł, które ukazały się nakładem Jerzego Förstera, zostało poświęconych historii Polski i Litwy. Wśród nich znajdują się zarówno syntetyczne opisy dziejów, jak i monografie związane z panowaniem konkretnego władcy bądź dotyczące ważnego wydarzenia. Przykładem pierwszej grupy może być stosunkowo niedawno, tj. w 1997 r., zakupiona przez Bibliotekę w Bydgoskim Antykwariacie Naukowym Wiesława Dreasa<sup>7</sup> *Polonia nunc denovo recognita et aucta*, pióra Szymona Starowolskiego (1588-1656)<sup>8</sup>. Autor to siedemnastowieczny duchowny, pisarz polityczny, historyk, polihistor, preceptor i sekretarz w najznacniejszych domach magnackich (Zamoyskich, Chodkiewiczów, Ostrogskich, Potockich i Koniecpolskich). W jego dorobku pisarskim można znaleźć przeszło 70 prac (wśród nich najobszerniejsza i najbardziej ceniona przez historyków *Monumenta Sarmatorum*, 1655), pisanych głównie po łacinie, z których część doczekała się przekładu na język polski<sup>9</sup>. Sama *Polonia* została przetłumaczona dwukrotnie,

a cechowały się pięknym krojem czcionki oraz dbałością o poprawność. H. Szwejkowska, *Książka drukowana XV-XVIII wieku. Zarys historyczny*, Wrocław-Warszawa 1975, s. 160-165.

<sup>3</sup> J. Talbierska, *Grafika XVII wieku w Polsce. Funkcje, ośrodki, artyści, dzieła*, Warszawa 2011, s. 153.

<sup>4</sup> *Drukarze dawnej Polski...*, op. cit., s. 113.

<sup>5</sup> M. Pelczarowa, *Z dziejów oficyn drukarskich w Gdańsku (w. XVI-XVIII)*, „Rocznik Gdański” 1995, t. 14, s. 148, 154-155, 164-165.

<sup>6</sup> A. Jędrzejowska, M. Pelczarowa, *Polskie piśmiennictwo w gdańskich oficynach drukarskich (XVI-XVIII w.)*, [w:] *Szkice z dziejów Pomorza*, t. 2: *Pomorze nowożytne*, red. G. Labuda, S. Hoszowski, Warszawa 1959, s. 118-133.

<sup>7</sup> *Księga inwentarzowa Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy 1997*, nr 4253.

<sup>8</sup> S. Starowolski, *Polonia nunc denovo recognita et aucta*, Gdańsk 1652, sygn. 4253.1997.

<sup>9</sup> A. Biedrzycka, J. Tazbir, *Starowolski (Starovolscius) Szymon*, PSB, t. 42, Warszawa-Kraków 2003-2004, s. 356-361.

najpierw w 1765 r. przez Wincentego Franciszka Gołębiowskiego<sup>10</sup>, a później powtórnie w 1976 r. przez Antoniego Piskadłę<sup>11</sup>. Liczne tłumaczenia i wydania świadczą o wielkiej i wciąż trwającej popularności dzieła Starowolskiego, które tylko w XVII w. zostało opublikowane cztery razy<sup>12</sup>. Druk wydany nakładem Förstera i przechowywany w księżnicy bydgoskiej ukazał się w Gdańsku w 1652 r. Jest to edycja druga (pierwsza ukazała się w Kolonii w 1632 r.), w formie niewielkiej i poręcznej książeczki (w formacie sedicimo, o wymiarach 5,5 x 9,5 i liczbie stron 309)<sup>13</sup>, z obcięciami barwionymi, oprawiona w XIX w. w tekturę wykonaną z niemieckiego druku, z niewielkim skórzanym paskiem na grzbiecie, na którym wytłoczono złożony tytuł. Dzieło zawiera dedykację autorstwa nakładcy z 7 stycznia 1652 r. adresowaną do kasztelana oświęcimskiego Achacego Przyłęckiego<sup>14</sup>, a także sztych na karcie tytułowej, przedstawiający alegorię Polski, rytowany prawdopodobnie przez Jeremiasza Falcka<sup>15</sup>.

Szymon Starowolski jako sekretarz czołowych postaci Rzeczypospolitej (m.in. kanclerza i hetmana Jana Zamoyskiego, hetmana Jana Karola Chodkiewicza) miał okazję przyjrzeć się z bliska sprawom państwowym, a podróżując po Europie w charakterze wychowawcy synów magnackich, porównać polski ustrój i obyczajowość z systemem politycznym i kulturą innych krajów. Podczas wyjazdów nasłuchiwał się też wielu niepochlebnych opinii o ojczyźnie, dlatego w swych dziełach postanowił bronić jej dobrego imienia. Celom propagandowym służyła przede wszystkim wspomniana *Polonia*, przeznaczona dla odbiorcy zagranicznego. Praca została podzielona na dwie części i stanowi skrócone kompendium wiedzy o państwie polsko-litewskim. Część pierwsza jest znacznie obszerniejsza od drugiej i ma formę przewodnika geograficznego po kraju, zawiera opis położenia

<sup>10</sup> S. Starowolski, *Opisanie Królestwa Polskiego za czasów Zygmunta III*, tł. W.F. Gołębiowski, Wilno 1765.

<sup>11</sup> Tenże, *Polska albo opisanie Królestwa Polskiego*, tł. A. Piskadło, W Krakowie 1976.

<sup>12</sup> *Bibliografia literatury polskiej. Nowy Korbut. Piśmiennictwo staropolskie*, red. K. Budzyk, opr. R. Pollak, t. 3, Warszawa 1965, s. 282-286; K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 29, Kraków 1933, s. 200-201; *Katalog starych druków Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, cz. III.: Polonica XVII wieku*, oprac. J. Rudnicka, Warszawa 1976, nr 1880; *Katalog starych druków Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Polonica wieku XVII*, t. 9, oprac. B. Górską, W. Tyszkowski, Wrocław 1996, nr 6996; J. Matyasik, *Polonica XVI-XVII w. ze zbiorów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy. Katalog*, Bydgoszcz 2015, nr 432; *Polnische Drucke und Polonica 1501-1700: Katalog der Herzog August Bibliothek Wolfenbüttel*, (Druki polskie i polonica 1501-1700: Katalog zbiorów Herzog August Bibliothek Wolfenbüttel), Bd. 2, Tl. 3, bearb. M. Gołuszka, M. Malicki, München 1994, P 3004.

<sup>13</sup> A. Jędrzejowska, M. Pelczarowa, op. cit., s. 128.

<sup>14</sup> Z. Trawicka, *Przyłęcki Achacy*, PSB, t. 29, Wrocław-Lódź 1986, s. 193-194.

<sup>15</sup> A. Gosieniecka, *Sztuka w Gdańsku – malarstwo, rzeźba, grafika*, [w:] *Gdańsk, jego dzieje i kultura*, Warszawa 1969, s. 347; J. Talbierska, op. cit., s. 152.

geograficznego, miast, miasteczek, ciekawych budowli, pałaców, zamków, kościołów i klasztorów. Choć wiadomości te są bardzo lakoniczne, gdyż nie zawierają żadnych dat, nazwisk artystów i szczegółów architektonicznych, to jednak nierzadko stanowią jedyne informacje, jakie zachowały się o obiektach zniszczonych w trakcie najazdu szwedzkiego. W swoim przewodniku po kraju Starowolski skorzystał z tradycyjnego podziału na historyczne ziemie i dzielnice. Zaczął więc od trzech głównych prowincji: Wielkopolski, Małopolski i Litwy, dalej opisał Ruś Czerwoną i Białą, Pomorze, Prusy i Mazowsze, a na końcu przedstawił Żmudź i Inflanty. Wchodzącą w skład Wielkopolski Bydgoszcz scharakteryzował w następujący sposób: „Bydgoszcz jest miastem murowanym, sławnym z kolegium księży Towarzystwa Jezusowego i ma wielką obfitość sumów, podobnie jak Pakość łososi. Są tamże i inne niepoślednie miejscowości oraz ludne dobra, jak Gniewkowo, Włocławek, Solec, Dybowo i Strzelno, gdzie znajduje się najbogatszy w całej Wielkiej Polsce klasztor panieński”<sup>16</sup>. W części drugiej Starowolski zaprezentował ustrój polityczny, gospodarkę, wymiar sprawiedliwości, potencjał obronny, obyczajowość i kulturę państwa. W swym opisie nie unikał wytknięcia błędów systemu politycznego i przywar Sarmatów, inne zarzuty usprawiedliwiał, w kolejnych dopatrywał się złego wpływu zagranicy (np. przyczyny paraliżu parlamentu widział w upadku moralnym społeczeństwa, spowodowanym modą zagraniczną).

W zbiorze starych druków WiMBP znajduje się także obszerna synteza dziejów narodu litewskiego *Historiae Lituanae pars prior*, wydana przez Jerzego Förstera w Gdańsku w 1650 r.<sup>17</sup> Jej autorem jest Wojciech Wijuk Kojalowicz (1609-1677), wszechstronnie wykształcony jezuita, profesor kolegium w Braniewie, rektor Akademii Wileńskiej, parający się historią, heraldyką, teologią, retoryką, filozofią, logiką, fizyką, metafizyką i etyką<sup>18</sup>. Druk ukazał się w formacie 4°, liczy 399 stron i 6 kart<sup>19</sup>. Na tych ostatnich umieszczono datowany na 1 lipca 1650 r. list dedykacyjny nakładcy do jednego z najpotężniejszych ówczesnych magnatów litewskich – podkanclerzego litewskiego Kazimierza Leona Sapiehy (1609-1656)<sup>20</sup> oraz wystawioną 25 sierpnia 1649 r. w Wilnie aprobatę Andrzeja Klingera (ok. 1595-1664)<sup>21</sup>, prowincjała litewskiej prowincji jezuitów i podobnie,

<sup>16</sup> S. Starowolski, *Polska albo opisanie...*, tł. A. Piskadło, s. 69.

<sup>17</sup> W.W. Kojalowicz, *Historiae Lituanae. Ps. 1, De rebus Lituatorum ante susceptam Christianam Religionem... libri novem ...*, Gdańsk 1650, sygn. 1954.1984.

<sup>18</sup> W. Dworzaczek, *Kojalowicz Wojciech Wijuk*, PSB, t. 13, Wrocław-Kraków 1967, s. 270-272.

<sup>19</sup> K. Estreicher, op. cit., t. 19, Kraków 1903, s. 400; *Katalog starych druków Biblioteki Publicznej...*, nr 805; *Katalog starych druków Biblioteki Zakładu Narodowego...*, t. 3, Wrocław 1993, nr 3226; J. Matyasik, op. cit., nr 209; *Polnische Drucke...*, Bd. 2, Th. 2, P 2197.

<sup>20</sup> A. Rachuba, *Sapieha Kazimierz Leon (Lew)*, PSB, t. 35, Warszawa-Kraków 1994, s. 31-37.

<sup>21</sup> Z. Nowak, *Klinger Andrzej*, PSB, t. 12, Wrocław-Kraków 1966-1967, s. 634-635.

jak autor dzieła wykładowcę szkoły braniewskiej i wileńskiej. Wartość merytoryczną pracy podnosi miedziorytniczy frontispis, przedstawiający postać króla (być może Władysława Jagielly), trzymającego berło oraz tarczę z Orłem i Pogonią, a poniżej dwóch rycerzy przy kolumnach. Niestety, w dotychczasowych badaniach ikonograficznych nie udało się ustalić autora tej ryciny. Książka zanim w 1984 r. poprzez zakup antykwaryczny trafiła do księżnicy bydgoskiej<sup>22</sup>, początkowo należała do jezuita i rektora kolegium drohicznego Karola Orzeszki, który pozostawił notę rękopiśmienną z 1702 r.<sup>23</sup>, oraz kolekcjonera i znawcy militariów Feliksa Ścibałły (1903-1977), właściciela pozostawionego na karcie ochronnej górnej okładziny ekslibrisu<sup>24</sup>. Zachowała się osiemnastowieczna oprawa druku, w postaci tektury pokrytej brązową skórą nakrapianą, choć stan samego bloku nie jest dobry (karty mocno zabrudzone, zaplamione i pofalowane).

Przechowywana w księżnicy bydgoskiej *Historiae Lituanae* autorstwa Kojalowicza jest najobszerniejszą i najbardziej wartościową syntezą dziejów narodu litewskiego z tego okresu, wprowadzającą przeszłość Litwy do powszechnej historii Europy<sup>25</sup>. Stanowiła wyraz chęci odbudowy odrębności etnicznej Litwinów, których państwo w konsekwencji umów unijnych zostało włączone do Rzeczypospolitej, a warstwa wyższa zasymilowana przez polską szlachtę. W dużym stopniu oparta została na pracy Macieja Strykowskiego *Kronika Polska, Litewska, Żmudzka y wszystkiej Rusi* (Królewiec 1582), tyle że napisana w języku łacińskim, a nie polskim. Zakres chronologiczny obejmuje okres od czasów najdawniejszych do panowania Władysława Jagielly. W 1668 r. w Antwerpii ukazała się kontynuacja dziejów Litwy, poprowadzona do śmierci Zygmunta Augusta w 1572 r.<sup>26</sup> Będąca w kręgu naszych zainteresowań część pierwsza dzieli się na 9 ksiąg, poświęconych kolejno czasom rzymskim, rządowi Palemona (według latopisów zbuntowany rzymski wódz Publiusz Libon wraz z pięciuset towarzyszymi przybył na ziemie litewskie, gdzie założył nowe państwo, od drugiego imienia założyciela zwanego Libonią, z biegiem czasu przekształconego na Liwonię. Czas jego przybycia był różnie określany, jedni podali I w. p.n.e., inni I w. n.e, a sam Kojalowicz zapisał rok 924), księcia Dorsprunga (rzekomego protoplasty władców litewskich), Giedymina (założyciela dynastii Giedyminowiczów), Olgierda i Władysława Jagielly<sup>27</sup>. W pracy tej znaleźć można liczne błędy dotyczące

<sup>22</sup> „Księga inwentarzowa WiMBP 1984”, nr 1954.

<sup>23</sup> E. Borowski, *Działalność Towarzystwa Jezusowego w Drohicznynie nad Bugiem*, „Studia Teologiczne” 1982, t. 2, s. 163.

<sup>24</sup> Zob. A. Swaryczewski, F. Ścibałło, *Katalog zbiorów broni i uzbrojenia*, Katowice 1979.

<sup>25</sup> M. Iłowiecki, *Dzieje nauki polskiej*, Warszawa 1981, s. 90-91.

<sup>26</sup> A. Jędrzejowska, M. Pelczarowa, op. cit., s. 130.

<sup>27</sup> Zob. więcej: J. Jurkiewicz, *Od Palemona do Giedymina: wczesnonowojtne wyobrażenia*

dat, imion i nazw miejscowości; ponadto autor pomylił wiele faktów historycznych i zbyt bezkrytycznie podszedł do mitycznych opowieści wcześniejszych kronikarzy. Pomimo tych wad pozycja *Historiae Lituanae* aż do XIX w. stanowiła podstawowe źródło do dziejów Litwy, a i współcześnie ma swoje miejsce w historiografii litewskiej<sup>28</sup>.

Wśród licznych dzieł historycznych wydanych przez Jerzego Förstera odnajdujemy także monograficzne opisy dziejów. Poniższy ich przegląd został dokonany według chronologii opisywanych wydarzeń. Do najwcześniejszych nawiązuje *Commentarius brevis rerum Polonicarum a morte Sigismundi Augusti Poloniae regis...* Jana Dymitra Solikowskiego (1539-1603)<sup>29</sup>. Autor poza działalnością piarską piastował wysokie funkcje polityczne (sekretarz króla Zygmunta Augusta, dyplomata) i duchowne (arcybiskup lwowski, legat papieża Klemensa VIII). Ciekawostką jest fakt, że ten gorliwy katolik wychował się w środowisku innowierczych, a w młodości studiował na uniwersytecie wittenberskim u Filipa Melanchtona<sup>30</sup>. Dzieło opisuje, jak sugeruje sam tytuł, losy państwa po śmierci ostatniego przedstawiciela dynastii Jagiellońskiej, tj. panowanie Henryka Walezego, Stefana Batorego i początki Zygmunta III Wazy. Z uwagi na krytyczny stosunek do władców i czołowych osobistości państwa (np. kanclerza Jana Zamoyskiego) autorowi nie zależało na wydawaniu swych pism drukiem, ale jednocześnie nie ukrywał rękopisów przed współczesnymi mu historykami. *Commentarius*, choć przypuszczalnie powstał w latach 1589-1597, to jednak po raz pierwszy drukiem ukazał się kilkadziesiąt lat później, bo w 1647 r. nakładem gdańskiej firmy Förstera<sup>31</sup>. Od połowy XIX w., dzięki przekładowi polskiemu Ludwika Kondratowicza (pseud. Władysław Syrokomla)<sup>32</sup>, a także rozpowszechnieniu nazwiska autora przez językoznawcę Władysława Nehringa<sup>33</sup>, dzieło zaczęło coraz częściej wykorzystywać w badaniach historycznych. Obecnie na Uniwersytecie w Białymstoku trwają prace nad kolejnym wydaniem pracy Solikowskiego na bazie druku Förstera i zagrabionego w czasie potopu rękopisu, przechowywanego w sztokholmskim

<sup>28</sup> o początkach Litwy, cz. 1: *W kręgu latopisów litewskich*, Poznań 2013.

<sup>29</sup> Zob. W.W. Kojalowicz, *Lietuvos istorija. Pirma ir antra dalis*, red. Leonas Valkunas, Kowno 1989.

<sup>30</sup> J.D. Solikowski, *Commentarius brevis rerum Polonicarum a morte Sigismundi Augusti Poloniae regis*, Gdańsk 1647, sygn. 1709.1921.

<sup>31</sup> E. Kotarski, B. Kumar, *Solikowski Jan Dymitr*, PSB, t. 40, Warszawa-Kraków 2000-2001, s. 282-289.

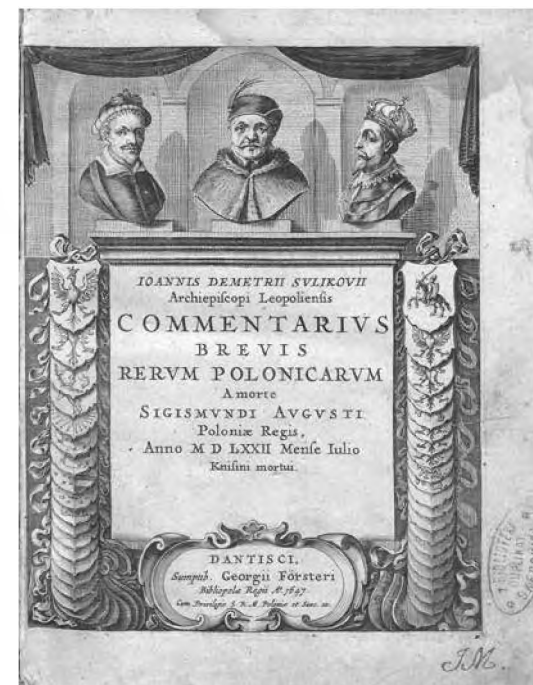
<sup>32</sup> A. Jędrzejowska, M. Pelczarowa, op. cit., s. 127.

<sup>33</sup> J.D. Solikowski, *Krótki pamiętnik rzeczy polskich*, tł. i wstęp W. Syrokomla, Petersburg-Mohylew 1855.

<sup>34</sup> W. Nehring, *O historykach polskich szesnastego wieku, cz. 3: O życiu i pismach Jana Dymitra Solikowskiego*, Poznań 1860.

Riksarkivet w zbiorze Skoklostersamlingen<sup>34</sup>.

Gdańska edycja *Commentarius* została wytłoczona w formacie in quarto, w objętości 8 kart i 231 stron<sup>35</sup>. Jerzy Förster na wstępie umieścił list dedykacyjny do marszałka nadwornego koronnego Adama Kazanowskiego z datą 2 maja 1647 r. Jak wszystkie druki gdańszczyzanina odznaczała się ona piękną i staranną szatą typograficzną, choć z powodu błędów zecera znaleźć można w niej wiele literówek. Na wysokim poziomie stoi sztychowana karta tytułowa autorstwa Jeremiasza Falcka, przedstawiająca na postumencie pod baldachimem popiersia trzech pierwszych władców elekcyjnych, każdy w stroju charakterystycznym dla swojej nacji. Tytuł dzieła został umieszczony między kolumnami, na których widnieją herby: Orzeł polski i Pogoń litewska, a także województw wchodzących w skład Rzeczypospolitej<sup>36</sup>. Bydgoski egzemplarz początkowo należał do skarbnika płockiego Stanisława Zakrzewskiego (?-1725)<sup>37</sup>, potem znalazł się w księgozbiórce skępskim Gustawa Zielińskiego, aż w końcu jako dublet Towarzystwa Naukowego w Płocku został przekazany do WiMBP<sup>38</sup>. Blok książki, noszący ślady zmian mikrobiologicznych i z niewielkim ubytkiem papieru, zachował się w oryginalnej pergaminowej oprawie z XVII w.



J.D. Solikowski, *Commentarius brevis rerum...*, Gdańsk 1647, ryc. J. Falck

<sup>34</sup> K. Łopatecki, *Uwagi nad „Commentarius brevis rerum Polonicarum a morte Sigismundi Augusti Poloniae Regis” Jana Dymitra Solikowskiego*, [w:] *Z dziejów staropolskiego pamiętnikarstwa. Przekroje i zbliżenia*, red. P. Borek, Kraków 2012, s. 91-102.

<sup>35</sup> K. Estreicher, op. cit., t. 29: 1933, s. 41; *Katalog starych druków Biblioteki Publicznej...*, nr 1851; *Katalog starych druków Biblioteki Zakładu Narodowego...*, t. 7: 1995, 6866; J. Matyasik, op. cit., nr 426; *Nowy Korbut...*, s. 270-275; *Polnische Drucke...*, Bd. 2, Th. 3, P 2963.

<sup>36</sup> A. Gosieniecka, op. cit., s. 347; J. Talbierska, op. cit., s. 139-158.

<sup>37</sup> L. Zakrzewski, *Dolęgowie Zakrzewscy: szkic genealogiczny*, „Notatki Płockie” 1996, 41/2-167, s. 15.

<sup>38</sup> „Księga inwentarzowa Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy (dalej BM) 1921”, nr 1709.



S. Kobierzycki, *Historia Vladislai*, Gdańsk 1655, ryc. J. Meurs

łęga w ziemi płockiej<sup>41</sup>. W 1969 r. druk został zakupiony przez księżnicę bydgoską w bydgoskim Antykwariacie „Dom Książki”<sup>42</sup>. Poza zapiską proveniencyjną wartość *Historii Vladislai* podnosi sztychowana karta tytułowa przedstawiająca wjazd króla Władysława IV Wazy do Krakowa, w tle widok miasta, powyżej zaś anioł trzymający chorągiew z portretem wspomnianego już Kazimierza Leona Sapiehy<sup>43</sup>. Autorem ryciny jest Jacob van Meurs (1619-1680), niderlandzki wydawca, księgarz i grawer, który choć nigdy nie pracował na terenie Rzeczypospolitej, to jednak przyjmował zamówienia od gdańskich nakładców i drukarzy<sup>44</sup>.

<sup>39</sup> S. Kobierzycki, *Historia Vladislai Poloniae et Sveciae principis eius*, Gdańsk 1655, sygn. 4383.1969.

<sup>40</sup> K. Estreicher, op. cit., t. 19, s. 350; *Katalog starych druków Biblioteki Publicznej...*, nr 767; *Katalog starych druków Biblioteki Zakładu Narodowego...*, t. 3, nr 3154; J. Matyasik, op. cit., nr 196; *Polnische Drucke...*, Bd. 2, Th. 2, P 2189.

<sup>41</sup> *Rodzina herbarz szlachty polskiej*, oprac. S. Uruski, t. 11, Warszawa 1914, s. 297-301.

<sup>42</sup> „Księga inwentarzowa Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy 1969”, nr 4383.

<sup>43</sup> A. Rachuba, *Sapieha Kazimierz Leon (Lew)*, PSB, t. 35, Warszawa-Kraków 1994, s. 31-37.

<sup>44</sup> A. Jędrzejowska, M. Pelczarowa, op. cit., s. 118-162, s. 128; J. Talbierska, op. cit., s. 69, 196.

W zbiorach WiMBP znajdują się także inne prace z zakresu historii Polski, a wydane nakładem Förstera. Należy do nich dzieło Stanisława Kobierzyckiego pt. *Historia Vladislai Poloniae et Sveciae principis eius [...] res gestas continens usque ad excessum Sigismundi III*<sup>39</sup>. Drukiem ukazało się w 1655 r., in quarto, w objętości 6 kart i 952 stron<sup>40</sup>. Blok książki został oprawiony w dwudziestowieczną okładzinę, złożoną z tektury, papieru i pergaminu. Na początkowych skłódkach zachowała się nota rękopiśmienna z 1720 r. poprzedniego właściciela obiektu – Jana Mostowskiego, przedstawiciela rodziny szlacheckiej h. Do-

Twórca samego dzieła, Stanisław Kobierzycki (1600-1665), był znanym historykiem i politykiem siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej (kilkukrotnie pełnił funkcje posła z województwa kaliskiego, kolejno piastował urząd sekretarza królewskiego, kasztelana gdańskiego i wojewody pomorskiego)<sup>45</sup>. Do jego najbardziej cenionych prac należy m.in. opis obrony Jasnej Góry w 1655 r. pt. *Obsidio Claris Montis Czesłochoviensis* (1659) oraz wysoko oceniane przez ówczesnych i późniejszych znawców literatury *De luxu Romanorum* (1628). Jest także autorem omawianej *Historii Valdyslai*, którą zadedykował poznanemu podczas studiów na uniwersytecie w Lowanium Kazimierzowi Leonowi Sapiesze. Dzieło to przedstawia losy królewicza Władysława na tle sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej państwa pod rządami jego ojca Zygmunta III Wazy. Można je podzielić na kilka części: wojnę polsko-moskiewską, obronę Chocimia i podróż królewicza Władysława po Europie. *Historia Vladyslai* przez wieki stanowiła cenne źródło informacji dla badaczy dziejów Polski, a całkiem niedawno doczekała się kolejnego nowego wydania, tym razem w przekładzie na język polski<sup>46</sup>. Wylączywszy niewątpliwą wartość faktograficzną, sama praca była różnie oceniana pod względem stylu literackiego i obiektywizmu twórcy. Zwracano uwagę na piękną liwiuszowską łacinę, jednocześnie wytykając autorowi brak określonego planu, gmatwanie wątków, kompilacyjny charakter, bezkrytycyzm i nieadekwatność tytułu do treści. Z pewnością trzy ostatnie zarzuty nie wydają się w pełni uzasadnione, bowiem naszym zdaniem *Historia Vladyslai* została oparta na różnych źródłach bezpośrednich i przynajmniej w znacznej części jest nowatorska; nie wydaje się też słusznym zarzut o brak krytycyzmu, skoro Kobierzycki miejscami bardzo negatywnie ocenił działania magnaterii, choć rzeczywiście jako konsekwentny regalista postać samego króla Zygmunta III Wazy wyidealizował; do formuły treści też nie mamy zastrzeżeń, uznając że przedstawienie tytułowego bohatera, czyli królewicza Władysława, na tle rozgrywających się wydarzeń, nawet kosztem jego marginalizacji jako postaci niesamodzielnej politycznie, było właściwe.

Wśród bogatego nakładu książek historycznych Förstera znaleźć można także dzieło austriackiego i polskiego historyka-kronikarza Eberharda Wassenberga (1610-1667), zatytułowane *Serenissimi Iohannis Casimiri Poloniarum Sveciaeque principis carcer Gallicus ab... conscriptus*, wydane w Gdańsku w 1644 r.<sup>47</sup> W przeciwieństwie do większości försterianów w tym przypadku znana jest oficyna drukarska, która podjęła się wytłoczenia dzieła. Mowa o firmie Andrzeja

<sup>45</sup> A. Kersten, *Kobierzycki Stanisław*, PSB, t. 13, Wrocław-Kraków 1967, s. 151-152.

<sup>46</sup> *Historia Władysława, królewicza polskiego i szwedzkiego*, wyd. J. Byliński i W. Kaczorowski, t. M. Krajewski, Wrocław 2005.

<sup>47</sup> E. Wassenberg, *Serenissimi Iohannis Casimiri Poloniarum Sveciaeque principis carcer Gallicus ab... conscriptus*, Gdańsk 1644, sygn. 1574.1983.





J.D. Solikowski, *Commentarius brevis rerum...*,  
Gdańsk 1647, ryc. J. Falck

wia miasto Cisteron [i.e. Sisteron], zamek zbudowany na wysokiej skale (miejsce uwięzienia Jana Kazimierza Wazy), poniżej rzekę Drventia [i.e. Durance], a u dołu tytuł umieszczony na owalnej tablicy. Zachowała się oryginalna oprawa z XVII w. w postaci tektury pokrytej pergaminem, zdobionym tłokiem tytułu na grzbiecie. Stan zachowania druku nie jest dobry, widoczne są uszkodzenia ostatniej składki i zmiany mikrobiologiczne na kartach i pergaminie. Książka dawniej należała do bliżej nieokreślonego zakonnika Jacka Włorzynowskiego, a w 1983 r. została zakupiona przez bibliotekę bydgoską w antykwariacie „Dom Książki” w Krakowie<sup>50</sup>.

Dzielo Wassenberga zaczyna się dedykacją dla cesarza rzymsko-niemieckiego Ferdynanda II Habsburga, przywilejem wydawniczym króla Władysława IV i przedmową autora do czytelnika. Treść koncentruje się wokół przetrzymywania

<sup>48</sup> K. Estreicher, op. cit., t. 32: 1938, s. 471; *Katalog starych druków Biblioteki Publicznej...*, nr 2057; *Katalog starych druków Biblioteki Zakładu Narodowego...*, t. 8: 1996, nr 7820; J. Matyasik, op. cit., nr 471.

<sup>49</sup> A. Jędrzejowska, M. Pelczarowa, op. cit., s. 130; J. Talbierska, op. cit., s. 343.

<sup>50</sup> „Księga inwentarzowa WiMBP 1983”, nr 1574.

Hünefelda, największym pod względem tradycji i rozmachu działalności (obok przedsięwzięcia Rhetów) ośrodkiem drukarskim w Gdańsku w tym czasie. W następnym roku publikację wznowiono, ale nie jest ona w centrum naszego zainteresowania, ponieważ tylko edycję pierwszą z 1644 r. znaleźć można w murach księżnicy bydgoskiej. Wspomnijmy jedynie, że obie ukazały się w identycznej szacie typograficznej: w formacie 4° i liczą 5 kart oraz 254 strony<sup>48</sup>. Kartę tytułową zdobi miedzioryt autorstwa mało znanego rytownika Hansa Jammera, często współpracującego z Hünefeldem<sup>49</sup>. Szytych przedsta-

brata królewskiego, a późniejszego króla Rzeczypospolitej – Jana Kazimierza – we Francji od maja 1638 r. do lutego 1640 r. Wydarzenie to miało miejsce w czasie trwania wojny trzydziestoletniej, będącej wyrazem rywalizacji w Europie dwóch potęg: Habsburgów austriackich i hiszpańskich oraz Bourbonów francuskich. Dwór polski, choć formalnie nie opowiadał się po żadnej ze stron, to w rzeczywistości sprzyjał Habsburgom, a dowodem tego był także wyjazd królewicza Jana Kazimierza do Hiszpanii, gdzie miał otrzymać stanowisko admirała floty oraz tytuł wicekróla Portugalii. W trakcie podróży został jednak zatrzymany przez Francuzów i niemal przez dwa lata przetrzymywany najpierw w pałacu arcybiskupim Salon, potem twierdzy Sisteron, a na końcu Château de Vincennes pod Paryżem<sup>51</sup>. Dzieło Wassenberga przedstawia okoliczności uwięzienia królewicza, warunki, w jakich był przetrzymywany, plany ucieczki, a nade wszystko dwuletnią batalię dyplomatyczną o jego uwolnienie, w którą zaangażowało się wiele osób, począwszy od monarchów i dyplomatów Polski i Francji, a skończywszy na papieżu Urbanie VIII. Wartości pracy nadaje cytowana korespondencja, której znaczna część nie zachowała się w oryginale. Sprawa uwięzienia królewicza była głośna nie tylko w ówczesnej Europie, ale cieszyła się także dużym zainteresowaniem w wiekach następnych. Po dzieło Wassenberga sięgali liczni historycy i pisarze, m.in. w 1858 r. w Wilnie ukazał się przekład polski Michała Balińskiego<sup>52</sup>, a w połowie XX w. Władysław Tomkiewicz oparł na nim książkę *Więzień kardynała*<sup>53</sup>.

Poza grupą dzieł typowo historycznych wśród försterianów księżnicy bydgoskiej odnajdziemy także traktaty z pogranicza kilku dziedzin, tj. historii, publicystyki, filozofii politycznej, teorii państwa i prawa. Należą do nich m.in. dwie prace Andrzeja Maksymiliana Fredry (1620-1679), głównego przedstawiciela polskiego baroku. Mimo że postaci tej nie trzeba przedstawiać, to jednak za zasadne uznajemy przypomnienie podstawowych faktów z jej życia i dorobku. Fredro należał do najbardziej wszechstronnych osób i czołowych myślicieli epoki. W historii zapisał się jako aktywny polityk (przywódca szlachecki, dworzanin królewski, kasztelan lwowski, wojewoda podolski), filozof, pisarz, pedagog, mówca i historyk. U współczesnych cieszył się ogromnym szacunkiem i zaufaniem, postrzegano go jako „męża równie słynnego z nauk jak i pobożności”<sup>54</sup>, mentora wolności

<sup>51</sup> *Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, t. 2: *Barok. Oświecenie*, Wrocław-Kraków 1970, s. 173; T. Wasilewski, *Jana Kazimierz*, Warszawa 1985, s. 10; Z. Wójcik, *Jan Kazimierz Waza*, Wrocław 1997, s. 22-34.

<sup>52</sup> E. Wassenberg, *Więzienie we Francji Jana Kazimierza polskiego i szwedzkiego królewicza*, tł. M. Baliński, Petersburg 1858.

<sup>53</sup> W. Tomkiewicz, *Więzień kardynała*, Warszawa 1957.

<sup>54</sup> Biblioteka Zakładu im. Ossolińskich, rkps 714/III, NN, k. 99.

szlacheckich i obrońcę ustroju Rzeczypospolitej, ale jednocześnie projektodawcę nienaruszających podstaw systemu reform wojskowych, parlamentarnych, skarbowych i gospodarczych. Pozostawił po sobie bogatą i różnorodną twórczość, pisaną głównie w języku łacińskim<sup>55</sup>.

Spośród prac Fredry Förster trzykrotnie wydał *Gestorum populi Poloni sub Henrico Valesio, Polonorum postae vero Galliae Rege [Gesta populi Poloni]*, co świadczy o dużej popularności tej książki<sup>56</sup>. Wszystkie wyłoczono w Niderlandach w dwóch wersjach typograficznych (I – 1652 r. i 1659 r. w 4°, II – 1660 r. w 12°)<sup>57</sup>. W WiMBP przechowywane jest wydanie pierwsze z 1652 r., liczące 4 karty i 304 strony, w formacie in quarto<sup>58</sup>. Oprawa oryginalna nie zachowała się, dlatego na początku XX w. blok książki został poddany konserwacji, podczas której wykonano nową okładzinę z półpłótna, a obcięcia kart zabarwiono na niebiesko. W tym też okresie, tj. w 1905 r., egzemplarz przekazano z Biblioteki Miejskiej w Gdańsku do nowo powstałej księżnicy bydgoskiej<sup>59</sup>.

*Gestorum populi Poloni* zajmuje w bogatym dorobku Fredry szczególne znaczenie, ponieważ zapoczątkowało twórczość autora, cieszyło się dużą popularnością u współczesnego odbiorcy, czego dowodem są wznawiane przez Förstera nakłady, i jako jedne z nielicznych w ówczesnej polskiej historiografii miało charakter monograficzny<sup>60</sup>. Jak sam tytuł wskazuje, opisywało dzieje państwa polsko-litewskiego za panowania Henryka Walezego w szerokich granicach chronologicznych (od śmierci Zygmunta Augusta w 1572 r. do czasu objęcia rządów przez Stefana Batorego w 1576 r.). Przy okazji przedstawiania burzliwych dziejów pierwszej wolnej elekcji autor pokusił się o analizę ustroju i życia politycznego, społecznego i gospodarczego państwa. W tej pracy, tak jak i w pozostałych pismach, Fredro wyidealizował system polityczny Rzeczypospolitej, w jego ocenie niewymagający gruntowniejszych reform<sup>61</sup>. W formule tekstu wzorował się na dziełach Tacyty, przejmując m.in. konstrukcję zdań czy włączanie do narracji historycznej uwag odnoszących się do bieżących wydarzeń. Aprobata dzieła

<sup>55</sup> W. Czaplinski, *Fredro Andrzej Maksymilian*, PSB, t. 7, Kraków 1948, s. 114-116.

<sup>56</sup> *Historia nauki polskiej...*, s. 168.

<sup>57</sup> K. Estreicher, op. cit., t. 16, Kraków 1898, s. 307; *Katalog starych druków Biblioteki Publicznej...*, nr 476; *Katalog starych druków Biblioteki Zakładu Narodowego...*, t. 2: 1992, nr 2057-2058; J. Matyasik, op. cit., nr 119; *Polsische Drucke...*, Bd. 2, Th. 1, P 1822-1823.

<sup>58</sup> A. M. Fredro, *Gestorum populi Poloni sub Henrico Valesio*, Gdańsk 1652, sygn.: XVII, 8-47; egz.: 249.1905.

<sup>59</sup> „Księga inwentarzowa BM 1904”, nr 249.

<sup>60</sup> A. Jędrzejowska, M. Pelczarowa, op. cit., s. 128.

<sup>61</sup> Z. Ogonowski, *Nad pismami A. M. Fredry w obronie liberum veto*, [w:] *Filozofia polityczna w Polsce XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej*, Warszawa 1992, s. 9-57.

podpisał Jan Brożek (1585-1652), rektor Akademii Krakowskiej, a przy tym pisarz, teolog, filozof, matematyk, astronom, geodeta, medyk, muzyk i pierwszy historyk nauki polskiej<sup>62</sup>. Praca zawiera także dedykację Jerzego Förstera dla króla Jana Kazimierza Wazy z dnia 5 sierpnia 1652 r. oraz miedzioryty rytowane przez powiązanych z firmą księgarską artystów. Sztych umieszczony na karcie tytułowej przedstawia króla siedzącego na tronie w otoczeniu stanów sejmowych Rzeczypospolitej, jego autorem jest wspomniany już Jeremiasz Falck. Estreicher w *Bibliografii polskiej* wspomina, że niektóre warianty druku zawierają również mapę Rzeczypospolitej rytowaną przez Wilhelma Hondiusa, której jednak egzemplarz bydgoski nie posiada<sup>63</sup>.

Spod pióra Fredry wyszło wiele traktatów reformatorskich, także dotyczących spraw wojskowych, choć sam autor był przede wszystkim teoretykiem, a praktyczna strona jego działalności ograniczała się do dowodzenia pospolitym ruszeniem z ziemi lwowskiej i zarządem fortyfikacji Przemyśla, stąd niektóre jego projekty nie przedstawiały większej wartości, inne natomiast zyskały uznanie i zostały zrealizowane<sup>64</sup>. Do najbardziej znanych prac o tematyce żołnierskiej należało *Nowe uwarzenia porządku wojennego*<sup>65</sup> oraz *Militarium seu axiomatum belli ad harmoniam togae accomodatorum libri duo [Militaria]*<sup>66</sup>. Ta druga pozycja ukazała się w Amsterdamie w 1668 r. już nakładem wdowy po Jerzym Försterze<sup>67</sup>. Choć głównym założeniem autora było stworzenie traktatu z zakresu wojskowości, to jednak jest on także wykładnią jego poglądów na temat filozofii, psychologii wojny, a nade wszystko ekonomii, co wynika ze ścisłego związku armii i skarbu. Można nawet powiedzieć, że w pierwszej kwestii powtórzył założenia dotychczasowej literatury, w ostatniej zaś wykazał się nowatorstwem. W celu uzdrowienia gospodarki zalecał zatem m.in. ograniczenie importu, wprowadzenie zakazu wywozu kruszców z kraju, zamknięcie niektórych mennic, obniżenie kursu pieniądza, rozwój manufaktur, rozbudowę dróg lądowych i wodnych. Praca Fredry musiała cieszyć się dużym zainteresowaniem, skoro w Rzeczypospolitej szlacheckiej wydano ją jeszcze dwukrotnie (Amsterdam 1698, Lipsk 1757), a i obecnie jest

<sup>62</sup> M. Iłowiecki, op. cit., s. 71-72, 81.

<sup>63</sup> K. Estreicher, op. cit., t. 16, s. 307.

<sup>64</sup> J. Wimmer, *Andrzej Maksymilian Fredro jako projektodawca reform wojskowych*, [w:] *O naprawę Rzeczypospolitej XVII-XVIII wieku. Prace ofiarowane Władysławowi Czaplinskiemu w 60. rocznicę urodzin*, red. J.A. Gierowski, Warszawa 1965, s. 109-124.

<sup>65</sup> A.M. Fredro, *Nowe uwarzenia porządku wojennego*, wyd. K.J. Turowski, Sanok 1856.

<sup>66</sup> A.M. Fredro, *Militarium seu axiomatum belli ad harmoniam togae accomodatorum libri duo*, Amsterdam 1668, sygn. 2234.1958.

<sup>67</sup> K. Estreicher, op. cit., t. 16: 1898, s. 308; *Katalog starych druków Biblioteki Publicznej...*, nr 478; *Katalog starych druków Biblioteki Zakładu Narodowego...*, t. 2, nr 2059; J. Matyasik, op. cit., nr 120.



A.M. Fredro, *Militaria*, Amsterdam 1668, ryc. A. Stech i J. Bensheimer

dzieła (typy wozów transportowych, plan obozu, przeprawa przez rzekę). Druk liczy 220 stron, wydany został in quarto, posiada obcięcia kart prószone oraz oryginalną siedemnastowieczną oprawę (deska, skóra brązowa marmoryzowana). Obiekt ma krótką historię proveniencyjną, bowiem zachowały się jedynie dwudziestowieczne znaki własnościowe, tj. nota rękopiśmienna Lucjusza Zakaszewskiego z 1935 r. oraz naklejka antykwariatu „Dom Książki” w Bydgoszczy, skąd został zakupiony przez bibliotekę bydgoską w 1958 r.<sup>71</sup>

Mniej więcej w tym samym czasie kiedy żył Fredro, tworzył inny polityk, pisarz polityczny i teoretyk literatury – Łukasz Opaliński h. Łódzia (1612-1662). W starszej historiografii badacze klasyfikują obu polityków jako przedstawicieli dwóch wrogich obozów: Fredrę jako propagatora „złotej wolności” i tym samym ulubieńca szlachty, Opalińskiego zaś jako stronnika reform, skompromitowanego w oczach „braci” udziałem w projekcie elekcji *vivente rege* i w procesie

<sup>68</sup> A.M. Fredro, *Militarium I*, oprac. M. Tracz-Tryniecki, tł. J. Macjon, Warszawa 2016.

<sup>69</sup> A. Jędrzejowska, M. Pelczarowa, op. cit., s. 132.

<sup>70</sup> T. Grzybkowska, *Andrzej Stech malarz gdański*, Warszawa 1978, s. 108.

<sup>71</sup> „Księga inwentarzowa BM 1958”, nr 2234.

obiektem badań naukowców<sup>68</sup>.

W amsterdamskim wydaniu *Militarium* zwraca uwagę troskliwość o estetyczny wygląd szaty zewnętrznej druku, dbałość o dobór odpowiedniego papieru, a zwłaszcza materiału zdobniczego<sup>69</sup>. Treść została bowiem wzbogacona rycinami wspólnego autorstwa artystów gdańskich: malarza Andrzeja Stecha i miedziorytnika Jana Bensheimera<sup>70</sup>. Na materiał ikonograficzny składa się przede wszystkim sztych na karcie tytułowej, przedstawiający kolumnę z symbolami rycerstwa (zbroja, broń, chorągwie), obóz wojskowy i widok miasta w tle, ponadto w tekście znajdują się ilustracje miedziorytnicze związane z treścią

przeciwnika dworu – podkanclerzego Hieronima Radziejowskiego. Niedawno Maria Pryshlak wyodrębniła z warstwy magnackiej jeszcze jedną frakcję, tzw. arystokrację, oznaczającą intelektualną i polityczną elitę, wywodzącą się z najzamożniejszych i najbardziej wpływowych senatorów, świadomą i aktywną politycznie, operującą konkretnymi programami reform, do której można by zaliczyć obydwu polityków<sup>72</sup>. Łukasz Opaliński miał nie tylko duże doświadczenie politycznie, poprzez działalność parlamentarną (wielokrotny poseł na sejm, członek rozmaitych komisji sejmowych) i piastowanie wysokich stanowisk (podkomorzy poznański, marszałek nadworny koronny), ale również posiadał imponującą wiedzę i erudycję, ujawniającą się w jego pracach o charakterze publicystycznym i naukowym. Nawiązał też współpracę z Jerzym Försterem, który pomagał mu w realizacji zamysłu stworzenia wspólnej biblioteki Opalińskich w Sierakowie oraz wydawał jego dzieła<sup>73</sup>. Dwa z nich, pochodzące z różnych okresów działalności firmy nakładczej, znajdują się w zasobie biblioteki bydgoskiej.

Pierwszym jest *Polonia defensa contra Ioan. Barclaium*, wydana w Gdańsku w 1648 r.<sup>74</sup> Druk ukazał się w formacie in quarto i liczy 138 stron<sup>75</sup>. Blok oprawiony jest w dwudziestowieczną okładzinę, złożoną z tektury i utwardzonego płótna, natomiast obcięcia kart posiadają wzory marmoryzowane. Do księżnicy bydgoskiej trafił w 1950 r. jako dublet Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu<sup>76</sup>. Jak sam tytuł wskazuje, dzieło jest odpowiedzią na pracę pisarza nowolacińskiego, szkockiego pochodzenia Jana Barclaya *Icon sive descriptio animorum* (1614), w której autor opisał różne narody europejskie na tle geograficznym i historycznym, oceniając najbardziej krytycznie nacje północnej i wschodniej części kontynentu, a więc również Polaków. Łukasz Opaliński, uznawszy, że szkocki pisarz „tak haniebnie naród nasz opisał, a raczej osławil”, a „dotąd nikt nie wystąpił z obroną skrzywdzonej ojczyzny przed tak wielką obelgą i oszczerstwem”<sup>77</sup>, postanowił sam odezwać się z mocno spóźnioną polemiką (od wydania *Iconu* minęły 34 lata). Konstrukcja utworu została podporządkowana esejowi Barclaya, stąd brak w nim hierarchii przedstawionych faktów i spraw. Opaliński cały swój wywód

<sup>72</sup> M. Pryshlak, *Państwo w filozofii politycznej Łukasza Opalińskiego*, w wersji polskiej Grzegorz Chomicki, Kraków 2000, s. 7-14, 17, 21-22, 30-31, 109.

<sup>73</sup> Zob. więcej: A. Jędrzejowska, M. Pelczarowa, op. cit., s. 128; K. Schuster, *Biblioteka Łukasza Opalińskiego marszałka nadwornego koronnego (1612-1662)*, Wrocław-Gdańsk 1971.

<sup>74</sup> Ł. Opaliński, *Polonia defensa contra Ioan. Barclaium, ubi, occasione ista de Regno genteque Polona multa narrantur, hactenus litteris non tradita*, Gdańsk 1648, sygn. 1504.1950.

<sup>75</sup> K. Estreicher, op. cit., t. 23: 1910, s. 364; *Katalog starych druków Biblioteki Publicznej...*, nr 1408; *Katalog starych druków Biblioteki Zakładu Narodowego...*, t. 5: 1994, nr 5035; J. Matyasik, op. cit., nr 342; *Polnische Drucke...*, Bd. 2, Th. 2, P 2550.

<sup>76</sup> „Księga inwentarzowa BM 1950”, nr 1504.

<sup>77</sup> Cyt. za: Ł. Opaliński, *Wybór pism*, oprac. S. Grzeszczuk, Wrocław-Kraków 1959, s. 127.

przeciwstawia zarzutom Szkota, widząc np. w anarchii najdoskonalszy ustrój podyktowany nienawiścią do ucisku i niewoli, ubóstwo narodu zestawia z bogactwem i wystawnością dworów magnackich, rzekomą dzikość zbija powszechnym zamilowaniem do literatury, niesprawiedliwość w postaci kary grzywny za zabójstwo tłumaczy łagodnością narodu itp. Dodatkowo autor, jako wielki erudyta, posilkuje się cytataми z wychwalających Polaków dzieł Justusa Lipsiusa i Erazma z Rotterdamu, a także z wyższością odnosi się do rodaków Barclaya (Szkoci zajmowali się w Rzeczypospolitej handlem, uważanym za zajęcie hańbiące). W przeznaczony dla zagranicznego odbiorcy *Polonia defensa* w niczym nie przyznaje racji Barclayowi, nawet w przypadku zarzutów dotyczących samowoli szlachty i ograniczenia władzy królewskiej, które przecież w innych pismach Opaliński krytykował<sup>78</sup>.

Drugą pracą Łukasza Opalińskiego przechowywaną w księżnicy bydgoskiej jest *De officiis libri tres in quibus sapientiae Christianae*<sup>79</sup>. Druk ukazał się w Amsterdamie w 1668 r., a więc już sumptem wdowy Anny Wüstenhof, i z napisem „cum privilegio S.R.M. Poloniae et Sueciae”<sup>80</sup>. Jest to niewielki (336 s., w formacie duodecimo) traktat o treści filozoficzno-moralnej i religijnej, zawierający rozważania o obowiązkach człowieka oraz poglądy autora na stosunki społeczne, etykę i ustrój państwa. Po raz pierwszy publikacji podjął się w 1659 r. krakowski drukarz Franciszek Cezary, który wydał zaledwie 20 egzemplarzy dzieła, rozdawanego głównie wśród przyjaciół autora. Z czasem praca zyskała na popularności, co wymuszało jej kolejne edycje, w tym drugą – podjętą przez amsterdamską filię przedsiębiorstwa Förstera. *De officiis* znalazło zastosowanie jako podręcznik w szkołach jezuickich, być może nawet zostało napisane z inspiracji tego zakonu. Niewątpliwie wpływ na jego powstanie miały również dzieła Cyce-rona i Lipsiusa, chętnie cytowane przez Opalińskiego<sup>81</sup>. Ciekawostką jest fakt, że dzieło zawiera przedmowę do czytelnika autorstwa wspomnianego już Andrzeja Maksymiliana Fredry. Blok zachował się w osiemnastowiecznej oprawie, złożonej z desek, skóry brązowej i nakrapianej, zdobiony złoceniami na grzbiecie i próśnieniem na obcięciach kart. Do księżnicy bydgoskiej trafił w 1992 r. poprzez zakup antykwaryczny w bydgoskim antykwariacie „Dom Książki”<sup>78,82</sup>.

<sup>78</sup> Ibidem, s. LXXVII-XCI.

<sup>79</sup> Ł. Opaliński, *De officiis libri tres in quibus sapientiae Christianae, id est moralis philosophiae, iurisprudentiae, immo et theologiae pleraque et praecipua, nova hactenus ratione atque methodo accurate explicantur*, Amsterdam 1668, sygn. 2293.1992.

<sup>80</sup> K. Estreicher, op. cit., t. 23, s. 363; *Katalog starych druków Biblioteki Zakładu Narodowego...*, t. 5, nr 5031; J. Matyasik, op. cit., nr 341.

<sup>81</sup> K. Schuster, op. cit., s. 41; Ł. Opaliński, *Wybór pism...*, s. XXXIX.

<sup>82</sup> „Księga inwentarzowa WiMBP 1992”, nr 2293.

W zbiorze försterianów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy znajduje się także praca Jerzego Ossolińskiego (1595-1650), cenionego polityka, dyplomaty, pamiętnikarza i oratora. W swej błyskotliwej karierze politycznej pełnił wiele funkcji koronnych, począwszy od podstolego, poprzez podskarbiego nadwornego, wojewodę sandomierskiego, podkanclerzego, a kończąc na najwyższym urzędzie centralnym – kanclerza wielkiego. Wśród piastowanych stanowisk doszukać się można nawet akcentu lokalnego, ponieważ w 1633 r. otrzymał tytuł starosty bydgoskiego. Ceniono go przede wszystkim za zdolności oratorskie, a jego oracje często wydawano drukiem. W 1647 r. Jerzy Förster opublikował sześć najbardziej znanych mów łacińskich kanclerza w zbiorze pod wspólnym tytułem *Orationes habitae apud summum pontificem, imperatorem, reges, principes et Venetam Rempublicam cum nomine... Sigismundi III... et Vladislai IV... publicas obiret legationes*<sup>83</sup>. Druk ukazał się w formacie in quarto i liczy 62 strony oraz 4 karty, zawierające dedykację Förstera do kardynała i ministra Francji Julesa Mazarina z 2 maja 1647 r.<sup>84</sup> Wybór adresata dedykacji, którym został wytrawny dyplomata i zwolennik władzy absolutnej oraz odbudowy gospodarki w duchu merkantylizmu, z pewnością nie był przypadkowy i jasno sugeruje porównanie dwóch mężów stanu, tj. Mazariniego i Ossolińskiego.

Maria Barłowska w dorobku oratorskim Ossolińskiego doszukała się 8 łacińskich i 31 polskich mów<sup>85</sup>. Publikacja Jerzego Förstera z 1647 r. zawiera 6 najsłynniejszych oracji kanclerza, wygłoszonych na forum zagranicznym i krajowym, wydanych w pięknej szacie typograficznej, aby jak zapisał nakładca w dedykacji, tym skuteczniej budzić podziw. Zbiór otwiera mowa z najsłynniejszego poselstwa Ossolińskiego, które odbył w grudniu 1633 r. do papieża Urbana VIII. Legacja przeszła do historii z powodu spektaklu, jaki urządzono podczas wjazdu do Rzymu, kiedy to, aby podkreślić bogactwo i potęgę Rzeczypospolitej, konie gubiły celowo źle przymocowane złote podkowy. Wspaniałość orszaku oraz wygłoszona 6 grudnia oracja musiały wywrzeć wielkie wrażenie na papieżu, który nawet nadał posłowi niezgodny z polskim prawem tytuł książęcy na rodowym Ossolinie. Kolejna w zbiorze mowa została zaprezentowana 28 września 1637 r. w Ratyzbonie podczas wielkiej legacji do cesarza Ferdynanda II i elektorów Rzeszy, a jej celem było poparcie kandydatury syna cesarza do tronu i ślub króla Władysława IV z księżniczką austriacką. Trzecia oracja powstała najwcześniej, bo już w 28 marca 1621 r., kiedy to młody magnat udał się w poselstwie do

<sup>83</sup> J. Ossoliński, *Orationes habitae*, Gdańsk 1647, sygn. 982.1928.

<sup>84</sup> K. Estreicher, op. cit., t. 23, s. 482; *Katalog starych druków Biblioteki Publicznej...*, nr 1431; *Katalog starych druków Biblioteki Zakładu Narodowego...*, t. 5, nr 5152; J. Matyasik, op. cit., nr 350; *Polnische Drucke...*, Bd. 2, Th. 2, P 2564.

<sup>85</sup> M. Barłowska, *Jerzy Ossoliński Orator polskiego baroku*, Katowice 2000, s. 9, przyp. 9.

króla Jakuba I, aby uzyskać poparcie dla wojny z Turkami. Czwarta odbyła się 11 marca 1646 r. w warszawskiej katedrze św. Jana przy przywitaniu Ludwiki Marii w imieniu świeżo poślubionego małżonka króla Władysława. Piąta miała miejsce 14 stycznia 1634 r. na uroczystym zgromadzeniu senatu Republiki Weneckiej, gdzie polskie poselstwo zagościło w drodze powrotnej ze wspomnianej audiencji u papieża Urbana VIII. Szósta i zarazem ostatnia 28 sierpnia 1645 r. otworzyła obrady colloquium charitativum, czyli zjazd katolików i innowierców w Toruniu<sup>86</sup>. Oracje Ossolińskiego cieszyły się tak wielkim powodzeniem, że wielokrotnie wydawano je drukiem w różnych językach. Biograf kanclerza, Ludwik Kubala, zapisał na przykład, że król Jakub I „zaraz po audiencji posłał do Ossolińskiego po kopię tej oracji. Kazał wydrukować ją po łacinie, po angielsku, po francusku, po hiszpańsku, po niemiecku, z takim upodobaniem ludzkim, że drukarz jednego dnia kilkanaście tysięcy egzemplarzy sprzedał”<sup>87</sup>. Jerzy Förster opublikował wyłącznie oryginalne wersje łacińskie, ale nie ustrzegł się pomyłek w datach (m.in. 31 zamiast 28 marca 1621 r. w Londynie, 26 zamiast 28 września 1637 r. w Ratyzbonie, 14 stycznia 1633 zamiast 1634 r. w Wenecji).

Bydgoski egzemplarz *Orationes* ma ciekawą historię proveniencyjną. Wiemy, że wchodził w skład biblioteki Gimnazjum Gubernialnego w Płocku, starej płockiej szkoły, założonej jeszcze w 1180 r. przy kolegiacie św. Michała, bowiem na składce \*2 zachowała się pieczęć z czasów zaboru rosyjskiego *Plockaja Mużskaja Gimnazija*. Absolwentem tej placówki i jednocześnie kolejnym właścicielem książki był Gustaw Zieliński, twórca cennego księgozbioru w rodowym majątku Skępe w ziemi dobrzyńskiej. Na początku XX w. kolekcją zaopiekowało się Towarzystwo Naukowe Płockie, które w okresie międzywojennym przekazało dublety z Biblioteki im. Zielińskich do nowo powstałej księżnicy bydgoskiej<sup>88</sup>. Niestety stan zachowania bydgoskiego egzemplarza nie jest dobry, zwraca uwagę przede wszystkim brak oprawy oraz luźne składki bloku. Nie zachowała się także karta tytułowa z ryciną, uważaną za najpiękniejszą wśród edycji Förstera, nawiązującą do zawartych w zbiorze oracji<sup>89</sup>. Ilustracja, autorstwa rzekomo Jeremiasza Flacka, przedstawia Ojca Świętego siedzącego na tronie w otoczeniu króla Jakuba I, doży Wenecji, cesarza Ferdynanda II i królowej Ludwiki Marii,

<sup>86</sup> M. Barłowska, op. cit., s. 22-25; W. Kłaczewski, *Jerzy Ossoliński wielki kanclerz Rzeczypospolitej*, Lublin 2011, s. 72-73, 138-145, 181, 273, 277-278; L. Kubala, *Jerzy Ossoliński*, Warszawa 1924, s. 28-32, 46-63, 86.

<sup>87</sup> L. Kubala, op. cit., s. 32.

<sup>88</sup> „Księga inwentarzowa BM 1928”, nr 982; J. Matyasik, *Pozostałości księgozbiorów ziemian-skich w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy – przyczynek do badań nad proveniencją polskich starych druków*, „Kronika Bydgoska” 2015, t. 36, s. 359-362.

<sup>89</sup> A. Jędrzejowska, M. Pelczarowa, op. cit., s. 127.

przed którymi, zdjawszy czapkę, pokornie klęczy poseł. W edycji z 1648 r. postać przypominająca Ossolińskiego stoi dumnie wyprostowana, odziana jest w paradną delię z futrzanym kołnierzem i z gestem mogącym towarzyszyć wygłaszaniu oracji. Podobno dumny magnat poczuł się dotknięty służalczym przedstawieniem posła, dlatego rycina uległa zmianie, a cały nakład został zniszczony. Przeczy temu jednak fakt, że na 27 znanych egzemplarzy zachowanych w polskich bibliotekach aż 22 (w tym pozycja w księżnicy bydgoskiej) to wydanie wcześniejsze<sup>90</sup>.

Zbiór försterianów przechowywanych w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej liczy 10 pozycji bibliograficznych, z których 8 wydał Jerzy Förster w Gdańsku, 2 zaś wdowa Anna w Amsterdamie. 6 egzemplarzy trafiło do księżnicy bydgoskiej drogą zakupu antykwarycznego w latach powojennych, natomiast pozostałe zostały przekazane jako dublety w różnym czasie (1 w 1904 r. od Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, 2 w okresie międzywojennym przez Towarzystwo Naukowe w Płocku, 1 w 1950 r. przez Bibliotekę Uniwersytecką w Poznaniu). Publikacje Försterów to jedne z najpiękniejszych i najbardziej wartościowych druków siedemnastowiecznych. Z powodu staranności wykonania i dbałości o estetykę szaty graficznej uważa się je za prawdziwe dzieła sztuki w zakresie drukarstwa. Aby uzyskać jak najlepszy efekt, przedsiębiorstwo współpracowało ze stojącymi na wysokim poziomie oficynami drukarskimi (np. Andrzeja Hünefelda) oraz z najwybitniejszymi malarzami i rytownikami epoki (m.in. Jeremiasz Falck, Andrzej Stech, Wilhelm Hondiusz). Zdecydowana większość druków przechowywanych w księżnicy bydgoskiej zawiera sztychowane karty tytułowe, miedziorytnicze frontispisy lub ryciny w tekście. Wielka szkoda, że w bydgoskim egzemplarzu *Orationes* Jerzego Ossolińskiego brakuje karty tytułowej, na której znajduje się najpiękniejszy sztych autorstwa jednego z najwybitniejszych rytowników polskiego baroku – Jeremiasza Falcka. Ponadto druki Jerzego Förstera i wdowy po nim znacznie wzbogaciły dorobek staropolskiej literatury, historiografii i publicystyki, tworzący po dziś dzień cenne źródło informacji dla badaczy dziejów Rzeczypospolitej i polskiej myśli politycznej. Wśród autorów publikacji odnajdujemy cenionych pisarzy, historyków, publicystów, jak choćby Andrzej Maksymilian Fredro, Łukasz Opaliński, Szymon Starowolski czy Wojciech Kojalowicz.

<sup>90</sup> M. Barłowska, op. cit., s. 34; J. Talbierska, op. cit., s. 153.

**Wykaz druków Jerzego Förstera przechowywanych  
w WiMBP według chronologii wydania**

**WASSENBERG EBERHARD**

Serenissimi Iohannis Casimiri Poloniarum Sveciaeque principis carcer Gallicus ab... conscriptus.

Gedani, apud Georgium Försterum, [typis Andreas Hünefeld], 1644.

[4] k., 254 s., [1] k.; 4°.

Sygn. i egz.: 1574.1983.

**OSSOLIŃSKI JERZY**

Orationes habitae apud summum pontificem, imperatorem, reges, principes et Venetam Rempubicam cum nomine... Sigismundi III... et Vladislai IV... publicas obiret legationes.

Dantisci, sumpt[ibus] Georgii Försteri, 1647.

[4] k., 62 s.; 4°.

Sygn. i egz.: 982.1928.

**SOLIKOWSKI JAN DYMITR**

Commentarius brevis rerum Polonicarum a morte Sigismundi Augusti Poloniae regis...

Dantisci, sumptib. Georgii Försteri, 1647.

[8] k., 231 s.; 4°.

Sygn. i egz.: 1709.1921.

**OPALIŃSKI ŁUKASZ**

Polonia defensa contra Ioan. Barelaium, ubi, occasione ista de Regno gentesque Polona multa narrantur, hactenus litteris non tradita.

Dantisci, sumptibus Georgii Försteri, 1648.

138 s., [1 cz.] k.; 4°.

Sygn. i egz.: 1504.1950.

**KOJAŁOWICZ WIJUK WOJCIECH**

Historiae Lituanae. Ps. 1, De rebus Lituatorum ante susceptam Christianam Religionem... libri novem ...

Dantisci, sumptibus Georgii Försteri, 1650.

[6] k., 399 s.; 4°.

Sygn. i egz.: 1954.1984.

**FREDRO ANDRZEJ MAKSYMILIAN**

[Gesta populi Poloni] Gestorum populi Poloni sub Henrico Valesio, Polonorum postae vero Galliae Rege.

Dantisci, sumptibus Georgii Försteri, 1652.

[4] k., 304 s.; 4°.

Sygn.: XVII, 8-47; egz.: 249.1905.

**STAROWOLSKI SZYMON**

Polonia nunc denuo recognita et aucta.

Dantisci, sumptibus Georgii Försteri, 1652.

309 s.; 16°.

Sygn. i egz.: 4253.1997.

**KOBIERZYCKI STANISŁAW**

Historia Vladislai Poloniae et Sveciae principis eius... res gestas continens usque ad excessum Sigismundi III...

Dantisci, sumptibus Georgii Försteri, 1655.

[6] k., 952 s.; 4°.

Sygn. i egz.: 4383.1969.

**FREDRO ANDRZEJ MAKSYMILIAN**

[Militaria] Militarium seu axiomatum belli ad harmoniam togae accomodatorum libri duo. Accessere minutiora quaedam eiusdem authoris scripta.

Amstelodami, in Bibliopolio Forsteriano, sumptibus viduae Secretarii Wistenhof Haeredis, 1668.

220 s.; 4°.

Sygn. i egz.: 2234.1958.

**OPALIŃSKI ŁUKASZ**

De officiis libri tres in quibus sapientiae Christianae, id est moralis philosophiae, iurisprudentiae, immo et theologiae pleraque et praecipua, nova hactenus ratione atque methodo accurate explicantur.

Amstelodami, in Bibliopolio Forsteriano sumptibus viduae Secretarii Wistenhof, 1668.

336 s.; 12°.

Sygn. i egz.: 2293.1992.

### Prints by Jerzy Förster in the collection of the Regional and Municipal Public Library in Bydgoszcz

**keywords:** old prints, library, Jerzy Förster, Bydgoszcz, Gdańsk

#### Summary

The collection of old prints of the Regional and Municipal Public Library in Bydgoszcz totals 8,246 items. One of the most valuable groups comprises prints published by the Förster Book Publishing Company of Gdańsk. The Bydgoszcz library features ten bibliographic items, eight of which were published by Jerzy Förster in Gdańsk and two by his widow Anna in Amsterdam. Six items became part of the collection of the Bydgoszcz library through antiquarian purchase during the postwar years, whereas the remaining ones were given as duplicates in a later period. Förster's publications are ranked among the most beautiful and valuable prints of the 17<sup>th</sup> century. Thanks to their careful production and focus on aesthetics of graphic design, they are regarded as genuine works of art in the field of printing. The vast majority of prints stored in the Bydgoszcz library contains etched title pages, copperplate engraved frontispieces in text. In addition, Jerzy Förster and his widow's prints had significantly enriched the collection of Old Polish literature, historiography and journalism, serving to this day as a source of information for researchers of the history of the Republic of Poland and Polish political thought.

#### Druckerzeugnisse von Jerzy Förster in den Sammlungen der Öffentlichen Woiwodschafts- und Stadtbibliothek in Bydgoszcz

**Schlüsselwörter:** alte Druckerzeugnisse, Bibliothek, Jerzy Förster, Bydgoszcz, Gdańsk

#### Zusammenfassung

Eine Sammlung von alten Druckerzeugnissen in der Öffentlichen Woiwodschafts- und Stadtbibliothek in Bydgoszcz zählt 8246 Exemplare. Einen der wertvollsten Sätze bilden Druckerzeugnisse, die durch das Buch- und Verlagsunternehmen Förster in Gdańsk [Danzig] herausgegeben wurden. In der Bibliothek in Bydgoszcz gibt es 10 Bibliographien, 8 davon wurden von Jerzy Förster in Gdańsk und 2 von der Witwe Anna in Amsterdam herausgegeben. 6 Exemplare gelangten in die Bibliothek in Bydgoszcz dank dem antiquarischen Kauf in den Nachkriegsjahren, die anderen wurden als Doppelstücke in verschiedener Zeit übergeben. Veröffentlichungen von Förster gehören zu den schönsten und wertvollsten Druckerzeugnissen aus dem 17. Jahrhundert. In Hinsicht auf die sorgfältige Verarbeitung und die Sorge um die Ästhetik der Text- und Bildgestaltung hält man sie für echte Kunstwerke in der Buchdruckkunst. Die überwiegende Mehrheit der in der Bibliothek in Bydgoszcz aufbewahrten Druckerzeugnisse enthält radierte Titelkarten, Kupferstichfrontispizseiten oder Abbildungen im Text. Darüber hinaus bereicherten die Druckerzeugnisse von Jerzy Förster und seiner Witwe bedeutend die Sammlung der Werke der altpolnischen Literatur, Historiographie und Publizistik. Bis heute stellen sie eine Informationsquelle für Forscher der Geschichte der Republik Polen und des polnischen politischen Denkens dar.

**Henryk Skrzypiński**

## Nad Wisłą w styczniu 1945

Do niniejszego opracowania skłoniły mnie szeptane wśród bydgoszczan wieści o przymusowym wywożeniu przez Rusków, zaraz po ich wkroczeniu, młodzieży płci obojga na okopy. Na próżno szukałem informacji na ten temat w pierwszej po wyzwoleniu wydawanej gazecie „Wiadomości Bydgoskie”. Z ogólnikowych informacji o sytuacji wojennej nie wynikały zagrożenia dla dopiero co wyzwolonej Bydgoszczy.

Lakoniczne komunikaty nie łagodziły niepokoju bydgoszczan, zwłaszcza wobec przymusowej wywózki młodych ludzi i sposobu ich naboru. Po raz pierwszy przeczytałem o tym w publikacji Muzeum Wojsk Lądowych zatytułowanej „Bitwa o Bydgoszcz 1945. Walki, wspomnienia, relacje” wydanej w 2015 r. Wśród wspomnień bydgoszczanin pan Alojzy Gładkowski (s. 142) relacjonuje m.in.: *Rosjanie zachowywali się tak mniej więcej jak okupanci. Z milicją chodzili po domach, wybierali młodych ludzi do kopania rowów... Nie wiem, dlaczego mieli taki system, ale kopali te rowy przed lasami, był las, to tam kopano rowy... Wywożono ludzi, mężczyzn i kobiety. Mnie się udało, bo byłem uczniem szkoły...*

Wkrótce do miasta dotarły pierwsze wiadomości od wywożonych. Wśród pól położonych na północ od Bydgoszczy wsi Jaruzyn i Strzelce pod nadzorem wojskowych radzieckich wykopywali okopy mające służyć powstrzymaniu oczekiwanego natarcia wojsk niemieckich od strony Wisły.

W tym czasie wiadomo było, że Niemcy zostali wyparci na linię przedwojenną granicy RP na zachodzie, a obszary na południe od miasta są wolne od nieprzyjaciela. Fakt okrążenia wojsk niemieckich działających w okolicach Torunia nastrajał optymistycznie. A jednak... Przedsięwzięcie w postaci budowy okopów nie było pozbawione niepokoju.

Dowództwu radzieckiemu znana była siła zamkniętego w twierdzy Toruń zgrupowania Wehrmachtu. Znane były zamiary dowódcy zgrupowania, generała dywizji Ottona Lüdeckego, dążącego do wyłamania się z okrążenia w trzech

równoległych kolumnach marszowych. Oto wyjątek z rozkazu: *wszystkie trzy ugrupowania marszowe otrzymały dokładne rozkazy co do dróg i ulic, którymi oddziały mają osobno zmierzać w kierunku Strzelec Dolnych i Jaruzyna, przekroczyć Wisłę i osiągnąć cel: obszar leśny na północ od Koronowa nad Brdą* (tłum. HS).

Podczas kwerendy w jednej z toruńskich bibliotek natknąłem się na maszynopis książki pt. „Ausbruch der Besatzung von Thorn” napisanej w 1988 roku (ss. 202), autor Hans Peter Range, były elew szkoły podchorążych Wehrmachtu w okupowanym Toruniu. Jako członek otaczanej przez Armię Czerwoną załogi twierdzy Toruń uczestniczył w bitwie o wylamanie się do oddalonych głównych sił Wehrmachtu. Autor przekazuje skrupulatnie opisane doświadczenia własne, żołnierzy liniowych i sztabowców, kopie meldunków sytuacyjnych, rozkazów i map odnalezionych w archiwach niemieckich, a także uzyskanych od strony radzieckiej.

Pragnę przedstawić mieszkańcom Bydgoszczy i naszego regionu – czytelnikom „Kroniki Bydgoskiej” – obraz 20-dniowych wydarzeń (22 stycznia – 10 lutego 1945 r.) widzianych oczami członków ginących tutaj oddziałów Wehrmachtu. Na obszarze między Toruniem – Fordonem – Chełmnem i Świeciem zginęło wówczas po obu walczących stronach łącznie 21 400 osób, rannych zostało 20 500. W niewoli radzieckiej znalazło się 8000 żołnierzy Wehrmachtu.

\*\*\*

### Sytuacja w styczniu 1945 r. na ziemiach polskich

W 1944 roku, kiedy linia niemieckiego frontu wschodniego przebiegała od Klajpedy wzdłuż granicy Prus Wschodnich do linii Narwi i Wisły, intensywnie tworzono przeszkody i umocnienia polowe na zachód od tych linii. Szczególną uwagę poświęcono fortom zachowanym w Toruniu, Chełmnie, Grudziądzu, Kwidzynie, Malborku i Gdańsku. Wyjątkowe znaczenie przypisano Toruniowi, nadając miano „Eckpfeiler”, czyli narożnego bastionu na linii Dolnej Wisły.

Analiza sił i środków przeprowadzona przez Oberkommando des Heeres (Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych) zakładała przetrwanie twierdzy Toruń przez trzy miesiące z załogą 50 000 żołnierzy, odpowiednim zapasem uzbrojenia, amunicji i żywności.

Z analizy OKH w styczniu 1945 r. proporcje między Armią Radziecką i Wehrmachtem wynosiły: w siłach piechoty 11:1, jednostkach artylerii 20:1, pojazdach opancerzonych 8:1. Na nieobliczalną skalę górowało po stronie radzieckiej zapatrzenie w materiały pędne, sprzęt specjalistyczny i samoloty, także na skutek dostaw amerykańskich w systemie Lend & Lease.

Z utworzonych jesienią 1944 r. przyczółków nad Wisłą (Baranów-Sandomierz) w dniu 12 stycznia 1945 ruszyła ofensywa jednostek radzieckich i Wojska Polskiego w kierunku na Wrocław i Berlin. Znad Narwi od Pułtusza w dniu 14 stycznia 1945 ruszyła pod dowództwem marszałka Rokossowskiego ofensywa w kierunku Torunia. Pierwszą oznaką grozy były nadciągające kolumny cywilnych uciekinierów niemieckich. Zaprzęgi konne parły od strony Lipna na Toruń. Wśród nich grupki rozbitków – żołnierzy niemieckich – ciągnących od Pułtusza w beznadziejnym stanie.

Dowództwo niemieckie zatrzymało rozbitków w twierdzy. Dla odnowy psychicznej i fizycznej przydzielono ich do sprawnych oddziałów piechoty. Uciekinierów cywilnych kierowano z ominięciem Torunia na zachód w kierunku Wisły. Oddziałowi straży pożarnej w Chełmnie rozkazano przygotowanie dwóch mostów lodowych pod Bieńkówkiem i Borównem. Tworzenie takich mostów polegało na układaniu balotów prasowanej słomy ściśle przylegających do siebie na lodowej powierzchni zamrożonej Wisły. Ułożoną na szerokości 200 metrów konstrukcję polewano obficie wodą. Sprzyjała temu temperatura powietrza minus 10°-20°C. Na zlodowaciałym podłożu ułożono nawierzchnię z desek z okolicznych składnic i rozbieranych stodół polowych. Zwierzęta hodowlane odbierano uciekinierom. Ubijane w rzeźni toruńskiej zwiększały zapas mięsa w twierdzy.

W tym czasie trwało natarcie I Armii WP i oddziałów radzieckich od południowego wschodu na Bydgoszcz. Most w Fordonie był wysadzony 26 stycznia przez wojska niemieckie. Mostu w Chełmnie jeszcze nie było. Stąd pomysł kierowania fali uciekinierów na mosty lodowe.

### Siły radzieckie

Według akt rozpoznania niemieckiego zachowanych w archiwach RFN i danych dostarczonych autorowi (H.P. Range) przez Attaché Ambasady ZSSR w Bonn, następujące radzieckie jednostki uczestniczyły w walkach z załogą twierdzy Toruń w dniach 22 stycznia – 12 lutego 1945:

#### **Jednostki:**

- 70. Armia
- 47. Korpus Strzelców
- 1. Korpus Pancerny Gwardii
- 60. Dywizja Strzelców
- 76. Dywizja Strzelców Gwardii
- 136. Dywizja Strzelców
- 160. Dywizja Strzelców
- 162. Dywizja Strzelców
- 165. Dywizja Strzelców

#### **Dowódcy:**

- generał płk Popow
- generał por. Drewin
- generał mjr Panow
- generał mjr Czernow
- generał mjr Kirssanow
- płk Trudoljubow
- generał mjr Timofiejew
- płk Muratow
- płk Kaladze



354. Dywizja Strzelców	general mjr Dżandżawa
369. Dywizja Uderzeniowa	plk Fedotow
1. Brygada Zmechanizowana Gwardii	general mjr Satulej

### Siły Wehrmachtu

Uzbrojenie i załoga twierdzy Toruń w dniu 26 stycznia 1945 r.

Artyleria forteczna: 238 dział w tym 184 o kalibrze od 75 do 210 mm oraz 4 wyrzutnie rakiet typu „Nebelwerfer”, 10 dział przeciwlotniczych.

Inne: działa ćwiczebne na poligonie i nietypowe zdobywcze. Zestawienie nie obejmuje dział jednostek artyleryjskich przybyłych do twierdzy w styczniu.

Dane według „Dziennika Działań Wojennych Grupy Armijnej Wisła” (KTB HGrWeichsel, Signatur RH 19 XV/2+3. Militär Archiv Freiburg).

Komendant twierdzy: general Otto Lüdecke.

Jednostka dowodzenia i ochrony sztabu w sile pułku: forteczny batalion inżynierski, forteczny batalion ckm, kompania przeciwlotnicza, kompania przeciwpancerna, kompania sanitarna, szkoła podchorążych, 13 batalionów piechoty (załoga stała), forteczna kompania saperów, 13 baterii artylerii fortecznej, oddział Luftwaffe obsługi lotniska.

Szkoła podchorążych: komendant od 30 stycznia plk von Rhaden, od 5 lutego plk Longowski. 46 pedagogom powierzono funkcje komendantów fortów i grup w kolumnach ewakuacyjnych w tym uderzeniowych.

Forteczna kompania sanitarna: aptekarz sztabowy Schmidt.

31. Dywizja Grenadierów: dowódca plk Erich Wolkewitz w składzie: kompania dowodzenia, 6 batalionów piechoty, batalion saperów, pułk artylerii (tylko 8 dział), część oddziału pancernego.

73. Dywizja Piechoty: dowódca general bryg. Franz Schlieper, w składzie: kompania dowodzenia, 6 batalionów piechoty, pułk artylerii (2 działa lekkie + jedno ciężkie), dwa oddziały saperów (osłabione).

2 bataliony Volkssturmu (pospolitego ruszenia), batalion policji, batalion ozdrowieńców, oddział artylerii przeciwlotniczej, 4 bataliony rozbitków, 4 jednostki taborów.

Stan osobowy według sprawozdania komendanta twierdzy na dzień 25 stycznia wynosił 32 000 żołnierzy.

### **Z dziennika działań wojennych (KTR)**

*W dniu 18 stycznia* w Toruniu ogłoszono hasło „Kolberg”, oznaczające zagrożenie twierdzy i rozkaz obsadzenia stanowisk zewnętrznego pasa obrony. Saperzy wysadzili stalowy maszt radiostacji. Zlikwidowano punkt odniesienia dla artylerii nieprzyjaciela (*Maszt w kształcie rombu wyróżniano od powstania Rozgłośni Pomorskiej w Toruniu – dopisek HS*).

*W dniu 19 stycznia* lotnictwo radzieckie dokonało ataku na mosty toruńskie; jeden samolot został zestrzelony. Na bocznicę Toruń Południe odkryto platformę kolejową z załadowanymi siedmioma czołgami niemieckimi, które włączono w skład załogi. Włączono do stanu załogi 31. Dywizję Grenadierów dysponującą dwoma działami samobieżnymi (Sturmgeschütze).

*W dniu 20 stycznia* trwają przygotowania do obrony miasta i twierdzy. W fortach rozmieszczono nadzwyczajny zapas amunicji. Nad Wisłą wykonano dodatkowe stanowiska CKM (ciężkich karabinów maszynowych). Wzmocniono zasieki z drutów kolczastych.

*W dniu 21 stycznia* zachowano ostatnie dwa przejścia przez rów przeciwpancerny okalający miasto: przy forcie II (w kierunku Lubicza) i IX (w kierunku Fordonu).

*W dniu 22 stycznia* pod wieczór do Torunia przybywa z Gdańska general por. Otto Lüdecke jako nowy, mianowany przez OKH komendant twierdzy. Dotychczasowy komendant plk Gucksch zostaje w sztabie mianowany oficerem do specjalnych poruczeń i komendantem miasta.

*Noc z 22/23 stycznia* dowódca 109. Pułku Grenadierów plk Rögelein podczas inspekcji przedpoła, ciężko ranny ośmioma pociskami z serii ckm przeciwnika, udawał martwego. Obrabowany, pozbawiony butów i odzieży, zdołał doczołgać się do odległych o 50 m stanowisk własnego pułku i ostrzec przed zastawioną pułapką. Przeżył, został odznaczony dębowym liściem do wcześniej nadanego mu żelaznego Krzyża Rycerskiego.

*W dniu 23 stycznia* na rozkaz OKH dokonano promocji 1000 podchorążych. Z nadanym stopniem oficerskim specjalnym pociągiem ze stacji Chelmża (wówczas Kulmsee) odjechali do Güstrow w Meklenburgii, ku ubolewaniu komendanta twierdzy.

*Noc z 23/24 stycznia* ostatnie przejścia przez rów przeciwczołgowy przy fortach II i IX zostały zniwelowane. Na linii fortów II-III-IV, wzdłuż północnego brzegu Wisły wzmożona aktywność patroli przeciwnika. Znaczne siły radzieckie (60. Dywizja generała Czernowa i bryg. pancerna) ciągną od strony poligonu, omijając Podgórz, w stronę Fordonu, dochodzi do wymiany ognia.

*W dniu 25 stycznia* z kierunku Lubicza, wśród walk nad Drwęcą, dotarły do Torunia jednostki 73. Dywizji Piechoty, wyparte znad Narwi, pokonane pod Modlinem. W toruńskiej twierdzy zostały rozłokowane w rejonach fortów I-IX. Uzupełniono stany osobowe i uzbrojenie, zregenerowano siły fizyczne i psychiczne dywizji. W nocy od strony płyty lotniska patrol czerwonoarmistów prześlizgnął się do zabudowań kasyna. Raczących się znalezionym tu alkoholem, pijanych wzięto do niewoli.

Komendant twierdzy zdawał sobie sprawę z ogromnej dysproporcji sił. Zaraz po objęciu dowództwa nad załogą twierdzy (20 stycznia 1945) dokładał starań, aby uniknąć zniszczenia podległego mu zgrupowania. Dostrzegał szansę w przeprawie przez Wisłę w kierunku Strzelc – Jaruzyna – Koronowa. Sugestie takie Hitler, jako dowódca Wehrmachtu, kategorycznie odrzucał. Oto kopia radiogramu nadanego przez naczelnego dowódcę „Armijnej Grupy Wisła”:

*Radiogram od Reichsführera SS i Naczelnego Dowódcy Armijnej Grupy Wisła Heinricha Himmlera do Komendanta Twierdzy Toruń z dnia 26 I 1945.*

Twierdza Toruń ma ważne zadanie wiązania sił wroga. Musicie twierdzę bezwarunkowo utrzymać. Osobiście zadbam o dostawy amunicji. We właściwym czasie osobiście nadejdę Wam z odsieczą. Zaciągnijcie wszelką siłę roboczą dla ulepszenia urządzeń obronnych. Wykonajcie niezwłocznie na ulicach miasta lądowisko i pas startowy dla samolotów. Ma Pan wszelkie uprawnienia do samodzielnego dowodzenia (decydowania) o życiu i śmierci na własną odpowiedzialność. Nie czekajcie aż przeciwnik Was zaatakuje, lecz przyczyniajcie mu strat przez ustawiczną aktywność patroli niszczyielskich przysparzających strat przez nieustanne działania na szkodę nieprzyjaciela.

Niech żyje Führer!

26 I 1945

do wiadomości:

SS Gruppenführer Fegelein

(tłum. radiogramu HS)

Nacz. Dow. A. Gr. Wisła

podp. H. Himmler

Wśród żołnierzy elity Wehrmachtu Himmler nie był poważnie traktowany. Nie posiadał wykształcenia wojskowego, Hitler powierzył mu dowództwo Armii Wisła, podczas gdy na to stanowisko zasługiwali liczni inni doświadczeni oficerowie, którym Führer zresztą nie ufał. Pogardzano „Himmlerem – policjantem”. Depesze Himmlera tchnęły ignorancją. Ujawniał to jego język i niekompetentne rozkazy, dalekie od wojskowej rutyny, stąd podkreślenia zwrotów irytujących wykształconego autora – niemieckiego podchorążego.

Następnego dnia, czyli 27 stycznia, Himmler w sążnistej depeszy do komendanta twierdzy ujawnia szczyt niekompetencji i hipokryzji. Rozkazuje odbić Bydgoszcz (od 3 dni wyzwoloną). Z oblężonego Torunia samolotami po wylądowaniu zaopatrzenia (co nigdy nie miało miejsca) rozkazuje ewakuować rannych, jak również kobiety i dzieci, najpierw niemieckie, później polskie (tłum. HS), dosłownie: „Verwundete sowie zunächst deutsche, später polnische Frauen und Kinder herauszubefördern”. Himmler nie zauważył, że nakazane przez niego lądowisko wzdłuż ulicy Bema w ogóle nie powstało. Lotnisko istniejące znalazło się w strefie walk.

O polskiej ludności Torunia wspomina się zaledwie w cytowanym wyżej zaleceniu Himmlera. W innym miejscu niemieckiego oryginału wymienia się liczbę 40 000. W dalszym ciągu relacji zdawkowo wspomina się polskich mieszkańców wsi położonych na objętym zaciętkimi walkami obszarze Doliny Fordońskiej.

\*\*\*

W korespondencji radiowej dowództwo Armee Gruppe Weichsel nadało rozkaz wytrwania w twierdzy „do ostatniego naboju”. Komendant wszakże wie swoje. W porozumieniu z OKH przygotowuje plan ewakuacji załogi twierdzy na prze-marszu całości wojska doposażonego w uzbrojenie, amunicję, sprzęt techniczny i żywność z zasobnych magazynów. Trwanie w twierdzy pod ogniem ogromnej przewagi sił radzieckich, bez szans na „odsiecz” mogło doprowadzić do zniszczenia sił żywych i miasta. Armia marszałka Żukowa stała nad Odrą, a marszałek Rokossowski parł na Gdańsk. Pozostało ewentualnie poddanie się, jak to uczyni za pięć tygodni niemiecki dowódca oblężonej cytadeli grudziądzkiej. Komendant twierdzy Toruń wierzył w skuteczne przebicie się swoich wzmocnionych sił do głównych ugrupowań niemieckich po lewej stronie Wisły, odpartych wprawdzie od Strzelc i Jaruzyna, ale operujących w podobnej odległości pod Topolnem i Gruczmem. Wylamanie się z otoczonego, lecz jeszcze nieoblężonego Torunia zakładano przeprowadzić niespodziewanie w ciszy nocnej, bez przygotowania artyleryjskiego w następującym składzie oddzielnymi wyznaczonymi drogami:

#### Kolumna prawa

Skład: dowódca generał Schlieper – 73. Dywizja Piechoty.

Straż przednia: szturmowy pułk piechoty, pluton przeciwpancerny, 3 bataliony piechoty, forteczny batalion CKM, oddział artylerii przeciwlotniczej, batalion Volksturm, batalion rozbitków z jednostek Luftwaffe, oddział artylerii złożony z armat zdobytych.

Straż tylna: batalion piechoty, pluton przeciwpancerny.

Wyznaczona marszruta: drogą Toruń – Barbarka – Olek – Zamek Bierzgowski – Siemoń – Unisław.

Jednostki doborowe 73. Dywizji Piechoty rozmieszczono celowo w prawej kolumnie z uwagi na koncentrację sił radzieckich od północnej strony marszruty.

#### Kolumna środkowa

Skład: dowódca płk von Rhoden – 31. Dywizja Grenadierów.

Straż przednia: Grupa Bojowa Mix (batalion szturmowy pod dowództwem majora Mixy). Oddział czołgów, batalion saperów, forteczny batalion ckm, forteczny batalion przeciwlotniczy, sztab komendanta twierdzy generała Lüdeckego,

forteczny batalion inżynieryjny ok. 600 osób cywilnych (w tym działacze NSDAP) z Torunia, tabory zmotoryzowane i konne, kompania sanitarna.

Straż tylna: szkoła podchorążych, batalion rozbitków, batalion policji.

Wyznaczona marszruta: droga Toruń – Cegielnik – Pędzewo – Zarośle – Cienkie – Rzęczkowo – Cichoradz.

Kolumnę środkową, nazywaną miękką, miały osłaniać kolumny zewnętrzne.

#### Kolumna lewa

Skład: dowódca płk Wolkowitz – 31. Dywizja Grenadierów.

Straż przednia: batalion piechoty, bateria dział samobieżnych i przeciwlotniczych (kal. 37 mm), 12. Pułk Piechoty, dowódca mjr Grote.

Wyznaczona marszruta: drogą wzdłuż Wisły (dziś nr 80) do Małej Złejwsi, dalej kierunek Bolmin – Dąbrowa Chełmińska do Wisły.

Drogami w znacznej części umocnionymi skierowano elementy zmotoryzowane w tym pojazdy sanitarne wiozące 600 rannych i personel medyczny ze sprzętem.

Naczelne dowództwo nad całością sprawował sztab w osobach: generał dywizji Otto Lüdecke jako komendant twierdzy, generał Wilhelm Melchert zastępca do specjalnych poruczeń, major Heymann szef sztabu, kapitan Greeven zastępca sztabu.

\*\*\*

W poniedziałek 29 stycznia nadszedł oczekiwany radiogram z OKH: „Der Führer hat den Ausbruch der Besatzung der Festung Thorn genehmigt” („Führer zezwolił na wylamanie się załogi twierdzy Toruń” – tłum. HS).

Następnego dnia, tj. 30 stycznia, w publicznym przemówieniu (ostatnim w życiu) Hitler oznajmił: „die Festung Thorn wird bis zur letzten Patrone Verteidigt!” („twierdza Toruń będzie broniona do ostatniego naboju!” – tłum. HS). Sprzecznosci zawarte w obu komunikatach wierni naziści wśród żołnierzy tłumaczyli fortem wódza dla osłabienia czujności przeciwnika.

W tym samym dniu w twierdzy przystąpiono do wydawania żołnierzom utensyliów (przedmiotów osobistego użytku) i opróżniania magazynów, niszczone, wysadzając działa stałej artylerii fortecznej, centralę łączności i urządzenia techniczne. Dnia następnego rankiem, tj. 31 stycznia, po nocnym przejściu jednostek z Podgórza na prawy brzeg Wisły wysadzono mosty. Nie odnotowano szczególnej reakcji ze strony radzieckiej. O północy 31 stycznia na rozkaz komendanta twierdzy trzy przygotowane kolumny ruszyły w przewidzianych kierunkach.

W niezwyklej ciszy czoło kolumny prawej ominęło miejscowość Olek i zamek w Bierzglowie, pokonując zasypane śnieżne, drogami polnymi, rankiem stanęło w lesie na północ od wsi Cichoradz. Tymczasem liczne jednostki tkwiły wśród ulic Torunia, czekając w kolejności na wyjście przy forcie VII.

Czoło kolumny środkowej, zgodnie z rozkazem, wyznaczoną trasą dotarło pod Cichoradz o godz. 10.00 pierwszego dnia wymarszu, czyli 1 lutego. Tyły kolumny znajdowały się w tym czasie w rejonie Czarnych Błot. Wieczorem pierwszego dnia po wymarszu z twierdzy kolumny utknęły pod ogniem zaporowych pozycji radzieckich.

Kolumna prawa: na linii lasu na północ od Cichoradza – Otowic – Borek na styku z czołowym batalionem szturmowym majora Mixy, stanowiącym czołówkę kolumny środkowej.

Kolumna środkowa: utknęła na drodze Siemoń – Cichoradz pod ostrzałem nieprzyjaciela. Straż tylna o godz. 20.00 pod wsią Rozgarty stoczyła pojedynek ogniowy z silnym oddziałem radzieckim. Poległo 6 Rosjan, jeden trafił do niewoli.

Kolumna lewa: czołowe oddziały stanęły wieczorem pod Gierkowem i Bolminem oraz na linii kolejowej Dąbrowa Chełmińska – Ostromecko.

W ciągu dnia kolumny atakowane były przez samoloty szturmowe.

31 stycznia 1945 r. niemiecki samolot zwiadowczy nad Bydgoszczą. Obserwator melduje: „ruchy własnych jednostek na południe od lasów ostromeckich... ruchy nieprzyjaciela drogami na wschód od Bydgoszczy w kierunku Wisły” (tłum. HS).

\*\*\*

Dowództwo radzieckie liczyło się z zamiarem Niemców, żeby przeprowadzić się przez Wisłę w kierunku na Strzelce – Jaruzyn.

Wydzielone z sił głównych ruchliwe oddziały radzieckie nękające kolumny marszowe nie powodowały znaczących dla Niemców strat.

Na rozpoznane trasy i rejonny niemieckich przyczółków mostowych skierowano wielkie jednostki radzieckie dla zatrzymania okrążenia i zniszczenia na otwartej przestrzeni rozciągniętej załogi twierdzy Toruń. Wobec niekorzystnej dla Niemców sytuacji w rejonie Strzelce – Jaruzyn na rozkaz OKH zmieniono kierunek przemarszu do głównej linii niemieckiego frontu pod Świeciem (Żurawia Kępa – Przechowo – Poledno) z docelowym rejonem koncentracji: Minikowo w Borach Tucholskich. Powodzenie tego przedsięwzięcia zależało od przedostania się na lewy brzeg Wisły przez istniejące poniżej Fordonu mosty lodowe: Borówno – Topolno i Biernkówka – Topolinek – Kosowo.

Po stronie radzieckiej z operującego pod Chełmnem na prawym brzegu Wisły I Korpusu Pancernego Gwardii skierowano w rejon Borówna I Brygadę Zmechanizowaną dla blokowania podejść na most lodowy. Z rejonu Fordonu oczekującą tam 365. Dywizję Strzelców skierowano pospiesznie na prawy brzeg Wisły przez Ostromecko do Dąbrowy Chełmińskiej. Także spod Fordonu kolejną, 165. Dywizję Strzelców skierowano w rejon Strzelec Dolnych – Topolna celem uniemożliwienia Niemcom przeprawy z prawego brzegu Wisły na lewy i marszu w kierunku północnym. Zaangażowana dotychczas w działania wokół Torunia 136. Dywizja Strzelców została o świcie 31 stycznia pośpiesznym marszem skierowana na linię Siemón – Grzybno – Unisław dla utworzenia pozycji zaporowych. Rozmieszczoną na tych pozycjach 354. Dywizję Strzelców przerzucono nad Wisłę celem blokowania kierunku na Chełmno.

\*\*\*

W dniach poprzedzających wylamanie się załogi z Torunia temperatura powietrza oscylowała między minus 12°-15°C. Zamarznięte drogi gruntowe, których część wyznaczono dla przemarszu kolumn, były wystarczająco stabilne nawet dla ponad miarę obciążonych pojazdów. W dniach 1 i 2 lutego nastąpiło ocieplenie. Odwilż, ciągle opady mżawki, roztopy na rozmiękczonej drodze wśród topniejących zasp śniegu stały się przekleństwem zwłaszcza tych kierowców i woźniców, którym wypadło znaleźć się na nieumocnionych drogach. Liczne pojazdy wywracały się do przydrożnych rowów albo grzęzły w błocie. Podobna sytuacja utrzymywała się do końca dekady.

Niemiecka służba nasłuchowa uchwyciła przed południem 1 lutego meldunek radiowy dowództwa radzieckiego 60. Armii o zajmowaniu przez tę jednostkę stanowisk fortecznych i kolejnych rejonów miasta opuszczonych przez nieprzyjaciela. W Moskwie urządzono fetowanie sowieckiego komunikatu wojennego o „wzięciu przez wojska radzieckie szturmem miasta i twierdzy Toruń”. Nie wspomniano, że załoga niemiecka opuściła miasto bez walki. Równocześnie z uchodzącymi Niemcami oddziały radzieckie pozostawały dzień i noc w stałej styczności ogniowej, przenikając do szeregów niemieckich kolumn marszowych. Pod wzajemnym ostrzałem zbliżały się one do kolejnych pozycji zaporowych Rosjan. Są liczni zabici i ranni po obu stronach. Pułkownik Groth – dowódca 70. Pułku Grenadierów – relacjonuje: „Powolny marsz, przerywany 2–3 godzinnymi przymusowymi postojami, wykorzystywało lotnictwo radzieckie. Samoloty szturmowe w locie koszącym zniszczyły 40% stanu mojego plutonu łączności”. Podobne ataki skierowane były na zespoły pojazdów sztabowych w kolumnach.

W nocy czoło kolumny lewej dotarło pod Czarnowo. Według rozkazu kolumna miała skręcić z Szosy Bydgoskiej w kompleks lasów ostromeckich, aby przez Siedmiogórze zejść w Dolinę Wisły. Samo Ostromecko było w rękach wojsk radzieckich. Zwiad konny Wehrmachtu wysłany na leśne drogi zameldował, że stromych wzniesień i roztopionych dróg samochody i zaprzęgi nie będą w stanie pokonać. Tej samej nocy z 1 na 2 lutego idący w kolumnie autor relacji, podchorąży Wehrmachtu Hans-Peter Range, snuje rozmyślenia nad błędami dowództwa i skutkami dostrzeganymi w postaci ciał poległych wzdłuż drogi, wraków wypalonych czołgów i rozbitych pojazdów. Przeżywający konflikt sumienia, odczuwa znamiona buntu i obowiązku wynikającego z przysięgi żołnierskiej. Przemarznięty, obciążony ponad miarę sprzętem i amunicją dostrzega zaciemnione domy przy Szosie Bydgoskiej i myśli: „ci Polacy szczęśliwie pozbywają się przeklętych Germanów, gdy my prowadzeni jesteśmy na szafot” (tłum. HS). Podchorąży Range trafnie przewiduje. Kamratów, którzy nie zginą na drogach i polach Ziemi Chełmińskiej, o ile dojdą do Wisły, z wejściem na most lodowy spotka los skazanych na szafot.

Kolumny lewa i środkowa tej samej nocy toczyły walki o przejścia przez napatykane stanowiska radzieckie przed Dąbrową Chełmińską i wokół niej, pod Bolminem, Cichoradzem i Unisławiem. Dowódcy nadciągających jednostek, grzęznących w błocie na drogach gruntowych, kierowali swoje oddziały na własną rękę w kierunku dróg umocnionych dla nich niewyznaczonych. Na skutek tego na węzłach drogowych w Cichoradzu i Siemoniu doszło do zatarasowania i pomieszania z jednostkami kolumny sąsiedniej. Zaistniały zamęt potęgował wzmożony ogień oddziałów radzieckich w tę stronę. Komendant twierdzy skierował generała Melcherta w rejon powstałych zatorów dla uporządkowania płątaniny i przywrócenia kolumnom porządku marszowego.

Przemarsz kolumny pod Bolmin został zatrzymany ogniem od strony Dąbrowy Chełmińskiej. Wieś o masywnej zabudowie zdążyli wcześniej obsadzić Rosjanie przybyli od strony Fordonu i Ostromecka. Przy stacji kolejowej położonej z dala od wsi, przy skrzyżowaniu z drogą wiodącą ku wsi Czarze w Dolinie Wisły i mostom lodowym, Rosjanie urządzili stanowiska artylerii i moździerzy. Z tych działobitni razili ogniem zaporowym obszary na wschód i północ, którymi Niemcy usiłowali przedostać się nad Wisłę. Zmagania o przejście przez Dąbrowę trwały ponad dwie doby. Działania Pierwszego Batalionu 31. Dywizji Grenadierów wzmocniło zgrupowanie szturmowe majora Mixa. Walką na bagnety, granaty i pancerfausty zdołano utorować sobie przemarsz przez wieś. Zacięte walki toczyły się o budynki szkoły, urzędu gminy i cegielnię. Stanowiska artylerii

i moździerzy radzieckich zlikwidowano, docierając do stacji kolejowej przez Waldowo. Zaskoczone radzieckie obsługi uciekły, sprzęt zniszczyli Niemcy.

Mieszkańcy Dąbrowy Chełmińskiej relacjonują:

Albrecht Duwe – niemiecki mieszkaniec ówczesnie nazwanej Damerau wsi Dąbrowa Chełmińska opanowanej przez żołnierzy radzieckich: *Wśród Rosjan alarm! Niemieckie wojska z Torunia zbliżają się. Przeszli przez Rzęczkowo Niemcy atakują Cichoradz, Gierkowo i Bolmin. Ponosząc ciężkie straty, ponownie opanowują Dąbrowę. Mieszkańcy wschodnich rejonów wsi schronili się w lesie koło Gzina. Na nieszczęście trafili pod morderczy ogień artylerii rosyjskiej od strony Unisławia, skierowany na oddziały niemieckie usiłujące przebić się w kierunku północnym. Tutaj wielu poległo. Nacierający żołnierze Wehrmachtu tworzyli linię rozciągniętą od Bolminka po Otowice. Rozproszona zabudowa i otwarte pola nie dawały schronienia przed ostrzałem artylerii. Doświadczeni żołnierze kryli się, jak mogli. Straty w ludziach są olbrzymie. W pułku Halberstadt zginęli wszyscy oficerowie. Liczebność pułku zmalała do stanu batalionu. Komendę przejmuje sierżant. Dowódca dywizji płk Wolkwitz, sam wcześniej ranny, o lasce pojawia się w polu i w stylu Fryderyka II nawołuje: – Co jest chłopcy? Ruszać się... Nie chcecie do domu...?!*

Władysława Jarocka – mieszkała w Dąbrowie Chełmińskiej przy drodze wyłotowej do Cichoradza, wraz z sąsiadami znalazła schronienie pod sklepieniem piwnicznym spalonych zabudowań gospodarstwa usytuowanego w polu: *zbliżając się odgłosy bitewne, wybuchy i okrzyki walczących żołnierzy słyszeliśmy nad naszymi głowami. Wokół mnóstwo zabitych żołnierzy niemieckich i rosyjskich. Wielu zabitych Rosjan leżało w żłobach po inwentarzu, na podwórzu i wokół wypalonych zabudowań. Żywi żołnierze niemieccy straszliwie wyczerpani, bez wytchnienia i odpoczynku, pośpieszali, potykając się o rumowiska i wraki zniszczonego sprzętu, aby za wszelką cenę znaleźć się w Dolinie Wisły (tłum. HS).*

Ogień dział i moździerzy od strony Dąbrowy zamilkł. Nadal raził ogień od strony Unisławia. Pułk Grenadierów Halberstadt przestał istnieć. Z ocalałych żołnierzy utworzono Grupę Bojową Grote, od nazwiska dowódcy.

\*\*\*

Podczas gdy od czwartku 1 lutego trwały zmagania o Dąbrowę Chełmińską, sąsiedni 70. Pułk Grenadierów Wehrmachtu zdecydowanym natarciem przełamał radziecką zaporę w lesie pod Otowicami. Nie oznaczało to jeszcze uruchomienia przemarszu kolumny środkowej w stronę mostów lodowych na Wiśle. Na czele tej kolumny, nazywanej miękką, parło zgrupowanie bojowe wydzielone

z Batalionu Szturmowego majora Mixa. Elementy tego batalionu przerzucano w razie potrzeby dla wzmocnionego uderzenia na pozycje przeciwnika tamujące drogę przemarszu sił niemieckich. Kolumnę sanitarną wiozącą 600 rannych i personel medyczny ze sprzętem, ciężarówki i inne ciężkie pojazdy mechaniczne włączono do kolumny lewej ciągnącej utwardzonym szlakiem. Nad ranem 1 lutego czoło kolumny zatrzymało się pod Rzęczkowem. Zwiad konny zameldował, że wieś jest wolna od nieprzyjaciela. Podjęto powolny marsz, przy czym większość kolumny zalegała jeszcze pod Bierzglowem i Łążyńcem. Na obniżenie tempa i wartości bojowej kolumny wpływała obecność licznej grupy cywilnych urzędników nazistowskich, działaczy partyjnych i funkcjonariuszy gestapo z Torunia. Żołnierze jawnie ignorowali ich obecność.

Okolo godzin południowych krótkie przejaśnienie natychmiast wykorzystano lotnictwo radzieckie. Samoloty szturmowe IŁ-2 pojawiły się niespodziewanie, lotem koszącym obrzucając kolumny bombami i ostrzeliwując z broni pokładowej. Autor relacji (H.P. Range) wspomina o licznych ofiarach nalotu. Pod wieczór kolumna dotarła do lasu na południe od Unisławia. W dalszym marszu na przeszkodzie stanęły radzieckie pozycje zaporowe pod Raciniewem.

Patrole niemieckie, penetrując przedpole radzieckiej pozycji zaporowej, ujawniły silnie obsadzone bronią maszynową i przeciwpancerną nasypy kolejowe węzła Unisław i szlaku w kierunku Dąbrowy Chełmińskiej. Rosjanie na skraju lasu przed Otowicami zamienili budynek leśnictwa Raciniewo w wysuniętą twierdzę, uzbrojoną w broń maszynową, moździerze, zapas amunicji i liczną załogę.

Do natarcia oprócz przynależnego do kolumny środkowej 70. Pułku Grenadierów ma dołączyć grupa bojowa z batalionu majora Mixa uwikłana pod Unisławiem. Sprowadzono pojazdy opancerzone operujące dotychczas w czołowie kolumny lewej na trasie z Torunia w kierunku Fordonu. Zespół ten, jedyny w składzie załogi fortecznej, składał się z sześciu czołgów i trzech dział samobieżnych. Autor wspomnień nie określa ich typów. Należy przypuszczać, że nie były to tygrysy, lecz wprowadzone pod koniec wojny, lekkie i szybkie czołgi „Hetzer”.

Po przełamaniu radzieckiego oporu w Dąbrowie Chełmińskiej część sił niemieckich schodziła w Dolinę Wisły pod ostrzałem od strony Łoktowa i Gzina. Tutaj znajdowały się kolejne stanowiska radzieckiej pozycji oporowej wzdłuż linii kolejowej. Do akcji, celem zwalczania przeciwnika wprowadzono: Szkolny Batalion Saperów Nr 2, 80. Batalion Fortecznej Artylerii Przeciwlotniczej, wspomagany przez II Forteczny Batalion ckm. Wsparcie ogniowe zapewnił IV Dywizjon 173. Pułku Artylerii. Czołwkę uderzeniową stanowił 17. Pułk Grenadierów. Siły niemieckie nacierały bez powodzenia.

Od strony wschodniej stanowiska radzieckie nadal raziły ogniem. Szpica niemiecka zdołała przebić się pod tym ogniem omijając Czermkowo do Bruk Unisławskich, co pozostawało bez znaczenia dla przemarszu całej kolumny środkowej i lewej. Zatrzymane przez zapory radzieckie, tkwiły one unieruchomione w rejonie Cichoradza. Tymczasem ciężko doświadczony walkami w Dąbrowie 12. Pułk Grenadierów dotarł bezdrożami do Czarż i pod Borówno. Pod osłoną nocy zdążyli przeprowić się przez most lodowy do Topolna. Wkrótce ogień radziecki skierowany na most przeszkodził przeprowie. Pod Topolnem na styku z rzeką przebiegała linia frontu odcinka wycofanej spod Fordonu Grupy Armii Wisła. Przez cały dzień 2 lutego odwilż dała znać o sobie uciążliwym stanem dróg, niebezpiecznymi oznakami osłabienia lodowej konstrukcji mostów pod Borównem i Bieńkówką. Pogodne niebo natychmiast wykorzystało lotnictwo radzieckie. Szturmowe samoloty IŁ-2 wznowiły niszczycielskie dzieło wśród kolumn niemieckich. Nowe siły radzieckie przybyłe od strony Ostromecka, pojawiły się w okolicach Dąbrowy i pod Rzęczkowem, niespodziewanie ostrzeliwując grzęznących w błocie Niemców.

Wobec rysującego się powodzenia na przeprowie Borówno – Topolno, komendant generał Lüdecke postanowił – na skutek utraty łączności radiowej – osobiście skontaktować się z dowódcą 73. Dywizji Piechoty, trzonem kolumny prawej, generałem majorem Schlieperem. Miejsce postoju dowództwa 73. Dywizji Piechoty ustalono w Brukach Unisławskich. Chodziło o skoordynowaną organizację przyczółków po obu stronach Wisły.

Oto jak komendant generał Otto Lüdecke po latach wspominał tę wyprawę złożoną z pary samochodów i gońca motocyklowego: *teren między Unisławiem i Brukami Unisławskimi był wyludniony. Na rozmięczonych drogach leżały przewrócone samochody i wraki maszyn. Wśród nich ciała martwych żołnierzy rosyjskich i niemieckich. Powtarzane wielokrotnie próby przejazdu do Bruk Unisławskich po gruncie płaskiego brzegu Doliny Wisły, pozbawionego jakiegokolwiek osłony okazały się niemożliwe. Ogień zarówno ze strony wzgórz unisławskich, Gzina i zabudowań sprawił, że jeden z samochodów osobowych i motocykl uległy zniszczeniu. Drugi samochód osobowy został przestrzelony na wylot pociskiem przeciwpancernym. Należało zrezygnować z osobistego kontaktu z dowódcą 73. Dywizji Piechoty* (tłum. HS).

Komendant twierdzy wrócił na swoje stanowisko dowodzenia w Cichoradzu i rozkazał kontynuowanie regularnych prób nawiązania łączności z dowództwem 73. Dywizji Piechoty. Okazało się bowiem, że utrzymuje ono z łatwością łączność radiową zarówno z naczelnym dowództwem 2. Armii, jak też odbiera rosyjskie

komunikaty propagandowe. Brak natomiast łączności z własnym nadrzędnym dowództwem.

W treści wspomnień autorstwa H.P. Rangego sugestie o elitarnym charakterze i sukcesach 73. Dywizji Piechoty są nader częste. Warto wspomnieć, że generał Lüdecke mianowany komendantem twierdzy, przybył z Gdańska w przeddzień nadejścia rozkazu wylamania się załogi twierdzy toruńskiej (przyp. HS).

Tymczasem wokół Unisławia nieustannie trwały walki. Rosjanie wykazywali szczególną zaciętość. Natarcia niemieckie mimo wzmocnienia przez uderzeniową grupę majora Mixa pozostawały bezskuteczne. Wprowadzone do akcji wspomniane wyżej czołgi, pluton szybkostrzelnych działek przeciwlotniczych i zwiększona liczba moździerzy nie zdołały przełamać stanowisk radzieckich. Unisław okazał się niezdobytym bastionem. Opanowane, lecz zniszczone Raciniewo nie miało znaczenia. Według oceny niemieckiej zabrakło wsparcia 173. Pułku Artylerii i 70. Pułku Piechoty, zaangażowanych w walkach w innych rejonach.

Żołnierze Wehrmachtu nieuczestniczący bezpośrednio w walkach, zalegali w błocie dróg polnych, płytkich rowach topniejącego śniegu i duktach pobliskich lasów. Unikali głównych dróg w obawie przed nagłymi, coraz częstszymi nalotami szturmowych samolotów radzieckich. Od 2 lutego następowała powolna poprawa pogody. Wzrostowi temperatury (2°C) i oznakom odwilży towarzyszyła mżawka i nocne przymrozki. Odnotowano wysyp z samolotów małych bombek rozpryskowych, dotkliwie rażących odłamkami. Niekiedy nazywano je myszkami. Niemcy mówili: „Iwan wyrzuca je wprost ze skrzyni”.

Jednostkom kolumny prawej udało się przeniknąć do Bruk Kokockich w Dolinie Wisły. Już przed wyruszeniem z Torunia uzgodniono, że po dotarciu do Bruk Unisławskich i Bruk Kokockich zostanie zorganizowany krótki odpoczynek przed przeprową przez Wisłę. Dowodzącemu w tym rejonie, generałowi majorowi Schlieperowi, dowódcy kolumny prawej, zależało, aby nie opuszczać za wszelką cenę drogi wzdłuż Gór Plutowskich. Zajęte wcześniej przez siły radzieckie miejscowości: Gołoty, Szymborno i Plutowo, stanowiły zagrożenie od strony dominujących na wzgórzach stanowisk broni maszynowej i moździerzy. Przybyły one od strony Fordonu, przeszły po kładkach na lodach Wisły do Ostromecka. Zdołały utworzyć stanowiska zaporowe na trafnie przewidzianych trasach nadciągającej niemieckiej załogi twierdzy Toruń. Znany był im kierunek: mosty lodowe na Wiśle. Toteż stanowiska ogniowe Rosjan, zwłaszcza te na wzgórzach, pokrywały obszar przyczółków w Dolinie Wisły. Z czasem dołączyć miały ognie radzieckie ze stanowisk na lewym brzegu rzeki. W miarę jak od południa napierali Rosjanie na Topolno i Głogówek – Przechowo, przeprowie na lewy brzeg towarzyszyły poważne zagrożenia. Kolumny lewa i środkowa, nadwerężona stratami w zabitych

i rannych, pozbawiona większości pojazdów i sprzętu leżącego w postaci wraków na poboczu przebytych dróg, schodziły w nieładzie na płaski brzeg Wisły w nadziei na przeprawę do Topolna. Tymczasem gromadzący się tłum żołnierzy Wehrmachtu stał się dla Rosjan oczekiwanym celem. Rozmieszczeni wśród rozproszonych zabudowań Bruk Unisławskich i Bruk Kokockich na lekkim wzniesieniu razili ogniem karabinów maszynowych i moździerzy gromadzących się Niemców od Szymborna po Zbocze Plutowskie. Teren ten, pozbawiony jakichkolwiek naturalnych osłon, przecinają liczne płytkie rowy melioracyjne gromadzące wody z wyżej położonych pól uprawnych. Te rowy, wypełnione wodą z topniejących śniegów, stwarzały żołnierzom Wehrmachtu możliwość wyboru: kryć się przed ogniem radzieckim, szukając ocalenia za cenę zanurzenia się i przemoczenia, albo zginąć od kuli.

Autor (H.P. Range) wskazuje dalsze uchybienia Schliepera: „Niewykonanie rozkazu oczyszczenia ciągu gór z pozycji radzieckich oraz przeprowadzenia się do Topolna celem przygotowania przyczółka przyjęciowego na lewym brzegu Wisły”. Schlieper natomiast ujawnia swoje argumenty: „Otrzymałem ponaglenia ze strony wyższego szczebla czyli od dowództwa 2. Armii wskazujące na północny kierunek marszu. Dosłownie «...*pospieszcie się, jeszcze jesteśmy w Świeciu*». Generał Lüdecke mógł nawiązać z nami łączność, wysyłając gońca konnego lub motocyklowego. Mógł nawiązać łączność z dowództwem 73. Dywizji Piechoty choćby przez czynną w pobliżu miejsca jego postoju, radiostację 70. Pułku Piechoty w Siemoniu”.

Po niepowodzeniach doznanych przez 73. Dywizję Piechoty wraz z grupą majora Mixa pod Unisławiem i na liniach kolejowych, 73DP wycofała się nocą 3 lutego w kierunku północnym. Dowódca generał Schlieper uznał, że wobec nasilającej się odwilży jakakolwiek przeprawa do Topolna nie jest możliwa, liczył na kolejną pod Bieńkówką.

W ciągu dnia temperatura rosła do 5°C, opary i mżawka ułatwiały poruszanie się w dolinie. Na Wiśle puszczały lody, ale most pod Bieńkówką trwał. O ile wcześniej pierwszym jednostkom spod Borówna udało się przejść do Topolna po topniejącym na moście lodzie, teraz stało się to niemożliwe. Nurt rzeki zrywał coraz większe fragmenty mostu. Zgromadzeni żołnierze, zwłaszcza służba sanitarna z ambulansami wypełnionymi rannymi, kierowali się na przeprawę pod Bieńkówką. Wielu udało się przejść na drugą stronę. Prowadzono zaprzęgi i nieliczne lekkie działa. Podjęto ryzyko przejazdu ambulansu. Osłabiony wskutek trwającej odwilży most lodowy także tutaj nie wytrzymał. Ambulans i kilkoro ludzi porwał nurt Wisły. Wobec tego pod Starogrodem, gdzie naprzeciw Kosowa lód nadal był stabilny, znaleziono możliwość wykonania popularnych kładek i kontynuowania

przejścia pieszo bez ciężkiego sprzętu. Las Panieński stanowił pożądaną osłonę przyczółka przed ostrzałem radzieckich stanowisk rozmieszczonych na okolicznych wzgórzach.

Komendant generał Lüdecke rozkazał obu kolumnom znajdującym się już w Dolinie Wisły i schodzącym z Wysoczyzny Chełmińskiej utworzyć JEŻA dla okrężnej obrony i przemieszczenia się tej formacji w kierunku północnym. Od wymarszu z Torunia minęły cztery doby. Pozbawieni od trzech dni ciepłego posiłku i snu żołnierze znosili ostrzał radziecki z różnych kierunków. Dziwić może, że ze strony radzieckiej brakło aktywności czołgów, widzianych w dużej masie (200) na wschód od Chełmna. Dla naczelnego dowództwa radzieckiego ważniejsze widocznie były takie cele strategiczne jak Grudziądz, Poznań, Piła z Walem Pomorskim na drodze do Berlina. Osaczona załoga Torunia przestała stanowić zagrożenie. Mimo to skuteczność obrony niemieckiej nie pozwalała Rosjanom na lekceważenie tej dogorywającej siły.

Piątego dnia, czyli w niedzielę 4 lutego, od strony Kałdusa nadciągnęły czołgi, zapewne z zadaniem wykończenia niemieckiego JEŻA. W trudnym terenie, wobec silnej obrony przeciwpancernej, toczyły się krętą drogą ku Dolinie Wisły między Górą św. Wawrzyńca i Starogrodem. Gdy pierwszy z nich stanął u wylotu drogi i wymierzył w stronę JEŻA celnym ogniem, PAK (niem. działo przeciwpancerne) został unieruchomiony. Kolejnego spotkał ten sam los. Zatarasowana droga i brak przestrzeni operacyjnej zmusiły załogi czołgów do wycofania się. W końcowym elemencie niemieckim zmierzającym do przeprawy pod Bieńkówką znalazł się radiowóz. Dowódca wozu, Obergefreiter (młodszy kapral) Rost relacjonuje: *nagle znaleźliśmy się pod ostrzałem; kierowca gwałtownie skręca na białą płaszczyznę śniegu. Okazało się, że to górna warstwa zaspy wypełniającej row. Wóz wywrócił się. Wypadłem na drogę, odpryski błota biją po twarzy od pocisków padających tuż przy głowie. Oczekałem chwilę i odskoczyłem do pobliskiego domu. Wewnątrz spora grupa żołnierzy w tym ranni pod opieką oficera weterynarii. Kilku w mundurach Luftwaffe wybiegło do ruskich. Po chwili ruscy wrócili w towarzystwie naszych. Nie strzelaliśmy do nich, aby nie trafić w naszych. Po chwili do wywróconego wozu podbiegli ruscy i zaczęli plądrować; parę celnych strzałów zniechęciło innych. O zmroku udało się postawić radiowóz na kola. Odjechaliliśmy z rannymi (tłum. HS).*

Od minionej nocy za sprawą artylerii 73. Dywizji Piechoty płonęły domy Plutowa i Szymborna, skąd w dalszym ciągu raziły ogniem stanowiska radzieckich cekaemów i moździerzy skierowanych na mosty pod Borównem i Bieńkówką.

Od strony Bruk Unisławskich i Gzina obsadzonych przez Rosjan nastąpiły wzmożone działania przeciw licznym jeszcze Niemcom u brzegów Wisły. Przy

mostach lodowych gromadziły się tłumy z uporządkowanych do niedawna kolumn lewej i środkowej. Wśród nich generał Melchert (oficer do specjalnych poruczeń) wspomina: „W nagromadzone części 31. Dywizji Grenadierów i oddziały forteczne, niespodziewanie uderzyła zmasowana nawała ognia moździerzy i czołgów. Doświadczylem wcześniej licznych momentów grozy, ale masakra, jaką przeżyłem tutaj osobiście wśród ginących żołnierzy, do dziś pozostaje we wstrząsającej pamięci...”. W dalszym ciągu wypowiedzi generał Melchert negatywnie wyraża się o generale Schlieperze, dowódcy 73. Dywizji Piechoty, który nie udzielił pomocy, dysponując artylerią przeciwpancerną, lecz korzystając z dogodnej sytuacji, odchodził w kierunku Świecia.

Rozbitkowie, którzy nie zabrali się w ugrupowaniu JEŻA, gromadzili się nadal na przyczółkach. Wielu ryzykowało przejście po uszkodzonej przeprawie do Topolna. Tutaj byli już Rosjanie. Stąd i od Konstantowa ostrzeliwali zalewaną przez rzekę nawierzchnię mostu. Licznym żołnierzom udawało się, zwłaszcza nocą, skokami przedostać się na lewy brzeg Wisły i pod osłoną wału przeciwpowodziowego dociągnąć do głównych sił Wehrmachtu pod Świeciem.

Tego samego wieczoru jednostki kolumny prawej znalazły się przed główną linią frontu niemieckiego, zwaną HKL, w miejscowości Przechowo i na Żurawiej Kępie.

Odnalazły się: 170. Pułk Piechoty (stan 400 ludzi) z dowódcą pułkownikiem Grothem, 173. Batalion Saperów, III Dywizjon 173. Pułku Artylerii oraz rozbitkowie z kolumny prawej.

Dowództwu radzieckiemu nie uszło uwadze przebicie się tak wielu Niemców do ich własnych sił głównych. Utworzono dodatkową linię odwróconą plecami do istniejącej pod Świeciem. Na odcinek od Gruczna do Kosowa przez wał nad sam brzeg Wisły wprowadzono 76. Gwardyjską Dywizję Piechoty i 163. Dywizję Strzelców, skierowane frontem na południowy wschód.

Z kierunku południowego dochodziły odgłosy kanonady. Grupa żołnierzy Wehrmachtu wspomagana ostatnimi dwoma działami samobieżnymi i trzema czołgami odpierała natarcia radzieckie. Wśród nagromadzonych resztkowych sił niemieckich na przestrzeni od Kokocka do przepraw pod Borównem i Bieńkówką na przeprawę czekały liczne autobusy wypełnione rannymi. Na pozornie ustabilizowany most lodowy wprowadzono jeden z nich. Most załamał się. Nurt rzeki porwał pojazd wraz z ludźmi. Odtąd przenoszono rannych na sanki i pojedynczo, po prowizorycznej naprawie transportowano na lewy brzeg. Wkrótce Dolinę Wisły opanowali żołnierze radzieccy z 354. Dywizji Strzelców. W głównym punkcie opatrunkowym urządzonym przez Wehrmacht w Brukach Unisławskich rozstrzelali 200 rannych. W Płutowie drewnianą stodołę z umieszczonymi w niej

30 rannymi spalili. Nagminnie dopuszczali się gwałtów na polskich kobietach. Informacje niniejsze autor H.P. Range opiera na badaniach materiałów archiwalnych i wywiadach przeprowadzonych po wojnie podczas pobytu na opisywanym terenie.

Pośród 32 000 uczestników wymarszu z twierdzy toruńskiej do głównej niemieckiej linii frontu (HKL) dotarło 19 000 żołnierzy.

\*\*\*

Oto finał ośmiodniowego przemarszu niemieckiej załogi Torunia od 31 stycznia do 7 lutego w stronę głównych sił pod nieustannym ogniem radzieckim:

#### Kolumna lewa

Najsilniejsza 31. Dywizja Grenadierów licząca początkowo 7000 ludzi (dowódca płk Wolkowitz) po walkach w Dąbrowie Chełmińskiej rozbita w Dolinie Wisły dostaje się do niewoli wraz z dowódcą i generałem Melchertem. Major Grote, dowódca pułku, dociera z grupą 100 żołnierzy do linii niemieckich pod Świeciem.

#### Kolumna środkowa

Najślabszy zbiór osobowy pod względem wojskowym z góry nazwany kolumną miękką, uległ rozsypaniu. Ranni w autobusach znaleźli się pod przeprawą na Wiśle pod Bieńkówką. Los osób cywilnych jest nieznany. Elewi szkoły podchorążych w liczbie 1600 walczyli jako Grupa Bojowa majora Mixa. Przed wymarszem 1000 z nich otrzymało nominację na podporuczników. Do głównych sił pod Świeciem dotarło 39 oficerów i 95 podchorążych. Z pułku majora Grote pozostało 70 ludzi.

#### Kolumna prawa

Najsilniejsza ze względu na dominującą w niej 73. Dywizję Piechoty, najliczniejszą, najlepiej wyposażoną i doświadczoną. Zwana elitarną ze względu na najwyższą w skali Wehrmachtu liczbę oficerów odznaczonych krzyżem rycerskim. Dowódcę generała Schliepera wyróżniały szczególne przymioty (o czym niżej). Stan początkowy dywizji przy wyjściu z Torunia 5000 ludzi, stan na 6 lutego – 2868 ludzi. Jednostkom gotowym do wycofania się z linii i miasta Świecia wyznaczono Minikowo w Borach Tucholskich jako rejon koncentracji. W dniu 2 lutego były tam już elementy radzieckiego 162. Pułku Piechoty. Błyskotliwy generał Schlieper bez zwłoki wyruszył ze swoją dywizją do Gdyni. Na oczekującym w porcie transatlantyku pasażerskim MS Steuben (14 660 BRT), zamienionym na transportowiec wojenny, zaokrętowano całą 73. Dywizję Piechoty z ocalałym sprzętem i dowódcą oraz licznymi rannymi z różnych formacji tudzież cywilnych uciekinierów. Dnia 10 lutego podczas rejsu do jednego z portów



zachodniobałtyckich w wyniku ataku torpedowego z podwodnego okrętu radzieckiego Steuben zatonał na wysokości Ustki. Elitarna dywizja przestała istnieć.

### Charakterystyki

- General porucznik Otto Lüdecke (tytułowany do końca komendantem twierdzy), ur. w 1894, syn pastora. W pierwszej wojnie światowej w służbie saperów. Oficer w nacjonalistycznych Freikorps i Reichswerze. Na początku drugiej wojny światowej dowódca dywizji piechoty. Typ służbistego decydenta. Rzetelny wykonawca rozkazów, mimo widocznych z góry szkodliwych następstw, w myśl pruskiej zasady „Befehl ist Befehl” („rozkaz to rozkaz”). Odznaczony Krzyżem Rycerskim Krzyża Żelaznego. Z ostatniego stanowiska dowodzenia z grupą członków sztabu zdołał przedostać się do Kosowa, gdzie trafił do niewoli. Po 10 latach pobytu w obozie jenieckim w ZSRR wrócił do Niemiec (RFN).

- General major Franz Schlieper, ur. w 1905 r., syn dyrektora spółdzielni w Berlinie. Wstąpił do Reichswehry. W drugiej wojnie światowej dowódca pułku, a następnie dowódca dywizji piechoty. Walczy na licznych odcinkach frontu wschodniego. Odznaczony Krzyżem Rycerskim Krzyża Żelaznego. Oceniany jako rozsądny oficer zdolny do wzbudzenia energii wśród podwładnych. Niskiego wzrostu, odważny, umiejętnie stosuje fortele wojenne. Szybko uzyskuje przewagę nad innymi. Jako sztabowiec 2. Armii przeniesiony do Torunia nie zdołał przekonać komendanta twierdzy do wymarszu już od 27 stycznia, mogącego skończyć się sukcesem. Jako dowódca 73. Dywizji Piechoty w miarę możliwości działała na własną rękę. Dociera do Gdyni. Podczas rejsu ewakuacyjnego ginie wraz ze swoją dywizją na storpedowanym MS Steuben.

- Podchorąży Hans Peter Range, elew szkoły podchorążych Wehrmachtu w okupowanym Toruniu. Jeden z 32 000 uczestników wymarszu z twierdzy toruńskiej. W okolicy Kosowa ranny (przestrzelone kolano) w niewoli radzieckiej. Z obozu jenieckiego w ZSRR zwolniony po 10 latach. W Niemczech (RFN) napisał w 1988 r. wspomnienia oparte na zasobie Federalnego Archiwum Wojskowego, relacjach żyjących uczestników wydarzeń i własnych doświadczeniach. Dane dotyczące Armii Czerwonej uzyskał za pośrednictwem attachatu ambasady ZSRR w Bonn.

Orientacyjne zestawienie strat niemieckich i radzieckich poniesionych w walkach z załogą twierdzy Toruń w dniach od 22 stycznia do 10 lutego 1945 r.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Zbiorcze zestawienie wg H.P. Rangego.

	Wehrmacht	Armia Czerwona
A) Uczestniczący żołnierze	32 000	80 000
B) Polegli		
- w czasie walk	5000	6000
- poddali się	2000	brak danych
- zaginęli	1000	5000
C) Jeńcy		
- w obozach jenieckich łącznie w tym do 1955 r.	9000	brak danych
- zmarli w niewoli	5000	brak danych
- repatriowani	4000	brak danych
D) Pozostali przy życiu po walkach Na głównej linii Frontu (HKL)		
- bez odniesionych ran	10 000	55 500
- ranni	5000	18 000
- zmarli	400	1 500
Zmarli ogółem	13 400	8000
Ranni ogółem	12 000	16 500

### On the Vistula River in January 1945

**Key words:** January 1945 offensive, Vistula, Toruń, trenches

### Summary

The author presents reflections on the construction of trenches, supervised by the Soviet army, which were to stop the anticipated attack of the German army from the side of the Vistula River in January 1945 in order to evacuate Toruń fortress. The author bases on the publication *Ausbruch der Besatzung von Thorn* written in 1988 by Hans Peter Range, former cadet of the Wehrmacht officer cadet school in occupied Toruń. As a member of the Toruń fortress garrison, besieged by the Red Army, he participated in the battle for getting out to the remote Wehrmacht main forces. He described precisely his own experiences, front-line soldiers and staff officers, copies of situation reports, orders, and maps found in German archives, and those obtained from the Soviets.

### An der Wisła [Weichsel] im Januar 1945

**Schlüsselwörter:** Offensive Januar 1945, der Fluss Wisła [Weichsel], Toruń [Thorn], Schützengräben

#### Zusammenfassung

Der Autor stellt seine Überlegungen über den Bau von Gräben unter der Aufsicht der russischen Truppen an. Die Gräben sollten den zwecks der Evakuierung der Festung Toruń [Thorn] geplanten Angriff der deutschen Truppen zurückhalten. Der Autor gründet sich auf die Veröffentlichung *Der Ausbruch der Besatzung von Thorn* aus dem Jahr 1988 von Hans Peter Range, dem ehemaligen Eleven der Fähnrichschule der Wehrmacht in dem besetzten Toruń. Als Besatzungsmitglied der durch die Rote Armee belagerten Festung Toruń beteiligte er sich an einem Kampf um den Ausbruch zu den entfernten Hauptmächten der Wehrmacht. Sorgfältig beschrieb er die eigenen Erfahrungen, Erfahrungen der Linien- und Stabsoldaten, Zweitschriften der Situationsberichte, Befehle und Landkarten, die in den deutschen Archiven entdeckt und von den Russen übergeben wurden.

# SYLWETKI BIOGRAFIE WSPOMNIENIA ROCZNICE



**Janusz Esman**

## **Wspomnienia. Część II. Czasy stalinowskie**

W wrześniu 1947 r. poszedłem do I klasy szkoły powszechnej na ulicy Świętojańskiej. Do szkoły odprowadzała mnie i przyprowadzała do domu mama. Budynek szkolny podzielony był na część dla chłopców i dla dziewcząt. Granicę stanowiła żelazna czarna krata przebiegająca w poprzek korytarzy na wszystkich piętrach. Zauważyłem, że w czasie pauz między lekcjami tuż przy kratkach gromadziło się więcej dzieci. Dotyczyło to w szczególności dryblasów ze starszych klas. Po jakimś czasie wypatrzyłem na szkolnym korytarzu sniadą, ciemnowłosą, raczej pulchną dziewczynkę. Dziewczynka bardzo mi się podobała i kiedy tylko była okazja, zerkałem na nią zza krat. Na koniec roku szkolnego opiekunka naszej klasy (wychowawczyni) pani Helena Maciejczak, zwana Maciejką, przygotowała uczniowskie przedstawienie teatralne o Królowie Śnieżce i Siedmiu Krasnoludkach. W przedstawieniu brałem udział jako jeden z krasnoludków. Występowała w nim również owa ciemnowłosa dziewczynka. Okazało się, że przeprowadziła się po wojnie z rodzicami do Bydgoszczy z Krakowa.

Zapamiętałem kilku kolegów z klasy, których odwiedzałem w ich domach. Chętnie spotykałem się z chłopcem o nazwisku Awłosewicz, tym chętniej, że ojciec jego był właścicielem dużego składu ze słodyczami na Gdańskiej 38. Kiedy przychodziłem po szkole do jego sklepu, zawsze mogłem liczyć na ofertę wyboru cukierków wprost z załadowanych po brzegi lad. Sklep był nadzwyczaj dobrze zaopatrzony. Awłosewicz oferował prawie wyłącznie dobre gatunkowo słodycze. Dorośli mówili, że pan Awłosewicz jest z pochodzenia Tatarem. Rysy jego twarzy istotnie wskazywały na orientalne pochodzenie. Ktoś, kto szukał tańszych słodyczy mógł je znaleźć w sklepikach na Świętojańskiej czy sklepie kolonialnym pani Grobelnej na Gdańskiej. Tam można było kupić popularne karmelki typu: landrynki, kanoldy, raczki czy pszczołki. Dzieci lubiły także cukierki przypominające kształtem i kolorem papierosy czy cygara. Osobiście preferowałem cukrowe rurki o różnej długości i o różnych smakach. Rurkę wsadzało się do wody i ssalo, wciągając płyn do ust. W rurce robiły się otwory, przez które przepływała

słodka ciecz. Po kilku minutach rurka się rozlatywała lub rozplywała. Do mojej klasy chodziło także dwóch chłopców z ulicy Świętojańskiej, u których bywałem w domu. Byli to najwyżsi chłopcy w klasie, o imionach Peppino i Franek. Ojciec Peppina, Włoch ożeniony z Polką, otworzył po wojnie wytwórnię lodów. Peppino kolor włosów odziedziczył zdecydowanie po matce, był pływym blondynem. Franek i Peppino tworzyli nierozłączną parę przyjaciół. Po kilku latach dowiedziałem się, że Peppino zginął w tragicznych okolicznościach.

Na Gwiazdkę 1947 r. dostałem od gwiazdora pierwszą w życiu książkę – nosiła tytuł „Reksio”. Książkę przeczytałem samodzielnie w ekspresowym tempie w wieczór wigilijny, bodajże w ciągu dwóch godzin. Przeczytanie pierwszej książki otworzyło przede mną nowy świat i nowe horyzonty. Wkrótce dostałem kontynuację opowieści o Reksiu zatytułowaną „Reksio i Pucek”. Sporo książek podarował mi najstarszy brat mojej mamy, Jan Nowakowski. Wujek Janek, z zawodu radca prawny, wybierał dla mnie tylko książki wydawane przez wydawnictwa katolickie, na ogół o treści religijnej, starając się kształtować w ten sposób mój chrześcijański pogląd na świat. Takich wydawnictw funkcjonowało jeszcze sporo przez pierwsze powojenne lata. Wydawnictwa katolickie mieściły się wtedy głównie w Krakowie. Do jednej z pierwszych przeczytanych książek, podarowanych mi przez wujka Janka, należała napisana przez Antoninę Domańską powieść historyczna dla dzieci „Trzaska i Zbroja” wydana w 1948 r. w Krakowie przez Krakowskie Towarzystwo Wydawnicze. Niby to żartem, starał się przekonać moich rodziców, aby w przyszłości skierowali mnie do seminarium duchownego. Wątek „wykierowania” mnie na księdza często pojawiał się w rozmowach rodzinnych z udziałem wujka Janka. Mieszkał blisko nas, na ulicy Kopernika. Z jego o trzy lata młodszym synem Tolkiem (Antkiem) grywałem często w szachy. W wieku kilkunastu lat pojechał do Gdyni, gdzie uczestniczył w kursie pływackim. Po powrocie z wybrzeża poszliśmy na basen. Zaimponował mi tam stylowym motylkiem.

Na ulicy Asnyka nie miałem rówieśników. Towarzyszami moich zabaw byli chłopcy z innych ulic. Naszymi „sąsiadami zza płotu” od strony ulicy Ossolińskich była rodzina Glassów. Głową rodziny był pan Eugeniusz Glass-Brudziński, znany w późniejszym okresie adwokat. Miał dwóch synów: Marka i Piotra. Z Markiem chodziłem przez pewien okres do tej samej szkoły. Przeżyliśmy niejedną chłopięcą przygodę. Najbliższym kompanem został wymieniony wyżej Rajmund Szendel. Po drugiej stronie ulicy pod numerem 2, w willi Klemensa Starka, mieszkał żydowski chłopiec, na którego wołaliśmy po prostu Żydek. Mógł być trzy lub cztery lata starszy ode mnie. Nie miał rodziców, wszyscy jego krewni zginęli w obozie koncentracyjnym. Po wojnie przygarnęła go polska

rodzina. Rozpierała go energia. Pamiętam, z jaką zajadłością kopał „piłkę” zrobioną z przewiniętej na drugą stronę zimowej czapki. Pewnego dnia zniknął mi z oczu. Okazało się, że jechał na łyżwach za samochodem ciężarowym. Auto nagle się zatrzymało i Żydek pod nie wjechał – zginął na miejscu.

W dzieciństwie jeździłem w miarę systematycznie na letnie wakacje. Na ogół wyjazdy do znajomych mieszkających na wsi organizowała mama. Pierwszy wakacyjny pobyt poza domem rodzinnym miał jednak miejsce w 1946 r., kiedy w ramach ubezpieczenia społecznego i pomocy państwa dla rodzin wielodzietnych wyjechałem z mamą na trzy tygodnie do Domu Matki i Dziecka w Orłowie koło Inowrocławia. Nasze lokum mieściło się w ładnym pałacyku czy też dworku położonym w dużym parku. W pierwszych latach po wojnie państwo często przeznaczało pałace i dwory na cele społeczne, między innymi na domy wczasowe, sanatoria i prewentoria, a także na siedziby administracji spółdzielni produkcyjnych i Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Po kilku latach użytkowania przez nieodpowiedzialnych gospodarzy obiekty te uległy dewastacji, czego skutki odczuwamy do dziś.

W 1949 r. mama pojechała do sanatorium w Iwoniczu-Zdroju, gdzie poznała panią Janiszewską, rolniczkę z Prądocina, wsi położonej nad Jeziorem Jezuekim, koło stacji kolejowej Chmielniki. Panie zaprzyjaźniły się, czego efektem było zaproszenie całej rodziny do spędzenia wakacji na wsi. Pani Janiszewska, która była wdową, prowadziła wspólnie z dwoma synami kilkunastohektarowe gospodarstwo rolne. Do Prądocina wybraliśmy się w składzie pięcioosobowym, w domu pozostał ojciec z babcią. Jechaliśmy na dwa letnie miesiące, wobec czego mieliśmy do zabrania mnóstwo rzeczy. Pani Janiszewska wysłała po nas do Bydgoszczy wóz konny z woźnicą, abyśmy zabrali to wszystko, co będzie przydatne na długich dwumiesięcznych wakacjach. Podróż do Prądocina trwała kilka godzin. Dla pary koni najtrudniejszy odcinek do pokonania stanowił podjazd ulicą Kujawską. W pewnym momencie woźnica poprosił mnie, abym zszedł z wozu, co natychmiast uczyniłem. Prawdopodobnie niewiele to pomogło koniom, ale wóz jakoś wtoczył się na górkę. Pobyt w Prądocinie wspominam z dużym sentymentem. Miałem sporo swobody, co nie znaczy, że czas mijał mi tylko na zabawie. Od czasu do czasu pani Janiszewska prosiła moje dwie siostry i mnie do pomocy w polu. Pomagaliśmy w pracach rolniczych z dużym zaangażowaniem. U pani Janiszewskiej nauczyłem się jeździć konno na oklep na koniu o imieniu Walek. Szło mi tak dobrze, że zbierałem zasłużone pochwały dorosłych, którzy nie mogli się nadziwić, że tak szybko nauczyłem się jeździć konno. Umiejętność konnej jazdy przydała się w czasie żniw, kiedy dowoziłem żniwiarzom posiłki, czarną kawę zbożową lub rozcieńczone wodą wino, na oddalone o kilka kilometrów pole. Do

moich obowiązków należało też wypasanie krów. Najmniej chętnie pomagałem w żniwa przy stawianiu w sztygi snopków zboża. Szorstkie kłosa klęły niemiłosiernie moją delikatną skórę na piersiach, brzuchu i nogach. W 1950 r. z Bydgoszczy do Inowrocławia prowadziła jeszcze droga szutrowa. Podczas naszego pobytu w Prądocieniu zaczęto drogę modernizować: poszerzano ją i wylewano asfalt. W niedzielę jeździliśmy bryczką do kościoła do Nowej Wsi Wielkiej. Powoził jeden z synów pani Janiszewskiej, starszy Zdzichu albo młodszy Tadeusz. Zwróciłem uwagę, że do kościoła przyjeżdżało sporo chłopów w kujawskich strojach ludowych. W strojach tych paradowali i mężczyźni, i kobiety. Powtarzało się to co niedzielę.

W następnym 1951 r. pojechaliśmy znowu na wakacje do Prądocienia. Tym razem byliśmy tam tylko miesiąc. W 1952 r. spędziłem wakacje w Osieku koło Wyrzyska u znajomych rodziców jeszcze sprzed wojny – Jasiczaków. Mieli oni spore gospodarstwo liczące około 20 hektarów. W czasach stalinowskich władze traktowały takie gospodarstwa jako kułackie. Jasiczak, krzepki mężczyzna około pięćdziesiątki, manifestował jawnie niechęć do komunizmu. Wielokrotnie słyszałem, jak opowiadał, że rządy komunistyczne dobiegają w Polsce końca, a na wiosnę następnego roku mają nas wyzwolić Amerykanie. Kiedy sobie popił, śpiewał Pierwszą Brygadę. Po słowach „My, Pierwsza Brygada” dodawał: „Piłsudskiego dziada”, z czego wnioskuję, że nie należał do zwolenników marszałka. Podobnie jak w Prądocieniu pomagałem w gospodarstwie. Jasiczak miał kilkoro dzieci, dwoje w moim wieku. Głównym zadaniem dzieci był wypas krów. Najpiękniejsze chwile spędzałem na łące, obserwując krążące wysoko na niebie bociany. W późniejszych latach nie miałem już okazji, aby położyć się tak beztrudnie na łące i potrzebę na wysoko szybujące na niebie bociany.

W roku 1948 nastąpiła rejonizacja szkół w Bydgoszczy, w jej wyniku zmieniłem szkołę i od września tego roku zacząłem uczęszczać do Szkoły Powszechnej nr 1 na ulicy Staszica. W tym samym gmachu mieściło się w tym czasie także Gimnazjum Miejskie, które w 1950 r. przekształcono na Liceum Ogólnokształcące nr 6. Zmiana szkoły była dla mnie korzystna, bowiem zamiast uczęszczać do oddalonej o około 20 minut szkoły na ulicy Świętojańskiej, chodziłem odtąd do znajdującej się o 5 minut od domu szkoły na Staszica. Odległość tę mogłem skrócić nawet do minimum, wchodząc na szkolne boisko przez dziurę w płocie od strony ulicy Kopernika. Do szkoły chodziły dzieci z pobliskich ulic. Sądzę, że spora część dzieci pochodziła z rodzin inteligentnych. W tym czasie zaczęła nadchodzić do Polski pomoc z UNRRA. Pamiętam, że regularnie dostawaliśmy w szkole tran w stanie płynnym lub w tabletkach. Raz na tydzień dawano nam jedną łyżkę stołową tranu. Do klasy przychodziła higienistka, uczniowie ustawiali się w ogonku i łykali

tran z łyżki. Po polknięciu tranu higienistka wycierała łyżkę szmatką, po czym wlewała na nią porcję dla następnego ucznia. Zarówno dorośli, jak i dzieci rozmawiali sporo o szczodrej „cioci Unrze” z USA. Nasza rodzina dostała także kilka razy paczki z żywnością i z odzieżą z UNRRY.



Janusz Esman w gronie rodzinnym

Dobrze zapamiętałem wygląd i zawartość paczki żywnościowej. Paczka była woskowana, koloru khaki, ważyła około pięciu kilo. W czasie wojny dostarczano je dla żołnierzy amerykańskich walczących w Europie i na Dalekim Wschodzie. Powojenne nadwyżki paczek rząd amerykański przekazał do niedożywionej i głodującej Europy. Produkty żywnościowe znajdujące się w środku takiej paczki określiłbym wtedy jako towary luksusowe. Z takimi rarytasami jak w paczce zetknąłem się pierwszy raz w życiu. Wszystko było znakomite: tabliczki czekolady, puszki wołowiny, sok grejpfrutowy, sok pomarańczowy, herbata, kawa rozpuszczalna – neska, kakao i guma do żucia w paskach. Najbardziej smakowała mi czekolada. Gruba, twarda, gorzka tabliczka czekolady znajdowała się w woskowanym kartoniku. Czekolada była tak twarda, że nie mogłem jej pogryźć, w związku z czym rozbiłem ją młotkiem na kawałki. Trud przy jej przygotowaniu do jedzenia się oplacał, ponieważ smak miała znakomity.

Mniej więcej w tym czasie, kiedy dostaliśmy paczki UNRRY, dotarła do nas niespodziewanie przesyłka z Ameryki adresowana na moją babcię Teklę. Nadawcą okazał się brat mojej babci, Mieczysław Śmidowicz, który w 1905 r. wyemigrował za ocean. Babcia opowiedziała o kulisach jego wyjazdu. Mieczek, bo tak nazywała go babcia, w wieku 15 lat uciekł z domu. Kupił bilet z Poznania do Hamburga, zamustrował się na statek w charakterze palacza i popłynął do Nowego Jorku. Osiadł najpierw w stanie Pensylwania, później w Connecticut, gdzie znalazł zatrudnienie w kopalni węgla kamiennego. Ciężko pracował całe życie jako górnik. Po przejściu na emeryturę przypomniał sobie, że ma rodzeństwo w Polsce. Postanowił wesprzeć rodzinę „paczkami”. Ameryka kojarzyła się nam z krainą obfitości. Jakież było nasze rozczarowanie, kiedy na poczcie na ulicy Zygmunta Augusta odbieraliśmy przesyłkę stanowiącą średniej wielkości

kopertę. W kopercie znajdowała damska chusta na głowę z motywami krakowskimi oraz banknot jednodolarowy schowany zmyślnie wewnątrz koperty. Wujek Mieczek jeszcze kilka razy przekazywał babci „paczki” z podobną zawartością.

We wrześniu 1950 r. znowu zmieniłem szkołę – rodzice przenieśli mnie do Szkoły Powszechnej nr 6 imienia Ewarysta Estkowskiego na ulicę Księcia Józefa Poniatowskiego nr 12. Ukończyłem tam czwartą, piątą i szóstą klasę. Powodem zmiany było objęcie szkoły na Staszica patronatem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. TPD miało opinię szkoły ateistycznej, która w swoim programie wychowawczym propaguje walkę z religią i Kościołem. Przeciwnicy TPD odczytywali ten skrót złośliwie jako Towarzystwo Przyjaciół Diabła. Do szkoły miałem zdecydowanie dalej, czas dojścia przedłużył się z 5 do 15 minut. Trasa moich codziennych wędrówek na lekcje prowadziła ulicą Ossolińskich, placem Weyssenhoffa, ścieżką obok ogrodu botanicznego (dzisiejsza ulica Powstańców Wielkopolskich), przecinała Chopina i dalej wzdłuż Poniatowskiego dochodziła prawie do rogu Chodkiewicza. Przed Ogrodem Botanicznym i boiskiem Studium Nauczycielskiego, aż do bocznic kolejowej na ulicy Ogińskiego, rozciągał się pas pola obsadzany zbożem. Bocznicą kolejową prowadziła do Rzeźni Miejskiej i magazynu towarów żelaznych. Na bocznicę panował spory ruch. Wagony towarowe często tarasowały przejście do ulicy Ogińskiego. W takich przypadkach przechodziłem na kuckach pod wagonami. Kiedy lokomotywa ciągnęła wolno wagony, urządzaliśmy zabawę polegającą na przerzucaniu pod nimi tornistrów. Kiedyś kolega z klasy, Genio Wyrwicki, chybił, przerzucając tornister, który zamiast upaść po drugiej stronie torów, wpadł pod koła pociągu. Tornister został wielokrotnie rozjechany przez koła wagonów i niewiele z niego pozostało.

W obrębie ulic: Chodkiewicza, Poniatowskiego, Chopina i Ogińskiego, znajdował się cieszący się ponurą sławą kompleks budynków należących do Wojewódzkiego i Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Przy wejściu do WUBP od strony ulicy Chodkiewicza stał zawsze uzbrojony żołnierz z Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW). Przed gmachem Miejskiego UB, od strony dzisiejszej ulicy Powstańców Wielkopolskich, stał także wartownik KBW z bagnetem na broni. Strzegł on nie tylko wejścia do budynku, ale także całego chodnika. Przed budynkiem umieszczono tablicę o zakazie wstępu na chodnik. Jeżeli tylko ktoś ośmielił się tam wejść, wartownik zaraz reagował. Na ogół był to krzyk albo skierowanie się szybkim krokiem w stronę intruza. Idąc do szkoły albo wracając z niej, wielokrotnie wstępowałem, chociażby jedną nogą, na chodnik. Robili tak także inni chłopcy. Nam, młodym chłopcom, wydawało się, że wejście na chodnik należący do UB stanowi akt nie lada odwagi. Zdarzało się, że zbyt nerwowi żołnierze w takich sytuacjach podbiegali do nas i głośno

krzyczeli, żebyśmy natychmiast opuścili chodnik. Raz nawet jeden z żołnierzy zdjął z ramion karabin i udawał, że do nas mierzy. Żołnierzy wycofano przed gmachem UB przy końcu 1954 r. Wiązało się to z likwidacją Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i zastąpienie go Komitetem do spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Wielokrotnie zdarzyło mi się oglądać budynki i dziedziniec Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa od strony ulicy Chodkiewicza. Teren należący do UB odgradzony był od ulicy wysokim, murowanym płotem. Przed płotem rosły krzaki i drzewka. Dla chłopców wdrapanie się na płot nie stanowiło większego problemu. Najodważniejsi skakali chociaż na chwilę na drugą stronę. Raz też zeskoczyłem z płotu na dziedziniec należący do UB. Koledzy siedzący na płocie zrobili mi kawał i nagle zniknęli. Po chwili jednak się pojawili i podciągnęli mnie rękoma na górę ogrodzenia.

W nowej szkole zmieniło się także środowisko, w którym dotąd przebywałem, bowiem na Poniatowskiego chodziły przeważnie dzieci z rodzin robotniczych. Opiekunką klasy została doświadczona przedwojenna nauczycielka pani Genowefa Kołodziej, zwana Kołodziejką, która uczyła geografii. Kierownictwo szkoły sprawowała działaczka Stronnictwa Demokratycznego Eugenia Furmaniakowa. Nauczyciele na Poniatowskiego stosowali w stosunku do uczniów bogaty repertuar kar cielesnych. Z takimi karami nie zetknąłem się w innych szkołach. Nasza opiekunka klasy pani Kołodziej celem wdrożenia dyscypliny używała przede wszystkim drewnianego piórnika. Ciężkie piórniki zrobione z litego drewna składały się z cieńszej pokrywki i grubego pojemnika przeznaczonego na obsadki stałówki, ołówki, cyrkle i gumki. Za drobniejsze przewinienia nauczycielka biła po łapach pokrywką od piórnika, za poważniejsze – dostawało się grubą, litą częścią piórnika. Po łapach dostawali głównie chłopcy. Zdarzało się, że nauczycielka traciła panowanie, biła wtedy czym popadnie, na ogół był to drewniany kij – wskaźnik do pokazywania różnych punktów na mapie. Nauczyciel biologii, Wójtowicz, stosował najwymyślniejszą torturę. Podchodził do siedzącego w ławce ucznia i wyciągał go za włosy w okolicach uszu do góry. Kiedy uczeń stał już na nogach, Wójtowicz nadal ciągnął go za włosy do góry. Uczeń wstawał wtedy na palcach tak wysoko, jak tylko mógł. Inną metodę wymuszenia posłuchu stosował nauczyciel historii, pan Czyż. Karał rzadko, ale bił mocno, i to otwartą dłonią. Kiedyś tak mocno uderzył ucznia, że ten upadł na podłogę prawie znokautowany. Mimo tak surowych i wymyślnych kar nauczyciele mieli problem z utrzymaniem dyscypliny wśród uczniów. Ci, którzy bili, cieszyli się posłuchem, natomiast nauczyciele delikatni często zupełnie nie dawali sobie rady z rozwydrzoną dzieciarnią. Kary mogą dzisiaj wydawać się drakońskie, ale wychowawcom trudno było opanować wybujały temperament podopiecznych. Większość rodziców akceptowała

wymierzanie kar cielesnych dzieciom. Niektórzy wręcz zachęcali nauczycieli do bicia swoich krnąbrnych i nieposłusznych pociech. Sam słyszałem ojca mojego kolegi z klasy, który mówił do nauczyciela: – „Lej go pan, ile wlezie, tylko patrz, aby równo puchło”. Bójki pomiędzy uczniami stanowiły codzienność. Najgorszą sławą cieszył się chłopak, którego nazywano Świnią. Świnia bił się w sposób niekonwencjonalny, nie ostrzegał, że uderzy, tak jak inni chłopcy, lecz po prostu zniemacka wypuszczał fangę w twarz. Bił pięścią, gdy ktoś go przypadkowo popchnął czy krzywo spojrział. Kiedyś w czasie przerwy poszedłem do ubikacji, żeby napić się wody z kranu. Przytknąłem usta do kranu i odkręciłem zawór. Zrobiłem to zbyt gwałtownie i woda pod dużym ciśnieniem opryskała stojącego obok Świnię. Kątem oka zauważyłem pięść Świni lądującą w okolicach mojego ucha. Ogłuszony upadłem na posadzkę. Kiedy się pozbierałem z mokrej posadzki, byłem sam w ubikacji.

Języka rosyjskiego uczyła starsza, kulturalna pani, Rosjanka z pochodzenia, mówiąca po polsku z wyraźnym akcentem rosyjskim. Nie pamiętam jej nazwiska, mówiliśmy na nią Babuszka. Babuszka nie biła, nie krzyczała, upominała nas jedynie słabym głosem, powtarzając: – „Djeti, tische, djeti, tische, tiszina...”. Nie pomagały jednak jej błagania, uczniowie krzyczeli, buczeli, niektórzy chodzili po klasie, nic sobie nie robiąc z nauczycielki. Truizmem jest stwierdzenie, że dzieci potrafią być okrutne. Dzisiaj, po upływie kilkudziesięciu lat, widzę ją jak żywą. Mogła być wtedy po sześćdziesiątce, może nawet bliżej siedemdziesiątki. Zachowała jednak piękną, inteligentną twarz. Malował się na niej smutek, zmęczenie i bezradność.

Warto wspomnieć o przyborach do pisania. Kiedy zacząłem chodzić do szkoły w 1947 r., do nauki pisania używaliśmy rysika i kredy. Rysikiem pisało się na mniejszej tabliczce, natomiast kredą na większej. Do ścierania tekstu napisanego rysikiem lub kredą służyła szwamka (gąbka), która także należała do szkolnego wyposażenia pierwszoklasisty. Obie tabliczki nosiło się do szkoły przytroczone do tornistra. Po kilku tygodniach pisania rysikiem i kredą zaczęliśmy pisać piórem. Pióro składało się z drewnianej obsadki i metalowej stalówki. Atrament znajdował się w szklanych kałamarzach umieszczonych w blatach szkolnych ławek. W wyższych klasach nosiłem atrament ze sobą do szkoły, ponieważ szkoła nie nadążała z uzupełnianiem pustych pojemników. W piątej klasie, czyli w roku 1952, zacząłem używać wiecznego pióra.

Latem 1953 r. odwiedził mnie mój kuzyn Andrzej Nowakowski. Pokazał mi żółty przedmiot z ebonitu i zapytał, czy wiem, co to jest. Odpowiedziałem, że nie wiem. Polecił, abym pokazał wewnętrzną stronę dłoni. Kiedy to zrobiłem, nabazgrał coś na mojej ręce. – „To jest pióro kulkowe” – wyjaśnił. Wtedy

pierwszy raz w życiu zetknąłem się z długopisem. Początkowo długopisy były drogie, więc w szkole nadal używałem wiecznego pióra. Stały się powszechne dopiero w następnych latach. Kto chciał zaoszczędzić na wkładach do długopisów, mógł skorzystać z licznych punktów napelniania wkładów tuszem.

W czasach stalinowskich nie obchodzono w szkołach Świąt Bożego Narodzenia. Zamiast tego pojawiał się importowany z Kraju Rad obyczaj obchodzenia Nowego Roku. W styczniu 1952 r., kiedy byłem w szóstej klasie, szkoła zorganizowała zabawę noworoczną dla dzieci w sali zakładów Makrum na Osiedlu Leśnym. Główną atrakcją uroczystości stanowiło przybycie Dziadka Mroza. Dziadek nie przypominał naszego gwiazdora. Owszem, miał wąsy i brodę, ale szary strój wydawał się raczej ubiorem rosyjskiego muzyka. Dziadek Mróz miał kosz z różnymi słodyczami, rozdawał je na prawo i lewo, a w końcu zaczął rzucać je w tłum dzieci. Po imprezie poszedłem z kolegami do pobliskiego Lasu Gdańskiego. Jeden z nich poczęstował nas koniakiem, który ukradł ojcu z domu. Piliśmy prosto z butelki. Nigdy przedtem nie piłem alkoholu, nie chciałem być jednak gorszy od innych i mężnie połknąłem dwa łyki tego ognistego trunku.

W 1950 r. rozpocząłem naukę przygotowawczą do I Komunii Świętej. Nauka odbywała się w salce katechetycznej mieszczącej się podziemiach kościoła św. Wincentego á Paulo od strony ulicy Leona XIII. Pobyt w tej salce kojarzy mi się z wilgocią i stęchlizną. Pamiętam, że pomieszczenie to było zawsze przepelnione, ponieważ chodzili tam chłopcy z kilku okolicznych szkół. Pewnego zimowego dnia w późnych godzinach popołudniowych czekaliśmy przed kościołem na rozpoczęcie lekcji religii. Nagle do naszej grupki podszedł chwiejnym krokiem jakiś robociarz. Wyciągnął rękę w kierunku kościoła i zaczął nią wygrażać, belkocząc: – „Ciemnogród, ciemnogród, zburzyć ciemnogród!”. Trwało to minutę, a może i dłużej. W pewnym momencie stracił równowagę na śliskiej oblodzonej nawierzchni i ciężko upadł w kałużę wody. Jego upadek został przywitany dziecięcym śmiechem. Pijak przez dłuższy czas nieporadnie gramolił się, próbując wstać i opuścić kałużę. Wreszcie wstał i belkocząc, poszedł dalej. Pijakowi oczywiście nie współczułem, wręcz przeciwnie byłem zadowolony, że Pan Bóg go przykładownie ukarał za te bluźnierstwa. Do I Komunii przystąpiłem w maju 1951 r. Prezenty były skromne, na miarę ciężkich czasów i możliwości mojej rodziny. Najbardziej zadowolony byłem z szachów, które służą mi do dzisiaj.

W pierwszych powojennych latach dziecięce zabawy koncentrowały się w obrębie ulic: Asnyka, Kopernika, Ossolińskich, placu Weyssenhoffa i Sielanki. Ulice te stanowiły bezpieczny „plac zabaw”, bowiem ruch pojazdów prawie nie istniał. Czasami zapuszczaliśmy się na ulicę księdza Markwarta, gdzie znajdował się cmentarz ewangelicki. Cmentarz ogrodzony był od strony ulicy solidnym

czerwonym murem. Bawiliśmy się w typowe dla tych czasów gry dziecięce: dwa ognie, palanta, kluskę (klipę), chowanego. Grą wymagającą nie lada zręczności była zabawa polegająca na popychaniu felgi od roweru specjalnie skonstruowanym drutem. Wyścigi odbywały się wzdłuż ulic: Asnyka, Kopernika i Ossolińskich. Wygrywał ten, który na metę przybiegł z kołem pierwszy. Kiedyś mój kolega ze szkoły i jednocześnie sąsiad z ulicy Ossolińskich, Marek Glass, wystąpił w wyścigu z obręczą drewnianą. Obręcz drewniana była lżejsza od obręczy metalowych, toteż nic dziwnego, że zaczął nas bić na głowę. Ulubioną rozrywką z okresu nauki w szkole powszechnej na Poniatowskiego była zabawa w policjantów i złodziei. Urządzaliśmy ją na ogół po lekcjach. W grze uczestniczyło od kilku do kilkunastu uczniów podzielonych na ekipę złodziei i ekipę policjantów. Przed rozpoczęciem zabawy ustalaliśmy obszar poszukiwań złodziei – najczęściej były to całe Bielawki. Popularną grą wśród chłopców był cymbergaj. Za boisko do rozgrywania meczów w cymbergaja służyły stoły nauczycielskie i uczniowskie ławki. Bramki oznaczano ostrym narzędziem na krawędziach mebli. Gra polegała na popychaniu mniejszej i lżejszej monety przez dwie większe monety. Do popychania monet służyła odwrotna strona grzebienia, fragment drewnianej linijki lub specjalna listwa. Inną grą „tylko dla chłopców”, była gra w bejmy (monety). Chodziło o celne uderzenie monetą o murek (ścianę). Każdy z uczestników zabawy starał się skierować ją jak najdalej. Kolejny gracz uderzał tak, aby jego moneta znalazła się najbliżej monety przeciwnika. Gdy odległość między monetami była mniejsza niż rozstawione palce ręki, zabierał wszystkie leżące na ziemi pieniądze.

Ulica Asnyka nie zmieniła się bardzo od czasów mojego dzieciństwa. Zniknęły latarnie gazowe i drewniane słupy podtrzymujące druty trakcji elektrycznej. Żelazna latarnia gazowa stała dokładnie przed wejściem do naszego domu. Latarnia miała zdobioną kolumnę i osadzony na niej szklany klosz. Kiedy zmierzchało, przyjeżdżał na rowerze robotnik z gazowni, wyposażony w długi kij z haczykiem na końcu, i zapalał latarnię. Następnego dnia rano ten sam pracownik przyjeżdżał, aby zgasić światło latarni.

W pierwsze powojenne lata do naszego domu przychodzili ludzie proszący o jedzenie lub pieniądze. Nazywało się to wtedy, że „chodzą po prośbie”. Na ogół mama albo babcia szycowały chleb, obkładały serem lub kielbasą, zawijały w papier i dawały proszącym. Często się zdarzało, że proszący zostawiali chleb jeszcze na klatce schodowej lub wyrzucali przed domem. Niejednokrotnie zdarzało się, że do mieszkania przychodzili ludzie, którzy chcieli skorzystać z ustępu. Wpuszczaliśmy ich do łazienki, ale kiedyś pewna kobieta przy okazji załatwiania swoich potrzeb ukradła kilka kawałków mydła. Od tego czasu nie wpuszczaliśmy ludzi za potrzebą, mówiąc, że nie mamy łazienki.

Raz w tygodniu, w piątki, pojawiał się na naszej ulicy roznosiciel syfonów. Przywoził je na ręcznie pchanym wózku. Szklane syfony były albo fioletowe, albo niebieskie. Roznosiciel wnosił do domu pełny syfon i odbierał pusty. W naszym domu nikt nie zamawiał syfonów. Kiedyś zapytałem mamę, dlaczego ich nie zamawiamy, odpowiedziała mi, że syfony są tylko dla bogatych ludzi.

Od końca lat czterdziestych bywałem częstym gościem na Stadionie Milicyjnego Klubu Gwardii, bo tak w tamtych czasach nazywał się klub będący poprzednikiem dzisiejszej Polonii. Tak jak i inni chłopcy w moim wieku interesowałem się sportem żużlowym. Chodziłem prawie na wszystkie mecze rozgrywane przez bydgoską drużynę. Nie ograniczałem się zresztą do zawodów żużlowych, chodziłem także na treningi. Asnyka położona była blisko stadionu. Kiedy tylko usłyszałem charakterystyczny warkot motocykli żużlowych, wychodziłem z domu, aby pooglądać moich bohaterów na treningu. Na ogół przed treningiem i po jego zakończeniu chodziłem do parkingu motocyklowego popatrzeć z bliska na żużlowców. Tor żużlowy w latach czterdziestych wyglądał inaczej niż obecnie. Przypominał raczej piaszczystą bieżnię. Na wirażach wznosił się do góry, aby później opaść w kierunku dłuższych odcinków prostych. Tor nie był zabezpieczony od strony widowni. Miejsca do siedzenia znajdowały się tylko na krytej trybunie. Jeżeli ktoś chciał oglądać zawodników na wirażu, mógł stanąć na koronie stadionu. Dopiero w następnych latach ustawiono wokół toru żelazne barierki, a potem drewnianą bandę. Zapamiętałem nazwiska kilku zawodników Gwardii z tego okresu. Wydaje się, że najstarszym był jednooki Śrubkowski, noszący charakterystyczną czarną opaskę na oku. Do „starej gwardii” zaliczam Karaszewskiego, Budę, Gary Antosiewicza i Błajdę. Później doszli młodszy: Bonin, Raniszewski i bracia Świtałowie. W latach pięćdziesiątych pojawiły się nowe motocykle, przystosowane do jazdy po żużlowej nawierzchni. Nazywaliśmy je dżepami. Pierwszy na bydgoskim torze zaprezentował się na dżepie zawodnik z Ogniwa Łódź Tadeusz Koleczek. Jego motocykl był tak szybki, że Koleczek zdeklasował swoich rywali we wszystkich wyścigach. Wyścigi motocyklowe odbywały się w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych także na bydgoskich ulicach. Trasa wyścigów przebiegała ulicami: Markwarta, Ossolińskich, placem Weyssenhoffa i Paderewskiego. Mieszkałem blisko, więc byłem stałym bywalcem imprez motocyklowych. Miałem nawet swoje ulubione



Janusz Esman. uczeń szkolny



miejsce obserwacji motocyklistów: na nieistniejącym już ceglany murku przed Instytutem Rolniczym.

Na tej samej trasie organizowano wyścigi kolarskie o nazwie 100 Kilometrów Ulicami Bydgoszczy. Brali w nich udział czołowi polscy kolarze, tacy jak Wrzesiński, Wójcik, Wilczewski i bracia Klubińscy. Imprezy sportowe odbywały się również na pobliskim korcie tenisowym przy ulicy Zamojskiego. Latem widzowie mogli oglądać zmagania tenisistów i bokserów z wysokich drewnianych trybun ustawionych w kształcie prostokąta przy korcie tenisowym.

Zimą na Zamojskiego królował hokej. Na mecze hokejowe chodziłem przeważnie z ojcem. Bydgoszcz miała dwie silne drużyny hokejowe: Gwardię (później Polonia) i OWKS (Okręgowy Wojskowy Klub Sportowy, później Zawisza). Obie drużyny grały latami w pierwszej lidze. W Gwardii wyróżniającymi zawodnikami byli bracia Tyliszczakowie, bracia Sylwestrzakowie i Brzeski. W OWKS Bydgoszcz brylował Chmara i Kadow. Silną drużynę hokejową miał Toruń. Mecze z Pomorzaniem Toruń zawsze wywoływały emocje wśród kibiców. Czołowym hokeistą torunian był napastnik Lucjan Dybowski. Zetknąłem się z nim osobiście na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, gdzie prowadził zajęcia z wychowania fizycznego. Dybowski miał uprawnienia instruktora narciarskiego. Zimą 1964 r. uczestniczyłem w zorganizowanym przez niego dla studentów UMK obozie narciarskim w Zieleńcu koło Kłodzka. Obok głównego lodowiska na Zamojskiego uruchamiano także ślizgawkę dla zwykłych śmiertelników. Właśnie tam nauczyłem się jeździć na łyżwach. łyżwy w tych czasach przykręcało się do zwykłych zimowych butów. Aby przymocować łyżwę do obcasa należało udać się najpierw do szewca w celu wmontowania do niego blaszki nazywanej zamkiem. W odróżnieniu od innych rodzajów łyżew o takich mówiło się, że są na zamek. Dzisiaj, po kilkudziesięciu latach, zastanawiam się, jak to możliwe, że w czasach mojego dzieciństwa i młodości zimą regularnie odbywały się ligowe rozgrywki hokejowe. Obecnie jest to nie do pomyślenia – bez sztucznego boiska hokejowego nie ma hokeja. Zjawisko to mogę tłumaczyć tylko zmianą klimatu, jaka zaszła w ciągu mojego życia.

Po wojnie, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, Brda i Kanał Bydgoski stanowiły ruchliwą arterię komunikacyjną łączącą Bydgoszcz z licznymi miastami w Polsce i Europie. Pamiętam podręczniki geografii, w których zachwalano walory naszego kanału i znaczenie Bydgoszczy jako ważnego portu rzecznego. Podkreślano, że transport rzeczny jest najtańszy i najbardziej przyjazny środowisku ze wszystkich rodzajów transportu. Obecnie Kanał Bydgoski tylko z nazwy jest kanałem, ponieważ przestał już pełnić funkcję drogi wodnej. Dobrze pamiętam przypadające na 24 czerwca obchody Święta Wianków. Pierwsze Wianki

zorganizowano w Bydgoszczy już w 1946 roku. Główne uroczystości miały zawsze miejsce wieczorem nad brzegiem Brdy, koło mostu Teatralnego (Jerzego Sulimy-Kamińskiego). Pamiętam wielkie parady taboru pływającego na Brdzie: statków, barek, łodzi i tratw płynących w dół rzeki w stronę Brdyujścia. Cała ta pływająca flotylla przystrojona była licznymi światełkami i lampionami. Co wydawało się zaskakujące, na środku tratw palono ogniska. Wszystkie te światła powodowały, że na rzece i nadbrzeżu robiło się jasno jak w biały dzień. Późnym wieczorem następowała kanonada fajerwerków. W połowie lat pięćdziesiątych tradycja organizowania Wianków zaczęła zanikać. Z bydgoskiego pejzażu zniknęły przepływające przez miasto barki, statki i tratwy.

W dzieciństwie jeździłem wielokrotnie do Brdyujścia. Największą atrakcją dla nas, chłopców, było chodzenie i skakanie po tratwach, których dziesiątki cumowało nad brzegiem zalewu w Porcie Drzewnym. Zdarzało się, że ktoś wykonał fałszywy krok lub skok i lądował w wodzie. Pnie drzew, z których składano tratwy, po okresie leżakowania w wodzie transportowano do pobliskich tartaków. Jeżeli ktoś miał ochotę mógł sobie popływać w Brdyujściu łódką. Za drobną opłatą właściciele łodek przewozili chętnych po zalewie.

Bardzo miło wspominać wycieczki do Oplawca i Smukały. Jeździliśmy tam koleją wąskotorową, zwaną Małą Kolejką, Kolejką Powiatową lub po prostu Kolejką. Początkowo jeździłem z rodzicami i rodzeństwem, później z kolegami. Dworzec Małej Kolejki, w odróżnieniu od Dużego Dworca, nazywał się oczywiście Małym Dworcem. Znajdował się na Grunwaldzkiej pomiędzy ulicą Kanałową i Kraszewskiego. Bilety kupowało się w dworcowej kasie. Kontrolą biletów w trakcie podróży zajmowali się konduktorzy. Jazda do Smukały, przerywana kilkoma przystankami, trwała pół godziny. Eskapada zajmowała nam latem kilka godzin, zdarzało się jednak, że wracaliśmy do domu dopiero wieczorem. W Smukale funkcjonowała duża restauracja. Można tam było zjeść obiad i wypić piwo przy stoliku lub przy szynkwasiu. Największym powodzeniem cieszyła się przestronna weranda. W połowie lat pięćdziesiątych restauracja zaczęła podupadać. Zimą, kiedy restauracja była zamknięta, systematycznie ją dewastowano. Początkowo po zimie wprawiano jeszcze w oknach szyby w głównej sali restauracyjnej i małe ozdobne szybki na werandzie, później nie było już na to pieniędzy. Dzisiaj po restauracji nie ma śladu.

Jedynie prywatne auta na Asnyka należały do mojego wujka Zygmunta Mateckiego, wtedy prokuratora, później adwokata. Wujek najpierw miał zrobioną częściowo z dykty dekwę (DKW), potem przedwojennego polskiego fiata. Samochody te ciągle się psuły. Na szczęście dla wujka w suterenie mieszkał Waldemar

Szendel, który był z zawodu mechanikiem samochodowym. Szendel starał się, jak mógł, aby wujek mógł od czasu do czasu wyjechać swoimi pojazdami poza granice posesji. Transport samochodowy w pierwszych latach powojennych był w Bydgoszczy w powijakach, na ulicach widywało się głównie pojazdy konne. Chleb przewożono pomalowanymi na żółto krytymi wozami przypominającymi rosyjskie kibitki. Podobnymi wozami przewożono pocztę. Wozy pocztowe przemalowano po jakimś czasie na kolor zielony, a po bokach umieszczono napis Poczta.

W większości restauracji w tamtym czasie sprzedawano piwo beczkowe. Piwo pito przy stolikach lub na stojąco przy szynkwasach. Do restauracji dowożono piwo na specjalnie przystosowanych do przewozu beczek odkrytych platformach konnych. Beczki stały nie tylko na wierzchu pojazdu, ale podwieszano je także na łańcuchach pod platformami. Wozy ciągnęły silne i masywne konie belgijskie. Sporo towarów do miasta dostarczali też transportem konnym chłopcy z okolic Bydgoszczy. Istniały dwa miejsca na ulicy Asnyka, do których na początku lat pięćdziesiątych zaczęły podjeżdżać samochody służbowe. Na parterze domu pod numerem 3, należącym do Klemensa Staraka, zamieszkał pułkownik sowiecki z żoną i dwiema córeczkami. Dziewczynki o imionach Swietłana i Alina były trochę młodsze ode mnie. Rodzice ich z rzadka pozwalali dziewczynkom na zabawy z polskimi rówieśnikami. Dziewczynki, zawsze schludnie ubrane, były wyraźnie oneśmiałe. Nie wykluczam, że nieśmiałość wynikała z niedoskonałej znajomości języka polskiego. Z małymi Rosjankami częściej bawiła się na ulicy moja młodsza siostra Hania.

W 1952 r. na pierwsze piętro willi Starków wprowadził się I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Władysław Kruczek. Mieszkał tam z żoną do roku 1956. Nigdy nie widziałem, żeby Kruczek chodził gdzieś pieszo. Do dyspozycji miał luksusową czarną angielską limuzynę marki Humber. Limuzyna podjeżdżała pod dom i po jakimś czasie wsiadał do niej I sekretarz. Do przebycia miał kilka metrów od furtki do drzwi samochodu. „Lud pracujący miast i wsi” naiwnie wierzył, że ich przywódcy prowadzą ascetyczny tryb życia zgodnie z głoszonymi publicznie ideami. W rzeczywistości ludzie ci oderwani byli od szarej rzeczywistości dnia powszedniego: mieli swoje partyjne stolówki i specjalne sklepy, gdzie zaopatrywali się w towary niedostępne na rynku. Okna wystawowe tych sklepów, zwanych konsumami, zasłonięte były żółtymi firankami. Centrala bydgoskich konsumów mieściła się przy ul. ks. Markwarta 4. Jeden z konsumów znajdował się w zespole budynków należących do UB od strony ulicy Ogińskiego.

W gmachu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa przy ulicy Chodkiewicza mieściło się kino Gwardia przeznaczone dla pracowników aparatu partyjnego,

milicji, UB i ich rodzin. Na przedpołudniowe niedzielne poranki filmowe wpuszczano także dzieci, których rodzice nie byli związani z aparatem władzy. Na porankach wyświetlano wyłącznie filmy sowieckie i krajów demokracji ludowej.

Któregoś dnia rano odkryliśmy ze zdumieniem, że nasz płot od strony ulicy leży powalony w ogrodzie. Płot miał murowaną podstawę i słupy oraz drewnianą, ułożoną z deseczek przestrzeń między słupami. Rodzice i babcia zaczęli rozpytywać wśród sąsiadów, czy wiedzą coś o okolicznościach związanych z przewróceniem płotu. Jedna z sąsiadek powiedziała ojcu, że rano podjechała pod dom Starków ciężarówka z meblami dla sekretarza Kruczka. Przy cofaniu szofer wykonał niewłaściwy manewr i auto uderzyło w płot, przewracając go. Ojciec wypatrzył, kiedy pod dom przyjechała limuzyna Kruczka i poszedł do niego do mieszkania. Kruczek przyjął go na klatce schodowej. Zapytał go, czy coś wie na temat przewróconego płotu. Kruczek odpowiedział, że „nie zna sprawy, ale ją zbada”. Na tym sprawa płotu się zakończyła.

Pierwsze filmy w życiu widziałem nie w kinie, a w mieszkaniu znajomych moich rodziców, Zielińskich, którzy mieszkali wtedy na rogu ulicy Gdańskiej i Słowackiego. Roman Zieliński wkrótce po zakończeniu wojny został dyrektorem Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa” w Bydgoszczy. Miał w domu ponemiecki aparat filmowy. Za ekran służyło rozciągnięte na ścianie prześcieradło. Oglądaliśmy niemieckie komedie i amerykańskie westerny. W tych ostatnich najczęściej występowali popularni przed wojną aktorzy Edie Polo i Tom Mix. Przysłuchiwałem się z niedowierzaniem, jak dorośli opowiadali, że w Ameryce ludzie mają „kino w domu” i za kilka lat tak będzie w Polsce. „Kino w domu” mieliśmy jednak dopiero od 1962 r., kiedy rodzice kupili pierwszy telewizor marki Wawel. Jednym z pierwszych filmów, jaki oglądałem w prawdziwym kinie, był polski film „Ulica Graniczna”. W moich notatkach, które prowadziłem jako dziecko, zapisałem sobie, że był to rok 1949. Film wyświetlano w kinie Wolność. Do tego kina zresztą chodziłem najczęściej z uwagi na trochę niższe ceny biletów w porównaniu z cenami w Pomorzaninie czy Polonii. Kino Wolność miało jeszcze inne zalety: bileterzy patrzyli przez palce na trochę bardziej wyrosnięte dzieci wchodzące na filmy dozwolone od 16 czy 18 lat. Jeden z bileterów, szczupły, niski brunet o śniadej twarzy, z charakterystycznym czarnym wąsikiem, nazywał się Niewiem (w latach siedemdziesiątych przeniesiono go do Polonii). Aby dostać się na filmy dozwolone dla dorosłych, opracowałem specjalną taktykę wchodzenia do kina. Wybierałem moment największego tłoku, wtedy kiedy bileterzy zaczynali wpuszczać ludzi do poczekalni. W tym czasie wciskałem się w tłum, starając się skasować bilet u biletera Niewiem. W tłoku bileter nie zauważał, kto mu podaje bilet i droga do poczekalni, a później salę kinową była otwarta. Kiedyś

spostrzegłem, że do kina Wolność można się dostać także bez biletu. Pomieszczenie, gdzie znajdowały się kasy biletowe, oddzielała od poczekalni ściana kończąca się na około dwumetrowym odcinku metalową przegrodą. Przegrodę stanowiły wykute w żelazie stylizowane kielichy kwiatów. Poprzez kielichy kwiatów przeciskali się do poczekalni kinowej co drobniejsi chłopcy. Postanowiłem i ja pokonać barierkę w podobny sposób jak obserwowani przeze mnie chłopcy. Pewnego popołudnia poszedłem z kolegą do Wolności bodajże na film dozwolony od 16 lat. Przepchnąłem się zwinnie przez żelazną przegrodę i znalazłem się w poczekalni w tłumie ludzi oczekujących na otwarcie drzwi do sali kinowej. Niestety, mój kolega, trochę cięższy ode mnie, utknął w żelaznych kielichach i nie dostał się do kina. Dalej musiałem sobie radzić sam. Kiedy drzwi do sali kinowej zostały otwarte, poszedłem z innymi zająć miejsce na widowni. Kalkulowałem, że miejsce w pierwszym rzędzie przed ekranem zapewni mi „niezakłócone” oglądnięcie filmu. I tak rzeczywiście się stało. W podwórzu kamienicy przy ulicy Gdańskiej 43 funkcjonowało przez kilka lat kino letnie (ogródkowe) Bagatela. Wyświetlano tam filmy w godzinach wieczornych. Tylko raz wybrałem się tam z kolegą na seans filmowy. Największą przeszkodą w spokojnym oglądaniu filmu stanowiły niewygodne, pozbawione poręczy, „szczebelkowe” krzesła ogrodowe. Zauważyłem, że bywalcy kina przynieśli ze sobą poduszki do siedzenia. Kilka filmów w Bagateli oglądałem w towarzystwie moich kuzynów z dachu domu sąsiadującego z kinem. Pozycja, z której oglądaliśmy filmy, nie była najwygodniejsza, ale nie narzekaliśmy, bo filmy były od 18 lat, a kino za darmo. W czasach stalinowskich w kinach wyświetlano przede wszystkim filmy sowieckie. Na niektórych filmach dla dzieci i młodzieży byłem po kilka razy. Należała do nich między innymi bajka „Konik Garbusek”. Podobał mi się przygodowy film dla młodzieży pod tytułem „Śmiali ludzie”. Film ten opowiadał o walce sowieckiego oddziału partyzanckiego z Niemcami poza linią frontu. Dzisiaj mógłbym określić ten film jako rodzaj sowieckiego westernu. Duże wrażenie wywarła na mnie filmowa baśń „Orzeł Kaukazu” nakręcona przez gruzińską wytwórnię. Film określiłbym jako bajkowy horror. W tym samym czasie oglądałem angielską ekranizację dramatu Szekspira pt. „Hamlet” z Laurencem Olivierem w roli głównej. Sceny z obu filmów śniły mi się później po nocach. Władze, chcąc odciągnąć dzieci od kościoła, organizowały w kinach w niedzielne przedpołudnia poranki filmowe. Ceny za bilety były symboliczne, a w milicyjnym kinie Gwardia na Chodkiewicza nie było żadnych opłat za wstęp.

Pewnego letniego dnia, datuję zdarzenie na rok 1953, stałem z kolegą przed kinem Pomorzanie, oczekując na rozpoczęcie kolejnego seansu filmowego. Uwagę moją zwróciła grupka młodych mężczyzn ubranych w odmienny sposób niż

przeciętni mieszkańcy. Kolega powiedział mi, że przed nami stoją bikiniarze. Słyszałem już o bikiniarzach i bażantach, ale pierwszy raz widziałem ich z bliska. Nosili przydługawe marynarki samodziałowe jasnego koloru, spodnie, zwane rurkami, i wystające spod nich kolorowe skarpetki w paski. Na nogach mieli buty na podwyższonej podeszwie, zwanej słoniną. Strój uzupełniały wzorzyste krawaty z motywem palmy lub kobiety o wybuchających kształtach w stroju bikini. Głowę przyozdabiała naleśniki, czyli modelowane na płasko kapelusze. Szyję przykrywała plereza, fryzura charakteryzująca się długimi włosami spadającymi na szyję z tyłu głowy. Przypatrywałem się bikiniarzom z zaciekawieniem, nagle jeden z nich odezwał się do mnie: – „Co się tak gapisz?!”. Nie była to agresywna zaczepka, bo bikiniarz się uśmiechał. Jego kolega za chwilę dodał: – „Wypierdasy do taty, bo taty bogaty!”. Uważali, że są dowcipni, wszyscy ryknęli śmiechem. Bikiniarzy w Bydgoszczy nie było dużo, może w sumie kilkunastu. Widywałem ich w śródmieściu i przed halą targową na Magdzińskiego – ciągle te same twarze. Władza ludowa ich zwalczała, bo propagowali wśród młodzieży złe wzorce importowane z Zachodu: muzykę jazzową i ekstrawaganckie stroje. W mieście rozklejono plakaty przeciwko bikiniarzom i bażantom, przedstawiając ich jako element aspołeczny i chuligański. Powstały nawet piosenki o bikiniarzach. Jedna z nich zaczynała się od słów: „bikiniarze są to ludzie tacy, co nie znają dyscypliny pracy”. Kroniki filmowe w kinach przez pewien okres zamieszczały także materiały przeciwko bikiniarzom. Sądzę, że większość bikiniarzy w Bydgoszczy stanowiły osoby niepracujące, względnie pracujące dorywczo. Ludzie pracujący, zatrudnieni na stałych etatach, nie mieli warunków, aby wieść życie bikiniarza. Skompletowanie stroju bikiniarza musiało sporo kosztować. Słyszałem, że źródłem zaopatrzenia dla nich w ciuchy były warszawskie bazy. Tandetne krawaty z gołymi panienkami i kolorowe skarpetki widziałem też w hali targowej na Magdzińskiego. Bikiniarze zniknęli niezauważeni z pejzażu bydgoskich ulic w połowie lat pięćdziesiątych.

W naszej dzielnicy, uważanej za najbardziej elegancką w Bydgoszczy, mieszkało po wojnie sporo pracowników komitetów PPR (PZPR), milicji i Urzędu Bezpieczeństwa. Często wprowadzali się do domów należących przed wojną do Niemców, względnie do Polaków wpisanych do którejś z grup volkslisty. Na rogu Asnyka i Ossolińskich w willi pod numerem 7 na pierwszym piętrze mieszkał kilka lat dyrektor Biblioteki Miejskiej Witold Belza. Na wiosnę 1951 r. musiał opuścić mieszkanie. Jego miejsce zajął oficer z Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa z rodziną. Od tego momentu nasza ulica nie była już tak spokojna jak poprzednio. Pod dom podjeżdżały co rusz przeróżne samochody wojskowe, zarówno ciężarówki, jak i auta osobowe. Ciężarówki, przeważnie amerykańskie

studebakery, przywoziły na początku meble do mieszkania pułkownika. Było dużo szumu i hałasu, bo wojskowi kierowcy podjeżdżali pod dom z fantazją. Na jednego z szoferów, młodego blondyna, koledzy wołali Alosza. Z aut osobowych zwróciło moją uwagę długie odkryte auto niemieckie z okresu II wojny światowej, przypominające z wyglądu znane samochody terenowe typu kübelwagen. Auto posiadało trzy rzędy siedzeń i przewidziane było do przewożenia siedmiu osób. Oficer UB miał dwóch synów: jeden w moim wieku, drugi trochę młodszy. Chłopców poznałem w czasie jakiejś zabawy na ulicy. Pewnego dnia zaprosiłem ich do domu. Moi goście zwrócili uwagę na liczne książki historyczne zgromadzone na pułkach szafy bibliotecznej. Pokazałem im między innymi rocznik przedwojennego miesięcznika „Tęcza” wydawanego w Poznaniu. W jednym z numerów tego pisma przedstawiono karykaturę Józefa Stalina podpalającego pochodnią kulę ziemską, karykaturę podpisano „Stalin Podpalacz Świata”. Bracia byli oburzeni, że przedstawia się go w tak niekorzystnym świetle. Twierdzili, że to wszystko, co piszą w „Tęczy”, jest kłamstwem, bo według nich Stalin jest najwspanialszym człowiekiem i przyjacielem Polski. Żeby im „dolożyć”, pokazałem jeszcze powieść Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego pod tytułem „Lenin” z licznymi karykaturami przeróżnych postaci z bolszewickiej Rosji. Książki miały wyraźnie charakter antykomunistyczny. Chłopcy jeszcze kilkakrotnie oglądali te książki.

Ojciec był w Bydgoszczy znaną postacią. Od 1945 r. działał w radach narodowych z ramienia Stronnictwa Demokratycznego. W 1950 r. wybrano go na przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu SD. W Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich przez długie lata zajmował stanowisko wiceprzewodniczącego. Od lutego 1945 r. był kierownikiem, a później dyrektorem Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. W czasach stalinowskich wszyscy działacze polityczni i pracownicy na kierowniczych stanowiskach w instytucjach i zakładach pracy podlegali inwigilacji ze strony Urzędu Bezpieczeństwa. Skala inwigilacji została odkryta dopiero w ostatnich latach.

W 1952 r. funkcjonariusze UB zaczęli nachodzić ojca w domu. Pewnego dnia przyszło do domu dwóch panów. To właśnie ja otwierałem im drzwi wejściowe. Nie przedstawili się, ale chcieli rozmawiać „z tatusiem”. Ojciec zaprowadził ich do pokoju, gdzie stała szafa biblioteczna. Siedzieli chyba z godzinę. Kiedy wyszli ojciec wpuścił mnie do pokoju. Książki z szafy bibliotecznej leżały na podłodze. Ojciec poprosił mnie, abym pomógł mu poukładać je w szafie na półkach. W trakcie robienia porządku zauważyłem, że brakuje kilku książek. Na pierwszej półce zawsze stały książki: „Lenin” Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego i „Od białego do czerwonego caratu” Jana Kucharzewskiego. Ojciec wyjaśnił

mi, że te książki, jak i kilkanaście innych, zabrano w trakcie rewizji UB. Poprosił mnie, abym nikomu nie opowiadał o wizycie panów z UB w naszym domu. Część książek zabranych z szafy bibliotecznej w 1952 r., bezpieka zwróciła w 1956 r. Przyniósł je do domu jeden z ubowców, którzy dokonywali rewizji w naszym mieszkaniu w 1952 r. Nie zwrócił jednak ani książki Ossendowskiego, ani Kucharzewskiego. Szczególnie efektownie prezentowała się książka Ossendowskiego „Lenin”. Miała solidną bordową okładkę i liczne fotografie. Być może dzisiaj jest ozdobą jakiejś szafy bibliotecznej. Od dnia rewizji atmosfera w domu stała się nerwowa: ojciec był przygnębiony, mama pochlipywała po kątach. Któregos dnia babcia poszła ze mną na strych. Tam pokazała mi fotografię, na której widać ojca w polskim mundurze wojskowym z 1920 r. Babcia powiedziała mi, że trzeba ją ukryć, bo UB już pytało o fotografie z okresu jego młodości. Wsunęła zdjęcie między belki. Powiedziała, że jak dorosnę i czasy się uspokoją, mam fotografię wyciągnąć. W latach siedemdziesiątych postanowiłem ją odnaleźć. Szukałem, ale bez rezultatów. Wydawało mi się, że przepadła albo ktoś już ją wyciągnął. Jeszcze kilka razy podejmowałem próby jej odszukania – bezskutecznie! W latach osiemdziesiątych remont strychu przeprowadzał mój siostrzeniec Piotr Kotlarek. O dziwo, Piotr odnalazł nie jedną, ale dwie identyczne fotografie ojca z okresu wojny bolszewickiej. Fotografie zachowały się w stosunkowo dobrym stanie.

W maju 1952 r. ojciec skierował pismo do ówczesnego Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych w Warszawie prof. Rafała Gerbera, informujące o rezygnacji ze stanowiska dyrektora Archiwum Państwowego w Bydgoszczy „ze względu na zły stan zdrowia”. Z pisma wynikało, że ojciec od dłuższego czasu choruje na serce i płuca i te dwie współistniejące choroby nie pozwalają mu pełnić funkcji dyrektora. Rezygnacja została przyjęta w sierpniu tego roku przez kolejnego dyrektora Naczelnej Dyrekcji Archiwów dr. Henryka Altmana. Ojcu pozwolono na dalszą pracę w Archiwum, zatrudniając go najpierw jako prowizorycznego kustosa, później kustosa. Mimo „choroby serca i płuc” pracował w Archiwum do 1970 r., kiedy to przeszedł na emeryturę w wieku 67 lat. We wrześniu 1952 r. plenum Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego odwołało go z funkcji przewodniczącego tego gremium. Na tym samym posiedzeniu wybrano nowe kierownictwo WKSD w Bydgoszczy – przewodniczącą została Eugenia Furmaniakowa. Urząd Bezpieczeństwa prześwietlił także przeszłość nowej przewodniczącej, znajdując na nią haki. Okazało się, że w jednej z ankiet personalnych Furmaniakowa podała nieprawdę, pisząc o działalności w czasie wojny w okolicach Łodzi w lewicowej organizacji „Sierp i Młot”. Urząd Bezpieczeństwa sprawdził tę informację i ustalił, że organizacja nazywała się faktycznie „Miecz i Bóg”, a w broszurach propagandowych „szkalowała ruch

lewicowy i ZSRR”. Te „kompromitujące materiały” nie zostały w tym przypadku wykorzystane przeciwko Furmaniakowej. W październiku 1952 r. wybrano ją nawet z ramienia Stronnictwa Demokratycznego na posłankę do sejmiku PRL. Po wielu latach ojciec opowiedział mi o okolicznościach rezygnacji ze stanowiska dyrektora Archiwum i odwołania z funkcji przewodniczącego WKSD. Mówił, że od dłuższego czasu zdawał sobie sprawę, że jest przedmiotem inwigilacji ze strony UB, które szukało „haków w jego życiorysie”. Prześwietlano okres międzywojenny, okupację i okres powojenny. Dla UB każdy zajmujący wyższe stanowisko państwowe czy też polityczne był podejrzany. W okresie ogólnego szukania wrogów klasowych w społeczeństwie osoba z takim życiorysem jak ojciec pasowała jak ulał na wroga ludu. Nie należał, do osób, o których w kręgach PZPR mówiło się nasz człowiek. Sama przynależność do Stronnictwa Demokratycznego była dla nich podejrzana. Stronnictwo zostało skazane w czasach stalinowskich na polityczną wegetację, a w odpowiednim momencie prawdopodobnie na likwidację. Ojca usunięto ze stanowiska dyrektora Archiwum w sierpniu 1952 r., a z przewodniczącego WKSD we wrześniu tego roku, czyli mniej więcej w tym samym czasie. W dokumentach UB z kwietnia 1952 r. znajduje się charakterystyka figu-ranta, czyli mojego ojca. Według oficera bezpieczeństwa ojciec miał „pozytywny stosunek do ówczesnych rządów sanacyjnych w Polsce”, przejawiający się między innymi w aktywnym działaniu w Towarzystwie Miłośników Kultury w Bydgoszczy. Miał być też członkiem Rady Miejskiej, co było wymysłem albo informatora UB, albo samego oficera piszącego notatkę. Najgorsze „przestępstwa” miał jednak popełnić w czasie okupacji, bowiem należał do organizacji podziemnej PSC (Państwowa Służba Cywilna), „która bezpośrednio podlegała Delegaturze Rządu Londyńskiego”. W organizacji tej pracował w Wydziale Bezpieczeństwa, będącej „odpowiednikiem sanacyjnej dwójki, gdzie uchodził za jednego z czołowych działaczy naszego województwa. Po wojnie działalności konspiracyjnej nie ujawnił”. W ramach akcji Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy prowadzonej przeciwko członkom Okręgowej Delegatury Rządu ustalono nazwiska 550 działaczy Państwowej Służby Cywilnej z terenu województwa bydgoskiego. Co ciekawe, we współczesnej literaturze zajmującej się dziejami Okręgowej Delegatury Rządu, nie używa się terminu Państwowa Służba Cywilna. W dokumentach WUBP w Bydgoszczy natomiast, określenie to pojawia się nągminnie, tak jak gdyby PSC stanowiła odrębną organizację. Można się zastanawiać, dlaczego UB wyciągnęło fakt współpracy ojca z Delegaturą Rządu Londyńskiego akurat na wiosnę 1952 r. Odpowiedź wynika wprost z akt Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa – ojciec odmówił wtedy współpracy z bezpieką. Fakt „odmowy współpracy” ciągnął się za nim całe życie. Pod koniec lat

siedemdziesiątych postanowiłem wyjechać z nim na dwa dni do Berlina Wschodniego. W tym czasie można było wyjechać do NRD na podstawie wpisu do dowodu osobistego. Wpis polegał na uzyskaniu w Wydziale Paszportów stempla koloru fioletowego, wbitego na ostatniej stronie dowodu. Miałem już taki dokument, więc namówiłem ojca, żeby też złożył podanie o dokonanie wpisu. Zauważyłem, że nie palił się do wyjazdu, ale kiedy wypełniłem za niego kwestionariusz, zgodził się go złożyć w Wydziale Paszportowym na ulicy Chodkiewicza. Owszem poszedł na milicję z podaniem, ale wrócił z kwitkiem. Podobno powiedziano mu, żeby przyniósł dodatkowe dokumenty uzasadniające cel wyjazdu. Zaoferowałem się, że sam pójde na milicję i wyjaśnię sprawę. „Daj sobie spokój – powiedział krótko – nie chcę od UB żadnej łaski”. W ten sposób zrezygnował z jedynego w swoim życiu planowanego wyjazdu za granicę. Nawet z perspektywy dekady Gierka odmowa dokonania wpisu do dowodu wydaje się absurdalna. Ojciec miał już w tym czasie najwyższe odznaczenia państwowe, łącznie z Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski, a nie dostał głupiego stempla w dowodzie osobistym. Jedyne sensowne wyjaśnienie przyczyn odmowy wpisu widzę w tym, że order przyznawała Rada Państwa w Warszawie, a wpisy do dowodów Wydział Paszportowy Milicji Obywatelskiej w Bydgoszczy.

Jeszcze gorzej obszedł się Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa w Bydgoszczy z sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego i jednocześnie posłem na Sejm Eugeniuszem Czechowiczem. Aresztowano go we wrześniu 1952 r. po zakończeniu kadencji Sejmu Ustawodawczego. Postać Eugeniusza Czechowicza jest w Bydgoszczy mało znana, więc warto o nim napisać kilka zdań. Urodził się w 1904 r. w Mostach Wielkich na dzisiejszej Ukrainie. Pochodził z rodziny ziemiańskiej. Studiował ekonomię w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. W okresie międzywojennym pracował w służbie konsularnej, między innymi na placówkach w Niemczech (Królewiec), we Włoszech i Czechosłowacji. W czasie wojny działał w AK. Po aresztowaniu przez Niemców, więziony na Pawiaku. Brał udział w powstaniu warszawskim. Po wojnie przeniósł się na Śląsk, zamieszkał w Katowicach. Od lutego 1945 r. działał w strukturach wojewódzkich SD w Katowicach, a w 1948 r. wybrano go do Rady Naczelnej Stronnictwa. W lutym 1947 r. uzyskał mandat poselski do Sejmu Ustawodawczego (1947–1952) z województwa opolskiego. W lipcu 1950 r. został sekretarzem instancji wojewódzkiej SD w Bydgoszczy. Czechowicz był cały czas w kręgu podejrzeń i inwigilacji UB. Gdyby nie był posłem, areszt zastosowano by wcześniej niż w wrześniu 1952 r., prawdopodobnie na wiosnę tego roku. UB nadało sprawie przeciwko Czechowiczowi i innym osobom kryptonim „Delegowani” i „Szaleńcy”. Zarzuty oparto na postanowieniach tzw. małego kodeksu karnego

z 1946 r., czyli Dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa. Czechowicz miał odpowiadać za działalność zmierzającą do faszycyzacji kraju, a więc jedno z poważniejszych przestępstw przewidzianych kodeksem. Za przestępstwa takie groziła nawet kara śmierci. Czechowicza zaliczono także do „grupy speców związanych do 1939 r. z koncernami zagranicznymi, a w czasie okupacji powiązanych z Delegaturą Rządu Londyńskiego”. Grupę tę podejrzewano nawet o dokonywanie aktów sabotażu w przemyśle hutniczym i górnictwie. W związku ze sprawą Czechowicza w kręgu zainteresowania UB byli inni działacze Stronnictwa Demokratycznego, byłego Stronnictwa Pracy i PPS, między innymi byli naczelni redaktorzy „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” Andrzej Trelła i Jan Zagierski oraz były wicewojewoda bydgoski mecenas Henryk Trzebiński. W sumie UB próbowało włączyć do sprawy Czechowicza kilkanaście osób. Śledztwo przeciwko Czechowiczowi prowadzono przez 19 miesięcy w gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na ulicy Rakowieckiej w Warszawie. Mimo długiego pobytu w areszcie śledczym, przeciwko Czechowiczowi nie wniesiono aktu oskarżenia. Ostatecznie śledztwo umorzono w kwietniu 1954 r. i Czechowicz opuścił areszt na Rakowieckiej. Na umorzenie śledztwa miała niewątpliwie wpływ zmieniająca się sytuacja polityczna w Polsce po śmierci Stalina. UB nie udało się włączyć do sprawy innych podejrzanych oraz zebrać odpowiednich świadków potwierdzających „przestępczą działalność” Czechowicza. Po wyjściu z więzienia Czechowicz wrócił do Bydgoszczy. Znalazł zatrudnienie w Spółdzielni Pracy „Precyzja” przy ulicy Gdańskiej, gdzie objął stanowisko kierownika działu ekonomicznego. W opublikowanych wspomnieniach ojciec pisał, że w czasach stalinowskich Urząd Bezpieczeństwa prowadził faktycznie politykę kadrową w Polsce. Dotyczyło to wszystkich sfer życia publicznego, a także obsady stanowisk w zakładach pracy. Bezpieka szczególnie była uczulona na sytuację kadrową w „bratnich stronnictwach”, w ZSL i SD. Czołowych działaczy stronnictw UB otaczał wianuszek agentów i informatorów UB, rekrutujących się głównie z samych działaczy tych organizacji. PZPR i UB nie miały zaufania do Stronnictwa Demokratycznego, uważając, że działacze tego Stronnictwa mogą w sprzyjającym momencie zdradzić interesy komunistycznego państwa. Formalną inwigilację członków Stronnictwa Demokratycznego w województwie bydgoskim Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego rozpoczął we wrześniu 1946 r. We wniosku o rozpoczęcie rozpracowywania „obiekta – Wojewódzki Komitet SD” skierowanym do Ministerstwa Bezpieczeństwa w Warszawie napisano: „pomimo wzniosłych celów jest możliwe, że w szeregach Stronnictwa znajdują się elementy reakcyjne, które są wrogo ustosunkowane do obecnego ustroju demokratycznego”. W innym dokumencie UB podaje się, że

w Stronnictwie musi nastąpić likwidacja „kupiecko-kramikarskich pozostałości kapitalizmu”. Zakończenie rozpracowywania Wojewódzkiego Komitetu SD w Bydgoszczy nastąpiło dopiero we wrześniu 1955 r. na mocy postanowienia Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Ojciec bardzo przeżył odwołanie go przez bezpiekę z funkcji dyrektora Archiwum Państwowego. Dano mu ultimatum: albo rezygnacja ze stanowiska dyrektora Archiwum, albo włączenie do sprawy Eugeniusza Czechowicza. Rozpoczęcie śledztwa w sprawie współdziałania z Czechowiczem mogło oznaczać aresztowanie i w konsekwencji utratę pracy, a więc pozbawienie siedmioosobowej rodziny jedyne źródła dochodów. Trudno nawet sobie wyobrazić, jaki los mógł nas czekać. Zarówno mama, jak i babcia, nie pracowały zawodowo, a dzieci chodziły do szkoły. W związku z zarzutem UB, że ojciec współpracował w czasie wojny z „odpowiednikiem sanacyjnej dwójki”, śledztwo mogło pójść nawet w kierunku oskarżenia go o działanie na rzecz faszycyzacji kraju. W tej sytuacji ojciec przyjął ze strony UB „propozycję nie do odrzucenia” i złożył rezygnację ze stanowiska dyrektora Archiwum w Bydgoszczy „ze względu na chorobę serca i płuc”. We wrześniu 1952 r. przestał także pełnić funkcję przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu SD w Bydgoszczy.

Po odejściu ze stanowiska dyrektora Archiwum w sierpniu 1952 r. sytuacja materialna naszej rodziny uległa znacznemu pogorszeniu. Mama postanowiła pójść do pracy. Miała wykształcenie na poziomie szkoły średniej, ale żadnego konkretnego zawodu. Pod koniec I wojny światowej rozpoczęła naukę w Szkole Sióstr Urszulanek w Poznaniu. Od 1923 r. uczęszczała przez 3 lata do Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Poznaniu. W 1950 r. zdała w Izbie Rzemieślniczej w Bydgoszczy egzamin czeladniczy w specjalności bielizniarstwo. Od końca 1952 r. pracowała przez dwa lata w spółdzielni chałupniczej jako bielizniarka. Szła przeważnie biustonosze. W 1954 r. postanowiła przejść do pracy na etat. Znalazła zatrudnienie w drukarni na ulicy Dworcowej. Pracowała tam na stanowisku robotniczym. Praca była ciężka i nisko płatna. Pracownikom przysługiwał deputat w postaci dwóch litrów mleka dziennie. Mama przynosiła jedną butelkę mleka do domu. Ciężki fizyczny wysiłek okazał się ponad jej siły i po pół roku mama zrezygnowała z pracy w drukarni. Wróciła do pracy chałupniczej. Najpierw znowu trochę szyla, później zajęła się klejeniem papierowych torebek używanych w sklepach do pakowania koszul i bielizny. Przy końcu lat pięćdziesiątych nawiązała współpracę ze skologiaconym z Edmundem Mateckim Edwardem Mąką. Miał on na ulicy Długiej 10 sklep z artykułami kaletniczymi. Kiedy nastała moda na noszenie plastikowych siatek na zakupy Mąka zajął się produkcją plastikowych kabelków służących do wyplatania siatek. Mama otrzymywała materiał od Mąki i wyplatała dla niego siatki. Robiła dla niego także

siatki z cienkiej żyłki, takiej jakiej wędkarze używali do łowienia ryb. Moda na te siatki szybko minęła, bowiem cienka żyłka łatwo wplątywała się w guziki od płaszczy i kurtek. W produkcji pomagali mamie także inni członkowie rodziny, nie wyłączając mojej osoby.

7 marca 1953 r. umarł Józef Stalin. W kraju ogłoszono żałobę narodową na dzień 9 marca. Chodziłem wtedy do szóstej klasy szkoły podstawowej. O niczym innym się wtedy nie mówiło i nie pisało, tylko o śmierci Stalina. W dniu pogrzebu Stalina nie mieliśmy żadnych lekcji. Na szkolnym korytarzu odbyła się uroczysta akademii. Przed gipsowym popiersiem Stalina kilkusobowy uczniowski poczet sztandarowy zaciągnął wartę. Najpierw wszyscy zaśpiewaliśmy Międzynarodówkę, później pieśń o Stalinie: „Stalin wszystkich bojów naszą chwałą, Stalin to młodości naszej blask...”. Jedna z dziewczynek stojąca w poczie sztandarowym zaczęła płakać. Wzruszyła się też stojąca obok niej koleżanka, która wycierała spływające po twarzy łzy białą chusteczką. Przemawiała kierowniczka szkoły pani Furmaniakowa. Uczniowie deklamowali wiersze sławiące czyny i dokonania Józefa Stalina. Wysłuchaliśmy też radiowego przemówienia przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego. Po zakończeniu akademii poszedłem do domu. Natychmiast włączyłem radio i zapamiętałem szukałem na falach krótkich wiadomości z Wolnej Europy. Znalezienie odpowiedniego pasma i utrzymanie go na poziomie względnie dobrej słyszalności wcale nie było łatwe. Radio Wolna Europa podobnie jak Głos Ameryki i inne polskojęzyczne audycje były zagłuszane 24 godziny na dobę. W dniu pogrzebu Stalina Wolną Europę zagłuszono szczególnie zajadle. Tego dnia Wolna Europa zajmowała się tylko śmiercią dyktatora. Redaktorzy audycji byli wyraźnie pobudzeni doniosłością wydarzenia, bez końca komentowali i analizowali konsekwencje śmierci Stalina dla Polski i świata. Nadano fragment wiecei Polonii angielskiej w Londynie. W eter szły okrzyki radości: Hura, Hura, Stalin umarł!

W związku ze śmiercią Stalina każda klasa została zobowiązana do przygotowania gazetki ściennej. W gazetkach uczniowie umieszczali rysunki z postacią wodza, fotografie z gazet i okolicznościowe wiersze. Gazetki zostały powieszone w klasach i na szkolnych korytarzach. Nauczyciel historii, pan Czyż, polecił nam wykonanie albumów zawierających gazetowe fotografie Stalina i artykuły prasowe. Powycinałem kilkadziesiąt podobizn wodza z różnych gazet i powklejałem je do albumu. Miałem tyle wycinków prasowych, że część z nich odstałem kolegom. Mieliśmy się też nauczyć na pamięć życiorysu Generalissimusa. Życiorys mieliśmy znać tak dobrze, że obudzeni w środku nocy powinniśmy go natychmiast wyrecytować na pamięć. Wykułem życiorys na blachę. Pan Czyż przepytał wszystkich uczniów z życiorysu. Niektórzy musieli go zaliczać po kilka razy. Ja

„zaliczyłem” życiorys za pierwszym podejściem. Znałem najdrobniejsze szczegóły z życia wodza, takie na przykład jak nazwisko wykładowcy w Seminarium Duchownym w Tyfilisie, który usunął młodego Józefa Wissarionowicza Dzugaszwili ze szkoły. Duchowny nazywał się Anton Abaszydze. W okresie późniejszym, o czym dowiedziałem się po latach, został nawet prawosławnym biskupem.

We wrześniu 1953 r. rodzice przenieśli mnie ze szkoły na ulicy Poniatowskiego do Szkoły Podstawowej TPD nr 1 na ulicy Staszica. Rodzice uważali, że mając pod bokiem szkołę na Staszica, niepotrzebnie chodzę do oddalanej o spory kawałek od domu szkoły na Poniatowskiego. Odpadł też argument, że powinienem chodzić do szkoły, gdzie uczy się religii, bowiem w roku szkolnym 1951/1952 usunięto religię także ze szkoły na Poniatowskiego. W ten sposób od września 1953 r. rozpocząłem naukę w siódmej klasie w nowej szkole. Uczyłem się dobrze, chociaż nie wszystkich przedmiotów z jednakową gorliwością. Miałem ulubione przedmioty: historię, geografiię i język polski. Mimo że lubiłem język polski, od początku nauki w nowej szkole miałem problemy, nie tyle z samym przedmiotem, co z nauczycielką uczącą polskiego, panią Lidią Fryckowską. Należała ona do aktywistek partyjnych, pełniąc jednocześnie funkcję opiekunki Związku Młodzieży Polskiej (ZMP) w znajdującym się w tym samym gmachu liceum ogólnokształcącym. Jej zaangażowanie w sprawy polityczne i ideologiczne po stronie władzy było bardzo widoczne. Do jednej z lektur obowiązkowych w siódmej klasie należała powieść Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal”. Któregoś dnia pani Fryckowska poleciła nam napisanie w domu wypracowania na temat postawy głównego bohatera powieści Pawki Korczagina. Temat pracy brzmiał tak: „Dlaczego Pawka Korczagin powinien być wzorem do naśladowania dla polskiej młodzieży?”. Zabrałem się ochoczo do pracy, pisanie zajęło mi kilka godzin. Rozpisałem się mocno – praca rozrosła się do kilku stron. Zależało mi na dobrym napisaniu wypracowania i wysokiej ocenie. Pokazałem pracę ojcu, żeby ją ocenił. Ojciec poprawił mi drobne błędy językowe, nie miał jednak zastrzeżeń co do meritum wywodu. Bohatera powieści oceniłem oczywiście bardzo pozytywnie, wychwalając wszystkie przymioty jego charakteru. Wiedziałem, jakie poglądy polityczne reprezentuje pani Fryckowska, więc starałem się pisać tak, aby moja praca się jej spodobała. Przykład ten pokazuje, jak polska szkoła stalinowska uczyła młodzież konformizmu i oportunistów. W pewnym fragmencie pracy pozwoliłem sobie na porównanie bohaterskiego życia Pawki Korczagina w czasie Wielkiej Rewolucji z moim bezbarwnym, spokojnym i poukładanym życiem uczniowskim w pokojowych czasach. Stwierdziłem między innymi, że nie byłbym zdolny do takich poświęceń, bo nie miałbym tyle sił fizycznych i psychicznych, żeby przeżyć to wszystko, czego dokonał bohater powieści w czasie rewolucji. I w tym momencie

popelnilem błąd! Okazało się jednak, że zabrakło mi czujności, nie napisałem jednak tak, jak oczekiwała tego nauczycielka. Fryckowskiej nie spodobało się takie podejście do sprawy. Zarzuciła mi drobnomieszczańską postawę i postawiła ocenę niedostateczną. Byłem upokorzony – tyle wysiłku i taka niesprawiedliwa ocena! Uważałem, że nauczycielka z jakiegoś powodu mnie nie lubi. To odczucie znalazło potwierdzenie przy okazji rozpatrywania wniosków uczniów naszej klasy o przyjęcie w poczet członków ZMP. Jak wspomniałem, pani Fryckowska była opiekunką ZMP w liceum ogólnokształcącym. W normalnym trybie przyjmowano do tej organizacji dopiero uczniów szkół średnich. W wyjątkowych jednak przypadkach robiono odstępstwo i członkiem ZMP mogli zostać także uczniowie siódmej klasy szkoły podstawowej. Słyszałem od moich starszych sióstr, że przyjmowanie do ZMP ograniczało się do wypisania deklaracji członkowskiej. Fryckowska stanęła jednak na stanowisku, że ten ważny „wybór ideowy” należy uzasadnić nie tylko pisemnie, ale i ustnie w trakcie inauguracyjnego zebrania koła ZMP. Postanowiłem dobrze przygotować się do złożenia ustnej deklaracji. W przeddzień zebrania ZMP napisałem sobie tekst mojego wystąpienia na kartce papieru i nauczyłem się tego na pamięć. Zebranie inauguracyjne prowadziła Nadzieja (Nadieżda) Rogowska, córka sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR ds. ekonomicznych w Bydgoszczy Jana Rogowskiego. Nadzieja była wyraźnie faworyzowana przez panią Fryckowską, sama zresztą też jak mogła, starała się przypochlebić nauczycielce. Rogowska wywoływała po kolei uczniów według kolejności alfabetycznej ustalonej w dzienniku. Nie wiem dlaczego, ale wyczuwałem, że będą problemy z przyjęciem do ZMP. Przede mną uzasadnienie wniosku o przyjęcie do organizacji składała Małgosia Dunkelmann, z którą siedziałem w jednej ławce. Rogowska pominęła moje nazwisko i wywołała następną osobę. Natychmiast wyskoczyła Dunkelmann, pytając dlaczego Rogowska nie wymieniła nazwiska „kolegi Esmana”. – „Nie twoja sprawa – ja prowadzę zebranie” – odpowiedziała Nadzieja. Wywiązała się dyskusja między dziewczynami. Interweniowała pani Fryckowska, która zganiała Małgorzatę za „wtrącanie się w nie swoje sprawy”. – „Od kiedy jesteś adwokatem kolegi Esmana?” – zakończyła. W końcu Nadzieja powiedziała, że będę mógł wystąpić z uzasadnieniem wniosku o wstąpienie do ZMP jako ostatni. Kiedy Rogowska udzieliła mi głosu, byłem zrezygnowany. Wiedziałem już, że nie chcą mnie przyjąć do ZMP. Powiedziałem to, co wykułem na pamięć z kartki, te same banały i drętwa mowa jak wszyscy. Na koniec wystąpienia stwierdziłem, że poprzez działalność w ZMP „chcę służyć ludowej ojczyźnie Polsce Ludowej”. Rogowska z ironią w głosie zapytała, czy to wszystko. Przytaknąłem. – „To mało i bez ideowego zaangażowania – odparła. – Kolega nie dojrzał jeszcze do przyjęcia do naszej organizacji”. W ten sposób jako

jedyny z całej klasy nie zostałem przyjęty do ZMP. Czulem się podle, zostałem klasową czarną owcą. Wiem, że nieprzyjęcie mnie do ZMP ma związek z szykanami politycznymi, jakich doznał mój ojciec ze strony UB i PZPR. Sekretarz Rogowski bywał częstym gościem na zjazdach miejskich i wojewódzkich SD i miał orientację, co się dzieje w stronnictwie i jakie zarzuty miał przeciwko ojcu Urząd Bezpieczeństwa. Na szczęście był to koniec moich niepowodzeń w siódmej klasie. Do ZMP nigdy więcej już się nie zapisywałem. Sama organizacja zresztą została rozwiązana po roku 1956. Z języka polskiego nadal szło mi marnie, przynajmniej tak wynikało z ocen. Z polskiego dostałem na koniec roku trójkę, z pozostałych przedmiotów miałem czwórki i piątki. Przeciętą ocen wystarczyła, abym na koniec roku szkolnego został uhonorowany tytułem „Przodownika Nauki”. Z tej okazji dostałem dwie nagrody książkowe z dedykacją dla „Przodownika Nauki”. Pierwsza, dwutomowa powieść Mikołaja Nikitina, nosiła tytuł „Północna Aurora”. Nikitin został w 1954 r. laureatem Nagrody Stalinowskiej w dziedzinie literatury. Książkę wydało w 1954 r. na lichym gazetowym papierze Ministerstwo Obrony Narodowej. Z powieści tej nie przeczytałem nawet jednego zdania, ale domyślałem się, że jej akcja toczy się w czasach Rewolucji Październikowej. Druga książka dotyczyła powstania Chińskiej Republiki Ludowej w 1949 r. Wydała ją na doskonałym kredowym papierze Ambasada CHRL w Warszawie we współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Książka zaopatrzona była w liczne fotografie i ilustracje. W wieku piętnastu, a może szesnastu lat zetknąłem się po raz pierwszy w życiu z objawem antysemityzmu.

W połowie lat pięćdziesiątych ulica Asnyka była jeszcze oazą spokoju. Po przyjściu ze szkoły często wychodziłem przed dom, aby spotkać się z kolegami. Graliśmy wtedy najczęściej w palanta lub dwa ognie. Któregoś dnia zauważyłem, że z domu obok wychodzi nasz sąsiad mecenas Stanisław Kaszyński. Dźwigał dużą, ciężką, skórzaną walizkę. Walizka niemal dotykała ziemi, ponieważ Kaszyński był niskiego wzrostu. Przyjrzałem mu się z zainteresowaniem. Kaszyński postawił walizkę na ziemi i skinął na mnie. Poprosił mnie o przeniesieniu walizki do postoj taksówek, który znajdował się na rogu Gdańskiej i Słowackiego koło restauracji Sim. Zgodziłem się na propozycję. Po drodze Kaszyński opowiadał mi, że często wyjeżdża na rozprawy do różnych miast w Polsce. Zaniósł mi walizkę na postój taksówek. Za „usługę” dostałem kilka złotych. Po powrocie pochwalilem się kolegom, że Kaszyński dał mi pieniądze. Wydawało mi się, że spojrzeli na mnie z niechęcią. Sytuacja z niesieniem walizki powtórzyła się jeszcze kilka razy. Któregoś dnia jeden z kolegów zapytał mnie, dlaczego wysługuję się Żydom? Nie bardzo rozumiałem, o co mu chodzi. Tamten po chwili wyjaśnił mi, że Kaszyński jest Żydem, a ja jako Polak nie powinienem nosić walizek



Żydom. Było to dla mnie nowe doświadczenie, bo nigdy dotąd nie zetknąłem się z niechęcią do Żydów. W szkole znałem kilku uczniów Żydów, ale nie pamiętam, żeby ktoś wytykał im ich pochodzenie.

W czerwcu 1954 r. zdałem egzamin wstępny do VI Liceum Ogólnokształcącego. Liceum mieściło się w tym samym budynku co szkoła podstawowa, do której uczęszczałem w siódmej klasie, tyle że nie na parterze, a na pierwszym i drugim piętrze. Dyrektorem szkoły był za moich czasów Walenty Kaczmarek. W mojej klasie znalazło się kilku uczniów znanych mi ze szkoły podstawowej, między innymi przewodnicząca ZMP w siódmej klasie Nadieżda Rogowska. Jeszcze przed rokiem 1956 Rogowska odeszła z naszej szkoły. Prawie wszyscy nauczyciele w liceum mieli pseudonimy. Dyrektora Kaczmarka nazywano Nygusem. Profesorka fizyki, Ziman, z racji rudych włosów miała pseudonim Ruda Hvezda. Inny nauczyciel fizyki, Zarzycki, był Kowbojem, bo nosił kapelusz z dużym rondem. Do barwnych postaci zaliczam pedla (woźnego) Antoniego Śliwińskiego, zwanego oczywiście Śliwą. Śliwiński cały czas pomstował i krzyczał na uczniów. Słynne było jego powiedzenie: „ja i pan dyrektor na to nie pozwolimy”. Jeszcze w 1954 r. używał ręcznego dzwonu do ogłaszania początku i końca przerwy. W 1954 r. obok naszej szkoły po drugiej stronie ulicy Staszica zaczęto budować filharmonię. Lekcje mieliśmy na pierwszym i drugim piętrze, więc z okien budynku mogłem obserwować postępy budowy. Przed szkołą wzmógł się znacznie ruch uliczny. Nauczyciele ostrzegali przed lekkomyślnym wchodzeniem na jezdnię. Początkowo filharmonię budowano bardzo szybko, ale po roku prace wyraźnie siadły. Ostatecznie oddano ją do użytku w 1958 r. Budowa filharmonii kojarzy mi się z pewnym tragicznym wydarzeniem. Zimą uczniowie liceum urządzali sobie zabawy na boisku polegające na rzucaniu kulkami śniegu w stojącego pod murem kolegę. Pod ścianą ustawiali się najbardziej wysportowani i odważni uczniowie potrafiący robić uniki przed nadlatującymi kulami. Schodzili z placu boju, kiedy dosięgał ich grad mocno rzuconych śnieżnych pocisków. Nagle pod murem stanął chłopiec z podstawówki, niepozorny blondynek w kolorowym swetrze w paski. Uczniowie z liceum zaczęli w niego rzucać kulkami. Zwinny chłopiec potrafił przez dłuższą chwilę uniknąć trafienia. Wreszcie dosięgła go w głowę mocno bita kula. Dopiero wtedy zszedł spod muru. Ktoś powiedział, że nazywa się Świećlik. Kilka dni później w czasie przerwy jakaś dziewczyna wychyliła się z okna i krzyknęła, że kogoś przejechali. Podbiegłem do okna, spojrzałem w dół. Na jezdni, metr od chodnika, na wysokości wznoszonego gmachu filharmonii w kałuży krwi leżał chłopczyk w kolorowym sweterku w paski.

W październiku 1955 r. zostałem wyrzucony ze szkoły. Nastąpiło to w sposób zupełnie niespodziewany. Jak zwykle 7 października odbyła się w auli szkolna

akademia z okazji kolejnej rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Razem z kilkoma kolegami postanowiliśmy urwać się z akademii i pójść pograć w koszykówkę w sali gimnastycznej. Ktoś z chłopców załatwił klucze do sali i przez przeszło godzinę zamiast nudnej akademii mieliśmy świetną zabawę w sali gimnastycznej. Miganie się z przeróżnych uroczystości szkolnych było w tamtych czasach dosyć powszechne. Nasza ucieczka z okolicznościowej akademii nie miała nic wspólnego z jakimkolwiek protestem, chcieliśmy po prostu sobie pograć w kosza. Ktoś doniósł do dyrektora. Podejrzewaliśmy o to pedla Śliwę. Dyrektor Kaczmarek wezwał nas do swojego gabinetu. Był wściekły. Ogłosił nam, że wszystkich chłopców w liczbie sześciu usuwa ze szkoły. Przez tydzień nie chodziłem do szkoły. Wychodziłem rano z domu i dołączałem do grona wagarowiczów z różnych klas zbierających się na ogół na placu obok szkoły na ulicy Sielanka. Po tygodniu odwiedził mnie w domu jeden z wyrzuconych. Powiedział mi, że dyrektor Kaczmarek wszystkim wybaczył i pytał, dlaczego nie chodzę do szkoły. Wróciłem do szkoły, nie ponosząc żadnych ujemnych konsekwencji mojej tygodniowej absencji na lekcjach. Okazało się, że jako jedyny z piątki zbyt dosłownie przyjąłem decyzję dyrektora o wyrzuceniu nas ze szkoły.

Rok 1956 obfitował w liczne wydarzenia. 12 marca zmarł w Moskwie na XX Zjeździe KC KPZR Bolesław Bierut – I sekretarz KC PZPR. Ogłoszono kilkudniową żałobę narodową. W dniu pogrzebu Bieruta 16 marca w auli naszego liceum odbyła się uroczysta akademia żałobna. Akademia rozpoczęła się odśpiewaniem Międzynarodówki. Wystąpił chór szkolny, kilka osób deklamowało wiersze. Później słuchaliśmy długiego sprawozdania radiowego z uroczystości pogrzebowych. Sprawozdawca opowiadał szczegółowo, kto idzie w kondukcje żałobnym. Najważniejszą osobą w trakcie ceremoniału pogrzebowego wydawał się tego dnia Sekretarz KC PZPR Franciszek Mazur. Niektórzy koledzy z klasy twierdzili, że Mazur będzie przyszłym I sekretarzem partii. Wkrótce okazało się, że nie mieli racji, bo I sekretarzem został Edward Ochab.

Dalsza część roku była także niespokojna. Przy końcu czerwca 1956 r., w czasie Międzynarodowych Targów Poznańskich doszło do zamieszek. Strajkujący robotnicy starli się z milicją i wojskiem – zginęło kilkadziesiąt osób. We wrześniu pojechałem z rodzicami na tygodniowe wczasy do Międzyzdrojów. Na ulicach rozstawione były megafony. Polskie Radio nadawało transmisje z procesu sądowego poznańskich robotników uczestniczących w antyrządowych demonstracjach. Ludzie przystawali przy ulicznych głośnikach i komentowali aktualne wydarzenia. Wyczuwało się napięcie polityczne. Zwołano VIII Plenum KC PZPR. Do władzy doszedł Władysław Gomułka. Przez kraj przetoczyły się wiece i demonstracje. Także w naszym liceum w auli odbył się wiec. Grono

pedagogiczne próbowało uspokajać nastroje młodzieży. Po wystąpieniach nauczycieli prowadzenie wiecu przeszło w ręce uczniów. Głos zabrało kilkunastu uczniów. Okazało się, że licealiści interesują się polityką i mają orientację w bieżących wydarzeniach. Na wiecu uchwalono szereg rezolucji podobnych do tych, jakie podejmowano na uczelniach i w zakładach pracy. Młodzież domagała się między innymi wycofania wojsk sowieckich stacjonujących w Polsce, wolnych wyborów, wprowadzenia systemu wielopartyjnego, zaprzestania zagłuszania Wolnej Europy i likwidacji ZMP. Na początku listopada uczniowie naszej szkoły zaczęli zbierać pieniądze na ofiary krwawych wydarzeń w Budapeszcie, jakie miały miejsce po wkroczeniu wojsk sowieckich na Węgry.

15 listopada 1956 r. Plenum Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Bydgoszczy wybrało mojego ojca ponownie na przewodniczącego tego gremium. W ogólnopolskich dziennikach radiowych ogłoszono tę wiadomość, podkreślając, że ojca pozbawiono w 1952 r. funkcji przewodniczącego WKSD na skutek bezpodstawnych zarzutów Urzędu Bezpieczeństwa o prowadzenie działalności antypaństwowej. 18 listopada w mieście doszło do antyrządowej demonstracji. Pochód demonstrantów dotarł na Szwederowo i zniszczył znajdującą się tam zagłuszarkę polskojęzycznych audycji radiowych nadających swoje programy z zagranicy. O wydarzeniu tym dowiedziałem się dzień później w szkole. Polonistka, prof. Żyromska, ostrzegała nas, że niepokoje mogą się powtórzyć. Prosiła nas, aby ze względów bezpieczeństwa nie przyłączać się do takich zgromadzeń. Następnego dnia, 19 listopada, przyjechał do Bydgoszczy kardynał Stefan Wyszyński. Poszedłem do mojej parafii, kościoła św. Wincentego á Paulo na Bielawkach, na uroczystą mszę świętą z udziałem księdza kardynała. Przed kościołem spotkałem kolegę z klasy, Henia Machela. Henio słyszał dziennik radiowy informujący o problemach ojca z Urzędem Bezpieczeństwa i ponownym jego wyborze na przewodniczącego WKSD w Bydgoszczy. Pogratulował mi sukcesu politycznego, jaki stał się udziałem mojego ojca. W kościele był taki tłum, że ledwo weszliśmy do bazyliki. Kardynał wygłosił długie kazanie, które miało odniesienia do aktualnej sytuacji politycznej w kraju. Byłem świadkiem, jak po zakończonej mszy świętej wsiadał do swojej granatowej limuzyny zaparkowanej przy wjeździe na chodnik przed skrzydłem bazyliki przeznaczony na mieszkania dla księży. Widząc, jak prymas wsiada do auta, kilkudziesięciu mężczyzn okrążyło pojazd i podniosło go na rękach do góry. W czasie burzliwego polskiego października 1956 r. usunięto z Dworca Głównego białe gipsowe popiersie Józefa Stalina. Tors Stalina stał na półpiętrze między drugim a trzecim peronem. Umieszczono go na drewnianej skrzyni, owiniętej czerwonym sukniem. Przy okazji usuwania popiersia dyktatora dokonano ciekawego odkrycia

– kolejarze znaleźli w skrzyni kilkanaście kilogramów kielbasy umieszczonej tam przez złodziei. O wydarzeniu tym pisała bydgoska prasa. W grudniu 1956 r. mój kuzyn z Gdańskiej 47 wszedł ze mną do pracowni artystycznej Józefa Makowskiego, która mieściła się na parterze kamienicy. W sali panował półmrok. Nie zapalaliśmy światła, obawiając się, że może pojawić się Makowski lub ktoś z jego rodziny. Oczom moim ukazał się niecodzienny widok. Na półkach stały rzędy białych, gipsowych odlewów popiersia Stalina. Znajdowało się tam też kilka białych Leninów. O ścianę oparto dużej wielkości obraz malowany na płótnie przedstawiający Stalina w mundurze marszałkowskim. Nagromadzona w jednym miejscu ilość wodzów rewolucji świadczyła, że popyt na stalinowską symbolikę się skończył. Stalinizm odchodził w przeszłość – najgorsze było za nami.

**Andrzej Bogucki**

## **Żywot bydgoszczanina. Jan Tadeusz Bogucki (1926–2004)**

Żywot Jana Boguckiego, rodowitego bydgoszczanina, może posłużyć jako przykład pokazujący, jak skomplikowaną drogą: trudną, krętą i ciernistą, był los wielu mieszkańców miasta. Jako 13-letni chłopiec widział wojska niemieckie, które wkroczyły do Bydgoszczy 5 września 1939 r., od tego czasu musiał uczęszczać do szkoły niemieckiej. W takich warunkach dorastał.

Klimat duchowy drugiej połowy XX w. kształtowało szczególnie pokolenie doświadczone kataklizmem drugiej wojny światowej i życiem w PRL. To pokolenie wiedziało dobrze, jak szybko płoną domy, miasta i wsie, przepadają majątki i mienie, jak niska jest cena ludzkiego życia, a jego drogi zawile. Istotna dla różnych wspólnot jest wiedza o tym, jaką ranę ma przeszłość, historia oparta na żywotach jednostek. Rodzi się dylemat, jak tę historię opowiadać. Społeczeństwa, a nawet całe narody, które znają swoją przeszłość, mogą wyciągać wnioski z popełnionych błędów po to, by lepiej funkcjonować we współczesności, by lepiej zrozumieć terażniejszość.

Jan Bogucki pochodził z rodu o staropolskich tradycjach szlacheckich, jeden z jego członków – również Jan – był w 1483 r. rajcą miejskim w Bydgoszczy<sup>1</sup>, Boguccy mieli też wielu znamienitych oficerów i elektorów<sup>2</sup>. Ród wywodzi się z Wielkopolski, m.in. z Bogucic k. Kalisza, z Winnej Góry, Koźmina, Poznania, Gniezna i z Chwalibogowa, parafia Graboszewo, dawny powiat Września, obecnie powiat Słupca, jego właścicielem był dziedzic Marcelego Bogucki. Syn Marcelego,

<sup>1</sup> *Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, t. 1 do roku 1920, Warszawa–Poznań 1991, s. 111, 214.

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Zespół Akt Związku Szlachty Polskiej Oddział Bydgoszcz, 10 tomów, 3595 kart. dot. środowiska potomków szlachty i ziemian zorganizowanych w 1995 r. w ogólnopolską organizację Związek Szlachty Polskiej z siedzibą Zarządu Głównego najpierw w Gdańsku, a od 2008 roku w Warszawie. Środowisko bydgoskie współpracuje z tym związkiem od samego powstania, tj. od 1995 roku. Archiwum Związku Szlachty Polskiej Oddział w Bydgoszczy - Archives of the Polish Nobility Association Branch in Bydgoszcz, <http://bydgoszcz.szlachta.org.pl/> (dostęp: 18.05.2016).

Ignacy Bogucki, był pułkownikiem w powstaniu listopadowym 1830–1831<sup>3</sup>. Własność ziemską ród posiadał w wielu miejscowościach Wielkopolski<sup>4</sup>. Rozgałęził się w ziemi wrzesińskiej i gnieźnieńskiej<sup>5</sup>. Po trzecim rozbiórce Rzeczypospolitej majątek Boguckich uległ rozproszeniu<sup>6</sup>. W XIX w. nastąpiła pauperyzacja członków rodu<sup>7</sup>. Z ziemi gnieźnieńskiej wywodzi się rodowiec – historyk Ambroży Bogucki<sup>8</sup>. Na początku XX w. jedna z gałęzi Boguckich zamieszkała w Westfalii

<sup>3</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu, zespół: Naczelné Prezydium Prowincji Poznańskiej 53/290/0/9.5/1788. Daty skrajne 1831-1850. Sygnatura dawna NP. IX B d 138, Polizei-Sachen, Emigrationsachen Nr 54, s.284. Numer mikrofilmu: o-29644. Tytuł: Die Ermittlung der Untertänigkeitsverhältnisse der Grafen von Kwilecki und des polnischen Oberstlieutenants Ignatz von Bogucki behufs Niederlassung in hiesiger Provinz. Archiwum Główne Akt Dawnych, KRW 64, 337, 573, MWP 40 H Spis uczestników powstania poszukiwanych nr 24. Księga pamiątkowa. Rocznik wojskowy KP 1830 s. 18, 101. Lista imienna znakiem honorowym ozdobionych. Lista imienna osób mających udział w rewolucji nr 32. Uruski – Rodzina, t. 1, s. 275, Ziółek – Mobilizacja s. 113. Zob. Robert Bielecki, *Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego A-D* (plk Ignacy Bogucki), t. 1, Warszawa 1995. W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959. Tenże, *Boguccy* [w:] *Teki Dworzaczka. Materiały historyczno-genealogiczne do dziejów szlachty Wielkopolskiej XV-XX w.*, CD, wyd. Biblioteka Kórnicka PAN, Kórnik-Poznań 1995. Także: *Bydgoskie Towarzystwo Heraldyczno-Genologiczne. Towarzystwo Genealogiczno-Heraldyczne w Poznaniu. Teki Dworzaczka – Boguccy, materiały do badań dziejów szlachty wielkopolskiej*. Zob. [http://teki.bkpan.poznan.pl/informacje\\_3.html](http://teki.bkpan.poznan.pl/informacje_3.html) (dostęp: 27.10.2015).

<sup>4</sup> A. Bogucki, *Dziedzictwo kultury szlachecko-ziemiańskiej w Bydgoszczy i okolicach*, Bydgoszcz 2013, s. 128. Tenże, *Dziedzictwo kultury szlachecko-ziemiańskiej w regionie Pomorza i Kujaw*, [w:] *Krajobraz społeczno-kulturowy województwa kujawsko-pomorskiego na tle innych regionów Polski*, pod red. Zofii Sawaniewskiej-Mochowej i Włodzimierza Mocha, Instytut Kulturoznawstwa Wyższej Szkoły Gospodarki w Bydgoszczy Pracownia Regionalistyczna, Bydgoszcz 2012, s. 45-54, 172.

<sup>5</sup> „*Registr Diecezjów*” Franciszka Czaykowskiego czyli właściciele ziemscy w Koronie 1783-1784, do druku podał Sławomir Górzyński, przypisami i wstępem opatrzyli Krzysztof Chłapowski i Sławomir Górzyński, Warszawa 2006, ss. 999. (Pominięte zostały terytoria, które w wyniku I rozbioru (1772) znalazły się poza granicami Rzeczypospolitej (część ziemi gnieźnieńskiej, Kujaw Zach., Ziemi Chełmińskiej, Prus Królewskich (Pomorza), Prus Książęcych i in.). (Dot. Boguckich, s. 25, 155, 393-398, 412).

<sup>6</sup> *Z dziejów rodu Boguckich h. Awdaniec i h. Oksza*, [w:] *Kronika Związku Szlachty Polskiej Oddział w Bydgoszczy*, red. Romuald Kromplewski, nr 1(19) 2011, s.423-446. Zob. też portal: Archiwum Związku Szlachty Polskiej, <http://bydgoszcz.szlachta.org.pl/> (dostęp: 10.01.2016).

<sup>7</sup> Zob. bliżej, T. Łaszkiwicz, *Ziemiaństwo na Pomorzu*, Inowrocław-Toruń 2013, s. 486. *Tradycje szlacheckie we współczesnej kulturze polskiej. Przybliżenia i perspektywy badawcze*, pod redakcją Marcina Lutomińskiego, Toruń 2014, s. 186.

<sup>8</sup> A. Bogucki (Ambroży), *Komes w polskich źródłach średniowiecznych*, Warszawa 1972. Tenże, *Polskie nazwy rycerstwa w średniowieczu. Przyczynek do historii ustroju społecznego*, Włocławek 2001. Zob. J. Zielazna, *Historia potomków Marii i Wojciecha Woyke z Osielska* (dot. Rodziny Ambrożego Boguckiego – jego wspomnienia i zdjęcia), „Album Historyczny – dodatek do Gazety Pomorskiej” z 25.02.2016 r. i z 10.03.2016 r. *Bydgoski Herold-Dwadzieścia lat Bydgoskiego Towarzystwa Heraldyczno-Genologicznego 1993-2013*, red. Paweł Bogdan Gąsiorowski, Bydgoszcz 2013.

i Nadrenii<sup>9</sup>. Pięciu synów: Michał, Stanisław, Franciszek, Józef, Ignacy – dzieci Ludwika i Wawrzyńca Boguckich – walczyło podczas pierwszej wojny światowej w wojsku cesarstwa niemieckiego. Mieli też jedną córkę – Marię. Ojciec Jana, Józef Bogucki, wstąpił na ochotnika do armii generała Józefa Hallera. Jako żołnierz walczył o niepodległość Polski w wojnie polsko-bolszewickiej. Brat Józefa, Franciszek Bogucki, walczył i zginął w powstaniu wielkopolskim w 1919 r.<sup>10</sup> Dziadek Jana, Wawrzyniec Bogucki, był członkiem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Bochum, a ojciec Józef – członkiem TG „Sokół” w Bochum, Herne i Hordel w Westfalii. Do polskiego „Sokoła” w Westfalii należeli też jego stryjowie i bracia dziadka Jana Boguckiego<sup>11</sup>.

Jan Tadeusz Bogucki urodził się 27 października 1926 roku w Bydgoszczy jako syn Józefa i Rozalii, był dzieckiem bliźniaczym z siostrą Janiną Elżbietą. Nie dane mu było poznać ojca, gdyż ten zmarł miesiąc przed jego urodzeniem. Była to najsmutniejsza historia jego dzieciństwa. Z tego małżeństwa urodziła się również córka Kazimiera. Jan Bogucki był pogrobowcem. Jego ojciec, Józef Bogucki (ur. 3 stycznia 1894 w Ludzisku k. Strzelna – zm. 19 września 1926 r. w Bydgoszczy), zmarł przed narodzeniem bliźniąt Jana Tadeusza i Janiny Elżbiety. Józef mieszkał z rodzicami w Westfalii i jako górnik pracował w kopalni węgla w Bochum, działał w sokolstwie, został wcielony do wojska cesarstwa niemieckiego, walczył na froncie zachodnim, m.in. w bitwie pod Verdun. Dostał się do niewoli francuskiej i został umieszczony w obozie jenieckim na pustyni w Maroku, w ciężkich warunkach, często bez wody, musiał znosić trudy dnia codziennego. Nad jeńcami znęcali się żołnierze francuscy. Po wyjściu z niewoli wstąpił na ochotnika do armii generała Józefa Hallera. Jako żołnierz pułków wielkopolskich walczył o niepodległość Polski w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920, był wielokrotnie ranny, dostał się do niewoli<sup>12</sup>. Po sześciu latach powrócił z pierwszej wojny

<sup>9</sup> *Polskie rody szlacheckie - Bogucki. Kto jest kim dziś*. Opiekę merytoryczno-naukową sprawował i wstęp napisał Andrzej Kulikowski. Redaktor koordynujący: Maria Radziwińska. Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1993, s. 45-46.

<sup>10</sup> *Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918-1919*, pod red. Bogusława Polaka, t. 3, Poznań 2007, (Bogucki Franciszek (1892-1919)), s. 36. Zob. też: Z. Kościński, Z. Wartel, *Zachowane mogiły powstańców wielkopolskich poległych i zmarłych w czasie walk powstańczych 1918/1919*, Poznań 2003, (Franciszek Bogucki – bombardier), s. 146.

<sup>11</sup> Zob. bliżej, A. Bogucki, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na Pomorzu 1893-1939*, Centrum Informacji Naukowej Sokolstwa Polskiego, Bydgoszcz-Fordon 1997, ss. 432. Tenże, *Bydgoszcz Centrum Sokolstwa Polskiego 1886-2007*, Bydgoszcz 2013, ss. 314.

<sup>12</sup> Cz. Skonka, *Słownik biograficzny Hallerów i hallerczyków*, Gdańsk-Puck 2004. Tenże, *Hallerczycy Pomorza i ich potomkowie*, Gdańsk 2006, s. 36. *Józef Bogucki – żołnierz gen. Józefa Hallera*, „Pieśń Skrzydlata”, Gdańsk nr 23, s. 51. *Dh Józef Bogucki 1894-1926, żołnierz Generała Józefa Hallera*, „Sokół Pomorski” 4(21) 1998. Tenże, *Miejsca pamięci gen. Józefa*



Ryszard Kaczyński – ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie i Jan Bogucki.  
Spotkanie Bydgoszcz-Fordon 1995

i wojny polsko-bolszewickiej. Wiarus hallerczyk ożenił się z Rozalią Bogucką z domu Bera (ur. 2 września 1895 r. w miejscowości Skrzebowa k. Raszkowa – zm. 13 kwietnia 1982 r. w Bydgoszczy), pochodzącą z wielkopolskiej rodziny rolniczej wywodzącej się z Pogrzebowa i Sobótki, wdową po bracie Franciszku Boguckim – maszyniście, który zginął w powstaniu wielkopolskim w 1919 r. Rozalia miała z Franciszkiem Boguckim dwoje dzieci Czesława i Genowefę. Ślub Józefa i Rozalii Boguckich odbył się 12 kwietnia 1921 r. w kościele w Radlinie Wielkopolskim k. Mieszkowa, a ślub cywilny 18 kwietnia 1921 r. w Szyplowie. 2 maja 1921 roku Józef Bogucki z rodziną: Rozalią, Czesławem i Genowefą, osiedlił się w Bydgoszczy na Małych Bartodziejach przy ul. Marynarskiej 1, później przy ul. Toruńskiej 135 (według numeracji z 1922 r.) i przy Nowym Rynku 8 i 10. W Bydgoszczy osiedlili się również rodzice Józefa – Wawrzyniec i Ludwika Stajkowska – oraz brat Ignacy z rodziną. Józef Bogucki pracował w jako robotnik i maszynista, niestety nie znalazł godnej, dobrze płatnej pracy. Imal się różnych robót, a potem przyjął się do obsługi Izby Przemysłowo-Handlowej. Większość rodzin przybyłych z Westfalii do Bydgoszczy żyła w biedzie. Stracili majątki i oszczędności na wymianie złotej marki niemieckiej na markę polską. Trzeba zaznaczyć, że był to czas potężnego kryzysu ekonomicznego w Polsce. W jeszcze trudniejszej sytuacji znalazła się Rozalia Bogucka po śmierci drugiego męża, Józefa, miała wtedy na utrzymaniu gromadkę dzieci. Dzieci Rozalii i Franciszka: Czesław ur. 9 lipca 1917 r. w Śremie – zm. 22 września 1993 w Bydgoszczy, żołnierz ZWZ AK, urzędnik, sportowiec, działacz bydgoskiego TG „Sokół”<sup>13</sup>, Genowefa ur. 5 listopada 1918 r.

Hallera, Gdańsk-Puck 2012, ss. 200, s. 154-155, 158-159, 165-166, 181, 196-197.

<sup>13</sup> P.B. Gąsiorowski, *Sokół i żołnierz Armii Krajowej Czesław Bogucki 1917-1993*, „Kalendarz Bydgoski” 1995, s. 259-260. Tenże, *Bogucki Czesław, „Sokolik” (1917)*, [w:] *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945*, cz. 2, pod red. Elżbiety Zawackiej, Fundacja „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”, Toruń 1996, s. 38-39. H. Łada, *Bogucki Czesław*,

w Radlinie – zm. 22 grudnia 1991 r. w Bydgoszczy, przed wojną jubiler, podczas wojny wywieziona na roboty do Niemiec, urzędniczka Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy, żona Wincentego Śmigła, lotnika 4. Pułku w Toruniu i RAF<sup>14</sup>. Dzieci Rozalii i Józefa: Kazimiera ur. 24 stycznia 1922 r. w Bydgoszczy – zm. 22 lutego 1989 r. w Bydgoszczy, urzędniczka w Bydgoskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, żona Edmunda Kleina, przez 48 lat opiekowała się nieuleczalnie chorym synem Waldemarem, według opinii wielu powinna zostać świętą<sup>15</sup>, Jan Tadeusz ur. 27 października 1926 r. w Bydgoszczy – zm. 5 września 2004 r. w Bydgoszczy<sup>16</sup> i Janina Elżbieta, ur. 27 października 1926 r. w Bydgoszczy – zm. 17 listopada 1926 r. w Bydgoszczy<sup>17</sup>.

W 1933 r. Jan Bogucki rozpoczął naukę jako uczeń siedmioklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej im. ks. Piramowicza. Od 1935 r. kontynuował naukę w siedmioklasowej Publicznej Szkole Powszechnej im. Tadeusza Kościuszki, a od 1938 r. uczył się znowu w Publicznej Szkole Powszechnej stopnia trzeciego im. ks. Piramowicza (obie szkoły mieściły się w tym samym budynku przy placu Kościeleckich, po wojnie funkcjonowała tam Szkoła Podstawowa nr 8, obecnie budynek należy do Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego). Do wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. ukończył sześć klas szkoły polskiej, potem uczęszczał do podstawowej szkoły niemieckiej.

Jan Tadeusz Bogucki miał niespełna 13 lat, gdy Wehrmacht wkroczył do Bydgoszczy. Wtedy nie wiedział jeszcze, że zostanie weteranem 5 armii. W 1939 r.

„Sokół” 1993, nr 3, (14), s. 4. J. Hołub, *Czesław Bogucki*, „Sokół Pomorski” 1994, nr 3(4), s. 5. A. Bogucki, *Koneksje Janusza Kusocińskiego z Bydgoszczą w świetle korespondencji do Czesława Boguckiego*, „Kronika Bydgoska” 1988, t. 9, s. 179-194. *Sokoli słownik biograficzny*, [w:] *Bydgoszcz Centrum Sokolstwa Polskiego 1886-2007*, Bydgoszcz 2013, s. 251-254.

<sup>14</sup> J. Szklarski, *Ludzie dobrej roboty – Genowefa Śmigiel, Pracownik Państwowy i Społeczny*, nr 8 (398) 16 – 30.04.1979 r. T. Krzystek, *Polskie Siły Powietrzne w Wielkiej Brytanii w latach 1940-1947. Łącznie z Pomocniczą Lotniczą Służbą Kobiet*. Zob. zapis: „792261 Śmigiel Wincenty, 27.03.1913, sierżant, sanitariusz LAC, 1947 Polska”, s. 429.

<sup>15</sup> Zob. „Gość Niedzielny” nr 33 z 3.09.1982, „Matka Bohaterka” *Marie Balay z Francji*, która opiekowała się swoim nieuleczalnie chorym synem przez 27 lat. W nawiązaniu do tej notatki został pomieszczony tekst: *Cudze chwalcie...*, „Gość Niedzielny” nr 39 z 12.12.1982, który informuje, że w Bydgoszczy jest matka, pani Kazimiera K. (Kazimiera Klein), która opiekuje się swoim nieuleczalnie chorym synem od 41 lat. Katarzyna Bogucka, *Przedkowie ujęci w ramy*, „Express Bydgoski” z 6.02.2010 r. Tenże, *Romans długopisu z kartką*, „Express Bydgoski” z 27.03.2010. *Informator Bydgoskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego 1945-1975*, Bydgoszcz 1976, s. 153.

<sup>16</sup> *Jan Bogucki (1926-2004)*, „Kalendarz Bydgoski” 2006, s.278-279, (alb). *Księga Pamiątkowa ku uczczeniu siedemdziesiątej rocznicy założenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Fordonie 1923-1993*, (Bogucki Jan), Bydgoszcz 1993, s. 62-63.

<sup>17</sup> Dokumentacja archiwalna, fotograficzna i ikonograficzna, *Silva Rerum Boguccy* (cyt. SR-B), zob. Jan Bogucki 1921-2014.

był świadkiem jesienno-terroru miasta, widział zburzenie synagogi i kościoła pojezuickiego. We wrześniu 1939 r. odbywały się publiczne egzekucje na Starym Rynku<sup>18</sup>. Niemieccy oprawcy dokonywali masowych rozstrzeliwań i mordów w Dolinie Śmierci i Trzyczynie. Warto przypomnieć, że w początkowym okresie drugiej wojny światowej na Pomorzu zamordowano około 50 tysięcy bezbronnym Polaków. Mało kto pamięta, że większość tych zbrodni popełnili nie członkowie SS czy gestapo, ale członkowie Selbstschutzu, niemieckiej Samoobrony.

Bydgoszcz, założona przez króla Kazimierza Wielkiego w 1346 r., położona na historycznych Kujawach, w administracji Wielkopolski, a od 1938 r. Pomorza, została wraz z tym terenem wcielona przez niemieckich agresorów do Trzeciej Rzeszy, do okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie – Reichsgau Danzig-Westpreußen. Polscy mieszkańcy Bydgoszczy doświadczyli gehenny terroru i poniżenia<sup>19</sup>, przeżyli masowe mordy, deportacje, przymusowe „deutschowanie”, czyli przypisanie do narodowości niemieckiej III grupy Deutsche Volksliste – DVL (Niemiecka Lista Narodowościowa – NLN)<sup>20</sup>, brutalne, przymusowe wcielenie do Wehrmachtu i innych struktur armii niemieckiej<sup>21</sup>. Bydgoszczanie zostali ofiarami niemieckiej, nazistowskiej przemocy<sup>22</sup>. Szczególnymi represjami państwa niemieckiego wobec Polaków były deportacje, zbrodnie i terror oraz przymuszanie Polaków do zmiany narodowości<sup>23</sup>.

Los taki dotyczył tysięcy Polaków, szczególnie z Bydgoszczy, Pomorza i Górnego Śląska, którzy podczas drugiej wojny światowej zostali zmuszeni do wstępowania w szeregi wojska niemieckiego – Wehrmachtu, tak do sił lądowych – Heer, lotnictwa – Luftwaffe, marynarki wojennej – Kriegsmarine, jak i innych oddziałów wojskowych i paramilitarnych<sup>24</sup>. Była to wielka tragedia dla osób narodowości i obywatelstwa polskiego, po wcieleniu do Trzeciej Rzeszy ich ziem ojczystych – głównie Śląska, Wielkopolski i Pomorza – na skutek różnych czynników,

<sup>18</sup> Zob. *Historia Bydgoszczy*, pod red. M. Biskupa, t. 2, cz. 2 1939-1945, Bydgoszcz 2004, ss. 615.

<sup>19</sup> J. Kutta, M. Romaniuk, *Spoleczeństwo Bydgoszczy w latach 1939-1945*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 169-234.

<sup>20</sup> M. Romaniuk, *Niemiecka Lista Narodowościowa w Bydgoszczy 1941-1945*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, op. cit. s. 202-234.

<sup>21</sup> Zob. R. Kaczmarek, *Polacy w Wehrmachcie*, Kraków 2010, ss. 448.

<sup>22</sup> *Przymus germanizacyjny na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy Niemieckiej w latach 1939-1945*, pod red. W. Jastrzębskiego, Bydgoszcz 1993.

<sup>23</sup> Zob. J. Sziling, W. Jastrzębski, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdańsk 1979. *Spoleczeństwo Pomorskie w latach okupacji niemieckiej 1939-1945, Materiały XIII sesji popularnonaukowej w Toruniu w dniu 15 listopada 2003 roku*, pod red. K. Minczykowskiej i J. Szilinga, Toruń 2004, ss. 198.

<sup>24</sup> Zob. *Pomorzanie w Wehrmachcie. Materiały z XXI sesji naukowej w Toruniu w dniu 3 listopada 2011 roku*, pod red. J. Szilinga, Toruń 2012, ss. 166.

zwłaszcza podpisania volkslisty, wbrew własnej woli znalazły się one w niemieckim mundurze na frontach drugiej wojny światowej, zobowiązani byli walczyć i ginąć w imię niemieckich interesów wszędzie tam, gdzie toczyła się wojna. Ci młodzi ludzie musieli doświadczać konfliktu sumienia, chcąc zachować lojalność wobec rodziny, regionu i państwa polskiego<sup>25</sup>. Jakie były indywidualne i zbiorowe doświadczenia i konsekwencje podjętych pod przymusem decyzji? Losy wojenne połączyły wiele różnorodnych grup etnicznych. Nie można absolutnie porównywać tamtych czasów do dzisiejszych. Reżimy totalitarne: nazistowski i komunistyczny, różne dyktatury, są niezwykle brutalne. Ich zbrodnicze ideologie narzucane społeczeństwu powodują unicestwienie.

Niezbędne jest też zasygnalizowanie losów Polaków na terenach wcielonych do ZSRR, łącznie z przyjęciem obywatelstwa sowieckiego i przymusową służbą w Armii Czerwonej. Wszędzie panowało zło i poniżenie człowieka. Czy to na terenach wcielonych bezpośrednio do ZSRR, czy do Trzeciej Rzeszy, czy pod okupacją w Generalnym Gubernatorstwie, ludzie żyli w ciągłym uciemieniu. Okupanci stosowali różne mechanizmy i metody podziału Polaków, germanizację i sowietyzację, które wciąż wymagają omawiania<sup>26</sup>. Po wojnie Pomorzanie i Ślązacy przeżyli tragedię wywózek do łagrów sowieckich<sup>27</sup>. Jednocześnie rozpoczęła się rehabilitacja Polaków i przywracanie obywatelstwa polskiego<sup>28</sup>. Tragiczne losy Polaków z Pomorza i Śląska należy rozpatrywać w szerszym kontekście dziejów Europy.

Celem Niemców było zastraszenie. W listopadzie 1939 r. został zamordowany Leon Barciszewski – prezydent Bydgoszczy. Rodzinę Boguckich zmuszono natomiast do opuszczenia mieszkania przy Nowym Rynku 10 i przeniesienia się do lokalu przy ul. Jana Kazimierza 4. Mama Jana Boguckiego mieszkała w tym jednym mieszkaniu z czwórką dzieci<sup>29</sup>. Tragizm wojenny dotknął i innych członków rodziny. Brata matki, Józefa Berę, Niemcy pozbawili życia w 1939 r. w Trzyczynie<sup>30</sup>.

<sup>25</sup> Zob. J.S. Kamiński, *Most Królowej Jadwigi*, t. 2, Bydgoszcz 1986.

<sup>26</sup> Zob. A. Bogucki, *Veteranus bydgoski 1939-1947. Losy Polaków przymusowo wcielonych do Wehrmachtu i Armii Czerwonej*, Bydgoszcz 2014, ss. 282.

<sup>27</sup> Zob. W. Jastrzębski, *W dalekim, obcym kraju, deportacje Polaków z Pomorza do ZSRR w 1945 roku*, Bydgoszcz 1990, ss. 201. Zob. M. Golon, *Polityka radzieckich władz wojskowych i policyjnych na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1945-1947*, Toruń 2001, ss. 381. *Sowietyzacja Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej po 17 września 1939. Studia*, red. A. Sudoł, Bydgoszcz 1998.

<sup>28</sup> M. Romaniuk, *Podzwonne okupacji. Deutsche Volksliste w Bydgoszczy (1945-1950)*, Bydgoszcz 1993.

<sup>29</sup> *Silva Rerum - Archiwum Rodowe Boguckich*, pismo niemieckich władz miasta z 30.09.1939 r. kierowane do Rozalii Boguckiej.

<sup>30</sup> W. Jastrzębski, *Terror i zbrodnie – eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejenacji bydgoskiej w latach 1939-1945*, Warszawa 1974, str. 69, poz. 4. Bera Józef nr 49, [w:]

Brat Jana, Czesław, walczył w kampanii wrześniowej 1939 r. Już jesienią, czyli od samego początku okupacji, włączył się do grupy oporu antyniemieckiego, związał się z podziemiem, został później zaprzysiężonym żołnierzem ZWZ AK w Bydgoszczy i na Pomorzu, gdzie pełnił i wykonywał zadania bojowe dywersyjne i sabotażowe oraz wywiadowcze. Czesław Bogucki prowadził też tajne komplety na Jachcicach, uczył dzieci według programu szkoły powszechnej języka polskiego, matematyki i historii. Siostra, Kazimiera Bogucka, mieszkająca w Bydgoszczy przy Nowym Rynku 8 (10), podczas dywersji niemieckiej w dniach 3-4 września 1939 r. pomagała polskim żołnierzom. Dywersanci niemieccy ostrzeliwali kolumny wycofującego się przez Bydgoszcz Wojska Polskiego. Jedna z kolumn przemieszczała się przez Nowy Rynek. Mieszkańcy, w tym Kazimiera Bogucka, wspierali polskich żołnierzy, dostarczając im żywność, wodę, kawę, środki higieniczne. W domu Boguckich kolejny raz zaparzonego kawy zbożową, Kazimiera z 2-litrowym słojem z gorącym napojem, trzymając go oburącz, przedzierała się do żołnierzy. Została nieszczęśliwie popchnięta przez tłum, obu rękami upadła na rozbite szkło słoja. Miała mocno poprzecinane dłonie. Po tym wypadku leczyła ją mama Rozalia, nie było szansy na konsultację u lekarza. Wprawdzie rany się zagoiły, ale palce obu dłoni, szczególnie wskazujące i środkowe oraz jeden serdeczny, już nigdy nie powróciły do właściwego wyglądu. W latach późniejszych za publiczne manifestowanie języka polskiego w Bydgoszczy została brutalnie skopana przez hitlerowców, była wtedy w ciąży, to zajście okazało się tragiczne w skutkach dla jej syna Waldemara.

Jan Bogucki pomagał swojemu bratu ratować cenną bibliotekę szkolną, należąca do Szkoły Kupieckiej przy ul. Konarskiego w Bydgoszczy. Znaczna część zbiorów została ukryta i przechowywana w pomieszczeniach rodziny Boguckich. Siostrę Jana, Genowefę Bogucką (później Śmigiel), jednym z pierwszych transportów wywieziono z Bydgoszczy na przymusowe roboty do Niemiec, gdzie pracowała od 10 października 1939 r. do 5 maja 1945 r. Przebywała w miejscowościach Meklemburgia-Pomorze Przednie, Stralsund i powiat Demmin, Buschmühl, Leistenow, Gutsverwaltung. Do domu wróciła dopiero 6 lipca 1945 r. Należała do Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez Trzecią Rzeszę Niemiecką – Postanowienie Weryfikacyjne Nr 6227/902/4. Do emerytury, tj. do 1979 r., była pracownikiem Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy. Jej mąż, Wincenty Śmigiel, zmobilizowany w 1939 r. służył w Toruniu w 4. Pułku Lotniczym, z którym przeszedł w latach 1940–1947 cały szlak bojowy Polskich Sił Powietrznych

Trzeciakowski Wiesław, *Śmierć w Bydgoszczy 1939-1945*, wyd. 3 poszerzone, Bydgoszcz 2013, s. 524-525.

w Wielkiej Brytanii w RAF. Powrócił z Wielkiej Brytanii do Polski w 1947 r.<sup>31</sup>

5 marca 1941 r. Jan Bogucki rozpoczął pracę przymusową w Hugo Carl Klammt w Bydgoszczy. Była to firma budowlana (budownictwo podziemne, betonowe i budowa dróg), która – podobnie jak wiele innych – rozbudowywała fabrykę amunicji Dynamit Aktien Gesellschaft Vormals Alfred Nobel & Co. Bromberg (DAG) w Łęgnowie<sup>32</sup>. W tym czasie podjął też naukę zawodu, specjalność betoniarz, w Przemysłowej Szkole Zawodowej dla Chłopców w Bydgoszczy – Hugo Carl Klammt. W 1943 r. został przeniesiony do oddziału średniego. 6 czerwca 1944 r. Rozalię Bogucką wezwano do złożenia dokumentów szkolnych syna Jana w sprawie skierowania do egzaminacyjnej komisji czeladniczej w firmie Hugo Carl Klammt. Uzyskał kwalifikacje czeladnika w zawodzie betoniarz. ZWZ AK posiadał swoje komórki w DAG. Młodociany Jan Bogucki zaczął współpracować z ruchem oporu, pełniąc funkcję łącznika, wprowadził go brat Czesław – żołnierz ZWZ AK. Podejrzewany o współpracę przez właściciela firmy budowlanej został karnie skierowany do obozu pracy w Chrystianstadt (Krzystkowice n. Bobrem), gdzie przebywał trzy miesiące, od stycznia do marca 1942 r. Był to Kombinat DAG Alfred Nobel Christianstadt (Alfred Nobel Dynamit Aktien-Gesellschaft) – filia obozu koncentracyjnego Groß-Rosen, którego więźniowie stanowili dużą część siły roboczej fabryki. Jego matka jako jedyna przyjęła III DVL<sup>33</sup>. Przedtem brutalnie grożono jej wydaleniem z pracy.

<sup>31</sup> Silva Rerum - Archiwum Rodowe Boguckich, Wincenty i Genowefa z Boguckich Śmiglowie.

<sup>32</sup> Z. Gruszka, *Tabliczki z Dynamit AG vorm. Alfred Nobel & CO Bromberg*, Bydgoszcz 2000, s. 59, 136, 137, 160. Tenże, *Ludzie z tabliczek*, Bydgoszcz 2010, ss. 248. Zob. *Exploseum Muzeum na terenie dawnej DAG Fabrik Bromberg*, „Wiadomości Ziemiańskie”, nr 47, jesień 2011, s. 70-73. M. Pszczółkowski, *DAG Fabrik Bromberg. Z dziejów bydgoskiej fabryki materiałów wybuchowych 1939-1945*, Bydgoszcz 2012, ss. 152. J. Derenda, *Bydgoskie tajemnice. Czemu służyły fabrykowane przez hitlerowców tabliczki więźniów w Łęgnowie*, „Dziennik Wieczorny” nr 210, 28.10.1987, s. 1 i 3, nr 199, 13.10.1987, s. 1 i 7, nr 244, 15.12.1987, s. 1 i 4-5. Jan Bogucki: „Niemcy dawali nam specjalne przepustki. Moja nosiła numer 9798. Dla zatrudnionych w Brahnau obowiązywał nr „2” a dla Zimnych Wód – „1”. Dokładnie też oznaczano na niej trasę dojazdu do pracy. Za każde zboczenie można było tego oberwać”. Wszystkie zabezpieczone tabliczki zostały odpowiednio opisane i przekazane Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. „Dziennik Wieczorny” nr 230, 25.11.1987.

<sup>33</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, zespół Akt Miasta Bydgoszczy (Stadtverwaltung Bromberg) 1939-1945. Sygn. 5058, 5253, 189/5007, przepisy w sprawie nadawania obywatelstwa niemieckiego, opieki społecznej i odnaczeń, listy odznaczonych 1940-1943, sygn. I/027, 189/ 5025 Deutsche Volksliste (Akta dotyczące postępowania przy wydawaniu niemieckich dowodów oraz Niemieckiej Listy Narodowościowej 1941-1944. Sygn. 189/5065 Verzeichniss der zum Wehrmacht einberufen Bediensteten der Stadt – verwaltung, a) Beamte, b) Angestellte 1939-1944. Sygn. 5026 Deutsche Volksliste 1941, sygn. 5026 DVL – opinie o kandydatach. Kartoteka osób - III DVL. Zespół Regierung Bromberg 1939-1945 (Reichsgau Westpreussen). Wnioski, korespondencje w sprawie obywatelstwa, przyjęcie na niemiecką listę narodowościową dot. osób mieszkających w Bydgoszczy dn. 1.12.1939 r. Zob. Rejencja

Jan Bogucki został wcielony do Reichsarbeitsdienst (RAD), czyli Służby Pracy Rzeszy, w październiku 1943 r., miał wtedy 17 lat. Od października do grudnia odbył 3-miesięczne szkolenie (Nadrenia Północna-Westfalia w Münster i Bielefeld oraz Osnabrück Dolna Saksonia). Po zakończeniu szkolenia otrzymał urlop, który spędził w Bydgoszczy. 2 lutego 1944 r. został przymusowo wcielony do Wehrmachtu – 407. Pułk Piechoty Pionierskiej, gdzie odbył ćwiczenia i szkolenie wojskowe. Inf. Pion. Ers. Kp. 407 w Ingolstadt nad Dunajem w Bawarii. Pułk ten wrócił z frontu wschodniego z Rosji w celu uzupełnienia strat. W marcu 1944 r. Jan Bogucki został żołnierzem – strzelcem piechoty górskiej – Gebirgs Jäger, otrzymał przydział na front zachodni, służył w oddziałach wysokogórskich, m.in. w 8. Dywizji Oddziałów Górskich (8th Mountain Division (Wehrmacht) – 296. Pułku Oddziałów Górskich (Gebirgsjäger Regiment 296), 13 kompania. Zaświadczenie, Bescheinigung VI/211, 11./Geb. Jg. Rgt. 296. Berlin 21 marca 1984<sup>34</sup>. Strzelcy alpejscy (niem. Gebirgsjäger, fr. Chasseurs Alpins, wł. Alpini) to tradycyjna nazwa na określenie oddziałów piechoty górskiej krajów alpejskich<sup>35</sup>. Symbolem austriackich i niemieckich strzelców alpejskich jest szarotka alpejska. 8. Dywizja Górską – 8. Gebirgs-Division – została utworzona 27 lutego 1945 r. ze 157. Dywizji Górskiej powstałej we wrześniu 1944 r. Dywizja stacjonowała we Francji do kapitulacji Włoch, kiedy to przeniosła się do tego kraju, gdzie pozostała do końca wojny i poddała się w kwietniu 1945 r. Amerykanom. Dowódcą był generał Karl Pflaum. Dywizja Strzelców Górskich przypominała pod względem organizacyjnym zwykłą dywizję piechoty, najistotniejsza różnica polegała na specjalnych umiejętnościach i predyspozycjach żołnierzy oraz wyposażeniu. Jan Bogucki przez miesiąc służył w Pirenejach. Midi-Pireneje (fr. Midi-Pyrénées) to region administracyjny Francji, położony w południowej części kraju, obejmujący środkową część łańcucha Pirenejów oraz położoną bardziej na północ dolinę Garonny. Od południa graniczy z Andorą i Hiszpanią, od zachodu z regionem Akwitania, od północy z Limousin i Owernią, a od wschodu z Langwedocją-Roussillon. Po miesiącu, czyli ok. 6 marca 1944 r., Jan Bogucki został przeniesiony

w Bydgoszczy [Regierung Bromberg] 1939-1945, Niemiecka lista narodowościowa (140 j. a.) – zarządzenia, wnioski, komisja, posiedzenia, odwołania, decyzje, skreślenia, s. 73. Zarząd Miejski w Bydgoszczy (1920-1939), (1552 j. a.), 5.8 Niemiecka lista narodowościowa (44207 j. a.), s. 127. 6. Księgi ewidencji mieszkańców (346 j. a.), s. 127. Lista bydgoszczan aresztowanych za publiczne używanie języka polskiego, 1940 r., s. 747. Odezwa (Aufruf) Alberta Forstera z 22.02.1942 r., s. 749. Zob. M. Dereszyńska-Romaniuk, Informator o zasobie archiwalnym Archiwum Państwowego w Bydgoszczy (stan na 31 grudnia 2011 roku), Bydgoszcz 2013, ss. 958.

<sup>34</sup> Dokumentacja archiwalna żołnierzy niemieckich, w tym Polaków wcielonych do Wehrmachtu znajduje się w Deutsche Dienststelle (WASt), Berlin, Deutschland.

<sup>35</sup> G. Rottman, *Gebirgsjäger. Niemiecka Piechota Górską*, Warszawa-Bellona 2009, ss. 52.

na linię frontu na południu Francji do Grenoble, Belfort w regionie Franche-Comté, Lyon w regionie Rodan-Alpy i do innych miejscowości alpejskich. Jego jednostka prowadziła walki m.in. z francuskim ruchem oporu. Strzelec piechoty górskiej – Gebirgs Jäger Jan Bogucki – posiadał stopień wojskowy starszego strzelca – gefreiter, należąc do 8. Dywizji Strzelców Górskich, brał udział w operacji przeciwko partyzantom z Vercors walczącym we francuskim powstaniu w czerwcu 1944 r. Vercors to wysoki masyw górski zwieńczony płaskowyżem w Alpach Zachodnich. Dzięki dogodnemu ukształtowaniu terenu jest to wręcz naturalna forteca. Nic zatem dziwnego, że właśnie ten rejon stał się największą bazą maquis – francuskich partyzantów. Byli oni najliczniejszą częścią składową Résistance, a ich nazwa wzięła się od korsykańskiego krzewu, wykorzystywanego przez tamtejszych bojowników do maskowania się. Jan Bogucki uczestniczył w wysokogórskich działaniach wojennych w Alpach na pograniczu francusko-włoskim, m.in. w Grenoble, Villard-de-Lans, Annecy, Aix-les-Bains, Chambéry, Albertville, Chamonix-Mont-Blanc, Aosta, Val d'Isère, Gap, Saint-Véran, Susa – gmina we Włoszech, w regionie Piemont, w prowincji Turyn i Bardonecchia 1312 m n.p.m., w alpejskich wysokich szczytach górujących na wysokości ponad 3000 m n.p.m.: P. Valfredda 3051 m n.p.m., 3124 m n.p.m. C. Cardiol, 3129 m n.p.m. P. Bagna, C. de la Planetta 3149 m n.p.m. Wraz z większością polskich kolegów z kompanii, w której służyli w Wehrmachcie, poddał się aliantom. Do niewoli amerykańskiej dostał się 20 kwietnia 1945 r. na granicy włosko-francuskiej w dolinie po stronie włoskiej przy miejscowościach Susa – Torino (Turyn)<sup>36</sup>. Druga wojna światowa nie zakończyła się 8 maja 1945 r. Tak było oczywiście w Europie, ale rzeczywisty koniec wojny to kapitulacja Japonii z 2 września 1945 r., podpisana w wyniku zrzućenia bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki.

Jan Bogucki wstąpił ochotniczo do 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa<sup>37</sup>. Został żołnierzem 2. Warszawskiej Dywizji Pancerniej dowodzonej przez gen. Bronisława Rakowskiego, 1. Szwadronu 2. Baonu Łączności, którego dowódcą był mjr Kozakiewicz. Szlak jego jednostki to m.in. Macerata, Ankona, Bolonia, Wenecja, Mediolan, Rzym, Neapol. W 1946 r. w Neapolu otrzymał przydział służbowy do sekcji szyfrów, której dowódcą był por. Kustanowicz. W 1946 r. 2. Korpus przetransportowano do Wielkiej Brytanii, gdzie w 1947 r. został rozformowany. Jan Bogucki przemieszczał się statkiem, pasażerskim liniowcem „Duchess of Bedford”. Wypłynął 22 lipca 1946 z Neapolu, przez Gibraltar

<sup>36</sup> A. Bogucki, *Veteramus bydgoski...*, op. cit., s. 92-105.

<sup>37</sup> W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Lublin 1995, ss. 544. *II Korpus Polski w kampanii włoskiej i losy jego żołnierzy po wojnie*, red. J. Smoliński, K. Piwowarska, Warszawa 2008, ss. 188. W. Biegański, *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie*, Warszawa 1990. P. Żaroń, *Armia Andersa*, Toruń 2000, ss. 320.



dotarł 29 lipca 1946 r. do Liverpoolu. Jego jednostka stacjonowała m.in. w Anglii w Berwick (tu mieścił się obóz wojskowy, składający się z baraków nazywanych przez żołnierzy „beczkami śmiechu”), w Belford (Belford Hall) w hrabstwie Northumberland oraz w Edynburgu i okolicy w Szkocji. Chciał pozostać na Zachodzie, miał już dokumenty pozwalające na osiedlenie się w Kanadzie, spotkał jednak swojego szwagra z lotnictwa, Wincentego Śmigła, i obaj postanowili powrócić do Polski. Przyłączyli się do Gdańska. Jan Bogucki, żołnierz 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, po rozformowaniu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, 19 maja 1947 r. powrócił z Wielkiej Brytanii do kraju<sup>38</sup>. Żołnierze przybywający z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie posiadali świetne, piękne mundury, dopasowane i skrojone na wzór wojsk angielskich. Dziewczyny były oczarowane i wdychały za chłopcem w takim pięknym battle dressie. Młodzi weterani mieli powodzenie. Jeszcze niedawno Halina Fauter Kobylecka, po wojnie studentka historii sztuki na Uniwersytecie Warszawskim, wspominała: *zjawia się Mietek w szykownym angielskim battle dressie, za którym wszystkie dziewczęta na wydziale przewracają oczami. (...) Wszyscy chłopcy mają takie mundury? – Ci, co wracają z Zachodu. Boże, jak oni pięknie wyglądają. Dziewczyny mdleją z zachwytem*<sup>39</sup>.

Po powrocie do kraju Jan Bogucki został żołnierzem polskiej konspiracyjnej organizacji wojskowo-politycznej, związał się z podziemną organizacją niepodległościową, Narodowym Zjednoczeniem Wojskowym (NZW), której celem było prowadzenie walki zbrojnej o wyzwolenie Polski spod komunistycznej władzy. Nosił pseudonim „Lampart”, został uzbrojony, posiadał na wyposażeniu pistolet<sup>40</sup>. Władze komunistyczne, rozpracowując NZW zaczęły go prześladować, szykanować i inwigilować. Podczas rozpracowywania NZW przez UB został aresztowany i uwięziony bez wyroku od 2 marca 1948 do 28 lipca 1948 r., męczony w śledztwie przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy. Urząd Bezpieczeństwa polskiego państwa komunistycznego poprzez swoją agenturę i różnych konfidentów rozpracowywał od dłuższego czasu siatkę konspiracyjną. W wyniku donosu w 1948 r. Jan Bogucki został aresztowany za posiadanie broni. Przeszedł okrutne śledztwo<sup>41</sup>. Przetrzy-

<sup>38</sup> J.A. Radomski, *Demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w latach 1945-1951*, Kraków 2009.

<sup>39</sup> Zob. J. Hugo-Bader, *Kolumbowie rocznik 50*, „Duży Format – Gazeta Wyborcza” z 28.04.2016, s. 14-16.

<sup>40</sup> Jan Bogucki ps. „Lampart”, AK, Nar. Zjedn., Wojskowe, M:1454/2340 Pom. 1-2. Akta kopie uwierzytelnione z Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) – Delegatura w Bydgoszczy, [w:] Fundacja Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, po zmianie: Fundacja General Elżbiety Zawackiej w Toruniu.

<sup>41</sup> K. Błażejowski, *Sztuka wodzenia ubeków za nos*, „Express Bydgoski” (magazyn piątkowy)

mywano go w nieludzkich, bardzo złych warunkach i przesłuchiowano w lochach UB w Bydgoszczy przy ul. Poniatowskiego. Znęcano się na nim fizycznie i psychicznie. Rozkaz zatrzymania Jana Boguckiego wydał i podpisał 1 marca 1948 r. ppłk Józef Jurkowski (syn Daniela, do maja 1943 r. nazywał się Jungman, w 1969 r. wyjechał na stałe do Izraela). Liczni konfidenti dostarczali donosy na Jana Boguckiego do komunistycznych służb. Tworzono meldunki, sprawdzano agenturę. Próbowano nawet zainstalować agenturę w najbliższym otoczeniu rodziny żony, Bogumili z Osińskich. O tym, że takie czynności podjęto, świadczy znajdujące się w aktach IPN pismo Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na Miasto i Powiat Toruń nr Ldz. SA.-5849/52, Ldz. BA.-O/46/52 z dnia 5 listopada 1952 r., skierowane do Naczelnika Wydziału I Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy w sprawie żony Jana Boguckiego, Bogumili, jej siostry Gertrudy i ich mamy Franciszki. Wojewódzcy ubecy byli rozczarowani, ponieważ na końcu pisma napisano: „Ponadto nadmieniamy, że tutejszy Urząd nie posiada żadnych kompr – materiałów na wymienioną”. Pismo podpisał szef UB na Miasto i Powiat Toruń por. A. Cygański. Jan Bogucki nie przyznał się do zarzutów postawionych w brutalnym śledztwie przez UB i nikogo nie pogrzyżył. Miał silną osobowość i odporność fizyczną, przetrzymał męczarnie. Za posiadanie broni groziła wtedy kara śmierci. Ubowcy nie znaleźli broni, ponieważ zatopiła ją w Brdzie jego siostra Kazimiera. Śledztwo zostało umorzone. Nie przyznał się do niczego i nikogo nie wydał. Wobec braku dowodów został zwolniony i nie wytoczono mu sądowego procesu. Z akt IPN wynika, że UB inwigilowało go m.in. w grudniu 1951 r., kiedy spacerował z wózkiem ze swoim dzieckiem niedaleko mieszkania przy ul. Długosza. Tym dzieckiem był syn, Andrzej Bogucki, urodzony miesiąc wcześniej. Inwigilacja Jana Boguckiego z przerwami trwała wiele lat: od 1947 przez 1954, 1972–1974 aż do 1984 r.<sup>42</sup> Boguckim interesowała się nie tylko bezpieka bydgoska, ale i krakowska. Jan był związany z krakowskim środowiskiem artystycznym. Z akt krakowskich o sygnaturze IPN Kr 010/11616 wynika, że w okresie 1972–1974 był kontrolowany operacyjnie przez

z dn. 5.10.2007 r. (dotyczy Jana Boguckiego).

<sup>42</sup> Jan Bogucki ps. „Lampart”, AK, Nar. Zjedn. Wojskowe, M:1454/2340 Pom. 1-2. Akta kopie uwierzytelnione z Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) – Delegatura w Bydgoszczy, [w:] Fundacja Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, po zmianie: Fundacja General Elżbiety Zawackiej w Toruniu. Zeskanowano z akt 259 stron i umieszczono z inicjatywy Fundacji w Toruniu w Internecie akta inwigilacji pokrzywdzonego i prześladowanego przez komunistyczny Urząd Bezpieczeństwa, Jana Boguckiego po powrocie do Polski z Armii gen. Andersa, żołnierza Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w Bydgoszczy (NZW). Skan w formacie pdf. 259. Kujawsko Pomorska Biblioteka Cyfrowa, *Bogucki\_Jan\_1454\_2340\_Pom.pdf* [http://kpbc.umk.pl/Content/93363/Bogucki\\_Jan\\_1454\\_2340\\_Pom.pdf](http://kpbc.umk.pl/Content/93363/Bogucki_Jan_1454_2340_Pom.pdf) (dostęp: 14.02.2016).

Służbę Bezpieczeństwa w Krakowie. Powodem zainteresowania było podejrzenie utrzymywania przez Jana Boguckiego kontaktów z obywatelem polskim podejrzanym o współpracę z organami wywiadu Wielkiej Brytanii. Sprawę umorzono z powodu niestwierdzenia wrogiej działalności. W dniu 29 sierpnia 2007 r. Instytut Pamięci Narodowej (IPN) w Bydgoszczy udostępnił rodzinie dokumentację inwigilacji Jana Boguckiego w latach 1947–1984<sup>43</sup>. Nie wszystkie fakty posiadają swój zapis w aktach, ponieważ wymuszania zeznań i bicia w śledztwie bezpieka nie rejestrowała. Według świadków i relacji własnej był bity i męczony w piwnicy aresztu gmachu WUBP przy ul. Poniatowskiego w Bydgoszczy. Został zawinięty w dywan i otrzymał 60 pałek na każdą piętę. Nie ugiął się.

W PRL władze wojskowe nie zrezygnowały z jego doświadczeń wojskowych. Jan Bogucki został 29 lipca 1959 r. wciągnięty przez WKR Bydgoszcz-Miasto do ewidencji żołnierzy rezerwy Ludowego Wojska Polskiego, książeczka wojskowa Seria C Nr 026335. Dla podsumowania tego wątku warto zaznaczyć, że Prezes Instytutu Pamięci Narodowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu wydał Decyzję Nr 23/OP/2016, w której stwierdził, „że Jan Bogucki, syn Józefa ur. 27.10.1926 r. w Bydgoszczy: 1. nie był pracownikiem, funkcjonariuszem lub żołnierzem organów bezpieczeństwa państwa i 2. w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu nie zachowały się dokumenty wytworzone przez niego lub przy jego udziale, w ramach czynności wykonywanych przez niego lub przy jego udziale, w ramach czynności wykonywanych przez niego w charakterze tajnego informatora lub pomocnika przy operacyjnym zdobywaniu informacji przez organy bezpieczeństwa państwa”.

Można wskazać następujące kwalifikacje Jana Boguckiego: 1944 – czeladnik w zawodzie betoniarsz w firmie „Hugo Carl Klammt”; w wojsku łącznościowiec i szofer; w 1950 r. ukończył kurs dla mężów zaufania, zorganizowany przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Poczty i Telekomunikacji w Polsce – Zarząd Podokręgu w Bydgoszczy; w 1951 kurs dla delegatów socjalno-ubezpieczeniowych zorganizowany przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Poczty i Telekomunikacji w Polsce – Zarząd Podokręgu w Bydgoszczy;

<sup>43</sup> Instytut Pamięci Narodowej w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy, wykaz teczek dot. Jana Boguckiego: IPN BY 070/370 t.1-2-Akta śledcze WUBP w Bydgoszczy, IPN BY 167/827-WUSW Bydgoszcz-akta paszportowe. Zapis w aktach dotyczący byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych powracających do Polski – IPN BY 069/104 t. 2. Zapisy ewidencyjne w kartotekach organów bezpieczeństwa państwa. Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie, sygn. IPN Kr 010/11616, Jan Bogucki w okresie 1972-1974, kontrolowany operacyjnie przez Służbę Bezpieczeństwa (WUSW w Krakowie) w ramach sprawy operacyjnego sprawozdania kryptonim „Geolog”.

w 1963 r. absolwent Szkoły Podstawowej Dla Pracujących w Bydgoszczy; w 1962 r. decyzją Państwowej Komisji Egzaminacyjnej powołanej przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Bydgoskiego w Toruniu na podstawie uchwały nr 367 Rady Ministrów z dnia 21 sierpnia 1959 r. w sprawie przyznawania robotnikom tytułów kwalifikacyjnych (M. P. nr 76, poz. 402) uzyskał tytuł robotnika wykwalifikowanego w zawodzie ślusarz samochodowy silników; w latach 1971–1972 przeszedł i ukończył kurs pedagogiczny dla mistrzów zawodu zorganizowany przez Wojewódzki Zakład Szkolenia w Bydgoszczy, zatwierdzony przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Kuratorium Okręgu Szkolnego w Bydgoszczy; w 1974 r. podjął i ukończył kurs kierowców wózków akumulatorowych i spalinowych, zorganizowany przez Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego w Toruniu, Ośrodek Szkolenia Zawodowego w Bydgoszczy za zezwoleniem Kuratorium Okręgu Szkolnego w Bydgoszczy.

Po wojnie Jan Bogucki założył rodzinę, pracował wtedy na różnych stanowiskach, był m.in. wieloletnim mistrzem mechaniki pojazdowej w Państwowej Komunikacji Samochodowej w Bydgoszczy oraz nauczycielem zawodu. Poniżej chronologiczny wykaz szkół, firm i zakładów pracy, w których zatrudniany był w pełnym czy też niepełnym wymiarze godzin wraz z przerwami spowodowanymi wojną i przyczynami politycznymi: 5 marca 1941 r. rozpoczął pracę przymusową w firmie budowlanej Hugo Carl Klammt w Łęgnowie; jednocześnie rozpoczął naukę zawodu (betoniarsz); w tym czasie uczęszczał też do Przemysłowej Szkoły Zawodowej dla Chłopców w Bydgoszczy – Hugo Carl Klammt; od stycznia do marca 1942 r. karnie skierowany do obozu pracy w Chrystianstadt (Krzystkowice nad Bobrem); w październiku 1943 r. wcielony do Reichsarbeitsdienst (RAD), czyli Służby Pracy Rzeszy; od 2 lutego 1944 do 19 maja 1947 żołnierz na frontach drugiej wojny światowej wcielony przymusowo do wojska



Najbliższa rodzina Jana Boguckiego, Bydgoszcz 2003 r. Siedzą od lewej: Bogumiła Bogucka, Jan Bogucki, Krystyna Chojnicka. Stoją od lewej: Elżbieta Bogucka, Włodzimierz Bogucki, Małgorzata Bogucka, Dorian Bogucki, Bartłomiej Bogucki, Anna Bogucka, Urszula Bogucka, Andrzej Bogucki

niemieckiego, skąd zbiegł, by podjąć ochotniczą służbę w wojsku polskim; od 9 czerwca do 29 grudnia 1947 r. zatrudniony na stanowisku pracownika maszynowego w Fabryce Rur i Części Rowerowych w Bydgoszczy L. MARDERWALD pod zarządem państwowym przy ul. Raclawickiej 6; od 24 stycznia do 1 marca 1948 r. zatrudniony jako ekspedient w Bydgoskiej Fabryce Pończoch (wł. Marian Susała) przy ul. Pomorskiej 80; więziony przez UB od 2 marca 1948 do 28 lipca 1948 r.; od 1 sierpnia do 30 listopada 1948 zatrudniony w Państwowym Przedsiębiorstwie Kolportażu „Ruch” Oddział Wojewódzki w Bydgoszczy przy ul. Armii Czerwonej 6; w latach 1948–1950 pracował w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”<sup>44</sup> przy ul. Armii Czerwonej 6 w Wydziale Kolportażu Delegatury Bydgoszcz; pracował na etacie urzędnika w rozdzielniku komisji - ekspedycja, starszy referent, kierownik magazynów „Ruch”<sup>45</sup> przy ul. Armii Czerwonej 6; w latach 1950–1951 dodatkowo pracował w charakterze statysty w Państwowym Teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu, występował w sztukach teatralnych, m.in. ze znanymi aktorami Leonem Niemczykiem i Mieczysławem Wieliczem, później pracował w bydgoskim Teatrze Polskim, gdzie poznał Ludwika Solskiego; w późniejszych latach był członkiem amatorskiego Zespołu Teatralnego przy Oddz. Woj. PUPiK „Ruch” w Bydgoszczy, występował między innymi w „Wodewilu Warszawskim”; przez wiele lat pracował dodatkowo jako tłumacz języków: niemieckiego, angielskiego, włoskiego, francuskiego; w okresie 1 grudnia 1961 do 21 maja 1981 zatrudnił się w Państwowej Komunikacji Samochodowej (PKS)<sup>46</sup> w Bydgoszczy, mieszczącej się przy ul. Jagiellońskiej 58, potem przy ul. Toruńskiej 147<sup>47</sup>; pracował tam w charakterze rzemieślnika w zawodzie monter samochodowego, brygadzysty Warsztatu Przyczep, brygadzysty i mistrza Stacji Obsługi, nauczyciela praktycznej nauki zawodu, wychował kilka pokoleń uczniów w zawodzie mechanika samochodowego, w tym zakładzie należał też społecznie do Ochotniczej Straży Pożarnej – Sekcja Straży PKS; ze względu na stan zdrowia

<sup>44</sup> W 1950 r. „Czytelnik” oraz pozostałe spółdzielnie wydawnicze zostały włączone do Państwowego Przedsiębiorstwa Kolportażu RUCH, które posiadało prawo wyłączności na prenumeratę oraz kolportaż dzienników i czasopism, po przekształceniu Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” – Przedsiębiorstwo Państwowe Oddział Rejonowy w Bydgoszczy ul. Dworcowa 106, ul. Curie-Skłodowskiej 26.

<sup>45</sup> W 1955 r. PPK RUCH przekształcono w Centralny Zarząd Upowszechniania Prasy i Książki RUCH, który został podzielony na wyspecjalizowane przedsiębiorstwa: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RUCH, Przedsiębiorstwo Wydawnictw Zagranicznych RUCH oraz Przedsiębiorstwo Filatelistyczne RUCH. W 1961 r. do RUCH-u dołączono Kluby Międzynarodowej Prasy i Książki, prowadzone przez Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa”.

<sup>46</sup> J. Derenda, *70 lat PKS w Bydgoszczy*, „Kalendarz Bydgoski” 2015, s. 185-189.

<sup>47</sup> Po zmianie Przedsiębiorstwo Państwowej Komunikacji Samochodowej w Bydgoszczy – Oddział Towarowo-Osobowy.

przeszedł na rentę; podjął dodatkową pracę na pół etatu od 1 marca 1982 do 30 września 1988 w Zespole Opieki Zdrowotnej Nr 2 w Bydgoszczy, przy ul. Słowackiego 3, ul. Chodkiewicza.

Włączył się w działalność opozycji demokratycznej. W 1980 r. wstąpił do NSZZ „Solidarność” w PKS i został członkiem tej organizacji. W latach 1980–1981 brał udział w licznych strajkach i protestach, aktywnie prowadził działalność edukacyjną i agitacyjną wśród pracowników tego zakładu. Jednocześnie brał aktywny udział w licznych akcjach „Solidarności” w Bydgoszczy. Po 13 grudnia 1981 r. został uczestnikiem struktury podziemnej bydgoskiej „Solidarności” na terenie PKS. Była w tym zakładzie grupa osób, która prowadziła agitację antykomunistyczną, przeciwstawiała się reżimowi Jaruzelskiego. Zajmował się kolportażem, rozprowadzał ulotki o treści antypaństwowej. Ważną sprawą była indywidualna edukacja poszczególnych osób spośród bliskich i znanych pracowników zakładu PKS, a później w Zakładzie Opieki Zdrowotnej Nr 2 w Bydgoszczy. Ponadto jako aktywny krajoznawca współpracował z podziemnym środowiskiem PTTK w Bydgoszczy, uczestniczył w różnych rajdach, zlotach, pielgrzymkach, wędrownkach górskich. Przywoził do Bydgoszczy „bibulę” z Krakowa, gdzie utrzymywał kontakty i łączność z antykomunistycznym, zorganizowanym środowiskiem artystycznym i krajoznawczym. Uczestniczył w Duszpasterstwie Ludzi Pracy, którego duchowym przywódcą był ks. Romuald Biniak. Po wprowadzeniu stanu wojennego każdego miesiąca uczestniczył w mszach św. za ojczyznę. Udzielał się w parafii Chrystusa Króla w Bydgoszczy, której proboszczem był ks. Henryk Berka. W swoim mieszkaniu gromadził biblioteczkę wydawnictw bezdebitowych, wypożyczał jej zbiory, rozpowszechniał literaturę niezależną. Jako działacz opozycji był represjonowany z powodów politycznych, nawet jako starsza osoba starająca się o przyznanie wypracowanej emerytury. W 1985 r. ponownie został poniżony i oszukany przez Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Bydgoszczy. Odmówiono mu wtedy pełnej emerytury, ponieważ rzekomo zabrakło kilku miesięcy, chodziło o okres, gdy był więziony przez UB. Skierował pismo do WUSW z prośbą o wydanie stosownego zaświadczenia potwierdzającego, że przebywał 3 miesiące w areszcie. Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Bydgoszczy 5 czerwca 1985 r. L.dz. MC – 478/85 perfidnie okłamał Jana Boguckiego, pisząc: „Ob. Jan Bogucki (...) Odpowiadając na prośbę z 1985-05-27 uprzejmie informujemy, iż tutaj archiwum nie posiada żadnej dokumentacji dot. aresztowania Obywatela przez organa UB i pozbawienia wolności przez okres kilku miesięcy. W związku z powyższym nie możemy wydać żadnego zaświadczenia. Proponujemy zwrócić się w tej sprawie do Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy”, podpisał Naczelnik Wydziału Archiwum WUSW

w Bydgoszczy pplk dr Henryk Skibiński. Wobec powyższej sugestii zwrócił się z pismem do Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy. Dnia 8 sierpnia 1985 r. otrzymał pismo nr Ko 322/85 z następującą odpowiedzią: *Nawiązując do pisma z dnia 12.6.85 r. dot. wystawienia zaświadczenia o zastosowaniu wobec Obywatela, w okresie od 2 marca do 28 lipca 1948 r. aresztu tymczasowego przez „UB” proszę o podanie bliższych danych dotyczących tej sprawy, a zwłaszcza przez którą Prokuraturę na terenie byłego województwa bydgoskiego został Obywatel tymczasowo aresztowany, jaki czyn zarzucono, ewentualnie jaki był numer sprawy. Bez tych danych ustalenie faktu tymczasowego aresztowania – po upływie 38 lat – jest niemożliwy*, podpisał Naczelnik Wydziału Postępowania Karnego Z. Rolewicz, Wiceprokurator Wojewódzki. Powyższe pisma świadczą o zakłamaniu aparatu bezpieczeństwa PRL. Jan Bogucki został skrzywdzony kolejny raz i pogodził się z tym, że akt jego sprawy nie ma. Po latach okazało się, że zachowały się obszernie akta z inwigilacji Jana Boguckiego, wytworzone przez bezpiekę. On sam nigdy się nie dowiedział, że te dokumenty jednak się zachowały i dzięki temu nie posiadał przerażającej wiedzy o ich zawartości. Miał dosyć wieloletnich szykan i zakłamania organów państwa komunistycznego, w 1988 r. udał się na emigrację i osiedlił się, jak wielu bydgoszczan, w Berlinie Zachodnim. Nie planował osiedlenia się na stałe za zachodnią granicą, ale zmusiły go do tego okoliczności. Ponadto w latach 80. XX w. gospodarcza sytuacja w PRL była dramatyczna. Brakowało prawie wszystkiego, to zmuszało wielu naszych rodaków do emigracji. Do końca 1989 roku wyjechało z Polski ok. 1,2 mln ludzi. Jana zawsze fascynował Berlin Zachodni, który był miastem niezwykłym, otwartym, bezwizowym, stał się niezwykle żywotnym centrum kulturalnym i politycznym. Był także szczególnie ważnym ośrodkiem emigracji dla obywateli państw zniewolonych przez Związek Sowiecki. Po 1989 r. w wolnej Polsce miał duże możliwości częstego przemieszczania się pomiędzy Berlinem a Bydgoszczą, posiadał paszport Unii Europejskiej. Doświadczony trudną przeszłością był zwolennikiem zjednoczonej Europy. Doczekał i się cieszył, że Polska od 1 maja 2004 została członkiem Unii Europejskiej.

Jan Bogucki był też znawcą kultury polskiej i europejskiej. Dużo podróżował, szczególnym sentymentem darzył Włochy. Miał zdolności artystyczne. Doskonale znał i kochał muzykę klasyczną. Sam grywał na kilku instrumentach, m.in. pianinie, mandolinie, akordeonie i organkach. Czytał bardzo wiele książek. Poznał całą polską literaturę. Do końca swoich dni lubił się uczyć. Występował w sztukach teatralnych. Miał wrażliwą duszę artystyczną. Interesował się też malarstwem. Zwiedził wiele muzeów i galerii europejskich. Sam malował pejzaże, naturę, góry, obiekty zabytkowe. Od 1972 r. był związany z krakowskim środo-

wiskiem artystycznym z kręgu Wiktora Pawlikowskiego, artysty malarza, i jego żony Zofii Garbaczewskiej-Pawlikowskiej. Swoje obrazy wystawiał w Łądku-Zdroju i Szczawnicy. Poznał doskonale dzieje Bydgoszczy i regionu. Historia i polityka była jego pasją. Umiał przewidywać i oceniać rozwój wydarzeń.

Życie obdarowało go licznymi przyjaźniami, miał też wielu kolegów. Szybko skracał dystans w kontaktach z ludźmi. Lubił ludzi ze wzajemnością. Miał duży wpływ na środowiska, w których działał. Posiadał szeroką wiedzę i umiejętność dzielenia się nią z innymi. Miał znakomitą pamięć i niezwykle dar narracji. Posiadał bibliotekę rodową, w której znajdowały się dzieła literatury, historii i kultury polskiej. Czytał namiętnie literaturę polską niezależną, którą otrzymywał od znajomych z zagranicy. Dzielił się wiedzą i był słuchany w zakresie różnej tematyki społecznej, politycznej, niepodległościowej, narodowej, kulturotwórczej. Posiadał zdolności mentora pośród pracowników: mechaników, elektryków, robotników, umiał przemawiać do strajkujących podczas akcji protestacyjnych pracowników PKS w Bydgoszczy. Przede wszystkim był odważnym człowiekiem i nie bał się występować publicznie podczas różnych akcji. Jako doświadczony nauczyciel zawodu wychował wielu uczniów mechaników samochodowych i kierowców, mądry doradca i wychowawca, koleżeński w pracy i w działalności społecznej, stał się bardzo lubianą osobą pośród bliskich, z którymi przebywał. Niczego dla siebie nie chciał. Niczego sobie w życiu dla siebie nie załatwił. Dbał bardzo o rodzinę i jej pomyślność, wspierał przyjaciół, bronił słabych, pomagał wykluczonym. Najważniejsza jednak zawsze była jego rodzina. Przyjaciół miał wielu i do żartu, i do tańca, i do biesiady, i do pracy, stanowili podstawową wartość jego egzystencji. W jego naturze była raczej wylewna serdeczność i radość, że ktoś go odwiedził, że kogoś spotkał, że może sobie porozmawiać, omówić ostatnie wiadomości polityczne i pożartować. Był więc arystokratą ducha, nie lubił patosu, nie lubił etykietek. Był to arystokratyzm Lorda Jima, ale i arystokratyzm karła reakcji, także mniej patetyczny, codzienny arystokratyzm pracy u podstaw, bez odstępstw od tego, co się uważa za dobre, a co złe. Gen rodowy, który z pokolenia na pokolenie usztywniał kręgosłup moralny, stanowił dla niego rodzaj wewnętrznej busoli. Pozwolił przyzwoicie przetrwać życie.

Wywodzący się z rodziny sokolej Jan Bogucki, należał do „Sokoła” jeszcze przed wojną, wstąpił do sokolat w 1936 r., do sekcji pływackiej TG „Sokół” III Bydgoszcz-Szwederowo<sup>48</sup>. Uprawiał pływanie i gimnastykę, brał udział w zawodach „Wpływ przez Bydgoszcz”, jego trenerem był sokół Władysław Woźniak. Należał też do 24. Bydgoskiej Drużyny Harcerskiej. Uprawiał żeglarsko w Miłokajkach. W 1950 r. zdobył patent żeglarski w Mrągowie. W 1976 r. włączył się do

<sup>48</sup> *Sokoli słownik biograficzny*, [w:] *Bydgoszcz Centrum Sokolstwa Polskiego 1886-2007*, Bydgoszcz 2013, s. 254-256.

nielegalnego Sokolstwa Polskiego. Trzeba zaznaczyć, że ta patriotyczna, zasłużona organizacja niepodległościowa i sportowa została po wojnie przez komunistów zlikwidowana. Członkowie organizacji stworzyli jednak wiele struktur konspiracyjnych, szczególnie w miastach<sup>49</sup>. Jan Bogucki działał w strukturze sokolej w Bydgoszczy, która współpracowała z konspiracyjnym sokolstwem pomorskim. Po wprowadzeniu stanu wojennego działał razem z innymi sokolami, prowadząc działalność kulturotwórczą drugiego obiegu, uczestniczył w kompletach i wykładach organizowanych przez sokolów. W tej strukturze działał aż do 1988 roku<sup>50</sup>. W latach 1947–1958 ćwiczył siatkówkę, gimnastykę w Klubie „Związkowiec” pod kierunkiem Tadeusza Bettyny, wybitnego gimnastyka sokolego. Przez wiele lat, pracując w PKS, aktywnie społecznie uczestniczył w pracach Ochotniczej Straży Pożarnej oraz w Zakładowej Straży Pożarnej. W 1979 r. zdobył Odznakę Sprawnościową Obrony Cywilnej. W PRL był członkiem branżowych Związków Zawodowych. W 1980 r. został członkiem NSZZ „Solidarność”. W latach 1955–1993 był aktywnym członkiem PTTK. W 1987 r. zdobył uprawnienia Przewodnika Turystyki Pieszej nr 8196, nadane przez ZG PTTK w Warszawie. W latach 1939–1988 był członkiem konspiracji sokolstwa pomorskiego. Od 1990 roku był aktywnym członkiem TG „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon im. gen. Józefa Hallera<sup>51</sup>. Ponadto Jan Bogucki jako potomek Józefa Boguckiego, żołnierza gen. Józefa Hallera, w latach 1961–1976 włączył się razem ze swoją mamą Rozalią, wdową po hallerczyku, w strukturę konspiracyjno-towarzyską hallerczyków – żołnierzy weteranów i ich rodzin, która działała w Bydgoszczy w opozycji do reżimu komunistycznego. Generał Józef Haller zmarł w 1960 r. na emigracji w Londynie. Trzeba zaznaczyć, że w Bydgoszczy i na Pomorzu miał wielkie poparcie polityczne przed wojną, zniechęcony przez komunistów w Polsce był na indeksie aż do 1989 r. Hallerczycy w konspiracji spotykali się w mieszkaniach prywatnych, pielęgnowali pamięć generała Hallera i jego żołnierzy, przekazywali sobie nielegalne w Polsce pamiętniki generała wydane na emigracji w Londynie, spotykali się przy grobach hallerczyków, zamawiali msze św. w bydgoskiej Bazylice św. Wincentego á Paulo, przechowywali sztandar hallerczyków. Niektórzy z nich byli

<sup>49</sup> A. Bogucki, *Sokoli na Pomorzu Nadwiślańskim 1939-1988*, Bydgoszcz 1996. Tenże, *Bydgoszcz Centrum Sokolstwa*, op. cit.

<sup>50</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, zesp., Akta Centrum Informacji Naukowej Sokolstwa Polskiego Bydgoszcz-Fordon. Tamże m. in., Akta ZTG „Sokół” w Polsce, Akta Sokolstwa Polskiego 1939-1988, Akta TG „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon.

<sup>51</sup> *Księga Pamiątkowa...*, op. cit., s. 61-63, 92. Pamiętnik IX Zlotu Sokolstwa Polskiego Bydgoszcz 2000 w dniach 2-4 VI 2000 r. oraz udział Sokolstwa Polskiego w XIII Wszechsokolskim Zlocie w Pradze w dn. 28 VI-4 VII 2000 r., Bydgoszcz 2000. A. Bogucki, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon (1923-2003)*, „Kronika Bydgoska” 2005, t. 26, s. 363-386.

Sodaliami i spotykali się podczas mszy św. w parafii Świętej Trójcy w Bydgoszczy. Organizowali pielgrzymki na Jasną Górę. W tej zamkniętej strukturze liczącej ok. 20 osób obowiązywała bezwzględna tajemnica. Wszyscy się bardzo dobrze znali jeszcze sprzed wojny. W późniejszych latach, kiedy wielu hallerczyków zakończyło żywot, inni, chociaż starszycy, włączyli się w 1976 r. w zorganizowaną strukturę konspiracyjną Sokolstwa w Bydgoszczy, na której czele stał przez wiele lat przedwojenny członek zarządu bydgoskiego „Sokoła” – dr Waclaw Kocon. Po 1990 r. działał w środowiskach już legalnie zarejestrowanych: w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon im. gen. Józefa Hallera<sup>52</sup>, a od 2000 r. w Towarzystwie Pamięci Generała Hallera i Hallerczyków<sup>53</sup>, spotykał się z weteranami: żołnierzami gen. Andersa i gen. Maczka. Był bardzo wzruszony podczas uroczystego spotkania w 1994 r. z Prezydentem Ryszardem Kaczorowskim, które odbyło się w bydgoskim Fordonie<sup>54</sup>.

Dnia 26 grudnia 1950 roku w kościele św. Piotra i Pawła w Toruniu na Podgórzu Jan Bogucki zawarł związek małżeński z Bogumiłą z domu Osińską, córką Jana i Franciszki z Kęsików (ślub cywilny odbył się 28 kwietnia 1951 r. w USC w Bydgoszczy). Rodzinę Bogumiły dotknął trudny wojenny los. Jeden z braci jej matki Franciszki, Antoni Kęsik<sup>55</sup>, został zamordowany w Konzentrationslager Auschwitz, drugi brat, Bronisław<sup>56</sup>, został najpierw więźniem Auschwitz, potem Konzentrationslager Neuengamme, gdzie został zamordowany podczas zatopienia barek z więźniami. Ojciec Bogumiły Boguckiej, Jan Osiński, był zarządcą majątku ziemskiego księcia Włodzimierza Puzyny w Gronowie, został zamordowany w Gronówku przez Sowietów 8 maja 1945 r. Jego brat, Władysław Osiński, przed 1939 r. służył w żandarmerii Wojska Polskiego w Świeciu, był zarządcą majątków w Kielbasinie i w Elzanowie, został zamordowany w obozie

<sup>52</sup> A. Bogucki, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”...*, op. cit. s. 363-386.

<sup>53</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta Towarzystwa Pamięci Generała Hallera i Hallerczyków w Bydgoszczy za lata 2000-2004, kart 442, tom 2, 2004-2007, tom 3, 2007-2013. A. Bogucki, *Towarzystwo Pamięci Generała Józefa Hallera i Hallerczyków w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 2013, t. 34, s. 437-459.

<sup>54</sup> *Zarys dziejów Polski i Emigracji (1939-1989). Księga dedykowana byłemu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Ryszardowi Kaczorowskiemu*, pod. red. M. Szczerbińskiego i T. Wolszy, Gorzów Wlkp. 2003, s. 543-544. B. Jastrzębska-Rutkowska, *Prezydent Ryszard Kaczorowski wśród bydgoskich sokolów*, „Sokół Pomorski” 3(8) lipiec-wrzesień 1995, s. 1-2.

<sup>55</sup> Kęsik Antoni (1906-1942), członek org. „Grunwald” i TOW „Gryf Pomorski Obw. Toruń, [w:] *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945*, cz. 3, Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej, Toruń 1997, s. 31-32.

<sup>56</sup> Kęsik Bronisław (1909-1945), członek org. „Grunwald” i TOW „Gryf Pomorski Obw. Toruń, [w:] *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945*, cz. 5, Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej, Toruń 1997, s. 70-71.

koncentracyjnym w Oranienburgu<sup>57</sup>. Kolejny brat, Stanisław Osiński, został w 1945 r. wywieziony przez Sowietów do ZSRR i tam zamęczony, zmarł z wyciężenia. Mama Bogumili, Franciszka Osińska z domu Kęsik, córka Emilii Roze i Mikołaja Kęsika (Kensika), żona Jana Osińskiego, urodzona 1896 r. w West Overton, Scottdale w Pensylwanii USA, zmarła 1981 r. w Bydgoszczy. Brat Bogumili, Józef Osiński z Chelmży, w latach 1933–1936 pracował w charakterze sekretarza adwokackiego i w biurze majątków ziemskich w Piątkowie k. miejscowości Zieleń i w majątku Elzanowo k. Kowalewa Pomorskiego. Przed wojną odbywał zasadniczą służbę wojskową w Wojsku Polskim w Toruniu. W 1939 r. został zmobilizowany i walczył w kampanii wrześniowej. Dostał się do niewoli niemieckiej, skąd powrócił do rodziny w Gronówku. Bezprawnie, przymusowo wcielony do Wehrmachtu, został wysłany na front wschodni. W Wehrmachcie był zwiadowcą. Ponieważ doskonale jeździł konno, toteż wcielono go do niemieckiej formacji konnej. Zginął 1 lipca 1944 r. w pobliżu miejscowości Pogost nad Berzyną. Bogumiła Bogucka (ur. 18 kwietnia 1933 r. w Chelmży – zm. 21 września 2008 r., pochowana w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Świętej Trójcy w Bydgoszczy na Jarach) zajmowała się wychowaniem dzieci i prowadzeniem domu, pracowała w Państwowych Zakładach Wydawnictw Szkolnych (PZWS) w charakterze brygadzystki i urzędniczki w PUPiK „Ruch”, Teatrze Polskim w Bydgoszczy, Spółdzielniach Pracy: „Malta”, „Renoma” i „Elton”. Organizowała życie towarzyskie dla przyjaciół rodziny, działała społecznie, podróżowała po Polsce i za granicą, organizowała spotkania kulturalne, wycieczki, majówki i bale, działała w komitecie rodzicielskim szkoły elektrycznej, w sekcji szachowej Koła Sportowego MOKFI „Start”, w parafii Chrystusa Króla i w TG „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon im. gen. Józefa Hallera. Otrzymywała liczne nagrody i dyplomy za nienaganną pracę zawodową i działalność społeczną, za ofiarną pracę honorową dla Sokolstwa i za wierność idei sokolej. W 2001 r. otrzymała wraz z mężem „Medal za długoletnie pożycie małżeńskie”<sup>58</sup>.

<sup>57</sup> K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1945*, Warszawa 1995. Jan i Władysław Osińscy, s. 743. *Jan Osiński 1888-1945*, „Sokół Pomorski”, nr 1/22 styczeń–marzec 1999.

<sup>58</sup> J. Bartnicki, *150 lat Zakładów Graficznych w Bydgoszczy na tle drukarstwa pomorskiego*, Bydgoszcz 1965, s. 168. Tenże, *180 lat Zakładów Graficznych w Bydgoszczy na tle dziejów miasta 1806-1986*, Bydgoszcz 1986, s. 104. Pamiętnik IX Złotu Sokolstwa Polskiego Bydgoszcz 2000 w dniach 2-4VI2000 r. oraz udział Sokolstwa Polskiego w XIII Wszecho-solskim Złocie w Pradze w dniach 28VI-4VII2000 r., Bydgoszcz 2000, s. 35, 48. *Szafirowe Gody Bogumili i Jana Boguckich*, „Dziennik Wieczorny” 1995. H. Sowińska (HAS), *Karnawał w... Muzeum Fotografii*, „Album Bydgoski – Dodatek do Gazety Pomorskiej” (cyt. dalej AB-GP) z 14.02.2008 r. H. Sowińska (HAS), *Zatrzymane w kadrze, Muzealny fotoplastykon, czyli „Jak się Bydgoszcz bawiła – zdjęcia karnawałowe”*, AB-GP z 21.02.2008 r. *Bogumiła Osińska wyszła za mąż, mając zaledwie 17 lat*, AB-GP z 6.11.2008 r. *Bogumiła i Jan*

Jan i Bogumiła Boguccy mieli dwóch synów: Andrzeja ur. w 1951 r. w Bydgoszczy<sup>59</sup> i Włodzimierza ur. w 1955 r. w Bydgoszczy<sup>60</sup>. Małżeństwo doczekało się dwóch wnuków i dwóch wnuczek: Bartłomiej (1979)<sup>61</sup>, Małgorzata (1980)<sup>62</sup>, Dorian (1985)<sup>63</sup>, Anna (1986)<sup>64</sup>. Adresy zamieszkania Jana Boguckiego: Nowy

*Boguccy w 1960 oraz w 2000*, AB-GP z 20.10.2011 r. *Drukarze pojechali w Polskę*, AB-GP z 13.10.2011 r. *Nasz fotoplastykon*, „Gazeta Pomorska” z 22.02.2008. H. Walencykowska, *Bydgoskie bale sprzed wielu lat*, „Express Bydgoski” z 9.02.2008 r. Zob. też *Na pozółkłych fotografiach Bydgoszcz wygląda jak żywa*, „Express Bydgoski” z 13.02.2008 r. *Nekrologi pośmiertne*, „Express Bydgoski” z 23.09.2008, 25.09.2008, 3.10.2008, „Gazeta Pomorska” z 23.09.2008. H. Sowińska, *Tablica przypomni dwa wieki drukarni*, „Album Historyczny – Dodatek do Gazety Pomorskiej” z 19.05.2016.

<sup>59</sup> *Kto jest kim w Polsce, Bogucki Andrzej Leonard*, Warszawa 2001, s. 65. *Who is Who w Polsce, Hubners blues Who is Who, Verlag fur Personenzyklopadien AG, Schweiz, Bogucki Andrzej Leonard dr n. humanistycznych*, wyd. 1, 2002, *Leksykon biograficzny*, s. 156, wyd. 2, 2003, *Leksykon biograficzny*, s. 314. Tenże w dalszych wydaniach. *Encyklopedia Solidarności – opozycja w PRL 1976-1989*, Warszawa 2010, t. 1, s. 54. *Sokoli słownik biograficzny*, op. cit., s. 248-250. A. Bogucki, *Bylem Żołnierzem 35. Pułku Desantowego (wspomnienia)*, [w:] *7. Łużycka Dywizja Desantowa 1963-1986. Miejsce, rola i zadania Wojsk Obrony Wybrzeża w systemie obronnym Polski. Historia dywizji, działania desantowe, wspomnienia żołnierzy*, red. nauk. B. Pacek, A. Polak, W. Mazurek, Akademia Obrony Narodowej – Bellona, Warszawa 2014, s. 208-226. D. Szreter, *Mieliśmy walczyć do upadłego, Niebieskie Berety, czyli polscy komandosi z Gdańska, Łęborka i Szupska ćwiczyli desant na Wyspy Duńskie, a w wolnych chwilach budowali rafinerię i kopalnię ziemniaki w PGR*, „Dziennik Bałtycki – Rejsy Magazyn” z 1.04.2016, Nr 76(21706), s. 18-19. *Prezes ZTG „Sokół” w Polsce Dr Andrzej Bogucki*, [w:] „Kronika Wojska Polskiego” 2006, Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Warszawa 2007, s. 139-143.

<sup>60</sup> *Rody jubilerskie w Polsce*, Łódź 2003, Firma Jubilerska „Troja” w Bydgoszczy, s. 104. M. Wąsacz, „Troja” pełna skarbów, wspominamy salon jubilerski przy ul. Długiej 62 (Włodzimierz Bogucki), „Album Bydgoski – Dodatek do Gazety Pomorskiej” z 6.09.2007. *Bydgoszcz – pośrednik nieruchomości. Lista członków założycieli „Gildii Bydgoskiej”*, „Gildia Bydgoska” z 15.02.1992. *Spotkanie Rotarian*, „Express Bydgoski – VIP” z 22.01.2010, 4.02.2011, 9.03.2012, 21.03.2014.

<sup>61</sup> J. Jakubowski, *Wspominaj Bydgoszcz*, „Expres Bydgoski” z 15.01.2011. Bartłomiej Bogucki, redaktor popularnych portali: „Stowarzyszenia Bydgoskie Kamienie” i „Wspominaj Bydgoszcz”. *Sokoli słownik biograficzny*, op. cit., s. 250-251. M. Jankowska, *Bydgoszcz online*, IKP 15-21.06.2012.

<sup>62</sup> Właściciel firmy Royal Collection w Bydgoszczy 2008-2011. Samodzielna działalność gospodarcza. Zarządzanie i bankowość.

<sup>63</sup> Pośrednictwo nieruchomości.

<sup>64</sup> Anna z Boguckich Stelmach, [w:] *Sokoli słownik biograficzny*, op. cit., s. 279-280. Zob. Urszula Bogucka z Cybulskich (ur. 1951) nauczyciel szkół średnich, nauczyciel akademicki, członek TG „Sokół”, *Sokoli słownik biograficzny*, [w:] *Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce 2002-2004*, Bydgoszcz 2004, s. 131, XV. Zob. A. Bogucki, *Rzyski Andrzej (1888-1954)*, [w:] *Ziemiaństwo Polscy XX wieku, Słownik biograficzny*, cz. 7, Warszawa 2004, s. 122. Tenże, *Rzyska Maria z Kazubskich (16.06.1856-15.03.1944)*, tamże, cz. 6, Warszawa 2002, s. 168. *Pamiętnik Karola Rzyskiego z Kraplewa*, kopia manuskryptu, [w:] Archiwum

Rynek 8 i 10, Hofstrasse 4 (Jana Kazimierza 4), po powrocie z wojny Długosza 3/1, Armii Czerwonej 8 i 6 i Janusza Korczaka 3/75, gdzie mieszkał przez 40 lat (1964–2004).

Jan Bogucki zmarł dnia 5 września 2004 r. w wieku 78 lat w Wojewódzkim Szpitalu im. dr. J. Bizuela w Bydgoszczy<sup>65</sup>. W dniu 28 sierpnia 2004 r. został opatrzony sakramentami świętymi przez ks. Leszka Chudzińskiego – kapelana Szpitala Wojewódzkiego im. dr. J. Bizuela w Bydgoszczy. 8 września 2004 roku Jan Bogucki został skremowany w Zakładzie Kremacji na cmentarzu Miłostowo w Forcie 3A w Poznaniu. Pogrzeb prochów odbył się w Bydgoszczy w dniu 9 września na cmentarzu parafialnym kościoła Świętej Trójcy na Jarach przy ul. Lotników. O 12.00 w kaplicy cmentarnej odbyła się msza św., którą celebrował ks. Rafał Kwiatkowski z parafii Chrystusa Króla, do której należał zmarły, oraz koncelebrowali ks. prałat Edmund Sikorski – kapelan Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce – i ks. Krzysztof Babiński z parafii św. Mateusza. W mszy św. i w pogrzebie uczestniczyła rodzina oraz liczni mieszkańcy Bydgoszczy. Nad urną mowy żałobne wygłosili ppor. rez. Kalikst Piechocki ze Związku Kombatantów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz Jerzy Boniecki – naczelnik Wyszczolenia Sportowego ZTG „Sokół” w Polsce. W ceremonii pogrzebowej uczestniczyły poczty sztandarowe Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” I, „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon, „Sokół” Bratford-Kruszyn, a także sokoli, przyjaciele, wychowankowie, znajomi, sąsiedzi, nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 29 im. Wacława Wawrzyniaka i Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera, kombatanci ze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. 12 września 2004 roku odprawiona została przez oo. paulinów msza święta wieczysta za duszę śp. Jana Boguckiego na Jasnej Górze w Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej – Patronki Narodu Polskiego.

Jan Bogucki był wspaniałym mężem, ojcem i dziadkiem, niezwykle lubianym człowiekiem. Należał do pokolenia Polaków, którym przyszło żyć i walczyć w niezwykle tragicznym okresie drugiej wojny światowej, czasach stalinizmu, ale mimo wszystko w nadziei na lepsze jutro.

Alfonsa Cybulskiego, syna Andrzeja Rzyckiego. B. Czerwiński, *Rzycki Andrzej (1888-1954), Rzycki Karol (1885-1956), Rzycki Stanisław (1878-1942), Rzycki Władysław (1880-1926)*, [w:] *Powstańcy Wielkopolscy, biografie uczestników powstania wielkopolskiego 1918-1919*, t. 2, pod red. B. Polaka, Poznań 2006, s. 178-179.

<sup>65</sup> Wspomnienia pośmiertne ukazały się w „Gazecie Pomorskiej” z 8.09.2004 r., „Expressie Bydgoskim” z 8.09.2004 r. Nekrologi i wyrazy współczucia, podziękowania ukazały się w „Expressie Bydgoskim” w dniach 7-9, 13 września 2004 r., ukazała się też informacja w czasopiśmie „Wspólnota – pismo parafii Chrystusa Króla”, 8/123/2004. *Druh Jan Bogucki nie żyje*, [w:] „Nowa Myśl Polska” z 19.09.2004 r. nr 38 (158), s.17.

Wielokrotnie został odznaczony i nagrodzony, posiadał liczne dyplomy, pochwały i bardzo dobre opinie z pracy zawodowej i społecznej, wyróżniono go m.in.: medalami brytyjskimi The War Medal 1939–1945, Gwiazdą Za Wojnę 1939–1945, Gwiazdą Italii, Medalem Wojska „Polska Swemu Obroncy”, Odznaką Pamiątkową 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, Medalem 50-lecia Długoletniego Pożycia Małżeńskiego nadanym przez Prezydenta RP w 2001 r., w 1993 r. dyplomem „Za wierność Idei Sokolej”. W dowód uznania zasług położonych dla idei „Sokoła” i Niepodległości Polski w 2001 r. Związek Sokolów Polskich w Wielkiej Brytanii odznaczył go Krzyżem Legii Honorowej. W 2003 r. Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce nadał mu Zaszczytną Odznakę Sokolą, najwyższe odznaczenie Sokolstwa Polskiego. Został też, 23 kwietnia 2001 r., wyróżniony zaszczytnym tytułem Członka Honorowego Dzielnicy Kujawsko-Pomorskiej Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce za wierność idei sokolej, zasługi i oddanie sprawie sokolej, sprawie dobra narodowego i niepodległości Polski oraz za wspieranie działalności sokolstwa na Kujawach i Pomorzu. Wcześniej, w 1986 r., został odznaczony Odznaką „25 lat w PTTK”.

W kilka miesięcy po śmierci Jana Boguckiego, 16 lutego 2005 r., rodzina wystąpiła do Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku – Delegatura w Bydgoszczy z wnioskiem o udostępnienie dokumentów i o przyznanie statusu pokrzywdzonego. Zmieniała się kilkakrotnie ustawa Sejmu RP o Instytucie Pamięci Narodowej. Zniesiono status pokrzywdzonego. W ocenie ekspertów IPN, gdyby obowiązywała stara ustawa, Jan Bogucki otrzymałby taki status. IPN w Bydgoszczy pismem z dnia 3 sierpnia 2007 r. udostępnił rodzinie w dniu 29 sierpnia obszerny materiał o inwigilacji trwającej aż do 1984 r. Rodzina wyraziła pisemną zgodę na odtajnienie i odanonimowanie akt donoszących na niego agentów. Akta przedstawiła archivistka IPN pani Joanna Jaworska. Rodzina otrzymała na własność kserokopie uwierzytelnionych akt. IPN wykonał pracę wysoce starannie i merytorycznie. Wykaz teczek znajdujących się w IPN Bydgoszcz: 1. IPN BY 070/370 t.1-2-Akta śledcze WUBP w Bydgoszczy, 2. IPN BY 167/827-WUSW Bydgoszcz-akta paszportowe, 3. Zapis w aktach dot. b. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych powracających do Polski – IPN BY 069/104 t. 2, 4. Zapisy ewidencyjne w kartotekach organów bezpieczeństwa państwa.

Jak wspomniano wyżej, Jan Bogucki zawartości akt w IPN nigdy nie poznał. Powikłane losy i tragiczne drogi żywota Jana Boguckiego można odczytać jako ponadczasowy symbol poszukiwania prawdy i zderzenia człowieka z bezlitosnym biegiem historii.

**Andrzej Bogucki**

## **Henryk Skrzypiński (1925–2016) – regionalista, żołnierz, zasłużony ambasador miasta z bydgoską duszą**

Trudno na kilkunastu stronach opracować biografię Henryka Skrzypińskiego, niezwyklej osobowości bydgoskiej. Henryk Skrzypiński był doskonale znany wielu bydgoszczanom. Należał do elity kulturotwórczej naszego miasta. Rozwijał swoje zainteresowania historyczne, literackie, publicystyczne, pamiętnikarskie, artystyczne i naukowe. Był znawcą historii drugiej wojny światowej, w której sam uczestniczył. Wojna wywarła na niego olbrzymi wpływ. Po 1989 r. aktywnie działał w organizacjach kombatanckich, środowisku byłych żołnierzy gen. Władysława Andersa i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Szczególnie upodobał sobie krajoznawstwo, przewodnictwo turystyczne, dzięki licznym podróżom poznawanie świata, różnych kultur i cywilizacji. Położył zasługi w promowaniu Bydgoszczy, stając się ambasadorem naszego miasta. W Bibliotece Głównej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego pozostawił obszerny trzygodzinny wywiad na temat swojego życia i działalności.

Henryk Karol Skrzypiński urodził się 4 listopada 1925 r. w Bydgoszczy jako syn Alberta i Elżbiety z domu Mlickiej. Ród Skrzypińskich pochodził ze Strzelna i okolic, jednak od przeszło 200 lat osiadł w Bydgoszczy i pobliskich miejscowościach<sup>1</sup>. Ojciec był pracownikiem PKP, matka zajmowała się prowadzeniem domu. W latach 1932–1939 uczęszczał do Szkoły Powszechnej nr 10 im. Świętej Trójcy przy ul. Kordeckiego w Bydgoszczy. Rozpoczął naukę w wieku sześciu lat. Ciekawie i barwnie wspominał swoją szkołę, nauczycieli i kolegów, zwłaszcza swoją nauczycielkę języka polskiego panią Szymarkównę<sup>2</sup>. Jednym z jego

<sup>1</sup> Archiwum „Pamięć bydgoszczan” Biblioteka Główna Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, świadek Henryk Skrzypiński: Rodzice i dom rodzinny, historia rodu Mlickich. <http://pamiecbydgoszczan.ukw.edu.pl/swiadowie/skrzypinski-henryk/> (dostęp: 30.06.2016).

<sup>2</sup> M. Wąsacz (MAW), *Ja, uczeń szkoły przy ul. Kordeckiego* (dot. Henryk Skrzypiński), „Gazeta Pomorska - Album Bydgoski” z 5.09.2013.



szkolnych kolegów był Tadeusz Częstochowski, spadochroniarz sformowanej w Wielkiej Brytanii I. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego. Skrzypiński kochał swoje miasto, poznawał jego historię już w latach młodzieńczych. Był świadkiem wielu wydarzeń<sup>3</sup>. Należał do 28. Bydgoskiej Drużyny Harcerskiej. Mając 13 lat, ukończył szkołę powszechną i w czerwcu 1939 r. zdał egzamin do liceum handlowego. Już jako 14-latek, uczeń Szkoły Powszechnej Świętej Trójcy w Bydgoszczy, otrzymał dyplom Zarządu Okręgu Pomorskiego LMK „za udział w wystawie L.M.K. w Toruniu za prace rysunkowe” podczas Pierwszej Pomorskiej Wystawy Kół Szkolnych i Regat Modeli Jachtowych Ligi Morskiej i Kolonialnej w 1939 r. w Toruniu. Z tego wyróżnienia był dumny przez całe swoje długie życie.

Druga wojna światowa 1939–1945<sup>4</sup> na pokoleniu H. Skrzypińskiego odcisnęła ogromne piętno. Zgodnie z zarządzeniem władz niemieckich rozpoczął obowiązkową naukę w szkole niemieckiej. Terror, zbrodnie, działania wojenne<sup>5</sup>, tego wszystkiego doświadczał. Dnia 4 września 1939 r. ok. godz. 10 młody Skrzypiński wraz z mamą przechodzili ul. Gołębią, tam zostali ostrzelani przez niemieckich dywersantów z wieży kościoła Marcina Lutera przy ul. Leszczyńskiego<sup>6</sup>. Dywersantów ujęło Wojsko Polskie<sup>7</sup>. O losach wojennych pisze w swoich pamiętnikach:

<sup>3</sup> Archiwum „Pamięć bydgoszczan” Biblioteka Główna Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, świadek Henryk Skrzypiński: Bydgoszcz lat trzydziestych – miasto polskie, patriotyczne, Bydgoszcz – miasto w kwiatkach, Niemieccy mieszkańcy miasta, Gmina Żydowska w Bydgoszczy, Rok 1939 w Bydgoszczy.

<http://pamiecbydgoszczan.ukw.edu.pl/swiadcowie/skrzypinski-henryk/> (dostęp: 30.06.2016).

<sup>4</sup> J. Kutta, M. Romaniuk, *Spoleczeństwo Bydgoszczy w latach 1939-1945*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, pod red. M. Biskupa, t. 2, cz. 2 1939-1945, Bydgoszcz 2004, s. 169-234. Archiwum „Pamięć bydgoszczan” Biblioteka Główna Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, świadek Henryk Skrzypiński: Przygotowania do wojny, w przededniu wojny, pierwszy dzień wojny, drugi września 1939 r. w Bydgoszczy, 3 września 1939 r. <http://pamiecbydgoszczan.ukw.edu.pl/swiadcowie/skrzypinski-henryk/> (dostęp: 30.06.2016).

<sup>5</sup> J. Sziling, W. Jastrzębski, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdańsk 1979. Społeczeństwo Pomorskie w latach okupacji niemieckiej 1939-1945, Materiały XIII sesji popularnonaukowej w Toruniu w dniu 15 listopada 2003 roku, pod red. Katarzyny Minczykowskiej i Jana Szilinga, Toruń 2004, ss. 198. W. Jastrzębski, *Terror i zbrodnia – eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejonie bydgoskiej w latach 1939-1945*, Warszawa 1974, ss. 318. W. Trzeciakowski, *Śmierć w Bydgoszczy 1939-1945*, wyd. 3 poszerzone, Bydgoszcz 2013, ss. 768.

<sup>6</sup> Archiwum „Pamięć bydgoszczan” Biblioteka Główna Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, świadek Henryk Skrzypiński: 4 września 1939 r., Obowiązek szkolny w czasie okupacji, październik 1939 r., jesień 1939 r., aresztowania we wrześniu 1939 r., zburzenie synagogi żydowskiej, rodzina Matthesów,

<http://pamiecbydgoszczan.ukw.edu.pl/swiadcowie/skrzypinski-henryk/> (dostęp: 30.06.2016).

<sup>7</sup> *Historia Bydgoszczy*, pod red. M. Biskupa, t. 2, cz. 2 1939-1945, Bydgoszcz 2004, ss. 615.

*O świcie dnia 20.04.1940 r. z mieszkania przy ul. Garbary 14, zostałem w wieku 14 lat wyprowadzony pod bagnietami przez dwóch osobników z opaskami „Hilfspolizei”, do placówki gestapo. Po sprawdzeniu według „czarnej listy”, wraz z grupą bydgoszczan, deportowano mnie do pracy niewolniczej w Niemczech. Pozbawiony wszelkich praw, bity z powodu nieudolności w pracy nigdy wcześniej nie wykonywanej, oznakowany naszywką „P”, traktowany jako człowiek gorszego gatunku i rasy, niedożywiony bez przydziału należytej odzieży, podlegałem zakazowi poruszania się i kontaktów z miejscową ludnością. Bez jakichkolwiek praw pracowniczych, socjalnych, ubezpieczeniowych, za wynagrodzeniem według uznania właściciela niewolnika, otrzymywałem od 2 do 20 marek miesięcznie. Powyższe postępowanie wynikało z oficjalnego „Prawa pracy dla Polaków” (Arbeitsrecht für Polen). Dochodził do tego obowiązek noszenia trwale przyszytego znaku „P” na odzieży pod surową karą, np. osadzenia w „obozie wychowawczym” na osławionym statku „Bremerhaven” przycumowanym na Odrze w Policach. W 1944 r. oznajmiono mi, że mam odpruć naszywkę „P”, bo odtąd jestem Niemcem (!?). Na skutek rozpisanej w Bydgoszczy „Volkslisty”<sup>8</sup> nadano mi „Zielony Ausweis” opatrzone pieczęcią: „Właściciel posiada obywatelstwo niemieckie do odwołania”. Wkrótce otrzymałem wezwanie do placówki Wehrmachtu w mieście Stralsund. Zostaję wcielony do marynarki wojennej. Polaków z zastrzeżeniem obywatelstwa niemieckiego „do odwołania” nie wcielano do lotnictwa, służb łączności ani do aktywnych jednostek marynarki wojennej jak okręty podwodne czy bojowe nawodne<sup>9</sup>. H. Skrzypiński dokładnie opisał doprowadzenie go w kwietniu 1940 r.*



Por. rez. Henryk Skrzypiński, weteran 2 Korpusu gen. Władysława Andersa Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie

<sup>8</sup> M. Romaniuk, *Podzwonne okupacji. Deutsche Volksliste w Bydgoszczy (1945-1950)*, Bydgoszcz 1993. Tenże, *Niemiecka Lista Narodowościowa w Bydgoszczy 1941-1945*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, pod red. M. Biskupa, t. 2, cz. 2 1939-1945, Bydgoszcz 2004, s. 202-234.

<sup>9</sup> Relacja Henryka Skrzypińskiego z dnia 20 stycznia 2013 r. w zbiorach autora.

do niemieckiego urzędu pracy, zarejestrowanie i wyjazd na przymusowe roboty oraz tamtejszy pobyt<sup>10</sup>.

Tragiczne wspomnienia wojenne H. Skrzypiński opublikował w „Kronice Bydgoskiej” w artykule zatytułowanym „Zawile drogi do armii Andersa”. Dokładnie wyjaśnił swoją przeszłość wojenną<sup>11</sup>: przymusowo wcielony do Wehrmachtu<sup>12</sup>, służył w Kriegsmarine, został marynarzem na trałowcach – frachtowcach przystosowanych do łamania zapór minowych, tzw. „Sperrbrecher”, czyli okrętach torujących szlaki morskie zagrożone minami. Opisał czas w Wehrmachcie<sup>13</sup>. Służba na tych okrętach była bardzo niebezpieczna. Polacy, którzy służyli przymusowo w Kriegsmarine, byli kierowani do obsługi dział przeciwlotniczych i obsługi różnych maszyn i broni. Podczas rutynowej akcji detonowania min zrzuconych nocą przez samoloty brytyjskie na znany im tor wodny niemieckich okrętów podwodnych bazujących nad Zatoką Biskajską, pod jednostką, na której H. Skrzypiński był zaokrętowany, wybuchła jedna z nich. Uszkodzony okręt zdołano odholować do stoczni w Bordeaux. Dzięki pomocy osiadłych tam od lat polskich emigrantów, członków francuskiej organizacji partyzanckiej, H. Skrzypiński zbiegł z okrętu do Francji. W archiwum rodzinnym zachował się oryginalny certyfikat ze zdjęciem i pieczęciami okrągłymi Agencji Konsularnej Rzeczypospolitej Polskiej w Bordeaux z 30 października 1944 r., Nr I/44, zaświadczający, że H. Skrzypiński jest obywatelem polskim, „w dowód czego zostało wydane niniejsze zaświadczenie, aby mogło świadczyć i służyć zgodnie z prawem”. Ponadto zachował się dokument z Obozu w Nancy, nr wpisu 512, poświadczający, że „wymieniony Henryk Skrzypiński został umieszczony w Obozie Nancy, gdzie zmarł”. Poprzez francuską partyzantkę dotarł do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Uciekł, znalazł schronienie we Francji, gdzie wstąpił do partyzantki. Stamtąd trafił do 2. Korpusu Polskiego, we Włoszech brał m.in. udział w bitwie o Bolonię. Po wojnie odkomenderowano go do szkoły 3. Dywizji Strzelców

<sup>10</sup> Ferdynand Breetzke – bauer uprawca, samokształcenie, przykazania dla Niemców, moje życie codzienne, młodość polski mentor, [w:] Henryk Skrzypiński, *Zawile drogi do armii Andersa*, „Kronika Bydgoska” 2014, t. 35, s. 541-566. Archiwum „Pamięć bydgoszczan” Biblioteka Główna Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, świadek Henryk Skrzypiński: Aresztowania, przesłuchania, i wywózki, na robotach u bauera, praca u bauera. <http://pamiecbydgoszczan.ukw.edu.pl/swiadcowie/skrzypinski-henryk/> (dostęp: 30.06.2016).

<sup>11</sup> H. Skrzypiński, *Zawile drogi...*, op. cit., s. 541-586.

<sup>12</sup> Zob. R. Kaczmarek, *Polacy w Wehrmachcie*, Kraków 2010, ss. 448. *Pomorzanie w Wehrmachcie. Materiały z XXI sesji naukowej w Toruniu w dniu 3 listopada 2011 roku*, red. J. Sziling, Toruń 2012, ss. 166. A. Bogucki, *Veteranus bydgoski 1939-1947. Losy Polaków przymusowo wcielonych do Wehrmachtu i Armii Czerwonej*, Bydgoszcz 2014, ss. 282. Ibidem, Henryk Skrzypiński, s. 120-122.

<sup>13</sup> Zob. *W drogę ku spełnieniu*, [w:] Henryk Skrzypiński, *Zawile drogi...*, op. cit. s. 566-572.

Karpackich. Do Polski powrócił w 1948 r. Wujek H. Skrzypińskiego, Marian Mlicki, bydgoszczanin, też został wcielony do Wehrmachtu, zginął podczas bombardowania przez RAF ośrodka kierowania wyrzutniami rakiet w Saint Omer<sup>14</sup>.

H. Skrzypiński przedostał się do PSZ na Zachodzie i wstąpił jako ochotnik do 2. Korpusu Polskiego<sup>15</sup>. Służył w 2. Armijnej Grupie Artylerii w sztabie gen. dr. Ludwika Ząbkowskiego. Walczył do końca wojny w Apeninach i w zwycięskiej bitwie pod Bolonią. Według dokumentu Nr 30042695 Ministry of Defense Army Records Centre (Polish) H. Skrzypiński nr 1925/633/III, od 22 grudnia 1944 do 3 listopada 1946 służył w 10. Pułku Artylerii Ciężkiej<sup>16</sup>. Dokładnie i szczegółowo opisał swoją służbę w armii gen. Władysława Andersa, m.in. napisał: *Był dzień 22 grudnia 1944 r., gdy spełniło się moje marzenie, i tysięcy innych. [...] W niedzielę 14 stycznia 1945 r. w grupie 20 żołnierzy znalazłem się w Centrum Wyszolenia Armii stacjonującym w mieście Matera. [...] Z Matera przez Bari, Ankonę, Rimini na linię pod Faenzą podróż trwała dwa dni. [...] 9 kwietnia 1945 roku to pamiętny dzień rozpoczęcia ostatniej – jak się okazało – ofensywy sprzymierzonych na froncie włoskim. [...] Wśród wojennych wspomnień bitwa pod Bolonią<sup>17</sup> pozostawiła w mojej pamięci niezatarty epizod świadczący o nieludzkiej zaciekłości niemieckiej obsługi poczwornie sprzężonego działka 20 mm przeciwlotniczego i niezwyklej odwadze i pogardzie śmierci brytyjskiego pilota myśliwca. [...] Walki dla nas żołnierzy 2. Polskiego Korpusu zakończyły się wyzwoleniem Bolonii 23 kwietnia 1945 r.* Dodał też, że na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bolonii spoczywa 1400 żołnierzy polskich, wśród nich 115 bohaterów pochodzących z Bydgoszczy, Pomorza i Kujaw. Nazwiska i okoliczności śmierci opublikował w „Kronice Bydgoskiej” w 2009 r.<sup>18</sup> O swoim udziale na szlaku 2. Korpusu Polskiego H. Skrzypiński pisał w różnych artykułach czasopisma „Kombatant”. Zaraz po zakończeniu działań wojennych został skierowany do powstałego we Włoszech Gimnazjum i Liceum 3. Dywizji Strzelców

<sup>14</sup> H. Skrzypiński, *Zawile drogi...*, op. cit., s. 570.

<sup>15</sup> *Droga na tamtą stronę otwarta*, [w:] H. Skrzypiński, *Zawile drogi...*, op. cit., s. 572-586. W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Lublin 1995, ss. 544. *II Korpus Polski w kampanii włoskiej i losy jego żołnierzy po wojnie*, red. J. Smoliński, K. Piwowarska, Warszawa 2008, ss. 188. *W. Biegański, Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie*, Warszawa 1990. P. Żaroń, *Armia Andersa*, Toruń 2000, ss. 320. W. Narebski, *Szkolnictwo średnie i wojskowe 2 Korpusu Polskiego*, Prace Komisji Historii i Nauki PAU, t. 10, 2010.

<sup>16</sup> Oryginał dokumentu w archiwum Henryka Skrzypińskiego, kserokopia w zbiorach CINSP.

<sup>17</sup> M. Święcicki, *Za siedmioma rzekami była Bolonia, ostatnia bitwa Drugiego Korpusu we Włoszech*, Rzym 1945, ss. 97.

<sup>18</sup> H. Skrzypiński, *Kaplica Męczeństwa w kościele garnizonowym w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 2009 (2010), t. 31, s. 471-482 (m.in. wykaz 204 grobów na czterech cmentarzach we Włoszech żołnierzy bydgoszczan i woj. kujawsko-pomorskiego).

Karpackich, uczęszczał na zajęcia w latach 1945–1948 najpierw we Włoszech, potem w Anglii. Zdał maturę i ukończył tę niezwykłą Szkołę Karpacką, jej absolwentem był też Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent RP na uchodźstwie. Wykładowcami byli żołnierze profesorowie, pedagodzy przedwojennych uczelni ze Lwowa, Krakowa i znaczących ośrodków naukowych Kresów Wschodnich. Szkoła Karpacka została rozmieszczona w mieście Amandola i uzdrowisku Sarnano, pośrodku „buta włoskiego”, liczyła ok. 1000 uczniów żołnierzy. Kolegą H. Skrzypińskiego był Zbigniew Duch, syn gen. Bronisława Ducha, hallerczyka, dowódcy 3. Dywizji Strzelców Karpackich – zdobywców Monte Cassino. H. Skrzypiński razem z bydgoszczanami, byłymi żołnierzami gen. Władysława Andersa, Kalikstem Piechockim, Janem Boguckim i innymi, kilkakrotnie po 1989 r. mieli zaszczyt spotkać się z Ryszardem Kaczorowskim<sup>19</sup>.

W 1948 r. H. Skrzypiński podjął decyzję o powrocie do kraju. Jednak większość żołnierzy, szczególnie oficerowie PSZ, postanowiła pozostać na Zachodzie, nie chcąc wracać do kraju pozostającego pod dominacją sowiecką. Głównie dotyczyło to żołnierzy, którzy pochodzili z Kresów Wschodnich, którzy znali i już przeżyli upokorzenia, łagry sowieckie, wywózki na Syberię. W odróżnieniu do Pomorzan mieli w żywej pamięci ciężkie, nieludzkie warunki życia w sowieckim „raju”. Dla badaczy, którzy zajmują się tą problematyką, ciekawe są liczne biografie i wspomnienia publikowane w piśmie „Weteran” w USA<sup>20</sup>.

Po powrocie z wojny do kraju H. Skrzypińskim nie pogardziło Ludowe Wojsko Polskie. W książeczce wojskowej posiada wpisy: z 10 kwietnia 1949 r. – „zdolny do służby liniowej” pomimo zapisu „21.08.1943 – 25.02.1948 – służył w armii obcej”, nadano mu stopień starszego marynarza. Nie napisano, że służył w armiach niemieckiej i polskiej (sic!). W wolnej Polsce, po 1989 r., H. Skrzypiński został mianowany przez Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej 6 kwietnia 2000 r. na stopień oficerski podporucznika rezerwy, a 4 lutego 2002 r. na porucznika rezerwy.

<sup>19</sup> Zob. *Zarys dziejów Polski i Emigracji (1939-1989). Księga dedykowana byłemu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Ryszardowi Kaczorowskiemu*, pod. red. M. Szczerbińskiego i T. Wolszy, Gorzów Wlkp. 2003, s. 543-544. Jastrzębska Rutkowska Barbara, *Prezydent Ryszard Kaczorowski wśród bydgoskich sokolów*, [w:] „Sokół Pomorski” 3(8) lipiec-wrzesień 1995, s. 1-2. H. Skrzypiński, (oprac. HAS), *Harcerz, żołnierz gen. Andersa, towarzyszył broni. Losy Henryka Skrzypińskiego sploty się z drogami ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 12.04.2012. A. Bogucki, *Los powikłany (dot. Kaliksta Piechockiego)*, „Kalendarz Bydgoski” 2011, s. 326-331. Tenże, *Jan Bogucki (1926-2004)*, „Kalendarz Bydgoski” 2006, s. 278-279.

<sup>20</sup> „Weteran” – miesięcznik Urzędowego Organu Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, ukazujący się systematycznie od 1921 r. w USA. Nieliczne egzemplarze tego periodyku z lat po 1989 r. znajdują się w AP-B (not. AB).

H. Skrzypiński w okresie od 10 stycznia do 30 lipca 1947 r. uczęszczał do II Polskiego Gimnazjum 3. Dywizji Strzelców Karpackich w Bodney Airfield Nr 32/C i je ukończył. Po powrocie z wojny uzupełnił w polskich szkołach wykształcenie średnie<sup>21</sup>. Kontynuując naukę, ukończył dwuletnie Państwowe Liceum Administracyjno-Gospodarcze w Bydgoszczy, 10 maja 1951 r. zdał egzamin przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, Nr 5183/51, uzyskał świadectwo dojrzałości oraz tytuł technika administracji gospodarczej. Szkoła mieściła się przy ul. Kopernika. Ponadto ukończył Technikum Budowy Taboru Kolejowego – Wydział Zaoczny w Poznaniu, tam 19 czerwca 1953 r. uzyskał świadectwo dojrzałości Nr 17/53 oraz tytuł technika budowlanego, Nr S. 169/33/53. Zawodowo realizował się na różnych stanowiskach. Uczestniczył w różnych szkoleniach i studiach doskonalenia w zawodzie architekta. W swoich dokumentach wykazywał zawód architekt, posiadał też uprawnienia technika architekta<sup>22</sup>. Studiował zaocznie w Wyższej Szkole Ekonomicznej na Wydziale Ogólnoekonomicznym w Poznaniu przy ul. Marchlewskiego 146/150, były to międzywydziałowe studia dla pracujących. W archiwum rodzinnym zachowało się zaświadczenie o stanie odbycia studiów wyższych w Akademii Ekonomicznej – studia zaoczne w Poznaniu, H. Skrzypiński studiował w latach 1961/62 – 1964/65 na Wydziale Ogólnoekonomicznym i uzyskał zaliczenie piątego semestru studiów wyższych. Studia przerwał w 1965 r., jak napisał w swoim życiorysie, ze względów rodzinnych. Uznawał swoje studia jako uzupełniające<sup>23</sup>. Ponadto uzyskał, w Naczelnej Organizacji Technicznej w Warszawie, kwalifikacje tłumacza tekstów technicznych w językach: niemieckim (1976), włoskim (1977), angielskim (1978).

Po powrocie z wojny do kraju w 1948 r. podjął pracę w Urzędzie Wojewódzkim. Przez wiele lat zawodowo związany był z budownictwem, pełniąc m.in. funkcję inspektora nadzoru budowlanego na terenie województwa bydgoskiego. W latach 1951-1980 pracował zawodowo w Biurach Projektów Budowlanych: Centralne Biuro Projektów – Bydgoszcz (1949-1950), Wojewódzkie Biuro Projektów Budownictwa Wiejskiego w Gdańsku (1950-1951), Okręgowe Zakłady Zbożowe (1951-1954), Biuro Projektów Przemysłu Cukrowniczego „Cukierprojekt” – Warszawa (1955-1958), Rejonowe Biuro Projektów „Sch” – Gdańsk Oliwa (1958-1978 i 1979-1980), Przedsiębiorstwo Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej – Bydgoszcz (1978-1979), Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze – Oddział Miejski w Bydgoszczy (1980-1985) oraz jako kierownik Biura Oddziału i Biura Obsługi Ruchu Turystycznego (BORT). Z dniem 1 stycznia

<sup>21</sup> Henryk Skrzypiński - życiorys z 15 stycznia 1987 r.

<sup>22</sup> Relacja Edwarda Krajewskiego z dnia 5 czerwca 2016 r., w zbiorach rodzinnych.

<sup>23</sup> Henryk Skrzypiński - życiorys z 15 stycznia 1987 r. Zob. H. Skrzypiński, *Zawile drogi...*, op. cit., s. 586.

1985 r., korzystając z uprawnień kombatanckich, przeszedł z pracy w PTTK na wcześniejszą emeryturę. Potem zajął się przewodnictwem turystycznym oraz pracami o tematyce krajoznawczej w językach polskim i obcych.

H. Skrzypiński władał biegle trzema językami obcymi. Pracował jako tłumacz w językach: niemieckim, angielskim i włoskim, znał łacinę, francuski i rosyjski. Jego pasją była historia, w szczególności dzieje rodzinnego miasta oraz regionalistyka. Oprowadzał wycieczki obcokrajowców po swoim ukochanym mieście nad Brdą. W 1971 r. zdobył pierwsze miejsce oraz Złoty Laur Przewodnicki na pierwszym ogólnopolskim konkursie krasomówczym przewodników w Golu-biu-Dobrzyniu. W „Gościńcu”, ogólnopolskim piśmie przewodników i pilotów wycieczek, napisano o zdobywcy Złotego Laura Przewodników: „Podczas eliminacji mówił o swym rodzinnym mieście, zaś w finale – temat obowiązkowy zamek golubski przedstawił nie tylko z dużą znajomością faktów historycznych, ale także ukazując jego dzieje na szerokim tle wydarzeń w Polsce i Europie”<sup>24</sup>.

Pisał i publikował liczne artykuły i tłumaczenia prac o charakterze krajoznawczym, m.in. w piśmie „Jantarowe Szlaki”, wydawnictwach Centralnego Ośrodka Informacji Turystycznej (COIT), w prasie regionalnej, radiu i telewizjach krajowych i zagranicznych. H. Skrzypiński opublikował od 1958 r. ponad 100 różnych prac i artykułów, w czasopiśmie turystycznych centralnych i regionalnych oraz w prasie codziennej, był autorem okolicznościowej broszurki z okazji 50-lecia przewodnictwa turystycznego w Bydgoszczy. Cenne są jego refleksje w „Kronice Bydgoskiej” i „Kalendarzu Bydgoskim”. Współtworzył audycje popularizatorskie o tematyce turystycznej w Polskim Radiu i Telewizji (8 audycji). Przetłumaczył na języki obce trzy przewodniki: „Brdą”, „Bydgoszcz” i „Kruszwica”. Był autorem licznych publikacji dotyczących Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, publikował głównie w biuletynie „Kombatant” (Biuletyn Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych)<sup>25</sup>. Bydgoszczanie lubili czytać jego teksty i refleksje „bydgoskich okrucich pamięci” publikowanych w cenionym i popularnym „Albumie Bydgoskim” i „Albumie Historycznym” – dodatku do „Gazety Pomorskiej”<sup>26</sup>. H. Skrzypiński pisał prace w języku angielskim, opraco-

<sup>24</sup> Henryk Skrzypiński na okładce ogólnopolskiego pisma przewodników i pilotów turystycznych, wyd. Zarząd Główny PTTK w Warszawie pt. „Gościńiec” nr 30, grudzień 1971, s. 1, 4-8, poświęconego I Ogólnopolskiemu Konkursowi Krasomówczemu Przewodników, którego jury przyznało pierwszą nagrodę.

<sup>25</sup> H. Skrzypiński, *Czarne krzyże nad Santero. Szlakiem 2 Korpusu Polskiego*, „Kombatant” 2006, nr 5. Tenże, *Wielkanoc nad Senio. Szlakiem 2 Korpusu Polskiego*, „Kombatant” 2007, nr 4. Tenże, *Wstrzymany pościg*, „Kombatant” 2008, nr 5. Tenże, *Spotkania z „Zielonymi Diablami”*, „Kombatant” 2009, nr 4(220).

<sup>26</sup> „Album Bydgoski” dodatek do „Gazety Pomorskiej” z dn. 6.11.2008, 12.04.2012, 15.11.2012, 5.09.2013. H. Skrzypiński, oprac. HAS, *Odyseja walecznego ścigacza „KU-30”*. *Nieznaną historią kutra, który pojawił się w Bydgoszczy przed wybuchem wojny, a we wrześniu dzielnie*

wania krajoznawcze na temat regionu Pomorza i Kujaw dla organizacji genealogicznych. Tworzył opisy krajoznawcze do badań naukowych prowadzonych w latach 1980-2000 przez Polskie Towarzystwo Genealogiczne w Kalifornii. Opisywał miejscowości województwa kujawsko-pomorskiego i spoza niego. Publikował też eseje w piśmie „Bromberg” i „Pieśń Skrzydlata”.

Wielką zasługą H. Skrzypińskiego było prowadzenie niezliczonej liczby prelekcji i wykładów publicznych pośród krajoznawców i regionalistów w Bydgoszczy, Domu Polskim w Warszawie, Rogowie, Wrocławiu, jak również naukowych, m.in. organizowanych w latach 2003-2005 przez Wydział Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku. W wielu szkołach w Polsce i w Niemczech prowadził lekcje żywej historii. Działal na rzecz przyjaźni polsko-niemieckiej<sup>27</sup>. Występował na różnych kongresach i konferencjach: krajoznawczych, Towarzystwa Polsko-Austriackiego, konferencji z okazji 50-lecia pokonania faszyzmu z udziałem poszkodowanych przez III Rzeszę w Barth (Niemcy). Uczestniczył w Kongresach Międzynarodowej Federacji Wojsk Górskich (IFMS) w 2004 r. w Luino (Włochy), 2005 r. w Stowe (USA), w 2006 r. w Thun w Szwajcarii, w 2007 r. w Zakopanem, w 2008 r. w Jaca w Hiszpanii i w 2009 r. w Bela w Słowenii, gdzie reprezentował Stowarzyszenie Żołnierzy i Przyjaciół Wojsk Górskich „Karpaczycy”. Wspomniane kongresy darzył szczególną sympatią.

H. Skrzypiński, będąc członkiem władz Towarzystwa Polsko-Austriackiego, odznaczony złotą odznaką, w ciągu kilkunastu lat odbył szereg wyjazdów na międzynarodowe kongresy, np. do Wiednia z okazji Milenium Austrii oraz na spotkania do Grazu i Pecs na Węgrzech. W 2004 r. został odznaczony przez Prezydenta Federalnej Republiki Austrii Srebrnym Krzyżem Zasługi dla Republiki



Por. rez. Henryk Skrzypiński, wykładowca – Historyczny Klub „Grotą” w Bydgoszczy w 2013 r.

*odpierał niemieckie ataki*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z dn. 2.09.2010.

<sup>27</sup> H. Skrzypiński, *Drogi pojednania, ilustrowana praca dla Fundacji Polsko-Niemieckiego Pojednania*, 2005. Tenże, zob. eseje o tematyce bydgoskiej w piśmie „Bromberg”, Wilhelmshaven, 128/2002, 130/2002, 136/2004, 138/2005.

Austrii. Dekoracji dokonał w swojej rezydencji w Warszawie ambasador Austrii – dr Georg Weiss.

Jak już wspomniano jego wielką pasją były historia, regionalistyka i turystyka<sup>28</sup>. Przez dziesiątki lat oprowadzał po rodzinnym mieście zagraniczne wycieczki. Czuł się zaszczycony, gdy powierzano mu przybyłych do Bydgoszczy gości pragnących poznać zabytki i to, co wyróżnia spośród innych miasto nad Brdą i Wisłą. Oprowadzał ambasadorów różnych krajów, w ostatnich latach m.in. Austrii, Niemiec, Włoch, najwyższych rangą oficerów Wojska Polskiego, generałów NATO, artystów z Chin, przedsiębiorców japońskich i reprezentantów zagranicznych placówek dyplomatycznych krajów z różnych kontynentów. Bardzo go cenili rodacy przybywający do Polski z USA. Współpracował z polskimi organizacjami w USA skupiającymi tamtejszą Polonię. Pomagał im w poszukiwaniach korzeni swoich przodków. Przeprowadzał kwerendy archiwalne akt metrykalnych, sporządzanych w językach: łacińskim, staropolskim, polskim i niemieckim. Podczas spotkań historycznych i kombatanckich i oprowadzaniu turystów przybyłych do Bydgoszczy z kraju i zza granicy, zawsze mówił prawdę, był odważny i swobodny w opiniach i wypowiedziach, prostował różne kłamstwa i mity dotyczące dziejów naszego miasta. To jego talenty i rodzina ukształtowały wrażliwość i umiłowanie wiedzy o mieście, jego dziejach i współczesnym obliczu. Na pytanie: skąd zamilowanie do Bydgoszczy? Pan Henryk mówił wprost: – *Moja rodzina była rozmiłowana we wszystkim, co bydgoskie. Uczylem się miasta, w którym się urodziłem, tak jak moi rodzice i dziadkowie. Dorastałem w okresie, kiedy odradzało się jeszcze w swojej polskości. Uczyl się od najlepszych. W poznawaniu miasta stał się dla niego pomocny „Ilustrowany Przewodnik po Bydgoszczy”, wydany w 1930 roku przez dra Stanisława Łabendzińskiego. Pan Henryk, uczeń Szkoły Powszechnej nr 10, zawsze miał go pod ręką, gdy samodzielnie przemierzał zakątki naszego miasta. Warto podkreślić, że oprócz ww. wspomnień wojennych H. Skrzypiński opublikował w „Kronice Bydgoskiej” swoje bydgoskie „Sekrety ulicy Kącik”. Opracował i zaplanował publikację, w jego archiwum znajdują się manuskrypty dalszych wspomnień. Wygłaszał mowy na pogrzebach zasłużonych bydgoszczan, krajoznawców i kombatanów. Zaprojektował sztandar Oddziału Miejskiego PTTK w Bydgoszczy<sup>29</sup>.*

Działalność H. Skrzypińskiego na niwie krajoznawczo-turystycznej jest niezwykle bogata. Wybitny działacz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, przewodnik, prezes Oddziału Miejskiego PTTK w Bydgoszczy.

<sup>28</sup> H. Skrzypiński, *Ocalić kulturowe oblicze Bydgoszczy*, „Ilustrowany Kurier Polski” 1983, nr 77 (przemyslenia zawarte w tym artykule są nadal aktualne, not. AB).

<sup>29</sup> F. Władyszewski, T. Vogel, *XXX Lat Oddziału Miejskiego PTTK w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1982.

W latach 1936-1939 był harcerzem, uczestnikiem wędrowek w Tatrach, Czarnohorze i okolicach Bydgoszczy. Pełniąc służbę wojskową w 2. Korpusie we Włoszech, od zakończenia wojny jako uczeń Liceum „Karpatczyków”, organizował harcerskie wędrowki starszych druhow w Apeniny i do zabytkowych miast włoskich. Od 1952 r. zaczął działalność społeczną w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym w Bydgoszczy, w tym przez 35 lat we władzach Towarzystwa. Przez 18 lat pełnił funkcję prezesa lub urzędującego sekretarza PTTK Oddział Bydgoszcz. W 1956 r. (w niektórych dokumentach w 1952 r.) został członkiem PTTK. W latach 1958-1985 był członkiem władz Oddziału Miejskiego PTTK w Bydgoszczy. W latach 1972-1980 pełnił funkcję prezesa oddziału, a w latach 1958-1960 i 1981-1985 sekretarza. Jednocześnie w latach 1980-1985 był zawodowym kierownikiem Biura OM PTTK. Pełnił też funkcję członka Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Bydgoszczy w latach 1972-1978 oraz 1980-1985. W 1957 r. uzyskał uprawnienia przewodnickie, a w 1968 r. kierownika wycieczek zagranicznych. Posiadał uprawnienia terenowego przewodnika I klasy na obszar województw i szlaków Polski Północnej oraz przewodnika miejskiego na miasto Toruń. W 1964 r. uzyskał też uprawnienia organizatora turystyki oraz Strażnika Ochrony Przyrody. Po przemianach październikowych w Polsce H. Skrzypiński założył Koło Przewodników PTTK w Bydgoszczy<sup>30</sup> i został w latach 1957-1968 jego pierwszym prezesem. Jednocześnie od 1960 r. był członkiem Wojewódzkiej Komisji Przewodnickiej i w latach 1976-1990 członkiem Komisji Kwalifikacyjno-Egzaminacyjnej Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki (WKFiT) przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Bydgoszczy. Uzyskał w 1968 r. uprawnienia II klasy kierownika turystycznych grup zagranicznych, pilota wycieczek zagranicznych i organizatora turystyki. Zarząd Główny PTTK nominował H. Skrzypińskiego 22 listopada 1964 r. prelegentem krajoznawstwa. Od 1977 r. posiadał uprawnienia instruktora krajoznawstwa kadr i od 1985 r. – wykładowcy PTTK. Wszystkie powyższe uprawnienia upoważniały go, z czego korzystał, do prowadzenia niezliczonych wykładów i prelekcji. Każdy, kto był jego słuchaczem i uczniem, doceniał niezwykle szeroką wiedzę i umiejętności doskonałego wykładowcy. W 2008 r. obchodził w Bydgoszczy uroczystość 50-lecia przewodnictwa. Uczyl się i kształcił w oparciu o wiedzę przedwojennych przewodników i nauczycieli, korzystał ze wspomnianego już „Ilustrowanego Przewodnika po Bydgoszczy”

<sup>30</sup> H. Skrzypiński, *50 lat przewodnictwa turystycznego w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1973. J. Umiński, W. Sobolewski, Ogólnopolski Zlot Przewodników Turystycznych zorganizowany z okazji 90. rocznicy przewodnictwa turystycznego w Bydgoszczy. Referaty wygłoszone podczas uroczystej inauguracji Zlotu w Sali Sesyjnej Bydgoskiego Ratusza 27 września 2013 r., PTTK „Szlak Brdy”, Bydgoszcz 2013.

Stanisława Łabendzińskiego<sup>31</sup> czy pozycji „Bydgoszcz i powiaty: Bydgoski, Szubiński i Wyrzyski, mała encyklopedia turystyczna” Wojciecha Rzeźniackiego<sup>32</sup>. Jak H. Skrzypiński wspominał, do wzbogacania jego wiedzy i umiejętności przyczynili się wykładowcy w osobach: Kazimierz Borucki, Tadeusz Tylżanowski, Rajmund Kuczma, Maciej Rejmanowski, Czesław Woźny.

Posiadał uprawnienia przodownika GOT, OTP, MOT, instruktora szkolenia kadr turystycznych oraz prelegenta krajoznawstwa. Na szlaku swych wędrówek, pieszych, górskich czy wodniackich, H. Skrzypiński spotykał wielu ciekawych ludzi. Warto zapisać dla pamięci kronikarskiej, że podczas grupowych spływów kajakowych z jezior kaszubskich, spływając w nurt Brdy, ze znanym wodniakiem i entuzjastą Jerzym Korkiem spotkali grupę studentów z profesorem z Lublina – Karolem Wojtyłą, późniejszym papieżem, dziś świętym Janem Pawłem II. Wiele podróżował i przebywał za granicą. Zwiedził 28 krajów Europy, Egipt, Izrael, Liban, Syrię, Tadżykistan, Uzbekistan, Afganistan, USA, Koreę Południową.

Doświadczenia krajoznawczo-turystyczne zostały opublikowane w „Bydgoskim słowniku biograficznym”<sup>33</sup>. Oddział Miejski PTTK w Bydgoszczy posiadał na własność dwa autobusy marki „Autosan”, stąd organizowano wycieczki krajoznawcze po Polsce. Z początkiem lat 80. nastąpił wielki rozwój pielgrzymowania do miejsc kultu. W ruch pielgrzymkowy włączyło się PTTK, udostępniając autokary, przewodników i pilotów na pielgrzymki do miejsc kultu maryjnego, m.in. do Częstochowy. Po stanie wojennym, a szczególnie po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki, z Bydgoszczy wyjeżdżały liczne pielgrzymki na Żoliborz do kościoła św. Stanisława. Służba Bezpieczeństwa, która według H. Skrzypińskiego go inwigilowała, zainteresowała się wyjazdami pielgrzymkowymi i krajoznawczymi<sup>34</sup>.

H. Skrzypiński udzielał się społecznie w ważnych i kulturotwórczych stowarzyszeniach bydgoskich. W Towarzystwie Miłośników Miasta Bydgoszczy wygłaszał liczne prelekcje, pisał naukowe teksty do wydawnictw. Był długoletnim działaczem Polish Genealogical Society of California – Henryk Skrzypiński Guide – Interpreter Researcher, ponad 20 lat, przeprowadził liczne kwerendy i opisy krajoznawcze w języku angielskim<sup>35</sup>. Współpracował z Bydgoskim

<sup>31</sup> J. Kutta, *Łabendziński Stanisław (1880-1933), przyrodnik, pedagog*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, 1994, t. 1, s.73-74.

<sup>32</sup> W. Rzeźniacki, *Bydgoszcz i powiaty: Bydgoski, Szubiński i Wyrzyski, mała encyklopedia turystyczna*, Bydgoszcz 1938, ss. 338. A. Bogucki, W. Rzeźniacki, *1890-1954 Trakt grudzień 1986*, s. 8-9. Tenże, *...I spływy tratwami na Brdzie, czyli wspomnienie o Wojciechu Rzeźniackim*, „Kalendarz Bydgoski” 1989, 157-160. J. Umiński, *Związek Popierania Turystyki w Bydgoszczy 1935-1939*, „Kronika Bydgoska” 2004, t. 25, s. 129-143.

<sup>33</sup> *Bydgoski słownik biograficzny*, pod red. J. Kuty, Bydgoszcz 1994-2006, 7 tomów.

<sup>34</sup> Relacja Henryka Skrzypińskiego z dnia 2 stycznia 2013 r., w zbiorach autora.

<sup>35</sup> H. Skrzypiński, *Pomerania – Geographical and Historical (1995-2000)*, opracowanie

Towarzystwem Heraldyczno-Genealogicznym<sup>36</sup>. Działał w Stowarzyszeniu Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę (nr 4416 – praca niewolnicza), Towarzystwie Polsko-Niemieckim, Towarzystwie Polsko-Austriackim. W 2012 r. został członkiem zarządu Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” w Bydgoszczy. Bardzo ważną organizacją dla H. Skrzypińskiego było Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”<sup>37</sup>. Zasady organizacji poznał już przed wojną, ponieważ brat jego matki, Jan Mlicki, był członkiem bydgoskiego Towarzystwa, a brat babki, Marcjanny Mlickiej z domu Mazurkiewicz, Wojciech Mazurkiewicz, był naczelnikiem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” gniazda Berlin-Charlottenburg. Stąd H. Skrzypiński darzył ruch sokoli wielkim szacunkiem i estymą. W latach 80. XX w. współpracował z bydgoskim sokolstwem, wspierał konspirację sokolską sprzed 1989 r. Został członkiem komitetu organizacyjnego 4. Zlotu „Piećki” 88. SKKT – PTTK OM Bydgoszcz – TG „Sokół”, który zorganizowano 14 maja 1988 r. W tym zlocie uczestniczyło 550 uczniów szkół podstawowych i średnich z Bydgoszczy i okolic. Zlot był poświęcony pamięci Towarzystwa, a także Bolesławowi Makowskiemu z Torunia – naczelnikowi Dzielnicy Pomorskiej ZTG „Sokół” w Polsce<sup>38</sup>. Po 1990 r. chętnie uczestniczył w spotkaniach sokolów fordońskich, toteż Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon im. gen. Józefa Hallera uchwałą z dnia 3 lutego 2014 roku nadało druhowi, porucznikowi rezerwy H. Skrzypińskiemu, weteranowi i żołnierzowi gen. Władysławowi Andresa, zaszczytny tytuł Członka Honorowego „Za wybitne zasługi i oddanie sprawie sokolej, szczególnie dobra narodowego i niepodległości Polski oraz krzewienia tożsamości narodowej i patriotycznej wśród młodzieży i krajoznawców, rozwoju kultury i krajoznawstwa oraz za wspieranie działalności sokolstwa polskiego w Bydgoszczy. „W Zdrowym Ciele Zdrowy Duch. Bóg – Honor – Ojczyzna. Czołem!” Przy owacyjnych oklaskach wręczono temu wybitnemu bydgoszczaninowi okolicznościowy dyplom. H. Skrzypiński przez wiele lat współpracował ze Stowarzyszeniem Miłośników Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego” Oddział Wojewódzki w Gdańsku, będąc korespondentem „Pieśni

krajoznawcze w języku angielskim, wykorzystane w organizacjach genealogicznych; <http://homepages.rootsweb.ancestry.com/~wegner/webweg2/wegn01.htm> (dostęp: 25.05.2016).

<sup>36</sup> *Bydgoski Herold, Dwadzieścia lat Bydgoskiego Towarzystwa Heraldyczno-Genealogicznego 1993-2013*, red. P. B. Gąsiorowski, Bydgoszcz ss. 56.

<sup>37</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, zesp., Akta Centrum Informacji Naukowej Sokolstwa Polskiego Bydgoszcz-Fordon. Tamże m.in., Akta ZTG „Sokół” w Polsce, Akta Sokolstwa Polskiego 1939-1988, Akta TG „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon. Zob. A. Bogucki, *Bydgoszcz Centrum Sokolstwa Polskiego 1886-2007*, Bydgoszcz 2013, ss. 314. Tenże, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na Pomorzu 1893-1939*, Centrum Informacji Naukowej Sokolstwa Polskiego, Bydgoszcz-Fordon 1997, ss. 432.

<sup>38</sup> „Sokoły” na turystycznym szlaku, „Dziennik Wieczorny” nr 100 z dn. 23.05.1988.

Skrzydlatej”, czasopisma społeczno-kulturalnego poświęconego dziejom i tradycjom „Mazurka Dąbrowskiego” oraz innym polskim pieśniom patriotycznym, historii i kulturze polskiej w kraju i poza jego granicami, a także dziejom i tradycjom hymnów wszystkich państw świata, którego redaktorem jest Czesław Skonka.

H. Skrzypiński był ważnym świadkiem i uczestnikiem historycznych wydarzeń, kombatantem i kustoszem pamięci żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, pochodzących z Kujaw i Pomorza. Pamięcią historyczną i doświadczeniem regionalisty dzielił się także z młodzieżą. Zapraszany do szkół chętnie brał udział w „żywych lekcjach historii” nie tylko w polskich placówkach oświatowych<sup>39</sup>. Posiadał certyfikat Weterana Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej oraz pełnomocnictwo prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie „Karpaczczy”, uczestniczył w spotkaniach z członkami Królewskiego Brytyjskiego Legionu, którzy odwiedzili Polskę, by spotykać się z weteranami służącymi w siłach alianckich podczas drugiej wojny światowej. Był z nimi w Warszawie i w Krakowie. H. Skrzypiński zebrał informacje, następnie sporządził oraz opublikował spis poległych na ziemi włoskiej polskich żołnierzy pochodzących z Pomorza i Kujaw, w tym z Bydgoszczy. Był członkiem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie „Karpaczczy”. Grupa absolwentów „Szkoły Karpackiej”, m.in. Kalikst Piechocki<sup>40</sup>, Roman Szwałkiewicz czy Zbigniew Kaja, spotykała się w TMMB. Pisał sprawozdania z wyjazdów, korespondował z urzędem zajmującym się kombatantami, zasiadał w zarządach Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w Bydgoszczy oraz w Warszawie, często brał udział w oficjalnych uroczystościach związanych z rocznicami wydarzeń z lat 1939-1945. Przez 25 lat był aktywnym działaczem przedsięwzięć i uroczystości organizowanych przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Działając w Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, pełnił funkcję decernenta do kontaktów

<sup>39</sup> H. Skrzypiński, *Wspomnienia ucznia-żołnierza Szkoły Karpackiej w Sarnano*, [w:] *Światło wśród burzy, Materiały II Międzynarodowej Konferencji „Szkolnictwo i oświata polska na Zachodzie w czasie Drugiej Wojny Światowej”*, red. T. Zaniewska, N. Pospieszny, Z. Stankiewicz, Wyd. Uniwersyteckie Trans Humana, Białystok 2004, s. 87-119.

<sup>40</sup> A. Bogucki, *Kalikst Piechocki (1924-2008) żołnierz dwóch armii*, [w:] *Pomorzanie w Wehrmachcie, Materiały z XXI sesji naukowej w Toruniu w dniu 3 listopada 2011 roku*, pod redakcją Jana Szylinga, Toruń 2012, s. 10, 143-149. *Pamiętniki Kaliksta Piechockiego z Bydgoszczy przymusowo wcielonego do Wehrmachtu i ochotnika Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie*, [w:] A. Bogucki, *Veteranus bydgoski 1939-1947. Losy Polaków przymusowo wcielonych do Wehrmachtu i Armii Czerwonej*, Bydgoszcz 2014, s. 119, 234-262. Tamże, obszerny wykaz źródeł i opracowań.

z zagranicą oraz funkcję sekretarza zarządu bydgoskiego koła tego stowarzyszenia. Miał oficjalne wystąpienia podczas rocznicowych obchodów na Monte Cassino, podczas spotkań z weteranami Polonii, także w Bydgoszczy podczas patriotycznych spotkań organizowanych pod patronatem ks. prał. plk. Józefa Kubalewskiego, dziekana Pomorskiego Dekanatu Wojskowego. Uczestniczył też w spotkaniach z żołnierzami Centralnej Grupy Działań Psychologicznych, będących pod komendą plk. Witolda Kilngera i plk. Mariusza Stefaniaka, stacjonującymi w Bydgoszczy. H. Skrzypiński wspierał inicjatywy Konsula Honorowego RFN w Bydgoszczy dr. Jarosława Kuropatwińskiego. Współpracował z niemiecką Monte Cassino Stiftung, czyli fundacją wspierającą kontakty młodzieży szkół licealnych z Polski i Niemiec na rzecz pojednania. Uczestniczył w regularnych spotkaniach tzw. okrągłego stołu (Deutscher Stammtisch). Wspierał Konsula Honorowego w spotkaniach z oficerami NATO. Na tych spotkaniach wygłaszał prelekcje w języku niemieckim, ze znanstwem wyjaśniał trudną przeszłość dziejów Bydgoszczy.

Poniżej autor postanowił obalić jeden z mitów często pojawiających się w różnych publikacjach, jakoby H. Skrzypiński brał bezpośrednio udział w bitwie o Monte Cassino. Otóż nie, nie walczył! Sam nigdy nie twierdził, że było inaczej. W powyższej części biogramu zaznaczono, że H. Skrzypiński służył w Wehrmachcie w Krigsmarine do jesieni 1944 r. Natomiast bitwa o Monte Cassino toczyła się od 17 stycznia do 19 maja 1944 r. H. Skrzypiński zbiegł z niemieckiego okrętu i po ucieczce, dzięki francuskim partyzantom, dotarł do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Zawsze i wszędzie o tym publicznie mówił i pisał. Dla H. Skrzypińskiego popularyzacja powszechnej pamięci bitwy o Monte Cassino była rodzajem hołdu dla wszystkich żołnierzy gen. Władysława Andersa. W powszechnej pamięci Monte Cassino jest znane każdemu Polakowi, natomiast formacja, jaką był 2. Korpus Polski, już nie. Ta zwycięska bitwa dała Polakom wiarę, że ojczyzna odzyska wolność. H. Skrzypiński walczył o Bolonię, sam mawiał po latach, że „uczestniczył w operacji frontowej na rzecz pamięci o bitwie o Monte Cassino”<sup>41</sup>. Dla celów edukacyjnych, zachęcenia poznawania historii pokazywał złożoność udziału Polaków w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Od przeszło 50 lat zaangażował się w obalanie mitów i promowanie wiedzy na temat swojego rodzinnego miasta. H. Skrzypiński pokazywał życiową drogę bydgoszczanina. Był jednym z ostatnich takich świadków historii, legendą bydgoskich przewodników. Jako znany kombatant Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie był

<sup>41</sup> Archiwum „Pamięć bydgoszczan” Biblioteka Główna Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, świadek Henryk Skrzypiński: W Krigsmarine, W Bordeaux, Z Francji do Armii Polskiej do Włoch, Front włoski. <http://pamiecbydgoszczan.ukw.edu.pl/swiadkowie/skrzypinski-henryk/> (dostęp: 30.06.2016).

kustoszem pamięci żołnierzy z Pomorza i Kujaw poległych pod Monte Cassino<sup>42</sup>. Propagowanie pamięci o Monte Cassino, zapisy kronikarskie, zbieranie danych o żołnierzach poległych w tej bitwie Polaków zarówno w wojsku polskim, jak i niemieckim, artykuły, pogrzeby weteranów, wykłady, wystawy, edukacja młodzieży – to była właśnie, jak sam mawiał i świadczył, jego droga na Monte Cassino. Rozpowszechniał też wiedzę o osobach z naszego regionu walczących pod Monte Cassino, np. mjr. Janie Żychoniu czy płk. Jerzym Janie Jastrzębskim. H. Skrzypiński sporządził solidną dokumentację ze swoich pobytów na polskim cmentarzu pod Monte Cassino<sup>43</sup>. Spisał nazwiska, sfotografował i opracował notki biograficzne poległych żołnierzy z Pomorza i Kujaw<sup>44</sup>. Dokumentował też losy Polaków z Pomorza i Kujaw przymusowo wcielonych do wojska niemieckiego, walczących i poległych po stronie niemieckiej pod Monte Cassino, spoczywających na osobnym niemieckim cmentarzu. Znał doskonale tragedię Polaków wcielonych do Wehrmachtu. Spisał nazwiska 116 polskich żołnierzy poległych w walkach o Bolonię, wykonał dokumentację i zrobił zdjęcia grobów<sup>45</sup>.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy PSZ na Zachodzie upoważnił H. Skrzypińskiego jako decernenta w sprawie współpracy z niemiecką fundacją „Monte Cassino Stiftung”, wspierającą kontakty szkół licealnych z Polski i Niemiec na rzecz pojednania. Uczestniczył w spotkaniach międzynarodowych kombatanatów, których celem jest pokazywanie tragedii, jaką niesie wojna. Podczas wyjazdu do Włoch na rzecz pojednania polsko-niemieckiego wygłaszał prelekcje dla międzynarodowej młodzieży pielęgnującej cmentarze poległych na Monte Cassino. Na ten temat opublikował w „Kombatancie” 4/2009 swój artykuł „Spotkania z «Zielonymi Diablami»”. H. Skrzypiński wyjaśniał młodzieży przyczyny, przebieg bitwy i tło wydarzeń, pokazywał pomniki i opowiadał w swojej doskonałej narracji historie wojenne. Prezentował ważne postaci z historii Polski, m.in. Mariana Rejewskiego, Henryka Żychonia. Spotkania dyskusyjne w językach niemieckim i polskim stanowiły doskonałą okazję dla młodzieży do pozna-

<sup>42</sup> H. Sowińska (HAS), „Bydgoszcz” jeździła na zderzaku. W ziemi włoskiej spoczywają setki polskich żołnierzy, w tym mieszkańcy naszego regionu, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z dn. 15.11.2012.

<sup>43</sup> H. Sowińska, *Byli stąd. Polegli pod Monte Cassino*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z dn. 26.06.2014 (Podziękowanie autorki Henrykowi Skrzypińskiemu za pomoc przy opracowaniu artykułu, za fotografie źródłowe).

<sup>44</sup> H. Skrzypiński, *Kaplica Męczeństwa w kościele garnizonowym w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” (2009) 2010, t. 31, s. 471–482 (m.in. wykaz 204 grobów na czterech cmentarzach we Włoszech żołnierzy bydgoszczan i woj. kujawsko-pomorskiego).

<sup>45</sup> H. Sowińska, *Odszedł ambasador Bydgoszczy*, tak o śp. Henryku Skrzypińskim mówił nad urną z Jego prochami dr Andrzej Bogucki, prezes Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon, „Album Historyczny”, dodatek do „Gazety Pomorskiej” z 5.05.2016.

wania kultur polskiej i niemieckiej<sup>46</sup>. H. Skrzypiński, na zaproszenie Szefa Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, uczestniczył w reprezentacji RP na uroczystościach pod Monte Cassino. Główne uroczystości upamiętniające 70. rocznicę bitwy odbyły się na Polskim Cmentarzu Wojennym, miejscu polskiej pamięci narodowej u podnóża opactwa oo. benedyktynów. Uczestniczył w uroczystościach bitwy pod Ankoną, sporządził dokumentację fotograficzną grobów poległych, pisał życiorysy zidentyfikowanych ok. 40 poległych mieszkańców Kujaw i Pomorza spoczywających w Loreto.

Klub Historyczny im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” w Bydgoszczy 14 maja 2013 r. zorganizował w Domu Polskim spotkanie z H. Skrzypińskim poświęcone tematowi „Moja droga do Monte Cassino”, na którym główny gość z pasją i z wielkim znawstwem tematyki drugiej wojny światowej opowiadał o swoich przeżyciach wojennych.

H. Skrzypiński został wyróżniony wieloma odznaczeniami, medalami i dyplomami. Otrzymał następujące odznaczenia państwowe, samorządowe, wojenne i kombatanckie: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta (2005), Złoty Krzyż Zasługi (1984), Brytyjski Medal Wojny, Gwiazda Italii, Gwiazda za Wojnę 1939-1945, Odznaka Her Majesty's World War II Veterans (nadany przez Królową Elżbietę II), Medal Regionu Lombardii, Medal Wyzwolenia Bolonii, Odznaka Pamiątkowa 2. Korpusu gen. Władysława Andersa (1946), Odznaka 2. Grupy Artylerii 1946 r. gen. Ludwika Żąbkowskiego, Medal Za Zasługi Dla Obronności Kraju (brązowy i srebrny 1983), Medal za Zasługi w Rozwoju Kultury Fizycznej (1983), Medal Za Zasługi Dla Miasta Bydgoszczy (1979), Medal Za Szczególne Zasługi dla Rozwoju Województwa Bydgoskiego (1985), Medal Prezydenta Bydgoszczy (2003), Medal 650-lecia Bydgoszczy (1996), Medal Pro Memoria (2005), Medal Pro Patria 1768-1989 (2012), Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Krzyż Pamiątkowy 3. Dywizji Strzelców Karpackich (1992), Odznaka Pamiątkowa Monte Cassino, Weteran Walk o Niepodległość (1995); odznaczenia państw: Srebrny Krzyż Zasługi dla Republiki Austrii, Medal Za Zasługi International Federation Mountain Soldiers (Hiszpania), Medal 850-lecia Parafii Bromberg w Austrii. Odznaczenia za zasługi dla krajoznawstwa i turystyki: Złota Honorowa Odznaka PTTK (1973), Srebrna Honorowa Odznaka PTTK (1966), Złota Odznaka „Zasłużony w Pracy wśród Młodzieży” (1982), Medal Honorowy Za Zasługi dla Turystyki, Zasłużony Działacz Turystyki (złota 1973), Zasłużony Działacz PTTK (złota), Złoty Medal im. Leona Wyczółkowskiego „Za Zasługi Dla PTTK” (1989), Zasłużony Przewodnik PTTK, Odznaka

<sup>46</sup> H. Skrzypiński, *Odwrotna strona medalu, czyli fenomen skutków Bitwy o Monte Cassino*, (maszynopis wysłany do biuletynu „Kombatant” 2010, w zbiorach autora).



„Miłośnik Brdy” (1964), Odznaka „25 lat w PTTK” 1981, Odznaka „Wędrownik Kujaw i Pomorza” (złota z wawrzynami 1985). Dyplomy: Dyplom Honorowy Zarządu Głównego PTTK (1960), Dyplom Przewodniczącego GKkFiT w Warszawie (1970), Dyplom Przewodniczącego WKkFiT w Bydgoszczy (1969), Dyplom Dowództwa Pomorskiego Okręgu Wojskowego (1976), Podziękowanie Zarządu Politycznego Pomorskiego Okręgu Wojskowego (1977). Członkostwa honorowe: Członek Honorowy Koła Przewodników PTTK w Bydgoszczy (2000), Członek Honorowy Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon im. gen. Józefa Hallera (2014).

Żona H. Skrzypińskiego, Krystyna, absolwentka średniej szkoły rolniczej w Samostrzelu, przez wiele lat pracowała w branży rolniczej – drobiarstwie. Córka Ewa pracuje w Bibliotece Narodowej w Norwegii. Młodsza córka, Marcjanna Skrzypińska-Carr, wspólnie z mężem Julianem prowadzi firmę w Londynie.

Mieszkał w Bydgoszczy: dom urodzenia mieścił się przy ul. Unii Lubelskiej 5/7, a potem Garbary 14/3, Królowej Jadwigi 2/7, Grunwaldzka 10a/68, od 1990 do 2016 ul. Kijowska 13/9.

H. Skrzypiński zmarł 26 kwietnia 2016 r. w Bydgoszczy. W prasie ukazały się nekrologi, kondolencje, wspomnienia pośmiertne<sup>47</sup>. Mszę św. przed kremacją odprawiono 29 kwietnia 2016 r. w krematorium przy ul. Łochowskiej 81 w Bydgoszczy. Pogrzeb odbył się 29 kwietnia 2016 r. Urna z prochami H. Skrzypińskiego została złożona w grobie rodzinnym na cmentarzu komunalnym Lotników przy ul. Ludwikowo w Bydgoszczy. Po mszy św. urnę z prochami zmarłego na miejsce spoczynku odprowadził ks. Krzysztof Grzywiński. W ceremonii pogrzebowej uczestniczyli rodzina i bliskie osoby, delegacje kombatantów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Ambasady Wielkiej Brytanii w Polsce, Królewskiego Legionu Brytyjskiego, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Towarzystwa Miłośników

<sup>47</sup> Nekrologi, kondolencje, wspomnienia i podziękowania rodziny zostały opublikowane w prasie: „Gazeta Pomorska” 29.04.2016, 2-3.05.2016, 6.05.2016. „Express Bydgoski” 29.04.2016, 30.04.2016, 2.05.2016, H. Sowińska, *Odszedł Henryk Skrzypiński żołnierz 2. Korpusu Polskiego*, „Gazeta Pomorska” 27.04.2016. H. Sowińska, *Odszedł ambasador Bydgoszczy*, tak o śp. Henryku Skrzypińskim mówił nad urną z Jego prochami dr Andrzej Bogucki, prezes Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon, „Album Historyczny”, dodatek do „Gazety Pomorskiej” z 5.05.2016. Katarzyna Bogucka, *Jeszcze tak niedawno byli i marzyli...*, w *ostatnich dniach odeszły trzy ważne osoby: przyjaciele, mistrzowie, ludzie oddani miastu*, „Express Bydgoski” 29.04.2016. Adam Gajewski, *Człowiek z „bydgoską duszą”*, Historyk i znany działacz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” Andrzej Bogucki przekazał nam smutną wieść o niedawnym odejściu Henryka Skrzypińskiego – człowieka, którego można nazwać bydgoską legendą, „Przewodnik Katolicki – Diecezja Bydgoska”, Bydgoszcz, 5.06.2016, s. 7.

Miasta Bydgoszczy, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon im. gen. Józefa Hallera, Towarzystwa Polsko-Niemieckiego, Towarzystwa Polsko-Austriackiego, Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego, redakcje „Gazety Pomorskiej” i „Expressu Bydgoskiego” oraz liczni bydgoszczanie. Mowy pożegnalne wygłosili kolejno: Andrzej Bogucki, kombatanci PSZ na Zachodzie, Wojciech Sobolewski, Jarosław Kuropatwiński – Konsul Honorowy Republiki Federalnej Niemiec w Bydgoszczy oraz córka Marcjanna Skrzypińska-Carr.

W nekrologu pośmiertnym Zarządu i Rady Programowej Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego m.in. napisano: „Rodowity bydgoszczanin, wielki przyjaciel swojego miasta, wyjątkowy znawca krajoznawstwa i ojczyźnej historii, którą przekazywał nam z ogromnym talentem, żołnierz II Korpusu gen. Władysława Andersa, członek Zarządu Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego w Bydgoszczy. Pan Henryk był dla nas łącznikiem z przeszłością i skarbnicą wiedzy o niej. Wiedzy, którą dać mogą tylko własne, niełatwe przygody z historią”.

**Mieczysław Boguszyński**

**Prof. dr hab. n. med. Edmund Nartowicz  
(1928–2015)<sup>1</sup>**

Urodził się w Białohrudzie w woj. nowogrodzkim jako syn Władysława i Zuzanny z d. Jakubowskiej. W latach 1939-1941 uczęszczał do szkoły w Lidzie. Potem do 1944 r. pobierał naukę na tajnych kompletach, pracując jednocześnie w gospodarstwie rolnym ojca. W 1945 r. jako repatriant zamieszkał w Sopocie, gdzie kontynuował naukę, utrzymując się z pracy w porcie. Szkołę średnią ukończył w Prywatnym Liceum Męskim Ojców Jezuitów w Gdyni Orłowie. Po studiach na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Gdańsku w latach 1947-1952, otrzymał w dniu 29 lipca 1952 dyplom lekarza. Już w okresie nauki wykazywał się szerokimi zainteresowaniami zawodowymi, wychodzącymi poza zakres obowiązującego programu. W tym czasie był asystentem wolontariuszem w Zakładzie Farmakologii i Anatomii Patologicznej. Potem na podstawie nakazu pracy trafił do Bydgoszczy. W styczniu 1953 r. został zatrudniony na oddziale wewnętrznym w Szpitalu Miejskim (obecnie Szpital Uniwersytecki im. dr. A. Jurasza) i jednocześnie w ambulatorium Zakładów Chemicznych „Erg” w Łęgowie. Całe swoje życie zawodowe poświęcił chorobom wewnętrznym. Po okresie asystentury w latach 1953-1959 i uzyskaniu specjalizacji z interny i medycyny przemysłowej objął stanowisko ordynatora Oddziału Wewnętrznego, a po powstaniu w Bydgoszczy filii gdańskiej Akademii Medycznej w okresie 1975-1984 kierował Kliniką Chorób Wewnętrznych. Po powołaniu w 1984 r. samodzielnej Akademii Medycznej do emerytury w 2000 r. był kierownikiem Katedry i Kliniki Kardiologii i Chorób Wewnętrznych.

Był internistą o bardzo szerokich zainteresowaniach. W sposób szczególnie wnikliwy zajmował się kardiologią i nefrologią. Dzięki osobistym inicjatywom i zdolnościom organizacyjnym jego klinika stała się szybko ważnym ośrodkiem

---

<sup>1</sup> Opracowano na podstawie akt osobowych w archiwum szpitalnym, artykułów w Biuletynie Bydgoskiej Izby Lekarskiej „Primum Non Nocere” i materiałów udostępnionych przez rodzinę.

specjalistycznym dla całego województwa. Dla podniesienia skuteczności leczenia w stanach zagrożenia życia utworzył w 1972 r. pierwszy w regionie, jeden z pierwszych w kraju, pododdział intensywnego nadzoru kardiologicznego, a w 1975 r. pierwszą pracownię wszczepiania kardiostymulatorów. Wprowadził też system przekazywania drogą telefoniczną wykresów ekg z domu chorego do oceny kardiologicznej w klinice. W tym samym czasie zorganizował przy oddziale jedną z największych w kraju stację dializ, co przyczyniało się do przedłużenia życia wielu chorym z ciężką niewydolnością nerek. Już jako kierownik kliniki zabiegał o dalszy rozwój kardiologii. W trudnych latach siedemdziesiątych, przy braku dostępu do dewiz i nowoczesnej aparatury, umiał przekonać władze do jej zakupu. Umożliwiło to przygotowanie i stopniowe wdrożenie pełnej, nieinwazyjnej diagnostyki kardiologicznej. Tak stworzone zostały warunki, w których chory z niewydolnością krążenia mógł być znacznie szybciej i dokładniej przebadany i poddany leczeniu. Dla przeprowadzenia pełnej diagnostyki brakowało pracowni kardiologii inwazyjnej. Taka możliwość powstała po włączeniu kliniki prof. Nartowicza do grupy dziesięciu wiodących akademickich ośrodków kardiologicznych w kraju. Pracownia powstała w 1996 r. Do przejścia profesora na emeryturę w 2000 r. wykonano w niej 2008 koronarografii.

Obok pracy usługowej od początku zajmował się działalnością naukową. W 1966 r. doktoryzował się w Akademii Medycznej w Gdańsku. Również w Gdańsku uzyskał w 1977 r. stopień doktora habilitowanego. W 1990 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1997 r. profesora zwyczajnego. Jest autorem i współautorem 235 publikacji krajowych i zagranicznych oraz około 400 doniesień opublikowanych w pamiętnikach zjazdowych krajowych i zagranicznych. Pod jego opieką 56 lekarzy uzyskało specjalizację w chorobach wewnętrznych. Wypromował 14 doktorów nauk medycznych. Wraz ze współpracownikami brał udział w licznych międzynarodowych programach naukowych. Uczestniczył w pracach wydawniczych czasopism fachowych jako członek komitetów redakcyjnych: Polskiego Archiwum Medycyny Wewnętrznej oraz Nefrologii Dializoterapii Polskiej. Był konsultantem wojewódzkim i regionalnym w chorobach wewnętrznych, kardiologii i nefrologii.

Był aktywnym członkiem wielu towarzystw naukowych. W latach 1967-1988 i 1998-2006 kierował Oddziałem Bydgosko-Toruńskim Towarzystwa Internistów Polskich. W 1998 r. Towarzystwo Internistów Polskich przyznało profesorowi tytuł Honorowego Członka Socium Honoris Causa. Był przewodniczącym Oddziału Bydgosko-Toruńskiego Towarzystwa Nefrologów, Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego, Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, członkiem Komisji Nefrologicznej Komitetu Patofizjologii Klinicznej Wydziału VI Nauk

Medycznych PAN. Należał do Europejskiego Towarzystwa Kardiologicznego i Europejskiego Towarzystwa Nefrologicznego. Był również członkiem honorowym Stowarzyszenia Lekarzy w Nowym Jorku. W Bydgoszczy zorganizował trzy zjazdy ogólnopolskie Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego i jeden Polskiego Towarzystwa Nefrologicznego.

Został odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem Societas Medicinae Internae Poloniae i medalem Gloria Medicinae.

Prof. Edmund Nartowicz odegrał ważną rolę w tworzeniu i rozwijaniu nowoczesnej interny w regionie. W zachowanych opiniach często podkreślane są jego nieprzeciętne zdolności organizacyjne. Wiele wymagał od współpracowników. Nie był jednak człowiekiem łatwym w obejściu. Swe opinie wyrażał często w sposób bezkompromisowy, czym nie zyskiwał sympatii otoczenia. Dobrze scharakteryzował profesora jego kolega mecenas Kaczmarek, pisząc w swych wspomnieniach: *Z kardiologiem prof. Edmundem Nartowiczem poznałem się przez brydża. Nasze domy były zaprzyjaźnione. Pani Alicja Nartowicz, żona profesora, jest chrestną matką mojego syna Wojciecha. Obaj kochamy hotel „Pod Orłem”, w którym spotykamy się bardzo często. Kiedyś 2-3 razy w tygodniu, ostatnio raz. Kontrowersyjna postać. Świetny fachowiec w swojej dziedzinie, ale charakter nieznośny. Nie jest lubiany, bo złośliwy. Koledzy lekarze go nie trawią, ale leczą się właśnie u niego, co świadczy o jego dużej wiedzy. Kiedy w 2003 r. podupałem na zdrowiu, właśnie on postawił mnie na nogi.*



Prof. Edmund Nartowicz

**Zdzisław Biegański**

## **Zmarł prof. zw. dr hab. Janusz Rulka**

Profesor Janusz Rulka urodził się 5 lipca 1936 roku w Płocku. Po II wojnie światowej mieszkał początkowo we Wrocławiu. Tam ukończył szkołę średnią, następnie podjął studia historyczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, które ukończył w 1956 roku, uzyskując dyplom magistra historii w wieku 20 lat. Pracował następnie krótko jako instruktor klubu młodzieżowego, nauczyciel i wychowawca w internacie szkoły zawodowej, zaś w latach 1959-1964 jako nauczyciel w Liceum Pedagogicznym. Profesor Janusz Rulka przez większość swego życia był związany ze szkolnictwem wyższym. W latach 1964-1967 pracował w Studium Nauczycielskim, zaś po obronie pracy doktorskiej w 1967 roku został zatrudniony jako adiunkt na UMK w Toruniu. Od 1974 roku związał się z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Bydgoszczy, a po jej przekształceniu – z Akademią Bydgoską i Uniwersytetem Kazimierza Wielkiego. Przez pewien czas kontynuował zajęcia także na UMK, na pół etatu. W 1975 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego, a w 1993 roku tytuł profesora nauk humanistycznych. Po przejściu na emeryturę nauczał w Kujawsko-Pomorskiej Szkole Wyższej w Bydgoszczy. Profesor Janusz Rulka miał żonę – Małgorzatę z d. Dudziak, syna Andrzeja i córkę Elżbietę. Od lat zmagał się z ciężką chorobą serca.

W latach 1974-1975 pełnił funkcję prodziekana Wydziału Pedagogicznego, następnie w latach 1975-1980 prorektora ds. nauki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy, w latach 1990-1996 prodziekana Wydziału Humanistycznego. Przez wiele lat kierował Zakładem Dydaktyki w Instytucie Historii i Archiwistyki UMK w Toruniu, Zakładem Pedagogiki Kulturalno-Oświatowej (1975-1988) i Zakładem Dydaktyki i Wiedzy o Społeczeństwie Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, który opuścił po przejściu na emeryturę w 2005 roku.

Profesor Janusz Rulka był członkiem licznych towarzystw i organizacji krajowych oraz zagranicznych, m.in. Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego w latach 1982-1985. W tych trudnych czasach Komisja toczyła boje o interesy

i godność nauki i szkolnictwa wyższego, zaś Janusz Rulka należał do grona żelaznych dyskutantów prezentujących opinie środowiska historycznego. Ponadto uczestniczył w pracach Komisji Dydaktyki Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk (był jej wiceprzewodniczącym), Międzynarodowego Stowarzyszenia Dydaktyków Historii, Komisji Dydaktycznej Polskiego Towarzystwa Historycznego (przewodniczył jej w latach 1978-1980), był członkiem Zarządu Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego (przewodniczący Wydziału Humanistycznego), ekspertem Ministra Oświaty, konsultantem Międzynarodowego Instytutu Podręczników Szkolnych w Brunzshwiku, brał udział w pracach kolegium redakcyjnego czasopism „Wiadomości Historyczne” i „Edukacja Humanistyczna”, współpracował z Instytutami Historii w Greifswaldzie i Rostoku, z Wydawnictwami Szkolnymi i Pedagogicznymi i innymi instytucjami oświatowymi. Opublikował ponad 200 artykułów naukowych i opracowań książkowych, zob. *Historia, dydaktyka, media. Księga pamiątkowa poświęcona prof. Januszowi Rulce w czterdziestolecie pracy naukowej*, pod red. B. Tarnowskiej, Bydgoszcz 2002, s. 11-26 – wykaz publikacji. Był autorem podręczników szkolnych, przewodników metodycznych i programów nauczania, zeszytów ćwiczeń do historii i wiedzy obywatelskiej (wiedzy o społeczeństwie), wydał także wspomnienia. Podręczniki do wiedzy obywatelskiej Jego autorstwa ukazały się w nakładzie przekraczającym milion egzemplarzy. Opublikował ponadto 6 prac zwartych jako redaktor i współautor. Wypromował 9 doktorów oraz ponad 200 magistrów. Do grona Jego wychowanków zaliczyć należy uznanych dydaktyków: dr hab. Izabelę Lewandowską, Teresę Maresz, Ewę Puls, dra hab. Zbigniewa Korsaka, Małgorzatę Chen-Winclawską, Barbarę Tarnowską, Elżbietę Szeffler, Leszka Wichrowskiego, a także dra Kazimierza Ostrowskiego. Wśród najważniejszych publikacji Profesora można wymienić następujące książki: *Wpływ filmu na rozwój myślenia historycznego uczniów* (1969), *Recepcja informacji polityczno-społecznych przez młodzież* (1975) i *Przemiany świadomości historycznej młodzieży* (1981), a także *Współczesne problemy edukacji historycznej* (2002). W pracach tych szeroko zastosowano badania empiryczne, były one wartościowe poznawczo, często cytowane w kraju i za granicą.

W pracy naukowej Profesor swobodnie poruszał się po różnych polach badawczych w zakresie dydaktyki historii i wiedzy o społeczeństwie. Często wychodził także poza granice obranej specjalności. Podejmował przede wszystkim problematykę przemian świadomości historycznej młodzieży, roli mediów w edukacji społecznej i historycznej, ale także prowadził badania nad osobowością nauczyciela historii, jego warsztatem i efektywnością nauczania historii. Starał się bronić podmiotowego charakteru działań dydaktycznych nauczycieli historii, ich

autonomii w procesie nauczania. Jak twierdził prof. Jerzy Maternicki: „nie było to mile widziane przez władze oświatowe, zyskiwało natomiast powszechne uznanie w środowisku nauczycielskim”. Realizował centralne programy badawcze: *Środki masowego komunikowania w edukacji równoległej* (1978-1981) oraz *Grunwald, stosunki polsko-krzyżackie i polsko-niemieckie w wiadomości historycznej młodzieży* (1988-1990). Jego publikacje miały znaczną wartość poznawczą, były cytowane w Polsce i za granicą, ale przede wszystkim były przydatne dla nauczycieli historii. Oprócz prac naukowych publikował także wspomnienia i opowiadania, w których nawiązywał do swoich przeżyć i doświadczeń, m.in. tomik zatytułowany *Niewidoma z Chelмна: opowiadania turystyczne, rodzinne i szpitalne z XX wieku* (wyd. Świadectwo, Bydgoszcz 2010), wspomnienia z pierwszego okresu pracy zawodowej w Bydgoszczy, jak się wydaje nieukończone („Kronika Bydgoska”, t. 34 i 35), a także wspomnienia z okresu studiów historycznych na UMK w Toruniu (1995). Niewątpliwie cechował Go duży zmysł obserwacyjny i umiejętność przyporządkowania narracji okolicznościom i realiom społeczno-politycznym, które starał się ciekawie przedstawić. Wiele uwagi poświęcił relacjom z przyjaciółmi, adwersarzami, a zwłaszcza wychowankami, wśród których największą grupę stanowili historycy i pedagodzy. „Miałem to szczęście – pisał we wspomnieniach – spotkania wtedy ostatniego pokolenia kolegów – nauczycieli, dla których naturalnym zjawiskiem była nie praca, lecz służba. Ich życie było naturalnie traktowaną służbą: wobec młodzieży, idei powszechnej edukacji, społeczeństwa i Polski”.

Był wielkim miłośnikiem dyskusji na trudne tematy, lubił przekonywać bardziej nawet niż być przekonywanym. Wiele zagadnień z historii najnowszej interpretował w sposób kontrowersyjny, co wynikało z wielkiej wrażliwości, troski, a zarazem emocjonalnego podejścia do rzeczywistości społeczno-politycznej. Potrafił prowokować wielkie debaty, jak na przykład w trakcie Zjazdu Polskiego Towarzystwa Historycznego w Krakowie, gdy wypełniona po brzegi sala podzieliła się niemal równomiernie na zwolenników i przeciwników poglądów Profesora, żywo reagujących na prezentowane przezeń opinie. Swoje uczestnictwo, niezwykle aktywne, prace w komisjach w trakcie kolejnych Zjazdów Historyków Polskich Profesor Rulka traktował jako niezmiernie ważną okazję do podzielenia się swoimi przemyśleniami i badaniami ze środowiskiem historycznym: pracownikami naukowymi, nauczycielami i studentami. Uczestniczył w dziesiątkach konferencji naukowych, wygłaszał referaty m.in. w Pradze, Brnie, Budapeszcie, Esztergon, Sofii, Błagojewsku, Leningradzie, Tallinie, Lundzie, Kopenhadze, Rostocku i Greifswaldzie. Brał udział w organizacji i pracach Letniej Akademii Nauczycieli Historii w Keszthely (1973) i Debreczynie (1986).

Dla wielu z nas Profesor był nauczycielem, autorytetem wskazującym drogę, Osobą, na której bezinteresowną pomoc i radę zawsze można było liczyć. Publikacje i wykłady będą jeszcze długo rozważane przez wychowanków, słuchaczy i uczestników zajęć akademickich. *Nie wszystek umrę* – mawiał Horacy.

W uznaniu niezwykle bogatej i owocnej pracy naukowej, dydaktycznej, organizacyjnej i społecznej Profesor otrzymał kilkadziesiąt wyróżnień i odznaczeń, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, kilkakrotnie nagrodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (1969, 1975, 1978, 1990).

Joanna Derenda-Łukasik

## Jerzy Godziszewski – Pro memoria

W marcu 2016 roku pożegnaliśmy wybitnego artystę Jerzego Godziszewskiego. Odszedł tak, jak żył: cicho, z boku i w cieniu, niezwykle skromnie, za skromnie... W ostatniej drodze towarzyszyły Wielkiemu Artyście i Wspaniałemu Człowiekowi nasze najgorętsze myśli, pełne uwagi i podziwu, ale też i ogromny żal. Świat muzyki poniósł kolejną niepowetowaną stratę. Miał 81 lat.

Jerzy Godziszewski urodził się 24 kwietnia 1935 roku w Wilnie. Jego matka była pianistką, a ojciec artystą rzeźbiarzem. Atmosfera domu miała duży wpływ na przyszłość muzyka. *Instrument był w domu i często go używano, więc oczywiście się sam też się do niego dobieierałem. W sposób naturalny to się potem rozwijało* – wspominał Jerzy Godziszewski początki muzycznej edukacji.

Tak więc pierwsze kontakty z muzyką miał w domu rodzinnym już od najwcześniejszych lat życia. W wieku sześciu lat rozpoczął regularną naukę gry na fortepianie, najpierw u Aleksandry Dirvianskajte, a następnie u profesor Emmy Altberg<sup>1</sup>. Po wojnie, w 1946 roku, w Toruniu, gdzie jego ojciec podjął pracę na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Jerzy Godziszewski wstąpił do Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej, którą w klasie profesor Ireny Kurpisz-Stefanowej ukończył z odznaczeniem w 1951 r. W roku 1952 rozpoczął studia pod tym samym kierunkiem w PWSM w Poznaniu, które kontynuował następnie w Państwowej Szkole Wyższej Muzycznej w Warszawie w klasie profesora Stanisława Szpinalskiego, a po jego śmierci w klasie profesor Marii Wilkomirskiej. W 1960 roku został finalistą VI Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie oraz laureatem nagrody specjalnej ufundowanej przez Witolda Małcużyńskiego.

<sup>1</sup> Polska pianistka, wybitny pedagog i publicystka. Studia gry na fortepianie odbyła w Schola Cantorum w Paryżu w latach 1909-1914 pod kierownictwem Blanche Selvy, a potem w Petersburgu. W latach 1915-1939 działała jako pianistka, nauczyciel i publicystka. W czasie II wojny światowej uczyła w Wilnie, od 1945 r. – w PWSM w Łodzi. Była kolejno: wykładowcą (do 1956), profesorem gry na fortepianie i klawesynie oraz metodyki (do 1961). Opublikowała wiele zbiorów ćwiczeń i utworów stosowanych obecnie jako materiały obowiązkowego programu nauczania. Wydała książkę pt. *Polscy pianiści* (Warszawa 1947). Odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Po Konkursie Chopinowskim w 1960 roku Jerzy Godziszewski wyjechał na studia do Arturo Benedettiego Michelangeliego<sup>2</sup> w Arezzo. Przebywał tam rok. O swoich doświadczeniach opowiadał: *Spotkanie z nim było dla mnie ostatecznym uformowaniem. Uświadomił mi pewne rzeczy, których próbowano mnie nauczyć, ale tak do końca dopiero pod jego kierunkiem zrozumiałem, o co tak naprawdę chodzi. Mówię o sposobie wypowiedzi muzyką, od detali poczynając, od formowania dźwięku i fraz po spojrzenie na całość. Słynny włoski pianista przykładał wielką wagę do detalu, do odczytania z zapisu nutowego intencji kompozytora. Trzeba szukać tej muzyki, którą kompozytor słyszał. Arturo Benedetti Michelangeli zwracał uwagę na równowagę między intelektem a emocją<sup>3</sup>.*

*Kontakty z Benedettim dały mi bardzo dużo. Trudno sobie wyobrazić pianistę doskonalszego – to była doskonałość olimpijska. Wydawało się, że nie był zaangażowany w grę emocjonalnie, jakby wszystko się jakoś samo powstawało, bez jego udziału. A działało się dużo. Różnica wieku między nami była niewielka, ale różnica poziomu na tyle duża, że czułem się onieśmielony. Ale moja niewiedza nie przytłaczała mnie, bo przyjacielska atmosfera tych lekcji nie pozwalała na to. Jedną jego wskazówką potrafiła rozwiązać problem, z którym walczyłem od lat. Miał kolosalne wyczucie, jak trafić z poradami do poszczególnych osób. Ale nie z każdym mógł i chciał się porozumieć. Najważniejsza była praca – jeśli spostrzegł, że komuś zależy, pracował z nim intensywnie, nawet jeśli ów ktoś był na poziomie naszej szkoły średniej. Ale też czasem spotkania z nawet utytułowanym pianistą kończyły się już na pierwszej lekcji. Gdy do niego przyjechałem, umiałem już sporo, ale on to podsumował, odkrył przede mną rzeczy, o których wprawdzie wiedziałem, lecz nie całkiem je rozumiałem i pomógł mi stanąć na własnych nogach<sup>4</sup>.*

Już od początku lat 50. minionego stulecia Jerzy Godziszewski rozpoczął działalność artystyczną jako koncertujący pianista i prowadził ją nieprzerwanie na estradach krajowych i zagranicznych. Występował m.in. w Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii, Niemczech, Austrii, we Włoszech, Francji, w Szwecji i Norwegii.

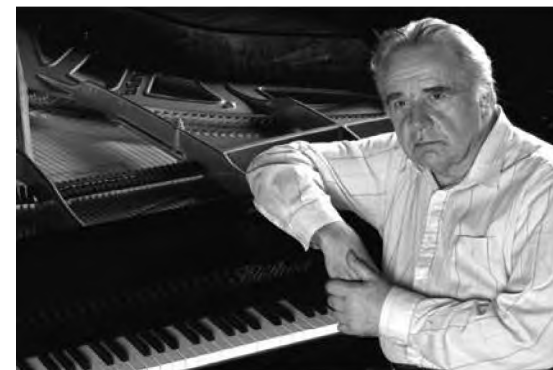
Pianista dysponował niezwykle bogatym repertuarem, między innymi kompletami utworów fortepianowych Maurice'a Ravela i Karola Szymanowskiego,

<sup>2</sup> Włoski pianista, uważany za jedną z największych osobowości pianistycznych XX wieku. W roku 1938 rozpoczął międzynarodową karierę, uczestnicząc w Konkursie Ysaÿe'a w Brukseli. W 1939 roku został zwycięzcą I Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego w Genewie, którego jury przewodniczył Ignacy Jan Paderewski. Podczas wielu letnich kursów mistrzowskich do jego uczniów należeli m.in. Maurizio Pollini, Martha Argerich oraz Lidia Grychtolówna.

<sup>3</sup> Wywiad z Jerzym Godziszewskim *Czas Szymanowskiego dopiero nadchodzi*, Polskie Radio Dwójka, 25 października 2011 r.

<sup>4</sup> *O sztuce i sprawach bardziej przyziemnych*, wywiad z Jerzym Godziszewskim, red. Agnieszka Lewandowska, 30 kwietnia 2007 r., Onet.muzyka.

które wykonywał w cyklach recitali z okazji 100. rocznicy urodzin kompozytorów. Często występował z programami monograficznymi poświęconymi twórczości fortepianowej W.A. Mozarta, L. van Beethovena, F. Chopina, F. Liszta, C. Debussy'ego, S. Prokofiewa, B. Bartoka i O. Messiaena. Zajmował się również kameralistyką. Do znakomitych koncertów należą te wykonane w duecie z flecistą, profesorem Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego w Bydgoszczy, Andrzejem Łęgowskim. Występował także ze śpiewaczką Eugenią Rezler.



Prof. Jerzy Godziszewski. Fot. Archiwum rodzinne

Recenzje były zawsze przychylnie wspaniałemu artyście: *Następnego wieczoru wystąpił z recitalem Jerzy Godziszewski. Niezmiennie w świetnej formie, wykonał w pięknym stylu serię Mazurków F. Chopina, Szymanowskiego oraz Romana Maciejewskiego, a w drugiej części – dzieła Federica Mompou: mało znany cykl miniatur Czary (Charmes) oraz pełne uroku Wariacje na temat Preludium A-dur Chopina. Artysta w niebywały sposób budował napięcie, wydobywał kontrapunkt, osiągał kolor, pokazywał w niewymuszony sposób wszystkie nuty<sup>5</sup>.*

Renata Ochwat po koncercie w Filharmonii Gorzowskiej w 2014 roku tak napisała: *Od pierwszych taktów mazurków Szymanowskiego zaczęła się magia, jaką rzadko, albo być może tylko w sali koncertowej można usłyszeć. Pan Jerzy Godziszewski dał prawdziwie wirtuozowski popis tego, czym muzyka Szymanowskiego może być i de facto jest. To był niesamowity popis możliwości, wyobraźni muzycznej, doskonałości wykonania, zwykłego warsztatu muzycznego. Co oczywiście prawdą nie będzie, bo zwykły warsztat nie pozwoli, by tak tę trudną kompozycję zagrać. Dość powiedzieć, że partytura „Masek” to tajemny labirynt zapisu, niesamowicie gęsty, niesamowicie trudny, na tyle, że wielu muzyków, po dobrych szkołach tej kompozycji akurat nie bierze na warsztat. Bo trudne, albo wręcz niemożliwe do odczytania źródło, czyli partytura. Trudne, wręcz bardzo, dźwięki do takiego zagrania, aby oddały całe piękno tej kompozycji. Trzeba naprawdę wielkiego warsztatu, wielkiej finezji i takiej też wyobraźni, aby „Maski” zabrzmiały tak, jak chciałby kompozytor. I kiedy pan Jerzy Godziszewski mierzył się z „Maskami”, to nie było mierzenie się. Bo muzyk grał tak, jakby nic innego, żadna inna*

<sup>5</sup> J. Kański, *Jubileuszowy festiwal w Słupsku*, „Ruch Muzyczny” nr 21, 15 października 2006 r.

muzyka na świecie nie była ważna. Liczył się tylko Karol Szymanowski i jego maksymalnie trudna muzyka, której urodę i wielkie piękno pianista odkrywał. I nawet te „szpiczaste” dźwięki, jak czasami krytycy określają kompozycje autorów z tamtego czasu, zabrzmiały tak, jak powinny, czyli krystalicznie czysto, przepięknie, szybko. Była gęsta struktura muzyczna, był zachwyt. Ale potem przyszedł czas na bonusy. I były bisy. Aż trzy. Na pierwszy zabrzmiał jeden z mazurków Chopina, i tu rewelacja, przepiękna barwa, odpowiednie tempo, narracja odpowiednia. Potem króciutka kompozycja Szymanowskiego i znów Chopin, i znów świetnie zagrany.

Jerzego Godziszewskiego wielokrotnie mogliśmy usłyszeć także w Filharmonii Pomorskiej im. I.J. Paderewskiego w Bydgoszczy. Jego występy wywierały zawsze ogromne wrażenie, dostarczając melomanom wielu wzruszeń. Jego pojawienie się na estradzie zapowiadało zawsze ucztę duchową.

Jerzy Godziszewski miał na swoim koncie wiele nagród. Najwięcej zdobył w 1998 roku, po nagraniu kompletu utworów fortepianowych Karola Szymanowskiego. *Te nagrania, to jedna z najlepszych pozycji w historii polskiej fonografii* – powiedział profesor Jerzy Sulikowski (Akademia Muzyczna w Bydgoszczy). – *A ich wykonawca, promuje w nich pasję, talent i niezwykłą osobowość.* Nagrodę przyznała mu Fundacja im. Karola Szymanowskiego w Warszawie, a album został także ogłoszony Płytą Roku przez miesięcznik „Studio” oraz uhonorowany muzyczną statuetką Fryderyka. Nagroda im. Karola Szymanowskiego została profesorowi przyznana „za wspaniałą interpretację muzyki Karola Szymanowskiego, jej niestrudzone propagowanie w Polsce i poza krajem, a w szczególności za dokonanie stojącego na najwyższym artystycznym poziomie nagrania płytowego kompletu dzieł fortepianowych Karola Szymanowskiego”.

Jerzy Godziszewski sam tak mówił w jednym z wywiadów o swojej fascynacji Karolem Szymanowskim: *To było jeszcze w trakcie studiów, kiedy czasy nie sprzyjały poznawaniu nowej muzyki. Usłyszałem I Koncert skrzypcowy Szymanowskiego w wykonaniu Wandy Wilkomirskiej. Zrobił na mnie niesłychane wrażenie. Potem usłyszałem „Maski” grane przez Andrzeja Czajkowskiego i już wiedziałem, że muszę bliżej poznać tę twórczość. Odpowiadał mi specyficzny klimat tej muzyki (...). Dziś gram tę muzykę inaczej niż w młodości, bo dużo głębiej te dzieła poznałem, grając je, pracując nad nimi. Szymanowski dla mnie ma więcej wspólnego z muzyką epok wcześniejszych, od Chopina poczynając. Chopina grałem i gram nadal, ale z muzyką Szymanowskiego jestem emocjonalnie bliżej związany, podobnie jak z Debussym i Messiaenem<sup>6</sup>. Pianista dokonał wielu nagrań archiwalnych dla Polskiego Radia oraz nagrań*

<sup>6</sup> *O sztuce i sprawach bardziej przyziemnych*, wywiad z Jerzym Godziszewskim, red. Agnieszka Lewandowska, 30 kwietnia 2007, Onet. muzyka.

płytowych dla Polskich Nagrań, Wifonu, Acte Préalable<sup>7</sup>, Dux<sup>8</sup> i Blütner Records<sup>9</sup>.

W 1998 roku otrzymał Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki, przyznawaną osobom, których działalność w sposób szczególny przyczynia się do rozwoju, upowszechniania i ochrony kultury, a rok później – Złoty Krzyż Zasługi. Za całokształt działalności Jerzy Godziszewski został wyróżniony Złotą Odznaką Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków.

W 1978 roku Jerzy Godziszewski przeniósł się do Bydgoszczy, do ówczesnej filii łódzkiej PWSM, w której – po jej usamodzielnieniu się i następnie przemianowaniu na Akademię Muzyczną – pracował do kresu swego życia. Obok działalności koncertowej prowadził klasę fortepianu. Był wykładowcą podczas wielu międzynarodowych kursów mistrzowskich w Polsce (m.in. warsztaty dla uzdolnionej muzycznie młodzieży *W stronę Arthura Rubinsteina* organizowane przez Państwowy Zespół Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina w Bydgoszczy) i za granicami kraju.

Uczestniczył w jury wielu konkursów międzynarodowych, m.in. konkursu im. K. Szymanowskiego w Łodzi, im. I.J. Paderewskiego w Bydgoszczy oraz konkursu dla młodych pianistów „Arthur Rubinstein in memoriam” w Bydgoszczy. Był członkiem Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków, Towarzystwa im. Fryderyka Chopina w Warszawie, Towarzystwa im. K. Szymanowskiego w Zakopanem i Towarzystwa Muzycznego im. I.J. Paderewskiego w Bydgoszczy.

Zawsze służył dobrym słowem i radą oraz wsparciem młodym adeptom sztuki pianistycznej, nie tylko swoim studentom, ale każdemu, który do niego przyszedł. Bardzo cenił sobie przebywanie z młodzieżą. Wychował licznych absolwentów i wiele pokoleń pianistów.

Dnia 22 kwietnia 2015 roku za szczególne zasługi dla miasta, z okazji 669. urodzin Bydgoszczy, otrzymał Medal Kazimierza Wielkiego.

W roku 2007 został Doktorem Honoris Causa Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Był pierwszym w historii bydgoskiej Akademii Muzycznej doktorem honoris causa – uczelnia przed nim nigdy nie nadała nikomu tego tytułu. *To najwyższa akademicka godność. Dlatego otrzymuje ten tytuł wybitny pianista i pedagog* – mówiła rektor AM w Bydgoszczy, prof. Maria Murawska. – *Chcemy wyrazić w ten sposób profesorowi nasze uznanie i wdzięczność za to, że nieprzerwanie od 1978 r. związany jest z uczelnią, za to, że jest jednym z najwybitniejszych pianistów i swoim nazwiskiem od lat promuje ją w Europie<sup>10</sup>.* W wywiadzie

<sup>7</sup> Ludomir Różycki. *Chamber works with piano*.

<sup>8</sup> *Jerzy Godziszewski gra Chopina*.

<sup>9</sup> *Jerzy Godziszewski. Piano recital*.

<sup>10</sup> *Pierwszy doktorat honoris causa w bydgoskiej Akademii Muzycznej*, „Gazeta Pomorska”,



udzielonym Radiu PiK tuż po otrzymaniu tego wyróżnienia Jerzy Godziszewski powiedział: *My jesteśmy tylko wykwalifikowanymi służącymi do ożywania dzieł kompozytorów.*

19 kwietnia 2016 roku Akademia Muzyczna im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy zorganizowała koncert poświęcony zmarłemu profesorowi *Jerzy Godziszewski in memoriam*. W tym dniu Jerzy Godziszewski miał zaplanowany recital w ramach *Bydgoskich Wtorków Muzycznych*<sup>11</sup>, stąd też inicjatywa studentów i pedagogów. Podczas wieczoru wystąpili pedagodzy i studenci bydgoskiej Akademii Muzycznej, a także absolwenci. Zaprezentowany został także materiał filmowy pt. „Posłaniec muzyki”, zrealizowany przez Urszulę Guźlecką, dziennikarkę bydgoskiego oddziału TVP.

Profesor Jerzy Godziszewski należał do ludzi bardzo życzliwych, wyjątkowych i nad wyraz skromnych. Stwarzał klimat odpowiedzialności i pokory dla sztuki, której wszyscy służymy. Był ciekawy świata i ludzi, gotowy uczyć się od wszystkich, był artystą o wyjątkowych wymaganiach przede wszystkim wobec siebie. Przebywanie z profesorem dawało dużo energii, siły, a także wprowadzało atmosferę spokoju, gdyż wiedzieliśmy, iż jest osobą o nieskazitelnym osobowości, rzetelną wobec wszystkiego, co robił.

Podczas pracy wspólnie poszukiwał prawdy muzycznej, ukazując drogę, ale nigdy nie wymuszając danych rozwiązań. Występował w roli „advokata kompozytora”. Swoją ogromną wiedzę przekazywał młodym artystom w taki sposób, że obecnie większość z nich pracuje w zawodzie muzyka, a gra na fortepianie jest dla nich wszystkim.

Spuścizna po Jerzym Godziszewskim jest trwałym pomnikiem jego dokonań, który wierzę, że nie runie nawet z upływem lat, bowiem zostanie zachowany nie tylko w doskonałych nagraniach dzieł na płytach, ale przede wszystkim we wspomnieniach potomnych. Był znaczącym pianistą w polskiej i europejskiej kulturze pianistycznej. *Non omnis moriar.*

Bibliografia:

1. Z Pruss, A. Weber, R Kuczma, *Bydgoski leksykon muzyczny*, Bydgoszcz 2004.
2. Jerzy Godziszewski; biogram na stronie Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina.
3. Materiały prasowe Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy.

28 listopada, 2007.

<sup>11</sup> Cykl koncertów i imprez muzycznych organizowanych od 1981 roku przez Akademię Muzyczną im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy. Ideą koncertów organizowanych co miesiąc we wtorki było kształtowanie atmosfery artystycznej w środowisku akademickim, rozbudzanie ambicji twórczych oraz oddziaływanie poprzez otwarte koncerty dla publiczności na środowisko miasta i umacnianie kulturotwórczej roli uczelni w regionie. Cykl BWM zainicjował recital pianisty Jerzego Godziszewskiego 24 maja 1981 roku.

Agnieszka  
Jedlińska-Kawska  
Tomasz Kawski

# PRZEGLĄDY RECENZJE OMÓWIENIA



owska  
X wieku

Jacek Woźny

## Ład i nieporządek w staropolskiej Bydgoszczy

Wojciech Siwiak, *Życie codzienne mieszkańców Bydgoszczy od XIV do XVIII wieku (w świetle wybranych źródeł kultury materialnej)*, Wydawnictwo Pracowni Archeologiczno-Konserwatorskiej w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2015, ss. 372.

Literatura przedmiotu dotycząca dziejów Bydgoszczy wzbogaciła się w 2015 r. o cenną monografię dr. Wojciecha Siwiaka, poświęconą życiu codziennemu mieszkańców od XIV do XVIII w. Wyjątkowym walorem recenzowanej publikacji jest wykorzystanie przez Autora szerokiego wachlarza źródeł, zarówno pisanych, jak również reprezentujących dziedzictwo kultury materialnej, w tym zasoby rodzimej archeologii miejskiej, po raz pierwszy tak bogato udostępniane czytelnikom. Monografia przygotowana przez W. Siwiaka dotyczy problematyki, która była do tej pory niewystarczająco obecna w historiografii Bydgoszczy. Życie codzienne jest obecnie jedną z najważniejszych kategorii badawczych, rozwijanych przez tak znakomitych naukowców jak Maria Bogucka czy Henryk Samosonowicz<sup>1</sup>. Trudność podejmowania tej tematyki wynika z multidyscyplinarności procedur analitycznych, opartych na metodyce archeologicznej, historycznej, demograficznej i kartograficznej. Wartość kultury materialnej w rozpoznaniu życia codziennego podkreślał Krzysztof M. Kowalski, uznając artefakty za istotne źródła poznania historycznego<sup>2</sup>. Andrzej Klonder uzasadniał natomiast podstawowe znaczenie w tym zakresie źródeł sądowych i testamentowych<sup>3</sup>. Najważniejsze prace wymienionych badaczy wykorzystane zostały przez W. Siwiaka w recenzowanej monografii *Życie codzienne mieszkańców Bydgoszczy od XIV do XVIII wieku (w świetle wybranych źródeł kultury materialnej)*.

<sup>1</sup> M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław-Lódź 1986.

<sup>2</sup> K.M. Kowalski, *Artefakty jako źródła poznania*, Gdańsk 1996.

<sup>3</sup> A. Klonder, *Wszystko spuścizna w Bogu spoczywającego. Majątek ruchomy zwykłych mieszkańców Elbląga i Gdańska w XVII wieku*, Warszawa 2000.

Zakres chronologiczny książki obejmuje przedział czasowy od nadania praw miejskich Bydgoszczy przez Kazimierza Wielkiego w 1356 r. do pierwszego rozbioru Polski w 1772 r. Zakres przestrzenny dotyczy obszaru bydgoskiego miasta lokacyjnego wraz z przedmieściami. Autor wykorzystał do realizacji problemu badawczego dostępne źródła pisane oraz materiały archeologiczne, pozyskane często podczas prowadzonych przez niego osobiście wykopalisk i nadzorów inwestycyjnych na terenie bydgoskiej Starówki. Dlatego w bibliografii recenzowanej książki oprócz literatury przedmiotu zamieszczone zostały tak istotne kategorie, jak źródła archiwalne i drukowane, uzupełnione aneksem zawierającym charakterystykę znalezisk archeologicznych z przebadanych działek miejskich w Bydgoszczy. Dzięki przyjętej i konsekwentnie zrealizowanej metodzie naukowej należy stwierdzić, że recenzowana monografia posiada interdyscyplinarny charakter, zgodnie z wymaganiami stawianymi takim pracom m.in. przez J. Topolskiego, M. Bogucką, H. Samsonowicza czy A. Klondera<sup>4</sup>.

Książka *Życie codzienne mieszkańców Bydgoszczy od XIV do XVIII wieku (w świetle wybranych źródeł kultury materialnej)* składa się z ośmiu głównych rozdziałów, przybliżających czytelnikom tytułową problematykę. Na początku W. Siwiak prezentuje tło dziejów badań archeologicznych i historycznych, poświęconych poznawaniu staropolskiego okresu rozwoju Bydgoszczy (rozdział 1). Dzięki temu lepiej uwidacznia się przelomowa wartość recenzowanej pracy na tle wcześniejszych, cząstkowych studiów, odrębnie analizujących zasoby historyczne i archeologiczne, przy pominięciu artefaktów późnośredniowiecznych i nowożytnych. Tylko sporadycznie w starszych artykułach omawiano pewne kategorie źródeł materialnych, jak np. fajki ceramiczne, monety, wyroby szklane czy materiały budowlane<sup>5</sup>. Zdecydowana większość z nich nie wykracza poza kolekcje bydgoskiego Oddziału Służby Ochrony Zabytków lub Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy. Dopiero powstanie i zaangażowanie badawcze Pracowni Archeologiczno-Konserwatorskiej kierowanej przez W. Siwiaka umożliwiło zmianę tej sytuacji. Zgromadzone zostały dostatecznie bogate zasoby źródeł archeologicznych, aby mogła powstać recenzowana monografia. Autor dołączył do książki szczegółowy opis pochodzenia nowych znalezisk. Najważniejsze z nich to stanowisko 544 (Pod Blankami 25-27), gdzie badaniami w 1999 r. objęto powierzchnię około 270 m<sup>2</sup>; stanowisko 564 (Pod Blankami 39-45), rozpoznane na powierzchni 330 m<sup>2</sup> w 2001 roku; stanowisko 565 (Długa 52-54), zbadane na powierzchni 500 m<sup>2</sup> w 2001 i 2003 roku; stanowiska 603 i 611 przy ul. Mostowej

<sup>4</sup> J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996.

<sup>5</sup> Np. J. Woźny, *Osiemnastowieczne fajki gliniane z Bydgoszczy. Możliwości i ograniczenia interpretacji źródła*, „Kwartalnik Historii i Kultury Materialnej” 1999, t. 47, z. 3-4, s. 445-451.

na powierzchni ponad 2000 m<sup>2</sup>. Oprócz aktualnych badań wykorzystane zostały również wyniki starszych wykopalisk Zespołu do Badań Dziejów Bydgoszczy, prowadzonych w latach 80. i 90. XX w. na Wyspie Młyńskiej, w zamku bydgoskim oraz w okolicach obwarowań miejskich i przy nieistniejących już kościołach. Należy podkreślić, że zebrane przez Autora źródła w pełni odpowiadają stanowi badań prowadzonych w Bydgoszczy do 2013/14 roku na blisko 40 historycznych działkach miejskich.

Omawiana publikacja W. Siwiaka konfrontuje dane archeologiczne i historyczne. Dzięki temu artefakty z ziemnych warstw kulturowych przynajmniej częściowo tracą swój anonimowy charakter, co dobitnie ilustruje ryc. 3 (s. 28), gdzie nałożono na plan miasta z 1774 r. najważniejsze rozpoznane stanowiska archeologiczne. Źródła archiwalne pozwalają odtworzyć historię właścicieli działek miejskich i hipotetycznie przyporządkować do ich siedzib konkretne typy znalezisk archeologicznych. Szczególnie wymowne i przekonujące w recenzowanej książce są m.in. analizy wyposażenia domu mieszczkańskiego (rozdział 3.3) oraz przyborów aptekarskich (rozdział 6.3.), bowiem pozwalają ustalić ścisły kontekst historyczny artefaktów. Nie byłoby to możliwe bez wykorzystania źródeł pisanych. Jako archeolog W. Siwiak wyjątkowo starannie przeanalizował inwentarze pośmiertne i testamenty mieszczan bydgoskich. Zestawienie liczbowe tabeli 1 na s. 33 wykazuje, że Autor zbadał ogółem 367 wpisów dokonywanych od 1562 do 1672 r. O ile zainteresowanie historyków testamentami i inwentarzami pośmiertnymi z okresu staropolskiego ciągle wzrasta, o tyle konfrontacja tych danych ze źródłami archeologicznymi należy do działań nowatorskich. Dzięki temu wzrasta też wartość książki W. Siwiaka z poziomu monografii lokalnej do kategorii prac historiograficznych o znaczeniu ogólnopolskim. Wykaz źródeł archiwalnych zamieszczony w recenzowanej monografii obejmuje ponadto Akta Gruntowe miasta Bydgoszczy, Akta Niemieckiego Towarzystwa Wiedzy i Sztuki, dokumentację Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy i kronikę W. Łochowskiego. Autor wykorzystał też liczne źródła drukowane, przede wszystkim opublikowane Inwentarze mieszczkańskie, Opisy Starostw i Lustracje (s. 330-332). Wzajemne porównania różnych typów źródeł pozwoliły W. Siwiakowi zbadać w kolejnych rozdziałach poszczególne aspekty życia codziennego mieszkańców Bydgoszczy od XIV do XVIII w.

Dzięki nałożeniu odkryć ruchomych i nieruchomych zabytków archeologicznych na archiwalne plany miejskie po raz pierwszy dokładnie zrekonstruowana została topografia miasta lokacyjnego (rozdział 2). Ma ona swoje początki we wczesnym średniowieczu, jednak zasadniczych informacji na jej temat dostarcza Przywilej lokacyjny Bydgoszczy z 1346 r., który podaje pierwotne rozmiary

miasta lokacyjnego, wielkość i liczbę działek miejskich. Dzięki badaniom archeologicznym W. Siwiaka wiadomo obecnie, że „w trwającym kilka dziesięcioleci procesie lokacyjnym wymierzono około 165-170 zunifikowanych mieszczańskich parcel budowlanych. Działki zasiedlono pomiędzy rokiem 1346 a przełomem XIV/XV wieku. Rozwój terytorialny Bydgoszczy w XV-XVI w. wymusił założenie przedmieść i zagospodarowanie bezpośrednio graniczącego z lokacyjnym miastem pobraża starorzecza Brdy” (s. 306). Istotnym aspektem topografii średniowiecznej Bydgoszczy była jej obronność. Kwerendy archiwalne, analizy kartograficzne i wyniki badań archeologicznych pozwoliły W. Siwiakowi sformułować interesujące wnioski na temat lokalizacji wałów ziemnych, fosy i fortyfikacji murowanych wokół lokacyjnego miasta (s. 57-67).

Kolejne rozdziały recenzowanej książki przybliżają czytelnikom wybrane zagadnienia z życia codziennego mieszkańców Bydgoszczy od XIV do XVIII w.: budownictwo i wyposażenie (rozdział 3), elementy infrastruktury komunalnej (rozdział 4), obieg monetarny (rozdział 5), medycynę bydgoską w świetle kultury materialnej (rozdział 6), wyposażenie kuchni i sypialni w testamentach i inwentarzach pośmiertnych (rozdział 7). Najważniejszym rezultatem badawczym uzyskanym przez Autora omawianej monografii po analizie dokumentów miejskich, zapisów sądowych, źródeł kartograficznych i archeologicznych jest stwierdzenie faktu, że „w ramach wybranych segmentów, standardów życia codziennego średniowiecznych mieszkańców staropolskiej Bydgoszczy w okresie XIV-XVIII wieku, poziom (...) nie odbiegał od znanego z innych ośrodków ówczesnej Rzeczypospolitej” (s. 307). Choć badania archeologiczne nie odpowiadały na wszystkie pytania dotyczące miasta lokacyjnego, „powstanie murowanych kamienic w Bydgoszczy można datować na pierwszą połowę XVI wieku (...). Na tle miast kujawskich, Bydgoszcz była miastem największym i najbardziej nasyconym budownictwem murowanym (...). Wyposażenie XVI-XVIII-wiecznych wnętrz domów stanowiły ozdobne drewniane stropy, meble, kobierce, kilimy, obrazy i wiele innych drobnych sprzętów” (s. 306). Dane archiwalne potwierdzone są przez Autora zabytkami archeologicznymi, poczynając od belek ze znakami ciesielskimi (s. 72), relikwów ścian, podłóg i drzwi drewnianych (s. 75-78), ceramicznych materiałów budowlanych (s. 86-88, 110), kafli glinianych (s. 109), przez artefakty kuchenne i higieniczne (s. 234-259), monety i skarbonki (s. 159-185) oraz liczne przedmioty użytku osobistego (s. 260-305).

Bogactwo znalezisk archeologicznych ze Starego Miasta w Bydgoszczy pozwala na dokonywanie porównań ze znacznie lepiej przebadanymi ośrodkami miejskimi, jak np. Elbląg, Kołobrzeg, Toruń, Wrocław czy Warszawa<sup>6</sup>. Choć

<sup>6</sup> K. Mikulski, *Przestrzeń i Społeczeństwo Torunia od końca XIV do początku XVIII wieku*, Toruń 1999.

swoją rangą Bydgoszcz nie dorównywała ośrodkom centralnym, to bez wątpienia artefakty archeologiczne wskazują na rozległe kontakty handlowe i gospodarcze mieszczan bydgoskich (s. 162). Z drugiej strony, książka W. Siwiaka obrazuje warunki życia w mieście staropolskim, daleko odbiegające od współczesnych standardów. Wielkim atutem recenzowanej monografii są barwne opisy konfliktów mieszczańskich w XVI-XVIII wieku. Ślad po latrynie w wykopie archeologicznym przy ul. Pod Blankami 45 (stan. 564) powiązany został z opisem sporu, jaki rozgorzał pomiędzy Tomaszem Talarem a Sabiną Fabicką. Jako pokrzywdzony o zadośćuczynienie wystąpił wówczas Talar, który „na swem własnym gruncie ścianę zakłada, a to dlatego, iż Paniej Fabiańczykowa wychodu swego wymurować nie chce, z którego wielkie plugastwo bieży, za czym on z wielką szkodą przeżeczony wychod deskami strychuje” (s. 133). Barwny opis konfliktu sąsiedzkiego z akt Archiwum Bydgoskiego uzupełniają bogate znaleziska archeologiczne z latryn, bowiem zwykle stawały się one z czasem lokalnymi wysypiskami śmieci (s. 129-134). Dobrze zachowuje się w ich wypełniskach obuwię skórzane (s. 295), scharakteryzowane równocześnie w inwentarzach mieszczan bydgoskich z początku XVII w. (s. 296). To samo dotyczy odkryć ozdobnych sprzączek do pasów (s. 304), znanych ze staropolskich testamentów bydgoszczan (s. 305).

Zarząd średniowiecznej i wczesnonowożytnej Bydgoszczy obejmował infrastrukturę komunalną i dbałość o zdrowie mieszczan. W książce W. Siwiaka opisane zostały m.in. ulice miasta lokacyjnego. Ich wygląd i nawierzchnie w okresie XIV-XVIII w. można analizować nieomal wyłącznie na podstawie badań archeologicznych. Dzięki nim wiemy, że moszczenie ulic drewnem obejmowało Grodzką, Pod Blankami, Jana Kazimierza, Przyrzecze, Zaułek i inne trakty wokół bydgoskiego Rynku (s. 116-117). Fragmenty drewnianych rur wodociągowych odkryto natomiast np. przy ul. Przyrzecze (s. 137). Pomimo obowiązku oczyszczania miasta, często rozwijały się choroby i epidemie. Najstarsze wzmianki o szpitalach bydgoskich pochodzą z XV wieku (s. 215), natomiast aptekarstwo poświadczane jest oprócz dokumentów pisanych bogatymi zbiorami buteleczek aptecznych, wydobytych m.in. ze studni historycznego kolegium jezuickiego przy zachodniej pierzei Starego Rynku (s. 211).

Książka W. Siwiaka *Życie codzienne mieszkańców Bydgoszczy od XIV do XVIII wieku (w świetle wybranych źródeł kultury materialnej)* sprzyja budowaniu więzi pomiędzy różnymi dyscyplinami nauki: archeologią, historią, numizmatyką itd. Zaznajamia miłośników dziejów lokalnych z przeszłością ich Małej Ojczyzny, wielokulturowej, różnoetnicznej, pełnej zwykłych trosk i konfliktów międzyludzkich od uzyskania praw miejskich w 1346 roku. Recenzowana

monografia, godna szerokiego polecenia i upowszechnienia, dowodzi także pośredniego charakteru źródeł archeologicznych. Książka ta powstała bowiem dzięki osobistemu zaangażowaniu naukowemu jej Autora, jego interdyscyplinarnym umiejętnościom i wszechstronnej wiedzy. Dzięki temu wypełnia skutecznie lukę badawczą w dotychczasowej historiografii Bydgoszczy.

**Bernardeta Iwańska-Cieślik**

## **Cenne stare druki ze zbiorów ksiąźnicy bydgoskiej**

*Joanna Matyasik, Polonika XVI-XVII w. ze zbiorów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy. Katalog, Bydgoszcz 2015, 345, [3] s., [16] tabl.*

Zestawienia starych druków, informatory o cennych kolekcjach powstają głównie w oparciu o zbiory dużych ksiąźnic naukowych<sup>1</sup> i tak po raz kolejny cenne woluminy bydgoskie doczekały się opracowania w formie katalogu<sup>2</sup>. W 2015 r. ukazał się spis zainicjowany przez dr Joannę Matyasik, kierownika Działu Zbiorów Specjalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy<sup>3</sup>. Podjęła się ona opracowania katalogu druków autorów polskich, Polski dotyczących, a przede wszystkim wydrukowanych na terenach dawnej Rzeczypospolitej. W spisie obejmującym druki wydane w XVI-XVII wieku zamieszczono 490

<sup>1</sup> W. Król, *Stare druki i dostęp do nich w tradycyjnych i nowoczesnych systemach informacji w Polsce (1945-2000) – główne tezy dysertacji doktorskiej* [online], „Biuletyn EBIB” 2007, nr 10 (91) <http://www.ebib.pl/2007/91/a.php?krol> (dostęp: 23.06.2016).

<sup>2</sup> J. Ociepa, *Katalog inkunabulów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1999.

<sup>3</sup> Inne prace J. Matyasik to: *Bydgostiana w zbiorze rękopisów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 2013, t. 34, s. 347-363; eadem, *Cymelia Książnicy Bydgoskiej. „Malleus maleficarum” podręcznik łowców czarownic*, „Bibliotekarz Kujawsko-Pomorski” 2015, nr 1 (44), s. 39-46; eadem, *Izba Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. dr. W. Belzy w Bydgoszczy. Historia, działalność, zasób, perspektywy*, „Kronika Bydgoska” 2014, t. 35, s. 377-403; eadem, *„Księgi w remoncie”. Konserwacja starych druków ze zbiorów Książnicy Bydgoskiej w latach 2012-2014*, „Bibliotekarz Kujawsko-Pomorski” 2014, nr 2 (43), s. 17-32; eadem, *Pozostałości księgozbiorów ziemiańskich w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy. Przyczynek do badań nad proveniencją polskich starych druków*, „Kronika Bydgoska” 2015, t. 36, s. 343-369; eadem, *Wielkie zwierciadło... Jana Majora w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy*, „Bibliotekarz Kujawsko-Pomorski” 2014, nr 1 (42), s. 42-47.

pozycji bibliograficznych w 517 egzemplarzach, ponieważ 25 z nich jest w dwóch egzemplarzach, a jedna w trzech. Cenne druki są przechowywane w największej księżnicy naukowej Bydgoszczy. Omawiany zbiór zaistniał w wyniku darów, w oparciu o ogólnopolską politykę wymiany dubletów, co wielokrotnie doprowadziło do rozbitcia całych kolekcji, następnie jako przyjęcie cennych pozycji na prawach depozytu, a wreszcie poprzez zakupy na księgarskim rynku wtórnym. Część z tej kolekcji powstała dzięki wieloletniej współpracy z Bydgoskim Antykwariatem Naukowym Wiesława Dreasa<sup>4</sup>.

Konstrukcja wydawnictwa nie odbiega od tego typu publikacji. Otwiera ją wstęp, w którym zaprezentowano zakres i zasięgi katalogu. Szczegółowo zaprezentowano technikę opisu bibliograficznego i elementów go uzupełniających. Następnie omówiono sam wykaz i zastosowane indeksy. W części wprowadzającej dokonano podstawowej analizy formalnej i treściowej zarejestrowanych starych druków. Skupiono się na takich elementach jak najstarszy druk i proveniencja typograficzna, gdzie przede wszystkim zawarto liczbowe wyszczególnienie druków z poszczególnych oficyn polskich i obcych. Niestety, nie podano informacji na temat języków, w których zostały wydrukowane pozycje starodruczne. Autorka przeanalizowała zawartość treściową zasobu, prezentując ją w następującej kolejności: Biblia (najważniejszy przekład Jakuba Wujka i inne)<sup>5</sup>, teologia dogmatyczna (m.in. kontrowersyjna), postylle, wyznania wiary, hagiografia (historia Kościoła), kaznodziejstwo, filozofia scholastyczna i humanistyczna, prawo, historia, polityka i dyplomatyka, później wymienia dzieła filologiczne, nauki ścisłe i techniczne, jak ekonomia, geografia, matematyka, astronomia, przyroda, medycyna. Uniwersalność zasobu pozwoli w przyszłości na opracowanie zawartości treściowej ksiąg gromadzonych przez instytucje kościelne i świeckie w oparciu o podział stosowany w katalogach XVI-XVII-wiecznych, dotychczas brakuje poszerzonej informacji o stosowaniu podziału treściowego w katalogach bibliotek klasztornych, świeckich na terenach polskich we wcześniejszym okresie. Wyjątkiem jest katalog dzieł prawniczych z szeregowaniem alfabetycznym, który sporządził dla księgozbioru ostatniego Jagiellona Stanisław Koszutski w 1553 r.<sup>6</sup> Poza tym jeszcze Ludwik Grzebień podaje, że księgozbiór jezuitów braniewskich został wpisany w działy przez bibliotekarza w 1570 r. Niestety, katalog jest przechowywany w bibliotece w Uppsali<sup>7</sup>. W swoim zestawieniu, dotyczącym

<sup>4</sup> Zob. J. Matyasik, *Polonika...*, op. cit., s. 335.

<sup>5</sup> D. Kuźmina, *Biblia i katechizmy w XVI w.*, [w:] *Książka ponad podziałami*, pod red. A. Krawczyka, Lublin 2007, s. 149-150.

<sup>6</sup> A. Kawecka-Gruczowa, *Biblioteka ostatniego Jagiellona. Pomnik kultury renesansowej*, Wrocław 1988, s. 67-68.

<sup>7</sup> L. Grzebień, *Organizacja bibliotek jezuitów w Polsce od XVI do XVIII wieku*, Kraków

katalogów i inwentarzy przechowywanych w zbiorach Ossolineum, Władysława Jabłońska podsumowuje układ spisów bibliotek klasztornych i kościelnych, przedstawiając to następująco: Pismo Św. wraz z komentarzami, Ojcowie Kościoła, teologia moralna, pastoralna, spekulatywna, liturgika, modlitewniki, ascetyka, kaznodziejstwo, czego uzupełnieniem jest prawo kanoniczne i historia Kościoła, a następnie w katalogach są wymieniane filozofia, historia świecka, pisarze starożytni, retoryka, epistolografia, gramatyki, słowniki, książki medyczne, rolnictwo i ogrodnictwo<sup>8</sup>. Jest to istotne w przypadku księżnicy bydgoskiej, zwłaszcza że główny trzon zasobów starych druków stanowi biblioteka pobernardyńska, która do tej pory nie doczekała się swojej monografii, a zachowało się z niej ponad 1500 pozycji.

Cennym elementem wstępu jest wprowadzenie odbiorcy w tematykę drzeworytów i rycin miedziorytniczych, co pozwala badaczom spoza kręgu fachowców w uświadomieniu wyjątkowości poszczególnych pozycji. Biblioteki szczególnie cenią sobie posiadanie druku norymberskiego Samuela Pufendorfa *De rebus a Carlo Gustavo* z 1697 r. Również Autorka zwraca uwagę na posiadanie tego dzieła w zasobach księżnicy bydgoskiej.

Jeszcze w tym miejscu zostaje omówiona proveniencja poszczególnych kolekcji oraz pojedynczych pozycji. Należy podkreślić, że niniejszy wykaz powstał w oparciu o dawne kolekcje należące do bernardynów bydgoskich, burmistrza Solca Kujawskiego – Jana Kleina (1885-1940) czy Jana Maciaszka (1876-1932). Zidentyfikowano również dawne księgi z bibliotek okolicznego ziemiaństwa, m.in. dwie XVII-wieczne pozycje pochodzące z księgozbioru gromadzonego przez Kruszyńskich i Szczanieckich w Nawrze, położonej niedaleko Chełmży w powiecie toruńskim. Około 250 pozycji z tego zasobu jest obecnie przechowywanych w Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu<sup>9</sup>. Liczny zasób starych druków w bibliotece bydgoskiej stanowią te należące do rodziny Ponińskich z Kościelca Kujawskiego, a wśród nich tylko jeden polonik XVI-wieczny.

Uzupełnieniem komentarza do katalogu jest zaznaczenie opraw oraz stanu zachowania 517 woluminów. W samych opisach zamieszczono informację na temat

2013, s. 134.

<sup>8</sup> W. Jabłońska, *Inwentarze i katalogi biblioteczne w zbiorach rękopiśmiennych biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich*, „Ze Skarbcza Kultury” 1969, t. 20, s. 73-179; J. Rył, *Najstarszy spis ksiązek (1608 r.) Biblioteki katedralnej w Gnieźnie*, „Studia Gnesnensia” 1975, t. 1, s. 229-251.

<sup>9</sup> Zob. J. Przybyłowa, *Z dziejów biblioteki Szczanieckich w Nawrze*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nauki Humanistyczne”, z. 29, „Nauka o Książce” 5, 1969, s. 69-89; M. Strutyńska, *Struktura proveniencyjna zbioru starych druków Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu. Przewodnik po zespołach. Problemy badawcze i metodologiczne*, Toruń 1999, s. 42-43.

zastosowanego materiału i zdobień oprawy, jak również podano datę lub wiek wykonania, jeśli było to możliwe. Przykładowy opis oprawy to: „Opr.: mnisza – deska, sk. brąz., tłok zloc., rad., dat. 1533 r., konserw. – P. Karowski 1963 r.”<sup>10</sup> (poz. 17). Niestety liczba tłoczonych opraw nie jest imponująca, ponieważ ich suma nie przekracza 50 pozycji, tylko w kilkudziesięciu przypadkach mamy do czynienia z radelkiem (33 pozycje), medalionem (18) czy plakieta (12). Brakuje niekiedy w katalogach starych druków określenia, czy mamy do czynienia z radelkiem jagiellońskim, innym świeckim czy religijnym. Należy nadmienić, że szczególnie zanej oprawy doczekał się egzemplarz autorstwa Jakuba Wujka *Postilla catholica* (poz. 481), w opisie: „Opr.: deska, sk. brąz., medalion, tłok ślepy, rad., okucia, guzy, klamry, XVI w., konserw. – P. Karowski 1939 r.”. W wykazie odnotowano również tomy oprawione w pergamin czy makulaturę: rękopis na pergaminie (poz. 207, 281, 339). Lektura opisu opraw dostarcza informacji dla polskich tegumentologów w postaci dat ich wykonania. Najwcześniej wykonane oprawy pochodzą z 1531 (poz. 108), 1533 (poz. 17), 1537 (poz. 478B) i 1561 r. (poz. 400). Zasmuca fakt, że tak niewiele zachowało się oryginalnych opraw, znaczna ich część jest wynikiem prac konserwatorskich i innych zabiegów ochronnych wykonywanych w XIX i XX w. Z introligatorów, poza Piotrem Karowskim, wymieniono również Aleksandra Semkowicza (poz. 201) czy Alojzego Majkowskiego (poz. 430).

Zarejestrowane polonika XVI-XVII wieku zostały przede wszystkim wydrukowane w języku łacińskim (63%), języku polskim (29%), niemieckim (5,5%) i francuskim (1,5%). Jeszcze niecały 1% stanowią publikacje wielojęzyczne – słowniki – dwunastojęzyczny Ambrosiusa Colepiusa (poz. 55) czy trójjęzyczny Grzegorza Knapiusza (poz. 192-194). Dzięki indeksowi chronologicznemu jesteśmy w stanie określić nasilenie druków w poszczególnych dekadach XVI i XVII wieku. Najwięcej druków pochodzi z lat 1691-1700, bo ponad 60 pozycji, równie obfite były lata 1641-1650. Z pierwszej połowy XVI w. odnotowano jedynie 24 pozycje, jednakże liczba druków sukcesywnie rosła w następnych dekadach, co potwierdza ogólną tendencję, jaka miała miejsce w rozwoju sztuki drukarskiej na obszarach dawnej Rzeczypospolitej.

We wstępnym podejściu do katalogu Autorka zadeklarowała wykorzystanie normy *PN-N-01152-8 Opis bibliograficzny – Stare druki*. Poszczególne elementy opisu wymagane przez normę, to (tylko dla przypomnienia): strefa tytułu i oznaczenia odpowiedzialności, strefa wydania, strefa specjalna, strefa adresu

<sup>10</sup> Więcej na temat prac konserwatorskich w tej księżnicy w pracy: E. Pokorzyńska, *Z dziejów introligatorni Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. dr. Witolda Belzy w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2013, s. 22-25.

wydawniczego, strefa opisu fizycznego (określenie formy druki i/lub objętości, oznaczenie ilustracji, format), strefa serii, strefa uwag. W niniejszym zestawieniu nie zdecydowano się na uszczegółowienie opisu o odpis karty tytułowej (z podziałem wierszy na stronie, zaznaczeniem czcionki i ozdobników typograficznych). Ostatnio takiego zabiegu dokonał dla druków XVI-wiecznych z biblioteki Hosianum bp Julian Wojtkowski, uwzględnił w odwzorowaniu karty tytułowej majuskulę, minuskulę oraz kursywę bez zaznaczenia kroju czcionki<sup>11</sup>. Poza tym Autorka dokonała minimalnych modyfikacji w zakresie opisu, jak niestosowanie przyjętych norm znaków specjalnych, a wyróżnień poszczególnych stref dokonała poprzez zaznaczenie ich nowym akapitem. Z kolei elementy adresu wydawniczego oddzielała przecinkiem.

Wariantem opisu dla druków XVI-wiecznych jest ten zastosowany przez Janusza Tondela w monumentalnym wydawnictwie *Inkunabuly ze zbiorów Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie* (Toruń 2007), gdzie w dodatku zawierającym druki wydane po 1501 r. zastosował inną formę adresu wydawniczego, tutaj nazwę miejscowości i drukarza zapisano w mianowniku w brzmieniu narodowym. J. Matyasik przede wszystkim korzystała ze wzoru stosowanego w katalogu przygotowywanym przez pracowników Gabinetu Starych Druków Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego oraz z doświadczenia pracowników Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Wyznacznikiem jest bogata literatura wykorzystana przy sporządzaniu cytaty bibliograficznej.

Z przyjętym zwyczajem koresponduje forma opisu sporządzona przez Michała Spandowskiego zastosowanego przy sporządzeniu *Katalogu starych druków biblioteki Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie* (Warszawa: Biblioteka Narodowa, 2010). Niestety, opis bibliograficzny poszczególnych starych druków nie został zaopatrzony w informację na temat opraw. Również we wstępie nie wyjaśniono braku tego elementu. Diametralnie od przyjętego zapisu w wymienionych katalogach różni się opis poszczególnych pozycji wykonany przez Jolantę Gwioździk przy okazji przygotowywania dwóch wykazów zarówno biblioteki katedralnej, jak i biblioteki klasztornej benedyktynek ze Lwowa<sup>12</sup>. J. Gwioździk prawdopodobnie jako jedyna zastosowała od strony wizualnej i merytorycznej założenia normy opisu bibliograficznego dla starych druków z małymi modyfikacjami.

<sup>11</sup> J. Wojtkowski, *Katalog druków XVI wieku. Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego Metropolii Warmińskiej „Hosianum” w Olsztynie*, Lublin 2012.

<sup>12</sup> J. Gwioździk, E. Różewicz, *Druki XVI wieku w zbiorach Biblioteki Katedralnej we Lwowie*, Warszawa 2008; J. Gwioździk, *Księgozbiór benedyktynek lwowskich klasztoru pw. Wszystkich Świętych. Katalog starych druków*, Katowice 2004.

## AZOR Juan

42. [Opera] D[ivi] Magni Ausonii Burdigalensis... Opera in meliorem ordinem digesta / Recognita sum a Iosepho Scaligero... eiusdem... Ausonianarum lectionum libri duo... – Heidelbergae: [Hieronymus Commelinus], 1588. – [8] k., 318 s., [1cz.] k., 252 s., [1] k.: il.; 8°. – VD 16: A 4384. – Opr.: tekt., sk. brun., fl. złocone, XVII-XVIII w. – Prow.: J) 30-mus [?] (XVI w.). 2) Recessit Bibliothecae M. Martini Jezeincii Lubl[ic]ensis?]. Anno verbi incarnati MDCLV XV Kal. Aprilis (XVII w.). 3) Ex Cathalogo Lib[ro]rum M. Laurentii Smialecki Ph[ilosoph]iae Doct[oris] (XVII w.). 4) Coll[egii] Vicarioru[m] Ecel[esiae] Metrop[olitan]ae Leop[oliensis] (XVII-XVIII w.). 5) A-286. 6) Kat. 58

BULW 186992 I

Fot. J. Gwioździk. E. Różewicz. *Druki XVI wieku w zbiorach Biblioteki Katedralnej we Lwowie*, Warszawa 2008, s. 95, poz. 42

Przykłady można mnożyć, korzystając chociażby z zestawień wydanych po 1945 r., kiedy to katalogi inkunabułów, druków XVI-wiecznych i młodszych przygotowawali kierownicy zbiorów specjalnych bibliotek akademickich, publicznych, towarzystw naukowych, kościelnych, w tym katedralnych i seminaryjnych. Czy istnieje wzór doskonały? Tak, dopóki zawiera wszystkie elementy przyjęte w tego typu opracowaniach. Forma edycji jest sprawą wtórną. Najważniejszą jest dostosowanie stopnia szczególności do potrzeb i znaczenia kolekcji. Jednakże należy pamiętać, że jest to wydawnictwo źródłowe służące do dalszych badań nad recepcją poszczególnych autorów, dynamiki rozwoju drukarstwa, zwłaszcza że część z tych pozycji nie została odnotowana w *Bibliografii polskiej* Estreicherów. Sam katalog ma pozwolić przyszłemu użytkownikowi na wieloaspektowe wykorzystanie tego źródła do przyszłych badań.

Należy podkreślić, że J. Matyasik zawarła wszystkie elementy dla opisu bibliograficznego, uszczegóławiając go o takie elementy, jak cytata bibliograficzna, dedykacje (autorzy i adresaci), aprobaty, ryciny, defekty druków, NB (uwagi dotyczące karty tytułowej, błędy w paginacji, dane o wydaniu, glosy i marginalia), kolejnym elementem są proveniencje, oprawy oraz aktualna sygnatura. Już tutaj widzimy drobiazgowo i sumiennie wykorzystanie metody bibliograficznej w analizie poszczególnych pozycji. Dalej lektura strefy poświęconej dedykacjom w połączeniu z indeksem dostarcza danych do dalszych analiz i zestawień poświęconych mecenasowi wydawniczemu w pierwszych wiekach „czarnej sztuki”.

Niestety, dotychczas nie dysponujemy żadną instrukcją poświęconą formie sporządzania zapisu dawnych proveniencji. Znanych jest kilka zasad: dosłowne przytoczenie zapisów występujących na kartach księgi, z informacją o ekslibrisie, supereklibrisie, pieczęci, dacie wykonania (lub przynajmniej wieku), w szeregowaniu chronologicznym od najstarszego do najmłodszego zapisu. Jeśli pozwala na to czytelność zapisu, należy wszystkie skróty rozwinąć. Przyjęte zasady zamieścił w swoim opracowaniu J. Tondel<sup>13</sup> i M. Spandowski w przeglądzie polskich

katalogów inkunabułów<sup>14</sup>. Wzorcem dla przyszłych wykazów były katalogi sporządzone przez Kamila Kantaka czy Kazimierza Piekarskiego przy okazji rejestrowania inkunabułów i druków XVI-wiecznych w bibliotekach polskich w latach trzydziestych XX w. Autorka przytaczała proveniencje według przyjętych norm. W większości opisów dokonano rozwinięcia skrótów przy poszczególnych zapisach. Niekiedy napotyka się pewną niekonsekwencję, np. „2. *Conventu Cadinensi Ord[inis] Min[orum] S[ancti] Franc[is]ci Obs[ervantum] obtulit. D. Stan. Bużeński Can. Varmiensis*” (poz. 10). Poza tym interesującym zapisem proveniencyjnym jest ten sporządzony w formie „Z pozostałości niemieckich”, patrząc przez pryzmat publikacji Zdzisława Gębołyśa, może być cenną informacją<sup>15</sup>.

W katalogach starych druków niezbędne jest przygotowanie pomocniczych narzędzi wyszukiwania, jakimi są indeksy. W tej publikacji użytkownik dysponuje dziewięcioma wykazami: alfabetycznym autorów, tłumaczy, komentatorów, redaktorów, autorów dzieł prac zbiorowych, osób występujących w tytułach; drukarzy, nakładców, księgarzy, firm wydawniczych i księgarskich wraz z latami życia, działalności oraz lokalizacją oficyny; topograficznym, czyli wykaz druków według miast, drukarzy, nakładców firm wydawniczych i drukarskich; chronologicznym według daty wydania druku; autorów dedykacji; adresatów dedykacji; autorów aprobaty; autorów rycin oraz indeksem proveniencji. Zestawienia stanowią cenne źródło zwłaszcza, że przy indeksach osobowych starano się zaopatrzyć w informacje na temat lat życia, pełnionych funkcji, stanowisk w hierarchii kościelnej czy świeckiej, wykonywanych zawodów i przynależności do zakonów. Jedynie w dwóch przypadkach została zanotowana cena, co zostało podane w końcowej partii indeksów.

Pomimo wielu cennych informacji, na których odnalezienie pozwala rozbudowany zespół wykazów pomocniczych, nie odnaleziono w tym zasobie żadnego inwentarza prywatnej bądź instytucjonalnej biblioteki zapisanej na wyklejce górnej lub dolnej księgi. Był to zabieg niebywale rzadki i znane są takie zapiski na egzemplarzu z biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu<sup>16</sup> i biblioteki seminarium wrocławskiego, co ostatnio zostało na nowo przypomniane w publikacji Kazimierza Rulki<sup>17</sup>.

We wstępie autorka nadmienila, że grupą odbiorców, do której jest skierowany katalog, są historycy, badacze zabytków sztuki drukarskiej, historycy literatury

<sup>14</sup> M. Spandowski, *Uwagi o polskich katalogach inkunabułów*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 2006, s. 353 i n.

<sup>15</sup> Z. Gębołyś, *Biblioteki mniejszości niemieckiej w II Rzeczypospolitej*, Katowice 2012, s. 512.

<sup>16</sup> M. Strutyńska, *Katalog Inkunabułów Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu*, Toruń 1995, poz. 18. (spis 16 książek z 1705 r., Franciszka Smiżyńskiego)

<sup>17</sup> K. Rulka, *Wokół słowa drukowanego i pisanego*, Miłkowie 2016, s. 123-127.

<sup>13</sup> J. Tondel, *Inkunabuly w zbiorach Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie*, Toruń 2007, s. 322.



i kultury staropolskiej. Tę grupę należy poszerzyć o bibliotekoznawców, bibliologów, wśród nich są bibliotekarze i pracownicy instytutów bibliologicznych i informatologicznych. Równie chętnie oddający się lekturom katalogów i badaniom nad dawną książką.

Na końcu należy podkreślić, że do rąk odbiorcy został przekazany cenny katalog, będący źródłem do dalszych badań nad proveniencjami polskich starych druków, ich recepcją oraz nad dawnym rzemiosłem introligatorskim czy drukarskim.

**Lechosław Lameński**

**Agnieszka Wysocka,  
*Architektura i urbanistyka Bydgoszczy  
w dwudziestoleciu międzywojennym*  
Towarzystwo Naukowe KUL,  
Lublin [2015], ss. 252, il. 112**

„Kiedy w styczniu 1920 roku Bydgoszcz na mocy porozumień traktatu wersalskiego, weszła w skład państwa polskiego, miasto, będące podczas zaborów stolicą regencji i siedzibą urzędów państwowych, straciło swoje dotychczasowe znaczenie. Mieszkańcy pochodzenia niemieckiego wyjeżdżali, na ich miejsce pojawiali się nowi, napływający i z niedalekiej Wielkopolski, i z dalekich, wschodnich rubieży odradzającej się Rzeczypospolitej. Bydgoszcz stała się miastem powiatowym i weszła w skład województwa poznańskiego, a tuż przed wybuchem II wojny światowej, w kwietniu 1938 roku, wpisała się w granice województwa pomorskiego.

W 1921 roku Bydgoszcz terytorialnie była trzecim pod względem obszaru miastem – w kraju wyprzedzały ją tylko Warszawa i Wilno. Natomiast w 1939 roku była piąta (po Warszawie, Wilnie, Poznaniu i Lwowie). Po pierwszych trudnych latach, od połowy lat 20. XX wieku rozpoczął się rozwój miasta, okresowo zahamowany ogólnoswiatowym kryzysem gospodarczym końca lat 20. i początku lat 30. XX wieku<sup>1</sup> – tymi słowami rozpoczęła swoją opowieść o architekturze i urbanistyce Bydgoszczy w dwudziestoleciu międzywojennym Agnieszka Wysocka.

Mimo że jestem rodowitym bydgoszczaninem, muszę stwierdzić obiektywnie – jako historyk sztuki pracujący w zawodzie ponad czterdzieści lat – że temat recenzowanej książki jest fascynujący. To, co działo się bowiem w Bydgoszczy

<sup>1</sup> Agnieszka Wysocka, *Architektura i urbanistyka Bydgoszczy w dwudziestoleciu międzywojennym*, Lublin 2015, s. 7.

w okresie dwudziestolecia międzywojennego na polu architektury, głównie mieszkaniowej, ale także sakralnej, użyteczności publicznej, przemysłowej i związanej z obiektami sportowymi, z pewnością zasługuje na uwagę i wszechstronne omówienie. Dziwić więc może fakt, że dopiero książka Agnieszki Wysockiej jest pierwszą tak solidną i wszechstronną próbą zmierzenia się z tym tematem. Ale zastanawiające jest także to, że również architektura XIX w., a więc z czasów pruskich, gdy Bydgoszcz pełniła – jak słusznie zauważyła autorka recenzowanej książki – funkcję stolicy regencji, reprezentowana w mieście, zwłaszcza w jego najbardziej reprezentacyjnym śródmieściu, przez bardzo interesujące przykłady (głównie jeśli chodzi o kamienice mieszkalne oraz budynki użyteczności publicznej), nie doczekała się dotychczas właściwego opracowania<sup>2</sup>.

Przyczyn takiej sytuacji należy upatrywać w tym, że po 1945 roku miasto z racji swego położenia pomiędzy dwoma ważnymi ośrodkami akademickimi w nowej PRL-owskiej rzeczywistości zostało zepchnięte na margines zainteresowań badawczych rodzimych historyków sztuki. Przedstawiciele bardzo silnego i ważnego ośrodka poznańskiego woleli bowiem zajmować się tym wszystkim, co ciekawego i wartościowego działo się na polu architektury i urbanistyki XIX i XX w. przede wszystkim na ich terenie. W Bydgoszczy i kształtujących jej obraz architektach i budowniczych (częściowo przybyłych ze stolicy Wielkopolski) widzieli co najwyżej lokalne, niewiele znaczące odpryski. W Toruniu natomiast, z racji specyfiki Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, kontynuującego tradycje Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, górę wzięły kwestie związane ze sztukami plastycznymi i – co zrozumiale – konserwacją średniowiecznej architektury. W tym kontekście nie może więc dziwić fakt, że architektura i urbanistyka – zwłaszcza jednak architektura i urbanistyka XX w. – pobliskiej Bydgoszczy, nie wydawały się jeszcze do niedawna dla pojedynczych badaczy z innych ośrodków tematem atrakcyjnym i ciekawym, któremu warto poświęcić nieco więcej uwagi. Na przeszkodzie stanął również brak własnego – od 1945 r. do przynajmniej lat 90. XX w., a więc przez blisko pięćdziesiąt lat – wyraźnie wykrystalizowanego środowiska naukowego na poziomie uniwersyteckim, w którym wiodącą rolę odgrywałyby historycy i krytycy sztuki, związani miejscem urodzenia i pracą z historycznym grodem położonym w pradolinie Brdy, zwłaszcza jednak zainteresowani jego XIX- i XX-wieczną architekturą i urbanistyką, które wywarły ogromny wpływ na obecny kształt i charakter zabudowy miasta.

Nic więc dziwnego, że literatura naukowa z lat PRL-u, poświęcona architekturze nowoczesnej (tj. XIX- i XX-wiecznej) stolicy Kujaw i Pomorza, jest więcej

<sup>2</sup> Miłym wyjątkiem na tym polu jest opublikowana niedawno książka Darii Bręczewskiej-Kuleszy, *Najpiękniejsze bydgoskie kamienice czynszowe*, Bydgoszcz 2014.

niż skromna. Jeżeli już coś o architekturze Bydgoszczy pisano, to niemal zawsze w kontekście Adama Ballenstedta, jako autora jednej z największych w międzywojennej Polsce budowli sakralnych powstałych w mieście – kościoła św. Wincentego à Paulo. Może się mylę, ale sytuacja uległa zmianie dopiero wówczas, gdy w 1992 r. powstała Pracownia Dokumentacji i Popularyzacji Zabytków przy Wojewódzkim Ośrodku Kultury w Bydgoszczy. To tam spotkała się grupa zapaleńców, którym zależało na poważnym potraktowaniu kwestii związanych z architekturą i urbanistyką miasta w XIX i XX w. To właśnie oni rozpoczęli – począwszy od 1996 r. – wydawanie skromnego pod względem edytorskim, ale wartościowego pod względem merytorycznym, rocznika „Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu”. Dotychczas ukazało się 18 zeszytów, w których obok kwestii związanych z archeologią, sztuką średniowieczną i nowożytną, poczesne miejsce zajęły wybrane problemy sztuki nowoczesnej. Sztuka nowoczesna zdominowała także cały szereg wydawnictw okolicznościowych, przy których powstaniu znaczącą rolę odegrali historycy i historycy sztuki zatrudnieni lub związani z WOK<sup>3</sup>. Spora w tym zasługa Agnieszki Wysockiej – pracownika Wojewódzkiego Ośrodka Kultury od 1999 r. – także bydgoszczanki, absolwentki KUL, która ukończyła studia w ówczesnej Sekcji Historii Sztuki (obecnie Instytut Historii Sztuki), pisząc pod moim kierunkiem ciekawą i bardzo dojrzałą pracę magisterską zatytułowaną *Pracownie artystów polskich w Paryżu na przełomie XIX i XX wieku* (Lublin 1993). Ze względu na charakter pracy i prywatne zainteresowania naukowe zaczęła badać zasoby Wojewódzkiego Archiwum Państwowego pod kątem informacji związanych z architekturą powstałą na terenie Bydgoszczy w latach 1918-1939. Już pierwsze sondáže, poparte potem gruntownymi studiami tematu, doprowadziły zarówno do napisania, jak i opublikowania kilku ciekawych artykułów, przede wszystkim uzmysłowiły jednak Agnieszce Wysockiej oraz niżej podpisanemu, że architektura bydgoska ze wspomnianego okresu

<sup>3</sup> Z całego szeregu publikacji tego typu chciałbym zwrócić uwagę na znane mi opracowania: D. Bręczewska-Kulesza, B. Derkowska-Kostkowska, A. Wysocka, K. Bartowski, L. Łbik, P. Winter, *Ulica Gdańska w Bydgoszczy. Przewodnik historyczny*, Bydgoszcz 2003; D. Bręczewska-Kulesza, B. Derkowska-Kostkowska, A. Wysocka, K. Bartowski, P. Winter, *Bydgoszcz w stronę Okola*, Bydgoszcz 2004; D. Bręczewska-Kulesza, A. Wysocka, *Ulica Leona Wyczółkowskiego na bydgoskim Skrzetusku*, Bydgoszcz 2012; *Bydgoszcz Świąteczna*. Reprint przewodnika „Bromberg” napisanego przez Józefa Święcickiego, wydane w 1907 roku, z symultanicznym tłumaczeniem na język polski, red. K. Gwicińska, Bydgoszcz 2008; B. Derkowska-Kostkowska, E. Dygaszewicz, A. Wysocka, T. Zajączkowska, K. Bartowski, L. Łbik, M. Romaniuk, P. Winter, *Historia wodociągów i kanalizacji w Bydgoszczy do 1945 roku*, Bydgoszcz 2004; P. Winter, *Ulica Augusta Cieszkowskiego w Bydgoszczy. Zespół architektoniczny z przełomu XIX i XX wieku*, Bydgoszcz 1996; P. Winter, J. Derenda, *Bydgoska „Luczniczka” i jej kopie*, Bydgoszcz 1996.

to bardzo ciekawy zespół obiektów różnego typu i charakteru, który o dziwo nie doczekał się jeszcze opracowania o charakterze monograficznym.

Tę lukę wypełnia, w sposób udany i satysfakcjonujący badaczy z innych ośrodków naukowych Polski, recenzowana książka Agnieszki Wysockiej, *Architektura i urbanistyka Bydgoszczy w dwudziestoleciu międzywojennym* (Lublin 2015), będąca drukowaną wersją – poprawioną i uzupełnioną – rozprawy doktorskiej autorki, napisanej i obronionej w Instytucie Historii Sztuki KUL w 2005 r. pod kierunkiem piszącego te słowa. Recenzentami w przewodzie byli wybitni znawcy problemu: dr hab. Marta Leśniakowska (z Instytutu Sztuki PAN w Warszawie) i dr hab. Jerzy Skuratowicz (z Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu).

Książka Agnieszki Wysockiej będąca efektem jej kilkuletniej, wnikliwej kwerendy archiwalno-bibliograficznej, popartej bardzo solidną analizą zachowanych materiałów źródłowych oraz pracochłonnej inwentaryzacji przeprowadzonych w terenie, to pierwsze tak szerokie, a zarazem bardzo dojrzałe opracowanie tematu. Na treść książki składa się poza tradycyjnym wstępem (zawierającym syntetyczny – z przyczyn obiektywnych – stan badań, informację o materiałach archiwalnych, w tym o prasie lokalnej z epoki, i okolicznościowe podziękowania), trzynaście rozdziałów, w których autorka trafnie przybliżyła najważniejsze kwestie architektury bydgoskiej w przeddzień uzyskania niepodległości, kreśli rys historyczny miasta i analizuje założenia planu jego zagospodarowania w nowej rzeczywistości (rozdział 1-3). Następnie w sposób systematyczny i z rzadko spotykaną u młodych badaczy odpowiedzialnością za słowo omawia problemy architektury mieszkaniowej w poszczególnych dzielnicach (rozdział 4-7), przybliża architekturę sakralną, budynki użyteczności publicznej, budynki biurowe i urzędy, budynki oświatowe, architekturę przemysłową i obiekty sportowe (rozdział 8-13). Tekst zasadniczy książki zamyka rozdział 14 – „Wpływy, inspiracje i aspiracje”, będący udaną próbą podsumowania i oceny zjawisk zachodzących na polu architektury i urbanistyki w międzywojennej Bydgoszczy z perspektywy szerszej niż lokalna. Aby czytelnik miał w miarę wszechstronny obraz problemu będącego tematem wnikliwych rozważań autorki, Agnieszka Wysocka zamieściła w swojej książce także bardzo potrzebny – a dla całości wręcz niezbędny – „Słownik biograficzny architektów i budowniczych działających w Bydgoszczy w latach 20. i 30. XX wieku”. Słownik, liczący czterdzieści stron tekstu, pozwolił na przybliżenie sylwetek aż 68 twórców, w tym wielu dotychczas pomijanych milczeniem lub też znanych wyłącznie z imienia i nazwiska, a także umożliwił uniknięcie niepotrzebnych powtórzeń i uporządkowanie całego szeregu ważnych dla tematu informacji i faktów.

Obydwoje recenzenci w przewodzie doktorskim, Marta Leśniakowska i Jan Skuratowicz, byli zgodni w ocenie dokonanej Agnieszki Wysockiej: jest to dobrze napisana i skomponowana praca, o charakterze pionierskim, wypełniająca udanie jedną z wielu plam obecnych – ciągle jeszcze – we współczesnej polskiej historiografii. Ich zdaniem autorka postąpiła słusznie, rezygnując z ujęcia chronologicznego na rzecz układu problemowego, prezentując kolejno działalność Urzędu Budownictwa Naziemnego i Komitetu Rozbudowy Miasta, architekturę nowych dzielnic i osiedli mieszkaniowych, kamienice, architekturę sakralną, użyteczności publicznej, przemysłową i sportową. Naturalnie mieli także uwagi o charakterze krytycznym. Zdaniem Marty Leśniakowskiej, Agnieszka Wysocka, dokonując klasyfikacji, podziałów na style i epoki, analizując poszczególne obiekty użyteczności publicznej, kamienice i wille wznoszone na terenie Bydgoszczy, zbyt kurczowo trzymała się ustaleń reprezentantów starszego pokolenia badaczy (głównie prof. Andrzeja K. Olszewskiego), które jednak – z perspektywy XXI w. – straciły już sporo na aktualności. Recenzentka nie zgadzała się również z autorką rozprawy w kwestii tego, co można uważać za przykłady architektury modernistycznej czy też wczesnomodernistycznej. Natomiast Janowi Skuratowiczowi zabrakło w gruncie rzeczy jednego: szerokiego oddechu, spojrzenia na architekturę Bydgoszczy z zewnątrz, „brutalnie i szczerze”.

Przygotowując rozprawę do druku, autorka uwzględniła większość z uwag krytycznych podniesionych przez recenzentów. Odpowiedzią na uwagi Jana Skuratowicza jest z pewnością rozdział 14 – „Wpływy, inspiracje i aspiracje”, chociaż osobiście jestem zdania, że znacznie ważniejsze od szerokiego spojrzenia na architekturę Bydgoszczy z zewnątrz jest to, co zdominowało poczynania autorki, a więc obiektywne ustalenie i udokumentowanie podstawowych faktów, które pozwoliły na powstanie solidnego korpusu zjawisk, będącego punktem wyjścia do stawiania dalszych pytań i budowania w przyszłości daleko idących syntez. Dziesięć lat, jakie upłynęło od obrony doktoratu do druku jego wersji książkowej, to okres wystarczająco długi, aby po przeanalizowaniu pewnych kwestii podniesionych przez oboje recenzentów (zwłaszcza jednak przez Martę Leśniakowską) nanieść poprawki, uwzględniając najnowsze stanowiska i opinie innych badaczy.

Co zatem można uznać za największy atut recenzowanej książki Agnieszki Wysockiej? Sądzę, że przede wszystkim jej charakter źródłowy, solidną, niebudzącą wątpliwości faktografię, a zarazem umiejętność syntetycznego spojrzenia na to, co ciekawego działo się na polu urbanistyki i architektury w międzywojennej Bydgoszczy. A wszystko to efekt dobrego przygotowania teoretycznego autorki, jej rozległej wiedzy i doświadczenia zawodowego, popartego umiejętnością pisania o kwestiach trudnych i złożonych (a takie z całą pewnością są problemy

związane z architekturą) w sposób przystępny i zrozumiały dla wszystkich. Nie byłoby zatem książki Agnieszki Wysockiej, gdyby nie wymagające czasu pracochłonne kwerendy archiwalne, przede wszystkim penetracja Akt Budowlanych Miasta Bydgoszczy w Archiwum Państwowym, sięgnięcie po dokumentację historyczno-konserwatorskie ze zbiorów Miejskiego Konserwatora Zabytków w Bydgoszczy, dokładna analiza zawartości lokalnych czasopism z epoki (zwłaszcza „Dziennika Bydgoskiego”, „Gazety Bydgoskiej”, po 1930 r. przemianowanej na „Kurier Bydgoski”) oraz naturalnie biegła znajomość – skromnej, ale przecież istniejącej i rozproszonej – literatury przedmiotu.

Dokładne i wszechstronne poznanie faktów i dokumentujących je źródeł pozwoliło Agnieszce Wysockiej na właściwe zaprezentowanie najwybitniejszych twórców i ich dzieł. Bez wątpienia postacią najciekawszą, o formacie co najmniej ogólnopolskim, był – co podkreślała zarówno Marta Leśniakowska, jak i Jan Skuratowicz – dotychczas mało znany architekt Jan Kossowski (1898-1958). Ten urodzony w Chrzanówce na Podolu absolwent Szkoły Sztuk Pięknych w Odessie, od 1923 roku związany pracą zawodową z Bydgoszczą, zasłużył swoim ciekawym i licznym dorobkiem architektonicznym na osobną monografię. Propagowany przez niego elegancki modernizm – zwłaszcza w kilkudziesięciu realizacjach willowych i kamienicach miasta – sytuuje go w kręgu najlepszych osiągnięć modernistycznej Gdyni, a także modernizmu tzw. warszawskiej szkoły lat 30. XX w. czy też pewnych wpływów Bauhausu. Do najciekawszych realizacji bydgoskich architekta należy zaliczyć bez wątpienia wille z dzielnicy Sielanka (al. Ossolińskich 5, ul. Asnyka 6, ul. Sielanka 8), rodzimej wersji angielskiej idei miasta ogrodu z końca XIX w., zrealizowanej dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym, a także niezwykle efektowne kamienice, znakomite przykłady dojrzałego modernizmu (np.: ul. 20 Stycznia 1920 roku 39 i 41, ul. Zamojskiego 17 oraz ul. Świętej Trójcy 5).

Ale przecież Jan Kossowski nie był wyjątkiem. W Bydgoszczy lat 20. i 30. XX w. mieszkało i pracowało lub przyjeżdżało realizować swoje projekty – jak się okazuje projekty niejednokrotnie bardzo oryginalne – wielu interesujących architektów i budowniczych, o których dzisiaj ciągle jeszcze wiemy zbyt mało. Z całą pewnością nie można w tym kontekście pominąć osoby Bogdana Feliksa Raczkowskiego (1888-1939). Ten urodzony w Poznaniu absolwent Wydziału Architektonicznego Politechniki Lwowskiej przyjechał do Bydgoszczy na przełomie 1920/1921 r. Od tego momentu poświęcił cały swój talent, wiedzę i doświadczenie na potrzeby rozwoju i upiększania grodu nad Brdą. W grudniu 1921 r. został kierownikiem Urzędu Budownictwa Naziemnego; od grudnia 1922 r. wszedł w skład Komitetu Rozbudowy Miasta jako zastępca przewodniczącego Komitetu

(którym był prezydent Bydgoszczy). To on opracował pierwszy program rozbudowy miasta na lata 1926-1936, a także w 1933 r. plan zabudowy Osiedla Leśnego, pierwszego modernistycznego miasta ogrodu w Bydgoszczy, realizowanego z wizyjnym rozmachem i szacunkiem dla lokalnej roślinności i drzewostanu, na obrzeżach miasta. Niespodziewanie w wieku 46 lat przeszedł na emeryturę [dlaczego tak wcześniej?]. W październiku 1939 r. został rozstrzelany, wraz z żoną i córką w podbydgoskim Lesie Gdańskim.

Naturalnie z 68 haseł w „Słowniku biograficznym architektów i budowniczych działających w Bydgoszczy w latach 20. i 30. XX wieku” tylko kilka zdaje się wyczerpywać temat. Zdecydowana większość haseł zaledwie sygnalizuje sylwetki poszczególnych twórców i ich dorobek, stanowiąc tym samym punkt wyjścia do dalszych poszukiwań. Niemniej siłą słownika jest to, że powstał i zawiera tak niespodziewanie dużo nazwisk, w tym wiele zupełnie dotychczas nieznanych nawet lokalnym badaczom, a więc niefunkcjonujących w historii architektury polskiej XX w. Bez wątpienia nie tylko Jan Kossowski czy Bogdan Feliks Raczkowski zasłużyli na osobne opracowania o charakterze monograficznym. Książka Agnieszki Wysockiej pozwala bowiem spojrzeć szerzej m.in. na dorobek Zdzisława Mączeńskiego (1878-1961), autora gmachu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie w al. Szucha, czy też dorobek Kazimierza Tolłoczki (1886-1960), a więc architektów których nazwiska programowo pojawiają się w najważniejszych publikacjach poświęconych architekturze polskiej XX w.

Jeżeli czegoś w recenzowanej książce brakuje, to przede wszystkim indeksu nazwisk, a także poszerzenia zestawu ilustracji i to w zdecydowanie lepszej jakości. Ale to już nie wina autorki, lecz wydawnictwa, któremu z jednej strony należy dziękować, że w ogóle zechciało opublikować książkę (gdzie byli w tym czasie ludzie i wydawnictwa związane z promocją Bydgoszczy?), a z drugiej żałować, że zabrakło pieniędzy i wyobraźni jej redaktorom, aby nadać książce wymaganą szatę graficzną.

Reasumując, siłą książki Agnieszki Wysockiej jest to, że w istocie rzeczy jest ona przedsięwzięciem pionierskim, w ramach którego autorka postawiła sobie za cel nie tylko uporządkowanie najważniejszych zagadnień związanych z rozwojem urbanistycznym Bydgoszczy i jej zabudową w latach 1918-1939, ale także wskazała – zasugerowała – kierunki dalszych badań. Takie z całą pewnością powinny być dalej prowadzone, zwłaszcza jeśli chodzi o architektów i budowniczych czy też m.in. nad niezwykle efektownym, wzbudzającym uzasadniony entuzjazm specjalistów, „bydgoskim” modernizmem.

Krzysztof Osiński

## **Kilka uwag na temat najnowszej książki Agnieszki Jedlińskiej-Kawskiej i Tomasza Kawskiego o społeczności żydowskiej w Bydgoszczy w XX wieku**

Nakładem Instytutu Wydawniczego „Świadek” z Bydgoszczy ukazała się właśnie książka Tomasza Kawskiego, pracownika naukowego Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, i jego żony Agnieszki Jedlińskiej-Kawskiej, nauczycielki jednej z bydgoskich szkół, na temat dziejów społeczności żydowskiej w Bydgoszczy w XX wieku<sup>1</sup>. Wcześniej Tomasz Kawski napisał już kilka publikacji na temat funkcjonowania mniejszości żydowskiej w Polsce, w tym zwłaszcza w regionie kujawsko-pomorskim. Wymienić można chociażby takie książki, jak *Kujawsko-dobrzyńscy Żydzi w latach 1918-1950*, Toruń 2006; *Gminy żydowskie pogranicza Wielkopolski, Mazowsza i Pomorza w latach 1918-1942*, Toruń 2010; *Żydzi w Fordonie. Dzieje, kultura, zabytki. Zbiór studiów*, Toruń 2011 (redaktor tomu i autor tekstów); *Żydowskie gminy wyznaniowe w II Rzeczypospolitej. Studium historyczno-administracyjne*, Bydgoszcz 2014; *The first to be destroyed. The Jewish community of Kleczew and the beginning of the final solution*, Boston 2015 (współautor: Anetta Głowacka-Penczyńska) i inne, ale pamiętać także musimy o wielu napisanych przez niego artykułach naukowych.

Recenzowana książka jest rozwinięciem prowadzonych od lat badań, ponieważ już wcześniej Tomasz Kawski opublikował kilka artykułów na temat bydgoskich Żydów. Obecnie wiele pochodzących z nich ustaleń wykorzystanych zostało w omawianej pracy. Wymienić można chociażby takie publikacje, jak T. Kawski,

---

<sup>1</sup> A. Jedlińska-Kawska, T. Kawski, *Spoleczność żydowska w Bydgoszczy w XX wieku*, Bydgoszcz 2016.

*Bydgoscy Żydzi w „Alfabetycznym wykazie Żydów polskich ocalałych z II wojny światowej” z 1947 r.*, „Kronika Bydgoska” 1998, t. 19, s. 213-221; idem, *Spoleczność żydowska w Bydgoszczy po II wojnie światowej*, „Kronika Bydgoska” 2009, t. 31, s. 139-166; idem, *Żydzi z Kujaw, Ziemi Dobrzyńskiej i Bydgoszczy ocaleni z Shoah. Przyczynek do poznania struktury społeczno-zawodowej, zmian osadniczych oraz migracji ludności żydowskiej w Polsce po II wojnie światowej*, [w:] *Wrzesień 1939 roku i jego konsekwencje dla ziem zachodnich i północnych Drugiej Rzeczypospolitej*, red. R. Sudziński, W. Jastrzębski, Toruń-Bydgoszcz 2001. Niektóre z zamieszczonych w tej książce aneksów także były już wcześniej publikowane, co zresztą autorzy sami uczciwie sygnalizują na łamach swojej publikacji.

Recenzowany tom o tytule *Spoleczność żydowska w Bydgoszczy w XX wieku* liczy 286 stron. Składa się ze wstępu, czterech rozdziałów merytorycznych, zakończenia, bibliografii, aneksów tekstowych, wkładki ilustracyjnej oraz wykazu skrótów i bibliografii. Niewątpliwie zabrakło indeksu osobowego, który ułatwiłby wyszukiwanie konkretnych informacji bez konieczności wertowania całej pracy. Zestawienie tego typu to praktycznie standard w publikacjach naukowych, jego brak jest z pewnością uciążliwym defektem. Co oczywiste, winę ponosi jednak wydawnictwo, a nie autorzy.

W rozdziale pierwszym opisano w zarysie losy bydgoskich Żydów do 1920 r. W tytule książki Kawscy nakreślili cezury czasowe swojej publikacji, deklarując, że wyznacza je wiek XX. We wstępie (s. 12) wybór ten wytłumaczono następująco: *Chronologię opracowania, określoną na XX wiek, umownie wyznacza rok 1920 a zamyka 1972. Pierwszy wiąże się z faktem włączenia Bydgoszczy w granice Polski. Ostatni nie stanowi żadnej cezury w ogólnej periodyzacji dziejów Polski, lecz oznacza kres działalności bydgoskiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce*. Zawartość rozdziału pierwszego znacząco różni się jednak z takim ujęciem. Na 35 stron rozdziału (s. 13-47) zaledwie kilka bardzo lakonicznych linijek na s. 47 dotyczy XX wieku, na pozostałych stronach autorzy opisali natomiast wydarzenia związane z tym, co działo się pomiędzy XVI a XIX wiekiem. Co prawda w dalszej części wstępu autorzy tłumaczą swoje postępowanie, pisząc, że *w uzasadnionych przypadkach, tj. rozdziału pierwszego, przekroczono ramy czasowe odnosząc się do wcześniejszych dekad i wieków żydowskiego osadnictwa w mieście tak, by umiejscowić wydarzenia w stosownym kontekście historycznym, bez którego zrozumienie pewnych zjawisk byłoby niepełne* (s. 12). Tłumaczenie to jednak w żadnym stopniu nie wyjaśnia powodów braku rzetelnego opisu funkcjonowania Żydów w Bydgoszczy w dwóch ostatnich dekadach panowania tam Niemców (bez wątplenia należały one przecież do XX w.),

a skoncentrowaniu się wyłącznie na epoce, która wykracza poza nakreślone w tytule ramy czasowe. W efekcie z części tej dowiemy się więcej o funkcjonowaniu Żydów w czasach nowożytnych niż chociażby o ich roli w wydarzeniach związanych z przebiegiem I wojny światowej, stosunkiem do działań niepodległościowych podejmowanych przez Polaków przed wielką wojną i w trakcie niej, prowadzonej przez nich działalności gospodarczej, społecznej, politycznej czy religijnej. Z rozdziału tego nie dowiemy się nawet tego, jaka była ich liczebność w tamtym czasie (pewne lakoniczne wzmianki na ten temat, jak również na temat funkcjonowania bydgoskich Żydów w okresie I wojny światowej znajdziemy za to w kolejnym rozdziale).

Na marginesie powyższych uwag wspomnieć jeszcze można, że autorzy mieli problem nie tylko ze wskazaniem dolnej granicy chronologicznej swojej pracy, ale również z taką samą cezurą końcową. Sztucznie wyznaczono ją we wstępie rokiem 1972, kiedy to rzekomo rozwiązaniu uległy struktury bydgoskiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (s. 12). Data ta stanowi jednak problem z dwóch powodów. Po pierwsze, dlatego że sprzeczna jest z tym, co sami autorzy przytaczają na dalszych stronach swojej pracy. Na stronie 190 podają bowiem, że Towarzystwo rozwiązano na początku 1971 r.! Sprzeczność ewidentna, która wymaga korekty. Po drugie, data rozwiązania jakiejś organizacji (niezależnie czy będzie chodziło o rok 1971, czy 1972) nie powinna wyznaczać ram chronologicznych funkcjonowania mniejszości żydowskiej w Bydgoszczy w XX wieku. Przecież po rozwiązaniu Towarzystwa Żydzi nadal mieszkali w tym mieście. Co prawda stanowili małą część lokalnej społeczności, ale jednak żyli tutaj nadal. Obecnie odnieść można wrażenie, że dla autorów rozwiązanie oficjalnego przedstawicielstwa bydgoskich Żydów stanowi dowód na to, że przestali oni



tu egzystować, albo jest powodem tego, że nie warto zajmować się naukowo ich dalszymi losami. Tymczasem może trzeba było sięgnąć do innej dokumentacji niż materiały wytworzone przez bydgoski oddział Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce<sup>2</sup>. Zupełnie nie wykorzystano szansy, jaką jest możliwość dotarcia do świadków historii i zebrania od nich relacji na powyższy temat. Być może udałooby się wówczas również napisać coś o tych trzech dekadach XX w., które teraz są praktycznie nieobecne na łamach recenzowanej pracy (poza pewnymi wzmiankami zawartymi w zakończeniu książki).

Rozdział drugi (Społeczność żydowska w Bydgoszczy w okresie międzywojennym 1920-1939) uważam za najciekawszy w całej książce. Autorzy w interesujący sposób przedstawili zmiany demograficzne związane z migracją wielu przedwojennych Żydów do Niemiec i napływem na ich miejsce nowych, przeważnie z centralnych terenów Polski i z Kresów Wschodnich, którzy znacznie różnili się od swoich poprzedników, zarówno pod względem głoszonych poglądów, jak i mentalności, zasobności portfela, podejścia do przestrzegania zasad religijnych, a nawet wyglądu zewnętrznego. Czynniki te wpływały na różnego rodzaju konflikty, nie tylko z Polakami, ale również w obrębie samej społeczności żydowskiej. Kawscy ukazali całą złożoność tego środowiska, wymieniając różnego rodzaju organizacje gospodarcze, religijne i polityczne, które Żydzi założyli i prowadzili w Bydgoszczy.

Dużym walorem tego fragmentu jest umiejętne zrekonstruowanie miejsc związanych z obecnością w okresie międzywojennym społeczności żydowskiej w Bydgoszczy. Dowiemy się, gdzie znajdowała się synagoga, cmentarz, siedziby różnych organizacji, partii, instytucji czy nawet zakładów przemysłowych należących do Żydów. Autorzy skrupulatnie odtwarzają miejsca zamieszkiwania tej społeczności, podając, w jakich dzielnicach miasta czy nawet konkretnie w jakich kamienicach mieszkali Żydzi. To ciekawa wiedza, która może być wykorzystana chociażby do prowadzenia zajęć edukacyjnych poświęconych obecności Żydów w mieście nad Brdą.

Pewien niedosyt odczuwam w odniesieniu do opisu życia politycznego, znacznie częściej wykorzystać można było dotyczący okresu międzywojennego tom „Historii Bydgoszczy”<sup>3</sup>. W całym rozdziale odwołano się do niego zaledwie cztery razy (raz przy okazji podawania danych demograficznych związanych

<sup>2</sup> Warto było chociażby skonfrontować te dokumenty z ogólnopolskimi, oficjalnymi materiałami Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (AIPN, 00231/285) czy materiałami dotyczącymi Towarzystwa Pomocy dla Żydów „Joint” i Związku Wyznania Mojżeszowego w Polsce (AIPN, 00231/280). Archiwaliów na ten temat jest jednak znacznie więcej.

<sup>3</sup> *Historia Bydgoszczy*, t. 2, cz. 1, 1920-1939, red. M. Biskup, Bydgoszcz 2004.

z migracją Niemców po pierwszej wojnie światowej (s. 48), drugi raz przy okazji wspomnienia sprawy tzw. tumultu bydgoskiego (s. 99), kolejny przy okazji wymienienia organizacji i partii, które występowały przeciwko Żydom (s. 101) i ostatni raz, gdy wspomnieli o tym, że poza niektórymi partiami politycznymi również Kościół katolicki występował przeciw wyznawcom judaizmu (s. 101)). W książce nie uwzględniono publikacji na temat bydgoskiego samorządu miejskiego (M. Jeleniewski, *Bydgoskie wybory 1920-1939*, Bydgoszcz 1994) czy przebiegu kampanii wyborczych do parlamentu (Nel Powel, *Wybory do Sejmu i Senatu w bydgoskim okręgu wyborczym w okresie międzywojennym*, Toruń 2008). Przy opisie masonerii bydgoskiej, w tym funkcjonowania łóż żydowskich, zabrakło odwołania do opublikowanego przed wieloma laty w „Kronice Bydgoskiej” artykułu Marka Romaniuka (idem, *Z dziejów masonerii bydgoskiej*, „Kronika Bydgoska” 1988, t. 9, s. 160-176), w zakresie stosunku Narodowej Demokracji do Żydów warto było odwołać się do monografii wielkopolskich struktur tego nurtu politycznego (H. Lisiak, *Narodowa Demokracja w Wielkopolsce w latach 1918-1939*, Poznań 2006), a w odniesieniu do życia politycznego do książki Edwarda Makowskiego (idem, *Kształtowanie się stosunków społeczno-politycznych w Wielkopolsce w latach 1926-1939*, Warszawa-Poznań 1979).

Wątpliwości wzbudza fragment poświęcony prasie bydgoskiej. Autorzy ograniczyli się zaledwie do wymienienia wychodzących w Bydgoszczy oraz w Wielkopolsce i na Pomorzu tytułów prasowych, które były niechętnie nastawione do Żydów (s. 99). Szkoda, że nie wspomniano o wszystkich tytułach sytuujących się w tej kategorii, a zwłaszcza nie scharakteryzowano szerzej tych, które zostały wspomniane, aby czytelnicy mogli je lepiej poznać. Poprzestano zaledwie na ogólnikowym stwierdzeniu, że *szczegółowo analizowano treści [tych gazet] w wielu publikacjach, stąd by uogólnić zwrócimy uwagę na »Gazetę Bydgoską«*. *Szczegółową analizę treści wydawanego w Bydgoszczy, jawnie antysemitckiego, »Szabes Kuriera« przedstawił Zdzisław Biegański, dlatego ograniczymy się do pierwszego z periodyków* (s. 99-100). Szczegółowa analiza zawartości „Gazety Bydgoskiej” (bez chociażby pobieżnego przeanalizowania zawartości „Kuriera Bydgoskiego”, w który w latach trzydziestych XX w. przekształciła się „Gazeta Bydgoska”, o czym autorzy niestety nawet nie wspominają) ograniczyła się do zaledwie pojedynczych zdań na kilku liniach tekstu. Co więcej, w swoim opisie autorzy nie wykorzystali literatury na temat tej gazety, ale również innych publikacji o przywoływanych tytułach prasowych<sup>4</sup>. Równie niezrozumiała jest decyzja

<sup>4</sup> Wspomnieć można chociażby o takich publikacjach jak A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918-1939*, Warszawa 1980; M. Jeleniewski, *Prasa bydgoska w dwudziestoleciu międzywojennym. Podstawy prawne. Powstanie i rozwój dzienników*, „Kronika Bydgoska” 1999, t. 21, s. 61-74; A. Niedzielska, *Ruch wydawniczy i księgarski oraz czasopiśmiennictwo*

autorów o zaniechaniu analizy zawartości „Szabes Kuriera”, pomimo że jego numery odnaleźć można w bibliotekach i archiwach, a co więcej istnieje również literatura na temat tej gazety (poza artykułem Zdzisława Biegańskiego<sup>5</sup> wspomnieć można chociażby o tekście Andrzeja Kłyszynskiego<sup>6</sup>, a także licznych publikacjach ogólnych o prasie międzywojennej, w których odnaleźć można wzmianki o tym tytule). Odesłanie do artykułu Zdzisława Biegańskiego uważam za niewystarczające, ponieważ przeciętny czytelnik chciałby dowiedzieć się o omawianych aspektach właśnie w tym miejscu, by nie być zmuszonym do samodzielnego uzupełniania wiedzy w innych źródłach, zwłaszcza w zakresie tematyki książki, którą właśnie analizuje.

Z drobniejszych uchybień dostrzeżonych w tym rozdziale wspomnieć można chociażby o przytoczonej na s. 56 nazwie bydgoskiej dzielnicy Szeleter. Autorzy zapomnieli dodać, że jest to spolszczenie niemieckiego określenia Schrötersdorf, które obowiązywało do 1920 r. Po odzyskaniu miasta przez Polaków dla dzielnicy tej wprowadzono nową, polską nazwę, która brzmiała Skrzetusko. Posługiwanie się nieobowiązującą już nazwą niemiecką przy opisie wydarzeń z okresu międzywojennego jest więc ze wszech miar ahisteryczne, a co za tym idzie – niewskazane. Na s. 51 z kolei mowa jest o sprzedaży przez miejscowych Żydów drzewa. Bardziej zasadne byłoby napisanie o sprzedaży przez nich drewna. Na stronach 63 i 104 autorzy wspominają o wystąpieniach bydgoskich Żydów przeciwko faszyzmowi, przez co powielają funkcjonujące w ówczesnym obiegu propagandowe kalki słowne, które jednak nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Uważam, że sformułowanie to jest co najmniej nieprecyzyjne, ponieważ w Polsce w tym czasie, a zwłaszcza w Bydgoszczy, faszystów, jak również tak samo marginalnych ugrupowań narodowo-socjalistycznych, praktycznie nie było. W niektórych miastach działały co prawda niewielkie ugrupowania tego typu, ale były one raczej traktowane jako folklor polityczny niż realne zagrożenie dla kogokolwiek<sup>7</sup>. W rzeczywistości miejscowi Żydzi występowali przeciwko

w świetle „Gazety Bydgoskiej” w latach 1922-1939, [w:] *Z dziejów archiwów, księzek i bibliotek na Pomorzu i Mazowszu Północnym*, red. Z. Kropidłowski, Bydgoszcz 2005, s. 22-41; W. Pepliński, *Oblicze społeczno-polityczne „Słowa Pomorskiego” w latach 1920-1939*, Wrocław-Gdańsk 1978; idem, *Prasa pomorska w Drugiej Rzeczypospolitej (1920-1939). System funkcjonowania i oblicze społeczno-polityczne prasy polskiej*, Gdańsk 1987.

<sup>5</sup> Z. Biegański, *Bydgoski „Szabeskurier” – przyczynek do dyskusji na temat kształtu stereotypu Polaka-antysemity*, [w:] *Konflikty w przestrzeni kulturowej*, red. Z. Biegański, L. Jureńczyk, J. Szczutkowska, Bydgoszcz 2015.

<sup>6</sup> A. Kłyszynski, *W okresie międzywojennym istniały czasopisma szantazowe*, „Prasa Polska” 1987, nr 8, s. 26-30.

<sup>7</sup> Więcej na temat rodzimych faszystów i narodowych socjalistów zob.: A. Paczkowski, *Z folkloru politycznego II Rzeczypospolitej – narodowy socjalizm*, „Więź” 1973, nr 3; J. Majchrowski,

hasłom nacjonalistycznym głoszonym najczęściej przez przedstawicieli narodowej demokracji.

Rozdział trzeci dotyczy II wojny światowej, zatytułowany został „Żydzi w Bydgoszczy w latach 1939-1945”. W syntetyczny sposób ukazano w nim dokonaną przez Niemców eksterminację społeczności żydowskiej miasta. Działania podejmowane przeciwko Żydom prowadzone były z niezwykłą skrupulatnością, ale również w szalonym tempie, o czym świadczą przytaczane w książce dane. Wspomnieć można, że o ile po kilku miesiącach eksterminacji w grudniu 1939 r. w mieście przebywało jeszcze 79 Żydów, a rok później tylko 38, to już na koniec 1941 r. w Bydgoszczy nie było żadnego Żyda. Wszyscy zostali albo wymordowani, albo wypędzeni lub przewiezieni do obozów zagłady. W tym czasie Niemcy zacierali wszelkie ślady obecności wyznawców judaizmu w mieście, m.in. wyburzając synagogę, szkołę, rzeźnię rytualną, a nawet równając z ziemią cmentarz żydowski.

Po 1941 r. w Bydgoszczy ponownie pojawiają się przedstawiciele społeczności żydowskiej, ale już nie jako mieszkańcy miasta, lecz jako więźniowie albo niewolnicza siła robocza w niemieckich fabrykach zbrojeniowych. Szkoda, że autorzy, opisując wykorzystywanie żydowskich więźniów do pracy w *Dynamit-Nobel Aktien Gesellschaft* w Łęgnowie (Brahnau), nie zauważyli publikacji istniejących na ten temat. Wymienić tutaj można chociażby prace Michała Pszczółkowskiego (idem, *Betonowa tajemnica. Fabryki materiałów wybuchowych DAG*, Bydgoszcz 2010; idem, *DAG Fabryk Bromberg. Z dziejów bydgoskiej fabryki materiałów wybuchowych 1939-1945*, Bydgoszcz 2012), ale pamiętać musimy również o pracach innych autorów, w tym takich jak T. Jaszowski, *Ruch oporu w Zakładach Brahnau*, „Kronika Bydgoska” 1993, nr 15, s. 33-40; *Konspiracja i sabotaż w zakładach zbrojeniowych w Łęgnowie w latach 1939-1945 w świetle materiałów sesji historycznej Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Bydgoszcz z dnia 21.11.1991*, opr. J. Podgórski, Bydgoszcz 1995.

Ostatni rozdział, opisujący losy społeczności żydowskiej w Bydgoszczy po II wojnie światowej („Bydgoscy Żydzi po 1945 roku”), wzbudza najwięcej wątpliwości. Autorzy nie uniknęli w nim wielu uproszczeń i błędów, a często ograniczyli się jedynie do zrelacjonowania działań prowadzonych w tym czasie przez bydgoski oddział Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce. To ostatnie zadanie było dla autorów o tyle łatwe, że są oni depozytariuszami dokumentacji archiwalnej pozostawionej po działalności tej organizacji (wspominają o tym we wstępie do książki, s. 12). Ograniczenie się jednak w większości opisu

*Szkice z historii polskiej prawicy politycznej lat Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 1986; O. Grott, *Faszyści i narodowi socjaliści w Polsce*, Kraków 2007.



tylko do tej dokumentacji spowodowało liczne braki, a nawet stworzenie niezgodnego z prawdą wizerunku funkcjonowania społeczności żydowskiej w Bydgoszczy po II wojnie światowej. Niekiedy odnieść wręcz można fałszywe wrażenie, że poza garstką osób należących do Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce innych przedstawicieli tej mniejszości narodowej w mieście nad Brdą nie było. Tymczasem nawet w recenzowanej książce (np. s. 188, 189) odnaleźć można wzmianki na temat tego, że niektórzy przedstawiciele mniejszości żydowskiej nie należeli do Towarzystwa, a mimo to prowadzili w mieście aktywną działalność społeczną czy też zajmowali eksponowane stanowiska w różnych instytucjach, redakcjach, wojsku, a nawet partii.

Innym zauważalnym mankamentem tego rozdziału jest również brak jakichkolwiek proporcji w odniesieniu do prezentowanego materiału. Cały rozdział zamieszczony został na stronach 121-190, z czego strony 121-172 zawierają opis wydarzeń mających miejsce w latach czterdziestych (razem 52 strony), opisu wydarzeń z lat pięćdziesiątych praktycznie nie ma, lata sześćdziesiąte opisane są na stronach 173-188 (daje to w sumie 16 stron), natomiast lat siedemdziesiątych dotyczą zaledwie trzy strony (odpowiednio 188-190). Co więcej, jak już wcześniej pisałem, w części tej na próżno szukać informacji na temat kolejnych trzech dekad XX w., choć w tytule pracy autorzy sugerują, że publikacja dotyczy ma całego ubiegłego stulecia.

Relacjonując dzieje bydgoskich Żydów, autorzy często wspominają o represjach, jakie miały spaść na przedstawicieli tej narodowości. Informują chociażby o prowadzonych w latach 1950-1970 czystkach w szeregach MO i UB, dodając, że były one motywowane antysemityzmem. Problem polega na tym, że UB został rozwiązany w 1956 r., więc z pewnością z tego względu nie można było nikogo z tej instytucji wyrzucać czy to z powodów antysemickich, czy innych. Chcąc potwierdzić swoją tezę, Kawscy przytaczają przykład ośmiu funkcjonariuszy UB/SB żydowskiego pochodzenia, którzy rzekomo zostali zwolnieni ze służby z powodu swojego pochodzenia. Szkoda, że autorzy nie podali kryteriów doboru tych osób, ponieważ z pewnością nie stanowią one ani pełnej puli dla danego środowiska, ani tym bardziej nie są dla niego grupą reprezentatywną. Czyżby więc o ich doborze zdecydował przypadek? Nie podano tu również żadnych dowodów na potwierdzenie lansowanej przez siebie tezy. Traktowanie samego faktu zwolnienia z pracy w bezpiece czy milicji kogoś narodowości żydowskiej jako przejaw antysemityzmu to jednak nadużycie. Tutaj nie dość, że zabrakło jakichkolwiek argumentów, to jeszcze przytaczane dane nie zostały w jakikolwiek sposób zweryfikowane. Autorzy nie zajrzeli do teczek osobowych przywoływanych przez siebie funkcjonariuszy, a tym samym nie byli w stanie dowiedzieć się, jakie były

rzeczywiste powody ich zwolnienia z pracy. Otwarte więc zostaje pytanie, czy zostali oni zwolnieni przez swojego pracodawcę, bo byli nieprzydatni lub mieli za niskie kompetencje, zostali wyrzuceni za nadużycia, czy też po prostu sami odeszli do innego zajęcia lub na przykład zdecydowali się na wyjazd na stałe do Izraela.

W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt. Mianowicie autorzy nie zauważyli, że przywoływani funkcjonariusze bezpieki, którzy mieli służyć za przykład dokonywanych w Bydgoszczy czystek antysemickich, w chwili, kiedy byli zwalniani z pracy, w większości nie służyli już w tym mieście tylko w innych częściach kraju. Tym samym przypadki te nie powinny w ogóle znajdować się w książce o Bydgoszczy, jako niezwiązane w tym aspekcie z tematyką pracy. Aby nie być gołosłownym, pułkownik Józef Jurkowski (do 1943 r. Józef Jungman) owszem w 1958 r. został zwolniony z pracy w SB, ale od 1948 r. nie służył już w Bydgoszczy i nie był związany z tym miastem<sup>8</sup>. Podpułkownik Marek Fijałkowski (Aron Finkelsztejn) od 1950 r. także nie był już związany z Bydgoszczą, a z pracy w bezpiece został zwolniony dopiero dziesięć lat później<sup>9</sup>. Major Jakub Kołubiec (Jakub Horowitz) w mieście nad Brdą służył do 1948 r., a ze służby w bezpiece odszedł dopiero w 1970 r., przechodząc na emeryturę. Kapitan Bolesław Sowiński (Samuel Buchbinder) w Bydgoszczy służył w latach 1948-1949, natomiast z UB związany był w latach 1945-1955. Widzimy więc, że jego związki z bezpieką istniały już zarówno przed tym kiedy przybył do tego miasta, jak i kilka lat po wyprowadzeniu się z niego. W chwili zwolnienia go z pracy nie miał jednak z nim absolutnie nic wspólnego<sup>10</sup>. Również major Adam Nowak (Adam Najman) nie spełnia kryteriów przyjętych przez autorów, ponieważ on też nie został zwolniony ze służby podczas pracy w Bydgoszczy. W mieście tym pracował w latach 1948-1952, a zwolniony został w 1957 r.<sup>11</sup>

Spośród wszystkich wymienionych przez autorów funkcjonariuszy bezpieki tylko trzech w momencie zwolnienia ich z pracy pracowało w Bydgoszczy. Pierwszy przykład odwołuje się do podpułkownika Bronisława Kelnera (do 1953 r. Benjamin Kelner), ordynatora Oddziału Wewnętrznego Wojewódzkiego Szpitala-Polikliniki MSW w Bydgoszczy (wcześniej był lekarzem pełniącym różne funkcje w szpitalu). Rzeczywiście w chwili odejścia z bezpieki na koniec 1956 r.

<sup>8</sup> *Twarze bezpieki 1945-1990. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w województwach pomorskim/bydgoskim, toruńskim i wrocławskim. Informator personalny*, red. M. Szymaniak, Bydgoszcz-Gdańsk 2010, s. 283; AIPN, 0154/54, Akta osobowe Józefa Jurkowskiego.

<sup>9</sup> *Twarze bezpieki...*, s. 234; AIPN, 0194/930, Akta osobowe Marka Fijałkowskiego.

<sup>10</sup> *Twarze bezpieki...*, s. 427; AIPN, 0193/1817, Akta osobowe Bolesława Sowińskiego.

<sup>11</sup> *Twarze bezpieki...*, s. 367-368; AIPN, 0193/8518, Akta osobowe Adama Nowaka.

przebywał on w Bydgoszczy i związany był z tym miastem. Niemniej jednak w jego przypadku nie możemy mówić o tym, że został wyrzucony z pracy w ramach czystek o podłożu antysemitycznym, ponieważ zwolnił się z pracy na własną prośbę, aby razem z rodziną wyjechać na stałe do Izraela, co rzeczywiście stało się na początku 1957 r.<sup>12</sup>

W chwili zwolnienia z pracy z Bydgoszczą związany był również porucznik Chaim Markowicz<sup>13</sup> (po zmianie imienia Henryk Markowicz; autorzy w swojej książce raz podają jego nazwisko poprawnie jako Markowicz, s. 143-143, innym razem błędnie jako Markowski, s. 178). Funkcjonariusz ten został zwolniony z pracy 31 października 1954 r., pełniąc wcześniej funkcję naczelnika Wojewódzkiego Oddziału Konsumów MBP w Bydgoszczy. Co ciekawe, w książce odnaleźć można jeszcze kilka innych wzmianek na jego temat (zob. np. s. 174-175, 178, 186, 190), bowiem był on czynnym członkiem, a w pewnym okresie nawet przewodniczącym bydgoskiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce. Dziwnym zbiegiem okoliczności funkcjonariusz UB Chaim Markowicz i przewodniczący żydowskiej organizacji Henryk Markowicz, pomimo że jest to ta sama osoba o zmienionym imieniu, w książce traktowana jest jako dwie odrębne postacie.

Na przykładzie przywoływanego w książce Leona Czarnobrodzkiego<sup>14</sup> widzimy, że – owszem – został on wyrzucony z bezpieki, ale nie ze względu na swoje pochodzenie, lecz z powodu dokonywanych nadużyć i utraty zaufania swoich zwierzchników. Wykorzystując swoje stanowisko służbowe, kradł meble i inne cenne przedmioty z mieszkań osób będących w zainteresowaniu bezpieki. Ponadto jego zwierzchnicy odkryli, że podczas składania wniosku o przyjęcie do pracy w UB podał całkowicie wymyślony życiorys, zawierający fałszywe dane osobowe (w rzeczywistości nie nazywał się Czarnobrodzki, tylko Juda Lejb Gilderman, nie urodził się, jak pierwotnie podawał, w 1906 r., tylko w 1911 r. itd.). Wbrew temu, co napisali autorzy pracy powodem zwolnienia Czarnobrodzkiego nie było również nagłe odkrycie przez jego zwierzchników żydowskiego pochodzenia. Informacja ta nie była żadną tajemnicą, bowiem Czarnobrodzki w składanej przez siebie dokumentacji sam podawał, że jest Żydem. Dla jego zwierzchników była to więc wiedza oczywista. Nie był z tego powodu represjonowany, bowiem jego

<sup>12</sup> *Twarze bezpieki...*, s. 291; AIPN, 0194/358, Akta osobowe Bronisława Kelnera; *Zvi (Henryk) Kelner (ur. 1943) – o historii swojej rodziny, mieszkającej w Bydgoszczy w latach 1945-1956* <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/bydgoszcz/16,relacje-wspomnienia/18271,zvi-henryk-kelner-ur-1943-o-historii-swojej-rodziny-mieszkajacej-w-bydgoszczy-w-latach-1945-1956/> (dostęp: 5.07.2016).

<sup>13</sup> *Twarze bezpieki...*, s. 348-349; AIPN By, 0122/1521, Akta osobowe Chaima Markowicza.

<sup>14</sup> *Twarze bezpieki...*, s. 218-219.

szefowie przydzielali mu liczne nagrody i powierzali odpowiedzialne funkcje. Fakty te całkowicie przeczą stawianej przez autorów tezie<sup>15</sup>.

Autorzy przytaczają w książce (s. 179) postać rzekomo zwolnionego w ramach czystek antysemitycznych pracownika WUBP w Bydgoszczy, którym miał być Mojżesz Lewi (miał być zatrudniony w służbach technicznych UB). W rzeczywistości ktoś o takim nazwisku nigdy nie pracował w tamtejszym WUBP. W Urzędzie zatrudniona była natomiast jego córka Henryka Lewi, która pracowała tam w latach 1950-1954, początkowo jako cywilny rachmistrz Sekcji Zaopatrzenia Wydziału Finansowego WUBP, później jako instruktor polityczno-wychowawczy szpitala WUBP, a na koniec instruktor Kwaternistrzostwa WUBP<sup>16</sup>. Prawdopodobnie doszło do pomyłki i chodzi o posiadającego podobnie brzmiące nazwisko Izaka Lewina (w 1952 r. zmienił imię na Ignacy), który w latach 1948-1954 rzeczywiście zatrudniony był w WUBP w Bydgoszczy<sup>17</sup> i w pewnym okresie swojej służby pełnił funkcję starszego referenta technicznego i zastępcy naczelnika Służby Transportowej/Kwaternistrzostwa (czyli można powiedzieć, że pracował w tamtejszych służbach technicznych).

Również nieistniejącymi postaciami są przywoływani w publikacji inni funkcjonariusze UB, czego autorzy niestety nie zweryfikowali. Jeden z nich nazywać się miał Izaak Kozak, drugiego, nieznanego z nazwiska, więźniowie nazywać mieli „Heniek – Bij – Goj” (s. 143). Prawdopodobnie chodzi tutaj o jednego człowieka, którym był Henryk Wątroba<sup>18</sup>, noszący jeszcze od czasu okupacji pseudonim „Kozak”. Na fakt, że chodzi właśnie o niego, wskazywać może zarówno to, że posłużono się jego pseudonimem „Kozak”, jak i zdrobieniem jego prawdziwego imienia („Heniek”). Nie bez znaczenia jest również to, że określono go mianem goja, czyli nie-Żyda. Wątroba był narodowości polskiej, więc również w tym zakresie potwierdzałyby się przypuszczenia, że chodzi o jego osobę. Stosował on sadystyczne metody śledcze wobec zatrzymywanych przez siebie osób, co może z kolei uzasadniać rozkaznik „Bij” z nadanego mu przezwiska. Przypisywanie przez więźniów funkcjonariuszom UB narodowości polskiej żydowskiego pochodzenia świadczyć może o powszechnym wśród nich przekonaniu o zdominowaniu resortu przez Żydów. Potwierdzałoby to pośrednio mit tzw. żydokomuny, o którego weryfikację postuluję w innej części tego tekstu.

Autorzy w wielu miejscach podkreślają krzywdy doznawane przez Żydów, sugerując że były one przejawem panującego powszechnie po wojnie antysemityzmu. Szkoda, że nie podali żadnych danych na potwierdzenie tej tezy, ale przede

<sup>15</sup> Zob. AIPN By, 0122/706, Akta osobowe funkcjonariusza UB Leona Czarnobrodzkiego.

<sup>16</sup> AIPN By, 0122/1372 Akta personalne Henryki Lewi.

<sup>17</sup> AIPN By, 0122/1377, Akta personalne Izaka Lewina.

<sup>18</sup> *Twarze bezpieki...*, s. 464; AIPN By, 0135/138, Akta personalne Henryka Wątroby.

wszystkim nie spojrzeli również na problem z drugiej strony i nie ukazali w pełni udziału Żydów w strukturach partii komunistycznej (zarówno PPR, jak i PZPR), a zwłaszcza w strukturach bezpieki, nie tylko cywilnej, ale także wojskowej. Co prawda, na łamach książki odnaleźć można pewne wzmianki na ten temat, ale są one na tyle ogólne, że na dobrą sprawę nie wnoszą nic nowego w porównaniu z ustaleniami funkcjonującymi od wielu lat w obiegu naukowym (zob. np. s. 127, 133, 140-144, 164, 173, 178-179, 186). Szkoda, że autorzy nie zadali sobie trudu i nie zbadali całościowo udziału Żydów w strukturach partii komunistycznej w Bydgoszczy, podając statystyczne dane do procentowego udziału przedstawicieli tej narodowości w kierowniczych gremiach partii komunistycznej (w odniesieniu do partii ograniczono się jedynie do zdawkowych stwierdzeń typu, że Żydem był pierwszy sekretarz KW PPR w Bydgoszczy Antoni Alster (właśc. Nuchym Alster), s. 142; że pochodzenia żydowskiego był inny prominentny polityk PZPR, czyli Franciszek Fedorowicz, s. 186 (nie był on jednak, jak błędnie podają autorzy, I sekretarzem KM PZPR w Bydgoszczy, ale w latach 1962-1967 pełnił funkcję sekretarza ds. propagandy KW PZPR w Bydgoszczy. W późniejszym okresie, konkretnie w latach 1967-1980, był dyrektorem Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. O tym niestety autorzy również nie wspominają); że Żydzi zajmowali kierownicze funkcje zarówno w strukturach PZPR, jak również w urzędach państwowych, s. 125. Podobne zestawienia statystyczne przydałyby się także w odniesieniu do bezpieki. Na bazie tych ustaleń można by chociażby podjąć próbę weryfikacji mitu tzw. żydokomuny, który funkcjonował w części polskiego społeczeństwa<sup>19</sup>. Ponadto można by zestawzić dane dotyczące Bydgoszczy z podobnymi informacjami dotyczącymi całego kraju, odwołując się chociażby do publikacji Krzysztofa Szwagrzyka<sup>20</sup>, Andrzeja Paczkowskiego<sup>21</sup> czy też innych badaczy<sup>22</sup>. Na tej podstawie moglibyśmy również zobaczyć regionalną specyfikę Bydgoszczy i stwierdzić, czy początkowo Żydzi zdominowali lokalną

<sup>19</sup> A. Grabski, *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce (1944-1949)*, Warszawa 2004; K. Szwagrzyk, *Żydzi w kierownictwie UB. Stereotyp czy rzeczywistość?*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 11, s. 37-42; P. Śpiewak, *Żydokomuna*, Warszawa 2012; W. J. Muszyński, *Żydokomuna, czyli jak nie powinno się pisać książek historycznych*, „Glaukopis” 2012, nr 25/26, s. 122-132.

<sup>20</sup> K. Szwagrzyk, *Kwestia przynależności narodowościowej i służbowej kierownictwa MBP i wrocławskiego WUBP w latach 1945-1954*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2000, nr 14; idem, *Żydzi w kierownictwie UB. Stereotyp czy rzeczywistość?*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 11, s. 37-42.

<sup>21</sup> A. Paczkowski, *Żydzi w UB. Próba weryfikacji stereotypu*, [w:] *Komunizm – ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001.

<sup>22</sup> K. Kersten, *Polacy, Żydzi, komunizm. Anatomia półprawd 1939-1968*, Warszawa 1992; A. Kainer, *Żydzi a komunizm*, „Krytyka” 1992, nr 15; M. J. Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918-1955. Współistnienie – zagłada – komunizm*, Warszawa 2000; Grabski, *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce (1944-1949)*, Warszawa 2004;

partię i bezpieczeństwo, czy też stanowili jej margines, a informacje rozpowszechniane na ten temat były zaledwie kłamliwą propagandą.

Przy weryfikacji tych informacji nieodzowne byłoby również prześledzenie losów niektórych bydgoskich Żydów, którzy wywarli niewątpliwie piętno na powojennej rzeczywistości miasta. Informacji na ich temat w książce jednak zabrakło. Przede wszystkim brakuje informacji na temat prominentnego funkcjonariusza UB kapitana Bolesława Halewskiego (wcześniej Hellera)<sup>23</sup>. Kierował on w Bydgoszczy pracami grupy śledczej, która prowadziła przesłuchania zatrzymanych, przy czym wsławił się niesłychanym okrucieństwem wobec aresztowanych przez UB osób. To on m.in. jest odpowiedzialny za śmierć ks. Czesława Pacewicza (1880-1945), którego zwłoki po zamordowaniu w siedzibie WUBP poćwiartowano, wywieziono i utopiono w Brdzie. Zabił również zasłużonego żołnierza AK podporucznika Leszka Białego (1919-1945) i aresztowanego wraz z nim łącznika od generała Leopolda Okulickiego o nieznanym personaliach i pseudonimie „Bolesław”. Po kilkudniowym „śledztwie” zostali oni zamordowani, a ich zwłoki wrzucono do dołu pod śmietnikiem na podwórzu siedziby WUBP przy ul. Markwarta. Halewskiemu przypisuje się również przygotowanie i przeprowadzenie w 1945 r. prowokacji, która polegała na strzelaniu do ludzi zgromadzonych na stadionie Polonia na wiecu z okazji święta 1 Maja. Zginęli młodzi harcerze Rajmund Pałubicki i Henryk Józefowicz, ale istnieją sugestie mówiące o tym, że celowano do przemawiającego w tym czasie z mównicy na trybunie honorowej przedstawiciela armii sowieckiej. W ten sposób chciano sprowokować Rosjan do podjęcia zdecydowanych działań wymierzonych w lokalne podziemie niepodległościowe. Śmierć niewinnych osób (niezależnie od tego, czy byli nimi Polacy, czy Sowieci) miała również pokazać społeczeństwu, że posługiwanie się przez UB brutalnymi metodami działania wobec przedstawicieli podziemia, którzy mieli być odpowiedzialni za ich zabicie, ma swoje uzasadnienie.

W akcjach wymierzonych w przedstawicieli podziemia niepodległościowego Halewski wykazywał się ponadstandardową brutalnością. W późniejszym czasie przeniesiony został do nadzorowania więziennictwa, co spowodowało jego upadek. Po złapaniu go na przyjmowaniu łapówek został w 1948 r. wyrzucony z pracy w UB, postawiony przed sądem i skazany na karę pozbawienia wolności. Pomimo kilkukrotnych prób postawienia go przed sądem za zbrodnie popełnione w czasie pracy w UB nigdy nie poniósł za nie żadnej kary. Z obawy przed więzieniem na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. uciekł do Izraela, gdzie po wielu latach spokojnego życia zmarł<sup>24</sup>.

<sup>23</sup> *Twarze bezpieki...*, s. 262.

<sup>24</sup> Więcej na temat Bolesława Halewskiego przeczytać będzie można na łamach

Przykład innej „ciekawej” postaci, która nie została opisana na łamach książki to również wywodzący się z UB porucznik Jan Dorlich (właśc. Jakub Dorlich)<sup>25</sup>. W bezpiecie odpowiadał za sprawy gospodarcze (pełnił m.in. funkcję II zastępcy szefa WUBP ds. gospodarczych i jednocześnie p.o. kwatermistrza). Powierzone mu funkcje wykorzystywał do celów prywatnych, dokonując przy tym malwersacji na ogromną skalę. Jego działania były już na tyle bezczelne, że zaczęły denerwować nawet lokalnych prominentów partyjnych. Aby uniknąć wyrzucenia z szeregów UB, we wrześniu 1949 r. odszedł z pracy. Było to działanie wyprzedzające, bowiem wiedział, że szykowane jest jego zwolnienie dyscyplinarne. Przeciwno niemu występował nawet I sekretarz KW PZPR w Bydgoszczy Antoni Kuligowski, który miał się wyrażać, że *Dorlich materialnie stoi najlepiej w całej Bydgoszczy, był on w pierwszych początkach na stanowisku Nacz[elnika] Wydz[iału] Gospodarczego i wszystkie szabry jakie były uprawiane w pierwszych początkach, są związane z Dorlichem. Zaznaczył również, że Dorlich wytwarza niezdrową atmosferę w Urzędzie [Bezpieczeństwa Publicznego]*<sup>26</sup>. Negatywną opinię o jego pracy w bezpiecie rzeczywiście można odnaleźć w materiałach archiwalnych. W jednej z opinii służbowych na jego temat czytamy: *Po wyzwoleniu rozpoczął pracę w Organach Bezpieczeństwa. Będąc na stanowisku z-cy szefa PUBP w Bydgoszczy uchylał się od brania udziału w operacjach – czym wykazywał tchórzostwo i brak oddania Polsce Ludowej*<sup>27</sup>. Tracąc oparcie i nie mogąc swobodnie prowadzić dalszych działań „biznesowych”, ale również bojąc się, że zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karnej za wcześniejsze czyny, pod koniec lat pięćdziesiątych Dorlich wyemigrował na stałe do Izraela.

O postaciach takich jak Dorlich czy Halewski, ale również o innych osobach narodowości żydowskiej, które aktywnie działały w strukturach bezpieki lub partii komunistycznej, niestety z kart recenzowanej książki nie dowiemy się zbyt wiele. Szkoda, bo byłoby to rzetelne rozprawienie się z wieloma mitami i stereotypami, a jednocześnie naukowe zweryfikowanie relacji przedstawiciele tej mniejszości narodowej z komunistyczną władzą. O wsparciu Żydów dla powojennej, zdominowanej przez komunistów rzeczywistości świadczy nie tylko udział przedstawicieli tej narodowości w strukturach władzy i bezpieki, ale również wspieranie różnych inicjatyw podejmowanych przez ówczesne władze. Autorzy wspomnieli w swojej książce o tym, że miejscowi Żydzi wsparli

przygotowywanej przez mnie książki o Leszku Białym (1919-1945), który został przez niego brutalnie zamordowany.

<sup>25</sup> *Twarze bezpieki...*, s. 226.

<sup>26</sup> AIPN By, 0122/2469, Pismo referenta Biura Personalnego MBP ppor. Garczyńskiego do dyr. Biura Personalnego MBP płk. Mikołaja Orechwy, 5 I 1949, k. 33.

<sup>27</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa [na temat Jana Dorlicha], 5 X 1949, k. 68.

w Bydgoszczy budowę pomnika wdzięczności dla Armii Czerwonej, a także przekazali na ten cel środki finansowe (s. 163). Szkoda, że wątek ten nie został szerzej opisany, jak również nie wykorzystano istniejącej na ten temat literatury. Mowa tu chociażby o wydanej przez IPN pracy Dominiki Czarneckiej<sup>28</sup>, a także artykule Krzysztofa Błażejewskiego<sup>29</sup>.

Na potwierdzenie represji stosowanych wobec Żydów w Bydgoszczy w kolejnych latach autorzy przywołują cytaty z jednego z prywatnych listów z 1969 r. Brzmi on następująco: *otrzymałam zaproszenie na zebranie z którego skorzystać nie mogę – mimo szczerych chęci. Jest to spowodowane krzywdą jednego z członków naszego Związku. Mam jednak nadzieję, że sprawa ta zainteresuje Pana również z innych względów. Mam powody być związaną z n[aszym] Związkiem, który niejednokrotnie pomagał mi w trudnym dla mnie czasie, ale zbyt wielką cenę zapłaciłam za okazaną mi pomoc (...)*. Z całym szacunkiem, ale ja w tym fragmencie nie dostrzegam przejawów „strachu, rozczarowania i niechęci do utożsamiania się z żydowską organizacją” (s. 188). Tekst ten jest tak wieloznaczny, iż bez znajomości całego listu, a na pewno również okoliczności jego powstania, w istocie nie poznamy prawdziwych intencji autorki. Interpretowanie zaś tego fragmentu w taki sposób, jak zrobili to autorzy, uważam za nadużycie dokonane w celu udowodnienia przedstawionej wcześniej tezy.

W ostatnim rozdziale recenzowanej książki, w którym skupiono się praktycznie wyłącznie na martyrologii, nie znajdziemy niestety pełnego obrazu podjętego w tytule pracy zagadnienia. Wymienienie w publikacji jedynie przykładów antysemickich postaw Polaków dowodzi, że autorzy wpadli w pułapkę stereotypów i bezrefleksyjnie powielili je w swojej książce. Chciałbym zostać dobrze zrozumianym. Nie twierdzę, że wystąpień przeciwko Żydom nie było ani nie uważam, że byli oni lubiani przez całe społeczeństwo. Domagam się jedynie rzetelnego prezentowania danych oraz ich weryfikacji przed wprowadzeniem do obiegu naukowego. Nie można iść na skróty, jak również wyciągać uogólniających wniosków na podstawie jednostkowych, wyrwanych z kontekstu, a często również przypadkowo dobranych przykładów. Nie można również prezentować danych tylko z jednej strony, całkowicie pomijając inne aspekty. Nawet jeśli błędy te stanowią margines całej książki, to i tak kładą się cieniem na całej publikacji i rzutują na jej generalny odbiór.

Przykładem ilustrującym wpadnięcie autorów w pułapkę stereotypowych wyobrażeń może być zamieszczony na s. 126 bulwersujący fragment, którego nie

<sup>28</sup> D. Czarnecka, *Pomniki wdzięczności Armii Czerwonej w Polsce Ludowej i w III Rzeczypospolitej*, Warszawa 2015.

<sup>29</sup> K. Błażejewski, *Niewdzięczni bydgoszczanie*, „Kalendarz Bydgoski” 2007, nr 40, s. 210-213.

można pozostawić bez komentarza. Pozwolę sobie go przytoczyć, aby ukazać jego wymowę. Brzmi on następująco: *Innym problemem [w szacowaniu wielkości żydowskiej populacji] był fakt, że społeczeństwo w powojennej rzeczywistości, stosowało bardzo szerokie kryteria definicyjne, które w gruncie rzeczy były pochodną kryteriów rasowych [w]prowadzonych ustawodawstwem III Rzeszy. Podejście to wpisywało się w antysemityczne tradycje znacznej części polskiego społeczeństwa, które zakładało znacznie większą liczebność Żydów niż faktycznie miało to miejsce.* Szkoda, że autorzy nie poparli tak ostrego sformułowania żadnym przypisem, a tym bardziej przykładami, które by potwierdzały powojenny antysemityzm większości Polaków, jak również utożsamianie się przez nich z ideologią nazistowską. Zamieszczenie takiej tezy to kolejny dowód na bezrefleksyjne powielanie tez niektórych historyków i publicystów, bez umiejętności źródłowego ich potwierdzenia. Może warto skonfrontować swoje ustalenia z danymi zawartymi w literaturze. Chociażby z książką Marcina Zaremby na temat powojennej rzeczywistości<sup>30</sup>. Jest w niej mowa o wystąpieniach przeciwko Żydom, ale z pewnością z innych powodów niż realizacja ideologii nazistowskiej. W dużej mierze były to incydenty bandyckie o charakterze rabunkowym. Autorzy wskazują zresztą, że jedyne zabójstwo Żydów dokonane w Bydgoszczy krótko po wojnie (małżeństwa lekarzy Icka i Reginy Szperling) miało właśnie taki charakter (s. 138). Sygnalizują jeszcze, bez podawania szczegółów, inne morderstwo dokonane w tym czasie na Żydach na terenie województwa pomorskiego. Mowa o zamordowaniu dwóch Żydów w Osiecinach (s. 138). Zbrodnia ta została już wielokrotnie opisana w literaturze<sup>31</sup>. Ustalenia poczynione przez Marka Szymaniaka wskazują, że zbrodnia ta była prowokacją funkcjonariuszy UB wymierzoną w podziemie niepodległościowe, które chciano za jej pośrednictwem oskarżyć o antysemityzm<sup>32</sup>.

Za wielkie nadużycie uważam używanie w książce słowa *Aryjczycy* na określenie wszystkich nie-Żydów zamieszkujących powojenną Polskę, a więc głównie Polaków (zob. np. s. 135, 141, 143). O ile zrozumienie dla używania tej nazwy

<sup>30</sup> M. Zaremba, *Wielka Trwoga. Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012.

<sup>31</sup> Z. Biegański, *W smudze kainowego cienia. Skazani na śmierć przez sądy wojskowe na obszarze województwa pomorskiego (bydgoskiego) w latach 1945-1954*, Bydgoszcz 2000; idem, *Sądownictwo i skazani na śmierć z przyczyn politycznych w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945-1956*, Bydgoszcz 2003; K. Sidorkiewicz, *Represje organów wymiaru sprawiedliwości w sprawach politycznych w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945-1956*, Toruń 2005; A. Paczoska-Hauke, „Szary”, „Ryś”, „Mściciel”... *Żołnierze podziemia niepodległościowego na Kujawach Wschodnich (1945-1947)*, Bydgoszcz-Gdańsk 2013.

<sup>32</sup> M. Szymaniak, Jak nie pisać o niepodległościowym podziemiu zbrojnym. Uwagi do książki Alicji Paczoskiej-Hauke, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2015, nr 41, s. 271, 273.

odnieć można do opisu wydarzeń z okresu II wojny światowej, a nawet akceptowanie ich w przytaczanych źródłach, które zawierają wypowiedzi przedstawicieli mniejszości żydowskiej na temat swoich polskich sąsiadów, o tyle za nieuzasadnione i bezrefleksyjne uznać trzeba używanie tego terminu w narracji prowadzonej przez autorów. Nie do przyjęcia jest dla mnie używanie sformułowania *wyzwolenie* w odniesieniu do oswobodzenia Bydgoszczy spod okupacji niemieckiej w 1945 r. (np. s. 175, 188) i jednocześnie pominięcie tego, że od razu miasto zostało zniewolone przez kolejnego okupanta, tym razem sowieckiego, który zainstalował podległe sobie władze polityczne oraz przywiózł ze sobą przedstawicieli bezpieki, która za pomocą terroru i przy wydatnym wsparciu Sowietów podporządkowywała miasto (a w szerszym wydaniu również cały kraj) nowym władzom komunistycznym.

Na łamach publikacji znalazło się kilka wzmianek na temat działań operacyjnych podejmowanych przez bezpiekę wobec społeczności żydowskiej w Bydgoszczy (zob. s. 132-133, 179, 182, 185). Informacje te są jednak bardzo lakoniczne, dowodzące że zagadnienie to nie jest specjalnością autorów. Poczynając od drobnych błędów (stwierdzenie, że tajni współpracownicy posiadali kryptonimy, podczas gdy były to pseudonimy), poprzez nieumiejętność pozyskiwania informacji z otrzymanego materiału źródłowego, po pomijanie istotnych zagadnień. Z książki nie dowiemy się tak oczywistych rzeczy jak to, który wydział rozpracowywał Żydów, co było w zasięgu jego zainteresowania operacyjnego i dlaczego, którzy funkcjonariusze wykonywali poszczególne zadania, a nawet kto był w zainteresowaniu bezpieki i z jakiego powodu. Na podstawie pobieżnie przeanalizowanej dokumentacji sprawy obiektowej o kryptonimie „Grupa” (AIPN By, 069/1443) autorzy wymienili zaledwie kilka pseudonimów osobowych źródeł informacji użytych w tej sprawie, nie starając się dociekać, kto za tymi pseudonimami się skrywa, w jaki sposób dana osoba była wykorzystywana przez bezpiekę, jakie informacje dostarczała, jakie szkody wyrządziła, jakie były okoliczności werbunku etc. Tymczasem pobieżna kwerenda pozwala dotrzeć do materiałów na ten temat. Wspomnieć można chociażby o wymienionym w publikacji tajnym współpracowniku noszącym pseudonim „Wysoka” (nr rej. 7293, nr archiwalny 38896/I). Za pseudonimem tym skrywa się Gizela Kopczyńska, pracownica Pomorskich Zakładów Budowy Maszyn Zremb-Makrum, a jednocześnie członek Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Bydgoszczy. Dotycząca tej osobyteczka znajduje się w zasobie archiwum Delegatury IPN w Bydgoszczy pod sygnaturą AIPN By, 0085/205. W środku odnaleźć można dokumenty dotyczące środowiska bydgoskich Żydów, których niestety nie wykorzystano w recenzowanej pracy.

Autorzy wspominają na s. 174 o tym, że duże poruszenie w środowisku bydgoskich Żydów wywołało aresztowanie Samuela Smulskiego. Nie podają niestety żadnych danych, z jakiego powodu został on zatrzymany i jakie były konsekwencje tej sprawy. Tymczasem w archiwum IPN odnaleźć można dokumentację na ten temat, w książce nie została ona wykorzystana. Sprawy tej dotyczą odpowiednio sygnatury o numerze: AIPN By, 158/858; AIPN By, 158/859 oraz AIPN By, 158/860. Przywołać można również inną dokumentację, która nie została uwzględniona w pracy. Wymienię tylko kilka spraw, ale materiałów tego typu jest w archiwach znacznie więcej. Przykładowo wykorzystać można było sprawę ilustrującą proces Jerzego Pawłowskiego, pracownika PAP w Bydgoszczy, który w 1947 r. został aresztowany pod zarzutem publicznego oskarżenia Żydów o mord rytualny w związku z odnalezieniem nad Kanalem Bydgoskim zwłok dziewczynki. W grudniu 1947 r. Pawłowski został przez Sąd Okręgowy w Bydgoszczy uniewinniony. Akta tej sprawy noszą sygnaturę AIPN By, 070/640. Równie interesujące mogą wydać się akta dotyczące Leona Szmulki (vel Szmulka/Szmołko), Żyda który w sierpniu 1945 r. został zatrzymany przez Sowietów jako podejrzany o działalność szpiegowską na rzecz wywiadu brytyjskiego. W czasie transportu do Warszawy zbiegł (sygnatura tej sprawy to AIPN By, 070/482). Jeszcze inna sprawa dotyczy przedwojennego dziennikarza i korespondenta „Dziennika Bydgoskiego” Henryka Ryszewskiego, który po wojnie został oskarżony i w 1947 r. skazany przez Sąd Okręgowy w Warszawie za szantażowanie w czasie okupacji Żyda, który uciekł z getta warszawskiego. Wyrok trzech lat pozbawienia wolności odsiadywał w Bydgoszczy i w Inowrocławiu (AIPN By, 070/736).

Podobnych spraw jest znacznie więcej, autorzy niestety do nich nie dotarli. Analizując zawartość przypisów, stwierdzić można dość pobieżną kwerendę archiwalną w zasobie bydgoskiej Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej oraz Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Zadziwia jednoczesny brak kwerendy w zasobie Archiwum Akt Nowych, w którym odnaleźć można wiele interesujących dokumentów. Wykorzystanie tych zasobów dałoby z pewnością wiele nowych ustaleń, które znacznie poszerzyłyby naszą wiedzę na temat mniejszości żydowskiej w Bydgoszczy. Równie pobieżnie wykorzystana została prasa. Na podstawie analizy jej zawartości dowiedzielibyśmy się sporo ciekawych rzeczy na temat funkcjonowania bydgoskich Żydów. Przykładowo, na łamach „Gazety Pomorskiej” odnaleźć można chociażby artykuły i wspomnienia przywoływanego już w tej recenzji Mojżesza Lewiego, przedwojennego komunisty z Włocławka posługującego się pseudonimem „Bezglowy”<sup>33</sup>. Na podstawie

<sup>33</sup> M. Lewi ps. „Bezglowy”, *Dzień wielkich nadziei*, „Gazeta Pomorska”, 25 XI 1957 r.; M. Lewi, *O Żydach w Polsce*, „Gazeta Pomorska”, 20 V 1957 r.

prasy można by również uściślić i zweryfikować ustalenia dotyczące kampanii prowadzonej w mediach w stosunku do Żydów po marcu 1968 r. W chwili obecnej z książki dowiemy się tylko tego, że była ona prowadzona (np. s. 177, 179), ale nie otrzymamy żadnych przykładów obrazujących, jaki miała ona przebieg, kto był szczególnie w nią zaangażowany i czy na łamach mediów ktokolwiek się jej sprzeciwiał. To ostatnie twierdzenie jest o tyle istotne, iż w środowisku dziennikarskim funkcjonowali również przedstawiciele mniejszości żydowskiej. W książce wspomniany jest nawet dziennikarz o nazwisku Jastrzębski. Niestety, nie dowiadujemy się nic na jego temat, poza tym że przynależał do bydgoskiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce. W rzeczywistości chodzi o znanego redaktora Zdzisława Jastrzębskiego, którego personalia można było łatwo zidentyfikować na podstawie dostępnej literatury przedmiotu<sup>34</sup>. Również w materiałach zdeponowanych w archiwum IPN odnaleźć można trochę ciekawych informacji na jego temat. Warto byłoby zobaczyć, co pisał na łamach prasy na temat środowiska, z którego się wywodził. W tym celu należałoby przeprowadzić rzetelną kwerendę w lokalnych gazetach, czego autorzy niestety nie zrobili. Generalnie uważam, że prasa została za mało wykorzystana, zwłaszcza we fragmentach, które dotyczą chociażby propagandowej kampanii wymierzonej w środowiska żydowskie w 1968 r. Autorzy informują, że działania takie były przez prasę podejmowane, niemniej jednak nie podają przykładów żadnych artykułów prasowych na poparcie tej tezy. Wymieniając skutki wydarzeń marca 1968 r., autorzy podają, że jednym z wymiernych była emigracja do Izraela wielu osób o narodowości żydowskiej. Szkoda, że nie wykorzystano literatury na ten temat, odwołując się chociażby do publikacji Dariusza Stoli<sup>35</sup>, Bożeny Szaynok<sup>36</sup> czy Grzegorza Berendta<sup>37</sup>. Z nieznanym mi powodów w rozdziale tym nie wykorzystano również najnowszego tomu „Historii Bydgoszczy”, który poświęcony jest latom 1945-1956, a więc okresowi, który jak najbardziej wchodzi w zakres zainteresowania autorów książki<sup>38</sup>.

Za zbędne uznać należy zamieszczenie na stronach 210-220 aneksu zatytułowanego „Spis płatników składki na rzecz gminy żydowskiej w Bydgoszczy z 1873 roku”. Jak wynika z jego tytułu, dokument ten dotyczy XIX wieku, a więc okresu

<sup>34</sup> J. Długosz, *Słownik dziennikarzy Regionu Pomorsko-Kujawskiego*, Bydgoszcz 1988, s. 54-55.

<sup>35</sup> D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949-1989*, Warszawa 2010.

<sup>36</sup> B. Szaynok, *Raport o stanie badań na temat emigracji z Polski Żydów obywateli polskich po II wojnie światowej (1944-1989)*, [w:] *Polska emigracja polityczna 1939-1990. Stan badań*, red. S. Łukaszewicz, Warszawa 2016, s. 395-425.

<sup>37</sup> G. Berendt, *Emigracja Żydów z Polski w latach 1960-1967*, [w:] *Z przeszłości Żydów Polskich. Polityka. Gospodarka. Kultura. Społeczeństwo*, red. J. Wijaczek, G. Miernik, Kraków 2005.

<sup>38</sup> *Historia Bydgoszczy*, t. 3 cz. 1, 1945-1956, [brak redaktora tomu], Bydgoszcz 2015.

znacznie wcześniejszego niż ten, który zawarty jest w ramach chronologicznych recenzowanej książki. Problematyczne są zresztą również inne aneksy, bowiem także one nie mieszczą się w określonych w tytule ramach tematycznych pracy. Tytuł książki mówi bowiem wyraźnie o „społeczności żydowskiej w Bydgoszczy”, tymczasem aneks nr 6 (s. 234-235) i aneks nr 7 (s. 235-236) dotyczą Żydowskich Gmin Wyznaniowych odpowiednio w Solcu Kujawskim i Koronowie. Co prawda, formalnie były one podporządkowane Żydowskiej Gminie Wyznaniowej w Bydgoszczy, ale mimo wszystko były na tyle autonomiczne, a ponadto działały w innych miastach, zatem zamieszczanie ich w książce o Bydgoszczy uważam za mało wnoszące do tematu. Osobne pole do krytyki stanowią fatalnej jakości technicznej materiały zamieszczone we wkładce zdjęciowej. Jaki sens miało zamieszczanie ilustracji, na których niewiele widać? Przy niewielkim wysiłku można było uatrakcyjnić publikację ciekawymi ilustracjami. W takiej postaci jak zamieszczono je w książce, zamiast cokolwiek wnosić, powodują tylko irytację odbiorców. Zamiast robić coś byle jak, czasami lepiej jest nie robić tego wcale. Myślę, że byłoby znacznie lepiej, gdyby autorzy zdecydowali się na rezygnację z wkładki zdjęciowej wykonanej przez wydawnictwo w tak fatalny sposób.

Zastrzeżenia można mieć również co do wyboru zdjęć na okładkę książki. Przedstawiają one rozłożone na stole dokumenty i egzemplarz wydawanego w Bydgoszczy „Dziennika Wieczornego”. Jak się domyślam zdjęcia te ilustrują będącą w posiadaniu autorów dokumentację bydgoskiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, która posłużyła do napisania znacznej części książki. Czy jednak zamieszczenie tam wizerunku „Dziennika Wieczornego” nie sugeruje, że gazeta ta miała cokolwiek wspólnego ze środowiskiem bydgoskich Żydów, a wręcz była jego organem prasowym? W książce nie odnajdziemy wyjaśnienia motywów zamieszczenia tej gazety na okładce, a szkoda.

W rozdziale czwartym dostrzec można kilka drobnych błędów, które należy wskazać. Na s. 172 mowa jest o Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w odniesieniu do 1950 r. Jest to ewidentny błąd, ponieważ struktura o takiej nazwie powstała dopiero cztery lata później. Na s. 182 mowa jest o Wyższej Szkole Inżynierskiej w Bydgoszczy, a w rzeczywistości nazwa tej uczelni to Wyższa Szkoła Inżynierska. Na stronach 179 i 185 mowa jest o liczbie Żydów zarejestrowanych w kartotekach bezpieki, jako osób przez nią rozpracowywanych. Problem w tym, że po zestawieniu podawanych w obydwu miejscach danych liczbowych dochodzimy do wniosku, że są one sprzeczne.

Osobne zastrzeżenia można mieć również do strony technicznej wydania książki, a więc spraw, które w całości obarczają wydawnictwo. W książce odnaleźć można liczne błędy literowe, a także językowe, co dowodzi, że zarówno

korekta, jak i redakcja językowa zrobione były bardzo pobieżnie i niezbyt starannie. Swoistym kuriozum jest chociażby sprawa datowania wydania książki, która na różnych stronach podawana jest w innych wariantach. Raz rok wydania podany jest jako 2015, innym razem jako 2016 (odpowiednio s. 3 i 4). Również redakcja techniczna pozostawia wiele do życzenia, na wielu stronach odnaleźć można białe fragmenty strony pozbawione tekstu, co pokazuje, że redakcja miała problem z poprawnym złamaniem tekstu.

Reasumując, stwierdzić możemy, że książka *Społeczność żydowska w Bydgoszczy w XX wieku*, pomimo swoich uproszczeń i zauważonych błędów, jest publikacją ważną, ciekawą i potrzebną. Jej lektura dostarcza wielu informacji na temat funkcjonowania społeczności żydowskiej w mieście nad Brdą, porządkuje informacje dostępne na ten temat, jak również wprowadza do obiegu wiele nowych danych, nieobecnych wcześniej w opracowaniach naukowych. Lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy interesują się dziejami Bydgoszczy.

**Tomasz Kawski**

## **Uwagi do „Kilku uwag...” Krzysztofa Osińskiego, czyli rzecz o rozumieniu**

Przystępując wspólnie z Agnieszką Jedlińską-Kawską do pisania pracy o ludności żydowskiej w Bydgoszczy w XX wieku (ukazała się drukiem w Bydgoszczy wiosną bieżącego roku), nie sądziłem, że wywoła ona u Krzysztofa Osińskiego (dalej: K.O.) tyle emocji. Część z zawartych zarzutów i uwag sformułowanych przez K.O. nie podlega dyskusji. Błędy zdarzały się i zdarzają w każdej publikacji. Ich występowanie jest pochodną wielu czynników. Nie drążąc tej kwestii, nie czas i miejsce, z uznaniem chylę czoła przed uczonością i szczegółowością wobec części poczynionych uwag. Inne uznaję za wydumane, jeszcze inne za kuriozalne. Odniosę się do tych najbardziej charakterystycznych.

Poczynając od kwestii ogólnych, K.O. kwestionuje zasadność przyjętych ram chronologicznych pracy. No cóż. Nie wiem, jakie doświadczenie pisarskie ma Recenzent w konstruowaniu prac monograficznych obejmujących większe fragmenty historii. Wydaje mi się, że raczej niewielkie, o czym świadczą niektóre z uwag. Jeśli zarysowanie kontekstu historycznego zbiorowości Żydów w Bydgoszczy jest niecelowe, to na zasadzie analogii możemy z czystym sumieniem stwierdzić, że można pominąć wcześniejsze dekady poprzedzające np. wydarzenia z marca 1968 czy grudnia 1970 roku. Ich geneza jest zapewne zbędna. Pewnie wystarczyłoby wskazanie na to, co działo się kilka tygodni, dni, może godzin wcześniej.

Argumentacja odnosząca się do braku informacji o tym, co się działo z Żydami bydgoskimi w dwóch dekadach poprzedzających II Rzeczypospolitą wynika z przyjętych ogólnych norm narracji tekstu. W pisarstwie historycznym, mimo że obowiązują pewne kryteria wynikające z metodologii badań, na razie mamy do czynienia z wolnością co do sposobu prezentowania treści. Autorzy w opracowaniach monograficznych mają dowolność w sposobie prezentowania określonych treści. Dokonują ich selekcji. Monografia nie może być poddana bardzo ścisłym regułom, jakie są odgórnie narzucane przez redaktorów, np. słowników



biograficznych. Zatem K.O. nie zwrócił uwagi na intencje piszących. Nie mieliśmy, co zostało wskazane we wstępie, aspiracji do całościowego ukazania dziejów bydgoskich Żydów. Chodziło o pewne uzupełnienia istniejącego stanu wiedzy, jeśli pojawiła się taka konieczność, jeśli takowa nie występowała, pewne treści zostały zmarginalizowane lub pominięte. Dotyczy to m.in. informacji z lat 1901–1920, w tym także odnoszące się aspektów demograficznych (patrz, s. 18). Wtórne przepisywanie informacji o czymś, co doczekało się przyzwoitych opracowań u innych Autorów (np. opracowania Zdzisława Biegańskiego odnoszące się do Żydów w Bydgoszczy w dwudziestoleciu międzywojennym czy do „Szabes Kuriera” Grzegorza Berendta, Dariusza Stoli, Bożeny Szaynok), jest zabiegiem zbędnym i jałowym. Wystarczy zasygnalizować pewne zjawiska i mechanizmy. Mnożenie bytów, pozornie poznawczych, jest bezcelowe. Po co przywoływać w adresach bibliograficznych niektóre prace, które nie zmieniają ogólnego obrazu (np. prace Marka Jeleniewskiego, Nel Powel). Podobnie rzecz się ma z zarzutem braku indeksu osobowego, który zdaniem K.O. jest standardem. Być może w większości prac jest niezbędny, jednak w części jego zamieszczenie wpisuje się w manierę sztucznego powiększania objętości. Jeszcze raz podkreślę: treść pracy nakazuje przy konstruowaniu jej struktury stosowanie zasad zdrowego rozsądku. Dogmatyzm jest nieuzasadniony. Jaki sens ma konstruowanie indeksu osobowego, jeśli w pracy znajduje się kilka objętościowo dużych (s. 210–267) aneksów, zawierających dane osobowe wielu osób? Ich powtórne zamieszczenie bez wątpienia sprawiłoby, że książka powiększyłaby się o kolejnych kilkadziesiąt stron. Tylko po co? Można by jeszcze dodać indeks nazw geograficznych. Kolejnych kilkanaście stron. Wygoda Czytelnika nie jest żadnym argumentem. Zresztą w większości monografii mojego autorstwa indeksy nie występują. Ich Recenzenci w żadnym przypadku, kierując się zdrowym rozsądkiem, nie uznali tej niedogodności za wystarczający powód, by go wyluszczyć.

O samych Żydach K.O. właściwie sądu nie wygłasza. Nie doczekałem się żadnych twórczych uzupełnień odnoszących się do opisywanych wydarzeń z okresu międzywojennego, wojny i części okresu powojennego. Uwagi tym samym dotyczą problemów „okołożydowskich”. Zaniechanie refleksji odnoszących się do właściwej historii Żydów świadczy o tym, że K.O. ma w tym względzie bardzo ograniczoną wiedzę. Jej brak wymusił płytkość poczynionych uwag. Daje się to także zauważyć w odniesieniu do uznania, że likwidacja oddziału bydgoskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (dalej: TSKZP) w początku lat 70. XX wieku, nie stanowi żadnej cezury. K.O. nie dostrzegł, że w przypadku okresu powojennego, o czym była mowa w pracy, zmienia się kryterium definicyjne dotyczące tego, kogo uznajemy za Żyda. Tak jak w okresie

międzywojennym, choć też z pewnymi wyjątkami, Żydem był ten, kto wyznawał mozaizm. Kryterium to zmieniło się w latach wojny za sprawą przyjętych rasi-stowskich wyznaczników. Dla okresu po 1945 roku we współczesnym pisarstwie historycznym przyjęto, że Żydem był ten, kto się do tego przyznawał, nie wstydział się swojego pochodzenia, utrzymywał kontakty z żydowskimi organizacjami. Tym samym to zjawisko samookreślenia decydowało o przynależności. Gdyby o tym K.O. pamiętał, wiele uwag poczynionych w dalszej części recenzji/artykulu recenzyjnego uległoby dezaktualizacji. Dotyczy to zwłaszcza wniosków odnoszących się do ostatniego rozdziału, o czym szerzej w dalszej części. Likwidacja oddziału bydgoskiego TSKZP wyznacza cezurę chronologiczną tak w wymiarze organizacyjnym, jak i symbolicznym. To, że w mieście pozostali nieliczni przedstawiciele tej społeczności, dawni członkowie oddziału, nie jest żadnym argumentem uzasadniającym tropienie ich losów, a tym bardziej ich publikowanie w takiej czy innej formie, zwłaszcza jeśli prosili o anonimowość. Tropienie Żydów, którzy w większości pozbyli się swej starej tożsamości i nabyli nową, polską, nie wydaje się ani mądre, ani moralnie zasadne. Ponadto fatalnie się kojarzy.

Czy warto konfrontować zagadnienia z innymi materiałami archiwalnymi, np. zdeponowanymi w IPN? Na ogół przypomina to szukanie przysłowiowej igły. Związek Wyznania Mojżeszowego w Polsce, w Bydgoszczy, o czym była mowa w pracy, przestał istnieć w końcu lat 40. XX wieku. Podobnie rzecz się ma z aktywnością „Jointu”. W źródłach od lat 50. XX wieku brak śladów jego aktywności w Bydgoszczy. Analiza dokumentacji warszawskiej TSKZP, jaką dysponuje Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, nie przyniosła z punktu widzenia Bydgoszczy oczekiwanych rezultatów. Są to w większości te same dokumenty, które zostały wytworzone na poziomie oddziału. Co więcej, dla końca lat 60. XX wieku, w Warszawie ich po prostu nie ma. Dodam, może tylko gwoli dopełnienia, że zrezygnowałem z odwoływania się do szeregu innych źródeł archiwalnych, w których pojawiały się jakieś szczątkowe informacje o bydgoskich organizacjach funkcjonujących np. w okresie międzywojennym. Samo stwierdzenie ich istnienia, potwierdzone w innych źródłach, nie jest wystarczającym argumentem, by o tym pisać. I znów niechęć do mnożenia bytów sprawiła, że samowolnie zdecydowałem o pomniejszeniu objętości. Dotyczy to np. dokumentacji złożonej w Centralnym Państwowym Historycznym Archiwum Ukrainy we Lwowie (np. Fondy: 332, 337, 338) czy Archiwum Historii Narodu Żydowskiego w Jerozolimie (np. kolekcja Izaaka Herzberga). Dla okresu powojennego dotyczy to np. archiwaliów Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. W tym ostatnim przypadku materiału jest na tyle dużo, że warto mu poświęcić odrębny tekst. Po co pisać o nazewnictwie dzielnicy Sretery, dla

autochtonicznych Polaków w międzywojniu – jak wynika ze źródeł – nazwa nadal była w użyciu. Nazwa Skrzetusko występowała równolegle, choć rzadziej. Po co o tym pisać i jaki ma to związek z narracją? Pojawia się także zarzut odnoszący się do udziału Żydów w handlu drzewem. Żydzi handlowali tak drzewem jak i drewnem. K.O. zapewne nie wie, że powszechną praktyką wśród żydowskich kupców i przedsiębiorców branży drzewnej, było kupowanie zarówno już ściętych drzew, jak i polaci jeszcze rosnącego lasu, który następnie eksploatowali. W obu przypadkach pozyskany surowiec pozostawał, choćby wstępnie obrobiony i sprzedawany. Kuriozalne jest przypisywanie autorom używanie kalki słownej (tu całkowicie niezrozumiale wydaje się użycie przez K.O. słowa „kalka”) odnoszącej się do wystąpień bydgoskich Żydów przeciwko faszystom. K.O. całkowicie myli konteksty poznawcze. Szereg żydowskich organizacji oraz gmin wyznaniowych, których członkowie protestowali przeciwko faszystom, nie czyniło tego wyłącznie z powodu krytycznego stanowiska wobec, i tu się zgadzam, co do ograniczonej roli w polskim życiu politycznym, krajowemu faszystom.

Dodać warto, że faszystom interesowali się nie tylko polscy radykałowie, ale także i Żydzi, powiązani np. z Nową Organizacją Syjonistyczną. W grę wchodziły jeszcze dwa wątki. Pierwszy wiązał się z postępującą autoryzacją życia politycznego, rosnącym radykalizmem środowisk prawicowych, tak narodowych, jak i chłopskich czy lewicowych, oraz rosnącą liczbą zajęć antyżydowskich, zwłaszcza w latach 30. XX wieku. Rosło poczucie zagrożenia. Wreszcie należy wspomnieć, że środowiska żydowskie, głównie gminy, prowadziły coś na kształt polityki zagranicznej (odsylam do ostatniej książki Rafała Żebrowskiego o gminie warszawskiej w dwudziestolecie międzywojennym z 2012 czy mojego autorstwa o żydowskich gminach wyznaniowych z 2014 roku). Protesty przeciwko faszystom, jakkolwiek z lokalnym tłem, dotyczyły także tego, co się działo w innych krajach diaspory, gdzie Żydzi byli poddawani presji czy prześladowaniom, głównie w Trzeciej Rzeszy, ale także w innych krajach, np. Rumunii, Słowacji.

Szczególnie dużo miejsca K.O. poświęcił analizie ostatniego rozdziału książki, traktującego o okresie po 1945 roku. Najbardziej zdumiewa zarzut o „braku jakichkolwiek proporcji w odniesieniu do prezentowanego materiału”. Zdominowanie narracji dla okresu od 1945 roku do 1950 roku wynika z bardzo prostej przesłanki. Był to okres szczególnej aktywności, stąd dużo informacji. Likwidacja względnej samodzielności szeregu organizacji, czego organizacyjnym wyrazem było utworzenie oddziału TSKŻP, spowodowała, że zamarła aktywność członków, następowała marginalizacja wynikająca choćby z powodów demograficznych. Procesy te są wyczerpująco omówione. Tu znowu, w przypadku uwag K.O., dało o sobie znać nieprzyjęcie do wiadomości, że w odniesieniu do ludności

żydowskiej zostało zastosowane kryterium samookreślenia. Tym samym zarzut o braku zasadności przyjętej na cały wiek XX gradacji chronologicznej wydaje się wydumany. Uszczegółowienia dokonano we wstępie, o czym była już mowa. Od lat 70. XX wieku tym samym, przy zasadzie samookreślenia, Żydów po prostu nie było. Przypisywanie komuś żydostwa, jeśli się do niego np. poczuwał, z różnych przyczyn nie wydaje się roztropne. Chęć tropienia osób według kryterium etnicznego wydaje się co najmniej niesmaczna, a dla wielu – tak Żydów, jak i nie-Żydów – nosi znamiona dyskretnie skrywanego antysemityzmu.

Jeśli pojawiły się w pracy informacje o pewnych osobach, które wpisują się w to kryterium, to nie z uwagi na złe intencje, lecz jedynie jako potwierdzenie pewnych opisywanych zjawisk. Poszerzenie przez K.O. informacji o działalności, powodach odejścia, zwolnienia ze służby itd. szeregu działaczy jest bez wątplenia interesujące, tylko – jeszcze raz dodam – osoby te w większości nie były członkami żydowskich organizacji. Pełna zgoda co do błędu w odniesieniu do osoby Chaima Markowicza/Henryka Markowicza. Nie rozumiem natomiast, dlaczego K.O. uważa odniesienie się do osób związanych z UB, które straciły związki z Bydgoszczą, za niezasadne. Gdyby przyjąć założenie, że eliminuje się osoby migrujące, współtworzące historię (pozytywnie lub nie), to właściwie można rozpocząć pisanie dziejów Bydgoszczy, jak i każdego innego miasta, od nowa. Tylko czy owa rzeczywistość, wykreowana poprzez zawężenie populacji, będzie pełniejsza? Wątpię.

Podważanie przez K.O. tezy o powszechnie panującym wśród polskiego społeczeństwa antysemityzmie jest chyba smutnym żartem. To, że nie pojawił się odsyłacz bibliograficzny, o niczym nie przesądza. Informacja ta jest oczywista dla kogoś, kto choćby w niewielkim stopniu zna literaturę przedmiotu powstałą po 1990 roku. Wystarczy wspomnieć przywoływanego przez K.O. Marcina Zarembę czy wcześniejsze opracowania i źródła drukowane, np. Bożeny Szaynok, Jolanty Żyndul, Aliny Calej, Heleny Datner-Śpiewak, Krystyny Kersten, Natalii Aleksion, Marka Jana Chodakiewicza czy lokalnie Mirosława Golona. W tym kontekście nie wymaga specjalnego uzasadnienia teza o istnieniu związku między rosnącą niechęcią do Żydów po wojnie z wojennym kontekstem. Z jednej strony był kontekstem tego, co działo się w Polsce wschodniej w latach 1939–1941 zarówno pod okupacją sowiecką (patrz np. Andrzej Zbikowski, *U genezy Jedwabnego...*), jak i niemiecką. Przejmowanie nawyków językowych, choćby w odniesieniu do używania słowa *Aryjczycy* po 1945 roku, jest udziałem nie tylko Polaków, ale także pewnej części ocalałych na ziemiach polskich Żydów. Wynika to jasno ze źródeł tak lokalnych, jak i istniejących badań o charakterze socjologicznym (np. Irena Hurwic-Nowakowska, Alina Cała, Ewa Banasiewicz-Ossowska). Czym

się tu oburzać, jak czyni to K.O., podobnie gdy uznaje, że nie do przyjęcia jest używanie pojęcia *wyzwolenie* w odniesieniu do „oswobodzenia Bydgoszczy spod okupacji niemieckiej w 1945”. Przyjmijmy, że jako istotę bardzo delikatną, może mnie w tym przypadku razić słowo *oswobodzenie*. Semantyka. Dla Żydówek, które ocalały w Bydgoszczy i okolicach w styczniu 1945 roku, przyjsie Rosjan było bez wątplenia wyzwoleniem. Podobnie jak dla większości Żydów, którzy ocaleli, niezależnie od miejsca pobytu w latach 1939–1945. Nie do końca rozumie, dlaczego przytoczone w aneksach informacje o sytuacji majątkowej gmin w Solcu Kujawskim i Koronowie, zlikwidowanych w latach 30. XX wieku i podporządkowanych gminie bydgoskiej, są zbędne. Zostały zamieszczone jako uzupełnienie, ponieważ dane te nie zostały przedstawione przez Zdzisława Biegańskiego. Z zarzutami związanymi z dobozem rycin, ilustracji, jakością zdjęć czy nawet okładce nie będę polemizował. Strona techniczna rzeczywiście nie jest najlepsza. Natomiast odwołanie się do wizerunku „Dziennika Wieczornego”, widniejącego na stronie tytułowej, który rzekomo nie miał związku z bydgoskimi Żydami, wydaje się złudne. Egzemplarz z 19 grudnia 1967 (nr 297) znalazł się w tekturowej walizce z epoki, której zdjęcie także widnieje na stronie tytułowej, razem z wieloma innymi dokumentami oddziału bydgoskiego TSKŻP będącymi w moim posiadaniu.

**Krzysztof Osiński**

## **„Bydgoszcz jako ośrodek działań wywiadowczych w przededniu i w trakcie II wojny światowej” (red. S. Pastuszewski, Bydgoszcz 2015)**

Nakładem Instytutu Wydawniczego „Świadectwo” z Bydgoszczy ukazała się niedawno publikacja, której tytuł sugeruje, że jest poświęcona działaniom prowadzonym przez wywiad w międzywojennej Bydgoszczy. Na okładce widnieje bowiem tytuł „Bydgoszcz jako ośrodek działań wywiadowczych w przededniu i w trakcie II wojny światowej”. Analiza zawartości spisu treści tej pracy niestety rozczarowuje, ponieważ większość zawartych w niej tekstów nie odpowiada w swojej treści deklaracjom zawartym w tytule tomu. Mówiąc innymi słowy, część tekstów poświęcona jest innej tematyce i zupełnie nie mieści się w obrębie przyjętych przez wydawcę kryteriów. W tym względzie budzi duży niedosyt, a szkoda, bowiem problematyka jest bardzo ciekawa i ważna.

Recenzowana książka stanowi zbiór studiów, czyli zawiera prace różnych autorów. Nad redakcją naukową tomu czuwał Stefan Pastuszewski, szef Instytutu Wydawniczego „Świadectwo”. Publikacja liczy 243 strony, składa się ze wstępu, odrębnego wprowadzenia do tematyki pracy oraz trzech części nazwanych rozdziałami. Podział ten jest pod kilkoma względami nieco sztuczny. W zamyśle wydawcy miał on rozgraniczać trzy odrębne bloki tematyczne, w rzeczywistości jednak zamiast porządkować materiał wprowadza wiele wątpliwości. Równocześnie można jeszcze zwrócić uwagę na zachwiane proporcje poszczególnych rozdziałów. Rozdział pierwszy liczy bowiem 69 stron (odpowiednio s. 13-81), rozdział drugi obejmuje aż 122 strony (s. 85-206), natomiast rozdział trzeci ma już tylko 35 stron (s. 209-243). Zdaję sobie sprawę z tego, że czasami trudno jest precyzyjnie podzielić rozdziały na równe części, ale dopuszczenie do takich dysproporcji jest niczym nieuzasadnione. Publikacja jest również niejednolita pod względem jakości zamieszczonych w niej tekstów. Obok artykułów wartościowych

merytorycznie i bardzo ważnych znalazły się teksty słabe i mało wnoszące do tematu. Dobór tekstów i autorów to z pewnością jeden z wielu negatywnych aspektów recenzowanej pracy.

W książce brakuje wykazu stosowanych przez autorów skrótów, przez co odbiorcy skazani są na ich samodzielne rozszyfrowywanie. O ile jest to w miarę proste dla profesjonalnych historyków, o tyle dla zwykłych czytelników już niekoniecznie. Dużym defektem jest też fakt, że brakuje indeksu osobowego, który ułatwia sprawne poruszanie się po książce w celu szybkiego wyszukania informacji na temat konkretnej postaci. Ponieważ takiego indeksu zabrakło, czytelnicy skazani są w tym przypadku na wertowanie całej książki, co z jednej strony jest bardzo czasochłonne, a z drugiej wcale nie gwarantuje sukcesu.

Ze wstępu do recenzowanej publikacji dowiadujemy się, że *Inspiracją wydania* [książki] *stał się Rok Rejewskiego, ustanowiony w 2015 roku przez Radę Miasta Bydgoszczy. Publikację umożliwiła dotacja Biura Kultury Bydgoskiej Urzędu Miasta* (s. 5). W rzeczywistości Rok Rejewskiego ustanowiony był przez Radę Miasta Bydgoszczy we wrześniu 2014 r., a nie, jak podał Stefan Pastuszewski we wstępie, w 2015 r.<sup>1</sup> W tym ostatnim roku odbywały się natomiast różnego rodzaju uroczystości i inicjatywy związane z realizacją przyjętego wcześniej programu upamiętnienia wybitnego bydgoszczanina, czyli miał miejsce właściwy Rok Rejewskiego. Dziwne, że redaktor tomu o tym nie wie, będąc jednocześnie radnym Rady Miasta Bydgoszczy, a więc organu, który zdecydował o tych obchodach. Co jednak bardziej istotne, przytoczony fragment wstępu wnosi również wiele do zrozumienia błędu konstrukcyjnego książki. Tytuł pracy brzmi „Bydgoszcz jako ośrodek działań wywiadowczych w przededniu i w trakcie II wojny światowej”, stąd oczekiwać powinniśmy, że wszystkie teksty w niej zawarte dotyczyć będą Bydgoszczy i prowadzonych w tym mieście działań wywiadowczych. Z oczywistych względów nie powinna ona zawierać tekstów poświęconych Rejewskiemu, ponieważ ten nigdy nie pracował dla bydgoskiej ekspozytury wywiadu, jak również nigdy w Bydgoszczy nie były prowadzone prace nad złamaniem szyfrów niemieckiej Enigmy. Jedynym uzasadnieniem zamieszczenia tych tekstów w książce jest więc to, że wydano ją w ramach obchodów Roku Rejewskiego za pieniądze Urzędu Miasta Bydgoszczy.

Redaktor tomu nie wspomina o tym, że recenzowany tom jest wynikiem konferencji, która miała miejsce w Bydgoszczy 22 października 2015 r. Tytuł książki jest identyczny z tematem konferencji. Jej uczestnicy obradowali w Bibliotece

<sup>1</sup> Uchwała nr LXII/1291/14 Rady Miasta Bydgoszczy z dnia 24 września 2014 r. w sprawie ustanowienia w Bydgoszczy roku 2015 – Rokiem Mariana Rejewskiego. [http://www.bip.um.bydgoszcz.pl/binary/1291\\_tcm30-185672.pdf](http://www.bip.um.bydgoszcz.pl/binary/1291_tcm30-185672.pdf) (dostęp: 14.07.2016).

Głównej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Część referatów, które zostały tam wygłoszone, choć niestety nie wszystkie, znalazła się później na łamach omawianej publikacji. Ze względu na to, że wiele wystąpień dotyczyło Mariana Rejewskiego i sprawy Enigmy, konferencję zorganizowano w ramach obchodów Roku Rejewskiego. Nie zauważono przy tym, że sporo referatów, jak również sam tytuł konferencji, z wywodzącym się z Bydgoszczy kryptologiem nie miały absolutnie nic wspólnego. Byłoby bardziej uczciwe i zarazem zgodne z prawdą, gdyby tytuł zarówno konferencji, jak i wydanej później książki, nawiązywał do osoby Rejewskiego. Jednocześnie stanowiłoby to logiczną kontynuację działań podjętych w Bydgoszczy dziesięć lat wcześniej, kiedy to dla uczczenia setnej rocznicy urodzin pogromcy Enigmy wydano poświęconą mu publikację<sup>2</sup>.

Książkę otwiera krótki wstęp (zaledwie pół strony tekstu, s. 5) redaktora tomu, w którym uzasadnia on celowość wydania przygotowanej przez siebie książki. Szkoda, że Stefan Pastuszewski nie wyjaśnił rozbieżności wynikających z nadania tomowi tytułu, który jest sprzeczny z zawartością wielu opublikowanych w nim artykułów. Brakuje również informacji o tym, że publikacja jest pokłosiem wcześniejszej konferencji naukowej oraz wyjaśnienia powodów niezamieszczenia w książce części referatów wygłoszonych w jej trakcie. Nie przedstawiono również założeń tematycznych książki, jak również cezur czasowych przyjętych dla tomu. O ile czytelne są one dla zawartego w tytule okresu wyrażonego w stwierdzeniu „w trakcie II wojny światowej”, o tyle zupełnie nie wyjaśniono, co autorzy mieli na myśli, formułując wyrażenie „w przededniu” II wojny światowej. Wydawać by się mogło, że chodzi o czas bezpośrednio poprzedzający wybuch tego konfliktu, a więc maksymalnie lata 1938–1939, niemniej jednak autorzy niektórych tekstów rozpoczynają swoją narrację od roku 1930, a jeszcze inni nawet od 1920 r.

Po wstępie otrzymujemy kolejne krótkie wprowadzenie do tomu, tym razem autorstwa Włodzimierza Jastrzębskiego (s. 7-9). Tekst zatytułowany został „Zarys tematyki” i jak wynika z treści, jest to przedrukowana recenzja wydawnicza tomu (potwierdzenie, że prof. Jastrzębski był recenzentem odnaleźć można również w stopce redakcyjnej zamieszczonej na s. 2). W sposób syntetyczny autor tej części streścił poszczególne artykuły zawarte w książce, niestety nie pokusił się jednak o żadne krytyczne uwagi, które mogłyby wyeliminować wiele usterek przed ostatecznym wydrukowaniem tomu. Podkreślić muszę jeszcze, że niezrozumiały jest dla mnie dobór recenzenta, nie ze względu na jego osobę lub brak profesjonalizmu, ale z uwagi na fakt, że był on jednym z organizatorów wspomnianej

<sup>2</sup> *Marian Rejewski (1905-1980). Życie Enigmą pisane*, red. J.S. Ciechanowski i inni, Bydgoszcz 2005.

konferencji, w następstwie której powstała recenzowana książka. Czy wskazane jest, aby samemu oceniać efekty pracy, w której się uczestniczyło? Czy w końcu ocena ta będzie w pełni obiektywna? Pytania te pozostawiam bez odpowiedzi.

Przejdźmy więc do omówienia zawartości pierwszego rozdziału. Obejmuje on cztery artykuły i w całości poświęcony jest Marianowi Rejewskiemu i sprawie Enigmy. Rozdział ten uznać można za najbardziej problematyczny, ponieważ całkowicie niezgodny z tytułem tomu. Fakt, że Rejewski urodził się w Bydgoszczy i spędził w niej większość swojego życia, w żaden sposób nie uzasadnia takiego podejścia. Lata spędzone w mieście nad Brdą w żadnym momencie nie nakładały się bowiem na okres pracy dla polskiego wywiadu, a tym bardziej pracy nad złamaniem niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma. Za jedyny powód zamieszczenia tych tekstów w książce uznać można chęć wpisania się w bydgoskie obchody Roku Rejewskiego, jak również pozyskanie z Urzędu Miasta środków na wydanie publikacji. Innego uzasadnienia nie dostrzegam. Szkoda również, że zamieszczone w tym rozdziale teksty nie stanowią jakiejś zwartej, uzupełniającej się całości. W zaprezentowanej obecnie postaci stanowią zaledwie zbiór przypadkowo dobranych tematów związanych z Marianem Rejewskim i sprawą Enigmy.

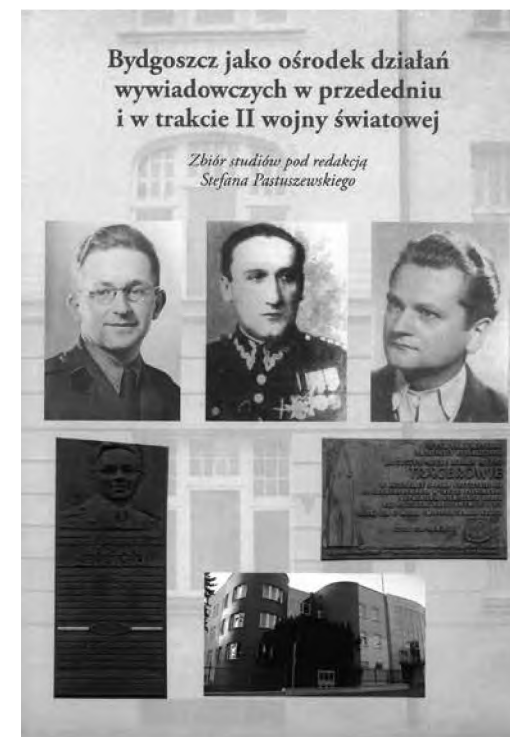
Rozdział otwiera artykuł Jacka Tebinki zatytułowany „Wkład Polski i Polaków w dzieło złamania szyfrów niemieckiej Enigmy (1932-1942)” (s. 13-20). W bardzo syntetyczny sposób przedstawił on prace polskich kryptologów nad złamaniem szyfrów Enigmy. Uznać można, że zamieszczony w tomie artykuł w jakimś stopniu stanowi rozwinięcie przeprowadzonych kilkanaście lat wcześniej badań, których rezultaty zamieszczono w tomie poświęconym ustaleniom polsko-brytyjskiej komisji historycznej<sup>3</sup>. Autor wyeliminował zamieszczone wówczas w swoim tekście błędy, niestety nie zdecydował się na uwspółcześnienie literatury czy uwzględnienie wielu nowych źródeł, w tym także takich, które zostały w tym czasie wydane drukiem (w odniesieniu do niektórych z nich autor odwołuje się do zasobów archiwalnych, podczas gdy są one już dostępne w postaci wydanego drukiem opracowania). Szkoda, że w opisie tych wydarzeń autor nie wykorzystał też wydanych już dwukrotnie wspomnień Rejewskiego. Wnoszą one do tematu sporo ciekawych informacji.

Kolejny autor to Jerzy Lelwicz z Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy. Spis treści zapowiada jego tekst jako artykuł zatytułowany „Marian Rejewski (1905–1980) – życie i działalność” (s. 21-51). W rzeczywistości opracowanie to stanowi zaledwie kilkustronicowe, popularnonaukowe wprowadzenie do ka-

<sup>3</sup> J.S. Ciechanowski, J. Tebinka, *Współpraca kryptologiczna. Enigma*, [w:] *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej. Ustalenia Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej*, t. 1, red. T. Dubicki, D. Nałęcz, T. Stirling, Warszawa 2004, s. 443-461.

alendarium wydarzeń związanych z Rejewskim, które jest zasadniczą pod względem objętości częścią publikacji tego autora (kalendarium zamieszczono na s. 29-51, a więc obejmuje ono 23 strony, podczas gdy właściwy tekst o urodzonym w Bydgoszczy kryptologu zajmuje tylko 6 stron (s. 21-26). Biorąc pod uwagę fakt, że zamieszczone w książce kalendarium było już co najmniej kilka razy publikowane, niezrozumiała jest decyzja o jego powieleniu<sup>4</sup>. Nauka piętnuje tego typu praktyki, nazywając je autoplagiatem. Rozczarowujący jest również sam tekst wprowadzenia, który negatywnie odstaje od innych artykułów zamieszczonych w tomie. Pozbawiony jest on jakichkolwiek przypisów, a co więcej, nie wnosi żadnych nowych ustaleń ponad to, co już dawno opublikowano na temat Rejewskiego. Z zamieszczonej jako dodatek do tekstu bibliografii wynika, że autor nie prowadził samodzielnie żadnych badań na ten temat, ponieważ dobrane tam pozycje bibliograficzne są zupełnie przypadkowe. Dominują opracowania dziennikarskie z gazet, brakuje natomiast w niej książek i artykułów naukowych poświęconych tej tematyce. Również przywoływane adresy archiwalne są nie tylko wybiórcze, ale wydają się także przypadkowe. Mam nawet wątpliwości, czy autor na pewno korzystał z wszystkich przywoływanych w tym wykazie teczek. Przykładowo, w wielotomowym rozpracowaniu UB o kryptonimie „Targowica” Rejewski występuje zaledwie w jednej lub dwóch tezkach, natomiast autor przywołuje aż 15 tomów tej sprawy. Gdyby zajął do nich, wiedziałby, że niektóre posyty nie są związane z naszym bohaterem, a poprzez to zupełnie zbędne.

Kolejnym autorem jest Marek Wójtowicz, matematyk z UKW w Bydgoszczy, który napisał tekst zatytułowany „Ewolucja kryptologii. Istota szyfru stosowanego



<sup>4</sup> Zestawienie to odnaleźć można chociażby w wydanej przed dekadą, przywoływanej już w innym miejscu, publikacji *Marian Rejewski...*, s. 274-288.

w Enigmie”. Podjęte przez autora zadanie jest o tyle zasadne, iż wiele osób nie do końca jest w stanie zrozumieć, na czym polegał fenomen złamania niemieckiej maszyny szyfrującej. Wójtowicz wyszedł z założenia, że *Publikacje dotyczące Enigmy mają z reguły charakter albo historyczny, albo czysto techniczny. W drugim przypadku, opis mechanizmu działania Enigmy przesłania zarówno skalę problemu, z jakim musieli zmierzyć się kryptoanalitycy, jak i podstawy teoretyczne, które należało zastosować do złamania jej szyfru. Z drugiej strony, zbytne eksponowanie wzorów matematycznych i ich, nawet pobieżna, analiza odstrasza większość amatorów szyfrowania od czytania tego typu opracowań* (s. 53). W napisanym przez siebie tekście autor stara się więc przystępnie przybliżyć nie tylko historię szyfrów, ale również sposób, w jaki Rejewski doszedł do złamania szyfru.

W ostatnim artykule w tym bloku tematycznym Zdzisław Biegański i Joanna Szczutkowska prezentują, w jaki sposób problematyka Enigmy przedstawiana była w różnego rodzaju filmach („Enigma w filmach fabularnych i dokumentalnych”, s. 67-81). Artykuł jest niewątpliwie bardzo ciekawy, pokazuje, że autorzy mają szeroką wiedzę na temat opisywanego zagadnienia. Dla uatrakcyjnienia opisu zamieścili również reprodukcje plakatów zapowiadających omawiane filmy. Na marginesie tego tekstu, zwracając się nie tyle do jego autorów, co do wydawców, jeszcze raz zapytam: co tekst o takiej tematyce ma wspólnego z funkcjonowaniem w Bydgoszczy wywiadu? Jakie były zatem powody zamieszczenia tego artykułu w tym konkretnym tomie, którego tytuł brzmi przecież „Bydgoszcz jako ośrodek działań wywiadowczych w przededniu i w trakcie II wojny światowej”?

Rozdział drugi jest w końcu tą częścią pracy, która nominalnie najbardziej odpowiada merytorycznie tytułowi tomu. W jej obrębie zamieszczono cztery artykuły. Prezentują one różne aspekty działania Ekspozytury nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, czyli funkcjonującej w Bydgoszczy placówki polskiego wywiadu. Szczególnie trzy pierwsze teksty należy wyróżnić jako utrzymane na bardzo wysokim poziomie. Pierwszy z nich napisał Wojciech Skóra<sup>5</sup> i zatytułował go „Organizacja i główne kierunki działalności Ekspozytury

<sup>5</sup> Wojciech Skóra jest autorem wielu opracowań na temat funkcjonowania wywiadu na Pomorzu w okresie międzywojennym. Zob. m.in.: idem, *Działalność ekspozytury polskiego wywiadu w Grudziądzu w latach 1920-1921*, „Zapiski Historyczne” 2003, z. 4, s. 89-108; idem, *Współdziałanie służby konsularnej II Rzeczypospolitej z wywiadem wojskowym*, „Dzieje Najnowsze” 2004, nr 1, s. 21-43; idem, *Pierwsze lata działalności polskiego wywiadu wojskowego w Wolnym Mieście Gdańsku (1920-1925)*, „Zapiski Historyczne” 2005, t. 70, z. 1, s. 53-80; idem, *Działalność placówki polskiego wywiadu wojskowego w Tczewie (lata 1928-1930)*, „Rocznik Elbląski” 2009, t. 22, s. 141-171; idem, *Działalność gdańskiej ekspozytury polskiego wywiadu wojskowego w latach 1920-1930 (Pomorze Zachodnie, Prusy Wschodnie i Wolne Miasto Gdańsk)*, Poznań 2011; idem, *Placówki wywiadu polskiego w Chojnicach. Przyczynek do dziejów Pomorza Zachodniego i Nadwiślańskiego w dwudziestolecie*

nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego w Bydgoszczy (1930-1939)” (s. 85-146). Autor w bardzo rzetelny i kompetentny sposób wszechstronnie rekonstruuje działalność bydgoskiej ekspozytury wywiadu, ukazując proces jej powstawania, strukturę organizacyjną, personalia osób pracujących w ekspozyturze, zadania wykonywane przez obsadę ekspozytury i jej agenturę. Opisano też najważniejsze operacje wywiadowcze, przedstawiając zarówno sukcesy, jak i porażki. Dodatkowym walorem są załączone ilustracje w postaci zdjęć i mapek. W znaczący sposób wzbogacają one prezentowane w tekście treści, pozwalając zarazem czytelnikom lepiej je sobie wyobrazić.

Uzupełnieniem poprzedniego artykułu jest publikacja Przemysława Olstowskiego zatytułowana „Mjr Jan Henryk Żychoń (1902-1944) – żołnierz i oficer wywiadu” (s. 147-171). Poświęcona jest ona twórcy oraz szefowi bydgoskiej ekspozytury Oddziału II, który dzięki skuteczności podejmowanych przez siebie działań już w okresie międzywojennym przeszedł do środowiskowej legendy. W niezwykle kompetentny sposób Olstowski przedstawił bardzo ciekawy życiorys mjr. Żychonia, a także prowadzone przez niego działania operacyjne. Autor bardzo skrupulatnie zebrał i uwzględnił w swoim tekście literaturę na jego temat, szkoda jednak, że nie zamieścił w nim najnowszej książki autorstwa Roberta Majznera, Tadeusza Dubickiego i Andrzeja Suchcitz<sup>6</sup>. Brak ten wynika jednak prawdopodobnie nie tyle z przeoczenia, co z powodu nałożenia się terminu wydania tej pracy z czasem oddania maszynopisu artykułu do wydrukowania w tomie, który jest obecnie recenzowany.

Aleksander Woźny w tekście zatytułowanym „Agenci ofensywni Ekspozytury nr 3 Oddziału II SG WP do 1939 r. w ocenie mjr. Witolda Langenfelda” (s. 173-186) zajął się bardzo wąskim zagadnieniem, jakim jest agentura, którą posługiwali się oficerowie placówki polskiego wywiadu w Bydgoszczy. Zadanie podjęte przez autora zostało zaprezentowane w specyficzny sposób, ponieważ przez pryzmat streszczenia relacji na ten temat jednego z ważnych oficerów przedwojennego wywiadu (Langenfeld był do lipca 1939 r. zastępcą szefa Ekspozytury nr 3 w Bydgoszczy, później awansował na szefa podobnej placówki w Łodzi). W początkowej części swojego artykułu Woźny w zwięzły sposób prezentuje sylwetkę Langenfelda, a następnie przedstawia kulisy działalności wywiadowczej prowadzonej przez Ekspozyturę nr 3, zwłaszcza w zakresie pracy z agenturą. Na koniec przedstawia sylwetki 23 agentów bydgoskiej placówki wywiadu, zrekonstruowane na podstawie zeznań i relacji Langenfelda jeszcze z czasu wojny, jak

*międzywojennym*, Poznań 2011; idem, *Działalność polskiego wywiadu wojskowego w międzywojennym Szczecinie*, „Przegląd Zachodniopomorski” 2011, t. 26, z. 1, s. 7-41.

<sup>6</sup> R. Majzner, T. Dubicki, A. Suchcitz, *W labiryncie oskarżeń. „Sprawa majora Żychonia” przed Morskim Sądem Wojennym w Londynie 1942-1943*, Częstochowa 2015.

również okresu po jej zakończeniu. Informacje przekazane przez autora są cennym materiałem, który w znaczący sposób wzbogaca naszą wiedzę o kulisach pracy Oddziału II w okresie międzywojennym.

Ostatni tekst tego rozdziału stanowi artykuł Bartosza Gondka i Artura Jendrzewskiego o funkcjonowaniu wywiadu na Pomorzu („Infrastruktura polskiego wywiadu wojskowego w Wolnym Mieście Gdańsku (1920-1930) i w Bydgoszczy (1930-1939)”, s. 187-206). Zestawienie w jednym artykule placówek w Wolnym Mieście Gdańsku i Bydgoszczy nie jest przypadkowe, ponieważ powstanie tej drugiej było następstwem rozwiązania tej pierwszej i utworzenia na jej podwalinach – oraz na fundamencie podobnie potraktowanej placówki poznańskiej – nowej ekspozytury właśnie w mieście nad Brdą. Ze względu na możliwość opisanie genezy bydgoskiej ekspozytury dobrze się stało, że omówiona została placówka gdańska, szkoda jednak, że jednocześnie nie omówiono także placówki poznańskiej. W swoim artykule Gondk i Jendrzewski skupili się na specyficznym aspekcie działalności placówek wywiadowczych, mianowicie podjęli próbę ukazania ich infrastruktury i zaplecza technicznego. Z tekstu dowiemy się więc, jakimi budynkami dysponowały te ekspozytury, gdzie one się mieściły oraz z jakich lokali konspiracyjnych korzystano podczas spotkań z agenturą. W końcu dowiadujemy się także, z jakich pomieszczeń korzystano dla nawiązywania różnych znajomości, prowadzenia rozmów werbunkowych czy nawet, gdzie i jak oficerowie spędzali wolny czas oraz jakimi dysponowali samochodami. Jako załącznik do artykułu zamieszczono kilka zdjęć, które pokazują właśnie wspomniane budynki czy pojazdy.

Rozdział trzeci, jak już wspomniano, jest najmniej obszerny, zarówno pod względem objętości, jak i liczby tekstów. Zawiera on zaledwie dwa artykuły, obydwa poświęcone są działalności wywiadowczej prowadzonej w Bydgoszczy w czasie II wojny światowej. Pierwsza publikacja to tekst Bogdana Chrzanowskiego pod tytułem „Wywiad ZWZ/AK i Delegatury Rządu RP na Kraj w Bydgoszczy” (s. 209-222). Artykuł powstał na bazie wcześniejszych badań autora, opublikowanych czy to w poświęconym II wojnie światowej tomie „Historii Bydgoszczy”<sup>7</sup>, czy też w postaci odrębnych książek i artykułów na temat konspiracji na Pomorzu z lat 1939–1945<sup>8</sup>. Autor w syntetyczny sposób ukazuje

<sup>7</sup> B. Chrzanowski, T. Jaszowski, *Ruch oporu w Bydgoszczy*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 2, cz. 2, 1939-1945, red. M. Biskup, Bydgoszcz 2004, s. 80-98.

<sup>8</sup> B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, *Wywiad Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej na Pomorzu, część I (1939-1943)*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 1985, nr 6, s. 5-40; B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, *Wywiad Armii Krajowej na Pomorzu. Część II (1943-1945)*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 1987, nr 7; B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, *Wydział Marynarki Wojennej „Alfa” Komendy Głównej Armii Krajowej*, Toruń 2001; B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski,

działania prowadzone przez wydziały wywiadu struktur konspiracyjnych w Bydgoszczy, nie ograniczając się jednak jedynie do przedstawienia inicjatyw podejmowanych przez zaprezentowane w tytule tekstu organizacje, ale również inne struktury, w tym takie jak Związek Jaszczurczy czy „Miecz i Plug”. Działania wywiadów tych organizacji prezentowana jest jednak w kontekście ich współpracy z ZWZ AK czy Delegaturą Rządu RP na Kraj.

W ostatnim z zamieszczonych w książce artykułów Stefan Pastuszewski stara się przybliżyć prowadzone na Pomorzu działania wywiadowcze skierowane na zdobycie informacji o niemieckiej superbroni V1 i V2 („Rola bydgoszczan w działaniach skierowanych przeciwko hitlerowskiej broni V1 i V2”, s. 223-243). Tekst rozczarowuje, ponieważ nie do końca odpowiada zapowiadanej w tytule tematyce. Autor nie może się zdecydować, czy chce ukazać działania prowadzone w celu zdobycia wiedzy o niemieckiej superbroni, czy też opisać strukturę, działania i najważniejsze osoby działające w Organizacji „Miecz i Plug”, zresztą nie tylko w Bydgoszczy, ale szerzej na Pomorzu.

Ponadto zastanawia bardzo słaba podstawa źródłowa. Autor odwołał się zaledwie do kilku wybranych opracowań<sup>9</sup>, a jednocześnie pominął wiele istotnych publikacji na ten temat. Nie wykorzystał nawet informacji z recenzowanej książki, której był przecież redaktorem naukowym. Tymczasem Aleksander Woźny wspomina na s. 178 agenta Ekspozytury nr 3 o pseudonimie „Wiktor”, który pomimo wybuchu wojny nadal współpracował z polskim wywiadem i dostarczał mu informacje. Były one później wykorzystywane przez naszych aliantów m.in. do bombardowania Peenemüde. Nie wykorzystano również artykułu Bogdana Chrzanowskiego, który w kilku miejscach wspomina o rozpracowywaniu broni „V”. Na s. 210 mowa jest o rozpracowywaniu przez Józefa Grussa, szefa wywiadu AK, zakładów produkujących części do broni „V”. Na tej samej stronie mowa jest również o tym, że gestapo było zorientowane w działalności Grussa w tym zakresie i w 1944 r. został on aresztowany. Natomiast na s. 214 mowa jest o rozpracowywaniu broni „V” przez struktury „Miecza i Plug”.

Ponadto autor nie skorzystał z wielu dostępnych zasobów archiwalnych. W całym artykule Pastuszewskiego nie ma ani jednego odwołania do jakiegokolwiek materiału źródłowego. Dla opisanie tego tematu niezbędne byłoby przeprowadzenie

K. Steyer, *Polska Podziemna na Pomorzu w latach 1939–1945*, Gdańsk 2005; B. Chrzanowski, *Delegatura Rządu RP na Kraj na Pomorzu*, Toruń 2011.

<sup>9</sup> Praktycznie autor ograniczył się jedynie do streszczenia ustaleń zawartych w takich pracach jak B. Chrzanowski, „Miecz i Plug” (*Zjednoczone Organizacje Ruchu „Miecz i Plug” na Pomorzu w latach okupacji niemieckiej 1939-1945*, Toruń 1997 oraz *Polacy w walce z bronią V-1 i V-2*, red. W. Zawadzki, Bydgoszcz 2003, a także pojedynczych odwołań do innych publikacji.

kwerend w zasobach Fundacji General Elżbiety Zawackiej w Toruniu, Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Pamięci Narodowej w Warszawie oraz zasobach Delegatury IPN w Bydgoszczy i Oddziału IPN w Gdańsku. W wielu materiałach dotyczących Armii Krajowej oraz „Miecza i Pługa” odnaleźć można dużo ciekawych materiałów, które z pewnością znacznie wzbogaciłyby treści prezentowane przez autora. Wiele powojennych rozpracowań prowadzonych na te organizacje, jak również na poszczególne osoby, zawiera cenne dokumenty w tej sprawie (w tym m.in. akta sprawy obiektowego rozpracowania kryptonim „Bosz”, dotyczące środowiska byłych członków Organizacji „Miecz i Pług”, sprawa ewidencyjno-obszernyjna kryptonim „Łącznik” czy sprawa agenturalnego opracowania na grupę osób kryptonim „Telefon”). Niezrozumiałe jest również niewykorzystanie teczki Romana Trägera, który po wojnie został zwerbowany przez UB na agenta, a później przerejestrowany na tajnego współpracownika (AIPN By, 0085/753, teczka personalna TW ps. „Roman”, dotycząca Romana Trägera). Można było sięgnąć również do teczek innych byłych członków MiP, którzy zostali potraktowani w podobny sposób jak Roman Träger. Mowa tutaj chociażby o informatorze ps. „Bagno” (Józef Chylewski, IPN By, 0085/145), informatorze ps. „Skarżyński” (Wincenty Dudziak, AIPN By, 0085/137), informatorze ps. „Lis” (Marian Kaczmarek, AIPN By, 0085/22), informatorze ps. „S-26” (Bernard Kaczmarek, AIPN By, 0085/149), informatorze ps. „27” (Kornel Doraszewski, AIPN By 0085/174) i wielu innych. Szczególnie interesujące mogą być w tym aspekcie zwłaszcza dokumenty związane z Bernardem Kaczmarkiem, który nie dość, że był członkiem Organizacji „Miecz i Pług”, to ponadto w czasie okupacji był również kierownikiem siatki wywiadowczej AK o krypt. „Bałtyk”.

Na koniec wspomnieć jeszcze warto o mankamentach związanych ze stroną redakcyjną. To już kolejna moja recenzja książki wydanej przez Instytut Wydawniczy „Świadectwo” i kolejny już raz wnoszę zastrzeżenia związane z pracą redaktora językowego i korektora. W publikacji sporo jest „literówek”, odnaleźć można również błędy stylistyczne, co świadczy o tym, że korekta i redakcja językowa albo nie były zrobione wcale, albo bardzo pobieżnie. O niewystarczającej pracy w tym aspekcie świadczą zresztą również inne przykłady. Nie wprowadzono na przykład jednakowych zasad obowiązujących wszystkich artykułów zamieszczonych w tomie. Część tekstów ma streszczenie na końcu inne go nie mają. Te, które mają takie podsumowanie również wzbudzają wątpliwość, ponieważ raz jest ono w języku polskim, w innym przypadku w języku angielskim, a w jeszcze innym w obydwu językach. Brak tu czytelnym zasad.

Po analizie zawartości książki stwierdzić można także, że wydanie publikacji zostało prawdopodobnie antydatowane. Świadczą o tym chociażby zapisy

w przypisach, gdzie autorzy przywołują wejścia na strony internetowe z datą odnoszącą się do 2016 r. Również sporządzone przez Jerzego Lelwica kalendarium datowane jest na 31 grudnia 2015 r. (s. 51), natomiast w jednym z przypisów artykułu Stefana Pastuszeńskiego (s. 234) mowa jest o odwoływaniu się do relacji z 19 grudnia 2015 r., a tym samym publikacja musiała ukazać się po grudniu 2015 r. O tym, że książka faktycznie ukazała się już w 2016 r., świadczyć może proces technologiczny wydawania tego typu dzieł. Trzeba bowiem co najmniej kilku tygodni, aby wykonać redakcję językową, przeprowadzić skład tekstu, dokonać jego korekty, a wreszcie wydrukować książkę, co również trwa przecież trochę czasu, nawet kilkanaście dni.

Reasumując, stwierdzić należy, że otrzymaliśmy książkę ciekawą, ale nie do końca przemyślaną koncepcyjnie, przygotowywaną pośpiesznie i niepozbawioną błędów, które w wielu przypadkach można było w łatwy sposób wyeliminować. Zamiast spieszyć się z wydaniem publikacji bardziej wskazane było doprosić jeszcze kilku autorów, którzy napisaliby kilka dodatkowych tekstów, czyniących publikację bardziej zwartą i kompletną. Ponadto bardziej rozsądne byłoby podzielenie materiału na dwa odrębne tomy: jeden w całości poświęcony Marianowi Rejewskiemu i sprawie złamania niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma i drugi dedykowany działaniom wywiadowczym prowadzonym w okresie międzywojennym i w trakcie II wojny światowej w Bydgoszczy.



**Stefan Pastuszewski**

## **Wobec recenzji**

Należy wyrazić wdzięczność Krzysztofowi Osińskiemu za wnikliwą lekturę i analizę tekstów zgromadzonych w zbiorze materiałów pokonferencyjnych zatytułowanym *Bydgoszcz jako ośrodek działań wywiadowczych w przededniu i w trakcie II wojny światowej*.

Autor recenzji w wielu przypadkach słusznie zwraca uwagę na niedostatki publikacji, bo któż jest bez grzechu, wiele jego zarzutów ma jednak charakter szukania dziury w całym. Takie jest prawo recenzenta, ale równocześnie winien on mieć świadomość, że żadna konferencja nie wyczerpuje tematu, a proporcje prezentowanych studiów nie są w ramach tego tematu idealne. Wszystko zależy bowiem od autorów i to oni przede wszystkim biorą odpowiedzialność za wygłoszone referaty i opublikowane teksty, tym bardziej że dokonują dwukrotnych korekt autorskich. Zbiór pokonferencyjny jest więc przede wszystkim almanachem, a nie pracą zbiorową aspirującą do wyczerpania zagadnienia. Almanachowy charakter zbioru powoduje zachowanie specyfiki wywodów poszczególnych autorów, ich stylu pisarskiego oraz użytego warsztatu naukowo-redakcyjnego. W przypadku omawianej pozycji aż trzech autorów nie zgodziło się na jakiegokolwiek korekty stylistyczne. Każdy autor ma bowiem inny warsztat pisarski. Najważniejsze, żeby wywód, przypisy i bibliografia były czytelne, o co jako redaktor temu na pewno zadbałem.

K. Osiński uważa, że skądinąd bardzo cenne studia o M. Rejewskim i *Enigmie* nie powinny się znaleźć ani na konferencji, ani w recenzowanym zbiorze z uwagi na... tytuł i konferencji, i zbioru. Doprawdy, ale *Rok Rejewskiego* stał się świetnym pretekstem do kontynuacji badań zarówno nad działalnością polskich kryptologów, jak i polskiego wywiadu, oraz do spopularyzowania wyników tych badań. Czy jest w tym coś złego, tym bardziej, że na współczesnej *agorze* prace naukowe nie są zbyt widoczne? W dwuczęściowym tytule konferencji znalazła się informacja o *Roku Rejewskiego*. Zarzut, że fakt ten został ukryty, jest więc bezzasadny.

To samo dotyczy wyrażenia „w przededniu”. „Przeddzień” wojny to nie kilka dni, miesiące czy nawet lat. To czas przygotowania do wojny, który w przypadku Trzeciej Rzeszy trwał już od lat dwudziestych XX wieku, chociażby w sferze świadomości społecznej.

Nie mam prawa ustosunkowywać się do uwag zgłaszanych przez recenzenta do poszczególnych artykułów, choć w wielu przypadkach są one przesadne, jak na przykład oczekiwanie znajomości publikacji, które ukazały się w roku konferencji. To samo dotyczy upomnienia się o niektóre źródła. K. Osiński jest niekonsekwentny. Z jednej strony zwraca uwagę na nieadekwatność treści i tytułu mojego artykułu, a z drugiej proponuje mi, abym skorzystał z Archiwum IPN w zakresie wydobycia na światło dzienne współpracy byłych działaczy *Miecza i Pługa* z tajnymi służbami Polski Ludowej. To dopiero byłoby odejście od tematu! Tak, drogi Recenzencie, znam materiały dotyczące ubeckiego epizodu w życiorysie Romana Trägera i będę o nim pisał, ale w całkiem innym artykule.

Dziękuję za „adresy” archiwalne dotyczące innych osób. To niespodzianka, że IPN informuje o swoich zasobach, gdyż jak dotąd odnosiłem wrażenie, że zazdrośnie ich strzeże, także przed badaczami. Moja współpraca z IPN jest sympatyczna, ale nie zawsze owocna. No i ten przerost „państwowotwórczej” biurokracji...

Jeśli chodzi o źródła, świadomie w swoim tekście wiele z nich pominąłem. Po pierwsze, nie mam zaufania do dotyczących wywiadu i konspiracji źródeł pisanych, co wyraziłem już na początku artykułu, gdyż często konfabulacja spleta się w nich z ukrywaniem niewygodnych faktów, po drugie, jeśli chodzi o region bydgoski, wystarczająco spenetrował je Bogdan Chrzanowski, na którego się powołuję.

Co zaś się tyczy nowych informacji, które wprowadziłem do tematu „Bydgoszcz a Peenemünde”, na pewno należy do nich wiadomość, że o „tajemniczej bazie na wyspie Uznam” wiedzieli robotnicy z zakładów DAG, a także pochodzący z Bydgoszczy marynarze pływający po Bałtyku. Zarekomendowałem zbiór Michała Damazyna *Bydgoszczan portret własny*, w którym znaczna część zgromadzonych relacji dotyczy okupacji niemieckiej. Sądzę, że dość oryginalna jest teza, iż w gronie tak licznych bydgoszczan, którzy wpisali się na „niemiecką listę narodowościową”, na pewno byli przeciwnicy hitleryzmu, którzy w ramach swoich możliwości sprzeciwiali się reżimowi, a nawet uczestniczyli w tzw. małej dywersji.

Kończąc, wyrażam satysfakcję, że dzięki powyższej recenzji mogłem – jak z historyk z historykiem – podyskutować o badaniach naukowych i ich upowszechnianiu. Będzie to na pewno korzystne dla dalszej naszej pracy i – miejmy nadzieję – współpracy.

**Katarzyna Grysińska-Jarmuła,  
Teresa Maresz**

## „Dobre i złe sąsiedztwa. Od konfliktu do współistnienia i współpracy”<sup>1</sup>

### Sprawozdanie z konferencji naukowej

W dniach 11–12 maja 2016 roku odbyła się w Bydgoszczy już po raz drugi międzynarodowa, interdyscyplinarna konferencja naukowa „Dobre i złe sąsiedztwa...”. Inicjatorami i organizatorami konferencji byli, podobnie jak w roku ubiegłym, pracownicy Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Temat przewodni tegorocznego spotkania stanowiła myśl *Od konfliktu do współistnienia i współpracy*. Referentom zaproponowano kilka obszarów badawczych, m.in. funkcjonowanie stosunków sąsiedzkich, zarówno tych międzynarodowych, jak i kulturowych oraz społecznych, sąsiedztwo w jednym mieście lub wsi, współpraca lub jej brak na płaszczyźnie politycznej, gospodarczej, kulturalnej, etc., kształtowanie się wzajemnych relacji między mieszkańcami jednego kraju, w tym mniejszości narodowych i etnicznych, funkcjonowanie stosunków między sąsiadującymi ze sobą narodami, rola religii w kształtowaniu stosunków międzyludzkich, między-sąsiedzkich i międzywyznaniowych, kwestia zderzenia różnych cywilizacji (nie tylko w kontekście niszczenia dóbr kultury przez fundamentalistów islamskich), wynikających z tego problemów i sposobów ich rozwiązywania, problem społeczności muzułmańskiej w Europie i jej funkcjonowania w strukturach i kulturze zachodnioeuropejskiej, a także edukacja społeczeństwa, w tym edukacja szkolna, w zakresie budowania stosunków międzyludzkich, międzysąsiedzkich, międzykulturowych oraz międzywyznaniowych. Zaproponowana tematyka wzbudziła duże zainteresowanie wśród badaczy z Polski i zagranicy.

Konferencja została objęta honorowym patronatem Rektora Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, prof. dra hab. Janusza Ostoi-Zagórskiego, Marszałka

<sup>1</sup> Oficjalna strona konferencji „Dobre i złe sąsiedztwa”: <http://dobreizlesasiedztwa.jarmtech.pl/> (dostęp: 20.09.2016).

Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotra Calbeckiego oraz Prezydenta Miasta Bydgoszczy Rafała Bruskiego. Komitet organizacyjny konferencji tworzyli dr Katarzyna Grysińska-Jarmuła oraz dr Teresa Maresz z Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UKW, zaś a w Komitecie Naukowym zasiadali dr hab. Zdzisław Biegański, prof. UKW (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz), prof. dr hab. Vladimír Gonč (Instytut Nauk Politycznych Słowackiej Akademii Nauk, Bratysława), prof. dr hab. Albert Kotowski (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz), prof. dr hab. Siergiej Małowiczko (Państwowy Uniwersytet Humanistyczno-Technologiczny Obwodu Moskiewskiego, Oriechowo-Zujewo), dr hab. Grażyna Pańko, prof. UW (Uniwersytet Wrocławski), prof. dr hab. Arkadiusz Stempin (Uniwersytet Alberta Ludwika, Fryburg/Wyższa Szkoła Europejska im. ks. J. Tischnera, Kraków), prof. dr hab. Olga Strelowa (Chabarowski Krajowy Instytut Rozwoju Kształcenia, Chabarowsk), dr hab. Andrzej Zaćmiński, prof. UKW (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz). Obrady odbywały się w Bibliotece Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego przy ul. Karola Szymanowskiego 3. Podczas uroczystego otwarcia konferencji przybyłych gości, referentów i słuchaczy powitał JM Rektor UKW prof. dr hab. Janusz Ostoja-Zagórski oraz Rektor Elekt prof. dr hab. Jacek Woźny. Obaj podkreślili wagę podjętej inicjatywy, sygnalizując, że rozpoczęta w ubiegłym roku współpraca bydgoskich naukowców z niektórymi ośrodkami zagranicznymi w tym roku kontynuowana jest już nie tylko na płaszczyźnie konferencyjnej, ale przybrała formy międzynarodowych umów międzyuczelnianych<sup>2</sup>.

Podczas dwudniowych obrad wyniki swoich badań zaprezentowało 55 referentów, w tym 20 z zagranicy (Rosji, Niemiec, Ukrainy, Serbii, Białorusi, Słowacji – łącznie kilkanaście ośrodków naukowych).

Konferencję zainaugurował wykład dra hab. Janusza Golinowskiego, prof. UKW „Pomiędzy mythos i logos społecznej zmiany”, w którym wyjaśnił funkcjonowanie „swojego” i „obcego” w kontekście globalizacji. Prof. dr hab. Siergiej Małowiczko scharakteryzował różne formy współlistnienia i ścierania się wiedzy historycznej wśród lokalnych elit Kaukazu Północnego, których przedstawiciele

<sup>2</sup> 9 marca 2016 roku została podpisana umowa o współpracy w dziedzinie nauki i badań naukowych pomiędzy Rektorem Państwowego Uniwersytetu Humanistyczno-Technologicznego Obwodu Moskiewskiego w Oriechowo-Zujewo (Rosja) a Prorektorem ds. Nauki i Współpracy Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Umowa przewiduje współpracę w kilku kwestiach: m.in. wspólny udział w międzynarodowych badaniach i programach edukacyjnych, współpracę naukową i metodyczną, wymianę pracowników naukowych w celu prowadzenia badań w dziedzinach będących przedmiotem wspólnych zainteresowań, wzajemną wymianę studentów, stworzenie warunków niezbędnych do pogłębienia ich wiedzy teoretycznej i praktycznej itp. Patrz: [http://www.ihism.ukw.edu.pl/jednostka/instytut\\_historii\\_stosunkow/aktualnosci\\_ihism/26972](http://www.ihism.ukw.edu.pl/jednostka/instytut_historii_stosunkow/aktualnosci_ihism/26972) (dostęp: 11.07. 2016).

próbowali połączyć tradycję lokalnej historii mówionej z europejską praktyką naukową. Jak zauważył, powstająca europejsko-rosyjska tradycja studiowania i wykorzystywania przeszłości Kaukazu doprowadziła do wymieszania się cech imperialnych z orientalnymi, a to z kolei stopniowo doprowadziło do „porządku” charakterystycznego dla pytań nurtujących imperializm kolonialny, związany z posiadaniem „nie swojego” terytorium. Sesję plenarną zamknęło wystąpienie prof. dr. Vladimíra Gonca z Bratysławy, który na przykładzie pogranicza słowacko-czesko-austriackiego przeanalizował przejawy ignorancji i niekiedy odmowy dostrzegania potrzeb i zróżnicowania mieszkańców regionów przygranicznych.

Dalsze obrady odbywały się w ramach 10 paneli tematycznych. Sekcję „Relacje mieszkańców pogranicza” otworzył referat dra hab. Sebastiana Rucińskiego z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, obrazujący tradycyjny konflikt między sąsiadującymi społecznościami miejskimi i pasterskimi, w który włączyła się władza państwowa. Na tym przykładzie przeanalizował on motywy postępowania urzędników państwowych, w tym przypadku administracji rzymskiej, ingerujących między zwaśnione strony. Z kolei prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski z Wyższej Szkoły Głównej w Bydgoszczy zaprezentował wyniki badań prowadzonych w ostatnich latach nad Kosznajdami – niemieckimi osadnikami sprowadzonymi przez Krzyżaków w latach 30. XV wieku w okolice Tucholi i Chojnic, zwracając szczególną uwagę nie tylko na ich historię, ale i relacje z Polakami na przestrzeni 500 lat. Pozytywny przykład budowania relacji sąsiedzkich przywołał w swoim wystąpieniu dr Marek Sass z Gostycyna. Wskazał na niewielką wieś w powiecie tucholskim – Przymuszewo, w której mieszkańcy pomimo wielu różnic stworzyli nie tylko relacje dobrosąsiedzkie, ale także, zachowując tożsamość indywidualną, ukształtowali tożsamość wspólnotową. Co więcej, potomkowie Polaków i Niemców życzliwie przyjęli przesiedleńców przybyłych po 1945 roku z Polski centralnej oraz z tzw. ziem utraconych i razem podjęli wiele działań na rzecz rozwoju społeczności lokalnej, przy czym zachowali pamięć o swojej przeszłości.

Tematem wiodącym w kolejnej sekcji były relacje sąsiedzkie widziane oczyma kronikarzy i dziejopisarzy. Dwie referentki zajęły się postrzeganiem sąsiadów w Rosji w XVII i XVIII wieku. Prof. dr hab. Ludmiła Sukina z Siergijewa Posad wykazała, że nawet w warunkach konfliktu militarnego, jak to było w przypadku Rosji i Turcji Osmanów, odbywała się wymiana handlowa. Ponadto rząd rosyjski był zmuszony kontaktować się z Osmanami w celu utrzymania stosunków religijnych z chrześcijańskim Wschodem, znajdującym się pod kontrolą Turcji. Analizując bogatą spuściznę rosyjskich posłów i pielgrzymów z tego okresu zrekonstruowała istniejący wówczas w Rosji denerwujący, a zarazem atrakcyjny

wizerunek Turcji. Z kolei dr Maria Niskowskaja z Syktywkar przybliżyła obraz współpracy rosyjskich i zagranicznych historyków, zaproszonych do Rosji w XVIII wieku z Niemiec. Na ich przykładzie autorka ukazała wzajemne korzyści wynikające ze wspólnego działania w badaniach nad przeszłością. Obraz Wołochów w piśmiennictwie Jana Długosza przybliżyła słuchaczom dr Anna Obara-Pawłowska z Lublina, zaś o postrzeganiu wzajemnych stosunków pomiędzy Twerem a jego sąsiadami w pracach dziejopisarzy twerskich końca XIX i początkach XX wieku mówiła mgr Nadieżda Niekrasowa z Moskwy. Kolejny referent mgr Roman Kazakow z Moskwy przeanalizował złożone relacje między rosyjskim historiografem Nikołajem Michajłowiczem Karamzinem a polskim historykiem Zorianem Dołęgą-Chodakowskim w XIX wieku. Problem transgranicznych stosunków w „obcym” środowisku, czyli sytuację pisarza na emigracji i trudności związane z procesem przystosowywania się do nowych warunków tematem swojego wystąpienia uczyniła doc. dr Lilia Owdijczuk z Równego w Ukrainie. Na zakończenie tej części obrad Magdalena Alicja Kasper z Krakowa w oparciu o wybrane dzieła literackie ukazała znaczenie Katalonii i jej mieszkańców w kształtowaniu kulturalno-literackiego portretu Hiszpanii. Wskazując na pojawiające się mniejsze i większe konflikty kulturalne starała się podjąć próbę odpowiedzi na pytanie, czy w zaistniałej sytuacji literacka współpraca i wzajemne wsparcie Katalonii i Hiszpanii są jeszcze możliwe.

Kolejne siedem referatów oscylowało wokół zagadnienia sąsiedztwa w przestrzeni politycznej. Prof. dr hab. Andrzej Skrzypek z Pułtuska przedstawił „zagmentowane losy” stosunków polsko-lotewskich, które przeplatały się od relacji braterskich po wrogość. Kolejny z mówców dr hab. Andrzej Topij, prof. UKW pozostając w obszarze tematyki lotewskiej, poddając analizie dokumentację dwustronnych układów (niemiecko-lotewskiego i niemiecko-estońskiego) o przesiedleniu ludności niemieckiej w 1939 roku do Rzeszy przybliżył problem mniejszości niemieckiej w Łotwie i Estonii w przededniu drugiej wojny światowej. Natomiast dr hab. Andrzej Załmiński, prof. UKW, w oparciu o dokumentację aparatu bezpieczeństwa, scharakteryzował politykę władzy komunistycznej w Polsce Ludowej zmierzającą do kontroli nie tylko Polaków, ale i ludności niepolskiej, w tym repatriantów i cudzoziemców przybyłych do Polski z Czech, Jugosławii, Grecji czy Macedonii w latach 1949–1956. Z kolei dr Barbara Techmańska z Wrocławia nawiązując do konfliktów narodowościowych na tzw. Ziemiach Odzyskanych przedstawiła próby ich przezwyciężania. Przyjrzała się nie tylko Ukraińcom i Łemkom sprowadzonym na ziemię zachodnie w wyniku akcji „Wisła”, ale także osadnikom z różnych regionów Polski, przesiedleńcom z Jugosławii i Grecji oraz reemigrantom z Francji. Zauważając, że oprócz konfliktów narodowościowych,

z nie mniejszym natężeniem występowały również spory regionalne – pomiędzy osadnikami z Polski centralnej, południowej i mieszkańcami Kresów. Podkreśliła, iż niemalą rolę w przełamywaniu wielu barier odegrał Kościół i szkoła. O trudnym sąsiedztwie w Inflantach w XIII i XIV wieku w oparciu o cysterską kronikę Cezariusza von Heisterbacha oraz krzyżackie kroniki rymowane mówił mgr Jerzy Janiec z Bydgoszczy. Z zagadnieniem stosunków polsko-krzyżackich związane były dwa ostatnie wystąpienia w tym bloku tematycznym. Mgr Alicja Mutrynowska z Torunia scharakteryzowała początki kształtowania się relacji rycerstwa ziemi chełmińskiej z zakonem krzyżackim na przestrzeni XIII i XIV wieku, zaś mgr Michalina Duda, także z Torunia, zajęła się inicjatywami podejmowanymi przez polskich i krzyżackich administratorów mającymi na celu zażegnywanie konfliktów przygranicznych w I połowie XV wieku.

Sekcję poświęconą sąsiedzkim stosunkom narodowym otworzyła doc. dr Galina Aleksandrowa z Kijowa, która ukazała obraz ukraińskich i rosyjskich narodów prezentowany na Ukrainie w tzw. romantycznej fazie porównawczej. Z kolei o wzajemnym obrazie Polaków i Ukraińców kształtowanym w prasie międzywojennej opowiedziała mgr Magdalena Gibiec z Wrocławia. Do świata ziemiaństwa przeniosły słuchaczy trzy kolejne wystąpienia. Dr Katarzyna Grysińska-Jarmuła z Bydgoszczy na przykładzie ziemiaństwa wielkopolskiego ukazała różne postawy Polaków i Niemców na przełomie XIX i XX wieku, a także występujące między nimi relacje. Starała się wskazać czynniki, które sprawiły, że zdecydowano się, bądź nie, na współpracę. Z kolei dr Kamila Kludkiewicz z Poznania przywołała jeden z rodów arystokracji niemieckiej mieszkającej w Wielkopolsce – Hochbergów i na jego przykładzie zilustrowała funkcjonowanie utworzonej przez nich ordynacji, najpierw pod panowaniem niemieckim, a później w ramach II Rzeczypospolitej, nie omieszkując przy tym podać przykładów dobrych relacji Hochbergów z polskimi organizacjami, czy przedstawicielami polskiej arystokracji. Na zakończenie dr Sławomir Maksymowicz z Olsztyna podjął próbę charakterystyki stosunków między polską i niemiecką szlachtą na pograniczu II Rzeczypospolitej i Prus Wschodnich, a także stosunków na linii szlachta a władze państwowe.

Kolejne trzy referaty odnosiły się do sąsiedztwa polsko-żydowskiego. Obraz Żyda jako wiejskiego karczmarza w świetle XIX-wiecznej literatury pamiętnikarskiej nakreśliła mgr Barbara Hołub z Lublina. Dr hab. Tomasz Kawski z Bydgoszczy poruszył mało znany wątek konfliktów wewnątrz gmin żydowskich w międzywojennej Polsce rozprawiając się przy tym z powszechnie przyjętym stereotypem o grupowej solidarności i zwartości żydowskich środowisk oraz ich zdolności do samoorganizacji. Z kolei mgr Izabella Kopczyńska z Poznania na przykładzie swojego miasta, dokonała charakterystyki Żydowskiej Gminy

Wyznaniowej. W oparciu o przykłady z lokalnej prasy ukazała przykłady dobrego i złego sąsiedztwa mniejszości żydowskiej i Polaków – mieszkańców Poznania.

Podczas poobiedniej sesji rozważano zagadnienia dotycząc skonfliktowanych sąsiadów i trudnego, niekiedy po czasy współczesne sąsiedztwa. Dr Giennadij Kowalienko z Sankt Petersburga na przykładzie szwedzkiej i rosyjskiej ludności pogranicza wykazał, że nawet w czasie trwania wojen między państwami w XVII i XVIII wieku była możliwa współpraca międzysąsiedzka, a poszczególne narody mieszkające po obu stronach granicy, niezależnie od koniunktury politycznej, nieprzerwanie utrzymywały ze sobą pokojowe kontakty. Skomplikowane relacje między sąsiadującymi społecznościami na tle stosunków międzynarodowych przybliżyło dwoje autorów. Mgr Sergiusz Anoszko z Warszawy oraz mgr Katarzyna Niemiec z Gdyni. Pierwszy z nich przedstawił rywalizację grecko-turecką o wpływy na Cyprze. Drugie wystąpienie dotyczyło napięcia na linii Hongkong-Pekin. W obu przypadkach podłożem konfliktu są nie tylko aktualne względy polityczne, ale w znacznym stopniu również gospodarcze. Są to przykłady przenikania się polityki i korzyści ekonomicznych, a stroną najbardziej pokrzywdzoną w tym wszystkim jest społeczeństwo. O trudnym sąsiedztwie pomiędzy Chorwacją a Słowenią w obliczu sporu o granicę morską oraz kryzys migracyjny mówiła mgr Paulina Wichniewicz z Warszawy, zaś mgr Sylwia Szyc z Lublina wskazując na miejsce Korei Północnej w polityce zagranicznej sąsiadujących z nią państw podjęła się odpowiedzi na pytanie, czy współczesnemu światu zależy na jej upadku.

Panel, który zgromadził aż 9 referentów dotyczył edukacji na rzecz relacji dobrosąsiedzkich. W trzech referatach przywołane zostały przykłady nauczania zbiorowego: w szkole pruskiej w XIX wieku, rosyjskiej na przełomie XIX i XX wieku oraz w Polsce w dwudziestoleciu międzywojennym. Mgr Radosław Michna z Bydgoszczy odwołując się do Królewskiego Gimnazjum w XIX-wiecznej Bydgoszczy, zaprezentował relacje panujące wśród społeczności uczniowskiej w kontekście różnic narodowościowych, wyznaniowych, a także pochodzenia społecznego. Dr Olga Morowa z Orzechowo-Zujewo przedstawiła swoje wyniki badań nad modelem edukacji historycznej w imperium rosyjskim oraz w państwach z nim sąsiadujących. Z kolei mgr Eliza Stehr z Kolonii przyjrzała się procesowi odbudowy szkolnictwa polskiego, w tym nauczania języka polskiego jako ojczystego, po ponad stuletnim panowaniu pruskim w Wielkopolsce. Przy okazji przedstawiła wzajemne relacje między niemiecko- i polskojęzycznymi nauczycielami i uczniami, jak i ich zaangażowanie w sprawy narodowościowe obu grup językowych. Trzy kolejne referentki na konkretnych przykładach omówiły przejawy polityki historycznej w różnych krajach. Prof. dr hab. Olga Strielowa z Chabarowska, zaniepokojona coraz gorszą i agresywną postawą

społeczeństwa rosyjskiego, szukała w historii i kulturze narodów Rosji oraz świata pozytywnych przykładów współdziałania i współpracy. W oparciu o pakiet edukacyjny „Jeńcy tureccy oczami rosyjskich dzieci” omówiła przesłanie adresowane do uczniów, zwracające ich uwagę na wartości dobra, współczucia, tolerancji, dialogu kultur itp. Poszukiwaniem zasad tworzenia nowego panteonu „bohaterów” pozwalającego na procesy rekonstrukcji historycznej i narodowej pamięci w książce dziecięcej zajęła się dr Natalia Marczenko z Kijowa. Warto nadmienić, że zwróciła ona uwagę na świadome podejście do problemu sąsiada, czyli tzw. „Innego” we współczesnym społeczeństwie ukraińskim. Z kolei dr Teresa Maresz z Bydgoszczy dokonała przeglądu dotychczasowych prób współpracy sąsiadujących państw w ramach dwustronnych (niekiedy wielostronnych) prac komisji podręcznikowych. W swojej prezentacji przywołała pozytywne przykłady powstałych ostatnimi czasy wspólnych podręczników do historii pozwalających na zrozumienie drugiej strony konfliktu. Bardzo ważną rolę nauczyciela historii w procesie kształcenia uczniów, którzy podzielają wartości swojego państwa uzasadniał w swoim wystąpieniu prof. dr hab. Jewgienij Wiazemskij z Moskwy. Podkreślił on, że od zrozumienia przez nauczyciela istoty świadomości społecznej i patriotyzmu zależy realizacja misji edukacji historycznej jako strategii edukacji młodych obywateli, zdolnych pokonywać sprzeczności i znajdować sposoby interakcji międzykulturowej i dialogu. Dr Małgorzata Szymczak z Zielonej Góry w swojej prezentacji omówiła efekty kształcenia regionalnego i międzykulturowego w polsko-saksońskim regionie przygranicznym, wskazując na możliwości współpracy pomiędzy regionami w zakresie działań edukacyjnych mających na celu zmiany postrzegania przez uczniów kraju sąsiada. Z kolei teoretyczny wymiar miało wystąpienie doc. dr Mariny Rumiancewy prezentującej analizę etyki rosyjskiego neokantowskiego filozofa A.I. Wwiedzińskiego, który sformułował „czwarty postulat praktycznego rozumu”.

Pozostając w dziedzinie edukacji, a jednocześnie przechodząc do tematyki kobiety w społeczeństwie dr Jasmina Milanović z Belgradu przybliżyła edukację kobiet w Królestwie Serbii. Natomiast dr Joanna Trajman z Wrocławia przyjrzała się pozycji kobiet w społeczeństwie niemieckim po drugiej wojnie światowej. Wskazała jak odmienne warunki polityczne, gospodarcze i ideologiczne funkcjonujące w podzielonych Niemczech wpływały na sytuację kobiet.

Kolejne dwa wystąpienia miały na celu wykazanie dziedzictwa kulturowego, które zdaniem ich autorów mają charakter ponadnarodowy. Referentka z Polski i referent z Ukrainy przedstawili swoje punkty widzenia na dziedzictwo w dziedzinie muzyki. Dr Aleksandra Kłaput-Wiśniewska z Bydgoszczy omówiła to zagadnienie w kontekście polsko-niemieckiego życia muzycznego w XIX-wiecznej

Bydgoszczy, wyraźnie wskazując obszary, w których twórczość muzyczna i różne formy muzykowania w mieście wzajemnie się przenikały i tym samym tworzyły wzorce aktywności muzycznej i stawały się przykładem integracji społecznej, niezależnie od narodowości. Natomiast dr Ihor Savchuk z Kijowa na przykładzie ukraińskiego kompozytora Borysa Latoszyńskiego i jego kontaktów z uznanymi polskimi kompozytorami okresu dwudziestolecia międzywojennego przedstawił zawile ukraińsko-polskie stosunki kulturalne w tym okresie. W kręgu tematyki kulturalnej pozostawały dwa kolejne wystąpienia. Dr hab. Zdzisław Biegański, prof. UKW, scharakteryzował aktywność Towarzystwa Współpracy Polsko-Jugosłowiańskiej w latach 1946–1949, zaś dr Joanna Szutkowska przedstawiła elementy polsko-jugosłowiańskiej współpracy kulturalnej w okresie przełomów politycznych z lat 1968–1971.

Referaty prezentowane w ostatnim panelu poruszały zagadnienie sąsiedztwa różnych wyznań. Jako pierwszy w tej części głos zabrał dr Dariusz Spychała z Bydgoszczy, który przez pryzmat stosunków na tle religijnym spojrzał na społeczność rzymską. Przytoczył przykłady rodzin z czasów późnego Cesarstwa Rzymskiego, w ramach których dochodziło do podziałów, ale także i wspólnego funkcjonowania na tle wyznaniowym, omówił przejawy tolerancji, wspólnych obchodów religijnych pogan i chrześcijan, ale także i sprzeczności na tle braku akceptacji dla walk gladiatorów czy zabijania zwierząt w celu składania ich w ofierze bogom. Stosunkom na tle wyznaniowym, ale w czasach znacznie późniejszych przyjrzał się dr Stefan Pastuszewski z Towarzystwa Inicjatyw Kulturalnych w Bydgoszczy. Analizując sąsiedztwo polskich katolików i rosyjskich staroprawosławnych od czasów XVII-wiecznej Rzeczypospolitej aż po czasy współczesne wykazał dynamiczność relacji między nimi: od antagonizmu, poprzez obronę i ochronę tożsamości wyznaniowej do współpracy na poziomie społeczno-bytowym lokalnych społeczności, a także wspólnego uczestnictwa w życiu politycznym państwa. Tematu rozbieżności zaistniałych w liturgii chrześcijańskiej po schizmie wschodniej w 1054 roku podjął się dr Dmitrij Dobrowolski z Moskwy. Problem relacji żydowsko-katolickich, ale także i neoprotestancko-katolickich na Polesiu w II Rzeczypospolitej poruszył w swoim wystąpieniu Aleksander Wabiszczewicz z Brześcia. Wspomniane relacje przeanalizował nie tylko na tle religijnym, ale także etnicznym. Dr hab. Grażyna Pańko, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego na przykładzie Dzielnicy Czterech Wyznań we Wrocławiu omówiła sąsiedztwo w jednej dzielnicy miasta, wskazując jak można pięknie się różnić, a jednocześnie współistnieć, a niekiedy i współpracować. Ostatni z referatów wygłoszonych podczas konferencji ukazywał pogmatwane losy cmentarza wojennego Modlin. Mgr Joanna Szymoniczek przybliżając historię tej nekropolii wskazała, że jest

on nie tylko cmentarzem wielu wojen, ale i cmentarzem wielu narodowości, na którym spoczywają Ci, którzy za życia walczyli ze sobą.

Każda sekcja kończyła się ożywioną dyskusją, w której referenci mieli możliwość odpowiedzieć na pytania słuchaczy i tym samym rozwinąć podejmowany przez siebie temat, ale i niekiedy wysłuchać uwag krytycznych. Konferencja przyczyniła się do zaprezentowania wyników badań historycznych, politologicznych i socjologicznych na temat budowania wzajemnych relacji społeczności, którym przyszło żyć obok siebie, a także stała się wspólną okazją do wymiany poglądów naukowców z wielu krajów. Obrady uczestników konferencji przebiegały w życzliwej i przyjacielskiej atmosferze.

Integralną częścią konferencji było spotkanie z Prorektorem dr Olgą Morową z Uniwersytetu Humanistyczno-Technologicznego Obwodu Moskiewskiego w Oriechowo-Zujewie, które odbyło się 12 maja 2016 r. w Bibliotece UKW. Pani Prorektor Olga Morowa gościła w Bydgoszczy nie tylko z powodu konferencji, podczas której wygłosiła wykład, ale i w związku ze wspomnianym wcześniej podpisaniem umowy o współpracy Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego z Państwowym Uniwersytetem Humanistyczno-Technologicznym Obwodu Moskiewskiego w Oriechowo-Zujewie. Podczas spotkania Pani Prorektor przedstawiła możliwości studiowania, nauki języka rosyjskiego, a także różne formy letnich obozów powiązanych z edukacją realizowane przez ich Uczelnię. W spotkaniu uczestniczyli pracownicy naukowcy oraz przede wszystkim studenci Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych oraz pozostałych instytutów Wydziału Humanistycznego, a także studenci z innych wydziałów UKW<sup>3</sup>.

Na zakończenie obrad organizatorzy zaprosili na III Międzynarodową Konferencję Naukową Dobre i złe sąsiedztwa. Odbędzie się ona w Bydgoszczy, tradycyjnie już w dniach 11-12 maja 2017 roku. Tym razem pod tytułem: „Dobre i złe sąsiedztwa. Obce – nasze – inne”<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> [http://www.ihism.ukw.edu.pl/jednostka/instytut\\_historii\\_stosunkow/informacje\\_archiwum/27625](http://www.ihism.ukw.edu.pl/jednostka/instytut_historii_stosunkow/informacje_archiwum/27625) (dostęp 11 07 2016).

<sup>4</sup> Adres do korespondencji: [sasiad\\_bydgoszcz@wp.pl](mailto:sasiad_bydgoszcz@wp.pl).

Joanna Gomoliszek, Katarzyna Wodniak

## Sprawozdanie z I Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej

„Ochrona Zbiorów Bibliotecznych.  
Przeszłość – Teraźniejszość – Przyszłość”,  
Bydgoszcz, 19–20 maja 2016 r.

W dniach 19–20 maja 2016 r. w Bibliotece Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy odbyła się I Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Ochrona Zbiorów Bibliotecznych. Przeszłość – Teraźniejszość – Przyszłość”. Jej organizatorami byli członkowie Zakładu Bibliotekarstwa i Czytelnictwa Katedry Informatyki Naukowej i Bibliologii Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego: dr hab. Ryszard Nowicki, prof. UKW, dr Joanna Gomoliszek i dr Katarzyna Wodniak, natomiast pomocą informatyczną służył dr Paweł Marzec. Honorowym patronatem imprezę objęło Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich.

Głównym celem konferencji była chęć zaprezentowania szerokiego kontekstu ochrony zbiorów bibliotecznych w ujęciu interdyscyplinarnym. I rzeczywiście, cel ten został osiągnięty, bowiem konferencja okazała się forum ujmującym temat ochrony zbiorów w bardzo różnych aspektach. Najwięcej referatów pod względem ilościowym prezentowało ochronę zbiorów w ujęciu historycznym. Pozostałe referaty podzielone zostały na następujące sekcje: *Konteksty ochrony zbiorów*, *Od konserwacji do digitalizacji* i *Modele, systemy, dobre praktyki, czyli ochrona zbiorów w praktyce*. W sumie zaprezentowano dziewiętnaście różnych spojrzeń na ochronę zbiorów bibliotecznych.

Otwierający referat zatytułowany *Działalność krakowskiej Delegatury Ministerstwa Oświaty do zabezpieczenia księgozbiorów opuszczonych i porzuconych na Pomorzu Zachodnim* wygłosił organizator konferencji dr hab. Ryszard Nowicki, prof. UKW. Autor zauważył, że pomimo trudnych czasów, w jakich musiała działać krakowska Delegatura Ministerstwa Oświaty, przyczyniła się ona w sposób znaczący do zachowania piśmienniczego dziedzictwa kulturowego Pomorza Zachodniego.

Z kolei dr hab. Andrzej Drózd (Biblioteka Jagiellońska w Krakowie) szerzej omówił funkcjonowanie systemu książki w latach 1945–1956. Centralizacja ruchu wydawniczego, jego nadzór oraz duże nakłady literatury propagandowej miały wymusić w społeczeństwie określone, wygodne dla ówczesnej władzy, nawyki myślenia.

Kolejną prelegentką, mgr Dorota Pietrkiewicz (Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego), zaprezentowała sylwetkę Piotra Bańkowskiego (1885–1976), historyka literatury, archiwisty i długoletniego redaktora pisma „Archeion”. Szczególnie mocno zaakcentowała znaczące osiągnięcia w dziedzinie ochrony zbiorów czynione przez Bańkowskiego zarówno w okresie międzywojennym, podczas drugiej wojny światowej, jak i po niej.

Ponadto w ramach sesji historycznej znalazło się pięć ciekawych spojrzeń na aspekty ochrony zbiorów na przestrzeni dziejów. Do najdawniejszej historii sięgał referat dr. Tomasza Stolarczyka (Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego), który przedstawił problem ochrony zbiorów bibliotecznych w zakonach bernardynów, dominikanów, jezuitów i paulinów w XIII–XVIII w. Autor pokreślił znaczenie książki, jaką odgrywała w tamtych czasach, oraz jak skrupulatnie przepisy zakonne określały zasady korzystania z bibliotek i sposoby ochrony zbiorów.

Oryginalne podejście do ochrony zbiorów zaprezentowała dr Maria Otto (Polska Akademia Nauk Biblioteka Gdańska), przybliżając między innymi regulaminy biblioteczne obowiązujące przez 420 lat w Bibliotece Rady Miasta Gdańska (następnie przemianowanej na Bibliotekę Miejską, współcześnie będącą PAN Biblioteką Gdańską). Istotną tezę postawioną przez autorkę jest myśl, że regulamin nigdy nie był i nie będzie jedynym narzędziem do ochrony zbiorów bibliotecznych, jednak ważne jest, aby zapoznał się z nim bibliotekarz oraz czytelnik.

Kolejną prelegentką, mgr Ewa Goumissi (Centrum Wiedzy i Informacji Naukowo-Technicznej Politechniki Wrocławskiej) przeanalizowała cyfrowe zasoby Archiwum Zakładowego im. Ossolińskich we Lwowie w latach 1900–1939 i na tej podstawie przybliżyła przedwojenną historię Ossolineum oraz stosowane wówczas w tej placówce strategie ochrony zbiorów. Zauważyła mianowicie, iż obowiązujące regulaminy, instrukcje i przepisy, które szczegółowo określały zasady użytkowania pracowni naukowej czy też wypożyczalni, z czasem stawały się bardziej rygorystyczne, przyczyniając się tym samym do lepszej ochrony zbiorów.

Z kolei mgr Piotr Lewkowicz (Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego) przesłał literaturę fachową z okresu dwudziestolecia międzywojennego i odkrył pokątny zestaw wskazówek dotyczących ochrony zbiorów bibliotecznych. W literaturze znalazły się więc wytyczne ułatwiające wybór książek dla bibliotek, rady

o oprawie jako ważnym elemencie ochrony książki, uwagi natury konserwatorskiej, a nawet wskazania dotyczące budownictwa bibliotecznego.

Obok regulaminów, instrukcji oraz literatury, innym źródłem badawczym wykorzystywanym bardzo chętnie przez współczesnych eksploratorów była i jest prasa. Analizy zawartości najważniejszych czasopism lokalnych ukazujących się w Szczecinie w latach 1945–1950 dokonał mgr Przemysław Garlicki (Książnica Pomorska w Szczecinie). Na podstawie lektury „Kurieria Szczecińskiego”, „Głosu Szczecińskiego” oraz tygodnika „Szczecin” ocenił, iż teksty odnoszące się do ochrony polskich i niemieckich zbiorów bibliotecznych były obecne na ich łamach, jednak ich wartość nie była znacząca.

Pierwszą sesję zakończyły wystąpienia przedstawicieli firm sponsorujących konferencję. Swoją ofertę zaprezentowali przedstawiciele Arfido, Digital-Center i TN-Projekt. W uzupełnieniu można dodać, iż wszystkie trzy firmy aktywnie działają na rynku ochrony zbiorów bibliotecznych.

Drugą sesję konferencji zatytułowaną *Konteksty ochrony zbiorów* otworzył referat mgr Katarzyny Sikory (Uniwersytet Gdański), w którym autorka mocno zaakcentowała, iż materiały biblioteczne są niezwykle istotnym składnikiem dziedzictwa kultury, tak samo ważnym jak zabytki czy muzealia. Jednakże, o ile system ochrony „przysługujący” zabytkom, muzealiom i dziełom sztuki jest dość dobrze opracowany, o tyle system ten w stosunku do materiałów bibliotecznych i archiwaliów jest mało konkretny.

Zupełnie inny charakter, związany z mikrobiologicznym zagrożeniem zbiorów bibliotecznych, miało natomiast wystąpienie dr Agnieszki Bangrowskiej (Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach). W referacie *Możliwości zastosowania substancji grzybobójczych z praktyki rolniczej do ochrony zbiorów bibliotecznych* autorka przedstawiła swoje wyniki badań nad wykorzystaniem tebukonazolu jako reprezentanta pewnej grupy fungicydów w ochronie zabytkowego materiału bibliotecznego, albowiem to właśnie książka zabytkowa jest szczególnie zagrożona mikrobiologicznie poprzez infekcję chorób wirusowych i grzybowych.

Z kolei dr hab. Zdzisław Gębołyś, prof. UKW (Katedra Informacji Naukowej i Bibliologii Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy), przedstawił główny ośrodek konserwacji i restauracji książek w Lipsku – działające od 1998 r. Zentrum für Bucherhaltung Leipzig. Obok genezy instytucji scharakteryzował jej główne cele i zadania oraz omówił efekty jej działalności. W konkluzji autor stwierdził, iż choć ośrodek dysponuje ogromnym potencjałem materialnym i personalnym, który wykorzystuje do ratowania książek w Niemczech, niezbyt chętnie dzieli się wiedzą o swoich osiągnięciach.



Trzeci blok tematyczny zatytułowany *Od konserwacji do digitalizacji* otworzyła dr Elżbieta Pokorzynska (Katedra Informatyki i Bibliologii UKW) referatem *Modele organizacji introligatorsko-konserwatorskiej ochrony zbiorów bibliotecznych*. Autorka omówiła różne sposoby realizacji przez biblioteki zadania oprawy książek i czasopism oraz naprawy i konserwacji obiektów zniszczonych. Ponadto, oprócz ciekawej historii przygotowanej w oparciu o materiały archiwalne, prelegentka pokusiła się o zebranie informacji o dzisiejszym stanie bibliotecznych pracowni introligatorskich i bibliotecznych, opracowanych na podstawie ankiet rozesłanych do bibliotek zaliczonych do Narodowego Zasobu Bibliotecznego.

Kolejny referat dr Joanny Matyasik z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Belzy w Bydgoszczy wprowadził w historię i zbiory najstarszej księżnicy w województwie kujawsko-pomorskim, powstałej w 1903 r. W głównej mierze zreferowane zostały doświadczenia biblioteki w zakresie pozyskiwania i wykorzystywania środków zewnętrznych na konserwację i digitalizację zbiorów w latach 2011–2015. Dzięki pomocy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programu Dziedzictwo Kulturowe, Priorytet 2 – Wspieranie Działań Muzealnych oraz Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego pracownicy biblioteki przeprowadzili pełną konserwację 9 pozycji bibliograficznych starych druków, zawartych w 10 woluminach, co uchroniło te obiekty przed całkowitym zniszczeniem.

Dwa kolejne wystąpienia poświęcone zostały Bibliotece Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, a konkretnie realizowanym tam projektom ochrony zbiorów bibliotecznych. W pierwszym referacie mgr Anna Polańska (Biblioteka ASP w Gdańsku) zrelacjonowała, w jaki sposób biblioteka poprzez digitalizację chroni zabytkowe zbiory biblioteczne. Podkreśliła znaczący udział tej placówki we współtworzeniu Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej w latach 2009–2012, dzięki czemu możliwy jest dostęp do zbiorów w wersji cyfrowej. Projekt był finansowany w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Pomorskiego. Druga prelegentka mgr Anna Zelmańska-Lipnicka, reprezentująca ten sam ośrodek, wygłosiła referat zatytułowany *Digitalizacja i ewidencja spuścizny po artyście rzeźbiarzu Franciszku Duszeńce przechowywanej w Bibliotece ASP w Gdańsku*. Autorka opowiedziała, w jaki sposób dokonano inwentaryzacji, klasyfikacji i digitalizacji spuścizny artystycznej po gdańskim rzeźbiarzu, profesorze ASP, autorze i współautorze wybitnych złożeń pomnikowych, m.in. pomnika Ofiar Obozu Zagłady w Treblince, pomnika Obrońców Westerplatte czy pomnika Polskich Artylerzystów w Toruniu. Omawiany projekt zrealizowano dzięki

środkom finansowym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, czyniąc tym samym to unikatowe dziedzictwo dostępnym szerszemu gronu odbiorców.

Ostatnią sesją tematyczną konferencji były *Modele, systemy, dobre praktyki, czyli ochrona zbiorów w praktyce*. W jej ramach ujęto cztery wystąpienia. Mgr Ewa Tomaszewska (Biblioteka Instytutu Technologii Drewna w Poznaniu) zaprezentowała bibliotekę ITD w Poznaniu, omawiając szeroko sposoby i możliwości zabezpieczania zbiorów w różnych okresach działalności placówki. Ważnym etapem w zakresie ochrony zbiorów był rozwój technologii teleinformatycznych, który przyczynił się między innymi do stworzenia przez ośrodek jedynej tego rodzaju bazy danych o przemyśle drzewnym i meblarskim DREWINF.

O innej bibliotece, choć także o profilu technicznym, opowiedziała mgr Teresa Skibicka, reprezentująca Bibliotekę Główną Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Bydgoszczy. Autorka zwróciła uwagę na zagadnienie ochrony dokumentów normalizacyjnych, wydawnictw z zakresu innowacyjności oraz katalogów wyrobów przemysłowych, publikowanych przez producentów, czyli tzw. szarą literaturę. Materiały te wymagają szczególnej ochrony nie tylko ze względu na możliwość zniszczenia, ale także poufność informacji. Tymczasem, jak zauważyła autorka, chociażby w jej placówce pewna część tego zasobu już zdążyła ulec likwidacji fizycznej, nie doczekawszy się digitalizacji, która być może mogłaby być dla niego „jakimś” ratunkiem.

Kolejna prelegentka mgr Agnieszka Kościelniak-Osiak (Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie) podzieliła się spostrzeżeniami dotyczącymi procedur wypożyczeń cennych obiektów ze zbiorów własnych BUW na wystawy zewnętrzne w kraju i za granicą. W referacie zatytułowanym *Zbiory w podróży i na wystawie zewnętrznej. Zagadnienie ochrony i bezpieczeństwa zbiorów bibliotecznych używanych w charakterze obiektów wystawowych, na przykładzie zadań Oddziału Promocji, Wystaw i Współpracy Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie* podkreśliła, że odpowiedzialne przygotowanie, gwarantujące bezpieczny transport, właściwą ekspozycję i odpowiednie przechowywanie używanych zbiorów wymaga przeprowadzenia szeregu ustaleń.

Natomiast ostatnia uczestniczka konferencji zrelacjonowała wydarzenie, które miało miejsce na wybrzeżu Honsiu 11 marca 2011 r., chodzi o potężne trzęsienie ziemi. Mgr Ewa Witkowska (Biblioteka Główna Uniwersytetu w Białymstoku) spojrziała na to niezwykle tragiczne w skutkach zdarzenie pod kątem japońskich bibliotek. Podsumowała zniszczenia, którym uległy biblioteki i przedstawiła żmudny proces ich odbudowy. Omówiła, w jaki sposób ratowano ocalałe księgozbiory, poddawano konserwacji i renowacji uszkodzone zbiory, jakie wdrażano projekty naprawcze. Ponadto podkreśliła, że bibliotekarze japońscy bardzo

szybko zadbali o stały dostęp do książek dla społeczeństwa, organizując m.in. mobilne wypożyczalnie, kąciki biblioteczne czy też tymczasowe biblioteki.

Formalnego zamknięcia i podsumowania obrad I Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Ochrona Zbiorów Bibliotecznych. Przeszłość – Teraźniejszość – Przyszłość” dokonał dr hab. Ryszard Nowicki, prof. UKW, który podkreślił, że ochrona zbiorów bibliotecznych jest zagadnieniem ważnym, ciekawym i wymagającym dalszych badań. Warto dodać, iż uczestnicy konferencji reprezentowali 28 różnych ośrodków naukowych z 13 miast polskich (Białystok, Bydgoszcz, Dęblin, Gdańsk, Katowice, Koszalin, Kraków, Łódź, Poznań, Szczecin, Warszawa, Wrocław i Zielona Góra). Oprócz wysłuchania interesujących wystąpień, wzięcia udziału w rzeczowej dyskusji, dodatkową atrakcją przygotowaną dla uczestników konferencji była możliwość zwiedzenia nowego gmachu Biblioteki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Dzięki życzliwości dyrekcji placówki liczną grupę zainteresowanych oprowadził po tej nowoczesnej placówce dr Kazimierz Adamczyk z Sekcji Bibliotekarzy Dziedziny.



**Jerzy Derenda**

## **Kronika działalności TMMB w 2016 roku**

### **Spotkanie oplatkowe TMMB**

Wigilia i święta Bożego Narodzenia należą do najpiękniejszych świąt osadzonych głęboko w katolickiej, polskiej tradycji. To okazja do jedynych w swym rodzaju spotkań, dzielenia się oplatkiem, przebaczeniem i serdeczną miłością. Dlatego Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, stanowiące wielką rodzinę połączoną wspólną troską o losy ukochanego miasta, organizuje od 2000 r. w sali sesyjnej ratusza noworoczne spotkania oplatkowe.

Tegoroczne odbyło się 11 stycznia. Na początku był koncert najpiękniejszych polskich kolęd w wykonaniu dwóch znamienitych chórów: Męskiego Zespołu Chorałowego pod dyrekcją prof. Mariusza Kończala z Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego występującego pod patronatem TMMB oraz Zespołu Muzyki Dawnej „Concentus”, pod kierunkiem Patrycji Cywińskiej-Gacki z Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy. Część oficjalną rozpoczął Hejnał Bydgoszczy odegrany na trąbce przez Romana Biskupskiego, absolwenta Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Wśród gości honorowych znajdowali się ks. bp Jan Tyrawa, ordynariusz diecezji bydgoskiej, parlamentarzyści, m.in. Tomasz Latos, Zbigniew Pawłowicz, Piotr Król, Jan Rulewski, Łukasz Schreiber i Paweł Skutecki, wojewoda kujawsko-pomorski Mikołaj Bogdanowicz, zastępca prezydenta Bydgoszczy Anna Mackiewicz, prorektor CM UMK w Bydgoszczy prof. Jan Styczyński, honorowy prezes Towarzystwa Miłośników Olsztyna Andrzej Sassyn i prezes Żnińskiego Towarzystwa Kultury Stefan Czarnecki. Prezes TMMB złożył parlamentarzystom oraz Wojewodzie gratulacje z okazji wyboru na nową kadencję i objęcia stanowiska.

Mikołaj Bogdanowicz, wojewoda kujawsko-pomorski, wręczył inż. Władysławowi Horabikowi, ofiarnemu społecznikowi z TMMB, odznakę honorową „Zasłużony dla kultury polskiej” przyznaną przez prof. Małgorzatę Omilanowską, ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Legitymacje nowych członków TMMB odebrali: prof. dr Helena Czakowska, rektor KPSW w Bydgoszczy,

prof. dr hab. n. med. Władysław Sinkiewicz, Marek Gotowski, prezes firmy Gotowski Budownictwo Komunikacyjne i Przemysłowe Sp. z o.o., Maria Dembińska i Andrzej Płoński. Jerzy Derenda dodał, że stowarzyszenia w Polsce, także Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, są bogate potencjałem intelektualnym, żarliwością swojej pracy, natomiast biedne, jeżeli chodzi o finanse, dlatego podczas uroczystości zadbano o podziękowania przedsiębiorstwom i przedsiębiorcom za ich mecenat. Tytuły honorowe „Przyjaciela Bydgoszczy” – za służbę Małej Ojczyźnie oraz promocję Bydgoszczy w kraju i na świecie przyznano: Zdzisławowi Prussowi, Markowi Magdziarzowi, Tadeuszowi Stańczakowi, Andrzejowi Chrapkowskiemu, Jarosławowi Skopkowi, Zbigniewowi Bellerowi, Lechowi Różyckiemu, Danielowi Maternowskiemu, Janowi Łukowskiemu, Zbigniewowi Jasiołkiemu, Michałowi Walczakowi, Ryszardowi Kołutkiewiczowi, Zdzisławowi Zelasko, Karolowi Pawlakowi, Sławomirowi Szatkowskiemu, Ryszardowi Pukszo, Markowi Kuczynieckiemu, Janowi Lewandowskiemu, Włodzimierzowi Bartekiemu, Tadeuszowi Kosieniowi, Grzegorzowi Piszczkowi, Grzegorzowi Hoppe, Czesławowi Frischke, Ryszardowi Popowskiemu, Adamowi Michalskiemu, Edwardowi Ossowskiemu, Romanowi Drażdżewskiemu, Stanisławowi Drzewieckiemu, Pawłowi Duzdowskiemu, Emilowi Kosickiemu, Bogdanowi Kardasowi, Andrzejowi Wasilewskiemu, Włodzimierzowi Sobockiemu, Markowi Głowskiemu, Katarzynie Berce, Jackowi Andrzejowi Genderce, Wojciechowi Kozłowiczowi i Jackowi Krzyżanowskiemu.

Podsumowując miniony rok działalności TMMB, Jerzy Derenda stwierdził, iż był on ciężki i pracowity. Obfitował we współorganizowanie wielu wydarzeń o charakterze kulturalnym i patriotycznym, a także w akcje o szerokim rezonansie społecznym, jak zbieranie podpisów pod projektem o utworzenie w Bydgoszczy Uniwersytetu Medycznego. Zastępca prezydenta Bydgoszczy Anna Mackiewicz podziękowała władzom i członkom Towarzystwa oraz sponsorom za ich pracę, dzięki której przybywa miłośniczek i miłośników Bydgoszczy, ale też osób autentycznie kochających Bydgoszcz. Wojewoda kujawsko-pomorski Mikołaj Bogdanowicz oświadczył, że jest pełen uznania dla ludzi z pasją i pełnym poświęceniem krzewiących patriotyzm.

– *To, co Państwo robicie, zobowiązuje mnie, człowieka, który nie pochodzi z Bydgoszczy, do jeszcze większej pracy dla naszego miasta. Przyjmuję to brzemię na siebie i postaram się podczas sprawowania tej funkcji reprezentanta rządu w naszym województwie, oczywiście pamiętając, że jestem wojewodą kujawsko-pomorskiego, a nie tylko Bydgoszczy, ale szczególnie będę miał na względzie to miasto, aby ono podczas mojej obecności na tym stanowisku, jak najlepiej się rozwijało* – powiedział wojewoda kujawsko-pomorski.

Posel **Zbigniew Pawłowicz**, inicjator idei utworzenia w Bydgoszczy Uniwersytetu Medycznego, nie ukrywał, iż cały czas miał i ma świadomość, że ta inicjatywa poparta ponad 160 tysiącami podpisów wywoływała i wywołuje emocje pomiędzy Bydgoszczą a Toruniem, trzeba jednak pamiętać, że...

– *To nie jest uniwersytet dla Bydgoszczy. To jest uczelnia medyczna dla województwa kujawsko-pomorskiego. (...) Minister Zdrowia chce zwiększenia o 15 proc. naboru na medycynę. Gdzie ci przyszli medycy mają się kształcić? W konflikcie bydgosko-toruńskim? Nie! W Uniwersytecie Medycznym im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy. To nie jest przeciwko naszym przyjaciołom z Torunia. To jest szansa również dla nich na budowanie naszych miast nie w konflikcie. Budujemy wielkość tych miast niezależnie od siebie, niech realia odgrywają istotną rolę – nie wyścig ambicji. To będzie nasz wspólny sukces i legitymacja do współpracy.*

Ks. bp Jan Tyrawa, ordynariusz diecezji bydgoskiej, mówiąc o wzruszającej atmosferze świąt Bożego Narodzenia wyraził swoje uznanie dla społeczności bydgoskiej. Uznanie za obywatelską postawę, za coraz większą identyfikację ze swoim miastem i troskę o jego dalsze losy. Wyrazem dojrzewającego, świadomego swej roli i znaczenia społeczeństwa Bydgoszczy – mówił ks. Biskup – jest jego postawa w sprawie utworzenia Uniwersytetu Medycznego przypieczętowana ponad 160 tys. podpisów poparcia.

Na koniec zebrani dzielili się opłatkiem i rozmawiali przy herbacie, kawie i barszczu.

### W 96 rocznicę powrotu Bydgoszczy do Macierzy

17 stycznia 2016 r., w 96 rocznicę powrotu Bydgoszczy do Macierzy, w kościele pw. Świętej Trójcy w Bydgoszczy odbyła się Msza Święta z podziękowaniem za odzyskaną wolność. Ks. prałat dr Bronisław Kaczmarek, wikariusz generalny diecezji bydgoskiej, przypomniał, jak wielkie wartości: wychowanie w duchu patriotyzmu i zachowanie wiary ojców pozwoliły przetrwać najtrudniejsze lata niewoli. Ze wzruszeniem cytował „Hymn do miłości Ojczyzny” Ignacego Krasickiego:

*Święta miłości kochanej ojczyzny,  
Czują cię tylko umysły poczciwe!  
Dla ciebie zjadł smakują trucizny,  
Dla ciebie więzy, pęta niezłżywe...  
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,  
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać.*

Przepiękne patriotyczne utwory zagrała orkiestra EM Band pod dyrekcją Ewy Makuli. Po Mszy Świętej odbyła się uroczystość pod pomnikiem Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Seminaryjnej. Zebrani wysłuchali dawnego

Hejnału zagrane przez Adama Zwolińskiego. Prezes TMMB Jerzy Derenda przypomniał, że szczególnym zrzędzeniem losu 28 czerwca 1919 r. podpisano postanowienia traktatu wersalskiego o powrocie ziem pomorskich, w tym Bydgoszczy, do Polski, bez walki, na drodze pokojowej, ratyfikowane 10 stycznia 1920 r. Uznano to za wspaniały dar Boży. Dlatego społeczeństwo naszego miasta w 1932 r. ufundowało pomnik NSPJ jako symbol wdzięczności. W atmosferę stycznia 1920 r. wprowadził zebranych Jerzy Pożarowski, aktor Teatru Polskiego w Bydgoszczy, recytując fragmenty wiersza „Oczekiwanie” ks. F. Błotnickiego, relacje z „Dziennika Bydgoszczy” i wspomnienia naocznego świadka Kazimierza Dziembowskiego. *Niech dzisiejsze uroczystości – cytowała pismo prezydenta Rafała Bruskiego jego zastępczyni Anna Mackiewicz – napelniają wdzięcznością i niekończącą się dumą z rodzimego Miasta. Jego wspaniały rozkwit przez – nieraz bardzo trudne dziesięciolecia, to zasługa oddanych i bezinteresownych mieszkańców. Przypominając historyczny powrót Bydgoszczy do Macierzy – mówiła w swoim imieniu i radnego Rady Miasta Mirosława Jamrożego, posłanka Ewa Kozanecka – w postawach i działaniach jej mieszkańców, szukajmy inspiracji dla siebie dzisiaj. Z doświadczeń poprzednich pokoleń Bydgoszczan naprawdę warto czerpać wiedzę i wzory do naśladowania.* Uczestnicy uroczystości pod kierunkiem ks. prałata Bronisława Kaczmarka odmówili „Modlitwę za Ojczyznę” i odśpiewali „Boże, coś Polskę”. Pod pomnikiem NSPJ zostały złożone kwiaty od Urzędu Miasta, parafii pw. Świętej Trójcy, posłanki Ewy Kozaneckiej, TMMB i mieszkańców Bydgoszczy. Powojenny Hejnał Bydgoszczy zagrał Adam Zwoliński.

### Kolejne „Dzienniki Bydgoszczy”

Ukazał się piąty numer „Dziennika Bydgoszczy”, czasopisma wydawanego przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. Na 16 kolumnach – wiele ciekawych artykułów poświęconych naszemu miastu i regionowi. Na 1 kolumnie, od góry, zapowiedź V Koncertów Maryjnych z Różą, w 50 rocznicę koronacji przez prymasa 1000-lecia kard. Stefana Wyszyńskiego, słynącego łaskami obrazu Matki Bożej Pięknej Miłości w bydgoskiej Katedrze oraz w 1050-lecie millennium Chrztu Polski. Łukasz Krupa, pełnomocnik Prezydenta Bydgoszczy ds. utworzenia Metropolii Bydgoszcz, informował szczegółowo, jak zaawansowane są prace nad tworzeniem tego związku gmin, jakie mogą być korzyści i uwarunkowania z powstania metropolii, która zmienia optykę regionu z wyniszczającej konkurencji na zgodę, porozumienie i współpracę gmin. Kontynuujemy dyskusję poświęconą staraniom o utworzenie Uniwersytetu Medycznego w Bydgoszczy. Zamieszczamy wypowiedzi studentów, doktorantów, pracowników naukowych,

pełnomocnika Komitetu Obywatelskiego i komentarz na te tematy. Sprawom regionu poświęcone są publikacje Stanisława Kaszyńskiego o Władysławie Dunarowskim, Stefana Czarneckiego na temat powrotu zawodów motorowodnych do Żnina, Marii Ollick na 40-lecie Klubu Haftu Złotych i Bursztynowych Barw z Tucholi.

Zamieszczamy relacje ze spotkania oplatkowego TMMB i uroczystości towarzyszących 96 rocznicy powrotu Bydgoszczy do Macierzy, zapraszamy na odsłonięcie tablicy Marszałka Józefa Piłsudskiego na dworcu PKP Bydgoszcz Główna w dniu 19 marca 2016 r. o godz. 13. Informujemy o projekcie nadania imienia TMMB Gimnazjum nr 56. Przypominamy o 500 rocznicy urodzin Klemensa Janickiego, najwybitniejszego poety renesansu tworzącego po łacinie i przekazie łączącym go z Bydgoszczą. Warto przeczytać publikację o pięknym jubileuszu – 30-lecia Chóru Kameralnego Akademii Muzycznej w Bydgoszczy pod dyr. prof. Janusza Staneckiego. Zwracamy się z propozycją do firm zajmujących się renowacją grobowców o składanie ofert naprawy wyznaczonych nagrobków na cmentarzu Starofarnym – za środki z ubiegłorocznej kwesty. Wszystko wzbogacone fraszkami Zdzisława Prussa i karykaturami Lesława Kuczarskiego.

Warto zajrzeć do „Dziennika Bydgoszczy” numer 6. Zwracamy uwagę na wypowiedź Łukasza Krupy, pełnomocnika Prezydenta Bydgoszczy do spraw utworzenia Metropolii. Aktualnie szansą jest utworzenie Stowarzyszenia Metropolia Bydgoszcz integrującego poszczególne jednostki samorządu terytorialnego. Zamieszczamy też odpowiedź UMK na wystąpienia prof. Macieja Świątkowskiego. Naukowiec z Bydgoszczy nie tylko podtrzymuje swoje zarzuty, ale jeszcze obnaża wywody zawierające „nieścisłości i sprzeczności” podpisane przez p. Ewę Walusiak-Bendarek z... Biura Prasowego UMK. Zamieszczamy fotoreportaż z VI Koncertów Maryjnych z Różą z przepięknymi zdjęciami oraz opinie ekspertów. W ślad za nimi relacje autorstwa ks. dr. Pawła Hoppe dotyczące uroczystości koronacyjnych obrazu Matki Bożej Pięknej Miłości z 1966 r.



Jeden z Koncertów Maryjnych z Różą. Dyryguje prof. Janusz Stanecki. Fot. Krzysztof Wołonkiewicz

i obchodów 50-lecia tego wydarzenia w b.r. W tym roku przypada też 100 rocznica śmierci i 170 rocznica urodzin Henryka Sienkiewicza. Bydgoszcz ma szczególne powody do uhonorowania pisarza noblisty, bo tutaj właśnie z inicjatywy TMMB powstał pierwszy na ziemiach polskich jego pomnik. Przy okazji – zaskakujące odkrycie: pomnik został rozebrany przez Niemców, ale nie zniszczony. Świadczą o tym zdjęcia z 1945 r. Wracamy do tematu królów na moście Staromiejskim im. J. Sulimy-Kamińskiego. Jest ciekawa propozycja Waldemara Pasińskiego, poparta przez prof. Janusza Kuttę, by na przyczółkach w linii balustrady postawić 4 postumenty. Piszemy o kopiach bydgoskiej „Łuczniczki” na podstawie relacji berlińczyka Andrzeja Kędziorskiego, laureata Medalu im. J. Sulimy-Kamińskiego przyznawanego przez Bydgosko-Toruński Oddział ZLP, zapowiedzi Macieja Puto o rozbudowie Filharmonii Pomorskiej i jubileuszu Unileveru. Na koniec fotoreportaż ze 110-lecia Towarzystwa Przyjaciół Cieclocinka. Ozdobą numeru są piękne karykatury bydgoszczan.

Wrześniowy siódmy numer „Dziennika Bydgoszczy” (2016) wydawanego przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy ma wyjątkowo atrakcyjną szatę graficzną, z ciekawymi artykułami. W rubryce „Z regionu” piszemy o uroczystościach towarzyszących 500 rocznicy urodzin Klemensa Janickiego (17 listopada 1516 r.), wybitnego poety urodzonego w Januszkowie pod Żninem. Wiele miast w Polsce, m.in. Poznań postawiło mu pomnik, a Żnin zorganizował okolicznościowe uroczystości. Może i Bydgoszcz, doczeka się choćby pamiątkowej tablicy w związku z przypowieścią o pobycie poety na ul. Długiej. Łukasz Religa pisze o 100-leciu bydgoskiego lotniska przytaczając wiele ciekawych, nieznanymi faktów. W gronie jubilatów znajduje się także bydgoska firma BATON, znana z produkcji pysznego pieczywa, która obchodzi swoje 25-lecie. Jest fotoreportaż z odsłonięcia tablicy upamiętniającej 200-lecie drukarni przy ul. Jagiellońskiej w Bydgoszczy. Zamieszczamy wywiad o dniu dzisiejszym i perspektywie Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, nestorce spółdzielczości mieszkaniowej w kraju. Nareszcie udało się nam rozwiązać zagadkę pochodzenia prastarego Hejnalu Bydgoszczy, pierwszy raz odegranego w naszym mieście 3 maja 1925 r. To dawna pieśń pochodząca z 1838 r. Są też nuty.

Polecamy całą rozkładówkę poświęconą rocznicy niepodległości Stanów Zjednoczonych, na której publikujemy depezę gratulacyjną Prezydenta RP Andrzeja Dudy do prezydenta Stanów Zjednoczonych Baracka Obamy. Ale sięgamy też głębiej, do przedwojennych życzeń, jakie bydgoskie społeczeństwo złożyło Stanom Zjednoczonym w 150 rocznicę niepodległości w 1926 roku. Są to oryginalne dokumenty z Biblioteki Kongresu USA. Warto przeczytać ciekawy felieton Roberta Krzemkowskiego „Współczesny mit o Ikarze”, poświęcony kulisom

i różnym podchodom mającym na celu zmianę nazwy Międzynarodowego Portu Lotniczego im. I.J. Paderewskiego w Bydgoszczy na Port Lotniczy w Bydgoszczy i Toruniu. W związku z ogromnym zainteresowaniem pookupacyjnymi tunelami we Wzgórzu Dąbrowskiego i Wzgórzu Wolności rozpoczęliśmy przedruk cyklu publikacji, jakie na ten temat zamieszczał w latach 1985–1986 „Dziennik Wieczorny”. Wszystko w nadziei na rozwikłanie zagadki do końca. Następne przedruki w drodze. Polecamy art. prof. Dariusza Markowskiego „Rzecz o fałszowaniu dzieł sztuki”, czyli o podrabianiu obrazów nawet przez najsłynniejszych twórców. Dariusz Tomasz Lebioda pisze artykuł „Genealogia i emigracja, czyli posłowie do książki *Emigrant na krajowej obczyźnie*”. Jest to słowo recenzenta o niezwykłym przekazie z życia jednostek i społeczeństwa pióra Tadeusza Stańczaka. W „Dzienniku Bydgoszczy” także fotoreportaż pisany przez nauczycielki Hannę Jankowiak i Wiesławę Ignarską z uroczystości odsłonięcia tablicy i nadania imienia TMMB Gimnazjum nr 56 z Zespołu Szkół nr 36 w Bydgoszczy. Potem relacja dr Ewy Puls o przebiegu konkursu na odznaki Młodego Przyjaciela Bydgoszczy. Swoimi wrażeniami na gorąco z pobytu w Mannheim i próbie zacieśnienia kontaktów polsko-niemieckich dzieli się pisarz i historyk Wiesław Trzeciakowski. Całość dopełniają piękne karykatury znanych bydgoszczan.

### Interesujące odczyty

Sekcja Odczytowo-Historyczna pod kierownictwem dr. hab. Marka Romaniuka kontynuowała cykl comiesięcznych odczytów poświęconych historii miasta, zabytków i wybitnych bydgoszczan. I tak: 25 lutego Agnieszka Wysocka mówiła na temat: „Kazimierz Ulatowski. Architekt i społecznik w Bydgoszczy”, 31 marca Marek Romaniuk – „Bydgoskie archiwalia klasztorne. W 1050 rocznicę Chrztu Polski”, 28 kwietnia Lech Łbik „Gawęda o lokacji miasta Bydgoszczy”, 19 maja Krzysztof Rataj „Pomorska Wystawa Przemysłu i Handlu w Bydgoszczy w 1946 roku”, 27 października Wojciech Siwiak „Karmelici bydgoscy w świetle źródeł archeologicznych”, 24 listopada Jacek Lindner „Świat ogłoszeń w bydgoskich mediach”.

### Powrót do tradycji

TMMB kultywuje dawne tradycje Bydgoszczy. Przywróciliśmy odgrywany przed wojną, w maju, prastary hejnal Bydgoszczy. W ślad za nim doroczne „Koncerty Maryjne z Różą” w bydgoskiej Katedrze, będące chlubą naszego miasta i regionu. Szeroko rozpowszechnione w kraju. Ze względu na walory sakralne i kulturalne, w tym ochronę dziedzictwa narodowego, objęte patronatem przez Narodowe Centrum Kultury i ks. bp. Jana Tyrawę, ordynariusza diecezji bydgoskiej. Koncerty doczekały się własnego Hymnu skomponowanego przez

kompozytora młodego pokolenia Marcina Gumiełę. Koncerty są przeglądem dorobku najbardziej znanych chórów bydgoskich i uczelnianych, szkolnych i parafialnych. Towarzyszy im życzliwe wsparcie bydgoskich wyższych uczelni, zwłaszcza Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego. W 2016 r. VI Koncertem Maryjnym z Różą, odbywającym się w roku 1050-lecia Chrztu Polski i półwiecza koronacji obrazu Matki Bożej Pięknej Miłości towarzyszyła rekordowa obsada sięgająca blisko tysiąca chórzystów, solistów i zespołów wokalnie-muzycznych. Na zakończenie wystąpił znamienity Zespół Męski „Gregorianum” pod dyrekcją Bereniki Jozaitis z Warszawy. Swego uznania nie krył prof. Wojciech Pospiech z UMK mówiąc podczas tegorocznego podsumowania: *Koncerty i ich nazwa są trwały dorobkiem miasta Bydgoszczy, regionu kujawsko-pomorskiego i Polski.*

### U honorowano młodych znawców 670-letniej Bydgoszczy

W środę 15 czerwca 2016 r. w sali widowiskowej Pałacu Młodzieży odbyło się blisko dwugodzinne podsumowanie szesnastego roku realizacji programu „Bydgoszcz – moja mała Ojczyzna”<sup>21</sup>. Jest to program zajęć pozalekcyjnych opracowany i koordynowany przez dr Ewę Puls. Ambasadorami programu są nauczyciele – konsultanci Rady Programowej, działającej w Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy, Akademii Młodych Przyjaciół Bydgoszczy oraz opiekunowie Szkolnych Kół TMMB realizujący w bydgoskich szkołach podstawowych i gimnazjach jego założenia.

Wzięli w nim udział: laureaci, nagrodzonego Bydgoskim Grantem Oświatowym, Powiatowego Interdyscyplinarnego Konkursu „Młody Przyjaciel Bydgoszczy”; ich rodzice i nauczyciele oraz realizatorzy i uczestnicy projektu „Znawca Kazimierza Wielkiego i jego miasta”<sup>22</sup>. Zebrani brawami przywitani przybyłych na spotkanie organizatorów i partnerów Konkursu „Młody Przyjaciel Bydgoszczy” zorganizowanego z okazji 670-lecia Bydgoszczy: dyrektora Pałacu Młodzieży Joannę Busz, prezesa Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy Jerzego Derendę oraz dyrektora Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UKW prof. dra hab. Jacka Maciejewskiego, a także doradcę metodycznego Miejskiego Ośrodka Edukacji Nauczycieli – panią Jolantę Gładkowską. Hejnał Bydgoszczy i krótkie wprowadzenie autorki programu – dr Ewy Puls – rozpoczęło część oficjalną uroczystości. Jej bohaterami byli młodzi bydgoszczanie, którzy z rąk prezesa TMMB J. Derendy i dyrektora Pałacu Młodzieży J. Busz odebrali: 26 brązowych, 13 srebrnych i 7 złotych odznak „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy”; 54 znaczki „Znawcy Kazimierza Wielkiego i Jego Miasta”; 3 plakietki „Młodego Przewodnika po Bydgoszczy”<sup>23</sup> i 2 nagrody specjalne ufundowane przez Pałac Młodzieży. Te ostatnie otrzymali uczniowie Gimnazjum nr 50: Michał Parszyk za projekt odznaki „Znawca Kazimierza Wielkiego i Jego Miasta” oraz Adrianna

Włoch za opracowanie znaczka umieszczonego na plakietce dla „Młodych Przewodników po Bydgoszczy”. W szczególny sposób uhonorowano: Igę Pyż z Gimnazjum nr 46, Klaudię Kubiak z Gimnazjum nr 34 oraz Martynę Zastempowską ze Szkoły Podstawowej nr 35 – zwyciężczynię Powiatowego Interdyscyplinarnego Konkursu „Młody Przyjaciel Bydgoszczy” w kategorii złota, srebrna i brązowa odznaka „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy”. Otrzymały one dyplomy przygotowane przez Pałac Młodzieży, wydawnictwa TMMB przekazane przez organizatorów Konkursu oraz listy gratulacyjne podpisane przez prof. dr. hab. Jacka Maciejewskiego, dyrektora Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UKW. Złote odznaki otrzymali: Iga Pyż, Oliwia Kwiatkowska, Judyta Frąckowiak i Paulina Schulz z Gimnazjum nr 46; Emilia Hamerska-Lengas z Gimnazjum nr 25, Dominika Miernik z Gimnazjum nr 34 oraz Mateusz Plewiński z Gimnazjum nr 23. Wręczeniu odznak, nagród i wyróżnień towarzyszyły układy choreograficzne w wykonaniu, pracujących pod kierunkiem Anny Bebenow, Zespołów Tańca Współczesnego Pałacu Młodzieży „Amulet” i „Amulecik II” oraz Weroniki i Marianny Artkop. Na zakończenie uczestnicy spotkania odbywającego się w roku obchodów 670. rocznicy lokacji Bydgoszczy, gawędzili przy urodzinowym torcie.

Spotkanie w Pałacu Młodzieży poprzedził finał – nagrodzonego Bydgoskim Grantem Oświatowym – Powiatowego Interdyscyplinarnego Konkursu „Młody Przyjaciel Bydgoszczy”. Odbył się on 24 maja 2016 r. w sali im. Tadeusza Nowakowskiego Wydziału Humanistycznego UKW. Konkurs został zorganizowany przez TMMB i Pałac Młodzieży przy współdziałaniu Miejskiego Centrum Edukacji Nauczycieli oraz Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UKW (partnerzy przedsięwzięcia). Do rozwiązania testów przystąpiło 75 młodych bydgoszczan z jedenastu Szkolnych Kół TMMB oraz Akademii Młodych Przyjaciół Bydgoszczy w Pałacu Młodzieży. O brązowe odznaki „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy” ubiegało się 33 uczniów kl. VI szkół podstawowych, o srebrne zaś 28 gimnazjalistów. W szranki po najwyższe laury, czyli złote odznaki, stanęło 14 reprezentantów Gimnazjów nr 23, 25, 34, 46, 48, 50 i 51. Tytuł przyznawany jest uczestnikom kursu organizowanego przez Dział Edukacyjny Pałacu Młodzieży w ramach pałacowej Katedry Historii. Upoważnia do oprowadzania po mieście nad Brdą i Wisłą: rówieśników ze Szkolnych Kół TMMB oraz uczestników wycieczek i gier terenowych organizowanych przez Pałac Młodzieży w ramach zajęć stałych i okazjonalnych.

Udział w Konkursie poprzedziła wielomiesięczna systematyczna praca pod kierunkiem nauczycieli-regionalistów: Violetty Adamowskiej (Gim. 25), Anny Barbachen (Gim. 46), Anny Gorlewskiej (SP 56), Agnieszki Górczyńskiej

(Gim. 38), Hanny Jankowiak (Gim. 56), Ewy Jędrzejczak-Taranek (ZS nr 23), Arlety Kempy (SP 20), Aleksandry Koleckiej (Gim. 51), Patrycji Kowalczyk (SP 31), Ewy Puls (PM), Honoraty Weckwerth-Jabłońskiej (ZS nr 27) i Renaty Wardowskiej (SP 38). Prace uczestników Konkursu (testy oraz wypracowania – przygotowane w oparciu o zebrane w portfolio materiały) oceniali: Renata Błaszczuk, Jolanta Gładkowska i Ewa Puls. W organizację przedsięwzięcia włączyli się asystenci Pałacowej Katedry Historii (Marek Kielpiński z Bydgoskiego Gimnazjum Klasycznego i Piotr Ksobiak z Gimnazjum nr 48) oraz studentki z Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UKW: Sara Klessa, Patrycja Należyta, Kornelia Pawlak i Ewa Stawiarska (II rok studiów pierwszego stopnia kierunku Zarządzanie Dziedzictwem Kulturowym i Ochroną Zabytków). Przed nami projekt dla pokolenia Z, czyli siedemnasta odsłona programu „Bydgoszcz – moja mała Ojczyzna”. Odznakę zdobyli uczniowie kl. V ze Szkoły Podstawowej nr 2, 14, 20, 31, 35, 56 i 63. Wzięli oni udział w quizie sprawdzającym wiedzę i umiejętności dotyczące Polski Piastów oraz grze terenowej „Bydgoszcz – gród Kazimierza Wielkiego”, przygotowanej przez Młodych Przewodników po Bydgoszczy: Miłkołaja Hetziga, Marka Kielpińskiego, Piotra Ksobiaka, Natalię Piotrowską i Natalię Włoch pod kierunkiem Ewy Puls. Trasa gry była związana ze sposobami upamiętnienia założyciela Bydgoszczy w przestrzeni miejskiej. Punkty kontrolne znajdowały się przy pomniku, gmachu UKW, makiecie zamku i w parku przy pl. Wolności.

### Nadanie imienia TMMB Gimnazjum nr 56

Dzięki staraniom Zespołu Szkół nr 36 przy ul. Bohaterów Westerplatte 2, wchodzące w jego skład Gimnazjum nr 56 nosi już imię Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Wynika to z uchwały nr XXIX/535/16 Rady Miasta Bydgoszczy z 27 kwietnia 2016 roku w brzmieniu:

§ 1. 1. Nadaje się imię „Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy” Gimnazjum nr 56 w Bydgoszczy wchodzącemu w skład Zespołu Szkół nr 36 w Bydgoszczy przy ul. Bohaterów Westerplatte 2.

2. Pełna nazwa szkoły brzmi: Gimnazjum nr 56 im. Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy w Bydgoszczy.

§ 2. W zakresie określonym w § 1 uchwały, akt założycielski Gimnazjum nr 56 w Bydgoszczy otrzymuje brzmienie określone jak w załączniku do niniejszej uchwały.

§ 3. Wykonanie uchwały powierza się Prezydentowi Miasta Bydgoszczy.

§ 4. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

### Wyjątkowa szkoła, jedyna na świecie...

Doczekaliśmy się uznania ze strony młodzieży i kadry pedagogicznej Gimnazjum nr 56 z Zespołu Szkół nr 36 w Bydgoszczy. Złożony przez nich wniosek



Ślubowanie uczniów Gimnazjum nr 56 im. TMMB.

Fot. Robert Sawicki

o nadanie imienia TMMB Gimnazjum nr 56 został uchwalony przez Radę Miasta Bydgoszczy. Uroczystość odsłonięcia tablicy odbyła się 21 czerwca 2016 r. 21 czerwca 2016 r. zapisze się w historii Gimnazjum nr 56 jako jeden z najważniejszych – czytamy w relacji nauczycielek Hanny Jankowiak i Wiesławy Ignarskiej. Właśnie tego dnia nastąpiło oficjalne nadanie szkole imienia Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, które było efektem kilkumiesięcznych starań młodzieży, rodziców i Rady Pedagogicznej.

W imieniu Prezydenta Miasta Bydgoszczy Rafała Bruskiego, współgospodarza uroczystości, powitaliśmy serdecznie wszystkich przybyłych gości, którzy zaszczytili nas swoją obecnością, a m.in.: zastępcę Prezydenta Miasta Bydgoszczy Iwonę Waszkiewicz, Kujawsko-Pomorskiego Kuratora Oświaty Marka Gralika i prezesa TMMB Jerzego Derendę. Było nam równie miło gościć przedstawicieli instytucji współpracujących ze szkołą. W historycznej uroczystości wzięły udział liczne poczty sztandarowe: Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, SP nr 22 im. mjr. Henryka Dobrzańskiego-Hubala, SP nr 26 im. Romualda Traugutta, SP nr 38 im. Zdobywców Wału Pomorskiego, SP nr 56 im. Arkadego Fiedlera, SP nr 57 im. mjr. Henryka Sucharskiego, Gimnazjum nr 16 im. Ignacego Jana Paderewskiego, ZS nr 26 im. Huberta Wagnera oraz LO nr 5 im. Leona Kruczkowskiego.

Zastępca Prezydenta Bydgoszczy Iwona Waszkiewicz odczytała Uchwałę Rady Miasta o nadaniu Gimnazjum nr 56 imienia TMMB, złożyła również gratulacje wyboru tak wyjątkowego patrona w naszym regionie. Życzyła społeczności szkolnej owocnej współpracy z TMMB i wielu sukcesów w działaniach na rzecz naszego miasta. Po przemówieniu Iwony Waszkiewicz nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy z imieniem szkoły Gimnazjum nr 56 im. TMMB oraz otwarcie Izby Tradycji i Historii Bydgoszczy. Doniosłym momentem było ślubowanie uczniów Gimnazjum nr 56 im. TMMB.



Oddając szacunek wszystkim członkom TMMB, którzy od wielu pokoleń działając na rzecz Bydgoszczy, dawali i dają przykład zaangażowanych postaw obywatelskich, delegacja uczniów złożyła na ręce prezesa TMMB J. Derendy ozdobną inskrypcję nadania Gimnazjum nr 56 imienia Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Po zakończeniu części oficjalnej głos zabrali nasi szanowni goście: Kujawsko-Pomorski Kurator Oświaty Marek Gralik, rektor Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej prof. Helena Czakowska, prorektor KPSW prof. Janusz Kutta, prof. Dariusz Markowski z UMK, dr Ewa Puls z UKW, Olga Brysiak i prezes TMMB Jerzy Derenda.

Podczas uroczystości odbyła się część artystyczna przygotowana przez uczniów naszej szkoły, którzy odegrali scenki nawiązujące do atmosfery miasta sprzed II wojny światowej, lecz także ukazali współczesną Bydgoszcz jako nowoczesne, ukwiecone miasto muzyki, sportu i kultury. W oczach wychowanków nasza Mała Ojczyzna pięknieje z roku na rok nie tylko dzięki włodarzom miasta, ale również poprzez starania TMMB. Młodzi ludzie wiedzą, że to stowarzyszenie ma bogatą przeszłość i ogromny wkład w rozwój miasta nad Brdą. Są świadomi wielu inicjatyw, akcji, konkursów i wydarzeń kulturalnych, będących dziełem bydgoszczan stowarzyszonych w TMMB. Taka postawa społeczników bardzo imponuje oraz inspiruje do podejmowania różnorodnych działań, m.in. do przygotowania żartobliwego i mamy nadzieję pouczającego przedstawienia, ukazującego więź młodzieży z rodzinnym miastem oraz dumę z tego, że są bydgoszczanami. Nasi uczniowie w pewnym sensie czują się wyjątkowi, bo przecież żadna inna szkoła na świecie nie nosi imienia TMMB, co podkreślił w swoim przemówieniu Kujawsko-Pomorski Kurator Oświaty Marek Gralik. Ostatnim punktem uroczystości było zaproszenie gości na poczęstunek oraz zwiedzenie Izby Historii i Tradycji Miasta Bydgoszczy.

*Wielkie święto społeczności Gimnazjum nr 56 minęło. Przed nami nowy rok szkolny pełen wyzwań i zmian niosących pewne obawy... U progu tego nowego czasu jesteśmy pełni nadziei, że sprostamy wszystkim zadaniom. Ufamy, że nasze wychowawcze i edukacyjne zmagania będą lżejsze i przyniosą dużo satysfakcji dzięki temu, że mamy wsparcie w naszym niezwykłym patronie – TMMB, a to przecież wielu wspaniałych ludzi, którzy chętnie nas odwiedzają, dają przykład zaangażowania społecznego, uczą, jak wspólnie pracować na rzecz naszego miasta, naszej Małej Ojczyzny. Jaka inna placówka ma taką możliwość?*

#### **Patronaty nad imprezami w szkołach**

Tradycją stały się patronaty TMMB nad konkursami i imprezami w szkołach. Wymieniamy dla przykładu – imprezę „Urodziny Miasta Bydgoszczy” w Gimna-

zjum nr 9, ogólnopolski konkurs historyczno-plastyczny „Młodzi architekci znad Brdy” w Szkole Podstawowej nr 14, ogólnopolski konkurs historyczno-plastyczny „Panowanie Mieszka I w komiksie” w Szkole Podstawowej nr 14, projekt edukacyjny „Bydgoszcz wczoraj i dziś” z okazji 670-lecia naszego miasta w Zespole Szkół nr 27. Naszymi wydawnictwami wspomagaliśmy bezinteresownie: Polskie Towarzystwo Mikrobiologów, Zespół Szkół Samochodowych, Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 2, Gimnazjum nr 16, Gimnazjum nr 9, Chorągiew Kujawsko-Pomorską ZHP Hufiec Bydgoszcz-Miasto i Przedszkole nr 34.

#### **Wycieczki w cyklu „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami”**

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy we współpracy z Urzędem Miasta Bydgoszczy kontynuuje ciesząc się dużym zainteresowaniem wycieczki w cyklu „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami”.

#### **Miasto w pigułce**

Dnia 8 czerwca 2016 r. wycieczka rozpoczęła się na Rybim Rynku. W bogatym programie znalazł się spacer do: spichlerzy nad Brdą, dawnego kompleksu Hermana Frankego przy ulicy Podwale nawiązującego do historii handlu i przemysłu w Bydgoszczy; mostu Staromiejskiego im. Jerzego Sulimy-Kamińskiego; „Przechodzącego przez rzekę”; kompleksu Poczty Polskiej; Opery Nova, a także pozostałości po zabudowaniach zespołu karmelickiego przy ulicy Focha; kościoła Klarysek; skrzyżowania ulic: Gdańskiej, Dworcowej i Pomorskiej – ikony bydgoskiej architektury przełomu wieków (hotel „Pod Orłem”, „Jedynak”, kamienice w okolicy), czyli Bydgoszcz czasów Belle Époque. Dalej był park Kazimierza Wielkiego, plac Wolności, fontanna „POTOP”, kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła – czyli perły bydgoskiego śródmieścia, Stary Rynek: dzieje najstarszego i najważniejszego placu w grodzie nad Brdą; Rybi Rynek i przystanek tramwaju wodnego: rejs z przeprawą przez służę Miejską; rola rzeki w dziejach miasta, Bydgoski Węzeł Wodny, historia i tajemnice Wyspy Młyńskiej; historia i znaczenie Kanalu Bydgoskiego dla rozwoju Bydgoszczy, życie codzienne na rzece w przeszłości, ze szczególnym uwzględnieniem XIX i początków XX wieku; powrót tramwajem do Rybiego Rynku, Katedra św. Marcina i Mikołaja w Bydgoszczy – najcenniejszy świadek historii grodu nad Brdą. Koniec wycieczki przy kościele św. Andrzeja Boboli. Przewodnikiem był Dawid Urbański. Wciąż mało znane są dzieje bydgoskiego pl. Kościeleckich, miejsca najbliższego dawnemu grodzisku i Zamkowi Bydgoskiemu (fosa), a także bramy Kujawskiej. O tych szczegółach 25 czerwca opowiedział archeolog Robert Grochowski. Krzysztof Bartowski z Pracowni Dziedzictwa Kulturowego Kujawsko-Pomorskiego Centrum Kultury przedstawił aktualny stan wiedzy na temat historii klasztoru

Bernardynów, sąsiadujących browarów, a podczas dłuższego spaceru, o moście Królowej Jadwigi, jednej z najstarszych przepraw w Bydgoszczy. Udaliśmy się też do niedawno otwartego nowoczesnego dworca PKP Bydgoszcz Główna. Na miejscu poznaliśmy nowoczesne wyposażenie, jak też kolejne przymiarki do zagospodarowania obiektu. Tu naszymi przewodnikami byli przedstawiciele menedżera dworca.

#### **Ostatnia szansa zobaczenia rozbieranych obiektów DAG Fabrik Bromberg. Pierwsza w Polsce instalacja Termicznego Spalania Odpadów**

Na program autokarowej wycieczki w sobotę 30 lipca 2016 r. złożyło się wiele atrakcji. Zwiedziliśmy Zakład Termicznego Przekształcania Odpadów Komunalnych – dla Bydgoszczy i gmin objętych projektem znajdujący się na terenie Bydgoskiego Parku Przemysłowo-Technologicznego przy ul. Petersona 22. Jest to pierwsza w Polsce oddana do użytku instalacja umożliwiająca odzyskiwanie energii cieplnej i elektrycznej z odpadów. Zastosowana technologia nawiązuje do najnowocześniejszych rozwiązań stosowanych w elektrowniach. Naszym przewodnikiem był Piotr Kurek, kierownik Biura Promocji i Komunikacji Społecznej MKUO „Pro Natura” Sp. z o.o.

Ruszyliśmy też szlakiem obiektów zakładu zbrojeniowego DAG Fabrik Bromberg wzniesionego przez okupantów niemieckich w okresie II wojny światowej. W szczytowym okresie rozwoju zakład zatrudniał tysiące bydgoszczan oraz jeńców i pracowników przymusowych nadzorowanych przez niemiecką kadrę naukowo-techniczną, dostarczając szeroki asortyment materiałów dla hitlerowskiej maszyny wojennej. W zachodniej części zakładów zlokalizowano strefę produkcji prochów bezdymnych POL-Betrieb z trzema centrami wytwórczymi. Nie istnieje już centrum w rejonie obecnej ul. Akacyjowej wyburzone w 2011 r., w trakcie rozbiórki jest centrum w południowej części ul. Zawadzkiego. Zatrzymaliśmy się przy centrum w rejonie ulic: Strzeleckiej, Emilianowskiej i Lisiej, tzw. POL-Betrieb (krąg walcarek). Być może była to jedna z ostatnich okazji do zobaczenia tego obiektu. Zatrzymaliśmy się też przy POL-Betrieb (kotłownia) w byłym niemieckim zakładzie zbrojeniowym na terenie dawnego EC III, obecnie ogrodzonym przez EC II. Budowa tego zespołu ruszyła w 1940 r. Niemiecki raport z przełomu lat 1942/1943 podawał: *Pierwsza połowa kotłowni w części prochowej i maszynownia zostały ukończone pod względem budowlanym, rozpoczęł się montaż w obu budynkach*. Raport AK z 1943 r. podał: *Wszystkie maszyny napędzane są energią parową. Zakłady posiadają 2 hale kotłów parowych. Każda – 6 kotłów z dwoma ruchomymi paleniskami. Najmniejszy kocioł potrzebuje 65.000 t wody na dobę. Wodę czerpie się z potężnych pomp z Wisły. Z hali kotłowej*

*prowadzą rury (przewody parowe) na przestrzeni 13 km i do każdej hali odgałęzia się przewód parowy*. W końcu 1944 r. ukończono 3 kotłownie.

W styczniu 1945 r. Armia Czerwona zdemontowała całe wyposażenie jednocześnie dewastując obiekty. W latach 1952–1957 budynki zostały odbudowane. Na początku XXI wieku zespół EC III wyłączono z eksploatacji.

#### **Odsłonięcie tablicy 200-lecia słynnej bydgoskiej drukarni przy ul. Jagiellońskiej, czar dawnych bydgoskich domów towarowych. Gdzie były najpiękniejsze ogrody przyklasztorne?**

W programie wycieczki 23 lipca 2016 r. – odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej drukarni przy ul. Jagiellońskiej 1. Leszek Wojciechowski, który w latach 1985–1992 był dyrektorem naczelnym Zakładów Graficznych im. KEN, przedstawił interesujące dzieje tego zakładu.

Przypomnijmy, że Bydgoszcz jest miastem wielu pięknych tradycji. Należy do nich wspaniała tradycja drukarska. W naszym mieście już 6 października 1806 r. ruszyła drukarnia A.F. Gruenauera. W czasach Księstwa Warszawskiego powstawały tu druki urzędowe, w tym m.in. Konstytucja Księstwa. W okresie 20-lecia międzywojennego drukarnia przyjęła nazwę: Zakłady Graficzne Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska”. Do 1939 r. wydano 800 tytułów, w tym encyklopedie, albumy i „Księgę Adresową Polski”. W czasie okupacji niemieckiej wielu drukarzy zostało zamordowanych. Po latach wojny drukowano tu pierwsze gazety: „Wiadomości Bydgoskie”, „Ziemie Pomorską” i „Ilustrowany Kurier Polski”. Powstały pierwsze podręczniki szkolne, w tym „Elementarz” Mariana Falskiego. Ukazały się one także w językach: niemieckim, białoruskim, litewskim, słowackim i macedońskim. Ostatnim etapem była działalność pod szyldem Zakładów Graficznych im. Komisji Edukacji Narodowej w Bydgoszczy. Drukarnia istniała nieprzerwanie do 2005 r., czyli 200 lat. Obecnie przypada też 210 lat od momentu jej otwarcia. Drukarnia była przez wiele lat jedyną w swym rodzaju w regionie, kraju i na świecie, ze względu na unikatowe wydawnictwa. Uroczystość odsłonięcia tablicy zorganizowali: Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy oraz Stowarzyszenie Inżynierów Mechaników Polskich – Sekcja Poligrafów. Gośćmi byli m.in. przedstawiciele władz miasta i regionu.

Historyk sztuki Bogna Derkowska-Kostkowska poprowadziła wycieczkę po centrum Bydgoszczy – szlakiem dawnych domów towarowych naszego miasta. Mowa tu o otwartych w 1911 r. nowoczesnych obiektach tego typu. Na Starym Rynku u zbiegu z ul. Krętą powstał dom towarowy, późniejszy Dom Braci Mateckich. Kolejnym był Dom Towarowy u zbiegu ulic: Gdańskiej i Dworcowej – braci Conitzerów z figurami greckich bogiń: Afrodyty, Eris, Hery i Ateny.



Odsłonięcie tablicy pamięci bydgoskiej drukarni przy ul. Jagiellońskiej 1. Pierwszy z prawej zastępca przewodniczącego Sekcji Poligrafów Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich Andrzej Szafer. Fot. Robert Sawicki

o najdawniejszych bydgoskich ogrodach przyklasztornych w centrum Bydgoszczy. W XVI wieku bernardyni założyli ogród owocowy i warzywno-zielarski między Brdą a ulicami: Toruńską i Bernardyńską, natomiast w 1631 r. wybrukowali ulice wokół klasztoru obsadzając je drzewami. Przy pl. Teatralnym mieli swój ogród karmelici. Natomiast w 1645 r. ogród przyklasztorny ze stawem założyły klaryski. Jego fragmenty przetrwały po dziś dzień w parku im. Kazimierza Wielkiego.

#### **Przeobrażenia Starego Rynku. Wyspa św. Barbary i jej legendy. Nieznany schron prezydenta. Skarby Wzgórza Dąbrowskiego w oku georadaru**

Kolejna wyprawa w głąb historii odbyła się w sobotę, 6 sierpnia 2016 r. W programie Stary Rynek – serce Bydgoszczy. Niestety, okaleczone w latach wojny i okupacji. Dyskusja o tym, co zrobić i jak zrobić, trwa. Mgr inż. arch. Maciej Gajownik z bydgoskiej pracowni GM Architekci, opowiedział nam w Domu Polskim, jakie zmiany są proponowane, by ożywić Stary Rynek: jednorodna płyta, przesunięcie pomnika, fontanna i inne. Zatrzymaliśmy się też na bulwarze Przy Katedrze, skąd najlepiej widać Wyspę św. Barbary, patronki szyprów i flisaków. Poddaliśmy się czarowi legend tego miejsca i staraniom, jakie bydgoszczanie podejmowali od lat, by na wyspie stanęła figura św. Barbary. Ba, były nawet ciekawe projekty, wykonane przez najlepszych bydgoskich rzeźbiarzy. Nasza

W 20-lecie międzywojennym był to „Be-De-Te”, potem „Jedynak” zamknięty w 2000 r. Ostatni – przy pl. Teatralnym 4 – powstał z inicjatywy kupca i fabrykanta kapeluszy Maxa Zweinigera. W okresie międzywojennym dom został dostosowany do potrzeb Banku Spółek Zarobkowych. Jednocześnie przestał pełnić funkcje zarobkowe.

Podczas wycieczki historyk sztuki Krzysztof Bartowski opowiedział

wycieczka podążyła też na Szwederowo, a konkretnie na ul. Nowodworską, gdzie na terenie Zespołu Szkół Katolickich mieści się dawny schron, który miał służyć prezydentowi miasta w czasach zagrożenia ciężkim kryzysem lub wojną. Była to okazja do zwiedzenia obiektu pod kierunkiem historyka Doroty Staneckiej. Uczestnicy wycieczki obejrzeli też film o żołnierzach niezłomnych.

Na Szwederowie powróciliśmy do tematu tuneli i pomieszczeń wydrążonych we Wzgórzu Dąbrowskiego. Ostatnie badania georadarem wskazują na nowe ślady. Czy także na ukryte skarby lub militaria ostatniej wojny? Odpowiedzi na te pytania są coraz bliższe.

#### **Inscenizacja bitwy w Żołędowie**

Dnia 20 sierpnia 2016 r. wycieczkę rozpoczęliśmy od Starego Rynku, którego obecny kształt wciąż budzi emocje bydgoszczan. Padają propozycje przywrócenia zachodniej pierzei czy upamiętnienia ratusza, którego piękna wieża dominowała nad miastem. Ale tak naprawdę, nasza wiedza na te tematy jest wciąż ogólnikowa. Dlatego Robert Grochowski opowiedział o tym, jak dokładnie wyglądała i jakiego typu instytucje mieściła zachodnia pierzeja Starego Rynku. Dalszą trasę śladem bydgoskich przedmieść i osiedli pokonywaliśmy już autokarem. Tym razem na naszym szlaku znalazły się Bartodzieje. Opowiedzieliśmy o tym,



Jedną z atrakcji dorocznych wycieczek w cyklu „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami” były pokazy w wykonaniu grup rekonstrukcji historycznej. W Żołędowie „ogniem pluł” m.in. francuski czołg Renault FT 17 podczas odtwarzania fragmentu bitwy polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Fot. Edwin Bir

co wyróżnia je spośród innych osiedli, przypominając najdawniejsze legendy o pochodzeniu nazwy. Jak wiadomo, w bliskim sąsiedztwie Bydgoszczy, znajdowało się dawnymi laty wiele grodzisk. Wystarczy wspomnieć o Wyszogrodzie, Zamczysku, Strzelcach Dolnych i Pawłótku. Dawną ich historię odczytać można z ukształtowania terenu i innych śladów archeologicznych.

Zatrzymaliśmy się w Wyszogrodzie spalonym przez Krzyżaków, tam gdzie Wisła miała dawnymi laty zupełnie inny kształt niż obecnie. Potem była wspinaczka na wzniesienie Zamczyska i widoki na Strzelce Dolne oraz Pawłówek. Na koniec – uczta historyczna dla miłośników rekonstrukcji historycznych. W Żółdowie oglądaliśmy inscenizację fragmentu bitwy na froncie polsko-bolszewickim w 1920 r. „Ogniem płuń” m.in. czołg Renault FT17, 2 armaty polowe, karabiny maszynowe i miotacze ognia. Widzieliśmy bohaterstwo żołnierzy polskich, którzy obronili niepodległość Ojczyzny. Widowisko przygotowało Bydgosko-Białobłockie Koło Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego im. płk. Antoniego Grygiela. Naszym przewodnikiem po tej części historii był Arkadiusz Kaliński.



Podczas wycieczki o tajemnicach Starego Rynku mówił archeolog Robert Grochowski. Fot. Edwin Bir

#### **W obozie dla internowanych przy ul. Gdańskiej. Stara introligatornia. Gazownia Miejska. Tajemnice parku J. Kochanowskiego**

Dnia 27 sierpnia 2016 r. w przededniu kolejnej rocznicy napaści Niemiec na Polskę udaliśmy się do dawnych koszar 15 Pułku Artylerii Lekkiej przy ul. Gdańskiej 147. Tam od 5 września do 1 listopada 1939 r. znajdował się obóz internowanych. W fatalnych warunkach, w stajniach, przetrzymywano, a często torturowano, wiele osób. O tej katorżce, w oparciu o spisane wspomnienia naocznych świadków, opowiedział Wiesław Trzeciakowski, historyk, archiwista, autor książki „Śmierć w Bydgoszczy 1939–1945”.

Ruszyliśmy szlakiem dawnych zakładów Bydgoszczy. W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej naszymi przewodnikami po introligatorni były Adrianna Jagodzińska i Katarzyna Kozłowska. Introligatornia istnieje od 1923 r.

Na jej wyposażeniu znajdują się 100-letnie maszyny, dzięki którym starym księgom przywracane jest nowe życie. Po drodze zatrzymaliśmy się w miejscu nieistniejącego „Kujawiaka” Browarach Bydgoskich przy ul. Ustronie 7. Była to okazja do przybliżenia przebogatej tradycji piwnej Bydgoszczy sięgających średniowiecza. Recepturę chroniono pod karą gardła, nic dziwnego, że znamienitym trunkiem raczyli się monarchowie chętnie odwiedzający Bydgoszcz. Zakłady przy ul. Ustronie zostały zamknięte, a obiekty wyburzono w 2009 r. Z dziejami Bydgoszczy i jej rozwojem nierozdzielnie związana jest Gazownia Miejska przy ul. Jagiellońskiej 42. Jest to jeden z najwcześniejszych obiektów tego typu oddany do użytku w 1860 r. W owym czasie gazownia w Bydgoszczy była największą na Pomorzu i jedną z największych w Polsce. Najpierw dostarczała gaz do oświetlenia ulicznego, a od 1880 r. dla przemysłu i gospodarstw domowych. Stare latarnie można jeszcze gdzieś zobaczyć w Bydgoszczy. Naszym przewodnikiem do browarów i gazowni był historyk sztuki Krzysztof Bartowski. Udaliśmy się na spacer po parku im. J. Kochanowskiego. Joanna Mostowska, inspektor Referatu Zieleni i Ochrony Przyrody Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska w Bydgoszczy, przypomniała dzieje parku, przedstawiła niezwykle okazałe przyrody i pomniki, a także unikatowy charakter parku, który stanowi dziś wzór do naśladowania przez inne miasta w Polsce. Wycieczka była współfinansowana przez miasto Bydgoszcz.

#### **Sesje i konferencje**

Dnia 26 kwietnia 2016 r. Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy było współorganizatorem sesji popularnonaukowej „Bydgoszcz przez wieki. Dzieje mieszkańców” przygotowanej przez Bydgoski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego, Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych UKW oraz Urząd Miasta Bydgoszczy.

Kontynuując dotychczasowe doświadczenia, TMMB wspólnie z Kujawsko-Pomorskim Centrum Kultury w Bydgoszczy zorganizowało od 15 do 16 września IV Ogólnopolską Konferencję Naukową „Architektura Miast – Architektura Sakralna XIX i pierwszej połowy XX wieku”. Uczestniczyło w niej 18 naukowców, historyków sztuki, historyków i konserwatorów zabytków, a Bydgoszcz została zaprezentowana jako zagłębie architektury sakralnej. Ogromny wkład pracy w dzieło konferencji wniosły mgr Bogna Derkowska-Kostkowska i dr Agnieszka Wysocka.

Co dwa lata TMMB obok Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego, Rady Polskich Inżynierów w Ameryce Północnej Inżynierów i Firmy Gotowski Budownictwo Komunikacyjne i Przemysłowe Sp. z o.o. jest współorganizatorem Międzynarodowej Konferencji „Mosty – Tradycja i Nowoczesność”, której

patronuje Rudolf Modrzejewski. Ostatnio V konferencja odbyła się 9-10 maja 2016 r. Jej przedmiotem było dzielenie się doświadczeniami w projektowaniu i budowie nowoczesnych konstrukcji mostowych, a także przedstawianie najwybitniejszych osiągnięć w ciągu dziejów. Prelegentami byli profesorowie m.in. z Politechniki Gdańskiej, Krakowskiej, Stanów Zjednoczonych oraz Instytutu Badawczego Dróg i Mostów w Warszawie.

### Nagrody Prezydenta za prace o Bydgoszczy

Jak co roku, 7 kwietnia 2016 r. odbyło się posiedzenie Kapituły Konkursu o Nagrodę Prezydenta Miasta Bydgoszczy za najlepszą pracę inżynierską, magisterską lub doktorską, związaną z Bydgoszczą. I nagrodę przyznano Łukaszowi Pieronowi za „Projekt rewitalizacji Wisły w obszarze planowanego portu multimedialnego w rejonie Bydgoszczy – Solca Kujawskiego”, II nagrodę Natalii Musze za „Koncepcję architektoniczną Centrum Warsztatów Plastycznych z przestrzenią wystawienniczą przy ul. Kamiennej w Bydgoszczy jako miejsce integracji artystycznej lokalnej społeczności”. W Kapitulę obok przedstawicieli Prezydenta Bydgoszczy, rektorów wyższych uczelni, stowarzyszeń, uczestniczył też Jerzy Derenda, prezes TMMB.

### W zespołach problemowych

Intensywnie działał Zespół ds. Nazewnictwa Miejskiego przy Prezydencie Bydgoszczy. W ostatnim czasie przewodniczącym Zespołu został radny Rady Miasta Bydgoszczy Janusz Czwojda, a członkami m.in. dr Stefan Pastuszewski, dr hab. Marek Romaniuk, dr Małgorzata Jaracz, Wojciech Sobolewski i Jerzy Derenda. W tym czasie zaopiniowano m.in. kolejne kandydatury zasłużonych przedsiębiorców do Bydgoskiego Parku Technologiczno-Przemysłowego oraz dawnych książy i kasztelanów wyszogrodzkich na osiedlu w rejonie ul. Zameczysko. Omawiano też propozycje dotyczące zmian patronów ulic nadawanych w czasach totalitaryzmów.

Członkowie TMMB działali też w Miejskim Komitecie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Wojciech Sobolewski był sekretarzem, a członkami m.in. Andrzej Bogucki, Jerzy Derenda i Hanka Sowińska, wnosząc swój wkład w dzieło ochrony miejsc pamięci narodowej. Komitet zgodnie z ustawą przestał działać 1 sierpnia 2016 r.

### Troska o zabytki

Sekcja Urbanistyczno-Architektoniczna TMMB pod kierunkiem ad. dr Iwony Jastrzębskiej-Puzowskiej z UKW reanimowała konkurs o statuetkę „Bydgoskiego Feniksa” przyznawaną za najlepsze realizacje konserwatorskie i remonty przywracające zabytkowym budowlom ich blask. Niestety, nastąpiła przerwa w kontynuacji

tej idei. Mam nadzieję, że konkurs będzie dalej organizowany. Zabieraliśmy wielokrotnie głos w sprawie przywrócenia historycznego kształtu Starego Rynku z zachodnią pierzeją. Zarówno podczas spotkań z udziałem prezydenta miasta R. Bruskiego, jak też biskupa Jana Tyrawy. Z TMMB wyszła też inicjatywa, by na przyczółkach lub też dojściach na most Staromiejski im. J. Sulimy-Kamińskiego powstały figury wybitnych monarchów polskich. Idea wciąż czeka na realizację. TMMB zainicjowało starania o restaurację zdewastowanej i opuszczonej rzeźby „Dzieci bawiące się z rybą” art. rzeźbiarza Teodora Gajewskiego u zbiegu ulic: Orlej i ks. I. Skorupki. Wspieraliśmy ideę odsłonięcia kamienia z pamiątkową dedykacją pamięci znanego działacza Szwederowa Alojzego Bukolta.

### Pamiątkowe tablice

Kultywujemy pamięć o wybitnych postaciach i obiektach związanych z Bydgoszczą. W czasie okupacji niemieckiej zniszczona została ufundowana przez kolejarzy tablica upamiętniająca przyjazd Marszałka Józefa Piłsudskiego na dworzec Bydgoszcz Główna 6 czerwca 1921 r. Staraniem TMMB tablica została odtworzona i odsłonięta w holu głównym dworca 19 marca 2016 r. Sygnalista odegrał na trąbce „Słuchajcie wszyscy”. Zaraz potem rozległ się Hymn Polski w wykonaniu połączonych chórów „Fordonia” (Marian Wiśniewski i Michalina Spychalska), „Cantus Cordis” (Janusz Sierszulski) i „Fresca Voce” (Michalina Spychalska) z towarzyszeniem orkiestry Zespołu Szkół Elektronicznych pod dyrekcją Krzysztofa Beszczyńskiego.

Prezes TMMB Jerzy Derenda przypomniał, że uroczystość odbywa się w dniu imienin Marszałka, w przededniu 150 rocznicy jego urodzin, w przeddzień 95 rocznicy jego pobytu w Bydgoszczy, w 85 rocznicę odsłonięcia tablicy na dworcu PKP i 95-lecia Związku Oficerów Rezerwy RP im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wśród gości znajdowali się: zastępca



Dnia 19 marca 2016 roku na nowo wybudowanym dworcu PKP Bydgoszcz Główna. Odsłonięcie z inicjatywy TMMB zrekonstruowanej tablicy upamiętniającej przyjazd Marszałka Józefa Piłsudskiego do Bydgoszczy w dniu 6 czerwca 1921 roku.

Fot. płk Eugeniusz Andrzejewski



Przed tablicą. Wystąpienie prezesa TMMB Jerzego Derendy w asyście płk. Eugeniusza Andrzejewskiego, wiceprezesa ZO Kujawsko-Pomorskiego Związku Oficerów Rezerwy RP im. Marszałka J. Piłsudskiego.

Fot. Archiwum TMMB

garnizonu mjr Jarosław Raszka, kpt. Eugeniusz Siemaszko, Światowy Związek Żołnierzy AK, Oddział Wileńsko-Nowogródzki, kpt. Jan Mocarski, prezes Zarządu Okręgowego Związku Inwalidów Wojennych RP, kawaler Orderu Virtuti Militari, ppłk Roman Misiak, wiceprezes ZG Związku Oficerów Rezerwy RP im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, płk Eugeniusz Andrzejewski, wiceprezes ZO Kujawsko-Pomorskiego Związku Oficerów Rezerwy RP im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, ks. mjr Wojciech Szerszeń z Dekanatu Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, gen. bryg. w stanie spoczynku Marian Dering, były zastępca dowódcy 2 Korpusu Obrony Powietrznej gen. bryg. w stanie spoczynku Tadeusz Głowacki, z Szefostwa Inspektoratu Sił Zbrojnych. Były poczty sztandarowe bydgoskich organizacji i stowarzyszeń oraz młodzieży, a m.in. Okręgowej Rady Adwokackiej w Bydgoszczy, Związku Oficerów Rezerwy RP im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, z dowódcą pocztu ppor. Bogusławem Duszyńskim, klasy wojskowej VIII LO w Bydgoszczy, Zespołu Szkół nr 10 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz TMMB. Uroczystość uświetniła grupa rekonstrukcji historycznej „Pancerni” prezentująca żołnierzy z okresu II RP i marszałka J. Piłsudskiego. Fundatorami tablicy byli: PESA Bydgoszcz SA, PKP PLK Zakład Linii Kolejowych w Bydgoszczy, Zarząd Okręgu Kujawsko-Pomorskiego Związku Oficerów Rezerwy RP im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Zarząd Okręgowego Związku Inwalidów Wojennych RP, Kolejowe Zakłady Łączności Sp. z o.o. w Bydgoszczy, Miasto Bydgoszcz i Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. Tablicę poświęcił ks. mjr Wojciech Szerszeń z Dekanatu Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

przewodniczącego Rady Miasta Jan Szopiński, zastępca Prezydenta Bydgoszczy Anna Mackiewicz, adv. Justyna Mazur, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Bydgoszczy, Marcin Swaczyna, pełnomocnik Zarządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego ds. Kom- batantów i Osób Represjonowanych, z ramienia dowódcy garnizonu Bydgoszcz gen. Dariusza Łukowskiego – komendant

W szczególną atmosferę walki o upragnioną niepodległość Polski, którą nieugięte, aż do skutku, prowadził Marszałek Józef Piłsudski, wprowadziły pieśni legionowe: „Marsz I brygady”, „Pierwsza kadrowa” i „Piechota” w wykonaniu połączonych chórów i Orkiestry Zespołu Szkół Elektronicznych pod dyrekcją Krzysztofa Beszczyńskiego. Na koniec sygnalista zagrał na trąbce „Ciszę”.

#### Kwesta 2016 roku

Od paru lat, rokrocznie, z dużym nakładem społecznej pracy organizujemy kwestę na ratowanie najstarszych bydgoskich cmentarzy: Starofarnego i Nowofarnego. Pieniądze zbierane są także podczas koncertu w Filharmonii Pomorskiej, na cmentarzu Komunalnym przy ul. Wiślanej, cmentarzu parafialnym przy ul. J. Kossaka i ulicach bydgoskiego śródmieścia.

Pomocy udzielają Rady Osiedli Okole i Szwederowo oraz młodzież Szkolnych Kół TMMB. W 2015 r. zebrano 26 142 zł. Za środki z ofiarności społecznej udało się wyremontować 4 nagrobki, kaplice i płyty nagrobne. W 2016 r. za pieniądze zebrane podczas kwesty w 2015 r. naprawiono: nagrobek rodziny Lebińskich, Urszuli Michalskiej, rodziny Korsowskich oraz nagrobek rodziny Tylewskich. W 2016 r. kwestowaliśmy od 24 października do 2 listopada. Pozyskane środki przeznaczymy na renowację zniszczonych nagrobków znajdujących się na cmentarzu Starofarnym – renowację nagrobka i rekonstrukcję rzeźby nagrobka Irenki Murach (sektor H nr 435), renowację, podniesienie elementów nagrobka i ich stabilizacja, nagrobek Zwolińskich (sektor E nr 179), naprawę, podniesienie elementów, rekonstrukcję detali nagrobka NN (sektor J nr 20). Nad jakością prac, zgodnie z zasadami sztuki konserwatorskiej, czuwał zespół w składzie prof. Dariusz Markowski, Plastyk Miejski Marek Iwiński, konserwator zabytków Sławomir Marcysiak i prezes TMMB Jerzy Derenda.

#### W obronie Bydgoszczy

Jednym z głównych celów TMMB jest troska o właściwy, zgodny z prawdą, wizerunek naszego miasta. Reagowaliśmy na wszelkie przejawy pomniejszania roli Bydgoszczy w regionie i kraju. Dotyczy to deprecjonowania walorów Bydgoszczy na mapie turystycznej kraju za sprawą portali toruńskich, zawirowań wokół tworzenia ZIT-ów czy Metropolii Bydgoskiej. Zdecydowanie poparliśmy działania zmierzające do utworzenia Stowarzyszenia Metropolia Bydgoszcz w oparciu o gminy, które wyraziły zgodę na utworzenie związku metropolitalnego. Dnia 25 maja 2016 r. Rada Miasta Bydgoszczy jednogłośnie przyjęła stosowną uchwałę. TMMB mocno zaangażowało się w obronę nazwy Międzynarodowego Portu Lotniczego im. I. Jana Paderewskiego w Bydgoszczy, zamiast sugerowanej przez Marszałka Piotra Calbeckiego nazwy Port Lotniczy Bydgoszcz Toruń. Nie

ma i nie było naszej zgody na kolejne próby zawłaszczania wizerunków przysługujących Bydgoszczy.

### Upiększamy Bydgoszcz

Sekcja Organizacyjna pod kierunkiem Jana Stoppla, przy wielkim zaangażowaniu Jędrzeja Majchrzaka i pozostałych członków, organizowała cieszące się zainteresowaniem mieszkańców Bydgoszczy konkursy pod nazwą „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”. W 2016 r. uczestniczyło w nich ponad 500 osób oraz spółdzielnie mieszkaniowe, zakłady pracy i szkoły. Najlepsze przydomowe ogródki i balkony wyróżniane były nagrodami podczas osiedlowych spotkań oraz w finale w sali sesyjnej ratusza. Nagrodami są albumy o kwiatach oraz iglaki. Zebrani wysłuchali ciekawych prelekcji o przyrodzie w naszym regionie. Dodajmy, że w 2016 r. konkurs „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni” pierwszy raz objęty został patronatem Prezydenta Bydgoszczy Rafała Bruskiego i organizowany jest zgodnie z nowym regulaminem. Podczas uroczystego podsumowania konkursu w sali sesyjnej ratusza w dniu 20 października 2016 r. ad. dr Ewa Krasicka-Korczyńska wystąpiła z odczytem: „Dziki rośliny jadalne w moim ogrodzie”.

### Współpraca ze stowarzyszeniami w regionie

Przywiązujemy ogromną wagę do zacieśniania współpracy ze stowarzyszeniami regionalnymi w naszym województwie. Zapraszamy i jesteśmy zapraszani na wspólne spotkania, dzielimy się doświadczeniami ze Żnińskim Towarzystwem Kultury, Towarzystwem Przyjaciół Aleksandra Kujawskiego, Towarzystwem Przyjaciół Ciechocinka, Mogileńskim Towarzystwem Kultury, Towarzystwem Miłośników Miasta Inowrocławia, Borowiackim Towarzystwem Kultury w Tucholi i Towarzystwem Miłośników Miasta Strzelna. Relacje ze spotkań zamieszczamy w „Dzienniku Bydgoszczy”.

### Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze TMMB

W dniu 29 września 2016 r. odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze TMMB. Po przyjęciu sprawozdań z działalności Stowarzyszenia odbyły się wybory nowych władz. Prezesem ponownie został Jerzy Derenda.

Zarząd ukonstytuował się następująco: 1. Jerzy Derenda – prezes, 2. Marek Romaniuk – wiceprezes, 3. Marek Magdziarz – wiceprezes, 4. Wojciech Jarzembski – sekretarz, 5. Władysław Horabik – zastępca sekretarza, 6. Jan Stoppel – skarbnik, 7. Andrzej Wasilewski – zastępca skarbnika, 8. Henryk Balicki – członek, 9. Marek Chelminiak – członek, 10. Andrzej Chrapkowski – członek, 11. Marek Gotowski – członek, 12. Jerzy Górzyński – członek, 13. Dariusz Markowski

– członek, 14. Ewa Puls – członek, 15. Tadeusz Stańczak – członek. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: 1. Jadwiga Żuchowska – przewodnicząca, 2. Teresa Borczon – zastępca przewodniczącej, 3. Krystyna Plotnicka – członek, Jadwiga Matysiak – członek, natomiast w skład Sądu Koleżeńskiego: 1. Henryk Ważbiński – przewodniczący, 2. Ludwik Zieleziński – zastępca przewodniczącego, 3. Stanisław Staszak – członek, 4. Stanisław Krajewski – członek.

W zakończeniu zebrania przypomniano ważne kierunki działania na kadencję 2016–2020. Są to: 1. Obrona żywotnych interesów Bydgoszczy w każdej dziedzinie życia. 2. Troska o właściwy wizerunek miasta godny jego tradycji i potencjału gospodarczego, 3. Ochrona dziedzictwa kulturowego Bydgoszczy, 4. Upamiętnianie wybitnych postaci, obiektów i wydarzeń na pomnikach i tablicach, 5. Rozszerzanie edukacji regionalnej poprzez Szkolne Koła TMMB, wycieczki z cyklu „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami” i odczyty Wszechniczy Bydgoskiej, 6. Kontynuowanie działalności wydawniczej, w tym „Encyklopedii Bydgoszczy”, „Kroniki Bydgoskiej” i „Kalendarza Bydgoskiego”, 7. Współpraca z innymi organizacjami i stowarzyszeniami w dziele popularyzacji Bydgoszczy i jej dziedzictwa kulturowego za pośrednictwem konferencji popularnonaukowych i naukowych, 8. Dalszy wzrost liczby członków Towarzystwa i właściwe wykorzystanie ich umiejętności w poszczególnych strukturach TMMB, reaktywowanie i odnowienie sekcji problemowych Towarzystwa, 9. Wdrożenie, przy wsparciu bydgoskich przedsiębiorców, stabilnej polityki finansowej Stowarzyszenia.

### Przypisy:

- <sup>1</sup> „Bydgoszcz – moja mała Ojczyzna” to program zajęć pozalekcyjnych opracowany i koordynowany przez dr Ewę Puls. Ambasadorami programu są nauczyciele – konsultanci Rady Programowej, działającej w Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy, Akademii Młodych Przyjaciół Bydgoszczy oraz opiekunowie Szkolnych Kół TMMB realizujący w bydgoskich szkołach podstawowych i gimnazjach jego założenia. Por. E. Puls, Projekt edukacyjny dla pokolenia Z, [w:] Jak dotrzeć do pokolenia Z? Edukacja regionalna poligonem kształcenia umiejętności przedmiotowych, pod red. Ewy Puls, J. Gładkowskiej, T. Izajasza i E. Jędrzejczak-Taranek, Bydgoszcz 2015, s. 9-21.
- <sup>2</sup> Odnakę zdobyli uczniowie kl. V ze Szkoły Podstawowej nr 2, 14, 20, 31, 35, 56 i 63. Wzięli oni udział w quizie sprawdzającym wiedzę i umiejętności dotyczące Polski Piastów oraz w grze terenowej „Bydgoszcz – gród Kazimierza Wielkiego”, przygotowanej przez Młodych Przewodników po Bydgoszczy: Mikołaja Hetziga, Marka Kiełpińskiego, Piotra Ksobiaka, Natalię Piotrowską i Natalię Włoch pod kierunkiem Ewy Puls. Trasa gry była związana ze sposobami upamiętnienia założyciela Bydgoszczy w przestrzeni miejskiej. Punkty kontrolne znajdowały się przy pomniku, gmachu UKW, makiecie zamku i w parku przy pl. Wolności.
- <sup>3</sup> Tytuł przyznawany jest uczestnikom kursu organizowanego przez Dział Edukacyjny Pałacu Młodzieży w ramach pałacowej katedry Historii. Upoważnia do oprowadzania po mieście nad Brdą i Wisłą: rówieśników ze Szkolnych Kół TMMB oraz uczestników wycieczek i gier terenowych organizowanych przez Pałac Młodzieży w ramach zajęć stałych i okazjonalnych.

